

**Biblioteka
LingVariów**

Tom 26

**Materiały do dziejów
polskiego językoznawstwa**

III

**Korespondencja Kazimierza Nitscha
i Antoniny Obrębskiej-Jabłońskiej
1925–1958**

Część 1

1925–1945

Opracowanie

Mirosław Skarżyński, Elżbieta Smułkowa

**Uniwersytet Jagielloński
Wydział Polonistyki**

MATERIAŁY DO DZIEJÓW
POLSKIEGO JĘZYKOZNAWSTWA
III
KORESPONDENCJA KAZIMIERZA NITSCHA
I ANTONINY OBRĘBSKIEJ-JABŁOŃSKIEJ
1925–1958

Biblioteka „LingVariów”

T. 26

Redaktor naukowy serii
Miroslaw Skarżyński

MATERIAŁY DO DZIEJÓW POLSKIEGO JĘZYKOZNAWSTWA

III

KORESPONDENCJA KAZIMIERZA NITSCHA
I ANTONINY OBREBSKIEJ-JABŁOŃSKIEJ
1925–1958

Część 1
1925–1945

Opracowanie
Miroslaw Skarżyński, Elżbieta Smułkowa

Z prac Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego

Biblioteka „LingVariów” T. 26

**MATERIAŁY DO DZIEJÓW
POLSKIEGO JĘZYKOZNAWSTWA**

III

**KORESPONDENCJA KAZIMIERZA NITSCHA
I ANTONINY OBRĘBSKIEJ-JABŁOŃSKIEJ
1925–1958**

**Część 1
1925–1945**

**Opracowanie
Mirosław Skarżyński, Elżbieta Smułkowa**

**Księgarnia Akademicka
Kraków 2018**

Recenzentka
dr hab. Anna Engelking, prof. IS PAN

Redakcja
Mirosław Skarżyński

Skład i łamanie
Małgorzata Manterys-Rachwał

Okładka
Paweł Sepielak

Fotografie w książce pochodzą ze zbiorów:
Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie
Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego
Elżbiety Smułkowej

Publikacja dotowana
przez Wydział Polonistyki UJ

ISBN 978-83-7638-967-7 (całość)
ISBN 978-83-8138-055-3 (część 1)

© Wydział Polonistyki UJ, Mirosław Skarżyński i Elżbieta Smułkowa

KSIEGARNIA AKADEMICKA
ul. św. Anny 6, 31-008 Kraków
tel./faks: 12 431 27 43, 12 421 13 87
akademicka@akademicka.pl
www.akademicka.pl

Spis treści

Wstęp.....	VII
Elżbieta Smułkowa: <i>Antonina Obrębska-Jabłońska (1901–1994) w świetle korespondencji z Kazimierzem Nitschem</i>	XVII
Źródła i literatura	XXXI
I. Listy Antoniny Obrębskiej-Jabłońskiej do Kazimierza Nitscha 1925–1937 ...	1
1925.....	3
1926.....	12
1927.....	20
1928.....	35
1929.....	43
1930.....	68
1931.....	115
1932.....	200
1933.....	209
1934.....	215
1935.....	235
1936.....	271
1937.....	310
II. Korespondencja Antoniny Obrębskiej-Jabłońskiej i Kazimierza Nitscha	
1938–1958	345
1938.....	347
1939	351
1940.....	381
1941	404
1942.....	443

1943..... 482

1944..... 508

1945..... 540

Wstęp

Książka, którą oddajemy do rąk Czytelników, jest w „Bibliotece LingVariów” trzecią pozycją cyklu korespondencji dawnych polskich językoznawców, po tomie listów Jana Baudouina de Courtenay do Henryka Ułaszyna (Skarżyński, Smoczyńska 2007) i tomie zawierającym korespondencję Baudouina, Kazimierza Nitscha, Jana Łosia, Jana Rozwadowskiego i H. Ułaszyna (Czelakowska, Skarżyński 2011). Przestanką powstania tego cyklu było dość oczywiste przekonanie, że korespondencja uczonych jest ważnym źródłem do badań nad przeszłością tej czy innej dyscypliny oraz biografii ważnych dla niej postaci. Dodać trzeba: źródłem tyleż cennym, co wymagającym szczególnie ostrożnego i krytycznego podejścia (podobnie jak wspomnienia i pamiętniki, zob. np. Urbańczyk 1999; Ułaszyn 2011), a to z powodu wysokiego stopnia subiektywności, doraźnych i często emocjonalnych reakcji autorów listów na bieżące wydarzenia, o których piszą. Dotyczy to także obecnie publikowanej korespondencji.

Wartość listów jako materiałów źródłowych niekoniecznie bywa uświadamiana przez autorów piszących o przeszłości polskiej lingwistyki, a spoczywające po archiwach lub pozostające w rękach rodzin spuścizny dawniejszych uczonych wciąż są szerzej niewykorzystane, a nawet często nierozpoznane, nie tylko w częściach epistolograficznych, ale nawet w częściach dotyczących działalności naukowej, wykładowej i organizacyjnej. Tu dobrą ilustracją jest spuścizna K. Nitscha, spoczywająca w krakowskim Archiwum Nauki PAN i PAU, której zasoby mogłyby się stać podstawą porządnej jego biografii naukowej.

Obecna edycja jest owocem współpracy warszawsko-krakowskiej i powstała z inspiracji prof. Elżbiety Smułkowej z Wydziału Polonistyki, następnie Artes Liberales Uniwersytetu Warszawskiego, wieloletniej współpracownicy prof. Antoniny Obrębskiej-Jabłońskiej.

Już wstępne rozpoznanie zawartości listów pozwoliło zauważyć, że mimo niekompletności zachowanego zbioru (o czym dalej) mamy do czynienia z bardzo interesującym, z różnych zresztą względów, i wartościowym informacyjnie materiałem, który może zainteresować historyków nauki polskiej, w tym szczególnie polskiego językoznawstwa, ale także, jako jeszcze jedno z wielu źródeł, badaczy dziejów polskiej inteligencji w wieku XX.

Sylwetkę A. Obrębskiej-Jabłońskiej kreśli w szkicu następującym po *Wstępie* E. Smułkowa, co do K. Nitscha, to z oczywistych powodów zbędne wydaje się przedstawianie tu jego biografii. Niech więc wystarczy tylko przypomnienie, że to „krakowskiej trójcy”, na którą składa się Jan Rozwadowski (indoeuropeista), Kazimierz Nitsch (dialektolog) i Jan Łoś (historyk języka), zawdzięczamy powstanie i rozwój na ziemiach polskich w pierwszych dwóch dziesięcioleciach XX w. naukowego językoznawstwa. Mówiąc ściślej – ich pracom badawczym, działalności nauczycielskiej i organizacyjnej¹. O tym, jak szeroką i racjonalną wizję rozwoju językoznawstwa w Polsce po 1918 r. miała „krakowska trójca”, można się dowiedzieć z pierwszego tomu „Nauki Polskiej” (Nitsch 1918; Rozwadowski 1918, zob. też Skarżyński 2014).

W roku 1925, w którym zaczyna się korespondencja, A. Obrębska po ukończeniu studiów w „szkole krakowskiej”, do której przeniosła się z Uniwersytetu Warszawskiego², podjęła obowiązki asystenckie w uruchamianym przez Nitscha Studium Słowiańskim, ono zaś w ciągu kilka lat stało się ośrodkiem slawistyki na skalę europejską.

Należała Obrębska do pierwszej w Polsce Odrodzonej generacji uczniów Nitscha. Do tej samej generacji należeli wówczas: Mieczysław Małecki, badacz dialektów południowosłowiańskich, Maria Dłuska, fonetyczka i badaczka polskiej wersyfikacji, Salomon Jaszunski, który choć dobrze się zapowiadał, to przed językoznawstwo wysunął działalność polityczną w KPP i ostatecznie zginął w Hiszpanii. Nieco później znajdzie się w Studium niedoszły chemik, za to „doszły” i z czasem znakomity slawista – Zdzisław Stieber. Wszyscy oni pojawiają się wielokrotnie w korespondencji, a Stieber nawet w podwójnej roli – ożenił się bowiem z siostrą Obrębskiej, Marią.

Korespondencja obejmuje 34 lata życia jej autorów – trzy zasadniczo różniące się od siebie epoki: okres międzywojenny, lata okupacji niemieckiej, wreszcie 13 powojennych lat, które zupełnie zmieniły polską rzeczywistość, w tym także świat nauki, którego oboje byli częścią.

Ten trzydziestoczteroletni (choć z przerwami, nieraz długimi) pisemny dialog, najpierw mistrza i uczennicy, z czasem bliskich przyjaciół, a także współpracowników

¹ Oczywiście trzeba pamiętać, że sprzyjały temu obiektywne warunki polityczne – autonomia Galicji, istnienie polskiego uniwersytetu (czego nie było ani w Królestwie Polskim, przemianowanym na Priwislinskij Kraj, ani w Wielkim Księstwie Poznańskim). Trzeba też pamiętać o przygotowującej grunt działalności na Uniwersytecie Krakowskim i w Akademii Umiejętności Lucjana Malinowskiego i Jana Baudouina de Courtenay. Ten drugi czynnik można docenić, przywołując drugi galicyjski uniwersytet – lwowski, który istniejąc także w warunkach autonomii galicyjskiej, wyraźnie nie miał szczęścia do językoznawców, co zmieniło się dopiero w latach międzywojennych.

² W tym czasie tylko „szkoła krakowska” dawała możliwość solidnych językoznawczych studiów slawistycznych. Dlatego zresztą właśnie na UJ powstało Studium Słowiańskie, z którego organizacji zrezygnowała Warszawa (brudnopis pisma K. Nitscha z 13 III 1925 r., AUJ, sygn. SSł 1–15, j. 1).

w redakcji „Języka Polskiego”³, mieści w sobie ogromny diapazon treści; od spraw naukowych, zawodowych, środowiskowych, po realia codziennego życia – rodzinne, prywatne, osobiste, zdrowotnych nie wyłączając. Piszą więc o wszystkim, choć niekoniecznie zawsze jasno. Często wątki są tylko sygnalizowane, z dodaniem: „do ustnej rozmowy” lub „do ustnego rozmówienia się”. Czasem pojedyncze zdanie w liście zapowiada ogólniejszy problem dotyczący świata akademickiego: przygotowanie „jędrzejewiczowskiej” ustawy o szkołach akademickich („Jacy to profesorowie z BB[WR] godzili w autonomię uniwersytetów? Przecie chyba nie Krzyżanowski (prawnik)?” – list A. Obrębskiej-Jabłońskiej z 29 IV 1931 r.) lub haniebne awantury antysemickie w Warszawie („Dziś zajścia na Uniwersytecie i zamknięcie aż do odwołania” – list A. Obrębskiej-Jabłońskiej z 4 III 1936 r.).

Bardzo interesujące są listy z okresu okupacji, pokazujące życie codzienne autorów w tym czasie, ale zawierające i ogólniejsze spostrzeżenia, a też informacje o losach osób znanych – przekazywane z użyciem doraźnie tworzonych pseudonimów (np. Słownik Geograficzny – prof. Stanisław Arnold, przed wojną redaktor *Słownika geograficznego*: list Nitscha z 28 XII 1943 r.) i aluzyjnych peryfraz („zasłabł też poważnie mąż tej pani, co się w sól zamieniła” – wiadomość o aresztowaniu prof. Edwarda Lotha – list A. Obrębskiej-Jabłońskiej z 20 XII 1943 r.).

Są w listach Nitscha z tego okresu wzmianki o odbywających się przez pewien czas tajnych posiedzeniach Komisji Językowej PAU. Są prośby o przeprowadzenie w Warszawie wśród znanych „ankiet” dialektologicznych.

W porównaniu z listami Nitscha do innych adresatów tu stopień otwartości uczonego jest nieporównanie większy – pokazują się rysy jego osobowości, których nie pozna się ani z rozmaitych artykułów rocznicowych, ani z książki Gruszeckiej-Nitschowej (1977). Taka sama otwartość widoczna jest w listach A. Obrębskiej-Jabłońskiej. To – przy zachowaniu wszelkich zasad, także w zwrotach adresatywnych – rozmowa nie tylko czy nie tyle profesora z uczennicą i (później) *Panią Koleżanką*, co rozmowa ludzi bardzo sobie bliskich, darzących się nie tylko szacunkiem, ale i serdeczną przyjaźnią, niepokojących się o siebie nawzajem (ciągłe wątki „zdrowotne” w listach)⁴, zniecierpliwionych czasem zbyt długim milczeniem drugiej strony. Nie brak ocen ludzi i spraw, często ostrych, szczególnie u Nitscha.

3 Trzeba też dodać, że Antonina została zaakceptowana przez cały dom Nitschów na Salwatorze, stając się niemal członkiem rodziny.

4 Zwróćmy też uwagę na taki passus z listu Nitscha do Witolda Jabłońskiego, męża Antoniny, z 5 III 1945: „Bardzo ciekawe, że p. Stieberową prześladowuje obawa (poza matką, co jasne) o «wątego Józia», czyli że w porównaniu z nim uważa p. Antoninę za herkuleskę; tak to rodzina przyzwyczaiła się, że ona haruje i znosi różne trudy za innych. Oby to było słuszne mniemanie, oby istotnie zniosła wszystko zdrowo. Ale ja się martwię, że tyle lat straciła dla pracy naukowej, gdy inni mieli na nią czas. [...] Myślę, że skoro Pan na pewno

Na uwagę zasługuje też język listów, swobodny, niestroniący od indywidualizmów, neologizmów, często też sprawiający wrażenie zapisanego języka mówionego.

Zainteresowany dziejami polskiego językoznawstwa Czytelnik znajdzie w listach informacje dotyczące lingwistycznego środowiska krakowskiego i warszawskiego, a także np. nieznanych już personalnych aspektów dyskusji o pochodzeniu polskiego języka literackiego, stosunków warszawsko-krakowskich, codziennej pracy w „Języku Polskim”, pewnych epizodów prac nad reformą pisowni 1936 r., polskich ech dyskusji nad marryzmem w „Prawdzie”, zakończonej znany wystąpieniem Stalina, którego publikacja dosłownie o kilka tygodni wyprzedziła narzucenie przez rodzimych administratorów nauki „nowej nauki o języku” naszej lingwistyce, która – inaczej niż nauki historyczne i literaturoznawstwo – dotąd była wolna od ideologii.

Jest wiele miejsc w korespondencji, które u czytającego budzą uzasadniony niedosyt. W liście A. Obrębskiej-Jabłońskiej z 12 XII 1930 r. jest wzmianka o mającym się odbyć w Pradze zjeździe fonologicznym – brakuje, niestety, listu czy listów Nitscha z szerszymi informacjami o tym zjeździe, zorganizowanym przez Praskie Koło Lingwistyczne. Pięć lat później, 6 IX 1935 r., A. Obrębska-Jabłońska pisze: „Czyta się de Saussure’a trochę i myślę, że będę miała sporo do przedyskutowania, jak się zobaczymy, oby jak najprędzej”. I znowu – szkoda, że to „przedyskutowanie” nie odbyło się pisemnie, bo przecież prawie nic nie wiemy o recepcji strukturalizmu i książki de Saussure’a w Polsce w okresie międzywojennym, jeśli nie liczyć stanowiska Doroszewskiego. W tym sensie każda informacja z tego zakresu jest wartościowa, nawet jeśli chodziłoby tylko o indywidualne refleksje po lekturze genewskiej książki. Podobnie szkoda, że „do ustnego rozmówienia się” zostawił Nitsch sprawy związane z likwidacją PAU, znane mu przecież na bieżąco z racji pełnionej funkcji prezesa Akademii. Podobnych rzeczy w listach znaleźć można więcej.

Charakterystyka zbioru

Zachowana korespondencja liczy 1075 listów i kart pocztowych, z czego pisanych przez K. Nitscha jest 451, przez A. Obrębską-Jabłońską 624. Zasadnicza część zbioru znajduje się w Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie (sygn. K III-51, j. 216 i 217 – listy K. Nitscha oraz j. 192 i 193 – listy A. Obrębskiej-Jabłońskiej). Listy K. Nitscha z lat 1938–1952 przechowywane są w Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego (sygn. SP 37/60).

też w W-wie obiadów w domu nie gotuje, to i p. Antonina, gdy wróci do W-wy, nie będzie potrzebowała tego robić i przecie znajdzie nie odrobinę, ale cały czas dla siebie”.

Mimo podanej wielkości zbioru nie jest on kompletny. Przede wszystkim nie zachowały się listy Nitscha z lat 1925–1937⁵. Ilościowo rzecz ujmując, strata wydaje się duża, skoro z tych lat mamy 263 listy A. Obrębskiej-Jabłońskiej, a więc zbliżonej wielkości można by się spodziewać, jeśli chodzi o listy Nitscha.

Patrząc od strony utraconych informacji, szkoda jest ogromna, szczególnie w odniesieniu do dwóch lat (1929–1931), które A. Obrębska spędziła na stypendium zagranicznym. Utracone listy Nitscha z tego okresu dotyczyły, sądząc z treści wielu listów jego uczennicy, tematów naukowych, a także niosły zapewne wiadomości o realiach krakowskich i uniwersyteckich.

Pierwszy zachowany list Nitscha mamy dopiero z 1938 r. Z kolei z treści korespondencji obojga uczonych widać, że w okresie 1938–1958 też sporo listów zaginęło. Nie roszcząc sobie pretensji do ścisłych danych, można szacować zachowane listy i karty na ca dwie trzecie całości. Zestawienie ilościowe zachowanej korespondencji z podziałem na lata podaje się w poniższej tabeli

Lata	Listy K. Nitscha	Listy A. Obrębskiej-Jabłońskiej
1925–1937	–	263
1938	1	2
1939	4	23
1940	7	11
1941	14	16
1942	17	13
1943	14	12
1944	22	13
1945	34	21
1946	6	10
1947	29	19
1948	50	36
1949	58	49

5 Hipotetycznie można by przyjąć, że listy z tego okresu mogły być przechowywane w domu Jabłońskich w Wilczej Gardzieli i zostały zniszczone wraz z tamtejszym księgozbiorem albo po zajęciu tamtego terenu przez Armię Czerwoną, albo później, po ustaleniu niemiecko-radzieckiej granicy, przez Niemców. Pewnym wsparciem tej hipotezy byłby fakt, że przetrwały listy Nitscha z okresu późniejszego, 1939–1945, znajdujące się w warszawskim mieszkaniu Jabłońskich, mimo powstania i jego skutków dla ludności cywilnej. O tym, jaką wagę przywiązywała A. Obrębska-Jabłońska do listów swego profesora, świadczy ten oto cytat z listu Nitscha z 16 X 1949 r.: „Listy to ja aż zanedo chowam, ale na razie odzyskanie niemożliwe; dobrze, że Rozwadowski, Gawroński, Kowalski są razem. (Kłopot będzie z listami Pani, a raczej z moimi, których Pani – po jednym fakcie sądząc – zbyt pedantycznie strzeże: gdy mianowicie był spór o jakąś moją kartkę, przysłała mi ją Pani do sprawdzenia, ale Bóg wie z jakimi zakłęciami, bym ją zaraz potem odesłał)”.

Lata	Listy K. Nitscha	Listy A. Obrębskiej-Jabłońskiej
1950	46	30
1951	42	23
1952	33	32
1953	34	19
1954	17	10
1955	11	7
1956	5	6
1957	1	4
1958	6	3

Na ogół listy zachowały się w dobrym stanie, choć stopień ich czytelności jest rozmaity, co zależy od gatunku papieru, atramentu lub ołówka. Część listów – szczególnie z okresu okupacji i pierwszych lat po niej – jest pisana na papierze, jaki akurat był dostępny, nie wyłączając przebitki, często lichym atramentem, który obecnie jest mocno wyblakły, lub równie lichym ołówkiem. Kilka listów i kart pocztowych nosi ślady zalania wodą, co uczyniło niektóre miejsca nieczytelnymi, jednej zaś karty nie dało się w ogóle odczytać. Kilka jest niekompletnych – brak jednej lub kilku kartek.

Pismo A. Obrębskiej-Jabłońskiej jest wyraźne, na ogół nie było trudności z jego odczytaniem. Inaczej w wypadku K. Nitscha, który nigdy zbyt czytelnie nie pisał, a w miarę upływu lat i pogarszającego się wzroku pisał coraz gorzej. Zdarzają się więc, i to dość często, słowa nieodczytane, co oznacza się w druku: [–], grupy słów, a nawet większe części zdań, co sygnalizowane jest: [– –] oraz [– – –]. Niepewne odczytania oznacza się: [?]. Kilka listów zostało napisanych na maszynie przez Nitscha, kilka przez Wandę Tarnowską, jego bratanicę, niektóre są dyktowane, zapewne Zofii Stamirowskiej, która w ostatnich latach życia uczonego była okresowo jego lektorką i sekretarką.

Zasady opracowania

Na potrzeby niniejszej edycji przyjęto następujące rozwiązania dotyczące kształtu tekstów:

1. Ujednolicono i uzupełniono zapisy dat listów i kart pocztowych. Ujednolicono (kursywa) zapisy tytułów książek i artykułów, wyrazów przytaczanych lub omawianych przez autorów listów, wyrazów obcojęzycznych oraz zapisy głosek i morfemów w wątkach językoznawczych. Zachowano oryginalne podkreślenia w listach.
2. Zmodernizowano pisownię w zakresie stosowania wielkich liter, pisowni łącznej i rozdzielnej, z wyjątkiem pisowni *nie* z imiesłowami przymiotnikowymi, któ-

re pozostawiono zgodnie z pisownią oryginałów. To rozstrzygnięcie ma oparcie w *Uchwale nr 1 Rady Języka Polskiego* z 9 XII 1997 r., która wprowadzając jednolitą pisownię łączną, uznaje „świadomą dopuszczalność” w posługiwaniu się zasadą dawniejszą.

Uczyniono jeszcze jedno odstępstwo w modernizacji pisowni; dotyczy ono kilku zapisów, oddających wymowę A. Obrębskiej-Jabłońskiej, np. *doktór, wyszłę*.

3. Rozwinięto część skrótów wyrazowych, chętnie stosowanych przez oboje korespondentów, pozostawiając te, które są ogólnie znane i stosowane (np. *m.i., wg*), a także skróty nazw *Warszawa* (*W-wa, W-wie* itd.) i *Kraków* (*Kr.*) o szczególnie wysokiej frekwencji w tekstach.
4. Ujednolicono skrócone tytuły czasopism językoznawczych, szczególnie często się pojawiające, w tych miejscach, gdzie są one w listach skracane, do postaci stosowanych i dzisiaj, a więc np. JP („Język Polski”), PorJ („Poradnik Językowy”) SIOcc („Slavia Occidentalis”). Skróty te stosuje się także w przypisach wydawniczych.

Także w przypisach i także z powodu wysokiej frekwencji nazwy uniwersytetów podajemy w postaci ogólnie używanych skrótów, a więc: UJ (Uniwersytet Jagielloński), UW (Uniwersytet Warszawski) itd. Lista skrótów, o których mowa, podana jest na końcu *Wstępu*.

5. Osobnym problemem była w listach K. Nitscha interpunkcja, czasem dość oryginalna, której modernizacja spowodowałaby w wielu miejscach naruszenie integralności tekstu, a więc *de facto* jego zniekształcenie, wskutek powstałych innych od oryginalnych podziałów zdań, zatarcia sygnałów ekspresji itp. Zdecydowano więc pozostawić ją w stanie nienaruszonym. Taką samą decyzję podjęto wobec listów Obrębskiej-Jabłońskiej, co było o tyle łatwiejsze, że należało co najwyżej uzupełnić czasem brakujące przecinki, do których opuszczania miała autorka wyraźną skłonność, o czym zresztą w którymś liście sama wspomina.

Przypisy

W obu częściach książki znalazło się około 1700 przypisów, których liczba, w połączeniu z objętością tekstu głównego, zmusiła do pewnej zwięzłości w ich formułowaniu. Większość przypisów objaśnia postacie pojawiające się w listach, te, które dało się zidentyfikować – na ogół są to uczeni polscy i zagraniczni, członkowie rodzin korespondentów, znajomi, postacie ze świata polityki, kultury. Zdecydowano się na podawanie minimum informacji, czyniąc niewiele w tym względzie wyjątków, gdy dana postać jest ogólniej mało znana, także gdy ten czy inny fakt biografii danej osoby ma związek z wątkiem listu, do którego przypis się odnosi, lub z listami późniejszymi. Nie objaśnia się natomiast nazwisk kulturowo utrwalonych, ogólnie znanych.

Dalej, objaśniane są niektóre wątki poruszane w listach, jeśli ich istota nie została w nich wyraźnie wyłożona, a były ważne, jak np. sprawa pracy krakowskich uczonych w Institut für Deutsche Ostarbeit lub konflikt Nitscha z Rudnickim. Podaje się także poprawne, pełne tytuły artykułów i książek, o których mowa w listach. Tu trzeba dodać, że nie podaje się pełnych opisów bibliograficznych, ale tylko tytuł, rok wydania, a wypadku wspomnianych w wielu bardzo listach artykułów z JP lub PorJ lokalizację w konkretnym roczniku. Objaśnia się wreszcie obcojęzyczne słowa i zwroty.

Indeks nazw osobowych

W listach znajduje się ponad 1500 nazw osobowych – są to nazwiska, imiona, przezwiska, którymi chętnie posługiwał się Nitsch w odniesieniu do znajomych i przyjaciół. Trafiają się też inicjały, kryptonimy w rodzaju dwukrotnie użytego *-ay-* (= Schayer). Dla uporządkowania tej różnorodności nominacyjnej przyjęto w *Indeksie* następujące zasady: hasłem głównym jest pełne nazwisko i imię postaci i przy nich podaje się informacje o stronach, na których się pojawiają w tekstach, natomiast stosowane w odniesieniu do danej postaci inne nazwy są hasłami odsyłaczowymi. Oczywiście, jeśli jedyną nominacją jest pseudonim lub inicjały, których nie udało się rozszyfrować, one stają się hasłem głównym.

Stosowane skróty

ASP	– Akademia Sztuk Pięknych
AU	– Akademia Umiejętności
BPTJ	– „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego”
IBL	– Instytut Badań Literackich PAN
JP	– „Język Polski”
KUL	– Katolicki Uniwersytet Lubelski
MPKJ	– „Materiały i Prace Komisji Językowej Akademii Umiejętności”
PAN	– Polska Akademia Nauk
PAU	– Polska Akademia Umiejętności
PorJ	– „Poradnik Językowy”
PrFil.	– „Prace Filologiczne”
RÉS	– „Revue des études slaves”

RS	– „Rocznik Sławistyczny”
SlOcc.	– „Slavia Occidentalis”
UJ	– Uniwersytet Jagielloński
UJK	– Uniwersytet Jana Kazimierza we Lwowie
UŁ	– Uniwersytet Łódzki
UMK	– Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu
UP	– Uniwersytet Poznański
USB	– Uniwersytet Stefana Batorego w Wilnie
UW	– Uniwersytet Warszawski
UWr	– Uniwersytet Wrocławski

Podziękowania

Autorzy edycji serdecznie dziękują Panom: prof. Jerzemu Axerowi, drowi Krzysztofowi Miziołkowi i drowi Tomaszowi Chmielakowi za wykonanie reprodukcji fotografii znajdujących się w Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego oraz pracownikom Archiwum, a zwłaszcza mgr Katarzynie Pileckiej za dobrą współpracę i pomoc w kwerendach.

Równie serdeczne podziękowania należą się Dyrekcji Archiwum Nauki PAN i PAU w Krakowie, Pani dr Ricie Majkowskiej i Panu drowi Adamowi Górskiemu za życzliwość, z jaką przez dwa lata spotykał się z ich strony krakowski współautor edycji.

Osobno „część krakowska” dziękuje Pani mgr Paulinie Krzywdzie, archiwistce Archiwum Nauki PAN i PAU, za bardzo miłą atmosferę w Pracowni Naukowej, dzięki czemu pracowało się z prawdziwą przyjemnością.

Elżbieta Smułkowa
Antonina Obrębska-Jabłońska
(1901–1994)
w świetle korespondencji
z Kazimierzem Nitschem

Wiem, że jedynym przedłużeniem trwania człowieka jest utrzymanie żywej pamięci o nim. A i ta tak prędko razem z nami niszczeje.

A.O.-J., 10 VIII 1957

Urodzona w Pszczelnej na Podolu – majątku Potockich, którym administrował jej ojciec Antoni, Antonina Obrębska już od roku 1911 mieszkała w Warszawie, gdzie uczęszczała do znanej szkoły Jadwigi Kowalczykówny, a w latach akademickich 1919/20, 1920/21 studiowała na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego¹, po czym od 1922 r. przeniosła się na Uniwersytet Jagielloński, gdzie studiowała językoznawstwo polskie i innosłowiańskie pod kierunkiem prof. Kazimierza Nitscha. Uzyskawszy w 1925 r. stopień doktora filozofii na podstawie pracy *Historia rodzaju męsko-osobowego w języku polskim*, została asystentką Nitscha w Studium Słowiańskim UJ, gdzie się też habilitowała rozprawą *Studia nad słowiańskimi przysłówkami. Polskie dopiero i formacje pokrewne* w roku 1934.

Obszerny życiorys naukowy prof. A. Obrębskiej-Jabłońskiej opublikowałam w jubileuszowym wydaniu *Monumenta Universitatis Varsoviensis 1816–2016 (Portrety uczonych. Profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego po 1945, L–R: 368–383)*. Obecnie chciałabym go rozwinąć przede wszystkim o te elementy, które wnosi jej korespondencja z prof. K. Nitschem, trwająca nieprzerwanie przez 34 lata. Dysponujemy listami A. Obrębskiej (od 1933 r. Obrębskiej-Jabłońskiej) do Nitscha z lat

¹ Immatrykulowana 19 X 1919, nr albumu 5268 (AUW, sygn. RP 5268: teczka studencka A. Obrębskiej).

1925–1937 i ich korespondencją od 1938 r. do końca życia Profesora, czyli do roku 1958. Wcześniejsze listy K. Nitscha do A. Obrębskiej nie zachowały się, w każdym razie nie dysponują nimi archiwa PAN, PAU, UJ ani UW. Najprawdopodobniej uległy zniszczeniu w czasie II wojny światowej (nie udało się uzyskać informacji na ten temat od rodziny A. Obrębskiej-Jabłońskiej). Jak wielką stratą jest ten brak, niech świadczy zdanie A. Obrębskiej: „Chciałabym, by wróciły te długie listy – rozmowy językoznawcze z czasów Jugosławii”, pisany z Warszawy w 1934 r. (bez daty, gdyż brak pierwszej strony). Jedynie z niektórych odpowiedzi pani Antoniny można wnioskować o tematach poruszanych przez Profesora.

Prezentowana korespondencja jest niedającym się przecenić źródłem wiedzy o środowiskach slawistycznych Polski i innych krajów, zwłaszcza Jugosławii, gdzie A. Obrębska spędziła na stypendium dwa lata akademickie – 1929/30 i 1930/31².

W odniesieniu do okresu nieco wcześniejszego na podkreślenie zasługuje ogromne oddanie A. Obrębskiej pracy organizacyjnej Studium Słowiańskiego: od zamawiania i zakupu książek, ich katalogowania i umieszczania w szafach kupowanych przez nią, po zamawianie biurek dla profesorów i rozliczanie dotacji finansowych. A wszystko to z entuzjazmem i szczegółowymi informacjami w listach do często przebywającego poza Krakowem K. Nitscha. Na przykład w liście z 11 IX 1926 r. pisała: „Ciesz mi, że to już koniec wakacji – wobec perspektywy przygotowania lokalu dla Studium w PKO zapowiada się gorący rok, a tak lubię”. W 1926 r. ujawniła się u niej choroba płuc, której leczenie trwało po co najmniej cały rok 1929, a okresy podwyższonej temperatury i złego samopoczucia, wymagające odpowiednich zachowań, pojawiały się i znacznie później. Warto prześledzić w listach do Nitscha, jak zakopiańska kuracja była wykorzystywana przez Antoninę do studiowania poważnych prac językoznawczych, wykonywania nadsyłanych korekt i pracy nad własnymi tematami. A wszystko to czyniła z wielką skromnością i w poczuciu niewystarczalności tego, co zdołała zrobić.

A. Obrębska, jako najstarsza z rodzeństwa, była silnie związana z bratem, siostrą i matką. W listach do Nitscha pisze o niej zawsze przez duże *M*. Z Jugosławii wraca więc do Warszawy do matki, a w porozumieniu z Profesorem, dopiero pod koniec miesiąca – do pracy w Krakowie, gdzie czuje się najbardziej „u siebie”. Oprócz konkretnej tematyki naukowej, nad którą pracuje, wykonuje liczne korekty artykułów dla redagowanego przez K. Nitscha „Języka Polskiego” (członkinią jego Komitetu

2 Równocześnie pozwala mi zweryfikować pogląd błędnie wyrażony w *Portretach uczonych. Profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego po 1945*, L–R: 371), że to stypendium dotyczyło lat 1931–1932. Pierwszy list informujący: „jestem w drodze dla objęcia roli stypendystki” pisany jest 22 X 1929 r. w Belgradzie. Ostatni, po zakończeniu kursu językowego w Dijon we Francji, na który pojechała bezpośrednio z Jugosławii (skąd ostatni list z 13 VIII 1931 r.) pochodzi z 9 IX 1931 r. po kilkudniowym pobycie w Paryżu i w Bolzano we Włoszech. Stypendium w Jugosławii dotyczyło więc lat 1929/30 i 1930/31. (Zob. też Engelking 2001b: 23–32).

Redakcyjnego zostanie w roku 1932), zajmuje się przychodzącą do Profesora korespondencją, uczestniczy w posiedzeniach i dyskusjach naukowych. Ten czynny, rozwijający twórczo, krakowski okres nie trwa jednak długo. Na początku 1933 r. A. Obrębska wychodzi za mąż za dra Witolda Jabłońskiego, sinologa, późniejszego zasłużonego profesora Uniwersytetu Warszawskiego, i staje wobec konieczności przeniesienia się do Warszawy. Korespondencja z Nitschem ukazuje, jak trudna to była dla niej decyzja i jak niełatwa adaptacja w językoznawczym środowisku warszawskim, które wówczas oceniała krytycznie. Znajomość całości tej korespondencji pozwala na wniosek natury psychologicznej – „życie uczy umiaru”. Antonina za młodu używająca ciętych sformułowań i ostra w ocenach ludzi i ich prac, z wiekiem staje się powściągliwsza i nawet podejmuje się pewnych mediacji na rzecz środowiska warszawskiego wobec swego mistrza i przyjaciela, którego przez wszystkie lata niezmiennie tytułuje *Szanownym Panem Profesorem*³. Nitsch natomiast najczęściej zwraca się do niej z lekką filuternym skrótom *K.P.A. (Kochana Pani Antonino)* i *M.K.P.A. (Moja Kochana Pani Antonino)*, z rzadka zmieniając owo *A* na *Antoninko*, ale w tekście zawsze używa formy Pani. Dwa są tylko listy zatytułowane *Szanowna Pani Koleżanko* i *Szanowna Pani*.

Nie tylko z korespondencji, ale także z autorskich publikacji K. Nitscha (1960: 325) i jego żony, Anieli Gruszeckiej-Nitschowej (1977: 259), wynika, że między mistrzem a uczennicą, którą bardzo cenił, nawiązała się nić serdecznej przyjaźni, trwająca całe życie i obejmująca obie rodziny, Nitschów i Jabłońskich. W listach Nitscha dość częste są dopiski pani Anieli, a w jego spuściźnie w archiwum PAU w Krakowie znajduje się obszerny zbiór korespondencji między Gruszecką-Nitschową a A. Obrębską-Jabłońską, także z okresu po śmierci Profesora. Pod koniec lat sześćdziesiątych miałam okazję, wraz z córką, odwiedzić prof. Obrębską-Jabłońską na Zaborni, gdzie spędzała urlop. Poznanie wówczas pani A. Nitschowej wspominam jako miłe i ciekawe przeżycie.

Według oficjalnych danych A. Obrębska-Jabłońska była zatrudniona na UW w latach 1935–1936 w Katedrze Językoznawstwa Indoeuropejskiego. Po czym nastąpiła dwuletnia przerwa. Wyjechała wraz z mężem w podróż studyjną do Anglii, Chin i Stanów Zjednoczonych. Po powrocie do Warszawy w końcu 1938 r. prowadziła na UW wykłady zlecone z językoznawstwa słowiańskiego na tle indoeuropejskim. Te suche fakty bardzo ciekawie rozwija jej korespondencja z Nitschem. Dowiadujemy się z niej, jak wiele trudności mieszkaniowych, finansowych, a także personalnych mieli do pokonania młodzi Jabłońscy w Warszawie. Natomiast listy z podróży zawierają szeroką panoramę krajobrazów, odległej kultury i zwyczajów, charakterystyki spotykanych osób i ponad wszystko świadczą o stałym zainteresowaniu Antoniny

3 Są tylko dwa wyjątki: kartka z Kongresu Sławistów w Moskwie pisana razem z Z. Stieberem, gdzie jest *Szanowny i Drogi Panie Profesorze* i list z 5 V 1942 r., gdzie jest *Szanowny i Kochany Panie Profesorze*.



Antonina i Witold Jabłoński w Chinach, 1937–1938

sprawami polskimi i językoznawczymi: pisze o teorii języka, o tym, nad czym pracuje, czego i z jakim skutkiem się uczy.

Nic w tej korespondencji nie zapowiadało wojny. W liście z 30 VI 1939 r. przed planowaną w lipcu przeprowadzką A. Obrębska-Jabłońska podaje Nitschom swój nowy warszawski adres przy ul. Ursynowskiej 58, gdzie Jabłoński mają mieszkać razem z matką i rodziną brata. Przy okazji utyskuje na niesolidność i niedotrzymywanie terminów przez wykonawców robót budowlanych: „Nie to, co w Ameryce!”. Poza tym znajdujemy w nim wiadomości prywatne i zawodowe, m.in. na temat obsady katedry po odchodzącym na emeryturę K. Nitschu i jego dalszych obowiązkach.

List od Nitscha, pisany już po klęsce wrześniowej, pochodzi z 17 X 1939 r. i jest krótką odpowiedzią na kartkę A. Obrębskiej-Jabłońskiej i jej matki (kartki tej brak w archiwach), informującą, że mimo uszkodzenia domu i uszczuplenia mieszkania

przez pociski (?) domownicy żyją. Nitschowie ofiarują pomoc: możliwość zamieszkania Jabłońskich z matką na Zaborni i przesłania przez okazję do Warszawy żywności i ewentualnie innych rzeczy. W odpowiedzi 22 X 1939 r. Antonina serdecznie dziękuje, twierdząc, że nie mogą opuścić domu w Warszawie, ponieważ równałoby się to stracie wszystkiego co mają. „Wilcza Gardziel”⁴ po stronie bolszewickiej z wszelkimi tego konsekwencjami. Instytut Orientalistyczny całkowicie zniszczony przez bombę burzącą, nie ocalała ani jedna książka. Na uniwersytecie stoi wojsko. A. Obrębska-Jabłońska prosi o przekazanie pół kilograma soli i tyleż masła; pisze też o braku elektryczności i ostatniej świeczce. List ten wart jest poznania ze względu na informacje o początkach okupacji w Warszawie i o konkretnych, znanych środowisku, osobach. Na tym korespondencja się urywa aż do 19 II 1940 r., kiedy to K. Nitsch szczęśliwie powrócił z obozu w Sachsenhausen, gdzie został wywieziony razem z 183 profesorami UJ i Akademii Górniczej (*Sonderaktion Krakau*, 6 XI 1939 r.). W konsekwencji licznych interwencji uczonych z różnych stron świata, w tym kilku niemieckich, np. Maxa Vasmera, hitlerowcy zwolnili 101 uwięzionych profesorów mających powyżej 40 lat.

Nie jest moim zamiarem relacjonowanie treści wojennej korespondencji Nitsch – Jabłońska. Chcę jedynie powyższym przykładem zachęcić do jej poznania, jako źródła informacji o życiu codziennym podczas okupacji, a także ciągłej obecności problematyki językoznawczej w tej niecodziennej sytuacji życiowej, jaką jest wojna. Z drugiej strony należy podkreślić, że w tym wyjątkowym okresie wieloletniej wymiany myśli zaprzyjaźnionych osób, w którym listy ze względów bezpieczeństwa nie mogą odzwierciedlać wszystkich istotnych elementów ich działalności, żeby ją poznać, trzeba sięgnąć do innych źródeł. Pisana w 1976 r. autobiografia prof. Jabłońskiej informuje tylko o tym, że

od jesieni 1939 roku do wybuchu powstania warszawskiego zarabiała lekcjami oraz jako pracownik Miejskiego Urzędu Statystycznego przy ul. Miodowej 23 [...] Okres popowstaniowej ewakuacji z Warszawy spędzała w Łowickim oraz w Guzowie pod Żyrardowem (w tym ostatnim miejscu jako nauczycielka w organizującej się tam szkole średniej) (Obrębska-Jabłońska 1996: 21–26).

Ważnym dopełnieniem tych informacji jest artykuł Stefana Nowakowskiego (1989), który do wybuchu powstania często przebywał u Józefa i Tamary Obrębskich w domu przy Ursynowskiej 58. Autor opisuje ten dom jako jedno z warszawskich centrów konspiracji. Tu odbywały się debaty polityczne socjologów i przedstawicieli innych dyscyplin naukowych, opracowywano podziemne publikacje i informacje dla rządu londyńskiego, tu znajduje schronienie Kazimierz Banach, organizujący ruch oporu na Wołyniu. W tym domu znajdują schronienie uciekinierzy; co jakiś czas

4 Część majątku Pniewo rodziny Jabłońskich, odziedziczona przez Witolda, o której wiele ciekawych informacji jest w listach Antoniny do Nitschów, którzy tam gościli i mieli przeznaczony dla siebie pokój.

mieszka w nim jeden z dowódców wojskowych. Tu prowadzi się też akcję ukrywania Żydów. Według Aleksandra Hertza:

Józef był zawsze bardzo powściągliwy w mówieniu o swoim przywiązaniu do Polski; zwłaszcza nie lubił rozmawiać o swojej działalności w czasie wojny. Dopiero teraz (po jego śmierci) mogę powiedzieć, że bardzo aktywnie pomagał Żydom. Niemala liczba osób przeżyła dzięki Józefowi: ukrywał ich i pomagał na wiele sposobów (cyt. za: Nottingham 1968: 256–257).

Na Ursynowskiej odbywały się też regularnie dwa seminaria podziemnego uniwersytetu. Być może ta właśnie informacja kryje się w autobiografii prof. Obrębskiej-Jabłońskiej w sformułowaniu – „zarabiałam lekcjami”. Trudno sobie bowiem wyobrazić, aby tak żyte ze sobą rodzeństwo, jakim byli Antonina i Józef Obrębscy, mieszkając w trudnych wojennych czasach pod jednym dachem, nie wspierało się wzajemnie. W poniższym fragmencie listu do Nitscha z 19 IX 1942 r., pisanego po wielkiej akcji likwidacyjnej w getcie warszawskim, możemy dostrzec potwierdzenie jej zaangażowania:

przeżywalismy łącznie z całą Warszawą okresy ogromnego napięcia nerwów, aż do ostatnich niemal granic wyczerpania. Dochodzące nas wiadomości i inne bardziej bezpośrednie kontakty z ludźmi dotkniętymi plagą przesiedleń i przemieszczeń z różnych powodów (wysiedlenia, naloty) i konieczność w tym wszystkim czynnej pomocnej postawy – wszystko to było niesłuchanie absorbujące.

Latem 1943 r. spodziewają się rychłego końca wojny. A po roku wybucha powstanie i wkrótce czytamy wstrząsającą kartkę z 30 IX 1944 r., napisaną bezpośrednio po wyjściu Jabłońskich z matką i braterstwem z Warszawy, z tym tylko, co osobiście unieść mogli. Przed nimi około roku tułaczki, zakończonej dłuższym pobytem w Guzowie koło Żyrardowa, także przez pewien czas po zakończeniu wojny, o czym czytamy dość szczegółowo w korespondencji z Nitschami. Także o bliskich znajomych, kto żyje, kto umarł, a kto zginął, co się komu stało i, co ciekawe, nawet w takich warunkach – dzielenie się myślami o badaniach językoznawczych i troską o ratowanie notatek i książek. Ze strony K. Nitscha jest np. informacja o sporządzeniu kopii indeksu *Słownika staropolskiego* i jej zabezpieczeniu. Ze strony A. Obrębskiej-Jabłońskiej – o skutecznych staraniach Witolda Jabłońskiego i Bohdana Korzeniewskiego o odzyskanie wywiezionych przez Niemców polskich księgozbiorów, zabezpieczonych wcześniej w Bibliotece Narodowej.

Reaktywowanie polskich uniwersytetów zaczęto jeszcze przed oficjalnym zakończeniem II wojny światowej w Europie. Pierwsza Rada Wydziału Humanistycznego UW odbyła się 17 IV 1945 r. w obecności profesorów: Włodzimierza Antoniewicza, Stanisława Arnolda, Wacława Borowego, Jana S. Bystronia, Kazimierza Michałowskiego, Stanisława Słoińskiego oraz docentów: Witolda Jabłońskiego, Tadeusza Manteuffla i Zofii Szmydtowej. Zagaił ją prof. Arnold, jako prodziekan z wyboru

z 1939 r.⁵ W korespondencji znajdujemy wiele ciekawych organizacyjnych i personalnych szczegółów na temat odradzania się ośrodków naukowych i dydaktyczno-naukowych. Obecność A. i W. Jabłońskich na UW trwa jednak krótko, bo już pod koniec 1945 r. wyjeżdżają na placówkę dyplomatyczną do Chin, zatrzymując się po drodze na dwa miesiące w Moskwie. Antonina wykorzystuje ten czas na pracę w bibliotece i uczestnictwo w zebraniach naukowych językoznawców. Razem odbywają ciekawą podróż do Leningradu i tam również nawiązują mające zaowocować w przyszłości kontakty ze środowiskiem językoznawczym.

Bardzo ciekawe i barwne są w listach do Nitscha opisy podróży morskiej do Chin oraz obrazy miast, architektury i spotykanych ludzi. Przejawia się w nich wręcz talent literacki A. Obrębskiej-Jabłońskiej. W Chinach A. Obrębska-Jabłońska intensywnie uczy się miejscowego języka, co zapoczątkowała już za pierwszym tam pobylem. W efekcie pozwala jej to na napisanie kilku artykułów z zakresu chińskiego systemu głosowego i sposobów adaptacji wyrazów polskich do języka chińskiego⁶.

Po powrocie z Chin, od 1 IX 1947 r. A. Obrębska-Jabłońska została etatowym docentem Katedry Sławistyki UW i rozwinęła bardzo aktywną działalność naukową, dydaktyczną i organizacyjną. Była jednym z organizatorów studiów rusycystycznych na UW i w latach 1950–1952 pełniła obowiązki kierownika Sekcji Rusycystycznej Katedry Sławistyki. Równolegle w latach 1953–1957 kierowała Sekcją Filologii Białoruskiej w Instytucie Polsko-Radzieckim w Warszawie. Z tego okresu pochodzi początek mego kontaktu z prof. Jabłońską. Po reorganizacji Instytutu⁷ objęła kierownictwo Pracowni Filologii Białoruskiej Zakładu Słowianoznawstwa PAN. Realizowała tam dwa bardzo pracochłonne programy badawcze: *Atlas gwar wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny*⁸ i edycję naukową materiałów folklorystycznych zebranych przez Michała Federowskiego (1853–1923) *Lud Białoruski*⁹.

5 AUW, protokoły RW 1945/46, sygn. WHum – 2.

6 *Uwagi o systemie głosowym dialektu pekińskiego w świetle reprodukowania wyrazów polskich*, BPTJ VII, 1938, s. 44–62; *Secondary Voicing of Consonants in the Pekinese Dialect*, BPTJ VIII, 1948, s. 41–56; *Z procesów kontaminacji suf. -ərl w dialekcie pekińskim*, BPTJ X, 1950, s. 153; *A New Type of Pekinese Consonant Group (A Contribution to the Assimilation Processes of the Suffix -ərl in Pekinese)*, „Rocznik Orientalistyczny” XVII, 1953 s. 173–179.

7 Pracownie wschodniosłowiańskie Instytutu Polsko-Radzieckiego zostały przeniesione do Zakładu Słowianoznawstwa PAN.

8 Tom I atlasu został wydany w 1980 r. pod redakcją A. Obrębskiej-Jabłońskiej, S. Glinki i J. Siatkowskiego. Następne tomy, II–X, wychodzą w latach późniejszych (1989–2009), już bez udziału ich inicjatorki i organizatorki koncepcji i zbioru materiału terenowego. W 2014 r. Instytut Sławistyki PAN dokonał reedycji tomu I ze wstępem D. Rembiszewskiej i J. Siatkowskiego.

9 Tomy I–III *Ludu Białoruskiego* ukazały się w Krakowie w latach 1897–1903, t. IV wydano w Warszawie w 1935 r. Pozostały w Archiwum M. Federowskiego zbiór *Pieśni* został opracowany i wydany pod redakcją A. Obrębskiej-Jabłońskiej jako tomy: V (1958), VI (1960)

W 1956 r. Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego podjęło decyzję o organizacji studiów białorutenistycznych na UW. Kierownictwo nowo powołanej Katedry Filologii Białoruskiej powierzono A. Obrębskiej-Jabłońskiej, która od 25 IX 1954 r. decyzją Rady Państwa była już profesorem nadzwyczajnym. Tytuł profesora zwyczajnego otrzymała 13 XII 1962 r., stanowisko objęła od stycznia 1963 r.

Organizacja nowej jednostki naukowo-dydaktycznej przy braku odpowiednio wyszkolonej kadry wymagała nie lada pomysłowości i wysiłku. Przez pierwsze dwa lata wspomagali Katedrę wykładowcy z Białorusi. W zakresie językoznawstwa byli to profesorowie Mikołaj Biryła i Arkadiusz Żurauski. M. Biryła stał się równocześnie współredaktorem, wraz z A. Obrębską-Jabłońską, *Podręcznego słownika polsko-białoruskiego* (1962), zapoczątkowanego przez Obrębską-Jabłońską ze współpracownikami jeszcze w Instytucie Polsko-Radzieckim. Staraniem A. Obrębskiej-Jabłońskiej studenci białorutenistyki odbywali praktyki dialektologiczne na Białostocczyźnie oraz językowo-kulturową praktykę na Białorusi, prowadzoną we współpracy z Państwowym Uniwersytetem im. W.I. Lenina w Mińsku.

Korespondencja dodatkowo pokazuje, jak wieloma jeszcze sprawami zawodowymi i osobistymi przepełniony był ten intensywny czas pani Antoniny. Jak często zawodziło zdrowie jej i rodziny, zwłaszcza Matki. Jak absorbowały ją sprawy brata – Józefa Obrębskiego, etnosocjologa, pracującego za granicą, i siostry – Marii Obrębskiej-Stieberowej, malarki i profesor Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi, żony Zdzisława Stieбера, kolegi A. Obrębskiej-Jabłońskiej ze Studium Słowiańskiego, z którym była do końca jego życia w stałym kontakcie rodzinnym i naukowym, co też unaocznia korespondencja z K. Nitschem.

Lato 1957 r., w którym A. Obrębska-Jabłońska prowadziła terenowe badania szkoleniowe dla eksploratorów materiału do *Atlasu gwar słowiańskich Białostocczyzny wschodniej*, okazało się dla niej tragiczne. Podczas pobytu w Chinach 23 VII zmarł nagle na zawał serca jej mąż Witold. Matka w tym czasie przebywała w szpitalu i wkrótce także odeszła (list z 10 VIII 1957 r.). Grupowe badania terenowe jednak się odbyły. Rok później zmarł mistrz i przyjaciel K. Nitsch. 9 X 1958 r. w „Przeglądzie Kulturalnym” ukazał się jego nekrolog pióra A. Obrębskiej-Jabłońskiej – najwyższy hołd złożony człowiekowi wyrażony prostymi słowami. On też zamyka naszą edycję korespondencji.

oraz VII: *Suplement do tomu V i VI* (1969). W trakcie opracowania *Suplementu* okazało się, że wiele zapisów brulionowych nie ma swych odpowiedników w zbiorze drukowanym. Poddano penetracji pod tym kątem całe archiwum M. Federowskiego i tak powstał tom VIII: *Inedita* w opracowaniu M. Czurak, pod redakcją A. Obrębskiej-Jabłońskiej.



Badania dialektologiczne, Lewkowo, 1957.

A. Obrębska-Jabłońska stoi za siedzącą w środku informatorką, p. Gołubowską.
Wypowiedź informatorki notuje siedząca obok po prawej stronie E. Smułkowa.
Mężczyzna w garniturze to prof. Mikołaj Biryła z Mińska



Badania dialektologiczne, Michałowo, 1958/1959.
Druga od prawej stoi A. Obrębska-Jabłońska



Józef Obrębski, brat, ok. 1953 r.



Maria Obrębska, matka Antoniny,
ok. 1953 r.



Maria i Zdzisław Stieberowie (b.d.)



A. Obrębska-Jabłońska przed wejściem do siedziby Katedry Filologii Białoruskiej w gmachu porektorskim przy Krakowskim Przedmieściu, rok 1968/1969

A. Obrębska-Jabłońska przeżyła po śmierci K. Nitscha 36 lat, prawie do końca czynnych i twórczych; zainteresowana światem, życzliwa dla otoczenia dalej pracowała naukowo, mimo że podobnie jak Nitsch pod koniec życia doświadczyła prawie całkowitej utraty wzroku. W roku 1971 przeszła na emeryturę, nie zrywając kontaktu ani z Uniwersytetem, ani z Instytutem Słowianoznawstwa PAN. Z grudnia 1973 r. pochodzi informacja, że prowadzi seminaria dla doktorantów i ma w grupie 6 osób (AUW, kopia listu A. Obrębskiej-Jabłońskiej do Józefa F. Mackiewicza, sygn. SP 37/76).

Ważnym dziełem A. Obrębskiej-Jabłońskiej, wykonanym już na emeryturze wraz ze współpracownikami z Katedry Filologii Białoruskiej UW, jest edycja naukowa pierwszego pełnego przekładu *Pana Tadeusza* na język białoruski, którego autorem był w latach trzydziestych XX w. Bronisław Taraszkiewicz. Wydanie polskie

z erudycyjnym wstępem A. Obrębskiej-Jabłońskiej i cenną opinią Haliny Turskiej, znawczyni Mickiewicza i języka białoruskiego, zostało przygotowane na podstawie kopii tłumaczenia, otrzymanej od żony Taraszkiewicza, Niny Aleksandrowny, po jej wieloletnich bezskutecznych staraniach o wydanie w BSRR¹⁰. We wstępie A. Obrębska-Jabłońska napisała m.in.:

Ważne, aby zdawać sobie sprawę, że Taraszkiewiczowski przekład *Pana Tadeusza* jest pomnikiem języka białoruskiego z okresu „Naszej Niwy”, z doby ścisłych, mających parowiekową tradycję, kontaktów z językiem polskim i kulturą polską. Jest to przekład ze wspólnej gleby kultury polskiej i kultury białoruskiej ziem Wileńszczyzny¹¹.

Jak świadczy korespondencja przychodząca z Białorusi do A. Obrębskiej-Jabłońskiej, jej merytoryczne opracowanie przekładu Taraszkiewicza spotkało się w tamtejszym środowisku humanistycznym z bardzo dobrym przyjęciem.

Trzeba jeszcze zwrócić uwagę na kilka spraw z życia naukowego A. Obrębskiej-Jabłońskiej. W latach 1961–1970 kierowała zespołem filologów (Tamara Buch, Jan Gołubowski, Michał Kondratiuk, Mikołaj Wróblewski, Tadeusz Zdancewicz), zbierającym na zlecenie Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych przy Urzędzie Rady Ministrów materiał onomastyczny z obszaru byłego województwa białostockiego. Była inicjatorką przygotowania na jego podstawie *Słownika nazw terenowych północno-wschodniej Polski*¹². Słownika tym trudniejszego do opracowania, że zawiera bardzo niejednorodny materiał:

nie tylko liczne nazwy polskie, białoruskie, ukraińskie i litewskie, ale też genetyczne lituanizmy o bardzo różnym stopniu i formach sławizacji oraz bardzo wiele zapisów gwarowych, których nie można jednoznacznie zakwalifikować do żadnego ze współwystępujących tu systemów dialektalnych, gdyż są oczywistym produktem interferencji językowej lub noszą wyraźne znamiona gwarowych obszarów przejściowych (*Wstęp*: VII).

W 1993 r. ukazał się wybór pism A. Obrębskiej-Jabłońskiej, rozproszonych w polskich i zagranicznych periodykach naukowych, przygotowany w porozumieniu z Autorką (Obrębska-Jabłońska 1993). I tu przejawiała się Jej, sygnalizowana wcze-

¹⁰ Gotowe polskie opracowanie przekładu zostało złożone w wydawnictwie „Pojezierze” w 1981 r., a wydane dopiero w 1984. Na Białorusi przekład B. Taraszkiewicza wyszedł w 1981 r. Więcej na ten temat zob. Smułkowa 2018: 122–123.

¹¹ *Wstęp*, [w:] A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz, czyli ostatni zajazd na Litwie...* / A. Міцкевіч, *Пан Тадэвуш альбо апошні заезд на Літве...* Пераклад Браніслаў Тарашкевіч, Olsztyn / Олыштын 1984, s. VII.

¹² N. Barszczewska i in., *Słownik nazw terenowych północno-wschodniej Polski*, t. I: A–N, t. II: O–Ż, Warszawa 1992; N. Barszczewska i in., *Indeks nazw gwarowych do Słownika nazw terenowych północno-wschodniej Polski*, Warszawa 1995.

śniej, skromność i samokrytycyzm. Nie wszystkie artykuły zostały zaakceptowane do ponownego druku, a z licznych recenzji znalazły się w wyborze tylko cztery. Do niedrukowanych powtórnie prac A. Obrębskiej-Jabłońskiej można dotrzeć przez załączoną do *Wyboru* bibliografię Autorki. Wybrane artykuły zgrupowane są w dwóch działach, polonistycznym i slawistycznym. Trzeba jednak pamiętać, że większość zagadnień dotyczących języka polskiego rozpatrywana jest przez Autorkę na szerokim porównawczym tle slawistycznym bądź indoeuropejskim. Także w pracach dotyczących innych języków ważne miejsce zajmuje konfrontacja z językiem polskim.

Wielkie zasługi położyła A. Obrębska-Jabłońska jako redaktor lub członkini komitetów redakcyjnych kilku pism slawistycznych: „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej”, „Slavia Orientalis”, „Acta Baltico-Slavica”, „Język Polski”. Przewodniczyła przez pewien czas Komisji Historii Sławistyki przy Komitecie Słowianoznawstwa PAN. Czynnie uczestniczyła w wielu kongresach, sympozjach i zjazdach naukowych krajowych i zagranicznych, dbając o to, aby i jej uczniowie nie ograniczali się do swoich wybranych specjalizacji naukowych. Można śmiało powiedzieć, że smak tak istotnej obecnie interdyscyplinarności w nauce poznawaliśmy już w kontakcie z prof. A. Obrębską-Jabłońską. Dobrą tego szkołą było Białostockie Towarzystwo Naukowe, którego członkiem rzeczywistym była od 1963 r., oraz kierowana przez Nią w latach 1969–1977 Komisja Językoznawcza Białostockiego Towarzystwa Naukowego (wcześniej przewodniczył jej Knut-Olof Falk, kierownik Szwedzkiej Ekspedycji Jarcwieskiej). Komisja skupiała badaczy północno-wschodniej Polski, reprezentujących różne dyscypliny i różne ośrodki naukowe kraju i zagranicy. W mojej pamięci pozostało szczególnie zorganizowane przez Panią Profesor, już na emeryturze, spotkanie członków Komisji Badań Stosunków Bałto-Słowiańskich przy Międzynarodowym Komitecie Sławistów w Białowieży w roku 1973.

Zmarła 19 XI 1994 r. A. Obrębska-Jabłońska pochowana jest na Powązkach Wojskowych w Warszawie. Towarzyszą Jej prochy męża, ciało Matki i napis pamiątkowy o bracie Józefie, którego prochy zostały rozsypane w wodach Atlantyku.

Źródła i literatura

Źródła

ANPANiPAU: Archiwum Nauki PAN i PAU, Kraków:

1. Spuścizna Kazimierza Nitscha, sygn. K III-51:

Listy Kazimierza Nitscha do Antoniny Obrębskiej-Jabłońskiej, j. 216, j. 217.

Listy Antoniny Obrębskiej-Jabłońskiej do Kazimierza Nitscha (1925–1958),
j. 192, j. 193.

Listy Marii Dłuskiej do Kazimierza Nitscha, j. 187.

Listy Witolda Doroszewskiego do Kazimierza Nitscha, j. 187.

Listy Stefana Ehrenkreutza do Kazimierza Nitscha, j. 188.

Listy Salomona Jaszuńskiego do Kazimierza Nitscha, j. 191.

Listy Adama Kleczkowskiego do Kazimierza Nitscha, j. 194.

Listy Zdzisława Stieberta do Kazimierza Nitscha, j. 205.

Listy Stanisława Szobera do Kazimierza Nitscha, j. 206.

Listy Witolda Taszyckiego do Kazimierza Nitscha, j. 207.

Polemiki, j. 67, j. 73.

Kalendarze i notatniki, j. 182, j. 183.

Korespondencja wychodząca, j. 217.

Korespondencja z redakcją encyklopedii dla młodzieży *Świat i życie*, j. 214.

Materiały działalności w PAU, j. 132.

Materiały działalności w Radzie Redakcji *Słownika geograficznego Państwa Polskiego*, j. 166.

Witold Taszycki (mszps), j. 127.

Sprawa z M. Rudnickim, j. 162.

2. Polska Akademia Umiejętności, sygn. PAU I 133, j. 33, j. 34, j. 35, j. 36.

ARCHIWUM INSTYTUTU SŁAWISTYKI PAN: Kadry, sygn. Os-120.

AUJ: ARCHIWUM UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO, Kraków:

Studium Słowiańskie, sygn. SSł 1–15, j. 1.

AUW: Archiwum Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa, sygn. SP 37–57:

Listy Kazimierza Nitscha do Antoniny Obrębskiej-Jabłońskiej, sygn. SP 37/60.

Protokoły Rady Wydziału Humanistycznego z lat 1945–1946, sygn. WHum – 2.

Kopia listu Antoniny Obrębskiej-Jabłońskiej do Józefy F. Mackiewicz, sygn. SP 37/76.

- Teczka studencka Antoniny Obrębskiej, sygn. RP 5268.
- AHM: ARCHIWUM HISTORII MÓWIONEJ: *Opowiadanie Stanisława Kwiatkowskiego „Mroza”*, [on-line:] 1944.pl/archiwum-historii-mowionej/stanislaw-kwiatkowski,3111.html (dostęp: 19 XII 2017).
- ARCHIWUM OFIAR TERRORU NAZISTOWSKIEGO I KOMUNISTYCZNEGO W KRAKOWIE 1939–1956, [on-line:] krakowianie1939-56.mhk.pl/pl/cale-archiwum,1,1,all.htm.

Literatura (wybór)

- ANDRZEJEWSKI Z., *Dr fil. Henryk Ignacy Oesterreicher – niespełniony naukowiec*, [w:] A. Siciak (wyb. i oprac.), *Tekstowa kartoteka osobowa przemyslan*, [on-line:] www.pbp.webd.pl/tkop/oesterreicher.htm (dostęp: 10 IV 2017).
- ARTYMIAK A., [1945], *Kartki z kroniki tajnego szkolnictwa średniego*, [on-line:] <http://andreovia.pl/publikacje/dotykanie-historii/item/140-kronika-tajnego-nauczania> (dostęp: 15 IV 2017).
- BABICZ J., WÓJCİK Z., 1976, *Jan Reychman (1910–1975)*, „Kwartalnik Historii Nauki i Techniki” 21/2, s. 317–321.
- BĄŁUK-ULEWICZOWA T., 2004, *Wyzwolić się z błędnego koła. Institut für Deutsche Ostarbeit w świetle dokumentów Armii Krajowej i materiałów zachowanych w Polsce*, Kraków.
- BARYCZ H., 1946, *Kazimierz Piekarski*, „Pamiętnik Literacki” XXXVI, nr 3–4, s. 313–326.
- BEDNARCZUK L., 2013, *Wojenne i powojenne losy językoznawców wileńskich*, „Poznańskie Studia Polonistyczne”, „Seria Językoznawcza” XX, z. 2, s. 23–30.
- BEDNARCZYK A. (oprac.), *Historia Zakładu Japonistyki i Sinologii*, [on-line:] www.japonistyka.io.filg.uj.edu.pl/wydzial/historia (dostęp: 9 VI 2018).
- BĚLIČ J., 1962, *Sedmdesát let profesora Václava Vážného*, „Naša řeč” 45, nr 5–6, s. 129–135.
- BESZTERDA R., 2000, *Rodzina Szulców*, „Etnografia Polska” XLIV, z. 1–2, s. 125–138. *Bibliografia „Prac Filologicznych”*, [on-line:] www.pracefilologiczne.uw.edu.pl/Bibliografia-PF (dostęp: 9 VI 2018).
- BIRGEÅRD U., *The History of Slavistics in Sweden*, [on-line:] www.moderna.uu.se/digitalAssets/42/a_42371-f_birgegard.pdf (dostęp: 10 VI 2018).
- BRAHMER M., 1946, *Józef Morawski*, „Pamiętnik Literacki” XXXVI, nr 3/4, s. 278–280.
- BRATULIĆ J., *Fancev Franjo*, [w:] *Hrvatski biografski leksikon*, [on-line:] hbl.lzmk.hr/clanak.aspx?id=5826 (dostęp: 3 I 2018).
- BREZA E., 1986, *Bogusław Moroń*, „Biuletyn Polonistyczny” 29/2, s. 196–198.
- BUNJAK F., 2013, *Kartki z dziejów polonistyki na Uniwersytecie Belgradzkim*, „Przemyski Przegląd Kulturalny” nr 1–2, s. 18–23.
- BOROWY W., 1938–1945, *Wspomnienia pośmiertne: Andrzej Tretiak (1886–1944)*, „Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego” 31–38, s. 262–264.

- BUDROWSKA K., 2015, *Cenzurowanie tematyki pogranicza w Polsce Ludowej w latach 1945–1956. Przegląd problematyki badań*, „Studia Wschodniosłowiańskie” 15, s. 533–542, [on-line:] <http://dx.doi.org/10.15290/sw.2015.15.39>.
- BULSKA B.M. I IN., 1998, *Słownik biograficzny statystyków polskich*, Warszawa.
- CARR D., *Oriental Languages: Berkeley*, [on-line:] texts.cdlib.org/view?docId=hb4d5nb20m&doc.view=frames&chunk.id=div00028&toc.depth=1&toc.id (dostęp: 12 XII 2017).
- CHROSTEK M., 2016, *Złote lata polonistyki lwowskiej (1919–1939)*, Rzeszów.
- ČIRGIĆ A., 2014/2015, *Branko Miletić kao proučavalac crnogorskih govora*, „Matica” 60/61, s. 335–352, [on-line:] maticacrnogorska.me/files/60/14%20adnan%20cirgic.pdf (dostęp: 5 II 2018).
- CZELAKOWSKA A., SKARŻYŃSKI M., 2011, *Materiały do dziejów polskiego językoznawstwa. Listy Jana Baudouina de Courtenay, Jana Łosia, Kazimierza Nitscha, Jana Rozwadowskiego, Henryka Ułaszyna*, „Biblioteka LingVariów”, t. 8, Kraków.
- DĄBROWSKI P., 2014, „Panama Żyrardowska” w okresie dwudziestolecia międzywojennego – wyrok Sądu Obywatelskiego w sprawie Aleksandra Lednickiego, „Studia Iuridica Lublinensia” 23, s. 11–31, [on-line:] <http://dx.doi.org/10.17951/sil.2014.21.0.11>.
- DUDA H., 2014, *Dziewięćdziesiąte urodziny dr Ireny Winkler-Leszczyńskiej*, „Roczniki Humanistyczne KUL” LXII, z. 6, s. 7–16.
- DZIĘGIEL L., 1975, *Andrzej Waligórski (1908–1974)*, „Lud” 59, s. 347–357.
- ENGELKING A., 2001a, *Poleska ekspedycja etnosocjologiczna Józefa Obrębskiego w latach 1934–1937. Organizacja. Metody badań. Problematyka. Uczestnicy*, „Etnografia Polska” XLV, z. 1–2, s. 23–45.
- ENGELKING A., 2001b, *Siostra i Brat. Wspólne zainteresowania naukowe Antoniny i Józefa Obrębskich*, [w:] A. Engelking, E. Smułkowa (red.), *Język i kultura białoruska w kontakcie z sąsiadami. Studia poświęcone Antoninie Obrębskiej-Jabłońskiej w stulecie urodzin*, Warszawa, s. 23–32.
- ENGELKING A., 2003, *Józef Obrębski jako językoznawca. Mało znane momenty z biografii naukowej etnosocjologa*, [w:] A. Engelking, R. Huszcza, *Pogranicza języków. Pogranicza kultur. Studia ofiarowane Elżbiecie Smułkowej*, Warszawa, s. 366–382.
- ENGELKING A., 2006, *W stulecie urodzin Józefa Obrębskiego*, „Sprawy Narodowościowe. Seria nowa” nr 9, s. 9–11.
- ENGELKING A., 2012a, *Kazimierz Moszyński i Józef Obrębski: nauczyciel i uczeń*, „Lud” 96, s. 140–156.
- ENGELKING A., 2012b, *Wokół pierwszej polskiej systematyki zamówień. O zapomnianej propozycji Józefa Obrębskiego*, „Poznańskie Studia Slawistyczne” nr 3, s. 61–74.
- GAŁECKI Z., 1991, *Śp. Stanisław K. Papierkowski (4 VI 1906–20 X 1990)*, „Język Polski”, LXXI, s. 136–137.
- GAWĘDA S., 1979, *Uniwersytet Jagielloński w okresie okupacji hitlerowskiej 1939–1945*, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego” CCCCLXXXVI, „Prace Historyczne” z. 58.
- GAWROŃSKA-GARSTKA M., WALCZAK B., 2014, *Jan Szczepan Otrębski – indoeuropeista, slawista, baltolog*, [w:] J.Sz. Otrębski, *Rozprawy i studia slawistyczne i polonistyczne*, „Klasycy Nauki Poznańskiej”, t. 67, Poznań, s. 9–56.

- GĄSIOROWSKI A., TOPOLSKI J. (red.), 1981, *Wielkopolski słownik biograficzny*, Warszawa – Poznań.
- GŁOWIŃSKI M., 1984, *Maria Rzeuska (3 września 1908–20 maja 1982)*, „Pamiętnik Literacki” LXXV, nr 2, s. 383–387.
- GOLIK K., 2009, *Witold Jabłoński – niesłusznie zapomniany polski sinolog*, „Azja-Pacyfik” nr 12, s. 218–229.
- GÓRKA M., 2013, *Osobowość nauczyciela-człowieka na podstawie sylwetki profesor doktor Janiny Heydzianki-Pilatowej*, „Zeszyty Naukowe PUNO” (Londyn), seria 3, nr 1, s. 115–129.
- GRUSZECKA-NITSCHOWA A., 1977, *Cale życie nad przyrodą mowy polskiej. Kazimierz Nitsch i jego prace*, Kraków.
- HERCIGONJA E., *Hamm Josip*, [w:] *Hrvatski biografski leksikon*, [on-line:] hbl.lzmk.hr/clanak.aspx?id=51 (dostęp: 4 XI 2017).
- Hrvatska enciklopedija*, [on-line:] www.enciklopedija.hr/natuknica.aspx?id=59603.
- I.M., 1934, *Dalsze pojedynki*, „Głos Lubelski” nr 234, 28 VIII, s. 2.
- JAROSIŃSKI M., *Wielka akcja likwidacyjna getta warszawskiego – 22 lipca 1942*, [on-line:] dzieje.pl/aktualnosci/wielka-akcja-wysiedlencza-w-getcie-warszawskim-22-lipca-1942-r. (dostęp: 17 XII 2017).
- Jean Przyluski (1885–1944)*, [on-line:] data.bnf.fr/12955614/jean_przyluski./ (dostęp: 20 XIII 2017).
- „Język Polski” 1921–.
- JURANČIČ J., *Stojičević Aleksander (1879–1952)*, [on-line:] slovenska-biografija.si/oseba/sbi615122/ (dostęp: 15 I 2018).
- KAPER A. Z., *Józef Tadeusz Milik (1922–2006) – qumranolog i orientalista*, [on-line:] dli bra.kul.pl/Content/26650/ABL_2009_02_Qumran_022.pdf (dostęp: 22 I 2018).
- Katedra Historii Medycyny UJ*, [on-line:] khm.cm-uj.krakow.pl/historia-wydzialow-lekarskich-w-polsce/ (dostęp: 10 II 2018).
- KALETA R., 2014, *20. rocznica śmierci Profesor Antoniny Obrębskiej-Jabłońskiej (1901–1994) – twórczyni i założycielki polskiej białorutenistyki*, „Acta Albaruthenica” XIV, s. 391–393.
- KIJAS A., WALCZAK B., 2014, *Ksiądz Stanisław Kozierowski – onomasta i historyk*, [w:] S. Kozierowski, *Studia onomastyczno-historyczne*, „Klasycy Nauki Poznańskiej”, t. 44, Poznań, s. 9–45.
- KIJAS A., 2016, *Stanisław Kozierowski – historyk, genealog, współzałożyciel Uniwersytetu Poznańskiego*, [w:] A. Pihan-Kijasowa, D. Konieczka-Śliwińska, „Nie zgaśnie pamięć o Wszechpracy”. *Założyciele Uniwersytetu Poznańskiego*, Poznań, s. 39–47.
- KITA J., STOBIECKI R., 2000, *Słownik biograficzny historyków łódzkich*, Łódź.
- KOBUSZEWSKI B., 2006, *Naloty lotnictwa Armii Czerwonej na Warszawę, 23 czerwca 1941–12 maja 1943 roku*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” nr 2, s. 73–112.
- KOLARIČ R., *Ramovš Fran*, [w:] *Slovenski biografski leksikon*, [on-line:] slovenska-biografija.si/oseba/sbi484440/ (dostęp: 2 III 2028).
- KOPYTOWSKA J., [b.r.], *Helena Spoczyńska – niezwykle dyrektor niezwykle szkoły*, [on-line:] ziemiaprzysuska.pl/index.php/powiat-przysuski/item/392-helena-spoczynska-niezwykly-dyrektor-niezwyklej-szkoly (dostęp: 15 II 2018).

- KOWALCZYK B., *About Stanisław Paluchowski – Diary of the Grandfather*, [on-line:] 2015. promocja.mielec.pl/aktualnosci/2191/ndw_46_paluchowscy.pdf (dostęp: 29 XI 2017).
- KUCAŁA M., 1988, *Śp. Andrzej Siudut (4 VII 1922–13 VIII 1987)*, „Język Polski” LXXXVIII, s. 201–203.
- KULCZYCKA-SALONI J., 1976, *Jan Zygmunt Jakubowski: żołnierz, więzień Oświęcimia, historyk literatury polskiej*, „Notatki Płockie” nr 21, s. 29–32.
- LEWASZKIEWICZ T. [rec.], 2011, W. Schaller, *Geschichte der slawischen und baltischen Philologie an der Universität Königsberg*, „*Symbolae Slavicae*” 28, Peter Lang Internationaler Verlag der Wissenschaften, Frankfurt am Main 2009, „*Acta Baltico-Slavica*” 35, s. 266–270.
- Lista pamięci*, [on-line:] uj.edu.pl/universytet-z-collegium-medicum/in-memoriam/lista-pamieci?p_p_id=56_INSTANCE_Sg59wTiMMCTi&p_p_lifecycle=0&p_p_state=normal&p_p_mode=view&p_p_col_id=column-3&p_p_col_count=1&groupId=10172&articleId=19658374 (dostęp: 12 II 2018).
- MAJ I.P., 2003, *Instytut Wschodni w Warszawie – zarys działalności*, „*Analecta. Studia i Materiały z Dziejów Nauki*” 11, z. 1–2, s. 141–153.
- MAJKOWSKA R., FILIP T. (red.), 2011, *Kazimierz Nitsch 1874–1958. Materiały posiedzenia naukowego w dniu 20 czerwca 2008*, „*W Służbie Nauki*”, nr 18, Kraków.
- MARYNIAKOWA I., GREK-PABISOWA I., 1984, *W osiemdziesięciolecie urodzin Profesor Doktor Antoniny Obrebskiej-Jabłońskiej*, „*Acta Baltico-Slavica*” 16, s. 9–11.
- MATYSIAK J., *Materiały Stefana Saskiego (1888–1974) (P.III–62)*, Polska Akademia Nauk, Archiwum w Warszawie Oddział w Poznaniu, b.d., [on-line:] archpan.poznan.pl/wp-content/uploads/2015/11/Materiały-Stefana-Saskiego-P-III-62.pdf (dostęp: 25 XI 2017).
- MEJOR M., 2011, *Maryla Falk (1906–1980). Szkic do biografii i twórczości*, [w:] M. Falk, *Mit psychologiczny w starożytnych Indiach*, Kraków.
- MICHALIK J., WALECKI W. (red.), 2000, *Złota księga Wydziału Filologicznego UJ*, Kraków.
- MICHAŁEK A.J., *Wspomnienie o Margaret Schlauch*, [on-line:] islandia.org.pl/schlauch.html (dostęp: 23 III 2018).
- MOLAS J., 2005, *Z historii slawistyki na Uniwersytecie Warszawskim*, Warszawa.
- Monumenta Universitatis Varsoviensis 1816–2016*, Warszawa 2016:
Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego 1915–1945.
Dzieje Uniwersytetu Warszawskiego po 1945.
Portrety uczonych. Profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego 1915–1945, A–Ł; M–Ż.
Portrety uczonych. Profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego po 1945, A–K; L–R; S–Ż.
- Muzeum Historii Fotografii (Kraków), [on-line:] mhf.krakow.pl/?action=education¶m=kzf&id=44 (dostęp: 20 III 2018).
- NATKOWSKA M., *Numerus clausus, getto ławkowe, numerus nullus, „paragraf aryjski”. Antysemityzm na Uniwersytecie Warszawskim 1931–1939*, Warszawa 1999.
- NITSCH K., 1918, *Organizacja i potrzeby nauki w dziale języka polskiego*, „*Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój*” I, s. 355–366.
- NITSCH K., 1945, *Edward Klich 2 II 1878–XI 1939*, „*Język Polski*” XXV, s. 65–69.

- NITSCH K., 1946, *Mieczysław Małecki 14 VII 1903–3 IX 1946*, „Język Polski” XXVI, s. 129–134.
- NITSCH K., 1947, *Adam Tomaszewski 11 XII–30 IV 1945*, „Język Polski” XXVII, s. 129–135.
- NITSCH K., 1960, *Piotr Gołęb 18 I 1888–26 V 1943*, [w:] idem, *Ze wspomnień językoznawcy*, Kraków, s. 316–319.
- NITSCH K., *Ze wspomnień językoznawcy*, Kraków 1960.
- NOTTINGHAM E.K., 1968, *Joseph Obrębski 1905–1967*, „The American Sociologist” 3, nr 3, s. 256–257.
- NOWACKI T.W., 2000, *Życie pracowite Heleny Spoczyńskiej*, Warszawa.
- NOWAKOWSKI S., 1989, *Druga wojna światowa i jej społeczno-kulturowe odbicie w społeczności socjologicznej: wspomnienia i luźne refleksje*, „Kultura i Społeczeństwo” 33, nr 2, s. 163–179.
- OBREŃSKA-JABŁOŃSKA A., *Autobiografia*, 16 III 1976, [w:] E. Smułkowa, *Antonina Obrębska-Jabłońska (1901–1994)*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej” XXXIII, s. 21–26.
- OBREŃSKA-JABŁOŃSKA A., 1993, *Śladami żywego języka. Wybór pism*, red. nauk. E. Smułkowa, Warszawa.
- OKOŃ W., 2001, *Nowy słownik pedagogiczny*, Warszawa.
- PARUCKI Z. (oprac.), 1955, *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego jako źródło do badań rozmieszczenia sił wytwórczych kapitalizmu w Polsce*, „Dokumentacja Geograficzna” z. 5.
- PARYSCY Z. i W., *Doroszewski Witold*, [w:] *Wielka encyklopedia tatrzańska*, [on-line:] z-ne.pl/t/haslo,953,doroszewski_witold.html (dostęp: 24 XII 2017).
- PARYSCY Z. i W., *Pawłowski Eugeniusz*, [w:] *Wielka encyklopedia tatrzańska*, [on-line:] z-ne.pl/t/haslo,3656,pawlowski_eugeniusz.html (dostęp: 24 XII 2017).
- PETŘÁČKOVÁ V., 1881, *K výročí Oldřicha Hujera (1880–1980)*, „Naše řeč” r. 64, č. 4, [on-line:] nase-rec.ujc.cas.cz/archiv.php?art=6271 (dostęp: 3 IV 2018).
- PODRACKI J., 1974, *Profesor Bronisław Wieczorkiewicz (1904–1974)*, „Poradnik Językowy” nr 10, s. 513–517.
- POLAŃSKI E., *Encyklopedia językoznawstwa ogólnego*, Wrocław 1993.
- „Poradnik Językowy” 1925–.
- PSB/IPSB: *Polski słownik biograficzny*, Kraków 1935–, [także on-line:] bur.ur.edu.pl/ipsb-internetowy-polski-sloownik-biograficzny.
- RADZIEWICZ J. (oprac.), *Na drodze życia: pamiętnik profesora Romana Prawochońskiego*, „Rolniczy Magazyn Elektroniczny” nr 74, [on-line:] rme.cbr.net.pl/index.php/archiwum-rme/628-lipiec-sierpień-nr-74/pamietnikarstwo-w-zbiorach-cbr/914-na-drozie-zycia-pamietnik-profesora-romana-prawochenskiego (dostęp: 22 I 2018).
- RAK M., 2018, *Materiały do dziejów polskiej dialektologii i etnologii. Listy Cezarii Baudouin de Courtenay, Adama Fischera, Antoniego Kaliny, Izzydora Kopernickiego, Kazimierza Nitscha, Seweryna Udzieli, Juliusza Zborowskiego*, „Biblioteka LingVariów”, t. 25, Kraków.
- REDAKCJA, 1959, *Śp. Piotr Jaworek (11 X 1875–7 IV 1959)*, „Język Polski” XXXIX, s. 248–251.

- REICHAN J., 1975, *Śp. Piotr Galas (26 XI 1887–6 I 1975)*, „Język Polski” LV, s. 321–325.
- REICHAN J., 2003, *Śp. Zofia Stamirowska (20 XII 1910–6 X 2003)*, „Język Polski” LXXXIII, s. 318–319.
- REMBISZEWSKA D.K. (red.), 2013, *Zdzisław Stieber (1903–1980). Materiały i wspomnienia*, Warszawa 2013.
- ROZWADOWSKI J., 1918, *Uwagi o polskich potrzebach naukowych w zakresie językoznawstwa*, „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój” I, s. 345–354.
- Sensacyjny pojedynek w Warszawie*, „Kurjer Powszechny” (Lwów), nr 232, 24 VIII 1934, s. 10.
- SHEYBAL-ROSTEK A., *Kadra pedagogiczna i pracownicy Liceum Krzemienieckiego w latach 1920–1939*, [on-line:] sheybal.pl/kadra-pedagogiczna-i-pracownicy-liceum-krzemienieckiego-w-latach-1920-1939/ (dostęp: 12 XI 2017).
- SIATKOWSKI J., 2013, *Zdzisław Stieber – życiorys naukowy*, [w:] D.K. Rembiszewska (red.), *Zdzisław Stieber (1903–1980). Materiały i wspomnienia*, Warszawa, s. 15–32.
- Siedlecki Franciszek*, [w:] *Polski słownik judaistyczny*, [on-line:] jhi.pl/psj/Siedlecki_Franciszek (dostęp: 5 IV 2018).
- SIEROCIUK J., 2008, *Profesor doktor Zenon Sobierajski (1917–2007)*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego” LXIV, s. 5–8.
- SKARŻYŃSKI M., 2014, „*W jaki sposób wzmocnić u nas językoznawstwo?*”. *Lingwistyka polska w wypowiedziach uczonych z lat 1918–1919*, „LingVaria” nr 2 (18), s. 251–270, [on-line:] <http://dx.doi.org/1012797/LV.09.2014.18.16>.
- SKARŻYŃSKI M., 2018, *Przyczynki do historii Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego*, „LingVaria” nr 1 (25), s. 205–217, [on-line:] <http://dx.doi.org/1012797/LV.13.2017.25.15>.
- SKARŻYŃSKI M., SMOCZYŃSKA M., 2007, *Listy Jana Baudouina de Courtenay do Henryka Ułaszyna z lat 1898–1929*, „Biblioteka LingVariów”, t. 1, Kraków.
- SKÓRA W., 2016, *Placówki MSZ Drugiej Rzeczypospolitej w Harbinie w latach 1920–1941 na tle dziejów Chin i Mandżurii (Mandżukuo)*, [w:] A. Teterycz-Puzio (red.), *Na szlakach dwóch światów. Studia ofiarowane Profesorowi Jerzemu Hauzińskiemu*, Słupsk, s. 677–717.
- Slovenski biografski leksikon*, [on-line:] slovenska-biografija.si.
- Slovenski jazykovedci*, [on-line:] juls.savba.sk/ediela/slovenski_jazykovedci/.
- Slovník české literatury po roce 1945*, [on-line:] slovníkceskeliteratury.cz.
- SŁAWSKI F., 1952, *Prace językoznawcze Wiktora Węglarza*, „Język Polski” XXXII, s. 175–182.
- SMUŁKOWA E., 1996, *Antonina Obrębska-Jabłońska (1901–1994)*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej” XXXIII, s. 21–26.
- SMUŁKOWA E., 2016, *Antonina Obrębska-Jabłońska 1901–1994*, [w:] *Portrety uczonych. Profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego po 1945, L-R, Monumenta Universitatis Varsoviensis 1816–2016*, Warszawa, s. 369–382.
- SMUŁKOWA E., 2018, *Antonina Obrębska-Jabłońska między Warszawą a Krakowem*, [w:] Z. Greń, K. Kleszczowa, Z. Zaron (red.), *My z nich 2. Spuścizna językoznawców polskich drugiej połowy XX wieku*, Warszawa, s. 117–126.
- SPYTKOWSKI J., 1946, *Ignacy Fik*, „Pamiętnik Literacki” XXXVI, nr 1–2, s. 154–158.

- STACHOWSKI M., 2010, *Tadeusz Kowalski a sprawa jego niedoszłego wyjazdu na Uniwersytet Stambulski*, „LingVaria” nr 1 (9), s. 149–168.
- STANKIEWICZ J., 2004, *Konstanty Régamey*, [w:] E. Dziębowska (red.), *Encyklopedia muzyczna PWM. Część bibliograficzna*, t. 8: *Pe–r*, Kraków, s. 331–335.
- STARNAWSKI J. (red.), *Słownik badaczy literatury polskiej*, Łódź 2002.
- SZELONG M., *W Książnicy po chińsku*, [on-line:] kc-cieszyn.pl/print.php/news,37 (dostęp: 3 I 2018).
- ŠVESTKOVÁ L., *K výročí zakladatele české fonetiky*, [on-line:] nase-rec.ujc.cas.cz/archiv.php?art=6888 (dostęp: 3 II 2018).
- TASZYCKI W., ZARĘBA A. (red.), 1964, *Wydział Filologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego. Historia katedr*, Kraków.
- TYROWICZ M., 1980, *Władysław Wolert i jego poglądy na dzieje prasy światowej*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej” 19, z. 1, s. 5–18.
- ULEWICZ T., 1960, *Śp. Piotr Jaworek*, „Poradnik Językowy” nr 8, s. 337–340.
- UŁASZYN H., 2011, *Z Kopiowatej na katedry uniwersyteckie. Wspomnienia*, z rpsu oprac., przypisami opatrzył i wydał M. Skarżyński, „Biblioteka LingVariów”, t. 7, Kraków.
- URBAŃCZYK S., 1969/2014, *Uniwersytet za kolczastym drutem. Sachsenhausen–Dachau*, Kraków [e-book].
- URBAŃCZYK U., 1975, *Stefan Sasi (20 X 1888–3 XII 1974)*, „Język Polski” LV, s. 210–211.
- URBAŃCZYK S., 1987, *Śp. Janina Heydzianka-Pilatowa (20 XI 1899–24 X 1986)*, „Język Polski” LXVII, s. 161–163.
- URBAŃCZYK S., 1993, *Dwieście lat polskiego językoznawstwa (1751–1950)*, Kraków.
- URBAŃCZYK S., 1999, *Z miłości do wiedzy. Wspomnienia*, Kraków.
- Ustawa z dnia 15 marca 1933 r. o szkołach akademickich*, Dz.U. 1933, nr 29, poz. 247.
- WALCZY Z., 1996, *Przeworski Stefan (1900–1940)*, [w:] J. Pietrusza, A. Wyszynska (red.), *Wychowankowie Uniwersytetu Jagiellońskiego – ofiary II wojny światowej (1939–1945). Biogramy*, t. 1, Kraków, s. 136.
- WIDERA A., 2000, *Wspominając Jana Wyplera*, „Śląsk” VI, nr 4, s. 21, [on-line:] wypler.exec.pl/wspominajac_jana_wyplera.htm (dostęp: 22 I 2018).
- WIERCZYŃSKI S., 1946, *Józef Gołąbek*, „Pamiętnik Literacki” XXXVIII, nr 1–2, s. 167–173.
- WIKIPEDIA: angielska, bułgarska, chorwacka, czeska, esperanto, francuska, niemiecka, rosyjska, rumuńska, serbska, słowacka, słoweńska, szwedzka, ukraińska, włoska.
- WÓJCIK A.M., 2001, *Chmielewski Janusz*, [w:] *Powszechna encyklopedia filozofii*, t. 2, Lublin.
- Wychowankowie i studenci UJ – ofiary Auschwitz-Birkenau*, [on-line:] almamater.uj.edu.pl/118/20.pdf (dostęp: 17 XII 2017).
- Zakład Językoznawstwa IBL w Krakowie*, „Biuletyn Polonistyczny” 12/36, 1969, s. 8–11.
- ZAORSKI A. (oprac.), *Profesor Edward Loth (1884–1944)*, [on-line:] lekarzepowstania.pl/tajne-studia-medyczne/wykladowcy/profesor-edward-loth-1884-1944/ (dostęp: 20 XII 2017).
- Zapomniani społecznicy*, [on-line:] archive.is/2nMT (dostęp: 17 XII 2017).

- Zwiedzamy Siedlce*, [on-line:] www.siedlce-zwiedzanie.pl/familijne.htm (dostęp: 26 XI 2017).
- БАРАНКОВА Г.С., 2001, *Григорий Андреевич Ильинский*, „Русская речь” 2, s. 55–74.
- ІСАСНКО Л., 2014, *Наш незабутній Федір Павлович Смагленко*, „Чорноморські новини” nr 17, [on-line:] chornomorka.com/archive/a-3571.html (dostęp: 25 III 2018).
- КОБЗЕВ А.И., *Краткая биография Ю.К. Щуцкого*, [on-line:] psylib.org.ua/books/shchu01/txt03.htm (dostęp: 25 III 2018).
- СИДОРЧУК И.В., РОСТОВЦЕВ Е.А. (опрас.), *Алексеев Василий Михайлович (1881–1951)*, [on-line:] bioslovhist.spbu.ru/person/992-alekseyev-vasiliy-mikhaylovich.html (dostęp: 25 III 2018).
- СИДОРЕНКО К.П., *Федот Петрович Филин*, [on-line:] cyberleninka.ru/article/v/fe-dot-petrovich-filin (dostęp: 2 I 2018).
- Сергей Советов 1902, Санкт-Петербург – 1958, Ленинград*, [on-line:] vekperevoda.com/1900/sovetov.htm (dostęp: 3 I 2018).
- Электронная библиотека. Научное наследие России. Никитин Василий Васильевич*, [on-line:] e-heritage.ru/ras/view/person/history.html?id=46398972 (dostęp: 3 I 2018).

I
**Listy Antoniny Obrębskiej-Jabłońskiej
do Kazimierza Nitscha
1925–1937**



1925

1. (K)

Krzemieniec, 19 VII 1925

Szanowny Panie Profesorze,
złotliwy los zatrzymał mnie w Warszawie aż do 17 lipca. Dopiero od wczoraj jestem w Krzemieńcu. Na razie oglądam i podziwiam, za parę dni sądzę, że wrócę do normalnego trybu życia, tj. do moich książek i notatek, z czym rozbrat wzięłam absolutny od chwili mego wyjazdu z Krakowa.

Cieszy mnie ogromnie „rusińskość” Krzemieńca – mieszkamy we wsi Tuniki (nie wiem, skąd ta nazwa) u gospodarzy Rusinów – na razie osłuchuję się z ich mową przez drzwi, mam jednak szczerą wolę uczynić to w przyszłości bezpośrednio, zresztą – o ile potrafię. Poza tym rusińskość Krzemieńca – miasta jest poważnie zagrożona i niemal pogniębiona tegoż miasta rosyjskością. Sfery miejskie, inaczej Żydzi krzemienieccy, podobno mówią stale po rosyjsku, zresztą językiem niewolnym od rutenizmów, co mi się udało już samej stwierdzić.

O pejoratywach myślę ogromnie z daleka, w razie gdyby mi przyszło dopełnić materiał językowy dla XIX w., zamierzam skomunikować się z biblioteką licealną, choćby za pośrednictwem p. Paluchowskiego¹; dla obcych z miasta na ogół biblioteka nie jest dostępna.

Wyrazy szacunku i poważania dla Pani² oraz dla Pana Profesora łączy
Antonina Obrębska

(Krzemieniec, Spółeczny Bank Spółdzielczy, pani Hanna Głowacka dla A. Obrębskiej)

1 Stanisław Paluchowski (1879–1965) – nauczyciel języka polskiego i łaciny. W tym czasie inspektor Liceum Krzemienieckiego, wcześniej dyrektor VI Gimnazjum we Lwowie.

2 Pani (tak stale w listach wielką literą) – Antonina Gruszecka-Nitschowa, żona Kazimierza.

Szanowny Panie Profesorze,
 karta Pana Profesora nie zastała mnie już w Krzemieńcu, skąd wbrew moim przewidywaniom wyjechałam z Matką po 3-tygodniowym zaledwie pobycie. Już trzeci tydzień dobiega mego pobytu w Warszawie, studia małopolskie „spaliły na panewce”, za to artykuł wysyłam gotowy. Inna sprawa, że nawet pobyt w mieście i korzystanie z bibliotek niewiele mu pomogły. „Proszę pani” przewyższa pod każdym względem niniejsze „archaizmy”³.

Stokroć bezpieczniejsze są rozważania na temat rzeczy tak solidnej jak składnia rządu przy wyrazie „prosić” aniżeli błędzenie po obcym dla siebie gruncie, jakim jest np. „archaizm – efekt częsty w powieściach historycznych”. Sprawa przedstawia się dosyć mgliście i wymagałaby osobnego rozpatrzenia (ale już przez literata), tymczasem musiałam się nad nią prześlizgnąć. Końcówek archaicznych w powieściach historycznych jest znacznie mniej, niż się spodziewałam. U Żeromskiego znajduje się ich trochę (*Duma o Hetmanie, Popioły*), Sienkiewicz uprawia tylko nomina osobowe i zwierzęce (*Krzyżacy*), Reymont nie wprowadza ich wcale, zresztą zupełnie słusznie (*Rok 1794*).

Budowa artykułu jest dość nieudolna: a mianowicie rozbicie go na dwie, niewspółmierne pod względem sposobu potraktowania przedmiotu, części, których treść dopiero na samym końcu jest ze sobą powiązana, i to dość pobieżnie. Nie umiałam tego uniknąć. Rzeczą zbędną było może wyprowadzenie archaizowania aż od Skargi, wystarczyłoby zacząć od Twardowskiego – chodziło mi jednak o podkreślenie szczególnego rodzaju archaizowania „gwoli podniosłości”.

Czasem przytaczam za dużo przykładów. Czy tak? Mam także wątpliwości co do tytułu; czy istotnie pejoratyw można nazwać nową formą językową? Chyba tak. Przede wszystkim obawiam się tego, że artykuł jest zbyt gadatliwy, zarówno jak i ten list, i gdyby Panu Profesorowi nadsyłało częściej artykuły wraz z komentarzami do nich, sytuacja byłaby groźna.

Robię sobie teraz parę dni wakacji, a potem zabieram się do egzaminów pedagogicznych. Możliwe, że jeszcze przed końcem września będę musiała przyjechać do Krakowa dla załatwienia niektórych, nie moich zresztą, spraw – zatrzymam się wtedy u koleżanki, M. Dłuskiej⁴ na Batorego 8.

3 Tu i dalej mowa o dwóch debiutanckich artykułach A. Obrębskiej: *Proszę pani czy proszę panią* oraz *Od archaizmu do nowej formy językowej*, JP X.

4 Maria Dłuska (1900–1992) – językowniczka, badaczka wersyfikacji polskiej. W tym czasie była starszą asystentką w Studium Słowiańskim UJ. K. Nitsch wystarał się dla niej o stypendium MWRiOP, następnie o stypendium Funduszu Kultury Narodowej, dzięki czemu M. Dłuska mogła wyjechać na staż w laboratoriach fonetyki eksperymentalnej do Pragi, Hamburga i Paryża.

Co do asonansów u R.L., to się pocieszam tym, że jednak oboje, i ja, i p. Jaworek⁵, mieliśmy rację, chociaż przyjemniej bywa posiadać rację niepodzielną.

Łączę wyrazy głębokiego poważania

A. Obrębska

3. (L)

Kraków, 3 XI 1925

Szanowny Panie Profesorze,
sprawy załatwione, zdaje się, wszystkie. Pieniądze do Lublany wysłałam przez Bank Związku Spółek Zarobkowych (236 zł). „Časopis za zgodovino...”⁶ nie znajduje się w żadnej z wymienionych bibliotek. Jeden słownik słoweński w Seminarium Słowiańskim jest [–], zatem ten wysłany przypadkiem w udziale Studium. Więcej egzemplarzy chyba nie trzeba.

A teraz sprawy miejscowe. Z wysłaniem książek do oprawy wstrzymuję się na razie, dopóki nie zostanie wyjaśniona sprawa numerów katalogowych na grzbiecie książki (kwestia skrzynek katalogowych). Z wypakowanych ostatnio 8 skrzyń odeszło sporo literatury dziecinnej; pedagogiczne odłożyłam, interesuje się nimi podobno prof. Kot⁷; pozostałe to czasopisma w rodzaju *filologiczeskich zapisok, izwiestij* itp.; dalej pełne opracowania historii literatury rosyjskiej Pypina, Porfiriewa, komplety *soczinienij* Gonczarowa, Grigorowicza, Batuszkowa i paru innych, wreszcie sporo drobnych lektur dla lektoratu rosyjskiego. Pan Wichrow⁸ okazał się bibliomanem w całej pełni: spośród makulatury odłożył ok. półtorej skrzyni dzieł „godnych uwagi” – częstokroć są to przekłady z literatury obcych, np. dzieła Dickensa, Twaina, W. Hugo, Waltera Scotta itp. Wydania gramatyk okazały się trochę stare, ale i tymi zadowala się. Czy nie należałoby pomyśleć o sprowadzeniu kilku podręczników nowszych? O ile takowe pojawiają się wśród emigracji lub stanowią zasób przedwojenny.

5 Piotr Jaworek (1875–1959) – językoznawca, polonista, germanista o horyzontach indoeuropejskich, jeden z krakowskich studentów Jana Baudouina de Courtenay, później też Jana Rozwadowskiego. Pracował jako nauczyciel gimnazjalny, był wykładowcą na kursach nauczycielskich, do czego zaangażował go K. Nitsch. Był współpracownikiem Komisji Językowej AU/PAU, skarbnikiem TMJP. Publikował w JP i PorJ. Cenna była jego praca *Gwary na południe od Chrzanowa* (1920).

6 Dokładniej: „Časopis za zgodovino in narodopisje” – słoweńskie czasopismo o tematyce historycznej i etnograficznej, wydawane przez Zgodovinsko društvo w Mariborze od 1904 r.

7 Stanisław Kot (1885–1975) – historyk kultury i wychowania, działacz ruchu ludowego. W latach 1920–1933 profesor UJ na Katedrze Historii Kultury. Członek PAU.

8 Piotr Wichrow (?–1931) – rosyjski emigrant, przez kilka lat pracował jako lektor języka rosyjskiego na UJ.

Studenci zgłaszają się do p. Wichrowa często z prośbą właśnie o gramatyki rosyjskie. Jeśli p. Wichrow się nie rozmyśli i zabierze owo multum druku rosyjskiego, to nie wiem, czy i jak mam się z nim liczyć pod względem finansowym?

Pan Wallis dostarczył mi yala⁹ – kosztował 11 zł. Wyasygnowano 55 tys. złotych, wobec czego zacząć się starać o biurko. Panu Profesorowi zależało podobno na wielkim, nie wiem, jak mam to rozumieć – wymiary zakupionych do pokoju [–] będą chyba odpowiednie?

Do Słownikarni nadeszło kilkanaście odpowiedzi, głównie na nr. 7–9. Jest porządne opracowanie kwestionariuszów od 3–6. Pan Szyłke, nauczyciel z pow. Janów Lubelski, podał też próbki tekstu gwarowego, ale nic szczególnego. P. Maślak rozszerza zakres działań: na przyszłość prosi o wysyłanie po 40 kwestionariuszów, teraz przysłał parę nr. 7–9 z prośbą o 20 kompletów wydanych dotąd kwestionariuszów.

Nieobecność Pana Profesora podkreślona zostaje faktem, że zebranie śródowne towarzystwa językoznawczego¹⁰ się nie odbędzie. Nikt nie ma nic do powiedzenia.

Z wydarzeń chwili sprawą frapującą i wciąż jeszcze aktualną (przynajmniej dla mnie) jest odbyte *colloquium* i wykład habilitacyjny p. Taszyckiego¹¹ – o tym zapewne Pan Profesor już wie. Rozważam drogi jego sukcesów naukowych i widzę, że osiągnięte były rozumnie, a zwłaszcza praktycznie.

Niestety, o odpowiednik do łuczyczyzny trudno, a naśladownictwo w ogóle bywa rzeczą w złym stylu. Wertuję obecnie rozprawę Stockiego¹² w „Archivie” Jagicia (VIII, 194) o działaniu analogii w gramatyce ukraińskiej; główna jej wartość to obszerny materiał językowy zebrany ze źródeł dziś niedostępnych; natrafia się tam na ciekawe szczegóły, w oderwaniu analogiczne do odchyłeń czeskich, np. *nom. pl. -ove*, a znów czeski użyty w funkcji *acc.*, ale gdy idzie o tendencje ogólne obu grup, to różnią się one zdecydowanie i nie widzę na razie drogi do skomentowania tezy Trubeckiego¹³ o rozdziale między mało- i wielkoruskim poprzez stosunki rodzajowe w l.mn. Trzeba skończyć za długi już list.

9 Zamek do drzwi firmy Yale.

10 Chodzi o Towarzystwo Miłośników Języka Polskiego, odbywające regularne zebrania z odczytami.

11 Witold Taszycki (1898–1979) – językoznawca, historyk języka, onomasta i dialektolog. Uczeń J. Łosia, J. Rozwadowskiego i K. Nitscha. Habilitował się na podstawie książki *Najdawniejsze polskie imiona osobowe*.

12 Stepan Smal-Stocki (1859–1938) – ukraiński językoznawca i literaturoznawca, profesor Uniwersytetu w Czerniowcach, a od 1921 r. Wolnego Ukraińskiego Uniwersytetu w Pradze. Tu mowa o jego pracy *Über die Wirkungen der Analogie in der Deklination des Kleinrussischen*, opublikowanej w „Archiv für slavische Philologie” (1885–1886).

13 Mikołaj Trubecki (1890–1938) – rosyjski językoznawca, fonolog, w tym czasie profesor sławistyki na Uniwersytecie Wiedeńskim.

Z poborów p. Profesora doręczyłam p. Wandzi¹⁴ 240 zł po odliczeniu 11 zł 20 gr p. Taszyckiemu za wysyłkę do Belgradu książek.

Łączę wyrazy głębokiego poważania

A. Obrębska

4. (L)

Kraków, 9 XI 1925

Szanowny Panie Profesorze,
tym razem nie zasłużę już chyba na zarzut milczącej, a sądzę, że po otrzymaniu poprzednich, karty i listu, zgodzi się Pan Profesor uchylić go w ogóle.

Ponieważ przed czwartkiem nie zdołam załatwić żadnych większych spraw wymienionych w liście (dwudniowy arest z powodu zaziębienia się na jakimś katolickim odczycie), przeto podaję na razie uzupełnienie do poprzednich relacji.

Przed wakacjami rozpakowało się pak 4, od października 19, w najbliższych 7 już sprowadzonych na św. Anny¹⁵ mieści się literatura pedagogiczna, dalszy ciąg książek i czasopism dzieciennych, sporo książek religijnych, jak żywoty świętych, żywoty dostojników Kościoła, pisma św. Jana Złotoustego i czasopisma cerkiewne, „Rozum i Wiara”, „Wiadomości Cerkiewne” itp. Niektóre z nich pomieszczają artykuły z zakresu życia religijnego i światopoglądu wybitnych pisarzy rosyjskich – te odkładam, inne wyrzucam. Pisma Złotoustego zostawiam do rozważenia, ale pewnie wyrzucę je też. Ze sprzedaży niepotrzebnych książek (223 kg) uzyskałam ok. 22 złotych. Paki próżne składa się na razie w piwnicy, sądzę, że gdy będą w większej ilości, sprzeda się je łatwiej. Parę pak rozdałam woźnym miejscowym (Dej [?] i Boryński).

Szafy, jak już pisałam, odstawiono mi wszystkie, nawet przed terminem. Z tych zapełnione książkami trzy, ok. 420 dzieł, tomów nierównie więcej. Nowych szaf na razie nie zamawiam, choć ze względu na ewentualną siłę pomocniczą przy katalogowaniu należałoby wcześniej o tym pomyśleć. Jeśli 20 pak mieści się w 3 szafach, to dla pomieszczenia całości trzeba by szaf ponad 20, czyli na razie śmiało można by zamówić następnych szaf 7, tylko pomieszczenia brak. Bo szaf aż 14 w Bibliotece Studium nie stanie. Może by część ich stanęła w sali wykładowej na Gołębiej 20 – o ile podobna rzecz jest w ogóle możliwa.

Co do pomocnika przy książkach, to nie wiem, do czego ma być użyty – czy chodzi tu o przyspieszenie wypakowywania pak, czy też o rozpoczęcie systematycznej pracy katalogowej. Z p. Oesterreicherówną¹⁶ bardzo

¹⁴ Wanda Nitsch – siostra Kazimierza.

¹⁵ To jest na ulicę św. Anny 6.

¹⁶ Jedna z dwóch siostr Henryka Oesterreichera, Ewelina lub Regina. Henryk Oesterreicher (1892–1942) – student K. Nitscha we Lwowie. Gdy ten powrócił do Krakowa, Oesterrei-

chętnie bym pracowała – oby się zgodziła – rzecz tę odkładałam do rozmowy z prof. Łosiem¹⁷.

Biurko za poradą p. Oesterreichera obstałowałam u Bobra – średnio jasny dąb, wymiary 150 x 80 cm, cena do 350 zł – ma być gotowe w pierwszych dniach grudnia.

Pieniądze do księgarni w Lublanie wysłane, jak już pisałam. Z Lublany nadeszły książki wszystkie, z wyjątkiem słownika słoweńsko-niemieckiego i niemiecko-słoweńskiego; w tym książki Pana Profesora dwie: jedna dla Semin. Słowiańskiego. Następnego małego kompletu jeszcze nie otrzymałam.

Pan Wichrow odłożył na oknie stos książek do wzięcia i od tygodnia milczy. Ja czekam na razie. To ciekawy typ. Zresztą należący do częstych zapewne typów w obecnej fali rozbitków po klęsce carskiej Rosji. Bez przestanku rozmawiający o literaturze rosyjskiej, zagadnieniach literackich, bibliografiach, wydawnictwach. Uparcie tkwiący myślą i wspomnieniami przy dawnej przedwojennej Rosji, „która nie była przecie tak okropna, jak się to mówi i pisze”. Wypala przy tym nieskończenie wielką ilość papierosów. Dla uzupełnienia brak mu tylko gorącej, mocnej, dobrej rosyjskiej herbaty – byłby całkiem w stylu.

Co się tyczy mojej pracy, to robię wciąż jeszcze mniej, niż mogę – i o wiele mniej, niż w ogóle powinnam. Małoruskie teksty gwarowe nie są zbyt łatwe, przy tym nie powinno się do nich przystępować bez mapy. Na razie o mapę się nie postarałam. Między uwzględnieniem przeze mnie gwar małoruskich a pominięciem polskich zachodzi niewspółmierność w traktowaniu zagadnienia, dająca się uzasadnić prawdopodobnie różnym stosunkiem gwar w małoruskim i polskim do języka literackiego, ale w tej dziedzinie nic nie wiem i poza sferę przypuszczeń dotąd nie wyszłam. Geograficzne i historyczne potraktowanie małoruszczyzny jest rzeczą nieuniknioną. To samo dałoby się powiedzieć o pozostałych sąsiednich językach. Obawiam się zatonać zbyt w obcym materiale.

Wyrazy głębokiego poważania łączę

A. Obrębska

cher także się tam przeniósł. Doktorat pt. *Imiestłów bierny w języku polskim* napisał pod kierunkiem Nitscha. Pracę na UJ zaczął w 1921 r. od funkcji pomocnika asystenta, stopniowo awansując do stopnia starszego asystenta (1929) i adiunkta w Studium Słowiańskim (1935). Od 1920 r. był zatrudniony w pracowni *Słownika staropolskiego*. Co ciekawe, H. Oesterreicher przed swym ślubem w 1938 r. dokonał konwersji na katolicyzm, a rodzicami chrzestnymi byli prof. Ignacy Chrzanowski i Maria Nitsch, siostra Kazimierza.

¹⁷ Jan Łoś (1860–1928) – językoznawca sławista, od 1902 r. profesor w Katedrze Filologii Słowiańskiej UJ.

Kraków, 10 XI 1925

Szanowny Panie Profesorze,
otrzymałam kartę z 6 XI. Za lekcję ortografii dziękuję, liczę jednak na to, że może być i dalszy ciąg.

Posyłam przy okazji kartkę z Czechosłowacji, która zawędrowała z listami na górę. Szczegóły ze Słownikarni podawałam poprzednio – od tego czasu nic nowego nie nadeszło. Nie wiem, czy warto tego pana Edwarda Szyłke zachęcać do dalszego notowania tekstów, wobec tego, że przytoczona próbka była słaba; pošlę mu broszurkę o zbieraniu nazw miejscowych; jest on członkiem Kółka Gwaroznacznego przy związku nauczycieli w Sandomierzu, więc jeśli nie on, to ktokolwiek inny może się tym zainteresuje.

Dyżury sobotnie odbywają się regularnie na ogół, raz jeden tylko przerwałam dyżur w połowie z racji zepsucia elektryczności. Jakimi sposobami mam nabyć powagę – nie wiem. Na razie najwyżej ją tracę w seminarium w bezzwycięskiej walce z szafami, które się zacinają przy otwieraniu. Zresztą to zapewne nie na tym polega.

Egzaminowanie z fonetyki jest rzeczą łatwiejszą niż cerkiewne; właśnie dlatego nie wiedziałabym, na co się zdecydować.

Do Kryńskiego¹⁸ dopiero się zabiorę – ale przy tekstach Hnatiuka¹⁹ daje się odczuć brak zarysu dialektologii ukraińskiej – czasem nie umiem przeprowadzić granicy między fonetyczną a morfologiczną stroną zjawiska – a to już bardzo źle. Prawda?

„Oczko”²⁰ sprawia się niezachwycająco. Chorował trochę, zaziębienie już przeszło, ale pozostał stan podgorączkowy. To sprawy u niego przewlekłe, więc pozostaje cierpliwie czekać. Zresztą dbają o niego bardzo. I mnie nie pozostaje właściwie nic do zrobienia.

Jeszcze jedno: czy Pan Profesor życzy sobie, bym pobory grudniowe podjęła ja od Grabowskiego, czy też ma je przywieźć na Salwator?

Kończę ten już przydługi list.

A. Obrębska

18 Adam Antoni Kryński (1844–1932) – językoznawca, współredaktor *Słownika języka polskiego* (tzw. warszawskiego), współzałożyciel PrFil., autor m.in. *Gramatyki języka polskiego* (1907). Członek AU/PAU. W latach 1908–1915 profesor Katedry Języka Polskiego Uniwersytetu Lwowskiego, od 1915 r. profesor UW.

19 Wołodimir M. Hnatiuk (1871–1926) – ukraiński etnograf, językoznawca, literaturoznawca i tłumacz, sekretarz naukowy Towarzystwa Naukowego im. T. Szewczenki we Lwowie. Wobec bogatej spuścizny Hnatiuka (materiały etnograficzne, legendy ludowe, bajki itp.) nie da się ustalić, o których tekstach mowa w liście.

20 Józef Obrębki, brat Antoniny.

Kraków, 18 XII 1925

Szanowny Panie Profesorze,
według relacji p. Oesterreichera i Piekarskiego²¹ 2 tomy językowe *Encyklopedii* nie powinny kosztować obecnie więcej niż 25 zł²², co zaś do *Vergleichende slavische Grammatik*²³, to w ostatnim katalogu Harrasovitza „Slavica” cena I t. (fonetyka), oprawnego w półskórę wynosi 10 marek złotych, zatem całość powinna kosztować do 50–60 marek złotych.

Z Zagrzebia dotąd nic nie nadeszło. O ile prof. Łoś ma adres osoby, która miała się tym zająć, to napiszę do Suchego²⁴, w sprawie klasyków czeskich napisałam; gramatyki czeskie i słowackie też za jego pośrednictwem zostały zamówione. O klasykach bułgarskich na razie nic nie wiem, seminarium zamknięte, więc z Taszyckim skomunikować się trudno.

Mam już biurko; w porównaniu do wszelkich uniwersyteckich jest śliczne. Takie samo zamówiłam dla prof. Molè²⁵, bo dotychczasowe, gdzie pracuje, powróci dla prof. Gostkowskiego²⁶. Szafka katalogowa nareszcie kupiona. Sprzęt bardzo porządny: średnio jasny dąb, 8 szufladek na 1000 kartek każda; szafka zamyka się drewnianą opuszczaną żaluzją. Cena 376 zł.

Maszynę do pisania kupię w najbliższych dniach. Do jutra czekam na wiadomość z Warszawy, czy nie będzie tam maszyny dwusystemowej.

Książki dla kuratorium wołyńskiego wysłane, list także.

Wśród książek przeznaczonych na makulaturę robi przegląd od czasu do czasu p. Piekarski, ocalając dla Jagiellońskiej rosyjskie czasopisma matematyczno-przyrodnicze, z których nam nic. Chyba najprościej będzie odstąpić je. P. Piekarski prosi też o wszelkie dzieła rosyjskich klasyków, gdy się okaże nadmiar kompletów. Ale z tym trzeba poczekać.

Co zaś do ilości szaf, to mowy nie ma o tym, aby połowę skrzyń pomieścić w 9 szafach. Już teraz napelnia się siódmą szafę książkami rosyjskimi – a pak przejranych

21 Kazimierz Piekarski (1893–1944) – bibliograf, historyk książki, bibliotekarz, uczeń K. Nitscha, J. Łosia i J. Rozwadowskiego. W tym czasie asystent w Bibliotece Jagiellońskiej.

22 Mowa o *Encyklopedii polskiej* AU (1915), której dwa pierwsze tomy poświęcone były językowi polskiemu i innym językom na ziemiach polskich.

23 V. Vondrák, *Vergleichende slavische Grammatik*. Tu mowa o wznowieniu z 1924 r.

24 Karel Suchý – był w latach 1924–1935 lektorem czeskiego i słowackiego na UJ.

25 Wojśław Molè (1886–1973) – słoweński historyk sztuki, wykładowca uniwersytetu w Lublanie. W 1925 r. przyjechał do Krakowa, gdzie został profesorem swej dyscypliny w Studium Słowiańskim UJ, a po jego likwidacji kierował najpierw Zakładem, potem Instytutem Historii Sztuki. W 1966 r. wyjechał do USA.

26 Rajmund Gostkowski (1885–1966) – filolog klasyczny, archeolog, badacz kultury antycznej. W tym czasie prowadził wykłady zlecone na UJ, ale nie był profesorem.

ledwie 42. Byłoby zatem istotnie rzeczą niezmiernie pożądaną zamówić z obecnej dotacji możliwie wiele szaf (albo półek?); miejsce na przechowanie ich znalazłoby się na strychu Gołębiej – mówiłam o tym z Wallisem. Może by Pan Profesor poparł tę sprawę, jeśli warto, pisząc jeszcze raz o tym do prof. Łosia.

Z fonetyki wołałabym oczywiście nie pytać zaraz po świętach, zwłaszcza że mam przed sobą sprawozdanie rachunkowe za rok ubiegły.

Na wszelki wypadek przysłuchiwałam się jednak kolokwium Taszyckiego. Rzecz do naśladowania nietrudna. Tylko istotnie system wołałabym przejąć z innej ręki, a partolić szkoda, choćby ze względu na studentów.

Co do wypisków gramatycznych, zrobię je z największą chęcią i to w każdej chwili. Nie wyjeżdżam na święta z Krakowa. Tak będzie chyba najprościej i z wielu względów najpożądanej. I może wrócę do tekstów ukraińskich. Rzuciłam je właśnie z powodu pracy w Studium Słowiańskim – bo to są sprawy niemogące czekać.

Wyrazy głębokiego szacunku i poważania łączę

A. Obrębska

1926

7. (L)

Kraków, 5 I 1926

Szanowny Panie Profesorze,
przepraszam za tak późne wysłanie notatek gramatycznych, wina to mego marudztwa. Najwcześniejsze formy na *-si* u Petrycego z 1609 r. prof. Łoś sprawdził osobiście w Jagiellonce, więc są zupełnie pewne.

Nadeszły już książki z Zagrzebia; z Bułgarii nadejść mają lada dzień. Pan Suchý robi spis klasyków czeskich z udziałem prof. Smetanki¹. Zachodzi niemal pewność, że około 40 000 zł zwrócimy do kasy skarbowej, może z tych kilka tysięcy jeszcze pójdzie na książki, o ile nadejdą przed 20 stycznia. Obecnie inwentaryzuje się nabytki nowe, bo to stoi w ścisłym związku ze sprawozdaniem rachunkowym. Strona „obstalunkowa” zajęć moich nareszcie skończona – ten rodzaj zajęć najbardziej rozprasza.

Co zaś do nadobowiązkowych godzin pracy – oczywiście ponoszę za nie całkowitą odpowiedzialność. Śmiesznym byłoby winić tu coś lub kogoś. Jednak pomawianie mnie z tego powodu o brak szacunku dla osoby Pana Profesora jest rzeczą niesprawiedliwą.

Jestem w pewnej mierze zależna od bieżących wymagań i terminów. A przy średniej wydajności pracy muszę braki pokrywać dłuższym tej pracy trwaniem. Rzecz jasna – i w moim rozumieniu – nieunikniona. W przeciwnym razie straciłabym szacunek dla siebie jako dla pracownika niepunktualnego i nadużyłabym zaufania Pana Profesora i innych. W styczniu próbuję ograniczyć się już tylko do kilku godzin rannych, a po zdaniu rachunków wrócę do normalnych 3½ godz.

Do pracy naukowej zaczynam się już wciągać. Rezultaty jednak są tak nikłe, że wolę o tym nie pisać. Za [sic] najbliższą przyszłość nie obiecuję. Sama jednak chciałabym jak najprędzej.

¹ Emil Smetánka (1875–1949) – czeski bohemista, profesor Uniwersytetu Karola w Pradze.

Taszycki wyjechał 3 stycznia do Pragi – w seminarium zastąpić go ma – jak Panu Profesorowi wiadomo – zapewne Małecki².

Wyrazy głębokiego poważania łączę

A. Obrębska

8. (L)

Kraków, 13 I 1926

Szanowny Panie Profesorze,
zapewne otrzymał Pan Profesor wypiski gramatyczne. Wysłałam je, zdaje się, dn. 6 I listem poleconym. Jednocześnie poczuwam się do winy za to opóźnienie; notatki z mojej pracy i fonetyki przygotowałam wcześniej, tylko po materiał do prof. Łosia udałam się za późno – dopiero 2 stycznia (otrzymałam je dopiero 5), bo przez ostatnie dni grudnia robiło się na gwałt ostateczne wypłaty, zakupy i obstalunki – i tak zeszło. Prof. Łoś mówił mi, że wysłał oprócz tego jeszcze dalsze przyczynki dla form *głusi*, *mnisi*.

Prof. Łoś zapytywał mnie, czy w bibliotece Pana Profesora nie znajduje się komplet czasopisma wojskowego „Bellona” – chodzi mu o styczniowy zeszyt z r. 1922 i chciałby go na krótko pożyczyć. Przejrzałam książki dosyć pobieżnie, ale prócz zeszytów z r. 1925, i to przysyłanych może dla „Języka Polskiego”, innych nie widziałam.

Do Warszawy na święta nie wyjeżdżałam wcale. Zmęczenie podróżą przy wyjeździe na 4 dni nie opłacałoby się. Przy tym zamierzałam popracować przez święta dla siebie. Niewiele jednak osiągnęłam. Za to, według rad Pana Profesora, postaram się „odebrać” swój czas w lutym. Za kłopot sprawiony nawet na odległość swoją osobą bardzo przepraszam. A za rady i kategoryczne oświadczenia niezmiernie dziękuję.

Pan Oesterreicher przepytał z fonetyki parę osób, które się zgłosiły po świętach. Ja zacznę egzaminować 1 marca albo nawet w ostatnich dniach lutego, aby na 20 marca skończyć. Na ogół zgłasza się ich wielu.

2 Mieczysław Małecki (1903–1946) – językoznawca sławista, uczeń K. Nitscha, uczestnik jego seminarium (razem z A. Obrębską i Salomonem Jaszuńskim, wspominanym w wielu listach z dalszych lat). Prowadził badania dialektologiczne w południowej Słowiańszczyźnie (o czym będzie mowa w listach z okresu pobytu Obrębskiej w Jugosławii). Wspólnie z K. Nitschem opracował *Atlas językowy polskiego Podkarpacia* (1934), przygotował też *Plan ogólnopolskiego atlasu językowego* (1939). Był współpracownikiem Komisji Językowej PAU. Pracował w Studium Słowiańskim UJ, gdzie w 1937 r. utworzono dla niego Katedrę Filologii Południowosłowiańskiej. Aresztowany w *Sonderaktion Krakau* do grudnia 1941 r. przebywał w Sachsenhausen i Dachau. Po zwolnieniu z obozu był pełnomocnikiem rektora UJ ds. tajnego nauczania.

Książki z Bułgarii dotychczas nie nadeszły, a prof. Molè odbiera mi wszelką nadzieję opłacenia ich z zeszłorocznej dotacji, bo podobno prof. Penew³ słynny jest ze swej powolności w działaniu.

Kartka, którą wysłał Pan Profesor do p. Suchego przed świętami, musiała zginąć w drodze do Czech, bo jej nie otrzymał wcale.

Na styczniowym zebraniu TMJP p. Oesterreicher wygłosił odczyt, mniej więcej pt. *O słownikach polskich dzisiejszych i w przeszłości*. Podał zarys rozwoju leksykografii w Polsce oraz zwięzłą charakterystykę i ocenę ważniejszych słowników. Materiał potraktowany bardzo rzeczowo, ujęty w formę przystępną i interesującą. Szkoda tylko, że studenci, którzy odnieśliby stąd niezawodną korzyść, nie dopisali (początek trymestru). Za to dopisała dyskusja. Chyba już za dużo nowinek krakowskich.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku i poważania

A. Obrębska

9. (L)

Kraków, 25 I 1926

Szanowny Panie Profesorze,

list ten wypada o tyle za wcześnie, że nie mogę się jeszcze pochwalić ukończeniem rachunków i wszelkich z tym związanych zajęć. Urządzało się w dniach ostatnich lokal na Garncarskiej. Chwilowo, tj. do powrotu Pana Profesora, dwa większe pokoje przeznaczone są na czytelnię i pokój do seminariów, a w ostatnim znajdują pomieszczenie prof. Molè i prof. Moszyński⁴. Jest to pokój najcieplejszy. Prof. Moszyński od tygodnia ma już wykłady. Tymczasem, wyjąwszy wykładu wstępnego [sic], odbywają się one w Bibliotece Studium na Anny 6. Za parę dni jednak przeniesione zostaną na Garncarską. Słuchaczy prof. Moszyński ma na razie niewielu: 6–8 studentów. Dał się silnie odczuć brak odpowiedniego poinformowania i zainteresowania sfer uniwersyteckich. Rzecz do odrobienia chyba dopiero przyjazdem Pana Profesora.

Na 1 II zamierzam mieć już poza sobą wszelkie pilniejsze zajęcia w Studium, jednocześnie w pierwszych dniach lutego upływa dwumiesięczny okres pomocy p. Dłuskiej. Jak rzecz się dalej rozstrzygnie? Czy poprzestać na tym, czy też przedłużyć pomoc na miesiąc następny? Prof. Łoś nie jest zdecydowany jeszcze rozstrzygnąć tę sprawę.

W styczniu książek rosyjskich się nie ruszało. W programie następnych miesięcy leży katalogowanie książek bułgarskich, otrzymanych z Seminarium Słowiańskiego

3 Bojan Penew (1882–1927) – bułgarski literaturoznawca, profesor Uniwersytetu Sofijskiego.

4 Kazimierz Moszyński (1887–1959) – etnograf, etnolog, w tym czasie na wniosek Nitscha i Rozwadowskiego mianowany profesorem w Katedrze Etnografii Słowian Studium Słowiańskiego UJ.

i nienadesłanego jeszcze czesko-słowackiego transportu. Nadto przepisywanie na maszynie kartek katalogowych, robionych obecnie szczegółowo, ale tymczasem. Transport wołyński na ostatnim planie – w lutym do niego się nie zabiorę. Tyle chyba spraw do omówienia na odległość. Inne wymagają natychmiastowej decyzji i nie lubią czekać. Za fragment z Notre-Dame i fragment perspektyw paryskich – dziękuję.

Wyrazy głębokiego szacunku i poważania łączę

A. Obrębska

10. (L)

Kraków, 25 III 1926

Szanowny Panie Profesorze,

w chwili wyjazdu do Warszawy pospieszam zakomunikować ostatnie szczegóły odnośnie Studium Słowiańskiego. Skrzyń wołyńskich nie znajdzie Pan Profesor w korytarzach uniwersyteckich; są one przeniesione do piwnic tegoż, zdaje się, gmachu, gdyż załamała się pod nimi podłoga⁵. Klucz od Studium załączam w liście.

Takiż sam klucz oraz klucz od 4 górnych szuflad biurka pozostawiłam u prof. Łosia. W jednej z szuflad biurka znajdują się klucze od szaf mieszczących nowo wprowadzone niezakatalogowane książki, w szufladzie stołu leżą spisy inwentarza i niektóre spisy książek. Szczegóły te podaję na wypadek, gdyby Pan Profesor zechciał zaznajomić się od razu ze stanem pracy w Studium – resztę informacji podam niedługo, bo zamierzam przed 10 kwietnia znaleźć się już w Krakowie. W projekcie wydatków Studium Słowiańskiego na r. 1926 (odnośny dokument urzędowy u prof. Łosia) zapomniałam uwzględnić stypendiów w liczbie podobno 6 (jak mówił mi kwesor) à 150 zł = 900 zł mies. x 10 = 9000 zł rocznie. Zresztą cała ta sprawa została odłożona do przyjazdu Pana Profesora.

Opuszczam mieszkanie, w którym przez tych kilka miesięcy ogromnie dobrze i spokojnie czas mi upłynął.

Gorące podziękowania oraz wyrazy głębokiego szacunku załączam

A. Obrębska

11. (L)

Kaszewiec, 22 VII 1926

Szanowny Panie Profesorze,

już od dwóch blisko tygodni jestem w Kaszewcu i prowadzę niezmiernie spokojny, kuracyjny tryb życia. Cały dzień spędzam w lesie na leżaku, co mi pozwala na

⁵ W tym czasie Studium Słowiańskie otrzymało od Kuratorium Wołyńskiego księgozbiory zlikwidowanych gimnazjów rosyjskich w Równem i Ostrogu.

studiowanie litewskiego Leskiena⁶ (na razie dosyć kulawo to idzie), ale nie sprzyja wcale gwarowym zapiskom. Z całej gospodarskiej rodziny, gdzie mieszkamy, jedyny zaledwie gospodarz mówi prawdziwie gwarą. Trochę się go notuje, ale z przykrością stwierdzam swoją absolutną niezdolność do wysłuchania połączeń *pe*, *be*, *ve* i wszelkich połączeń z samogłoskami nosowymi.

Trochę mnie niepokoi sprawa zatargu mieszkaniowego na Garncarskiej. Wyjeżdżając, poleciłam Janowi dowiadywać się o to w Zespole i poinformować dokładnie o całej sprawie prof. Moszyńskiego. Może prof. Moszyński jako najbardziej zainteresowany losami przyszłej ciemni fotograficznej zechce wpłynąć na urzędników Zespołu, aby tej sprawie nie zaniedbali.

Kieruję list ten do Krakowa w nadziei, że Pan Profesor powrócił już z wycieczki po Pomorzu. A jak wygląda sprawa powierzonych [?] cepów? Tutaj mamy typ klasyczny mazowiecki cepów bez obłożenia. Czy pierwszy zeszyt czasopisma sprawozdawczego dla zbierania materiałów gwarowych będzie omawiał obszerniej sprawę cepów, czy też jaki inny kwestionariusz? Może przydałoby się nadesłać stąd odpowiedzi na pytania jeszcze przed końcem września?

Łączę wyrazy głębokiego szacunku i poważania

A. Obrębska

12. (K)

Kaszewiec, 12 VIII 1926

Szanowny Panie Profesorze,
myślałam, że do 15 sierpnia będę mogła pochwalić się większym dorobkiem gwarowym. Tymczasem rezultaty są znikome. Wysłuchując połączenie *pe*, *be* u dzieci w wieku przedszkolnym, nabrałam przekonania, że jeśli dzieci mówią *bžerać šatki*, *psić*, *bzić*, to są to posunięte o stopień dalej formy dorosłych *dopjero*, *zbjerać* itp. Formy takie spotykam rzeczywiście i często, ale przy *wilku*, *wildze*, *Warszawie* zupełnie wyraźnie występuje w artykulacji element wargowy; ja bym to transkrybowała tak: *vʲjilk*, *vʲjži*, raz jeden tylko: *rozʲidni še*, zresztą dla zrozumiałych chyba powodów.

Formy męskoosobowe zbieram również, ale przygodnie, mało na ogół rozmawiam z ludźmi.

Teksty litewskie idą mi niesłuchanie wolno – wymagają wysiłku pamięci, która mi słabo dopisuje, ale poza tym Leskien właśnie spełnia doniosłą rolę utrzymywania mnie na leżaku.

6 August Leskien (1840–1916) – niemiecki językoznawca, sławista, lituanista, jeden z twórców lipskiej szkoły młodogramatycznej. Obrębska czytała zapewne *Litauisches Lesebuch mit Grammatik und Wörterbuch* (1919).

Sala, która otrzymaliśmy w PKO⁷, zostanie zapewne objęta w posiadanie jeszcze przed 1 X. Choć pomieszczenie choćby tylko zakładów prof. Molé i Moszyńskiego będzie już wymagało trochę gruntowniejszych przeróbek w przyszłym lokalu Studium. A to wymaga czasu i pieniędzy. Czy wydana została całkowita suma przyślana nam dotąd przez Ministerstwo WRiOP?

Czy w związku z tym (tj. z nowym lokalem) nie trzeba będzie wcześniej wrócić do Krakowa? Ja na 29 IX chciałabym być już w Krakowie – czy nie będzie to za późno? Zresztą na omówienie tej sprawy czas będzie jeszcze we wrześniu – pozostaję więc w oczekiwaniu instrukcji.

Wyrazy najgłębszego szacunku łączę

A. Obrębska

13. (L)

Kaszewiec, 11 IX 1926

Szanowny Panie Profesorze,
jeśli chodzi o stosunek *ż* młodego do *ż* starszego pokolenia, przyjąć wypadnie mi raczej pierwszą możliwość wymienioną w liście Pana Profesora: że *ż* jest tylko silniej zaakcentowaną wymową *ż* – i tak od początku to zjawisko rozumiałam. Możliwość wypierania starszego *ż* przez nowsze *ż* nie przyszła mi wcale na myśl. Nie wiem, czy tendencja do takiego zastępstwa objawiła się już gdzie współcześnie, tj. w dzisiejszych gwarach na terytorium Mazowsza? Dotychczasowe moje spostrzeżenia, bardzo doraźnie i nieporządnie chwyte (a zdaje się, na lepsze się nie zdobędę), kazałyby przypuszczać dla Kaszewca kierunek odmienny: że raczej dawne *ż*, *ś* wypierane tu zostaje przez powszechniejsze *ż*, z rzadka słyszy się u dorosłych: *Pśotrúś*, *pśesek* obok powszechnego *pżilnuje*, *zabżéró* itp. Przy tym najbardziej konserwatywnie zachowuje się tu grupa *pé* (*pśé*) – inna sprawa, że tę grupę najłatwiej jest wysłuchać – *be* daje pospolicie *býe* (przykładów na *bże* nie mam), a na karb najsłabszego oporu grupy *vé* kładę największą rozmaitość jej brzmienia: *je*, *vje*, *že* (w *powiedziata* czasem jakby *je* – ale to byłoby już z innej dziedziny). Zresztą cała powyższa teoria może być rezultatem niedostatecznych i nieściśłych obserwacji. Materiał ludzki w Kaszewcu jest bardzo niejednorodny pod względem pochodzenia: z osób dorosłych, z którymi mówiłam, zaledwie jedna była tu urodzona – a i to z rodziców pochodzących spod Łomży.

Tyle o gwarach. Litewszczyzna moja posuwa się o tyle, o ile dopisuje pogoda. Rezultaty osiągnięte są bardzo słabe – zresztą nie chciałabym w tej dziedzinie ograniczyć się do Leskiena i wypadnie zapewne nie brać zupełnego rozbratu z litewskim w Krakowie.

7 Uniwersytet wydzierzał na potrzeby Studium Słowiańskiego kilka pokoi w nowo postawionym budynku Pocztowej Kasy Oszczędności przy ul. Wielopole.

Co do zdrowia mego, to wszystko jest zupełnie pomyślnie. Poprawiłam się ogromnie, wypoczęłam nad miarę. Nie mogę się tylko pochwalić sukcesem na polu temperatury; trzeba będzie w Krakowie żyć rozsądnie i wszystko będzie dobrze.

Wcześniejszy termin zamierzonego przybycia mego do Krakowa związany jest ze sprawą mieszkania mego na rok nadchodzący. Dziękuję ogromnie Panu Profesorowi za informacje o mieszkaniu u p. Góreckiej. Bardzo mi będzie przykro, gdybym nie mogła zeń skorzystać – bo osobne wejście, otwarty widok z okien i taktowna gospodyni są wielką jego zaletą. W tej chwili wszelka moja ostateczna decyzja znajduje się w zawieszeniu, bo nie wiem, czy mieszkać będę sama, czy z bratem; najprawdopodobniej się rozdzielimy, a w związku z tym szukać będę pokoju jednoosobowego i bez utrzymania. Do p. Marii – bo zapewne ona myślała o tym, napiszę z prośbą o bliższe szczegóły – będę to mogła zrobić w tych dniach, jak się te moje sprawy wyjaśnią.

Cieszy mnie, że to już koniec wakacji – wobec perspektywy przygotowania lokalu dla Studium w PKO zapowiada się gorący rok, a tak lubię.

Wdzięczna jestem za wyznaczenie mi proseminarium z polskiego na ostatni trymestr – będę miała czas oswoić się i poskromić już dziś zdejmującą mię tremę. Przy tym skorzystam troszkę ze sposobu prowadzenia ćwiczeń pp. Oesterreichera i Taszyckiego. A jak będzie z fonetyką opisową? Czy przechodzi w ręce p. Taszyckiego? Tam na 1 X będzie troszkę zgłoszeń do kolokwiów. Zresztą o sprawie tej będzie mowa później, a teraz lepiej z nią skończyć, aby Pan Profesor nie posądził mnie o zaborczość w dziedzinie funkcji asystenckich.

Wstyd mi, że tak późno odpisuję na list Pana Profesora. Pod względem korespondencyjnym mam usposobienie wysoce nierówne, czemu poniekąd sprzyja nie zawsze dopisujące ogólne samopoczucie. Ostatnie tygodnie wakacji i pogody poświęcam najskrupulatniej dla zdrowia. Pozostanę tu jeszcze do 22 IX – następnych parę dni spędzę w Warszawie.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania
Antonina Obrębska

14. (L)

Zakopane, 30 XII 1926

Szanowny Panie Profesorze,
dziękuję ogromnie za wiadomość o urlopie. Trochę to długi termin do 15 II, ale postaram się go przynajmniej wszechstronnie wykorzystać. Proszę wierzyć, że nie chciałam „wyprowadzić Pana Profesora w pole”, tylko przyzwyczaiłam się myśleć najmniej pomyślnymi kategoriami o moim urlopie i liczyłam na mój powrót 1, a najdalej 7 lutego. Podanie do Kasy im. Mianowskiego już napisane, wysyłam zaraz jutro.

Przedłużenie terminu wyrachowania się z ryczałtu jest istotnie wysoce pomyślną okolicznością, nie bardzo tylko rozumiem, jak może zabraknąć pieniędzy na siły

pomocnicze, gdy liczyło się na nie na dłużej nawet niż do marca. Zresztą w tej chwili nie o to tu chodzi – myślałam, że właśnie trochę zaoszczędzonych od marca do lipca na siłach pomocniczych pieniędzy, i to pieniędzy bez wyraźnego na razie przeznaczenia, można by obrócić na kupno elektrycznej maszyny do odcyszczania książek. Jest to tzw. „Lux” i kosztuje 800 zł⁸. Mam na uwadze oprócz książek nowych, przede wszystkim rosyjskie, które w stanie obecnym, nawet niby odkurzone, są niesłychanie brudne i przez to do użytku czytelniczego właściwie się nie nadają. Jakąś maszynę w tym rodzaju ma Biblioteka Jagiellońska, można by więc: 1) albo poinformować się u nich przed kupnem „Luxu” co do stopnia użyteczności maszyny, 2) albo wejść z Jagiellonką w porozumienie, czyby nie zechcieli nam onej maszyny pożyczać w zamian za ofiarowane ze Studium Słowiańskiego książki. W tym drugim wypadku projekt kupienia „Luxu” w ogóle upada. Nie bardzo się orientuję co do praktyczności tego pomysłu, ale na wszelki wypadek komunikuję go. W każdym razie, gdyby to upadło, trzeba by odłożyć trochę pieniędzy dla introligatora na uporządkowanie przynajmniej niektórych książek z daru kuratorium.

Tyle na razie o sprawach urzędowych. Leżakuję przykładnie po 5 godzin mimo śniegu i wiatrów. Na spacerzy nie wybieram się, tym bardziej że żaden nie byłby ani tak przyjemny, ani kształcący jak tych parę [sic]. Przy tym niepogoda, czyli brak słońca, nie budzi chęci do chodzenia dla samego ruchu jedynie.

O ile na początek stycznia czas się odmieni, zawiadomię niezwłocznie w nadziei, że może Państwo tu zjadą na dni kilka.

Tymczasem kończę, zysyłając Panu Profesorowi oraz Pani najserdeczniejsze życzenia noworoczne.

Antonina Obrębska

8 Mowa o odkurzaczu, którymś z modeli firmy Electrolux – urządzeniu wówczas jeszcze dość egzotycznym w Polsce, dlatego Obrębska sądziła, że jest to „maszyna do odcyszczania książek”.

1927

15. (L)

Zakopane, 21 I 1927

Szanowny Panie Profesorze,
wiadomość o śmierci prof. Gawrońskiego¹ doszła nas tu późno, bo dopiero z dzienników. Chociaż nie znałam prof. Gawrońskiego bezpośrednio, wiadomość ta żywo mnie obeszła. Miało się żywy i wyrazisty obraz jego osoby z niedawnych opowiadań Państwa.

Za wiadomości o Studium Słowiańskim dziękuję; są one istotnie pocieszające w stosunku do hiobowych wieści z jesieni. Niepamiętanie o Studium Słowiańskim przychodzi i tutaj bez wielkich trudności; raczej myśli się tutaj aż za dużo o sobie. Mogę się pochwalić wielkim sukcesem na polu wagi: w ciągu 5 tygodni przybyło mi 3½ kilo; ważę teraz o kilo więcej niż po powrocie ze wsi. Leżakuję teraz dużo i systematycznie, co przychodzi nietrudno przy łagodnej, spokojnej, bezmroźnej pogodzie, jaką mamy chyba od tygodnia. Wszyscyśmy tu przechodzili niewielką grypcę, ale bez groźnych następstw. Widzi stąd Pan Profesor, że staram się być posłuszna radom.

Łączę wyrazy głębokiego poważania
Antonina Obrębska

16. (L)

Zakopane, 28 I 1927

Szanowny Panie Profesorze,
odpisuję zaraz po otrzymaniu listu Pana Profesora, chcę się przy tym oczyścić z pewnych zarzutów. Obszerniej o zdrowiu moim w liście do Pana Profesora pisać nie

I Andrzej Gawroński (1885–1927) – filolog indyjski, od 1917 r. profesor w Katedrze Językoznawstwa Porównawczego UJK, jeden z założycieli Polskiego Towarzystwa Orientalistycznego, Polskiego Towarzystwa Językoznawczego i współorganizator (z Nitschem) Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego. Zbiór jego artykułów, wcześniej drukowanych w JP, wydało TMJP pt. *Szkice językoznawcze* (1928).

mogłam, bo pisałam go jeszcze przed bytnością u doktora, a z tego, co mi powiedział doktor, tajemnic robić nie zamierzam, tylko w liście do p. Dłuskiej szczegółów podać nie zdążyłam, a dziś właśnie zamierałam pisać o sobie do Pana Profesora.

W poniedziałek (24 I) byłam u doktora Januszkowskiego. W przedniej części szczytu rzeżeń już nie znalazł poza jakimiś pozostałościami pod obojczykiem. Stwierdził natomiast obecność rzeżeń w całej tylnej części szczytu, aż po płat górny płuca (do połowy łopatki). Po zestawieniu relacji dra Łapińskiego i obecnych zakopiańskich wynika, że jestem już do połowy wyleczona, a przy wzrastającym wciąż dodatnim stanie mego organizmu z resztą pójdzie znacznie szybciej niż dotąd. Jednak dr Januszkowski bardzo wątpi, żebym zdołała wyleczyć pozostałą chorą część płuca przed końcem urlopu, i nalega, bym starała się zostać tu do końca lutego. Przepisał mi przy tym kreozot dla przyspieszenia procesu leczenia, poza tym wszystko jak dotąd: 5 godzin na leżaku, mało chodzić, co naturalnie skrupulatnie wykonuję.

To już wszystko o sobie, Panie Profesorze. Jestem wynikiem tej wizyty tym bardziej zgnębiona, że o ile mam się do rad doktora stosować, przyjdzie mi poprosić Pana Profesora o przedłużenie urlopu, a to w danym razie obarczy Pana Profesora kłopotami i staraniami, których bodaj czy już nie nadużywam z powodu tego „nędznego zdrowia”.

Sama ogromnie bym chciała już powrócić do Krakowa, by złuzować tych, co za mną pracują, a przede wszystkim wrócić już do normalnego życia. Staram się jednak być rozsądna, czego żywym dowodem jest ten oto list.

Nie wiem, czy przedłużenie urlopu, i tak już bardzo długiego, będzie możliwe; doktor mówił, że w tym wypadku każdy uzyskany tydzień wiele znaczy.

W „Wojciechowie”² jest zawsze ogromnie miło i dobrze, przy tym starania p. Haliny³ są doprawdy więcej niż duże; poją mnie 2 razy dziennie mlekiem, karmią jajkami i miodem. Nie sposób nie mieć się dobrze. Przy tym i pogoda ładna. A może by się Państwo jednak skusili na tych parę dni świąt do Zakopanego? Gości tu w tej chwili niewiele: z domowymi 8 osób.

Kończę już ten przydługi list o sobie i dziękuję niezmiernie Panu Profesorowi za list i troskliwość, której doświadczam.

Wyrazy najgłębszego poważania łączę
Antonina Obrębska

Dla Pani wyrazy uszanowania

2 Willa będąca własnością językoznawcy, profesora UW Stanisława Szobera (1879–1938), wybudowana w 1922 r., była w części pensjonatem. W środowisku językoznawców nazywano ją „willą łez dziecięcych”, ponieważ podobno została wybudowana z honorariów, jakie Szober otrzymywał za swoje podręczniki gramatyki szkolnej. Nazwa willi pochodzi od imienia syna profesora, Wojciecha Szobera.

3 Gospodyni „Wojciechowa”.

17. (L)

Zakopane, 3 II 1927

Szanowny Panie Profesorze,
przepraszam ogromnie, że nie wysłałam bezpośrednio po otrzymaniu listu podania i świadectwa, ale tak się niespodziewanie okoliczności ułożyły, że „nie miałam czasu”. Świadectwo dra Januszkowskiego nie wiem, o ile się przyda – nie chciał mi napisać krótszego terminu. W przyszłym tygodniu mam być u niego dla zbadania, o ile się poprawiłam w ostatnim czasie, i wtedy także wypytam go o miejscowość odpowiednią dla spędzenia wakacji. Uważam, że najgorzej powierzyć się pieczy doktorów: z prawie zdrowych zrobią jakby chorych. Jestem tym wszystkim naprawdę przygnębiona. Moje sumienie „służbowe” stawia wyżej termin od lwiości. Przy tym nie mogę przeboleć mego optymizmu, który przynosi zawody mnie i innym.

Pan Szczygiel był dwa dni w Krakowie i od niego się dowiedziałam, że podobno Studium Słowiańskie otrzymuje już teraz nową katedrę. Te są zapewne ważne wiadomości, które Pan Profesor pominął w liście ostatnim. Żałuję. To chyba nie jest koniecznie wskazane, już tak zupełnie oddalać się od spraw Krakowa. Inna sprawa, że w grę wchodzi drogi czas Pana Profesora.

Byliśmy tu na „balu” góralskim w Murzasichlu. Było to zupełnie przyjemne, zwłaszcza sanna przy wygwieżdżonym niebie (powrót o 9 wieczorem) przez Cyrhlę.

Wszyscy mamy tu w tej chwili trochę zmartwienia, bo p. Halina leży na zapalenie płucnej, ale wobec tego, że już „leży”, niebezpieczeństwa nie będzie. Państwo Szoberowie⁴ wczoraj wyjechali i „rządzimy się” sami.

Dziękuję ogromnie Panu Profesorowi za wszelkie starania w związku z moim „próżnowaniem”, po wizycie u lekarza nadesłę nowy komunikat, może już pomyślniejszy.

Z wyrazami najgłębszego szacunku

Antonina Obrębska

18. (L)

Zakopane, 10 II 1927

Szanowny Panie Profesorze,
list Pana Profesora z przedłużeniem urlopu stawia mnie wobec perspektywy niemal zadomowienia się tu w Zakopanem. Ogromnie dziękuję. I wszelkie dalsze postępowanie zastosuję do wskazań Pana Profesora zarówno z wizytą, jak i ewentualnym pozostaniem na marzec (do czego jednak oby nie doszło!). W tych też dniach wyślę podanie do Kasy im. Mianowskiego o przedłużenie korzystania z pokoju; aby uniknąć wielokrotnego pisania, poproszę może na wszelki wypadek i na część marca; odwołać zawsze chyba będzie można.

4 Stanisław Szober i jego żona Stefania.

Meilleta⁵ do 1 III skończę, jak sędzę, choć pracuję nad nim dość nierównomiernie. To zależy od zasobu energii, jaką rozporządzam: niekiedy mogę pracować do 3 i 4 godzin, a kiedy indziej przychodzą dni, kiedy nie robię nic albo prawie nic. Najlepiej korzystam z czasu, gdy jestem dużo sama także na leżaku, co się nie zawsze zdarza. W jakiejś chwili przyprływu „dzielności” sprowadziłam sobie parę książek serbołużyckich dla zebrania trochę materiału – trochę to będzie na oślep, bo bez gramatyki i znajomości systemu fonetycznego tego języka, ale materiał do późniejszego uporządkowania przygotować można.

O wykładach fonetycznych uzupełniających dotąd nie myślałam; istotnie warto by było sprowadzić i poznać je teraz, ale chyba w tym wypadku, gdyby się znalazły w seminarium osobne odbitki, a nie objęte większymi wydawnictwami. Poza tym chciałam przysgodnie zapoznać się ze *Słowotwórstwem* Łosia⁶ (to by mi wyjaśniło nieco domysłów w związku z sufiksami u Meilleta), ale zdaje się, wydobycie tej książki na dłużej z Seminarium Słowiańskiego nie będzie wykonalne. Planów, jak widzi Pan Profesor, jest aż za dużo może. O Meillecie więcej napiszę przy najbliższej sposobności, korzystając z zachęty Pana Profesora.

Wiadomości o Studium Słowiańskim mam trochę od p. Dłuskiej – od Józia⁷ w ogóle wcale. Mam o nim wiadomości drogą okólną przez Kraków albo dostaję jego listy do Warszawy; jest zbyt zajęty, by tu pisywać. Taki brak szczegółów podnosi bardzo mój o niego niepokój, ale trudno.

Kończę już, bo czekają na zabranie listów, a ja nie wychodzę dziś z pokoju, będąc trochę zaziębiona. Za obiecaną odbitkę bardzo dziękuję.

Łączę wyrazy najgłębszego szacunku

Antonina Obrębska

5 Antoine Meillet (1866–1936) – francuski językoznawca, indoeuropeista, profesor Collège de France. Być może wspomnianą książką jest *Introduction à l'étude comparative des langues indo-européennes*.

6 J. Łoś, *Gramatyka polska*, cz. II: *Słowotwórstwo* (1925).

7 Brat Antoniny, Józef Obrębski (1905–1967), etnograf, etnolog i socjolog, w tym czasie studiował w Studium Słowiańskim u K. Nitscha i K. Moszyńskiego, później u B. Malinowskiego w London School of Economics. Jeszcze jako student brał udział w ekspedycjach terenowych na Bałkany; w latach 1932–1933 prowadził badania w Macedonii. W 1934 r. uzyskał w LSE doktorat z antropologii społecznej. W latach 1934–1937 kierował terenową ekspedycją etnosocjologiczną na Polesiu; wówczas powstały jego nowatorskie prace dotyczące teorii grup etnicznych. Od 1936 r. był wicedyrektorem Państwowego Instytutu Kultury Wsi. Wykładał w Wolnej Wszechnicy Polskiej, był członkiem Instytutu Badań Spraw Narodowościowych i Polskiego Instytutu Socjologicznego. Podczas okupacji działał w ruchu oporu i podziemnym życiu naukowym, wykładał na tajnych uczelniach. W latach 1945–1946 kierował katedrą etnologii w Instytucie Socjologicznym UŁ, w 1946 r. uzyskał na UW habilitację z etnologii. Wkrótce potem wyjechał z rodziną do Londynu, w latach 1947–1948 z ramienia LSE prowadził badania terenowe na Jamajce. W latach 1948–1958 pracował w Departamencie Powierniczym ONZ, w następnej dekadzie wykładał antropologię i socjologię na uczelniach nowojorskich.

Szanowny Panie Profesorze,
 muszę się wytłumaczyć z szeregu zarzutów na temat mego zdrowia. Zaziębienie już przeszło bez śladu na skutek energicznego „ratunku”, a nabrałam się go, zdaje się, w jakieś mroźne popołudnie, idąc do Jaszczurówki po odbiór książek z poczty. Z wesela wracaliśmy o godz. 8 wieczorem, więc przezornie i rozsądnie. Co do leczenia, to nie wydaje mi się, by postępowało powoli – czuję się już o wiele silniejsza. Stanu mego zdrowia nie starałam się zbagatelizować w Krakowie, tylko od Łapińskiego nie tak dokładne otrzymałam relacje, jak to uczynił Januszkowski. Zresztą obaj byli zdania, że jest to wypadek wymagający paromiesięcznego leczenia, nawet przy najszybszym postępie w zdrowieniu.

To, że pracuję nierównomiernie, jest wynikiem różnych ubocznych względów, ale nie żadnym nowym „współlokatorstwem”. Od wyjazdu p. Niemcówny jestem sama, miałam jedynie sąsiadki przechodzące przez mój pokój (ostatnio bawiła tu przez 2 tygodnie żona p. Kazimierza Dobrowolskiego⁸ z Biblioteki Jagiellońskiej). A co do względów ubocznych: czasami bywa to znużenie spowodowane gorączką (niestety, tak bywa jeszcze); poza tym widzę, że już się muszę do wszystkiego przyznać – był czas, kiedy byłam zaabsorbowana pewnymi sprawami, leżącymi poza „Wojciechowem”. Teraz mam już to wszystko za sobą. I jest już bardzo dobrze, i ogarnia mnie nowy przypływ energii. Tyle o zdrowiu. Jakże dużo. Ale wołałam „mniej przyjemne” szczegóły mieć za sobą.

Teraz chcę Panu Profesorowi bardzo podziękować za odbitkę i pracę Janowa⁹. Wspomnienie pośmiertne przeczytałam jednym tchem¹⁰. Nie można było czytać tego bez wzruszenia. Nawet gdyby się nic nigdy o tym człowieku nie wiedziało.

Pracę Janowa przerzuciłam na razie dość pobieżnie. Do tekstów zabiorę się bardzo chętnie; to rozszerzy i upewni może moje materiały dla Rusi galicyjskiej, reprezentowanej dotąd przez teksty spisywane nie przez „językoznawców”.

W Meilleta wczytuję się stopniowo, z coraz większym zainteresowaniem, mimo trudności, jakie muszę zwalczać przez opanowywanie pamięciowe pewnych szczegółów. Z książki tej widzę, jak dopiero porównawcze rozpatrywanie form słowiańskich na tle innych języków indoeuropejskich stawia we właściwym świetle język prasłowiański. Mnóstwo wyrównań, uproszczeń, kontaminacji we fleksji prasłowiańskiej

⁸ Kazimierz Dobrowolski (1894–1987) – etnolog i socjolog, od 1935 r. kierował Katedrą Socjologii i Etnologii UJ.

⁹ Jan Janów (1888–1952) – językoznawca, w tym czasie docent w Katedrze Filologii Słowiańskiej UJK. Tu mowa zapewne o jego pracy *Gwara małoruska Moszkowiec i Siwki Nad-dniestrzańskie z uwzględnieniem wsi okolicznych* (1926).

¹⁰ Chodzi o artykuł Nitscha *Andrzej Gawronski 1885–1927*, JP XII.

przekształca obraz pozornej jasności takich np. paradygmatów i daje przekrój wciąż nowych nawarstwień, zawsze prawie psychologicznie uzasadnionych. Przerabiam w tej chwili deklinację (doszłam do zaimków) – występuje tu większa różnorodność form niż w czasowniku i konieczność opanowania tego materiału ustosunkowuje mnie do niego zdecydowanie biernie. Wyławiam wszelkie uwagi dotyczące zagadnienia rodz. m-osob.; notuję trochę zapytań etymologicznej natury, na które odpowiem sobie po powrocie do słowników. Prócz „wzniosłych” jak wyżej refleksji – niestety, nic więcej. Akcenty – przedstawione bardzo przejrzysto, ale stanowczo za skąpo (metatonia dotknięta mimochodem), w porównawczym zestawieniu przykładów Meillet niemal nie sięga poza litewszczyznę. (Pan Profesor w wykładach swoich uwzględniał grecki).

Jedna jest jeszcze sprawa, której bym chciała dokładniej przyjrzeć się i przemyśleć – to aspekt. System ten nie przedstawia mi się jasno „paradygmatycznie” w prasłowiańskim, coś dopiero mówić o językach dzisiejszych słowiańskich. Uderza mnie tu pewna niedokładność systemu, wyrażająca się tym, że dwa środki bywają stosowane w wyrazie równocześnie dla wydobycia tej samej treści. Np. w czasownikach iteratywnych mamy jednocześnie wzdłużenie samogłoski rdzennej i wyrażający częstotliwość przyrostek. Wyjaśnienia tej rzeczy nietrudno byłoby się doszukać w historycznym rozwoju słowiańszczyzny, ale ciekawe by było przekonać się, jak sobie z tym zagadnieniem poradziły poszczególne języki słowiańskie, czy ukonsekwentniły system lub jak od niego odbiegły. Potrzeba, jak zwykle, znajomości literatury tego zagadnienia, czego nie posiadam. Znam jedynie artykuły z JP o *spažniać się*, ale ich dokładnie sobie nie przypominam.

Tyle na razie. Zdaje się, że w tym gadatliwym liście mało jednak treści i sprawozdaniem naukowym w żadnym razie nazwać go nie można.

Miałam ów list od Małeckiego z Belgradu. Chłopak z całą zapamiętałością rzuca się na serbszczyznę, a zwłaszcza na dialekty. Samopoczucie dobre, zapachu wiele. Cieszę się nim ogromnie. Dobry z niego nabytek dla „rodziny językoznawców” (wyrażenia tego użył któryś z uczniów prof. Szobera – bodaj że Ramberg¹¹).

W „Wojciechowie” znów pełno – nawet wszystkie pokoje Kasy zajęte¹². A kiedy Państwo zamierzaliby odwiedzić Zakopane? Zima wcale nie zamierza jeszcze ustępować.

Wyrazy najgłębszego szacunku załączam
Antonina Obrębska

11 Juliusz Ramberg (?–?) – brak danych poza autorstwem artykułu pt. *Dzieje przyrostków -‘ec i -‘ca w nazwach osobowych*, PrFil. XI.

12 W pensjonatowej części willi Szoberów kilka pokoi wynajęła Kasa im. Mianowskiego, która finansowała lecznicze pobyty naukowców.

20. (L)

Zakopane, 27 II 1927

Szanowny Panie Profesorze,
byłam, jak się to postanowiło, w sobotę u lekarza i nasłuchałam się od niego wielu pomyslnych rzeczy. Dr Januszkowski znalazł wyraźną poprawę w szczycie: zmiany są już łagodniejsze (wysłuchują się tylko po kaszlu) i występują na mniejszej przestrzeni. W ogóle ogólna poprawa świetna: od początku kuracji przybyło mi na wadze 5 kg. Jak to było trochę do przewidzenia, chce mnie zatrzymać na marzec. Napisał świadectwo. Oczywiście całego czasu tu nie spędzę. Ale jak się urządzę po wyjeździe stąd, jeszcze dokładnie nie wiem. To będzie związane trochę z wyjazdem Józia i pewnie mieszkaniem w Krakowie. Może więc tak wypaść, że jeszcze w tym trymestrze wrócę do pracy.

Zima zgodnie z przewidywaniami Pana Profesora spłynęła z wiatrem halnym i słońcem. Pogoda teraz ładna, ciepło. Coś na kształt wiosny.

Nie wiem, czy dostał Pan Profesor mój list ostatni, gdzie wspomniałam o wyjeździe p. Haliny do szpitala. Obserwacja wykazała, że nic jej nie grozi: nie jest groźna, wobec czego wraca w czwartek.

Januszkowski nie dał mi wskazówek co do postępowania na przyszłość, odłożył je do chwili mego wyjazdu; wobec tego posyłam tylko świadectwo jego i ogromnie dziękuję Panu Profesorowi za starania i dowody życzliwości. Pewnie już niedługo będę mogła złożyć podziękowania osobiście, nawet gdyby Państwo nie odwiedzili Zakopanego w marcu.

Wyrazy najgłębszego poważania łączę
Antonina Obrębska

21. (L)

Zakopane, 3 III 1927

Szanowny Panie Profesorze,
zacznę od złożenia życzeń imieninowych. Siostry Pana Profesora mówiły mi kiedyś, że 4 marca jest dniem uroczystie obchodzonym na Salwatorze. Szkoda mi, wiedząc o tym, z daleka tylko przyłączać się myślą do tego „święta”. Zwłaszcza że życzenia na odległość wypadają zwykle mniej żywo, niżby się chciało.

W poprzednim liście wysłałam świadectwo lekarskie bez podania o urlop: nie zorientowałam się, że jest i ono potrzebne. Dziś naprawiam błąd i wysyłam podanie podobnie brzmiące jak poprzednio.

Wobec tego, że ekspedycja prof. Sawickiego¹³ wyrusza dopiero 20., nie zaś, jak przypuszczałam, 15 marca, istotnie najrozsądniej będzie wyjechać dopiero koło 9 III.

¹³ Ludomir Sawicki (1884–1928) – geograf, podróżnik, profesor UJ. Tu mowa o jednej z jego ekspedycji, które podejmował od 1926 r. (terenowym samochodem wyposażonym

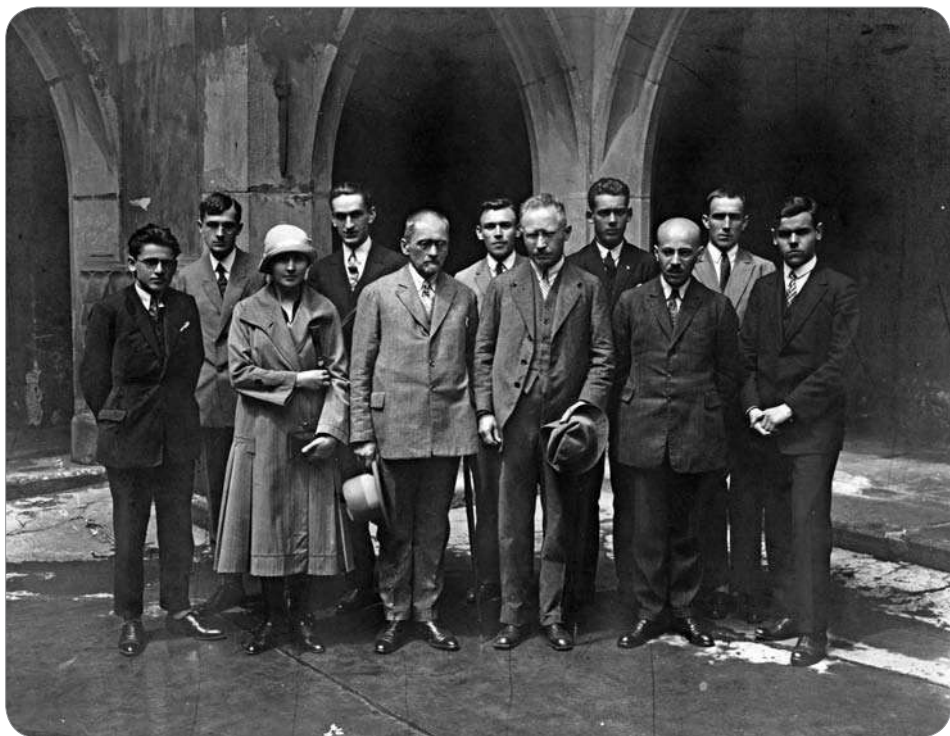
Marzec tu niemarcowy dotąd – cicho, jasno. I ciepło – czyta się i pisze na werandzie. Więc też staram się być jak najwięcej na powietrzu: leżak i spacer – to zajmuje czas niemal do kolacji.

Meillet formalnie skończony. Wracam jednak jeszcze do niektórych rozdziałów, bo im się dokładniej czyta tę książkę, tym więcej nasuwa się zapytań, a trochę i pomysłów, jakkolwiek najczęściej w wąskich ramach. Jednak i te drobne fragmenty lektury językoznawczej dają przedsmak „radości doskonałej”, którą daje nauka.

Jak wypadło posiedzenie śródkowe i przez kogo wypełnione było, dowiem się zapewne dopiero po powrocie.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

Antonina Obrębska



Stydium Słowiańskie UJ
w pierwszym rządzie: A. Obrębska, J. Łoś, K. Nitsch, H. Oesterreicher
(prawdopodobnie czerwiec 1927 r.)

w laboratorium) na Bałkany i do Azji Mniejszej. W wyprawie bałkańskiej wziął udział brat Antoniny Józef Obrębski.

22. (K)

Warszawa, 15 IV 1927

Szanowny Panie Profesorze,
upływa już połowa mego urlopu, a z tym coraz częściej myśli mi się o Krakowie i czekających tam zajęciach. Czas spędzam tutaj jak zwykle w sposób nieobjęty programem. Przez tydzień kurowano mnie na jakieś zaziębienie, które jednak przyszło do głosu. Poza tym nic się tu nie robi z rzeczy językowych i o ile sentymenta rodzinne zbytnio mnie tu nie pogrążą, wrócę razem z Józiem do Krakowa, aby prowadzić dalej zaczęte przed wyjazdem medytacje na temat proseminarium.

Czy nic nie trzeba załatwić w Warszawie?

Przed wyjazdem zapytałam o to w pośpiechu; do czwartku w każdym razie czasu będzie dość.

Kończę, łącząc obojgu Szanownym Państwu życzenia świąteczne.

Z wyrazami najgłębszego poważania

Antonina Obrębska

23. (K)

Zakopane, 5 VII 1927

Szanowny Panie Profesorze,
już drugi dzień najprzykładniejszego urlopowania. Jak zwykle dobrze tu i pod każdym względem zdrowo. Byłam u Januszkowskiego. Wiadomości bardzo dobre: poza ogólnym wyczerpaniem nic się nie zmieniło. Bardzo radzi zastrzyki złota, ma to skrócić kurację. Zastrzegłam sobie tydzień do namysłu, ale pewnie zrezygnuję z tej metody leczenia w ogóle.

Prof. Dąbrowskiego¹⁴ w „Pałacu Pracy” nie zastałam (był wtedy w Zakopanem podobno), ale omówiłam tę sprawę w ten sposób, że w razie przyjęcia rękopisu przesyłam go przed drukowaniem Panu Profesorowi do przejrzenia. W przeciwnym razie dostanę go do Zakopanego.

To tyle na razie. W „Wojciechowie” gości dotąd mało, pokoje kasowe puste. Pogoda ciepło-deszczowa.

Wyrazy głębokiego poważania oraz uszanowania dla Pani załączam

Antonina Obrębska

¹⁴ Jan Dąbrowski (1890–1965) – historyk, od 1924 r. profesor w Katedrze Historii Średniowiecznej UJ. Aresztowany w *Sonderaktion Krakau*, zwolniony wskutek interwencji rządu węgierskiego. Po powrocie do Krakowa brał udział w tajnym nauczaniu.

24. (K)

Zakopane, 8 VII 1927

Szanowny Panie Profesorze,
mówiłam w tej chwili z p. Haliną, która ogromnie chętnie i z całą serdecznością oczekiwać będzie Pana Profesora w „Wojciechowie”. Pokój będzie na pewno dla Obojga Państwa, w razie gdyby i Pani zamierzała zajrzeć w tym czasie do Zakopanego. Spodziewamy się więc przybycia Pana Profesora w niedzielę wieczorem, zapewne pociągiem 8.10?

W pociągu rozmyślałam nad Józia rękopisem i doszłam do niewesołych na ten temat refleksji.

Łączę wyrazy głębokiego poważania

A. Obrębska

25. (L)

Zakopane, 31 VII 1927

Szanowny Panie Profesorze,
dziękuję bardzo za „Biuletyn”. Egzemplarz drugi dostarczyłam prof. Klichowi¹⁵, który dopiero od dni kilku tu zjechał.

Jakkolwiek są to wakacje, muszę mówić o sprawach „służbowych”. Podczas mej ostatniej bytności w Krakowie dałam do oprawy książki (ok. 88 tomów). Możliwe, że w razie gdyby Schrottowa¹⁶ wykonała robotę przed końcem ferii, zgłosi się ona do Pana Profesora o pieniądze (na razie 150 zł). Uprzedzam więc o tym. Rachunek na tę sumę został już dawniej wystawiony.

Czas tu upływa bardzo szybko. Rezultaty wypoczywania i intensywnej opieki p. Haliny bardzo duże: przybyło mi na wadze 1,700 kg. Mimo to wybieram się do Januskowskiego w dniach najbliższych, aby raz jeszcze rozważyć sprawę kuracji złotowej. Nacisk ze strony rodziny. Poza wycieczką półdniową do doliny Za Bramką spacerów żadnych nie robię. Jedynie poczta lub kolej. Ale i to ustanie teraz, odkąd spokojna jestem o Józia. Ostatnia karta była z Bułgarii (nareszcie nie Konstanca). Teraz już praca mu idzie dobrze, więc i humor inny. Sawicki kredytuję, więc kwestia pieniężna odsunięta na później. Powraca podobno w połowie sierpnia.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

¹⁵ Edward Klich (1878–1939) – językoznawca sławista. W latach 1905–1921 pracował jako nauczyciel gimnazjalny. W 1922 r. został zastępcą profesora na UP, w 1929 profesorem. Rozstrzelany przez Niemców w nocy z 28 na 29 XI 1939 r. w Forcie VII.

¹⁶ Schrottowa – właścicielka zakładu intrologatorskiego w Krakowie przy ul. św. Tomasza 28.

26. (L)

Zakopane, 4 VIII 1927

Szanowny Panie Profesorze,
rozmawiałam z p. Haliną, która z największą chęcią zgadza się na osobę Ledy¹⁷. Co do opieki nad Ledą w razie nieobecności Państwa też trudności nie będzie, bo od 1 IX przeniosę się do pokoiku na wprost tego, który zajmuję obecnie. Na sierpień p. Halina przygotuje Państwu pierwszy pokój z werandą (już oszkloną).

Kurację złotową już zaczęłam od poniedziałku; 10 sierpnia będzie następny zastrzyk. Doktor uważa to za bardzo pożądane, bo przez lipiec stan płuc się nie poprawił.

Może są jakie dalsze korekty? Jeśli pomoc moja okaże się przydatna, proszę i czekam.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania
Antonina Obrębska

27. (K)

Zakopane, 9 VIII 1927

Szanowny Panie Profesorze,
równocześnie wysyłam korektę. Adres prof. Klicha i po 15. będzie wojciechowski; prof. Klich zamieszka w domu na dole.

Co do braku poprawy płuc – jest to może cecha „stanu chronicznego”, a może doktor przesadza w ogóle.

Upały tu są wciąż i uniemożliwiają chodzenie. Najlepsze są jeszcze wieczory.

Przewidywania Pana Profesora co do opinii prof. Klicha sprawdziły się z zupełną dokładnością.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania
Antonina Obrębska

28. (K)

Zakopane, 27 X 1927

Szanowny Panie Profesorze,
dostałam kartę pocieszającą mnie przez to, że przyszła w tej „ponurej niedoli”. Właściwie nic nie jest. Pani Halina nie chciała mnie puścić z gorączką, która wyskoczyła w wilię wyjazdu na 38°. Sądzi, że leżenie tu co pomoże. Istotnie teraz nie przekracza 37,6, ale dalszej niżki wymagać trudno, wobec czego właściwie mogłabym już wracać. Tylko p. Halina korzysta z całym despotyzmem z pełnomocnictw Pana Profesora

¹⁷ Pies Nitschów.

i oznacza termin mego wyjazdu dopiero na niedzielę 30 X. Więc też tak, jak zaznaczył Pan Profesor w karcie. Co do pochodzenia temperatury, to zdaniem doktora, nie jest to w żadnym razie pozostałość reakcji. Na piętrze naszym panuje grypa (leży dwóch miłych [– –]) może i do mnie się dobrała.

Przepraszam za ołówkę, ale od poniedziałku jestem spakowana i przybory piśmienne spoczywają w walizkach.

Łączę wyrazy najgłębszego szacunku i poważania

A. Obrębska

Od p. Haliny dla Obojga Państwa serdeczne pozdrowienia.

29. (K)

Warszawa, 5 XII 1927

Szanowny Panie Profesorze,
byłam dziś rano w odlewni. Rozmawiałam z rysownikiem i tym, co odlewa. Czcionki z trudem, przy wprowadzeniu godzin nadliczbowych będą gotowe na środę wieczór (zapowiadali na piątek). Wy tłumaczyłam rysownikowi, o co chodzi w tych czcionkach. Musiałam sama rysować i objaśniać za pomocą zapasowych czcionek ze znakami diakrytycznymi, które wzięłam w Krakowie. Stemple będą gotowe najwcześniej we wtorek na 4. po południu (robota ręczna, na czcionkę jedną wypada 7 godz. dłubania dłutkiem). Wtedy je sprawdzę i na środę się odleje. Mam skrupuły co do tego, czy dość w tym okazałam energii. Można by jeszcze dziś u nich być, ale modeliów mieć nie będą. A rysunek już mają i wiedzą, o co chodzi.

Co do trzech znaków *ś*, *ś*, *ś* – nie wiem, po ile tego czcionek zamówić. Jeżyński ustalił na 50 sztuk każdego rodzaju – czy to nie będzie jednak za dużo?

W sobotę odszedł transport czcionek dla rękopisów prof. Kowalskiego (?)¹⁸ z szeregiem *ř*, *ř*, *ř*, *ř*... i parę innych. Czy nie brak wśród nich znaku *ř* – umieszczonego na kartce mnie wręczonej? A jeśli brak, to czy zamówić i w jakim tempie?

Zimno tu dziś ogromnie, ale się nie zaziębiłam. Telegram przyszedł na czas. I razem z nim nawet niespodzianka była wielka. W domu jest ogromnie dobrze. I bardzo za to dziękuję.

Wyrazy najgłębszego poważania łączę

A. Obrębska

Dziś wieczór spróbuję jeszcze telefonować w tej sprawie tych brakujących czcionek do Pana Profesora.

¹⁸ Tadeusz Kowalski (1889–1948) – orientalista, od 1919 r. profesor w Katedrze Filologii Orientalnej UJ, członek PAU i jej sekretarz generalny w latach 1939–1948.

30. (L)

Nowy Sącz, Biały Klasztor, 22 XII 1927

Szanowny Panie Profesorze,
piszę o dzień wcześniej – to znaczy, gdy właściwie nie mam jeszcze nic do napisania, ale nie bardzo wiem, jak szybko stąd odchodzą listy i czy jutrzejszy doszedłby w sobotę.

Z Krakowa wyprawiłam się bez woźnego, który do 11. się nie zjawił, więc nie czekałam dalej. Widocznie czegoś nie zrozumiał i nie przyszedł. Wszystko zresztą odbyło się zupełnie pomyślnie, poza godzinnym blisko spóźnieniem pociągu w Krakowie i Sączu.

Moje pierwsze kroki na terenie klasztornym miały najzupełniej klasztorny styl: ledwo weszłam za furtę, wprowadzono mnie do kaplicy, gdzie przeczekać musiałam nabożeństwo wieczorne, aby móc się dowiedzieć o moim pomieszczeniu (zakonnice wszystkie były na nabożeństwie i nie wiadano, co ze mną zrobić). Taki wstęp był dla mnie nieoczekiwany. Zresztą wrażenie wcale nie ujemne. Mroczne stalle, w nich białe widma; modlitwy łacińskie – ładny głos na chórze (co za nastrój!). Za to siostra przełożona, z którą mówiłam potem, ma wzięcie najzupełniej światowe i zupełnie jest jej z tym dobrze.

Pokój mam bardzo wygodny, duży o 2 oknach (błękitny), z piecem węglowym, gdzie intensywnie palą. Kolacja była bardzo obfita. Więc, jak dla mnie, wszystkie warunki dobre; zobaczy się, czy to, co dam w zamian, będzie tego wszystkiego warte.

Jutro zaczynam zajęcia. Uczennic będę miała tylko dwie i jedną wolną słuchaczkę.

Jutro wyślę komunikat o realniejszej treści, a tymczasem kończę ten „nastrojowy” list, łącząc Obojgu Państwu najserdeczniejsze życzenia świąteczne.

Antonina Obrębska

31. (L)

Nowy Sącz, Biały Klasztor, 23 XII 1927

Szanowny Panie Profesorze,
pierwszy dzień zajęć [–] chcę wierzyć, że jest zapowiedzią następnych podobnych w przebiegu i charakterze swym. Jestem już po swych dwóch godzinach. Odbywa się to bardzo przyjemnie. Dla mnie na razie tym milej, że się prawie nie przygotowuję do „wykładu”. Mniszeczki (jest ich już cztery – w tym 2 „hospitantki”) żywe, o wiele się pytają, uczą się pilnie. Zdaje mi się, że przy obecnym tempie będę musiała parę dni stycznia przeznaczyć na wyczerpanie wcześniejszych zagadnień. Ale to zrobię z chęcią. W ogóle jestem coraz bardziej zachwycona tym, że się tu znalazłam. Jest bardzo cicho i spokojnie, wiele czasu dla siebie. Pokój ciepły, a odżywianie i opieka jak w „Wojciechowie”.

Teraz zapytam o jeden szczegół: czy można zdawać egzamin uproszczony z ob-
szerniejszym potraktowaniem języka, a na drugim planie dopiero literatury? Czy też
w egzaminie z filologii polskiej oba działy traktowane być muszą jednakowo?

Jedna z zakonnic byłaby tu kandydatką na taki „językowy” egzamin. Ma za sobą
zamiłowanie do gramatyki i 20 lat praktyki szkolnej, co poza tym – nie wiem. Ale
chciałabym jej ułatwić przynajmniej informacjami przez „patriotyzm gramatyczny”.
Tego typu nauczycieli polskiego bywa przecie niewiele.

Na razie kończę. W sobotę o 12 w nocy będę na pasterce, niedziela – wolna od
zajęć.

Tyle na razie moich kompromisów klasztornych.

Chodzę po olbrzymim ogrodzie. Werandowanie zawieszone, aż do zupełnego
„odzaziębienia się”.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

Antonina Obrębska

32. (L)

Nowy Sącz, Biały Klasztor, 28 XII 1927

Szanowny Panie Profesorze,
tak źle jeszcze nie jest, żebym tu miała na zawsze, a choćby i na dłużej zostawać.
Śpieszę o tym zawiadomić także dlatego, by transport kwestionariuszy nr 5/6 nie
wędrował do Sącza lub nie przyszedł za późno. Tak rozłożyłam swoje zajęcia, żeby
2 stycznia jednak stąd wyjechać. 4 I zaczynają się tu lekcje – a z tym kończy się moż-
ność pracy, tym bardziej że mniszeczki moje muszą się rozjechać do swoich szkół.
Aby wypełnić zakreślony program, od dziś mam po 3 godziny zajęć dziennie, starając
się na tej trzeciej godzinie możliwie mało mówić. Bo mówienie męczy mnie jednak
trochę, szczególnie gardło. Czytamy więc zabytki, co robię na wyraźne życzenie mni-
szeczek, bo słabo sobie z tym radzą.

Czas mi tu upływa w dalszym ciągu bardzo cicho i spokojnie. Jestem opiekowana
w sposób wprost niezwykły. Dostaję jeść 6 razy dziennie (bo po kolacji jeszcze mleko
z masłem), a w międzyczasie ciasteczka, owoce, mleczka, wino klasztorne. Toteż
zdaje się, że się bardzo wyraźnie poprawiam. Przy tym zaczęto mnie leczyć na kaszel –
piję wodę szczawnicką od wczoraj i to dużą przynosi ulgę. Kaszel jest, przypuszczam,
jeszcze krakowskiego pochodzenia. Przez te kilka dni postaram się nie wychodzić
zupełnie z pokoju dla ostatecznego wydobrzenia. A w Nowy Rok urządzam z p. Ku-
bijowiczem¹⁹ wyprawę dla poznania Sącza.

¹⁹ Włodzimierz Kubijowicz (1900–1985) – etnograf, geograf i ukraiński działacz narodowy.
Absolwent UJ, w tym czasie nauczyciel gimnazjum w Nowym Sączu.

Wszystkie trzy domy²⁰: Maciejów, Jarosław i Sącz prenumerują (zdaje się od tego roku) „Język Polski”. Postęp.

Bywam tu nagabywana o różne natury gramatyczno-dydaktycznej zagadnienia. W związku z tym zaznajamiam się mimochodem z literaturą z tego działu (Szober seminaryjny²¹, Klemensiewicz). Poza tym na lekcje moje przychodzą zakonnice nie-mające nic wspólnego z językiem, bo lekcje odbywają się podobno w sposób ciekawy. Biorąc po uwagę literacko-salonowy typ umysłowości niepokalanek, powinnam się tym martwić.

Zdrowiące działanie Sącza jest zupełnie prawdopodobne – po przyjeździe temperatura się obniżyła i od kilku dni nie dochodzi do 37°. Zawdzięczam to zapewne spokojowi i brakowi ruchu. Zresztą, jeśli jest tak dobrze, to Zakopane też wydatnie pomoże.

Kończę ten wybitnie jednostronny co do tematu list i łączę wyrazy najgłębszego poważania

Antonina Obrębska

²⁰ Mowa o domach niepokalanek, przy których znajdowały się szkoły dla dziewcząt.

²¹ Chodzi o S. Szobera *Podręcznik do nauki języka polskiego w seminariach nauczycielskich*, cz. I: *Wykład teoretyczny* (1925). Co do drugiej rzeczy, to zapewne była to Z. Klemensiewicz, M. Majewiczówny, T. Lehra-Splawińskiego *Gramatyka polska w szkole powszechnej. Podręcznik metodyczny dla nauczyciela* (1926).

1928

33. (L)

Zakopane, 4 I 1928

Szanowny Panie Profesorze,
dojechałam do „Wojciechowa” bez zaziębienia i na zupełnie zdrowo. Zwiedzanie Sącza miało przebieg najzupełniej pomyślny, doszłam do końca miasta i wróciłam z powrotem. Do spaceru dołączony był wykład o położeniu i warunkach rozwoju miasta, a więc *utile cum dulci*¹.

Byłam wczoraj u doktora. Nie od razu mnie poznał, tak się podobno przez czas ten poprawiłam. Waga znów nieprawdopodobnie wielka – to z powodu tego Sącza. Wizyta wypadła bardzo dobrze. Oznajmił, że już naprawdę niedługo wyzdrowieję. Poprawa z jesieni utrzymuje się nadal. Drobne rżenia jeszcze są rozsiane, ale słabe.

Zastrzyków nie zacznie, bo to czasu mało. Więc piję wodę szczawnicką (a to dla kaszlu) i jakieś pigułki. Leżakowanie – tylko 4 godz., poza tym sporo chodzić. Nareszcie! Zaczynam wierzyć w urzeczywistnienie latem marszu do Morskiego przez Świstówkę.

Kwestionariusze zaczęłam od chwili przyjazdu, tj. od 2 I. W Sączu robiłam inne swoje rzeczy i rozczytywałam się w Norwidzie. Pracuję po 2 godz. dziennie, ale w tej chwili jeszcze nie mogę powiedzieć, jakie tempo weźmie praca. 4 godz. poświęciłam na wypisanie materiału z nr. 5–6 z jednej tylko miejscowości. Czy wciąganie następnych odpowiedzi będzie szybsze, czy z powodu wynajdywania odpowiednich kartek wolniejsze, zobaczę w dniach najbliższych. W każdym razie o resztę kwestionariuszy poproszę, ale może dopiero w przyszłym tygodniu, gdy przyjedzie Dłuska. Chodzi mi o to, by ona zajęła się wysłaniem tych materiałów i by dołączyła do tego papier kancelaryjny w większej ilości. Między Krakowem a Zakopanem jest znaczna różnica w cenie, przy czym niektóre firmy krakowskie (Aleksandrowicz²) dają opust przy 100 arkuszach.

1 *utile cum dulci* (łac.) – przyjemne z pożytecznym. Parafraza z Horacego (*Ars poetica* 343).

2 Firma papiernicza założona w 1877 r., mająca sklep w „Domu pod Globusem” na rogu ulic Basztowej i Długiej.

Ludzie wojciechowscy nie zabierają mi czasu – towarzystwo bardzo miłe, ale „zielone”. Mam więc cenny spokój i samotność, i czas na kwestionariusze. Na razie przynajmniej. Kończę i idę na spacer do Olczyskiej, naturalnie z Burkiem. A czy Leda nie przyjedzie z Państwem?

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

Antonina Obrębska

Pani Halina przesyła ukłony.

34. (L)

Warszawa, 27 III 1928

Szanowny Panie Profesorze,
ogromnie jestem wdzięczna, że jechałam dniem do Warszawy. Nie wyobrażam sobie, w jakim stanie dojechałabym, jadąc nocą. W tej chwili podanie o pokój kasowy leży napisane, wysłę je za godzinę. Pogoda śliczna – cieplej w kwietniu na pewno nie będzie – i jadę jutro, o ile do jutra nie będę wyczerpana więcej, niż jest dziś (kreski się rozigrały i to mnie napęłnia wielkim niesmakiem).

Rozglądałam się dzisiaj w moich pociotach. Gruntownie niewiele tu z nimi zrobię, bo trzeba będzie się zająć trochę obszerniej etymologią *swaka* i stroną porównawczo-słowiańską. W każdym razie starać się będę nie tracić czasu.

Do Warszawy bardzo dobrze było przyjechać na dzień dzisiejszy. Jeśli jutro znajdę się w Zwoleniu, dam znać.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

Antonina Obrębska

35. (L)

Zakopane, 4 VII 1928

Szanowny Panie Profesorze,
zanim zacznę odpoczywać w najdoskonalej beczynny sposób (tylko kilka dni, do poniedziałku), wolę napisać wcześniej o sobie i moich, bądź co bądź, sukcesach u Januszkowskiego. Stwierdził pewne pogorszenie w stosunku do stycznia, ale rzęzenia w dalszym ciągu tylko po kaszlu. Krzywił się na ubytek wagi z 63 na 56 kg. Na „mizerność” (wszyscy tu mówią mi co innego), na zmęczenie. Zapiisał Ferrophytinę – bardzo rozpowszechniony środek dla anemicznych dzieci. Kazał dużo leżeć, chodzić 1½ godz. i mierzyć temperaturę. Na zastrzyki zgodził się mimo Jarosławia, powiedział, że 3-tygodniową przerwę można wytrzymać. Przed zaczęciem ich kazał mi odpocząć dni kilka, zaczynam je więc dopiero w poniedziałek (9 VIII) i najzupełniej od początku. To tyle chyba. Pracować mi wolno – wyszukam sobie na to

najlepsze godziny mojego dnia i zacznę zaraz od jutra, żeby nie „zardzewieć”. Dotąd nie miałam jeszcze czasu rozpakować się dokładnie, bo motorówka³ przyjechała do-
syć późno, koło 10.30, ale jechać nią wygodnie i bardzo dobrze jest mieć poczucie, że
już od wczoraj jest się na miejscu. Od jutra więc książki na stół. Pani Halina bardzo
jest dobra i mile ogromnie mnie witała.

Skład pensjonatu jest, poza Schayerami⁴, tak młodzieńczy, że trudno jest odzywać
się do nich. Tatiana ładna jest i miła, robi wrażenie onieśmiałej troszkę. Z pastel
i karty cieszyła się ogromnie. Bardzo się wybiera do Krakowa. Mówi o tym z takim
przejęciem i wypada to tak wdzięcznie, że nie miałam serca stosować się do dezyderatów
Pani i nie będę umiała w żadnym razie wpłynąć na zmianę jej nastrojów. Tym bardziej
że sympatia tak miłego stworzenia nie powinna być kłopotliwa. Zmieniłam zdanie.

Burek mnie poznał i lubi w dalszym ciągu. To mnie wzruszyło. A teraz trzeba
kończyć, by na czas jeszcze wrzucić list do puszeki. 10., zdaje się, wyjeżdżają Państwo
na Wileńszczyznę. Czy będę mogła dostać adres dokładny?

Możliwe, że w dniach najbliższych, gdy Januszkowski zbada mnie po wypoczęciu,
uda mi się porozumieć się z nim co do zimy i jej ewentualnych konieczności. I wtedy
chciałabym donieść o tym.

Pogoda dotąd prześliczna, ale na jutro już spodziewany deszcz. Róże dojechały ze
mną doskonale i dobrze mieć je w pokoju. Dziękuję.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania, a dla Pani ukłony i pozdrowienia
Antonina Obrębska

PS. Prosiłabym bardzo o szczegóły o zdrowiu p. Wandy.
Od p. Haliny ukłony.

36. (K)

Zakopane, 11 VII 1928

Szanowny Panie Profesorze,
nie śpieszyłam z informacjami pozastrzykowymi, bo nic nowego nie wiem. Doktor
mnie nie badał, zastrzyk się odbył, teraz przyszła reakcja z małą nadwyżką tempe-
ratury nad zwykły poziom, wobec czego trochę chodzę i wczorajszy dzień prawie
przepróżnowałam.

3 Pociąg z lokomotywą spalinową.

4 Stanisław Schayer (1899–1941) – indolog, religioznawca, historyk filozofii. W latach 1924–
–1926 docent prywatny w Katedrze Językoznawstwa Porównawczego na UJK, od 1930 r.
profesor w Katedrze Filologii Indyjskiej UW. Był założycielem Instytutu Orientalistyki
UW. Członek PAU. W 1928 r. pracował jako nauczyciel w gimnazjach warszawskich
i Państwowym Instytucie Nauczycielskim. Żona jego, Elżbieta, w późniejszych listach jako
Ela, Elusia.

Sytuację nicnierobienia poratowały jedynie jakieś sceptyczne medytacje nad przypadkami hipokorystycznymi i konferencja z p. Steffenem⁵, który się zjawił bardzo niedługo po otrzymaniu o nim karty. Pytania Pana Profesora przerobiliśmy uważnie; to zdaje się zupełnie jasna głowa, a z dialektu swego bardzo dobrze zdaje sobie sprawę.

Jednej tylko kwestii nie mógł sobie jasno uprzytomnić: grupy *-ŋk-*; utrzymywał, że jest stale *nk*, choć stwierdzał inne w *rénka*, *pun̨kt* niż w *pańenka*, *ǫkenko*. Byłby to więc system ten sam co w wymowie warszawskiej.

Poradziłam mu porobić rysunki. Do wyrazów niejasnych, których wytłumaczenie przychodzi mu z trudnością (*šauer*, *robi*). Przy sposobności zebrałam od niego materiały dla siebie do *wuja* (znany tylko *wuj*) i rodz. męskoosobowego. Byłoby dobrze także zaopatrzyć go w kwestionariusze gwarowe przed jego jazdą na Warmię. Czyby się nie dało tego zrobić?

O zimie na razie nie myślę. Zawsze najlepsza i najcenniejsza jest terażniejszość. Spokojnie się tu żyje. Tylko na werandowanie za mało mam czasu, bo chcę raz wreszcie mieć za sobą ten ostatni rozdział. Spędzam nad nim wiele czasu mocno nieproduktywnie, bo mam szereg spraw do tego o charakterze ogólniejszym nieprzemyślanych. Ale rozdział przez sam upór się posuwa, choć treść jego wypada mocno naciąganie, „do luzu”. Trudno jest rozgraniczyć przyrostki deminutywne od hipokorystycznych. Do ostatnich nie mam poza nazwami rodzinnymi żadnych materiałów. Czy w ogóle bywają? Brak mi gramatyk, gdzie by coś o tym się znalazło. Materiału porównawczego poza polskim. Także Łoś i Szober milczą. A sprawa przejścia odmiany *tego stryi* na *tego stryja* jest w polszczyźnie, przynajmniej dotąd dla mnie, najzupełniej izolowana i próbuję ją dosyć fantastycznie wyjaśniać na pozapolskim materiale. To są względy, dla których bardzo by mi się przydał pobyt w Krakowie. Zasięg *wujo*, *stryjo* w moich hipotezach interpretacyjnych (pod względem historycznym) zahacza o rezultaty pracy Rosponda⁶ – jedyna podstawa – bo poza tym brak wszelkich podstaw. To nie jest chyba dawny zasięg. W ogóle widzę, że do rysowania map nieprędko przystąpię. Takie myśli, a właściwie odsuwanie się terminów, nie pozwalają na zupełny wypoczynek. Ale na to zawsze jeszcze będzie czas.

Chciałam poprosić o jedną informację, jeśli udzielenie jej nie sprawi Panu Profesorowi kłopotu. We wsi Kobielewki⁷ pow. skwierzyńskiego istnieje typ analogiczny do żeńskich na *-d̨*: *vujd̨*, *stryjd̨* (= *vujō^u*, *stryjō^u*) (?) Czy ma Pan Profesor zanotowane przypadki dla tego typu?

5 Augustyn Steffen (1901–1992) – folklorysta, językoznawca, badacz gwar i kultury Warmii. W tym czasie student filologii klasycznej na UP. Od 1935 r. pracował w Studium Słowiańskim UJ.

6 Stanisław Rospond (1906–1982) – językoznawca sławista, onomasta, dialektolog. W tym czasie kończył studia na UJ. O jaką pracę chodzi, nie wiadomo, bibliografia S. Rosponda nie notuje bowiem niczego sprzed roku 1930.

7 Właściwie: Kobielewko.

To już chyba dosyć. Likwiduję moje gadulstwo niby-naukowe. O Norwida już chyba tylko jako o luksus prosiłabym – o tom I (*Harfa, Juvenilia*), bo na systematyczne czytanie wątpię, czy czas znajdę, wobec powolnego tempa moich obecnych „rozrywek”.

Towarzystwo pp. Schayerów jest miłe i nieabsorbujące. On zresztą choruje od kilku dni, więc zabawiamy się rozmową we dwie z Elą i z (al)chemikiem (termin stosowany przez p. Schayera) lwowskim p. Gumińskim⁸, dwudziestoletnim entuzjastą.

Za wiadomość o p. Wandzie bardzo dziękuję; dobrze, że wszystko odbyło się pomyślnie.

Kończę nareszcie, łącząc dla Obojga Państwa wyrazy głębokiego poważania
Antonina Obrębska

(Józio zamilkł na głucho, może wie co o nim Moszyński)

37. (L)

Zakopane, 13 VII 1928

Szanowny Panie Profesorze,
w braku innej kartki ten zimowy krajobraz.

Widziałam się drugi raz ze Steffenem i bardzo dobre wyniosłam z 2-godzinnej z nim konferencji wrażenie. Łatwo chwytą, ma bardzo żywe wycucie strony słuchowej swego dialektu i co najważniejsze, zupełnie szczerze go to interesuje. Przerobiłam z nim ważniejsze zasady transkrypcji fonetycznej, nie ruszając upodobań międzywyrazowych. Jest to najzdolniejszy uczeń z fonetyki, jakiego kiedykolwiek miałam. Zaagitowałam go do kwestionariuszy gwarowych i dałam mu nr 1–2. Czyby nie mógł dostać dalszego ciągu?

Równocześnie z tą kartką wysyłam do Dłuskiej list w sprawie Hermiczówny.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

38. (L)

Jarosław, klasztor na Głębokiej⁹, 12 VIII 1928

Szanowny Panie Profesorze,
drugi dzień „nowicjatu” upływa w głębokim spokoju. Na razie pracy wiele nie mam, ale zajęta będę co dzień po 2 godz., nawet w święta. Wykłady swoje odbywam rano, z półgodzienną przerwą. Od 12 jestem wolna, mam czas na leżakowanie i na „brewiarz”,

8 Prawdopodobnie Kazimierz Gumiński (1908–1983), wówczas student chemii na UJK. Po II wojnie profesor UJ i UW.

9 Klasztor ss. Niepokalanek na ul. Głębokiej w Jarosławiu.

i na beletrystykę w rodzaju Bystronia¹⁰. Dobrze tu jest być poza ludźmi. To są dopiero warunki idealnego wypoczynku; nie wiadomo tylko po czym. Zakonnice przedstawiają materiał dość rozmaity (jest ich ok. 7), niektóre bardzo zdolne i trochę już przygotowane, inne daleko posunięte w latach i zaczynające od początku.

W zakresie swojej specjalności na razie jeszcze się dość swobodnie poruszam, ale spotykają mnie nieoczekiwane i kłopotliwe zadania „literackie”: jedna z zakonnice prosiła o podanie jej kilku tematów (Kochanowski, Mickiewicz) w takim ujęciu, jakie bywa dla tematów na ćwiczenia klauzurowe. Chodziło jej o wyjście poza szkolny i klasztorny sposób ujmowania tematów wypracowaniowych. Żałowałam w owej chwili, że nie przechodziłam sama przez żadne egzaminy klauzurowe, bo na własną inwencję, zwłaszcza gdy chodzi o Mickiewicza, absolutnie liczyć nie mogę. Dla takich osób z całym ich niepokojem o nieodpowiedzenie wymaganiom, za całą treść przed egzaminem, do którego jeszcze bardzo daleko, mam największe współczucie. Pewnie też więcej trochę godzin dodam dla takich wypadków zapóźnionych a bardzo nieśmiałyh studiów i proszono mnie o to.

Rozpisałam się obszernie o sprawach egzaminowych, co nie jest znów sprawą absorbującą mnie najwięcej. W klasztorze, aby nie mieć czasu za wiele, powinno się być zakonnicą. Leżakowanie mnie demoralizuje. A lektura nazwisk Bystronia podnosi na duchu pod adresem własnych *ujków*. Bardzo niewybredny rodzaj pociechy. To właściwie jest też demoralizacja.

Kończę list i w poniedziałek rano, zgodnie z instrukcją, pójdzie on na pocztę. Prosiłabym bardzo, jeśli można prosić o to, o wiadomość w związku ze zdrowiem p. Wandy. Bezpośrednio pisać do nich o tym byłoby teraz bardzo trudno.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania
Antonina Obrębska

39. (L)

Jarosław, klasztor na Głębokiej, 16 VIII 1928

Szanowny Panie Profesorze,
list na pewno sam by się napisał, „instrukcje” potrzebne były tylko po to, żeby zastać Pana Profesora jeszcze w Krakowie.

Dziękuję za wiadomość o p. Wandzie. Przy wszystkich cięższych operacjach serce bywa zagrożone, to pamiętam z czasów, gdy zajmowałam się niektórymi chorymi w klinice krakowskiej. A jak z temperaturą? Myślę, że te okoliczności przeciągną pobyt Pana Profesora w Krakowie do niedzieli. W tym też przewidywaniu wysyłam list na Salwator.

¹⁰ Jan Stanisław Bystron (1892–1964) – syn językoznawcy Jana Bystronia, etnograf, socjolog, w tym czasie profesor w Katedrze Etnologii i Socjologii UJ. Tu i dalej mowa o jego książce *Nazwiska polskie* (1926).

Skończyłam Bystronia, skąd dla siebie nic nie mogłam wynotować. Ponadto przestałam się już nim pocieszać na własny rachunek. Bo to jakaś „socio-etnologia”, a nie językoznawstwo i poziom wymagań można stosować inny. Sama nie znoszę rzeczy słabych i nędznych, tylko w dobrym gatunku, i strofować mnie za to najzupełniej się nie godzi, Panie Profesorze.

Z brewiarzem mniej miałam tymi dniami do czynienia. Jest trudny dość i nie można z nim się śpieszyć. Sporo czasu zabierają mi te moje „wykłady”. Wraz z przygotowaniem i ćwiczeniami, które przeglądam, do 4 godz.ienne, a za dni parę będzie więcej, bo z jedną z zakonnic, mniej zaawansowaną, wezmę godziny nadprogramowe. Chyba już o tym pisałam. Zajęcia te moje skończę 29 sierpnia. Potem parę dni będę mogła tu zostać. 1 IX chcę przejeżdżać przez Kraków w związku z poborami asystenckimi.

Swaka dotąd nie zaczęłam i zaczynam wątpić, czy w ogóle tu co z nim zrobię, chyba że przyjdą niepogody i mniej będę leżakować. Życie się tu prowadzi ogromnie siedzące. To da niewątpliwie dodatnie rezultaty kuracyjne. O pokój do Kasy na wrzesień nie pisałam. Pani Halina była zdania, że pokój ten i tak stać będzie pusty. W każdym razie jakoś to będzie.

Co do wczesnych *gen.-acc. pl.* dla rzeczowników XVI w., to są to często przykłady, które okazują się genetywami zależnymi od czasownika, który zmienił później składnię rządu z genet. na *acc.* Tak przynajmniej zdarzało mi się wyjaśniać pewną formę cytowaną jako *gen.-acc.* przez Łosia z Kochanowskiego. Czy przykłady, o których pisał Pan Profesor, przytacza Łoś w swoich już wydanych pracach?

Raz jeszcze dziękuję ogromnie za wszystkie informacje zawarte w liście Pana Profesora; skorzystałam ze wszystkich. Kończę teraz. Może sprawy krakowskie taki po-myślny obrót przybiorą, że list następny znajdzie Pana Profesora w Zakopanem.

Łączę wyrazy najgłębszego szacunku i poważania

Antonina Obrębska

40. (K)

Jarosław, 27 VIII 1928

Szanowny Panie Profesorze,
dziękuję bardzo za informację w sprawie kasowego pokoju. Listu od p. Haliny jeszcze nie dostałam, ale podanie gotowe i jutro pójdzie. Choć przyznam, że dość sceptycznie patrzę na to i jestem przygotowana na konieczność lokowania się gdzie indziej.

A więc wracam w piątek „do świata”. Tymczasem przesyłam Panu Profesorowi fragment miejskiego krajobrazu Jarosławia (ruiny przed ratuszem).

Z wyrazami najgłębszego poważania

A. Obrębska

Zakopane, 20 IX 1928

Szanowny Panie Profesorze,

Dziękuję bardzo za list i wszelkie w nim zawarte szczegóły. Co do proseminarium, to nie jest z pewnych względów rozstrzygnięcie dla mnie niepomysłne: ten rodzaj zajęć zanadto mnie absorbuje, nieproporcjonalnie do swego zakresu i stąd im później mnie to czeka, tym lepiej. Ze zdwojoną energią obrócę się do *swaków*. Czy z udzielonego mi urlopu na 4 dni października skorzystam, nie wiem jeszcze. Dowiem się dopiero za tydzień, bo doktor wcześniej powiedzieć nie może. Dzieje się to ze względu na reakcję, którą doktor stwierdził u mnie: zwiększone rżenie i lekkie przekrwienie w szczycie. Zastryk nowy odbył się mimo to dziś, tylko w zmniejszonej ilości, a o ewentualnym terminie następnego doktor powie za tydzień. O ile reakcja w dalszym ciągu będzie dosyć znaczna, zastryk się nie odbędzie i będę mogła wrócić na czas. Tyle o zdrowiu – przysły kreski 37,5–37,4; w związku z tym jeden dzień nie wychodziłam z domu i pieniądze do [–] wpłaciłam dopiero dzisiaj, na co przesyłam Państwu pokwitowanie (pełne wdzięczności) właścicielki.

Mam wskazane dużo leżeć teraz z powodu kresiek i rżeń. Robić to będę skrupulatnie, by naprawdę w jak najlepszym zdrowiu wrócić do Krakowa. Bardzo tego pragnę. I jestem pewna, że to nastąpi.

Więc tak. Czwartki nie należą do moich złych dni (co za przesadność!): miałam dziś także list od Matki, bardzo wyglądany. Z radością odkładałam słowiańskie gramatyki; Schuchardt¹¹ przez to samo zyskał na poczytności i pozostałe zajęcia też przyjdą do głosu, gdy się za dzień, dwa uporam z kreskami.

Na tym trzeba już kończyć. Dziękuję raz jeszcze za list i łączę wyrazy najgłębszego poważania oraz ukłony i pozdrowienia dla Pani

Antonina Obrębska

PS. Czy p. Wanda jest już na Salwatorze?

11 Hugo Schuchardt (1842–1927) – austriacki językoznawca romanista, komparatysta, badacz pidżynów i kreoli, profesor uniwersytetu w Grazu.

1929

42. (L)

Zakopane, 9 I 1929

Szanowny Panie Profesorze,
dostałam wczoraj cudowny list Państwa. Nie wiem, jak zostaną zrealizowane ostatnie koncepcje mieszkaniowe, tyżące się pokoi kasowych, ale na razie jako perspektywy są zupełnie niegrożne, a nawet pociągające. W tej chwili zajmuję pokój Państwa, „siódemkę”, który jest bardzo wygodny. Zwłaszcza ten stolik do pisania tuż przy łóżku! W pokoju tym zostaną do 14 stycznia, potem zajmie go p. Vetulani¹, który zamyśla także o pozostaniu tu przez luty w charakterze kasiarza – nie wiem, czy są to jego już nieodwołalne postanowienia – w tych dniach miał pisać do Warszawy. Po 14 stycznia p. Halina zamierza dać mi najładniejszy pokój „Wojciechowa”, co mnie jednak krępuje: pokój z werandą południową – ten obok norki (pokój p. Asnykowej jest zamówiony dla p. Susnerówny (?) od sierpnia, więc nietykalny). Możliwość przeniesienia mnie do „Jadwiniówki” p. Halina odrzuciła, zdaje się, że bezpowrotnie.

A teraz odpowiedź na dzisiejszy list: narciarze rekwirują „Jadwiniówkę” na 10 dni między 2 a 13 lutego. Wobec upoważnień do odpoczynku pozwolę sobie na jedno marudztwo: wyszlę [sic] arkusz 14. dopiero jutro, a dziś wypiszę z niego swoją porcję przysłówków, przy czym zawsze jeszcze może się co wyłowi (korektę już niby zrobiłam). Zmartwił mnie ten arkusz 13. – już nie pamiętam, kiedy go robiłam w Krakowie.

A teraz nowina: Karłowicz² od poniedziałku już spoczywa u mnie na stoliku (Zborowski³ mi wypożyczył bardzo uprzejmie do domu, na jak długo trzeba).

1 Prawdopodobnie Adam Vetulani (1901–1976) – historyk prawa, w tym czasie docent na UJ.

2 Chodzi o *Słownik gwar polskich* J. Karłowicza.

3 Juliusz Zborowski (1888–1965) – etnograf, językoznawca, badacz kultury podhalańskiej, od 1922 r. kustosz Muzeum Tatrzańskiego. Członek PAU. Współpracował z J. Łosiem w pracowni *Słownika staropolskiego*, publikował w JP i „Ludzie”, także w innych czasopiśmie. W uznaniu dla swych badań i prac naukowych otrzymał w 1955 r. (mimo braku

Zaczęłam robić indeks, ale marnie to idzie, bo towarzyszy mi ból głowy. Przy tym wahania zachodzą z powodu nieustalenia systemu cytowania Karłowicza. Czy robić to z dokładnym podaniem źródła, autora, tytułu jego pracy, wreszcie nazwy okolicy, dla której materiał jest podany, czy tylko np. *Spr. IV 32 (Pisarzowice pow. bialski)*. Mniejszy balast źródłowości przedstawia ten drugi typ. Ale tamten dokładniejszy pewnie przeważa.

Co do tak odległych terminów mego pobytu w „Wojciechowie” jak 27 kwietnia, to myśleć nie można, bo kasa kończy się na Wielkanoc. A parę tygodni dłużej czy krócej właściwie wiele nie stanowi. Serię zastrzyków i tak skończę. Przy tym sądzę, że mi kwiecień nie będzie potrzebny, a za pozwolenie na „Archiv” bardzo dziękuję, jak tylko skończę Karłowicza, sprowadzę Belicia⁴.

Nie mam pociągu do żadnej beletrystyki, a od Józia dostałam bardzo brzydki list, skąd wnioskuję, że korekt Akademii nie zobaczę w Zakopanem, wobec czego wynalazłam sobie „inteligentną” rozrywkę: czytam na leżaku przed zaśnięciem i po obudzeniu kartkę po kartce (nie tak znów dokładnie) słownik Karłowicza. Mam na względzie wyłowienie różnych kombinacji przyrostkowo-przysłówkowych, które się znajdują w nieprzewidywanych pozycjach alfabetycznych. Czasem kapnie coś i dla hipokorystyków.

Na tym komunikat kończę. Za wszystkie wiadomości i informację łącznie z listem Michalskiego⁵ i *stryjcem* bardzo dziękuję.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

Antonina Obrębska

Dla Pani ukłony i pozdrowienia

doktoratu) tytuł profesora nadzwyczajnego. Z K. Nitschem Zborowski znał się od czasu swych studiów. Opublikowane listy Zborowskiego do Nitscha zob. Rak 2018.

4 Aleksandar Belić (1876–1960) – serbski językoznawca, profesor Uniwersytetu Belgradzkiego.

5 Stanisław Michalski (1865–1949) – inżynier, działacz oświatowy, organizator nauki, inicjator i redaktor serii popularnonaukowej „Poradnik dla Samouków”, ukazującej się w latach 1898–1939. Od 1918 r. przez 30 lat kierował Działem Naukowym Kasy im. Józefa Mianowskiego. Założyciel i redaktor pisma „Nauka Polska. Jej Potrzeby, Organizacja i Rozwój”, które zapoczątkowało w Polsce naukoznawstwo. W latach 1928–1939 był dyrektorem Funduszu Kultury Narodowej, instytucji przydzielającej subwencje rządowe uczonej i artystom, stypendia uczniom i studentom oraz finansującej publikacje naukowe.

43. (L)

Zakopane, 23 I 1929

Szanowny Panie Profesorze,
stosownie do zarządzeń podania są już gotowe. Jutro, tj. we czwartek, będę u doktora na zastrzyku, a równocześnie wezmę żądane świadectwo. Nie wiem tylko, czy ono wystarczy. Pamiętam, co to procesji było przed dwoma laty w Krakowie, gdy o taki urlop się starałam. Musiałam być u lekarza państwowego, a stamtąd iść do wojewódzkiego lekarza. W tym razie ograniczy się zapewne do fizyka⁶ w Nowym Targu, bo wydaje mi się, że ministerstwo świadectwo Januskowskiego jako prywatnego lekarza odrzuci.

Bardzo mnie ucieszyła perspektywa pozostania przy własnych poborach i obrócenia zasiłku ministerstwa, jeśli będzie, na opłacenie zastępstwa. Zarówno z listu Pana Profesora, jak i z kartki Dłuskiej wnoszę, że już teraz potrzeba zastępstwa daje się wyraźnie odczuwać. I trochę zaczyna mnie „ziemia palić pod stopami”. Czyby nie można zastępstwa tego wziąć od zaraz i, co trzeba, pokryć z mojej lutowej pensji.

Tyle o sprawach służbowych. Co do wykazu nazw, nad którymi się będę, to zostałam źle rozumiana. Doprawdy, cienia pretensji nie było. Do ostatka wahałam się nad obraniem systemu i teraz, gdy już wykaz mam na ukończeniu, po namyśle zdecydowałam robić zupełnie inaczej. Tak jak dotąd zrobiłam, wypadło bezsensownie. Przeznaczę na to pewnie kilka dni całkowitych. Łączenie kuracji z cedzeniem po parę kartek tych spisów zbyt jest drażniące. Przy tym robotę tę traktuję jako pewnego rodzaju zaległość, a to najwyraźniej odbiera „spokój wewnętrzny”.

Doprawdy, jak można było tak źle rozumieć moje listy! Najwyraźniej nie powinienam w nich poruszać moich wątpliwości „autorskich” – to jedno widzę.

Od niedzieli mam nareszcie własny i spokojny pokój (połudn.-wschodni), ale nie jest on wcale ciepły. Nie marznę w nim co prawda tak gwałtownie, jak w pokoju p. Asnykowej, ale nikt mnie w tym moim przy temperaturze 10 stopni nie chce odwieść. Ma to swoje i dobre strony.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania
Antonina Obrębska

44. (L)

Zakopane, 27 I 1929

Szanowny Panie Profesorze,
trudno się godzić na zamianę, która właściwie jest koniecznością. Wobec tego z niecierpliwością czekać będę 12 lutego, by sobie te nieuniknione zamiany powetować. Trapi mnie tylko inna kwestia z pobytem, a może z wcześniejszym przyjazdem tu Pana Profesora związana: mieszkaniowa. Pani Halina na razie obiecuje pokój dla

⁶ Tzn. do lekarza.

Państwa dopiero od 15. (i to wieczorem). Czy się te rzeczy zmieniają, jak często się zmieniają w „Wojciechowie”, nie wiem. Ja trochę liczę na to. Ale gdyby było inaczej, będę sygnalizować i prosić o decyzję w takim wypadku. Nie wiem też, czy państwo Jasieńscy nie zaniechali myśli przyjazdu tutaj. Pani Halina rada by też wiedzieć, na jak długo ma przygotować pokoje dla Państwa i pp. Jasieńskich, bo to się wiąże z napływającymi zgłoszeniami zarówno do zwykłych pokoi, jak i do tych „rodzinnych”. W tej chwili w „rodzinnym” rezyduje p. Handelsmanowa z córką⁷, potem (od 1 III) może p. Jeziorańska – jeśli przyjedzie. Martwi mnie, by te sprawy nie wpłynęły na terminy (12 lutego).

Z moimi nawykami nie jest jednak tak źle. Z pokoju jestem zadowolona: mam duży stół, dużo powietrza i werandkę bez ludzi – to ostatnie zwłaszcza jest bardzo zdrowe i chroni od nudy. O zdrowiu nie piszę, bo jak się żyje bez zmęczenia, ztraca się świadomość tego „problemu”. Przybywa mi na wadze, doktor stwierdza mniej rzeżeń. Jednym słowem jest dobrze.

Równocześnie z tym listem wysyłam „rękopis” – indeks został nareszcie zrobiony. Stało się to bardzo niewielkim kosztem werandowania. A stało się ostatecznie dziś w niedzielę o godz. 7.30 wieczorem.

Od jutra zabieram się do ciekawych rzeczy. Jak będzie z „hipokorystykowaniem” – nie obiecuję, widząc, jak te rzeczy wolno postępują. Tym bardziej że w grę wchodzi nowy czynnik: „inspiracja”. Karłowicza uparłam się przeczytać do końca. Trochę mu w tym Norwid zawadza, niestety, od strony najdokładniej amatorskiej.

W indeksie tym znajdzie się pewnie jeszcze wiele poprawek, trochę sprawdzeń – posłuszna byłam komendzie „nie przedobrać”.

Tyle na dziś. Późna się robi godzina i trzeba gasić światło.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

45. (K)

Zakopane, 8 II 1929

Szanowny Panie Profesorze,
jednocześnie wysyłam korektę, którą ze zmartwieniem przewertowałam od początku do końca i zobaczyłam, że moja 1. marnie była zrobiona, gdy tylu wymagała poprawek – chciałabym to obliczyć, ile też czasu zabrała Panu Profesorowi. Czytałam ją wtedy 2 razy i mimo to... Na marginesach odesłanej korekty pozwoiliłam sobie na uwagi w sprawie niektórych poprawek. Najdotkliwiej przeżywam skasowanie przecinków w pierwszym zdaniu. Rozbiór logiczny nie jest tu wystarczającą sankcją. Zresztą korektę II (czy III?) zrobiłam w ten sposób, że kontynuować będzie ona kłopoty korektorskie Pana Profesora, co mnie najwięcej gnębi.

7 Jadwiga, żona historyka Marceliego Handelsmana, profesora UW, i ich córka Antonina.

Dziś drugi dzień łóżka – czyli wykolejenia. Gorączka bez zmiany, ale z sercem spokojniej. Śpi się z powrotem; jutrzejsza wizyta u doktora położy kres tej „rozpuście”. Trochę mnie tu odwiedzają, co przyjmuję bez skrupułów z powodu „niezdolności do pracy”.

Co do pokoiów, to jeszcze parę szczegółów o „rodzinnym” – podobno wieje w nim od nóg (dziki parter, no i budowa świeża) i czasem trzeba przechodzić naokoło po śniegu, gdy przez pokoje Wojtka i tamten przy kuchni nie można (szczegóły od p. Jeziorańskiej, która mnie odwiedziła przed wyjazdem)^{*)}. Ale to może tylko ona tak marzła – p. Handelsmanowa nie miała żadnych „ale”.

Na tym kończę, czuję się naprawdę o wiele dzielniej niż w dniach ostatnich, i jeszcze przed zaśnięciem zdążę poczytać Karłowicza.

Jeszcze poprosiłabym o parę szczegółów: czy pamiętniki Paska (w wyd. „Biblioteki Pisarzy Polskich”) już pokazały się w księgarniach (te ostatnie Czubkowe)? Będą mi potrzebne do hipokorystyków. I jak brzmi ten tomik artykułów Gawrońskiego wydany przez JP?⁸ Chciałam prosić Dłuską, by mi obie te książki kupiła i przysłała. Wstyd, że nie pomyślałam o tym, będąc w Krakowie. Właściwie to mam jeszcze zamach na jedną książkę: Doroszewskiego o tym przyroście⁹. Czy jest ona w osobnym tomie w seminarium na Gołębiej, czy tylko w „Pracach Filologicznych”? Wspominam o tym Panu Profesorowi, bo jeśli się okaże, że tam jej nie ma, prosiłabym o pożyczenie mi jej – Dłuska by przysłała.

Muszę już skończyć. Przecież to jest okropne. To się nazywa „subtelne nieabsorbowanie własnymi sprawami”. Bardzo przepraszam.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

^{*)} Ale za to jest tam podobno bardzo spokojnie.

46. (K)

Zakopane, 4 III 1929

Szanowny Panie Profesorze,
*Pielgrzymia Kamanitę*¹⁰ konsumuje się jak jakiś przedni smakołyk. Nie będąc nawet Schayerem, mogę to ocenić dzięki rozmowom z nim na leżaku i lekturze jego *Śakuntali* Kalidasy¹¹ jeszcze w styczniu. Tak to nawet „trwonienie” czasu nie wypada z ostateczną stratą.

8 Mowa o wydany w serii „Biblioteczka Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego” zbioru artykułów A. Gawrońskiego pt. *Szkice językoznawcze* (1928).

9 Mowa o artykule *Polski przyrostek -ek w wyrazach zapożyczonych*, PrFil. XII.

10 Powieść Karla Adolpha Gjellerupa (1857–1919), duńskiego poety, dramaturga i powieściopisarza, laureata Nagrody Nobla (1917).

11 Kalidasa (IV/V w.) – indyjski poeta i dramaturg. *Śakuntala* – dramat, pol. przekł. S. Schayera.

Z okazji „święta rodzinnego” na Salwatorze¹² zasłałam moje najlepsze życzenia.
Czekam zapowiedzianych korekt gwarowych, a tymczasem robię tę grecką, nie-
stety, na pamięć, bo bez słownika.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania
A. Obrębska

47. (L)

Zakopane, 7 III 1929

Szanowny Panie Profesorze,
dziękuję za prezent w postaci Józia. To jest ogromnie śmieszne usiłowanie przypisania
jakiegoś dobra jakiejs przyczynie. Ale co robić, kiedy tak jest. Właśnie obecność Józia
w poniedziałek zawdzięczam upoważnieniu do tego (czy też sankcji) Pana Profesora,
z czego nieuczciwie skorzystałam. Bo nie było żadnego konsylium ani wizyty lekar-
skiej, tylko po prostu spędziliśmy ten czas na grecko-łacińskiej korekcie. Zastosowa-
nie ortografii polskiej do wspomnianego tekstu było niemożliwe wobec absolutnego
braku wyrazów polskich. Co do tekstu greckiego, był on niewypowiedzianie drażnią-
cy: autor nie zadaje sobie trudu w rozróżnianiu w rękopisie znaków γ – μ – ν albo
 ς – ζ itp. To nieco prowokuje. Zresztą sprawa ta należy do przeszłości.

Oczekuję zapowiedzianej korekty 3. arkusza. Robię to bez entuzjazmu i dobrze,
że się nie trzeba z nią śpieszyć. Za Trávnička¹³ dziękuję bardzo. Już „zrobiony”; czy-
tałam go „oblana zimnym potem” ze strachu, że może w jego oświeceniu palnęłam
jakie fatalne głupstwo w dziedzinie protez *wujka*. Na szczęście jego przydział w za-
sadzie ogranicza się do epoki prasłowiańskiej. Te hiatusy (czy może hiaty) są bardzo
modną ostatnio metodą interpretacyjną, i to zarówno w nagłosie, jak w wygłosie
wyrazów (np. Szober, „Slavia” – tylko nie pamiętam bliżej zagadnienia). Najbardziej
rozbudowanej części artykułu Trávnička (o imperatywach) prawie nie zrozumiałam.
Powód: słabe przygotowanie z fonetyki opisowej jęz. staro-cerkiewno-słowiańskiego.
W niektórych momentach byłabym skłonna zarzucać mu (Trávničkowi) coś w ro-
dzaju „szowinizmu” czeskiego, a raczej naiwnego bezkrytycyzmu. Co do mnie, tylko
dlatego nie staję po stronie Brücknera¹⁴, aby nie stało się zadość pojęciu nauki na-
rodowej w rozumieniu Gawrońskiego. Pobudka mocno nienaukowa i niepoważna.
Wniosek: warto by zaznajomić się bliżej z tym zagadnieniem, i to nie tylko dla pra-
słowiańskiego, ale dla wszystkich języków słowiańskich dawniej i dziś. Problem cie-

¹² Imieniny K. Nitscha.

¹³ František Trávniček (1888–1961) – czeski językoznawca sławista, w tym czasie profesor
gramatyki języka czeskiego na Uniwersytecie Masaryka w Brnie.

¹⁴ Aleksander Brückner (1856–1939) – filolog, historyk literatury i kultury polskiej, w tym
czasie emerytowany profesor Uniwersytetu Berlińskiego. Członek PAU.

kawy i o ramach ściślej określonych, niż ma się rzecz z przysłówkami. Może się więc „opłaci” trzymać go w odwodzie.

Na razie wciąż idzie Karłowicz, Baudouin i Gawroński – mnóstwo czasu trwoni się w łóżku na rozmowach z odwiedzającymi. Z „literatury pięknej” miały miejsce *Dziewice konsystorskie* Boya, które obudziły wiele wzniosłych uczuć w stosunku do mych własnych poglądów. Jak ten człowiek przewrotnie schlebia!

To już chyba przerwę tę powódź gadulstwa. Jutro wypada moja wizyta u Sokołowskiego (już tak parę razy na życzenie Matki mojej chadzałam przed kilku laty i to też (zyczenie Matki) wzięłam za „niewinny” pretekst obecnej wizyty wobec dra Januszkowskiego). Mimo to jednak było mu to przykre – dowiedzieć się o tym. Sprawę tę załatwiła p. Halina, bo ja jeszcze ciągle leżę. Stanowczo napytałam sobie ogromnej biedy z tym Sokołowskim i chcę to mieć jak najprędzej za sobą. Była robiona ponownie bardzo dokładna analiza i wykazała stan pozastrzykowy najzupełniej normalny. Żadnego śladu wpływów złota. Cieszy mnie to ze względu na osobę Januszkowskiego.

Na tym kończę, łącząc wyrazy najgłębszego poważania

Antonina Obrębska

PS. Wszystkie znaczki dostałam. Bardzo współczuję niesumiennemu listonoszowi. Proszę się gorszyć.

Nie wiem, czy p. Natanson ten dział wynotowuje w Słownikarni – posyłam tę notatkę na wszelki wypadek, tym bardziej że Karłowicz ignoruje odnośniki.

48. (K)

Zakopane, 15 III 1929

Szanowny Panie Profesorze,
korektę 3. ark. przesyłam na Salwator – nie wiem, czy dobrze tak, ale jest tam parę wątpliwości moich (w rodzaju np. zmiany wyrazu *pierwiastka* na *tematyczny* itp.; Hammer [?] z Rostem [?] nie miał racji do połowy). Dziękuję za dalsze materiały słownikowe i rozstrzygnięcia. Odłożyłam je, czekając końca; a może uda mi się część ich wciągnąć do opisu miejscowości. Z pracą moją jest teraz okropnie. Korzystając z nowej niepogody, przerwałam werandowanie, może się tą drogą troszkę wkoleję. Głowa rozhułała się na dobre. Już nawet kogutki nie skutkują.

Co do kwestionariusza, to wypadnie on niepełno.

1. Rentgena dotąd nie było; ale już się zaczynam tam wybierać pod terrorem głowy („serce” w porządku).

2. Sokołowski stwierdził, że osierdzie jest podrażnione tylko powierzchownie, a to za pośrednictwem opłucnej, gdzie ma być trochę tarć czy zrostów.

3. O spacerach nie było mowy; kazał od podwieczorku kłaść się do łóżka, lekarstwo to samo co Januszkowski, a wszyscy oni niewiele wiedzą i nie mogą pomóc. Co warta cała medycyna!

Numer „Sprawozdań” Akademii Umiejętności posłałam przez Józia i zapewne Dłuska doręczyła je Panu Profesorowi.

Dostałam tu jakieś pieniądze, podobno z ministerstwa – 197 zł – forma przyznania, w jakiej mi ją cytują Dłuska i Józio, bardzo mnie zdziwiła i nie mogę zrozumieć, skąd i dlaczego. Może Pan Profesor mi to wyjaśni?

Piszę kartkę, by z braku miejsca wypadła bardziej rzeczowo; to ją uchroni od wątpliwej wartości filozoficznych uwag.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

49. (L)

Zakopane, 20 III 1929

Szanowny Panie Profesorze,
warto było zwlec parę dni z listem, aby mieć tyle dobrych wiadomości do zakomunikowania.

Jestem już po wszystkich rentgenach i wizytach lekarskich. Rentgen dał wyniki bardzo dobre: dużo miejsc zwapnionych i to zupełnie porządnie. Sokołowski (u którego była p. Halina z fotografią, ja już się nie wybrałam) powiedział, że przy wysłuchiowaniu wydał mu się stan zdrowia mego gorszy niż na foto – myślał, że trzeba będzie zaaplikować odmě. Tymczasem jego zdaniem mogę z powodzeniem wracać do Krakowa w kwietniu, tylko zawsze trochę na siebie uważać (podejrzewam, że to mnie już czeka na całe życie). O głowie nic nie umiał powiedzieć, przypuszczał w tym rezultat stanu płuc, przepracowania i anemii, a na wszelki wypadek radził się też udać do okulisty. Czego nie zrobię, bo więcej mi trafia do przekonania diagnoza Januszkowskiego, że jest w tym dowód anemii i trochę jakichś tam nerwów. Dał mi jakiś środek wzmacniający i coś tam na głowę, jednym słowem perspektywa faszeringowania się pigułkami i wiara w bardzo bliskie osiągnięcia całkowitej równowagi zdrowotnej.

Wczorajsza wizyta u Januszkowskiego dała też świetne wyniki: stwierdził, że się bardzo poprawiłam w ciągu ostatniego miesiąca, osierdzie przeszło bez śladu. Oglądał foto – powiedział, że jest stan bardzo dobry, że wysłuchuje jeszcze rżenia (tylko po kaszlu, co prawda) w górnej części szczytu – niżej wszystko się wygoiło. Na głowę poradził jak wyżej, czyli prawie nic, ale kiedy tak, to nie ma się co przejmować – zaczął teraz śmieje się ruszać, odkąd mam pigułki i proszki w odwodzie. O ile głowa przejdzie mi dość prędko, to chciałabym jeszcze dokończyć tych zastrzyków. Januszkowski zgodził się na to tylko w wypadku, gdybym się już czuła zupełnie dzielnie. Zależy mi na zastrzykach, dlatego że zdaniem Januszkowskiego one to pobudziły organizm do wytworzenia tej znacznej ilości wapna, jaka się osadziła w płucach. Chciał mnie tu zatrzymać możliwie długo w kwietniu, powołując się na placet Pana Profesora. Ja może jednak już 15 IV wrócę do Krakowa, żeby się trochę przygotować do

szczytnych zajęć pedagogicznych. I tak moje zobowiązanie względem Pana Profesora wypełnione będzie dokładnie.

Na święta przyjedzie tu Józio – a może i Myszka¹⁵. Dlatego więc śpieszę teraz z hipokorystykami, żeby święta spędzić „po wałkońsku”. To jednak mi bardzo marnie idzie. Ogromnie po nudziarsku to ujmuję; aż niesmak zdejmuję na widok partolonia tak wdzięcznego tematu. Od lutego przybyło mi jeszcze trochę materiału – ale właściwie nic nowego.

Przed kilku dniami dostałam tu 1. korektę arkusza 4., z czego wynika, że wstawione przykłady (te z ksiąg zakroczymskich – Łoś ich nie posiadał), o ile mają się ostać, powinny się utrzymać kosztem pokasowania niektórych odnośników. Arkusza 4. nie odsyłam, bo czekam na uzupełnienia, które miał mi Józio nadesłać. Tymczasem nie odzywa się.

Przykłady na *stryja*, te z *Ofkq*, wykazują istnienie północnopolskiego typu, nieściągniętego przed przyrostkiem tak jak w *stryku*. Zresztą od biedy można by go nie umieszczać.

O śmierci prof. Porzezińskiego¹⁶ dowiedziałam się z dzienników. Pani Halina bardzo się tą wiadomością przejęła.

Na razie kończę – dziękuję za list – równocześnie wysyłam korektę gwarową.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

50. (L)

Zakopane, 30 III 1929

Szanowny Panie Profesorze,
dziękuję za list i komunikaty językoznawcze. Wydaje mi się, że to jest zupełnie wskazane to odłożenie zjazdu do roku przyszłego¹⁷. Wiele rzeczowych argumentów przemawia za tym. Osobiście nie umiem patrzeć na to bezstronnie. Wolę, by go nie było – bo w Krakowie, gdzie się jest trochę „gospodarzami”, zdobywać się trzeba na większą niż w innych okolicznościach dozę uprzejmości i gościnności – co zawsze jest wyczerpujące.

¹⁵ Siostra Antoniny, Maria Obrębska (1904–1995) – malarka, po II wojnie profesor Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi. Wyszła za mąż za Zdzisława Stieberta (1903–1980), językoznawcę sławistę, ucznia K. Nitscha, J. Rozwadowskiego i J. Łosia.

¹⁶ Wiktor Porzeziński (1870–1929) – językoznawca, sławista i bałtysta, profesor językoznawstwa porównawczego na Uniwersytecie Moskiewskim, od 1922 r. profesor językoznawstwa na UW i Uniwersytecie Lubelskim (późniejszym KUL). Członek PAU.

¹⁷ Mowa o zjeździe Polskiego Towarzystwa Językoznawczego, który jednak odbył się w tym roku.

Czuję się dobrze, poza kreskowaniem 37,4–5, ale to mnie już pewnie do śmierci nie opuści. Do Januszkowskiego wybieram się po świętach, jak przyjdą pobory – za ofiarowaną zaliczkę z Akademii dziękuję. Wolę mieć moje pierwsze honorarium wypłacone w całości, a p. Halina pewnie zgodzi się poczekać parę tygodni na pieniądze, które jej będą winna.

Z Józiem bardzo nam jest dobrze. Jeszcześmy się zupełnie nie zdołali nagadać, mimo że przez 3 dni mieszkał w moim pokoju z powodu jakichś perypetii mieszkaniowych w „Jadwiniówce”. Zresztą i tak nie bardzo jest czas, bo on odsypia Kraków i jakąś gripę, której się nabawił niedawno, a ja mam różne zajęcia przedsięwzięte, nadto przejęłam jedyną ostatnią korektę od Dłuskiej, bo brak „drobnych” pieniędzy jest zawsze najdotkliwszy.

Wczoraj skończyłam przepisywać *Tęchnikę* i dziś ją Józio wysyła. Trzeba tam podać gruntownej rewizji różne definicje zjawisk językowych czy procesów psychicznych. Byłabym ciekawa różnych zakwestionowań Pana Profesora co do tego i co do np. próby wyjaśnienia genezy „skróconych” wołaczów jak *Maryś* itp.

Co do powtórzeń, o których wspominam, nie jestem pewna, czy można je utożsamiać z reduplikacjami, o których pisze Gawroński w *Szkicach* str. 208 i 210.

Teraz przechodzę do sprawy, o której wołałam nie pisać na początku, bo mnie zbyt żywo obeszła. Dostałam dziś odbitki „Biuletynu”¹⁸ (50). W tekście francuskim na niecałych 6 stronach druku znalazłam tylko... 21 błędów – rzecz nie pozostająca w tyle za PrFil. Przy czym takie kwiatki w tytule, jak: *swak* (*maré de la totute*), nie mówiąc o horrendalnym rzeczowym błędzie na str. 175: *stryjek, wujek* zamiast *stryk, ujek*. Prawdziwe kwiatki. Właściwie z takich odbitek korzystać zupełnie nie można. Wątpię bardzo, czybym z nich w ogóle kiedykolwiek korzystała, nie silę się na przedsiębiorczość naukową w tym względzie i za kilka dni nie będę już o tym pamiętać – nie mogę się jednak oprzeć sceptycznym nastrojom względem pewnych wydawnictw Akademii, i to na eksport!

Rozmyślałam się – list i [–] wraz z numerem okazowym „Biuletynu” wysłę pojutrze. Dziś pogoda okropna, a Józio trochę zaziębiony i w dodatku palto zimowe zostawił w Krakowie (mieszczuch!). Zatem zarówno te przykre sensacje, jak i życzenia Wesołych Świąt przyjdą w terminie poświętecznym.

Wyjazdem Dłuskiej cieszę się ogromnie¹⁹. Ogromnie bym chciała, by się te perspektywy fonetyczne pomyślnie dla niej rozwinęły. Przyniosłoby to ogromnie odprężenie w moim o niej myśleniu – zawsze jesteśmy egoistami – niczym więcej.

18 Mowa o artykule Obrębskiej *Les mots: stryj (oncle du côté paternel), wuj (oncle du côté maternel) et swak (mari de la tante) dans les dialectes et dans l'histoire de la langue polonaise*, „Bulletin international de l'Académie polonaise des sciences et des lettres. Classe de Philologie: Classe d'Histoire et de Philosophie” XXXIII, 10.

19 M. Dłuska wyjechała wówczas na stypendium do Pragi.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania
A. Obrębska

Z tego wszystkiego zapomniałam napisać o moich dalszych planach „artykułowych” – może to już na Salwatorze.

51. (K)

Zakopane, 4 IV 1929

Szanowny Panie Profesorze,
cieszę się, że artykuł w zasadzie jest przyjęty. O następnym właściwie nie warto wspominać, bo jeszcze się nie decyduję na temat: *bagnięć czy namiejętność* – a z obu może nic nie wyjść. Materiał tekstowy posuwa się bardzo wolno, więc też na żadną inną poza tym lekturę nie znajdę czasu. Trávníček poczeka więc do innej pory. Bardzo mnie tentuje perspektywa proseminarium polskiego – tylko dlaczego decyzja jeszcze dotąd nieustalona; czy to zależy jeszcze ciągle od ilości zgłoszeń?

Z Szoberem mówiłam o przesunięciach katedrowych. Oni tam bardzo się boją Ułaszyna i jego destruktywnych i inercyjnych stanowisk²⁰. Jeżeli tak jest z nim naprawdę, to wcale się nie dziwię. Rezultatem tego będą zapewne „świetne” perspektywy dla Doroszewskiego – te oczywiście warszawskie – no i dla Instytutu Fonetycznego, bo się tym on podobno w Paryżu interesuje. Zrobienie adiunkta do fonetyki kiedyś z p. Świderskiej²¹ bardziej mnie boli ze względu na Dłuską [–].

²⁰ Henryk Ułaszyn (1874–1956) – językoznawca sławista, w tym czasie profesor filologii słowiańskiej UP. Znany był z bardzo trudnego charakteru, uporu i niekończących się polemik, stąd owe warszawskie obawy. Wzmianka w liście dotyczy sytuacji na UW po śmierci W. Porzezińskiego. Na zwolnioną katedrę planowano powołać S. Szobera, co powodowało konieczność obsadzenia zajmowanej dotąd przez niego Katedry Języka Polskiego. W owym czasie obsadzenie katedry poprzedzały konsultacje („ankiety”) profesorów danej specjalności z polskich uniwersytetów i lingwiści krakowscy wysunęli Ułaszyna na katedrę po Szoberze. Ostatecznie dostała się ona W. Doroszewskiemu. K. Nitsch pisał o tym do Ułaszyna w liście z 8 V 1929 r.: „Na wszelki wypadek chcę Panu donieść, półpoufnie [...], że myśmy w Krakowie byli zdania, iż przesunięcie Szobera na katedrę po Porzezińskim jest pożyteczne, że natomiast branie do Warszawy Doroszewskiego jest z różnych względów niewłaściwe. Otwarcie mówię, że chociaż mamy co do Pańskiego usposobienia, najbardziej szkodliwego dla samego Pana, sporo zastrzeżeń, to jednak uważaliśmy Pana za najodpowiedniejszego kandydata [...]. Na pytanie Szobera, który sam nas pytał o zdanie i nieproszony oświadczał, że się do niego zastосуje, postawiliśmy, oczywiście prywatnie, Pańską kandydaturę. [...] Ja m.i. napisałem Szoberowi wyraźnie, że gdyby była niemożliwa kombinacja: Szober – Ułaszyn, to trzeba wrócić do kombinacji: Otrębski – Szober, ale nie do innej” (Czelakowska, Skarżyński 2011: 294–295).

²¹ Halina Świderska (Koneczna) (1899–1961) – językoznawca, fonetyk eksperymentalny, dialektolog, uczennica S. Szobera. W tym czasie starsza asystentka na UW. Co do wzmianki

Co do mego przyjazdu, to się waham w wyborze terminu; wypadnie gdzieś między 15 a 20 kwietnia – będzie to trochę zależało od doktora – parę dni mniej czy więcej mnie nie zbawi, a jakkolwiek Zakopane opuszczę z prawdziwą przykrością, lepiej jednak włożyć się do krakowskich zajęć i programów wcześniej – przy tym taniej, co zawsze ważne. Cieszy mnie perspektywa przedrukowania odbitki francuskiej – myślałam, że tak zostanie. Tyle na razie.

Łączę wyrazy najgłębszego szacunku

Antonina Obrębska

52. (L)

Zakopane, 11 IV 1929

Szanowny Panie Profesorze,
jutro wysyłam wszystkie korekty z obawy, że gdyby dłużej leżały u mnie, za dużo narosłoby w nich poprawek i zmian. Wykończenie wszystkich tych korekt muszę jednak odłożyć do Krakowa, bo trzeba parę szczegółów posprawdzać. Błąd na str. 47 bardzo mnie zasmęcił; co do uwag Hamma²², to przed wciągnięciem ich wołałabym jeszcze je przedyskutować.

Józio nie stawiał się przed Panem Profesorem, bo dotąd siedzi w Zakopanem; parę dni nartował, odbył jakąś wycieczkę etnograficzną z Wojtkiem²³ w poszukiwaniu łuku podhalańskiego; poza tym pracuje, troszkę wypoczywa i poprawia się. Kiedy stąd zechce wyruszyć – nie umiem powiedzieć – po prostu nie mówię z nim o tym. Wiem, że ma jednak w programie Warszawę i zatrzymanie się przedtem w Krakowie. Warszawę to i ja miałam w programie, ale przez czas bardzo krótki: Januskiewicz wcale mnie nie zachęcał, a w dodatku po odbytych przed paru dniami zastrzyku pojawiło się leciutkie zmęczenie serca. Dla ostrożności nie opuszczam pokoju, by nie wpaść w to, co było przed miesiącem.

Szober wrócił z Krakowa, ale się z nim nie widziałam. Mam wrażenie, że on się nie kwapi z udzielaniem mi szczegółów, o których obszernie mówił przed wyjazdem. A ja też nie będę, choć ciekawią mnie wiadomości o referatach Lehra i Kuryłowicza²⁴. W każdym razie o Dłuskiej mu wspomnę. Dziwnie nieprzyjemnie czuję się w towarzystwie tego człowieka.

o M. Dłuskiej w tym kontekście, chodzi zapewne o brak możliwości awansowania jej w Krakowie na adiunkta.

22 Josip Hamm (1905–1986) – chorwacki językoznawca sławista, w tym czasie profesor gimnazjalny, W 1928 r. był stypendystą w Studium Słowiańskim UJ, później dzięki rekomendacji Nitscha i Małeckiego został lektorem języka polskiego na Uniwersytecie Zagrzebskim.

23 Prawdopodobnie chodzi o Wojciecha Szobera, syna S. Szobera.

24 Tadeusz Lehr-Spławiński (1891–1965) – językoznawca sławista, w tym czasie profesor filologii słowiańskiej UJK. Jerzy Kuryłowicz (1895–1978) – językoznawca indoeuropeista, od 1929 r. profesor UJK i kierownik Zakładu Językoznawstwa Indoeuropejskiego.

Brak zjazdu i st.-cerkiewnych ćwiczeń bardzo mnie cieszy. Proseminarium polskie zatem już przesądzone, czy tak? Zaczę sobie chyba materiał do niego układać. Na razie robi się tylko teksty gwarowe.

Materiał z Karłowicza dla *bagnięci* i *namiejętności* już wypisany; poza tym trapi mnie *pazur* ze względu na owe nikłe perspektywy etymologiczne, nawet nie pocieszył mnie przykład natrafiony w *Chrestomatii gwarowej*²⁵ na s. 112: *pazorémy*; wolę się nie cieszyć przed czasem. Tyle na razie.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

Antonia Obrębska

53. (L)

Suche, piątek, 19 VII 1929

Szanowny Panie Profesorze,
równocześnie z listem wysyłam korektę, nareszcie zrobioną. Pierwszych parę dni po przyjeździe spędziłam w doskonałej niezdolności do jakiegokolwiek działania. Spałam zwłaszcza w dzień i przeważnie nie opuszczałam łóżka. Dziś pierwszy dzień „na dzielno”, więc wybieram się na pocztę nadać Tomaszewskiego²⁶, a przedtem jeszcze wypiszę sobie trochę stamtąd przykładów dla zaimków. Gdyby arkusz 1. korekty okazał się potem niepotrzebny, chętnie „objęłabym go w posiadanie” – przyda mi się zawarty tam materiał dla przysłówków.

Mieszka tu się całkiem nie najgorzej. Prymitywnie jest tylko ogromnie w dziedzinie mebli; książki leżą na razie na podłodze lub w walizkach. Matka dotąd nie przyjechała i bardzo problematycznie zapowiada swój przyjazd na niedzielę. Giewontu nie widać! Zresztą okolicy na razie nie mam najmniejszej ochoty poznawać. Będę miała jedną miłą atrakcję: p. Halina zamierza dać mi na jakiś czas Burka (wiadomości od Józia, który zdążył już być w „Wojciechowie”). To mnie może jakoś ożywi. Taki jest na razie mój komunikat.

W przyszłym tygodniu bilans okaże się może czynniejszy, bo już, zdaje się, odespałam i wyleżałam. Józio robi Biegeleisena²⁷ i wyrывa resztki włosów z głowy.

25 Mowa o wydany w serii „Lwowska Biblioteka Slawistyczna” *Wyborze polskich tekstów gwarowych* K. Nitscha (1929).

26 Obrębska robiła wówczas korektę pracy *Gwara Łopienna i okolicy w północnej Wielkopolsce*, która wyszła z druku w roku następnym w „Pracach Komisji Językowej PAU”. Była to dysertacja doktorska Adama Tomaszewskiego (1895–1945), językoznawcy, dialektologa, ucznia Mikołaja Rudnickiego i T. Lehra-Spławińskiego. W 1929 r. rozpoczął on pracę jako asystent katedr filologii słowiańskiej i języka polskiego na UP.

27 J. Obrębski pracował w tym czasie nad recenzją książki *Lecznictwo ludu polskiego* Henryka Biegeleisena (1855–1935), etnografa i historyka literatury, profesora gimnazjów lwowskich, oraz nad *Indeksem*, w którym zamieścił propozycję systematyki formuł zamawiania chorób (Engelking 2012b).

Młodość lubi być genialna. Ja tylko znowu muszę w tym wszystkim „podziwiać” Bystronia.

Adres nasz właściwie najwygodniej, bo najpewniej, na *poste restante*. Zresztą do Suchego adresuje się: *Poronin, Suche, dom Wiktorii Dziubas*, dla mnie. Domek nasz jeszcze nie ma imienia i listonosz do nas, jak dotąd, nie trafiał. Pogoda ładna tu jest.

Jak Panu Profesorowi upłynął ten tydzień miejskiego życia i pracy? Bardzo mile wspominam ostatnią moją niedzielę krakowską i żerowanie wśród malin.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania i proszę o znak życia z Polesia.

A. Obrębska

Józio stąd wyjeżdża we wtorek.

54. (K)

Suche, 22 VIII 1929

Szanowny Panie Profesorze,
piszę, wysyłając równocześnie korekty. Zastałam tu półtora arkusza (2. i ½ trzeciego) fonetyki Ziłyńskiego²⁸ – czyżby to był już koniec, czy może nie dostarczył na czas dalszego ciągu rękopisu? Treść urywa się na opisie samogłosek; należałoby oczekiwać jeszcze konsonantyzmu – nie pamiętam, czy autor go dotknął w arkuszu 1. Wszystko wysyłam przez drukarnię dla autora. Koschmieder²⁹ skorygowany też tam jedzie.

Wycieczka świetnie mi zrobiła: mam dużo energii i absolutny brak jakichkolwiek objawów zmęczenia. Burek uciekł, za co go muszę szanować, więc nie tak od razu znajdę się w Zakopanem, z braku pretekstu. W każdym razie, będąc tam, chciałabym koniecznie zastać Pana Profesora. Mamy jeszcze porachunki powycieczkowe – niektniętą sprawę biletów kolejowych czeskich w jedną i drugą stronę, co już tu na miejscu obliczyłam. Tyle na razie – jeszcze raz dziękujemy ogromnie Panu Profesorowi za wycieczkę, której wspomnienia wciąż jeszcze jak najmilej przeżywamy.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

PS. W tej chwili dostałam 3 arkusze korekty Małeckiego; czy mam go po zrobieniu posłać do Zakopanego, czy do Krakowa z tym, by po poprawieniu wysłano go Panu Profesorowi?

²⁸ Jan Ziłyński (1879–1952) – ukraiński językoznawca, w tym czasie zastępca profesora w Seminarium Języków Ruskich Studium Słowiańskiego UJ. Tu wzmianka, jak się wydaje, o jego pracy *Opis fonetyczny języka ukraińskiego*, na której podstawie habilitował się w dwa lata później.

²⁹ Erwin Koschmieder (1895–1977) – niemiecki językoznawca sławista, badacz aspektu słowiańskich czasowników.

55. (K)

Warszawa, 19 X 1929

Szanowny Panie Profesorze,
nie myślałam, że 1. mój komunikat wypadnie z Warszawy. Zatrzymali mnie do poniedziałku, bo wszyscy odradzali bardzo przyjazd na zaziębiono. Od p. Korzeniowskiego dostałam sporo cennych informacji, które mi pozwolą nie wydać w pierwszych dniach zbyt wiele dinarów niepotrzebnie. Tymczasem zaopatrzona już w wizy wszystkie siedzę skrupulatnie w domu, by się odzaziębić. Żałuję, że nie wzięłam jednak od Pani tej kartki na pończochy – załatwiłoby się wspaniale.

W Belgradzie będę dopiero we środę, więc tym razem zamilknę już na dłużej.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

[bez podpisu]

56. (K)

Budapeszt, 22 X 1929

[bez formuły adresatywnej]

Komunikat na razie zupełnie nierzeczowy z pierwszego postoju dłuższego (3 godz. w Budapeszcie) – głównie w tym celu, by zameldować się, że jestem w drodze dla objęcia roli „stypendystki”.

Zaraz idę „zwiedzać” trochę miasto, choć to wieczór.

Serdeczne pozdrowienia Obojgu Państwu załączam

A. Obrębska

57. (L)

Belgrad, 30 X 1929

Szanowny Panie Profesorze,
pobyt tu dziwnie utrudnia pisanie listów – stąd to przydługie milczenie. Dopiero od 3 dni jestem na stałe zainstalowana i posiadam nareszcie adres. Przedtem zatrzymała mnie u siebie p. Korzeniowska i mieszkając przy niej, szukałam dopiero mieszkania.

Płacę bardzo drogo za pokój duży, wygodny i bliski uniwersytetu: 160 zł (1000 dinarów) – bez opału. Z tego powodu będę zamierzała szukać innego, ale kiedy to nastąpi przy wrodzonej mi nieruchawości w tym względzie, nie wiem. Jadam w jakiejś niedrogiej rosyjskiej jadalni dla carskich wykolejeńców. Tyle co do urządzenia się tutaj. Ze stroną „studiów” jest o tyle gorzej, że mam za dużo do czynienia z Polakami. Pomijam już dom p. Korzeniowskiej – to było chwilowe i już stamtąd „wybyłam”. Ale na uniwersytecie też: historyk prawa dr Borowski³⁰, asystent z W-wy,

30 Stanisław Borowski (1903–1945) – w późniejszym czasie profesor na Wydziale Prawa UW.

Papierkowski³¹, wreszcie Dziordzić³², który dostał przydział asystencki do katedry Košuticia³³ i wykłada... (Dziordzić) gramatykę historyczną języka polskiego, wraz z ćwiczeniami.

Wszyscy ci panowie są bardzo uprzejmi i służą mi wszelkimi ułatwieniami, ale to wszystko sprawia, że obracam się tylko i wciąż jeszcze w atmosferze polskiej. Zresztą wszyscy postanawiamy z tym skończyć. Ja liczę na to zwłaszcza wtedy, gdy zmontuję sobie warsztat pracy w jakimś izolowanym od moich kolegów punkcie. Tymczasem chodzę sporo na wykłady profesorów różnych, by się osłuchać z językiem. W ogóle w moje, choćby najmniejsze zdolności językowe zupełnie przestałam wierzyć.

Poznałam tutejszych profesorów, Belić – ma ciekawe wykłady i seminarium akcentologiczne, co nawet przy tak żadnym przygotowaniu jak moje (tj. przy braku przygotowania) jest bardzo ciekawe i pouczające. Byłam na jednym wykładzie Košuticia i więcej się nie wybieram – istotnie – żywo poprowadzony lektorat, nic więcej. Jako człowiek bardzo miły przyjął nas z otwartymi rękami i kawą. Zaprosił do siebie. Zainteresował mnie Barić³⁴ – słyszałam jego rozmowę z Dziordziciem w seminarium i zamierzam posłuchać jego wykładów – musi to być żywy, ruchliwy umysł i można od niego skorzystać. Dziwię się trochę, że tego nie wyzyskuje Dziordzić, który zamierza wydrukować swoją pracę doktorską, a potem myśli o pracy habilitacyjnej, niestety, bez pośpiechu. Na skutek interwencji Pana Profesora wyciągnięto go z tego [–], gdzie się czuł fatalnie i znacznie odbiegł od pracy (nie od zainteresowań jednak) naukowej. Teraz się powoli znowu wciąga do pracy, namawiamy go na artykuł do PrFil. Przeznaczają go na katedrę po Košuticiu – mają go wysłać za rok do Pragi, ale on wzdycha wciąż do Polski. Nie mogę mu nastarczyć opowiadać, co się u nas dzieje.

Pół niedzieli przesiedział u mnie na bezustannych zapytaniach. O Panu Profesorze mówi zawsze z niezmiennym entuzjazmem i ogromną wdzięcznością. A więc i tutaj powstało kółko wyznawców Pana Profesora – bo i Papierkowski swój głos dołącza – zresztą mniej ważny.

31 Stanisław Papierkowski (1906–1990) – sławista, doktoryzował się u T. Lehra-Splawińskiego. Po powrocie z Jugosławii, gdzie pracował jako lektor języka polskiego, był nauczycielem gimnazjalnym. Po wojnie pracował jako nauczyciel, dziennikarz, następnie wykładał na KUL, a od 1962 r. kierował tamtejszą Katedrą Filologii Słowiańskiej.

32 Petar Djordjić (Đorđić) (1904–?) – serbski paleoslawista. W tym czasie po doktoracie obronionym w Krakowie prowadził na Uniwersytecie Belgradzkim kurs historii języka polskiego i zajęcia praktyczne z tego języka.

33 Radovan Košutić (1866–1949) – serbski językoznawca sławista, studiował w Wiedniu, Krakowie (u Lucjana Malinowskiego) i Lwowie (u Romana Pilata i Antoniego Kaliny). Od 1895 r. pracował na Uniwersytecie Belgradzkim jako wykładowca języka polskiego, czeskiego i rosyjskiego. Opracował m.in. antologię literatury polskiej XIX w. *Primere književnog jezika poljskog* (1896) i *Gramatykę języka polskiego* (1898).

34 Henrik Barić (1888–1957) – chorwacki sławista i bałkanista, profesor w katedrze indoeuropeistyki Uniwersytetu Belgradzkiego.

Tyle na dziś. Czuję się dobrze fizycznie, a psychicznie, niestety, za mało obco, jak wypadło na studia serbskie.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania, dla Pani pozdrowienia i ukłony
Antonina Obrębska

Adres: Београд, ул. Симића 17/II – *Simina 17/II*, код гост. Кекіћ

58. (L)

Belgrad, 11 XI 1929

Szanowny Panie Profesorze,
dostałam dziś list (przez p. Ankę Korzeniowską) od pp. Schayerów, skąd się pośrednio dowiedziałam, że Pan Profesor dotąd nie ma mego adresu. Z przykrością stwierdzam więc, że list, który wysłałam zaraz po ustabilizowaniu się tutaj (ok. 29 X), musiał zaginąć. Czy stało się to i z innymi, które posłałam do Krakowa – do Dłuskiej, Józia i Małeckiego – bardzo możliwe, bo dotąd z Krakowa od nikogo literalnie ani słowa nie dostałam.

Jedynie z Warszawą jestem w kontakcie, tj. z Matką moją i korektami PrFil. Czy przesłał Panu Profesorowi prof. Szober III korektę *y rodzimego*?³⁵ Pozwoliłam sobie skorzystać z obietnicy Pana Profesora co do tej korekty.

O moich wrażeniach pierwszych nie mogę pisać powtórnie, tym bardziej że ich nie pamiętam. Obecne są żadne, tzn. najdokładniej upodobnione do trybu życia, jaki tu prowadzę. Dzień ma za mało godzin. Pracuję do 7 godz. dziennie w bibliotece i trochę w domu. To mnie bardzo dokładnie izoluje od ludzi, więc żyję tak, jak lubię, ale nie tak, jak powinnam, niestety, toteż postępy w serbskim prawie żadne. A i te książkowe niewydatne. Ze zdrowiem dobrze. Klimat na razie nie da się porównać z Krakowem – ostatecznie nawet Ragusa jest tu zbyt uczynna, ale ją może zrobię za czas jakiś. Zobaczę.

O Polsce wie się tu tyle, co przedrukują z gazet litewskich. To sprawia, że brak zainteresowania wzrasta.

Doszła mnie wiadomość o śmierci prof. Baudouina de Courtenay – i na ten fakt także składałam brak wiadomości od Pana Profesora.

List ten wysyłam jako polecony – pojąć nie mogę, jak się to dzieje, że listy do Krakowa giną. I to tak hurtownie. Jestem, mimo że mi tu dobrze, jednak spragniona wiadomości krakowskich. Jak zdrowie p. Wandy – czy w dalszym ciągu wstaje, czy też leży?

Łączę wyrazy najgłębszego poważania
A. Obrębska

³⁵ Artykuł A. Obrębskiej *Polskie y rodzime*, PrFil. XIV.

Dla Pani przesyłam ukłony i pozdrowienia. A czy zdała moja mniszka i jak dalece słabo, jeśli zdała – wolę przepuścić to najgorsze przed najgorszym? A.O.

Ponownie mój adres: *Београд, ул. Симића 17/II – Simina 17/II, код гост. Кекић*

59. (L)

Belgrad, b.d., 1929

Szanowny Panie Profesorze,
istotnie się minęły. A co do pierwszego, to mogłabym przekonywać, że to nie było 10 dni i że napisałam najprędzej, jak mogłam po znalezieniu mieszkania i własnego adresu, ale już dam temu spokój. Pieniądze mi tu wszystkie wypłacono – za wrzesień i październik, i listopad. Jesteśmy na razie kapitaliści, ale życie (choć tanio jadamy) poza gazetami (1 dinar) jest tu bardzo drogie i wydaje się więcej niż w Krakowie. Dziś dostałam pieniądze z Krakowa – przesała mi je Jaskulanka³⁶.

Z tego mogłabym wnosić, że nikt poza Panem Profesorem nie dostał moich listów i „poleceń” (te, naturalnie, do Józia). Bo nikt prócz Matki i Pana Profesora do mnie nie pisze. Więc też już przestałam liczyć na rozszerzenie mojej korespondencji.

Pieniądze dostałam w złotych, co właściwie nie jest praktyczne, bo ich kurs tu jest niski; na przyszłość będę prosić p. Jaskulanke, by mi kupowała i przysyłała dolary.

Przedwczoraj wyruszył stąd do Krakowa Aleksić³⁷ – nie przyjeżdżał tak długo z powodu swego egzaminu, który się odbył niedawno. Byłam na obronie jego tezy. Choć to wszystko brzmi tak szumnie, pytania i odpowiedzi stały na poziomie średniego seminarium, a w żadnym razie nie jest trudniej niż u nas, choć jakoby z tego powodu mało się tu doktorów produkuje. Obrona oceniona została dobrze: pilność 9, praca 8, ogólny stopień 8 (najwyżej bywa 10), więc nieźle.

O mojej obecnej pracy i życiu tutaj bardzo niejednolite mogą być relacje. Przeniosłam się do biblioteki nie tyle ze względu na rozkład mego programu, ile dlatego, że jest to jedyne miejsce, gdzie można pracować. W seminarium serbskim – w wielkiej dyskrekcji to zwierzam – jest najohydniejszy bałagan. Robi się katalog i czytelnia studentów nieczynna, a w pokoju asystenta można by było pracować (i zresztą tam się kiedyś może niedługo nawet zainstaluję), ale dopiero po poskromieniu, do czego, niestety, nie mam prawa, wszystkich tych, co tam spędzają czas na beczynnym kręceniu się i gadaniu, naturalnie nie mam na myśli profesorów, których rozmowy są rzeczą cenną. Na terenie uniwersyteckim jestem więc zupełnie odosobniona, bo z Papierkowskim i Dziordzikiem widuję się zaledwie na wykładach, a częściej z różnych względów też bym nie chciała, bo i tak na wiele rzeczy brak mi czasu.

³⁶ Maria Jaskulanka (?-?) – w tym czasie asystentka w Studium Słowiańskim (AUJ, sygn. SSJ 1–15, j. 1).

³⁷ Radomir Aleksić (?-?) – przebywał na stypendium w Studium Słowiańskim w roku akad. 1929/30.

W bibliotece zabrałam się do rzeczy mało rentującej się – zbieram materiał do przysłówków i równolegle czytam o starej literaturze serbskiej. Praca o charakterze bardzo słabo językowym. Trudność pewną mi sprawia dokonanie rozróżnienia wśród tego, co można uważać za zabytek serbski, a co za staroserbsko-słowiański. Nieocinionym [–] jest w tym wypadku Leskien, Murko³⁸ fatalnie mnie zawodzi, trochę [–] znajduję u Jagicia³⁹. Dotąd jeszcze nie nakreśliłam sobie programu, co mam przerebić, choćby tylko dla przysłówków. Zabytki, które dotąd robiłam, brałam po prostu dla próby. Tak np. robiłam m.i. powieść o Aleksandrze Macedońskim od razu z 2 wydań, cerkiewno-serbskiego zabytku i prawdziwie serbskiego, czakawsko-ikawskiego. Porównanie i materiał zebrany dały mi coś dla nowych spostrzeżeń i „etymologicznych” uwag, ale podejrzewam, że mniej więcej te same spostrzeżenia i uwagi nasunęłyby się po prostu przy samym tylko przeglądaniu słowników serbskich, jakkolwiek w poszukiwaniach moich uwzględniłam wyłącznie zabytki, których słownik Daničicia (3-tomowy z r. 1862–4, czy jest w Krakowie?) nie obejmuje⁴⁰. Poza wątpliwą korzyścią przysłówkową jest punkt rozjaśniający ten ciemny obraz: że w każdym razie stykam się dość bezpośrednio z materiałem historycznym dla języka serbskiego. Ale to słaba pociecha. Tym słabsza, że dotąd nie nakreśliłam sobie przynajmniej z grubsza ram do tych przysłówków z jednej strony – tej właściwie ważniejszej – a z drugiej (tej, za którą mi płacą), że nie zaczęłam właściwych studiów serbskich, tj. gramatyki historycznej, dialektologii i akcentów – wszystko to chciałam zrobić od razu – nie mówię już o geografii i historii, które leżą dotąd nieprzecięte. Profesorowie różni, z którymi się stykam (często nie robię przecinków, bo jestem dziś zanadto zmęczona), radzą mi rzucić na razie w ogóle biblioteki, dużo mówić, szetać się po kafanach⁴¹ i czytać „nowiny”. Na język serbski przeznaczam czas po 6 wieczór i w niedziele – to mało. Wczoraj mówiłam 6½ godz. po serbsku. Dziś się czuję zupełnie rozbita. Postępy moje na tym polu oceniane są rozmaicie – według mnie mierne.

Belić nie widuje mnie w polu swego promieniowania i dlatego zaproponował mi temat językowy przy jakiejś sposobności: porównanie zastosowania form perfektyw-

38 Matija Murko (1861–1952) – słoweński filolog sławista, w tym czasie profesor Uniwersytetu Karola w Pradze, gdzie zorganizował Instytut Słowiański (Slovanský ústav).

39 Vatroslav Jagić (1838–1923) – chorwacki filolog sławista, profesor sławistyki na Uniwersytecie Wiedeńskim, założyciel pierwszego międzynarodowego czasopisma sławistycznego „Archiv für slavische Philologie”.

40 Djura Daničić (1825–1882) – serbski filolog, leksykograf, profesor Uniwersytetu Belgradzkiego. Był pomysłodawcą i pierwszym redaktorem wielkiego słownika Akademii (*Rječnik hrvatskoga ili srpskoga jezika*), kontynuowanego później przez Mareticia (Obrębska wspomina o tym słowniku w dalszych listach). Słownik, o którym tu mowa, to trzytomowy historyczny słownik języka serbskiego, opracowany przez Daničicia *Rječnik iz književnih starina srpskih* (1863–1864).

41 *kafana* (serb.) – kawiarnia.

nych w znaczeniu praesensu w jęz. polskim a serbskim. Coś na tle *krak krakowi oka nie wykole* i inne jeszcze subtelniejsze serbskie wypadki. Wspomniałam o Koschmiederze, ale to spłynęło po nim. Ja w ogóle nie odpowiedziałam, w gruncie zasadniczo kwestiami tymi nie zamierzam się zająć, może kiedy przygodnie jakiś temacik. Na razie nawet Havránka⁴² zmęczyć nie mogę, tak kręci szelma z tymi dialektami polskimi. O ile w przedstawieniu materiału historycznego okazał sporo intuicji i rozsądku, o tyle w dialektach śląskich, jak mi się wydaje, szpetnie naciąga. A największą tajemnicą jest dla mnie, po co te [–] pisał i zbierał. Może po prostu napisał tylko dlatego, że zebrał. O tej opłakanej stronie intelektualnej dosyć na razie – może później coś bardziej do sensu napiszę. Proszę nie myśleć tylko, że ciągle bez przerwy [–].

Znalazło się miejsce i na inne, nienaukowe wrażenia: zeszły tydzień spędziłam pod znakiem składania pierwszych wizyt paniom poselskim (rzecz ze względu na swą oficjalność okropnie nudna) i na poznawaniu „życia nocnego” Belgradu. Nawiedzałam mnóstwo kafan (po 3, 4 naraz) najrozmaitszych „pozycji społecznych” w różnym, serbskim, polskim, poselskim lub polsko-czeskim towarzystwie. Zawarłam znajomość z kawą turecką i różnymi odmianami wina. Ostatecznie byłabym zapomniata, że nie dalej jak przedwczoraj miałam zaszczyt puścić się „w płasy” (nic strasznego, tylko „serbskie koło”) z prof. Vuliciem⁴³ na jakiejś kolacji Studenckiego Koła Historyków wydanej na cześć Šišicia⁴⁴.

Ten tydzień zapowiada się spokojnie i tak będzie lepiej. Z historykami jestem tu w bliższych stosunkach dzięki (czy z powodu) p. dra Borowskiego, historyka prawa (odrzucono jego podanie w ministerstwie z powodu mojej kandydatury), który pracuje w seminarium historycznym jako stypendysta Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego (kandydat habilitacyjny), a mnie na tutejszym terenie spotkał z dużą życzliwością, wiele rzeczy ułatwił, jest zawsze bardzo troskliwy i uprzejmy, w jego towarzystwie zwiedzałam portowe kafany (czyli *narodne pjesme*⁴⁵ w tureckich kostiumach) i tutejsze muzeum narodowe (nędza), i w ogóle w naszym małym polskim kółeczku, które by mogło być, ale nie jest, tworzymy niby koalicję. Za półtora miesiąca stąd wyjedzie. Tyle o tym. Przez niego poznałam Stanojevicia, Ćorovicia (zdaje się), Novaka, Vulicia, wreszcie Pogodina⁴⁶ od literatury rosyjskiej, który z wielkim entu-

42 Bohuslav Havráněk (1893–1978) – czeski językoznawca sławista, w tym czasie docent Uniwersytetu Karola w Pradze, jeden z założycieli Praskiego Koła Lingwistycznego.

43 Nikola Vulić (1872–1945) – historyk, filolog klasyczny i archeolog, profesor Uniwersytetu Belgradzkiego.

44 Ferdo Šišić (1869–1940) – historyk mediewista, profesor Uniwersytetu Zagrzebskiego, badacz średniowiecznych dziejów Chorwacji.

45 *narodne pjesme* – pieśni ludowe.

46 Stanoje Stanojević (1874–1937), Vladimir Ćorović (1885–1941), Viktor Novak (1889–1977) – historycy, profesorowie Uniwersytetu Belgradzkiego. Aleksandr L. Pogodin (1872–1947) – rosyjski historyk i filolog sławista.

zjazmem mówił o Panu Profesorze i w ogóle z dużą życzliwością o delegacji polskiej w Pradze.

List robi się nieprzyzwoicie długi. Za wiadomości krakowskie bardzo dziękuję. Bardzo mnie uradowała wieść o wyjeździe Dłuskiej. Ani ona, ani Józio nic do mnie nie piszą i tym nieszczęsnym starciem tłumaczę sobie ostatecznie milczenie do mnie obojga. Myślałam, że może do niego doszło i już się niepokoiłam. Przeczucie nie zawiodło, niestety. A co do kwestii finansowej zwiększonych poborów Józia kiedyś po zrobieniu magisterium, to widzi Pan Profesor, że miałam rację, chcąc Józia przesunąć na swoje miejsce – nie byłoby powodu do takiej sytuacji, jaka się wytworzyła przy rozmowie Dłuskiej z Panem Profesorem. Od dawna przewidywałam możliwość takiej sytuacji, a nie chciałam do niej dopuścić.

Jeszcze jedno – wstyd mi, że tę kwestię poruszam: pisałam do Józia, prosząc o kupienie i przysłanie mi 3 egzemplarzy *Pamiętników Janczara* w wydaniu Łosia, o które mnie tu proszono. W odpowiedzi milczenie. Ponieważ ponowiono prośbę, zwracam się z prośbą do Pana Profesora, by zarządził może w Akademii Umiejętności wysłanie do mnie tych egzemplarzy, a pieniądze (mam polskie przy sobie) prześlę im w liście. Przepraszam za natręctwo – w stosunku do strony „praktycznej” terenu krakowskiego czuję się mocno osamotniona.

Za zrobienie korekty dziękuję bardzo. O tę czcionkę ż prosiłam ze swej strony Szobera, więc, widać, nic na to nie poradzi. Artykuł mało mnie cieszy. Wolałabym coś nowego zrobić, ale na razie w tym tygodniu w ogóle przede wszystkim trochę odpocznę – męcząca tu jest pogoda – deszcz i wiatr. Pokoju dogrzać nie mogę.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

Ob.

60. (L)

Belgrad, 10 X 1929

Szanowny Panie Profesorze,
data listu ostatniego była 18 IX i z przykrością stwierdzam, że dzisiejsza, aczkolwiek dosyć późna, żadnego nowego etapu nie stanowi w moich tutejszych naukowych poczynaniach. Akcent praktyczny dziś to utopia, wprzód trzeba opanować miejsce akcentu. Mam wrażenie, że bez błędu wymawiam zaledwo jednosylabowe wyrazy. Na teoretyczną „nie mam czasu” – nie wiem, co się z nim (czasem) robi. Zamierzam przy tym przekreślić – choćby w piec rzucić – wszystko to, co dotąd zrobiłam w przysłówkach, i zacząć robotę najordynarniej od słowników. To powinien być punkt wyjścia. Biblioteka Narodowa i ślęczenie w niej to była jednak wielka blaga w stosunku do moich studiów i wszystkiego. Tyle o nauce. Bardzo skąpo.

Za absorbowanie *Janczarem* bardzo przepraszam. Wobec wyczerpania w Akademii rezygnuję tu z niego. Jeden z profesorów, historyk, chciał wydać *Pamiętniki*

Janczara w przekładzie na serbski w popularnym wydaniu – dostał egzemplarz jakiś z Warsz., ale nie w wydaniu Łosia. Zresztą sprawę tę załatwiać miałam tylko pośrednio, proszona przez jednego tu Polaka – p. Borowskiego. Słyszał o nim Pan Profesor. Zresztą o nim mogłabym pisać bardzo „osobiście”; jest bardzo koleżeński i życzliwy; jemu w dużej mierze zawdzięczam wykurowanie się dość szybkie (tylko 3 dni w łóżku) z ostatniego mego zaziębienia. Naprzywoził mi różnych świetnych lekarstw, nadto gazety, wino i owoce. Jednym słowem warunki do zdrowienia idealne. Straciłam tylko tydzień życia – a mogłoby być 3 tygodnie. Pan ten wyjeżdża za 2 tygodnie i wtedy jeszcze więcej strzec się będę tutejszych wiatrów – bo bez „opieki” zginę jak mucha na mrozie.

W dalszym ciągu bardzo dobrze się tu czuję – i martwię się, że czas tak leci. Do Dalmacji nie wiem jeszcze, kiedy i na jak długo pojedę. Jest w lutym tu przerwa miesięczna, p. Papierkowski wybiera się wtedy na *tournee* po Francji (śpiewa w Obiliciu). Ja bym może pojechała do Raguzy na jakie 1½ do 2 miesięcy, a termin uzależnię w pierwszym względzie od samopoczucia, na razie jeszcze nie ma nic pilnego. Zaczęłam wypijać po pół litra mleka dziennie i to mnie wzmocni.

Tak się przedstawia mój komunikat.

Sensacyjne są wiadomości warszawskie. Co by to była za uciecha dla tych wszystkich panów, co nie zostaliby nigdy członkami krakowskiej. A dlaczego, choć sprawa nieudana, w związku z tym są posiedzenia Akademii? Czy zechce „принять меры”⁴⁷? A jeśli jawne, to jakie? W związku z Warszawą – czy PrFil. wysyłają odbitki artykułów? Dziwię się, że ich jeszcze nie dostałam.

Przerażająca jest ilość posiedzeń i zebrań, o których Pan Profesor pisze. Jak i w jakim tempie załatwia się nominację prof. Moszyńskiego? Bardzo mnie to zajmuje – a osoba prof. Moszyńskiego z lekka mnie – powiedzmy – oburza. Chodzi o ekspedycję „Ludu” – z daleka to wygląda na ochranianie Józia; wyobrażam sobie, jak Jaskulanka musi być zapracowana, a ja ją jeszcze swymi sprawami zajmowałam, odkąd nie ma Dłuskiej.

Co to jest z konferencją w Łodzi? Atlas lingwistyczny Sieradzkiego i Łęczyckiego? Dlaczego taka grupa?

Widzi Pan Profesor, że mnie wszystko „jednakowo bardzo” obchodzi, co się w Krakowie dzieje, i boję się, że pytając o wszystko, nadużyję obietnicy Pana Profesora zreferowania pewnych spraw szczegółowiej.

Pisała do mnie Dłuska niedawno – jest to pierwszy list, jaki w ogóle od niej dostałam, odkąd tu jestem. Bardzo boleśnie i dotkliwie przeżywa swój konflikt na tle studiowym. Z listu Pana Profesora nie wyczytałam, jak przykre być to musiało i dla Pana Profesora. A teraz jest mi bardzo przykro z wszystkimi i za wszystkich z powodu spraw tamtych.

47 *принять меры* (ros.) – podjąć działania, kroki.

Zasmuciła mnie wiadomość o zdrowiu Pani. Czy dobrze jest jednak odkładać operację? Lekarze się często myślą co do pilności sprawy. *Exemplum* Schayer. I wyobrażam sobie, jak bardzo musi być Pani nieprzyjemne leżenie, i to tyłodniowe – przy Jej czynnym usposobieniu.

A jaki będzie adres Państwa zakopiański? Może gdzie niedaleko Schayerów?

Kończę – łącząc wyrazy najgłębszego poważania, dla Pani serdeczne pozdrowienia i życzenia szybkiej poprawy w zdrowiu

A. Obrębska

Aleksić pisze entuzjastyczne listy do Belgradu na temat Pana Profesora. Niech wie, co jest Kraków!

61. (L)

Belgrad, 22 XII 1929

Szanowny Panie Profesorze,
dziękuję bardzo Państwu za „wczesne życzenia”. Moje się spóźnia, i to tym bardziej, że nie wiem, jak adresować, czy świąteczny adres Państwa będzie krakowski? Korektę y dostałam przed kilku dniami i ze wstydem stwierdziłam, że zajęłam nią Panu Profesorowi więcej niż jedno „posiedzenie”.

Zapytanie o adres dubrownicki jest bardzo dla mnie kłopotliwe. Zupełnie się na to nie zanoszę; przynajmniej teraz. Może na jakiś miesiąc, w marcu lub kwietniu – jeszcze dobrze nie wiem. Powody – wyjątkowo niepieniężne. Dotąd wydawałam po 3000 dinarów, licząc w to i kupno książek. Ale są inne. Po pierwsze znowu bym się nudziła. Choć to jest po drugie. A właściwie po pierwsze to sprawa następująca: co byśmy my powiedzieli (tj. Wy tam w Polsce), gdyby taki p. Aleksić zechciał badać polszczyznę w Zakopanem zamiast w Krakowie czy innym uniwersyteckim mieście. Byłby skandal i mówiłoby się o tym wiele i słusznie, obciążając konto Serbów. Otóż mnie polskiego obciążać nie wypada. Jeszcze się poczuwam do takich nieistotnych wyobrażeń, coś jakby o honorze.

Teraz o mojej pracy. Bilans (dziś 2 miesiące mego tutaj pobytu) okropny. Wcale nie ruszyłam z miejsca, nie licząc praktycznej serbszczyzny, gdzie powoli napreduję⁴⁸. To, co dotąd robiłam, były to próby bez orientacji i bez planu. Zmieniłam metodę i też się w niej nie orientuję. Postanowiłam wziąć za podstawę dla moich materiałów przede wszystkim to, co obejmuje słownik Akademii Jugosłowiańskiej (wydrukowany już do połowy) – a więc znów rzecz, którą można było z powodzeniem zrobić w Krakowie. Myślę, że mimo różnych braków tego słownika, zwłaszcza w jego początkowej części, przedstawia on najbogatszy materiał wyrazowy, którego obszerniej,

⁴⁸ Od serb. *napredovati* – posuwać się do przodu, czynić postępy.

szukając na własną rękę, nie zgromadzę. Później mogłyby się nasunąć zaledwie uzupełnienia w sensie może tekstów gwarowych, pieśni po Vuku⁴⁹ (nic nie wiem o wartości naukowej tej powodzi *pesanca* etc.) oraz niektórych literatur pominiętych przez Daničića i jego następców. Ale to znacznie później. Przedtem czeka mnie co innego: powinienem przenieść się stąd do Zagrzebia i tam dokończyć przeglądanie słownika w jego materiałach jeszcze niewydanych. Przypuszczam, że na tym stracę wzrok i ogólną orientację w temacie. Zamierzam to skutecznie w lutym i dalej tak długo, jak mi będzie potrzeba. Myślę, że Maretić⁵⁰ w Zagrzebiu nie będzie mi robić trudności w korzystaniu ze słownika w rękopisie. Zwrócę się o poparcie do Belicia, z którym zresztą obecnie nie jestem jeszcze w żadnym kontakcie – co też pewnie nie nastąpi, wobec czego i poparcie wątpliwe.

Akcentem teoretycznym zamierzam się przyjrzeć podczas świąt. To jest dość niewesołe, kiedy się trzeba bawić tym, co nie bawi. Najprzyjemniej by było wiedzieć już od razu i robić z tego użytek do wnioskowania. Tu Pan Profesor ma możliwość stwierdzić, jak dalece „duch” mój się rozleniwił. Wróciłam do 7-godzinnej pracy bibliotecznej; wieczorami też trochę się uczę, prócz tego wieczorami też się trochę kafanizuję w towarzystwie serbskim (Czesi z Pragi sympatyczni i dużo od nich korzystam), a niestety, i polskim trochę, ale to polskie kończy się za dni parę. W polskim mówię tylko po polsku – [–] niestety.

A zatem poza wiązką nierealnych planów bilans nie zawiera nic. Przykry temat jak na list „święteczny” i naprawdę lepiej by może było, żebym napisała po świątach.

Pustki się tu robią na uniwersytecie już od stycznia, choć w lutym dopiero miesięczna przerwa. Papierkowski od tygodnia we Włoszech – święta ma spędzić w Rzymie. Za kilka dni wyjeżdża Dziordzić, którego czasem spotykam na uniwersytecie i wspominamy razem Kraków, naturalnie nie inaczej, jak mówiąc o Panu Profesorze. Pewnie by się bardzo ucieszył listem od Pana Profesora.

O zebraniu poświęconym pamięci Baudouina pisał mi z zachwytem Małeck i – treść jego listu: niech Pani żałuje, że nie była wtedy z nami. Ale ja mam już prawie że obietnicę usłyszenia tego naprawdę i w swoim czasie upomnę się. Niezależnie od tego byłoby rzeczą niezbędną wydrukowanie tego w „Przeglądzie Współczesnym” – prof. Rozwadowski ma najzupełniejszą rację. Z powodu wspomnień pośmiertnych uwieczniać trzeba przede wszystkim te, które jak o Gawrońskim, sięgają do najgłęb-

49 Vuk Stefanović Karadžić (1787–1864) – serbski filolog i pisarz, reformator ortografii serbskiej, autor pierwszego słownika serbskiego, wzorowanego na słowniku Samuela Bogumiła Lindego, tłumacz Nowego Testamentu na serbski. Tu wspomina się o jego czterotomowym zbiorze *Narodne srpske pjesme*.

50 Tomislav Maretić (1854–1938) – chorwacki językoznawca i leksykograf, profesor Uniwersytetu Zagrzebskiego. Od 1907 r. jako czwarty z kolei redaktor kontynuował prace nad słownikiem akademickim (*Rječnik hrvatskoga ili srpskoga jezika*).

szych pokładów duchowych człowieka, co odszedł. Coś za dużo o duchowości, ale spodziewam się, że mnie Pan Profesor zrozumie.

Jeszcze z Pragi mam dużo wiadomości o tym, jak myślą i co mówią o Panu Profesorze najzupełniej obcy nieznani ludzie, a dla mnie jest to tak przyjemne, że się nie umiem oprzeć niewłaściwej chęci pisania o tym w tym liście.

Ale już teraz dosyć. Święta tutaj spędzimy pewnie w kółku stypendystów: dwóch Czechów (dr Kurz i dr Heidenreich⁵¹) i dwoje Polaków. Na dwa razy jestem prócz tego zaproszona do pp. Korzeniowskich. Zobaczę Marcinka, który jest zachwycający. Ma głos przypominający świergot ptaka i dzwonek. Oczywiście nie wtedy, kiedy płacze, ale i płacze prześlicznie – deszcz ze słońcem. A więc tak.

Życzenia, życzenia dobrych świąt przesyłam Państwu

A. Obrębska

⁵¹ Julius Heidenreich (Heidenreich-Dolanský a. Dolanský-Heidenreich) (1903–1975) – czeski literaturoznawca, w tym czasie nauczyciel gimnazjalny, w latach późniejszych docent prywatny na Uniwersytecie Karola.

1930

62. (K)

[Belgrad,] 4 I 1930

Szanowny Panie Profesorze,
dziś piszę tylko, by poprosić o dokładną nazwę lekarstwa, które mam kupić. Zupełnie nie pamiętam nazwy. Myślę, że uda mi się je przesłać jako list polecony. Zresztą jeszcze się rozejrzę. Niewykluczone, że mieć będę jaką okazję do Polski w tych dniach świąt serbskich i trochę po świętach. W takim razie kupiłabym 2 paczki. Więc czekam odpowiedzi. List obszerny napiszę w tych dniach, choć nie ma wiele do powiedzenia – ze wstydem to stwierdzam.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania
A. Obrębska

63. (L)

[Belgrad,] 10 I 1930

Szanowny Panie Profesorze,
zapewne teraz jest już Pani nie tylko po skończonej obserwacji, ale i po dalszych następstwach decyzji, jeśli nią była konieczność operacji. Bardzo prosiłabym o wiadomości o zdrowiu Pani.

Nie pisałam tak długo, bo mnie list ostatni Pana Profesora bardzo podniósł na duchu i z nowym przypływem energii zabrałam się do pracy. Trochę w drogę wchodziły święta, ale na ten okres pożyczyłam sobie książki do domu. Zresztą ożywienie w moim warsztacie sprawiła też szczerą rezygnacja z tego, żeby się kiedy nauczyć literatury czy historii serbskiej, i przerzucenie się do dziedziny innej: zbierania literatury naukowej o moich przysłówkach. Bardzo przyjemne zajęcie i aż *Słownik akademski* cierpi na tym – ciągle sobie obiecuję jakimś gigantycznym wysiłkiem i w tej dziedzinie nadrobić zaległości – gdzie ich nie ma? – ale niestety, biblioteka „radi” tylko 7 godzin.

Mój Dubrownik coraz problematyczniej wygląda, chociaż go ustalić zamierzam zgodnie z radą Pana Profesora (może od połowy) dopiero na marzec. Na kwiecień już

dzięki staraniom p. Borowskiego, dzięki Bogu wyjechał, zamawiam sobie mieszkanie w Zagrzebiu, gdzie postanawiam pozostać tak długo, jak będzie trzeba, to znaczy i na lipiec. Jestem niewdzięczna w stosunku do mego tymczasowego tu „opiekuna” – z wielkim zadowoleniem wyprawiałam go do Zagrzebia. Ale po pierwsze, nie uznaję w ogóle wdzięczności – a po drugie, mam znacznie więcej czasu obecnie, a wolę o wiele więcej towarzystwo swoje niż tego bardzo pocziwego i życzliwego dla mnie i kulturalnego zresztą warszawiaka. Powinnam bym powiedzieć warszawisty – ale już go oszczędzam.

Młodzieniec – niańczę go właśnie obecnie aż do zniecierpliwienia, zdobywając dla niego wizy bułgarskie i wysyłając mu paszport do Zagrzebia – udał się 26 XII na miesiąc studiów do Zagrzebia, potem powożuje po Lublanie, Sarajewie i Dubrowniku jakie 5 dni, a potem jedzie na 1½ do Sofii. Proszę nie myśleć, że jestem tak bardzo nieuczynna, ale mnie rozdrażnił alarm, jaki wszczął w związku ze swoją wizą w postaci telegramów (czego nie znoszę), listów poleconych, zwyczajnych, wreszcie poleceń ustnych *via* Papierkowski. Chciał jeszcze i na mnie wywodzić depeszerowanie i odesłanie paszportu listem wartościowym na 1000 dinarów. Naturalnie, że nie zastosowałam się do tego, chociażby z braku sygnetu do zalakowania nieskończonej ilości pieczęci na kopercie wartościowej. Teraz przewiduję sprawienie „zawodu” wtedy, gdy się komu „zaufało”, i sprawa będzie załatwiona. Ale bo nie lubię, gdy kto nawet *Wizę* pisze przez duże *W*, tak jak własną *Karierę Naukową*. Tyle o towarzyszu należącym do przeszłości. Teraźniejsi stanowią znacznie lepsze szanse: 1. mówię z nimi po serbsku, 2. nie o prawie polskim w okresie późnego średniowiecza.

Kurz jest bardzo porządny, sympatyczny, podlotkowato wrażliwy niekiedy chłopiec. Dużo umie w swojej specjalności, a skromny i bez zarzekałości jak Oesterreicher. Zaledwie dwóch ich takich spotkałam. Heidenreich – to *književnik*¹ – bawi się wpływami realizmu rosyjskiego na piśmiennictwo serbskie (wszystkie dziedziny życia!), obecnie *štampa*² swoją pracę o Mickiewiczu, czy innym romantyzmie, w literaturze czeskiej. Szczegóły bliższe: nazywają go pięknym Julkiem (istotnie ma sporo wdzięku i rzadkiej u mężczyzn zewnętrznej delikatności) i kochają się w nim wszystkie Serbki z uniwersytetu. Zresztą obaj bardzo dobrze (starający się być, co prawda) wychowani – lepiej od wielu nawet Polaków, czym zadają kłam nacji czeskiej, no i polskiej. Jest mi z nimi przyjemnie i korzystnie – Heidenreich mówi bardzo dobrze po serbsku.

Jeszcze wrócę do Borowskiego – ofiarował mi swą Rozprawę Doktorską [sic] *O przysiędze dowodowej*... itd., natrafiłam tam termin *kary potecznej*³, którą próbo-

1 *književnik* (serb.) – literat.

2 *štampa* (serb.) – drukuje. Mowa o pracy doktorskiej J. Heidenreicha *Vliv Mickiewiczův na českou literaturu předbrěznovou*.

3 *poteczna kara* – kara za popełnienie pomyłki przy wygłaszaniu roty przysięgi.

wałam zetymologizować. Więc była z tego jednak korzyść językowa – tylko wartości problematycznej. Tak samo wartości problematycznej są rezultaty z ostatniego półtora dnia, spędzonego na opracowywaniu małej notatki o jednym wyrazie Norwida, nowotworze, choć wygląda niemal staropolsko: czasownik *zdrzewiał*, w którymś z jego drobnych wierszy. Punktem zahaczenia były mimowolne recytacje Norwida, kiedy spędzałam jakieś popołudnie w łóżku z powodu małego zaziębienia, złapanego oczywiście w zimnym zawsze pokoju. Punktem odbicia – artykuł Kleczkowskiego⁴ niedawno przerabiany o *drzewiej* w *Pracach lingwistycznych*. Rezultat – nienaturalny, pretensjonalny, „literacki” elaborat wyolbrzymiający fakty tam, gdzie i na uwagę szkoda czasu. Nie nadałby się nawet do „Poradnika Językowego”. Przy sposobności tej zabawki stwierdziłam, że tutejsze seminarium serbskie posiada tylko po 1–2 tomy Karłowicza *Słownika gwar* i *Słownika warszawskiego*. Ładnie, co?

Belić chce, żebym tu coś zreferowała na ich posiedzeniach lingwistycznych, Kurz mówi w poniedziałek 13 I. A ja tak jak nic nie mam. Bo przysłówki w powijakach, a zaimki tak jak bez kości – niewyargumentowane należycie.

Już 12 godz. Trzeba kończyć, poczytać trochę o akcentach Belicia i spać.

Łączę wyrazy najwyższego poważania

A. Obrębska

64. (L)

[Belgrad,] 20 I 1930

Szanowny Panie Profesorze,
dostałam dziś pieniądze i list z Krakowa, od Jaskulanki. List jej zawierał niedobre wiadomości o Krakowie, co mnie bardzo zmartwiło. Pisała, że Pan Profesor jest bardzo zapracowany i zmęczony – rzeczy, o których się wiedzieć powinno, ale gdy się na nowo usłyszy – martwią jak coś nowego. Tym bardziej że to jest już po egzaminach magisterskich – dlaczegóż więc pracy nie ubywa – i to zmęczenie. Pisała mi jeszcze jedno – że podobno Pani wciąż ze zdrowiem niedobrze. Bardzo się tym zaniepokoiłam. Bo to już długa trwa i wiele czasu upłynęło od chwili, gdy mi Pan Profesor pisał o tym.

W liście ostatnim prosiłam o trochę szczegółów. Nie spodziewam się dostać odpowiedzi ani wiadomości prędko, wobec wszystkiego, co obecnie Pana Profesora absorbować musi i wyczerpywać – ale proszę nie zapomnieć i nie pominąć tego punktu przy najbliższej kiedyś odpowiedzi.

4 Adam Kleczkowski (1883–1949) – językoznawca germanista, w tym czasie profesor Katedry Filologii Germańskiej UP. Tu mowa o jego artykule *Drzewiej 'dawniej' a drzewo, drwa, drwić, zdrów*, w *Pracach lingwistycznych ofiarowanych Janowi Baudouinowi de Courtenay dla uczczenia jego działalności naukowej 1868–1921* (1921).

U mnie nic nowego. Zdrowa jestem i przedziwnie dbam o siebie. Ale boję się mówić więcej o swoim dobrym samopoczuciu, bo jestem na tym punkcie śmiesznie przesądna – uważam, że po takim głośnym zapewnieniu o własnych siłach natychmiast przychodzą niepożądane zmiany. Próbowałam sobie nawet te rzeczy wytłumaczyć metodą freudowskiej analizy, ale rezultaty bardzo słabe. Właściwie żadne, bo z przesądów nie uzdrawiają.

W pracy mojej nic nowego. Poza narastającą co dzień więcej warstwą sceptycyzmu na terenach moich przysłówków. Jeszcze dotąd nie ustaliłam bodaj najogólniejszych ram mego tematu. Jest to zupełnie przyjemne zajęcie wyczytywanie, co kto dotąd o przysłówkach lub w związku z nimi napisał, ale to jest zajęcie bez przyszłości. Dosyć mnie upokarza ta nieumiejętność czy niezdolność mocnego zahaczenia się w temacie. Przy tym dopiero pod kątem postawionego zagadnienia można porządnie zbierać materiał. Zamierzam na kontemplacje przysłówkowe – dość, przyznam się, spóźnione – obrócić mój okres wypoczynku dubrownickiego. Tylko to rozczarowywanie się co do siebie zatruje mi całą przyjemność oglądania Adriatyku. Trudno.

Stosunki inne, uniwersytecko-koleżeńskie czy towarzyskie, w dalszym ciągu są zupełnie miłe – mam wrażenie, że wyjadę w porę z Belgradu, zanim mi jeszcze ciężyć zacznie jako środowisko, atmosfera, otoczenie przeważnie tych samych ludzi – słowem taki niby kierat, w którym się będzie żyło przeszło cztery miesiące.

W ostatnich dniach więcej trochę widuję się i mówię z Papierkowskim, którego do początku stycznia liczone razy widziałam. Obejrzany z bliska i nie wtedy, kiedy się prezentuje na eksport, jest nawet mniej drażniący niż oglądany z daleka. Może nawet zupełnie nie drażnić! Trzeba tylko przyłożyć do niego odpowiednią miarę. Może po prostu miarę wyrozumiałości, którą ja niestety miewam zwyczaj dosyć często chować do biurka pod klucz.

W lutym prawie cała Slavia Occidentalis – tak się nazywamy, my, stypendyści, Czesi, Słowacy i Polacy, a wymyśliliśmy tę nazwę w naszej stałej siedzibie, kafanie „Kod tri šešira”⁵, gdzie i ja czasem przychodzę na kolację – otóż cała Slavia się rozjeżdża. Zostanę ja i *Rječnik akademski*. Papierkowskiego nie liczę, bo z nim nie mam wspólnych terenów do spotykania się – on pracuje głównie w domu, w tej chwili nad Šantićem⁶, zapoznanym serbskim Słowackim.

Mamy tu nowego kolegę, Słowaka z Pragi, nazywa się Jan Stanislav (dr i asystent uniwersytetu, tylko jakiego?) i jest podobno polskiego pochodzenia⁷. Nie wiem, co

5 „Kod tri šešira” (serb.) – „Pod Trzema Kapeluszymi”.

6 Aleksa Šantić (1868–1924) – poeta i dramaturg, działacz narodowy.

7 Ján Stanislav (1904–1977) – językoznawca sławista, w tym czasie (do 1936 a. 1939 r.) asystent (potem docent) Uniwersytetu Karola (później profesor Uniwersytetu Komenskiego w Bratysławie). Przed stypendium w Belgradzie był stypendystą w Krakowie. O jego polskim pochodzeniu brak wiadomości.

by Bystron powiedział o jego nazwisku. Przyjechał tu zrobić jakąś pracę u Belicia i jakąś u Kulbakina⁸. Zajmuje się czy ma się zajmować dialektami słowackimi i w tej chwili pracuje nad recenzją Stieberta pracy z „Ludu Słowiańskiego”. Imponują mi ogromnie wszyscy, którzy pisują recenzje. Wśród moich kolegów prócz mnie nie ma żadnego, który by tego nie popełniał.

Było tu posiedzenie Towarzystwa Lingwistycznego z referatem Belicia o imiesłowach, a potem Kurza o prasłowiańskim *ужь* w *Kodeksie Zografskim*.

Gdybym pisała ten list przed tygodniem, pewnie bym nie oszczędziła Panu Profesorowi zreferowania dokładnego i referatu (Kurza), i dyskusji – jeszcze i teraz momenty dyskusyjne zwłaszcza żywo pamiętam, ale zreferowanie tego odkładam na kiedyś, do ustnej sposobności.

Na tym kończę, łącząc wyrazy najgłębszego poważania, dla Pani wiele serdecznych pozdrowień

Antonina Obrębska

65. (L)

[Belgrad, 5 ? II] 1930

Szanowny Panie Profesorze,
przed półgodziną skończyłam przepisywać Wasylewskiego⁹, a teraz, czekając na wykład Belicia, piszę tych słów parę, by dołączyć do rękopisu. Z całości wciąż nie jestem zadowolona, choć wprowadziłam poprawki i skreślenia. Parę szczegółów napisałam ołówkiem, które zdaniem moim nadają się do skreślenia przez ołówek redaktorski; np. recenzji Rzewnickiego¹⁰ wcale nie czytałam.

Jakże wypadła konferencja z 1 listopada? W Belgradzie jest jednak dość samotnie, kiedy się nie ma wieści z Polski. Co się dzieje na Salwatorze? Czy zdrowie Pani bez zmiany? Co doktor warszawski przepisał?

Belić zaczyna wykład o dialekcie czakawskim.

Kończę więc, łącząc wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

8 Stiepan M. Kulbakin (1873–1941) – rosyjski językoznawca sławista, do 1919 r. profesor Uniwersytetu Charkowskiego, potem na emigracji w Jugosławii, profesor Uniwersytetu Belgradzkiego. Znał się z polskimi językoznawcami, m.in. z K. Nitschem i Henrykiem Ułaszynem, był członkiem Komisji Językowej AU. Ułaszyn w 1920 r. myślał o sprowadzeniu Kulbakina do Lwowa, co z powodu szowinistycznych poglądów Rosjanina odradzał mu Nitsch.

9 Chodzi o wypisy z książki Stanisława Wasylewskiego, *Na końcu języka*, do zamierzonej recenzji (zob. JP XV).

10 Jan Rzewnicki (1871–1944) – inżynier, językoznawca amator, był współtwórcą polskiej terminologii elektrotechnicznej. Publikował w PorJ i JP.

6 II 1930

Artykuł mój z ostatniego JP wydaje mi się bez sensu i w nieprzyjemnym tonie¹¹. [dopisane: *Depresja – i słusznie*].

66. (L)

[Belgrad,] 12 II 1930

Szanowny Panie Profesorze,
przepraszam za długie milczenie. Jeszcze dzień, dwa, a zupełnie zapomnę pisać listy naturalnie, bo nic innego w ogóle tu nie pisuję. Powodów tego mego wykołajenia się wołę się nie doszukiwać. W ogóle nic już tu nie robię. Przysłówki rzuciłam w kąt. Myśleć o nich nie mogę, odkąd rozejrzałam się w moich kartkach pt. uwagi do przysłówek. Nędza okropna! i nie tylko dlatego, że jest ich bardzo mało. Na 99% moich pomysłów i zapytań znajduję odpowiedź w odnośnych gramatykach. A ten jeden procent to jak pytanie nawracające do polskiej dialektologii, czego bez *Słownika staropolskiego* Akademii dowieść niepodobna. Nadmienię, że kartek w ogóle było tylko 100. Co za ubóstwo tudzież elementarność myślenia! Rzecz się sama jasno tłumaczy, rok obecny zmarnowany i to jest jedyna rzecz, którą robię dokładnie. Wszystkie inne, których próbowałam w tym roku, rzucałam przy samym początku. To samo właśnie ze studiami serbskimi – nie przerobiłam choćby najpobieżniej żadnego działu z dziedziny studiów serbskich – na nic jakoby nie mam czasu. Co do mówieniu po serbsku jak Serbianka, to w żadnym wypadku nie można wierzyć tym wiadomościom. Jeśli wyszły od Polaków – są niemiarodajne, jeśli od Serbów – trzeba tłumaczyć je jeszcze gorzej. Serbowie każdemu, co mówi *kako ste*, *hvala lepo* i *mesec dana*¹² gratulują doskonale opanowanej serbszczyzny – a za plecami natrzęsają się z mowy inostranców, jeśli nie robią tego nawet jawnie w miejscowych nowinach, jak to się niedawno wydarzyło p. Papierkowskiemu i innym nie-Serbom, a czego epilog dzięki energii Czechów (to by powinno imponować) mieć miejsce będzie bodajże w sądzie.

Przypuszczam, że wspomniany wypadek odnosi się do tej samej *sednicy* (na posiedzeniach tych nie bywam) Društva za srpski jezik i književnost¹³, na której „zauważono” [–] w „Kurierku” Papierkowskiego (notatkę jako stały współpracownik „Kurierka” musiał „skreślić” najprędzej on sam). A proszę nie zapominać, że Papierkowski uchodzi za najlepiej mówiącego po serbsku wśród nas. Przetłumaczył już na

¹¹ Mowa o artykule *Technika spieszceń w dzisiejszej polszczyźnie*, JP XIV.

¹² *kako ste*, *hvala lepo* (serb.) – jak się pan/pani miewa, dziękuję dobrze; *mesec dana* – miesiącu temu.

¹³ *sednica* (serb.) – posiedzenie. Društvo za srpski jezik i književnost – Towarzystwo Języka Serbskiego i Literatury, założone w 1910 r. przez Aleksandra Belicia, historyka literatury Pavla Popovicia i pisarza Jovana Skerlicia.

polski 3 dramaty serbskie i w marcu zaczyna po serbsku wykład zlecony pt. *Przegląd literatury polskiej*. To jest coś. Dalszych jego zalet podnosić nie będę (mówi się, że *de mortuis nil nisi bene*¹⁴ – to samo i do żywych należy stosować). Spodziewam się, że przekonałam Pana Profesora dostatecznie o nieistotności moich postępów serbskich. Cały więc repertuar „naukowy” wyczerpuje się wskutek braku tematu.

W liście przesyłam Panu Profesorowi wycinek z gazety o zjeździe etnografów i geografów słowiańskich. Program jest podany dokładnie. Proszę napisać, czego się mam poza tym dowiedzieć w związku z tą kwestią. Bardzo bym się cieszyła z przyjazdu Państwa. „Honory domu” robić będę wtedy w Zagrzebiu, gdzie w tym czasie powinnam kontynuować moje bawienie się bibliotekami. Stąd wyjeżdżam w pierwszych dniach marca – właściwie niezależnie od pogody powinnam była przerwać wcześniej moje belgradzkie zajęcia, bo te lutowe wyglądają wprost okropnie. Ale w marcu zaczyna się już sezon podobno. Więc jadę na zupełnie pewną pogodę. Już sobie układam dokładnie kosztą pobytu w Dubrowniku, które będą wyraźnie tańsze niż w Belgradzie, i to nawet nie licząc opału, który mnie tu ostatnio kosztował 300 dinarów miesięcznie. W Dubrowniku jest archiwum, gdzie można spędzać taką ilość godzin, by się nie nudzić zanadto. W rezultacie widzę jedno, że nie nauczyłam się po serbsku, ale zapomniałam mówić, a zwłaszcza pisać po polsku. Składnia jest tak niechlujna, że prawie modernistyczna.

Bardzo mnie cieszy „zaopatrzenie” Stiebera na rok przyszły. Czy on cały rok będzie musiał pracować „w terenie”? Miałam od niego niedawno bardzo miły list. Ten chłopiec ma doprawdy swoją zupełnie wyraźną indywidualność i niesłusznie Pan Profesor zrównywa go z Małeckim – który będzie tęgim naukowcem, ale osobowością banalną. Przykładem jego listy. Do listów przywiązuję znacznie większą wagę niż do wrażenia z bezpośredniego obserwowania.

Bardzo żałuję, że mnie ominęła bibliografia do RS – to jest bądź co bądź jedno z inteligentniejszych zajęć asystenckich – a przy tym wyjątkowo nie pozbawione korzyści. Wiedziałabym może wtedy i ten szczegół, o który mnie tu pytano, a na co nie umiałam zupełnie odpowiedzieć: gdzie i kiedy wyszła recenzja Pana Profesora o porównawczej gramatyce Vondráka¹⁵.

Zwróciłam w tej chwili uwagę, że to chodzi o polski występ ten z „Kurierkiem” – w takim razie był to odczyt Polaka, p. Krzyżanowskiego z Poznania, w Klubie Polsko-Jugosłowiańskim o fabryce sztucznych nawozów w Polsce – inaczej o Mościskach de Mościcki. Ja tam nie byłam, bo mnie na ogół Polacy, zwłaszcza belgradzcy, mało obchodzą. Wolę rozmawiać po serbsku z psem mojej gospodyni, którego *dugaczką*

¹⁴ *de mortuis nil nisi bene* (łac.) – o zmarłych (mówić) albo dobrze, albo nic.

¹⁵ Václav Vondrák (1859–1925) – czeski sławista, profesor Uniwersytetu Wiedeńskiego. Tu mowa o jego dwutomowej *Vergleichende slavische Grammatik* (1906–1908). Recenzja K. Nitscha ukazała się w dwóch pierwszych tomach RS (1908, 1909).

*niuszkę*¹⁶ zdążyli sportretować [nadpisane: *skarykaturować*] przed paru tygodniami w jakiejś gazecie. Czym karmią tutejsi żurnaliści siebie i innych!

Już dwunasta. Północ. Powinno się kończyć. Zwłaszcza że zimno. Mamy znów mrozy i uparty wiatr.

Chciałam, by list ten zdążył na powrót Pana Profesora z Łodzi i Włocławka. Tymczasem dobre chęci zawiodły. Niech idzie, choć spóźniony.

Bardzo smutno się myśli o pogorszeniu w zdrowiu p. Wandy. Już nawet jej pisać teraz nie będę. Nie umiałabym. A przy tym co? Słowa są tu zbędne.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania. Dla Pani pozdrowienia serdeczne

A. Obrębska

67. (L)

[Belgrad,] 2 III 1930

Szanowny Panie Profesorze,
dziękuję bardzo za karty i wiadomości wileńskie. Istotnie tych rozjazdów niedługo zliczyć nie będzie można, tak osaczają one Pana Profesora. Bardzo ciekawił mnie przedmiot referatu p. Datkowej¹⁷ nie tyle ze względu na sam *cmentarz*, ile na jakiś mój dawniejszy projekt zajęcia się polską łaciną ludową. Myślę, że temat ten przy całej swej problematycznej pożyteczności ze stanowiska ściśle językowego (rozlewność i niejednolitość tematu) mógłby być jednak ciekawym studium obyczajowo-społecznym. Coś *à la* Bystron. Na tym urwę moje uwagi z dziedziny językowej. Nie wydaje mi się możliwe utrzymywanie tej rubryki w listach.

Teraz odpowiedzi na punkty z poprzedniej karty.

W zjeździe, niestety, udziału nie wezmę. Koszta będą duże i termin taki, który trudno uzgodnić z pozorami uczenia się czegoś, zwłaszcza gdy się przedtem część sporą czasu spędzi w Dubrowniku. Przy tym przy moim projekcie, a raczej koniecznościach komunikacyjnych, spodziewam się zahaczyć o wszystkie prawie punkty ważniejsze Jugosławii z wyjątkiem Jużnej Serbii, którą ostatecznie można by przeboleć. Przy tym zagrzebskich dni będzie aż trzy – więcej niż w Belgradzie, więc może się jednak znajdzie chwila i na większą rozmowę. W Zagrzebiu naturalnie będę dalej wertować słownik – robota ogłupiająca i często bezmyślna – ale ja jestem zbyt uparta, by w rozsądnym momencie przerwać, zresztą to jest najłatwiejsze oszukiwanie się, że się coś robi.

¹⁶ *dugačka njuška* (serb.) – długi pysk.

¹⁷ Halina Datkowa (od 1932 r. Halina Safarewiczowa) (1904–1980) – językoznawczyni rusycystka, polonistka, uczennica Jana Otrębskiego. W tym czasie była asystentką w Katedrze Językoznawstwa Indoeuropejskiego USB.

Za zamiar napisania do Ivšicia¹⁸ ogromnie Panu Profesorowi dziękuję. Doprawdy nie wiem, czy mam z uprzejmości Pana Profesora korzystać. Powinnam sobie radzić sama na gruncie jugosłowiańskim.

Co do planów przyszłorocznych myślę o tym sporo, ale to wcale nie ułatwia ani nie przyspiesza decyzji (czy gdyby tego drugiego *nie* nie było, powiedzielibyśmy *decyzję?*). Gdybym wybierała przyjemniejsze, wybrałabym Jugosławię, ale względy praktyczne też mają swoją wagę i może się dopiero w maju ostatecznie opowiem (a właściwie wypowiem) za lub przeciw. Czy nie za późno?

Czy ten zjazd jest możliwy też i dla młodych etnografów? Bardzo byśmy się chcieli z Józkiem zobaczyć – tylko że on sceptycznie patrzy na swą jazdę, nie przewidując poparcia ze strony Moszyńskiego. Co się tam między nimi zmieniło, bliżej mi nie pisze. A mnie to martwi. I podwójnie.

Na tym kończę mój list. W związku z nadchodzącym świętem 4 marca¹⁹ zasyłam Panu Profesorowi moje najserdeczniejsze najlepsze życzenia.

Proszę wybaczyć, że przyjdą trochę spóźnione – to nie przeszkadza, aby były szczere.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

PS. Za cztery dni stąd wyjeżdżam. Adres przysły: *Dubrownik, poste restante* – na razie może.

3 III rano

Przed chwilą przyszła karta Pana Profesora. Równocześnie wysyłam odbitkę. Dostałam je dopiero przed kilku dniami i to na specjalny list. Widocznie prof. Szober zaopodział gdzieś mój adres. Inna rzecz przyjemna to to, że mam podobno dostać jakieś malutkie honorarium za to. Obiecano mi też tom PrFil. (czy i to się dostaje gratis?) i przysłano zaproszenie do następnego tomu, poświęconego pamięci Baudouina. Do drugiego terminu czasu mam dosyć, aby się zwrócić do poloniców, bo moje zagadnienia serbskie są tak elementarnej natury, że niestety znajduję rozwiązanie przy pomocy pierwszej lepszej gramatyki serbskiej lub skryptów Belicia.

Bardzo mnie zmartwiły zamieszki w naszej republice znów z prof. Otrębskim²⁰ – ze względu na nieprzyjemności, jakie spotkały Pana Profesora, i ze względu na samego Otrębskiego, którego dosyć lubię i myślę, że jego nieodpowiednie postąpienia wypływają z innych przyczyn niż u Warszawy – może to być brak wyrobienia (to się

¹⁸ Stjepan Ivšić (1884–1962) – chorwacki językoznawca sławista, profesor uniwersytetu w Zagrzebiu. W latach 1907–1908 studiował w Krakowie.

¹⁹ Imieniny K. Nitscha.

²⁰ Jan Otrębski (1889–1971) – językoznawca sławista i bałtysta. W tym czasie profesor USB, po II wojnie światowej profesor UP.

i dorosłym zdarza) i stanowczości. Czy sprawy te rozluźnią więzy między Krakowem a Wilnem? Szkoda by było, choćby już ze względów taktycznych, jeśli już republika rozpada się na stronnictwa. A kto jest Pan Sl. [?] [Gl. ?]? Kiedy wypadają ostatki? Tu nic się o podobnych świętach nie słyszy.

Dziękuję za wiadomości o p. Wandzie. Choć są tak niewesołe.

68. (L)

[Dubrownik,] 20 III 1930

Szanowny Panie Profesorze,

i ja bym mogła powiedzieć: nareszcie list! Tak długo nie dostawałam listu.

Co do tematów lingwistycznych, to był to z mojej strony jedynie akt rezygnacji. Jeśli będzie czas i miejsce na utrzymywanie tej rubryki – to z największą chęcią. Przecież to jest rubryka najprzyjemniejsza. Co do etymologii *rubaszego* od *rębu*, to nie wiedziałam, że ją wziął Szober od Brücknera, znalazłam ją bez podania źródła w ostatniej broszurze „Biblioteczki Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego” i to mnie zakłopotало, że nie zrewidowałam tej kwestii, pisząc o *γ. γ rodzime* i mnie się zdarzyło przeczytać (swoich *swaków* nie przeglądałam po wyjściu z druku)²¹, ostatecznie można by to zaakceptować.

Belić ze mną bardzo uprzejmie rozmawiał, gdy się z nim żegnałam – wtedy też zahaczył o kwestię tych *gd* w serbskim. Ta rozmowa, od początku do końca językowa, bardzo mnie pokrzepiła – była „ożywczą kroplą” w stosunku do posuchy problemów, a nawet i zainteresowań wśród młodych, powiedzmy, stypendystów, którzy, poza Kolmanem (ale i ten jest głównie praktycznym nauczycielem serbszczyzny), bardzo chętnie okrażają tematy językowe z daleka. Inna rzecz mnie zmartwiła – od Belicia dowiedziałam się, że podobno organizacja słownika Akademii zagrzebskiej jest tego rodzaju, że z działu niedrukowanego korzystać niemal nie można. Kto inny znów (Miletić od Chlumskiego)²² mówił mi, że Ivšić, który sam głównie redaguje ten słownik, wobec niezaradności już Mareticia (ale to pewnie plotki belgradzko-zagrzebskie) jest bardzo zazdrosny o wszelkie tematy i materiały, które się robi czy zbiera w jego obecności, i dlatego nie można liczyć na ułatwienia z jego strony. Na razie słucham, dopóki nie przekonam się na sobie. Zresztą co do zazdrości na temat moich tematów, to nie ma obawy, nikt się o coś równie nędznego nie pokusi. I w ogóle uważam, że

21 Mowa o pracy doktorskiej A. Obrębskiej „*Stryj, wuj, swak*” w *dialektach i historii języka polskiego*, wydanej w serii „Monografie Polskich Cech Gwarowych” (1929).

22 Branko Miletić (1900–1949) – serbski językoznawca, dialektolog, fonetyk eksperymentalny, w latach 1930–1945 docent na Uniwersytecie Belgradzkim. Josef Chlumský (1871–1939) – czeski fonetyk, twórca czeskiej fonetyki eksperymentalnej, profesor Uniwersytetu Karola. W jego pracowni fonetycznej w tym czasie przebywała M. Dłuska.

wypisywanie tych setek karteczek to tylko pretekst do nierobienia czegoś bardziej do rzeczy. Zbieram materiał, jeśli nie cały, to w $\frac{3}{4}$ bezużyteczny.

Z listu nie widać wcale, że już od tygodnia jestem tutaj. Bardzo jest ładnie. A że samotnie, więc tak niemal przyjemnie jak w klasztorze, brak mi jedynie rozmów lingwistycznych. Zresztą z morza, pięknych widoków i całego Dubrownika zrobiłam sobie pewien rodzaj deseru wydzielanego w małych porcjach. Poza tym 6 godzin dziennie spędzam „za kratami” w tutejszym archiwum, gdzie kontynuuję moje wypisywanie kartek. Robię to tym skrupulatniej, że ostatnie tygodnie Belgradu prze-walkoniłam, nie wiem jak, czemu i na co. Wszystkiemu były winne przedrostki czasownikowe, którym się bliżej zaczęłam przyglądać, a potem mi się wszystkiego odechciało.

Dostałam artykuł Małeckiego *O podział gwar Krku* z PrFil., jeszcze go nie przeczytałam, tylko przejrzałam pobieżnie, ale mi całość bardzo imponuje. Ogromna jasność i przystępność wykładu. No i znajomość rzeczy tak subtelnych jak akcenty, system fonetyczny i fleksyjny. Rzeczy, których bym się nigdy w życiu nie nauczyła. Nawet mu pogratiulować nie mogę, bo nie na mnie teraz kolej w pisaniu listu – więc za całą odpowiedź pošlę mu moje mizerne y.

Co do spraw Moszyński – Józio, to mnie źle Pan Profesor zrozumiał – nie moje są to przywidzenia, tylko z pewnych wzmianek Józia dowiedziałam się, że jest trochę bojowo względem swego profesora nastawiony (bodaj czy nie w dziedzinie i zagadnień naukowych) – bardzo to ładnie, ale jeszcze za wcześnie i za młodo, więc do Józia wystosowałam odpowiedni list, a cieszy mnie, że cała ta bojowość nie przybrała zbyt jawnych form i że nie dotarła w ogóle do świadomości Moszyńskiego. Bardzo dawno nie rozmawialiśmy ze sobą. A to nam obojgu zazwyczaj dobrze robi.

Urządziłam się tu zupełnie wygodnie i do 1 IV niedrogo (potem będzie sezon i zwyżka cen). Wynajmuję pokój zupełnie przyjemny – biały jak w „Wojciechowie”, ze śniadaniem i obsługą 40 dinarów dziennie; obiady i kolacje na mieście (w jakiejś taniej kuchni rosyjskiej, bardzo zdrowej, i w mleczarni) nie przekraczają 20 dinarów – tak że można się tu bardzo wygodnie i stosunkowo niedrogo urządzić.

To już chyba wszystko. Aha, jeszcze te osobliwe wiadomości z zainteresowaniem się – o nich to chyba więcej wie Elusia²³ ode mnie. Na szczęście niczych żywszych zainteresowań nie zdołałam na sobie odczuć ani tym bardziej stwierdzić. Żyję swobodnie i bardzo spokojnie. To są idealne warunki dla zdrowia i umysłu. Co do zdrowia, to jest wprost żelazne. Nigdy się jeszcze tak dobrze nie czułam, jak obecnie. Ważę więcej niż w Zakopanem. Tutejsze morze, góry i wiatry (słońca niewiele mamy na razie) służą mi ogromnie.

Ja nie piszę często, ale za to sążniście, za co bardzo przepraszam (za sążnistość), bo to bądź co bądź czas zajmie.

23 Elżbieta Schayerowa.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania, dla Pani ukłony i pozdrowienia serdeczne
A. Obrębska

Adres: *Dubrovnik, Ploče 88*. Jest możliwe, że jednak zmienię od 1 IV na jakieś tańsze *locum*.

69. (L)

[Dubrovnik,] 28 III 1930

Szanowny Panie Profesorze,
za wiadomość o Jaszuńskim²⁴ bardzo dziękuję i jeśli można, prosiłabym o jego łódzki adres. Do p. d'Abancourt²⁵ napiszę, może nawet zaraz, o ile zdążę.

A teraz kwestia RS. Jeśliby było możliwe przysłać i te rzeczy do bibliografii teraz, tobym się podjęła tej rzeczy w kwietniu, gdzie bądź co bądź mogę dowolnie moje zajęcia układać. Obawiam się, że w Zagrzebiu na bibliografię obrócić będę mogła tylko wieczory, mając dzień zajęty Akademią (ewentualnie), biblioteką uniwersytecką i trochę pewnie wykładami.

To by sprawiło o tyle kłopot Panu Profesorowi, że musiałabym mieć oprócz tomu RÉS „na wzór” jakiś tom RS, bo zupełnie nie pamiętam, jak tam bibliografię robić. Jeśli się nie da, odłożę całą sprawę do Zagrzebia.

Tu jest ładnie, ale bliżej przyglądam się temu tylko w święta, tak już zdążyłam sobie czas wypełnić różnymi zajęciami, że nawet na listy czasu mi braknąć będzie. Na Wielkanoc zrobię może trochę przerwy.

Dostałam od Oesterreichera kartę z paroma uwagami o *y rodzimym*. Było mi przyjemnie usłyszeć coś w rodzaju recenzji (widzę przy tym, że robię się „łasa na pochlebstwa”, ale pocieszam się jednym, że przecie Oesterreicher nie jest do pochlebstw zdolny i że to jest jego szczerzy sąd).

²⁴ Salomon Jaszuński (1902–1938) – studiował najpierw we Lwowie u A. Gawrońskiego i T. Lehra-Spławińskiego, potem przeniósł się do Krakowa, gdzie był uczestnikiem seminarium K. Nitscha (stąd znajomość z Obrębską). Nitsch cenił go jako dobrze zapowiadającego się językoznawcę. Od wczesnej młodości Jaszuński związał się z ruchem komunistycznym, najpierw z młodzieżówką KPRP, ZNMS „Życie”, a od 1925 r. był działaczem KPP. Kilkakrotnie aresztowany, w 1928 r. został skazany na 4 lata więzienia. Studiów nie ukończył. W 1938 r. zginął w wojnie domowej w Hiszpanii. W spuściznie K. Nitscha znajdują się listy Jaszuńskiego do profesora z lat 1925–1933, pisane z różnych więzień, w których przebywał. Świadczą one o tym, że Nitsch utrzymywał ze swym uczniem kontakt, głównie w sprawach naukowych, dostarczał mu też książki, nie zważając na jego orientację ideologiczną. Kontakt z Jaszuńskim utrzymywał też H. Oesterreicher. W 1930 r. Jaszuński otrzymał z więzienia kilkumiesięczny urlop zdrowotny.

²⁵ Helena d'Abancourt de Franqueville (1874–1942) – historyk sztuki, do 1939 r. pracowała w Bibliotece AU/PAU, współpracowała też z Komisją Historii Sztuki Akademii.

To pewnie tyle na razie. Zmieniam adres od 1 kwietnia i proszę w dalszym ciągu adresować na *poste restante*. Mieszkać będę w ostatnim domu przedmieścia, obok starego (z XIII w.) klasztoru benedyktynów, z pięknym widokiem na morze, własną plażą i psem w budzie.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

70. (K)

[Dubrownik,] 10 IV 1930

Szanowny Panie Profesorze,
piszę w sprawie przewodnika, list obszerny odkładając z dnia na dzień, czego się ogromnie wstydzę (odkładania) i za co bardzo przepraszam.

W sprawie przewodnika wolę się odwołać do decyzji Państwa: jest jeden „chorwacki”, ale bardzo średni co do jakości i co do wymiarów. Lepsze tu są niemieckie. Z tych najlepszy, jeszcze sprzed Jugosławii, z r. 1915. Dużo ilustracji, map, obszerne opisy i cena niska w porównaniu do nędzoty chorwackiej. 70 dinarów, gdy chorwacki prawie 50 dinarów [sic]. Więc proszę o decyzję Pani, czy koniecznie chorwacki, czy lepiej niemiecki. Zaraz wyślę po otrzymaniu odpowiedzi.

Co do języka, to panuje tu tak niepodzielnie niemiecki, że po serbsku z trudem tu sobie dają radę.

Tyle na razie z braku miejsca

A. Obrębska

Przewodnik niemiecki Hartlebens Verlag Wien – Leipzig.

71. (L)

[Dubrownik,] 15 IV 1930

Szanowny Panie Profesorze,
wstyd mi i nie wiem, jak przepraszać za ten mój bezwład listowny. I ten list nie będzie taki, jak chcę, lub taki, jaki być powinien. Ale przynajmniej odpowiem na najpilniejsze sprawy.

Pociągi: z Belgradu jechałam pociągiem osobowym przez Užice, Sarajewo – wybrałam właśnie ten, choć dłuższy, bo przejeżdża przez 120 tuneli i droga bardzo ładna. Pociąg ten wyjeżdża z Belgradu o godz. 11.25 wieczorem. Jedzie się nim bezpośrednio do Sarajewa, gdzie się przyjeżdża następnego dnia o 7 wieczór. Tam „przeziadka” i o 8 wieczorem dalsza podróż do Dubrownika, gdzie się jest około godz. 10 rano – a więc podróż trwa 36 godzin (tyle co z Polski do Belgradu), a kosztuje bilet II klasy ok. 540 dinarów (ja płaciłam zniżkowo ¼). Gdy się jedzie pośpiesznym

inną nową linią, podróż wynosi, zdaje się, 687 dinarów albo trochę mniej. Gdyby Pani nie chciała spędzić 2 nocy w podróży, można wygodnie zatrzymać się i przenocować w Sarajewie (jak ja zrobiłam). Polecam w takim razie najlepszy hotel „Europa” (stosunkowo niedrogi, 50 dinarów za pokój na IV piętrze z windą), który wysła swoje auto na dworzec – polecam i auto – jako tańsze o wiele od taksówek – a hotel ma punkt, choć daleki od dworca – właśnie bardzo dobry, bo leży blisko Baš-čaršiji, dzielnicy targowej, meczetowej, muslimańskiej, która jedyna głównie warta jest zwiedzania. Jest też i muzeum, co zwiedziłam przykładowie, ale żadnej w tym dla nauki nie znalazłam korzyści, nie będąc etnografem czy innym zoologiem. O rzeczach „artystycznych” łatwo się zapomina w dodatku. Miasto jest ogromnie ładnie położone i głównie to może warto zobaczyć. Prócz tego Begowa dżamija z XVII w. i modlący się w skarpetkach muslimanie.

Na drugi dzień po przenocowaniu można mieć pociąg o 3.15 po południu albo też o 8 jak wyżej. Przypominam sobie w tej chwili, że taki sam pociąg wychodzi też z Belgradu około 11 rano – i wtedy można by się może zatrzymać w Sarajewie w dzień – nie zahaczając o hotel. Zresztą bliższe i dokładniejsze informacje co do tego znajdzie Pani w „Putniku” w Belgradzie (= polskiemu „Orbisowi”) na Terazijach (główna ulica miasta).

Co do urządzenia się w Dubrowniku, to nie radziłabym w żadnym razie Gruża – jest to bliżej portu, co leży w zatoce. Wydaje mi się, że przyjemniej jest mieć widok na pełne morze, co mieć można z łatwością na Pločach, gdzie w dalszym ciągu mieszkam. Nie zmieniłam mego pierwotnego adresu, bo mi podnieśli stosunkowo niewiele (tylko o 5 dinarów dziennie), więc zostałam, bo to blisko miasta, a widok stąd też ładny i morze tuż obok (o 15 m), do którego się schodzi wygodnie po schodkach – zaraz na plażę. W ogóle tutejsze morze jest mocno nieprzystępne i skaliste. I pokój, który zajmuję, jest wygodny, czysty, przypomina trochę mój dawny z „Wojciechowa”, bo białe ściany, meble, firanki. Wynosi cena już w sezonie 40 dinarów dziennie, do tego dołącza się 10% za usługę i 6 dinarów dziennie taksa klimatyczna (której ja nie płacę, pracując w archiwum). Można dostać śniadanie rano (7 dinarów), kawa, bułki, masło. Jest też na miejscu łazienka, co się nie zdarza często w tych domach wynajmujących „pokoje umeblowane”.

Gdyby Pani chciała się w tym domu zatrzymać, polecałabym pokoje z tych, które znam, nr 5 (ja go zajmuję) albo 6 (pokój z własnym tarasem), oczywiście na morze widok tu i tam. Zresztą i inne pokoje są tu, zdaje się, dość wygodne. Na wypadek, gdyby Pani chciała zarezerwować sobie pokój, podaję dokładny adres: *Ploče 88 (villa Grbić* – tak też się nazywa właścicielka obu domów, bo są dwa – jeden niżej, drugi wyżej o 100 schodów). Choć oni niezbyt chętnie rezerwują pokoje, lepiej przyjmują zgłoszenia już przyjęchane [sic].

Na wszelki wypadek podam i inne adresy pokoi bez utrzymania, jedne równie niedaleko, *Ploče 98 czy 94*, dom pani Babić, podobno Polki. No i ten na końcu świata,

na który ja reflektowałam, bardzo ładnie położony na tym samym wybrzeżu co Ploče, nazywa się „Jadranka”, adres: *Sveti Jakov 155*.

Hoteli-pensjonatów tu na Pločach bardzo mało – zaledwie dwa, stale przepelnione, drogie i nieszczególne. Więc jedno *Pension Victoria* (tyle wystarczy i na adres) z ślicznym „parkiem”, własną plażą i ciężką niemiecką kuchnią – 140 dinarów dziennie (z utrzymaniem). Drugi, bliższy miasta i nisko nad morzem: *Excelsior* jeszcze droższy (tylko nie wiem ile), ale z bardzo dobrą kuchnią. To tyle. Mniej więcej wszystko, co wiem.

Ploče leżą po drugiej stronie Dubrownika (czyli po przeciwnej niż Gruž). Widok stąd na wyspę Lokrum (która właściwie tylko zawadza) i śliczny na całe miasto wyrastające jakby z wody. Koniecznie niech Pani zatrzyma się na Pločach. Jedyne tu warto mieszkać. Teraz tu pięknie kwitną glicynie. No i trochę bywa tulipanów, których nie mam siły sobie odmówić! Kwiecień wypada dość burzliwy, maj pewnie będzie lepszy, bo już po tych nieznośnych świętych.

Byłam tu u doktora, który mnie znalazł bardzo dobrze, ale kąpać się pozwolił... w czerwcu. Zresztą nie palę się do tego. Dziś leżę trochę zaziębiona i dlatego piszę list. W archiwum wertowałam słownik Akademii, z którym się nareszcie uporałam. Rezultaty żadne. Teraz przerzucam *stariny* Daničicia²⁶ – słownik – którego Maretić pozwolił sobie nie wciągnąć do akademickiego. W ogóle na Mareticia wzbiera mój gniew od dawna, szkoda, że bezsilny.

Moje zaimki, o których Pan Profesor wspominał, jeszcze dla mnie nie straciły swej aktualności mimo analizy Havránka – i wróciwszy do Polski na lato przede wszystkim się do nich zabiorę.

Bardzo jestem ciekawa artykułów Szobera z *dajcie mie pokój*, bo ja mam parę przykładów w sposób negatywny odzwierciedlających może to samo *ja ci się pytam* – czy o takich pisze Szober? Jeśli nie, zrobię uzupełnienie.

Dostałam dziś od prof. Szobera tom XIV PrFil. Strasznie ciężka machina – waży pewnie ze 3 kg (tak wygląda ocena naukowa!) – przy tym nazwisko Doroszewskiego stanowi chyba szachownicę z pozostałymi autorami. Czy rozmach, czy brak innych artykułów dla zbytu? Natrafiłam na etymologię *pokrzywnika* (u Szobera) – dosyć zdaje mi się, a raczej zanadto prosta i nieprawdopodobna. Chcę to zrewidować. Ja zaś wczasu ostrzę sobie apetyt na te prace (PrFil.) i zawartych w nich „Brücknerów” – jak tylko zrobię sobie wakacje w archiwum – zacznę tamtym się sycić. A wakacje warto już zacząć, bo archiwum jest zimne, bezsłoneczne – niemal jak Studium Słowiańskie, tylko że kurzu tu mniej.

Teraz jeszcze adres zagrzebski. Spodziewam się być tam zainstalowana całkowicie przed 10 maja. Adres mój postaram się zostawić w konsulacie polskim, zresztą to ja raczej będę szukać adresu Państwa, co będzie może łatwiejsze dla stron obu. Z Du-

²⁶ *Rječnik iz kniževnih starina srpskih* (1863–1864).

brownika i jego pięknej nareszcie pogody korzystam w całej pełni. Wyjeżdżając stąd, zatrzymam się dni parę w Splicie, który chcę zwiedzić. Dla Pani polecam koniecznie wycieczkę autobusem (nie statkiem) do Cetinja – cała Boka Kotorska itd. Słów nie mam.

Spotkałam tu Romera²⁷, który mnie zaskoczył pytaniem, czemu mnie nie widzi pracującą w archiwum – nawet na święta człowiek odetchnąć nie może. Co więcej, od kontroli polskiej.

Na tym kończę – ciesząc się, że jest to list ostatni, tak niezdarnie w dodatku sformułowany – przed możliwością omówienia różnych spraw ustnie.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

72. (K)

[Dubrownik,] 20 IV 1930

Szanowny Panie Profesorze,
śpieszę z odpowiedzią, by wyjaśnić sprawę wstępu Juda [?]. Książkę tę przeglądałam 2 razy w Akademii wraz z *Atlasem*. Czy była zakatalogowana, nie pamiętam. Nigdy nie pożyczałam jej do domu, nic więc dziwnego, że rewersu nie ma. Książka zarówno, jak i *Atlas* były w sali profesorskiej, tak je przynajmniej przed rokiem zostawiłam. Co dalej się z nią stało – nie wiem.

Kartkę o zaniechaniu kupna przewodnika chorwackiego otrzymałam. Właściwie tę Dalmację można by nazwać niemiecką Rivierą, tak wielu Niemców.

Tu cały tydzień padał deszcz, dziś, w pierwszy dzień Świąt – słońce. Jutro robię wycieczkę do Cetinja z Anglikami. A dziś byłam w Cawtacie – śliczna miejscowość.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

73. (L)

[Dubrownik,] 28 IV 1930

Szanowny Panie Profesorze,
piszę doprawdy z wielką skrucą, że przewlekaniem odpowiedzi tak wiele sprawiam Panu Profesorowi kłopotu. Wyobrażałam sobie ciągle, że sprawę tę omówić będę mogła rozlegle i swobodnie osobiście z Panem Profesorem.

Wobec nieuniknionych a bliskich terminów spróbuję rzecz wyłuszczyć listownie. Moje plany na najbliższych lat parę układać próbuję (tylko w pragnieniach zresztą)

²⁷ Eugeniusz Romer (1871–1954) – geograf, kartograf. W owym czasie już jako emerytowany profesor UJK prowadził badania terenowe w Jugosławii i Macedonii.

pod znakiem podróźnictwa, w czym mocno zasmakowałam. Rzecz się ma tak: uważam, że dla skorzystania szerszego pod względem naukowym bardziej byłby wskazany wyjazd na Zachód niż tutaj, ale nie na przyszły, najbliższy rok, tylko na następny 31/32. Realizację tego można by podjąć dwojako: albo wrócić na rok najbliższy do Krakowa, a po wygaśnięciu moich praw do Uniwersytetu wyjechać na rok z Funduszu Kultury Narodowej, albo co by było możliwe tylko przy najbardziej pomyślnym układzie okoliczności, co jest dostępne raczej dla ludzi z dużym rozmachem albo na których warto łożyć – wyjechać na drugi rok do Serbii, a potem na rok następny sięgać po okno na Zachód. Ten plan, bardzo śmiały, ma tę dobrą stronę, że pobyt z dala od Krakowa i rodzaju moich asystenckich obowiązków bezwarunkowo dodatkowo odbije się na moich siłach, które dopisują, o ile mają odpowiednie warunki zdrowotne. Zastanawiam się nawet nad tym, czy nawet, gdybym mieć nie mogła nadziei na Szwajcarię czy Francję za rok, nie opowiedziałabym się mimo to za Jugosławią na rok najbliższy. Co do możliwości zostania tu na rok następny – nie wyobrażam sobie, by były jakie trudności. Mam wrażenie, że Belić nic nie ma do tego (a jak było u Małeckiego?) – wszystko zależy od ministerstwa, w pierwszym rządzie polskiego.

Zresztą stosunek Belicia do mnie, o ile jest szczerzy, mogę uważać za zupełnie uprzejmy – bardzo mnie namawiał do pracy, której temat mi zaproponował, i chętnie wyjaśniał moje wahania w tej dziedzinie. O tym szczegółowiej w Zagrzebiu. Jeślibym mogła liczyć na Belgrad na rok następny, wróciłabym do Polski zaraz w początkach lipca. Spędziłabym tam 4 miesiące – naturalnie w mieście – z krótkim odwiedzeniem mojej Matki tam, gdzie będzie.

Myszę, że czas ten wystarczyłby mi na głębsze wniknięcie w pewne polskie zagadnienia, które mnie zawsze jednak najbliżej obchodzą, i na przygotowanie konkretnego planu czy może jeszcze czego konkretniejszego w dziedzinie przysłówków. Potem w Belgradzie czy w Zagrzebiu, co zależy od stanu bibliotek (zagrzebskiej nie znam), mogłabym pracować dalej, nie mając obciążenia w postaci przewycięzania trudności językowych. Jako *Nebenfach*²⁸ byłaby ta pracka dla Belicia, niestety o czasownikach, mało mnie pociągająca, ale przez konieczność wniknięcia w pewne zagadnienia dosyć korzystna.

Tak mi się trudno zdecydować. Za bardziej wskazany od Serbii uważam dla siebie wyjazd zachodni, ale okupienie go jednorocznym pobytem w Krakowie, gdy można by być tutaj... Oto dylemat. Zresztą o wszystkich tych sprawach piszę z takim tupe-tem, że aż mi wstyd być posądzoną o pretensje niewspółmierne do moich możliwości naukowych. Spodziewam się, że krytycyzm Pana Profesora rzecz tę odpowiednio wyretuszuje, umieszczając moje pretensje na miejscu właściwym.

Co do pieniędzy – za przesłanie ich bardzo dziękuję – odłożę je na „czarną go-
dzinę” – może na pobyt w Polsce. Przysłano mi pieniądze z Belgradu, zresztą „nie

²⁸ *Nebenfach* (niem.) – zajęcie uboczne.

umierałam z głodu”. Wydatki moje nie przerastały, jak w Krakowie, stałego miesięcznego „dochodu”. Co do roku przyszłego, zupełnie jestem gotowa zrezygnować z dodatku krakowskiego – spróbuję urządzić się taniej pod względem mieszkaniowym w Belgradzie (tej zimy 1300 dinarów miesięcznie), o ile będę w Zagrzebiu, będzie niewątpliwie taniej. Zresztą będzie to dopiero pora na sięgnięcie po dochód z korespondencji.

Uczyłam się tu trochę włoskiego, na co poszła część moich oszczędności, ale od paru dni przerwałam, bo czuję się trochę zmęczona, a przy tym grozi mi nieotrzymanie raty kwietniowej stypendium, aż koło maja – więc trzeba oszczędzać. Gdyby mi nie wypłacili w końcu kwietnia, nie mogłabym się stąd ruszyć.

List ten powinien być zacząć od czego innego – rehabilitacji, a raczej obrony moich belgradzkich kolegów. Musiałam się wyrazić niezręcznie i na ich niekorzyść. Oni pracują dużo, myślą i interesują się sprawami naukowymi. Tylko przy naszych „zastankach” woleli inne tematy. Cóż na to poradzić? Jestem skazana na wieczny głód atmosfery naukowej. Toteż ogromnie wychudłam w tej dziedzinie. Zresztą jest tak niemal, jakbym się przeniosła na kurację pomarańczową. Bo weszłam ostatnio w atmosferę zagadnień estetyczno-twórczo-literackich – zresztą dla przyzwoitości po serbsku i serbskich. Stoi to w ścisłym związku z moją nową znajomością, już tutajszą. Poznałam pracującego w archiwum literata „Serba” z Belgradu, p. Aleksandra Vidakovića²⁹ – jego rzecz ostatnia, niewielka, ale dobra i ciekawa, drukowana była w zeszytach niedawnych (luty–marzec) „Srpskiego Književnog Glasnika”. Poznałam jego żonę (z Anglii sobie ją przywiózł) i córkę (dziewięciomiesięczną). Trochę się nawet obracałam w tym towarzystwie angielsko-serbskim (koncert, partia szachów, wycieczka statkiem do Cawtatu), gdzie z jednymi Anglikami na migi, z innymi po serbsku, z innymi wreszcie trochę po francusku. Państwo Vidaković pozostaną zapewne perłą moich znajomości (nielicznych) jugosłowiańskich. Przekonaniami i sposobem ujmowania spraw różnych nie jesteśmy, zdaje się, daleko. On zresztą ślicznie opowiada, a jego młodzieńczość, zapał i żywotność radują oczy – zwłaszcza tych, co są od tego tak daleko jak ja. Wolę już zresztą nie gloryfikować dalej tych moich znajomych, wiedząc, że „wierzchołek każdej fali wielokrotnie opadać będzie na swoje dno najgłębsze, póki się wreszcie nie rozbije o rafy nudy lub na piasku zapomnienia”. Ten cytat jest znikąd. Jest właściwie cytatem mojej obecnej rzeczywistości. Coś mocno nieoficjalnego. Jak w ogóle cały ten Dubrownik. Na przykład lektura Prousta, zresztą już miniona. Teraz Dučić idzie³⁰.

29 Aleksandar Vidaković (1896–1940) – serbski literat i dziennikarz, z wykształcenia anglista po studiach w Oksfordzie. Był korespondentem gazet angielskich i amerykańskich. Autor opowiadań, powieści historycznej, szkiców o literaturze angielskiej i tomu reportaży z USA.

30 Jovan Dučić (1871–1943) – serbski pisarz, poeta i dyplomata.

Poznałam tu jedną starszą panią z Wielkopolski (p. Skórzewska z jarocińskiego), nie bardzo zresztą chcący. Została sama na kuracji. Trochę zaczęła chorować, więc zaczęłam uprawiać nawet coś w rodzaju opiekuństwa, co się niedługo kończy, bo przyjeżdża wreszcie jej córka – p. Zdzitowiecka z Tucholszczyzny. Pani zupełnie miła zresztą, chociaż bardzo dziedziczka i bardzo „bardzo dobrze”.

Aha, prawda, mój *književnik* tłumaczył Conrada na serbski i napisał ładny wstęp, trochę bym mu wykreśliła niektórych idealizmów – ale szczegóły niektóre ładnie zszeregowane i ujęcie pełne zrozumienia. Ale już dość tych moich entuzjasmów – jeśli nie idealizmów prawie.

Kończę, zasyłając Państwu, przecie to już Wielki Tydzień, bardzo serdeczne życzenia wielkanocne (*Sretan Uskrs*³¹)

A. Obrębska

Pytanie: czy jest na polski przetłumaczona *Złota strzała* Conrada? Bardzo bym chciała to poznać. RÉS i RS otrzymałam.

74. (L)

[Zagrzeb, ?] 20 V 1930

Szanowny Panie Profesorze,
tylko słów parę w związku z wysyłanymi podaniami: załączam prócz podań (czy nie zanadto blagierskie?) jeszcze dwa moje „cenne” autografy w wypadku, gdyby tamte elaboraty okazały się „do bani”.

Byłam dziś w księgarni Vasicia, ale jeszcze nie sprowadzili tych reprodukcji haf-tów, więc rzecz się opóźni o parę dni. (To informacje dla Pani).

Po odespaniu przyjemności kongresowych (zresztą zakończenie było o tyle smutne, że niedzielę spędziłam w znacznej części w towarzystwie Papierkowskiego i Crnka, którym musiałam „stawiać” z powodu dostania stypendium. (Odwiedzili mnie przed i po obiedzie). Nie chodzi o to stawianie, tylko o zakres wrażeń – nędza lwowska (?).

Teraz okrążam przysłówkę *dopiero* ze wszystkich stron, który jak kameleon co dzień innymi na mnie spogląda barwami. Trzeba jednak z nim skończyć i wziąć się do bibliografii polskich (poza *dopiero*) przysłówków, których jednak będzie znacznie więcej, niż przypuszczać się mogło.

Duże trudności sprawia mi czeski język, zwłaszcza „duch” języka.

Kurza eksploatuję w starosłowiańszczyźnie. Kurz jest zachwycony Panem Profesorem – bardzo mi przyjemnie.

O Józiu mam pośrednie wiadomości. Dr Godlewski trzyma w szachu jego Polesie z powodu szczytów i gorączek. Może to i lepiej – z Panią porozumiałymy się co do jego Polesia dokładniej.

31 *Sretan Uskrs* (serb.) – wesołych świąt Wielkiejnocy.

Kończę, bo pocztę zamkną.
Wyrazy najgłębszego poważania, dla Pani serdeczne pozdrowienia
A. Obrębska

75. (L)

[Zagrzeb,] 3 VI 1930

Szanowny Panie Profesorze,
już zaczęłam być zaniepokojona brakiem wiadomości od Państwa, gdy przyszła karta, a potem druga i książki równocześnie. Za książki ogromnie dziękuję. Pigoń³² miejscami świetny. Nie posądzałam go o to. A także o to, że potrafi pisać, jakby mówił. To jest głównym urokiem jego książeczki – ten polemiczno-publicystyczny (mimo wszystko) charakter.

Hujera już wertuję³³, z małym zresztą wynikiem, dla wyrazu, który mi dotąd, powiedzmy obrazowo, spać nie dawał. Zresztą, jak się okazało, miałam trochę wypisków z Hujera przed 1½ rokiem robionych jeszcze w Polsce, tylko nie wyczerpałam wszystkiego. Napotkałam na to w mojej bibliografii przysłówków, która rozrasta się, ale też tylko i tyle. W ogóle o przysłówkach najchętniej pisały 2 nacje: Rosjanie i Czesi. Polski w tym udział, o ile wiem dotąd, dość znikomy. Ale też polskich rzeczy nie można dotknąć, nie przerobiwszy dokładnie czeskiego i rosyjskiego piśmiennictwa. Rezultat tego taki, że iljinizuję³⁴ (co gorsza, nie mając tego indoeuropejskiego co on przygotowania) i robię to np. tak długo, dopóki nie natrafie na odpowiedni artykuł czeski i nie przekonam się, że p. Zubatý³⁵ rzecz dawno przewertował, zahaczył nawet o polski, powiedział, co myśli – a nie przypuszczam, żeby moje myślenie miało być od tamtego mądrzejsze. Najgorsze to, że ci Czesi tyle wydają czasopism, nie licząc już „Slavii”, pięćdziesiąt kilka roczników „Listów Filol.”, potem „Filol. Zborn.”³⁶, potem „Časopis pro moderní filologii”, plus wszystkie inne pozaczeskie, gdzie się ci panowie wypowiadali.

Lingwiści czescy zaczynają mi zupełnie poważnie imponować. Tylko czemu tak nudno piszą. Typowe wydawnictwa ich Akademii – już sam format, sposób zadrukowania papieru – przytłaczają obfitością materiału i w wielu wypadkach nieprzejrzy-

32 Stanisław Pigoń (1885–1968) – historyk literatury, w tym czasie profesor USB, w rok później przeniósł się na UJ.

33 Oldřich Hujer (1880–1942) – czeski językoznawca indoeuropeista, profesor językoznawstwa porównawczego na Uniwersytecie Karola.

34 Od nazwiska Grigorija A. Iljinskiego (1876–1937), językoznawcy sławisty i historyka, profesora uniwersytetów w Charkowie, Jurjewie (Dorpacie, Tartu), Saratowie, Kazaniu i Moskwie, członka Rosyjskiej Akademii Nauk i PAU.

35 Josef Zubatý (1855–1931) – czeski indolog, bohemista, profesor Uniwersytetu Karola.

36 Odpowiednio: „Listy filologické” i „Sborník filologický”.

stością dowodu. A co najgorsze, że przy tych wszystkich zarzutach trzeba się z nimi liczyć i w dodatku odstępować im niektóre „własne” pomysły.

Tyle o Czechach, nawet i mój tutejszy zaczyna mi imponować: w naszych językowych sporach bije mnie znajomością sławistyczno-indoeuropeistyczną. Zresztą te korzystne dla mnie spory za 3 dni się kończą – p. Kurz wyjeżdża na czerwiec cały do północnej Dalmacji – zamierza się osiedlić w Krku i tam się uczyć. Bardzo mu to doradzam, bo powinien przecie zobaczyć coś z Jugosławii poza Belgradem i Zagrzebiem. Zresztą on był jeszcze w Lublanie, ale mnie nie wziął ze sobą – chytry Czech. Nie wiem, czy wybiorę się sama. Choć może chyba o tyle, by sobie poprawić smak po Zagrzebiu, który, w pewnych przynajmniej swych reprezentantach, smakuje jak papryka. Jeśli Pan Profesor jadł tę jugosłowiańską, to oceni wartość mego porównania. Aluzje te odnoszą się do mego *sukobu*³⁷, jaki tu miałam na terenie seminarium słowiańskiego z prof. Fancewem³⁸ – coś od literatury serbsko-chorwackiej, a nawet języka pisarzy protestanckich. Chciałam korzystać z biblioteki seminarium, a on mnie właściwie wyrzucił, wymyślając przy tym ohydnie i wielkim głosem, który aż mury przebijał. Gdy się dowiedział, że jestem cudzoziemką i stypendystką, wściekłość jego wzrosła w dwójnasób. Pod koniec przyszedł Ivšić i wycofał Fancewa z sali, bojąc się („nie chcąc”, jak mi mówił potem) mieszać się bezpośrednio. Potem tylko przyszedł do biblioteki uniwersyteckiej, tłumacząc, że Fancew *nie znao*³⁹ i że mogę z seminarium korzystać, ile chcę, a Kurzowi kiedy indziej powiedział, że mnie Fancew wziął podobno za Rosjankę i tak ustraktował. Ale to nie powód, choć nawet gdyby, to śliczna ilustracja miejscowych stosunków. Otóż powód jest mniej „polityczny” – a wynikający z braku wychowania tego pana. Na 10 dni przedtem miał z nim awanturę Kurz – uosobienie łagodności – i o co: o to, że za nieśmiało pukał do drzwi seminarium. Dosyć o tym epizodzie niewartym właściwie tak rozległego referowania. Ivšić bardzo uprzejmy pozwolił mi pracować w bibliotece Akademii, gdzie prawie nikt nie pracuje.

Ale z materiałów słownikowych nic – są nie do korzystania nawet dla samego Mareticia. Zresztą cała praca zawieszona na kołku, bo Maretić na kuracji na wyspach. W ogóle z uniwersytetu poza biblioteką (doskonale się w niej pracuje i woźni uroczy) wrażenie słabe. Profesorowie wciąż na urloпах albo na komisjach. Zdążyliśmy być z Kurzem zaledwie na jednym seminarium i na 2 wykładach, potem się warsztat zwinął, bo matury poza Zagrzebiem już się zaczęły, a potem będą egzaminy itp. Zresztą to mnie nie martwi. Ogromną przyjaźnią darzy mnie tu prof. Ilešić⁴⁰ – często ze mną

37 *sukob* (chorw.) – konflikt.

38 Franjo Fancev (1882–1943) – chorwacki historyk literatury, badał język protestanckich pisarzy chorwackich i zabytki literatury religijnej XIV–XV w.

39 *nie znao* (serb.) – nie wiedział.

40 Fran Ilešić (1871–1941) – słoweński sławista, historyk literatury, profesor uniwersytetu w Zagrzebiu.

rozmawia, zaprosił na kolację do siebie, gdzie był jeszcze jakiś Polak – gruntownie milczący, co pozwoliło profesorowi mówić bez przerwy – pił zresztą tak samo (profesor – bez przerwy). „Orgia” zakończyła się o 11 wieczorem. Po trzech gatunkach wina wróciłam jednak na pewnych nogach do domu – gratulowałam sobie sama – w braku innych świadków. Obdarzył mnie mnóstwem odbitek – ja go jedną. Podziwiam jego polonofilizm i ten entuzjazm, jaki w to wkłada. Doprawdy, Polacy nie zasługują na to. Może najwyższej jeszcze literatura polska.

Za wiadomości o podaniach bardzo dziękuję. Bardzo chcę wierzyć, że dojdą do skutku. Od Dłuskiej miałam list, ale właściwie poza tym, że Hamburg jest pełnym zieloności miastem, nie wiem nic o niej. Nie pisze o swoich sprawach. A co do jej zahaczenia przy Heinricha⁴¹ aparatach, to rzecz chyba przy najlepszych koniunkturach bardzo wątpliwa: podczas jej prób w pracowni ustosunkowywał się do niej co najmniej ogromnie nieprzychylnie. Już tylko tak, jak on potrafi.

Józia sprawy ogromnie mnie martwią – i to jego wojsko, i gorączki, i płuca, co się odezwały; nie wiem, czy badania wielkopolsko-pomorskie nie pogorszą jego sił⁴². Polesie dr Godlewski kwestionował. A przy tym oburza mnie uchylenie propozycji Malinowskiego⁴³, bardzo nęcących, o których wiem z listu Józia do Matki. Chyba że w ministerstwie są jakie trudności. Ale jeśli asygnują na Polesie, dzieciństwem byłoby „dusić kabzę” na Londyn. Tak więc podtrzymuję w dalszym ciągu zdanie swoje i Pani.

Co do leku, to już jest kupiony i ściśle taki, jak Pani chciała. Czy mam go przysłać teraz (jako [–] *ohne Wert*⁴⁴), czy przywieźć?

Pieniądze za *svezaki*⁴⁵ – 70 dinarów prosiłabym, jeśli to nie zrobi różnicy, przesłać pod koniec miesiąca do kasy Józia (naturalnie w złotych) – będzie miał na papierosy, o co przed 1. tak ciężko.

Na tym kończę ten list gadulski i łączę wyrazy najgłębszego poważania, dla Pani bardzo serdeczne pozdrowienia

A. Obrębska

41 Władysław Heinrich (1869–1957) – historyk filozofii, psycholog, profesor UJ, członek PAU. Zorganizował pierwszą w Europie pracownię psychologii doświadczalnej.

42 Józef Obrębski jako asystent K. Moszyńskiego mimo kłopotów zdrowotnych wziął udział w zbieraniu materiałów do *Atlasu kultury ludowej w Polsce* i przebadał 11 punktów na Pomorzu i ziemi chełmińsko-dobrzyńskiej.

43 Bronisław Malinowski (1884–1942) – antropolog, etnolog, socjolog i religioznawca, profesor w Katedrze Antropologii Uniwersytetu Londyńskiego. Syn Lucjana Malinowskiego (1839–1898), językoznawcy, dialektologa, profesora UJ. W młodości zaprzyjaźnił się z K. Nitschem, który był jego nauczycielem domowym.

44 *ohne Wert* (niem.) – bez wartości, tu: o przesyłce pocztowej bez podanej wartości.

45 *svezak* (serb.) – tom.

[Zagrzeb,] 13 VI 1930

Szanowny Panie Profesorze,
przesyłam razem z listem trochę uwag, które mi się nazbierały przy czytaniu artykułiku prof. Szobera. Nie wiem, czy i o ile nadadzą się do JP, czy mają dość apolemiczny charakter i czy w ogóle nie są zbyt pretensjonalnie zredagowane. Nie mówię naturalnie o samej słuszności tych uwag, bo to jest rzecz najistotniejsza – dla mnie trochę jednak pod znakiem zapytania. Czy nie naciagam faktów? Tyle o tym – po napisaniu już nieinteresującym temacie.

Zmartwiło mnie bardzo wyraźne stanowisko Pana Profesora probernekerowskie. To mnie tylko onieśmiela w moich przypuszczeniach zaimkowych. I tak nie bardzo zresztą mocnych. W tym tygodniu redagując „ciąg dalszy nowotworów”, przyglądałam się z lekka kwestiom „form skróconych” i mało mam nadziei, żeby dowieść ich starożytności. W każdym razie próbować będę.

Dawno nie mam wiadomości od Pana Profesora. Jasne, że zjazd zabrał dużo czasu, a teraz egzaminy – ale przecie. Choć parę uwag ogólniejszej natury.

Gościłam tu Elę Schayerową, nie chciała się dłużej zatrzymać, tylko dzień jeden między pociągami. Znalazłam ją dosyć marną z wyglądem, a zwłaszcza z siłami. Przez Elusię posłałam dla Pani buteleczkę z pastylkami. Ela będzie 1 lipca już w Polsce i w Krakowie, więc na pewno prędzej ją Pani dostanie niż przeze mnie.

Upały tu są nieznosne – cieszy mnie, że za rok, jeśli będę w Jugosławii, to w Lublanie, gdzie jest rzeźwiej. Zresztą moja obrona przed nimi (upałami) sprowadza się do prawie że niechodzenia. Biblioteka, obiad i dom.

Odwiedził mnie tu na pół dnia dr Janko Stanislav – kandydat na uczonego słowackiego i stypendystę Studium, zdaje się, na rok przyszły⁴⁶. Pokazywałam mu Zagrzeb, po czym on pojechał na Krk, a ja ze strachem myślę o mojej projektowanej wycieczce do Lublany, gdzie nie znajdę nikogo prócz „temperamentnego” Ramovša⁴⁷ – wszyscy się rozjeżdżają.

Przysłówki znów cierpiały z powodu zaimków – ach ta konkurencja – i rezultaty tego, nawet tak nikłe. Teraz znów wrócę do nich, obracając się przede wszystkim w zaczarowanym kole *dopiero*.

Jeśli jeden wyraz zabiera mi miesiąc czasu, dając zaledwie z grubsza materiał bez możliwości opracowania go i sformułowania – to... refleksje są dość niewesołe na przyszłość. Ale tym tematem nie będę już „bawić” Pana Profesora. Nasłuchiłam się z tego powodu dosyć w listach i w Zagrzebiu.

⁴⁶ Otrzymał stypendium do Studium Słowiańskiego UJ na rok akad. 1930/31 (AUJ, sygn. SSł 1–15, j. 1).

⁴⁷ Fran Ramovš (1890–1952) – słoweński językoznawca, dialektolog, historyk języka słoweńskiego, współorganizator i profesor uniwersytetu w Lublanie, autor pierwszej mapy gwar słoweńskich i ich podziału. Członek PAU.

Czy można wiedzieć, jakie są letnie plany Państwa? Gdzie spędzają Państwo lato? Ja chciałabym Matkę odwiedzić jeszcze w lipcu, by sierpień itd. spędzić pracowicie. W każdym razie myślę, że mi się uda zastać Państwa w Krakowie przed wywczasami letnimi.

Jeszcze jedno: „uwagi” nie są ostatecznie gotowe – po powrocie uzupełnię trochę [sic] przykładów, jeśli je odnajdę.

Prosiłabym bardzo o wiadomość, choć małą kartkę – choć wiem, jak brzydko jest prosić o to, gdy Pan Profesor na pewno ogromnie zmęczony i jeszcze więcej zajęty.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania, a dla Pani bardzo serdeczne pozdrowienia
A. Obrębska

77. (K)

[Zagrzeb,] 16 VI 1930

Szanowny Panie Profesorze,
dzisiaj wysłałam moje uzupełnienie do *mie* ‘mi’, a dopiero w parę godzin później dobrałam się do Karłowicza i znalazłam tam *multum* uzupełnień. Wobec tego końcową część czekać będą uzupełnienia i przeróbki w całym tekście, co o ile rzecz w ogóle ma sens, zabarwi ją znacznie bardziej przekonywająco.

Piszę w rosyjskiej restauracji – u moich Rusów – jest tu pewien niezrównany kelner – miły chłopak „Misza” w rubaszce. Dla tych jego rosyjskich ruchów nie zrezygnowałam dotąd z obiadów, mimo wściekłych już niemal upałów.

Na tym kończę, łącząc wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

Wstyd mi, że się tak zgubiłam z tym Karłowiczem i dlatego wysyłam tę kartkę, ale dostęp tu do niego nielätwy.

78. (K)

[Zagrzeb,] 27 VI 1930

Szanowny Panie Profesorze,
bardzo się cieszę, że *mie* jeszcze nie czytane. Jest to pierwsza rzecz, którą napisałam za prędko, za mało się nad nią namyślałam i już dzisiaj mam tam połowę rzeczy do skreślenia, a nie do dodania. Bardzo chętnie wycofałabym rękopis z redakcji – co też i uczynię po przyjeździe. Zresztą doprawdy przykro mi, że Panu Profesorowi się zdaje, że nie orientuję się w zapracowaniu pod koniec roku i że nie umiem tego zrozumieć.

Tu mimo wielkich upałów pracuje się nieźle. RÉS 1929 – gotowe, robiło się z przyjemnością. Tylko babsko rozwlekłe, mimo ciągłych obcinań przy przepisywaniu. Zresztą mam tam jeszcze pewne punkty do wyjaśnienia dla siebie, co w Krakowie.

Przekonałam się ze wstydem, że nie zawsze daję sobie radę z naukową terminologią francuską. Przy tym mam pomysł, który ktoś powinien by zrealizować, jeśli już tego nie zrobiono: napisanie słownika terminów naukowych lingwistycznych. Bo panowie lingwiści często nie łaska ich definiować – nawet w podręcznikach. Zresztą wolę dalej o tym nie pisać, żeby nie wypłynęła gdzie moja ignorancja co do np. defektywów a heteroklitów lub tp.

Byłam dzień jeden w Lublanie. Ogromnie żałuję, że tak krótko. Śliczna wycieczka. Na Grad⁴⁸ zrobiłam spacer sama, byłam w historycznej Emonie⁴⁹, zwiedziłam seminarium, poznałam Nahtigala⁵⁰ – przekonałam się, że można tam bardzo wygodnie pracować – i cieszę się. Drugą część dnia spędziłam pod znakiem Ramovšów i jestem zachwycona – Ramovš mi się ogromnie podobał – nowa zdobycz Jugosławii – mogłabym o nim powiedzieć „twój czar nade mną trwa”. Ale ponieważ nie jesteśmy na ty, więc cały cytat nieaktualny. Bardzo się z nim miło rozmawiało u nich i w Tivoli⁵¹, aż do odjazdu pociągu. Już [–] przyjemniejszych rozmów lingwistycznych. Odświeżona wróciłam do Zagrzebia.

Tu mi się nieźle pracuje, więc terminu wyjazdu nie określam. Nie wiem, czy się spotkamy w Warszawie, bo ja się wybieram do Matki wprost na wieś – tam, gdzie będzie – adres mają mi tu przysłać. O Józia Londynie wiem z Warszawy – to by było cudownie. On też jest już za długo w Krakowie, choć nie o tyle za długo co ja. Dlatego też tak bardzo nie chce mi się wracać.

Lekarstwo przywiozę Pani – czy tamto było dobre?

Łączę wyrazy najgłębszego poważania, dla Pani bardzo serdeczne pozdrowienia
A. Obrębska

79. (L)

[Warszawa,] 24 VII 1930

Szanowny Panie Profesorze,
stosownie do wskazówek Pana Profesora postaram się być w Krakowie przed wyjazdem Państwa do Zakopanego.

Nie będzie tego wiele, ale w każdym razie chciałabym ogromnie odbyć konferencje naukowe i w ogóle narozmawiać się trochę. O terminie mego przyjazdu nie umiem powiedzieć. Matka nie bardzo chce mnie puścić od siebie i nawet zamierza

⁴⁸ Ljubljanski Grad.

⁴⁹ Emona (*Colonia Iulia Aemona*) – pozostałości rzymskiego obozu wojskowego w Lublanie.

⁵⁰ Rajko Nahtigal (1877–1958) – słoweński slawista, badacz piśmiennictwa starosłowiańskiego, wydawca jego zabytków, w tym czasie profesor filologii słowiańskiej Uniwersytetu Lublańskiego, którego był współorganizatorem.

⁵¹ Park w Lublanie.

zagarnąć mnie trochę na wieś, która zwyczajem rodzinnym wciąż się opóźnia. Pewnie jednak „zwolnię się” w ostatnich dniach lipca.

Za karty ostatnie ogromnie dziękuję i za propozycje mieszkaniowe, co do których zna już chyba Pan Profesor moją odpowiedź wysłaną do Krakowa, i za wiadomość o przyznaniu mi stypendium. Perspektywa wyjazdu z Polski bardzo mnie cieszy i można się bardzo rozsmakować w „niepróżnującym próżnowaniu”. Ogromnie dziękuję za wszystko. Zresztą znacznie chętniej to zrobię osobiście niż tak papierowo.

Matka moja mówiła mi, że Pan Profesor wyglądał na zmęczonego pobytem na Pomorzu. Jak to było? Zaniepokoiła mnie trochę wiadomość o tym i tym bardziej chcę się widzieć z Panem Profesorem jeszcze w lipcu, żeby naocznie się dowiedzieć o tym pobyście.

Obie z Matką czekamy w Warszawie przyjazdu Józia, który ten gest kurtuazji rodzinnej dziwnie opóźnia – a szkoda, bo i tak nie będę go prawie widziała. To samo z Myszką, która buja po Morzu Czarnym. Nie zobaczę jej, aż w roku przyszłym. Warszawa jest jak zwykle z okien naszego mieszkanka bardzo przyjemna, ale nie bliżej.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania i wiele podziękowań, dla Pani bardzo serdeczne pozdrowienia

A. Obrębska

80. (K)

[Warszawa,] 28 VII 1930

Szanowny Panie Profesorze,
z przykrością dowiedziałam się, że nie otrzymał Pan Profesor mojej odpowiedzi i podziękowań w sprawie mieszkaniowej. Trudno mi o tym pisać teraz, gdy pojutrze będę mogła osobiście mówić z Panem Profesorem. W karcie bardzo dziękowałam za propozycję – nie mogę z niej skorzystać, bo zaangażowałam się w stosunku do p. Osadcowej, a negatywnie także względem p. Dłuskiej. Ale o tym wszystkim ustnie.

Jutro wyjeżdżam do Krakowa. Mimo wszystko bardzo mi już trzeba krakowskiego trybu zajęć. Gdyby to nie było za kolorowo, powiedziałabym, że wzdycham do tego.

Etnografia w ogóle źle się sprawia. Józio przeszedł w tym miesiącu 2 grypy. Jest bardzo wyczerpany, co gorsza nie tylko fizycznie, i perspektywy jego zagranicznych wyjazdów zaczynają się bardzo mgliście przedstawiać.

Ogromnie się cieszę, że już pojutrze będę mogła mówić z Panem Profesorem. Rano zatelefonuję do Państwa. Józia w PKO dlatego pewnie nie było, że się teraz bardzo źle czuje. Zresztą zajmę się nim zaraz po przyjeździe.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania. Jak to przyjemnie, że zamiast *do widzenia* bliższe jest raczej powitanie Krakowa i jego spraw naukowych.

A. Obrębska

[Kraków,] 6 VIII 1930

Szanowny Panie Profesorze,
 dziękuję bardzo za materiały do *se* : *śe*. Są one bardzo aktualne, bo wczoraj właśnie opracowywałam tę kwestię przy skąym dość materiale i wyprowadzałam wnioski, że to wpływ narzeczy laskich, choć przykładów, poza śląskimi z Zejsznera⁵³ *Ludu Podhalań* 1845 r., nie mogłam ustalić ani co do pewności źródła, ani co do geografii. W „Materiałach i Pracach Komisji Językowej” IV są o tym 2 wzmianki: 1. użycie *se* zam. *śe*, 2. umiejscowienie zjawiska na pograniczu czeskim i przypuszczenie, że może (ale materiału mało) geneza tego syntaktyczna, gdy ja wysuwam fonetyczno-morfologiczną. Właściwie najrozsądniej by było szczegół ten u mnie pominąć, ale mnie korci. Inna rzecz, że należałoby przewertować trochę Havránka – już go zaczęłam, tylko go nie umiem czytać. Przy tym nie bardzo rozumiem znaczenia i roli datywnych refleksywnych czasowników. Mam wrażenie, że zapół Havránka ma wielkie oczy, a w rezultacie wzdycham smętnie, że się wdałam w całą tę aferę, bo mnie zanadto absorbuje, ale mi żal rzucić.

Jeśli Panu Profesorowi teksty już niepotrzebne, bardzo poproszę – wypiszę sobie przynajmniej materiał. Jeśli nie dla dziś, to przynajmniej dla przyszłych okazji. Czy prof. Szober jest teraz w Zakopanem, czy gdzie indziej? Powinna bym poprosić p. Haliny o adres jego, ale się obawiam, że nie miałaby czasu mi odpisać.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania i bardzo serdeczne pozdrowienia dla Pani A. Obrębska

Co do *pytał mi się* też „na żalność” mam podejrzenie, że jest syntaktyczne, jak Mickiewiczowskie *boli mi głowa*.

[Kraków,] 9 VIII 1930

Szanowny Panie Profesorze,
 obie z p. Marią bardzo się zafrasowałyśmy ponurymi perspektywami co do pobytu Państwa w Zakopanem. Może istotnie jednak do tego nie dojdzie, bo to jest bardzo nieprzyjemnie mieć zepsute plany wakacyjne. Ja też swoich nie chcę zmieniać i dlatego nie wybieram się z całą pewnością do Zakopanego. Nie poruszają mnie nawet marzenia o Burku, obudzone na nowo opowiadaniem Pani o kamieniach i niemow-

⁵² Karta i kilka następnych są adresowane do Zakopanego, gdzie w tym czasie bawili Nitschowie.

⁵³ Ludwik Zejszner (1805–1871) – geograf, kartograf, geolog, autor prac etnograficznych, m.in. wspomnianej w liście, której pełny tytuł to: *Pieśni ludu Podhalań, czyli górali tatrów polskich*.

lęciu. To piszę w głębokiej dyskrecji – bo bądź co bądź są te psie uczucia trochę niegrzeczne w stosunku do reszty śmiertelników. Tak przynajmniej oni by to sobie tłumaczyli.

Skończyłam męczyć zaimki – to zresztą było wzajemne. Góralskie *tobie* (*gen.-acc.-dat.-loc.*) i śląskie *se, się* odłożyłam do lepszej przyszłości (tej monograficznej)). Dałam tytuł – podwójny – zacytowałam parę razy Havránek (który niekiedy tendencyjnie odczytuje polskie teksty gwarowe, tzn. błędnie), żeby mądrzej wyglądało, i nie chcę już nic wiedzieć o tym temacie. W rezultacie przykładów z dialektu kulturalnego jest ogromnie mało, a lwia część wszystkich w innym ujęciu można by sprowadzić do wypadków syntaktycznych (tu wpływ Havránka i MPKJ⁵⁴ IV) – czyli że z całej obecnej „tezy” mogą być nici. Mimo to poślę ją pewnie do PrFil., by jak mnie zjadą za ten artykuł, oszczędzić tej przyjemności monografii. Choć właściwie będzie to rozłożenie tej samej przyjemności na 2 raty⁵⁵.

Teraz zabieram się do zajęć na serio. Oby z lepszym rezultatem.

Za adres prof. Szobera bardzo dziękuję. Napiszę zaraz do niego i spróbuję co uzyskać (nowy temat do dystrakcji). *Koniec języka* czytam powoli i coraz dokładniej odnajduję w sobie doskonałą tępotę, gdy chodzi o recenzję.

Mamy tu deszcz rzęsyty. Państwo pewnie jeszcze większy. Po gabinecie Pana Profesora spaceruje mysz⁵⁶. Wrócił list adresowany do Stiebera, ten już podobno w Krakowie, więc mu doręczę. Poza tym nic się nowego nie dzieje. Jak na głębokiej prowincji.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania, a dla Pani bardzo serdeczne pozdrowienia
A. Obrębska

83. (K)

[Kraków,] 14 VIII 1930

Szanowny Panie Profesorze,
do tobie i *śmieje se* w konstrukcji artykułiku było tylko dygresją: główny nacisk kładłam na dialekt kulturalny. Więc też myślę, że artykułik, o ile myśl główna nie jest w ogóle błędna, nie straci na tym okrajaniu. Czy to w PrFil. miał drukować Szober swoją rzecz o zaimkach słowiańskich?⁵⁷ Bo ja go prosiłam o co innego z „Prac” – o odbitkę o dzieciach nieślubnych. Szkoda, że nie poprosiłam ewentualnie i o to.

⁵⁴ „Materiały i Prace Komisji Językowej Akademii Umiejętności”. Organ Komisji Językowej AU, wychodzący w latach 1901–1918 jako następca „Sprawozdań Komisji Językowej Akademii Umiejętności”. W przeciwieństwie do „Sprawozdań” w MPKJ drukowano prace naukowe, m.in. J. Łosia, J. Rozwadowskiego i K. Nitscha.

⁵⁵ A. Obrębska, *Niektóre wyrównania w dzisiejszej odmianie zaimków polskich*, PrFil. XV.

⁵⁶ Podczas tej bytności w Krakowie Obrębska mieszkała w domu Nitschów na Salwatorze.

⁵⁷ S. Szober, *Prasłowiańskie formy dopełniacza i biernika liczby pojed. (gen. sg. acc. sg.) zaimków osobowych*, PrFil. XV.

Głuchą prowincję salwatorską ogromnie sobie cenię – właśnie takie życie najbardziej lubię. Przede wszystkim wypoczęłam dokładnie po podróżach – zupełnie jak w Zagrzebiu! No i ten spokój. Obecnie goszczę na górze przez dni parę moją siostrę, która mnie odwiedziła przejazdem, zanim wybierze się na wycieczki w góry (do Nowego Targu), co jest uzależnione trochę od pogody, a trochę od terminów, którymi też Pan Profesor rozporządza. Co do p. Zdzisława⁵⁸, to adres zrozumiał drugim razem z pomocą Szczygła, który już przyjechał na obóz.

Panie Profesorze, całe szczęście, że nie wszyscy są doskonałymi skautami. Nie mam przekonania do tego *genre'u*. A czy te harcerskie niedobory bardzo drażnią Pana Profesora? Bo mnie to już na zapas martwi.

Pani Maria⁵⁹ jest dla mnie ogromnie dobra i bardzo uprzejma, i gościnna dla moich „gości” – aż się boję, że dobroć jej wyzyskuję. Tyle o Salwatorze.

W którymś tomie Norwida trafiłam na uwagi Pana Profesora do jego języka. Nigdy się nie nauczę tak naukowo czytać książek i tyle rzeczy zauważać.

Kto to są pp. Dürrowie? Teraz już kończę naprawdę.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania i pozdrowienia dla Pani

A. Obrębska

84. (K)

[Kraków,] 25 VIII 1930

Szanowny Panie Profesorze,
właśnie zamierałam pisać do Zakopanego, gdy przyszedł list. Wobec tego nie wysyłam już listu do Pani, który dziś przyszedł od p. Anny Gruszeckiej⁶⁰. Nic innego poza tym nie nadeszło. We środę dokonam ewakuacji mych bagaży z I piętra. Szkoda, że to Zakopane tak się nie udało.

Mój krakowski bilans bardzo nieszczególny. Trochę się zaziębiłam i miałam gościa w osobie mojej siostry. To mnie dosyć dystrahowało i stwarza obecnie przygnębienie ogólne. Z siostrą moją nie będę się widzieć aż za rok. To mnie trochę tłumaczy, ale w obliczu „nauki” nie ma usprawiedliwień. Poza tym cóż jeszcze. Lilia zakwitnie może dopiero na przyjazd Pani, dotąd jeszcze się wzdraga. W ogrodzie kwitnie teraz moja nowa miłość: łąnik kwiatów ogromnie kolorowych za altanką różaną. Mają

⁵⁸ Stieberta.

⁵⁹ Maria Nitsch – młodsza siostra Kazimierza, mieszkała z Nitschami na Salwatorze. W listach Nitscha – Mania, w listach Obrębskiej – pani Maria.

⁶⁰ Anna Gruszecka (1886–1966) – młodsza siostra Anieli Gruszeckiej-Nitschowej, w tym czasie docent w Klinice Neurologii i Psychiatrii UP (ANPANiPAU, K III-51, j. 183; notatka Wandy Tarnowskiej).

to wspólnego z tulipanami, że ich piękność wzrasta w miarę przekwitania. Są prześliczne. Ogromnie dekoracyjne i – długotrwałe. Co też ma swą zaletę, bo nie robi się spustoszeń w ogrodzie. Cóż jeszcze. Aha. Nowotwór *mię* w celowniku okazał się jednak dosyć stary: Łoś go podaje w swojej *Gramatyce* dla – XV wieku.

Od prof. Szobera miałam list, gdzie donosi, że Hamma nie zaczął jeszcze drukować⁶¹, że we wrześniu dostanę pewnie z „Prac” odbitki, ale ani słowa o tym, czy chce, bym nadesłała mój artykuł do „Prac” o zaimkach. Nie wiem, czy mam to rozumieć jako dyskretne zamknięcie drzwi przed nosem. Obawiam się, że trochę tak. Choć list cały utrzymany w bardzo uprzejmym tonie. Na tym kończę.

Myszka z wycieczki przywiozła piękny obraz malowany na szkle. Kupiła za 5 zł, co w Zakopanem do Muzeum płacą już 80! Zresztą już jej tu nie ma. To są tylko wspomnienia.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania, a dla Pani serdeczne pozdrowienia
A. Obrębska

85. (K)⁶²

[Kraków,] 16 IX 1930

Szanowny Panie Profesorze,
ten Aleksandrowicz⁶³ (ta!) to mój zły kusiciel: ile razy zajrzę, zaczynam robić kolekcję ładnych kart. I dlatego zamiast pisać na zwykłej, gdzie więcej miejsca, muszę mój komunikat zamknąć na takiej małej przestrzeni.

List do Lalicia⁶⁴ wysłany, niestety, pod adresem seminarium belgradzkiego, bo innego nie podał (inteligentnie, co?).

Słownik Semkowicza dostawać ma po 150 zł przez 9 miesięcy, Lalić jest po 4-leciu i ofiarowałam mu po 300 zł. Czyby nie napisać jeszcze do Koszuticia, aby rzecz przeszła prędej. Tylko wątpię, czy ten we wrześniu będzie w Belgradzie, i też nie znam jego adresu.

⁶¹ Nie wiadomo, jaką pracę Hamma miał wówczas wydać Szober, zapewne w PrFil. Jedyny artykuł Hamma w tym czasopiśmie ukazał się dopiero w tomie XVII, pt. *Ze studiów nad akcentem serbskochorwackim* (1937).

⁶² Adresowana do Krynicy.

⁶³ Mowa o sklepie Reginy Aleksandrowicz. A. Obrębska napisała swój „komunikat” na kupionej w tym sklepie kartce z reprodukcją obrazu C. Moneta *Katedra w Rouen*.

⁶⁴ Radovan Lalić (1908–1972) – serbski sławista, w tym czasie stypendysta w Pradze. W Studium Słowiańskim przebywał zapewne w roku akad. 1930/31. Pozytywna odpowiedź na prośbę o udzielenie mu stypendium została wysłana 27 IX 1930 (AUJ, sygn. SSł 1–15, j. 1). List, o którym pisze Obrębska, zawierał zapewne informację o przyznaniu mu stypendium.

Ze spraw osobistych moich – recenzja jedna gotowa, wypadła za ostro. Czy Norwida recenzuję, zaczynam wątpić. Za trudne dla mnie. Fika⁶⁵ akcje znów poszły w górę.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania
A. Obrębska

86. (K)

[Warszawa,] 29 X 1930

Szanowny Panie Profesorze,
przede wszystkim sprawa klisz – to już całkowicie moja sprawka („wina”), bo odbierając ostatnie 3 klisze i odbitki, nie odebrałam ich od Grünhäsera⁶⁶ i teraz będą je musieli odebrać Państwo.

W Warszawie jestem bardzo zajęta, tak że nie przepisuję Wasylewskiego, tym bardziej że zbyt wiele trzeba by tam włożyć przeróbek: wystudiowałam to w pociągu jeszcze. Więc Wasylewskiego przyślę z Belgradu, dokąd wyjeżdżam jutro (czwartek) wieczorem. Załatwiam zwykłe moje warszawskie wizyty i ani rusz nie mogę się wyspać.

Widziałam się z Elusią – znów sama w Warszawie. Schayerowi się pogorszyło (był krwotok) i pojechał na niewiele dni do Otwocka. Bardzo się tym zmartwiłam – ma być jakiś zabieg chirurgiczny (przynajmniej proponowany) – unieruchomienie przepony brzusznej, a przez to i częściowe jednego płuca przez przecięcie odpowiedniego nerwu (chyba raczej ścięgna). Poza tym cóż – Józio się stara o paszport, ale to potrwa jeszcze – do końca tego tygodnia można go jeszcze śmiało interpelować w razie czego.

Za druki bardzo dziękuję. Wywołały odpowiednie zainteresowanie i komentarze w sprawie transkrypcji p. Symonolewicza⁶⁷, który się okazał uczniem Kotwicz⁶⁸.

To tyle. Staralam się być u Szoberów. Ale tam dom wymarłych (on na kilka dni w Brodach, ona stale poza domem). Boy się skończył. Prasa warszawska i wiele innych rzeczy warszawskich (czerwone tramwaje, brak musztardy tureckiej i ementalera krajowego) napęłnia mnie wielkim niesmakiem. Mimo to zastanawiamy się, czy się Michalski na tej ofensywie nie potknie. Trzeba kończyć.

65 Ignacy Fik (1904–1942) – poeta, publicysta, krytyk literacki. Tu w związku z recenzją Obrębskiej jego rozprawy *Uwagi nad językiem Cypriana Norwida* (1930).

66 Edmund Grünhäser (1867–1940) – fotograf, drukarz i litograf. W Krakowie przy ul. Szewskiej 2 prowadził skład przyborów fotograficznych.

67 Konstanty Symonolewicz (1884–1952) – orientalista sinolog, dyplomata i publicysta.

68 Władysław Kotwicz (1872–1944) – orientalista mongolista, w tym czasie profesor UJK w utworzonej dla niego Katedrze Filologii Dalekiego Wschodu.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania i raz jeszcze ogromnie dziękuję za wszystkie dobre doznania na Salwatorze.

Dla Pani bardzo serdeczne pozdrowienia. A jak zdrowie?

[bez podpisu]

87. (L)

[Budapeszt,] 1 XI 1930

Szanowny Panie Profesorze,
czekam na pociąg w Budapeszcie i czerpiąc z ostatnich moich podręcznych zasobów listowych, wysyłam tę więcej niż kartę, a mniej niż list.

Termin mego wyjazdu odwlekłam o dzień jeden z powodu bardzo dużego zmęczenia i ciągłego niewyspania. Ale naprawdę to odpoczęłam dopiero w pociągu, gdzie spałam przez noc i dzisiejszy dzień cały, nieczuła na piękno czeskosłowackiej powodzi.

W Warsz. byłam w sprzedaży wydawnictw Kasy im. Mianowskiego – straszne szyki. Ani się umywa dział ekspedycyjny na Sławkowskiej⁶⁹.

Muszę mieć dużo pieniędzy, a może i nie tylko to. Nasuwa mi się mimo woli porównanie z dzisiejszym kontrastem nauczyciela szkoły średniej i powszechnej. Pan Profesor na pewno porównanie to zbije z oburzeniem. Ale ruchliwość ich (może o tyle niegroźna, że na polu komfortu) przypomina ekspansywność i żywotność nauczyciela szkoły powszechnej. To tyle.

Józio jeszcze w Warszawie, musiał w międzyczasie odbyć podróż do Mławy, do miejsc rodzinnych ojca, i okazało się tam, że wszyscy jesteśmy najoczywistszymi obywatelami Polski „zapisani do ksiąg ludności stałej”. Zupełnie niechcący zatem zacieśniają się moje związki z ojczyzną – a ma to swój oddźwięk i w nastrojach: dosyć markotno mi było oddalać się co godzina więcej od Polski. Może w tym i zmęczenia trochę. Nie wiem, na co mieć będę ochotę robić w Belgradzie. Do Wasylewskiego się zraziłam i jest bardzo słabo rozpisany.

Pisał mi Zdzisław o konferencji na Salwatorze – tej przedatlasowej. Czy ta jego robota słabo na ogół wypadła? Czy się poprawił od ostatniego razu? Prosiłabym o szczegóły o konferencji atlasowej. Ponadto o nazwę lekarstwa dla Pani.

Mój adres na razie: *Beograd poste restante*. W niedzielę, jutro będę się dosypiać i szukać mieszkania. Na tym kończę.

Witold⁷⁰ wyjeżdża we środę o 8 rano do Chin. I mówi *fogóle*.

⁶⁹ Chodzi o dział wysyłkowy Polskiej Akademii Umiejętności.

⁷⁰ Witold Jabłoński (1901–1957) – sinolog, w przyszłości mąż A. Obrębskiej. W tym czasie wyjeżdżał do Chin, gdzie przez dwa lata był doradcą komisji Ligi Narodów, zajmującej się reformą oświaty w Chinach.

Wyrazy najgłębszego poważania łączę
A. Obrębska

88. (K)

[Belgrad,] 4 XI 1930

Szanowny Panie Profesorze,
karta z adresem: *Bitoljska 4/I Beograd*.

Od wczoraj tu już mieszkam – urządziłam się więc jak na obecne stosunki (spóźniony przyjazd) dość szybko, a to dzięki nieocenionej Srbijance naszej (z p. Małec-
kim), która mnie umieściła u swoich krewnych. Pokój bardzo wygodny, w czystym i wybrukowanym punkcie, rozkosznie ciepły, jak się pali (bo już się pali), i niedrogi: płacę 700 dinarów, na opał wydałam na razie 240 – w każdym razie taniej niż w zeszłym roku, wygodniej o wiele i zdrowiej. Będę mogła teraz więcej pracować w domu. Pierwszą rzeczą będzie ten Wasylewski. Powinna bym go choćby dziś wieczór zacząć, ale jestem tak zmęczona po Polsce, że trudno mi się zdobyć na inne zajęcia niż meldunki, rozpakowanie się i spanie w każdej wolnej chwili. Od wyjazdu z Warszawy nie palę, na co reaguję zasypianiem bez przerwy. Papieros znakomity środek na czuwanie – godny polecenia choćby tym pannom czuwającym z jakiejś przypowieści Nowego Zakonu.

Kręcę się już po uniwersytecie. Barić mnie bardzo uprzejmie witał. Ogłosił ciekawy wykład, na którym jedyną kandydatką okazałam się ja; jeśli dobiorę kandydatów – o co trudno – dowiemy się czego o *genealoškom i kulturnom srodstvu starih balkanskih jezika*⁷¹.

À propos Baricia – czy to przez zapomnienie, czy z innych motywów nie został on wciągnięty do współpracy w RS? Podobno chętnie by do tego należał; napisałby recenzję o *Cakawizmie* i ma parę innych rzeczy do RS. Czyby Pan Profesor do niego nie napisał? Konferowałam już z Beliciem; zacznę wałkować Agrella⁷². Mówiłam z Aleksiciem, który, zdaje się, równie trudno się asymiluje na terenie belgradzkim jak krakowskim. Bošković jest na pewno o wiele sympatyczniejszym nabytkiem dla Polski i w ogóle.

A teraz kończę – w pokoju ciepło i sennie. Proszę o lekarstwa Pani.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania i serdeczne pozdrowienia dla Pani i Pani Marii, do której napiszę niedługo

A. Obrębska

⁷¹ (*O*) *genealoškom i kulturnom srodstvu starih balkanskih jezika* (serb.) – o pochodzeniu i kulturowym pokrewieństwie dawnych języków bałkańskich.

⁷² Sigurd Agrell (1881–1937) – sławista, poeta, profesor uniwersytetu w Lund. Tu w związku ze swą pracą *Przedrostki postaciowe czasowników polskich* (1918).

Szanowny Panie Profesorze,

źle jest odkładać pisanie listu większych rozmiarów, bo się to potem przewleka. Toteż w tej chwili wybieram sposobność bardzo mało „sposobną”: siedzę w Kasie Państwowej, czekając na pieniądze; dziś nareszcie je dostanę. Zaliczki krakowskie okazały się bardzo zbawienne, bo pozwoliły mi „bez troski o jutro” dożyć w spokoju dnia 13 listopada.

Nie mam w tej chwili przy sobie listów – za wszystkie bardzo bardzo dziękuję – więc trudno mi uszeregować punkty odpowiedzi czy zapytań. Będzie to więc nie po kolei i chaotycznie – ale zaraz. Przede wszystkim listy uspokoiły mnie trochę co do zdrowia Pani. Jak się długo skąd nie ma wiadomości, przychodzą najgorsze przypuszczenia. Może zmiana kuracji tu co zmieni jednak. A dolara nieaktualnego czy mam przesłać listownie, czy go Pan Profesor odtrąci z moich sum (na razie w stanie nieczynnym) w Krakowie?

Artykuł z „Czasu” przyszedł wczoraj, a po obiedzie komentarz do niego w postaci kartki⁷³. Redakcja „Czasu” okazała się jednak ogromnie małoduszna z tym swoim oportunizmem i to w stosunku do kogo? O „Kurierku” nie ma co mówić – okazał się „na wysokości” swego poziomu. Cała historia jest ogromnie jednak przykra i ciężka. I nie wiem, czy to jednak, wobec tego przynajmniej jak się zachowała prasa krakowska, nie lepiej było odpowiedzieć na ankietę w „Wiadomościach Literackich”, ażeby jednak jakiś głos sprawiedliwy doszedł do głosu. Choć perspektywa sąsiadowania z artykułem np. Goetla (jedyny, jaki czytałam z cyklu tych zapewne ankiet) może też dokładnie zniechęcić do tego pisma. A gdzie był ogłoszony ten zbiorowy protest uczonych? Czy ten numer „Czasu” mogę uważać za swoją własność? Poślę go Witoldowi, bośmy się dość oboje interesowali tą sprawą, z uznaniem dla zasług Michalskiego, naprawdę dużych – mimo jednego dużego szkopułu: to jego antysemityzmu. Taki np. Schayer nie może wyjechać za granicę z Funduszu Kultury, bo jest tam „źle widziany”. Czy to ma sens? Może do pewnych granic wypływają z tego jakie korzyści aryjsko-polskie (naturalnie nie mam tu zupełnie na myśli Schayera) – ale nie wiem, czy więcej korzyści, czy szkody. Ale jeśli ta cała afera nie osłabiła stanowiska Michalskiego, to podziw mój dla sfer rządowych.

Witold już w drodze: miałam wiadomość już z Moskwy i z Wiatki. Jedzie podobno zupełnie wygodnie, choć III klasą. Przez jakiś czas nie dostawałam tu listów – z winy poczty tutejszej. Ogromnie się niepokoiłam, co się i na pracy odbijało.

73 Mowa o artykule A. Gruszeckiej-Nitschowej *W sprawie Instytutu Literackiego* („Czas” 4 XI 1930), dotyczącym kampanii przeciwko Instytutowi Literackiemu i jego pomysłodawcy Stanisławowi Michalskiemu. Redakcja „Czasu” opatrzyła go komentarzem dystansującym się od głosu autorki.

O liście Witolda do Krakowa prędzej miałam wiadomość od Pana Profesora niż w ogóle jakkolwiek o nim. Nie było wtedy zanadto wesoło. Ale już minęło.

Z pracą moją jest obecnie o wiele gorzej niż w roku zeszłym. A to dlatego, że jestem leniwsza, nawet w dzień zasypiam, a przy tym pracuję nad rzeczą, do której nie mam za grosz przekonania, żeby coś z tego wyszło. To ten temat składniowo-prefiksowo-czasownikowy. Mówiłam o nim z Beliciem, ale nie mogę, przynajmniej na razie, przyjąć jego punktów widzenia na to, a gdy ich nie przyjmę, to się temat, mam wrażenie, rozplynie w nicości. Przestudiowałam Agrella, o którym Belić mówi, że za dużo podziałów nieistotnych. Nieistotnych jest zaledwie parę. I pominąwszy rozszczepianie włosa na czworo w różnych drobiazgach, całość podziałów jest jednak na ogół słuszna, ustała się i w nauce naszej – przynajmniej na pewno wg niej robił swój podział Szober (w Szoberze większym), a co tam wniósł swego, to było nieudane (por. Łoś w *Słowotwórstwie*, 169 nn.)⁷⁴. Dość, że perspektywy moje naukowe niewesołe. I o książki tu trudno.

List ten pisałam, nosząc go ze sobą dzień cały. Wieczorem po powrocie do domu znalazłam bardzo dobry list najostatniejszy Pana Profesora. Bardzo dziękuję. Tyle dobroci – to naprawdę obowiązuje do pogody. Tylko jak ją zrobić. Upór czasem nie wystarczy. Ale listy są bardzo pomocnym w tym czynnikiem. Stosownie do instrukcji listu tego zaraz nie wyślę – będę czekać adresu mądralińskiego czy coś w tym rodzaju. Cieszę się, że Pan Profesor zrobił sobie przerwę – Mądralin⁷⁵ – a więc porcja ciszy; to musi dobrze odpoczywać [sic] po kołowrotku krakowskim.

„U nas” tu jutro zebranie Towarzystwa Lingwistycznego; ma też m.i. mówić i Dziordzić – o jakichś przyczynkach z grup czakawskich na Słowaczczyźnie. Niezły chłopak, Polskę zawsze i Pana Profesora dobrze, wprost czule wspomina i wypytuje się o wszystko. Nauczył się sporo po czesku w Pradze; jutro tu zaczyna *Kurs gramatyki polskiej* i wzdycha do Krakowa, i mówi, że chętnie by tam się wybrał, gdyby była sposobność. Aha – w związku z Laliciem na tutejszym terenie panuje konsternacja ze względu na osobę Pana Profesora i stosunku do Studium Słowiańskiego. Pan Profesor miał się podobno wyrazić, że Belgrad teraz nie może liczyć na przyznanie stypendium Studium Słowiańskiego studentowi belgradzkiemu. Czy istotnie tak było? Czy też są to, jak najczęściej bywa, zniekształcone powtórzenia? Zresztą i tak, o ile wiem, kandydaci tu się żadni nie zarysowują. W ogóle kandydatów poważniejszych na stypendystów zagranicznych – w granice słowiańskie – nie ma. Wszyscy chcą podobno do Francji. Tak się wyraża zachwalność serbsko-francuska.

74 S. Szober, *Gramatyka języka polskiego* (1923); J. Łoś, *Gramatyka polska*, cz. 2: *Słowotwórstwo* (1925).

75 Mądralin – dom przeznaczony do wypoczynku i pracy naukowej, wybudowany staraniami Stanisława Michalskiego na działce подарowanej w tym celu przez warszawskiego szewca Stanisława Hiszpańskiego, który zastrzegł w zapisie darowizny, że z domu mogą korzystać tylko uczeni wyznania katolickiego.

Bardzo dziękuję za pierwszą serię kartek ze słownika. Leżą na wierzchu, by wciąż o sobie przypominać. W ogóle dużo książek i notatek leży u mnie na wierzchu – mój apetyt co dzień większy, ściągam do domu różne książki, lektury, podręczniki – ale to trochę może z powodów neurastenicznych: by się odseparować od Agrella. Który mnie dosłownie paraliżuje.

Co do polemiki Małeckiego ze Stieberem – to pewnie wyjdzie ona na dobre Stieberowi – nauczy go ostrożniej obchodzić się z zagadnieniem. Zresztą wydaje mi się, że w takim wypadku, jak ten artykuł Stiebera, Jugosłowianie powinni by się odezwać znacznie jeszcze dawniej – jeszcze przed powstaniem artykułu Stiebera – w odpowiedzi na opinię o istnieniu jugosławizmów u tych autorów, z których korzystał Zdziśław przy swoim artykule. Ale może oni to zrobili, a Stieber nie sprawdził. W takim razie niech bierze w skórę. To może nawet odpowiednio wpłynie na artystyczność jego ujmowań. Powinnam napisać do niego. Ale kiedy? Kiedy nawet ten list, pilniejszy, pisze się dzień, a myśli trzy.

Poznałam tu Batowskiego⁷⁶. Korporant. Fakt ten anuluje potrzebę jakichkolwiek dalszych komentarzy. Podobno bardzo pracowity i wstaje o 6 rano. Na mnie zrobił wrażenie zarozumiałego i potwornie nudnego młodzieńczyka. Przy tym jak na dziennikarza mógłby mieć bardziej błyskotliwą inteligencję. Pretensje do dobrego tonu matują go w tym wszystkim doszczętnie. Bił jakoby Żydów we Lwowie i w Pradze. Czegoż więcej trzeba? Oto są przyszłe filary prasy polskiej. Już chyba wolę „niemądrość” Papierkowskiego, bo jest bez pretensyj.

Dostałam dziś kwiaty od mojej gospodyni – pęk jesiennych chryzantem. Ale na ogół żyje się tu bez kwiatów. Zresztą do tego można by się przyzwyczaić. Ale trudniej znacznie pogodzić się z jałowością atmosfery lingwistycznej, jaką tu sobie wytwarzam. Rozmowy z uprzejmym zawsze Beliciem niewiele mi dodają otuchy. Czekam obiecanego przez Pana Profesora listu lingwistycznego. I raz jeszcze bardzo – nawet nie umiem powiedzieć, jak bardzo – za wszystkie listy dziękuję.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania i dobranoc, bo już późno

A. Obrębska

PS. Jutro ma być wieczór braterskiego serbsko-polsko-czeskiego pijaństwa „Kod tri šešira”. I ja tam będę. Odrzewamy tradycje zeszłego roku, ale w chłodniejszym tempie.

⁷⁶ Henryk Batowski (1907–1999) – historyk i sławista, po wojnie docent, następnie profesor UJ. W latach 1930–1935 był bałkańskim korespondentem „Słowa Polskiego” i „Kurjera Warszawskiego”. Podczas studiów we Lwowie należał do korporacji „Leopolia”.

Szanowny Panie Profesorze,
listy Pana Profesora podnoszą mnie lingwistycznie na duchu, nawet wtedy, kiedy, jak np. przy ostatniej karcie z Zakopanego, nie mogę ich w $\frac{3}{4}$ odcyfrować. Tak drobno i niewyraźnie. Przepraszam bardzo za podniesienie tego tematu, ale się czuję poszkodowana.

Jakobsona⁷⁷ „wypiszę” sobie w Krakowie od Jaskulanki i stosownie do rozkazań zamierzam w tym roku z nim się zapoznać. Do *dopiero* nabieram dopiero ochoty pod wpływem listów, ale czuję się w tej chwili umysłowo sparaliżowana: jestem po kilkogodzinnej porcji Agrella (już od paru tygodni staram się „wejść w zagadnienie”) – w porównaniu z tym tematem nawet czytanie w czasie odpoczynku poobiedniego historii literatury serbskiej wydaje się rajem. To jest dopiero rozdłubywanie włosa na czworo bez perspektywy zrobienia z tego jakiejś najskromniejszej fryzury. Strasznie *skwierne* uczucie. W dodatku nie mogę tu dostać książek mi potrzebnych: składnia Gebauera⁷⁸ w opracowaniu Trávnička nie istnieje na składzie seminarium serbskiego; Trávnička *Studie o českem vidu slovesnem*, Praha 1923 było w tutejszej Akademii, ale, ale w zeszłym roku; w tym zgubili i nie mogą znaleźć. To są porządki... I chcę, żeby w ich seminariach robić prace naukowe. O ciekawizmie i dialektach Istrii – to tak – w tym leży też mądrość Małeckiego, że się uniezależnił od stanu bibliotek i od seminariów w Belgradzie. No, ale tymczasem – wcale nie chciałam tak dużo wymyślać – i tak Belić mi jedną książkę pożyczył ze swojej biblioteki, a o drugą, Trávnička, chcę prosić Pana Profesora, jeśli można. Mam wrażenie, że widziałam ją u Pana Profesora, i to gdzieś zupełnie na wierzchu (nie na półkach).

Próbuję sobie uorganizować życie poza bibliotekami, gdzie na razie nie mam co robić. W rezultacie czytam dużo różnych rzeczy, co przy mojej słabej pamięci daje korzyści znikome.

Józio już w Londynie – tylko jeszcze do mnie nie pisał. O jego Rockefellerze nic dotąd nie wiadomo⁷⁹. Pewnie przejdzie na garnuszek ministerialny, co mnie napędlia obawą, bo znam jego sposób kosztownego urządzania się i niepochochopność w wynajdywaniu „źródeł dochodu”.

Po co właściwie ten Agrell napisał tę książkę! (Jaki nienaukowy wykrzyknik). Ale doprawdy dla nauki dotąd mało on został wyzyskany, a ja się czuję znikomo powołana do tego, by to zrobić.

77 Roman Jakobson (1896–1982) – rosyjski językoznawca sławista, teoretyk literatury i języka. Jeden z założycieli Praskiego Koła Lingwistycznego.

78 Jan Gebauer (1838–1907) – czeski filolog, profesor Uniwersytetu Karola, doktor *honoris causa* UJ. Tu mowa o 4. części (*Skladba*) książki *Historická mluvnice jazyka českého*, wydanej przez F. Trávnička (1929).

79 J. Obrębski starał się w tym czasie o stypendium Fundacji Rockefellera na studia w Londynie.

Jest sobota – bilans tygodnia ponury. Jutro Pan Profesor ma odczyt w Łodzi, o czym pewnie niedługo się dowiem, prawda? I o tym, jak wypadł punkt? Czy będzie Pan Profesor w Warszawie?

W Zakopanem śnieg – a tu ja dzisiaj pół dnia pracowałam przy otwartym oknie. I pokój mam ciepły. I nic mnie nie dystrahuje – tylko ta głowa nienaukowa. Nie wyobrażałam sobie, że zagadnienia składniowe są natury tak bardzo heterogenicznej w zestawieniu z moim mózgiem. Wolę już przestać pisać, bo Pan Profesor i tak nie zechce dokończyć tej kartki. Po herbacie może wyjdę się przejść trochę i kartę wrzucę.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

PS. Szachmatowa⁸⁰ „miałam w ręku” jeszcze przed rigorozum [sic], nie wiem, czy to lepiej, czy gorzej.

91. (K)

[Belgrad,] 25 XI 1930

Szanowny Panie Profesorze,
karty z Polski chodzą prędzej, niżby się można po poczcie spodziewać, i odpowiedzi przychodzą niemal natychmiast po zadaniu pytania.

Za wiadomości z Łodzi ogromnie dziękuję. Książeczke z „Biblioteczki TMJP” życzę prędkiego ukazania się – we własnym interesie, bo często piszę z zamkniętymi oczyma jak struś.

Przed paru dniami wysłałam do Krakowa dosyć niemądrą co do nastrojów kartkę, więc chciałabym to nieprzyjemne wrażenie cokolwiek osłabić. Moje nieodnalezienie się w temacie trwa nadal, ale nareszcie „przegryzłam się” przez Agrella polskiego (tylko zewnątrz), a teraz uzupełniam dodatkowymi częściami niemieckiego⁸¹, gdzie jest więcej teorii o prefiksach. Spróbuję teraz przejrzeć trochę moje notatki i skonstatować, o ile są subiektywne w porównaniu do analizy Agrella. Mam ochotę zająć się bliżej prefiksami *do-* (to mniej ciekawe) i *po-* (funkcje bardzo rozwinięte). Przede wszystkim zamierzam funkcje i subtelności Agrella skomasować w mniej subtelne podziały. Potem. To już wolę raczej napisać, jak skończę jaką część zamierzoną. Wolę operować gotówką, niż wystawiać weksle.

Przedtem wyposażam sobie głowę elementami współczesnej literatury serbsko-chorwackiej i wykładami Belicia (lektura równoległa).

80 Aleksiej A. Szachmatow (1864–1920) – rosyjski filolog, językoznawca, profesor Uniwersytetu Petersburskiego, inicjator historycznych badań języka rosyjskiego, staroruskich latopisów i literatury.

81 Mowa o S. Agrella *Aspektänderung und Aktionsartbildung beim polnischen Zeitworte* (1908).

Wiadomości o Stieberze pocieszyły mnie „trochę”, a że zupełnie nie mogą, to już trudno. Bardzo bym chciała, aby się Stieber zmienił w dziedzinie wymagania więcej od siebie. Ale dorośli zmieniają się na ogół mało, a zwłaszcza kiedy sobie pewne cechy swoje nie dość uświadamiają. Przykre to jest, i to także, że go nie może Pan Profesor tak swobodnie musztrować jak „dzieci pełnej krwi”. Cóż robić.

Panie Profesorze, a ja tymczasem spełniam tu funkcję natrętnej muchy względem Pana Profesora – przypominam się bowiem o list do Baricia, ten już ze mną zahaczał o ten temat; a że chce napisać pochlebnie o Małeckim i że to jak na stosunki tutejsze jest naprawdę gest bezinteresowny – no i tak w ogóle..., więc – kiedy? W tym tygodniu zacznie Barić wykład z nami. To będzie pewnie rzecz naprawdę lingwistyczna, nie na popularnym poziomie *svenčilišta*⁸² tutejszego.

Dziś wieczorem robimy znów, jak to Dziordzić nazywa, „pijatykę” – ja nawet chętnie, bo trochę się przemęczyłam ostatnio – bez rozrywki i „odnowa” poza beletrystyką mało odświeża.

No, już kończę – nawet na zwykłe pożegnanie nie ma miejsca. Do widzenia
A. Obrębska

92. (K)

[Belgrad,] 5 XII 1930

Szanowny Panie Profesorze,
ogromnie dziękuję i za listy, i za książkę, która jest opatrnościowa – bez niej w ogóle do tematu nie mogłabym się zbliżyć. Zanim odpiszę porządnie na listy i odpowiem na wszystkie kwestie, wysyłam na razie „potwierdzenie odbioru” książki, która się *odvoila*⁸³ od listów i przyszła dopiero po nich. Ferii świątecznych tu nie ma, dopiero na „rosyjskie”, prawosławne święta (jak głęboko jednak jest zakorzenione identyfikowanie narodowości z wyznaniem!) będą 4 dni. A potem miesięczna przerwa w lutym. A ja tymczasem w listopadzie „odpoczywałam” po całym roku, a to, co niby robiłam, nic nie warte. A najwięcej roboty nagromadzę sobie zapewne na luty.

Belić jedzie podobno też do Pragi na ten kongres fonologiczny. Dodatkowi słuchacze u Baricia to: Dziordzić i Aleksić. *Quantum* bardzo sztucznie skonstruowane, a że się wszystkim prócz mnie nie bardzo chce tych wykładów, więc wynajdują ciągle trudności i wykład dotąd nie zaczęty. Brak sali; można by w sali seminarium tutejszego, ale... nie mają tablicy. Dopiero Aleksić zamierza kupić, tylko kiedy? Jednym słowem bardzo jest alingwistycznie. Coraz bardziej w związku z tym głupieję. Ciekawam, co wyniknie ze stosików karteczek, które wypisuję w tej chwili „na” czeskim

82 *svenčilište* (chorw.) – uniwersytet.

83 *odvoila* (chorw.) – oddzieliła.

języku. Materiał porównawczy dla prefiksu *do-* (wybrany ten, bo najłatwiejszy, ale też może do niczego nie doprowadzić) wypada bardzo monotennie.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

93. (L)

[Belgrad,] 12 XII 1930

Szanowny Panie Profesorze,

jak się nie ma nic dobrego do zakomunikowania, to się raczej unika papieru listowego. Jak u mnie. Choć przyznam, że jednak zarówno pisanie, a jeszcze więcej otrzymywanie listów od Pana Profesora wpływa na mnie dodatnio. Dodaje mi energii i ochoty do moich zajęć tak strasznie nieochotnych. Doprawdy, chyba od razu ten cały dział pominę milczeniem, tak bardzo nie ma w nim nic do powiedzenia. Wybieram teraz materiał z Lindego, ale mi to idzie wolniej niż cokolwiek. I mam to przeświadczenie, że po zebraniu materiału i zestawieniu go nie otrzymam żadnych wyników. Czyż może być coś bardziej deprymującego? Jedna z tego mała uwaga, ale to na przyszłość: że należałoby na wzór Trávnička zestawić materiał staropolski, wahania składni rzędu w perspektywie kilku wieków – rzecz pożyteczna, mniej pouczająca. To, co daje Linde, jest bardzo jednoplanowe. To by też trzeba uwzględnić (taki materiał) przy opracowywaniu polsk. rodz. m-osob. Zwłaszcza najwcześniejsze przykłady *gen.-acc.* w II poł. XVI w. kto wie, czy nie w tych alternacjach mają swe źródło. Więc jak zwykle różne plany (zamki na lodzie) na przyszłość, a nie na teraz. Ten prefiks, który sobie wybrałam, jest bardzo „głupi” (*do-*), bo zbyt prosty, ubogi w wariacje, w znaczenie i w dodatku nie wyodrębnia się znaczeniowo do pojęcia czystego uperfektywizowania jak *z-*, *po-* i in. Więc wiązanie składni rzędu z *Aktionsartami* tej kategorii czasowników da mieszaninę, ale nie związek chemiczny. I to – w dodatku bardzo nieszczególnie wymieszaną.

Za wiadomości o gwarach łużyckich bardzo dziękuję. Ucieszyły mnie, choć nie wiem, w jakim stopniu odpowiadać będą terminom warszawsko-łódzkim, których się na razie nie określa. To już nie moje sprawy. Choć obchodzą mnie blisko. Tylko z domu rzadko mi piszą o tym i w ogóle. Od Józia nic. Myślę, że przechodzi trudne czasy. Pojechał bardzo źle przygotowany pod względem językowym i nieszczególny pod względem fizycznym. Oba punkty, które tylko ujemnie mogły zaważyć na opinii Rockefellera (oni unikają cherlaków). Żebyż tylko w porę odniósł się do Michalskiego. Nawet mu o tym pisałam, ale wątpię, czy list go znalazł pod tamtym adresem – Józio miał się przeprowadzić do dzielnicy cichszej, tańszej i mniej zadymionej. Takie są moje kłopoty rodzinne.

Te i inne jeszcze. Z Chin za to są wiadomości niezłe⁸⁴. Jedno tylko: list idzie 17 dni, a potrafi więcej.

„Własność moją” już wysłałam do Pekinu. Kiedyś dojdzie. O postępowaniu „Wiadomości Literackich” dowiedziałam się dopiero z listu Pana Profesora i z „Przełomu”, oczywiście, nie można im było odpisywać. Ta klika z „Wiadomości Literackich” jest, zdaje się, do bardzo wielu rzeczy zdolna. Pamiętam z Zakopanego opowiadanie Schayera, który za czasów studenckich ocierał się o ich sfery. On to potrafił oddać wiernie, choć na wesoło, bez żadnej oceny – lecz okres i tak występował bardzo plastycznie.

W tej chwili przysła karta Pana Profesora – bardzo, bardzo dziękuję. Bardzo mnie cieszą każde listy. Wiadomości krakowskie wszystkie mnie bardzo obchodzą – i – Panie Profesorze, przydałoby mi się trochę atmosfery krakowskiej. Atmosfery zapracowania i pośpiechu. Tu się strasznie rozleniwiłam nad tym wrogim mi tematem. Częściowo tym się tłumaczy lektura beletrystyczna serbska. Żeby nie zapomnieć języka, bo na razie czytam tylko po polsku i czesku, i żeby jednak mieć jakieś pojęcie o literaturze współczesniejszej tego kraju. Już i tak z Gunduliciów i innych sprzed r. 1850 rezygnuję.

Jaskulanka zmartwiła mnie. Ona musi mieć jakieś kłopoty „psychiczne”, które ją mocno absorbują – na to wygląda. Pisałam do niej przed miesiącem, ale mi nie odpowiedziała. Liczyłam, że egzamin. Widzę, że także i depresja. Trudno. Napiszę do niej niedługo, żeby mi przysłała 2 tomiki tego Kroužka Lingvistického, słownik czeski i jeszcze coś Trávnička – ostatnia jego praca o czym była? Składnia zdania czy znów nieszcześnie czasowniki?

Co do Jaszuńskiego, to chyba myli się Pan Profesor – w liście do mnie jeszcze z Dubrownika odzywał się bardzo sympatycznie o swym pobycie w Krakowie. Mówił, że go tam dobrze przyjęto. A co do Pana Profesora, to wiem, że go nic nie mogło urazić. Z tej strony jestem go zupełnie pewna. I to jest jedna z jego stron dodatnich. Że nie pisze (a jaki jego adres łódzki?), to może chory, a może znów wzrost temperatury politycznej? Chętnie bym do niego napisała.

Stąd Belić jedzie też na Kroužek – referował nam tu kiedyś swoje o tym *mišljenje*⁸⁵. Też powiada, że wywalanie drzwi otwartych, przy tym kwestionuje celowość czy w ogóle sens ich niektórych zestawień i opracowań, np. Mathesiusa⁸⁶. Trubecki mu za pomysły. Jakobsona, zdaje się, nie czytał jeszcze.

Przed niewieloma dniami miałam przyjemność słuchać na wykładzie Belicia o Małeckim i jego Istrii⁸⁷. Rzecz referował ogólnie, ale z uznaniem stron dodatnich.

⁸⁴ Od Witolda Jabłońskiego.

⁸⁵ *mišljenje* (chorw.) – pogląd.

⁸⁶ Vilém Mathesius (1882–1945) – czeski językoznawca, historyk literatury, inicjator Praskiego Koła Lingwistycznego i jego pierwszy przewodniczący.

⁸⁷ Tj. o pracy Małeckiego *Przegląd słowiańskich gwar Istrii* (1930).

Zaznaczył różnice w swych poglądach na to. Oprócz tego jeździ na Meyerze. Belić podobno przygotował (czy -wuje) rec. o Istrii Małeckiego na 3 arkusze do „Južno-slovenskiego Filologa”. Nie wiem, przychylna czy nie. Myślę, że naprawdę tu Małeckiego to lubi Barić. Co do innych, myślę, że są tacy, co mu zazdroszczą, to za mało, trochę zawiści. Mnie tu zresztą uważają za oficjalną obrończynię Małeckiego. I słusznie. Inaczej być nie może. Z dużą satysfakcją wyliczam różne *uspjehy*⁸⁸ Małeckiego na terenie Krakowa. Ale sama do „Miecia” jeszcze nie napisałam. Trudno się zebrać. Mam za dużo czasu.

Ten zjazd praski naprawdę może być ciekawy. Trochę go zazdroszczę. A właściwie nie tyle Pragi, co Krakowa w ogóle. Z niemiłym życie niemiłe. Ten potworny prefiks *do-*. Czy to bardzo śmieszne rzucić to np., a zabrać się do *po-*? Obawiam się, że tak będę cały rok rzucać, nic nie zrobiwszy.

Za pytanie o Pekin też bardzo dziękuję. Wiadomości są różne, pełne kontrastów, tak jak właśnie w Pekinie. A więc straszny wiatr i kurz. Wielka wieś ze świniami i owcami na ulicy. I cudowne ogrody cesarskie. Domy albo bajecznie skomponowane, albo budy chińskie w stylu otwockim itd. Studia zanoszą się na trudne. Między „Europą” tamtejszą a prawdziwym życiem chińskim – chiński mur. Zresztą to są relacje z pierwszego tygodnia. Może w następnych listach ulegną korekcie.

Witold liczy trochę na pomoc swego profesora paryskiego Graneta⁸⁹. Podobno Malinowski (londyński) jest spodziewany w Pekinie. Mam obiecanie fotografie z Pekinu, ale się pewnie dopiero robią – trzeba trochę na nie poczekać.

Na tym kończę. Naprawdę pogodniej się robi na umyśle i na duchu, kiedy piszę do Pana Profesora.

[bez formuły finalnej i podpisu]

94. (L)

[Belgrad, b.d., 1930]

Szanowny Panie Profesorze,
odsyłam korektę, gdzie trochę zmian niewielkich wprowadziłam – jeśli Redakcja się na nie zgodzi, niech idą. Z poprawek „Redakcji” przyjmuję wszystkie z wdzięcznością (głównie zreferowanie *Postępu i snobizmu* trafiło mi bardzo do przekonania – nie umiałabym tak ująć); nie zatrzymałam się tylko przy jednym określeniu Wasylewskiego: jako autora znanego. Bo w tym leży pewna doza oceny dodatniej Wasylewskiego jako pisarza, a od sądu w tej dziedzinie wolę się wstrzymać. Poza tym cóż – strasznie dużo śpię – dochodzi gdzieś do 9 godz. na dobę.

⁸⁸ *uspjehy* (serb.) – sukcesy.

⁸⁹ Marcel Granet (1884–1940) – sinolog i socjolog, profesor École nationale des langues orientales vivantes, współzałożyciel i kierownik Institut des hautes études chinoises.

Mało pracuję. Co dzień odkładam „do jutra”. Zaczynam nasiąkać leniwą atmosferą Południa. Bardzo to wstyd, ale tak jest. Nawet naumyślnie piszę o tym Panu Profesorowi, żeby się jeszcze więcej zawstydzić – i ruszyć z miejsca.

Za wiadomości krakowsko-prasko-mianowskie bardzo dziękuję. Stieberowi bardzo na pewno pomoże jedna porcja terenu z Panem Profesorem; a odczyt w Łodzi o czym będzie? To mi się jednak podoba, że ta Łódź nie grawituje do „katolickiej” (bodaj że i naukowo) Warszawy – tylko na własną rękę poczyną i rozsądnie. A Praga o czym chce obradować? Czy trochę nie w związku z Genewą?

Wiadomości o Dłuskiej poruszyły we mnie wyrzuty sumienia, powinnam do niej napisać. Z tym Mianowskim⁹⁰ warszawskim to naprawdę lekki skandal. A co z wyborami? – tutaj osoby z poselstwa już gratulowały Papierkowskiemu zwycięstwa endeków nad blokiem BB⁹¹. Czy tylko nie przedwczesna dżentelmeńskość?

Gazet nie czytam, prócz serbskich, a i te nie co dzień, żeby nie „zgubić” za dużo czasu (i tak się gubi przy moim nieinteligentnym systemie kształcenia się). Na tym na razie kończę. Wczoraj wysłałam list do Pana Profesora, który kilka dni przeleżał w szufladzie w oczekiwaniu na *taćnu adresu*⁹². Poszedł jednak na Salwator. Wobec tego, że listy tak długo idą, nie mogę – bo już nie zdążę – posłać paru słów życzeń na dobrą pracę w Zakopanem. Ale jeśli życzenia mają swoją mistyczną ważność, powinny dotrzeć telegrafem bez drutu do Muzeum Tatrzańskiego (czy tam tylko nie za zimno teraz? – bo oni pieców nie mają!).

Teraz już naprawdę kończę. (Aha – z Rosji ostatnia wiadomość spod Uralu, gdzie jest szron, ale ładnie i bogato – nie tak jak w okolicach Moskwy – nędma i wyniszczenie).

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

95. (L)

[Belgrad,] 21 XII 1930

Szanowny Panie Profesorze,
dziękuję ogromnie i za list, i za „podpis” – ten zwłaszcza ucieszył mnie, jakby niemal rzeczywista wizyta, która się w dodatku może przedłużyć.

Co do zajęć moich obecnych, to się wciągnęłam do ich monotonii o tyle, że już przestałam prawie myśleć. Na stole urósł stos kartek wyrazów z *do-* (z *po-* byłoby ich 4 razy więcej) – tylko z Lindego biorę na razie. A co do uwag nad nimi, to nic nowego mi się dotąd nie nasuwa prócz tego, co już powiedział Trávniček. W nocy śnią

⁹⁰ Tj. z Kasą im. Mianowskiego.

⁹¹ Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem.

⁹² *taćny adres* (serb.) – dokładny adres.

mi się czasowniki z prefiksem *do-* o znaczeniu wyłącznie perfektywnym, bez żadnej *Aktionsart*⁹³ – ale po obudzeniu w żaden sposób nie mogę ich w pamięci odnaleźć. Jednym słowem bieda. Toteż zamierzam zrobić tak: dokończyć materiału polskiego, bo już bardzo niewiele, posegregować znaczeniowo, potem przejrzeć pobieżnie materiał serbski i dojść do wniosków, negatywnych. Zawsze musi być jakieś powzięcie myśli z góry. Potem, gdy w ten sposób zdobędę „metodę”, wezmę się do *po-*. Tu, myślę, nie będzie tyle różnorodności ze stanowiska gramatyki historycznej, ale to może wydaje się mi z daleka. Za to kategorii znaczeniowych o wiele więcej.

Cała mentalność Belicia odbija się w tym temacie. Zewnętrznie wyobrażam go sobie (temat) w rodzaju studium Belicia o deminutiwach. Nie wygląda to pociągająco, choć ma swoje walory. Z dotychczasowych korzyści jedno widzę, że jeśli wrócę do tematu rodz. m-osob., będę musiała poddać gruntownej rewizji wszystkie młode *gen.-acc.* Nieznajomość ówczesnej składni rządu mnóstwo błędów mi przyczynić musiała. Może je nawet Łoś odnotował na marginesie? To tyle. Nie chcę dalej Pana Profesora zanudzać tym nudnym tematem.

Belić wyjechał i wróci aż na 28 grudnia. Więc są prawie wakacje, bo nie chodzę na wykłady. Zresztą tryb życia w niczym nie uległ zmianie.

Józiovi przyznano stypendium Rockefellera (warunkowo, o ile się nie rozchoruje – wtedy mu cofną). Pisał o tym do domu w końcu listopada i od tej pory gruntownie zamilkł. Może w Krakowie więcej o nim co wiedzą, niż to jest udziałem jego rodziny. Ale w każdym razie uspokoiłam się trochę co do niego. Choć niezupełnie. Józio ma pasję urządzania się drogo przy minimum korzyści. Ostatnio zamierzał się podobno zapisać do szkoły języka angielskiego, bo bardzo mało umie, gdzie płaci się 400 zł miesięcznie, czyli $\frac{2}{5}$ jego całego stypendium (1000 zł (120 dol.)). Za pozostałe wątpię, czy się będzie umiał utrzymać w Londynie i on! Może mu co Malinowski wyperswaduje.

Historia o polskim systemie fonologicznym jest zdumiewająca, a zwłaszcza ta łatwość i szybkość decydowania się i realizowania. Ciekawam, jak dalece będzie to różne od większej gramatyki⁹⁴ – nie wierzę w duże odchylenia, ale może. Bardzo żałuję, że nie będzie można widzieć tych tez i formuł.

93 *Aktionsart* (niem.) – rodzaj czynności, kategoria semantyczna czasownika, której wartości oparte są na sposobie przebiegu czynności lub stanu (np. oznaczanie początku czynności: *zapalić się* lub jej końca: *zzielenieć*, wielokrotności: *pisywać* lub jednokrotności: *kopnąć*, itp.).

94 Tj. gramatyki S. Szobera z 1923 r. W liście Nitscha, na który tu Obrębska odpowiada, musiała znaleźć się wiadomość o przygotowanej trzeciej wersji *Gramatyki języka polskiego*, w której znalazł się nowy wariant rozdziału z 1923 r., *Głosownia funkcjonalna (psychofonetyka)*, pod tytułem *Fonologia (Głosownia psychologiczna)*. Trzecia wersja gramatyki ukazała się w 1931 r.

Ucieszyły mnie szczegóły o Dłuskiej i aż mi się przyśniła w nocy. Koniecznie trzeba wreszcie do niej napisać, od października się zbieram. Wiadomości o Stieberze nie rozumiałam. Czy on chory? Nic o tym z Polski nie piszą.

Czekam obiecanych wiadomości o Warszawie i Wilnie, i Pradze, może i o [–]? Za szczegóły o zdrowiu Pani bardzo dziękuje. Czy ta trochę poprawa jest rezultatem zmiany kuracji – i – lekarza?

Zbliżają się święta, dla wszystkich spędzających je w Polsce, są one na tyle świąteczne, że załączenie życzeń jest najzupełniej aktualne. A więc wszystkiego dobrego życzę. Życzeń się nie formułuje. Jest to jakby czek wystawiony na okaziciela.

Z Pekinu mieszane wiadomości, dowodzące, że uczeni polscy nie są obcy uczonym pekińskim. Potrafią przez 4 godziny z rzędu w towarzyskiej rozmowie wykladać m.i. o Czekanowskim⁹⁵, a przed Malinowskim są na klęczkach. Dostałam trochę fotografii. Istotnie straszna wieś. Wielbłądy są ładne. Witold miał zamieszkać w klubie studentów chińskich, który mieści się w dawnej świątyni. Przeróbki bardzo ją ześwieczyły, zdaje się, bo fotografia wrażenia świątynnego nie daje. To tyle.

Na tym kończę. Łączę wyrazy najgłębszego poważania, a dla Pani bardzo serdeczne pozdrowienia

A. Obrębska

96. (K)

[Belgrad,] 23 XII 1930

Szanowny Panie Profesorze,
bardzo dziękuję za wszystkie karty z kongresu⁹⁶. One z Pragi idą prawie dłużej niż z Warszawy, a coś dopiero z Krakowa. Nie wiem czemu.

I ja też bardzo żałuję, że kongres ten nie odbył się w Belgradzie. Wiadomości o obradach bardzo mnie kuszą do przestudiowania tych paru podstawowych artykułów choćby, ale na to muszę poczekać do wyzdrowienia Jaskulanki. Belgrad tego nie posiada, najwyżej prywatna biblioteka Belicia, ale to już przez to samo jest niedostępne. Ciekawa bardzo jestem rezultatów obrad Komisji Słowiańskiej. Czy byli sowieccy Rosjanie? Czy w ogóle sowiecka lingwistyka tymi rzeczami się interesuje?

Bardzo żałuję, że o tym Kongresie nie można posłuchać ustnie. Na przykład niejasne jest dla mnie, dlaczego teoretycznie można się z nimi zgadzać, ale praktycznie nie? Gdy się to nie *slaže*⁹⁷, to chyba teoria szwankuje? A może oni operują niedo-

95 Jan Czekanowski (1882–1965) – antropolog, etnograf, statystyk i językoznawca. W tym czasie profesor UJK i twórca lwowskiej szkoły antropologii fizycznej.

96 Mowa o międzynarodowej konferencji fonologicznej, którą Praskie Koło Lingwistyczne zorganizowało w dniach 18–21 XII 1930 r.

97 *slaže se* (chorw.) – zgadza się.

branymi przykładami? Wyobrażam sobie z zazdrością takie przygodne posiedzenie pokongresowe w seminarium – i myślę o tym z zazdrością. Nam tu Belić trochę opowie, ale to przecie nie to. Cieszę się z lojalnego stosunku Belicia do Małeckiego. Tu mi inaczej te rzeczy klarowali Aleksie i Dziordzić, ale to dlatego, że oni nie są dla Małeckiego przychylnie usposobieni, a przy tym mają [–] rodzaj serbskiego sceptycyzmu i wszystkich lubią spychać pod poziom.

Chodzę tu na wykłady Kulbakina o Cyrylu i Metodym. Na szczęście o apostołach słyszy się mało, za to o alfabecie starosłowiańskim. Ciekawie się słucha, to są te wiadomości, których brak stale mi dolegał. Tylko że to jest człowiek naprawdę chory i bezsilny. Jak on się rusza, drżeć trzeba, żeby nie upadł i nie mógł powstać więcej. Lubię go, choć filolog. To tyle. Pojutrze, w 1. dzień świąt będę właśnie na jego wykładzie, bo my tu nie święcimy. Jako mniejszość wyznaniowa. Dochodzi 3 godz. po południu i trzeba się zabrać do nauki.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

97. (K)

[Belgrad,] 28 XII 1930

Szanowny Panie Profesorze,
pomimo niekatolickości poczta zrobiła wielką niespodziankę. Karta szła 6 dni, książka 5! Za książkę bardzo dziękuję, ale powinnam ją traktować tylko jako przejściowy upominek, bo przecie już jeden egzemplarz (t. I–II) od Pana Profesora dostałam, a nawet mam je tu w tej chwili. P. Jaskulanka widocznie wyzdrowiała, bo mi nadeszły te książki podczas świąt.

Życzę, by się jak najwięcej dało uporządkować przez czas spokojnych dni świątecznych. Już nawet wobec tego rezygnuję z obiecanych dawniej wiadomości z Polski. Zaczęłam czytać artykuły fonologiczne. Trnka⁹⁸ powinien był napisać po niemiecku, a nie taką francuszczyzną. Trubeckiego czytam obecnie – wyczekująco. Na razie to robi wrażenie algebry, której praktycznego zastosowania jeszcze się nie widzi. Dziwi mnie dobór języków uwzględnianych – to wygląda na przypadkowy wybór. A także i formułowanie pewnych zasad tak lakoniczne, że wydają się raczej powierzchownym opisem pewnych zbieżności, nie uogólniającym sformułowaniem. O tym później szerzej. Warto te rzeczy przemyśleć bliżej, nawet nie myśląc zbyt realnie o Genewie.

Co do Dziordzicia, to Belić miał zupełną rację, ja bym tylko w ogóle tego nie nazwała referatem, tylko dużą lekkomyślnością ze strony Dziordzicia, bo zaczął

98 Bohumil Trnka (1895–1984) – czeski językoznawca, historyk literatury, profesor języka i literatury staroangielskiej na Uniwersytecie Karola, jeden z założycieli Praskiego Koła Lingwistycznego.

krytykować Vážnego⁹⁹, na podstawie jednodniowych, ściślej półdniowych, obserwacji na terenie tej wyspy¹⁰⁰ chorwackiej. Trochę śmiało. A dodać trzeba, że Dziordzić nie jest ani fonetykiem, ani dialektologiem. Raz się z nim nawet o Vážnego pokłóciłam, ale to było kiedy indziej.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

99 Václav Vážný (1892–1966) – czeski językoznawca, dialektolog, w późniejszych latach profesor Uniwersytetu Bratysławskiego, następnie Uniwersytetu Karola. Wystąpienie Dziordzicia, o którym pisze A. Obrębska, dotyczyło zapewne pracy Vážného o gwarze chorwackiej na Słowacji *O chorvatském „kajkavském” nářečí Horvatského Gróbu* (1925) lub *Čakavská nářečí v slovenském Podunají* (1927).

100 Językowej.

1931

98. (L)

[Belgrad,] 10 I 1931

Szanowny Panie Profesorze,
piszę pewnie znów krótko, za chwilę idę na miasto realizować *Tabloid*, *Thyroid Gland*¹ itd.

Moja rezygnacja z wiadomości polskich była aktem wyrzeczenia się – przecie sam Pan Profesor wspomniał, że ma bardzo dużo rzeczy do uporządkowania, a mało czasu przez święta. Ale jeśli czasu się znajdzie trochę, to naturalnie z największą radością czekam i proszę. Towarzystwa polskiego tu nie mam żadnego – na szczęście. Bo co za towarzystwo mogłoby w ogóle być? Z poselstwem nie mam żadnej łączności. A bezceremonialność Papierkowskiego zanadto mnie drażni, bym się decydowała na częstsze z nim rozmowy. W ciągu ostatniego 1½ miesiąca mówiłam z nim raz jeden. Poza tym kłaniamy się sobie z daleka, jadając w tej samej restauracji. Wystarczy zupełnie.

Odzywam się mało z innych powodów. Chciałabym coś konkretnego napisać, a tu wszystko się tak rozłazi, że nawet sformułowanie negatywnych wniosków trwa bardzo długo.

Były święta serbskie – trochę odbyłam wizyt. Kulbakin mnie zaprosił do siebie. Z p. Kulbakinową mówiłyśmy łamaną polszczyzną².

Mówił o swoich studiach polskich. Ja, przyznając ze wstydem, nie znam jego historii polskiej dialektologii, którą napisał przed wojną (?)³.

Ciekawe były relacje Belicia o zjeździe praskim. Zarzuca im zbyt religijny stosunek do ich nauki. Ale w niektórych rzeczach uznaje ich *vrednost*⁴, gdy Barić zastrzega się co do nich całkowicie. Tylko *utieki* Belicia są zbyt ogólne. Transcendentalność itp.

1 *Tabloid* – tabletki zawierające silnie skondensowany lek. *Thyroid Gland* – nazwa leku zawierającego hormon tarczycy.

2 Żona Kulbakina pochodziła z polskiej rodziny.

3 Chodzi o rozprawę magisterską Kulbakina *К истории диалектологии польского языка* (1903).

4 *vrednost* (serb.) – wartość.

Doroszewskiego parę razy wspomniał z uśmiechem jako zbyt żywego zastrzeżenia. Moje ustosunkowanie jeszcze się nie krystalizuje. Za mało jeszcze ich czytałam.

Tyle na razie. Listy odcyfrowuję całkowicie i jak zwykle za wszystkie dziękuję.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

99. (L)

[Belgrad,] 18 I 1931

Szanowny Panie Profesorze,

tyłe rzeczy się gromadzi do napisania, że nie wiem, jak z tego wybrnę. Jak to źle nie pisać często, choćby mało. Pewnie całej dzisiejszej niedzieli nie wystarczy. Najprzód kwestie lekarstwa. Dostałam je w specjalnej angielskiej drogerii (hurtownia na całą Jugosławię) i dlatego kosztuje tylko 35 dinarów (w Zagrzebiu 45). Toteż dolara starczyłoby bez mała na 2 takie porcje i jeśli trzeba, może Pani jeszcze kupić – albo zawczasu zrobić większy zapas?

Nie „potwierdziłam” jeszcze odbioru „Języków Polskich” i broszurki Benniego⁵. Za wiadomości o recenzji Fika w „Pamiętniku Literackim” bardzo dziękuję – żałuję, że nie mogę jej przeczytać, by się zorientować, o ile moja może mieć znaczenie⁶. Bo w ogóle na mój literacko-publicystyczny (a nie językoznawczy przecie) dorobek ostatnich miesięcy zaczynam patrzeć bardzo krytycznie. Bo i „poeta” mógł się mi pojawić, a teraz z recenzją Wasylewskiego też widzę, że można było pewne rzeczy pominąć albo przynajmniej inaczej się ustosunkować do nich. O tym mnie [–] ostatnia karta Pana Profesora. Uważam, że zarzut Klicha jest słuszny: powinnam była zamiast posługiwać się informacjami Wasylewskiego, i to publikowanymi w „Wiadomościach Literackich”, odnieść się do Klicha, zwłaszcza gdy już widziałam, że to o niego chodziło, i u niego szukać wyjaśnienia tej sprawy przed poruszeniem jej w recenzji⁷. To byłoby odpowiedniej i słuszniej ze stanowiska na obowiązującą moralnie solidarność w ramach „rodziny lingwistycznej”. Przypuszczam, że wycieczka jest nie tylko przeciw Wasylewskiemu, ale i ku mnie wymierzona. A jakie to było nazwisko skreślone? Chciałabym jak najprędzej zapoznać się z tekstem „wycieczki” Klicha. Żał mi go teraz i wstyd mi przed nim. Właściwie to miałabym ochotę listownie z nim tę

5 Zapewne: *Dalszy przyczynek do analizy pojęcia fonemu* (1930). Tytus Benni (1877–1935) – językoznawca, fonetyk, od 1920 r. profesor UW. Autor opisów fonetycznych polszczyzny, pierwszy, który zajmował się na ziemiach polskich fonetyką eksperymentalną.

6 Mowa o recenzji Stanisława Cywińskiego książki I. Fika *Uwagi nad językiem Cypriana Norwida*, która ukazała się w „Pamiętniku Literackim” XXVII, 1930. W JP XVI natomiast wydrukowano recenzję książki Fika pióra Obrębskiej.

7 O incydencie z Wasylewskim pisze E. Klich, *Wyjaśnienie*, JP XVI 1.

sprawę jakoś załagodzić. Co Pan Profesor myśli o tym? Brzydko jest napadać ludzi w ogóle, a jeszcze brzydziej niesłusznie. Zwłaszcza że on zachował się zupełnie inaczej względem mnie i moich prac. Na tym kończę z tą sprawą. Czekać będę odpowiedzi Pana Profesora. Mimo przykrości, jaką w tym wszystkim odczuwam, znajduję przynajmniej tę satysfakcję, że spotkała mnie nauczka zasłużona. Pragnę ją dobrze zapamiętać na przyszłość.

O pracach Kulbakina. Czy Pan Profesor recenzował tę jego gwarę wielkopolską i gdzie? Dziordzić mi powiedział, że Pan Profesor miał podobno bardzo tę pracę w jakiejś recenzji chwalić. Nie wiem, gdzie to wyczytał. Tymczasem być mogło chyba tylko wprost przeciwnie. Kulbakin jest dla mnie bardzo uprzejmy. Zaprosił mnie do siebie podczas świąt (serbskich) na polskie mazurki. Z panią mówiłam po polsku trochę. Było.

Dziordzić się trochę rozruszał teraz. Jakiś artykuł drukował w ostatnim „Južnoslovenskim Filologu”, coś dał do „Slavii”. Dostałam od niego odbitkę na jesieni. Kiedy go zapytałam, czy posłał Panu Profesorowi, powiedział, że się wstydzi, że tak mało, dlatego nie może. Że poczeka, aż więcej nadrukuje, i wtedy wszystko razem pośle. Wczoraj miał odczyt, na którym niestety nie mogłam być całym, więc tylko początek słyszałam. To było o pisowni wyrazów greckich i łacińskich w serbsko-chorwackim. Mało mogłam z tego zrozumieć przy jego czytaniu. Za 2 dni się dowiem, czy była dyskusja jaka – bo to zainteresowało filologów klasycznych. On nie dość jeszcze rzecz przedstawia, a przede wszystkim boi się jak wody święconej przykładów. To czyni jego wykład mało przystępnym.

Odczyt był w Towarzystwie Miłośników Literatury i Języka Serbsko-Chorwackiego, organ Popovicia Pavla (oni to wydają w „Prilogie”), zwalczany przez Belicia, który nie przychodzi na ich *sjednice*⁸ i nie współpracuje w „Prilogach”. Zresztą „zwalczany” jest tu może za kolorowe. W każdym razie panuje rozdział, spowodowany bodajże animozjami pierwszego planu. Dziordzić jest porządny chłopak i pod tym względem bardzo mało Serb, przy całym jego szowinizmie (tzn. jest więcej od nich myślący). Jeszcze tylko szkoda, że trochę za krótko był w Polsce – gdyby dłużej pobyl, przyswoiłby sobie bardziej metodę pogłębiania i wyczerpywania zagadnień. On często nie ma cierpliwości na to. Metoda zmieniona w nałóg mogłaby mu tu dużo pomóc. Raz jeden był u mnie i rozmawialiśmy sporo. Pokazałam mu fotografię Pana Profesora. Strasznie się ucieszył, nie chciał jej z rąk wypuścić. (Fotografia jest bardzo dobra).

A co do Małeckiego, to z zarzutów, poza akcentuacyjnymi, co jest do przyjęcia, Belić wysuwał zły wybór cech językowych przy przeprowadzaniu izoglos w dialektach Istrii, co sprawiło, że niektórych grup dialektycznych nie wyodrębnił należycie we wsch. Istrii. O tym mówił na wykładzie. Z zarzutów powtarzanych, więc niemiarodajnych, było tylko to, że Małecki ani jednego nowego wyrazowego przykładu

8 *sjednica* (serb.) – posiedzenie.

miał jakoby nie wprowadzić do swoich prac. Są to wszystko wyrazy, którymi się posługiwał Belić i wszyscy inni dotychczasowi badacze dialektów serbsko-chorwackich. Więc jakoby nieoryginalność. Ale to też pytanie, kto i jak ten zarzut formułował.

Za mego pupila łódzkiego wstyd mi⁹. Nie omieszkam mu nawymyślać w najbliższym liście.

Z Warszawy mieszam wiadomości, że się tych dwoje dzieci coraz więcej do siebie przywiązuje, co mnie cieszy ogromnie¹⁰. Teraz dopiero zaczynam spokojnie myśleć o Myszkim życiu. Jedna z większych moich trosk odpada. Józio już odpadł całkowicie, odkąd wiem, że się dobrze odżywia i zaczyna sobie radzić w Anglii.

Wiadomości o Poznaniu i „Głosie Narodu” są doprawdy zdumiewające. Wyobrażam sobie, jak dalece musiało to być przykre i absorbujące. Co za typy w tym „Kurjerze Poznańskim” i Klich, który tam stale współpracuje, że nie zareagował. A czy Kleczkowski, też endek w rodzaju Chrzanowskiego i stoi blisko „Kurjera Poznańskiego? Zmartwiłam się tą kwestią¹¹.

9 Niejasne; być może chodzi o Stiebera.

10 Mowa o Myszcze (siostrze Antoniny) i Zdzisławie Stieberze.

11 W endeckim „Kurjerze Poznańskim” opublikowano pod koniec grudnia 1930 r. kilkuczęściowy artykuł dra Celestyna Rydleńskiego *Poznań a powstanie wielkopolskie*, dotyczący wydanej wówczas książki Zygmunta Wieliczki *Od Prosnego po Rawicę. Wspomnienia z powstania wielkopolskiego 1918–1919*. W jednej z części owego artykułu autor zarzucił K. Nitschowi, że ten w czasie konferencji wersalskiej jako ekspert polskiej delegacji radził jej członkom, by „nie żądali za wiele, by zachodnia granica Polski nie była za bardzo przesunięta na zachód”. Ten *passus* spowodował protest Nitscha, przesłany redakcji „Kurjera”. Gazeta nie opublikowała go, tłumacząc, że: „W dosłownym brzmieniu nie możemy tego oświadczenia podać ze względu na jego formę” (nr 8 z 7 I 1931: 2), natomiast podała stanowisko Rydleńskiego, który przytoczył (?) wypowiedzi Nitscha z posiedzeń komisji ekspertów. Dwa dni później krakowski „Głos Narodu”, o tej samej co „Kurjer” orientacji, zamieścił w nrze 7 materiał pt. *Prof. Nitsch na konferencji pokojowej*, przedrukując wypowiedź Rydleńskiego bez jakiegokolwiek komentarza i bez skontaktowania się z Nitschem w tej sprawie. Czytelnicy otrzymali więc z obu gazet wyraźną i fałszywą informację o antypolskim stanowisku Nitscha. Dopiero w nrze 10 z 11 I 1931: 2–3 „Głos” opublikował odpowiedź Nitscha. Objasniając, że jako językoznawca kierował się w swych radach realiami językowymi na spornych terytoriach, Nitsch pisał: „O ile uważałem, że należy bezwzględnie bronić całego językowo polskiego terytorium, że słuszną jest rzeczą wcielić do Polski nie tylko niemieckie wyspy [językowe], [...], to z drugiej strony uważałem nie tylko za niesłuszne, ale także wprost za szkodliwe dla nas posiadanie na samej granicy okolic czysto niemieckich, a cóż dopiero takiego niemieckiego cypla, jakim jest Międzyrzecz. [...] Stanowczo twierdząc, że żadne z tych «posiedzeń komisji ekspertów», na których ja byłem, nie odbyło się tak, jak opisuje dr Rydleński. Na żadnym nie tylko ja nie «wołałem z oburzeniem», że Niemcom trzeba zostawić Babimost, Zbąszyń i Międzybóże (przeciwnie, zawsze i wszędzie spokojnie twierdziłem, że te miasta należą się Polsce), ale też ja nigdy nie słyszałem od dra Dłuskiego tych wyrazów, które mu dr Rydleński wkłada w usta... [...] Dr Dłuski [...] już nie żyje i nie może się bronić; ja z obowiązku uczciwości

Jak Janko Stanislav? Od kiedy jest w Polsce? Czy wydał już opis dialektów liptowskich? To ma być jakby strasznie pakowna rzecz, cała gramatyka indoeuropejska w to wchodzi. Pewnie plotki.

Teraz przejdę do moich spraw naukowych (zawsze najsmutniejszy temat), ale jeszcze przedtem zapytam, czy są jakie wiadomości z „Wojciechowa” o Burku? To jest moja prawdziwa miłość bez wzajemności, nie mogę go zapomnieć.

Otóż przedrostek *do-*. Gdy zaczęłam go segregować, tylko materiał polski wzięty z Lindego, okazało się, że jestem więcej agrellowsko nastrojona niż Agrell sam. Bo w prefiksie *do-* znalazłam więcej kategorii znaczeniowych, niż on ustalił. To pierwszy punkt do mojej niezgody z Beliciem, który chce jeszcze Agrella uprościć. Ale on chce tego dlatego, by dowieść, że prefiksy czasownikowe mają na ogół tendencję do odbarwiania się znaczeniowego i że wtedy prefiks zaczyna być formantem perfektywizacyjnym. Wydaje mi się, że tej perfektywizacji można by dowieść na innej drodze: prefiks, zaczynając od pierwotnych tylko lokalnych znaczeń, w miarę rozwoju języka stopniowo się różniczkuje, rozpyla się na wiele odcieni znaczeniowych i tam, gdzie się kształtuje grupa czasowników z rodzajem czynności o charakterze przede wszystkim rezultatywnym, prefiks nabiera znaczenia perfektywności. Tego przypuszczenia należałoby dowodzić na podstawie analizy znaczenia przynajmniej kilku prefiksów (w tym *z-*, *na-*, *po-*). Ten, który wybrałam, bardzo mało się do tego nadaje, a właśnie na jego podstawie to wymyśliłam. Tu więc punkt bardzo słaby. Dlaczego tak myślę o złożeniach czasownikowych z *do-*? Jedyne *perfectivum* z *do-* znalazłam w wyrazie *dowiedzieć się* (dla *wiedzieć*), przy tym już iteratywna forma *dowiadawać się* może mieć tu inne zabarwienie znaczeniowe (czynności konatywnej). Kategoria typu *dowiedzieć się*, a właściwie lepiej za typ przyjąć *doczekać się* lub *dorywać się*, jest bardzo produktywna w polskim.

Zajęłam się w związku z tym trochę złożeniem: *do-* + *verbum reflexivum* obok *simplex activum*, jak: *czekać*, *igrać*, *leżeć*, *leczyć* obok *doczekać się* czego, *doigrać się* czego itd. Agrell na tę kategorię nie zwrócił uwagi, gdy dla mnie ma ona wyraźnie inne natężenie i nawet zabarwienie znaczeniowe niż np. *dopisać* co, *dożyć* czego, *dokończyć* czego, co itp. Typ *dopisać* co, *doleczyć* kogo, *doleżeć* to Agrellowska kategoria kom-

poświadczam, że przypisywanych mu poglądów nigdy od niego ani prywatnie, ani na żadnym posiedzeniu nie słyszałem”. Część pisma Nitscha została przedrukowana 13 I 1931 r. w nrze 18 „Kurjera” (wyd. wieczorne) „dla okazania obiektywności”, z dodaniem informacji o nocie Romana Dmowskiego złożonej na konferencji i cytatem z niej. Ostatecznie w dopisku redakcja zdecydowała się zamknąć „akta tej sprawy”. (Korespondencję Nitscha z A. Kleczkowskim, który ujął się za Nitschem w tej sprawie, zob. ANPANiPAU, K III-51, j. 194).

Można sądzić, że Nitsch został zaczepiony niejako „przy okazji”, wygodnej zresztą, skoro uchodził za „socjalistę”, artykuł Rydleńskiego należy bowiem wyraźnie do nurtu walki politycznej między endecją a sanacją o zasługi w staraniach o ustalenie granic Polski.

pletywna, zaś *doczekać się* czego, *doigrać się* czego itp. nazwałabym kompletywno-rezultatywną). Ta rezultatywność zaznacza się tu szczególnie silnie i to, jak mi się zdaje, mogło stworzyć przyjazne warunki dla sperfektywnienia *do-* w *dowiedzieć się*, należącemu do tej grupy. O tej kategorii (*dynamische präfigierte Reflexiva*) znalazłam literaturę nawet u Marguliésa¹² o *verbach reflexivach*. Ale, rzecz osobliwa, mówi, że jest to specjalność nowoczesnego i noworosyjskiego języka. O polskim ani wspomniał, choć przytacza na innym miejscu trochę polskich na to przykładów. Tymczasem jest to typ w polskim zupełnie produktywny i – przede wszystkim nie od dzisiaj znany (już w XVI w., a może i dawniej, jeśli się uwzględniło słownik staropolski Akademii). To by było ciekawe też to, że grupa czesko-polsko-rosyjska stoi tu razem. W serbskim (bardzo pobieżnie na razie to oglądałam) zdaje się, że jej prawie jakby nie ma. Boranić¹³ (*Rad* 140) pisał o *reflexivach* kompositach serb.-chorw. i tej kategorii nie podał, omawiając natomiast szeroko kombinacje w rodzaju *najesti se*, *napiti se*, a dalej *raz + verb. refl.*, *pro + verb. refl.* itp. Słowników serbskich jeszcze nie wertowałam.

W ogóle wygląda, jakby w serbskim złożenia z *do-* były stosunkowo nieliczne. Ale z tych, które znam, już 2 mam perfektywa czystej wody: *znati – doznati*, *zvadi – dozvadi* (o ile mnie moje poczucie językowe nie myli). Tu by znów Belić był górą. Dotąd dopiero z grubsza zaczęłam te rzeczy segregować. Inne układałam według układu Trávnička, którego podziały są zupełnie jasne (tylko tych prefiksowanych refleksiwów nie uwzględniał, bo nie zahaczały o jego sposób porządkowania) według składni rzędu, więc typy: *lučiti* od čeho; *otlučiti* čeho; *otlučiti* od čeho wszystkie wyprowadzane z **lučiti* čeho *ot*. Przy tym u podstawy *do* z genet. musiałby leżeć w takim razie pierwotny czasownik rządzący genet. (*gen.-abl.*), jak **biegać* czego, *sięgać* czego, *wołać* czego (obok *co*) itd. Typ ostatni *otlučiti* od čeho uważa za najpóźniejszy, co na ogół sprawdza i na polskim materiale. Byłoby rzeczą ciekawą, np. od kiedy pojawia się *acc.* zamiast *gen.* w złożeniach z *do-*, w staroczeskim, bodajże już w XV w., za co nie ręczę. Linde ma coś tam i na XVI w., często nie można ustalić przy *masc. sg.* żywotnych. Często ma się przykład bez dopełnienia i znów się nic nie wie. Ale na ogół wydaje mi się, że nic nowego w tej całej historii nie znajdę, najwyżej skopiuję Trávnička przez kalkę polską, rosyjską i serbską. Dla rosyjskiego nie ma materiałów historycznych: Sriezniewski¹⁴ za stary,

12 Alfons Marguliés (1897–1928) – językoznawca, docent Uniwersytetu Monachijskiego. Tu wzmianka o jego książce *Die Verba reflexiva in den slavischen Sprachen* (1924).

13 Dragutin Boranić (1870–1955) – chorwacki językoznawca sławista, profesor Uniwersytetu Zagrzebskiego.

14 Mowa zapewne o trzech tomach materiałów do słownika staroruskiego (*Материалы для словаря древнерусского языка по письменным памятникам*) zebranych przez Izmaïła I. Sriezniewskiego (1812–1880), sławistę, etnografa, profesora Uniwersytetu Petersburskiego i członka Petersburskiej Akademii Nauk, wydanych w latach 1890–1912.

Dal¹⁵ zbyt ludowy miejscami. Wzięłam obecnie słownik Императорской Академии наук¹⁶, więc jakby język „dzisiejszy”. Czy lepiej może wziąć Dala? Dla czeskiego wezmę Gebauera¹⁷. O serbskie nie ma kłopotu, tylko [–] jest strasznie ubogi. Może obejmę Kangrę – Risticia¹⁸, w każdym razie najnowszy. No i *Akademski rečnik*. Tylko obawiam się, że niemożność uregulowania (sprowadzenia do tych samych jednostek czasu) materiału historyczno-porównawczo-słowiańskiego nie pozwoli zaobserwować, czy współcześnie, gdzie prędzej, a gdzie później ulegała składnia rządu tych compositów przekształceniom, pomieszaniom itp. Zresztą mam wrażenie, że składnia rządu nie jest tu w bliższym związku z ewolucjami, jakim powinien by podlegać prefiks przedestylowujący się na czystą perfektywizację. Fonolodzy byłiby tu może innego zdania, a i ja bym bardzo chciała, bo to by było ciekawsze.

Jest jeszcze jeden typ, którego nie zauważam w takiej ilości gdzie indziej jak w polskim¹⁹, to *do-* + *verb.* + *dativus*, jak: *dosolić* komu, *dogryźć* komu i bardzo częste w staropolskiem: *dokurzyć*, *dokurczyć*, *doskórzyć*, *dołomić* komu itd. Może nietrudno o coś podobnego w rosyjskim jeszcze, ale na ogół, zdaje się, zjawisko niepozostało-słowiańskie [sic].

Inne języki za to mają może silniej rozwiniętą dowolność (inaczej pomieszenie) stosunku prefiksu czasownika do przyimka z dopełnieniem, czego w polszczyźnie widzi się przy compositach z *do-* bardzo mało: *dożęgłować* w co, *dowieść* na kim, *dokazać* nad kim. Temu poświęca sporo uwagi Trávniček w odniesieniu do innych prefiksów. W tym, jak i w zataczeniu np. pierwotnego znaczenia genet., który potem został wyparty przy wielu czasownikach przez *acc.*, upatruje Trávniček przyczyn, że prefiksy odznaczeniwiły się i sperfektywniały [sic]. Tu by się może dołączał jeszcze inny pogląd na fakt, że czasowniki perfektywizowane przez prefiks dostają składnię akuzatywną (zdaje się, Karcewski? i in.).

15 Chodzi o *Толковый словарь живого великорусского языка* (1863–1866) Władimira I. Dala (1801–1872), leksykografa, etnografa i pisarza.

16 *Словарь русского языка. Составлен Вторым отделением Императорской Академии наук* wychodził zeszytami w latach 1891–1916. Po rewolucji bolszewickiej kontynuowano go w latach 1930–1936 jako dzieło Komisji Językowej AN ZSRR, nie został jednak ukończony.

17 *Slovník staročeský*, t. I: A–J (1903).

18 J. Kangra, S. Ristić, *Enciklopedijski nemačko srpski rečnik* (1930).

19 Używane przez A. Obrębską miejscowniki lp. typu *w polskiem*, *w rosyjskiem* są formami rzeczowników, które w mianowniku lp. mają postać *polskie* ‘język polski’, *rosyjskie* – ‘język rosyjski’. Ten typ znany był w polszczyźnie od XVI w. Pod koniec XIX w. zaczęto go rugować w zaborze rosyjskim jako rzekomy germanizm, natomiast w Galicji przetrwał dłużej, bo dziś jeszcze, choć okazjonalnie, jak się wydaje, daje się on usłyszeć. *Polskie* (= język polski) było objaśniane kilkakrotnie na łamach JP, mianowicie w rocznikach VIII, X, XI, XX, XXIV.

To by się ładnie składało, ale dla moich prefiksów *do-* nic z tego. *Po-* pływałby jak pączek w maśle. Ale jakaś ogólna zasada powinna by wredzić [sic] tu na szerszym polu, tak żeby i *do-* mogło być tu choć trochę objęte.

Jednym słowem smutno. Czy nie lepiej przenieść się na *po-*, choć tyle czasu zmarnowałam?

Panie Profesorze, miejsca się zrobiło bardzo mało, więc muszę tylko przeprosić za bardzo nieuporządkowaną pisownię moją w tym liście terminologii naukowej (zwłaszcza przy kompozitach i refleksywach).

Łączę wyrazy najgłębszego szacunku

A. Obrębska

^{*)} ale *doleczyć się* (bez czego) od *simpl. leczyć się* ma już tylko kompletywne znaczenie.

Poniedziałek rano.

W tej chwili dostałam kartę z Zakopanego. Burkiem jestem na nowo zachwycona i tęsknię do niego. Ten pies jest zawsze cudownie szczeniący. A dla małej Zosi moja najszczerza przyjaźń za to, że lubi Burka. I te jej uwagi są wzruszająco trafne.

Bardzo było przyjemnie czytać kartę z Zakopanego. Dawne „Wojciechowo” ożyło przede mną na nowo. Dobrze to były czasy. I żał, że się nie wrócą, bo nic się nie wraca. A co do zdrowia, nie piszę o nim, bo nieaktualne. Jestem jak najzdrowsza. Bardzo się poprawiłam od chwili wyjazdu z Polski, nie zaziębiam się tu wcale. Klimat tutejszy jest znakomity – no i życie próżniacze. Utyłam ogromnie od tego bezustannego siedzenia. Chyba znów zacznę palić, żeby wrócić trochę „do formy”. Na zimę asystencką piszę się z ochotą, byleby tylko ten Kraków nie przynosił z sobą zaziębień. Pod tym względem to wstrętne miasto.

No, już dosyć. Do widzenia.

[bez podpisu]

100. (L)

[Belgrad,] 24 I 1931

Szanowny Panie Profesorze,
bardzo wyglądam listu od Pana Profesora – dawno już nic nie miałam i to się daje odczuć. Dziękuję za przesłanie artykułu Małeckiego – przeczytałam go z całą przyjemnością. Jest dobrze napisany, wyzyskana literatura i ma formę pełną rezerwy i umiaru. A dla Stieberta wychowawczo bardzo wskazany. Jeśli go pod tym względem należycie oceni. Chciałam artykuł Małeckiego dać do przeczytania miejscowej młodzieży, ale gdy zażartowali z góry, że na pewno Małecki nie ma racji i jest niesamodzielny w tym, co pisze, obraziłam się (nie uroczyście, ale zawsze im tego nie zapomnę) i Małecki został w teczce.

Dostałam też i wysłałam już korektę Fika – wysłałam pod adresem Oesterreiche-ra, myśląc, że Pan Profesor zbyt innymi rzeczami zajęty. Wprowadziłam nieznaczne

poprawki i – proszę mi to wyrozumieć, że usunęłam uwagę o Brücknerze – za mało się na nim znam (jakkolwiek wiem, co o nim myśleć) i ode mnie by taka uwaga wyjść nie mogła. Pozostałe poprawki wszystkie uwzględniłam w korekcie – bardzo za nie dziękuję.

Teraz ciekawa jestem jednego – jak Stieber sobie poradzi z artykułem Małeckiego. Czy „podniesie rzuconą rękawicę”, czy „wywiesi białą chorągiew”?

Ja się w ostatnim liście przechwalałam z moim zdrowiem. Tego samego dnia chwycił mnie *mali grip*, który się szerzy w całym Belgradzie. Nie mogłam nawet za długo leżeć ze względu na brak obiadów (to jeszcze mniejsza) i konferencji, którą mi Belić nazначzył w ciągu tygodnia. Toteż *grip* ma, zdaje się, ochotę powrócić, tym bardziej że moje kreski, których mimo wszystko nie straciłam całkowicie, stwarzają wygodny teren. Znow się położę na półtora dnia może i jakoś to przejdzie. A konferencja z Beliciem – nie umiem powiedzieć, jak wypadła. Osobiście nie wyniosłam z niej wiele korzyści, a Belić, mam wrażenie, że się trochę uraził moim sceptycyzmem, który zamiast do rezultatów przyszłych pracy wziął osobiście do siebie. To bardzo jest w jego stylu. Jest bardzo drażliwy i zazdrosny o swój *prestige*.

Chciałam zrobić wykład co do metod pracy, ale ponieważ już je sobie ustaliłam, więc to odpadło, a potem – nie rozumiemy się co do istoty problemu. To, co dla niego jest głównym zadaniem, dla mnie możliwością szczęśliwego trafu, na który przy moich zdolnościach syntaktycznych słabo mogę liczyć. Więc z konieczności zmienić muszę punkt ciężkości moich zajęć. Beliciowi chodzi o to, żeby starać się rozwiązać, jak np. w wyrazie **dobyć* serb. *dobiti* ‘otrzymać’ przekształca się znaczeniowo prefiks *do-*. Tak, że ztraca dawniejsze znaczenie kompletywne czy terminatywne, a otrzymujemy czasownik o innym znaczeniu niż *być*, gdzie w *do-* zamknięte poczucie perfektywności i zmiana znaczenia; która z tych dwóch rzeczy silniejsza i właściwie odpowiadająca znaczeniu *do-*. Otóż dla mnie to już jest zbyt wielka metafizyka. Nie stać mnie na tyle fantazji i rzutkości, by bujać w tych sferach. Zresztą wątpię, czy kto inny poza Beliciem potrafi na to odpowiedzieć).

Myślę więc, że lepiej będzie, gdy się ograniczę do obserwacji porównawczych nad czasownikami z *do-* w kilku językach słowiańskich. Do pewnych uwag zawsze się dojdzie. Według sposobu patrzenia Belicia niemal o każdym wyrazie można by oddzielne napisać studium, a w każdym razie stworzyć odrębną kategorię znaczeniową, zwłaszcza jeszcze, gdy w grę wchodzi znaczenie przenośne. I w dodatku on jest zdania, że to wszystko można zrobić na dzisiejszym tylko języku, pomijając materiał historyczny. Na razie to mi wygląda na nonszalancję językoznawczą. Dla mnie na przykład materiał polski jest bardzo cenny właśnie przez swoją perspektywę historyczną, nawet tak niegłęboką (od ½ XVI w.), jaką jest słownik Lindego. Z innymi językami będzie trudniej. Teraz robię rosyjski z Dała i słownika Imperatorskiej Akademii Nauk. To są bardzo suche książki – o ileż Linde jest żywszy (choć tylko literacki język uwzględnia). Dają mało przykładów. Wobec czego i pewność co do znaczenia zanotowanego

wyrazu słabsza. A przy tym czasami nie jestem pewna mego rozumienia. To jeszcze silniej da się odczuć przy serbskim, którego odcienie znaczeniowe są dla mnie bardzo trudne do uchwycenia. O wiele trudniejsze niż w rosyjskim. Teraz rozumiem anty-agrellowy stosunek Belicia: jęz. serbski ma znacznie mniej różnorodności znaczeniowych w tych agrellowskich kategoriach, dosyć za to niespodzianek *à la* Belić.

Belić ma *fino osećanje*²⁰ językowe, czego dał dowód kiedyś w swoim studium z Jagicia „Archivu”. Obawiam się, że i dalej nie bardzo się będziemy rozumieć w tym temacie, ale to mnie naprawdę nie przestrasza. Chciałabym wiedzieć jednak, co Pan Profesor myśli o tym? Ciekawam, w którym tomie PrFil. Doroszewski analizował rozwój znaczeń perfektywnych czasowników. Tu naturalnie tego tomu nie ma – jest tylko XV i XIV, gdzie znalazłam rozprawkę Słońskiego o *na-* w prasłowiańskim²¹. Nie chciałabym podobnie swojej robić – ale kto wie, co wypadnie z tematu, gdzie się na problem raczej czeka, niż zdąża do niego. Możliwe, że praca Doroszewskiego będzie bez znaczenia dla moich prefiksów, ale kiedy się o tym przekonam. Chyba w Polsce. No, ale to już za dużo tego „wykładu”. Inna rzecz, że na razie za punkt wyjścia dla innych języków wezmę słowniki współczesne. Będzie i z nimi roboty. Np. Belić odrzuca niektóre wyrazy u Vuka – a ja to muszę wszystko brać na wiarę.

Kulbakin jest bardzo uprzejmy – i jako Rosjanin inaczej się odnoszący do warunków pracy, a i Aleksić i Dziordzić, którzy potrafią np. zająć miejsca przy 2 stołach, nawet nie dla celów pracy, tylko przygodnie, i patrzeć jak na rzecz naturalną na to, że z braku miejsca muszą siedzieć na kanapce i wszystkie książki i materiały rozkładać na kolanach – brak stołu. Zresztą wygrałam na tym na czysto, bo mi Kulbakin, widząc to, ofiarował swoje biurko w pokoju profesorów do dyspozycji, jak długo będzie potrzeba. To było bardzo życzliwie z jego strony. Inna kwestia, że nie wiem, czy mi Aleksić pozwoli często z tego korzystać, bo on jest zazdrosny o tamto sanktuarium, w którym niekiedy „pracuje”.

Już dość tych plotek, trzeba list kończyć, pójść po aspirynę i włożyć się do łóżka.

Przy artykule Małeckiego znalazła się jedna strona artykułu Stiebera (41.), gdzie dwa błędy: *Czamel* zam. *Czambel* (w. 6. od góry) i *pozobnie* zam. *podobnie* (w. 3. od dołu). W artykule Małeckiego na str. 50 może nie zrozumiałam tekstu, ale wydało mi się, że powinno być w wierszu 5 od dołu oba razy ‘siodło’, nie zaś ‘siodło’... ‘sioło’. To tyle. Odruch starego korektorskiego nawyku.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania, a dla Pani bardzo serdeczne pozdrowienia
A. Obrębska

²⁰ Tylko że on nie chce zabrać tu głosu. Sam nie zajmuje się tym tematem, a „nudził” go już kilku osobom, m.i. Kulbakinowi, który podobno zaczął o *u-* i rzucił.

²⁰ *fino osećanje* (serb.) – dobre poczucie.

²¹ S. Słoński, *Funkcje prefiksu na-* w języku starosłowiańskim.

[Belgrad,] 31 I 1931

Szanowny Panie Profesorze,
ogromnie ucieszyłam się kartą i zapowiedzią listu. A ja już się zaczęłam prawdziwie niepokoić brakiem wiadomości z Krakowa – myślałam, że może zaszły jakie komplikacje w zdrowiu Pani. Tymczasem widzę, że przesłanie lekarstwa narobiło mnóstwo kłopotu, co być mogło samo wystarczającym do odbicia się ujemnie na zdrowiu Pani. Niestety, „okazja przewozowa” już wyjechała do Lwowa. Chyba sama następną porcję przywiozę.

Józio mnie oburzył. Nic to, że do mnie nie napisał przez cały czas ni razu, ale z 6 listów, które do niego wysłałam, przynajmniej w połowie przypominałam mu o liście do Moszyńskiego. To jest już wprost nieprzyzwoitość. W mglistość jego studiów wątpię trochę: jeszcze nie mógłby zdążyć z tym. Myślę, że w tej chwili jeszcze (od stycznia miał się zapisać na uniwersytet) porze się z trudnościami językowymi. I to jest na pierwszym planie. (Luźne szczegóły *via* Warszawa – Matka). On, zdaje się, chce robić tam doktorat, a wtedy na „filozofię” nie miałby chyba miejsca! Chyba mu jeszcze raz napiszę. Boję się tylko, że mój list wyrze skutek wprost przeciwny. Och, żeby go ta Anglia wychowała cokolwiek. Ja teraz wskutek jego tam pobytu interesuję się trochę Anglią i zaczynam nabierać przekonania do tego wydyscyplinowanego narodu.

Na razie trudno mi się o wielu rzeczach rozpisać, a na list nie bardzo mogę się zdobyć, bo leżę w łóżku z recydywą *gripa*. Chorować jest trudno, kiedy się nie ma obiadów i pracuje poza domem. Zresztą rzecz bardzo drobna – pojutrze wrócę do zajęć. Ale o Dubrowniku muszę co pomyśleć – to nie jest w ramach stypendium. I czas nie po temu.

„Pamiętnika Literackiego” szukałam w seminarium literackim jeszcze przed tygodniem; mają tylko „Język Polski”!

W Belgradzie niestety pobyt mój się przedłuży, może nawet do Wielkanocy. Potem chyba Lublana. Tak by trzeba było. Zresztą jeszcze nie rozważyłam tych kwestii. Kulbakin jest ogromnie życzliwy i bardzo uprzejmy – dziś specjalnie przyszedł do Seminarium, ażeby wytłumaczyć mi szczegółów nie dość objaśniony dnia poprzedniego – żyję teraz w czasownikach rosyjskich. Do południa byłam w Seminarium, a teraz od obiadu w łóżku (sobota).

Panie Profesorze, z listem do Klicha to nie tak być powinno, odpowiedzialność w tej sprawie jest jednak moja i czuję się takim końcem co najmniej zawstydzona. Tak być nie powinno.

Kończę, bo mi *grip* przeszkadza. Czy Zosia jest na Salwatorze?

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

Szanowny Panie Profesorze,
doprawdy czuję się do głębi zawstydzona otrzymaniem książki²². Ja nawet nie śmiałam o nią prosić. Zjawienie się jej na horyzoncie belgradzkim było trochę jak ze stoli-kiem „nakryj się”. Ogromnie dziękuję, tym bardziej że tu nie dostałabym jej pewnie z „paszczy” Belicia, a okazuje się, że dla moich „zabawek” bardzo jest przydatna. „Ze względów metodycznych” (zwrot Doroszewskiego) – bo widzę, jak trudno coś pewnego powiedzieć o czasownikach. Znaczenia dokonane osnów, wydobywane z kontekstu – droga jedyna, ale też z tego względu tak trudno odnieść całkowite przekonanie o słuszności tej czy innej klasyfikacji. Jedna jest rzecz w tej książce nieprzyjemna, to trochę patetyczny (może za silnie) ton wstępu i napad na Agrella – zbyt silny, zbyt młodzieńczy – nacechowany mimowolnym nie tyle pragnieniem pograżenia przeciwnika, ile chęcią użycia go jako trampoliny dla swego studium. Agrella na ogół źle oceniają, tj. niesłusznie oczekują w jego pracy tych rzeczy, których on nie zamierzał wcale dotknąć. Ale poza tym dużo ciekawych uwag, przerastających znacznie to, co bym mogła „wymyślić” kiedykolwiek na ten temat. Szkoda tylko, że styl jest zanadto szoberowski w tej książce. W późniejszych swoich rzeczach ma on (Doroszewski) jaśniejszą formę przedstawiania.

Przeglądałam Słońskiego w „Slavii” i PrFil. – bardzo się boję, że się na Słońskim skończy u mnie. Zestawienie materiału to jeszcze najrealniejsze, co można dać w tej całej historii. Najsmutniejsza jest rzecz jedna: że ja co chwila tracę problem z oczu – nie wiem, czego chcę dowiedzieć. Nie mam koncepcji, a w pracy zawsze ją trzeba mieć, choćby fałszywą. Toteż dlatego moje przeświadczenie o tym, że będzie dobrze, jest znacznie słabsze niż Pana Profesora.

Teraz trochę odpowiedzi na pewne punkty listu. Przede wszystkim przekonałam się, że się zaniedbałam w ścisłym formułowaniu rzeczy, stąd pole do nieporozumienia. A mianowicie: przez „jedyne *perfectivum*: *do-* : *dowiedzieć się*” rozumiałam taką złożoną postać dokonaną, która w niczym nie wpływa na odmienne zabarwienie znaczeniowe simpleksu; para *wiedzieć – dowiedzieć się*, jak dzisiaj: *brać – wziąć, jeść – zjeść, iść – pójść* itd.; natomiast *perfectivum doszukać się* jest semazjologicznie innym wyrazem niż *szukać*, tak samo jak np. *stać i dostać* (medal), w obu razach zresztą znaczenie *do-* jest inne. W *dowiedzieć się do-* ma znaczenie tylko perfektywne, inne zatraciło. Ale drogę, na której się to stało, znaleźć będzie chyba bardzo trudno.

Co do rozszerzenia mojej zabawki na inne prefiksy, to jeszcze nie wiem; bo nie wiem, co z tej wyniknie.

22. Prawdopodobnie książką tą były PrFil. X z artykułem W. Doroszewskiego *O znaczeniu dokonanym osnów czasownikowych (słownych) w języku polskim*.

Kwestia refleksywów z prefiksami (różnymi) uwzględniana jest dla serbskiego w studium specjalnym Baranicia, zaś Marguliés mówi o nich także. Tak, że dla mnie tu niewiele zostaje do uzupełnienia: wstawić polski do grupy czesko-rosyjskiej wspomnianej u Marguliésa (to jest, zdaje się, dosyć powierzchowne studium), rozważyć stosunek grupy półn.-zach. do pld.; miałam przez jakiś czas złudzenie, że między rosyjskim a polskim wypłyną ciekawe różnicowania w dziedzinie refleksywów, ale wydaje mi się, że jest to tylko następstwo niedokładnych definicji w słowniku. W żywym poczuciu mówiących Rosjan zdaje się, że ich nie ma (zdawało mi się np., że niekiedy formy refleksywne i aktywne czasowników rosyjskich jak *долежать* i *долежаться до чего*²³ są najzupełniej znaczeniowo równoważne (Kulbakin mi tego nie wytłumaczył); w polskim takie zrównanie jest niemożliwe, mamy tylko *doleżeć się* do jakich [-]).

No, ale o tym dosyć. Wstyd mi, że zanudzam Pana Profesora takimi historiami. Ale tym jest w tej chwili wybrukowana moja głowa. Nie odstąpię od tego, ale powtarzam, że się wdałam w brzydką historię – wymaga opanowania dużej literatury o tym i lotniejszego umysłu, by w ogóle opanować pewne pojęcia. Belicia ciągle nie rozumiem, o ile to mogę zrozumieć z doraźnych wymian uwag, jakie miewają miejsca, gdy się spotykamy. Na razie o tym kończę, ale uprzedzam, że będę wracać, jeśli Pan Profesor pozwoli. A co Czerwińskiej wypadło z *wrócić* – *wrócić się*? (to w nawiasach).

Teraz: młodzież *contra* Małecki to Aleksić i Dziordzić. Z Polakami nie komunikuję się i powiem szczerze, że ich nawet unikam. Przy tym jestem trochę obrażona: obaj, każdy na własną rękę proponowali mi kiedyś, bym się przeniosła z obiadami do ich stolika (jadamy w tej samej restauracji). Uważam, że jeśli mają ochotę jadać ze mną, to nie ja do nich, ale oni do mnie mogą się przenieść. Zresztą szczęśliwie ta lepiej wychowana myśl nie przyszła im do głowy i mogę być sama. Papierkowski raz w tym roku zapraszał mnie nawet przez swego kelnera: cudne maniere, co? U Batowskiego na to chyba nie ma miejsca, jest bowiem zbyt „pełen siebie”.

Teraz co do Genewy. Bardzo mnie zmartwiły wiadomości oszczędnościowe w Funduszu Kultury Narodowej, bo na uzyskanie jakiegoś subsydium na zjazd mało, a właściwie wcale liczyć nie mogę, zaś o własnych środkach absolutnie nie dociągnę. Rok ten pod względem finansowym mam znacznie trudniejszy niż zeszły. Jeśli trochę rezerwy będę miała (sam przejazd ewentualny do Lublany i instalacja tam też kosztuje), to spędzę trochę czasu w Dijon, jak zamierzałam (do wakacji w Polsce nie mam przekonania – marnuje się za dużo czasu niepotrzebnie), skąd wrócę, prędzej czy później, kiedy mnie głód przycisnie. Ale tak całkiem na pewno wiedzieć o tym mogę dopiero w czerwcu. Spodziewam się jednak, że przynajmniej miesiąc spędzę we

23 *долежать* (ros.) – leżeć do jakiegoś momentu, *долежаться* – leżąc, doprowadzić do czegoś dla siebie nieprzyjemnego, por. pol. *doleżeć* (do rana) i *doczekać się* (czegoś) jako pogrożka lub ostrzeżenie.

Francji, a tu jeszcze ten luty taki zimny i opał tyle kosztuje. Bardzo muszę oszczędzać w Belgradzie. Trudno. Jak Pan Profesor sądzi, czy można się na wszelki wypadek zgłosić u Lehra (przysłał mi jakieś druki) na ten zjazd do Genewy? Ale to zrobię nie wcześniej, aż kiedy wpłacę składkę Towarzystwa Lingwistycznego, co nastąpi może dopiero w marcu. Nie wiem, ile mam zwrócić Panu Profesorowi z zaliczki jesiennej? Już pisałam o tym p. Jaskulance, żeby z tą kwestią udała się w marcu do Pana Profesora.

Moja grypa była 4 dni, teraz znów chodzę, ale ponieważ mamy bezustanną kosza-wę²⁴, nie można za wiele ręczyć. Dzisiejsze popołudnie spędzam w domu na lekturze Doroszewskiego i „naukowej” korespondencji. W rezultacie ból gardła z powodu zmarzniętych nóg i niedogrzanego pokoju; dochodzi 7.30 (19.30), trzeba pójść na pocztę list wysłać i trochę się ogrzać marszem. Wobec czego kończę.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

103. (L)

[Belgrad,] 7 II 1931

Szanowny Panie Profesorze,
dziękuję bardzo za „kartę”, bardzo się nią cieszę, ale uważam, że „podpis” jest lepszy – naturalniejszy, a tu zwłaszcza spojrzenie nie jest „pogodzone”.

Wiadomości w karcie bardzo są interesujące. Ciekawam, jaki odczyt wygłosi Przyłuski²⁵ w Krakowie. Zupełna racja z tymi legendami buddyjskimi.

„Pekin”²⁶ pisuje do mnie nie tyle rzadziej, ile wolniej. Listy potrafią tu iść 21–22 dni. Dużo, zdaje się, pracuje. Już trochę mówi po chińsku. Ładne są fotografie Pekinu. Dziwię się, że nie napisał na Salwator, ale to może nastąpi, gdy miną gorące nastroje świąteczne – w Pekinie bardziej absorbujące niż gdzie indziej: *multum* korespondencji, wizyt itp. – to na święta europejskie, a w lutym mają się zacząć chińskie.

Co do Józia, to listy moje, choć niegodnie częste, tak bardzo były mentorskie, że nie mogły absolutnie łechtać jego miłości własnej – toteż dlatego pewnie nie odpowiadał. Ostatni napisałam mu bardzo lakonicznie i – zrywam stosunki.

Na kolegów nie mogę się żalić – lepiej, że Polacy na eksport są tacy, jacy są – przynajmniej czasu nie zajmują. A w chorowaniu opieka ich była mi najzupełniej

²⁴ *košava* – zimny południowo-wschodni wiatr wiejący w Serbii i ościennych krajach.

²⁵ Jean Przyłuski (1885–1944) – francuski językoznawca, religioznawca, buddolog, badacz języka wietnamskiego, profesor Collège de France. Jego wykładów słuchał Witold Jabłoński podczas swych studiów w Paryżu, a Przyłuski przeprowadził w 1935 r. jego habilitację na UW.

²⁶ Witold Jabłoński.

zbyteczna – mam służącą, która mi załatwiała, co trzeba, z wyjątkiem obiadu, ale tego nikt by mi nie załatwił. Więc wszystko w porządku.

Dziś sobota – siedzę w domu. Muszę tylko wyjść na trochę, kupić sobie kolację. Koszawa ohydna bez przerwy. I co dzień mnie to po trochę zaziębia, ale nie tak źle jeszcze, by iść do łóżka. Trochę kaszlu, toteż gdy muszę iść pod wiatr, wsiadam w tramwaj. Niedługo zapomnę chodzić, bo tu wiatr mniej więcej ze wszystkich stron.

Do Klicha karta już gotowa. Wysyłam ją razem z tym listem. Trochę mi to ulżyło. Ale nie wiem, jak on się do tego odniesie.

Czytam we wszystkich kierunkach Doroszewskiego – i – gubię się coraz bardziej. Uważam, że przypisywanie (poza perfektywnymi) przyrostkom czasownikowym nieograniczonej fakultatywności znaczeń jest zbyt lekkim postawieniem kwestii (str. 303). Przy tym pominięta jest jedna kategoria wahań: złożenia osnów prostych z przedrostkami, które nie od razu mają znaczenie dokonane. Bo i te, choćby w rodzaju odstępstw od zasady, istnieć musiały i w w. XV, jeśli w Lindem znalazłam np. niedokonane *dogrzebać będą* (cytuję z pamięci, może nie ten wyraz). A zresztą, jeśli takich wahań w compositach czasownikowych być nie miało, to tylko lepiej, bo od tego momentu wychodząc, badanie historii znaczenia prefiksu jest mniej skomplikowane.

Powinłam przeszperać w dostępnych mi tu polemikach, czy kto recenzował tę pracę Doroszewskiego? Co o niej myślą. Bo mi się zdaje, że niektórych miejsc prócz autora i Szobera nikt inny by nie zrozumiał. A przy tym jest gadatliwy (jeśli nie jest wielkim zuchwalstwem to, że zarzut ten wychodzi od kobiety). Resztę zarzutów później, kiedy je bardziej przemyślę. Literatura podana w sposób skandaliczny, np. co znaczy: Herbig. *Actionsart und Zeitstufe*. Gdzie, kiedy i jak wydane? I tak wszyscy autorzy. To jest bardzo jeszcze młodo zrobione, ale to jest też tylko korzystnym zwierciadłem dla późniejszego jego rozmachu i bądź co bądź wzrostu precyzji. Mężczyźni się rozwijają powoli, ale pewnie. Gorzej z kobietami.

Jeszcze jedno – zainteresował mnie pewien temat ze słowotwórstwa serbskich czasowników. Dla Polaka rzecz, zdaje się, niewyobrażalna. Napiszę o tym kiedy indziej, a teraz muszę iść się rozgrzać, bo ból gardła znów mnie nachodzi. Boże, zbaw Belgrad od koszawy (i mnie z nim).

Łączę wyrazy najgłębszego poważania, a dla Pani serdeczne pozdrowienia
A. Obrębska

Szanowny Panie Profesorze,
 teraz z kolei powinnam „pokłonić” nr „Przeglądu Literackiego” Klichowi, boby się ucieszył i najpewniej zgodził z p. Wolertem²⁷ (co to za ptak?). Ja się z nim także trochę zgadzam wtedy, kiedy mówi o mnie. Może istotnie za łagodnie to wszystko wypadło, zwłaszcza ten koniec (który będę zawsze dobrze pamiętać), ale przedtem znajduję u Wolerta sporo śmiałego tupetu, bo pominąwszy parę ściśle językowych felietonów, gdzie istotnie zdołał wpakować porządnie dużo błędów, dał Wasylewski też i inne, ogólnie informujące o językoznawstwie albo na pograniczu kwestii kulturalnych polskich i języka – felietony mające swoją niezaprzeczoną wartość popularyzatorską. Toteż uważam, że zakończenie: „takich książek nie należy poprawiać. Więcej: nie należy pisać” jest zbyt bezwzględne. Przy tym ten Wolert sam jest bajecznym przykładem, jak w sposób drewniany, wrywając odpowiednie paragrafy z odpowiednich gramatyk, można rozwijać atak na zjawiska języka dzisiejszego spoza szanów *Biblii Zofii*, *Mammotreptu* etc. Napad na Akomanię jest właśnie taki, a i inne genetiwy, *projekta* etc. podobnie są zrobione. Wpakował mi szpileczkę, podkreślając aż 2 razy, że Wasylewski nie czytuje uważnie JP, co więcej, że czytuje nieuważnie. Zresztą artykuł jest dosyć czupurnie anty-Wasylewski. I ja doprawdy, mimo wszystko, zaczynam wątpić, czy JP słusznie zrobił, pomieszczając taką łagodną, zbyt może kompromisową recenzję? Bo to się istotnie mało z hasłem JP zgadza. I może mu szkodzić.

Skorzystałam z otrzymania całego numeru i zaznajomiłam się z treścią całego pisma. A jakim sposobem przyszło to od Moszyńskiego? Poziom bardzo średni – zresztą bez pretensji jako miesięcznik informacyjny. Całość błada, wyprana z twarzy, między wierszami pachnie endecją. Z zainteresowaniem przeczytałam w ogłoszeniu o 6-tomowej historii powszechnej, którą ma wydać Trzaska i spółka²⁸, nazwiska orientalistów: dra Jana Jaworskiego²⁹ i Słuszkiewicza, z pominięciem jednak Schayera. Przecie on chyba prędzej od Słuszkiewicza ma dane na współpracę w tej kuchni, gdzie się preparują podstawowe dania dla inteligencji polskiej. Ja sobie takie jedno „wypisałam” (zresztą konsumpcja prawie niedostrzegalna), ale nie wiem, czy je już skończyli drukować. Redaktor odpowiedzialny Jan Michalski³⁰ znany mi jest z lat dziecinnych. Teraz już nieznany.

²⁷ Władysław Wolert (1890–1946) – prasoznawca, docent Wolnej Wszechnicy Polskiej.

²⁸ Chodzi o *Wielką historię powszechną*, liczącą ostatecznie 7 tomów, którą wydawano w latach 1934–1939.

²⁹ Jan Jaworski (1903–1945) – sinolog, japonista, wykładał na UW i w Instytucie Wschodnim. W 1936 r. został pierwszym w Polsce profesorem sinologii.

³⁰ Jan Michalski (1889–1945) – księgarz, wydawca, współwłaściciel Księgarni Wydawniczej Trzaska, Evert i Michalski.

Dzisiejsze popołudnie spędziłam w domu na odpoczynkowej lekturze – tych polonistów – za których przysłanie bardzo dziękuję.

Trochę odpoczywam, żeby się pozbyć kresiek i kaszlu – resztki ostatniego zaziębienia sprzed dni paru. W ciągu niecałego miesiąca zdążyłam się zaziębić 3 razy. Tempo niezłe. Jeśli jutro zacznie się nowa sesja wiatru – wpadnę w rozpacz. Koszawa przed czterema dniami ucichła. Ale na ogół źle nie jest mimo tych resztek grypicznych.

Gorzej za to na froncie naukowym. Pracować w seminarium serbskim, korzystając z łaskawego usposobienia Aleksicia, nie należy do rozkoszy. Bo to tu nie jest przyjęte, by kto przychodził regularnie i cały ten zbiór książek i słowników stoi właściwie bez użytku, pozamykany na klucze, których się w sposób dosyć kapryśny udziela. To jest kawałek Taszyckiego, tylko w mocno gorszym wydaniu, bo bałkańskim. No i absolutny brak intelektu i zainteresowań naukowych.

Wracając do mojej pracy: jeśli z tego co wyjdzie, to coś ogromnie słabego i bardzo niemądrego. Ani porównać ze Słońskim, ani tym bardziej z Agrellem, którego tak zjechał Doroszewski.

Trzeba kończyć – gadatliwość moja wzrasta z tygodnia na tydzień. Pan Profesor równoważy to swoim milczeniem. Czy dla celów dydaktycznych?

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

105. (L)

[Belgrad,] 16 II 1931

Szanowny Panie Profesorze,
oczywiście nie – tylko żeby te przyjemności nie były zbyt kłopotliwe. Była znów parę dni koszawa i, korzystając z wiatru i ogłoszonych egzaminów w lokalu seminarium, przesiadywałam czas ten w domu, wertując na wszystkie boki PrFil. tom X.

Meilleta i Boehmego³¹ prac nie znam, więc też nie mogę ocenić, o ile studium Doroszewskiego jest sprawdzeniem głównie tamtych rzeczy dla systemu polskiego. Dla polskich prefiksów nic specjalnego nie odkrył, stwierdzając ich perfektywizującą rolę w złożeniach z osnowami nieiteratywnymi. Za to wydaje mi się nie dość udokumentowane twierdzenie (przypuszczające), że przyrostki ze znaczeniem pierwotnie lokalne stały w związku z szerszym zakresem użycia form cz. teraźn. perfektywnego

³¹ Erich Boehme (1879–?) – rosyjski Niemiec, filolog, doktoryzował się w 1904 r. u A. Le-skiena, ostatecznie jednak poszedł w kierunku literaturoznawstwa oraz przekładów literatury rosyjskiej na niemiecki. Przełożył też w 1910 r. na niemiecki podręcznik Wiktora Porzezińskiego *Введение в языковедение* (*Einleitung in die Sprachwissenschaft*). Tutaj wymieniony w związku z swą pracą doktorską *Die actiones der Verba Simplicia in den altpbulgarischen Sprachdenkmälern*.

w opowiadaniu. Bo do tego przestudiował Doroszewski wszystkie niemal praesensy perfektywne w w. XV, ale nie dotknął rozwoju znaczenia przyrostków (inaczej rozwoju znaczenia czasowników złożonych) na przestrzeni w. XV–XVI i dalej. Nie wiem, czy skontrolować tę kwestię należy do mego tematu, ale wiem, że każde takie przedsięwzięcie rozwleka się u mnie niemożliwie. Ja się zachowuję bardzo nienaukowo, bo zamiast notować *beleški*³² z Doroszewskiego, piszę o nim listy (powinna bym to robić przez kalkę przynajmniej). Inna rzecz, że Doroszewski, umiając ujmować szeroko zagadnienia w różnych szczegółach, potrafi urządzać zupełne niespodzianki, jeśli mu ich nie spreparował jaki hiperinteligentny zecer: np. formę *garnąć* wyprowadza z **garstnąć!* ib. str. 252, choć zaraz przy tym cytuje *wygartywać*. Ale że też korekty rzeczy takie przeoczyły. Z **garstnąć* moglibyśmy dostać co najwyżej **garsnąć*. A zresztą w ogóle niemożliwa historia. Przy sposobności te kwestie zaprowadziły mnie na manowce etymologiczne. Dla polonisty bez przygotowania indoeuropejskiego to są zawsze manowce.

Robiłam mianowicie etymologię *pięści* i *pięty*, sprowadzając je do wspólnego pnia, a potem nawet i *piędź* tam dodałam. Potem, jak się okazało, wszystkie trzy są z innego tygła, ale wszystkie nie są dość zbadane. Gdybym była Iljinskim³³, uparłabym się to zrobić – byłaby niezła zabawka, a równie, zdaje się, jałowa jak rozwiązywanie krzyżówek – gimnastyka umysłu. Dla *pięści* przeszkadza mi neuhochdeutsche *füst*, dla *pięty* litewskie *apent*, *apenti*, choć mogłaby być pożyczka słowiańska. Należałoby do tego zbadać i system miar: stopa mierzona dłonią; nie wiem, ile wynosi *piędź* itp. A może co o tym już Meillet. W ogóle dużo naiwnych pomysłów: chociażby podobieństwo *pięści* i *pięty* (tu już dobra wola (ale tu i tam bez palców)). Oto w jaki sposób potrafię się zabawiać. Zaintrygował mnie także polski *tuziemiec* (może analogia do *tubylec*) wobec staroruskiego *мо-земецъ* – ale to już w związku z pomysłami Otrębskiego X PrFil. 76³⁴. (Nie dostałam o nim obiecanego opowiadania).

„Język Polski” czytałam całe jedno popołudnie. Wyjaśnienie Klicha jest „szlachetne” i z rezerwą, jak przystało na „mirolubca (-cę)”. Inna kwestia, że może czas w ogóle zamglił kontury, ale Wasylewskiemu dostało się słusznie – a i mnie też. (Czy w ostatnim wierszu wyjaśnienia nie powinno być zamiast *zredukować* – *zredagować?*).

Z zainteresowaniem przeczytałam czołowy artykuł³⁵: te zasady łatwiej się dadzą nauczyć, to fakt. Czy Komisja Językowa, uchwalając takie rzeczy, podaje zarazem ich motywację, przynajmniej dla aktów? Z przenoszenia wydaje mi się niepewny tylko wyraz *za-mki*, bo jeśli *ro-zum*, to i tu przyjąć można zatarcie granicy, tym bardziej że

³² *beleška* (serb.) – notatka.

³³ Zob. przyp. 34 do listu nr 75. Tu przywołany zapewne z powodu cyklu artykułów *Славянские этимологии* (1908–1929).

³⁴ J. Otrębski, *Przyczynki etymologiczne*.

³⁵ Mowa o artykule K. Nitscha *O poprawę przepisów ortograficznych*, JP XVI.

-ek w *zamku* poza seminarium polonistycznym na pewno stale jest szeregowane z sufixem *-ek*. A zresztą i względ dydaktyczny przemawiałby za przeniesieniem *zamku* do *rozumu*: jako wyjątek od zasady łatwiej się wbije w pamięć jego właściwa etymologia niż na tamtym miejscu. Choć to już względna. *Za-mczy-sko*? (Dopiero przy kwestii przenoszenia wyrazów widzi się, jak dalece ortografia może stać się rzeczą umowną). A jeśli nie, to proponowałabym *rozum* przenieść do *zatków*, bo wydaje mi się mieć równe prawie szanse. *Obiad* to co innego, tu *i* przesądza sprawę.

Jeszcze o jedno chciałam zapytać? Czy kwestia skracania wyrazów nie będzie dotknięta uchwałami Komisji Językowej? Zdaje się, że i tam panują pewne dowolności. A w ogóle ciekawą byłoby historię przejrzeć, jak się tu rzecz w ostatnich 100–200 latach przedstawia. Bo nie mając nic wspólnego ze skrótami paleograficznymi, jest ona poniekąd regeneracją tej kwestii na bardzo ograniczonym gruncie (pewnie aż do powstania stenografii panował zwyczaj zakończenia skraccanych wyrazów na samogłoskę), przy tym wydaje mi się, że do niedawna, a w każdym razie „przedtem”, co się teraz już chyba nie praktykuje (przykład Ułaszyna JP XV 175, 177 i z własnej obserwacji, ale tych nie pamiętam). To byłby miniaturowy temacik do zrobienia. Ale bodajże prędzej dla Piekarskiego (rękopisy, druki). Mam wrażenie, że przepisów na to nie było, pomijając kwestie *np.*, *itp.*, *etc.*, i rzecz się rozstrzygała indywidualnie. Otóż, co o tym Komisja Językowa? A Wiktor Wąsik³⁶ (czy tak się zowie)?

Panie Profesorze, ja się już doprawdy sama sobą przerażam – to jest zupełne grafomaństwo. Spowodowane gruntowną samotnością, w jakiej przebywam i z jaką jest mi zresztą bardzo dobrze – ale dlaczego ktoś inny ma z tego powodu cierpieć? Zrobiło się bardzo późno i trzeba kończyć. Co do Genewy – to byłby to wydatek ok. 40 zł (zapisanie się)? Czy można to zrobić w ostatniej chwili? Bo możliwe, że ja w ogóle dłużej niż miesiąc nie będę mogła siedzieć w tym Dijon, bo mi pieniędzy nie starczy – a w takim wypadku 40 zł jest znacznym wydatkiem, zwłaszcza gdy napróżnym.

Co do długu – to jednak najpraktyczniej będzie dla mnie uiścić go w marcu, zaraz napiszę do Jaskulanki. Bo jeszcze marzec mnie nie przynagli do brania z rezerw, ale w kwietniu zajdzie istotna potrzeba, bo nam się wypłaca stypendium dopiero w końcu miesiąca i wtedy, o ile nie dam sobie rady, wołałabym mieć zapewnione oparcie. Dlatego też i do Lublany nie bardzo się wybieram, bo przejazdy kosztowne będą choćby III klasą. Ale pojechać tam powinnam, wiem o tym. Jeszcze chciałam coś o fonologii, ale wolę przestać.

Te listy to jest zamaskowane lenistwo – o prefiksach myślę bez przerwy, materiały „przykupiam”, ale kwestii wciąż jeszcze nie zaczęłam opracowywać. Czyli stronię od rzeczy najistotniejszej. Tyle na razie.

36 Być może Wiktor Wąsik (1883–1963) – historyk filozofii i pedagogiki, w tym czasie profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej i docent na UW.

Ze spraw „towarzyskich”: spędziłam wczoraj bardzo miłe popołudnie u fonetyka eksperymentalnego Branka Mileticia (docent tutejszego uniwersytetu) – rozsądny i sympatyczny on i jego żona – strasznie gospodarna osoba (Morawianka – to się podobno odróżnia korzystnie od Czeszek praskich, jak mi wyjaśniał pewien Czech). Oboje weseli i bardzo w sobie zakochani. Mają kota (półangorę) i miło się z nimi rozmawia – trudno mi było wyjść od nich. Teraz to już naprawdę wszystko – tylko jeszcze, że Vidaković przyjechał – odżyły dalmatyńskie wspomnienia, choć mówiliśmy tylko 10 minut. Jutro go zobaczę na dłużej.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

106. (L)

[Belgrad,] 19 II 1931

Panie Profesorze, jak można tak to wszystko rozumieć! Odpowiadam natychmiast po otrzymaniu karty, aby jak najprędzej różne rzeczy wyjaśnić! Więc przede wszystkim co do tej zawziętości. Jestem ogromnie zmartwiona, że słowa moje zrobiły przykrość i w ogóle pozwoliły takie rzeczy przypuścić. Żałuję teraz, że się wypowiadałam tak otwarcie – ale co mam zrobić, kiedy z Panem Profesorem, jedynym ze wszystkich ludzi, mówię zawsze najszczerzej. Ale zostałam źle zrozumiana. Przede wszystkim nie mam najmniejszego nawet cienia urazy czy żalu za tę sprawę z Klichem. Po pierwsze dlatego, że odpowiedzialność główną i właściwie całkowitą tylko ja ponoszę. Ta sama historia, gdyby wyszła wyłącznie od Pana Profesora (z Jego autorstwem), miałaby inny charakter i ważność. U mnie to wypadło, przynajmniej dla mnie, niepotrzebnie. Ale właściwie, po namyśle doszłam do wniosku, że się bardzo dobrze stało – i to właśnie dla mnie. Oto dlaczego: jest rzeczą niemal nieuniknioną, kiedy się pisze rzeczy mniej specjalne i w ogóle kiedy się pisze, by nie dotknąć nigdy nikogo i nie popełnić nigdy żadnego niepotrzebnego kroku. Toteż i ze mną – kiedyś musiałam go popełnić – a że to się teraz stało i w skali stosunkowo nieszkodliwej, z tego czysta korzyść dla mnie. Właśnie dlatego bardzo bym chciała nigdy tej sprawy nie zapomnieć, żeby to się stało moim ekwipunkiem doświadczeniowym na resztę życia. I w ten sposób patrząc na tę rzecz, jestem raczej wdzięczna okolicznościom, że się tak złożyły. Zresztą przyznać muszę, że wiele przykrych momentów tej sprawy zostało złagodzonych bezpośrednią i pośrednią interwencją Pana Profesora (wiele dobrych listów i in.) – i to tak dalece, że obawiać się muszę, czy ostrość dydaktyczna nie została jej całkowicie odjęta. To byłby chyba jedyny powód do pretensji (ale spodziewam się, że Pan Profesor żart ten zrozumie właściwie). No więc, czy już dobrze? Czy sprawa zupełnie jasna? Żadnych cieniów.

A co do listów, to nie wiem, skąd mogło wyniknąć, że są dla mnie zbyt milczące. Wydają mi się tylko zbyt rzadkie, z czego wynika, że ich dużo czekam – a właściwie, to się nasze listy często w drodze mijają i stąd to „złudzenie optyczne”.

Co do zdrowia, to nie ma nic niepokojącego, trochę kresek jeszcze, ale prawie niedotkliwych. Wiatry już się skończyły. Lublana nie jest wcale lepsza od Belgradu, a nawet stanowczo podobno gorsza (wilgoć i mgły wiosną) – o ile wiem od Molëgo. Zresztą nie mogę opuścić Belgradu, dopóki nie przerobię znaczeniowo prefiksów serbskich, bo tu muszę się udać po lokalną pomoc – znaczenia czasowników serbskich jest niemożliwe samemu ustalać. Jak np. dojść samej, że w *dovabiti do-* ma znaczenie wyłącznie perfektywne = pol. ‘zwabić’? I myślę, że więcej będzie takich rzeczy. Ale na razie siedzę w rzeczy, zdaje się, bardzo nieproduktywnej, bo w słowniku Miklosicha paleosłowiańskim³⁷ i Sriezniewskiego. Rzecz ciekawa, że Słoński z zabytków starosłowiańskich przytoczył w PrFil. XIV tylko 17 czasowników. Czyżby więcej nie *postojało*? Zdumiewająca jest późniejsza ogromna produktywność połączeń z *do-*, przy tym wydaje mi się, że już w starosłowiańskim istnieją pewne zadatki kategorii znaczeniowych, po których poszczególne języki się rozwiną. U Sriezniewskiego mam możliwość śledzić pojawianie się stosunkowo (już wtedy) konstrukcji refleksywnej z *do-*. Z Beliciem wolę o tym nie mówić – jestem pewna, że on myśli, że jestem na złej drodze, i ma rację, bo nie mogę trafić w jego tezę – przy tym on lubi statyczny punkt widzenia, a ja też historyczny.

Materiał się przykupia strasznie powoli. Rozumiem, że po tym prefiksie powinna bym wziąć jaki skomplikowańszy, np. *po-*, ale kiedy z tym skończę? A przy tym. Listy Pana Profesora zawsze mi dodają otuchy i energii – ale powiedzenie, że jeśli co napiszę, to z sensem, poniekąd wytrąca pióro z ręki. Bo czasem nie pozostaje nic innego jak z sensem milczeć.

Co do „Przeglądu Literackiego”, to to jest też trochę klika – klika-trzaska. O tyle tylko mniej niesympatyczna, że mniej solidarna, bo bardziej aryjska. A co do recenzji Wolerta, to zdaniem moim stanowisko jego było niekiedy zanadto „gramatyczne”, powiedziałabym podręcznikowe – przede wszystkim w stosunku do Akomanii; a potem i choćby względem *gen. sg. masc. -u*: mogą być wahania w całej Polsce, ale ilościowo mogą się silnie zagęszczać na Mazowszu (coś takiego miałam u Norwida np., i to, zdaje się, niezależnie od Fika) czy choćby w Warszawie. On tak samo nie dowiódł *contra* jak Wasylewski za.

Z Pekinu wciąż mnie niepokoją pytaniami transkrypcji różnych *š, ś*. Zdaje się, że jest to najaktualniejsza trudność. A więc: *š* polskie czy *š* rosyjskie? *š* z bardzo wąską szczeliną przy dziąsłach; *ś* we franc. *chanter* itp. Tu należałoby się posłużyć międzynarodowym systemem znaków transkrypcyjnych. Skąd to dostać? Polskie znaki nie wystarczają, a niebezpiecznie wymyślać na własną rękę. To polskie i rosyjskiej *š* spenetruję (wymowę) u miejscowych Rusów, ale to znakom nie pomoże. Takie to kłopoty na odległość. Dobrze, że przynajmniej stamtąd nie ma.

37 F. Miklosich, *Lexicon palaeoslovenico-graeco-latinum* (1862–1865).

Zabrakło miejsca na pożegnanie, więc tylko dziękuję za kartę i raz jeszcze zapytam, czy wszystko dobrze już?

A. Obrębska

19 II po południu

W tej chwili dostałam „zabawkę rozweselającą” i list od Klicha. A więc radość podwójna. List Klicha bardzo serdeczny, życzliwy i rzecz jest zupełnie wygładzona.

Zdumiewa mnie trafność sądu Pana Profesora – ja wcale nie przewidywałam, że mogę dostać taki od niego list – a Pan Profesor zaraz przepowiedział. Już to wszystko się dobrze kończy, co się odbywa pod kierunkiem Pana Profesora. Dziękuję bardzo.

A co do „zabawki”, to jest wzruszająca. Czy on jest bardzo religijny – w każdym razie jest dziecinnie wierzący – to mu nawet dodaje wdzięku – u niego nic nie może zdziwić. No i ten sen o sandhi. Przyznać muszę, że bardzo mało wiem o tym zagadnieniu słowiańskim – gdzie by można się trochę oświecić, zanim się zapoznam z artykułem Otrębskiego? Jaka to była jego praca o palatalizacji? Znów nie wiem. Czy on ten list pisał jeszcze na choro? Istotnie w liście jest dużo egzaltacji. Mam do niego przy całej jego wileńskiej megalomanii dużo sympatii (osobistej megalomanii on chyba nie posiada, to jest raczej zachwycenie naukowe).

Ale widać, że się jednak praca w Wilnie zaczyna wyraźnie ożywiać. Recenzje o gramatyce starosłowiańskiej, prace o języku Chodźki i Wirgiliusza, i pow. brasławskiego. *Ex oriente lux*. Prawie. No i ta *Ziemia Wileńska*³⁸.

Trzeba kończyć, bo dziś całe popołudnie list piszę.

Szczegóły o Iljińskim też ciekawe.

Bardzo dziękuję za list. Klich pochwalił mi w liście recenzję o Fiku – moim zdaniem za bardzo, tym bardziej że on, w ogóle wymagający, surowy nie jest („ostatnia Pani recenzja (o Fiku) doskonała, przy tym ślicznie napisana, wytwornie, w najlepszym stylu”) – to już zbyt rycersko.

Teraz naprawdę kończę, łącząc wyrazy najgłębszego poważania

A.O.

PS. Co to za nowa sława Safarewicz?³⁹

³⁸ Mowa o I tomie monografii *Wilno i Ziemia Wileńska* (1930).

³⁹ Jan Safarewicz (1904–1992) – językoznawca klasyk, indoeuropeista. W tym czasie kończył studia uzupełniające w Paryżu.

Szanowny Panie Profesorze,
 łapię trochę czasu na krótki list. Zacznę od niedzieli, kiedy przyszły „Wierchy”⁴⁰ i karta. W jaki sposób wrócił Ossowski⁴¹ i czy z Moszyńskim sprawę załatwił? Co do Japończyków, to i ja jestem tego samego zdania, niezależnie od statystyki wiz paszportowych: Japonia pociąga mnie więcej jako krajobraz. Ale w tej chwili od strony naukowej interesowałaby mnie inna kwestia: system głosowy chiński, a właściwie jego stosunek do systemów języków indoeuropejskich. Zresztą to temat raczej Trubeckiego. *A propos* fonologistów – poza Trubeckim wszyscy inni (z I tomu) wypadają bardzo słabo, dużo terminologii oderwanej, bardzo mało rzeczy nowych. Byłby może ciekawy dualizm asymetryczny (homonimów i synonimów głównie) znaków czy symbolów językowych, gdyby był łatwiej napisany i miał więcej przykładów (Karcewski). Inni są bardzo słabi: np. geografista Sawicki⁴², no i Havránek. Myślę, że fonologii bardzo by się przydało, żeby się nią zajęli Polacy szczegółowiej (Panie Profesorze!).

Co do „Wierchów”, to przejrzałam prócz tekściku i inne rzeczy – pobieżniej oczywiście. Stwierdziłam z ubolewaniem niezmienną poziomą umysłową geografów. W „Wierchach” zanadto się plenią Goetle. I co za rozpacz ten Zaruski⁴³ (*Istota alpinizmu*). Ale poruszył w jakimś dopisku kwestię błędu językowego zawartego w zwrocie: *wyjąć na szczyt, wyjść na gran*; jego zdaniem w takim wypadku można zrobić tylko *w wejście*, bo „wyszliśmy z domu, na ganek, zeszliśmy po schodach do ogrodu i z powrotem weszliśmy (nie wyszliśmy) na ganek”, z tego więc „jedynie prawidłowym jest *wchodzenie na szczyt*”. Warto by tę prawidłowość przedyskutować, szkoda, że tym się prefiksem nie „bawiłam”, ale i bez tego można by ten modny taterniczy zwrot objaśnić pospolitymi asocjacjami z *wyjscie* z dołu na zewnątrz ([–]?) itp. Nie wiem tylko, czy warto podnosić tę kwestię?

Kwestię *zam-ku* próbuję zrekonstruować z pamięci, bo już nie pamiętam dokładnie, jak ją Panu Profesorowi przedstawiłam.

⁴⁰ Rocznik, który wychodzi od 1923 r. jako kontynuacja „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego”. W tym czasie redaktorem naczelnym był geolog i paleontolog, profesor Akademii Górniczej w Krakowie Walery Goetle.

⁴¹ Leszek Ossowski (1905–1996) – językoznawca sławista, studiował najpierw w Poznaniu pod kierunkiem H. Ułaszyna i E. Klicha, następnie w Krakowie u K. Nitscha, T. Lehra-Splawińskiego i J. Rozwadowskiego. W późniejszych latach był przez rok lektorem białoruskiego w Studium Słowiańskim UJ, następnie lektorem bułgarskiego we Lwowie.

⁴² Piotr N. Sawicki (1895–1968) – rosyjski geograf, ekonomista, kulturoznawca, filozof, od 1920 r. na emigracji, gdzie pozostając pod wpływem M. Trubeckiego, stał się jednym z działaczy i propagatorów idei euroazjanizmu.

⁴³ Mariusz Zaruski (1867–1941) – generał WP, taternik i żeglarz.

Póki pamiętam: *sanskrytysta* czy *sanskrycista*? Ja używam drugiego, ale zaczynam mieć wątpliwości wobec *separatysty*, *melodysty*, choć pozostaję wciąż pod silnym wpływem *komunistów*, *slawistów* etc. O komunistach istotnie mam coś do powiedzenia, ale przedtem dokończę „Wierchów”. Na tekściku góralskim przekonałam się, jak nic nie umiem dialektologii. Gdyby mię kto zapytał o (naukową) wartość gwarową tekstu, nie umiałabym odpowiedzieć. Pewne zasadnicze cechy dostrzegam, ale błędów nie umiałabym (eliminując pisownię i język literacki) znaleźć. Znalazłam za to co innego: kilka wyraźnych deminutywów czasownikowych na *-k-*, rzecz nawet w dialektach polskich rzadką, a nieistniejącą, zdaje się (przynajmniej z sufiksem *-k-*), w literackim, pomijam prefiksalne, takie jak *podskoczyć*, *potrzymać* itp. Otóż w serbskim od form takich wprost się roi. Więcej, co prawda, w gramatykach i dialektach niż w literackim języku – ale i tu jednak, i w codziennym mówionym o wiele więcej niż w polskim. Kategoria bodajże nie istniejąca w jęz. rosyjskim i in. słowiańskich. Przy tym w serbskim te przyrostki są ogromnie zróżniczkowane, nie tylko *-ka*, *-kar-* itp., ale i wiele innych (cf. Maretić *Gramatika i stilistika*, strony nie pamiętam). Otóż ten temacik wydaje mi się ciekawy do rozpatrzenia (przy tym konkretny i z określonymi ramami). Wysuwa się parę ciekawych pytań: 1. Od jak dawna formy te istnieją w języku serb.-chorw. 2. Jaki jest ich związek z sufiksami rzeczownikowymi. 3. Czy ta funkcja deminutywna przyrostków nie jest spowodowana może brakiem prefiksów z funkcją deminutywną jak *po-*, *pod-* w polskim, np. [- -] (to hipoteza tylko). Przy tym jeszcze jeden przyczynek do sposobów wyrażania strony afektywnej języka – serbski, który w dziedzinie hipokorystycznych nazw rodzimych itp. jest dosyć drewniany (w porównaniu z hipokorystykami polskimi), na innym terenie daje *oduška* (upust) uczuciowej stronie. Temat do zrobienia raczej dla Serba niż Polaka. Czysto słowotwórczy zresztą i niesamodzielny (zależność od materiału Marecicia). A prawda, mamy jeszcze i stopniowanie czasowników w serbskim. Np. *najvoleti* – *voleti* (comparativu tylko brak). To u Gjalskiego⁴⁴ co krok się spotyka. Nie wiem, czy więcej by się znalazło przykładów. W związku z rolą uczucia w języku ciekawa jestem zapowiedzianego odczytu Rozwadowskiego, a co do imion chrzestnych, to nie tylko części, ale wszystko powinno się pojawiać w JP, żeby powetować uczucie krzywdy nieobecny na niedzieli miłośniczej.

Teraz o komunistach: wczoraj dostałam list od Jaszuńskiego. Pisze, że jest ogromnie zajęty i zapracowany „filozofią pragmatyczną” (zdaje się, że mi to napisał w wielkim zaufaniu, ale ja nie zrozumiałam i proszę mi to wytłumaczyć). Ale znalazł jednak czas na napisanie jakiegoś artykułu o skrótowcach, który w tych dniach miał posłać z listem Panu Profesorowi⁴⁵. List do mnie pisał o 1½ w nocy – dobre, co? Może więc

44 Ksaver Šandor Gjalski (właśc. Ljubomil Tito Josip Franjo Babić) (1854–1935) – chorwacki pisarz.

45 *O budowie skrótowców w obecnej polszczyźnie*, JP XVI.

tam dotknie on tej sprawy, o której wspominałam w liście (skrót w brzoźpisie). Z listu Jaszuńskiego nie wie się, gdzie się teraz znajduje. Datowany z Łodzi, z łódzkim adresem, ale jest wzmianka, że stale koresponduje z rodzicami, co wskazuje, że jest chyba poza Łodzią. Szkoda go. Prawda, gratuluje mi odwagi, z jaką wyprawiam w JP „harce na pograniczu językoznawstwa i stylistyki!”. Dodaje, że nie przestają być naukowe, niemniej przeto zostają harcami.

Czy naprawdę zamierza Pan Profesor Szobera polemiki nie drukować? To przecie byłoby ciekawe? Ja się tu ujmuję za moimi przysłówkami, które choć z nimi nie umiem sobie poradzić, o wiele są ciekawsze od prefiksów *do-*, *po-* itp. Już to ta składnia, naprawdę rzecz jest opłakana. Mam bardzo rzadkie chwile „ekstazy” (*à la* Otrębski?), kiedy mi kwestia ożywa. Jeśli coś z tego zrobię, to będzie to jednak ogromnie słabe. Zresztą to opracowywanie, żeby do niego dojść czy umieć się zabrać! (Tu się powinnam zarumienić).

Dlaczego *niestety*, kiedy wychodzą za prawosławnych? Nie wiem, czy Mileć jest prawosławny, ale w każdym razie jest *iz preka Osjek rećanin* – to wystarcza, tzn., że jest zachodni, kulturalny, a w dodatku „niezzagrzebiały” – bo to znów inny rodzaj mentalności. Dziś wieczorem idę z nimi do kina na *Crnców* – (alleluja, sensu mało) film dźwiękowy. W dziewiczym lesie woda chlupie pod nogami, a modlitewne stany duchowe Murzynów brzmią jak „dawione maczki”. Już raz byłam, ale idę raz drugi dla towarzystwa i pól bawełnianych.

Otóż przysłówki odliczebnikowe to stanowczo rzecz, z której nie zrezygnuję prędzej czy później.

Powinnam kończyć, bo już kwadrans po trzeciej. Co do Genewy, to już moje ambicje nie są takie wielkie, rezygnuję z wydrukowania, ale żałuję druków. Zresztą i tak nic bym w dyskusji nie powiedziała. Na Dijon mam ochotę, bo już dawno o tym myślałam, a trzeba skorzystać, jak się ma bezpłatny paszport, czyli okno na świat. Powinnam była to zrobić w zeszłym roku, kiedy pieniędzy miałam więcej. W tym roku sytuacja moja jest trudniejsza, może przyjdzie i z Dijonu zrezygnować. Jest tam uniwersytet wakacyjny – jęz. francuski – gramatyka opisowa, historyczna; ćwiczenia i „pokazy” z fonetyki. Otóż jeśli mi się uda potem zrealizować plan paryski, wolałabym tę część czarnej roboty mieć choć częściowo, jeśli nie odrobioną, to zapoznaną więcej (+) wprawa w języku. Co przy mojej, głównie książkowej, znajomości bardzo by było wskazane. A przy tym: Dijon, stolica Burgundii, dużo wycieczek w okolice, muzea, zabytków trochę – i blisko tej Genewy, na którą miałam ochotę, ale z czego przyjdzie, zdaje się, zrezygnować. W każdym razie na razie z planów nie rezygnuję, to w życiu bywa jeszcze najprzyjemniejsze. Realizacje często zawodzą.

Dziękuję bardzo za karty – dzięki nim więcej pracuję i lepiej śpię, no i wprawiam się w gadatliwość.

Jakie wrażenia z nowych lokatorów? Bardzo słusznie, że mieszkanko wynajęte.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania, a dla Pani bardzo serdeczne pozdrowienia
A. Obrębska

Czy Józio pisał do Moszyńskiego? Ja z nim zerwałam. Musiałam.

108. (K)

[Belgrad,] 26 II 1931

Szanowny Panie Profesorze,
przed zaśnięciem mała kartka. Listy Pana Profesora działają bardzo ożywczo. Naprawdę może jeszcze wyjdzie co z tych prefiksów. Dziś sobie naszkicowałam plan „dysertacji”, jaka by być mogła. Znalazłoby się co do powiedzenia. Choć materiału nie mam jeszcze i czwartej części. A gdy rozszerzę na prefiks *po-*, bo to będzie konieczne, aby wziąć 2 kontrasty, prosty i skomplikowany, i pokazać, co z nich wynika, to dopiero roboty przybędzie. Jedno w tym niedogodne, to to, że się powinno właściwie zaczynać w obu wypadkach od materiału polskiego, na co przy *po-* nie będę miała czasu. Muszę przez marzec i część kwietnia przerobić materiał serbski dla *do-* i *po-* i ros. dla *po-*, korzystając z miejscowego elementu rosyjskiego, gdzie można sprawdzać na żywo i rozjaśniać wątpliwości. Roboty więc będzie dużo przed Lublaną. Nie wiem, jak zdążę. A literatury tu całej nie mogę wyczerpać, bo oni najpodstawowszych rzeczy czasem nie mają albo, co jeszcze częstsze, nie wiedzą, co mają, bo katalog dotąd od zeszłego roku nieułożony alfabetycznie. To już asystenckie zalety Aleksicia. Ale mniejsza o to.

Refleksywne *do-* jest ciekawe na gruncie porównawczym słowiańskim; nawet w jednym tylko rosyjskim ciekawie się zarysowuje jako forma wymagająca bardzo często specjalnej konstrukcji zdaniowej (w ros. np. zdanie główne + zdanie skutkowe), czego inne *dynamische Reflexiva* o innych prefiksach, zdaje się, nie posiadają (to w tej chwili dopiero zauważyłam, że zdaje się, nie posiadają). Ja będę chyba musiała listy do Pana Profesora zużytkowywać później przy opracowywaniu materiałów. To się nazywa metodyczność.

Dostałam z Warszawy nr „Kurjera Warszawskiego” z 6 stycznia, gdzie przeczytałam ciekawy artykuł o sytuacji politycznej w Chinach, podpisany *wj*⁴⁶. Nie mogę przeboleć, że to jest w „Kurjerze Warszawskim”, żebyż tam korespondencja finansowo się przynajmniej opłacała. Co za kompromis, prawda? Ale inna kwestia, że w ogóle w Warszawie nie ma przyzwoitego pisma codziennego. Okropny poziom prasy polskiej etc. Trzeba kończyć, bo „północ głucha” minęła i bardzo zimno.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania
A. Obrębska

⁴⁶ Witold Jabłoński.

109. (L)

[Belgrad,] 2 III 1931

Szanowny Panie Profesorze,
chciałam załączyć do tego listu notatkę o *zam-ku* i mam ją nawet w połowie gotową, ale widzę, że nie zdążę, gdyż znów chciałabym, by list choć w części zdążył. Piszę zatem bardzo krótko – list pełen życzeń jak najlepszych. Od szeregu lat właściwie życzenia te muszą zawsze przyoblekać formę listową – a przez to trochę papierową, bo trudno jest w piśmie wyliczać, czego by się komu pragnęło. Zwłaszcza gdy tego nie jest mało. Z życzeń mniej poważnych, wobec czego można o nich pisać, ale równie szczerych jest, by uczniowie Pana Profesora mniej mu kłopotów przyczyniali. Bo to naprawdę czas odbiera.

Za obiecany list z góry bardzo dziękuję. Notatkę skończę po powrocie z poczty. Nadaje się do kosza redaktorskiego. Z wielu względów, co później wyłuszczę. Cechuje ją rozwlekła drobiazgowość Ułasyna z relatywizmem i doktrynerstwem nie wiem czym. W ogóle brak życiowego postawienia kwestii. Ale o tym później.

List się spóźni – powodem: indolentna niedziela albo zaziębienie, albo zmęczenie jeszcze pogrypowe – nie wiem, co o tym myśleć. Dziś jest lepiej, mogę trochę myśleć, więc piszę.

Wyrazy najgłębszego poważania załączam

A. Obrębska

110. (L)

[Belgrad,] 3 III 1931

Szanowny Panie Profesorze,
wolę się pozbyć tej notatki, bo za dużo na nią czasu poświęcam, tym bardziej że jest ona tak nieprzekonywająco sformułowana (przypomina trochę bredzenie o *drzewie*), że mało się może nadawać do druku w ogóle, a do JP w szczególności. Najwyżej może być do przyjęcia do wiadomości przez Komisję Językową.

Moja „wytrwałość” w pracy znów trochę rozluźniona. Nowa seria zwątpień – na pewno uzasadnionych – i jednak pogrypowe jakieś zmęczenie, to już mniej uzasadnione, bo jak się można męczyć, kiedy się bardzo niewiele pracuje.

Z tym prefiksem *po-* w serbskim to jest trochę kłeska, bo w *Akademskim rečniku* wyszedł tom, zdaje się, tylko do *pojavit*i czy coś podobnego. Nie jestem pewna, czy tak jest, bo nie można ręczyć za skompletowanie ostatnich wydań w seminarium Aleksicia, ale co najwyżej można uznać, że będzie mniej roboty. W tym tygodniu robię sobie mały [–], pracując w domu, jeśli się nie pozbędę bólów głowy itp., to może się zapytam jakiego lekarza, bo nie chciałabym zaczynać na nowo z tymi historiami. Zresztą co do pracy w domu, ma ona swoje dobre i złe strony (więcej kosztuje opał), ale zawdzięczam ją Aleksiciowi, który nie może znosić regularnej pracy czyjej

w seminarium, więc mi zaproponował pożyczenie każdych książek do domu. Nie można pragnąć lepiej, przynajmniej się go nie widuje co dzień.

Za tydzień zaczną się wykłady, które mam ochotę w tym miesiącu zbojkotować. W kwietniu – o kwietniu później będzie mowa.

Proszę tylko nie myśleć, że już zaczęłam ten drugi prefiks. Jeszcze nie opracowałam części rosyjskiej *do-*, a czeski materiał bardzo powoli *napreduje*⁴⁷.

Nie wiedziałam, że Jaszuński był cały ten czas na urlopie. Myślę, że i władze się poznały, że w polityce jest on jeszcze bardzo młodzieńczy (eufemizm do: niepoważny) i traktują go pobłażliwiej.

Cieszę się możliwością mienia jakich wiadomości o Józiu, jeśli był to od niego list do Moszyńskiego. Do Matki nie pisał od 6 tygodni. Dobrze jeszcze, że przynajmniej pieniędzy nie potrzebuje. Teraz mi się znów przypomniało, że on na pewno nie napisał do Michalskiego, likwidując swoje sprawy z Funduszem Kultury Narodowej – nie pomyślałam o tym zawczasu, a teraz, kiedy stosunki zerwane, nie mogę mu przypominać. Jestem prawie pewna, że tego nie załatwił, i w ogóle nie zlikwidował całkowicie swego długu w Funduszu Kultury Narodowej, bo wiem tylko o 600 zł, które posłał Matce z prośbą, by zwróciła, co się zaraz zrobiło. Drugich 600 na ręce Matki nie przysyłał, a nie jest to znów w jego stylu, by bezpośrednio przesłać do ministerstwa. Teraz koniec roku budżetowego. Ostatni czas, by to zrobił. Nie chodzi mi o niego, raczej o solidność rodziny.

Późno się zrobiło, więc kończę moje rodzinne jeremiady i czekam listu.

Łączę wyrazy najgłębszego szacunku

A. Obrębska

111. (K)

[Belgrad,] 12 III 1931

Szanowny Panie Profesorze,
jutro napiszę list obszerny, a dziś tylko forpoczty w postaci karty. Do doktora wybieram się naprawdę – właśnie dziś idę. I to do Rosjanina, bo do tych serbskich po dubrownickich doświadczeniach nie mam przekonania. Ale Dubrownika mi na pewno nie przepisze, bo nie ma powodu. Wróciły mi zmęczenia sprzed paru lat, ale że jeszcze nieraz na pewno wracać będą, to można to traktować dosyć spokojnie. Osobiście chciałabym coś na bezsenność, temperatury może sama przejdę. Zobaczymy.

Co do wzmianki o kwietniu, to miałam na myśli 2 rzeczy: moją pracę, która się wiąże z Serbią, i mój pobyt w Belgradzie mniej więcej przymusowy. Muszę tu zostać do 1 maja, bo kwietniowe stypendium dostanę dopiero po 20 IV. W związku z tym zapytam, gdzie w Krakowie kupował Pan Profesor dinary? Chciałam prosić Jaskulan-

⁴⁷ *napreduje* (serb.) – postępuje.

kę, by za kwietniową moją część kupiła dinarów i przysłała mi. To się pewnie lepiej opłaci, niż manipulacja w Belgradzie *via* dolary (dwukrotna zmiana) lub złote (tu bardzo niskie). To chyba tyle na razie.

W karcie do Jaszuńskiego, a raczej jeszcze do jego matki, pisałam, że się interesuję jego losem, a także i językoznawczy Kraków. Co on sobie należy, trafnie wytłumaczył. A jego oświadczenie się to może było przygotowanie gruntu do ostatecznego rozvodu z językoznawstwem. Dotąd to była separacja. Szkoda go jednak, bo byłby to w językoznawstwie ktoś z temperamentem – takich nie spotyka się co chwila. A co do poglądu na szkołę krakowską, to się z nim zgadzam. Że stanowczo istnieje.

Na horyzoncie moich prefiksów mgły, mgły i niepogody. O augmentatywach (względnie pejoratywach) i deminutywach czasownikowych serbskich myślę. Myślałam co prawda w związku z prefiksami jako aneks. Nie wiem, czy się to dość wysamodzieli. Co do innych języków, to przygodnie zbieram dane lub pytam (rosyjski tu równoległy do polskiego, zdaje się: *покашливать, поговаривать*, obacz serbskie *kašljucati, govorkati* itp.). Obawiam się, że temat, który ja tu bym poruszyła, Serbowie mi w nos wyśmieją. Rzecz zresztą śmieszna, bo materiału własnego mam bardzo mało, a główny w stylistyce Mareticia. Zresztą w serbszczyznę nie wniknęłam, niestety.

W liście więcej – dziękuję za karty i list, wyrazy najgłębszego szacunku łączę

A. Obrębska

112. (L)

[Belgrad,] 13 III 1931

Szanowny Panie Profesorze,
z tymi doktorami to też – czas się traci i energię. Ale nie od tego chciałam zacząć. Chcę się pochwalić: dostałam dziś fotografię Pana Profesora. Przysłali mi ją chłopcy – Stieber ze Stanislavem i Boškovićem. Bardzo mądrze wybrali kartę. Reprodukacja z „Zarania Śląskiego” sprzed wielu lat⁴⁸. „Prof. Nitsch u krawca Sikory w Jabłonowie”. Karta bardzo ładna i cieszę się nią. Dialektologiczna w dodatku.

Mam strasznie dużo do opowiedzenia i nie wiem, od czego zacząć. Najprzód odwałę doktora. Więc nie ma strachu. Jak przewidziałam, nie „tera”⁴⁹ mnie z Belgradu. Ale za to z przerażeniem stwierdzam, że nieprędko się wydostanę z rąk jego, bo robi mi zastrzyki w dwóch seriach. Najprzód jakiś preparat ze strychniną i fosfatami (? o ile się nie mylę), a potem jakiś specjalny antybakcyloowo-płucny. Pierwsza seria

48 Fotografia, dość często publikowana przy różnych okazjach, była zrobiona w 1912 r.

49 *terati* (serb.) – gnać.

10 zastrzyków. Druga – boję się, że tyle samo. W prawym szczycie znalazł jakieś *posledice gripa*⁵⁰. Każe mierzyć gorączkę, ważyć się i pić jakiś syrop kreozotowy. Rzecz bardzo *gadna*⁵¹. No i tyle. Doktor Rosjanin, bardzo miły – i szalenie tani; inna rzecz, że na czas biorąc to, nazbiera sporo. Klnę Belgrad, palenie w piecu i drożyznę tu-tejszą. Doktor mnie traktuje jak studenta i bierze tylko połowę. Jeśli uwzględnić, że honoraria lekarskie tutaj są niższe znacznie niż w Polsce, to pewnie dlatego, że Serbowie wolą umierać z własnej inicjatywy – nie lubią i nie umieją się leczyć – to cała kuracja wypadnie prawie darmo (80 zł?) (nie to, co zakopiański Chrysolgan⁵²). Ale i tak jestem tym zgnębiona. A Lublana nabiera coraz żywszych kolorów przez to. Tam się żyć będzie znacznie taniej, żebyż tylko się tam znaleźć! Jeszcze mi ożyła na nowo, bo się spotkałam za Ramovšem. Co za miły człowiek. Przyjechał tu na jakąś komisję i spotkałam go na *journe* u Beliciów, gdzie i mnie, i paru jeszcze z młodzieży studiującej zaproszono przy tej okazji. Był zatem Miletić, Kollmann, Papierkowski, zaproszony był Aleksić, ale nie przyszedł – a pominięty Dziordzić. Jest on bowiem zanadto „samodzielny” w swych sądach czy postępowaniu, a to czynniki „oficjalne” dezaprobuja. Zresztą nie wiem, czy to była główna przyczyna i czy była jaka przyczyna w ogóle. Tak się to przez niektórych interpretuje. Kto zresztą może wiedzieć.

Dziordzić marzy o tym, by się wyrwać z Jugosławii, chciałby bardzo do Pragi na miejsce Ružicia (lektorat serbski na uniwersytecie [–]), którego chcą ściągnąć na ewentualną docenturę do Belgradu (doktoryzował się w zeszłym roku co prawda, ale ponieważ ma już 39 lat..., więc mu się „należy”). Zresztą może i naukowo mu się należy, może więcej od innych *štamponat*⁵³, ale Dziordzić ma bardzo wiele wiadomości. Umie więcej. I najsolidniej z nich wszystkich. Pytanie, czy mu tu nie szkodzi to, że był w Polsce, no i to, że jest przydzielony do Košuticia, który z Beliciem w odległych stosunkach. Zresztą uważają, że Dziordzić nie ma danych na profesora, bo mówi *staccato* i urywkami.

Barić wykładu tego w zeszłym trymestrze nie odbył. Bo się w ogóle bardzo mało poświęca wykładom, a w tym wypadku nie chciało mu się. Poruszałam tę sprawę kilka razy, ale uważam, że więcej już nie wypada. Zresztą ja Albanii bynajmniej mu nie darowałam i spędziłam parę popołudni sobotnich i niedzielnych na przejrzeniu Archiwum albańskiego, więc mi się trochę na te rzeczy oczy otwały. Próbowалам czytać nawet pieśni albańskie, aby się przekonać, ile pracy włożyć by trzeba w zrozumienie choćby jednej jako tako. Bardzo trudne. Tylko gramatyki żadnej albańskiej w rękę nie miałam, bo to w bibliotece Baricia, a jego się na uniwersytecie nie widuje i seminarium swoje ma gdzie indziej.

⁵⁰ *posledice gripa* (serb.) – następstwa, konsekwencje grypy.

⁵¹ *gadna* (serb.) – obrzydliwa, wstrętna.

⁵² Preparat stosowany w leczeniu gruźlicy.

⁵³ Od serb. *štampa* – druk, drukowanie.

Bardzo mnie zdziwiło to pominięcie Pana Profesora we współpracy przy encyklopedii⁵⁴. Jaki tego powód? Ach, prawda: palące pytanie. Krąży tu wersja, że jakoby cały tom najbliższego RS ma być poświęcony zwalczaniu Belicia, a więc: akcenty, tryb indykacyjny (?) i relatywny (zdaje się, że coś przekręciłam), rewizja jego poglądów na trzecią palatalizację itp. Ciekawam, ile w tym jest prawdy, a ile zmyślenia. Bo plotki tu się plenią w sposób niesłychany. W każdym razie jeśli plotka, to niewątpliwie pewna forma megalomanii tutejszej. No i zgorzenie, że ktoś rewiduje poglądy Belicia. Czy RS już się zaczął drukować?

A co do Lehra – umie się podobać ludziom. To też sztuka, coś niemal z dziedziny sztuk pięknych. Ale przypuszczam, że w zaproszeniu go do encyklopedii grać mogły względy natury taktycznej. Ciekawam, czy będą Lehra albo kogokolwiek prosić o artykuł o nim samym. Raczej nie. Może to był powód, by połączyć w jednej osobie biografie i zarysy językoznawcze. Takie są moje przypuszczenia. Czy to Lehr jest dyrektorem kursów wakacyjnych, że tak rozdziela posady? Dobrze to jest dla Stiebera, że coś przez lato zarobi – bo pewnie pensji asystenckiej nie dostanie, gdy nominację ma półroczną. Ale inna rzecz, że Lehr wyraźnie kokietuje Stiebera i nie umiałabym powiedzieć, czyby to mnie cieszyło. Choć jeśli Pan Profesor woli, raczej tak. Nawet i wtedy trochę trudno.

Sprawa Stieber – Obrębscy, a raczej Myszka, na bardzo dobrej jest drodze. Bo u nich to szło trochę odwrotnie: wprzód zaręczyny, a potem dopiero zbliżenie się i przywiązanie. Zaręczyli się trochę na kredyt (zwłaszcza Myszka), ale teraz od paru miesięcy wszystkie raty w porządku i jest bardzo szczęśliwie obojgu. Przy tym myślę, że w całej tej historii tylko ja jestem największą rodzinofbką. Bo stosunki Myszki z jej przyszłą „zimną matką” są bardzo ciepłe i o wiele bliższe, niż się na to zanosilo. Cieszę się, że się osiedli w Krakowie, bo jej ten Kraków tyle przyniesie na pewno dobrego co i mnie, i Józiovi. Choć nam pod innym względem. To dla mnie jest jednak ogromne odciążenie w rubryce moich trosk rodzinnych, wyjaśnienie na tym

54 Nie jest jasne, czy chodzi tu o *Wielką ilustrowaną encyklopedię powszechną*, wydawaną wówczas przez Wydawnictwo Gutenberga w Krakowie, czy też o przygotowywany przez „Książnicę – Atlas” pięciotomowy *Świat i życie. Zarys encyklopedyczny współczesnej wiedzy i kultury*, wydawany następnie w latach 1935–1939 pod redakcją naukową profesora UW Zygmunta Łempickiego. W tym drugim wypadku rzecz może polegać na jakimś nieporozumieniu, ponieważ wydawnictwo 7 III t.r. wystosowało do Nitscha zaproszenie do udziału w encyklopedii i zaproponowało mu napisanie 17 haseł. Ostatecznie Nitsch napisał 8 artykułów: *Akcent*, *Głoska*, *Gwary*, *Język*, *Językoznawstwo*, *Nazwy i nazwiska*, *Język polski*, *Poprawność językowa*, dwa zaś, *Abecadło* i *Języki*, scedował na A. Obrębską. Nie ma natomiast wśród autorów Lehra-Splawińskiego (ANPANiPAU, K III-51, j. 214). Jednak w świetle listu nr 151 (zob. też przyp. 6 do niego) A. Obrębska współpracowała także z WIEP. Dodajmy, że w 1957 r. „Wiedza Powszechna” miała plan powtórnego wydania uwspółcześnionej wersji *Świata i życia*, o czym świadczy kopia pisma K. Nitscha skierowanego do wydawnictwa w sprawie jego haseł (ibid., j. 217).

horyzoncie. Niech się prędko pobierają i niech im będzie dobrze. Nie wiem tylko jeszcze, kiedy Stieber nabierze więcej śmiałości w życiu. Bo on jest trochę czułkowaty, jak ja sprzed lat kilku. Jako ilustracja tej nieśmiałości – rzecz, o której się dowiedziałam pośrednio: 4 marca chciał złożyć życzenia Panu Profesorowi i chciał, i nie śmiał – i tak przeszło. Identyczne karty mam ja w swojej „przeszłości”. Jeśli w ciągu tych lat naszej znajomości pominęłam rok który, to nigdy przez zapomnienie – nieśmiałość. Tak. Dawne czasy.

Za wiadomości o Józiu bardzo dziękuję. Za tę depresję w skórę bić. Ale i do Matki napisał list podobno bardzo obszerny i czuły. Już mi go nawet nie przysyłają, wiedząc, że wykreśliłam tę rubrykę z serca. Jest zdrow, co ważne, a przy tym wyjaśnia, że raty ministerstwu nie mógł wnieść, bo koło tysiąca złotych kosztowały go opłaty uniwersyteckie, a jeszcze mu tej sumy nie pokryli, więc musi i ministerstwo pocze-kać. A szczegół w karcie Pana Profesora o stypendium do listopada odetchnął mnie ogromnie (dalszy proces tranzytywności kompozitów werbalnych), że osoba jego nie obciąży rodzinnego budżetu przez lato. To bardzo jednak ważne.

Na tyle spraw mam odpowiedzieć jeszcze. Dłuska się jednak porządniej sprawa ode mnie na stypendium. Może na Zachodzie są stosunki mniej bałkańskie, ale to nie tylko to. Naprawdę jest dzielna. I argumentowanie jej co do wykształcenia kogoś dla Polski jest słuszne. Polska „zaostaje” pod tym względem od Czechów, Serbów i Sowietów (świeżo oglądałam sowiecki – w Sowietach wydany – obszerny tom z dziedziny fonetyki eksperymentalnej) (autor? zapomniałam). Z pamięcią na nowo gorzej (czy to po tej grypie?). A jest na pewno najsamodzielniejsza (Dłuska) z tych wszystkich szkolonych polskich kandydatów.

Nowe przysłówki czasu? To coś z mojej dziedziny? Gdy ja je *zanemaram*⁵⁵... Pannie Profesorze, moja znajomość serbskiego polega na serbskich wtrąceniach w listach polskich. I to jeszcze z indywidualnym zabarwieniem znaczeniowym.

Pan Profesor się wypodróżuje na wiosnę. Co to ma być ze słownikiem geograficznym⁵⁶ w Warszawie? To może być naprawdę ciekawe.

Tydzień ten mam bardzo ożywiony, co mnie nerwowo może zanedbato wytrąca (straszna bezsenność), ale lepsze to bywa od zupełnej stagnacji. We wtorek – teatr japoński, bo i tu przyjechali. Nie jest „gorszy” od naszych w grze, a że obcy, więc i ciekawy. Język strasznie śmieszny. Ptasi. Czwartek – wizyty lekarskie i *jour* u Beli-

⁵⁵ *zanemaram* (serb.) – ignoruję.

⁵⁶ W 1929 r. Ogólnopolski Kongres Krajoznawczy w Poznaniu uchwalił podjęcie prac nad *Słownikiem geograficznym Państwa Polskiego i ziem historycznie z Polską związanych*, których prowadzenie powierzono Polskiemu Towarzystwu Krajoznawczemu. Rozpoczęły się one w roku 1930 pod kierownictwem Stanisława Arnolda (1895–1973), historyka mediewisty, profesora UW. Pierwszy zeszyt ukazał się w listopadzie 1936 r. Do 1938 r. wyszło 14 zeszytów, tj. około połowy tomu I: *Pomorze i Prusy*. Materiały *Słownika* uległy zniszczeniu podczas bombardowania Warszawy we wrześniu 1939 r.

ciów. To było. A będzie: w sobotę *sastanok* z Ramovšem w towarzystwie... Papierkowskiego! (zanudzi się z nami), a w niedzielę idziemy z Dziordzikiem do Mileticiów. Tydzień wyjątkowo licznych wrażeń w całym moim pobycie w Belgradzie. Poza tym żyje mi się senliwie, mimo że się spać nie może. Pogoda tu wstrętna, mam wrażenie, że się znów zaczynam zaziębiać. To byłby piąty raz od półtora miesiąca. Muszę sobie zrobić herbaty, choć wieczorem tego unikam (sen). To mnie rozgrzeje.

Teraz pora nareszcie na szczegóły naukowe. Artykułik o *wyjściu na grań* – myślę, że nie miałby racji bytu. Bo rzecz asocjacyjnie przedstawia się właściwie ogromnie prosto: *wy-* ma to zrozumiałe znaczenie 'ex', kiedy np. wychodzi się z przestrzeni w pewien sposób ograniczonej na zewnątrz, poza nią itp. Wychodzi się z jakiegoś dołu, kotliny, zagłębienia na wierzch, na górę. A ponieważ wspinanie się po górach polega na kolejnym spuszczeniu się w dół i wywindowywaniu na górę – więc nic dziwnego, że ten malowniczy moment wydobywania się (z kotliny, doliny...) zaaklimatyzował się w terminologii taterniczej. Jest on ekspresywniejszy i precyzyjniejszy od zbanalniałego i chwiejnego znaczeniowo *wejść na co*, ale jeszcze więcej (genetycznie) częstego *w co* do określonej granicami przestrzeni? Raczej tutaj byłby moment dla obcych logice pogmatwań i nieporozumień, od których bardziej wolne jest *wyjście*. Przy tym mówi się o *wejściu na górę* i *do dołu* jak i *wyjściu na górę* i *do dołu* (czy *na dół?*), to jednak znaczenie *wyjścia* znów ma tu pewne wyraźne różnice, które pozwalają na odgraniczenie tych mieszających się pozornie z sobą funkcji prefiksально-semanticzno-składniowych. Tak że właściwie wywody p. Zaruskiego należałoby raczej całkowicie odwrócić. Muszę się przyjrzeć, jak jest w rosyjskim – toby było ciekawie prześledzić, do jakich aberracji logizowanych doprowadzić by mogły obce wpływy językowe. Jeszcze by było ciekawe, czy to *wyjście* nie jest może dawne polskie i starsze od *wejścia* w tym znaczeniu. Logicznie zupełnie prawdopodobne. A jeśli nie, to w każdym razie ciekawy przykład dyzautomatyzacji znaczeniowej czasowników złożonych. A może i jedno, i drugie po kolei, przełożone warstwą *wejścia*? Choć w tej chwili zaczął mnie ten temat zajmować, jak każdy prawie, gdy się nad nim chwilę myśli (z wyjątkiem prefiksu *do-*).

Póki pamiętam: Szober mi przysłał zeszyt do dyskusji odbity fonologii polskiej. Zaczęłam czytać. Żałuję, że mnie przy tej dyskusji nie będzie. Dla przysłuchania się. Doprawdy, wiele rzeczy tracę, siedząc w tym Bałkanie.

Jeszcze chciałam o innych rzeczach mówić, ale muszę przestać. Zaziębienie się rozwija. Boję się, że z soboty z Ramovšem nic nie będzie. Ani z niedzieli. Czy to warto się cieszyć?

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

Panie Profesorze, korespondencja to jest specjalna i bodajże najgroźniejsza odmiana grafo-maństwa, bo czytelnik może, a adresat prawie musi przeczytać do końca.

Szanowny Panie Profesorze,

staję się wyznawczynią strychniny, bo mi jednak bardzo dobrze robi i dodaje energii, itd., i to po 4 zastrzykach dopiero. Zaziębienie uśpiłam szklanką dalmatyńskiego wina, dosłownie uśpiłam + inne forsowne leki i doszła do skutku kolacja z Ramovšem – Papierkowski zawiódł – i miałam 3 pełne godziny dialektologicznej i językoznawczej rozmowy. Przyjemnie było, choć Ramovša trzeźwe uwagi o moich prefiksach powinny by mnie całkowicie zdekurażować do tego przedsięwzięcia. Mówiłam z nim też o werbalnych deminutywach. On jest zdania, że tego można znaleźć setkami w każdym niepisanym języku, bo punktem ich wyjścia jest język rodzinny. Ja uważam, że o znaczeniu takich form mówi jednak i to, o ile się przefiltrowują one do języka piśmiennego. Potem produktywność typu przyrostkowego. A zresztą znajduję w nich (werbach deminutywnych) różne stopnie zabarwień znaczeniowych – więc choćby sam podział na kategorie semantyczne. Ciekawe jest, że wygląda, jakby punktem wyjścia dla wszystkich werbalnych deminutywów były czasowniki onomatopieczne – bo to i w czeskim, i w polskim spotyka się, nie mówiąc o serbszczyźnie. Zresztą tu by trzeba uwzględnić i literacki stan rzeczy. A przy tym nie zapominać o 2 prądach świadomej deminutywności wnoszonej do czasownika i mechanicznym derywowaniu czasowników od pni imiennych, już nieraz zdrobniałych. Nie wiadomo, które z tych podłoży rozleglejsze. W tej dziedzinie zupełnie przyjemnie i żywo się myśli. Choć też w rezultacie robota wypadnie czysto deskryptywnie. Tak jak i z tymi prefiksami (zdaniem Ramovša). Inna rzecz, że on jest przede wszystkim dialektolog. To przy całej jego wartości naukowej jest jednocześnie słabą jego stroną. Ale trudno, już się taki urodził i obiecuję sobie sporo się przy nim nauczyć słowenistyki dialektologicznej. On pisze teraz do *Grundrissu* dialektologii słoweńskiej; [–] podobno gotowe. Rezultat „nic nie robienia” przez parę lat. Więc ostatecznie [?] ⁵⁷ mój egocentryzm lingwistyczny nie jest jeszcze tak groźny, jeśli się zdołałam czegoś od Ramovša o nim samym dowiedzieć!

Niedziela u Mileticiów w większym gronie, bez [–] i Kolmanna. Miło było. Cieszę się, że i Dziordzić, i Miletic [–] się zgadzają. Obaj mają tę rzadką zaletę, że nie ubiegają się [–] poparcie.

Byłam na wstępnym wykładzie Dziordzicia *Zabytki [–] języka czeskiego*. Niestety koniec karty.

Zniżką godzin na rok przyszły ogromnie się ucieszyłam. Miałam list od Jaszuńskiego – bardzo miło pisze o Panu Profesorze i sympatycznie odnosi się do [–], bo już [–] przeszłością [?]. W każdym razie dobrze to o nim świadczy.

[bez formuły finalnej i podpisu]

⁵⁷ Tu i dalej tekst częściowo zakryty stemplem pocztowym.

Niemieckie przyrostkowe deminutywa *lächeln*, *hüsteln*; francuskie *toussoter*⁵⁸ (to może raczej jak w *grzechotać*; ale zawsze...).

114. (K)

[Belgrad,] 19 III 1931

Szanowny Panie Profesorze,
a to mnie Pan Profesor zawstydził. Mam na myśli list do Kulbakina, o czym się dziś dowiedziałam, mimochodem będąc w seminarium. Doprawdy jest mi wstyd ogromnie tego, że moje nie dość sprawne odpowiedzi mogły aż tyle niepokoju sprawić. Przy tym chciałam napisać konkretnie dopiero po wizycie u lekarza. Zresztą w tej chwili już Pan Profesor ma ode mnie wyczerpujące wiadomości. Wszystko jest na dobrej drodze. Zastrzyki strychninowe działają świetnie, gdybym wiedziała dawniej, przed laty, że można tak wspaniale ożywiać organizm. Mój Rus, zresztą nazwisko nosi polskie i sam jest z Kijowa ([–] się z nim w konwersacji rosyjskiej), namawia mnie, że jak zrobię drugą serię zastrzyków (z Cynsolianu czy Cizolinu, czy jak tam), to i gorączkę stracę. Ale na to dość się sceptycznie zapatruję; gdy się nie straciło jej przez 6 lat, czy możliwe w ciągu 1 miesiąca? W każdym razie temperatury nie odczuwam, choć ją mam, a z tym można żyć lata. Całymi dniami siedzę teraz w sufiksach czasownikowych, ale przez to zagadnienie zamiast się ożywiać, zaczyna blednąć. Taki rezultat bliższego przyjrzenia się zagadnieniu.

Panie Profesorze, z przykrością stwierdzam u siebie zmianę systemu pracy. Bo te różne plany dysertacji, zarysy itp. to już wielka blaga – robię te rzeczy, nie mając dość materiału – i nic dziwnego, że potem mi się te domki z kart chwieją i wywracają. Nic bardziej nie sprzyja budowaniu koncepcji naukowych jak ignorancja. Kulbakin był podobno zakłopotany listem (odповідzią), bo zupełnie po polsku zapomniał, jak i jego *gospoża*⁵⁹.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania
A. Obrębska

⁵⁸ *lächeln* (niem.) – uśmiechnąć się, *hüsteln* – kaszlnąć, zakaszać; *toussoter* (fr.) – ‘ts’.

⁵⁹ W rkps. błędnie: *gospoda* ‘panowie’ zam. *gospoża* ‘pani’.

[Belgrad,] 25 III 1931

Szanowny Panie Profesorze,

wyduje mi się, że bardzo dawno nie pisałam – wszystkiemu winny te deminutywy, bo tak się w nie zagłębiłam, że je tracę z oczu i tracę również rozmach do pisania o nich i o czymkolwiek. Nie wiem więc, o czym wprzód. Może deminutywy na deser.

Z siłami jest zupełnie nieźle – strychninę dostaję ciągle (to się tym truże, zdaje się, szczury?), coraz większymi porcjami. Chciałam przerwać, ale się trochę boję odpływu energii, która mi pozwala żywiej się krzątać koło moich kartek, niż to robiłam cały rok. Doktor chce mnie pozbywać gorączek, ale aż na to wykoshowywać się nie zamierzam. I tak mnie naciągnął, bo zamiast 10 robi mi 20 zastrzyków. Życie jest smutne.

Przed 2 dniami podległam fali zainteresowania spowodowanej listem Elusi do p. Starzyńskiej⁶⁰. Oboje państwo mnie odwiedzili. Wymieniliśmy wiele uprzejmości, trochę adresów. Stwierdziliśmy, że wszyscy mieliśmy grypę itp. Smutne jest to, że będę musiała się kiedyś u nich pokazać – ale też dlatego ta ich wizyta trochę mi to ułatwia. Bo i tak bym musiała. Zrobię to sobie na wyjeźdnym. Czy to już wszystko? Napisałam list do Elusi i odrabiam szereg tym podobnych zaległości. Szkoda, że w studiach czegoś podobnego nie robię. Poza tym – a – p. pułkownikowa (Starzyńska) jest bardzo uprzejma: wczoraj spotkałam ją na odczycie Baldenspergera⁶¹ o Balzacu i Prouście (prelegencka figurka, poza tym przywiózł tu prawie identyczne odczyty, wygłaszane przed 2 laty w Krakowie) i po odczycie podwiozła mnie trochę samochodem do domu.

Czy Dłuska przywiozła, czy przysłała swoją pracę? Bo ja do niej nareszcie wybrałam się z listem do Paryża. Widzi Pan Profesor: jej warto było dać stypendium, a mnie nie. Ogromnie bym chciała dla niej trzeciego jeszcze roku. Może w tym i oświadczenie jestem zainteresowana. Od tego się nie można uwolnić. Ale Kraków bez Józia i bez niej może mieć także inny wygląd, wcale nie do pogardzenia.

Temat o *chichy* rozumiem, ale to drugie... dopiero teraz zrozumiałam, że to jest *ky ki* – właściwie powinnam się była dawno domyśleć, a ja tymczasem czytałam to *hy hy* i różne snułam przypuszczenia – oto przytomność! Otóż temat ten kiedy będzie można przeczytać i gdzie? Bo mi potrzebny – choćby jako zawarty w nim materiał do moich... deminutywów. Bo to tak: zaczęłam od przyrostka *-k-* który zresztą, przypuszczam, nie był genetycznie deminutywny, a teraz aby wyczerpać kwestię, muszę przerabiać wszystkie sufiksy czasownikowe, które Maretić wylicza na str. 375 i 378–9 swojej stylistyki i gramatyki. To jest, jak zwykle u mnie, dużo niepotrzebnej roboty, bo niektóre przy-

⁶⁰ Maria Starzyńska, żona ówczesnego polskiego *attaché* wojskowego w Jugosławii, płk. Mieczysława Starzyńskiego.

⁶¹ Fernand Baldensperger (1871–1958) – francuski historyk literatury.

rostki całkowicie przyjdzie wyeliminować, ale w rozmaitości reszty się gubię. Przy tym funkcje niektórych przyrostków, obok wartości czysto emocjonalnych, zaczynają się zwapniać w pewne kategorie gramatyczne, o ile mi się zdaje, choć przykładów bywa tak mało, że trudno tu coś powiedzieć pewnego. W każdym razie wydaje mi się, że natężenie uczuciowe przyrostków już się tu zaczyna rozmaicie rysować. W znaczeniu ‘niebezpiecznie chwiać’ jak kamienica lub ściana w Akademii Umiejętności w Krakowie. Zresztą materiał prawie cały dosyć martwy, bo z Broze [–]. Ale przy tym trzeba trochę przerobić system czasowników serbskich: perfektiva na **-no-ti* i frequentativa na *-ivati* – zresztą zasada niejednolita (jak cały system werbalno-modalny). Prócz tego złożenia prefiksalne, które jednak istnieją i żyją dość samodzielnie, ale jeszcze nie zdołałam ustalić, czy jest jaka zależność między systemem sufiksальnym i prefiksальnym serbskim. Prędzej nie. A wtedy nie można by tego nawiązać do prefiksальных formacji innych języków słowiańskich. I zostaję na lodzie! Ta charakterystyka psychologiczna 2 lub więcej języków to byłaby rzecz bardzo ciekawa, ale znów by trzeba rozszerzyć to poza czasowniki: przy tym materiał byłby bardzo nierównomiernie zebrany. Charakterystyczną jest rzeczą dla systemu deminutywnego serbskiego (ostatecznie można już o takich systemach mówić), że to *-k-* deminutywne panuje w pewnych formacjach przymiotnikowych: prawie wszystkie barwy z niedoborem natężenia koloru mają suf. *-kast* – *crvenkast*, *žučkast* itp., odpowiadający polsk. *-awy*, *białawy* itp., rosyjskie *-оватый* (*желтоватый*⁶²...) (w polskim mamy tego słaby oddźwięk w *zielonkawie* – może przy pomocy *niebieskawego*?, ale typu samodzielnego nie tworzy). To wszystko i inne jeszcze obserwacje dla systemu serbskiego powinno by się sprowadzić do konkluzji, że w serbskim panuje duża tendencja do mechanizacji środków ekspresywnych i wtedy zarysowuje się większa potencjalność do ustalenia się pewnych systemów martwiejących, gdy chodzi o wartość uczuciową. Ale to jest jednak hipoteza zanadto nie rozporządzająca przykładami. Bo gdy chodzi o ilość sufiksów żywych, jest ich dużo i różne augmentatywne i deminutywne można niekiedy wyraźnie uchwycić i w rzeczownikach, i w czasownikach. Tak, Panie Profesorze, wszystkie moje tematy (wcale ich nie widzę tak dużo) są w rezultacie bardzo jałowe, na ruchomych piaskach. Dużo jest w tym teoretyzowania, a za mało faktów. Czy Pan Profesor pamięta z *Próchna* Berenta jakiegoś malarza (bardzo się z gruba nazywał – tak mi się wydaje), który wszystkim swoim znajomym opowiadał pomysły swoich obrazów, które zamierzał namalować. Naturalnie nigdy nic nie zrobił. To tak jak ze mną.

Czy Jaskulanka jest w Krakowie? Pisałam do niej, ale boję się, że może wyjechała. W takim razie obarczę Stiebera. On mi nic nie pisał o swoich domowych sprawach, a tymczasem *via* Warszawa dowiedziałam się, że tam u niego smutno w domu – p. Stieberowa leży poważnie chora na zapalenie żył w nodze – to już od świąt podobno. Ma pielęgniarkę, ale Zdzisław i tak poświęcać musi matce więcej czasu niż zazwy-

62 *crvenkast*, *žučkast* (serb.) – czerwonawy, żółtawy; *желтоватый* (ros.) – żółtawy.

czaj. Zmartwiło mnie to – trzeba będzie tam napisać. Ale kiedy już tego dotknęłam, zapytam, jak się Stieber sprawia w Studium? Do mnie napisał raz list na maszynie, zaraz w początku lutego, żeby się „pochwalić”. Od tej pory nic nie wiem. A zresztą, przyznam szczerze, że adresowanie listów na Gontynę tak mnie absorbuje, że mało okazji zostaje dla innych adresów. Nawet do Pekinu pisuję krótko, wobec tego, że nie o językoznawstwie.

Panie Profesorze, wydaje mi się, że temat deminutywów jest jednak realniejszy od tych prefiksów, z których sam Belić by się pewnie nie umiał wykaraskać (ja sędzę dlatego, że to zawilej (te prefiksy), gdy ma być ściśle, a Ramovš dlatego, że według niego elementarnie proste). Chciałabym go widzieć na tym polu (Belicia). A w ogóle znów teraz nie widuję jego ani żadnych profesorów, ani pośledniejszych naukowców. Duże porcje biblioteki ogłupiają mnie gruntownie. Tamto towarzystwo nie jest jednak mniej ogłupiające, zwłaszcza że nie lubi poruszać tematów naukowych. Pod tym jedynym względem zachowałam jeszcze młodzieńczość.

Z przerażeniem widzę, że to czwarta strona – trzeba kończyć. Zresztą prefiksów oficjalnie nie rzucam i zamierzam coś z tego wykrzesać, ale kiedy? Do deminutywów trzeba będzie sporo materiału porównawczego – coś tak *à la* Doroszewski.

Kończę nareszcie i łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

Opinia Chrzanowskiego bardzo mnie jednak ucieszyła – świat na próżności stoi. A co do Ramovša, to nie można z nim mówić szerzej o językoznawstwie, jest za dużo dialektologiem.

116. (L)

[Belgrad,] 2 IV 1931

Szanowny Panie Profesorze,
list tak mnie ucieszył (choć nie na 4 strony), że odpowiadam zaraz, korzystając z przerwy obiadowej między biblioteką. Tam teraz przesiaduję, ale niestety dosyć to mnie męczy, zwłaszcza gdy się to zbiega z przerwami w iniekcjach. Widzę, że kuracja przewyższy preliminarz początkowy i dość mnie to czarno nastraja. W ogóle odkąd zaczęłam się leczyć, stypendium przestaje mi samowystarczać i to mnie irytuje. Zwłaszcza to leczenie. Na Zakopane w przyszłym roku absolutnie nie reflektuję, chcę pierwsze od 8 lat święta spędzić z Matką. A reflektuję poza tym na bardzo wściekłą pracę: z asystenturą, moją własną pracą i dorabianiem korektą, co też pewnie stanie się koniecznym. Tak że Akademia, jeśli będzie w przyszłym roku potrzebowała korektora...

Ale teraz to ja powinnam żądać wytłumaczenia ze zdania niedokończonego Pana Profesora, ale ponieważ musiałabym znaczną część listu przytoczyć, odkładam przeto ten punkt osobistych porachunków do powrotu.

Dłuska ma zupełną rację, dziwiąc się, że nic nie robię – ale bo ja jestem bardzo piekarska, jak się okazuje. Wstyd mi się przyznać, ale przyjdzie mi się nawet i pogodzić z tą rzeczą. Do niej wysłałam list do Paryża, znajdzie go więc po powrocie. Co do Stieberta, to cieszy mnie, że nie znalazł się jako asystent poniżej normy. I on mi pisał niedawno, donosząc o poprawie zdrowia matki jego (zaczyna wstawać) i o opinii Fika o mojej recenzji – bardzo ją podobno chwalił. Przyjemnie było to usłyszeć od samego obiektu recenzowanego.

Nazwa „Kuriera Gwar Polskich”⁶³ chyba jest zupełnie dobrze. Smutniejsze, że się nie bardzo orientuję w jego celach i zadaniach. Wydawało mi się, że jeśli robi się geograficę językową. [sic] Choć teraz widzę, że on ma rację bytu – tam powinny napływać materiały do mojej łaciny chłopskiej.

Wracając do mojej piekarskiej umysłowości: skończyłam 31 marca zbieranie materiału deminutywnego serbskiego: stos kartek w $\frac{3}{4}$ niepotrzebnych. Teraz „podmałowuję” w myślach tło polskie z pomocą wyrazów branych ze słownika etymologicznego Brücknera – uważam go za odpowiednie źródło do takich rzeczy – żywszy materiał od Lindego, lżejszy, bo wertowanie *Słownika warszawskiego ne isplati se*⁶⁴ do rzeczy dość pobieżnej jak to zagadnienie (tu są w dodatku tylko 3 tomy). Mam wrażenie, że żadna gramatyka polska nie traktuje bliżej o sufiksach czasownikowych. Zresztą niewiele znam gramatyk. Maretić jest pod tym względem dogodny. Zresztą znajduję materiały i u autorów serbskich, których lekturę po trochu wciąż uprawiam. Poza tym powinna bym przystąpić do naszkicowania przynajmniej zagadnienia – straszna to będzie paplanina. Z tego, co mi się dotąd wydaje, wynikałoby, że w polskim wyodrębniają się przede wszystkim pejoratywne sufiksy czasownikowe *-olić* cf. *-ola* (imienne). W serbskim obok tych też i deminutywne, i te bardzo liczne, niemal stanowiące system słowotwórczy – o tyle, o ile naturalnie. Przy tym rzecz trochę się zahacza jednak o kategorie prefiksalne preterytywne czasowników. Więc może z tego parę uwag da się wyłuskać. Ale to coś bardzo nikłego – wstydziłabym się nawet przedstawić to Beliciowi, bo ci Serbowie jedno umieją dobrze: nihilizować w ocenie. Zresztą od pół miesiąca przeszło nie widziałam nikogo z nich. Przeniosłam się na żeńskie towarzystwo (to znaczy wspólny teatr lub kino raz na tydzień z Jelą (Serbka Małeckiego)). Przez resztę czasu marnuję czas w znaczeniu serbskim i każdym. Otóż teraz, zamiast opracowywać to „pytańko” deminutywne wielokrotnie, powinnam całą energię obrócić na przerobienie znaczeniowej strony prefiksów *do-* i *po-* w serbskim. Na to przeznaczany jest kwiecień – przyznać trzeba, że czasu bardzo mało. W początkach maja, jak dostanę pieniądze, zamierzam zupełnie poważnie przenieść

⁶³ Był to niezrealizowany pomysł Nitscha, uruchomienie periodyku, w którym byłyby publikowane na bieżąco zbierane materiały gwarowe.

⁶⁴ *ne isplati se* (serb.) – nie opłaca się.

się do Lublany – zmiana dobrze robi pod każdym względem. Niektórych serbskich twarzy już znieść nie mogę.

Dostałam niedawno list od Jaszuńskiego pełen rozważań ogólnojęzykoznawczych. I zdziwień na temat odściślonaukowania się niektórych językoznawców: mnie porównał z Nowaczyńskim⁶⁵ (za niewinną grę słów na temat jego terminów „fer(i)alnych”), Oesterreichera z jakimś sławnym *conferencierem* z „Qui pro Quo”, którego imienia i on nie znał, bo mu pewnie jego surowa etyka każe stronić od burżuazyjnych lokalów rozrywkowych. W tym się przejawia cała jego młodzieńczość, w surowości (w obu znaczeniach) w stosunku do momentów odprężających w jakimkolwiek sposób stronę „fachową” naszych zajęć. To jest pewnie skłonność do ascezy. I do jednostronności. Doprawdy mundur komunistyczny musi być bardzo niewygodny. Strasznie sztywnie skrojony. Też pewna odmiana monizmu. Nie ma to jak być paganusem. Ale z tym wszystkim widzę, że Jaszuński nie jest zupełnie odbieżony od językoznawstwa. (Konstrukcja, której, zdaje się, już i Pan Profesor nie stoleruje).

O celach wyprawy Małeckiego nic nie mówię. On sam jednak niektórym swoim znajomym pisał o zamierzonym przyjeździe, więc i ja z tego w razie czego tajemnicy nie robię. Tylko cel – tajemnica. Boškovićem za to tu się interesują – trochę z zawiści, zdaje się. Stieber o nim bardzo miło pisał. Że jest rozsądny i inteligentny (przy pewnej mimo wszystko pierwotności) i że nie może się nachwalić Krakowa naukowego; co za przepaść w stosunku do Aleksicia!

Panie Profesorze – te jazdy ciągle do Warszawy to doprawdy jakaś epidemia. Zaczynam się tym martwić. Kiedyż temu koniec? Ogromnie bym chciała, gdyby to było możliwe, pomóc w pisaniu Panu Profesorowi – żeby ta spółka przestała być tak jednostronna, jak jest. Ale to jeszcze jest przed nami, prawda? Jeśli w ogóle jaka pomoc jest do pomyślenia. A tymczasem czekam marcowego sprawozdania o *chy – chi*. Z najzupełniej bezinteresownych zainteresowań.

Trzeba kończyć, po drodze list wrzucić i zabrać się do nudnej roboty wertowania słownika – to jest jednak martwota straszna. Pan Profesor ma o mnie lepsze wyobrażenie, niż mu może odpowiedzieć rzeczywistość.

Teraz kończę naprawdę – w tej chwili dostałam zaproszenie do poselstwa polskiego na święcone – jestem „wściekła”, iść między te Polaki. Miałam zupełnie inny plan spędzenia tego czasu, nad słownikiem Kotta⁶⁶ (czeskiego).

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

65 Adolf Nowaczyński (1876–1944) – literat, satyryk, publicysta, działacz polityczny, znany z ostrych artykułów, pisanych często na granicy dobrego smaku.

66 F. Kott, *Česko-německý slovník zvláště grammaticko-fraseologický* (1878–1893).

[Belgrad,] 14 IV 1931

Szanowny Panie Profesorze,
bardzo mnie ucieszył list, od dawna go co dzień wyglądałam, perswadując sobie, że jednak powinien Pan Profesor mieć też wakacje i trochę czasu prawdziwie dla siebie i że dlatego lepiej na list nie czekać.

Przesyłka doszła w całości i bardzo za nią dziękuję. Zaraz napiszę do Jaskulanki, by 1 V zwróciła, ile się da, z tych 158 zł, resztę zapewne dopiero w czerwcu. Bo zwłaszcza wobec perspektywy odciążenia 15% dodatku muszę się wystrzegać robienia długów. Pieniądze przyszły bardzo na czasie, zaraz jutro idę zaopatrzyć się w nową książeczkę obiadową i kupię lekarstwo: jakaś maść do wcierania i pigułki na płuca. Zresztą co do mego lekarza, to wyszło szydło z worka. Pewnej pani, która mnie właśnie do niego skierowała, powiedział, że jego zdaniem powinnam pół roku poświęcić na kurację, by skończyć z tą historią. Że mój wypadek jest bardzo prosty, ale że jestem *дырачок*⁶⁷, utrzymując, że można mieć gorączkę, będąc jakoby już wyleczoną. Jego zdaniem temperatura jest dowodem, że proces chorobowy w organizmie jeszcze nie wygaś, każe mi się odżywiać, dużo leżeć i nawet podobno aprobejuje Lublanę. Tyle o plotkach. Czuję w dodatku, że tenże Rus zaaplikuje mi trzecią serię tych samych zastrzyków, a moja Rosjanka, która się bardzo miło odnosi do mnie, radzi mi i w Lublanie pozostawać w kontakcie z jakimś lekarzem, poleconym przez Rusa. Kiedy indziej bym może zlekceważyła te rady, ale od tygodnia jestem na nie bardziej podatna: znów mnie zaziębili w narodnej bibliotece. „Te Serby” mają pasję otwierania okien, gdy zanedto ogrzeją salę. Zresztą zaziębienie na sucho, bez kataru, tylko coś w opłucną mi się wpakowało; służąca mnie wieczorem smaruje terpentyną z mentolem, a za parę dni, jak Rus wróci ze swej podróży, pójdę mu się pożalić. Dziś nawet nie wyszłam z domu z tego powodu, bo deszcz i wilgoć.

Co do zaproszeń u Polaków, to miałam „świętą rację”. Nigdy w życiu tak się nie wynudziłam, jak wtedy w poselstwie. Na drugi dzień u pp. Starzyńskich było miło prawie, bo „raz w roku około Wielkiejnocy”. Od ich nauczycielki do dzieci, młodziutkiej studentki z Lublina, dowiadywałam się różnych plotek o Doroszewskim i Szoberze. Obaj stanowią gwiazdy naukowe na tamtejszym terenie, a zwłaszcza Doroszewski. Podobno bardzo dowcipny, niesłychanie ostry i złośliwy; nie oszczędza nikogo (nawet zmarłych) w swoich wykładowych konferencierkach i wśród jego słuchaczek (a może i słuchaczy?) uciera się mniemanie, że wszyscy profesorowie lingwiści to stado wariatów. Nie wiem, czy te relacje są wyrazem poziomu studentów, czy i wykładów. Najprędzej jednego i drugiego. Wykłady Szobera są podobno strasznie nudne, a on niegrzeczne studentki wyrzuca za drzwi. Szkoła średnia. Tyle z plotek

⁶⁷ *дырачок* (ros.) – głuptas.

lubelskich – to mnie ubawiło i nie pozwoliło się nudzić, zresztą wszystkich prawie tam znałam, bo było tylko 11 osób. Był i Batowski, Papierkowskiego nie zaprosili, bo go nie lubią, zdaje się. Toteż ten za to zbiera laury w poselstwie na posadzkach p. ministrowej.

Ale Papierkowski pracuje porządnie, jak mi opowiadał. Posłał Lehrowi jakieś studium porównawcze między *Panem Tadeuszem* Mickiewicza a jakimś chorwackim poetą. Napisał wstęp do jakiegoś serbskiego przekładu *Rodziewiczówny* (19 stron druku!) i ma na 1 maja oddać do druku historię literatury polskiej po serbsku. To wszystko bardzo mi imponuje.

Co do mizantropii, to nie jest tak głęboka. Polacy są nudni. Na to nic nie można tu poradzić. Serbów nie unikam, a spośród nich nie znoszę właściwie jednego tylko – Aleksicia. Nie cierpię tej twarzy. Chciałabym słyszeć, co on powie o studium o chabrze, jeśli je czytał. Zapewne połowę autorstwa przyjmie na siebie, bo zdaje się, coś z tego referował na seminarium w Krakowie. Ale co do mnie, to tego chabru nie zobaczę, aż w Krakowie, bo Belić rzeczy zabiera do siebie i nikt ich już nie ogląda.

Przedwczoraj dostałam „Język Polski”. Dość ciekawy jest artykuł Jaszńskiego⁶⁸, choć właściwie mógłby mieć jeszcze podtytuł: udział Żydów w słowotwórstwie polskim lub coś podobnego. Dodatek Rozwadowskiego byłby bardzo dobry bez ostatniego zdania. Tu jeszcze silniej niż przy innych jego rzeczach mam odruch, by go nie dawać do czytania. Tylko tu jest to więcej uzasadnione. Nie dla wszystkich można głośno myśleć.

Za to *Trudne nazwiska* bardzo mi się podobały – to jest doskonały przykład humoreski językowej (naturalnie z naukowo-popularnego punktu widzenia), humoreski w znaczeniu prawdziwie prusowskim: bo i śmieszna, i smutna zarazem. Ileż się pod nią skrywa żmudnych wysiłków redaktorskich i irytacji z powodu korekt! A co znów Czubek⁶⁹ z awanturą o przenoszenie wyrazów? Czy nie można go jakoś umilknąć? Gaertnera⁷⁰ odpowiedź na witaminy jest bardzo słuszna. Też napad na Szobera za niedokładność definicji, choć zbyt bombastyczny (przynajmniej objętościowo mógł się bardziej streszczać) i zwłaszcza w części krytycznej nie dość ściśle myślowo i niesamodzielny (parafraza Steina⁷¹). Jego podział jest słuszniejszy – to jest,

68 Mowa o artykule *O budowie skrótowców...* Dalej wzmianka o *Trudnych nazwiskach* K. Nitscha i H. Gaertnera, *Polska nazwa witamin* oraz *O tzw. wyrazach samodzielnych i niesamodzielnych*.

69 Jan Czubek (1849–1932) – filolog klasyczny, historyk literatury i bibliotekoznawca, pracował w Bibliotece AU, był członkiem Komisji Języka Polskiego AU.

70 Henryk Gaertner (1892–1935) – językoznawca, od 1926 r. profesor UJK, autor niedokończonych *Gramatyki współczesnego języka polskiego* (1931–1938).

71 Ignacy Stein (1875–1964) – językoznawca, nauczyciel, działacz oświatowy. Członek Komisji Językowej PAU. W tym czasie Stein mieszkał w Poznaniu, a wysłany kilka lat wcześniej na emeryturę przez władze sanacyjne (był naczelnikiem wydziału w Poznańskim

jest słuszny na „wypowiedniki” i „spójki”. Bo klasyfikacja wypowiedników to jeszcze znak zapytania, mówiąc stylem Stiebera. Ale zresztą co do jego pomocy przy mojej asystenturze, to nie byłoby źle – wyrobiłby się przy mnie. A ja się zaziębiać tak często nie zamierzam – nie będzie przecie wiatrów. Pokój powinienam sobie znaleźć ciepły. No i żeby nie było grypy.

Wracając jednak do Gaertnera: podział na wypowiedzenia zamierzone i niezamierzone jest bardzo jeszcze mglisty – nie wyraża się on żadnym systemem składniowym tak jak przy spójkach i wypowiednikach. Za mało mu poświęcił Gaertner analizy, a już choćby artykuł Dłuskiej o hipokorystykach werbalnych wskazuje na potrzebę wniknięcia w istotę wykrzykników. *Imperativus* jest tu na drodze przejściowej między czasownikiem a wykrzyknikiem. Do tego ciekawe formy w rosyjskim, np. *бежи домой* itp. (częste u Dostojewskiego), podobnie w serbskim. Tu jest nie tyle zmiana trybu, ile nawet zmiana części mowy. Ta cała historia zahacza znowu o uczuciową stronę w języku i wszystkie takie szczegóły gromadzą się u mnie w bezładny stos kartek. Chciałabym się im przyjrzeć trochę w Lublanie. I chciałabym raz z tym tematem skończyć. Za dużo uczucia. Dziś kończę ostatnie strony w słowniku prefiksu *do-*. Potem zabiorę się do opracowywania *po-* w serbskim bardzo pobieżnie. Bo coraz mniej mam nadziei na tym polu. Ten *do-* jest jednak bardzo jałowy. Wieczorami spróbuję coś z tego streścić, przyjrzeć się, czy się wyłania jaka całość. Jeśli jednak dla osiągnięcia rezultatu przyszyłoby przerobić wszystkie prefiksy, to chyba nie opłaci się skórka za wyprawkę. A właściwie to weszłam na ten temat nieostrożnie i niemal wbrew woli. Bo nie chcę Pana Profesora nudzić moim pesymizmem. A przy tym – od czego zresztą chciałam zacząć ten list – odczułam nutę zmęczenia w liście Pana Profesora. Jeśli ono jest nie tylko w liście i z powodu listu, toby mnie to naprawdę martwiło. Ile jest tych tomów „Wisły”? Do września jeszcze daleko, ale asystentka może przecie i wrócić wcześniej, żeby trochę ten nawał zaległości odciążyć. Genewa bez Pana Profesora traci bardzo wiele. Zresztą nie wiem jeszcze, czy będę miała na nią pieniądze. W wydatkach ostatnich tygodni topnieją różne moje oszczędności, które traktować chciałam jako fundusz żelazny. Wszystkiemu winne te temperatury. Smutno jest.

Do widzenia i bardzo bardzo życzę Panu Profesorowi niezmęczenia pod każdym względem

A. Obrębska

Do Lublany wybieram się dopiero po 4 maja, gdy nam wypłacą tu pieniądze.

Okręgu Szkolnym), pracował w redakcji „Przewodnika Katolickiego”. Publikował artykuły z zakresu języka polskiego, zagadnień oświatowych i pedagogicznych. Był także współautorem (z R. Zawilińskim) kilkakrotnie wznawianej *Gramatyki języka polskiego dla szkół średnich* (1907).

[Belgrad,] 22 IV 1931

Szanowny Panie Profesorze,
 ten list powinien by być szczególnie naukowy, bo pisany w bibliotece, gdzie mnie w dodatku deszcz przyaresztował i nie wiem, jak wrócę do domu. Już od kilku dni noszę ze sobą papier i koperty, by na karty odpowiedzieć, i tak czas schodzi. Nie dlatego, by tyle było pracy, tylko zła organizacja pracy i znów trochę zmęczenia – prze-rwałam zastrzyki i brak podniety, a na to reaguje się niemożnością zorganizowania dni (jak i tego listu – co chwila coś w nim kreślę).

Przed wszystkim zacznę od propozycji kupienia dla Studium (oczywiście, jeśli są pieniądze) *Encyklopedii* tu popularnie zwanej Stanojevicia⁷². Jest cenna (choć różne jej braki przypisują) dla zawartych w niej różnych artykułów też językowych, wszystkich przez specjalistów. Trochę droga, ale to są 4 grube tomy dużej ósemki. Więc do rozważenia dyrektorowi Studium.

Wiadomości o zmniejszeniu poborów nie należą do wesołych – trzeba będzie dorabiać korektami czy inną jakąś „mądrą” robotą. Na taniość Lublany bardzo liczę i dlatego też nie chciałabym, by mi Jaskulanka przysyłała pieniądze. Powinno mi wystarczyć, co tu mam. Przecie jeszcze do dzisiaj, 22 kwietnia, nic nam nie wypłacili. Więc te 2500 dinarów będą chyba dość solidną rezerwą. Dlatego też, choć się trochę zastanawiam, ale myślę, że lepiej zaciągnięte długi najprędzej spłacić i może Pan Profesor zechce zatrzymać moją część majową – nie będzie to wszystko, ale może przynajmniej połowa.

Przez ostatnich dni parę wertowałam trochę bibliografię w związku z tym ewentualnym sprawozdaniem do JP, ale wypadłoby to dosyć kompilacyjnie i nie wiem, czy i ile zgodnie z dyrektywami JP, bo w Jugosławii żadne pismo podobne do JP albo choćby i PorJ „nie postoji”, więc trzeba by scharakteryzować pokrótce niektóre artykuły, pomieszczone w „[-] Фил. [?]”, „Nastavnim Vjesniku” i „Glasniku Proferskog Društva” (Beograd). W rozpiętości mniej więcej ostatnich lat 10 to nawet mogłoby wypaść ciekawie, gdy chodzi o ogólny charakter prac komisyjnych językowych na terenie Jugosławii, i chętnie bym to zrobiła. Zresztą robić to można i w Lublanie, czekałabym tylko konkretnego zamówienia i określenia ram tej sprawie, bo nie bardzo się orientuję, co w takim sprawozdaniu miał Pan Profesor na myśli. Ale na ogół poziom tych artykułików, zwłaszcza poprawnościowych, w czym przoduje Zagrzeb, bardzo niewysoki.

Dalszy ciąg listu piszę w domu, dokąd zdołałam się wymknąć między jedną a drugą ulewą. Obawiam się, że list ten będzie trochę nieprzytomny, bo leżę w łóżku po zażyciu aspiryny i szklanki mocnego dalmatyńskiego wina. Zwalczam zaziębienie

⁷² Mowa o pierwszej jugosłowiańskiej encyklopedii, *Narodna enciklopedija srpsko-hrvatsko-slovenačka* (1928), której redaktorem był S. Stanojević.

tym energiczniej, że w Belgradzie grasuje nowa fala grypy. Obawiam się jednak, że nie dam rady.

23 IV

Zasnęłam, dlatego kończę dopiero nazajutrz rano. *Nazajutrz* to zdaje się strasznie literacki wyraz.

Teraz wyjaśnię kwestie zdrowotne. Uważam, że jeśli się kupuje lekarstwo za 600 dinarów, to jest to wydatek wystarczająco wysoki, aby zastąpił całkowicie kurację klimatyczną. Zresztą bardzo liczę na Lublanę i tam istotnie przepracowywać się nie myślę. Smutniejsze tylko, że moje materiały z serbskiego dla *po-* bardzo powoli postępują naprzód, bo znaczeniowo z trudnością rozgryzam te wyrazy, a i w polskim nie zdołałam ich dość gruntownie i krytycznie przerobić. Coraz częściej wydaje mi się, że by móc coś ogólniejszego o tych prefiksach powiedzieć, trzeba by przerobić wszystkie. O czym nie może być mowy. Ale w ostateczności zatrzymam się może na monografii jakich 2 prefiksów, tylko wtedy trzeba by uwzględnić i rzeczowniki.

Co do pobytu w górach w Słowenii, to nie bardzo mi się uśmiecha. Strasznie byłoby nudno. Za dużo ofiar dla tych gorączek. I chciałam w dodatku wyzyskać mój paszport i swobodę ruchu, jaką on daje mi do jesieni. A oprócz tego trochę nowych rzeczy zobaczyć. To bardzo ożywia i *rozrusza* (jak utworzyć imperfektivum do tego czasownika?). Na południe Francji nie reflektowałabym absolutnie. Szalone upały, a efekt zdrowotny prawie żaden, co Dłuska stwierdziła na sobie. Zresztą jej jest specjalnie potrzebne morze, a dla mnie raczej nie. W Dijon chciałabym się urządzić inaczej niż tu: mieć pokój z utrzymaniem, co już dużo znaczy, i niejedzenie po restauracjach. Przy tym nie zamierzam tak intensywnie się uczyć. Egzaminów składać nie będę. I zawsze to jest blisko Genewy, gdzie się może Pan Profesor zdecydować w ostatecznej chwili. Więc Dijon ma swoje strony dodatnie i dlatego nie chcę zarzucić tego projektu. A w zimie postaram się nie robić kłopotu – to już na pewno. Liczę na ten lek nowy, na który na razie wyłożyłam 200 dinarów. Reszta potem, jak to pomoże.

Z przykrością stwierdzam, że list ten dotrze dopiero za 4 dni na miejsce. Bardzo jest zapóźniony.

Za wszystkie karty ogromnie dziękuję, i za tę ze Szczawnicy „zbiorową”. Co do kulturalności „Miecia”⁷³ (to jest bardzo miły, porządny chłopiec) nigdy nie miałam wątpliwości. Chodziłoby tylko o wypracowanie większej kultury umysłowej, ale to już rzecz upodobań lub wyboru. W prasie naukowej to nie jest potrzebne.

Niedbałością formy i stylu w pracach Stieberta naprawdę się trapię. On by powinien być więcej na serio w tej dziedzinie. W niektórych szczegółach stwierdzam, że Mysza jest dojrzalsza od niego, choć młodsza. Ale to już nie jest kwestia wieku.

Panie Profesorze, miałam list od Józia! Taki miły, że wszystko mu darowałam. Całe szczęście, że mam tylko jednego brata. Pracuje nad jakimś zagadnieniem,

73 Mowa o Mieczysławie Małeckim.

w którym mają mu być jakoby pomocne moje hipokorystyka. Odkrył w rodzinie słowiańskiej pokrewieństwo klasyfikacyjne. Nic z tego nie rozumiem. Obiecał mi przysłać książkę Carnoy *La science du mot*⁷⁴ i zamierza pogłębiać swoją wiedzę językoznawczą, bo mu to potrzebne jakoby. Z Malinowskim jest, zdaje się, w bardzo dobrych stosunkach. Ostatnio mieszkał w ich mieszkaniu, bo oni wyjechali, ale niedługo znów zmieni adres.

Wyjeżdża do pani Malinowskiej na wieś w odwiedziny, trochę zwiedza Londyn i dużo pracuje w bibliotece British Museum. To już wszystko. Mam dziś *sastanak* z Dziordziem, by mi wyjaśnił niektóre szczegóły prefiksowe. Trzeba kończyć zatem.

Wyrazy najgłębszego poważania łączę

A. Obrębska

119. (K)

[Belgrad,] 28 IV 1931

Szanowny Panie Profesorze,
piszę na pocztce, żeby choć słów parę, list w domu pisze mi się, ale bardzo powoli. Wyjazd mój trochę się odwleka, nie mogę mieć na czas wszystkich dokumentów ani pieniędzy, bo chcę i majowe podjąć w ministerstwie. Więc jeszcze jeden przynajmniej list tu mnie znajdzie. O dniu wyjazdu jeszcze zawiadomię, nie nastąpi na pewno przed 7 maja, a może i bliżej 14 V.

Doktór mnie badał i bardzo zadowolony, w płucach wyraźnie się oczyszcza. Maż działa. Tę atmosferę „szczęścia” przysłania trochę zaziębienie – kicham bez przerwy – to też mnie nie usposabia wyjazdowo. Chciałabym jeszcze przed wyjazdem to i owo doprowadzić do jakiegoś niby końca, ale nie wiem, jak wypadnie. Z siłami jest o wiele lepiej i ze spaniem. To też nowy sposób tracenia czasu.

Papierkowski teraz w Polsce, może i o Kraków zahaczył.

Dziękuję za list o tulipanach i o sonacie Francka – o jednym i o drugim bardzo często myślę i wzdycham do nich po cichu. Teraz wracam do domu, gdzie przecie uda mi się co napisać dalej w liście.

Z wyrazami najgłębszego poważania

A. Obrębska

74 A. Carnoy, *La science du mot. Traité de sémantique* (1927).

[Belgrad,] 29 IV 1931

Szanowny Panie Profesorze,
 zaczynam list na nowo, bo tamten zawiera szczegóły nieaktualne. Zacznę może od zapytań ubocznych, aby prędzej z nimi skończyć. Czy Studium Słowiańskie rozporządza na rok przyszły stypendiami, czy też nie? Czy wysokość ich też nie zostanie (na osobę) uszczuplona? Czy ewentualnie mógłby na takie jedno liczyć jaki Jugosłowianin z Belgradu? Na razie tylko te pytania. No i jeszcze: czy student z nieukończonymi studiami dostaje 300 zł miesięcznie, czy mniej?

Podobno Bošković stara się o stypendium rządowe na drugi rok. Zdaje się, że na tutejszym uniwersytecie sprawa jego nie poszłaby tak gładko jak w roku ubiegłym. Jeśli jest zdrowy i inteligentny, szkoda by go było tracić. Ale o Boškoviću to już innym razem i już nawet nie ja, bo nie chciałabym tej sprawy, od której jestem daleko, dotykać bezpośrednio. O odpowiedź na to prosiłabym jeszcze do Belgradu, gdzie się zatrzymam jeszcze do 14 zapewne. Nie jedzie mi się stąd: zasiedziałam się stanowczo zbyt. Przy tym Lublana nie bardzo mnie nęci klimatycznie, bo i tu jeszcze surowa wiosna – zimna, częste nawet w upalnym Belgradzie – i czekam przejścia mego zaziębienia, które jeszcze nie osiągnęło swego punktu kulminacyjnego (to nie jest to meldowane w ostatnim liście; tamto zażegnałam szklanką wina; tu już jestem bezradna). Zresztą poza tym czuję się dobrze i dobrze mnie znalazł doktor, który mnie badał wczoraj – on to przypisuje wcieraniom maści, ja raczej iniekcjom, które mnie wzmocniły, zwłaszcza nerwowo, tak że zaczęłam sypiać. Zresztą wszystko jedno co, dość, że jest dobrze.

Zacznę odpowiadać od Rozwadowskiego: nie nazwałabym tego u mnie „surowością”, może raczej „przeczułeniem”. Bo nie dawałabym go do czytania nie dlatego, że jego sposób pisania dyskwalifikuję, ale raczej przez chęć ochrony go przed niedyskretnym spojrzeniem ludzi obojętnych.

Rozwadowski ma sposób pisania, który bywa zanadto szczery, zanadto jak dla najbliższych jemu ludzi przeznaczony. I chwilami właśnie to jest niedyskretne u niego.” A przy tym nie pozwala go należycie ocenić i zrozumieć szerokim czy dalej od niego stojącym kręgom. Tyle o tym.

Ciekawa jestem bardzo odpowiedzi Oesterreichera o podziale i definicji „spójek”. Nad spójkami to i ja myślałam. Bezwarunkowo definicje Gaertnera zmierzają do większej ścisłości niż Szobera, ale: można skonstruować takie powiedzenie, gdzie np. przyimek, a nawet i spójnik będzie wypowiednikiem (spójnika nie jestem pewna, bo ten się może wtedy przeradzać w wykrzyknik lub przysłówkę: np. *Ależ! Ale!* (w znaczeniu perswazji, protestu itp.), (*Czy ty też tam będziesz, choć się nudzisz?*) – *Choć...* i inne.

Z przyimkiem: (*Książkę znajdę na stole czy pod stołem?*) – *Pod*. Ale zresztą te przeobrażenia spójników są cennym drogowskazem dla przyimków. Pochodzenie ich etymologicznie wywodzi się, zdaje się, z przysłówków. Więc i tu kategorię granicy

znaczeniowej ustalić niepodobna i łatwo ją przesuwac. Te rzeczy jednak dowodzą, jak dalece semantyka, podział na części mowy, jest jeszcze w pieluszkach, a to jest problem trudniejszy do uściślenia niż inne działy gramatyki. Czy Oesterreicher wymyślił nową nazwę na „spójki”, czy w ogóle ich nie wydziela, a przez to nie nazywa?

Teraz na drugą kartę: Dłuskiej życzę najszczerzej pobytu na rok przysły do Paryża. Mam wrażenie, że raczej ona by powinna mieć szanse przed Świdorską, bo już coś zrobiła konkretnego i nauczyła się pewnych rzeczy, i to na pewno solidnie, jak o tym świadczy choćby robota z fonografem Komisji Językowej⁷⁵. Ale nie wiadomo, jakie nastroje rządzą w Warszawie.

O zwrocie pieniędzy z części majowej pisałam już do Jaskulanki i najlepiej załatwić to od razu, bo w przeciwnym razie przepodróżuję je i zostanę na jesieni z długami, a wcale nie chciałabym zarwać finansowo Pana Profesora – albo być niewypłacalną przez czas dłuższy.

Jacy to profesorowie z BB⁷⁶ godzili w autonomię uniwersytetów? Przecie chyba nie Krzyżanowski (prawnik)?⁷⁷

Czerwińskiej praca magisterska na pewno ma więcej sensu od moich wypisków, są bardziej martwe niż najmartwiejsza rzecz dająca się wyobrazić (intelektualizm!!). Jestem najzupełniej sceptycznie ustosunkowana do tematów składniowych. Trzeba by mieć bardziej rzutki, żywy i syntetyczny umysł. Toteż w moich wertowaniach po *po-* bardzo chętnie się *odmaram*⁷⁸ w deminutywach werbalnych (choć to, jeśli nie naciągane, to też nic nowego – Serbowie by się odwrócili plecami do tej dla nich powszedniej sprawy).

Mieliśmy tu promocję Aleksicia w sobotę (25 IV), Belić wypowiedział mowę o dysertacji Aleksicia bardzo dwuznaczną, gdzie niby chwalił, niby ganił – a nie chciał zanadto pochwalić. Ostrożny jest nawet „na gębę”. A za 3 dni Aleksić się żeni. Jednym słowem wszystkie przykre rzeczy odbywa w jednym tygodniu – może to i rozsądnie: kumulacja przykrości.

Na list: czytałam go wiele razy. Nie tylko dlatego, że była mowa o tulipanach i sonacie. Staralam się przyswoić sobie technikę konstruowania systemów fonologicz-

⁷⁵ Być może mowa o fonografie kupionym przez Nitscha na zlecenie AU w Berlinie ok. 1912 r. Był to aparat przenośny, niewielkich rozmiarów, nadający się do użycia w badaniach terenowych. Dźwięk zapisywany był na wałku woskowym, wymagającym umiejętności i ostrożności w obchodzeniu się z nim, łatwo bowiem ulegał uszkodzeniom.

⁷⁶ Tj. z Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

⁷⁷ Adam Krzyżanowski (1873–1963) – ekonomista, twórca krakowskiej szkoły w ekonomii. W roku akad. 1930/31 był dziekanem Wydziału Prawa UJ. Był też posłem na Sejm RP, wybranym z listy BBWR w lutym 1931 r. Nie godząc się z polityką rządu (m.in. z procesem brzeskim), złożył mandat i wystąpił z BBWR. Był przeciwny polityce rządowej, zmierzającej do ograniczenia autonomii uniwersytetów.

⁷⁸ *odmaram* (serb.), *odmarati se* – odpoczywać.

nych wokalnych, o wiele żywszych niż te z artykułu Trubeckiego. Przy tym doszłam do wniosku, że byłby to „grzech” nie do darowania, gdyby w najbliższym tomie „Ludu Słowiańskiego” nie pokazały się te uwagi i inne zapiski z systemu językowego tych wsi ruskich. To jest konieczne, Panie Profesorze. Bo się te ciekawe, a w dodatku naukowo i systemowo instruktywne szczegóły bezpowrotnie zagubią, a nikt ich nie wydobędzie. Najmniej już Ziłyński, który „nie jest do tego”. Doprawdy, lingwistykę trzeba znów zasilić żywym widzeniem i interpretowaniem faktów językowych.

Z planu zajęć i referatów na najbliższe tygodnie widzę, że ma Pan Profesor taki nawał zajęć, że aż mi wstyd korzystać z przywileju ciągłych listów. Jestem jednak zbyt wielką egoistką (dałam się wreszcie zepsuć naprawdę), by się móc ich wyrzec z własnej inicjatywy.

Szoberowy system zaczęłam czytać. Idzie jak po grudzie. Nie jestem zdolna do tak wyciśniętych na sucho uabstraktnień. Strasznie mi brak w tym wyciągu przykładów. W dodatku uważam, że *fizjofonemat*⁷⁹ można by zupełnie usunąć nawet z rozważań wobec tego, że jako pojęcie samodzielne nie istnieje. Nie wiem, czy nie należałoby również dodać *grafofonematu* – jeśli się jego cechy i istnienie należycie ściśle ustali.

Chińczyk⁸⁰ spędzał Wielkanoc o 400 km na południe od Pekinu w misji katolickiej (znajomy superior z Krakowa – ściślej z Hiszpanii), gdzie flirtował z żołnierzami chińskimi. Obserwacje kombinacji katolicko-chińskich bardzo ciekawe. Luźne notatki sinologiczne różne od Karlarena⁸¹. Teraz już od 20 dni siedzieć powinien nad transkrypcją chińską, która stanie się, jak powiada, „pomnikiem jego niewiedzy i wdzięcznym polem dla krytyki”. Tyle ostatnie wiadomości. Jakaś dolegliwość oczu i trudności finansowe. Trudno – kryzys światowy. W „Kurjerze Warszawskim” były 2 nowe artykuły o Sowietach, Japonii i Chinach (polityczno-ekonomiczne). W Pekinie ma bardzo dużo roboty, co też utrudnia porządnie pracować. Już dość o tym.

Ten list też się pisze kosztem pekińskiego. A z Pekinem trzeba uważać: jak nie piś 5 dni, w Pekinie robi się przerwy dni 10 i z tego wynika wiele zapytań i niepokojów. Toteż pisuję dość często, tylko krótko. Bo najłatwiej pisać dużo o prefiksach itp., a to nie każdego obchodzi. Dostaję z Pekinu śliczne fotografie. Własne i kupione.

Cieszę mnie bardzo, że Pani pobyt w Karlsbadzie ma dobry przebieg. Może to naprawdę wreszcie pomoże.

Trzeba kończyć, zrobiło się późno bardzo, dopiero koło 2 po półn. znajdę się w łóżku. Dziękuję ogromnie raz jeszcze za karty i list obszerny.

79 *fizjofonemat* – wyobrażenie (przedstawienie) głoski utrwalone w podświadomości. Termin wprowadził S. Szober w *Gramatyce języka polskiego*, cz. II: *Głosownia: fizjologiczna, psychologiczna, funkcjonalna i historyczna* (1931: 57 i n.).

80 Witold Jabłoński.

81 Bernhard Karlgren (1889–1978) – szwedzki sinolog, w tym czasie profesor Uniwersytetu w Göteborgu.

I do widzenia
A. Obrębska

^{*)} O dobroci stylu świadczy umiejętność posługiwania się spójnikami – i widzę, jak bardzo styl mój się psuje.

121. (L)

[Belgrad,] 1 V 1931

Panie Profesorze,
jak można było tyle przykrych rzeczy mi napisać! Na próżno doszukiwałam się w tym trochę żartu. Wszystko było życzliwe, ale na serio.

Józiowi odpisałam od razu, bo mi zależało na dostaniu obiecaney książki – tak umotywo wałam przynajmniej w karcie do niego – więc podałam moje terminy pobytu w Belgradzie; przy tym jego adres miał być aktualny tylko przez tydzień jeszcze, potem znów miejsce pobytu miesiącami niewiadome. Przy tym list wcale nie był „łaskawy”, a przeciwnie, bardzo serdeczny. Czyż można się od tego odwracać, kiedy się potrzebuje serdeczności?

A następnie nikt nigdy nie może mi nic kazać. Ani teraz, ani za 1½ roku. Przecie i decyzja moja nie byłaby, jak jest, gdybym miała do czynienia z człowiekiem pozwalającym sobie na rozkazy. Im bardziej stosunki są bezpośrednie, tym mniej jest miejsca na rozkazy, których rola odpowiednia między zwierzchnikiem a podwładnym, czyli w relacjach jak najbardziej obcych.

A potem, jak można pisać o sobie „nic nie znacząc” – to jest prowokowanie do zaprzeżeń, którym w liście znacznie trudniej dać wyraz niż w bezpośredniej rozmowie.

Najbardziej bym chciała, żeby się okazało, że mylnie zinterpretowałam treść kartki. Tak się tym martwię. Widzę, że i ja skłaniam się do złudzeń, dotąd szczęśliwie unikanych. A myślę, że mój list ostatni (z 29 IV) przekonał Pana Profesora, że rezultaty mojej kuracji belgradzkiej na tyle są wydatne, że mogę swobodnie układać moje letnie plany bez uszczerbku dla zdrowia. Nawet zaziębienie ostatnie, dosyć dotkliwe w przebiegu, mija bez podniesienia temperatury i bez pogorszeń w płucach. Maść robi swoje, a iniekcje wzmocniły ogromnie – żałuję, że na jesieni ich nie wzięłam.

Co do Dijonu, to go wybrałam dlatego, że jest blisko Szwajcarii, więc nie miałabym dalekiej podróży do Genewy, gdybym na ten kongres się wybrała (parę godzin koleją od granicy szwajcarskiej). Zresztą Genewa staje się coraz bardziej nieaktualna dla mnie, bo mi nie wystarczy pieniędzy (Genewa jest droga w dodatku). Tak się układają moje stosunki finansowe, że chcę wydać o 500 zł mniej, niż zamierzałam. Gdyby się udało, zostałabym w Dijonie od początku lipca do połowy sierpnia, a potem na 2 tygodnie sierpnia na wieś do Matki, bo chciałam ją w ten sposób na wsi przytrzymać dłużej – a potem Kraków. Obiecują mi pokój pp. Wędrychowscy

u swych lokatorów na górze. Ja jednak wobec zniżki poborów asystenckich będę się jednak oglądać za tańszym pomieszczeniem. To zresztą jeszcze daleka przyszłość.

Moje prefiksy są dość beznadziejne. I zniżka od wykładów (którą ogromnie się cieszę) nie powinna być obciążona nimi. Żałuję, że nie będzie artykułów Rozwadowskiego o uczuciu w JP: chciałam o niektóre szczegóły zahaczyć, znane mi już ze zreferowania Jaszuńskiego (pisał mi w liście).

Zostaję tu do 15 V, już nawet opłaciłam mieszkanie. Ma tu przyjechać Meillet koło połowy maja, chciałabym go widzieć i słyszeć, może się uda.

Belić na wykładach objaśnia zabytki staroserbskie. Bardzo to robi nudnie (byłam na jednym), lepiej, że w tym trymestrze nie chodzę.

Od poniedziałku bardzo ostro zabiorę się do sprawozdania dla JP – trzeba będzie zrobić sporą literaturę. Rzecz tym trudniejsza, że ująć ją trzeba treściwie. I obowiązuję mnie moralnie Pan Profesor, pomawiając o samodzielność.

[brak ostatniej kartki]

122. (K)

[Belgrad,] 13 V 1931

Szanowny Panie Profesorze,
jestem w kołowrotku przedwyjezdnym i dlatego piszę tylko krótką kartkę, choć bardzo by mi się chciało pomówić o... frequentativach litewskich. To rozszerza i... podcina moje deminutywa serbskie. Odczuwam straszny brak w mojej wiedzy poza-słowiańskiej. Obawiam się, że nic nie rozumiem systemu czasownika litewskiego i to, co biorę za *curiosa*, jest czymś najzwyklejszym w systemie indoeuropejskim.

Przyjechał tu Papierkowski – po 3-dniowym pobycie w Krakowie przywiózł sensacyjne wiadomości o Małeckim (jego niedługie zmiany życiowe – czy są znane Panu Profesorowi?), o tym, że Taszycki ma za parę lat przyjść do Krakowa na katedrę po... Łosiu. O cudownym sukcesie Boškovicia na terenie Krakowa itp. Zresztą wszystko to opowiadał tym swoim degustującym tonem. Jak zwykle słownik trącający „Lwowem” na 10 mil. Papierkowski podobno ma dostawać od Ministerstwa Spraw Zagranicznych 250–500 zł miesięcznie w roku przyszłym, płatnych za pracę kulturalną na terenie Belgradu. O ile uwolnią go od wojska, co bardzo możliwe.

Pan Profesor strasznie podróżuje. Jeśli to jest przyjemne, to oby jak najwięcej. Karta z góry zamkowej pozwala to przypuszczać i życzyć tego. Cieszę się bardzo załagodzeniem sprawy z Otrębskim, choć mnie tak silnie jak Zdziechowskiego⁸² nie bołą nieporozumienia w „rodzinie”.

82 Marian Zdziechowski (1861–1938) – historyk idei i literatury, filozof, w tym czasie profesor literatury powszechniej na USB (do 1914 r. profesor UJ). Członek PAU.

Byłam tu u doktora z pożegnalną wizytą – znalazł mnie świetnie, bo i tak się czuję i wyglądam. Kazał wcierać maść w dalszym ciągu, polecił przyjaciółom Moskałom w Lublanie i rozstaliśmy się bardzo czule. Widzi więc Pan Profesor, że moje lato nie potrzebuje podlegać krytyce.

A już od Dłuskiej dostałam list mocno krytykujący Dijon – widocznie się w Krakowie dowiedziała. Bo ja jej nie pisałam. Nie lubię powierzać zbyt licznym znajomym moich planów, których realizacja do ostatniej chwili nie jest pewna. 16. rano wyjazd do Lublany.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

123. (L)

[Zagrzeb,] 16 V 1931

Szanowny Panie Profesorze,
teraz wszystko wiem – i nie wiem, jak mam dziękować, i tak to mi żywo stoi przed oczami, jakby wczoraj były te kwiaty w moim pokoju. Jak można być aż tak dobrym. To mnie dziś jeszcze zawstydzia. Ale nie wiem, jaki jest wpływ telepatii. Przed otrzymaniem listu właśnie świeżo bardzo myślało mi się o kwiatkach dostanych na Boże Narodzenie (goździki i róże) – i o tym, że były one jedynym świątecznym momentem tych dni. Bardzo jasno było z nimi w pokoju i wyjątkowo zacisznie podczas bardziej niż kiedykolwiek samotnych świąt. Że dowiedziałam się dopiero tak późno, to było winą nieporozumienia, zorganizowanego przez osoby trzecie niezależnie i bez wiedzy Dziordzicia. Dość, że moja niewiedza nie została zaintrygowana.

Piszę do Pana Profesora w Zagrzebiu, tj. w pociągu. Nareszcie jadę. Trochę żal mi było opuszczać Belgrad – pod koniec wszystkie przyjaźnie i znajomości żywszym płoną płomieniem, jak świeca, gdy gaśnie. Ale nie co do wszystkich przyjaźni może to się stosować. Tu mam na myśli Dziordzicia, którego w ostatnich miesiącach miałam sposobność bliżej poznać. Nie chciałabym go stracić z oczu.

Co do spraw z Boškovićem, to ich nie mogę objaśniać, bo mechanizm tego znany mi jest od strony nieoficjalnej. To można tylko ustnie. Ale najważniejsze, że ewentualnie jest dla niego możliwe zahaczenie się w Studium Słowiańskim.

Ogromnie mi brak tego, że nie mogę różnych moich wrażeń i spostrzeżeń opowiedzieć Panu Profesorowi. Pisać, papieru by nie starczyło. A przysłowiowe babskie gadulstwo i rozwlekłość też paraliżuje moje zapędy.

Nie wiem, czy pisałam, że Aleksicia już chciano zaprosić (formalnie proszono) na docenta w uniwersytecie w Skopju, nie wiem tylko, czy Belić odważy się takiego swego ucznia wyekspediować zbyt szybko.

Pociąg rusza – list muszę przerwać.

Przez cały dzień szukam mieszkania; ponieważ niedziela, więc bez rezultatu. Ślicznie tu jest. I pełno tulipanów. Mój entuzjazm dla tych kwiatów rośnie z każdym rokiem. Prześliczne tu są. Tak mi żal było, że nie mogę ich nikomu pokazać. A kiedy Pan Profesor pisze o tulipanach, to jest tak, jakbym je dostała.

Byłam u Ramovšów, ale oni zajęci teraz przyjmowaniem Meilleta, który wracając z Aten, robi *tournee* i po Jugosławii, był już w Zagrzebiu, a przedtem w Belgradzie, gdzie go słyszałam. Jutro ma wygłosić odczyt i tutaj. Może pójde sprawdzić, czy mówi to samo co tam. Ale odczyt – jak odczyt. Był bardzo popularny, bo dla „pełnej sali”. Nic szczególnego nie powiedział, ale frazesów też nie pawił. Chciał zająć stanowisko paradoksalne i bronił żywotności języków literackich przeciw nieliterackim. Impresje z świeżo podziwianej kultury greckiej, łacińskiej i francuskiej. Właściwie więcej tam było o historii pisma (mniej o języku pisanym) niż o językach literackich. Styl dobry: pełny, skończony, francuski. A przy tym wszystkim nie błyskotliwy jak u Baldenspergera. Wrażenie na ogół jednak dobre. Francuzi mało jednak prawią komplementów innym nacjom. To dobrze wygląda.

Jest możliwość, że w ogóle nie będę słyszeć wykładów Ramovša, jeśli go wezwą do 20 maja na komisję do Zagrzebia. To mi życia nie złamie, mam wrażenie.

Mam teraz w programie przejrzeć jeszcze parę czasopism co do tej popularnej publicystyki językowej. Tu są rzeczy albo popularne i bez wartości, albo naukowe (też z różną wartością); stopnia popularno-naukowego prawie nie ma. Toteż wydaje mi się, że w żadnym razie, nawet jeśli się nada do druku, charakterystyka ta nie może iść na pierwszy ogień w JP. Zbyt wiele zawierać będzie pozycji negatywnych. Ale przygotowuję ją teraz.

Z Belicem miałam 20-minutową pożegnalną rozmowę między wykładami. Pytał się, jak postępują moje prefiksy. Opowiedziałam mu o sufiksach. W słabym stopniu uznawał produktywność mojego zainteresowania się tym. Ale naszkicował mi przybliżony schemat tego systemu w serbskim: frequentywne deminutywne (*-kati*, *-kivati*), momentalne deminutywne i niedeminutywne (*-nu*); duratywne niedeminutywne *lupkati* : *lupnuti*, ale i *lupati* : *lupnuti*. Zresztą ja nie tego szukam w tej kwestii. Ale mam wrażenie, że wszystkie moje poszukiwania są bardzo mgliste. Jak foksteriery, które zmieniają miejsce i sienniczki, nie wiedząc same, czego chcą (to ja, moje tematy i Lublana). Na pożegnanie Belić mi powiedział, że „prof. Nitsch miał rację”, mówiąc o mnie, że nie umiem pracować, o ile sama sobie tematu nie wynajdę. Nie wiem, czy miało to być z jego strony załagodzenie mojej porażki prefiksowej, czy raczej cichy porachunek. Na próżno go przekonywałam, że do sufiksów doszłam *via* prefiksy. Bo trochę tak było.

Lublana jest śliczna. Wszystko tu teraz kwitnie. Druga wiosna.

W wilię wyjazdu wysłałam Panu Profesorowi 3 numery „Kurjera Warszawskiego”. Witolda opinia o jego artykułach jest bardzo ujemna. Uważa je za bardzo słabe

i dziwi się, że mu drukują. Ale ponieważ za każdy dostaje 60 zł... Ja zresztą uważam, że rzecz jest pisana z sensem i ze zrozumieniem sytuacji politycznej i ekonomicznej. Przy tym taktownie, tzn. obiektywnie. Za transkrypcję nazwisk chińskich zrobiłam awanturę – ale okazała się ona wyłączną własnością „Kurjera Warszawskiego”. Teraz czekam sądu Pana Profesora. I chciałabym wiedzieć, jaki obrót przybrała historia z Boškovićem i list do Dziordzicia?

Jutro, jak znajdę mieszkanie i zainstaluję się, zacznę się uczyć słoweńskiego – pisanego. Nawet i teraz wieczór spędzę z gazetami słoweńskimi, o ile na to pozwoli fatalne światło tego hotelu. Żarówka chyba na 10 świec i pod sufitem.

Na razie wszystko. Czy Pani wróciła z Karlsbadu i jak się teraz czuje? Moje siły bardzo dobrze – tutejsza wiosna mi *prija* najwyraźniej.

Mam już obiady – rosyjskie, tanie, domowe. Znalezione w pociągu na linii Zagrzeb – Lublana. Znajomość z Rusem, profesorem tutejszego uniwersytetu (który robił politechnikę w Warszawie). Bardzo się mną zaopiekował. Wyniósł walizki, umówił tragarza i nawet hotel poniekąd. I szereg praktycznych rad co do urządzenia się tutaj. Wszystko dzięki moim przyjaciółom Moskałom z Belgradu. Na ogromnie kulturalnych ludzi w tym roku trafiłam. Zwłaszcza pani Ouvaroff, osoba o niesłychanym darze towarzyskim, bardzo inteligentna, rozumiejąca nawet politykę, co u kobiet rzadkie. Ale i doktor Rus mój także – *c'est un amour*⁸³ (jak mówią Amerykanki). Za odkrycie przede mną dobrodziejstwa zastrzyków całe życie będę mu wdzięczna.

Strasznie jestem głodna w tej Lublanie. Zanim zacznę robić sobie sama kolacje, nie jadam ich tutaj, bo się nie zamierzam rujnować. A tanich *zdravljaków* belgradzkich tutaj nie ma.

Trzeba kończyć – raz jeszcze bardzo, bardzo dziękuję.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

124. (K)

[Lublana,] 18 V 1931

Szanowny Panie Profesorze,
może jeszcze ta karta zastanie Pana Profesora w Warszawie, wobec tego że do Lublany karta przychodzi pojutrze (18.5). Za stały mój adres lublański wybiorę chyba *poste restante*. Bo nie wiem, jak długo wypadnie mi szukać mieszkania – wcale nie jest tak łatwo, jak się mówi. Dotąd znalazłam jedną tylko mieszkalną *sobę*⁸⁴ – na peryferii, co prawda, ale zdrową, cena 500 dinarów. Tylko nie wiem, czy mi ją wynajmą, bo obiecana komu innemu. Z innych oglądanych wszystkie typu „nory” i cena od 300–450 dinarów.

⁸³ *c'est un amour* (fr.) – to jest miłość.

⁸⁴ *soba* (chorw.) – pokój.

Wiadomości o Mieciu zbiegły się i potwierdziły awangardę pogłosek. Pewnie dobrze zrobił, ale mi żal mojej Serbki, której zawrócił trochę w głowie, co zapewne nie było niechcący. Czy pani Małecka to dawna p. Maria (Marysia?) Woźnicka? Na którym była roku studiów? Mieciowi napiszę z życzeniami, choć to może niedyskretnie, bo on się żenił w głębokiej tajemnicy. Nie wiem, dlaczego i przed Panem Profesorem. Tak mówiono w Belgradzie. A może to ta jego kuzynka?

Co Bošković robi na Pomorzu? Nowy dialektolog? W Belgradzie się mówi, że chcą go w Polsce na stałe zatrzymać. Jak widzi Pan Profesor, dużo się mówi w Belgradzie.

Lublana jest śliczna, choć dziś przez cały dzień leje – niczym w Zakopanem.

Może jeszcze zdążę mieć wiadomości o rezultacie kuracji Pani. Czy nareszcie gorączka pokonana? Bardzo dawno też nic nie wiem o Pani Marii. Pewnie nie ma czasu. A zresztą: Francuzi powiadają: *partir c'est mourir un peu*⁸⁵. Oni co prawda w innym znaczeniu niż ja to używam. Ale co to szkodzi, każdemu wolno rozumieć po swojemu.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

Podróż odbyła mi się świetnie. Czytałam w pociągu (dopiero teraz!) Jaszuńskiego pracę z PrFil.⁸⁶; znalazłam coś w rodzaju materiału i dla moich deminutywów na *-k-*; *-k* jako formant słowowórczy.

Mam już bardzo miły pokój: *Zarnikova ul. (za gradem)*, ale pewniejsza *poste restante*. Meillet lublanski był o wiele ciekawszy od belgradzkiego.

125. (K)

[Lublana,] 20 V 1931

Szanowny Panie Profesorze,
po całych dniach siedzę teraz w seminarium słowiańskim lublańskim i delektuję się atmosferą biblioteczną. Bardzo mi markotno, że nie będę na zjeździe i nie usłyszę referatu Kuryłowicza o polskim *acc. plur.* rzeczowników m-osob. (czy ten temat?). Ciekawam, czy będzie on te rzeczy rozpatrywał niezależnie od *nominat.* czy razem? Czy będzie to drukował i gdzie?

A prof. Szober upada pewnie pod nawalem zajęć redaktorskich i profesorskich i nie dotrzymuje obietnic: obiecał mi jeszcze w listopadzie odbitki mego artykułu w PrFil. XV, 2, a gdy się przed miesiącem trochę o to zapytałam, przemilczał dokładnie sprawę. Nie wiem zatem, czy warto mu posyłać swój adres, bo i tak go nie wyzyska.

⁸⁵ *partir c'est mourir un peu* (fr.) – odejść to trochę umrzeć.

⁸⁶ Mowa o artykule *Najnowsze zapożyczenia z polszczyzny w języku rosyjskim w świetle książki prof. Seliščeva „Язык революционной эпохи”* (1930).

Czytam van Wijka o *trepetati* Symb.Rozw.⁸⁷, Brücknera słownik etymologiczny i uczyć się czytać po słoweńsku. Ale z moją gospodynią Słowenką w momentach krytycznych na migi. Nie trzeba jechać do Afryki.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

126. (L)

[Lublana,] 25 V 1931

Szanowny Panie Profesorze,
list będzie niewesoły. Dla mnie przynajmniej. Bo teraz dopiero widzę jasno, jak się zasadniczo różnimy w naszych orientacjach, a raczej sympatiach rosyjskich. Mam zasadniczą sympatię dla Rosjan. Łatwiej ich rozumiem niż jakichkolwiek innych Słowian. A że u mnie nie wchodzi w grę, właściwie „powinne” przedwojenne antagonizmy narodowościowe, jeszcze mniej kwestii mnie od nich dzieli niż innych spod byłego zaboru rosyjskiego Polaków. Ostatecznie bardzo trudno jest ustosunkowywać się do różnych zagadnień ściśle obiektywnie – bez zabarwienia uczuciowego. Prawdopodobnie jedyna dościgną forma obiektywizmu to jest obojętność, czyli w ogóle brak ustosunkowania. W liście Pana Profesora nie rozumiem jeszcze jednego: dlaczego etykę ma się łączyć z przyjęciem lub odrzuceniem takiego czy innego kierunku. Kiedy to są rzeczy wchodzące w luźne relacje ze sobą – do pewnego stopnia przypadkowe i często od nas samych niezależne jak przynależność do tej czy innej klasy społecznej itp. Zresztą etyka jest też tak dalece wytworem społecznym, że trudno nawet ją indywidualnie wartościować. W ogóle lepiej nie myśleć za dużo nad tym, bo się dochodzi do zupełnej dezorientacji. Tutaj mówię naturalnie o sobie. Ale etyki czy jej antytezy bronić nie będę, bobym broniła swego stanowiska w tej chwili dajmy na to. Bo – aż mnie to śmieszy u mnie – ta właśnie łatwość przenoszenia się od jednych cudzych stanowisk do drugich. Upodobanie do wnikania (naturalnie niezbyt obowiązująco ani odpowiedzialnie) do różnych środowisk i światów. Od klasztoru do komunizmu i od komunizmu do wegetującej w nędznych formach, na wymarcu i samowygaśnięciu będącej emigracji rosyjskiej. Jedyne wspólne w tych wszystkich rzeczach to jeszcze ich wzajemna krańcowość. Ale jedyne istotne u nich wszystkich to oglądanie czy przyglądanie się ludziom, żywym ludziom. To jest z tego wszystkiego najciekawsze. Może to właściwie nie ma nic wspólnego z etyką. A może jest właśnie nieprzyzwoicie nieetyczne, bo jest antyspołeczne. Ale już na to nie poradzę. Nie można zmienić siebie. Stale tak utrzymuję, a ponieważ to mi dogadza, jestem nawet skłonna stać się szczerą wyznawczynią tak pojętego fatalizmu.

87 N. van Wijk, *O rzeczownikach typu trepetъ i o czasownikach typu trepetati, trepeštō*, [w:] *Symbolae grammaticae in honorem Ioannis Rozwadowski* (1927).

Ja myślę, że etyki w ogóle nie ma. A jeśli jest, to jak buciki od Baty – mało modne, trwałe i przeważnie niewygodne. Kupuje ludność praktyczna lub średniozamożna. Inni kupują towary luksusowe, często import z zagranicy. Jeszcze inni chodzą boso. Nie mówiąc o w domu szytych papuciach. Kończę mój dyskurs pantoflowy i proszę o przekreślenie całego listu aż do tego miejsca.

Ja nie umiem jednak poważnie rozmawiać. Nie jestem dość poważna – i obiektywnie, względnie abstrakcyjnie, myśląca. Jestem z przejściowego pokolenia. Dawniejsze dyskutowało poważnie. Dzisiejsze wcale nie dyskutuje – sport, wychowanie fizyczne. Mojego nie stać na rozwijanie programów, więc tylko impresje, trochę żartu, trochę ironii; jednym słowem dekadencja.

A teraz będę bronić moich przyjaciół Moskali. Wyjaśnienie co do Ouvaroff: nie wiem, jak się pisze ta Pani⁸⁸. Nazwisko jej piszę na podstawie biletu wizytowego jej męża. (A o ile miałam sposobność zauważyć, pani przerasta o wiele swego męża, właśnie w drobiazgach). Bilet był wydrukowany po francusku, dlaczego w tym języku: czy to znów snobizm, czy może wygoda: relacje dosyć częste z zagranicą (Francja); ludzie w ich warunkach materialnych może nie mogą sobie pozwolić na dwujęzyczne bilety. Nie wiem i w gruncie rzeczy cała ta kwestia gra dla mnie rolę najzupełniej podrzędną, m.i. dlatego, że miałam sposobność mieć przykłady świadczące przeciw snobizmowi u tej pani, który na innym miejscu miałby jeszcze więcej pola do przejawiania się. Ale dość o tym. Zresztą osobiście p. Uwarow wiele zawdzięczam (jej to świekra – matka jej męża, była znaną fundatorką wielkiego muzeum archeologicznego, różnych wypraw naukowych, wreszcie członkiem Akademii Nauk (druga kobieta w Rosji)) – bo ona to niemal mnie zaprowadziła do jej lekarza Rusa (dr Garnicki – ten znów tak się pisze – to już chyba bez snobizmu) i pilnowała, bym go słuchała. Na skutek jej kontroli nie mogłam lekceważyć jego przepisów. Ona zresztą nawiązała między mną a nim nić sympatii, która ma nawet tu w Lublanie swoje refleksy i to bardzo realne. Doktor zatroszczył się, bym miała ułatwiony mój pobyt w Lublanie (nazywał mnie stale *дурочкой*⁸⁹ – mnie, starą kobietę, a gdy krytykowałam jego metodę, nawet *дурачком* (wszystko troje naturalnie poza oczy)). I dał mi *зануочки*⁹⁰ do swoich kolegów i przyjaciół – profesorów uniwersytetu w Lublanie. Jednego z dalszych poznałam przypadkowo w pociągu. I ten udzielił mi wszystkich informacji co do urządzenia się na początek – tanie obiady, najtańszy z przywoitych hoteli itp. Drugiego poznałam właśnie na tanich obiadach: prof. Ясинский⁹¹ (jakieś

88 Owa pani Ouvaroff, wspomniana już we wcześniejszym liście, to Jelizawieta N. Uwarowa, żona Igora A. Uwarowa, po 1906 r. członka Rady Państwa. „Świekra” to Praskowia S. Uwarowa, archeolog.

89 *дурочка* (ros.) – tu: głupiotka, *дурачок* – zdrobnienie od *дурак* – głupiec.

90 *зануочка* (ros.) – tu: liścik (polecający).

91 Michaił N. Jasinski (1862–1935) – historyk prawa rosyjskiego, profesor Uniwersytetu Kijowskiego. Od 1919 r. na emigracji, w tym czasie profesor Uniwersytetu Lublańskiego.

nauki prawne) (pierwszy, prof. inżynier Frost, technika, ma miłą żonę); jak się okazało, dr Garnicki prosił prof. Jasńskiego (ten ma córkę i wnuczkę), by mnie wziął pod swoje *покровительство*⁹². I ten to bardzo sumiennie potraktował i zaraz tego dnia wieczorem skutecznił, bo mimo że mu i wiek (± 70 lat), i zdrowie – chore nogi – nie bardzo pozwalały, odprowadził mnie do domu z akademii rosyjskiej ku uczczeniu Лецкого⁹³ – bo to sobota i mogą być pijani na ulicy. I w ogóle bardzo życzliwie do mnie się wszyscy odnieśli: jestem zaproszona do 3 domów; naturalnie nie będę im dosadziwać [sic] swoją osobą. Ale już świadomość, że można się do kogoś w razie czego zwrócić, sprawia, że w Lublanie czuję się bardzo dobrze i bardziej po domowemu niż gdzie indziej w Jugosławii. Inny znów, sekretarz w Institut Français, wypożycza mi książki i udziela różnych bibliotecznych i muzealnych informacji co do Lublany. Wszyscy to są ludzie na wymarcu. Jedni żyją wspomnieniami. Inni w wąskim kręgu wrażeń i znajomych. Lubią kwiaty i każdy prawie ma jakiś grób na cmentarzu, który pielęgnuje. Ludzie *ancien régime*⁹⁴. Do nikogo bardziej niż do nich nie stosuje się określenie *déracinés*⁹⁵.

Panie Profesorze, ten list najwyraźniej idzie pod niewłaściwym adresem – bo jeśli nie będą moje impresje irytować, to w każdym razie znudzą. Nie wiem, co z dwojga gorsze. Wobec tego zmieniam temat. Jeszcze trochę tylko o Lublanie. Jest śliczna. Tak śliczna, że chętnie bym tu została na zawsze. Mam tu na myśli krajobraz. Poza tym byłam wczoraj na spacerze dalszym, parogodzinnym, sama. W lesie przyplątał się jakiś młodzieniec – Słoweńiec, który chciał mi ofiarować swoje towarzystwo. Z „rozterką w sercu” odmówiłam, idąc za pierwszym odruchem własnej przyjemności, tzn. bycia samą. Jako jednak „stypendystka rządu jugosłowiańskiego” powinnam była skwapliwie skorzystać z tej nadarzającej się okazji zapoznawania się praktycznie z językiem słoweńskim. W tym też jestem pewnie konserwatywna, że nie zawieram znajomości w lesie. No i słusznie przypuszcza Pan Profesor, że moje pojęcia o małżeństwie i stosunkach dwojga płci dość są konserwatywne – i na tym polu zgodzimy się zapewne – jeśli ja nie będę *plus catholique*...⁹⁶. Naturalnie gdyby chodziło o mnie.

Co do Miecia, to z listów widzę, że jednak Pana Profesora ta sprawa dosyć obezšla. Że tak to u niego poszło, to pewnie też wskutek tego, że on jednak łatwo na życie patrzy i w pewnych dziedzinach nie wymaga wiele. Dlatego nietrudno mu będzie być „szczęśliwym”, jak był zresztą dotąd. Czy z Lehrem był on szczerzej niż z Panem Profesorem, tego nie wiem. Papierkowski o wszystkim wiedział od Milewskiego, który był proszony na świadka ślubu.

92 *покровительство* (ros.) – tu: opieka.

93 Mikołaj S. Leskow (1831–1895) – rosyjski pisarz i publicysta.

94 *ancien régime* (fr.) – dawny porządek, stary ustrój.

95 *déracinés* (fr.) – wykorzeni.

96 *plus catholique [que le pape]* (fr.) – bardziej katolicki (niż papież).

Co do habilitacji Oesterreichera, to byłaby rzecz bardzo dobra, czy on tylko na serio na to się godzi? O ile to jest mądrzejszy językoznawczo człowiek i żywiej myślący od Taszyckiego. Myślę też, że dydaktyczne ma znacznie większe uzdolnienia. Nie mówiąc o tym, że na katedrze profesorskiej pożądanym jest też pewien poziom tak jakby „etyczny” – moralny. Wolna profesja – mało kontroli, więcej moralnych zobowiązań.

Ta straszna bomba z wyrugowaniem nas z asystentur. Jeśli o mnie chodzi, to jest bardzo zasłużona. Przez 6 lat asystentury zrobiłam znacznie mniej niż Oesterreicher. To mnie doprawdy bardzo zawstydza. Czy warto się o takie dzieci troszczyć?

Czy Przyluski miał odczyt w drodze powrotnej, czy jadąc do Warszawy? Jakie wrażenie z jego referatu? Jak się odbył zjazd? Czy równocześnie z tym miała miejsce habilitacja Jaworskiego? Trochę wiadomości o Schayerach? Pani Ela pewnie na mnie obrażona na serio, bo milczy dokładnie.

Oni się jednak wszyscy umówili, ci prelegenci francuscy chyba, żeby w swych wystęпах gościnnych wśród Słowian mówić o języku i cywilizacji.

To już chyba wszystko. Po słoweńsku już czytam mniej więcej bez trudu. System języka literackiego nietrudny do opanowania teoretycznie. Na praktyczną stronę w ogóle mało liczę. Wykłady Ramovša są bardzo dobre. Niewątpliwie słusznie o nim miał się wyrazić Meillet, że gdyby Jugosławia miała więcej takich profesorów jak Ramovš, inaczej by wyglądało językoznawstwo jugosłowiańskie. Zyg-zyg Béliitch. Nie mogę się powstrzymać od złośliwej satysfakcji. W Belgradzie zresztą mówiło się, że i Meillet jest Żydem wychrzczonym, nie tylko jego żona. Ale nie od Belicia o tym słyszałam.

Prócz słoweńskiego wertuję od różnych stron moje deminutywa. Powinna bym rozpatrzeć i bułgarski. W słoweńskim są też. Jeśli co z tego wyjdzie, będzie o charakterze przede wszystkim deskryptywnym. W ogóle przy tym zagadnieniu na jednych tylko językach słowiańskich zatrzymać się tu nie można. O tym, jak mi się więcej nzebiera do powiedzenia.

Spotkałam tu Slodnjaka⁹⁷. Bardzo się mną ucieszył. Zabrał mi sporo czasu jednego popołudnia, wypytując o wszystko w Polsce. Nie zapomniał po polsku, dobrze mówi i słownik ma bogaty, czego zawsze im wszystkim zazdroścę. Poza tym mówił o sobie: że drukował po powrocie jakieś artykuły w Polsce (m.i. o J. Kochanowskim na zeszłoroczny obchód), obecnie wypuszcza z druku I tom krytycznie wydawanych z rękopisów zbiorowych dzieł Levstika⁹⁸ (pisarz – poeta (?) sprzed 100 lat). Zamierza się poświęcić pracy wydawniczo-krytycznej. Poza tym wyklada język serbsko-

97 Anton Slodnjak (1899–1983) – słoweński literaturoznawca, pisarz, edytor. W latach 1925–1927 jako stypendysta studiował w Studium Słowiańskim, a od III trymestru roku akad. 1926/27 był lektorem języka słoweńskiego.

98 Fran Levstik (1831–1887) – słoweński pisarz, poeta, dramaturg. Zajmował się też zagadnieniami języka słoweńskiego.

-chorwacki w Akademii Handlowej w Lublanie, ma młodą żonę i 10-miesięczną córeczkę. Zapraszał mnie do siebie. Bardzo był życzliwy. Jednym słowem słowiańscy stypendyści po Studium Słowiańskim to zupełnie praktyczna rzecz (tylko nie w rodzaju Aleksicia). Oni tu tylko znacznie są gościnniejsi, aniżeli my dla nich w Polsce, jak się wydaje. Ale życzliwe więzy trwają i to jest grunt.

Teraz trzeba kończyć. Czekam z niecierpliwością chociaż nieobiecane go listu pozjazdowego. Mój adres obecny: *Zarnikova 14 kod gosp. Šmitek* (nie wiem, jak jest *kod*⁹⁹ 'bei' po słoweńsku, a mój słownik słoweńsko-niemiecki mi tego nie powie).

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

127. (L)

[Lublana,] 2 VI 1931

Szanowny Panie Profesorze,
odczytanie tekstu musiało być bardzo prędkie – stąd wnioski niesłuszne. Istotnie odciełam część listu, ale to, co było z zakresu „wymiany zdań”, wpisałam na górze; zniszczyłam natomiast to, co pisałam o Mieciu¹⁰⁰. Nie dość było dyskretne. Nie wszystko daje się napisać, tak jak z kolei nie wszystko także i powiedzieć się daje.

Zastanawiam się nad składnią wyrazu *dopiekło*. *Dopiec komu* czy *kogo*. Typ I w polskim przeważający, drugi znany może raczej w zwrotach nieosobowych lub archaicznych (?), częsty za to w rosyjskim. Ja teraz już i z listów przykłady zbieram do tego jałowego mimo wszystko zagadnienia. Czy bardzo mię to dopiekło, nie wiem. To było tylko w pierwszej chwili, i nie trzeba było zaraz pisać listu. Bo teraz znacznie już spokojniej na to patrzę. Co do fałszywości, to pewnie tak jest. I ja się czuję w tym „ludźmi z tamtej strony”. Tylko myślę, że często bywa to raczej brak cywilnej odwagi (właściwy „wychowankom”). Co w praktyce na jedno zresztą wychodzi.

Tutejsi Rosjanie są naprawdę bardzo dla mnie życzliwi. Pp. Frostowie zapraszają mnie, by często przychodzić, i ofiarowują towarzystwo na spacer. Byłam raz u nich, bardzo było miło; swojsko. Przecież oni wszyscy to albo byli w Polsce i dobrze ją wspominają (no, nie wszyscy dobrze), albo mają jakichś Polaków w rodzinie. Rozumięją po polsku, czym sobie nawet pomagam. Choć staram się przypomnieć sobie po rosyjsku to, co zapomniałam przez mój serbski. Potem odwiedziłam prof. Jasinskiego – napił mnie herbatą mocną jak smoła¹⁰¹ i nakarmił chałwą. Mówi: *мой голубчик*¹⁰¹, dał mi lat 22, co za naiwność!!, wytłumaczył konflikt watykańsko-

99 *kod* (serb.) – tu: przy, *bei* (niem.) – ‘ts.’.

100 Część listu poprzedniego (z 25 V) jest napisana na przyciętych kartach.

101 *мой голубчик* (ros.) – mój gołąbeczku.

-faszystowski, na wiele rzeczy, na których się nie rozumie, odpowiada *не знаю*¹⁰² – i oboje doszliśmy do wniosku, że Petrażycki¹⁰³ był egzaltowany. Ma córkę, studentkę, kończącą technikę, i wnuczkę – dziewczynkę prawie głuchoniemą. Dom jego jest bardzo bezradny i zaniedbany. Mimo to miło było, choć trochę smutno.

W PrFil. 2 był artykuł dobrze znany Panu Profesorowi, który się nie nadał do JP i jest ze wszystkich najłabszy. Co do Doroszenka¹⁰⁴ (choć do niego deminutywa się nie nadają; taki augmentatywny kaliber), to już jako student gadał bez zatrzymania i mętnie. Pamiętam raz takie przepieranie się bez rezultatów z Kotarbińskim¹⁰⁵. Oni się jednak dobrali z Beliciem i dlatego tak się podobał Doroszewski Beliciowi. Bo i o Beliciu się mówi, że nie wierzy w to, „czego sam nie wymyśli”, i bardzo nie lubi, gdy inni wymyślają. Dlatego chętnie otacza się kalibrem bardzo średnim. Co do tego wymyślania, to i ja do nich niedługo przystanę. Wszystkie moje złote myśli odnajduję w Leskienie, Brugmannie, Endzelinie, Bielensteinie, Kurschacie etc.¹⁰⁶ Głównie u pierwszych dwóch.

Siedzę w litewszczyźnie, odkąd tu przyjechałam. I widzę, że coraz mniej będę miała swojego do powiedzenia. Zresztą po głębszym przyjrzeniu się rzeczy widzę, że podkrađłam temat Dłuskiej (z jej artykułu w JP¹⁰⁷). I ze wstydem się przyznaję, że kiedy ona o tym mówiła, ja słuchałam trochę sceptycznie, że do tak płynnych i mało dających się uściślić rzeczy się zabiera. A teraz co za zmiana ról: ona pracuje w dziedzinie ścisłej i precyzyjnej, a ja tonę w nieokreślonych pytaniach i próbach uogólnienia. Fortuna kołem się toczy. Chciałabym wiedzieć, w jakim punkcie koła się znajduję. I co mnie jeszcze czeka.

Elusia nic do mnie nie pisze, ale teraz nawet nie mam do niej „pretensji”, odkąd wiem, że „Staś”¹⁰⁸ jest w Rudce. A od jak dawna? Podobno mu robią odmę – to wiem *via* Pekin. Choć skąd on wie, w głowę zachodzę. Bo Jaworski do niego w ogóle wcale nie pisuje (też egzemplarz jakiś zapewne Józia), zbyt już zajęty habilitacją.

¹⁰² *не знаю* (ros.) – nie wiem.

¹⁰³ Leon Petrażycki (1867–1931) – prawnik, socjolog prawa, filozof i etyk, profesor Uniwersytetu Petersburskiego, od 1919 r. profesor socjologii na UW.

¹⁰⁴ Witold Doroszewski.

¹⁰⁵ Tadeusz Kotarbiński (1886–1981) – filozof, logik, profesor UW.

¹⁰⁶ Karl Brugmann (1849–1919) – niemiecki językoznawca indoeuropeista, jeden z członków lipskiej szkoły młodogramatycznej. Jan Endzelin (lit. Jānis Endzilīns) (1873–1961) – łotewski językoznawca bałtysta, badacz stosunków bałto-słowiańskich, w tym czasie profesor Uniwersytetu Ryskiego. August Johann Gottfried Bielenstein (1826–1907) – pastor, językoznawca, etnolog i archeolog. Alexander Theodor Kurschat (lit. Aleksandras Teodoras Kuršaitis) (1857–1944) – litewski językoznawca, autor słownika litewsko-niemieckiego.

¹⁰⁷ Chodzi o artykuł *Przyczynki do zbierania polskich form hipokorystycznych*, JP XV.

¹⁰⁸ Stanisław Schayer.

Czy ta się już odbyła, gdzie? W Warszawie, Krakowie czy Lwowie? A jaki był odczyt Przyłuskiego?

Martwi mnie trochę sprawa stypendiów, a zwłaszcza Dłuskiej. Bo gdy ja będę pilnować Stiebera, to ona pewnie mnie, bym nie była zbyt okrutna względem niego (sic!). Zresztą boję się Krakowa sprzed Jugosławii. Niby ostatecznie nic się nigdy nie powtarza. Ale nigdy nie wiem, czy w razie czego dałabym sobie rady.

A co do lepszego jakoby wyboru Stiebera niż Miecia. Stieber zrobił wybór nielingwistyczny. I za to na pewno wypadnie mu płacić. Oto, jaki im wypadł drugi dzień zjazdu w Warszawie: Myszka naturalnie wariuje z kajakiem, więc pojechali na cały dzień w dół Wisły. Jest to sprzęt wywrotny i Myszka w tym celuje (miała praktykę ze swoją trupą sportową na porożach Seretu). Naturalnie wyrócili się. Kajak i rzeczy z prądem rzeki. Myszka dostała się pod prom, ale jakoś się wydobyła. Rzeczy pomogli im ludzie wyłowić – wyczerpani i zmęczeni wrócili do domu. Zaraz na drugi dzień Zdzisław taki zmęczony musiał jechać w teren. Matka się martwiła, a Myszka gryzła. Chciałabym, żeby ta zgryzota jakoś głębiej ją dojęła (*ja – acc.!*). Bo w takiej kombinacji np. wspólna wycieczka dialektologiczna jest niemożliwa. A tu trzeba jeszcze i zrozumienia dla innego systemu pracy. No, ale może to są próżne obawy.

A Pan Profesor bardzo brzydko postąpił, że nie zajrzał na Wiejską – i Matka by się bardzo ucieszyła, i ja. I miałabym trochę „naocznych” wiadomości o niej, których nie mam skąd mieć. Straszna jestem egoistka swoją drogą. Trzeba było mnie nie demoralizować. Poprawić się znacznie trudniej.

Ramovš wyjechał do Zagrzebia. Ale ja mam tu stałe towarzystwo i „nauczycielstwo” słoweńskie w osobie studenta kończącego słowenistykę Bunea [sic]. To też kandydat na stypendium państwowe do Polski. Bune prochu podobno nie wymyśli, ale dobrze umie Ramovša – w całej rozciągłości i chętnie o tym mówi. Akcenty, fonetykę, dialektologię geograficzną i historyczną. Zrobił mapkę, czyta ze mną teksty Ramovša, objaśnia wszystkie moje słoweńskie pytania. Nie wiem, jaki w nich być może procent błędu, ale jeśli umie intonację... Zresztą w słowenistyce można nadużywać asymilacji, dysymilacji, wokalnej „harmonii” itp. hokus pokus. Ale język (dzięki może tym lekcjom, a także dzięki temu, że mam przeciwstawienie często w serbskim) jako system znacznie plastyczniej mi się zarysowuje od serbszczyzny. Tylko akustycznie język ten nie jest tak ładny jak np. *hercegowaczka* serbszczyzna. Byłam dziś na odczycie Spektorskiego¹⁰⁹ o Hipolicie Tainie¹¹⁰. To jest ich tuz, rosyjski i lublański. Dosyć przebrzmiałego już kroju. Może zresztą przystępność umyślna ze względu na publiczność nienaukową.

¹⁰⁹ Jewhen W. Spektorskyj (1875–1951) – ukraiński filozof i prawnik, wcześniej profesor rosyjskiego Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego i Uniwersytetu Kijowskiego. Od 1920 r. na emigracji. Od 1930 r. był profesorem Uniwersytetu Belgradzkiego.

¹¹⁰ Hipolit Taine (1828–1893) – francuski filozof, historyk, psycholog.

A w piątek idę na koncert. Bo będzie symfonia Francka. Nie wiem, czy ta. Ale co to szkodzi, już od tygodnia cieszę się myślą o tym.

Zrobiło się strasznie późno i strasznie dużo listu. Dobrze wyglądam, mażę się maścią, jak Garnić przykazał, ale gorączka mnie dręczy – czasem aż palę z tego powodu, bo nie mogę uporać się z uczuciem niepokoju. Pracuję tu więcej znacznie niż w Belgradzie: po 7 godz. dziennie poza domem. Żebyż tylko co wyszło z tego.

Pracuję nad sprowadzeniem tu Dziordzicia (na jakiś czas wakacji), niech się cokolwiek posłoweńszczy. Bardzo dla niego wskazane. A Belić by na to złym okiem patrzył, bo on nie lubi, gdy kto jest właśnie *plus catolique*...

Bardzo czekałam na list ten: aż straciłam nadzieję dostania go w ogóle. Tak. Ale przyszedł nareszcie i taki obszerny. Dziękuję.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

^{*)} ludzie oburzają się na kontaminacje fonetyczne czy morfologiczne, a uważają za bezsens lub dobry dowcip kontaminacje powiedzeniowe (wyobrażeniowe), zawarte np. w *Na ustach grzechu* Magdaleny Samozwaniec.

128. (K)

[Bled,] 7 VI 1931

Szanowny Panie Profesorze,
na listy odpowiedź będzie później. Dziś piszę z nieudanej i udanej wyprawy na Bled i Jezioro Bohińskie. Nieudana, bo cały prawie czas lało. Udana, bo z tym wszystkim było ślicznie i jeszcze jest (siedzę w kafanie nad bledzkim jeziorem).

Zmokłam straszliwie i w każdej restauracji, gdzie się zatrzymywałam, suszyłam się po trochu. Myślę jednak, że nie będzie to miało następstw żadnych, bo się dzieje w górach. Na wycieczkę wybrałam się z okazji przyjazdu tu stypendysty, Czecha, z Belgradu – mam więc towarzystwo posłuszne dla wszystkich moich nierozsądnych zachcianek – bo tu i on się śpieszy, żeby prędko i małym kosztem. Piłam dziś śliwowicę – pierwszy raz prawdziwie, tzn. duszkiem. Myślę, że działać będzie lepiej od aspiryny i wody utlenionej.

Franck się odbył w piątek. Ale zawód wielki i tym większa ochota dla usłyszenia tego z Salvatora.

A. Obrębska

Szanowny Panie Profesorze,
 powinienam zacząć list przed dwoma godzinami. Tymczasem przeglądałam katalogi firm handlowych słoweńskich, dostarczone przez uprzejmych znajomych. Chciałam się przyjrzeć skrótowcom na terenie Jugosławii. W ostatnich latach wyraźnie się mnożą: ale, jak się mówi, wyłącznie w Słowenii. Przy tym tak jak żydowski *pol-* tu w bezustannym użyciu jest *jugo-* i też przeważnie przez tutejszy odpowiednik żydowski, tj. przez Czechów. Zresztą cały „system” jest o wiele uboższy tu niż w polskim i mam wrażenie, że obserwacje moje spoczną w kopertach, zaspokajając jedynie moją ciekawość.

Z wycieczki „górskiej” wyszłam prawie zwycięsko, bo bez kataru nawet. Tylko straszne zmęczenie. Pomimo że prawie cały czas była kolej i autobus. A może właśnie dlatego. Czarny Staw był wielką wyprawą wysokogórską w porównaniu z tą przechadzką (po mchu i liściach). Rezultat jest ten, że bardzo mało się mogę uczyć i cały czas bym spała.

Przeglądałam plan ortografii Czubka. Pozostaje wyraźnie i daleko za Komisyjnym. Kto go będzie popierać? Czy znów Chrzanowski? Nie wiedziałam, że się pisze *najgrawać się, ująć się*. A może to tylko u Czubka? Poza jasnością i krótkością zasad, bo to może nie każdego przekonać (myślę o przekonaniu tych, którzy będą decydować przy głosowaniu, a którzy bardzo często bywają niekompetentni), ważną rzeczą jest ilość wyrazów, gdzie trzeba odstąpić od starych przyzwyczajęń ortograficznych na rzecz przyjętej reformy. Im takich zmian jest mniej, tym łatwiej plan cały wcielić w życie. Otóż w programie Czubka jest jeden punkt zupełnie dla mnie nieuzasadniony: to niepodzielność grupy *mn*: *taje-mnie* itp.

W drugim programie jedyną prawdziwą trudnością będzie oduczenie się dzielenia *pol-sce*, teraz: *pols-ce*. Z *pańszczyzną* można się jeszcze pogodzić.

Z mojej Genewy też pewnie nic nie będzie, bo więcej mnie ciągnie wystawa kolonialna w Paryżu (trzeba zrobić jakieś ustępstwo i dla sinologii). To się może uda skombinować i ze zniżką kolejową. A słuchać Doroszewskiego, jak się upaja sobą, to niewielka pokusa. Przeglądałam teraz dzieło Tesnière¹¹¹. Tyle pracy, papieru, druku i szczupłe, jak mówią, rezultaty. Zresztą podobno literaturę cytuje nieściśle, tak mówi mój nauczyciel – student Bune. Czytamy Trubara, Dalmatina¹¹² i inne teksty

III Lucien Tesnière (1893–1954) – francuski językoznawca sławista, uczeń A. Meilleta i Josepha Vendryesa, twórca składni dependencyjnej. W tym czasie wykładowca języków i literatur słowiańskich na uniwersytecie w Strasburgu. W liście mowa o książce *Les formes du duel en slovène* (1925).

II2 Primož Trubar (1508–1586) – słoweński duchowny protestancki, autor pierwszej drukowanej książki w języku słoweńskim. Jurij Dalmatin (ok. 1547–1589) – słoweński protestancki teolog, tłumacz Biblii na język słoweński.

XVII w. – już potrafię wyłapywać cechy dialektyczne doleńskie i goreńskie. Ramovš dopiero wczoraj miał wrócić z Zagrzebia, nie wiem, kiedy go zobaczę.

Kuryłowicza – aż wstyd przyznać – ja też nie bardzo rozumiem. Nie wiem, jak ta jego kategoria znaczeniowa mogła wpływać na wytwarzanie się rodzaju m-osob. Przy tym co do *nomin. pl.*, to wytwarzał się on stopniowo – poprzez rodz. m-żywnoty. A w *acc. pl.* historia substytucji zaczęła się przy zaimkach. Więc oprócz momentów składniowych grały rolę tendencje wyrównawcze morfologiczne innego rodzaju, niż myśli Kuryłowicz. Ja mam ochotę go sprawdzić. Ale w ogóle na zbyt wiele rzeczy mam ochotę. Życie jest smutne: dzień ma tylko 24 godziny i tyle się śpi.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

Wciąż jest Lublana „bardzo przyjemne miasto”. I dobrze mi tu jest. W ogrodzie biblioteki (przy *licejce*¹¹³) są 4 sarenki – w tym jedna maleńka ślicznie rośnie.

Nie wiedziałam, że mam takie wielkie kapitały w Krakowie. Nie będą mi potrzebne, aż w lipcu. Do Jaskulanki napiszę – chciałabym wiedzieć, jak mogłabym mieć przesłaną pensję sierpniową. Jaskulanki wtedy pewnie w Krakowie nie będzie.

P. Jasznińska pisała mi o zaarrestowaniu syna. Ale dlaczego głównie na niego napada „Kurjer Ilustrowany”. Nie wiedziałam, że był on takim asem. Jak strasznie suche jest życie ideowców.

A czy Jaskulanka zdała nareszcie swoją gramatykę historyczną? Przepraszam za wszystkie dopiski. Papier się wypisał.

A.O.

130. (L)

[Lublana,] 15 VI 1931

Szanowny Panie Profesorze,

Jerschina – czy to nie jakiś młodzieńczyk komunizujący przed laty kilku. Błada twarz, pełna zadowolonego sobą dostojeństwa. Niby poeta, niby krytyk. Jakieś rewolucyjne idee w sztuce. Sztuka proletariacka. Nie. Miał duże wzięcie w całym tym „Życiu”. Mnie się nie podobał. Możliwe zresztą, że zupełnie pomieszałam nazwiska i osoby.

Miałam list od Jasznińskiego z Katowic. Cały językoznawczy. Na końcu tylko demontuje informacje „Kurjera Ilustrowanego”, które mają być absolutnie zmyślone. Że były zmyślone, tego dowodzić może choćby to, że cenzura więzienna list ten w całej rozciągłości zaaprobowała do wysłania. Jeśli ona jest wtajemniczona w sprawy swoich gości. Tyle o komunistach.

¹¹³ Derywat od *licej* (słoweń.) – liceum, w tym wypadku potoczna nazwa biblioteki przy tamtejszym liceum.

Obiecanego listu o „pietierburcach” nie dostałam jednak. Czy odkłada Pan Profesor do ustnej rozmowy?

Zmiana lokalu cieszy mnie bardzo – choć to nie pod bokiem Gołębiej, ale do przestrzeni przyzwyczyły mnie Belgrad i Lublana. A kiedy przeprowadzka?

I ja na Lwów patrzę (zdaje się, że jestem w tym patrzeniu dosyć osamotniona) jako na jedyną ewentualność wakansową. Zresztą nie tylko wakansową. Ma bajeczną przewagę nad Warszawą: absolutny brak znajomych. Atmosfera Warszawy już na odległość mnie przytłacza. I ponieważ nie Kraków, to przynajmniej niech Lwów. Witold zresztą w tej dziedzinie wcale nic nie przewiduje – patrzy czarniej ode mnie na możliwość zahaczenia się o coś w Polsce. Może i ma rację. Tylko trudno podziąć się gdzie indziej. Inna kwestia, że w Polsce robi się coraz trudniej, dla wszystkich w ogóle. Marzę o tym, by Myszka dostała jaką posadę w Warszawie. Z Krakowa na ten rok przyjdzie jej, zdaje się, zrezygnować.

Moje projekty letnie znów trochę w zawieszeniu, to jest nie wyjazd, ale przyjazd. Może skrócę bardzo moją Francję, by po 10 sierpnia znaleźć się w Polsce. Ale tylko w wypadku, gdyby Józio przyjechał do Polski. Bardzo się nim wszyscy martwimy. Z tego, co pisze, nie jest dobrze u niego. To było bardzo lekkomyślnie wysłać go w stanie, jak był, do Anglii. Malinowski bardzo podobno dobry dla niego i żywo się nim zajmuje. Ale w tym wszystkim najlepiej by było oderwać go na jakiś czas od książek, Anglii, British Museum, całej etnografii i zrobić z nim raz porządek. Martwię się tym najwięcej ze wszystkiego. Matka mi te szczegóły podaje z żądaniem głębokiej dyskrecji, bo tak prosi Józio. On się boi pewnie, że cały Rockefeller na przyszły rok przepadnie. Że też mnie tam nie ma.

U mnie wszystko dobrze. Eksperyment ze śliwowicą udał się. Nawet kataru nie dostałam. Tylko się trochę czuję ogólnie zmęczona. Absolutnie nie mogę wyciągnąć mego dnia pracy od 8–5 po południu z godziną na obiad. Ale bo to tak, gdy ktoś jakościowo nie wyciąga, próbuje nadrobić ilością.

Moje litewskie studia bardzo ograniczone. Tylko do pewnych przyrostków i pewnych typów czasownikowych. Zresztą mam wrażenie, że tu już nic nie ma do powiedzenia po tym, co tu i tam inni pozauważali. Zresztą z litewszczyzną już skończyłam, teraz się przebijam przez bibliografię słoweńską. Las na szczęście niegęsty. Potem by trzeba wziąć rosyjski choćby pobieżnie, ale to już w Polsce.

Ja widzę, że już bardzo dawno nie pisałam. Bo w czwartek, ubiegłego tygodnia, byłam w towarzystwie rosyjskim u prof. Nikitina¹¹⁴ (który w 1924 czy 25 r. był w Krakowie i bardzo miło wspomina Kreutza¹¹⁵ i całą Polskę – gdzie za parę lat –

¹¹⁴ Wasilij W. Nikitin (1867–1942) – rosyjski mineralog i krystalograf, do 1918 r. dyrektor Instytutu Górniczego w Petersburgu, w 1922 r. wyemigrował. Profesor na Wydziale Technicznym uniwersytetu w Lublanie.

¹¹⁵ Stefan Kreutz (1883–1941) – mineralog, krystalograf, w tym czasie profesor i kierownik Zakładu Mineralogicznego UJ.

w Polsce „na Litwie” osiadzie na stałe) – krystalografa. Bardzo miły człowiek. Wielkie dziecko zagrzebane w nauce. Ogromnie się odcina od reszty profesorów, bardziej po ziemi chodzących. Nazywają go *Василий блаженный*¹¹⁶.

Otóż było tam 6 osób – wszyscy Rosjanie i wszyscy wymawiali *Ukra'ina* z akcentem „polskim”. Na moje zapytanie odpowiedzieli, że *Ukra'ina* to prędzej mówią sami Ukraińcy (Małorusini). Przypuszczam zatem, że akcent *Ukra'iny* należałoby przenieść do typu *rozma'ity*. U Puszkina podobno jednak raz było: *укра'инская ночь*. O tym dawno właśnie chciałam napisać. Ale karta zawsze wydaje się za mała. A na list i czasu, i „ducha” trzeba, a drugie dość często zawodzi.

Co do systemu jęz. słoweńskiego, że łatwy, miałam to na myśli, że mniej czasu w niego włożyłam niż w serbski. Ale przy nim pomagały mi 2 rzeczy: podobieństwa z polskim (fleksja) – wynurzające się głównie przez zarysowywanie się kontrastów z serbskiem. W subtelności aż spójnikowe słoweńskie jeszcze nie wchodziłam. I w ogóle nie dotrę do nich, bo mówić po słoweńsku chyba nie zacznę. A co do akcentu, to mi „melodię” tych ksytonów zupełnie psują spustoszenia samogłoskowe w pozycji nieakcentowanej. Np. dialekt lublański mojej gospodyni. Powstają stąd nowe grupy spółgłoskowe, które podkopują melodyjność języka.

Rosyjski w pozie „rozhuśtanej” – tu go jeszcze takim nie słyszałam, ale zwykłą codzienną mowę nie w każdych ustach rozumiem, choć w ogóle rozumiem po rosyjsku lepiej niż w jakim innym języku słowiańskim. Myślę, że tu powód ten sam: raważe¹¹⁷ [sic] akcentu ekspiratoryjnego.

Dostałam kartę od Miecia – dziękuje za życzenia. Donosi o swej wyprawie z żoną do Czarnogóry. Jego plany już wiadome w Belgradzie, zasługa najwidoczniej Papióra¹¹⁸. Zdaje się, że przyjęte bez entuzjazmu. Szczegółów tych udzielił mi... Dziordzić, który tu dziś przyjechał na miesiąc. Zdaje się, że to w dużym stopniu moja robota, choć zupełnie niechcący. Będę więc miała towarzystwo do spacerów (w braku Burka) – no i trochę kontaktu naukowego. Pero¹¹⁹ chce wciągnąć materiał słoweński do swych participiów. No i w ogóle wychylić się poza Belgrad. Co mu się bardzo chwali, a czego by mu na pewno nie pochwalił Belić. Toteż mu wołał o tym nie komunikować.

Miałam trochę kłopotu z ułatwieniami urzędnika się Dziordziciowi, ale wreszcie mieszka, zdaje się, wygodnie i tanio. Jeszcze tylko musi dostać wstęp do seminarium i zameldować się Ramovšowi, który po powrocie z Zagrzebia też siedzi po uszy w egzaminach. Toteż nie doręczam mu od razu broszurki o *chi – chy*, którą przeczytałam, jakbym jadła smakołyk językoznawczy. To jest przyjemna (choć mogłaby być i gorz-

¹¹⁶ *Василий блаженный* (ros.) – Wasyl Błogosławiony.

¹¹⁷ Fr. *ravage* (przym.), może omyłkowo zam. *ravage* (rzecz.) – zdewastowanie.

¹¹⁸ Papierkowskiego.

¹¹⁹ Petar (Dziordzić).

ka, ale to już nie w tym wypadku) satysfakcja widzieć, jak w drobnym szczególe fonetycznym rozrastają się pytania i ramy zagadnienia i jak wszystko jest jasno i równo wypełnione i wyczerpane. Doprawdy, że wszystkie słowotwórstwa i leksykalne studia, a nawet tasownia końcówek fleksyjnych jest głupią literaturą wobec konstrukcyjności i zwartości fonetyki. A było z tą odbitką tak, że przyszedłszy w porze poobiedniej do domu, nie zauważyłam jej wśród papierów i dopiero wieczorem na deser ją „spożyłam”. Bardzo dziękuję.

Północ bije. Trzeba kończyć. Matka mi każe pisać do Józia i tak, żeby się nie martwił i trochę uspokoił, zdaje się, że potężnie rozhuśtane nerwy. Bieda z Józiem. Chciałabym go najprędzej dostać w ręce. A czy Mądralin przyjmuje tylko profesorów uniwersyteckich na wyuczasy letnie? To są jeszcze jedyne „ręce”, w które by go można powierzyć spokojnie. „Wojciechowo” nie dość spokojne.

Szober mi dziś przysłał pierwsze 2 tomy swej gramatyki (*donum auctoris*¹²⁰), imponująco dużo... stron. I podziękowanie publiczne synowi Wojciechowi. A co Pan Profesor mówi o mapie?

Do widzenia

A. Obrębska

131. (L)

[Lublana,] 19 VI 1931

Szanowny Panie Profesorze,
jestem zaległa na 3 karty. Właśnie chciałam odpis odpisu posłać do Warszawy, gdy przyszła karta warszawska. Ogromnie dziękuję za wszystko. Wiadomość o Józiu – ta od Pana Profesora – sprawiła ogromne odprężenie w moich troskach rodzinnych. Co do Matki emerytury, to trzeba ją koniecznie przeprowadzić, nawet gdyby nie zwijano tej szkoły. Matki zdrowie tego koniecznie wymaga. Tylko pomysł z Buskiem uważam za bardzo niewskazany i muszę go zwalczyć. Bo to nie jest praca dla zdrowia Matki, a przy tym likwidować Warszawę – czy nie za prędko wobec tego, że Mysza chce jeszcze tę zimę przemieszkać w Warszawie. W każdym razie za wiadomości bardzo dziękuję, niezły wygląd Matki bardzo mnie pocieszył.

Co do mieszkania nad Wędrychowskimi, to jeszcze się nie decyduję z 2 względów: 1) cena (mimo wszystko jednak), 2) pokój jest podobno północny, bo inne wynajęte (i zapewne droższe). Więc jeśli się okaże pokój nad „norą”, to się nie zdecyduję. Jakies pokoje wynajmuje podobno p. Zollówna, też w tej okolicy. A p. Marsówna¹²¹

¹²⁰ *donum auctoris* (łac.) – dar autora.

¹²¹ Anna Mars (1904–1989) – historyczka sztuki, bizantolożka, uczennica Wojsława Molè, od 1926 r. młodsza asystentka w Katedrze Historii Sztuki Narodów Słowiańskich w Studium Słowiańskim UJ.

na Garbarskiej ma pokój podobno duży i z całym utrzymaniem, i niedrogi. Może się na całe utrzymanie zdecyduję. To by było może najlepsze. Bo na pewno samą mnie (każda rzecz brana oddzielnie) wyniosłoby razem 200 zł. Więc po co się tak rozdrabniać w obiadach, śniadaniach i zabiegach gospodarczych.

Dziś sprawdziłam materiał do słoweńskich „jugów”. Powinnam zacząć pisać w dniach najbliższych. To ten artykuł do JP na jesień. Powinnam też jeszcze tu zrobić zarys tej oceny rozproszonych artykułków popularnych. Myślę, że to wypadnie jednak zupełnie nieciekawie. Czytałam je w sposób bardzo nieinteligentny – najzupełniej bierny.

Czasu się robi strasznie mało, a ja nie umiem celowo organizować pracy. Zamiast wertować słowniki i literaturę słoweńską, weszłam teraz w rosyjszczyznę. Karcewski, Iljinski. Dochodzę do coraz głębszego przeświadczenia, że to, co bym miała do powiedzenia w tej dziedzinie, już dawno powiedzieli inni. Może jedynie materiał polski nie był uwzględniony, ale tu nie ma żywych kategorii: pokutują w nim jedynie resztki (jak sądzę) częstych dawniej pejoratywów. O tym na razie przerwę.

Chciałabym stanąć w obronie asystenta, który zadaje tak dziwnie niesamodzielne pytania. Ale to już raczej ustnie.

Miałam kartę od Miccia! Dziękuje za życzenia i zapowiada swój niedługi przyjazd z żoną do Jugosławii. Poza tym do listu tego chciałabym, jeśli zdążę, załączyć list, dostany od jednej z siostrz niepokalanek z Nowego Sącza (ta, co mi swoje [nadpisane: *jej*] papucie futrzane kazała nosić, bym się nie zaziębiała). Ma już pewnie teraz koło 80 lat, a jak żywo rozstrzyga kwestie dydaktyczno-polonistyczne. Odpiszę jej, na co mogę, a na inne kwestie znajdzie zapewne odpowiedź w najbliższych (albo i znacznie dawniejszych) nrach JP – ale posyłam list, bo uczuciowo był on więcej pod adresem „redakcji” niż moim.

Siostra Czesława naturalnie nie ma wykształcenia lingwistycznego, mimo korespondowania z dawnym Małeckim, zbyt wiele rzeczy „odczuwa”, ale pisze mimo wszystko rozsądnie.

Ja tu się rozbijam wycieczkowo. Dziś byłam z Dziordziem i Bunem na Šmarvej Górze. W drodze poznałam Breznika. Naturalnie księdza. Ja się dziwię, że Ramovš nie jest księdzem jako słoweński lingwista.

W niedzielę może idę na wycieczkę w towarzystwie „Rusów”: pp. Nikitinowie (wzajemna adoracja ja – i oni), Spektorski (średnia głowa jako profesor). On na mnie robi wrażenie grzecznego starego chłopczyka, który wszystko odrabia wzorowo, jak Bóg i starsi przykazali. Może się zresztą mylę – nie znam go osobiście. Frost i jeszcze ktoś tam. Mają mnie wziąć do podnóża Triglavu. A we środę z Bunem i Dziordziem na 1½ dnia: Bohinj i Bled na nowo. To już będzie wszystko. Gdzie w to włożyć naukę, lekturę wieczorną, korespondencję (przychodzi czasem po 5 lub 8 listów na dzień), co zaliczam do najprzyjemniejszych momentów (zwłaszcza otrzymywanie) i przygotowania do wyjazdu. Spodziewam się do 4 VIII zakończyć tu wszystko.

Chciałabym trochę odciążyć mój bagaż i wysłać książki do Krakowa. Część ich przyjdzie pod adresem Pana Profesora.

Czytam *prekmurskie noviny* – gazety pisane dialektem¹²², broszurki z lat 1920–21, pisane jeszcze ortografią madziarską.

Bune jest zawsze nieoceniony w informacjach i w ogóle: miły, kulturalny chłopiec. Z Perą kłócą się o dialektologię, bo [sic] nigdy nie wiem, kiedy on mówi na serio. Pero jest tu zaledwie 5 dni i już zaczyna mówić po słoweńsku („kapacitet”¹²³), naturalnie zaczął od *hudiča*. Ten ma zdolności do języków. Mówi i pisze po czesku, po słowacku wydrukował w jakimś biuletynie (?) Bratysławy artykuł, ten bardzo słaby, *contra* Važny. Ale po słowacku napisał. A ja mówię kiepsko po serbsku, a teraz pakuję w moją serbszczyznę słoweńskie rodzyнки w rodzaju *še*, *že*¹²⁴ i nic więcej. Tyle na razie.

Raz jeszcze gorące podziękowania i do widzenia

A. Obrębska

Boškowiciowi podobno już przyznano stypendium państwowe (od Dziordzicia).

132. (K)

[Lublana,] 21 VI 1931

Szanowny Panie Profesorze,
nie jest to co prawda 1543 (czy tak? z Hali Gąsienicowej), ale zawsze bądź co bądź u stóp Triglavu 1015 m. Dzień śliczny po cudownym deszczu spędzonym w marszu. Storczyki, rododendrony, *slapy* (wodopady), które zwiedzaliśmy w ulewny deszcz, czyli jakby z niebezpieczeństwem śmierci.

Dostałam list od Matki – cały o wizycie na Wiejskiej. „Intrygi” Pana Profesora na Wiejskiej miały ten skutek, że Matka mi najbezapelacyjniej przykazała słuchać zawsze i najdokładniej Pana Profesora. Cała koalicja z Panem Profesorem trzyma. Wrażenia z wizyty pełne zachwyty. Bardzo lubię dostawać listy o Panu Profesorze. Idę teraz oglądać bliżej podnóże Triglava [sic].

A.O.

Na drodze spotkałam olbrzymi szmat śniegu – przy upale. Byłam na „małym Tryglavie”.

Do Studium Słowiańskiego może się zwrócić po informacje co do mojej osoby konsulat francuski – staram się, by nie zapłacić 260 din. wizy.

¹²² Mowa o dialekcie używanym w rejonie Prekmurje, którego postać literacka (*knjižna prekmurščina*) wykształciła się w XVIII w.

¹²³ *kapaciteta* (słoweń.) – specjalista; *hudič* (słoweń.) – diabeł.

¹²⁴ *še* (słoweń.) – jeszcze, nadal; *že* (słoweń.) – już.

133. (K)

[Lublana,] 27 VI 1931

Szanowny Panie Profesorze,
zaraz wracam do domu i tam zabiorę się do tego listu, który prawdopodobnie nie zdąży. A tymczasem krótką kartkę. To naprawdę niepokojące – ta wyprawa na Warmię. I adresu na nią nie ma.

A mój wyjazd zależy od pieniędzy, które mi Belgrad wyśle. Jeśli dostanę w porę, to 5–6 lipca, jeśli nie, to 3–4 dni później. Późniejszy adres pewnie najlepiej *Dijon – poste restante*. A dalsze plany bardzo jeszcze w obłokach. Trochę to związane z listem Józia, który dostałam, ale o tym później. Józio bardzo chce się ze mną widzieć, by przedyskutować pewne kwestie semantologiczne z nowych kierunków anglo-amerykańskich. Ciekawam, w jakim języku. A przy tym uważa, że Bolzano leży na drodze powrotnej Dijon – Kraków.

Przy takiej koniunkturze nie wiem, czego mi się wyrzec wypadnie: Paryża, Bolzano, czy może obojga, jeśli nie znajdę w Dijonie mieszkania z utrzymaniem poniżej 1000 fr. (właśnie wczoraj przysłano mi takie warunki stamtąd), ale to pewnie dlatego, że się zwracałam prywatnie.

Byłam dziś u Ramovšów zaproszona na obiad. Pierwszy dobry obiad w Jugosławii. Bo moja Rosjanka choć karmi czysto, ale chudo. To mi nie przeszkodziło jednak szalenie się poprawić w Lublanie. Przy tym nabrałam takiego apetytu do spacerów i wycieczek, że boję się, by to się nie przerodziło w namiętność jak papierosy, wódka lub karty. Już teraz z Bolzano myślę o Weronie, na granicy włoskiej węgę Postojnę itp. Aż się boję. A martwię się zmęczeniem, o którym pisze Pan Profesor. Czy naprawdę cicha wieś (czy to ta nirwana?) spełniłaby dość dobrze swoje zadania? Kończę.
A.O.

134. (L)

[Lublana,] 28 VI 1931

Szanowny Panie Profesorze,
otóż – zaczynam od początku, tzn. od ubiegłej niedzieli. Wycieczka mimo deszczu świetnie się udała, a może właśnie dlatego. Bo inaczej byłby upał. Pp. Nikitinowie są ogromnie mili – dobrzy i prości. On milczący i zawsze w marszu wysunięty o jakieś 20–30 kroków naprzód, a za nim my troje. Rolę konferenciera wycieczkowego spełniał z powodzeniem Spektorski. Moje wrażenie o nim znacznie się poprawiło. Umie łatwo, potoczyć i zajmująco o wielu rzeczach mówić. Ma dużo wiadomości. Jest naturalny i bez pretensyj. Trochę z lojalnego chłopczyka jest w nim, jak sądzę, ale nie tyle, ile się zdawało z daleka. To tylko bieda, że pp. Nikitinowie potraktowali mnie jak swego gościa na wycieczce i nie pozwolili płacić za obiad ani podwieczorek. Rezultat tego smutny, bo absolutnie nie widzę sposobu rewanżu. A są to ludzie, którzy

mnie 2–3 razy w życiu widzieli i więcej się pewnie niż jeszcze 1–2 nie zobaczymy. Prawda, prosili mnie, bym załączyła Kreutzowi od nich pozdrowienia, ale kiedy i jak to zrobić, kiedy go nie widuję, choć niby „znam”, tj. „poznałam”. Oni będą jeszcze wcześniej ode mnie w Polsce, ale o Kraków nie zahaczą.

A we środek zrobiłam ostatnią moją wycieczkę z Bunem i Dziordziciem: Dobra-wa – Windgur – Bled. Prześliczna droga tym wąwozem po mostkach nad potokiem i wodospadami. I wyjątkowo tylko, kiedyśmy jeszcze jechali pociągiem, spadł grad, a potem było słońce. Naturalnie oprócz widoków, pływania po jeziorze i składania życzeń (tylko 3!) w Kościele na jeziorze była w robocie słowenistyka: teksty gwarowe i *argot* lublańskie (i blańskie), a nawet na Gradzie w restauracji wypisałam sobie z książki telefonicznej trochę nowych skrótowców. To już była ostatnia moja wyprawa, teraz będę żyć życiem „powuczonym”, żeby wydażyć z listami i różnymi sprawami przedwyjazdowymi. Jeden wieczór, znów w straszną burzę, w Emonie z Piotrem¹²⁵. Mówiliśmy o jego imiesłowach, do których się ostro zabiera (tylko po oesterreicherowsku zanadto wciąż rozszerza materiał, przy tym ma mnóstwo pytań, kwestii do odpowiedzenia sobie na to i moim zdaniem aż za dużo – powinien by to ograniczyć), ja o swoich czasownikach wolę milczeć. Bo to znów może być ciekawe czy nowe dla Polaków, ale nie dla Jugosłowian. Dla nich nigdy nic nowego pod słońcem. Nawet między sobą się zjadają, coś dopiero, gdy chodzi o inostranców. Tu już naturalnie nie mam siebie na myśli, tylko Małeckiego, którego w Jugosławii jestem niestrudzoną obrończelką. Chwilami się zastanawiam, czy nie jest to *sui generis* podświadomy patryotyzm. Ja tu nawet i starą pisownią pisuję do tak przestarzałego pojęcia. Ale o Małeckim już kiedy indziej, kiedy będzie można o tym ustnie pomówić.

Dziordzić „poprawiał” mi moje sprawozdanie do ministerstwa w Belgradzie, wszystkie te sprawozdania piszę strasznie na kolanie, ale błędów było mało. Za to w liście do Glavinicia musiał mi napisać całe zakończenie, bo ja się jednak „czułych wyrazów” nie nauczyłam po serbsku, a tam tymczasem trzeba było trochę tego na pożegnanie. Papierkowski podobno wyraził podziękowanie ministerstwu, ale takich rzeczy nie umiem. Zresztą, jeśli chodzi o realny zysk z dwojga polskich stypendystów, to niewątpliwie przede wszystkim Papierkowski, taki jaki jest nawet. On też się najlepiej z nas wszystkich Polaków i Czechów nauczył po serbo-chorwacku.

Obiad u Ramovšów był bardzo miły. Primož¹²⁶ jest taki ładny i tak ładnie mówi po słoweńsku, że i ja zaczynam zesłoweńszczać moje sympatie językowe. Oboje państwo bardzo są mili, a Ramovš jest głębokim i szczerym zwolennikiem Małeckiego – ta szczerość jest najcenniejsza. Pokazywał mi korekty drukującej się mapy dialektologicznej słoweńskiej z objaśnieniem i dodatkowymi 7 mapkami. To ma być za parę tygodni gotowe. Bardzo ładnie się ożywia, kiedy mówi o tym. I mądry jest. Teraz

¹²⁵ Dziordziciem.

¹²⁶ Primož Ramovš (1921–1999) – syn Ramovšów, w przyszłości kompozytor.

siedząc w bibliografii słoweńskiej, przekonałam się, jak dużo i rozległe wie, umie i pisze. Mówił mi, że gdyby się opróżniła katedra języka serbo-chorwackiego w Lublanie (rzecz ta jednak chyba w *modus irrealis*, bo Stojićević¹²⁷ nie dałby się ruszyć), to jedynym, kogo by na to miejsce zaprosił, byłby Małecki. Jest to bardzo wymowna rekomendacja dla Miecia, także i na katedrę języków południowosłowiańskich w Krakowie.

List Józia byłabym posłała do Krakowa, gdyby nie te 10 dni Warmii. Zrobię to może z Dijonu. Jest znamienny dla wielu względów, jest tam mowa i o językoznawstwie. W pierwszym liście, jaki miałam od niego – też, ale nie tak przełomowo. Mnie naprawdę ta wizyta w Bolzano (bo to wszystko bardzo mało prawdopodobne) więcej pociąga niż Genewa, i to nawet czysto językoznawczo rzecz biorąc.

Ramovš otrzymał gramatykę Szobera I–II, bardzo sceptycznie względem fonologii i dziwi się, że człowiek „w latach” się tym zajmuje: uważa, że to nie przystoi ludziom poważnym. To już zbyt skrajnie. Dorosza też uważał za trochę fonologa.

Praca Dorosza o przyrostku *-k-* jest jednak dobra, nie wiem, o ile oryginalna, bo powtarza on i pewnie często za Leskienem czy Brugmannem, ale wyczerpująca. Tam też i ja znajduję materiały z ust mi wyjęte. Doprawdy coraz trudniej coś powiedzieć pozytywnie nowego, gdy się nie jest dialektologiem ani indoeuropeistą.

Dotąd nie dostałam mego nru JP – czy mi go może wysłali do Belgradu. Teraz najlepiej by było do Dijon na *poste restante*. Jest w tym nrze kilka przykładów dla moich tematów czasownikowych (tylko materiał oczywiście).

Czy Rudnicki¹²⁸ wydał też jakąś mapę? Gdzie i kiedy?

Robi się 12. i trzeba iść na obiad. Wczoraj listu nie napisałam, bo siedziałam w III palatalizacji Belicia (odpowiedź Lehrowi, Nitschowi etc., RÉŠ 1928)¹²⁹, nic z tego nie zrozumiałam, oprócz że Belić chce mieć rację. Ale bo lektura była mimochodem przy innych lekturach dla moich czasowników.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A.O.

¹²⁷ Aleksandar Stojićević (1879–1952) – słoweński językoznawca sławista.

¹²⁸ Mikołaj Rudnicki (1881–1978) – językoznawca, indoeuropeista, uczeń K. Nitscha i J. Rozwadowskiego, profesor UP.

¹²⁹ Mowa o artykule Belicia *La troisième ou la plus récente palatalisation des gutturales* (RÉŠ VIII, 1928, nr 1).

135. (K)

[Wenecja,] 7 VII 1931

Panie Profesorze,
moja epidemia „wycieczkowania” w swym punkcie kulminacyjnym: jestem w Wenecji. Jutro stąd wyjeżdżam. Jestem tu od przedwczoraj wieczór. Ale miasto tak jest prześliczne i wszystko co się tu zwiedza, że nie stać mi chwili było dotąd, by się „zameldować”. Z Dijonu przysłał artykuł z „Jutarniego Listu” o pobycie Micia Małeckiego w Zagrzebiu: bardzo pochlebny. W Dijonie już mam adres, który brzmi: *17, rue du Vingt-Trois Janvier, chez M^{me} Guilleminot*. Płacę 700 fr. miesięcznie pokój i utrzymanie. Taniej niż w Jugosławii. A co do jakości – przekonam się.

Piszę z piazetty św. Marka, siedzę pod katedrą – żałuje, że nie mogę wszystkim pokazać Wenecji.

A. Obrębska

136. (K)

[Dijon,] 10 VII 1931

Szanowny Panie Profesorze,
zastałam w Dijonie adres warmijski, ale wobec mego późnego tu przybycia już pewnie nieaktualny, więc piszę wprost na Salwator. Wenecja była cudowna i jest też dowodem moich sił i zdrowia, jeśli intensywne zwiedzanie zniosłam bardzo dobrze. Wydałam na tę całą przyjemność 100 zł. Przekroczenie poza budżet było zaledwie 3½ zł. Więc nawet niedrogo, jeśli wliczyć karty, których nakupiłam trochę, by pokazać Warszawie, a czego było sporo. Teraz już drugi dzień Dijonu. Mam pokój na parterze od ulicy – zresztą urządzenie bardzo staroświeckie, do czego trzeba się przyzwyczaić (z zapachem różnych ziół w komodzie i pleśni starości).

Gospodyni moja karmi mię dobrze – jestem z tego powodu trochę ociężała i stale spać mi się chce (wino!). Cóż jeszcze. Dijon jest miastem o 80 000 mieszkańców. Podobno ładne okolice. Jak się tu trochę zadamowię, to może i w okolice się wypuszczę. Widziałam Jezioro Genewskie i inne włoskie, za Weroną. Nie wiem, czemu tak ludzie ochają z zachwyty nad nimi. Chyba że trzeba im się całkiem z bliska, na łódce przyjrzeć.

Nie wiem, czy dostał Pan Profesor list o moich bolzańskich planach. Czy się zrealizują, nie będę wiedziała prędko, bo Józio znów nic nie pisze.

Dostałam nową ostatnią zasadę dzielenia wyrazów. Czy to tylko te 3 zasady mają wyczerpywać całą sprawę? Bo jeśli tak, to równie dobrze można by powiedzieć, że nie ma zasad. I to może byłoby stwierdzenie najbardziej naukowe, ale mało praktyczne.

Wiadomości o ograniczeniach i skreśleniach na uniwersytecie są naprawdę niewesołe. Ciasno się zaczyna robić w Polsce dla naukowców i naprawdę najpierwej trzeba by skreślać tych, co siedzą zbyt długo na asystenturach (np. ja). A Uniwersytet

Lubelski powinien by dostać Oesterreicher (choć oni by się nigdy nie zgodzili), bo on jako profesor (nauczający) największe ma dane. Ale szkoda znów dawać tam ludzi tu potrzebnych. A czy Lublin zgodziłby się na niehabilitowanych kandydatów? Lehr pewnie raczej swojego kandydata przyprowadzi.

Kończę i idę na wywiady do miejscowej biblioteki. Poziom wykładów jak dotąd niewysoki. Ale ja na połowie śpię z niewyspania, więc trudno coś orzec na serio.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

137. (K)

[Dijon,] 16 VII 1931

Szanowny Panie Profesorze,
bardzo dawno nie mam z Krakowa wiadomości, a ponieważ ostatnia karta była jeszcze sprzed jazdy na Warmię, jestem niespokojna, czy pobyt warmijski przeszedł całkowicie spokojnie i bez przykrego kontaktu z organizacjami wojskowymi niemieckimi.

Już tydzień jestem w Dijonie, a dotąd żadnej nie zrobiłam wycieczki. Chciałabym trochę więcej korzystać z tutejszej biblioteki, ale przy rozkładzie zajęć na kursie mało bardzo zostaje na wertowanie w lingwistyce francuskiej. Cóż poza tym. Nie przestaję się trapić deminutywami werbalnymi, bo to taki nijaki temat, gdy się mu przyjrzeć na więcej językach. Przy tym nie ma, zdaje się, możliwości ustalić dat historycznych dla rozwoju czy produktywności pewnych sufiksów. Może jeszcze dla języków romańskich znajdę coś w tutejszych gramatykach, ale wątpię. Temat bez planu, kości i głowy. To mi nie przeszkadza żyć tu jakoś bardzo beztrosko i bez jutra. Siły wspaniałe. Nie mam światła dobrego wieczorem, wobec czego muszę zasypiać o 11 wieczorem, co mnie rozleniwia, ale i wzmacnia bardzo.

Od Józia znów żadnego znaku życia. Martwię się Warszawą, która po swojemu marudzi z wyjazdem na wieś.

Nie wiem, kiedy tu zacznę fonologiczną lekturę polską. Pewnie wcale, bo jakoś na nic nie ma czasu.

Po południu:

w domu zastałam list Pana Profesora. Pełen wieści. Najpierw dobrze, że dobrze było na Warmii. Stieber mnie ucieszył, a Dłuska zmartwiła, bo to ja powinna bym ustąpić z asystentury, a nie ona. Siebie miałam na myśli, kiedy pisałam. Z tego wynika, że jeśli Dłuska wróci do Krakowa, co jest bardzo prawdopodobne, to będzie miała do mnie żal, że nie poczuwam się do obowiązku solidarności koleżeńskiej, nie ustępując. Jedyne rozwiązanie byłoby, żebym ja wzięła korekty, a ona asystenturę. Trzeba będzie ją zawczasu uprzedzić o tym, że Rockefeller zawiódł.

Szkoda, że Miccio wkracza w ślady Taszyckiego. Czy to się nazywa „porastanie w piórka”?

Jeszcze jedno: chciałam zapytać o Carra: czy on ma jaki lektorat w Krakowie, czy też jest tylko stypendystą Ameryki?

Pensję całą „prosiłam” sobie posłać do Dijonu, tylko nie wiem, kto i jak to robi. Zresztą te pieniądze to nic pilnego, na Dijon mam jeszcze.

Historia z dzieleniem wyrazów jeszcze nieskończona. Ciekawam artykułu.

Martwią mnie wiadomości o Pani i Wandzi. Ona już rok temu potrzebowała gruntownego odpoczynku.

To Kuraszkiewicz lublinianin?¹³⁰ Z uczniów Lehra ja znam tylko belgradzkie próbki.

Moje plany w powietrzu. Do 24 VIII siedzę w Dijonie równo 6 tygodni.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

138. (L)

[Dijon,] 20 VII 1931

Szanowny Panie Profesorze,
bardzo zalegam wszędzie z listami, ale bo jak się ma niezbyt wygodne do pisania warunki – mało światła i mały stolik, to i z pisanem trudno. Ostatnia karta Pana Profesora zawiera pocieszające i ponure szczegóły.

Co do Józia asystentury, to obecnie jest to wielkie szczęście dla naszej rodziny, że go tu nie ma. A jeśli kiedyś wróci do Polski, chciałabym, żeby był przede wszystkim zdrow, wtedy i z asystenturą jakoś by sobie poradził. Moszyński, widzę, umie bronić spraw nawet tak niewdzięcznego jak Józio obiektu. Zresztą jak długo by kandydowała na asystenturę Dłuska, Józio zawsze ograniczyłby się tylko do młodszej. Ale co do reszty i na dalszą przyszłość, eliminując sprawy Józia, a sprowadzając tylko kwestię do asystentury starszej przy etnografii, to wydaje mi się, że na zajęcia w centrali nie trzeba wcale sił specjalnie udyplomowanych, czego dowodem jest Jaskulanka.

Dla Józia najchętniej bym chciała, żeby nie wrócił prędko do Polski – samej tak mi niesporo wracać. Zwłaszcza wobec tych wszystkich kryzysów. Bardzo dużo tu stracę na zmianie polskiej i serbskiej waluty – bo z powodu krachu niemieckiego strasznie padła: za 1000 dinarów dają 400 franków, za 100 zł – 260 franków. Nie wiem, jak by z tego wybrnąć. Zapewne i w Polsce frank bardzo poszedł w górę. Więc nie opłaci się tam posyłać i zmieniać, prawda? Przy tym z mojej sierpniowej pensji,

¹³⁰ Władysław Kuraszkiewicz (1905–1997) – językoznawca sławista, historyk języka i dialektolog. W roku, z którego pochodzi list, będąc już po doktoracie obronionym na UJK (1929), odbywał służbę wojskową w artylerii konnej. Pytanie dotyczy jego pochodzenia; urodził się we Włodawie, nie w Lublinie, z którym związał się dopiero w 1936 r., gdy otrzymał nominację na profesora nadzwyczajnego KUL.

zdaje się, przyjdzie mi zrezygnować zupełnie – to są już kwestie rodzinne. Jak tak to wszystko pójdzie, to może nawet i wystawy kolonialnej nie zobaczę. Ale w każdym razie Dijonu przed czasem nie opuszczę, bo już opłaciłam kursa.

Za adres Dłuskiej dziękuję – ciekawam, czego chce ode mnie, w jakimś liście do Lublany namawiała mnie, bym się osiedliła w jakimś przez nią poleconym pensjonacie – ale ja naturalnie na to nie reflektuję. Właśnie miałam do niej pisać.

Te kursa więcej męczą, niż uczą (6–7 godz. dziennie), to fakt, ale pobyt w Dijonie bardzo mi się podoba. Sporo starych zabytków, ładne okolice, też zabytkowe i nadające się do wycieczek, a prócz tego muzeum po Luwrze największe we Francji: sporo prymitywów i szkół północnych. Więc na tym też używam. Spacerów tu wielkich jednak nie robię. Za to wprawiamy się w picie. Za parę dni zwiedzamy wielkie piwnice tutejszych winiarzy. Naturalnie będziemy pić burgundzkie wina. Tak więc Dijon ma swoje plusy.

Teraz ponura sprawa to z tym obiecany artykułem o Małeckim. Kupiłam go specjalnie z myślą o Panu Profesorze, ale ponieważ to było tuż przed wyjazdem, więc już nie zdążyłam wysłać, a teraz nie mogę go znaleźć i mam przeczucie, że i nie znajdę. Może mi się jeszcze uda sprowadzić ten numer z Jugosławii przez Dziordzicia. Dostałam dziś obszerny list od niego: maczkiem i cyrylicą! On co prawda teraz w Tuzli, ale może się uda. Treść artykułu była wyłącznie sprawozdawcza, jak mówił Ramovš: *résumé* tego, co było w dialektach Istrii i w čakawizmie. Ale najwięcej znaczy ton sprawozdawczy – bardzo uprzejmy. Na końcu wyliczeni wszyscy obecni, z Ilešiciem, organizatorem tej historii. W każdym razie jest mi bardzo wstyd, gdzie go mogłam zapodziać.

W Polsce i w Jugosławii upały, a tu chłody i deszcze, odkąd przyjechałam i przedtem jeszcze. W moim pokoju sypiam z powodzeniem pod... pierzyną. Czego to się człowiek w inostrandzie nie nauczy!

Czy MałECKI ma być w Genewie? A jakie jest jego fonologiczne zabarwienie? Ja o Genewie absolutnie już nie myślę. Bo się do niej bardzo mało przygotowywałam. Uważam, że ciekawsza wystawa kolonialna i naprawdę niechby się na nią Państwo zdecydowali. Jeśli waluty nasze wrócą do normalnego stanu, to i ja zobaczyć spróbuję.

W bibliotece czytuję ukradkiem Brunota¹³¹, zaczynam nabierać trochę pojęcia o romanistyce. Dla przyrostków francuskich mam trochę dat.

Jest tu jeden profesor fonetyki, gramatyki historycznej itp. Porteau – jakiś filolog i jasna głowa, choć to wszystko musi stosować do głów literackich, bo takich tu najwięcej.

Podobno poziom podobnych kursów w Paryżu o wiele wyższy, bardziej naukowy, ale w Paryżu za sam pokój płaci się 550 fr. miesięcznie, a tu 700 za całe utrzymanie. Jest różnica.

¹³¹ Ferdinand Brunot (1860–1938) – francuski językoznawca romanista, w tym czasie profesor w Katedrze Historii Języka Francuskiego na Sorbonie.

Przepraszam za taki beztreściowy list. Jestem po prawie bezsennej nocy – i cały dzień na kwaśno. Pani Guillemminot napoiła mnie na noc jakąś tizanką¹³² z wody pomarańczowej, lipy i rumianku, wszystko to zaprawione cytryną. To ma mi sprowadzić sen tej nocy, a więc dobranoc.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania i bardzo dziękuję za adres – i wszystko
A. Obrębska

139. (K)

[Dijon,] 27 VII 1931

Szanowny Panie Profesorze,
we Francji to mi jest aż za dobrze, a to jest też zupełnie niewskazane ze względów pedagogicznych. Wiadomości z Jugosławii nie zdziwiły mnie – jeszcze przed przyjazdem Boškovicia Belić był „wściekły” podobno, że Małeckci się wybiera do Jugosławii – a o Rybariciu to słyszałam przeszło rok temu. Że też to nie doszło do Belicia i nie uspokoił swego ucznia. Ale to są właśnie „Serby” (w szerokim ujęciu narodościowym). Gościnni przy winie, ale zawistni i zazdrośni na każdym polu realnych wyników. Toteż dlatego Ramovš od całego tego środowiska odbija jak perła. Ale też swoją szczerością sądów zmroził Dziordzicia, choć ten nie odmawiał Ramovšowi wiedzy i tego, że jest sympatyczny. To było bardzo serbskie.

Burgundia jest prześliczna, ma miejscowości prześlicznie położone i mnóstwo zabytków, zwłaszcza architektonicznych, poczynając od XI w. (styl romański) itd. Wczoraj zrobiłam wycieczkę w towarzystwie 3 Niemek – Polacy na obczyźnie są antypatyczni. Drażnią mnie ogromnie. Może dlatego, że więcej od nich wymagam. Było wspaniale pomimo francuskiej paplaniny.

Zmiany studiowe to pewna rozmaitość (a może ten nowy lokal ma swój telefon? – co za wygoda w komunikowaniu się z PKO¹³³). Tylko na przeprowadzkę to patrzę mniej optymistycznie – i przez to może realniej: 5 dni na przeniesienie i ułożenie książek i mebli absolutnie nie wystarczy – chyba że Lednicki¹³⁴ większość książek wyrzucił. Przecie chyba nie oba pokoje mają być dla Studium? Inna rzecz, że punkt ten wpłynie na osłabienie frekwencji czytelnianej, ale to nawet leżałoby w moim interesie. Teraz dopiero staję na czysto urzędniczym stanowisku. Podczas przeprowadzki będę naturalnie obecna, więc może w dwie osoby prędej się to zrobi.

¹³² Z fr. *tisanes* – herbata ziołowa.

¹³³ To znaczy z tą częścią Studium Słowiańskiego, która mieściła się w gmachu PKO przy ul. Wielopole.

¹³⁴ Wacław Lednicki (1891–1967) – literaturoznawca, od 1928 r. profesor w Katedrze Literatury Rosyjskiej w Studium Słowiańskim UJ.

Pieniądze zmieni mi Stieber i prześle, bo podejrzewam, że tutejsze banki robią za dobre interesy na naszej walucie. Chcę się wybrać na 2–3 dni do Paryża, nie wiem jeszcze kiedy.

Józio nic nie pisze, a Matka ogromnie nastaje, żeby go odwiedzić. Skompromituję Józia przed Malinowskim i poproszę Malinowskiego o jego adres. Nic mi innego nie zostaje do zrobienia.

Jaka szkoda, że Państwo w Zawoi. Burgundia taka ładna i tyle się tu robi ładnych wycieczek i niemęczących. A w Polsce być jest strasznie szaro. Mam wrażenie, że Niemcy i Polska to są 2 jednakowo duszne kraje. Najlepsza zagraniczność – tyle wrażeń.

[bez formuły finalnej i podpisu]

140. (K)

[Dijon,] 2 VIII 1931

Szanowny Panie Profesorze,
po pierwsze, wcale mi się nie wydaje blisko do zobaczenia Krakowa, najmniej zapewne jeszcze miesiąc. Toteż wszystkie wiadomości krakowskie obchodzą mnie z tą intensywnością, jaką stwarza długa odległość i przewidywana niemożność potem opowiedzenia wszystkiego.

Pogoda we Francji nie dopisuje, tj. prawie stale jest chmurno. Ja dość miałam słońca w Jugosławii i w Wenecji, więc tu za nim nie wzdycham.

Dlaczego tak bardzo krótko byli Państwo w Zawoi? To się nawet nie może uważać za odpoczynek.

Jak ładna jest Burgundia, widzę to dopiero, gdy ją bliżej poznaję w moich sobotnich wycieczkach, robię je do wspólki z dwoma Niemkami, poza kursem wakacyjnym, który robi spacerzy nieinteligentne. Wczoraj wróciłam beznadziejnie zakochana w katedrze z XII w. – styl romański. Mnóstwo płaskorzeźb – same potwory włącznie z Chrystusem i Nowym Testamentem. Wszystko to jest tak ładne, że chciałabym, żeby Myszka była na moim miejscu, bo jej to się na coś realnie przyda, a mnie jest tylko przyjemnie. A potem taka rozmowa z moją gospodynią:

– Co pani zostanie z tych podróży i wycieczek, i wydatków na to?

– Piękne wspomnienia. To jeszcze najlepsza rzecz w życiu.

– O, o tym to dopiero ja mogę coś powiedzieć, nie pani.

W ogóle traktują tu mnie jak osobę bardzo młodą i bardzo niedoświadczoną. Dopiero w Krakowie znajduję się na właściwym miejscu.

Co do Brunota, to trochę się rozczarowuję – wylicza fakty, czasem dosyć powierzchownie je precyzując. Może zresztą wrażenie powierzchowne, kiedy się nie wie nic o romanistyce.

Dłuska pisała i do mnie – istotnie pogodzona. Nie wiem tylko, czy wraca do Krakowa i kiedy. Ja jeszcze trochę ufam w jakie oszczędności Michalskiego. Jeśli się to nie stanie, to najlepiej by było (jeśli „władze” dozwolą oczywiście), byśmy się prywatnie podzieliły we dwie zajęciami i korektami. No i „dochodami”. Moralnie to jej się to równie, jeśli nie więcej niż mnie należy. A kiedyśmy przez tyle różnych cięższych czy lżejszych lat były razem, to teraz nie interesować się jej sytuacją niepodobna. Ale o tym potem będzie mowa. Musiałabym mieć wprzód zgodę Pana Profesora i jej.

Ten przyszły rok ze zmniejszoną ilością wykładów – myślę o nim wiele i w żadnym razie nie chcę, by Pana Profesora czas do pracy cierpieć miał dlatego, by z moich materiałów coś się dało sklecić. W każdym razie myślę, że odczyt jakiś mogłabym przygotować o tych deminutywach, to się bardziej nadaje do powiedzenia niż napisania.

Trochę przeglądałam rzeczy z ogólnego językoznawstwa (francuskich autorów) – oni do tego mają żyłkę, nie wiem, czy dość szczęśliwą. Ale to mi podsunęło myśl realniejszego ujęcia rodzaju m-osob. w polskim. Rzecz nienowa, ale chodzi o metodyczne rozbicie i potem połączenie tego, co się nazywa *langage révérentiel*¹³⁵, i wyrównawczych procesów morfologicznych. A to na podstawie książek pana de la Grasserie – czy mamy co jego w Krakowie?

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

141. (K)

[Dijon,] 5 VIII 1931

Szanowny Panie Profesorze,
nk / nk bardzo mnie zajęło. Z tego, co widzę na kartce, wygląda, jakby była tu brana argumentacja dialektyczna na podstawie materiałów gwarowych. Czy dałyby się tu użyć jakie dane z historii rymów polskich? A potem – jedno wydaje się nie dość jasne: czy archaizm *-anka* (Łop. Myślen.) nie mógłby być samorzutnym rozwojem. Jednym słowem, czy Małopolska nie przedstawiała tu stanu (tak jak fonetyka międzywyrazowa) małopolsko-wielkopolskiego. Przy tym nie wiem dobrze, w czym tu może być dowód wielkopolskiego pochodzenia języka literackiego, bo przecie w języku literac-

¹³⁵ *langage révérentiel* (fr.) – język pełen szacunku a. uniżony. Kontekst może tu sugerować, że chodzić o formy gramatyczne służące sygnalizowaniu wartościowania elementów rzeczywistości, u którego genezy leżą stosunki społeczne. Być może, taką myśl w związku z powstaniem w historii polszczyzny rodzaju męskoosobowego podsunęła Obrębskiej lektura prac(y) wspomnianego Raoula de La Grasserie (1839–1914), francuskiego prawnika i językoznawcy, uprawiającego także socjologię języka, autora pracy o rodzaju gramatycznym. Wobec skrótowości i niejasności odnośnego akapitu jest to tylko przypuszczenie.

kim to się chyba nie odbiło, a może tu właśnie rymy wchodzą w grę? W każdym razie pytania bardzo ciekawe, przechadzka po wielkich odcinkach czasu i przestrzeni. Co za szkoda, że nie można o tym się prędzej i bliżej dowiedzieć. Przy tym konstruktywne tu się rzecz przedstawia, jakby przejrzysiej niż w *chi / chy*, więc może i napisanie przyjdzie o wiele prędzej. Egoistycznie tego przynajmniej bardzo pragnę.

Co to za artykuły polsko-rosyjskie i w jakiej prasie? Kraków, Warszawa?

Zinje¹³⁶ sprawiałam sobie czasami w Lublanie, gdzie są ładne psy i kwiaty. Obojga nie ma ładnego w Dijonie. Francuzi nie mają elementarnego poczucia barw i na klombach parków miejskich wyrastają kombinacje horrendalne. Psów i kotów też zatrzęsienie (pani Guilleminot ma mnie i 3 koty), ale to też cheralawe.

Już nie pamiętam, czy pisałam o Autun – wrażenie nie zapomniane. A dziś zwialiśmy z ostatniego wykładu, ja i moje dwie przyjaciółki (francuzyzm [sic]) – Niemka i Austriaczka, i zrobiłyśmy 2-godzinny spacer pożegnalny – Niemka wyjeżdża. Byłyśmy na wzgórzu Talant, gdzieśmy zwiedziły kościółek bardzo stary, styl romańsko-burgundzki. Był upał, po raz pierwszy od 4 tygodni, i my nareszcie trochę lata pocujemy.

Od Józia ani słowa wieści. Pewnie nie ma pieniędzy i nie może mnie „zaprosić”, ale ja na to od początku nie liczyłam. Teraz nawet do Malinowskiego pisać nie można, bo go nie ma w Londynie. Czekam wypadków, a tymczasem marzę po cichu o wypadzie do Paryża – kiedy to nastąpi, nie wiem jeszcze, ale chyba po 24 sierpnia.

Uczę się, to prawda, ale to nie jest prawdziwa lingwistyka, więc nawet w rachubę brane być nie może. Trochę mnie to już męczy, nie nadaję się do 9-godzinnego dnia pracy. Czy warto co robić w takim razie?

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A.O.

142. (L)

[Dijon,] 16 VIII 1931

Szanowny Panie Profesorze,
chwilami strasznie się cieszę, kiedy myślę o tej cudownej możliwości zobaczenia się w Paryżu. Prawie tak jak w Zagrzebiu, kiedy zapomniałam drogi z dworca. Ale zupełnie nie jestem pewna tego, czy nie przyjdzie mi wcześniej wyjechać z Paryża, niżbym chciała. O ile uda mi się zatrzymać w pokoju Dłuskiej (jeśli nie będzie „podnajęty”), to oczywiście może to przedłużyć mój tam pobyt. Na wszelki wypadek, tj. gdybym tam została przyjęta, podaję adres mój na 6. *Quai d'Orleans*. I pewnie dostanę adres genewski Pana Profesora? Wtedy będę mogła zawiadomić o moim adresie paryskim lub warszawskim. Dobrze jest cieszyć się, nawet rzeczą mało realną. A poza tym.

¹³⁶ *zinnia* (niem.) – cynia.

Moja pogon za Józiem nie da żadnych rezultatów, jeśli nie da wręcz negatywnych. Wysłałam przed tygodniem list („gończy”) do Malinowskiego z prośbą o Józia adres. Jak na stosunki angielskie jest to dość niestosowne, by Józia trochę nauczyć. Ale ten malec zbyt mnie irytuje, bym prawdziwie szczerze chciała go widzieć. Mam mu za dużo szczerych rzeczy do powiedzenia, czego on nie lubi, i rezultat widzenia się może być raczej nieprzyjemny – a wobec takiej perspektywy jest zdecydowanie niepożądany. Tyle o moich sprawach rodzinnych.

Co do naukowych, moich. Panie Profesorze, nonszalancję względem pisania można mieć dopiero wtedy, kiedy się już wiele, bardzo wiele napisało. Ponieważ ja w tej dziedzinie jestem więcej niż nowicjuską, mam też dla pisania kult niemal neofity (i może to się przyczynia też do niepisania). Moje opory leżą w czym innym: im więcej się uczę i dowiaduję, tym więcej stwierdzam bezbarwność i nijakość tego, co miałabym do powiedzenia.

Czy warto kompilować na nowo, jeśli wszystko przez innych zostało powiedziane. Uczniowie Lehra imponują mi jednak. Moroń¹³⁷ przez swoją, Jodłowski przez ultra-popularność. Jego uwagi o bezpodstawności podziału na wyrazy złożone z prefiksami i rozwinięte z sufixami bardzo mi są na rękę, bo zestawia różne opinie gramatyk, to się zgadza z moją opinią, do której doszłam na innym przykładzie – deminutywów werbalnych (+ lektura de la Grasserie).

Z satysfakcją przeczytałam artykuł czołowy w JP – nowa zasada dzielenia wyrazów wymagała stanowczo komentarza, dla mnie przynajmniej było to bardzo korzystne¹³⁸. Tym bardziej że wprowadziło trochę uspokojenia do moich znaków zapytania w tej dziedzinie w nauce jugosłowiańskiej. W ogóle ja w Jugosławii jestem jak ten Kras albo inne góry, z których nic się nie da wydobyć. Interesowały mnie rzeczy martwe lub błahe. Kończę z tymi rozpamiętywaniami, bo Pan Profesor nie lubi.

O *nk / nk* bardzo się cieszę usłyszeć. Moja ignorancja w tej dziedzinie posuwa mnie do zasadniczych wątpliwości. Z całym przeto zadowoleniem przekonam się, że nie mam racji i nauczę się dialektologii, którą powinna bym od lat umieć.

Moja energia w jeźdźeniu prawie na wygaśnięciu (powód: kasa) odradza się jednak w spacerach podmiejskich. A czy nie ładna katedra w Autun, której fragment posłałam do Zakopanego? To był przedmiot mojej gorącej sympatii przez kilka dni –

¹³⁷ Bogusław Moroń (1905–1985) – studiował u T. Lehra-Spławińskiego na UJK, doktorat obronił w 1929 r. Przez wiele lat pracował jako nauczyciel gimnazjów. Od 1955 r. podjął pracę w WSP w Gdańsku, gdzie prowadził badania nad językiem połabskim, dialektologią i onomastyką pomorską. Stanisław Jodłowski (1902–1979) – językoznawca polonista, lwowski uczeń T. Lehra-Spławińskiego, H. Gaertnera i W. Taszyckiego. W tym czasie asystent w Katedrze Języka Polskiego UJK. Tu w związku z artykułem *Z zagadnień związanych z nauczaniem gramatyki polskiej*. 1. Wyrazy z przedrostkami oraz tzw. zrosty i złożenia, JP XVI.

¹³⁸ K. Nitsch, *Nowe zasady dzielenia wyrazów, uchwalone na Walnem zgromadzeniu Polskiej Akademii Umiejętności 12 czerwca 1931*, JP XVI.

a potem przyszła madonna flamandzka z XV w. (muzeum dijońskie), a potem jakiś obraz florencki, a potem śliczna głowa kobieca, studium kredkowe, wiek 17., szkoła włoska (wszystko Dijon – muzeum), a potem zatura nosowości w niektórych wyrazach francuskich, a dzisiaj cudowny psiak – daleki syn Burka, ponieważ „ona”, więc więcej ma miękkości w ruchach. Zostawiłam ją na jakiejś stacyjce pod Dijonem. Wywiozę z Francji sporo ciekawych wrażeń, nawet nieprzyjemne są tak charakterystyczne, że raczej bawią, niż przeszkadzają. Ale teraz kończę, bo inaczej nigdy nie skończę.

Resztę przy zobaczeniu się – naprawdę „do widzenia”

A. Obrębska

Mój pobyt w Dijonie kończy się 24 VIII.

143. (K)

[Dijon,] 13 VIII 1931

Szanowny Panie Profesorze,
przecie Genewa dochodzi do skutku. Gdyby się tak złożyło, że ja jeszcze będę we Francji, kiedy Pan Profesor tam przyjedzie, to się może nawet spotkamy przed Polską. Z Dijonu wyjadę pewnie 24–25. Pewnie do Paryża, a stamtąd do Warszawy.

Józio nieaktualny, bo nie pisze. Wysłałam za nim list gończy do Malinowskiego. Środek dosyć wymowny, prawda? Ale wątpię, by podzielał. O ile mi się uda dostać niedrogi pokój w Paryżu, to mogłabym może zobaczyć więcej i dłużej. Ale o tym nie będę wiedzieć do ostatniej chwili.

Czy Państwo przez cały zjazd zamierzają być w Genewie? – można sobie oszczędzić trochę tych nudów (rozumowanie zielonych winogron) i wcześniej znaleźć się we Francji.

List obszerniejszy wysłę za parę dni do Krakowa. Dijon jest bardzo męczący.

Wyrazy najgłębszego poważania łączę

A.O.

144. (K)

[Paryż,] 27 VIII 1931

Szanowny Panie Profesorze,
trzeci dzień Paryża. Wystawę oglądam, ale bez zapału. Więcej zwiedzam Paryż. W niedzielę jadę, tj. wracam do Polski, przez Bolzano, gdzie się zatrzymam 2 dni.

Malinowski pisze teraz listy (zamiast Józia) do całej naszej rodziny. Bo i ja dostałam bardzo miłą odpowiedź na mój list, a do Matki napisał sam, by ją uspokoić. Józiowi zmył głowę, na skutek czego syn marnotrawny pisze wielkie listy

i usprawiedliwia się. Ja go mimo to nie usprawiedliwiam i jadę „zmyć mu głowę” na własną rękę.

Bardzo wyczekiwałam na wiadomości od Pana Profesora, które przysły dość nieprędko. Zaczęłam się obawiać, czy nie jaka przygoda w górach. Szkoda wielka, że Państwo nie przyjadą do Paryża. To głównie z moich egoistycznych powodów. Bo czy ta wystawa warta aż specjalnej podróży – to nie umiem powiedzieć. Prędzej tu chodzić może o łyknięcie innego powietrza.

Mieszkam w pokoju Dłuskiej i rozkoszuję się niebywałymi wygodami, jakie za niecałe 100 zł miesięcznie Akademia udziela swoim lokatorom¹³⁹. To mię wynosi też znacznie taniej, niż przewidywałam, i dlatego zostaję tu cały tydzień – w niedzielę już wyjeżdżam. Kiedy będę w Warszawie, nie obliczyłam jeszcze. Podróż sama jest długa i męcząca, zdaje się. Ale mi sił nabytych w Dijonie wystarczy na to wszystko i na Kraków, sądzę. Co do Boškovicia, to jak przewidzieć można było, został sterroryzowany moralnie przez Belicia – oni tam po cichu wszyscy się pienią na Małeckiego. A Belić fałszywością przechodzi całą Rosję.

Ogromnie mi się dają we znaki przestrzenie Paryża. Rzecz dotąd mi zupełnie nieznana.

Piszę na Salwator, bo do Zakopanego karta już pewnie nie zdąży.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

145. (K)

[Bolzano,] 2 IX 1931

Szanowny Panie Profesorze,
pierwszy dzień Assunty, a drugi Bolzano. Do Assunty taki jest trudny dostęp, że nie opłaca się przyjechać na 2 dni. Na wyjeźdnym z Paryża dostałam „gryпки” – przesłałam ją w pociągu, a tu próbuję na słońcu wywabić kaszel i chrypę. W Paryżu musiałam się zarażać na wystawie kolonialnej, bo przyszła w dzień cichy i słoneczny. Trzeba mieć pecha. Wrażen będzie dużo do opowiadania, o wiele więcej, zdaje się, z Włoch niż z Francji. Zostanę tu kilka dni. Ale 15 na pewno będę w Krakowie, a przedtem jeszcze Warszawa. Rozkołatałam do reszty stare kości na twardych ławkach III klasy.

Poznaję powoli Malinowskich. Józio uczy się jak dziki osioł. Jest bardzo zadowolony i stupeciał. Bardzo to mnie u niego cieszy.

Odżywianie tu – jakiego na podświetlonym nie bywało świecie. Do mięsa dostajemy ni mniej ni więcej tylko 4 sałaty.

Dużo tu książek lingwistycznych. Ślicznie tu jest i napiszę niedługo prawdziwie.
A.O.

¹³⁹ A. Obrębska mieszkała w jednym z pokoi należących do Stacji Naukowej PAU.

146. (K)

[Bolzano,] 9 IX 1931

Szanowny Panie Profesorze,
jeszcze Bolzano. Dużo zajęć i lingwistycznych, i siostrzanych. Józio też lingwistykuję. Nie jadę teraz do Warszawy – powód: koszt podróży i bagażu. Jeszcze przy tym nie wydobrałam całkowicie z mojego zaziębienia. Ale nabieram takiej wprawy w jeżdżeniu nocami, że do Warszawy pojadę którejś soboty, a wrócę nocą. Muszę sprowadzić stamtąd moje rzeczy, ale przedtem jeszcze muszę wynająć sobie mieszkanie w Krakowie, dlatego znajdę się tam przed 15 września, pewnie w niedzielę. Adres oczywiście na razie żaden. Jakiś najbliższy dworca kolejowego. W tej też okolicy chciałabym się zainstalować. Ale do tego trzeba będzie pewnie dać ogłoszenie do gazet.

Malinowscy są cudowni ludzie. Mają zrozumienie dla tego, że komuś może być zimno. I wszystko inne poza tym też.

A więc w Krakowie znajdę się prędzej niż zamierzałam – zatem naprawdę do widzenia

A. Obrębska

Wyjeżdżam stąd 11 września.

147. (K)

[Warszawa,] 22 IX 1931

Szanowny Panie Profesorze,
bardzo dziękuję za przedłużenie urlopu, korzystam z tego i zdaje się, z dużym powodzeniem, bo mi kaszel wydatnie przechodzi.

Byłam u Szoberów – obiecał mi odblaski na październik. Widziałam się z Elą Schayerową i bardzo mi się na nowo podobała.

W liście przeraziła mnie zwłaszcza ostatnia przestroga. Ale za długo być w Warszawie prawie zaczyna być nudno. Na razie spełniam typowe „obowiązki siostrzane” względem siebie, ale to już jest na ukończeniu. Matka bardzo się ucieszyła z upoważnienia „dopilnowania” i ja też – i bardzo, bardzo za to dziękuję.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

PS. Karta przyszła w chwili, gdy się już pakowałam.

1932

148. (K)

[Bukowina,] 28 III 1932

Szanowny Panie Profesorze,
w Bukowinie jest cudownie. Próbuję nart. Śpimy cudownie (z małymi wyjątkami). Narty są namiętnością silniejszą od papierosów. Szkoda tylko, że sezonową. Urządzone jesteśmy tanio, ale Myszka nas reorganizuje jeszcze taniej – w pokojach jest strasznie gorąco.

Tarzamy się w śniegu i nie zaziębiamy się (jak dotąd, tuszę, że i do końca). Nastrój idealnie ogłupiający, czysto narciarski, wypoczynkowy. Zostanę tu, zdaje się, do 1 kwietnia, bo tak tu zdrowo i ślicznie. Kości tylko bołą strasznie, bo niezliczoną ilość razy leżałam na śniegu. Myszka, która nas trenuje, nie robi z tego tragedii, ale to, zdaje się, jest niemetodycznie.

Chodzimy w spodniach. To się nazywa obracać się w sferze nadrzeczywistości (inaczej siódme niebo). Maria Dłuska żałuje, że nie możemy tak w Studium. Ma rację.

Proszę o wyrozumiałość dla tej karty, pijanej śniegiem i powietrzem.

A. Obrębska i M. Dłuska

Myszka Obrębska

149. (L)

[Warszawa,] 25 VII 1932

Szanowny Panie Profesorze,
oczekuję zapowiedzianej korekty, a tymczasem pozwalam sobie na nadużycie i przesyłam „wszystkiego” do przejrzenia po raz nie wiem już który¹. Zrobiłam wielkie głupstwo, rozbijając ustęp początkowy wklejonym rękopisem, to pewnie będzie niedogodne dla zecera, bo kolejność wycinków drukowanych została przedstawiona, ale stało się. Cały ten artykuł jest z typu bardzo nieudolnie skleconych i każda moja po-

¹ Mowa o artykule A. Obrębskiej *Tajemnicze s we wszystek*, JP XVIII.

prawka jeszcze bardziej sprawę pograża. Najchętniej też powierzyłabym treść jego całkowicie Panu Profesorowi z prośbą o najdalsze i swobodne zmiany i skreślenia w razie potrzeby. Nie udało mi się uwzględnić stanowiska Oesterreichera, nawet w żadnej drobnej uwadze. Nie mam już „nerwów” na to. Można by też pozmienić *a capite*, poskreślać odnośniki itp. Ale naprawdę mam już „wszystkiego” bezgranicznie dosyć.

Co do sformułowania *brz-...*, to w wyborze *brz-* czy *-brz-* (mogłoby też być *(-)brz-*) kierować powinna przewaga (jeszcze może być: *-brz- brz-* (obie formy wymienione)) form na *brz-* lub *-brz-*. Mnie się wydaje liczniejsza kategoria pierwsza (*brzytwa, brzydki, brzeszczot, brzęk, brzask, brzuch...*) niż typ *olbrzym, dobrze, po żebrze, Biebrza...*, tym bardziej że w 2. kategorii znaczna część przykładów ma wyrażne *r* oboczne: *dobry, zebrać* itp.; a może się tej kategorii w ogóle nie uwzględnia w słowniczku?

Nie mam niestety słownika ortograficznego pod ręką, a tym mniej nowych zasad dzielenia wyrazów. Czy tam nie było mowy o geminatach *nn, ll*? Czy zatem *sa-nna*? Jeśli tak, to i *Achi-lles*. Zresztą nie mam nic przeciw dopuszczalności *Achi-llesa*. W miarę rozwoju utylitarnych czynników może za ileś tam lat będziemy przenosić wyrazy tak jak 500 lat temu: *Achill-es* lub *przec-iw* itp., czyli jak zecerowi granica wiersza wypadnie.

Z bibliografią do RS obawiam się, że będę miała rację. Czy nie można zaurgować Meyera? Nie *via* prof. Lehr? Czy Nandriş² Pan Profesor posegregował? Czy Oesterreicher swoje kartki włączył do bibliografii?

Przerzuciłam Gunnarssona³ i przysyłam jego kartkę. Rzecz robi wrażenie dość powierzchownej. Geneza deklinacji złożonej leży moim zdaniem gdzie indziej: w partykułach wzmacniających. To stanowczo za słabo wyraził sam Gunnarsson. Tak samo fakt, że formy nominalne przymiotnika przechowują się najdłużej jako orzeczniki, wypływa z tego, że w formie atrybutywnej nie było potrzeby większej ekspresji uczuciowej i dlatego odmiana złożona przymiotnika najpóźniej tam ekspandowała. Te partykuły wzmacniające to teraz mój konik. Jeszcze jeden przykład powierzchowności książki: wpływ polski na orzeczniki rosyjskie! A może to tylko ja powierzchownie czytałam. Jeszcze jedno – czy tenże sam Gunnarsson jest powieściopisarzem? W związku z tym załączam tytuł.

2 Grigore Nandriş (1895–1968) – rumuński językoznawca sławista i indoeuropeista. W latach 1920–1923 był lektorem języka rumuńskiego w Krakowie, a jednocześnie studiował pod kierunkiem J. Rozwadowskiego, K. Nitscha, J. Łosia, I. Chrzanowskiego i S. Wędkiewicza. Doktoryzował się w 1922 r. na podstawie pracy *Postacie czasownika w Evangeliarium Putnanum*.

3 Gunnar Gunnarsson (1899–1987) – szwedzki językoznawca sławista, w tym czasie docent na uniwersytecie w Uppsali. Pytanie A. Obrębskiej w końcowej części tego akapitu bierze się z identyczności imienia i nazwiska językoznawcy i islandzkiego pisarza.

Okazało się, że prof. Rozwadowski zwrócił jeszcze jedną rzecz nieprzeczytaną (a może nie? ale kartka jeśli, to chyba u Oesterreichera) – artykuł Meilleta z „Bulletin de la Société de Linguistique de Paris” – tego już nie uzupełnię, bo za daleko od książki.

W „Kurjerze Warszawskim” było wspomnienie o Czubku Szpotańskiego⁴. Przesyłam wycinek – może się przyda.

W Warszawie w dalszym ciągu nic robić nie umiem. Z trudem wyekspediowałam tego Gunnara z „wszystkim”. Matki zdrowie zupełnie nieszczególne. Ogromnie zmizerniała. Jest to rzecz przewlekła, bo serce. Noce zwłaszcza bywają niedobre; od czwartej rano często już się nie śpi, bo przychodzi kaszel i duszność. Jednym słowem są troski. Tyle na razie.

Łączę wyrazy najgłębszego szacunku i poważania

A. Obrębska

150. (K)

[Warszawa,] 30 VII 1932

Szanowny Panie Profesorze,
posyłam korektę. Trzymałam ją 2½ dnia. Bardzo długo, ale mieliśmy różne zmiany organizacji domowej – brak służącej przez 2 dni i dużo zajęć z tym związanych. Korektę robiłam z tego też powodu długo, bo siadając do jakiegokolwiek wysiłku umysłowego, najczęściej zaczynam drzemać. Aż mi wstyd pisać o tym. Co do korekty, to zapewne pewne moje zapytania wynikają z błędów druku, bo II korektę dostałam bez pierwszej, więc nie wiem, jak dalece dokładnie dokonane zostały poprawki z I korekty.

Matka moja od paru dni wstaje, ale to nie odменяja mojego zdeorganizowania zajęć na terenie warszawskim. Toteż gdy chodzi o pracę, powinnam pragnąć dla siebie jak najprędzej zmiany warunków na krakowskie.

Jak się żyje u Józefa Nędzy z Gronika? Adres Pana Profesora wypisuję z wielkim zadowoleniem na karcie. Jest poetyczny⁵. Listy z Kościeliska i Pól Bielańskich chodzą, zdaje się, bardzo długo. Jakby z 2 końców Polski, jeżeli nie świata. Tyle na dziś! I tak niewiele było do pisania.

A. Obrębska

4 Stanisław Szpotański (1880–1936) – pisarz, publicysta, dyplomata, współpracownik „Kurjera Warszawskiego”.

5 *Kościelisko na Szeligówce, Zakopane, dom Józefa Nędzy z Gronika.*

151. (K)

[Warszawa,] 12 VIII 1932

Szanowny Panie Profesorze,

nie mam w tej chwili ostatniej karty, więc zapewne o rzeczach najważniejszych nie napiszę. Dostałam korektę dalszych 3 arkuszy. Poza tym mam szalenie wiele chodzenia w sprawach mieszkaniowych Matki i innych. Z tego powodu mój powrót do Krakowa ulegnie opóźnieniu: przyjadę dopiero we czwartek, 18 sierpnia wieczorem.

Wysłałam Gutenbergowi⁶ 16 kopert (gwary zawodowe uzupełnię w Krakowie) – zachował się bardzo szarmancko: nie czekany przysłał mi umówione 60 zł. To mnie tym więcej peszy, że zrobiłam rzecz całą prawdziwie na kolanie. Nasunęło mi się sporo wątpliwości w związku z klasyfikacją zaimka, z definicją zdania i zgłoski oraz z tajemniczą postacią Hebrajczyka Simsone (coś od zagadek). Całe szczęście, że nie będę figurować imiennie w tej całej aferze.

Gdyby ocena moich „wszystkowych” dodatków doszła do mnie w Krakowie, byłabym się nią bardziej zmartwiła. W Warszawie jestem jak zaczadzona i mało w ogóle spraw jest w stanie dostać się głębiej do mej świadomości. Matka wciąż dosyć średnio się czuje i mało wstaje. Wróciła Myszka, a z nią artystyczny bałagan. Jestem najzupełniej na miarę krawca Fidiasza i słabo znoszę tę mocną dawkę Warszawy. Jak wrócę do Krakowa, zatelefonuję, by się dowiedzieć o różnych sprawach.

Do widzenia

A. Obrębska

152. (K)

[Kraków,] 2 IX 1932

Szanowny Panie Profesorze,

dopiero dziś mogłam załatwić pomyślnie sprawy w drukarni, bo wczoraj p. Filipowski⁷ nie na wszystko mógł mi odpowiedzieć. Więc: prof. Sternbach⁸ streszczenia do sprawozdań czerwcowych dotąd nie nadesłał! (p. Filipowski widział go przed 3 tygodniami w Krakowie – więcej nic nie wie). To wiem od p. Haławy. Kartki Gunnarssona nie znalazłam na Gołębiej. Będę jeszcze pytać, gdy odniosę koperty (4–7) na Salwator. Na Gołębiej zastałam Oesterreichera i prof. Lehra i uradzili zgodnie z dyrektywą Pana Profesora przenieść dział 1^b do XI; w związku z tym wycofałam tę kopertę z drukarni, aby jej nie złożyli, zaopatrując w błędną numerację. Ekblom

6 Mowa o krakowskim Wydawnictwie Gutenberga. Tu w związku z wydawaną wówczas *Wielką ilustrowaną encyklopedią powszechną*. Zob. też przyp. 55 do listu nr 112.

7 Józef Filipowski (1870–1941) – zarządca Drukarni UJ.

8 Leon Sternbach (1864–1940) – filolog klasyczny, bizantynista, profesor UJ. Członek PAU.

i Lazicius⁹ obiecali, ale dotąd nic nie nadesłali. Prof. Lehr ma do nich pisać. Szobero-
wi korektę drukarnia dziś wyśle, a potem Halawa chce ją przesłać do Kościelisk, bo
woła, że nie wypada, by tak długo jej Pan Profesor nie widział, i ma rację.

Na biurku gołęmb znalazłam tekst francuski referatu Taszyckiego pióra p. Will-
man-Grabowskiej¹⁰. Przesyłam go po radzie z p. Oesterreicherem Panu Profesorowi,
razem z bibliografią.

Na Salwatorze jest jakiś artykuł Jodłowskiego, pewnie do JP, z zakresu ortografii
(podobno pisowni spółgłosek miękkich czy coś podobnego) – wiem o tym od Pani
(telefon). Zanim go zobaczę, pomyśleliśmy z Oesterreicherem, czy nie chciałby go
w każdym razie widzieć Pan Profesor, pracując obecnie na terenie ortografii, więc
pewnie też pojedzie do Zakopanego. Na biurku Pana Profesora znalazłam też sierp-
niowy „Przegląd” – czy wielkie nadużycie? *Patubę* od p. Jasieńskiej już dostałam i za-
biorę się niedługo do czytania.

Na razie załatwiam korespondencję i wypoczywam „po zmianie ciśnienia atmos-
ferycznego” (sic!) „różnica poziomów” z *Róży bez kolców*¹¹, czyli reagowanie na dusz-
ny Kraków. Niech Pan Profesor jak najdłużej siedzi w Kościelisku. Nigdzie nie oddy-
cha się tak dobrze jak tam. Żyło się bardzo przyjemnie i intensywnie równocześnie
(mimo nic nierobienia). To drugie jest warunkiem pierwszego. W następnej karcie
chciałabym móc coś realnego donieść o mojej pracy.

Tym życzeniem sobie (i Panu Profesorowi) kończę tę kartę.

A. Obrębska

153. (L)

[Kraków,] 6 IX 1932

Szanowny Panie Profesorze,
Gunnarsson się znalazł, o czym Pan Profesor zresztą już wie. Bardzo się zmartwiłam
„Przeglądem Współczesnym”. Nadużycie jednak się stało. Numer ten był zupełnie
ciekawym, tylko jakby „z drugiej ręki”. Bo artykuł Stawarskiego, choć trochę gadulski,
dla mnie pouczający¹², i Mereżkowski¹³ jako prawy mistyk rosyjski nie zrobił zawo-

9 Richard Ekblom (1874–1959) – szwedzki językoznawca sławista, profesor sławistyki na uniwersytecie w Uppsali. Gyula Lazicius (a. Lazicius) (1896–1957) – węgierski językoznawca i literaturoznawca.

10 Helena Willman-Grabowska (1870–1957) – indolożka, iranistka, profesor w Katedrze Sanskrytu i Filologii Indyjskiej UJ.

11 Aluzja do powieści Zofii Urbanowskiej o takim tytule, podającej wyidealizowany obraz górali i Tatr i utrzymanej w patetycznej stylistyce.

12 A. Stawarski, *Z zagadnień filozofii humanistyki*.

13 Dmitrij S. Mereżkowski (1865–1941) – rosyjski pisarz, poeta, krytyk literacki, filozof. W tym czasie przebywał na emigracji w Paryżu. W „Przeglądzie Współczesnym” (t. 42)

du, i recenzja o *Sztuce starochrześcijańskiej* Molègo zapoznała mnie bliżej z Gąsiorowskim¹⁴, co mnie z dawna korciło. A wrażenia co do niego: rzetelny, ale uczonek, recenzja jego bardzo mi przypomina moją o Szczerbie¹⁵. Sumiennie, ale ciaśniutko.

Wraz z listem tym przesyłam rękopis „z wywczasów polonisty”. Jeśli się nada, mógłby iść do JP za listopad–grudzień. Wolę się wykazać tym rękopisem, niż opracowywać *za bytnością*, które jako ciekawsze wymaga więcej myślenia, więc go [sic] odłożę na później. Dotąd jeszcze nie zrobiłam notatki bibliograficznej do JP ani też nie zabrałam się do ekspresyj. Ale materiały wyciągnięte z szafy i przeniesione na stół. Trzeba się w to wszystko na nowo wczytać.

Wywczasy moje dałam do przeczytania Oesterreicherowi i wtedy wyłoniła się straszna wątpliwość: czy według ostatnich zasad pisze się *południowo zachodni* (tak Oesterreicher), czy też *południowo-zachodni* (ja). W dodatku nie mam pod ręką odnośnych korekt, by rzecz całą sprawdzić. Jeśli w felietonie rzecz przedstawiłam mylnie, poprawka będzie nietrudna, a nawet wyjaskrawi całe „zajście”. Jego autentyczność cieszy mnie w tym wszystkim najbardziej. I mówią ludzie, że nie jest wesoło na świecie.

Endzelin przysłał jakieś uzupełnienia, które tu dodaję, to pewnie dział 10 lub „opis skrótów”. Przy tym dla rozweselenia załączam dyskurs o *nidy*, na co wg Oesterreichera mogłabym odpowiedzieć raczej ja, a przy tym chyba prywatnie, bo inaczej nie warto. I mnie się zdaje, że szkoda „czasu i atłasu”. Zwłaszcza że radość z jednego nawróconego w niebie językoznawczym bardzo by była niepewna.

Równocześnie wysyłam książki dla Pani – śpieszę z tym, bo może ładna pogoda skusi Państwa na wycieczkę i Jaś nie dostanie upoważnienia na druk polecony. Artykuł wstępny do JP o ortografii mam dostać do 1. korekty.

Z daleka przyszło 7 listów – wszystkie z 2. dekady lipca; szły lądem lub morzem po 7 tygodni¹⁶.

To tyle. Życzę wspaniałej wycieczki w góry.

A. Obrębska

wydrukowano jego przemówienie wygłoszone na „Congresso di alto cultura” we Florencji pt. *Leonardo da Vinci a my*.

¹⁴ Stanisław Jan Gąsiorowski (1897–1962), archeolog i historyk sztuki, profesor UJ, członek PAU. Tu mowa o jego książce *Historia sztuki starochrześcijańskiej i wczesnobizantyjskiej. Wstęp do historii sztuki bizantyjskiej u Słowian* (1931).

¹⁵ Mowa o recenzji A. Obrębskiej książki T. Szczerby *Dzieje pisma w zwięzłym zarysie*, JP XVII.

¹⁶ Mowa o listach z Chin od Witolda Jabłońskiego.

[Kraków,] 11 IX 1932

Szanowny Panie Profesorze,
 napisana, złożona, skorygowana notatka bibliograficzna wyprzedziła rozważania nad brakiem samodzielności asystentów. Co do 26 wyrazów z ortografii, to rzecz się o tyle przydała, że jeszcze w ostatniej chwili usunęło się jakiś znaczny błąd i wstawiło parę nowych wyrazów. Słuszny zatem w zasadzie zarzut „nieśmiałości” na tym konkretnym przykładzie wystąpił siłą faktu mniej ostro. Uwagi nad „nieśmiałością” prowadzą do dalszych rozważań: bywa ona naturalną konsekwencją długotrwałej wyłączności kierowniczej po stronie kierujących. Jako jeden z minusów w pracy zbiorowej bywa jednak znacznie mniej dotkliwa od jej ekstremów w postaci „szarogęśstwa” pochoptności do uzurpowania „władzy”. Zresztą wolę być optymistką i nie wyobrażać sobie tych ekstremów, zwłaszcza w ich skutkach.

Endzelina nie zdołałam wstawić do rękopisu bibliografii, bo go otrzymałam równocześnie z 1. korektą (44 nrów i dodatki); przy tym nie rozumiem pewnych szczegółów tytułu, wobec czego poprawną redakcję zrobi się później. Słownik łotewsko-niemiecki jest w Krakowie – wiadomość od Oesterreichera.

Przyszły uzupełnienia od Nandriśa, które przesyłam wraz z listem, który musiałam otworzyć, bo podobno list zbyt długo już leżał, by go można było preadresować. Równocześnie preadresowuję inny list, bodajże od Endzelina. Na Salvatorze wśród innej korespondencji jest też list od Schayera z Mrozów. Pani Maria też prosiła zawiadomić, że dotąd nie było żadnych listów do Pani.

Prócz rumuńskiej dodaję też kartki amerykańskie. Nie przepisuję ich i dlatego jeszcze nie wcielam niektórych, że nie wiadomo, czy znacznej części pozycji na odwrocie się nie wyeliminuje. Swoją drogą, czyby nie było praktyczniej blokować nry kolejne, bo i tak zmiana numeracji będzie nieuchronna, a za poprawki (chyba?) się liczy inaczej zecerowi niż za blokowanie.

Na podstawie pewnej uwagi w liście Pana Profesora przypuszczam, że list mój jako zbyt ciężki mógł spowodować nadpłatę co najmniej 30 gr, wobec czego załączam tu tę wartość w znaczkach, zaś jeśli była wyższa, uzupełnię tę sumę później.

Rozważania moje nad planem wypadają dość jałowo. Uwagi w sprawie „wywczasów” są słuszne. Dalsza dyskusja istotnie na potem.

W poniedziałek oddaję 1. korektę *Pisanie łącznie lub rozdzielnie*¹⁷, 2. ma iść do Oesterreichera. Poza szczegółami na marginesie natury czysto zewnętrznej osobiście miałabym całkiem zasadnicze zastrzeżenie co do rozróżniania różnych nasileń adwerbialności między *niedozniesienia* (pewnie i *niedotrzymania*?) a *nie do oddania*. W obu tych kategoriach na plan pierwszy występuje dla mnie strona formalna (?) tych

17 K. Nitsch, *Pisanie łącznie lub rozdzielne*, JP XVII.

powiedzeń i wszystkie te *nie do...* pisałabym zawsze i bez wahania oddzielnie. No, ale to już niedająca się przyaresztować (ortograficznie) dziedzina swobody odczuwań językowych. Z tego punktu widzenia zastrzeżenie jako na wskroś subiektywne upada. Całość w żywy sposób informuje o... i aktualizuje nowe wydanie, a co najważniejsze uprzedza krytykę.

Również złagodziłabym to o Łosiu: „że się bał zerwać z przeważającym zwyczajem”. Może raczej „nie chciał”, choć to by było w gruncie bardziej kompromitujące, ale właściwie niedociągnięcia indywidualne redaktora (Łosia) błedną wobec skandalicznych nieścisłości redagowanych uchwał Akademii. Przypomina się *Francuska*.

To już chyba wszystko poza tym, że Moszyński wszczął alarm o Józia, że zaginął ślad po nim w terenie, i to tak dzikim¹⁸, i polecił mi (sam pojechał na Polesie w teren) przy pomocy rektora rozpocząć poszukiwania przez uniwersytet w Skopju, Ministerstwo Spraw Zagranicznych i poselstwo polskie w Belgradzie. Maszyna już poszła w ruch.

Łączę wyrazy najgłębszego poważania

A. Obrębska

155. (K)

[Warszawa,] 28–29 XII 1932

Szanowny Panie Profesorze,
właśnie zamierałam zakomunikować o rezultatach Torgsinu¹⁹, gdy przyszedł list i z nim pomyślnie wiadomości dolarowe. Wysłania pieniędzy do Durnowo²⁰ dokonałam w Banku Gospodarstwa Krajowego – manipulacja strasznie prosta – trwała zaledwie 15 min., wszystko razem wyniosło 101 zł z groszami. Co do 70 dol., to się Witold zgłosił po nie chyba dopiero z Krakowa, bo w tej chwili jest w Warszawie, a w Pniewie będzie dopiero na Nowy Rok, a na pismo trzeba się móc powołać.

¹⁸ W tym czasie Józef Obrębski prowadził badania terenowe w Macedonii wśród górali Porecza.

¹⁹ *Torgsin* (skrótowiec od: Wsiesojuznoje objedinienije po *torgowli s inostrancami* – Wszechzwiązkowe Zjednoczenie do Handlu z Cudzoziemcami) – instytucja prowadząca w ZSRR w latach 1931–1936 sklepy przeznaczone dla cudzoziemców i Rosjan mających obcą walutę lub precjoza, za które można było kupować artykuły spożywcze „wyższych” gatunków. Za pośrednictwem Torgsinu przesyłano też uczonym rosyjskim, jak w tym wypadku, honoraria za artykuły publikowane w czasopismach zagranicznych.

²⁰ Mikołaj N. Durnowo (1876–1937) – rosyjski sławista, dialektolog, historyk języka. W latach 1924–1927 w Czechosłowacji. Po powrocie do ZSRR pracował w Mińsku, ale w 1930 r. został usunięty i utrzymywał się w Moskwie z dorywczych prac oraz rzadkich honorariów zagranicznych. Stąd w liście mowa o przesyłce pieniędzy dla niego. Aresztowany w 1933 r. w tzw. sprawie sławistów został zesłany na Wyspy Sołowieckie i rozstrzelany w cztery lata później.

W Warszawie było cudownie wypoczynkowo przez same święta. Teraz wciąż się coś załatwia, kupuje, no i komunikacja sporo energii pochłania, dość że ze zmęczenia nie mogę spać i piszę nocą nad ranem. Na sylwestra i Nowy Rok mam jechać do Pniewa. Na „opatry”²¹.

W Katowicach wszystko poszło cudownie gładko. Jesteśmy już prawie ożenieni. Musieliśmy dać zapowiedź do CKI [sic]²², załatwiła to mi Dłuska i ogłoszenie (zgłoszone chyba w sobotę 24 XII) najwcześniej ma wyjść w czwartkowym numerze. Potem wysłaliśmy ten numer (całą gazetę) do Wandzi, za którą obiecano (ojciec), że go przedstawi naszemu „kapłanowi” tego całego obrzędu. Termin – 16 dni od chwili zapowiedzi, dobrze więc, że ustaliliśmy go na 16., przynajmniej ogłoszenia czekamy bez tremy. Z Katowicami jest jeszcze nie wszystko ustalone. Witold tam jeszcze raz będzie musiał być – o jedną jazdę mniej dla mnie. Jest dobrze. Przyjadę może 7 stycznia, ale jeszcze nie wiem. Będę polować na najbliższe „Wiadomości Literackie” z Kryńskim. Tyle na razie – bardzo dziękuję za list.

I do widzenia (ściślej dobranoc, bo może jeszcze zasnę). Życzenia noworoczne Obojgu Państwu załączam

A. Obrębska

21 *opatry* – wyraz znany w gwarach Podlasia – oględziny gospodarstwa przyszłego męża przez narzeczoną i jej rodzinę.

22 IKC – „Ilustrowany Kurjer Codzienny”, gazeta codzienna wydawana w Krakowie. Zapowiedź ukazała się w dziale ogłoszeń w nrze 360 z 30 stycznia: „ZAPOWIEDŹ. Podaje się do ogólnej wiadomości, że: 1) właściciel ziemski Witold Andrzej Jabłoński, stanu wolnego, zamieszkały w Krakowie, ulica Studencka 19. – 2) niezamężna Antonina Obrębska, asystentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, zamieszkała w Katowicach I, ulica Matejki 5, chcą zawrzeć związek małżeński. Obwieszczenie i ogłoszenie zapowiedzi nastąpić winno w Katowicach i w «Ilustrowanym Kurjerze Codziennym». Ewentualne przeszkody co do zawarcia tego małżeństwa należy natychmiast podać do wiadomości niżej podpisanemu urzędnikowi stanu cywilnego. Katowice, dnia 23 grudnia 1932 r. Urzędnik Stanu Cywilnego wz. Fojkis”.

W Polsce międzywojennej nie udało się wprowadzić jednolitego prawa małżeńskiego z powodu zapisów w projekcie o świeckości małżeństwa i dopuszczeniu rozwodów, przeciwko czemu oponował Kościół katolicki. Obowiązywały więc przepisy byłych państw zaborczych, z których tylko prawo pruskie miało instytucję ślubu cywilnego. Z tego powodu A. Obrębska czasowo „zamieszkała” w Katowicach i jako tam zameldowana podlegała przepisom kodeksu pruskiego, co umożliwiło zawarcie jej i W. Jabłońskiemu świeckiego małżeństwa.

1933

156. (K)

[Zakopane,] 23 I 1933

Szanowny Panie Profesorze,
moje urzędnicze sumienie jest przynajmniej najzupełniej spokojne wobec nieodbytych w sobotę ćwiczeń, bo byłam wtedy najdokładniej chora. Po grypie i Januszkowskim przysłała bezpośrednio angina i dość niechętnie się wycofuje z zajętych placówek. Dziś pierwszy dzień na chodząco i na piątek, a jeśli trzeba, to i na czwartek, będę w Krakowie.

Ze spacerami zupełne *fiasco*, ale wypoczęłam mimo temperatur bardzo wiele. Januszkowski znalazł mnie nieźle, ale chce mnie jeszcze raz osłuchać. Kryzysowe zachcianki.

Nie dostałam ćwiczeń cerkiewnych do poprawienia, dlatego myślę o czwartku. Pisałam w tej sprawie do Dłuskiej.

Wiele pozdrowień dla Obojga Państwa łączę
A.O.-J.

157. (K)¹

[Kraków,] 19 V 1933

Szanowny Panie Profesorze,
dziękuję za ładne kartki i wiadomości „z frontu”. Czyby nie można było czegoś na marginesie tego frontu poruszyć w kąciку radiowym? Coś z neologizmów. Albo wprost z zakresu logizowania. Bo te *stawy* i *plawy* do obu kategorii należą.

W „Naprzodzie” nr 112 (środa 17 V 33) J.N. Miller² zarzuca (idzie o słownik robotniczy) brak piętna pracy na języku literackim. Można by coś ogólniej ujętego i w tej dziedzinie powiedzieć (replika bardzo ogólna) – numer odnośny będzie na Salwatorze.

¹ Kartka adresowana do Wilna.

² Jan Nepomucen Miller (1890–1977) – poeta, krytyk literacki i teatralny, w tym czasie także działacz PPS i współpracownik „Robotnika”.

Mój urlop niechący się przedłużyć do poniedziałku, bo na drugi dzień urlopu dostałam zapalenia gardła („półpryszczkowego”, bo tylko pół gardła choruje) i do poniedziałku nie będę opuszczać pokoju. Naukowo nic nie zrobiłam, wypoczywam za to, może i dlatego, ogromnie.

Do widzenia – goście do nas zjeżdżają na dni parę.

[bez podpisu]

Oesterreicher miał grypę, ale już podobno wstaje.

158. (K)

[Pniewo,] 16 VII 1933

Szanowny Panie Profesorze,
święcę rocznicę tygodnia znalezienia się poza Krakowem. W ciągu tego czasu nadziało się nie tyle wiele, ile dokładnie. Pielęgnuję Witolda, który od chwili przyjazdu do Warszawy rozchorował się i przyjechawszy we wtorek (11 VII) do Pniewa, kontynuuje to, niestety, aż nadto dokładnie – podobno jakaś grypa, wyrażająca się szalonymi skokami temperatury: co drugi dzień 40°, a co drugi 36,2. Strasznie go to osłabia i wszystkie lekarstwa zawodzą. Toteż na razie nie dotarłam zupełnie do mego własnego planu zajęć. A zresztą nie bardzo mam głowę do tego. Przepisuję jakiś jego artykuł, który trzeba jak najprędzej wysłać. O drzeworycie ludowym, chłopskim. W chwilach przygodnych udało mi się słuchać trochę tutejszej gwary, ale nic systematycznego jeszcze nie zaczęłam.

Najsmutniejsze to, że nie wiem, jak on przy takim zdrowiu poradzi sobie z wojakiem, bo na 7 sierpnia musi się stawić do wojska w Warszawie, więc pobyt nasz tutaj nie wypadnie zbyt długi. Ja trochę pobędę w Warszawie, ale na wrzesień już marzę o Krakowie. Wszędzie dobrze, ale najlepiej tam, gdzie się da roztasować staropolskie przysłowki. Widzi Pan Profesor, jaki niewesoły komunikat.

Korekty tu idą bardzo długo, a jeszcze dłużej wracają, bo nie zawsze jest okazja. Odbieranie poleconych jest jeszcze bardziej skomplikowane, więc cieszę się, że w pierwszych tygodniach nie będzie wiele poleconych przesyłek drukarni.

Pogoda tu na ogół dobra, deszcz wisi w powietrzu, ale się nie wypowiada; parno jest i pada nocami. A jak w Kościelisku? Pogoda, zdrowie i zajęcia? Czy robią Państwo jakie wycieczki? Strasznie stamtąd do Pniewa daleko, ale może przecie przyjdzie jaka wiadomość?

Pozdrowienia dla Obojga Państwa i Elusi, jeśli jest jeszcze

A. Obrębska-Jabłońska

Szanowny Panie Profesorze,

Witold już prawie zdrow – i zaczęliśmy trochę się ruszać po świecie pniewskim. Okolice jest tu śliczne i nieskończone możliwości spacerowe po różnych (jarach?) wąwozach, drogach, miedzach, lasach, łąkach, nie licząc naturalnie Wilczej Gardzieli, która sama jest codziennym niemal celem naszych spacerowych wypadów. Jedno jest tylko w moich spacerach poszkodowane: to dialektologia. Obszar pniewski obejmuje powierzchnię dwudziestu kilku km² i do najbliższej wsi trzeba się nachodzić. Zresztą notuję głównie przygodnie, stwierdzając u siebie z przykrością absolutną niewrażliwość ucha na wymowę nosówek. Kwestia wymowy *pi*, *bi* też tu się waha ogromnie, ale na to wpływać też może dość niejednorodny element ludnościowy w Pniewie. Ostatecznie najwięcej się tu ma do czynienia z ludnością dworską. Co do obszaru gminnego, to jest on niewspółmiernie olbrzymi w porównaniu z małopolskimi. Gmina puchalska (wsz gmin. paraf. Puchały) obejmuje trzydzieści kilka wsi, w tym Pniewo. Toteż na razie rezygnuję z tak wielkiej jednostki administracyjnej. Tyle o najsłabszej stronie mych działań.

Co do lektury beletrystycznej, to nie zrobiłam wiele na tym polu: przeczytałam 2 tomy *Buddenbrooków* Manna w przekładzie polskim. I poza to dotąd nie wyszłam. Pewnie też już nie wyjdę, bo sięgnę po angielską lekturę. Więc z uwag językowych do JP „muszę zrezygnować”.

Dopiero zaczęłam szkicować i dość daleko bym zaszła, gdyby nie – korekty, które mi zajęły dosłownie pół tygodnia. Tyle nad nimi się nasiedziałam, że aż mój opór osłabł i Witold odniósł zwycięstwo – postanowiłam zrezygnować ze wszystkich korekt, zatrzymując jedynie JP.

Korekty RS Kuraszkiewicz mi przysłał 2 razy (13 szpalt) po swoich 2 korektach z prośbą, bym je potem skierowała do Pana Profesora. Ja jednak wysłałam je *via* drukarnia na ręce prof. Lehra. Bo uważam, że wystarczy, jak Pan Profesor dostanie ostatnią korektę do czytania, a przy tym w moich korektach było i tak dość dużo poprawek i wątpliwości, niech się więc kto inny nad tym głowi.

Miałam też w 1. korekcie rękopisu Otrębskiego: 4 ark. Twerecczyzny³. To było pracowite, ale w miarę. Za to o wiele smutniejsza się okazała *Gwara sulkowska*⁴. Dostałam 1 arkusz, mają mi przysłać 2. korektę. Wstęp dość prymitywnie sformułowany. Zaś sam opis bardzo wiele pozostawia do życzenia pod względem precyzności w sformułowaniu naukowym. Znać niewyrobienie i luki w wykształceniu językowym autora. Niekonsekwencje, które powinien był usunąć przed oddaniem tej

3 J. Otrębski, *Wschodniolitewskie narzecze twereckie*, cz. I: *Gramatyka* (1934).

4 F. Steuer, *Dialekt sulkowski* (1934). Feliks Steuer (1889–1950) – śląski nauczyciel i dialektolog.

rzeczy do druku. Z powodu wakacji nie ślęczałam nad tym arkuszem zbyt usilnie, mimo to robota była ciężka i świadomie opuściłam wiele niedociągnięć. Po tym okresie korekt przekonałam się, jak smaczną są rzeczą bezkorektowe wakacje. A kto je po mnie przejmie?

Pyta Pan Profesor, co z Dłuską. Miała lato spędzić w okolicy Kosowa, ale czy to doszło do skutku, nie wiem.

W Pniewie jest 7 psów, w tym 3 szczenięta, bardzo miłe wszystkie z wyjątkiem buldogów, które są zbyt sentymentalne i zanadto się ślinią. W tej chwili pomagaliśmy z Witoldem przy opatrunku oka psiego, którego [sic] ktoś pokąsał.

To tyle chyba na razie. Dziękuję bardzo za bardzo lingwistyczny list. Mój jest o wiele uboższy.

A na leśniczówce w Wilczej Gardzieli są też 3 psy, bardzo miłe, tylko rozszczone. Głaskałam jednego. Niedostępliwie są.

Za pozdrowienia bardzo dziękuję – i przesyłamy oboje z Witoldem dla Obojga Państwa (moje też dla Józi i Ledy⁵). Jak postępuje leczenie skręconej nogi?

A. Obrębska-Jabłońska

160. (K)

[Warszawa,] 18 VIII 1933

Szanowny Panie Profesorze,
sprawy drukarniane wszystkie szczęśliwie pozałatwiane i polikwidowane – dostałam JP – w nim recenzja Oesterreichera, którą przeczytałam z zupełną aprobatą.

Witold pierwszy tydzień ćwiczeń spędził w Warszawie w Cytadeli, dojeżdżając na Rakowiecką. Teraz od 2 dni wyjechał na ćwiczenia 5-tygodniowe pod Mławę.

Przyjechała Myszka z wypraw morsko-kajakowych i przeżywam obecnie intensywne nastroje rodzinne. Jest to wysoce absorbujące i dezorganizujące.

Od Józia jest wiadomość, że żadnego przedłużenia stypendium nie otrzymał, ale ponieważ jego praca niewykończona, więc zostanie jeszcze do stycznia, w związku z tym ma się przeprowadzić do tańszego mieszkania.

Byliśmy u Elusi, ale już po wyjeździe p. Schayera. Z Elusią będę się jeszcze widziała przez czas pobytu w Warszawie, co potrwa chyba jeszcze przez sierpień.

Byłam raz na kajaku na Wiśle – miły sport. A co do językoznawczych spraw, to są one tak przytłoczone rozgwarem Warszawy, że nawet nie warto wypakowywać walizki. Więcej już się robiło w Pniewie.

Pogoda bardzo tu dobra. Może nareszcie i w Zakopanem, i może Państwo chodzą teraz w góry. Witold chciał bardzo wysłać mnie gdzieś w góry na sierpień. Ale ja się tak bardzo poprawiłam na malinach pniewskich, że nie widzę potrzeby wydawania

⁵ Józia – służąca, Leda – suka Nitschów.

pieniędzy. Po pniewskich szepetach włóczyć się było niepodobna nawet przy tak suchym lecie, jak było w tym roku. Przy Rakowieckiej nie ma żadnych lasków do chodzenia, są tylko codzienne protestacyjne manifestacje więźniów za murem – widzimy ich bez przerwy z naszych okien i niedaleko lotnisko. Więc aeroplany i spadochrony nad głową. W domu rozmaicie – Matka nie bardzo dobrze się czuje i łatwo się męczy domem i nami. To przemawia za tym, żebym raczej przyspieszyła mój stąd wyjazd.

Wczoraj przyszło zawiadomienie o śmierci p. Łabęckiej. Biedna tak się męczyła w ostatnich miesiącach, że to już chyba lepiej, że tak się stało.

A kiedy Państwo wracają do Krakowa? Choć właśnie teraz, zdaje się, jest w Kościelisku najładniej, więc najlepiej nie myśleć o powrocie.

To chyba tyle na razie – ten list dzisiejszy może przełamać moją inercję piśmienną i w ogóle.

Do widzenia

A. Obrębska-Jabłońska

161. (K)

[Warszawa,] 25 VIII 1933

Szanowny Panie Profesorze,
i znów deszcz, i pewnie z marszu w góry nic. Przepraszam ogromnie za te informacje o kluczach. Klucz od szuflady biurka jest w stoliku od maszyny. W biurkowej środkowej szufladzie, w którymś z 2 pudełek z kluczami jest klucz z napisem: od szafki biurkowej. W szafce biurkowej bierze się registrator czarny (nie brązowy), otwiera się go i na spodzie pod nrem 23 (zdaje się, czy coś podobnego między nrem 20. a 30.) w roku 1926 (ewentualnie 1925) powinien się znajdować statut Studium. Ale o wiele prościej byłoby się zwrócić do kwestora, p. Matusa, któremu wypożyczyłam na wakacje kopię statutu, zresztą bez określenia terminu, więc można mu w każdej chwili go zabrać.

Teraz zimno i wiatr, więc z kajaka nic. Ale na kajaku była raz i Elusia, i Myszka orzekła, że posiada klasyczny wiosłarski styl. Od pierwszej chwili prześlicznie i błędnie wiosłowała. A że obie nie pływamy, to jeszcze wielkiego niebezpieczeństwa nie przedstawia, bo to się odbywało pod opieką wiosłującej partnerki.

Nie wiem, kiedy stąd wyruszę, w każdym razie na 8 września się zjawię w Krakowie, ale może i wcześniej. W Warszawie się „bałaganię”, trudno o bardziej dokładne określenie. Byłyśmy z Elą i Matką w Wilanowie – był wiatr i pamiątki po Sobieskim. W końcu deszcz.

To już chyba wszystko. Warszawa mniej mi służy od Pniewa. Prześladuje mnie bezsenność i bóle głowy. Bardzo już czas wracać do Krakowa. Matka i Myszka dziękują bardzo za pamięć i przesyłają ukłony i pozdrowienia.

Nie rozumiem, o jakim [–] pisze Pan Profesor i o jakim artykule? Najwyraźniej czas skończyć z listami i podjąć bezpośrednią rozmowę – prawda?

A.O.-J.

162. (K)

[Bukowina,] 28 XII 1933

Szanowny Panie Profesorze,
korekty JP proszę Dłuskiej nie dawać – ona i tak ma sporo ubocznej roboty, a mało czasu na własne prace. A na marnych 5 zł też jej nie zależy – więcej mnie. Czy Oesterreicher się podejmie korekty domowej, też w to wątpię. Mężczyźni umieją się cenić. Z tego wynika, że najlepiej niech korekta czeka na mnie.

Kurs idzie mi średnio, ale już się czegoś nauczyłam. Gorzej, że zmęczenie potem ogromne, a jest to zbyt przyjemne na to, żeby się mniej męczyć. Zmieniłam pensjonat i mieszkam w Touring Clubie, gdzie jest o wiele bliżej mego kursu i w ogóle smaczniej i przyjemniej. Zaczęłam przygotowywać mój rękopis do druku i w sercu narasta mi żal do Pana Profesora – żeby nawet na nartach (ubogie 7 dni w roku) musieć myśleć o językoznawstwie. To okrucieństwo! A i tak wielu źródeł sprawdzić tu nie mogę.

Dziś po południu mam przymusowy odpoczynek, bo halniak przyniósł deszcz i robi się odwilż. Dotąd czas był prześliczny.

Korektę może mi drukarnia dostarczyć do mieszkania.

Mimo wszystko świat jest jednak najlepszy.

Do widzenia

A.O.-J.

PS. Znalazłam ciekawą formę w *Pamiętkach Soplicy*: konsekwentny *gen.-acc.* imion męskich na *-a*, jak np. *na pana Zaręby* itp. Może zrobię z tego jaką notatkę.

1934

163. (L)

[Warszawa,] 2 VII 1934

Szanowny Panie Profesorze,
właściwie wołałabym napisać, mogąc dopiero coś konkretniejszego donieść o nas. Tymczasem wiemy jedno: że najbliższą część wakacji spędzimy na odpoczynku w Krakowie, o ile p. Jasieńska nas przyjmie, tylko nie wiemy jeszcze, kiedy się zdecydujemy stąd wyruszyć. W każdym razie najważniejsza część naszego posłannictwa spełniona: pp. Stieberowie (od dziś rana) załatwiają w pośpiechu sprawy Myszki i rozkłady jazdy do Broku; za parę dni stąd pewnie wyjadą.

Ogromnie się oboje cieszymy na pobyt w Krakowie (zwłaszcza Witold). Nie wydaje mi się, by się nam udało przyjechać do Krakowa tak, by zastać jeszcze Państwa. W ogóle ten plan krakowski tentuje nas jeszcze dlatego, że nie wymaga żadnej nowej organizacji życia ani skupienia uwagi na nowe środowisko. Oboje liczymy na to, że uda się nam coś naukowo zrobić.

Położyłam artykuł i książki na biurku Pana Profesora. W artykule jest trochę błędów rzeczowych – nie zdołałam go z nich oczyścić – ale kończyłam o 12.30 w nocy przepisywać go w Studium – mam kopię i będzie można jeszcze poprawić i uzupełnić. Końca też mu nie dałam, bo nie miałam czasu na myślenie. Przepraszam za ten list bardzo nieprzytomny: jestem tu więcej zmęczona niż w Krakowie. Typowe symptomy warszawskie.

Stieber, klęcząc na stopniach ołtarza, robił obserwacje nad gwaryzmami dającego im ślub księdza. Zresztą oni w dalszym ciągu dążą do względnej konspiracji swoich spraw małżeńskich. Nie wiem, na co im to potrzebne, ale wolę o tym napisać.

Panie Profesorze, na wszelki wypadek daję mój adres warszawski. A może zmienimy decyzję i przyjedziemy do Krakowa wcześniej niż w końcu tego tygodnia.

Łączę wyrazy poważania i pozdrowienia dla Obojga Państwa

A.O.-J.

Przepraszam za list tak nieporządnie na świstku pisany – piszę z cukierni.

Przyjechał i Józio – zrobił się komplet rodzinny. Wróciłam do papierosów na czas pobytu tutaj.

Mam zamiar przeto spojrzeć na rzecz porównawczo i socjologicznie: jakimi drogami osiągamy faktyczne wzbogacenie naszego języka. A konkluzje „żałkie”, bo wkołejone w potężny prąd etatyzacji i zdyscyplinienia życia dzisiejszego: nowe wyrazy przyjmują się u nas i rozchodzą poprzez rozporządzenie „urzędowe” czy inspiracje publicystyczne – zbiorowiskowe. Komisje słownictwa technicznego. Rewie. Publicystyka. W porównaniu z tymi instytucjami i ich wkładem faktycznym do naszego języka rola indywidualnych wysiłków – znikoma: to właśnie się widzi z nowotworami w literaturze pięknej: zwłaszcza doby współczesno-minionej: Żeromski, Berent (tak!), a nawet i współczesnych: *Przygoda*², Witkacy (częściowo) – wyrazy ich czy wyrażenia, nie mając za sobą nakazu zastosowania, presji urzędowej albo nie wchodzą wcale do języka dzisiejszego (poza *udałym* z Żeromskiego), albo czekają na pomyślny zbieg okoliczności. Procesy językowe podporządkowane zostają całokształtowi antyliberalnego, uniformizującego życia współczesnego. Analogie sowieckie. Obawiam się, że jest to synteza zbyt śmiała – a ułatwia jej zuchwalstwu brak materiału. Również zuchwalczy. Nie poruszyłam tu 3 działów. Doniosłości szkoły. Roli gazet i wydawnictw purystycznych, czy i jak te kąciki językowe coś mogą zdziałać. Skrzynki radiowe. A może są to wysiłki na marne. Rzecz ta nie wiąże się z poprzednią częścią, bo tu zrobiłam przeskok. W tej przerwie parę słów [o] analizie głównych typów nowotworowych, szerzących się „nagminnie” – ich wielokrotne niechlujstwo i jak temu zaradzić. Potem te skrzynki, szkoły, gazety.

Dla produktywnych typów słowotwórczych znalazłam sporo materiału u Gaertnera. (Neologizmy Żeromskiego, Berenta, Zegadłowicza, Tuwima) – i one to właśnie wyglądają ogromnie martwo w stosunku do tych nowotworów, jakie język w siebie wchłania. Nie wiem, może dzięki Gaertnerowi.

Chciałabym wiedzieć, jak Pan Profesor patrzy na takie ujęcia. Chciałabym mieć prędkie list. Chciałabym, by wróciły te długie listy – rozmowy językoznawcze z czasów Jugosławii. Nie trzeba się poddawać tutejszej rzeczywistości, ale właśnie dlatego potrzebny jest w życiu „dźwig” (z marginesu neologizmów).

Trzeba kończyć. I jeszcze jedno. Tu zaszła jakaś pomyłka, bo dostałam 30 zł z JP, co mi się nie należy. Kiedy Pan Profesor będzie tutaj – czy prędko? Żebym mogła zwrócić. Inaczej chyba pocztą.

Do Krakowa na razie nie wybieram się. Nie jestem tam potrzebna. A z wyjazdem dla siebie wolę zwlec, aż samej będzie mi tu za ciężko do oddychania. Aby znów nabrać tchu.

Kończę – do widzenia i raz jeszcze bardzo dziękuję za Kraków
A.O.-J.

¹ Brak pierwszej karty listu.

² Mowa o powieści A. Gruszeckiej-Nitschowej *Przygoda w nieznanym kraju* (1933).

Jest w tej chwili Myszka w Krakowie – mogłaby mi odwieźć tę książkę MPKJ VII tak niefortunnie oprowioną. Podobno odnieść ją miano Panu Profesorowi do Seminarium. Czy to zrobili? I za to też dziękuję.

165. (L)

[Pniewo,] 31 VIII 1934

Szanowny Panie Profesorze,
jestem od 3 dni na wsi. Jednym słowem zaczynam wakacje. Marnie śpię, w dzień i w nocy, a w chwilach terazniejszych objeżdżam „włości” nie- i Witoldowe. Jestem cała pokąsana od komarów znad rzeki.

W przeddzień otrzymania kart Pana Profesora wysłałam 25 zł do Kongresu Sławistów³. Z bólem serca i w dodatku nie swoje. Brniemy w dług. Straszne sumy pochłonęły nasze jazdy i przewóz części rzeczy. Właściwy bagaż książek drzemie na składzie w Krakowie. Moje ślęczenie w Warszawie dało o tyle dodatnie rezultaty, że od 1 października będziemy mieli mieszkanie na IV p. bez windy, 2 małe pokoiki, no i wszelkie wygody z wyjątkiem odległości, bo na drugim końcu miasta niż uniwersytet. Dwa razy na tydzień Witold nie będzie mógł wracać do domu na obiad.

Poznałam Śmieszka⁴. Bardzo miły pan. Widząc go, zapomina się o jego silnej podobno neurastenii, odczuwa się przede wszystkim jego uprzejmość.

O pojedynku Miglanca⁵ dowiedziałam się dopiero z karty – o co to poszło? Czy w związku ze śmiercią jego ojca? Dużo mam współczucia dla jego spraw rodzinnych. Nie wiecie mu się.

Cieszę się, że artykuły do encyklopedii wszystkie przyjęte. Kiedy mniej więcej zacznie się drukować? Od wielu chyba lat nie przeżywałam dotkliwszego okresu wytrącenia z własnych prac i zainteresowań niż obecnie.

3 Mowa o II Międzynarodowym Zjeździe Sławistów, który odbył się w Warszawie we wrześniu 1934 r.

4 Antoni Śmieszek (1881–1943) – językoznawca, egiptolog, hetytolog, semitolog, iranista. Od 1921 r. zastępca profesora, od 1925 r. profesor UP. W 1934 r. wskutek likwidacji katedry w Poznaniu przeniósł się na UW. Członek PAU.

5 Miglanc – tak nazywany jest w listach Wacław Lednicki. Pojedynek, o którym wspomina się w liście, miał miejsce 22 VIII 1934 r. w Ujeżdżalni Szwoleżerów w Warszawie. Lednicki wyzwał płka Ignacego Matuszewskiego, sanacyjnego polityka i publicystę „Gazety Polskiej”, z powodu artykułu *Parszywa umowa*, który zapoczątkował nagonkę prasową na adwokata Aleksandra Lednickiego (ojca Wacława), co doprowadziło go do samobójstwa. W pojedynku (na pistolety) poszkodowany został I. Matuszewski. Dodać należy, że w trzy lata później sąd obywatelski oczyścił Aleksandra Lednickiego z zarzutu udziału w tzw. aferze żyrdardowskiej – sprzedaży państwowych zakładów Iniarских francuskiej spółce, która doprowadziła je do bankructwa.

Jak idzie druk „Języka Polskiego”? Zupełnie go straciłam z oczu. To łącznie z utratą energii w ogóle.

Jaka była pogoda w Kościelisku? Czy robili Państwo jakie wycieczki? Czy pp. Jasieńscy zrobili wypad zakopiański czy nie?

Poczta odchodzi, więc muszę kończyć. Czy się dostaje program zjazdu przedtem, czy dopiero jak się 22 września tam zjawię?

Do widzenia zatem do zjazdu. Serdeczne pozdrowienia dla Państwa Obojga przesyła

A.O.-J.

166. (L)

[Pniewo,] 18 IX 1934

Szanowny Panie Profesorze,
zapewne Państwo już w Krakowie. Czy doprawdy tyle niepogody wbrew tradycji było w sierpniu i wrześniu w Kościeliskach? Lato w takim razie znacznie nieudane.

My wyzyskujemy do ostatnich chwil pobyt na wsi. Pogoda tu przez cały czas dopisuje wspaniale. Jest to o tyle wygodne, że ogromnie często musimy być w Wilczej Gardzieli, by doglądać bardzo leniwie pracujących robotników. Tutaj jest dopiero „tempoo dniaaa”.

Mieszkanie przez nas wynajęte w Warszawie na Rakowieckiej, w domu, gdzie mieszka Matka (nr 35), ale do objęcia dopiero w początkach października. Jak opuścimy Pniewo, ten okres paratygodniowy będzie dla nas najprzykrzej bezdomny – bo nawet nie możemy mieszkać razem.

Dlatego i cały zjazd bardzo mi nie na rękę, ale to już trudno. Wyjeżdżamy stąd w sobotę wieczorem. Ja się zatrzymam pewnie u Matki na Rakowieckiej.

„Język Polski” pewnie już dawno gotowy? Czy Oesterreicher wrócił do sił po kuracji? A czy prof. Rozwadowski będzie na zjeździe? I jak poszło z jego operacją?

Mamy tu parę psów, które nadają życiu właściwy kolor i smak. Bez psa nie sposób wyobrazić sobie lata.

Już bardzo niedługo dowiem się o obiecanych nowinach „ustnie”. Sporo się tego musiało nazbierać. Może Pan Profesor da mi na Rakowiecką swój warszawski adres, a może i telefon.

Łączę wyrazy głębokiego poważania

A.O.-J.

Szanowny Panie Profesorze,
 dziękuję bardzo za propozycję „pisarskie”, ale zdaje się, że na długo jeszcze będę skazana na abstynencję umysłową. Jeszcze nie mieszkamy – tzn. nie jesteśmy, u siebie i obozujemy wśród stosów walizek i paczek u Matki. Powód: przewlekły remont lokalu, instalacje, telefony, elektryczność, gazownia itp. Prócz tego zaopatrywanie się w przedmioty „domowego użytku”. W przyszłym tygodniu może się wreszcie przeprowadzimy. W każdym razie mamy już własny telefon: 9-60-77. Podaję na wszelki wypadek.

Ze zdrowiem Witolda jest ostatnio lepiej, fotografia wykazała mały kamień i raczej piasek. Ma przepisaną bardzo ścisłą kurację czteromiesięczną z piciem wielkiej ilości gliceryny, a gdzieś znacznie potem może przyjdzie do leczenia mineralnego. Nie wolno mu jeździć autem ani dorożką, ani koleją jeszcze co najmniej przez 2 tygodnie.

W tej chwili jesteśmy pod brzemieniem szukania służącej dla siebie, a ponieważ i u Matki służąca odeszła „za męża”, a następna jest gdzieś dopiero napięta, przydaje to wiele zajęć, oddalających znakomicie od tego, co się łączy z pojęciem docenta (tak dokładnie umieszczonego na kopercie).

Drukowany w „Czasie” Rospond ubożuchny jest, zwłaszcza w możliwość wypowiedzenia się, choć pocziwy. Ciekawam tych i innych refleksów pojubileuszowych, o których mowa w liście⁶.

Z Schayerem spotkałam się w instytucie – jest niesłychanie ujmujący w swym rozmówianiu do zakładu. Z Elusią jeszcze się nie widziałam. Za daleko i nie ma kiedy. Zresztą w tej chwili jestem zaziębiona: deszcze i mokre buty. Nie jest to zbyt przykre na razie: piję cinzano i jem chininę, i trochę leżę.

Natrafiłam tu na recenzję *Przygody* pióra Herminii Naglerowej⁷ z 13 września w „Kurjerze Porannym”. Pewnie ją Państwo otrzymali przez Biuro Informacji⁸, jeśli nie, to nadesłę. Ciekawie jest widzieć, jakie koła oddziaływań roztacza książka, i niewątpliwie stwierdzić można jedno: że odniosła i odnosi bardzo poważny sukces. Witold twierdzi, że bardziej ona trafia do krytyków literackich niż do publiczności, nastawionej na pokarm łatwy, ale to właśnie przemawia za jej wysoką klasą. Jednym słowem jest mi to tak przyjemnie myśleć, że nie mogę tego nie napisać.

A prawda: w poniedziałek będzie inauguracyjny wykład p. Cezarii⁹ pt. *Dwie kultury i dwie nauki*, na który się wybiorę może. To mi może pozwoli zetknąć się

6 W 1934 r. przypadła 60. rocznica urodzin K. Nitscha.

7 Herminia Naglerowa (1890–1957) – pisarka i publicystka.

8 Chodzi o Informację Prasową Polską, agencję mieszczącą się w Warszawie przy ul. Brackiej 5, w której można było zamawiać wycinki z prasy codziennej i czasopism (także w jakimś stopniu zagranicznych) na interesujący zamawiającego temat.

9 Cezaria Baudouin de Courtenay-Ehrenkreutz-Jędrzejewiczowa (1885–1967) – etnografka i etnologa, profesor USB i UW, po wojnie Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie

z naukowym światem warszawskim. Dotąd z nikim się nie widziałam, a już najmniej ze Słońskim, do którego głupio mi się zbliżyć.

Czy Pan Profesor napisał kartkę do Szobera, jak zamierzał? W listopadzie pp. Szoberowie mają nas odwiedzić – rewanżując się za jakąś przygodną i niezastaną wizytę. Myślę, że trzeba nawiązać z nimi kontakt – co mi ułatwi jednak dystans bez ostentacyjności z Doroszewskim.

Więc bardzo przypominam o kartce – pewnie Pan Profesor i tak już to zrobił. To tyle na razie.

Do widzenia

A.O.-J.

A jak ręka Pani? A czy są widoki na nowego psa?

Rudzińska¹⁰ ogłosiła ćwiczenia starocerkiewne na ten rok i już je zaczęła.

168. (L)

[Warszawa,] 23 X 1934

Rakowiecka 35–28

Szanowny Panie Profesorze,

dziękuję za pieniądze, do których się właściwie bardzo mało poczuwam.

W listopadzie będę mogła zatrzymać się w Krakowie, ile będzie potrzeba, ale nie mogę dziś jeszcze powiedzieć na pewno, kiedy przyjadę, bo to zależy od odpowiedzi stolarza z Kalwarii – właśnie równocześnie wysyłam do niego kartę.

Sądzi Pan Profesor, że sprawy przeprowadzki i Witolda chorobowe uregulowane? Obojgu jeszcze daleko do tego. Witold z każdego wydatniejszego dyżuru w instytucie wraca z nawrotem bólów, a raczej poboлеваń. A co się tyczy spraw mieszkaniowych, to dziś jest pierwsze popołudnie spokoju o tyle, że nie uganiam się po sklepach, biurach, urzędach itp. Warszawa jest przeraźliwie męcząca, zarówno jak i dreptanie po domu – zwłaszcza gdy się biega z niedoleczoną gripą. Samopoczucie fizyczne jak z najbardziej „Zakopanych” czasów. Psychiczne – bardzo nijakie. Jestem tak wciąż zmęczona, że nawet gazety prawie nie czytam, bo mi wypada z ręki. Mieliśmy jeszcze inne kłopoty mieszkaniowo-porządkowe, spędzające nam sen z powiek, no i brak służącej. Ale od 3 dni jest służąca, zdaje się bardzo dobra, więc zaczyna być łatwiej i składniej.

w Londynie. Wykład, o którym mowa, inaugurował jej działalność jako kierowniczkii Katedry Etnografii Polski na UW. Była córką językoznawcy Jana Baudouina de Courtenay. Od lat szkolnych, częściowo spędzonych w Krakowie, przyjaźniła się z Anielą Gruszecką. Listy Baudouin de Courtenay-Ehrenkreutz-Jędrzejewiczowej do Nitscha zob. Rak 2018.

¹⁰ Maria Rudzińska(-Froelichowa) (1901–?) – w tym czasie asystentka S. Słońskiego. W 1927 r. doktoryzowała się pod jego kierunkiem na podstawie pracy *Charakterystyka języka urzędowego Wielkiego Księstwa Litewskiego*.

Przeprowadziliśmy się dopiero 17 października. Mieszkanko zresztą jest miłe, nawet teraz, kiedy więcej biwakujemy tu, niż mieszkamy. I ma jedną ogromną zaletę: rozległy i malowniczy widok z okien, który prawie nie ustępuje salwatorskiemu, choć nie ma wody.

Za polecenie mnie Saskiemu¹¹ bardzo dziękuję. Będę bardzo rada, jeśli to dojdzie do skutku, choć przewiduję, że to mnie minie na rachunek raczej Stiebera: bo mężczyzna i bardziej ode mnie z Krakowa. Więc się pewnie prędzej do niego zwrócą niż do mnie.

Ciekawa jestem szczegółów powrotu Dłuskiej do Krakowa. Czy rezygnuje ona od zaraz ze Lwowa, czy to nastąpi od końca trymestru?¹² Bardzo bym chciała wiedzieć o tym coś bliżej, bo zależnie od tego wysunęłabym moje osobiste propozycje.

Propozycje moje, o których zamierzałam pomówić z Panem Profesorem właśnie przed otrzymaniem ostatniego listu, wywiązały się z listu p. Jasieńskiej, nadeszłym przed kilku dniami. Podobno Pan Profesor potwierdzić miał myśl poddaną przez p. Jasieńską, że mogłabym podołać zajęciom studiowym, dojeżdżając co drugi tydzień do Krakowa na tydzień. W ten sposób byłabym przez pół miesiąca w Warszawie i przez pół w Krakowie. Taka kombinacja mogłaby wejść w życie już od 1 listopada. Pracowałabym po 5 godz. od 9 do 2 przez sześć dni, co by dało po 15 godz. na tydzień w ciągu miesiąca, a więc o 3 godz. mniej niż w toku normalnych dyżurów. Jednego tylko nie jestem pewna, czy ten stan rzeczy dałoby się zawiesić w charakterze urlopu naukowego czy tp. na okres trymestru zimowego II, oczywiście z zastępstwem przez ten czas. A w lecie mogłabym choćby na cały III trymestr czy dojeżdżano [sic]

11 Stefan Sasaki (1888–1974) – językoznawca polonista. W tym czasie pracował jako nauczyciel gimnazjalny i wykładowca w instytucjach zajmujących się kształceniem nauczycieli. Był także członkiem Komisji Książek i Pomocy Szkolnych w MWRiOP, a w latach 1935–1936 członkiem Komitetu Ortograficznego PAU. Po II wojnie światowej pracował na UP. „Polecenie”, o którym wspomina Obrębska-Jabłońska, to sugestia zatrudnienia jej w Komisji Książek.

12 M. Dłuska po powrocie z zagranicy pracowała jako jako młodszy asystent i lektor języka rosyjskiego na godzinach zleconych w Studium Słowiańskim. Ta „degradacja” (przed wyjazdem na stypendium była starszym asystentem) wiązała się z wprowadzonymi w tym czasie oszczędnościami w sferze budżetowej, które w odniesieniu do uczelni wyższych polegały na redukcji etatów, a w oświacie na obniżce pensji nauczycielskich. W początkach 1934 r. UJK zaczął zabiegać o pozyskanie Dłuskiej do Laboratorium Fonetyki Eksperymentalnej. 24 III 1934 r. Dłuska złożyła prośbę o zatrudnienie we Lwowie i od początku roku akad. 1934/35 rozpoczęła tam pracę jako młodszy asystent, z dodatkiem zleconych wykładów z fonetyki opisowej i eksperymentalnej. Jednak po trzech tygodniach, 24 X, złożyła pismo o rezygnacji i powrocie do Krakowa od 1 XI. W tej sytuacji dziekan Wydziału Humanistycznego prof. Adam Fischer podjął energiczne starania o adiunkturę dla Dłuskiej (jeszcze przed habilitacją, która nastąpiła w 1935 r.) i w grudniu 1934 r. otrzymał na nią zgodę MWRiOP. Ostatecznie Dłuska pozostała więc we Lwowie. Sprawę tę opisuje na podstawie zachowanych w archiwum lwowskim dokumentów Mariusz Chrostek (2017: 283–285).

zainstalować się w Krakowie. Naprawdę szkoda mi ogromnie rozstawać się z Krakowem i szukam sposobu połączenia mieszkania w Warszawie z pracą w Krakowie (prawie jak bankiety tu, a posiedzenia naukowe tam). Co do jazdy w ciągu najcięższej zimy, tobym nie ryzykowała, bo już i teraz odczuwam zeszłoroczną pracę i nie bardzo wyzyskane zdrowotnie wakacje. Ale 6 tygodni dojazdów – do 15 grudnia jeszcze bym jakoś wytrzymała. Z Warszawą mnie wiąże konieczność dozoru kuracji Witolda, a najjaskrawiej odstręcza brak pracy tutaj. Zbyt długo byłam w życiu samodzielnym człowiekiem, aby się ograniczyć do roli żony „zamieszkałej przy mężu”. No i jedno mnie gnębi – gdybym w najbliższej przyszłości przeszła na jaki etat państwowy, za 5 lat miałabym już 15 lat służby i prawo do połowy emerytury, co by mi dało częściową niezależność i możliwość swobodniejszego rozporządzania sobą i czasem swoim. I doprawdy, Panie Profesorze, to są rzeczy, które mnie bardzo gnębią i odbierają ochotę do pogodniejszego patrzenia na życie.

W każdym razie stąd wyjadę nie wcześniej niż 1., a może i parę dni później, bo Witold wraca dopiero 30. z Pniewa, dokąd robi wypad w celach doglądu Gardzielowego. Może się uda co wycisnąć z lasu, bo potrzeby mieszkaniowe tu w Warszawie są wciąż duże, zwłaszcza że unikamy, o ile się da, rozwiązań prowizorycznych.

Kiedy Pan Profesor zamierza być tutaj? Już nie w październiku? A na jak długo by to było?

Wypad do Kalwarii autem bardzo mi się uśmiecha, może już wtedy mniej będę zaziębiona niż teraz.

Niech Pan Profesor napisze, co myśli o moim projekcie „powrotu” do Krakowa. Czy jest on bardzo nierealny? Wielu ludzi w rozmaity sposób dojeżdża do swego warsztatu pracy. Na razie są to sprawy ściśle poufne, najwyżej Oesterreicher może wiedzieć o tym. Chciałabym przedtem wiedzieć, od kiedy wraca Dłuska i czy jej swoim powrotem nie wydieram „chleba”.

Kończę. Dziś po raz pierwszy odruch życia umysłowego: idę na wykład inauguracyjny p. Szmydowej¹³ o twórczości dramatycznej Norwida.

Do widzenia – chciałabym bardzo, żeby to już było bardzo niedługo. Jak naj-niedłużej

A.O.-J.

13 Zofia Szmydowa (1893–1977) – historyczka i teoretyczka literatury, w tym czasie docent w Katedrze Historii Literatury Polskiej UW.

[Warszawa,] 26 X 1934

Szanowny Panie Profesorze,
 dziękuję za list z ponurymi wiadomościami. Bo powrót Dłuskiej przekreśla jednak moje nadzieje na utrzymanie się przy asystenturze, a raczej przy ciągłości etatu. Wszystko to zresztą się rozpatrzy i omówi za moją bytnością w Krak. (ciekawe to wahanie między genetiwek a instrumentalem – Pan Profesor dał mi kiedyś to zadanie, dotąd nie rozwiązałam go). Co do mojej bytności, to bardzo jest możliwe, że wypadnie

27 X

dopiero po 5 listopada. Nie dlatego, żebym jeszcze była jakoś szczególnie zmęczona – to z wolna przechodzi – ale że wypadają święta zaduszne, które można rozciągnąć i na niedzielę i wtedy zostaną na ten czas w Warsz., a w Krakowie więcej się przydam w dni powszednie, chyba że obecność Dłuskiej mnie uniepotrzebni.

Jeszcze się nie zabrałam do swoich prac, co trudno przychodzi wobec nierozpakowanych walizek. Czy pisze kto recenzję do „Ludu Słowiańskiego” z rozpraw Taszyckiego, *ra > re* i *ja > je*?

28 X

Jedną z tych książek (II) przejrzałam i mam etymologiczne zastrzeżenia przysłówkowe. Zresztą książka robi wrażenie dokładnie i szczegółowo zebranego materiału. To jest jej główną treścią. Zresztą i próby względnej chronologii nie bez korzyści.

List ten piszę już 3 dni. Jest to miarą mojego wyczerpania. Zasypiam przy każdym wysiłku umysłowym. Witold wyjechał do Pniewa – jest to pierwsza jego eskapada od czasu choroby i nie wiem, czy mu ten dwudniowy wypad nie zaszkodzi.

Przeczytałam artykuł Klicha o kontaminacji składniowej. Stwierdziłam, że gdy mu się tego nie poprawia w Krakowie, sposób podania wiadomości wypada szalenie niechlujnie. Zresztą i język jego jest nieporządkny: *zamieniać mianownik narzędnikiem* to albo też objaw indywidualnej kontaminacji z *zastępować*, albo bodaj czy nie rusycyzm. Nie mam żadnych słowników pod ręką, by to skontrolować. Przy omawianiu kontaminacji można by też o połowę mniej słów użyć i przykładów.

Jedna rzecz mnie zaniepokoiła w liście Pana Profesora: pisze Pan Profesor o swoich siłach, o konieczności zmiany reżimu itp. Czy to ogólne zmęczenie? Czy może ze zdrowiem co niedobrego? Nie można tak. Proszę napisać.

Dostaliśmy wiadomość od stolarza z Kalwarii, że meble gotowe i można je odebrać. Z wielką treścią tam jadę, jak wypadły i czy się prędko rozeschną. Cieszę się na ten Kraków, choć coraz więcej nie mój. Jestem wysiedlona i bez ojczyzny. Bardzo podłe uczucie. Może jak moje książki tu zjadą w komplecie, odetchnę trochę inną atmosferą.

Schayerzy bardzo przygnębieni śmiertelną chorobą jego stryja. Witold mówi, że Schayer ogromnie się zmienił i źle wygląda. Z Elusią jeszcze się nie widziałam. Na razie kontakt telefoniczny.

Kiedy Pan Profesor tu będzie, to ja gotowa jestem odłożyć wszelkie wyjazdy do Kalwarii, żeby się nie rozminąć.

Do widzenia

A.O.-J.

170. (K)

[Warszawa,] 31 X 1934¹⁴

Szanowny Panie Profesorze,
książki są dotąd w pakach w Krakowie. A inne zagrzebane w koszu, bo nie ma ich gdzie położyć. Ja niby zaczynam trochę się poprawiać umysłowo, ale powracające katary trzymają mnie w stałym otumanieniu. Na domiar wszystkiego mam nowe „pielęgniarstwo” – Witold po jazdach do Pniewa zaziębił się bardzo silnie i dziś wydarłam go z objęć jego uczniów (z którymi się nie chce rozstać), i wtrąciłam na dobre parę dni do łóżka. Sądzę, że go do niedzieli wykuruję (w zastosowaniu najbardziej radykalne środki). W niedzielę posiedzenie Sekcji Orientalistycznej, na które Schayer i mnie zaprosił. Na porządku dziennym referat Śmieszka: *O nazwach nieba i ziemi w egipskim i semickim*. W takim razie przyjechałabym w niedzielę wieczorem. Czy ten termin dogadza Panu Profesorowi dla ustalenia posiedzeń Komisji Językowej i Komitetu Redakcyjnego JP? Jeśli chce Pan Profesor mieć termin wcześniejszy, postaram się przyjechać, ale może i mój katar trochę mnie odejdzie. Zamierzam przez dni parę siedzieć kamieniem w domu. Może się to okaże wykonalne. Proszę jeszcze napisać o terminach. W Krak. będę mogła zatrzymać się choćby kilka dni. Raz lub 2 zrobię wypad do Kalwarii. Muszą przy mnie zapakować i wyekspediować meble.

Zdaje się, że ze stryjem Schayera jest beznadziejnie: od 3 miesięcy w lecznicy; rak pęcherza bardzo zaawansowany.

To wszystko na razie.

Do widzenia bardzo niedługo

A.O.-J.

Z rozmowy z Schayerem wyglądało, że nie zanosi się na bliską komisję *Słownika geograficznego*, ale może źle rozumiałam.

¹⁴ Karta nadana w Krakowie 2 XI.

171. (K)

[Warszawa,] 4 XI 1934

Szanowny Panie Profesorze,
bardzo dziękuję za *expres*. Wobec tego wyjadę o dzień później. We wtorek rano za-
telefonuję na Salwator, a potem zaraz wyjadę do Kalwarii. Do państwa Jasieńskich
telegrafuję o odłożonym wyjeździe. Jest to dla mnie bardzo na rękę pozostanie tu
o jeden dzień, bo spokojniej będę mogła się zapakować.

Byłam dziś na odczycie Śmieszka. Był wielmi śliczny. I cudna potem dyskusja.
Moje zaziębienie krzepię winem chininowym, ale słabe tego sukcesy. Witold po-
woli lepiej. Dreptaniny gospodarskiej wciąż dużo. Oplakuję świetlaną przeszłość.
Pozdrowienia dla Obojga Państwa
A. Obrębska-Jabłońska

172. (K)

[Warszawa,] 19 XI 1934

Szanowny Panie Profesorze,
czy to prawda, że w tym tygodniu ma być Pan Profesor w Warszawie? Przecieżbym
chyba coś o tym wiedziała? O sobie niewiele mam do powiedzenia. Nie przestaję
zabiegać, o ile to w ogóle potrafię, o jakąś pracę w Warszawie. Przewiduję, że będą to
mało płatne i wielogodzinne zajęcia, ale nie mogę liczyć na nic innego tutaj.

Dziś mam pierwszy dzień wolniejszy, choć zajęć Marty jest w dalszym ciągu mnó-
stwo. Podtrzymuje mnie w tym i na duchu jedynie nawrót do papierosów, co znów
nie wygasa dzięki troskliwej pamięci życzliwych. Właśnie tak!

W tych dniach będę się widziała z Weintraubem¹⁵. Podobno „Marchołt”¹⁶ w sa-
mym motto zrobił jakieś fatalne przekręcenie Norwida. O ile to nie jest parafraza
dowolna i niepodlegająca przez to krytyce (było tam *kokieterii* zamiast *koterii*).

W tej chwili miałam telefoniczną wiadomość, że sprawa oceny podręczników
może dojść do skutku. Oby!

Chyba to już wszystko. Kiedy tu będzie Pan Profesor? Wymawiam sobie prawo
do czasu Pana Profesora wolnego od komisyjnych posiedzeń. Jak sprawy redakcyjne
JP? Choć o tym pisać będę do p. Oesterreichera.

Do widzenia i obyż to naprawdę było bardzo niedługo.
A.O.-J.

¹⁵ Wiktor Weintraub (1908–1988) – historyk literatury polskiej, uczeń I. Chrzanowskie-
go. Po II wojnie światowej był wykładowcą polonistyki na Uniwersytecie Harvarda, a po
utworzeniu w nim Katedry Polskiego Języka i Literatury profesorem.

¹⁶ „Marchołt. Kwartalnik poświęcony sprawom literatury i kultury”, wydawany przez Insty-
tut Literacki, wychodził w latach 1934–1938 pod redakcją historyka literatury, profesora
UJ Stefana Kołaczkowskiego (1887–1940).

Szanowny Panie Profesorze,
im więcej się rzeczy nabiera do napisania, tym trudniej jest wtedy zacząć.

Bardzo się cieszę z wyniku plebiscytu w Studium Słowiańskim. Wypadł on jak najlepiej. Popieram dlatego, że Pan Profesor został nadal dyrektorem, a następnie, że adiunktura dostała się Małeckiemu. Należy mu się ona najzupełniej z tytułu jego prac naukowych, interesu Studium, no i jego sytuacji rodzinnej. A że Pan Profesor zostaje nadal dyrektorem, to też będzie dobrze dla ewentualnej dalszej obsady tego stanowiska wtedy, kiedy Małecki powołany zostanie na katedrę. Wtedy może się uda umieścić na jego miejscu Oesterreichera, choć sądząc po plebiscycie, wielkich szans on nie miał, ale może je mieć w przyszłości, gdy odpadnie kandydatura Małeckiego. Ciekawam, czy asystentura na Gołębiej dostanie się teraz Dłuskiej? Oczywiście, o ile ze Lwowa będą nici.

W każdym razie Małeckiego ktoś będzie musiał wprowadzić w sprawy administracji studiowej, dosyć zawilej. A osobiście cieszę się, że moje interesy nie wchodziły w kolizję z interesami Oesterreichera. Najchętniej pragnęłabym dla niego adiunktu-ry, ale Małecki ma do niej najwięcej praw.

Nie odpowiadałam na ostatni list Pana Profesora, oczekując rozstrzygnięcia niektórych moich tu spraw – wczoraj to się mniej więcej wyjaśniło, więc piszę. Dostałam z ministerstwa zaproszenie do komisji oceny podręczników szkolnych, to dzięki staraniom p. Falskiego¹⁷, który się bardzo żywo moimi sprawami zajął, wysuwając kilka projektów, z których na razie zrealizował się ten. Prace tam rozpoczną się od 1 stycznia.

Dalej rzecz inna. Tu już „prelekcja” p. Lechickiej: widziałam się z Arnoldem, który mnie zaangażował (wprawdzie prawdopodobnie, ale liczy na Michalskiego i Fundusz Kultury Narodowej) od 1 stycznia do *Słownika geograficznego*: 3 do 4 godzin pracy i wynagrodzenie do 250 zł, z tego coś się odliczy na ubezpieczenie. Będzie to niewiele gorzej niż asystentura w Studium. Oczywiście jeśli chodzi o wynagrodzenie miesięczne. Z urlopami jest jak wszędzie w pracy biurowej. To nie uniwersytet. Koło 15 grudnia będzie już wiadomo definitywnie. A 17 grudnia ma się odbyć Komisja Słownika Geograficznego, na którą Pan Profesor zapewne przyjedzie. Bo bywa na nich Pan Profesor – prawda? Ogromnie się cieszę, że sprawa mego tu zainstalowania się rusza nareszcie z martwego punktu.

Ze zdrowiem nie czuję się szczególnie. Warszawa zbyt mnie wyczerpuje. Późne posiłki, małospanie i odległości. Wracają kreski i stałe zmęczenie. To zresztą przewidywałam w moich warszawskich niechęciach.

¹⁷ Marian Falski (1881–1974) – pedagog, działacz oświatowy, pracownik Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Autor najpopularniejszego polskiego elementarza. Był bliskim przyjacielem rodziny Obrębskich.

Wracam do własnego czasu, który, o ile go nie zużytkuję na wypoczynek, obrócić spróbuję na zrobienie paru drobiazgów językowych. Teraz siedziałam trochę nad *widzę pana starosty* Rzewuskiego, oczywiście ten sam dialektyzm, jaki potwierdza i Szweykowska spod Poniewieża (w artykule Jaszuńskiego); przyczynek pójść by mógł chyba do JP, bo nie do „Ludu Słowiańskiego”, choć go uzupełnia. W poszukiwaniu rozszerzenia zakresu tego zjawiska przewertowałam trochę dzieł i rękopisów Rzewuskiego (te właśnie jazdy po bibliotekach tak mnie zmęczyły), oczywiście z rezultatem negatywnym.

Jeden jeszcze mam sukces biblioteczny – uzupełniłam sobie MPKJ AU, dokupując w antykwariacie Gebethnera tomy III, IV i VII. Teraz brakuje mi tylko tomu I, ale bez tego jeszcze się wyżyje. Tam u Gebethnera widziałam jeszcze ze dwa tomy IV MPKJ, t. III, V, VI, VIII. O ile od wczoraj tego nie zakupiono, choć tu się mało kwapią do tego.

W sprawie nieodpowiedzi Grydzewskiego¹⁸ poruszyłam Weintrauba¹⁹. Grydzewski się bardzo tłumaczył, że ciężki atak kamieni nerkowych uniemożliwił mu natychmiastową odpowiedź. Mnie się wydaje, że Pan Profesor powinien stanowczo artykuł ten napisać i dać odprawę Kołaczowi²⁰, choć najgorsze w tym to, że zasadniczo poruszył on sprawę domagającą się rewizji i reformy. Podobno na Uniwersytecie Warszawskim miał odczyt *contra* Kołaczkowskiemu Doroszewski. Nie byłam na tym i żałuję. Czytał Pan Profesor głos polonisty w „ABC” (Weintraub miał go posłać do Krakowa). Z tego głosu widać jedno: że po bałagańsku uczono polonistyki w Warszawie, ale tego wyciągać na światło dzienne właściwie nie warto.

Przed tygodniem odbył się pogrzeb doktora Schayera. Schayerowie oboje ogromnie tym wyczerpani i przybici. On jest wprost chory i mają go wysłać na odpoczynek. Ona bardzo mizerna i prawie nie mieszkająca na Brzozowej; przeprowadzka ich ma potrwać jeszcze ze 3 tygodnie. Fatalną mają jesień. O katastrofie w domu Lehra słyszałam od Zdzisława²¹.

Niech Pan Profesor rozgrzeszy się z wszelkich nieetyczności i przyjedzie razem z Panią do Warszawy. Doprawdy nie trzeba już tak bardzo uważać. Poza tym cóż:

18 Mieczysław Grydzewski (1894–1970) – historyk, dziennikarz, założyciel i redaktor „Skamandra” i „Wiadomości Literackich”.

19 W. Weintraub był w tym czasie współpracownikiem „Wiadomości Literackich”.

20 Artykuł, o którym się wspomina, pt. *W sprawie reformy studiów polonistycznych*, ukazał się w I tomie „Marchołta” (1934: 51–64). Kołaczkowski domagał się redukcji językoznawczej części programu studiów, nie szczędząc przy tym złośliwości pod adresem językoznawców i ich „imperializmu”. Wywołało to pewne zamieszanie w środowisku i stało się początkiem niechęci personalnych. Kołaczkowski nie zyskał poparcia, nawet wśród literaturoznawców, wobec czego zwrócił się do MWRIOP z żądaniem zmiany programu studiów, grożąc rezygnacją z katedry uniwersyteckiej. Ostatecznie ministerstwo powołało komisję, która w 1939 r. zaproponowała drobne korekty programu. Nie zdążono ich już wprowadzić.

21 Mowa o śmierci żony T. Lehra-Spławińskiego, Marii, która zmarła 13 XI 1934 r.

jeszcze jedno: czy nominacja Małeckiego do Studium Słowiańskiego będzie ważna od 1 grudnia? Chodzi mi o to, że moje zaliczenie do ubezpieczalni zacznie się tutaj od 1 stycznia i miesiąc by mi przepadł. Zresztą przestaje to być sprawą tak zasadniczą.

Jak jest z kolokwium Dłuskiej? Czy dostanie ona trochę urlopu przedtem, jak ja go miałam?

Z moim przyjazdem jeszcze nie bardzo pewnie. Z pieniędzmi przed pierwszym kuso. Długi zewsząd, no i gorączka.

Proszę o list – wyraźny i szczegółowy w razie nieprzyjazdu. Pieniądze za „Języki” odebrałam. Od p. Chorow. [?] dowiedziałam się, że zarzucali artykułowi zbytnią szczegółowość i że rzecz o żargonie umieściłam w niewłaściwym miejscu (woleli-by w grupie germańskiej). To moim zdaniem rzecz sporna. To tyle chyba. Na razie wszystko. Chodzę na hetytologię na Uniwersytet Warszawski [–].

Panie Profesorze, zabrakło miejsca na pożegnanie, a to dlatego, żeby tu zmieścić zaledwie krótkie do widzenia

[bez podpisu]

174. (L)

[Warszawa,] 30 XI 1934

Szanowny Panie Profesorze,
oczywiście proszę o zwrot przesyłanej w tej chwili karty. Pomimo komentarza w dzisiejszym liście są punkty, których tu nie rozumiem w dalszym ciągu. Wyrazu *loco* w ogóle nie mogłam odczytać. Zrozumiałam, że 6 głosów padło na Małeckiego, ja i Oesterreicher dostaliśmy po jednym i że Pan Profesor nie głosował na Małeckiego, więc albo na mnie, albo na Oesterreichera. A co znaczyło zdanie: „Uzupełniający papier poszedł zaraz do Ministerstwa”. Zrozumiałam, że o tym, że właśnie Małecki, zamiast mnie, tj. Oesterreichera, na adiunkta.

1) Kartę Pana Profesora otrzymałam we wtorek (27 XI) o godz. 14.30, zaś tegoż dnia na godzinę przedtem miałam rozmowę z Arnoldem, która doszła do skutku dzięki p. Lechickiej, bo spotkawszy Arnolda, przypomniała mu moją sprawę, w odpowiedzi na co prosił ją, bym się do niego zgłosiła. Pani Lechickiej mówiłam przed paru tygodniami o *Słowniku geograficznym*, tj. o tym, że te możliwości widać są nieaktualne, bo odpowiedzi od Arnolda nie dostałam. Choć list mój wysłałam po rozmowie i Pana Profesora, i Schayera z Arnoldem w mojej sprawie. Naturalnie Arnold powoływał się w rozmowie ze mną na polecenie Pana Profesora i tłumaczył, że na list mój nie odpowiedział, bo mu skasowano sumy, które na to zaoszczędził. To nie zmienia faktu, że przypomniał sobie o mnie, gdy mu ta sprawa wypłynęła w jakiejś sytuacji towarzysko-sanacyjnej. Podkreślałam, że opierał się na pewno i przede wszystkim na zaleceniach i opiniach Pana Profesora, ale metoda koncentracyjna, czyli tzw. osaczenie, daje szybsze wyniki. Oczywiście, o ile Pan Profesor wycofa się od współ-

pracy z Arnoldem, motywując mu swoją niechęć, jak w liście do mnie, może to mieć dalsze jeszcze następstwa wręcz przeciwnie. Zresztą lepiej nie przewidywać.

2) Równocześnie z kartą Pana Profesora 27 XI dostałam pismo z ministerstwa w sprawie oceny książek. Na tydzień przedtem telefonował do mnie Falski, prosząc o bliższe dane o mnie, bo właśnie w ministerstwie załatwia się moją sprawę, a tymczasem nie wiadomo, czy i jakie zajmowałam stanowisko na Uniwersytecie Jagiellońskim i co wykładałam, bo z papierów personalnych uniwersytetów tego wcale nie widać, widać natomiast, że asystentką prof. Nitscha jest p. dr Dłuska. Musiałam mu odczytać telefonicznie tekst mojej nominacji asystenckiej na ten rok i zapewnić, że jestem asystentką bez przerwy od r. 1925. Że tego nie było widać, rzecz prosta: wzięli spis wykładów czy wykładających Uniwersytetu Jagiellońskiego i szukali mego nazwiska, którego tam nikt nigdy nie umieszczał, bo jeśli dostawałam ćwiczenia starocerkiewne, to i wtedy pod obcym nazwiskiem: Małeckiego. Drobnny szczegół, a jednak zaistniał. I musiałam starać się dowieść mimo tego mojego istnienia przy Studium Słowiańskim.

Oczywiście opinie Pana Profesora w ministerstwie dały podstawę do zaangażowania mnie, ale udział p. Falskiego był tu oczywisty. Rozmawiałam z nim w mojej sprawie 2 razy. Raz będąc u niego, raz przyszedł do nas, nie licząc paru telefonów. Zresztą on pewnie zna Saskiego. Bardzo blisko żyją Falscy z Bennim. A czy Pan Profesor zna p. Kräutlera? To podobno dawny uczeń Pana Profesora z logiki czy łaciny²².

Po otrzymaniu listu Pana Profesora dn. 1 XI, zawiadamiającego o piśmie ministerstwa i pospieszeniu przesłania nazwiska kandydata na adiunkturę, nie odpowiadałam od razu, bo i tak rzecz już się stała, poniekąd poza mną. Przecie, wyjeżdżając z Krakowa, nie dałam ostatecznej odpowiedzi, a zastrzegłam sobie możliwość decyzji wtedy, gdy się sprawa obsady stanie aktualna. Zresztą była to sprawa dla mnie tak przykra i tak wielu wymagająca wyrzeczeń, czy tu, czy tam, że zrozumiałe tu było odkładanie decyzji na później. Przykro mi tylko, że Pan Profesor uważał sprawę za ułożoną i że będzie kłopot teraz z zamianą nazwiska w ministerstwie.

Abstrahując już kwestię moich stosunków osobistych, które przez osobę Witolda wiążą mnie z Warszawą, jest rzeczą niewątpliwą, że nawet w razie objęcia adiunktury nie zatrzymałabym się dłużej niż do lipca. O ile wcześniej siły moje nie zawiodłyby mnie. Zasadniczo dążę do zahaczenia się o Warszawę i tego się nie da zmienić. Chyba umieścić Studium Słowiańskie i Instytut Orientalistyczny w tym samym mieście. Wobec tego im wcześniej zacznę się zainstalowywać i starać o jakieś tu zajęcie, tym lepsze z czasem mogę osiągnąć możliwości. Na nieobecno nic tu się nie da zrobić. Czego dowodem choćby trudne początki z Arnoldem.

22. Prawdopodobnie był to dr Ignacy Kräutler (1884–1945), matematyk, absolwent UJ, w tym czasie pracownik Głównego Urzędu Statystycznego, wymieniony w 1938 r. w spisie członków wspierających TMJP. Mógł być uczniem Nitscha w początkowym okresie jego pracy w gimnazjum.

Arnold zrobił na mnie wrażenie dodatnie. Jasno, wyraźnie omawiał sprawę *Słownika*. Nie wiem, jak to się skończy. Może mniej jasno, o ile Michalski nic mi nie da.

Bardzo się cieszę, że sprawa kandydatury Oesterreichera nie będzie miała przeciwników, o ile ja ustąpię. Jest on o wiele potrzebniejszy w Krakowie (ode mnie i od moich umysłowych tam korzyści), toteż trzeba go naprawdę możliwie szybko zamianować, żeby cała ta przykra sprawa z przewlekaniem i wahaniem spowodowanym moją osobą jak najprędzej poszła w zapomnienie.

Obecnie piszę mały przyczynek do artykułu Jaszuńskiego pt. *Widzę pana starosty*. Będzie tam o Rzewuskim i o Chodźce, i o naiwności wydawców, i obejdę z daleka p. Turską²³ (język Chodźki), której objaśnienia języka Chodźki mają urok młodszej mechaniczności. Całość się nada do petitu, tylko nie wiem jeszcze, w jakim piśmie.

Schayer od jutra w Konstancinie. Odwiedzimy go w niedzielę. Ma dojeżdżać na niektóre wykłady. Elusia jada i mieszka po rodzinach. Na Brzozową zagląda dniem. Przedsiębiorca ich twierdzi, że przed 15 nie będą się mogli wprowadzić.

A czy Pani nie może zamieszkać gdzie indziej i właśnie przyjechać? Nasz rozkład jest niestety wysoce niegościnnie, bo stanowi właściwie półtora pokoju w amfiladzie.

Korekty przez Gładysza nie robiłam. Przyszedł do mnie z rękopisem pracy latem, w lipcu czy na początku sierpnia. Dałam mu kilka wskazówek i rad. Miał zdaje się (bo nie przypominam sobie) jeszcze się pokazać. To było wszystko. Były jakieś wahania co do interpunkcji i sposobu cytowań. To pamiętam, ale nie bardzo umiałam mu poradzić. Tyle na dziś. Cieszę się, że to już tylko za 18 dni!

Matka moja tej jesieni dużo choruje. Znaczne pogorszenie z płucami. Dużo obaw. No i trudności materialne.

Moje wyjazdy w góry bardzo niepewne. Potrzeb i długów więcej niż dochodów. Choć dochody Witolda zgoła nieasystenckie.

[bez formuły finalnej i podpisu]

175. (K)

Warszawa, 4 XII 1934

Szanowny Panie Profesorze,
jutro wysyłam rezygnację z asystentury i rękopis „pana starosty”. Wypadł dosyć średnio, pisany bez werwy i przy mało powiązanych wątkach. Turskiej błędów wytykać nie zamierzam. Gdy przeczyta moje uwagi, zorientuje się, że rzecz objaśniała

23 Halina Turska (1901–1979) – językoznawczyni, badaczka języka polskiego na Wilenszczyźnie, języka Mickiewicza, związków językowych polsko-białorusko-litewskich. W tym czasie była starszym asystentem na USB. Tu mowa o jej książce *Język Jana Chodźki* (1929), pracy doktorskiej napisanej pod kierunkiem J. Otrębskiego.

powierzchnownie, chodzi o formę *dozorcy* i *Rządcę*. Wystarczy, gdy będziemy o tym wiedziały my dwie.

Co do adiunktury, to całkiem definitywnie rezygnuję z niej także²⁴.

Do Falskiego przekonałam się bardzo, gdy go osobiście poznałam. Jest to bardzo sympatyczny, czynny człowiek. Czy można mieć do niego pretensję? Przekonałam się też, że nie jest wcale taki burżuj, jakby można sądzić z pozoru. Dowiedziałam się, że jego kontakt z Ligą Narodów był całkiem przygodny i to mnie też ucieszyło, bo mam dużo co do Ligi zastrzeżeń²⁵. Falski nie ma ogromnych wpływów w ministerstwie, czego dowodem utracenie, i to od dawna, jego podręczników. A że ma jakieś – czyż to źle świadczy o charakterze czyim? Nie trzeba tak się oburzać.

Ogromnie dla mnie jest przykre rozpamiętywanie wszystkich etapów całej tej sprawy o adiunkturę i bardzo mi przykro ze względu na osobę Pana Profesora. Nic tu nie ma na moje usprawiedliwienie. Pocieszam się tylko, że w ministerstwie może dałoby się uzasadnić moją rezygnację otrzymaniem propozycji pracy w Warszawie. To jest argument sam za siebie mówiący i wcześniejsze upewnienie się nie jest w stanie na to oddziaływać. Mimo tych argumentów rozumiem bardzo nieprzyjemną sytuację Pana Profesora i nawet nie śmiem przeproszać, bo i tak dużo przykrości zrobiłam.

Dlaczego tylko na 2 dni chce Pan Profesor przyjechać? To za krótko!

Do widzenia

A.O.-J.

176. (L)

Warszawa, 4 XII 1934

Szanowny Panie Profesorze,
moja rezygnacja z adiunktury jest zupełnie definitywna. Równocześnie posyłam rezygnację z asystentury w 2 egzemplarzach: jeden pełny, a drugi do ewentualnego wypełnienia na maszynie z moim tylko podpisem, gdyby się okazało co nie dość formalnie sformułowane.

5 XII 34

Dziś dokończyłam przepisywać przyczynek do „pana starosty”. Zaraz idę z tym na pocztę. Bardzo przyczynkarsko to wypadło, ale chciałam rozruszać pióro choćby byle drobiazgiem.

Teraz się waham między trzema rzeczami: *namiejętnością*, bibliografią geograficzno-słownikową (nie bardzo się orientuję, gdzie i jak tu się obrócić), a *wszetem*. Pewnie wezmę to ostatnie jednak, póki mam więcej czasu.

²⁴ Rezygnację A. Obrębska-Jabłońska wysłała, a informację o tym do MWRiOP Studium Słowiańskie przesłało 24 XII tr. (AUJ, SSł. 1–15, j. 1).

²⁵ M. Falski w 1931 r. był ekspertem Ligi Narodów ds. reorganizacji oświaty w Chinach.

Byłam tu przed paru dniami na zebraniu studentów radzących nad reformą egzaminów magisterskich polonistycznych. Bardzo żalosne wrażenie. Przy całym szeregu niedojrzałości wygłaszanych w różnych kierunkach stawiano jednak żądanie, by studia polonistyczne nie były za łatwe, by ich poziom podnieść, utrudnić, ale... po usunięciu greki i staro-cerkiewno-słowiańskiego. Resztę szczegółów ustnie. Oboje z Weintraubem poczuliśmy się ogromnie starzy po tym odczycie. Z racji dystansu wielkiego, no i naprawdę wieku. Nikt „starszy” słuchać ich nie przyszedł. Zignorowano. I słusznie. A zainteresowanie minimalne: zaledwie 60 osób.

Muszę kończyć. Otrzymałam pieniądze i kartkę od Dłuskiej. To kolokwium już lada dzień? Może dziś. Podobno z jej Lwowem cicho, czym się trapię.

Ogromnie bym pragnęła dla Pana Profesora tej kombinacji z asystentem i własną pracą już pozawykładową. Czy to się da przeprowadzić? I przy czyjej „asystenturze” w takim razie?

Na razie kończę – do widzenia do za 10 dni

A.O.-J.

177. (K)

[Warszawa,] 8 XII 1934

Szanowny Panie Profesorze,
więc od czwartku wieczór czekam wiadomości. Nietrudno będzie zastać mnie w domu, choćby i spóźnionym telefonem, bo przed 12 nigdy się tu nie zasypia.

U nas niewesoło. Nowy atak nerkowy i jak się okazało utajone zapalenie miedniczek, które się na nowo zaostrzyło. Witold leży, a przy tym przepadają mu pobory, bo za każdy nieodbyty wykład w Szkole Wschodniej wytrącają mu z poborów. Budżet topnieje. Jak widzi Pan Profesor, same kłopoty.

Ciekawa jestem oceny tego mego przyczynku. Nie bardzo dobrze wypadł pod względem konstruktywnym. Byłam na odczycie Juliana Krzyżanowskiego²⁶ o *Literaturze straganowej. Potpuno razočaranje*²⁷. Był gruntownie nieprzygotowany. Widać lekceważył audytorium. Ubocznie słyszałam, że jest podobno ogromnie pewny siebie i zarozumiały. Co się potwierdza jego incydentem z Lednickim, gdzie go zahaczył – jakiś rok temu – niesłusznie i miał tupet robić mu zarzuty, nie mając pod ręką pracy Lednickiego. Jednym słowem raczej zawód i postawa wyczekująca. Ani słowa o reklamowanej socjologii powieści. Obaj z Bystroniem mają ten sam – ten właśnie podkreślony – wykład na Uniwersytecie Warszawskim.

²⁶ Julian Krzyżanowski (1892–1976) – historyk literatury, w tym czasie wykładowca na Uniwersytecie Łotewskim (a. Uniwersytecie Łotwy) w Rydze. Od 1934 r. profesor UW.

²⁷ *potpuno razočaranje* (serb.) – całkowite (pełne) rozczarowanie.

Hetytologia zapowiada się dość ciekawie. Jest nas troje słuchaczów.
Wracam do moich kartek językowych – do widzenia
A.O.-J.

178. (L)

[Warszawa,] 26 XII 1934

Szanowny Panie Profesorze,
istotnie, brzydka historia z tym *spoczątku*. Może lepiej było tego w wierszu 4. nie zauważyć i puścić przez z?

Wiadomości adiunkturalno-personalne też nie należą do przyjemnych. Musiało to zostawić wiele niesmaku i myślę, że przecie jednak po obu stronach. Bo Dłuska przy całym przeświadczeniu o obronie własnych praw jest jednak wrażliwa i myślę, że po tym wszystkim też ma przykre uczucia. Za wrażliwość Małeckiego nie ręczę. Z całej sprawy najtaktowniej wyszedł przecie Oesterreicher. Nic dziwnego. Jest to człowiek psychicznie najdojrzalszy i pod niejednym względem stoi bliżej profesorów niż asystentów.

Od Dłuskiej dotąd nie dostałam żadnej wiadomości, mimo że pisałam do niej zaraz po wyjeździe stąd Pana Profesora. Najpewniej wyjechała na święta. A szkoda, że mi nie pisze. Pytałam ją, czy nie zechce wydrukować swego wykładu habilitacyjnego i gdzie. Ewentualnie umieściłby go Weintraub w „Ruchu Literackim”, o ile rzecz nie jest zbyt fonetyczna. Cóż jeszcze. Co do Dłuskiej to jedno jest jednak pewne, że w porównaniu ze mną miała ona więcej roboty, bo ja się leczyłam, a choć dawałam zastępstwo (nie zawsze), były to najczęściej siły świeże, które ona musiała dopiero uczyć i zaprawiać. A to też jest kłopotliwe.

Co do Małeckiego urlopu asystenckiego, to choć był on krótszy niż Dłuskiej, ale zaznaczyć należy, że Małecki po urlopie wrócił na asystenturę starszą, gdy Dłuska, jadąc za granicę, traciła asystenturę starszą i wróciła na młodszą. Oczywiście, działały tu czynniki niezależne (redukcja starszych asystentów), ale jeśli już obliczać, to wszechstronne „zapracowanie” Małeckiego datuje się od ostatniego 1–1½ roku. Przedtem miał dużo ulg i ułatwień w pracy. Czy to 10-dniowe urlopy na słownik góralski, czy w innej postaci. Naturalnie na wszystkie te ulgi zupełnie zasłużył, czego dowodem jego dorobek naukowy. Nie, stanowczo, to obliczanie czyichś plusów i minusów w warunkach pracy nie jest przyjemne. Zwłaszcza że nigdy nie da się zrobić tego dość dokładnie. Ciekawam, czy do połowy stycznia wyświetli się co z adiunkturą lwowską.

U nas spokój świąteczny. Co jaskrawo odbija się od piekła tygodnia sprzed świąt. Gdy mieliśmy co dzień po parę wizyt w domu lub na mieście, a przy tym przez 3 dni trzech robotników wykończających na miejscu (i na wikcie) bibliotekę. Teraz już

nareszcie jesteśmy zainstalowani. Przybyło parę nowych tkanin z „Ładu”²⁸ i dopiero teraz mieszkanie nasze nabrało zamieszkałego wyglądu.

Teraz dopiero też rozkładamy nasze materiały i wracamy do stanu najmielszej równowagi: pracy. Ja przy różnych okazjach beletrystycznych obmyślam odczyt o neologizmach, który warto by zgłosić do Koła Warszawskiego TMJP. Myślę, że można by go potraktować choćby szkicowo, ale sprecyzowanie choćby prowizoryczne paru punktów sam problem pchnie naprzód. Zresztą to dopiero przygrywki. Obecnie zabieram się do „wszeta”.

Co do Arnolda, to rzecz się przedstawia raczej niepomysłnie. Wciąż mu odsuwają termin w Funduszu Kultury, robią zestawienia budżetu czy tp. (widzę w tym milczącą dyplomację Michalskiego) i w związku z tym odkłada się automatycznie decyzja co do mnie. Mam telefonować przed Nowym Rokiem. Wyobrażam sobie, że Arnold ma już najzupełniej dosyć mojej kandydatury i mojej osoby, i żałuje pewnie, że się w ogóle w sprawę tę wmieszał. Bo gdy mu Michalski definitywnie odmówi, będzie to dla niego wyraźną porażką i wtedy podświadomą urazę chowa się do obiektu ujawniającego tę przegraną, czyli w tym wypadku do mnie. Tak przynajmniej ja bym reagowała na jego miejscu. Jestem przygotowana na to, że z tego słownika będą nici. Trzeba się będzie za czymś innym obejrzeć. Bo michalskie stypendium uważam za rzecz zupełnie dla siebie nieaktualną. Taka forma „zarobku” mnie nie pociąga.

To chyba na razie wszystko. Tu mróz bez śniegu i przykre wiatry. Typowa nieuprzejma pogoda warszawska. A jak w Kościelisku? Zachwyliła nas wiadomość o „7-miesięcznej brązowej dziewczynce”²⁹ – nie tyle sam fakt, ile jego sformułowanie. Prosimy o dalsze ciągi.

Życzenia dobrego pobytu na śniegu – i noworoczne. Jak długo jeszcze będą Państwo w Kościelisku? Tyle na razie. Dostałam małej grypy i siedzę w domu. Proszę bardzo o jakie wiadomości „ze świata”.

Do widzenia

A.O.-J.

28 To jest pochodzących ze Spółdzielni Artystów Plastyków „Ład”, założonej w Warszawie w 1926 r. przez grupę profesorów i studentów Szkoły Sztuk Pięknych.

29 Nowa suka Nitschów.

1935

179. (L)

[Warszawa,] 18 I 1935

Szanowny Panie Profesorze,
wszystkie trzy duplikaty będą „bardzo mile widziane”, a zwłaszcza 1. i 3. O posiedzeniu *Słownika geograficznego* wiem, że się odbędzie dopiero w lutym. Więc zapewne wtedy dopiero będzie Pan Profesor w Warszawie. A czy nic tego przyjazdu nie przyspieszy? Tymczasem czekamy wiadomości o przyjeździe Pani. Elusia spodziewa się lada dzień. Czy tak?

U mnie, niestety, bez zmian. Po wytrwałym telefonowaniu do Arnolda odwiedziłam go wreszcie w uniwersytecie. Stało na tym, że do 1 kwietnia sprawa moja jest w zawieszeniu. Jak będzie po 1 kwietnia, to się pokaże. Arnold jest dobrej myśli. Ja mniej.

Komisja oceny książek prac swych podobno jeszcze nie zaczęła. Mają robić ustępstwa w terminach dla autorów. A może po prostu nie zawiadomiono mnie o rozpoczęciu. Zresztą staram się na te rzeczy patrzeć już nieco spokojniej. Z *wszetem* mogę robić na razie tylko tyle, na ile mnie zasila moja prywatna biblioteka. Seminarium Słńskiego dostępne będzie dla mnie dopiero w przyszłym tygodniu.

Zdrowie moje poza dziką wprost bezsennością celujące. Witold już zdążył zapaść na nowo podczas mrozów i leżeć trochę. Jest mizerny. Pod ciągłą grozą pogorszenia i bardzo zapracowany.

Cieszy mnie fakt, że Oesterreicher stwierdził, że będzie w Studium robota. Nie ze względu na niego bynajmniej. Osobiście życzyłabym, żeby jak najmniej tą robotą się parął. Tylko ze względu na opinię Małeckiego, który twierdził, że w Studium nic nie ma do roboty.

Byłam na zebraniu Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych z odczytem Słńskiego *O dwojgu chorych dzieci*. Temat liczebnikowo-składniowy. Ankieta: i *moje dwoje dzieci było chore* (42) + inne. Znamienne, że zapytywani na uniwersytecie profesorzy dawali odpowiedź raczej drugą. Dyskusja skromna zarówno, jak i odczyt. Najlepiej przemawiał Szober. On zresztą jest specem od tych konstrukcji zdaniowych. Poza zetknięciem się ze Słńskim na tym odczycie na dalszy kontakt się nie

zanosi. Z Szoberem będę się widzieć w przyszłym tygodniu. Życzliwie się do mnie odnosi. Mikułowski¹ nie poznałam. Nie było go. Frekwencja mała.

Czy Dłuska jeszcze nie wyjechała? Chciałam się do niej zwrócić w związku z moją pożyczką narodową, której papiery trzeba podobno do 1 lutego wycofać i zamienić na coś podobnego². Ale chyba napiszę wprost do kwestury, bo to mało czasu.

Ale się Kołaczkowski rozpisal w „Kurjerze Porannym”. Ma wiele słusznych pomysłów, tylko sam najmniej dorasta do tych reform, bo on sam nie reprezentuje literatury, jedynie głos nauk pomocniczych. No i te wściekłe ataki na językoznawstwo. Budzi to niesmak. I świadczy wyraźnie o jego własnej tępotcie w sprawach języka. W przyszłym tygodniu mają podobno coś radzić o tym. W ministerstwie z Bystro-niem i innymi. Uważam, że dopuszczenie reform w studiach polonistycznych po-ciągnie za sobą pewne konieczne zmiany w szkole średniej. Co nawet przyczyniłoby się do umocnienia kwalifikacji polonistów-językoznawców. Mianowicie należałoby zażądać, aby w klasach niższych dawnego gimnazjum, czyli mniej więcej do klasy V, mieli prawo uczenia tylko ci poloniści-językoznawcy, którzy prócz językowego prze-jdą przez studium literackie. Jest to i tak bardzo łagodne wymaganie, ale sądzę, że wtedy wielu polonistów, którzy specjalizują się do zawodu nauczycielskiego, ochłó-nie z manii uproszczeń studiów językowych. Przykro patrzeć, jak wszelka szeroko-horyzontalność, oparta na nieuctwie i mglistości, znajduje dobre przyjęcie i posłuch. Kołaczkowski nie widzi, że różne jego żądania nie mogą być zaspokojone przez niski poziom zarówno nauk pomocniczych, jak i głównej dyscypliny: literatury.

Może to i lepiej, że Pan Profesor nie podjął z Kołaczkowskim dyskusji. Pod wzglę-dem nieuczciwości w dyskusji dorównuje on Doroszewskiemu. Ciekawam, czy się nie spikną wreszcie obaj. Chyba wzajemnie sobie przypadną.

Ciekawa jestem bardzo tych obrad ortograficznych. Czy to na koszt Akademii się odbywa?

Weintraub mnie bardzo namawiał na odpowiedź Kołaczkowskemu. Trochę mnie to korci. Ale osoba dyskutanta zniechęca. Zresztą, niech naknoca. Rzeczywistość sama przyniesie porażkę i wykaże niedojrzałość pomysłów, przynajmniej na pewnych odcinkach. Opozycja językoznawców uważana tu jest za małoduszny oportunizm.

Kiedy w „Pionie” ma być o tej ortografii?

Kto to jest ten Zabrocki³ i co za praca kaszubska. Czy to uczeń Dorosza?

1 Tadeusz Mikułowski (1884–1944) – nauczyciel, działacz Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych. Podczas wojny był warszawskim kuratorem podziemnej oświaty. Zginął w Auschwitzu.

2 Mowa o rozpisanej w 1933 r. dla zmniejszenia deficytu budżetu państwa Pożyczce Narodowej. Nabycie obligacji, które planowano wykupywać od 1944 r., było w wypadku pracowników państwowych w zasadzie obowiązkowe.

3 Ludwik Zabrocki (1907–1977) – językoznawca indoeuropeista, w tym czasie asystent w Katedrze Językoznawstwa Indoeuropejskiego UP.

Aha, na odczycie Słońskiego zobaczyłam Rzewnickiego. Nie budzi chęci widzenia go i słyszenia po raz drugi. Uważał, że zgodnie z „logiką” języka powinno być: *moich dwoje dzieci było chore*. Mniejsza o poprawność, bo na to się zgodzę, ale że innych form nie dopuszczał.

Podłe tu wiatry i cały klimat przeciwny. Dlatego kończę, bo nie chcąc wychodzić samej na śnieżycę, wysłałam list przez Manię.

Do widzenia, Panie Profesorze, i proszę o wiadomości „ze świata” do mego zabi-tego deskami kąta

A.O.-J.

180. (K)

[Warszawa,] 6 II 1935

Szanowny Panie Profesorze,
trudno nie pisać. Żyję tu pod znakiem bardzo wydatnej depresji. W Krakowie leży w tej chwili po ciężkiej operacji (trepanacja czaszki) siostra Witolda – Janka Kunicka. Nie jest wykluczone, że przyjadę, by zastąpić w pielęgnowaniu chorej Matkę, którą to zbyt wyczerpuje. Trudno się przyznać, że w tej smutnej sytuacji niezwykle jasnym dla mnie momentem jest perspektywa znalezienia się choć na krótko w swoim świecie. W tej chwili czytam podręczniki. Wydaje mi się, że praca w tej komisji nie należy do wielkiej filozofii.

Bardzo dziękuję za książki. Wycinkiem Andrejczina⁴ z „Głosu” szczerze się ucieszyłam, bardzo to miło napisał. Ile uczucia się mieści w tej chropawej postaci. Za to występy Bielatowicza i Węglarza⁵ na tej samej stronie mniej są udatne.

4 Lubomir Andrejczin (1910–1975) – bułgarski językoznawca sławista, absolwent Uniwersytetu Sofijskiego, studiował także w Studium Słowiańskim UJ, a w latach 1931–1936 wykładał w nim język bułgarski. Po uzyskaniu stopnia doktora powrócił do Bułgarii. Po II wojnie światowej był docentem, a następnie profesorem w Katedrze Historii Języka Bułgarskiego, choć sam zajmował się współczesnym językiem bułgarskim. W liście mowa o artykule *Profesor Kazimierz Nitsch. Z okazji Jego jubileuszu (60-lecie urodzin 1874–1934)*, opublikowanym w nrze 1/1935 poznańskiego czasopisma „Głos. Dwutygodnik polskiej myśli narodowej”.

5 Jan Bielatowicz (1903–1965) – w tym czasie student krakowskiej polonistyki, w latach późniejszych pisarz, poeta, krytyk literacki i publicysta. Wiktor Węglarz (1909–1945) – językoznawca, wówczas student ostatniego roku polonistyki, uczeń K. Nitscha, J. Rozwadowskiego i T. Lehra-Spławińskiego. Po studiach był nauczycielem gimnazjalnym i autorem szeregu artykułów, m.in. w JP. Podczas II wojny światowej brał udział w tajnym nauczaniu. Rozstrzelany przez Niemców. W nrze 1/1935 „Głosu” Bielatowski zamieścił dwie notatki, a Wiktor Węglarz krótkie przedstawienie dyskusji na temat pochodzenia polskiego języka literackiego.

Panie Profesorze, ktoś z Krakowa, Stieber czy Oesterreicher, powinien się zwrócić do Pana Profesora o błyszczącą fotografię do odbicia jej w najbliższym numerze „Ziemi”. Podobno poświęconym Panu Profesorowi. Wszystkie moje porozbierano mi do tych celów, a co gorsza, ponieważ są matowe, nie nadają się. Byłoby najlepiej dać w powiększeniu tę, co to linia włosów (po prawej stronie na fotografii) jest trochę wyskubana – w odbitce ślicznie wyjdzie. Ewentualnie proszę mi ją przysłać, a załatwię to z redaktorem „Ziemi”.

A więc może do widzenia – tak bardzo mi tego potrzeba – doprawdy
A.O.-J.

181. (L)

[Warszawa,] 27 II 1935

Szanowny Panie Profesorze,
otrzymałam wezwanie do współpracy i ze wstydem przyznaję, że wezwanie bardzo jest słuszne. Tylko co robić z tematem mojej współpracy, zupełnie nie wiem. Mogłabym napisać recenzję jakiej książki, tylko że żadne książki językowe ani półjęzykowe do rąk moich nie dochodzą. Z beletrystyką byłoby lepiej, gdybym więcej czytała po polsku i rzeczy współczesnych. Po namyśle doszłam do wniosku, że najłatwiej dla ludzi stojących poza nawiasem życia piśmienniczego pisać odpowiedzi redakcji. Ewentualnie zaabonować się w informacji prasowej, bo to jeszcze jest jedna z dostępniejszych podniet umysłowych. W każdym razie zastanowię się czynnie nad odezwą.

Od półtora tygodnia pracuję w Komisji Gramatyki Polskiej⁶. Robota nie bardzo mądra i zespół też średniawy. Saski robi wrażenie dość sympatyczne i zmysł ostatecznej oceny ma trafny, ale wolałabym widzieć na tym stanowisku kogoś o rozleglejszym umyśle. Osobiście, mimo że się staram te rzeczy robić porządnie, widzę dużo własnych niedociągnięć. I o wiele jestem pobłażliwsza niż inni recenzenci. Zwłaszcza w dziedzinie dydaktycznej dużo robię przeoczeń i fałszywych ustosunkowań. Zrobili mnie sekretarką Komisji, wojuję z protokołami. Zresztą nie jest to takie rozpaczliwe. Dostępnym były ostatnie posiedzenia, mające za temat wiadomości o gwarach w VII kl. szkoły powszechnej. Pod względem ujęcia najmniej zgodny z programem i przez to najwłaściwszy okazał się tylko jeden podręcznik (zdaje się Klemensiewicza, sądząc po bardzo dobrej jego formie). Ale przy tym była dyskusja bardzo żywa i chwilami bardzo antyprogramowa. Współpracownicy Komisji: Doroszewski, Stopa – profesor z Torunia⁷, Ledóchowska, Rudzińska i ja. Bąk⁸ też należy, ale nie przyjechał, bo chory.

6 Nazwa mylna, chodzi o Komisję Książek i Pomocy Szkolnych w MWRiOP, która oceniała podręczniki.

7 Profesor gimnazjum.

8 Zapewne Stanisław Bąk (1900–1981) – językoznawca, lwowski uczeń T. Lehra-Splawińskiego, następnie asystent w jego katedrze. W tym czasie nauczyciel gimnazjalny (w 1929 r. zrezygnował z asystentury).

Więc to tak. Wczoraj moje papiery były omawiane na posiedzeniu Wydziału. Wyznaczono do referatu Komisji Sławistycznej. Rzecz potrwa parę miesięcy. Wczoraj też wpłynęły papiery Witolda.

Korekta przyszła idealnie na czas – w niedzielę. Wypoprawiana bardzo sumiennie przez p. Jasieńską. Jednak jeszcze sporo będzie z nią roboty, jak zwykle z pierwszym arkuszem.

Mam ochotę zgłosić na połowę marca referat do koła Miłośników (Bracka 18). To mi powinno zająć trochę czasu w dniach najbliższych. Poza tym chodzę w dalszym ciągu do seminarium sławistycznego, gdzie jestem jedynym, zdaje się, królikiem doświadczalnym dla statystyki czytelnictwa w tym seminarium. Muszę się legitymować i podawać tytuły książek czytanych. Zresztą gorliwość, zdaje się, tylko przypadkowa i jednorazowa.

Panie Profesorze, jest mały szczegół, którego wyjaśnienie bardzo by mi ulżyło. W liście do prof. Kowalskiego, przesyłając streszczenie pracy, pytał Witold za moją radą, czy fakt, że będzie zatwierdzony jego rękopis do druku przez Komisję Orientalistyczną, nie da mu kiedyś tam we właściwej kolejce jakichś ewentualnych ulg płatniczych. Pytanie było bardzo „ewentualne”, ale mimo to, boję się, czy nie zrobiło wrażenia jakiejś ochoty uzyskania od razu ulg czy zapewnień. Pan Profesor, który nam w całej sprawie tego druku tak szczęśliwie patronował, może kiedy przy okazji wyjaśni prof. Kowalskiemu to ewentualne nieporozumienie (względnie moją przed nim obawę). Dotąd nie wiemy, czy się posiedzenie komisji odbyło (pewnie tak – zaproszenia były) i z jakim skutkiem. Chyba też tak, bo korekta nosi nr 19 „Prac Komisji Orientalistycznej”.

Panie Profesorze – jeszcze dotąd nie mogę bez wzruszenia myśleć o mojej bytności w Krakowie. Strasznie mi dobrze tam było. I przede wszystkim wiele mi to dało energii i chęci do pracy. Dzięki temu piszę też tak późno. Sporo teraz pracuję. Nawet moja, mała zresztą pomoc sekretarska dla Witolda wisi na kołku. Jest on tak zabiegany w sprawach, nie wiem już jakich (ale jest ich mnóstwo), że i rękopisu powoli przybywa.

Dostałam wczoraj „Język Polski”, w którym z przyjemnością rozejrzałam się ponownie w projektach reformy ortograficznej. Mówią o niej i tutaj w różny sposób i na różne tony. Oczywiście o konserwatyzm tu najłatwiej. Nauczycielstwo z niższego stopnia nauczania jest bardzo za zniesieniem *ó* i *rz*. Niektórzy, może słusznie, są zdania, że jeśli już wyrzucać *ó*, to całkowicie: oboczność *nuż* // *noża* nie jest niczym innym jak *dąb* // *dębu*. I tu mają rację. Oglądanie się na *rz* ze względu na alfabet jest moim zdaniem niepotrzebnym lenistwem. W ogóle konserwatyzm nie jest niczym innym, jak pewną formą zamaskowanego lenistwa. To mówię z myślą o sobie. Bardzo przyjemnie jest pisać pisownią niezmienną. Nie mówię już o kresowcach śpiewających za Konopnicką „Nie damy *h* dźwięcznego”. W tym wszystkim najbardziej ludzki, tzn. że i ja podobnie to przeżywam, był stosunek do reform (obecny)...

Doroszewskiego, który powiada, że jeszcze sobie tych zagadnień ostatecznie nie skryształizował. Że się waha. Podobnie i mnie się co dzień inaczej myśli.

Cóż jeszcze. Był tu Hrozný – hetytolog (habilitował Ranoška)⁹. Byłam na jego odczytach – o wszystkim, co powiedział, wiedzieliśmy już od Ranoška. Ale Elusia była szalenie przejęta, bo wydawała obiad dla Hroznego z dziekanem i Zajązkowskim¹⁰ i przez telefon wywiadywałam się dokładnie o menu. Był ozór. Nic dziwnego – językoznawcy.

Zakomunikował mi parę dni temu Doroszewski, a dziś to oznajmił ze swej strony Szober, że mnie zapraszają na posiedzenie Komisji Językowej przy Towarzystwie Naukowym Warszawskim – pierwsze będzie we środę z jakimś odczytem Friedricha¹¹. Trochę się waham z tym moim referatem. Mało bardzo mam przykładów i tak przypadkowe, że na żadne usystematyzowanie nie mogę się porywać.

[brak ostatniej karty]

182. (K)

[Warszawa,] 3 III 1935

Szanowny Panie Profesorze,
jutro jest dzień życzeń¹². Zanim jakie pomyślne okoliczności pozwolą to zrobić bezpośrednio i osobiście, przesyłam na razie jak najlepsze w moim i Witolda imieniu.

Czekam listu. Kiedy będzie czas na to. Chyba teraz – podczas ostatków?

Pozdrowienia dla Obojga Państwa od

A.O.-J. i W.J.

9 Bedřich Hrozný (1879–1952) – czeski językoznawca orientalista, twórca hetytologii, profesor Uniwersytetu Karola. W 1917 r. odczytał pismo hetyckie. Rudolf Ranošek (1894–1986) – hetytolog i asyriolog, w tym czasie pracował w Instytucie Orientalistycznym we Lwowie. Po habilitacji docent na UW.

10 Ananiasz Zajązkowski (1903–1970) – orientalista, turkolog, uczeń T. Kowalskiego, profesor UW. Członek PAU.

11 Henryk Friedrich (1908–1944) – językoznawca, dialektolog, uczeń W. Doroszewskiego i asystent w jego katedrze. Zginął podczas powstania warszawskiego.

12 Imieniny K. Nitscha.

[Warszawa,] 13 III 1935

Szanowny Panie Profesorze,
na razie karta. Dziękuję bardzo za obszerne wiadomości o wszystkim. Zaproszenie na odczyt „oboje” otrzymaliśmy telefonicznie na parę dni przed imiennym Witolda, nadesłanym na piśmie. Bardzo dziękuję za pamięć o nas. Oczywiście wybieramy się na odczyt dziś oboje¹³. Ja mam trochę tremy. Obawiam się „niepowołanych” uszu. I że go spotka niezrozumienie. To, co mnie często nachodzi w związku z wypowiadaniem się publicznie prof. Rozwadowskiego.

Energię jeszcze mam, ale się dziwnie rozprasza w tych komisjach ministerialnych. Ostatnio *wszet* odpoczywa. Myślę o odczycie, który może będę mieć za tydzień, 20 III, a do którego jeszcze bardzo wiele trzeba zrobić. Leczę grypę w rodzinie (u mojej Matki). I gryzę się ortografią, ciesząc się, że nie stoję bliżej i bardziej czynnie przy tych sprawach.

Wiadomości lwowskie – bardzo lwowskie. Ileż to ludzie energii wkładają w to, żeby dokuczyć innym. Z Gaertnerem niedobrze. Gardło i wykłady?

Panie Profesorze, w pierwszym liście była obietnica całego dnia, w drugim redukcja do połowy. Ja tego nie przyjmuję i uznaję tylko pierwszą redakcję. Najlepiej byłoby przyjechać dzień przedtem. Dużo się nzbierało do opowiadania. Bąk już od dłuższego czasu w Warszawie, bardzo jest miły. Coraz więcej do niego sympatii. Jakaś bardzo gruntowna dobroć i szczerłość. Saski też mi się coraz więcej podoba – sumienny i dużo zrozumienia. W każdym razie te komisje to dla mnie bardzo cenna możliwość choćby ersatzowego kontaktu z ludźmi.

Czytam na nowo *Przygodę*. Pretekst: neologizmy. Dobrze się ją czyta.

Na razie do widzenia i proszę o wiadomości

A.O.-J.

Pocztą wprowadziła podział dzielnicowy: *Warszawa Mokotów* lub *Warszawa 12* przyspiesza listy.

2. arkusz francuski już od soboty w drukarni. „Sprawozdania PAU” z Urbańczykiem chyba mam.

¹³ Mowa o odczycie J. Rozwadowskiego pt. *Prawda życia*. Następnego dnia (14 III) Rozwadowski zmarł na atak serca w pociągu, którym miał wracać do Krakowa.

184. (K)

[Warszawa,] 4 IV 1935

Szanowny Panie Profesorze,
bardzo bym chciała wiedzieć, jak obecnie ze zdrowiem. Czy podróż odbyła się nie-dolegliwie? Spodziewam się dostać wiadomości o tym. Poza tym – cóż poza tym: zaczęłam teraz chodzić systematycznie do seminarium i kontynuuję moje *wszety* przed południem. Po południu przepisuje się piosenki chińskie – opanowałam doskonale system transkrypcji francusko-chińskiej. Śpieszyć trzeba bardzo, bo z drukiem może być krucho i nie zdąży się na czas. Czy prof. Kowalski jest w Krakowie i czy nie wyjeżdża podczas ferii? Muszę jeszcze napisać do p. Jasieńskiej z prośbą o przyspieszone od teraz korekty pierwsze.

Poznałam tu niedawno wielkiego zwolennika Pana Profesora i entuzjastę Krakowa (-skiej szkoły językoznawstwa) – dra Juliusza Rautberga (o ile nie przekręcam nazwiska) – ogromnie mu się spodobał odczyt Pana Profesora. Strasznie mnie to ucieszyło. A o Krakowie mówił tak ładnie, a na Warszawę patrzy tak obiektywnie, że od razu poczułam się tu mniej sama jak palec na tej pustyni.

Czuję, że niedługo znów będę musiała zrobić wypad do Krakowa po nowa dawkę „eliksiru życia”.

Do widzenia

A.O.-J.

185. (L)

[Warszawa,] 28 IV 1935

Szanowny Panie Profesorze,
w korekcie egzemplarza Klemensiewicza jest parę nieporozumień. Przede wszystkim uwagi robione czarnym ołówkiem zupełnie go nie obowiązują. Nie wiem, do kogo by należały, ale w każdym razie chyba nie do p. Ledóchowskiej, bo ta się na gruncie sobie obcy jak gwary w ogóle nie wypowiadała i była na ogół ostrożna, a podręczników szkolnych na VII kl. w ogóle (o ile sobie przypominam, podobnie, jak zdaje się, p. Stopa), nie recenzowała. Co do uwag czerwonym ołówkiem (czy atramentem), to te pisane były przy najaktywniejszym udziale samego Saskiego. Trochę on to robi za drobiazgowo, naturalnie poszczególni członkowie komisji też biorą w tym udział, intensywniejszy głównie wtedy, gdy dany podręcznik referują. Co zaś do kwestii naukowych znaków fonetycznych, które Klemensiewicz chce wprowadzić do szkoły powszechnej, to mam na to diametralnie różne zapatrywania i podzielam stanowisko komisji, sama za tym wypowiadałam się dobitnie na komisji. Wprowadzanie fonetyki naukowej do szkoły powszechnej świadczy o niezwykle optymistycznych poglądach autora na rzeczywistość polską. Nie mówię już o tym, że pomieszczając takie znaki w książce ucznia, zamierza autor nauczyć go elementów wiedzy z trudem

i nie od razu chwytejanej przez studentów uniwersytetu, pomijam już fakt, słusznie, jak się okazuje, wysuwany przez polonistów-apostołów, przeładowania szkolnictwa językoznawstwem, ale czy autorowi *Dialektów* przyszło na myśl, jaki jest poziom nauczycieli ludowych, jakie ich dialektologiczne przygotowanie? Dobrze to takie rzeczy układać i zakładać stan najoptymalniejszej doskonałości wśród nauczycielstwa ludowego, gdy w rzeczywistości uczniowie nawet ortograficznie pisać nie umieją po wyjściu ze szkoły. Takie oburzenie budzi to, że trzeba dobierać specjalnie tekst gwarowy, aby uniknąć trudności graficznych w ramach ortografii obowiązującej. A choćby i tak. To nic nowego. W dziedzinie analizy składniowej robimy to na każdym kroku. I nie tylko w szkole powszechnej... I uważa się to za rzecz naturalną. Szkoła jest szkołą, a nie laboratorium naukowym. I dlatego nawet pewne odchylenia od precyzyjnej notacji fonetycznej, nawet pewne kompromisy uważałabym za dopuszczalne: *gaś* notowałam jako *gańś* czy *ganś* i nie widziałabym w tym rzeczy zdrożnej, mimo że na kresach wyraz tak napisany wymówiliby inaczej niż na Mazowszu itp.

W ogóle sprawa Pana Profesora nie zajmowała. Dopiero wystąpienie Klemensiewicza rzecz całą uaktualniło. Załączki złego tkwią już w samym programie, który każe 14-letnim dzieciom uświadamiać sobie główne cechy fonetyczne, morfologiczne i składniowe na paru czy kilku tekstach gwarowych. To doprowadziło do tego, że niektórzy autorzy gramatyk podali coś w rodzaju mikroskopowego zarysu dialektologii dla użytku tych nieortograficznych czternastolatków. Co im się kategorycznie z rękopisów poskreślało. A nie mówię już o tym, jak trudne bywa rozgraniczenie pojęć cech fonetycznych od morfologicznych. Dla samego choćby nauczyciela, nie mówiąc już o dzieciach. Otóż z tych trudności nagromadzonych w programie Klemensiewicz wyszedł najbardziej obronną ręką. I to dlatego, że się najmniej liczył z programem. Uświadczenie różnic fonetycznych, morfologicznych i składniowych zawarł w książce w jednym nieszkodliwym zdaniu (nie pamiętam, czy pod piórem komisji ocalało, czy nie). Ale z tym naukowym zapisem fonetycznym to przesolił. Za wiele koturnowości i celebrowania elitarnego poziomu w tak bardzo mizernej na wielu innych poziomach instytucji, jaką jest szkoła powszechna. Doskonałe wykonanie programu minimalnego (nie maksymalnego) powinno być zasadniczym celem szkoły powszechnej. Na tym zakończę chyba sprawy komisyjne. Przejdę do innych.

Bardzo dziękuję za fotografie prof. Rozwadowskiego. Były żałośnie jasnym punktem podczas ogromnie apatycznych i nad wyraz melancholijnych świąt. Ten nastrój jest o tyle przemożny, że wytrąca nawet pióro z ręki, nawet gdyby był czas na pisanie listów. Myślę, że za tydzień będę miała własny repertuar czasu i zajęć. Na razie żyje się tu w innym wymiarze. O czym zbyteczne pisać. Pan Profesor i tak to dość dotkliwie potrafił skomentować. Myślę, że dobrze się stało, że artykuły o Rozwadowskim i Gaertnerze są jednego pióra. Dzięki temu będą zrobione najlepiej¹⁴.

14 Chodzi o artykuły K. Nitscha o J. Rozwadowskim i H. Gaertnerze w JP XX.

Dostałam wezwanie z Uniwersytetu Jagiellońskiego do zgłoszenia tytułu i godzin wykładu na przyszły rok. Podałam: *Z zagadnień morfologii i składni nieodmiennych części mowy w językach słowiańskich* (1 godz. tygodniowo w trymestrze I, II i III). Sformułowanie trochę ciężkie, ale pozwalające na ujmowanie z różnych stanowisk wyrazów nieodmiennych i nieobowiązujące do systematycznego wykładu, do czego miałabym za mało materiału. W tym tygodniu pójde się dowiedzieć, jak stoi moja sprawa na Uniwersytecie Warszawskim, trzeba będzie zgłosić parę tematów wykładu, o czym nie miałam kiedy jeszcze pomyśleć. Jak to sobie uświadomię, wtedy napiszę. Może już łatwiej pójdzie z tym pisanem.

W tak zwany 3. dzień świąt byliśmy u Schayera – leżał, bo mu właśnie założono odemę. Wychudł trochę, policzki mu wpadły, ale Witold, który go lepiej pamięta, mówił, że jest poprawa, no i przede wszystkim wypogodniał i wyspokojniał nerwo. Elusia jak zwykle bardzo miła i coraz uczeńsza. Lato oczywiście spędzi z mężem w Rabce. Zupełna rezygnacja z marzeń włoskich (ten kongres rzymski). Aż żal. Moje plany letnie zupełnie jeszcze nieustalone. Ale wątpię, czy będą mazowieckie. Kura-cja Witolda latem i niemożność zajęcia się nieotynkowanymi ścianami podcina całą sprawę. Bardzo cichutko myślę o Kaźmierzu nad Wisłą i miesiącu wakacji spędzo-nych z Matką. Ale to jeszcze dalekie.

To już chyba wszystko. Niedługo może mi się więcej i inaczej napisze.

Do widzenia

A.O.-J.

186. (K)

[Warszawa,] 1 V 1935

Szanowny Panie Profesorze,
dziś rano przeczytałam „Język Polski”. Bardzo ładnie jest to napisane. Całość wspo-mnienia daje przezroczyste wrażenie. I uwydatnione są wszystkie strony postaci prof. Rozwadowskiego. I zakończenie dobre. Przy tym rzecz ważna: w obu wspomnie-niach, z których każde jest bardzo dobre, zachowany jest wzajemny między nimi dy-stans. Dobrze się stało, że Oesterreicher odmówił. JP wyszło to stanowczo na dobre. Rzuciłam okiem w którymś nrze „Pionu” na pióro o Rozwadowskim Sz-a¹⁵. Słabizna.

Co się stało temu Kuryłowiczowi?

O Schayerze pisałam już poprzednio. Teraz dodam, ale to w zaufaniu (Elusia mó-wiła), że podobno lekarze na tę odemę wcale nie nalegali. Raczej Schayer sam ją sobie zaordynował, widać zadowolony z poprzedniej. W każdym razie teraz ma podobno humor o wiele lepszy i co bardzo ważne – apetyt podsycany ekstraktem chinowym. Hoduje wiewiórki na tarasie i karmi je z ręki orzechami. Ogromnie mnie to zjednało.

¹⁵ Notka Schayera o J. Rozwadowskim podpisana S.S., „Pion” nr 13, 1935.

Pragłowskiego otrzymałam. Dobrze, że Pan Profesor nie nalega na odpisywanie mu. On coraz słabiej pisze i rozumuje, myślę, że teraz największy gest kurtuazji względem niego będzie wysłuchiwanie go w milczeniu.

Czy czytał Pan Profesor z 6 VI „Pionu” [sic] artykuł Schayera o ortografii i buddystach¹⁶. Niezły, prawda? Ten tekst buddyjski jest zastanawiający. Artykuł mam u siebie, mogłabym przysłać, jeśli „Informacja Prasowa” zawiodła.

Kronika Klemensiewicza zupełnie, ale to zupełnie dobra. Stanowczo dobrze JP wyszedł na tym dokooptowaniu.

Ogromnie dziękuję za informacje o druku chińskim i za utrzymanie go na powierzchni. O Haławie nabrałam jak najlepszego sądu i wysyłam mu dziękczynne karty, bo jest doprawdy bardzo uczynny i pomocny. Czyby się nie dało jeszcze jakoś przyspieszyć tego druku – jestem pełna obaw, że na koniec maja z tym się nie zdąży? Dużo mi to czasu pochłania.

Jutro idę wezwana przez Arnolda. Mam podobno jakieś podanie pisać do Michalskiego o stypendium na pracę przy tym słowniku czy coś podobnego. Jeśli to ma być to, o czym była mowa w grudniu z Panem Profesorem i Michalskim, to nie przyjmę, bo mi o stypendium nie chodzi. Jeśli co innego, tobym miała z miejsca skasowane wakacje (bo dopiero po roku byłby urlop) i osłabione perspektywy szoberowsko-indoeuropeistyczne. W każdym razie nie chciałabym się tu wiązać. W ogóle z niczym wiązać. Najbardziej dolega spalenie mostów z Krakowem. Teraz bardzo inaczej na to patrzę. Zmiana orientacji o 180°. To były najszcześniejsze, najrówniejsze czasy. Ogromnie żał mieć to już za sobą.

Stąd płynie apatia i brak w ogóle jakiegokolwiek chęci do życia. I na żadne „lepiej” się nie zanosি. Raczej wprost przeciwnie. Bardzo proszę o list.

Do widzenia

A.O.-J.

187. (L)

[Warszawa,] 5 V 1935

Szanowny Panie Profesorze,
bardzo dziękuję za list. Co do słownika decyzja moja zapadła, ale przez pół. To znaczy, że zasadniczo zgodziłam się w rozmowie z Arnoldem na złożenie podania o stypendium na 250 zł, zastrzegając sobie, że o ile otworzą mi się w ciągu roku inne możliwości, to się z tego wycofam. Zaznaczyłam przy tym, że mam już pewne plany wakacyjne, które mi objęcie *Słownika geograficznego* od 1 czerwca (jak przypuszczam) obala. Arnold powiedział, że mogę sobie na lipiec zrobić przerwę. I po miesiącu wró-

¹⁶ S. Schayer, *O ortografii, geografii, purystach i buddystach*, „Pion” nr 14, 1935.

cić do zajęcia. On będzie twardy jako zwierchnik. Już teraz kładł nacisk na 4 godz. pracy dziennej. Na ogół niezbyt się paliłam do tego. A chciałabym upewnić się co do moich możliwości asystenckich u Szobera. Cóż, kiedy do możliwych Uniwersytetu Warszawskiego absolutnie nie można się dostać – ani telefonicznie, ani osobiście (mieli nie wrócić jeszcze z Zakopanego). A pilno z tym, bo miałam złożyć podanie w poniedziałek. Podobnie nie mogłam się dodzwonić do Słońskiego, który też jeszcze nie wrócił. Chodziło mi o sprawę mojej habilitacji. Dopiero w dziekanacie powiedziano mi, że jutro i pojutrze (poniedziałek, wtorek) będzie moja sprawa omawiana na komisji trzech (Szober, Doroszewski i Słoński), a potem na Wydziale. Wtedy też pewnie wyznaczą mi termin wykładu habilitacyjnego¹⁷. O czym myślę z tym większą treścią, że tu przedwcześniej nie było miejsca nawet na zebranie myśli nad tymi sprawami. Od wczoraj jestem sama. Na dwa dni Witold pojechał do Pniewa. Przerwa w korektach i innych chińszczyznach.

Rękopis wysłany już prawie cały. To znaczy, że w tych dniach dołączy się jeszcze kilka stron polskiego streszczenia. A tekst francuski wyekspediowany już całkowicie został w piątek o 10 wieczorem (3 V). Teraz mogą chyba pośpieszyć, mając całość. Pozostaje jeszcze zrobienie odbitki fotograficznej czy jak tam z jakich 300 znaków chińskich. To będzie pewnie ze 2–2½ stron. Nie wiem, jak to zrobić. Czy dać do sfotografowania i zrobienia tutaj (komu?), czy się powierzyć w ręce Jabłońskiego z Krakowa. Ale w takim razie kogoś tym trzeba by obarczyć, i nie wiem, do kogo się z tym zwrócić. Najlepiej byłoby samej się tam znaleźć, ale między 1 a 15 maja mają podobno nadesłać mi z ministerstwa 2 wydrukowane podręczniki do oceny i referatu i żądać punktualności w wykonaniu. (Za pracę w komisji dotąd nie wypłacili mi ani grosza; innym zapewne też nic. Oni się tam z tym nie śpieszą).

7 V 35

Samotność pozwala mi potroszczyć się o te moje własniejsze sprawy. Przerwana samotność (wcześniejszy powrót spowodował zwłokę w liście, co okazało się w tym wypadku bardzo pomyślne). Mogę więc donieść Panu Profesorowi, że od 1 paździer-

¹⁷ A. Obrębska-Jabłońska kolokwium habilitacyjne złożyła w Krakowie 15 V 1934 r., uzyskując prawo wykładowania. Według obowiązujących wówczas przepisów *veniam legendi* związane było z tą uczelnią, na której zostało przyznane. Jeśli natomiast ktoś przenosił się do innego uniwersytetu, prawo wykładowania mogło zostać tam przeniesione za zgodą rady wydziału owej uczelni (Ustawa 1933, art. 30, p. 12), która mogła zażądać przed podjęciem decyzji np. wygłoszenia wykładu habilitacyjnego. Tak postąpiono w wypadku Obrębskiej-Jabłońskiej na UW. Opisana regulacja wyjaśnia też, dlaczego Obrębska-Jabłońska była docentem (wówczas tytuł, nie stanowisko) w Krakowie, a w Warszawie do czasu decyzji rady wydziału pozostawała młodszym asystentem. Poruszana w jednym z następnych listów sprawa starań Obrębskiej-Jabłońskiej o trymestralny wykład w Krakowie miała podłoże nie tylko emocjonalne, ale też formalne. Według *Ustawy o szkołach akademickich*, nieprowadzenie wykładów docenckich przez 2 lata skutkowało utratą prawa wykładowania. Można było je odzyskać na mocy decyzji ministra.

nika czy wrzesnia otrzymam asystenturę (wprawdzie młodszą) przy katedrze indoeuropeistyki. Dopadłam dziś Szobera, bo go strasznie trudno złapać i znaleźć. I odniósł się do mego zapytania bardzo życzliwie. Odpowiedział, że to jest możliwe już od tej jesieni. Powiedział mi, jakie są moje nieduże obowiązki i wynagrodzenie. Zaprowadził do kwestury, do biura personalnego, zaopatrzył w druki już przez niego podpisane i dzięki tym wszystkim sprawom moje zahaczenie się o uniwersytet mogę uważać chyba za rzecz pewną.

Zaraz potem spotkałam Arnolda, zgłaszając mu swoją rezygnację (na korytarzu uniwersyteckim), ale nie chciał przyjąć. Powiedział, że chętnie się zgodzi na mniejszą ilość godzin pracy i od kiedy mi będzie to dogadzać (tj. od 1 października), i żeby złożyć podanie na sumę 125 zł – ja zaokrągliłam z własnej inicjatywy na 150, na co się zgodził (z dodatkiem ½ godziny, czego nie zamierzam się trzymać zbyt skrupulatnie). W każdym razie może to się jeszcze ułożyć (choć równie łatwo mogą mi to podanie w Funduszu¹⁸ odrzucić. Wszystkim trzęsie tam jakiś pan Toniszewski, któremu właśnie mam złożyć podanie). Michalskiego wolę nie oglądać. On przecie nie lubi kobiet.

Dostałam książki do referatu z ministerstwa. Więc nowy jeszcze pośpiech. Od Szobera dowiedziałam się, że moja sprawa habilitacji się zwleka, bo Słoński jeszcze nie przyjechał, a Doroszewski ma jakieś uwagi (pewnie zechce kwestionować słowiańskość mojej habilitacji). Na razie to mi dogadza, bo wciąż jeszcze nie mam wolnej głowy dla spraw moich habilitacyjnych. Obmyślałam temat wykładu habilitacyjnego. Mam na myśli dwa:

1) Fonetyka ekspresywna (czy emocjonalna). Nietrudny, choć trzeba będzie to i owo przeczytać.

2) Drogi (lub wytyczne) w zakresie wyrazów nieodmiennych w językach słowiańskich. Z nawiązaniem do nowoczesnych kierunków badań (dialektologia, mowa potoczna, badania tzw. pozasystemowe itp.). Temat trudny, wymagający przemyślenia i opanowania współczesnej literatury. Zwłaszcza z zakresu ostatnich prac składniowych, bo o innych to i owo wiem trochę. Ten mnie dość pociąga, obawiam się tylko, że jak wszelkie moje poczynania, poczynszy od zeszłorocznego wykładu habilitacyjnego, będzie nieudany. Nie wiecie mi się. To jest dopiero istotne spalenie mostów z Krakowem (ale wcale nie z Panem Profesorem). Ten brak atmosfery – orzeźwiającej i jednolitej. Tu są co najwyżej jakieś substraty. Mniejsza z tym. I tak zbyt gorzko mi się myśli tutaj o dawnych dobrych czasach. Czekam z niecierpliwością na 15 maja. Bardzo daleki termin. Choć to dziś już 7.

Do widzenia

A.O.-J.

¹⁸ Kultury Narodowej.

[Warszawa,] 15 V 1935

Szanowny Panie Profesorze,
 byłam wczoraj na dworcu 2 razy – i oba bez rezultatu. Widocznie posiedzenie słownika geograficznego odwołane. Bardzo bym chciała wiedzieć, czy to odwołanie nie odłożyło przyjazdu Pana Profesora znów na bardzo długo. Naprawdę bardzo czekam tego. Co do mojej jazdy, to rzecz znów się odkłada, bo w piątek 17 V zaczyna posiedzenia Komisja Gramatyki Polskiej, co potrwa do 1 czerwca podobno, potem ma być z tym koniec do lutego. A w czerwcu może zacznę ten *Słownik geograficzny*, o ile mi go Michalski zatwierdzi na wcześniej. Byłam u niego. Z wizyty wrażenie nieokreślone. Raczej do ustnego opowiadania. To już chyba wszystko.

Aha, był tu w Warszawie parę dni prof. Kowalski; zatrzymał się u Zajązkowskich i u nich byliśmy we wtorek na obiedzie. Bardzo się miło spędziło parę godzin w towarzystwie krakowskiego człowieka. Tak samo, jak przyjemnie było przywitać wśród jadących (z Krakowa?) prof. Wędkiewicza¹⁹. W każdym razie nie wyobrażam sobie, by mnie kompleks elitarno-krakowski mógł prędko opuścić. Chyba nigdy.

Za wiadomości o zecerach i interwencji w tej sprawie bardzo dziękuję. To doprawdy może będzie i na czas gotowe. Teraz już 7. arkusz przysłali i dziś korektę jego pierwszą wysyłamy. Posłałam do drukarni tablice znaków chińskich z prośbą, by się zajęli ich fotografią. Sądzę, że to się da zrobić bez przyjeżdżania mojego.

To już może wszystko na razie. Dziękuję za obietnice kwiatów w Krakowie. Moje obecne nastroje są tak od kwiatów dalekie, że aż mnie nawet perspektywa tak kusząca nie umie cieszyć.

Do widzenia, naprawdę bardzo prędko
 A.O.-J.

Ma się jeszcze złożyć 100 piosenek chińskich i polskie streszczenie. Rzecz się dociągnie do stron prawie 200. Aż strach myśleć o kosztach. Ale najważniejsze terminy.

W moim temacie habilitacyjnym (dziś rocznica mego *colloquium*) grzebię się trochę – głównie w bardzo niepełnej bibliografii. Nie bardzo z kim mam o tym mówić. Witolda to nie interesuje, a Józio nastawiony na bardziej ogólne horyzonty. Było tu znów posiedzenie tutejszej Komisji Językowej z referatem Konecznej o zasadzie kompensacji głosek polskich. Zawsze uczucie głębokiego niesmaku po tych zebraniach. Poziom skromny i takie to dalekie od Krakowa. Chociażby tylko umysłowo. A Koneczna naprawdę z nich wszystkich najsympatyczniejsza. Tylko głowa słaba, zdaje się. Obserwuje się tu bardzo nierówne nastroje Warszawy związane z obecnymi wypadkami. Pierwsze wrażenie silne bardzo²⁰.

¹⁹ Stanisław Wędkiewicz (1888–1963) – historyk literatur romańskich i językoznawca, w tym czasie profesor UW. Członek PAU. Od 1922 r. redagował „Przegląd Współczesny”, o którym wspomina się w listach.

²⁰ Zapewne mowa o nastrojach po śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego (12 V).

189. (K)

[Warszawa, 5 VI 1935]²¹

Szanowny Panie Profesorze,
prosiłabym o wiadomość, kiedy Pan Profesor przyjeżdża na Zjazd²². W niedzielę chcielibyśmy mieć Pana Profesora na obiedzie. Może będą też pp. Kowalscy. Chciałabym też wiedzieć, czy Oesterreicher przyjedzie na Zjazd. Mam obietnicę od niego wizytę u nas. I obiady. Na których obiecał mi być.

Witolda kolokwium będzie we wtorek. Zdaje się, że książka jednak się nie zdąży. Moja sprawa przeszła jednogłośnie na Wydziale. Zażądali programu wykładów w roku przyszłym, ale o terminie wykładu przed Wydziałem ani słowa. Więc czekam do po Zjeździe, żeby ich wybadać, bo teraz przy tych korektach (dziś do 2 w nocy) nie mam głowy o tym myśleć. Materiał do wykładu namysłany, ale bardzo powoli. Jednym słowem, mniej trudności w tym wszystkim, niż oczekiwałam. Na razie tyle – czekam wiadomości może już w piątek – dobrze?

Do widzenia

A.O.-J.

Słownik geograficzny mają mi przygotować [?] podobno już za miesiące wakacyjne, ale jeszcze dotąd nic o tym konkretnie nie wiem, poza (co może najistotniejsze) informacją od Toniszewskiego.

190. (K)

[Warszawa,] 23 VI 1935

Szanowny Panie Profesorze,
piszę w pośpiechu na dworcu, by przynajmniej kartka zdążyła, a chciałam też dołączyć tekst Klicha i odpowiedź na *obuwianego*, ale nie skończyłam jej przepisywać. Odpowiedź wypadła słabo, więc bez żalu ceduję ją podpisowi Redakcji.

Więc p. Klichowi będzie można wypłacić honorarium. O propozycji kościeliskowej chętnie pomyślę. Witolda habilitacja (kolokwium) wypadła dobrze, podobno nawet bardzo dobrze (według relacji tych, co tam nie byli). Pojutrze ma wykład habilitacyjny i podłą tremę: ostatnie 10 dni przebiegał i przeleżał w szpitalach wojskowych, dorywczo tylko opracowując wykład. A z wojskiem niewesoło. Nie uwolnią go, bo akurat kamyk wyszedł, a nowy się nie zdążył zrobić. Mamy perspektywę przez 5 lat z rzędu ćwiczeń wojskowych. Ten dom w lesie zgnije, nim w nim zamieszkamy. Z kuracji jego nici.

Ja tylko kurczowo się trzymam Wisły, bo bez tego nie wyobrażam sobie przyszłego roku.

²¹ Data stempla pocztowego.

²² Mowa o VIII Zjeździe Polskiego Towarzystwa Językoznawczego w dn. 9–10 czerwca.

Dziękuję za odbitkę „Pionu”. Ładny i bardzo spokojny artykuł²³.

Do widzenia, bo pociąg zaraz odjeżdża. W Warszawie będę jeszcze w początku lipca.

A.O.-J.

191. (L)

[Warszawa,] 29 VI 1935

Szanowny Panie Profesorze,
dziekan Lehr jest notorycznym plotkarzem. Dostałam czarno na białym nominację z UW dla filologii słowiańskiej i w tym duchu sformułowałam mój wykład na 1. tryestr. Ciekawe, od kogo miał on to słyszeć.

Posyłam nareszcie *obuwianego* i artykuł Klicha²⁴. Dodatek redakcji wypadł bardzo słabo. Choć samo zagadnienie bardzo żywo i plastycznie ułożyło mi się w głowie, ale do przyzwoitego ujęcia tego na piśmie nie doszło. Przypis o Lindem i *budowniku* nie całkiem pewny. Z powodu chronologii autorów, co ustalałam bardzo w przybliżeniu.

Ja jeszcze pewnie do 6–7 lipca będę w Warszawie. Do Pniewa nie jeździłam, bo nie było kiedy. Wykład habilitacyjny Witolda musiał być widać niezły (od niego nie można się o tym dowiedzieć), jeśli Wędkiewicz zamówił go sobie do „Przeglądu”. Zaczyna go teraz pisać, bo przedtem wygłosił go „z pamięci”.

Cieszę się, że będą mieli Państwo ładną wycieczkę, i szkoda, bardzo szkoda, że nie zahacza ona o Warszawę.

Do Klicha chciałam nawet pisać o informacji wiślane, ale we wszystkim zaczyna mi brakować energii. Ten *obuwiany* to wykazuje w całej pełni.

Do widzenia i życzę Państwu dobrej, udanej podróży

A.O. [sic]

192. (K)

Warszawa, 8 VII 1935

Szanowny Panie Profesorze,
jeszcze jesteśmy w Warszawie. Witold może jutro złożyć wreszcie rachunki „studniowe” i wyjedzie do Truskawca, a my zaraz następnego dnia do Wisły. Adres nasz przyszedł niewiadomy. Może jednak, o ile ceny nie będą wygórowane, zdecydujemy się na pensjonat, ale do p. Gruszeckiej niezależnie od tego bardzo obiecuję sobie się wybrać.

²³ Mowa o artykule K. Nitscha *Głosy publiczne o reformie pisowni*, „Pion” nr 24, 1935.

²⁴ Był to artykuł Klicha *Przemysł a język i nauka*, JP XX, do którego Obrębska-Jabłońska dodała dopisek, podpisany A.O., m.in. dotyczący przymiotnika *obuwiany*.

Bardzo ciekawa jestem etapów i rezultatów podróży: dialektologicznych i wrażeńiowych.

Myszka zostaje jeszcze do 20, a może i dłużej w Warszawie, bo ma jakieś zamówienie na plakat na jakąś wystawę. Można by pod jej adresem – m. 12 przesłać mi wiadomość – a ja może jakoś swój adres. Choć pewnie najprościej będzie dać go do Krakowa.

W zdrowiu Witolda „niestety” znaczna poprawa – mimo to jedzie do Truskawca, a potem czeka wezwania do wojska. Obecnie wybieram się na miasto w poszukiwaniu słownika czeskiego, by go wziąć z sobą.

Czy Oesterreicher wyjeżdża? Jak długo jeszcze będzie on w Krak. podczas tego lata? Chciałabym mu posłać zadatek na te książki odłożone dla mnie z księgozbioru prof. Rozwadowskiego.

Podobno Bystron podał się do dymisji z ministerstwa, uprzedzając fakt, który by i tak się dokonał. A premier Jędrzejewicz Janusz podobno ma zamiar wrócić do teki oświaty. Ale to drugie bardziej podobno niż pierwsze.

Życzenia niemęczącej i pogodnej dalszej podróży przesyła

A.O. [sic]

193. (K)

Cieszyn – u Trzeciej Gaci, 17 VII 1935

Pozdrowienia z małego kongresu wycieczkowo-językoznawczego przesyłamy pomorskim wędrownikom

A. Obrębska-Jabłońska

[dopisek:] Serdeczne pozdrowienia dołączam, Edward Klich

194. (K)

Wiśła, 18 VII 1935

Szanowny Panie Profesorze,

już od tygodnia jesteśmy z Matką w Wiśle. Matka się zaziębiła i przez cały czas leży. Ja ją kuruję, a w wolnych chwilach robię spacer i wycieczki. Tak tu ślicznie, że się wciąż cierpi na „jaskółczy niepokój” spacerów, a nawet wycieczek (na furkach).

Byłam wczoraj w Cieszynie, który bardzo ładnie pokazany nam został przez prof. Klicha. Ogromnie miłe miasto. Ale na prof. Klichu widać schorowanie całoroczne i obawiam się, czy go ta turystyka zbyt nie wyczerpała.

Jak się odbyła i dokończyła podróż Państwa po Pomorzu? Byłam u p. Anny Gruszeckiej – ogromnie miłe wrażenie wyniosłam z tej wizyty. Klichów spotkałam parę razy w mieście. Zmienili pensjonat: obecnie willa „Westalka”.

Chciałam zapytać, w jakim stanie druku jest ten **obuwiarz*? Przy czeskim *obuwniku* trzeba dać akcent, o ile go nie było w rękopisie (*obuvník*). Mam teraz czeskiego Kaczora²⁵ i widzę, jak bardzo przydaje mi się czytanie tego „Slova a slovesnost”, bo bardzo słabo radzę sobie z czeszczyzną literacką. Powiedziałam Klichowi o moim dopisku. Myślę, że tak lojalnie. Czy nie uważa Pan Profesor za wskazane okazać mu go w korekcie? A może są tam jakie rzeczy do złagodzenia? Choć starałam się ująć to jak najbardziej „międko”.

Co się dzieje z Oesterreicherem? Czy w Krakowie? W Truskawcu go chyba nie ma, boby mi Witold o tym napisał. On tam od kilku już dni skazany na ostrą zupełnie kurację: naftusia, kąpiele solankowe i okłady borowinowe. Jednym słowem *кругом больной*²⁶.

Jak zdrowie Pani po tej podróży? Kiedy będą Państwo w Kościelisku?

Serdeczne pozdrowienia

A.O.-J.

195. (K)

Wiśła, 30 VII 1935

Szanowny Panie Profesorze,
mam JP – przysłany z Warszawy. Bardzo zaaprobowałam dokonane w moim dodatku do Klicha skreślenia. Drobne zresztą, ale słuszne. Ze zdumieniem przeczytałam o Zabrockim, a z przyjemnością o sanskrycie, choć to już trochę, zdaje się, słyszałam czy czytałam. Zawsze jednak najwięcej cieszy „szata ostateczna”.

Dużo tu chodzę na spacer, odbyłam wszystkie niemal ważniejsze wycieczki i dużo zajmuję się Matką, która wymaga stałej uwagi. Odkąd tu jesteśmy już 3 razy się zaziębiła.

Bardzo mnie ucieszyła wiadomość, że może Państwo tu przyjadą. Już ostrzę sobie apetyt na parę przynajmniej spacerów. Możliwe, że na początku sierpnia przyjedzie tu Witold po odbyciu kuracji w Truskawcu. Bardzo go na to namawiam. Bo tu jest naprawdę prześlicznie. Ja tu zostanę do 10 VIII, Matka pewnie jeszcze dłużej. Czeskie „Slovo” czytam bardzo powoli, bo trudności językowe duże, a słownik Kaczora bardzo marny.

A więc do zobaczenia bardzo niedługo. Matka przesyła ukłony

A.O.-J.

²⁵ I. Kaczor, *Nowy słownik kieszonkowy czesko-polski i polsko-czeski* (1919).

²⁶ *кругом больной* (ros.) – całkiem, zupełnie chory.

Szanowny Panie Profesorze,
proszę wybaczyć brzydki papier, ale z powodu pogubionych kluczy od biurka nie mogę znaleźć lepszego.

Dopiero teraz mogę poinformować Pana Profesora o losach mojej drugiej części lata. Witold po odbyciu swojej kuracji znalazł się w Warszawie, gdzie stwierdził, że wezwania do wojska jednak nie otrzymał, wobec czego przyjechał po mnie do Wisły. Zrobiliśmy kilka miłych spacerów, po czym wróciliśmy do Warszawy, gdzie ustaliło się, w jaki sposób lato spędzimy: instalujemy się na cały miesiąc w Wilczej Gardzieli. Witold wyjeżdża jutro do Pniewa i stamtąd część rzeczy przewiezie. Ja z tobołami i bagażami wyruszam koło 20 sierpnia. Urządzamy się na razie bardzo prymitywnie, ale trzeba już zacząć tam mieszkać. Z Wilczej Gardzieli napiszę Panu Profesorowi, jak wygląda nasza instalacja. Tak byśmy chcieli móc Państwa do nas zaprosić. Zamiast niedającej się obecnie urzeczywistnić jazdy do Kościeliska.

W lesie obiecuję sobie prowadzić tryb życia bardzo osiadły, bo zanadto wychudłam na spacerach i kąpielach wiślańskich (uczyłam się pływać). Biorę dużo książek. Teraz moje relacje naukowe będą lepsze. Witold schudł i bardzo się dobrze czuje. Może już będzie spokój tej zimy.

W Warszawie zastaliśmy Elusię, która chorowała ciężko w Rudce na kiszki, bardzo nie służy jej podobno ta Rudka. Teraz się leczy w Warszawie, może dopiero we wrześniu męża odwiedzi na czas jakiś. Bardzo jej się nie wiedzie z latem.

Jaka ogromna szkoda, że nie spotkaliśmy się z Państwem w Wiśle. Śliczny jest tamten krajobraz i mało męczące spacery. Choć nawet i przy tych serce zaczęło mi pod koniec nie dopisywać. Obawiam się, że Czerwonych Wierchów nie mogłabym powtórzyć tego roku.

Czy auto już zreperowane? Czy zaczynają Państwo znów wycieczki na nim?

Jestem zaledwie półtora dnia w Warszawie, a znów się nasunęła fala przygnębienia warszawskiego. Dopiero w drodze powrotnej zorientowałam się, jak niedaleko byłam na Śląsku od obecnego kuracyjnego miejsca Oesterreichera.

Bardzo prosiłabym o wiadomości. Do 20. jestem w Warszawie, potem Łomża, Pniewo – pewnie tą drogą będziemy kierować korespondencję.

Przykro nie móc zakończyć „dowidzeniem”. Może jednak przecież.

A.O.-J.

Szanowny Panie Profesorze,
 czytając gazety, zaraz zaniepokoiłam się o ogród i list wczorajszy niepokój ten w zupełności potwierdził. Ale nie myślałam o takich rozmiarach szkód.

Jestem w Warszawie w przejeździe. O czym pisałam przed kilku dniami (14 VIII?) w liście do Kościeliska. Witold już na wsi w Pniewie. Ja robię zakupy odpowiednie i instalujemy się w Wilczej Gardzieli. Na 1 miesiąc. Mało, ale trzeba raz zacząć.

Na wsi zamierzam przede wszystkim wieść żywot siedzący. Znadto się naspacero-
 wałam w Wiśle i teraz przyda mi się nieruszanie. Bardzo chętnie podejmę się biblio-
 grafii do RS, ale 15 października to termin zbyt wczesny. Nie mam żadnego dostępu
 do książek tutaj i dobrze będzie, jeśli zaraz po 1 X będzie to możliwe. Nie wiem, czy
 [w] Seminarium Indoeuropejskim będzie RÉS, a „Bulletin de la Société de lingu-
 istique de Paris” jest, zdaje się, tylko prywatnie u Szobera. Zresztą sądzę, że nawet
 później nieco nadesłana bibliografia nie będzie ostatnia w zgłoszeniach. Chciałabym
 wiedzieć coś bliżej o kaszubszczyźnie Małeckiego.

Moje obserwacje śląskie były bardzo skąpe. Kilka razy miałam możliwość pod-
 słuchać mniej lub więcej czysty dialekt, co jest zawsze pouczające. Raz usłyszałam
 formę, która zdziwiła Klichę: *san* ‘syn’. Wyraz powtórzony parę razy. Więcej za to
 miałam sposobność obserwować współczesną polszczyznę ± inteligencji i wniosek:
 odmiana i składnia liczebników i wyrazów typu „państwo” staje się problemem nie
 do przewyćzienia.

Matka moja wciąż jeszcze w Wiśle. Ogromnie poprawiła się i wypoczęła. Na przy-
 szły rok też tam pojedzie. Nawet sobie wybrała dolinkę do zamieszkania.

Ciekawam, czy są jakie wiadomości krakowsko-lwowsko-katedrowe? Choć latem
 niewiele się one chyba posunąć mogły.

Bardzo bym chciała móc tak się urządzić w tym lesie, żeby Państwo mogli nas
 prędko tam odwiedzić. Byłoby dobrze, gdyby już tego lata. Może magneto²⁷ do tej
 pory wyzdrowieje. Na miejscu się zorientuję co do naszych możliwości meblowych.
 Trochę robót stolarskich ma się jeszcze kontynuować, tylko nie wiem kiedy.

Czeskie „Slovo a Slovesnost” czytałam z trudem. Z 2 artykułów dość zasadniczych
 wnioski jednak uboższe niż myślałam. Dużo się mówi o zagadnieniach ogólnych (żer
 dla Kołaczковского), bardzo dużo o socjologii wytartych komunałów. Gdy chodzi
 o przeprowadzenie praktyczne, biorą drobne przyczynki przez innych robione i to
 jest cały materiał argumentacyjny. Z Wilczej Gardzieli napiszę o tym więcej. Na razie
 kończę, nie wiedząc, gdzie list ten zaadresować.

Bo, i może jednak do widzenia?

A.O.-J.

²⁷ *magneto* – prądnica w instalacji zapłonowej silnika samochodowego. Tu wspomniane
 w związku z jakąś awarią auta A. Gruszeckiej-Nitschowej.

Zapomniałam tu dodać, że Witoldowi się wojsko tego lata upiekło i że wobec tego osiadamy „na lesie” (z braku roli).

198. (L)

Wilcza Gardziel, 6 IX 1935

Szanowny Panie Profesorze,
wrażen jest tyle, że nie wiem, o czym wprawdzie pisać. Strasznie dobrze tu się mieszka. Jutro upływa 2 tygodnie naszego tu pobytu. Czas upływa nam bardzo pracowicie. I bardzo gospodarsko. Miejsce jest śliczne i nawet dom ten, odkąd tu mieszkamy, mniej nas boli w różnych jego brakach. Inna kwestia, że ciągle się myśli o jego udoskonaleniu kiedyś później. Dziś na to za wcześnie, bo wciąż jeszcze różne rzeczy się wykańcza i buduje. Witold w tej chwili pilnuje budowy tarasu, lodowni i daszku nad studnią (zrobili olbrzymie daszysko). Mamy mebli tak mało, że mieszkamy jak w Warszawie w 2 zaledwie pokojach. Ale na przyszły rok postanawiamy mieć już cały dom urządzony i wciąż w myśli układamy sobie i w wyobraźni oprowadzamy Państwa po lesie i koło domu – chciałabym, żeby przyszłe wakacje jak najprędzej przyszły. Miejsce na auto będzie w stodole. Dziś już dokoła niej placyk się wyrównuje i będzie wygodny dojazd.

Przecinamy drogi, nawet parę alejek najkonieczniejszych. Las to jest cudowna rzecz – można z niego zrobić najpiękniejszy park, lepszy od [parku] prezydenta w Wiśle. Ale to, to sobie odkładamy na szereg następnych wakacji – przy wydatnym udziale rad Pani. Na wiosnę zasadzi się koło domu trochę modrzewi. Jarzębinę już mamy, ale marną. Niedaleko w lesie rośnie krzak kaliny. Bieda jest tylko z kwiatami, które tu nie chcą rosnąć. Za to drzewa idą doskonale. Wiśnie. A przed tarasem dęb wolności. Witold tak się rozsmakował do pobytu tutaj, że zamierza kupić kawałek pola niedaleko domu i będzie sadzić kartofle. Co do mnie – ja marzę o kurniku. Tylko dla podtuczenia kuraków jedzonych na miejscu latem. Witold bardzo pogardliwie traktuje moje plany hodowlane.

Po najpilniejszych zajęciach urzędu naszego tymczasowego *locum* zostaję z dużym zasobem czasu. Dzień jest tu bardzo długi, bo się wstaje o 6, a idziemy spać o godz. 8 czasem, tak wczesne i długie są tu wieczory.

Zaraz zawiozę list na pocztę, więc muszę zacząć się streszczać, ale ile jeszcze zdążę: więc zapytań Pana Profesora: w Pniewie jest *cerymxa*, *chałupy* nie znają. Mówią *do iżzby*, *do domu*, bliżej nie wydobyłam, czy jest jakieś rozróżnienie znaczeniowe między *izbą* a *domem*.

Co do najbliższych wiosek, to rozmówczynie, które miałam, były nieświatne. Podgórz, najbliższa wieś od nas, komunikuje, że *ceremka* tu nie rośnie. Wyraz wyraźnie nieznany, z przekręconym sufiksem. Co do chałupy, nie dostałam odpowiedzi pewnej, a raczej zupełnie podejrzaną: że używają wszystkich trzech rodzajów nazw:

dom, izba, chatupa. Za to mała dziewczynka z tegoż Podgórza mówi o bracie, że *jesce zymbux nima*. To *-ux* to chyba jaka morfologiczna właściwość.

Zaczęłam tu trochę robić streszczenia z RÉS XII 3–4, który wypadkiem miałam w Warszawie. Ale i tak na czas z tym nie będę, to pewne. Czyta się de Saussure’a trochę i myślę, że będę miała sporo do przedyskutowania, jak się zobaczymy, oby jak najprędzej.

Zostajemy tu do 20 września. Czy i Państwo tyle samo w Kościelisku? Kończę na razie. Jak się miewa Pani?

„Slovo a Slovesnost” na razie w odwodzie, ale wrócę do niego.

Do widzenia i wiele pozdrowień

A.O.-J.

199. (K)

Wilcza Gardziel, 22 IX 1935

Szanowny Panie Profesorze,

tak dawno nie mam wiadomości, że się zaczynam niepokoić, czy wszystko dobrze u Państwa, a przede wszystkim jak zdrowie. Ostatni list mój wysłałam do Kościelisk [sic] – może już wtedy Państwa tam nie było? A może są jakie listy już w Warszawie? Myśmy nasz pobyt tu przedłużyli o 3 dni z powodu Witolda spraw leśnych. Pobyt w te dni ostatnie najpiękniejszy – prześliczne dni. A teraz szczególnie gwarowy: w Siemieniu – wieś nad Narwią o 1½ km od nas – znana jest *jizba*, wiadomość uchwycona w swobodnej rozmowie. Ośluhać się tu można nieźle i więcej znacznie słyszę prawdziwą gwarę, mieszkając na pustkowiu naszym, niż w latach przeszłych w Pniewie.

24 IX będziemy już w Warszawie – może tam będą jakie uspokajające wiadomości.

Do widzenia zatem choć listownie

A.O.-J.

200. (K)

Warszawa, 25 IX 1935

Szanowny Panie Profesorze,

bardzo mnie ucieszyła karta zabrana wczoraj po drodze z Łomży. I to z wielu względów. Przede wszystkim, że brak wiadomości nie łączy się tu z kwestią zdrowia czy tp. niepokojów. Następnie, że są aktualne kwestie „uziemia się” Państwa na wsi. Następnie, że jednak kupno w tym roku do skutku nie doszło, wobec czego przyjadą Państwo do Wilczego Gardła w roku przyszłym. Witold gorąco namawia, by się Państwo osiedlili pod Łomżą – gotów służyć bezpłatną parcelą z własnego lasu. Ja się, co prawda, gorszę tą jego przebiegłością wygrywania wielkich korzyści moralnych przy pomocy małych świadczeń doczesnych, ale myśl samą najentuzjastyczniej popieram.

Trzeba zatem koniecznie przyjechać w roku przyszłym na opatry. Właściwie kartę tę powinien skierować w znacznym stopniu do Pani – w odpowiedzi na tamtą nienapisaną odpowiedź – by oznajmić, że Pani miała ogromną słuszność, namawiając nas do prędszego osiedlenia się w Wilczej G. – to daje tyle radości i coraz innych wrażeń: radość urządzania i budowania, i planowania, że nigdy nie jest dość wcześnie zabrać się do tego. Tylko że to może ogromnie wciągać, pochłaniać, jak jakie papierosy czy inny nałóg. Dlatego lepiej, że już jesteśmy w Warszawie i że można wrócić do innych spraw. Na razie w Warszawie głucho. Nie mogę zwykłym zwyczajem dodzwonić się do Szobera – może go jeszcze i nie ma w Warszawie. Od jutra zacznę kołatać się po uniwersytecie, żeby od 1 X rozpocząć pracę na wszystkich frontach.

A co pisze Pan Profesor o tych warszawskich przykrościach? Czy co konkretnego miał Pan Profesor na myśli? Także zatroskała mnie zapowiedź przykrościowego roku dla Pana Profesora. Na jakich to ma być odcinkach? Dobra jest wieś, bo martwu [sic] na niej nie ma.

Po dowiedzeniu się o różne sprawy uniwersyteckie napiszę niedługo z zapytaniem, jak przeprowadzić moje docenckie wycofanie się z Krakowa.

Na razie kończę i do widzenia może niedługo

A.O.-J.

201. (L)

[Warszawa,] 6 X 1935

Szanowny Panie Profesorze,
znów nie mam wiadomości od Pana Profesora, a chodziły tu nawet pogłoski od Elusi, że dziś ma być Pan Profesor w Warszawie – czemu nie wierzę, bo przeciebył o tym zawczasu wiedziała. To milczenie jest dla mnie o tyle niepokojące, że się może objawem różnych przykrości [sic], jakie przewidywał Pan Profesor dla siebie w Krakowie. A może jednak wszystko inaczej się ułożyło? Proszę naprawdę o wiadomości i to wiadomości nieodkładane.

Ja tu od tygodnia zaczęłam pracę w słowniku. Arnold odnosi się do mnie bardzo grzecznie i najzupełniej życzliwie. Daje mi absolutną swobodę ruchów, czasu i miejsca pracy i zupełnie w to, przynajmniej na razie, nie wnika. Domyślam się w tym wszystkim sugestij Pana Profesora i bardzo dziękuję. Robota jest miła i ciekawa. Na razie nie ustalam strony gwarowej ani dopełniaczy. Obracam się w czystej etymologii – są to dopiero kartki przygotowawcze, ale już budzą różne pomysły. O artykule wstępnym ogólnym o typach nazw myślę, segregując materiał nazw kaszubskich zrozumiałych, dla wyzyskania przy ich w artykule [sic], ale to nie jest najpilniejsze, na razie układałam sobie to wszystko w głowie.

Inaczej się za to przedstawia sprawa asystentury – w funkcje moje wchodzi dopiero od 8 X. Dotąd przejmowałam bibliotekę od Łaszewskiego, który jest zupełnie

miły, myślę, że musi być dobry i delikatny. Otóż z obowiązków asystenckich wypada tak: mam się raz na tydzień widywać z Szoberem w sprawach zakładu, mam zorganizować dyżury studentów, mam się nie absorbować dyżurami ani poczuwać do codziennego przychodzenia do Seminarium. Obowiązki moje lokują się w czym innym: w uporządkowaniu biblioteki Seminarium, i to jest robota bardzo duża. Bardzo nęcająca, bo biblioteka ogromnie ładna, ale to kawał roboty. Całe szczęście, że to niepilne, ale we własnym interesie powinna bym zacząć robić ten katalog. Na razie jest to tylko inwentarz i to tylko części książek. Swoją drogą wielkie katalogowanie podąża nieodłącznie z miasta do miasta za moimi funkcjami asystenckimi.

Ale inny mam tutaj plus: jako asystentka Seminarium Indoeuropejskiego nie będę bardzo związana, przykuta na co dzień do zakładu i dlatego planuję rzecz zuchwałą: podjąć się w III trymestrze wykładu na Uniwersytecie Jagiellońskim, co mi pozwoli nie rozstawać się od razu z tytułem krakowskim i tym światem. W III trymestrze wykładu tu mieć nie będę. Zajęcia słownikowe jakoś sobie skomasuję. A będę mogła odbyć w Krak. ten wykład, który tu wygłoszę w trymestrze I. W tym duchu piszę w tej chwili do dziekanatu, załączając im różne dane, których przez czas pobytu na wsi nie mogłam im dostarczyć. Co sądzi Pan Profesor o moich planach? Jestem niespokojna trochę, czy Lehr nie będzie robił trudności, w każdym razie lepiej, jeśli Pan Profesor wiedzieć o tym będzie zawczasu. Ten rok jest ostatnim rokiem naszej *prosperity* i dlatego będzie można zorganizować w trymestrze letnim dojazdy do Krakowa. Potem wraca Jaworek²⁸ i zajdzie wiele zasadniczych zmian. Tak zasadniczych, że może nawet o Warszawie przestaniemy myśleć realnie, co będzie miało trochę i dobrych stron.

Cóż jeszcze. Wykłady tu zaczynam po 12 października. Tak wypadło z rozkładu dni i sal. Początek ma być bez żadnej szopki. Cichy i w ukryciu, co mi bardzo dogadza. Niedługo będę mogła przesłać Oesterreicherowi pieniądze za książki po prof. Rozwadowskim. Wydawało mi się, że spotkałam tu panią Kasię²⁹, ale nie była w żałobie. Czyżby to była prawda? Chociaż wszystko jest możliwe.

Tyle na razie. To jest jeszcze bardzo nie wszystko, co chciałam napisać, ale w tej chwili trzeba kończyć. Tymczasem zapytania i inne rzeczy będą narastać powoli. Proszę napisać o sobie, bo mnie to niepokoi to niepisanie.

Serdeczne pozdrowienia i do widzenia

A.O.-J.

Przyjechał z nami ze wsi kotek. Szpetotka w porównaniu z Myszką syjamczykiem, ale miły i pożyteczny (łapał cudnie myszy na wsi). Nazywa się Mruczuś *vel* Rupturek. Właśnie w sprawie tej ruptury chciałabym się poradzić o adres szpitala dla zwierząt w Warszawie. Pani, zdaje się, wie, gdzie się on mieści.

²⁸ Mowa o sinologu i japoniście Janie Jaworskim.

²⁹ To jest Katarzynę Rozwadowską, córkę J. Rozwadowskiego.

Schayer powrócił z Rudki, wygląda bardzo mizernie i czuje się [–]. To duża troska – jego obecny stan zdrowia. Z Elusią też nie widać poprawy dużej.

202. (L)

[Warszawa,] 9 X 1935

Szanowny Panie Profesorze,
nie wydawało mi się niewłaściwym kontynuowanie związków z Uniwersytetem Jagiellońskim przez odbycie wykładów w III trymestrze, bo o ile sobie przypominam, kiedyś w rozmowie z Panem Profesorem możliwość tę rozważałam i Pan Profesor jej nie dezaprobował. Żałuję, że to tak wypadło, sądzę, że najlepiej będzie, gdy Pan Profesor sprawę wyjaśni w rozmowie z prof. Lehrem, a ja może napiszę oficjalne pismo już do dziekanatu, a nie do dziekana, bo tylko takie pisma dotąd wystosowywałam, zgłaszając moją rezygnację z docentury krakowskiej. Powód mój jest natury czysto uczuciowej i praktycznej. Chciałam w trymestrze III, kiedy nie będę skrupowana czasem, podojeżdżać do Krakowa. Trochę atmosfery naukowej, bardzo dla mnie wskazanej, poszperanie w materiałach staropolskich i tytuł³⁰ jednak cenniejszy, subiektywnie i obiektywnie biorąc.

Co do zmian zasadniczych – to nie jest to nic tajemniczego. Powrót Jaworskiego od najbliższego lata ograniczy nasze możliwości finansowe. Witold zostanie na asystenturze starszej, ja na swojej młodszej zapewne i będzie trzeba liczyć się bardziej z przejazdami. Witold myśli o możliwości kiedyś znów do Chin, ale ja taką optymistką nie jestem, żeby to miało tak prędko nastąpić. Zresztą, czy to warto myśleć naprzód dalej niż na rok?

Na czyje ręce mam przesłać resztę należności za książki po prof. Rozwadowskim? Chyba Oesterreichera? Jak się ma trochę pieniędzy, najlepiej płacić długi.

A co do tytułatury „czcigodnej”, to doprawdy nie wiedziałam, jak zwrócić się do Lehra, by go nazwać właściwie po dziekańsku. Nigdy dotąd z dziekanami nie korespondowałam, wiedziałam o przydziale tego epitetu do dziekana, jak magnificencja do rektora, i pisząc do Lehra, nie chciałam go nazwać „nie dość po dziekańsku”, choć i mnie osobiście termin ten urażał jako dziwaczny. Tymczasem prof. Lehr okazał się więcej profesorem niż dziekanem, jednym słowem myślałam o nim gorzej, niż zasługiwał.

List Pana Profesora, ten drugi, zdradza jednak, poza zirytowaniem się moimi gafami, jakieś głębsze rozdrażnienie lokalnymi sprawami. I to mnie więcej boli od moich własnych zmartwień, tych otrębskich, bo nawet na odległość przykro jest myśleć o kłopotach Pana Profesora. Jak ja dobrze pamiętam te nastroje i jak mi, mimo wszystko, brak ich. A co do sprawy z Otrębskim, to najprzykrejsza w tym jest

30 Docenta.

sprawa, że jest ona nieprzyjemna i dla Pana Profesora³¹. Pomijając całą politykę zemsty i porachunków osobistych, międzykatedrowych między Panem Profesorem a Otrębskim, dużą przykrością jest tu kryzys zaufania w moją sprawność umysłową i zdolność wykonania porządnie roboty naukowej. Za to jest mi najbardziej przykro. Bo przed słusznymi zarzutami nie chcę się bynajmniej uchylać. Możliwość ich zawsze zakładałam, zwłaszcza wobec niepewnych moich kroków na polu gramatyki porównawczej. Co innego ta napastliwa forma, o której jest mowa w liście. No i może trochę złej woli w interpretacji moich słów. Nie znalazłam dotąd miejsca, gdzie bym uważać miała *no* za stopień słaby do *noūo*. Na ogół starałam się jak najostrożniej formułować wywody etymologiczne. Ale o tym *noūo* to chyba tylko przy *keni*, *teni* mogła być mowa w SIOcc. XII. *Przyczynki* Otrębskiego wciąż jeszcze w sprzedaży się nie ukazały, bo już o nie pytałam. Myślę, że najdotkliwsze zmartwienie przyjdzie, gdy będę już miała książkę w ręku i gdy pozycja zarzutów słuszných wypadnie pokazać. Że też nawet takiej przykrości, wiedzenia o tym parę miesięcy wcześniej, Panu Profesorowi nie oszczędzono. A co do pocieszenia na duchu, to myślę, że Witold, jako niefachowiec w sprawach językowych, mało się do tego nadaje. Swoją drogą wołałabym już od razu móc to wszystko przeczytać. Czy nie mógłby Pan Profesor, przyjeżdżając tu, przywieźć ze sobą egzemplarza?

Proszę o możliwie niedługi list. Jak wybrnąć z tego dziekanatu i moich spraw wykładowych i jeszcze trochę o tych zarzutach. Swoją drogą najmożliwszą jeszcze pociechą w tym wszystkim jest pisanie listu do Pana Profesora, toteż pozwoliłam sobie na bardzo długi list.

W geograficznym słowniku robota zaczyna się chmurzyć. Widzę, że w objaśnianiu nazw niedaleko zajadę, jeśli nie będę rozporządzać obfitą bibliografią etymologii nazw miejscowych. A nie wiem, czy mam prawo do tych wstępnych zajęć w ramach moich godzin pracy, czy też mam to robić poza tymi godzinami.

Więc do widzenia na razie i proszę o list jeszcze przed przyjazdem
A.O.-J.

³¹ W maszynopisowej notatce K. Nitscha (prawdopodobnie z 1937 r.) jest zapis: „Jesień 35: pojawienie się zbioru artykułów Otr[ębski]ego z licznymi napaściami na mnie, a zwłaszcza na Obrębską” (ANPANiPAU, K III-51, j. 67). Chodzi tu o *Przyczynki słowiańsko-litewskie*, serię 2, Wilno 1935, wydane nakładem Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej. Sądząc z kopii listu Nitscha z dn. 17 IX do prof. Stefana Ehrenkreutza (ibid.), prezesa Zarządu Instytutu, ów przesłał Nitschowi do wglądu prawdopodobnie kopię maszynopisu książki, Nitsch wskazuje bowiem konkretne strony, gdzie znajdują się zarzuty wobec niego i przede wszystkim wobec Obrębskiej-Jabłońskiej, którą Otrębski posądził nawet o plagiat z powodu braku odnośnika. Przedmiotem krytyki była jej rozprawa habilitacyjna. Nitsch upoważnił Ehrenkreutza do okazania swego listu Otrębskiemu. Niestety, wobec niezachowania się dalszych listów S. Ehrenkreutza nie można było tej sprawy dokładniej rozeznaczyć.

Co u państwa Jasieńskich. Jak jej zdrowie? Czy dobrze lato spędzili? Zazdroszczę Eli, że niedługo znajdzie się na Salwatorze. A co do Ehrenkreutza, to nawet jeśli nic nie zmieni, stwierdzić trzeba, że zachował się bardzo przyzwoicie. Otrębski ma i ze mną swoje malutkie porachunki: za *wszystkiego*, którego choć spokojnie, ale nie uznałam. Jak to nie popłaca oszczędzanie przeciwnika.

Panie Profesorze, i chcę się jeszcze upomnieć o siebie: złośliwości warszawsko-prowincjonalne pod moim adresem są doprawdy niesłuszne. Nie trzeba tak robić.

203. (K)

[Warszawa,] 17 X 1935

Szanowny Panie Profesorze,
jutro wysyłam list, tymczasem śpieszę wysłać małą kartkę. Sprawy tutaj mniej więcej idą. Otrębski sprawił mi zawód, myślałam, że zarzuty będą mądrzejsze. Mnóstwo niedociągnięć też w jego pracach i niezacytowań wcześniejszych przed nim nazwisk.

Wykład mój się odbył bardzo skromnie, grozi mi brak słuchaczy, ale Słoński mię pociesza, że na jego wykład przyszło tylko 4 studentów. O tym obszerniej potem. Sytuacja uniwersytecka w każdym razie zupełnie mi dogadza. Wczoraj był „naukowy” odczyt Doroszewskiego o rozłącznym pisaniu wyrazów. Postawienie tezy, czyli „pion”, dość słuszny, o ile mogłam się zorientować w chaotycznym czytaniu, ale ten poziom! Zawsze po takiej środzie przeżywam *katzenjammer*.

Do widzenia, bo list posyłam na pocztę

A.O.-J.

204. (L)

[Warszawa,] 18 X 1935

Szanowny Panie Profesorze,
wobec niedługo zobaczenia może już naprawdę nie warto pisać dużego listu. Wszystko się lepiej opowie, niż napisze. O terminie mego przyjazdu zawiadomię definitywnie w poniedziałek. We środę jednak nie przyjadę, bo muszę przygotować wykład poniedziałkowy, a ranki mam zajęte czym innym: *Słownikiem geograficznym* głównie, zwłaszcza że będę musiała odpracować drugą połowę tygodnia, kiedy nic nie będę robiła. Przynajmniej nic z tego co tu.

Może wyjadę we czwartek rano i na 14 będę w Kr., a może dopiero wieczorem. Zresztą nie wiem, jak i czy zadeklarował Witold nas oboje, o czym się dowiem dopiero wieczorem. Ta jazda tam i z powrotem kosztuje tylko 15 zł II kl., co stanowi jednak wielką różnicę w stosunku do ewentualnie wydanych 30. I diet nam nie płacą, jak innym wyższym „urzędnikom”. Mniejsza o to. Gorzej, że Witold, który chciał pojechać na dłużej do Krakowa i któremu to (przed telefonem) wyperswadowałam, będzie sobie krzywdował.

Dziś Friedrich (asystent Doroszewskiego) przysłał do mnie studentkę po bibliografię do tematu, który on jej wyznaczył na pracę „seminaryjną”: *Przypisek dla we współczesnej polszczyźnie*. Ciekawam, jak by i czy sam by umiał to wykonać. Zabawna to jest rola korepetytorki u wielkich mężów Warszawy. Zresztą sama konferencja ze studenteczką zupełnie miła. Myślę tylko, że temat dany bez głowy. Bo *dla we współczesnej polszczyźnie* zdaje się mniej ciekawy niż w dawniejszej.

Czy ks. Gołąb³² publikował co jeszcze ze swoich *podług według* oprócz SIOcc. XII? Jeśli tak, to gdzie?

W każdym razie obecna moja sytuacji na Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego bardzo mi odpowiada, bo niczym z nikim mnie nie wiąże i daje dużo swobody ruchów i dysponowania czasem wedle uznania. Tylko z tym *Słownikiem geograficznym* powinienam sobie jakoś unormować, bo na razie zanadto mnie absorbuje, no i regulowanie zaległości na nowej asystenturze.

Wykład poszedł mi niezłe, bo okazuje się, że mam coś do powiedzenia, ale nie tyle i nie tak, żebym to coś miała publikować. Zabiera mi dużo czasu.

Otrębski w tych ostatnich przyczynkach niemal spod ręki brał mi moje tematy. Jego racja. Kto pierwszy, ten lepszy. Zresztą, myślę, że i po nim można z tych zagadnień coś wydobyć, a może właśnie po nim. Książka z nastrojem napastliwym przykre robi wrażenie, ale myślę, że w Warsz. raczej się nią ucieszą, bo to nie odbiega wiele od poziomów tu przyjętych.

Byliśmy z Witoldem na posiedzeniu Koła Naukownawczego przy Kasie Mianowskiego – z Michalskim – był odczyt J. Rutkowskiego³³, profesora z Poznania (tylko nie wiem czego) o „twórczej pracy na uniwersytetach” z koncepcją utworzenia sytuacji okresowo piastowanej profesora badacza, który uwolniony na kilka lat od ciężaru pracy pedagogicznej i biurokratycznych posiedzeń itp. funkcji administracyjnych, mógłby efektywnie przyczynić się do poziomu wyższego wiedzy. Trudno rzecz tu w szczegółach rozwijać. Zainteresowani prawie nie przyszli (profesorowie i docenci), tłum robił jak zwykle kwiat młodzieży męskiej Michalskiego. Mimo to poznałam, a raczej usłyszałam parę ciekawych głosów. Łukasiewicz³⁴ jak zwykle. Ten mi się podoba, ale moja najświeższa flama to prof. Świętosławski³⁵, chemik z politechniki.

32 Ks. Piotr Gołąb (1888–1943) – już po święceniach podjął studia polonistyczne na UP, a po ich ukończeniu pracował jako nauczyciel na Pomorzu. Na prośbę K. Nitscha opracował gwarę swych stron rodzinnych (*Gwara Schodni i okolicy*, wyd. 1955). Zmarł w obozie koncentracyjnym w Dachau.

33 Jan Rutkowski (1886–1949) – historyk, profesor w Katedrze Historii Gospodarczej UP. Członek PAU.

34 Prawdopodobnie Jan Łukasiewicz (1878–1956) – logik, matematyk, filozof, jeden z twórców szkoły lwowsko-warszawskiej. Członek PAU.

35 Wojciech Świętosławski (1881–1968) – chemik, biofizyk, profesor Politechniki Warszawskiej, członek PAU i jej wiceprezes od 1934 r. Ministrem WRiOP był w latach 1934–1939.

Ogromnie wyrazista, prosta, naturalna postać, jasna głowa. Podobno międzynarodowa sława, ale to mniejsza. Podniósł mnie bardzo na duchu. Że i w Warszawie są ludzie, na których warto spojrzeć. A za to Ujejski³⁶, którego widziałam, jak przewodniczył temu naukowemu posiedzeniu z Doroszewskim, bardzo mnie rozczarował za swoją apodyktyczność w sprawach, o których ma bardzo słabe pojęcie. O tym później. Ja się jednak wolę teraz w liście nagadać, bo potem to Pan Profesor będzie miał głos jako mający więcej do naopowiadania.

Na razie kończę – w poniedziałek dostanie Pan Profesor wiadomość ostateczną o moich terminach. A czy nie byłoby najlepiej przyjechać na sobotę – niedzielę i nie przeszkadzać w remoncie? Tak by na pewno Państwu dogadzało najbardziej – proszę szczerze odpowiedzieć.

Do widzenia – chce mi się tańczyć z radości
T.O.-J. [sic]

205. (L)

[Warszawa,] 29 X 1935

Szanowny Panie Profesorze,
jeszcze nie mogę skończyć ze sprawą Oesterreichera. Nie dlatego, bym miała wiele nowego do powiedzenia, tylko dlatego, że boli mnie ta sytuacja, jaka się wytworzyła, sytuacja dla obu stron bardzo niepożądana. To zaostrenie kursu przeciw Oesterreicherowi datuje się już z górą od roku. Ze wstydem i przykrością myślę o tym, że byłam w to pośrednio zamieszana jako jego kontrkandydatka na adiunkturę. Nie myślałam, że kurs ten przybiera jednak na zaognieniu, zamiast się ostatecznie wypalić i wygasnąć. Wydaje mi się, że nie ma tu istotnych trwałych przyczyn do podsycania atmosfery niechęci, niezyczliwej niechęci, jaką Pan Profesor okazuje względem Oesterreichera. Robiąc go adiunktem, Pan Profesor zdawał sobie sprawę z jego możliwości w pracy biurowej – bo do takiej się zajęcia studiowe sprowadzają³⁷. Po co to ciągle przed samym sobą – co najbardziej dokucza – akcentować. Ostatecznie Studium idzie, jak i szło, żadnych zaniedbań w porównaniu do przedtem nie ma. Nad drobiazgami lepiej przechodzić – to są rzeczy błahe. W Akademii on teraz pracuje normalnie – godzin przestrzega. Czy nie należałoby teraz sprawy te uznać za ustabilizowane i wrócić do stosunków normalnych. Czy koniecznie zwiększenie wymagań łączyć trzeba z boczeniem się na kogo? Pan Profesor sobie tym szkodzi najbardziej,

³⁶ Józef Ujejski (1883–1937) – historyk literatury, profesor UW. Członek PAU.

³⁷ Pretensje Nitscha do Oesterreichera zrodziły się na tle jego powolnej pracy „biurowej” (załatwianie korespondencji, korekty JP, a przede wszystkim rozpisywanie na kartki *Rozmyślań przemyskich* na użytek *Słownika staropolskiego*). Wspomina o tym Stanisław Urbańczyk (1999).

bo Oesterreicher jest na pewno jednym z najbardziej oddanych i najrówniej ustosunkowujących się do Pana Profesora uczniów, a może i ludzi. Jak można odtrącać z powodu drobiazgów (po wyrównaniu jego stosunku do Słownikarni wszystko inne jest drobiazgiem) wiernego przyjaznego człowieka. Prawdziwych przyjaciół nigdy się nie ma za dużo. I zwłaszcza teraz, gdy innych ubywa. Wiele mi się z tym jeszcze innych refleksji nasuwa, o których już i pisać nie będę. Ale wróć do tego na pewno i wracać będę po wiele razy, dopóki to się nie zmieni. Nie można tak.

Jestem przekonana, że Pan Profesor list mój przyjmie tak, jak jest pisany – dyktowany szczerą troską o dobro Pana Profesora. Po co оголаć teren z atmosfery życzliwości. Najbardziej niezdrowe warunki życia. Nie będę już o tym pisać. I tak ciągle myślę. Właściwie po raz pierwszy w życiu nie chciałabym dostać listu od Pana Profesora. Listu – odpowiedzi na to. Wolę już osobistą potem rozmowę, ale musiałam teraz napisać, bo rzeczy tych nie należy odkładać. W myśl wpojonej mi przez Pana Profesora zasady nieprzemilczania rzeczy koniecznych. W takim razie godzę się już i na list. Tyle o tym.

Teraz sprawa inna: bardzo ciekawie zapowiadał się referat Leszka³⁸, jaki się okazał dalszy ciąg? Czy się udał do końca? Ziłyński znużył mnie doszczętnie. A Stieber mówił dobrze, ale o rzeczach mniej mnie interesujących.

Kraków przeżywa się teraz (choć było go ogromnie krótko) na raty. Zawsze przynosi on rodzaj przyływu energii. Oby ten trwał możliwie długo. Ponura jest jesień warszawska. Dziś wyszłam rano o 9, a wróciłam o 5 po południu. Witold wraca dopiero o 10 wieczorem. Dobrze, że nie wszystkie dni mamy tak zajęte.

Teraz jeszcze sprawa inna: zapomniałam na Salwatorze parasola. Deszcze tutejsze przypominają mi wciąż o tym, wobec czego chciałam zapytać, czy nie mogłabym go jakoś dostać z powrotem. Są dwa sposoby: albo można by go dać Stieberowi, który przyjeżdża do Warsz. w piątek. We czwartek pewnie jeszcze jest na Gołębiej; albobym poczekała do 7 listopada. Zaznaczam, że z parasola można wykręcić rączkę i wtedy mieści się łatwo nawet w krótkiej walizce. Bardzo przepraszam za te kłopoty i bardzo, bardzo dziękujemy oboje za miłą bardzo i dla mnie zawsze ożywczą gościnę u Państwa.

Jak się Pani czuje? Czy nadal leży? Pozdrowienia od nas dla Obojga Państwa, a ja od siebie do widzenia – do za tydzień.

Proszę o dokładny termin i godzinę przyjazdu. To będzie 6. wieczorem czy wcześniej?

A.O.-J.

³⁸ Ossowskiego.

Szanowny Panie Profesorze,
 dziś będzie bardzo inny list. Było posiedzenie tutejszej Komisji Językowej z referatem sprawozdawczym Konecznej. Zawsze najbardziej lubię, gdy ona mówi, bo najuczciwiej jest to zrobione. Zresztą nie o te tam debaty chodzi. Zbliżył się do mnie Passendorfer³⁹, zaczęliśmy rozmowę – mówił mi wiele przyjemnych rzeczy na temat moich robótek z JP, sięgając aż gdzieś do *proszę pani*, i wystąpił z propozycją, że ponieważ robię takie rzeczy bardzo uczciwie, chciałby mi zaofiarować swoje materiały do współczesnego języka do wykorzystania. Pytał, z jakiej dziedziny mógłby mi nimi służyć. Bardzo mnie to ujęło i niewątpliwie trzeba będzie z jego oferty skorzystać. Obiecał przyjść do mnie z tymi rzeczami, ale kiedyś po posiedzeniu Komitetu Ortograficznego, do którego ma referat przygotowany. Będzie on zdązał w kierunku stanu sprzed r. 1918. Niepokoił się, czy Pan Profesor będzie nieprzejednanie stał przy wyd. IX, i martwił zawczasu, że może wyglądać, jakby jego referat godził w Pana Profesora, co do czego go uspokoiłam, że przecie tu nie o osoby, tylko o rzecz samą chodzi (to znaczy w tym konkretnym wypadku Nitsch – Passendorfer). Tu na marginesie tych obaw dużo i bardzo sympatycznie mówił o Panu Profesorze, podkreślał, że naukowo sam ogromnie wiele Panu Profesorowi zawdzięcza, a mnie bardzo było przyjemnie tego wszystkiego słuchać. Tak przyjemnie, że aż nie zwlekając piszę o tym (mimo bardzo późnej godziny) do Krakowa.

Po posiedzeniu naukowym wybrali się wszyscy na wspólną „knajpkę” czy tp., w czym tym razem nie brałam udziału, odkładając do za miesiąc. Stwierdzam jedno, że coś w rodzaju dostosowywania się, a raczej współbycia z tymi ludźmi łatwiejsze mi było rok temu niż obecnie. Wiem, że powinnam to w sobie przełamać, ale to idzie coraz oporniej. W rezultacie wzrasta we mnie poczucie izolacji i utknięcia jakby na piaskach. Proszę prędko przyjeżdżać.

Za wiadomość o parasolu bardzo dziękuję – widać to już sądzone dekorować tematem tym koniec listu. Ucieszyła mnie wiadomość o przyjeździe p. Jasieńskiego do Warszawy. Bardzo bym chciała, by nas odwiedził. Muszę w związku z tym dowiedzieć się o jego terminy przyjazdu, chyba u matki p. Jasieńskiej, prawda? A może i bez parasolki (która oby była błogosławionym pretekstem) sam się do nas pokaże?

Przeczytałam Taszyckiego *Śląskie nazwy miejscowe*. Zupełnie mi się ta broszurka podobała. Jasne przejrzyste podanie. Dla siebie obawiam się plagiatu, bo nie każdego

39 Artur Passendorfer (1864–1936) – polonista, germanista, nauczyciel gimnazjalny, Prace zawodową łączył z działalnością kulturalnojęzykową. W tym zakresie był autorem artykułów w JP, m.in. cykl *Z pobjawiska błędów językowych*, oraz poradników językowych. Pracował w zespole opracowującym reformę pisowni PAU w 1918 r. W 1935 r. powołano go do składu Komitetu Ortograficznego PAU, przygotowującego nowe zasady pisowni.

stać na tak indywidualne ujęcie, jakby było najpowszedniejszą rzeczą spod pióra Pana Profesora.

To chyba tyle na razie – dobranoc
A.O. [sic]

207. (K)

[Warszawa,] 25 XI 1935

Szanowny Panie Profesorze,
czekamy na telefon zaraz po przyjeździe. Jeśli w sobotę w południe, to może na wczesny zaraz obiad, dobrze? O odwołaniu odczytu Passendorfera sama już się dowiedziałam, specjalnie po to jechałam na Żolibórz. Straszne tu były z tym korowody. Ostatecznie skończy się tym, że pewnie w ten piątek w Kole TMJP będzie miał wspomnienie o Bennim Szober. W każdym razie lepiej, że będzie ono tu, niż u Poprawnościowców⁴⁰.

Druki mające mnie pouczyć o obłudzie „Kurjera Porannego” i Rzymowskiego⁴¹ otrzymałam. O Rzymowskim czytałam już tu dawniej jakieś przedruki i oceniałam tak samo. Co do „Kurjera Porannego”, to wołę to pismo od „Gazety Polskiej” w dalszym ciągu. Można „woleć” (czyste *comparativum*) bez moralnej odpowiedzialności za wszelkie świństwo, na jakie sobie polskie dzienniki pozwalają.

Widzę, że w Krakowie program popołudnia wypełniony doszczętnie. Tu też nie jest „lepiej”, tylko że na dobitkę na gorszym poziomie. Zresztą dzisiejsze uroczyste posiedzenie Towarzystwa Naukowego Warszawskiego było zupełnie ciekawe z odczytem Lotha⁴² o małpozwierzach itp. człowieku [sic]. Friedrich powtórzył odczyt mianym w czerwcu, z pewnymi przyczynkami, o czym bliżej opowiem przy zobaczeniu się.

Mam wciąż mnóstwo roboty z bibliografią do RS, te 3 roczniki RÉS to mnóstwo pisania. To też jest w tej chwili najpilniejsze.

Może się Pani przecie da namówić na przyjazd tutaj. Bardzo liczę, że właśnie Pani oceni naszego kotka, jak zasługuje na to.

Spotkałam wielką zwolenniczkę i wielbicielek *Przygody* w osobie p. Turynowej. Tyle na razie.

Do widzenia bardzo już blisko
A.O.-J.

⁴⁰ Czyli w Towarzystwie Krzewienia Poprawności i Kultury Języka Polskiego (obecnie Towarzystwo Kultury Języka).

⁴¹ Wincenty Rzymowski (1883–1950) – literat, dziennikarz, działacz polityczny, w tym czasie redaktor naczelny „Kurjera Porannego”.

⁴² Edward Loth (1884–1944) – anatom i antropolog, od 1920 r. profesor w Katedrze Anatomii Prawidłowej UW. Członek PAU.

PS. Dokąd Schrottowa ma się zgłosić po te tomy do oprawy i na wzór. Na Gołębią czy na Salwator? Wstyd mi, bo jeszcze do niej nie napisałam.

208. (L)

[Warszawa,] 9 XII 1935

Szanowny Panie Profesorze,
bardzo jest ładny Tytus Benni⁴³. Powiedziałyby tylko, co jest tylko pogłębieniem czy rozwinieniem pierwszego wrażenia zachwytu, że się kończy za prędko. Początek wygląda na obszerne rozpoczęcie żywego o nim opowiadania, a potem wszystko zwięzłymi etapami zmierza do śmierci. Ale tak może było i z życiem jego i tempem jego działalności.

Dostałam wniosek Komisji Krakowskiej. Trudno, bo nienawykłe będzie się cofnąć do powszechnego *ia*, ale uzasadnienie jest bardzo rzeczowe i nie do odparcia. Przy sposobności dowiedziałam się z przykrością, że *turnjurę* pisze się dziś przez *j*, całe życie posługiwałam się *turniurą*.

Najwięcej sprzeciwów i wahań wywołał punkt 3: pisanie *ó*, *o* i *ó* // *o*. Nie można tylko przez *ó* ustanawiać wyrazów: *bóść*, *róść*, *muchomór*, a zwłaszcza *włóczyć się!*, powinny być przeniesione do ostatniej grupy. Do tej samej, ostatniej grupy przeniosłabym: *doktór* // *doktor*, *ogrójec* // *ogrojec*, *krasomówstwo* // *krasomowstwo*, *sojka* // *sójka*. A co do *pólszosta*, *-siodma*, *-osma*, to wyraz to dziś już chyba bardzo regionalny. Ja bym dziś go wymawiała *-szósta*, *-siódma*, *-ósma*, ale to i tak obca forma w jęz. literackim.

A teraz inny zawód: nic tu nie było o *bruździe*, *ogurku*, *dłucie* itp. ułatwieniach życia.

Wysłałam część bibliografii RÉS. Ciągłe mam na to wszystko bardzo mało czasu, znikomo mało robiąc w ogóle. Przez pół tygodnia chorowała mi służąca. Cały dom spadł na moje ręce plus różne inne kłopoty i zmartwienia.

Próbowałam tu odnaleźć Gerullisa lub Trautmanna⁴⁴. Nic z tego. Wobec tego proszę o pomoc! Koszta przesyłki pokryję bardzo chętnie. Kontynuuję bibliografię do *Słownika geograficznego*, ale mi to opornie idzie. W tym tygodniu kończę mój wykład, na którym znów spadła frekwencja, od czasu tych zajęć.

Teraz pytanie trochę poufne: czy można wiedzieć, ile jest zajętych miejsc w Komisji Orientalistycznej i czy długo przyszedłoby czekać na miejsce dla wydrukowania pracy. Witold ma rękopis pracy, którą chciałby niedługo wykończyć i może przy

43 Mowa o artykule M. Dłuskiej *Tytus Benni* (26 XII 1877–1 XI 1935), JP XX.

44 Georg Gerullis (1888–1945) – niemiecki bałtysta, profesor języków słowiańskich i bałtyckich Uniwersytetu Lipskiego, następnie profesor filologii bałtyckiej w Koenigsbergu. Reinhold Trautmann (1883–1951) – niemiecki językoznawca sławista, w tym czasie profesor uniwersytetu w Jenie.

pomocy finansowej Michalskiego wydrukować, najchętniej w Krakowie (bo nikt lepiej niż Kraków nie poradziłby sobie z czcionkami chińskimi, które tu będą zastosowane w różnych miejscach tekstu). Oczywiście jeśli wydrukowanie *Piosenek*⁴⁵ nie pozbawia go prawa do dalszych drukowań w najbliższym czasie.

Tyle na razie. Bardzo jest przyjemny sposób komunikowania się za pomocą otrzymywanych „druków”, ale zawiadamiam, że i „rękopisy” są bardzo miło widziane.

Do widzenia – podobno w Krakowie sanna?

A.O.-J.

PS. Czy Pan Profesor nie ma odbitki (do pożyczenia na krótko) z „Zapisek Towarzystwa Naukowego w Toruniu” II 33–9. *Próba kwestionariusza gwarowego*, gdzie jest o patronimikach na -óć?

209. (L)

Warszawa, 23 XII 1935

Szanowny Panie Profesorze,

piszę o 5 rano (bezsensowność), a w dzień wyjazdu na wieś. Może to przerwie ten dziki łańcuch zasypiań o 2–3 w nocy i budzenia się głęboko przed ranem. Wyjeżdżamy do Pniewa na kilka dni. Stamtąd – z Pniewa – przysłę, co trzeba, Małeckiemu. Bardzo dziękuję za Gerullisa i dublet.

Wiadomości o Komisji i rezultatach obrad, i „obrazie” kliki warszawskiej gorzej: zniechęciły do tych ludzi. Więc i S.S.⁴⁶ taki dureniak! Myślę, że pewnie też niezależnie od listu znalazłoby pretekst do nieprzyjechania, ale inna sprawa, że ton listu Pana Profesora wypływał chyba ze zbytnej łatwowierności w lojalność Słońskiego. Przykro stwierdzić, że ludziom najbezpieczniej jest nie dowierzać (choć to zbytek szacunku nazwanie takiego zlepkę kliką) – bardzo mnie zmartwiły [sic] – i pisać możliwie najoficjalniej. (Siebie z tej ludzkiej kategorii wyłączam, powołując się na mało oficjalne wyrażenia w tym liście).

Nasze zmartwienia rodzinne chwilowo zmniejszone – a raczej odsunięte na dalszą metę wobec ostatnio poprawy lekkiej w zdrowiu Matki. Zastrzyki soli baru przyniosły wyraźną ulgę.

Za to inne rzeczy dosyć nas drogo kosztują nerwowo: przebieg obsadzenia katedry sinologicznej komunikowany nam metodą wiwisekcyjną. Sprawa była tak dalece rozważana pod kątem obrony interesów materialnych Jaworskiego, że się poważnie przygotowywało Witolda do tego, że gdyby od 1 kwietnia wrócił na katedrę Jaworski, Witold w środku roku traciłby swoje pobory z wykładów zleconych, mimo że

45 Mowa o pracy habilitacyjnej W. Jabłońskiego *Les „siao-ha(i-eu)-lyu” de Pékin. Un essai sur la poésie populaire en Chine* (1935).

46 Stanisław Słoński.

ma dokument urzędowy, polecający mu te wykłady do końca roku akademickiego 1935/36. Sprawa się po paru bardzo przykrych dla obu domów rozmowach ułożyła i dlatego głosowanie nad kandydaturą Jaworskiego odłożone zostało do końca stycznia. Głosowanie odłożone, ale dyskusja była już na posiedzeniu grudniowym.

W ten sposób Jaworski zostanie nominację dopiero od jesieni i Witold będzie miał płatność wakacji zapewnioną. Sprawa powrotu Jaworskiego na katedrę jest właściwie przesądzona (Schayer, Śmieszek, Zajączkowski, Poniatowski⁴⁷). Mamy jednak cichą moralną satysfakcję, że przynajmniej brano pod uwagę możliwość kandydatury Witolda i że, jak można wnioskować ze skąpo nam co do tego udzielanych informacji, „Kraków bardzo popierał kandydaturę Witolda”. Wnioskujemy stąd, że Wędkiewicz. Co jest dużym zadowoleniem moralnym, niezależnie od wszelkich niedojść czy nieosiągnięć. Ja Witolda bardzo namawiam na rzucenie całego Instytutu od jesieni, tj. przyszłorocznej tylko asystentury. Na żaden wykład zlecony liczyć nie można – to już teraz zostało zupełnie nieodwołalnie zdecydowane. Przy całej życzliwości Schayera dla nas atmosfera i sytuacja Witolda od jesieni będzie co najmniej trudna i przykra, jeśli nie zupełnie nie do zniesienia. Witold się waha ze względów finansowych, ja jestem bardziej ryzykancka pod tym względem i gotowa osiąść choćby w lesie. Zresztą na całą sprawę teraz, gdy już są święta i nie wraca się do niej ciągle, patrzymy raczej pogodnie: jeden z 2 kandydatów zawsze musi odpaść. Rzecz zabawna tylko, że sprawa wymagała jednak pewnych retuszów i ubrązowań gdy chodzi o osobę Jaworskiego, nie przesądzając zresztą jego niewątpliwych kwalifikacji naukowych.

Możliwość mieszkania na Brzozowej już od dawna nieaktualna⁴⁸. Grube ryby połapały.

Teraz sprawy TMJP. Jestem już sekretarką Koła Warszawskiego. P. Kräutler zgłosił mi wczoraj telefonicznie 5 nowych członków od stycznia. Chciałabym wiedzieć, jacy członkowie Koła Warsz. przesyłają składkę członkowską wprost do Krakowa. Zresztą napiszę o tym później. Poznałam p. Abińskiego⁴⁹, wrażenie raczej miłe.

Prosiłabym o wiadomość o zdrowiu i kuracji Pani. A teraz życzenia dobrych świąt Obojgu Państwu. No, i do widzenia może w styczniu

A.O.-J.

47 Stanisław Poniatowski (1884–1945) – etnograf i antropolog. Profesor etnografii i etnologii w Wolnej Wszechnicy Polskiej, kierownik Zakładu Etnologii w Instytucie Nauk Antropologicznych i Etnologicznych TNW. Od roku 1934 kierownik Katedry Etnologii Ogólnej i Etnografii Obcej na UW.

48 Mowa tu albo o XVII-wiecznym spichlerzu przy ul. Brzozowej 12, przebudowanym w 1921 r. na dom mieszkalny Stowarzyszenia Mieszkaniowego Spółdzielczego Profesorów UW, albo – co bardziej prawdopodobne – o kamienicy pod nrem 10.

49 Michał Abiński (?–?) był przed II wojną światową nauczycielem Instytutu Głuchoniemych w Warszawie. Opracował *Obrazy głosek polskich* (1925), wydane przez TMJP, kilkakrotnie wznawiane i stosowane jako pomoc w nauczaniu studentów fonetyki.

[Warszawa,] 31 XII 1935

Szanowny Panie Profesorze,
 dziękuję za życzenia snu, są bardzo aktualne, bo ciągle śpię i śpię okropnie. Tydzień nieróbstwa w Pniewie bardzo nas jednak wypoczął.

Ale jakie kłopoty ze zdrowiem wypadły na te święta w rodzinie Pana Profesora? Jak obecnie ze zdrowiem p. Stanisława Nitscha?⁵⁰ I o Pani zdrowiu tak niewiele się dowiedziałam. Czy zamyśla przyjechać do Warszawy w styczniu?

Schayer wyjeżdża za parę dni do Rudki, jutro do nich wpadniemy. Są podobno znów chorzy i bardzo zmęczeni oboje. Martwią nas oni oboje z tym ich zdrowiem.

O moim wyborze do Zarządu Koła⁵¹ opowiem ustnie. Walne Zgromadzenie się odbyło. Zarząd ten sam, tylko ja na miejsce Zbuckiej⁵². Kwitariusze już dostałam od Abińskiego i mam prawo inkasować na własną rękę. Chciałabym gdzieś pod koniec stycznia czy w lutym „sprowokować” może Słońskiego do jakiego odczytu, żeby zacząć nie od „prezesa”, ale w styczniu lepiej będzie zrobić pauzę, bo i tak z powodu egzaminów wszystko innym tempem iść będzie.

JP dostałam wczoraj – artykuł Dłuskiej jest dobry, ale trochę może zanadto „od ręki” machnięty. Z wielką śmiałością rozprawia się z otoczeniem Benniego. Tyle na razie. Mam mnóstwo roboty, do której absolutnie nie mam kiedy nawet się zbliżyć. Warszawa jest jednak podle absorbująca + odległości.

A teraz życzenia noworoczne. Przede wszystkim zdrowia, bo to podstawa, a potem chyba tego, czego bym i sobie życzyła: dosyć czasu na wykonanie najpierw zaległości, a potem dalszych i szerszych planów.

Do widzenia zatem – do bardzo niedługo, bo za 2 tygodnie
 A.O.-J.

Komunikat dostałam i przeczytałam. Mam znów trochę podręczników do przeglądania.

⁵⁰ Stanisław Nitsch, brat Kazimierza, ojciec wymienianych w listach Wandy, Orli i Aliny.

⁵¹ Chodzi o Koło Warszawskie Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego.

⁵² Natalia Zbucka (?-?) – polonistka, absolwentka UW, następnie nauczycielka języka polskiego w Siedlcach. Wymieniona w spisie magisteriów UW za rok akad. 1931/32 w JP XVII. Podczas okupacji pracowała w podziemnym szkolnictwie.

1936

211. (L)

[Warszawa,] 10 I 1936

Szanowny Panie Profesorze,
„a dobrego prof. Nitscha obrzucacie... zgniłymi jabłkami”. I ten rozsądny artykuł, najrozsądniejszy, jakie czytałam w dziennikach, ukazał się w takiej szmacie jak „Kurjer Poranny”. Ale to zresztą mniej ważne. Naprawdę się cieszę, że się dostało warszawskim „mężom nauki”. I Doroszewskiemu, i Szoberowi. Na tym wieczorze dyskusyjnym w Polskiej Akademii Literatury o mało że nie byłam, ale zaproszenie (skierowane do mnie dzięki pani Jędrzejewiczowej¹) przyszło do mnie za późno. Nie widzę, żebym wiele straciła, sądząc z „odgłosów prasy”, ale to też i dowód wielkiej pustki umysłowej naszych „dyskutantów”, skoro nic innego na te wieczory PAL-u wnieść nie mogą, tylko rzeczy wielokrotnie przetrawiane gdzie indziej. Zaabsorbowaniem tym posiedzeniem palowym tłumaczyć należy chyba ich zwłokę i milczenie na froncie właściwych posiedzeń Komisji Ortograficznej². Jak dalece brak im tematu do posiedzeń językowych, tego dowodem fakt, że Doroszewski zwrócił się do Witolda o referat w sprawie transkrypcji polskiej pisma chińskiego. Nie wiem, jak to się zakończy, bo Witold uważa, że na to szkoda czasu. I bodaj że ma rację.

A teraz z frontu moich bolączek. Podejmując się tej bibliografii dla RS z lat 3, nie wiedziałam, jaką zmorę ściągnęłam na siebie. Od 10 dni dosłownie nic innego nie robię jak tę bibliografię i zaledwie pierwsze 2 działy wysyłam dziś Małeckiemu. Wszystko inne leży odłogiem – depresja proporcjonalna do tego. Bo i podręczniki ministerialne, i asystentura, i *Słownik geograficzny*, i wykład mój, wszystko nietknięte. Naprawdę Kraków był idealny do mieszkania, pracy i w ogóle. Na pogrzebie Passendorfera byłam tylko ja jedna z językoznawców warszawskich. Nie bardzo to było przyzwoite. Dziś jadę do Passendorferowej – o tę fotografię ją prosić i coś w rodzaju kondolencji. Wysyłam też papiery (sprawozdania, grzbiety blankietów + parę zapytań administracyjnych) na ręce Oesterreichera w Akademii. I pieniądze ze składek

1 Mowa o Cezarii Baudouin de Courtenay-Ehrenkreutz-Jędrzejewiczowej.

2 Dokładniej: Komitetu Ortograficznego PAU.

członkowskich, na razie 9 osób, w tym Witold! Na co się chętnie godzę, bo dublet JP będzie można mieć w Wilczej Gardzieli.

W przyszłym tygodniu rozstrzygnięcie katedry Jaworskiego. Chciałabym, żeby to już jak najprędzej było poza nami.

W zeszłym tygodniu byliśmy na Żoliborzu, zaproszeni przez p. Jędrzejewiczową. I Józio też. Poznaliśmy Janusza³, który zupełnie sympatycznie robi wrażenie. I w lepszej jest formie niż obecny Zyndram⁴. Spotkaliśmy w teatrze Lehra – mówił, po co przyjechał – przyjemnie go się witało, bo choć Lehr, ale z Krakowa. Barbara⁵ jego urosła nie do wiary. Kończę i o listy proszę – bardzo proszę. Choćby nawet kartki na maszynie.

Do widzenia

A.O.-J.

PS. Byłam u p. Passendorferowej – dużo przyjaznych rzeczy nasłuchałam się o p. Profesorze. Fotografii dostałam bardzo dobrą, ale nie błyszczącą. Trzeba będzie przezfotografować chyba? Ponieważ to jest jedyna najlepsza, zapewne będzie pożądaną przedkłą zwrot tej fotografii właścicielce – na co zwracam uwagę. Zostało wielkie mnóstwo materiałów po Passendorferze. Zdaje się, że Doroszewski przejmie to w swoje ręce – już się o to dowiadywał. Równocześnie lub prawie równocześnie wysyłam fotografię.

Do widzenia

T.O.⁶

212. (L)

[Warszawa,] 15 I 1936

Szanowny Panie Profesorze,
wysyłam żądany druczek. Wiadomości o liście Szobera do Dłuskiej napełniły mnie głębokim niesmakiem do tego warszawskiego tygielka. Witold radził, żeby nie odpowiadała odmownie, tylko wydrukowała obszernie odnośne miejsca z listu Szobera i potem jej sprostowanie. To by ich dopiero ubrało! Ale to już za późno. A właściwie to lepiej by już tych rzeczy nie wałkować. Po co zakłócać pamięć o tym tak szukającym spokoju człowieku⁷.

3 Janusz Jędrzejewicz (1885–1951) – major WP, pedagog, polityk. W latach 1931–1934 był ministrem wyznań religijnych i oświecenia publicznego oraz autorem reformy szkolnictwa z 1932 r. W latach 1933–1934 premier, w latach 1935–1938 senator. Był trzecim mężem Cezarii Baudouin de Courtenay.

4 Marian Zyndram-Kościałkowski (1892–1946) – podpułkownik WP, polityk, w tym czasie premier.

5 Barbara Lehr-Spławińska (1922–2005) – córka T. Lehra-Spławińskiego.

6 T. – Tola.

7 W JP XX 5 ukazał się nekrolog Tytusa Benniego pióra M. Dłuskiej, w którym wspomniała ona o powstałej na UW dzięki staraniom Benniego pracowni fonetycznej. Co do kilku

Telefonowałam do pani Benni. Benni przestał chodzić do Instytutu Fonetyki Eksperymentalnej jakieś 3 lata temu. Ale nominalnie kierownikiem naukowym (czy tak to brzmiało?) pozostał do końca. Nie chodził, bo nie było tam miejsca dla niego. Ćwiczenia ze studentami zupełnie wystarczająco wykonywała p. Koneczna. Sam zakład w aparaty bardzo ubogi i te 2, co tam były, zajęte były przez p. Koneczną i jakiegoś studenta. Pani Koneczna jednak stale komunikowała się z Ben-nim w sprawach naukowych: nabywania mikroskopu i tp., w czym jej doradzał, pomagał. Miał jeszcze jakiś kurs dla Anglików czy studentów nie-Polaków i na ten chodził dłużej, ale to się odbywało na Uniwersytecie w sali wykładowej – nie w Zakładzie Fonetyki. (Ode mnie: to ten zapewne kurs objęła teraz, to znaczy od paru już lat – Rudzińska-Froelichowa).

U nas nastrój mało entuzjastyczny. Wczoraj było posiedzenie Wydziału, na którym wynik głosowania był 15 głosów za Jaworskim na 10, nie wiem jakich, bo nie pytaliśmy nikogo o bliższe szczegóły, a Schayer po przeprowadzeniu swojego kandydata mniej się okazał pochozny do dalszej wiwisekcji. Dzięki Bogu.

To chyba wszystko. Obawiam się, że recenzja Brücknera o *dopierze* w zasadniczych liniach zgodna jest z opinią Otrębskiego.

Do widzenia do za 7 dni.

A.O.-J.

213. (L)

[Warszawa,] 14 II 1936

Szanowny Panie Profesorze,
tak dawno nie pisałam i nie mam wiadomości; że z obawą myślę, czy przynajmniej zdrowie Państwu dopisuje. Bardzo bym chciała wiedzieć bliżej. U nas wszystko bez zmian. Mamy dużo zajęcia, a rezultatu pracy nie widać. Zaczęłam systematycznie

zdań nekrologu S. Szober uznał, że rzucają „niekorzystne dla mnie i prof. Doroszewskiego światło...”, jak napisał w liście z 9 I 1936 r. do Dłuskiej (kopia listu ANPANiPAU, K III-51, j. 206). W karcie do Nitscha z 18 XI 1935 r., dołączonej do artykułu o Bennim, Dłuska pisała w związku z pracownią fonetyczną: „...napisałam ogólnikowo, że do organizacji pracowni «wezwał go uniwersytet» i nie napisałam, w jakim charakterze Benni to czynił. Szober [w nekrologu Benniego – Wyd.] «dyskretnie» przemilczał tę sprawę” (ibid.). O lekceważącym stosunku Doroszewskiego do Benniego w tym czasie, jak również o przykrych losach Benniego w związku z pracownią i Instytutem Fonetycznym wiadomo było w środowisku, ale cała rzecz dziś jest już nie do odtworzenia w sposób obiektywny. Pewne informacje, także pochodzące od żony Benniego, znaleźć można w listach Dłuskiej do Nitscha (ibid., j. 187). Z kolei artykuł K. Nitscha o T. Bennim („Pion” nr 49, 1935), w którym autor wspominał o sprawie pracowni fonetycznej i Instytutu Fonetycznego, wywołał replikę W. Doroszewskiego („Pion” nr 1–2, 1936), na co z kolei zareagował Nitsch (14 I 1936) listem do redaktora „Pionu”, prof. Włodzimierza Antoniewicza.

chodzić do *Słownika geograficznego*. Mam w związku z tym sporo zapytań. Ale przedtem wiadomości o kole TMJP. Najbliższe posiedzenie odbędzie się dopiero w marcu, bo prelegent, którego wynalazłam wcześniej, nie może. No i z paru innych względów. A prelegentem będzie: Piekarski. Obiecał „pogadankę” pt. *Badania księgoznawcze i ich związek z problemem dziejów języka polskiego*. Cieszę się, że odmieni się charakter dotychczasowych odczytów zmonopolizowanych do granic właściwie jednego tylko nazwiska. Rozmowa z Piekarskim zawsze jest ożywcza. Jest to najtęższa głowa językoznawcza w Warszawie i szkoda, że tak bezpowrotnie zanurzona w „księgoznawstwie”. Chociaż i tak dla historii języka pełne doniosłej wagi okruchy spadną. Ciekawam, czy dałby się nakłonić do wydrukowania tej swojej „pogadanki” w JP.

List ten pisałam o 6 rano, więc nie bardzo składnie mi wychodził. Kartki numerowane na siedząco przy biurku. Prosiłabym może o prędkie list (nie niedługi) i wiadomości o wszystkim, o Krakowie, o Wandzi, a przede wszystkim o Salwatorze.

À propos o JP, bo nie chcę już z tym szczegółem pisać do Oesterreichera, czy nie mogłabym dostać kilku czy kilkunastu numerów okazowych zesz. 1. JP za rok 1936 – jak już wyjdzie z druku. To na wypadek zjednania dalszych ewentualnych prenumeratorów. Po paru miesiącach niewydane zeszyty zwrócę do Krakowa. Zdaje się, że objawiam na tym polu więcej gorliwości, niż odnoszę rzeczywistych sukcesów.

Na razie kończę i do widzenia i czekam listu (karty)

A.O.-J.

214. (K)

[Warszawa,] 16 II 1936

Panie Profesorze,

czy godzi się tak „wątpliwie” myśleć o „młodych”? Już i ta młodość bardzo jest problematyczna, ale list w każdym razie chyba wpłynie na zmianę zdania Pana Profesora. Będę szczerą i ciężko mi się było zebrać na list właśnie przez myślenie o ostatnich przejściach w Katowicach. By nie przyszedł zbyt późno i nie w porę. Czyż trzeba mówić, iż milczenie kompensowało się w myśleniu?

Z wiadomości konkretnych: o posiedzeniu *Słownika geograficznego* u arnoldek⁸ nic nie wiadomo, a z Arnoldem rzadko się spotykam w *Słowniku*. Termin nadsyłania artykułów – ostateczny: 1 marca. A i to nie wyobrażam sobie, by był nieprzesuwalny. Dla siebie tylko chcę go przyjąć naprawdę.

Jest cicha niedziela. Witold na wsi. Jestem zaziębiona trochę i z obolałą głową, a wczoraj byłam na kawie slawistycznej studenckiej, gdzie żałosny obraz dzisiejszej młodzieży, pozbieranej jakby nie z uniwersytetu. Zetknęłam się tam i z „ciałem profesorskim”: Słoński, Dorosz i zwykłe przykre zgrzyty, gdy zaczynają mówić o ortografii.

8 arnoldki – pracownice zespołu *Słownika geograficznego*, kierowanego przez S. Arnolda.

U nas wszystko bez zmian. Schayer wrócił przed paroma dniami i nawet nie nadokuczył Witoldowi od razu. Bardzo na niego „łaskaw”. Mówi się o jakimś wymiennym stypendium dla studenta sinologa do Chin. Możliwe, że w swej wielkodusznej łaskawości chciałby utracić z oczu obiekt, wobec którego ma ważne przyczyny czuć się nie w porządku. Dalsze plany Witolda nie wiemy, jak się ułożą, ale o nich wszystko w głębokim sekrecie; może jak Pan Profesor niedługo przyjedzie, coś już będziemy wiedzieć. Michalski tym życzliwszy dla Witolda, im brzydziej Schayer z nim postąpił.
[bez formuły finalnej i podpisu]

Różne najistotniejsze imprezy dyplomatyczno-naukowe Schayera tchną głęboką „niepowagą”. O tym ustnie. Do widzenia, dziękuję bardzo za list.

Wiadomość o Brukseli zaskoczyła mnie. Gdyby to chodziło o rok – warto by się wobec braku kandydatów zastanowić.

Myśleć o referacie wciąż nie mam kiedy.

215. (L)

[Warszawa,] 19 II 1936

Szanowny Panie Profesorze,
dziękuję za śliczne fotografie. A moja sympatia to już zdecydowanie w piątkę goni. I co za rymy! Moja odpowiedź nie będzie wiele przytomniejsza, bo znowu pisana w łóżku pod presją głowobólu (robię wciąż błędy ortograficzne) i zaziębienia. Zwierzęta w naszej kamienicy pochorowały się na nosaciznę. 1 pies i 2 koty (nasze), wobec tego choruję w przekonaniu, że obie z Myszką jesteśmy zarażone nosacizną. Myszki kotek jest leczony, mój wraca do zdrowia własnym przemysłem.

„Referat” na kartce 6. to referat roboty arnoldiāt. Piszą „referaty” na każdą miejscowość w *Słowniku geograficznym*, które później po wygładzeniu i uzupełnieniu stanowią wstępny materiał do druku (nie ostateczny). Nazwy na karcie 6. były wypisywane z odpowiedzi na kwestionariusz. I właśnie zachodziła wątpliwość, jaką nadać temu formie: literacką (urzędowych zapisów na te nazwy nie ma, bo są to nazwy pól, łąk, części wsi itp.), czy zachować gwarową?

Żałuję, że przerobiłam już 120 kartek, dając wszędzie (na każdym referacie) możliwie wiernie fonetyczną postać. Ten punkt wyjścia spowodowany był czyimiś na ten temat wskazówkami, ale już nie pamiętam, od kogo one wyszły. Pani Niedziałkowska czy Arnold. To było jeszcze w październiku. Zdaje się, że jednak nie Niedziałkowska.

21 II 1936

Po jednodniowej próbie wyjścia znów łóżko i gorączka. Przykra karta od Pana Profesora – tym przykrzejsza, że czyta się z niej przemęczenie i wielkie zdenerwowanie. Nie wiedziałam nic o zarządzeniach poczty na temat pisania na odwrocie. Ponieważ nie pamiętam, ile takich kart mogłam wysłać do Krakowa, zwracam znaczkami za tę i parę poprzednich. Na przyszłość postaram się wypisywać się zwięźle.

Myślę, że niezależnie od posiedzeń, powinien Pan Profesor pojechać choćby na kilka dni w góry. Zmiana otoczenia przyniesie niezbędne odprężenie. Jest ono bardzo konieczne – naprawdę.

Uchwalenie joty w brzmieniu 2b jest chyba najtrafniejszym wyjściem z labiryntu.

Dostałam JP⁹ i przeczytałam z zajęciem od deski do deski. Fotografia Passendorfera bardzo udana. Wyszedł jak żywy. Artykuł o nim dobry, choć nie wolny od klemensiewiczowskiej nuty. Ciekawa jest rzecz o Reymencie – trochę może w formie szwankuje – forma mówiona referatu przebija z niego w wielu miejscach. Ale dobrze, że się wreszcie coś konkretnego i ogólnego opublikowało o języku Reymonta. Dotąd to były raczej fragmentaryczne rozważania. Artykuł Dłuskiej niezły – może za silnie wytykający niepełność rozważań Szobera. Właściwy sens zagadnienia i roz wagę przynosi dodatek Klemensiewicza, dający najtrafniejszą definicję. W ogóle oba te artykułiki, Dłuskiej i Klemensiewicza¹⁰, dają w połączeniu z artykułem Szobera z „Poradnika” bardzo pouczający obraz precyzowania warunków pewnego zjawiska językowego i docierania do jego właściwej definicji. Inna rzecz, że Szobera artykułik powierzchowny i „poradnikowy”, ale w całości rozwoju zagadnienia stanowi pożyteczny etap (logizowanej interpretacji zjawiska). Dłuska daje materiał pod kątem funkcji składniowych i emocjonalności, a Klemensiewicz porządkuje ze stanowiska subiekta i obiektu.

Ale najbardziej podobał mi się dział uwag językowych o książkach. Toż to najśliczniejszy przegląd literatury naszej regionalnej. Dobór rzeczy jednolity, co też ma swoje zalety. I recenzenci w dobrym stylu. Przy tym jak to przyjemnie, że te uwagi wydobywają raczej zalety językowe książek niż ich wady. Sama zamierzam przysłać parę uwag o *Soli ziemi* Wittlina¹¹. Też to będą raczej słowa uznania. Choć przydałoby się trochę uzupełnień ze strony Oesterreichera jako dawnego oficera, więc specja¹²; przy uwagach o słownictwie wojskowym. Myślę, że ludzie przywiązani do dawnej Austrii muszą się chętnie zanurzać w tę terminologię c. i k. austriacką. A dobra książka, bardzo uczciwie i bez błagi zrobiona.

À propos Wittlina – czy możliwa jest forma huculska *umert* u ludności stykającej się z urzędnikami narodowości polskiej. Ja bym to zaliczyła do niedociągnięć autora, a może świadomy kompromis w imię niezrozumiałości (*umer* zbyt niejasne?).

Jedna rzecz mnie zdumiała w sprawozdaniu działalności kół TMJP: skąd w Warszawie aż 80 członków? Pani Zbucka nie naliczyła ich więcej nad 35 czy 36, i to razem z tymi, co składkę wpłacają wprost do Krakowa.

9 Mowa JP XXI 1.

10 Dla – *przyimek sentymentalny*, JP XXI.

11 A. Obrębska, J. Wittlina *Powieść o cierpliwym piechurze*. I. *Sól ziemi*, JP XXI.

12 H. Oesterreicher jako poddany austriacki został w 1914 r. powołany do wojska. Służbę zakończył w stopniu podporucznika rezerwy.

Tak nieporządnie odpisuję. Nie objaśniłam jeszcze, co to są kwestionariusze. Ale sądziłam, że biorąc udział w tylu posiedzeniach Komitetu *Słownika geograficznego* i mając w sam raz w rękę materiał taki (odpowiedzi na kwestionariusze jeszcze w Krakowie mi pokazywane i o słabej na ogół wartości informacyjnej), będzie Pan Profesor od razu wiedział, o co chodzi. Są to odpowiedzi na kwestionariusz *Słownika geograficznego* wypełniane w województwie pomorskim przez nauczycieli w poszczególnych miejscowościach. Oczywiście mogą one dać czasem podstawę do przytoczenia według nich brzmienia dopełniacza czy formy przymiotnikowej, ale niestety, nie mamy prawa przywracać na ich podstawie właściwie brzmiącą nazwę jak w przypadku tego *Bieszewu*. Najgorsze tu to ta puszczona w ruch maszyna biurokratyczna. Ten jakiś spis z roku 1921. Raz zafiksowana nazwa może chyba tylko zarządzeniem GUS-u wrócić do dawnej postaci. A dla tego celu powinien on ruszyć z miejsca.

Witold na ostatki jedzie na wieś. Wejrzeć w sprawy leśne, zbyt zostawione odłogiem. Jakies nadużycia czy tp.

Odkąd powrócił Schayer, nie mamy dnia spokojnego. Oby jak najprędzej wrócił znów do swojej Rudki. Bardzo niedwuznacznie chce się pozbyć Witolda z Warszawy. Na czym także zależy i Jaworskiemu. Obiecał Jaworski, że Witold będzie mógł dostać wykłady francuskiego na uniwersytecie katolickim w Pekinie, by po 2 latach miejsca mu tego ustąpił^{*)} – a więc znów zastępstwo dwuletnie jak tu w Warszawie. Ten cynizm doprawdy wytrąca nas z równowagi. Na wszystkie te oferty Witold odpowiada negatywnie. O planach pozytywnych napiszemy później, bo w tej chwili list oddaję do wrzucenia.

Do widzenia

A.O.

*) Nb. ten francuskiego wykładać by tam nie mógł, ale rezerwuje dla siebie jakąś propagandę polską i zasiłki władz polskich.

216. (L)¹³

[— — —]

Od tegoż pnia *Kisiele* i *Kisielnice*, ale to raczej formy odimienne (od imion ludzkich, jak twierdzi *Słownik geograficzny*). Rzecz warta bliższego rozważenia, a może nawet jaki artykuł do JP by się z tego wykroił? Co o tym sądzi Redaktor?

W każdym razie zaczynam teraz wchodzić w ciekawszy okres pracy w *Słowniku geograficznym*. Ale tamten artykuł wciąż jeszcze nie zrobiony. Mam mnóstwo roboty „asystenckiej” – pokutuję za grzechy mych tu poprzedników, a na 1 marca mam dać

¹³ Z tego listu zachowana w zbiorze Nitscha tylko karta 5, brak kart 1–4, 6, które zgodnie z prośbą Obrębskiej-Jabłońskiej (zob. przedostatni akapit listu) Nitsch jej odesłał.

wykaz bez grzechów. Co dzień wracam na 5 dopiero do domu, a wieczorem zbyt jestem zmęczona, by się skupić. Mam zresztą inne rzeczy bieżące, jak np. wykład i obfitą z tej dziedziny lekturę.

Prosiłabym Pana Profesora o zwrot kartek 1–4 i 6 może z uwagami dopisanymi na boku lub na odwrocie.

Czy Pani nie mogłaby mnie poinformować o jakim psychiatrycznym dziele, charakteryzującym rodzaj twórczości językowej u Witkacego. Może się w Poznaniu z czymś takim zapoznała?¹⁴

[— —]

217. (L)

[Warszawa,] 24 II 1936

Szanowny Panie Profesorze,
żadnych uraz pocztowych nie żywię. Na dowód tego przyjmuję z powrotem 40 gr. (Ja nie wiedziałam także o zakazie na adresowej połówce). Trudno mówić o wszystkich naraz artykułach w JP. Małeckiego recenzja o Friedrichu¹⁵ bardzo dobra. Pazurki schowane, ale w paru czy w 1 miejscu bym go streściła. Lapidarniej brzmi w jednym miejscu wytknięcie nielojalności autorskiej, niż powtarzanie tego parokrotne (czego się jednak w istocie nie da uniknąć), do nazwiska [sic] Nitscha. *Najtrudniejszą sprawę ortograficzną*¹⁶ znam i podobam już z dawniej [sic].

Co do Węglarza, że słaby, doszłam do tego wniosku po ponownym przejrzeniu artykułu. Na dowód czego załączam wykończony w chwili otrzymania listu Pana Profesora rękopis. Parę zastrzeżeń, jakie mi się nasunęły przy pierwszych kilku wyrazach. Wyniki były rewelacyjne. Ciekawam, czy tak z każdym przykładem bywa u niego. Nie wiem, czy przy *szkudnym* nie wdałam się w jakąś kabałę. Fonetyka jest zawsze moją słabą stroną. Ewentualnie można by to wykreślić.

Witold na wsi nie dla przyjemności. Kłopoty ma leśne i duże straty. Dla mnie najlepszy wypoczynek to samotność i nieruszanie się od biurka. Zaraz zabieram się do Wittlina. A artykuł wciąż jeszcze nietknięty. To już zaczyna wyglądać chorobliwie. Liczę, że po Wittlinie się rozpiszę.

Artykuł Passendorfera: to był tylko kwestionariusz. Odczytany w sposób mało świadczący o zrozumieniu tematu przez Doroszewskiego. Bliższych szczegółów mogę tylko ustnie udzielić, szkoda papieru. Rzecz przeszła w ręce „Poradnika Językowego”,

¹⁴ W Poznaniu mieszkała i pracowała wówczas Anna Gruszecka, siostra żony Nitscha, lekarz psychiatra.

¹⁵ Mowa o recenzji cyklu artykułów Friedricha *Terminologia zagrody wiejskiej na Mazowszu*, PorJ 1935/36, nr 2–5. Friedrich odpowiedział na nią w nrze 8/9 PorJ z tegoż roku.

¹⁶ Mowa o artykule K. Nitscha pod takim tytułem, JP XXI.

na co ani Doroszewski, ani Szober, zdaje się, nie mieli ochoty. Pytania w kwestionariuszu Passendorfera dotyczące różnych wahań w różnych formach i wyrazach. Materiał w sam raz dla poprawnościowców, tylko oni to zaprzepaszczą.

O gabinecie filologicznym coś słyszałam, ale nic konkretnego powiedzieć nie mogę. We środę się zapytam.

Streszczenia z posiedzeń Komisji Językowej w Towarzystwie Naukowym Warszawskim idą do „Sprawozdań”. Poza tym nic nie wiem.

A co do *Atlasu* (małego), to wszystko się dobrze ułoży. Państwo przyjadą latem do Wilczej Gardzieli i brakujące punkty się uzupełni.

Ciemno się zrobiło i list wysyłam. Więc do widzenia.

[bez formuły finalnej i podpisu]

218. (L)

[Warszawa,] 25 II 1936

Szanowny Panie Profesorze,
tytuł i pomysł bardzo dobry. Odsyłam artykułiki. Ale kto takie czy równie żywe i ciekawe będzie poza Panem Profesorem pisać?

Osobiście mam mały drobiazg (jeszcze nie napisany), ale nie z bieżącego języka: Gustawa Morcinka *dokorzął* (*Wyrąbany chodnik*, I 89). Objaśnienie tego przysłówka = *do kořůn* ‘na oścież’ (Nitsch, Steuer) w przekroju wyrównań i upodobnień morfologicznych, wynikających z wymowy połączeń nosówkowych dialektów śląskich. Wy tłumaczenie czysto papierowe, to zn. nacytane: *kořyŋi* na wzór *celyŋi*, *zdrebyŋi* i stąd *kořŋt* jak *ćelŋnt*. Albo może *do kořůn* > *kořu* i to się przez znaczeniowe zerwanie (*na roścież*) związku z *korzeniem* łatwo dało przenieść do typu *cieląt*. To pierwsze chyba możliwe objaśnienie. Jeszcze nie wertowałam tego szczegółowo, bo się rozprawiam z Wittlinem. Ale możliwe, że to *korzę* zgłoszę tu na jakie posiedzenie Komisji warszawskiej jako „notule”, co mi chyba nie przeszkodzi rzecz samą drukować w JP – ale później. Do spójników na Komisję Językową warszawską chcę się zabrać w marcu.

Czy prof. Ujejski i Krzyżanowski są członkami TMJP? Czy pani Passendorferowa dostała JP ze wspomnieniem o swoim mężu? Jestem wciąż zaziębiona i uwięziona w domu, a z listu jej nie widać, by zeszyt ten dostała.

Do Pekinu w żadnym razie nie jedziemy, więc może i nadzieje Oesterreichera nie będą „płone”. Od kiedy *płonny* zastępuje *płony*. To się stało już po *Trenach*.

Do widzenia. Tak przyjemnie znajdować listy w skrzynce. Życie nabiera znów sensu. Żyje się dla skrzynki pocztowej.

A.O.-J.

PS. Odczyt Piekarskiego powinien być 16 marca – a więc następny może w kwietniu.

Panie Profesorze,
rachuby kalendarzowe bardzo mnie zawiodły i dlatego – i tylko dlatego (myślałam, że dziś jest 3 marca) spóźniam się z życzeniami o 24 godziny. Załączam mały drobiazg, przydatny dla celów korektorsko-redaktorskich, i oby materiał autorski okazał się podatniejszy i miękniejszy niż najmiękniejszy z przeszukanych w sklepach warszawskich grafionów. Myślami jestem cała w tej chwili na Salwatorze – i tak mi z tym świątecznie, że aż nijako pisać o innych sprawach, mniej z tym dniem związanych.

Od tygodnia leżą napisane uwagi o *Soli ziemi* Wittlina. Nie mam ich kiedy przepisać. Może to zrobię dziś wieczorem. Mam też jeszcze jakiś pomysł, który zamieścić by mógł „Język Polski” czy coś podobnego.

Jakiego Błeszyńskiego tak pochwalił Pan Profesor w „Wiadomościach Literackich”¹⁷. Bardzo pożyteczny artykuł.

16 marca będzie w TMJP odczyt Piekarskiego *Dawna książka a dzieje języka polskiego*.

Dziś zajścia na uniwersytecie i zamknięcie aż do odwołania¹⁸.

Miałam zapytać jeszcze o jedną rzecz poufną: czy niektórzy ze znajomych „uczonych” pisywali poezję i jak do ich wierszy można by dotrzeć? – np. Ułaszyn, Klich, Estreicher, p. Jędrzejewiczowa, p. d’Abancourt i inni? O zbyt dokładną odpowiedź mi nie idzie, by nie była naruszeniem dyskrekcji. Są to jakieś natchnione koncepcje „Wiadomości Literackich”. Obiecałam, że zapytam. A może i Pan Profesor co takiego popełnił?

Kończę, bo bardzo się śpieszę. Ach te popołudnia – rozplývają się bezpowrotnie. Muszę jechać do Mikułowskiego a potem na Raszyńską (za Filtrową) do Matki Witolda i tak wieczór późny zostanie na „niby” pracę.

Do widzenia i bardzo, bardzo życzę...

A.O.-J.

¹⁷ K. Nitsch, *Do p. Kazimierza Błeszyńskiego w sprawie szyku enklityk „się”, „by”, „eśmy” list otwarty*, „Wiadomości Literackie” nr 10, 1936.

¹⁸ 4 III bojówki ONR rozrzuściły w pomieszczeniach UW próbówki z gazem i zaatakowały studentów o „niearyjskim” wyglądem. Między innymi zdemolowano pokój kwestury, wtargnięto do biblioteki, na wykład jednego z profesorów i do Auditorium Maximum (Natkowska 1999).

220. (K)

[Warszawa,] 5 III 1936

Szanowny Panie Profesorze,
a to ładnie tak się zakonspirować, gdyśmy wszyscy (to zn. też Arnold-girls) szukali Pana Profesora w Krakowie. Bardzo się cieszę z tej „Dafne”¹⁹ i z pieśni ludowych, a przede wszystkim z oderwania Pana Profesora od zajęć. Jak to jest konieczne, czuję trochę po sobie. Ale nie zanosi się na nic wyjazdowego w najbliższym czasie. Tajemnica o jeździe do Paryża jest bardzo cudna – nie że tajemnica, ale że jazda. Pewnie obarczę Pana Profesora moimi sprawami w Paryżu, bo ja się tam prędko nie znajdę. Porównanie Schayera do Szobera i to zwycięstwo nad sobą! Dawno nie słyszałam rzeczy równie wspaniałej.

Organizacyjny szal tu ogarnął p. -ay-²⁰, podziwiamy z Witoldem żywotność tego człowieka. Zamierza powołać 3 organizacje i to w najbliższej przyszłości. Nie czekając nawet na -w-. Życzę dobrego słońca i tu kończę, bo się boję odwrotnej strony karty.

Pozdrowienia dla Pani i p. Jędrzejewiczowej.
[bez formuły finalnej i podpisu]

221. (L)

[Warszawa,] 6 III 1936

Szanowny Panie Profesorze,
przesyłam uwagi o Wittlinie i rękopis, nadający się może do ożywienia JP. Można by co jakiś czas pomieszczać takie rzeczy p.t. *Literaci o języku* czy tp., wyłapując niekoniecznie jakieś głupstwa w rodzaju *camera obscura*, lecz raczej wyzyskując nieświadomość, w dodatnim utrzymując charakterze, kolaborację innych dziedzin piśmiennictwa dla popularyzacji zagadnień językowych.

Do mego wstępu nie przywiązuję żadnej wagi, można go przerabiać lub zastąpić innym. Ogłaszać takie rzeczy można by zacząć dopiero wtedy, gdy będzie parę podobnych próbek literackich, żeby nie urwać na jednej. Załączony fragment z Wittlina mógł by być o kilka wierszy dłuższy. Ale ucięłam go na wieży Babel. Nie wiem, czy słusznie.

Ze *Słownika geograficznego* wystosowują list do Pana Profesora, a w ogóle wpłynęły dopiero 2 artykuły, a sam prof. Arnold też swego nie zaczął. Ja dziś do swego siadam już nieodwołalnie. To moja zmora ten artykuł. Posiedzenie Komitetu podobno planowane na początek kwietnia. Kończę w pośpiechu – uwagi moje może ulegną

¹⁹ Pensjonat w Zakopanem, w którym wtedy przebywał K. Nitsch.

²⁰ Prawdopodobnie ten kryptonim oznacza Schayera, a dalej -w- być może Wędkiewiczza.

znacznym zmianom zależnie od krytyki Redakcyjnego Komitetu, zwłaszcza regionalizmów wyrazowych nie jestem pewna.

Do widzenia,
A.O.-J.

222. (L)

[Warszawa,] 22 III 1936

Szanowny Panie Profesorze,
mimo że mnie Pan Profesor chciał kartą „spowodować” do urażenia się za zmiany poczynione w Reymoncie, nie może to nastąpić z powodu solidaryzowania się z opinią Redaktora Naczelnego o moim elaboracie. Rzecz jest istotnie bardzo kolanowa i za wszelkie poprawki bardzo jestem wdzięczna. Właściwie rzecz tak niechlujnie napisana nie powinna by iść do druku (przeżywam w duchu poirytowanie ołówka redaktorskiego przy poprawianiu rękopisu) i nie byłabym zdziwiona, otrzymując ją z powrotem.

Koniec trymestru miałam bardzo pracowity mimo braku wykładów już od dłuższego czasu. Roboty biblioteczne. Jeszcze i teraz nie skończone. Bardzo się czuję wyczerpana ostatnim tygodniem, gdzie były przygotowania do pożegnalnego przyjęcia, jakie Witold wydawał dla swoich uczniów z Królewskiej i Miodowej. Pożegnalne przed przyszłym rokiem, bo w trymestrze letnim mogłoby się nie znaleźć stosownej chwili. Przyjęcie się udało. Wczoraj było. Goście siedzieli od 5 po południu do 10.30 i wyszli w świetnych humorach, było 19 osób razem z nami. To jest nasza pieśń łabędzia pod względem towarzyskim. Nie przewiduję, by się to kiedy mogło powtórzyć. Ani w tym, ani w równie licznym składzie.

Dziś pierwszy dzień spokojny po różnych działaniach. 16 marca był odczyt Piekarskiego. Na 140 rozesłanych zaproszeń przyszło osób zaledwie 35. Niewiele, prawda? Ale więcej niż kiedy indziej. Piekarskiego odczyt się podobał – był żywy i wesoły, choć mówił dość cicho jak na takiego wielkiego mężczyznę i trochę za przędko. Następny chciałabym urządzić w maju. Tylko nie wiem, z czym referatem. A Pan Profesor w maju nie będzie w Warszawie?

Spotkałam na Uniwersytecie p. Cezarię, która była bardzo serdeczna (jak zawsze) i bardzo miło wspominała Zakopane. Przypuszczam, że pod jej naciskiem Schayer zaproponował Witoldowi 3 godz. wykładów zleconych, a gdy Witold wyraził zdziwienie co do tego kroku, bo go od dawna przygotowywano do niespodziewania się takich dodatków, doszło między nimi do bardzo ostrej rozmowy i nieprzyjemnej, i zrywającej otwarcie wszelkie stosunki między naszymi domami. Schayer był obrażony na Witolda, że z jego powodu miał nieprzyjemności od p. Jędrzejewiczowej. Dał do zrozumienia, jak wiele mu Witold zawdzięcza we wszystkim, zaczynając od doktoratu (podobno nostryfikacja paryskich dyplomów Witolda na Uniwersytecie

Warszawskim przyszła Schayerowi z dużą trudnością, bo Witolda praca była zbyt krótka na doktorską: 1 arkusz), no i że Jaworskiego kwalifikacje były uznane za doktorskie, tylko go zwolniono od *rigororum* (ale doktoratu nie uzyskał – to fakt) i że podobno Jaworskiego przy habilitacji pytano o wiele trudniej niż Witolda itp., itp. I że Wędkiewicz miał się podobno inaczej wyrazić: o czym, jak i kiedy, tego sami nie wiemy, bo sami o stanowisku Wędkiewicza i jego ustosunkowaniu do sprawy obsadzenia katedry sinologicznej nie wiedzieliśmy nic do 24 stycznia (pobyt Państwa w Warszawie).

Jak Pan Profesor widzi, była to polemika z naświetleniami spraw tej katedry zakonpiąskimi. Nas tu nie dotyka fakt, że Schayer opowiedział się za katedrą dla Jaworskiego, tylko jego nieszczerzy, zakłamany stosunek do nas. I to głębokie przeświadczenie, i konieczna potrzeba czynienia dokoła dobrodziejstw, i pretensje do uczuć wdzięczności. (Ja się tyle męczę i zabiegam dla pana). Przy czym dziwne to dobrodziejstwa z cudzej kieszeni. Przed 5 laty Schayer proponował Witoldowi przeniesić się na etnologię i częstował go katedrą Poniatowskiego (wtedy jeszcze Poniatowski jej nie miał) – oczywiście już wtedy było to ułożone, że sinologiczna katedra ma być dla Jaworskiego. Potem „proponuje” Witoldowi katedrę po Smogorzewskim²¹ we Lwowie. W tym roku na jesieni. Potem 9 lat asystentury u boku Schayera, potem ewentualne wyrzucenie „na bruk” od 1 kwietnia – po dziś dzień wierzy święcie, że to zupełnie poprawne rozwiązanie sprawy, a wreszcie wyjazd do Chin na stypendium za 250 zł miesięcznie. Doszło do rozmowy, gdzie nie tylko Schayer podniósł głos (jego dyrektorskie prawo), ale i asystent, co w rezultacie przyniosło uspokojenie obopólne. Schayer tylko oznajmił, że cofa te obiecane 3 godziny zlecone. Co Witold przyjął ze spokojem, dodając, że i w tej propozycji przewidywał jakieś ewentualne wyręczenie się nim w wykładach dla ochrony Jaworskiego. To się po części sprawdziło: bo Jaworski w nadesłanych na rok przyszły tytułach wykładów uwzględnił to, co mu najwygodniejsze: buddyzm i japonistykę, ale z sinologii jeden zaledwie wykład, a i to mało ogólny. Dla studentów sinologów będzie tu zatem korzyści bardzo mało, dla początkujących żadnej; zresztą może Jaworski nie przewiduje nowych uczniów. W każdym razie wykłady Witolda zaokrągliłyby i wypełniły całość studiów sinologicznych – ale lepiej tak jak jest. Tym bardziej że była mowa o uzyskaniu tych 3 godzin zleconych przez skreślenie ich komukolwiek innemu. Tym, co je dostali dzięki „poparciu osób wpływowych”.

Bardzo się cieszymy z tego wyjaśnienia sytuacji. Od jesieni Witold nie będzie miał nic wspólnego z uniwersytetem prócz swojej 1 godz. wykładu docenckiego. Dużo czasu dla swoich prac, a w razie potrzeby posadę, choćby marną, ale z dala od orientalistyki warszawskiej.

Tymczasem korzystając z naszej tegorocznej *prosperity*, mamy nowy nabytek: *Encyklopedia Britannica* (rok 1929). Kupiona antykwarycznie jako używana, bardzo

21 Zygmunt Smogorzewski (1884–1931) – orientalista, arabista, profesor UJK.

tanio: 560 zł wraz z transportem (gdy u Trzaski nowa kosztuje 1600 zł). Stoją rzędem 24 tomy i cieszymy się tym bez końca.

Trzeba już kończyć. Jak dalece jestem zmęczona i bez głowy, tego przykładem fakt, że dopiero w tej chwili zrozumiałam z kartki, że Orla przechodziła operację w Warszawie – przedtem czytałam „w Krakowie”, dziwiąc się trochę, że jest tam szpital, którego nie znałam. Jest mi ogromnie przykro. Byłabym ją odwiedziła bardzo chętnie. Wciąż się u nas chorych odwiedza (coraz bardziej słabnących na siłach), więc i na te odwiedziny czas by się znalazł. Czy jeszcze jest w Warszawie? A na jakim oddziale leży? Spróbuję zatelefonować do pana Romana Nitscha²² zapytaniem. Choć to w tydzień z górą po operacji. No, i czyż się nie starzeję mimo pomyłki pani Cezarii? A jak auto?

Do widzenia i czekam na wiadomości

A.O.-J.

Swojej rezygnacji z asystentury Witold jeszcze nie zgłosił i nikt o tym nie wie. Odkłada to na maj. We właściwym terminie.

223. (K)

[Warszawa,] 30 III 1936

Szanowny Panie Profesorze,

druki do Misia i Ernika wysłane, więc i inne powinny dojść. Zdaje się, że do posiedzenia dla nazw miejscowych w kwietniu nie dojdzie. Miałam w ręku jakiś list Szturm de Sztrema²³ do *Słownika geograficznego*, przesuwający, jak wynikało z treści listu i nadesłanych materiałów, termin posiedzenia na początek maja.

Z -ay- jest bardzo mroźno, ale nareszcie wszystko jasno. Co do pani Cezarii, to ją sobie tłumaczę – oboje są bardzo serdecznie z -ay- i chodziło jej o rzetelność, jasność tych stosunków. To jest raczej zaleta w stosunkach. Ten rodzaj szczerości. Tymczasem ścigają nas inne niepowodzenia w planach osobistych, ale o tym to już ustnie, kiedy do tych przyłączą się dalsze i nowe. Z wielką chęcią przenieśliśmy się z Warszawy. Oczywiście jednak nie na wieś – bo to jednak zamurowuje naukowo.

Referatu do Komisji Językowej nie tknęłam. Jestem wciąż jeszcze w lesie nazw miejscowych. To było fatalne podjęcie się tej roboty. Zaczęłam pisać artykuł o NM²⁴ – idzie mi więcej niż fatalnie. Napisałam mniej więcej w 1/3, ale ujęcie sztywne, drewniane, bez postawienia przed oczy celu i sensu artykułu. Odbywa się to

22 Roman Nitsch (1873–1943) – bakteriolog, profesor UW, członek PAU, prezes Komitetu Instytutu Radowego. Był stryjecznym bratem Kazimierza.

23 Edward Szturm de Sztrem (1885–1962) – statystyk i demograf, prezes GUS.

24 NM (tu i w innych miejscach) – nazwy miejscowe.

przy akompaniamencie nieustannych bólów głowy. Jestem potężnie zmęczona. Mamy jakieś 10 dni świątecznych spędzić w Wilczej Gardzieli, co też wymaga wielu wysiłków i zabiegów. Chciałabym po napisaniu artykułu przesłać go Panu Profesorowi dla uzgodnienia z materiałem wyrazowym, użytym przez Pana Profesora, żeby się nie powtarzały po 2 razy te same nazwy. W każdym razie skończę z tym w tym tygodniu.

Do Orli nie udało mi się dotrzeć. Kancelaria Dzieciątka Jezus nie umiała mi jej wynaleźć – oznajmili, że na żaden oddział chorób tego nazwiska osoba się nie zgłosiła. Matka Witolda znów niedobrze ze zdrowiem. Szybkie i wyraźne pogorszenie. Jednym słowem wszędzie niedobrze. Proszę o prędkie wiadomości – jakie są plany Państwa na święta?

Do widzenia. Tylko kiedy?

A.O.-J.

224. (L)

Wilcza Gardziel, 11 IV 1936

Szanowny Panie Profesorze,
ten obiecany list na wtorek realizuję dopiero w Wielką Sobotę późnym wieczorem. Miałam szalony tydzień. Jestem zaharowana jak ostatnia szkap. Ale od jutra zaczynam odpoczywać i pracować „umem”. Artykuł geograficzny przepisałam dopiero we środę i Józio miał we czwartek doręczyć *Słownikowi*. Nie zdążyłam dołączyć bibliografii, ale to doda się później. O sprawie późniejszego posiedzenia Komitetu wspomniałam. Wydaje się, że termin wcześniejszy zupełnie nieaktualny z powodu nienadesłania przez Poznań zamówionych artykułów.

Poprawki Pana Profesora uwzględniłam wszystkie z wyjątkiem najobszerniejszej, bo za mało było czasu na namysł. Zajmowanie się domem to jednak ciężka rzecz – zwłaszcza gdy się nie znosi mazowieckiej niedokładności w wykonaniu.

Na 20 kwietnia muszę zrobić jakąś recenzję jakiejś książki. W międzyczasie dużo zaległości w *Słowniku geograficznym* – bibliografia szczegółowa (c.d.).

Bardzo bym chciała pomówić z Panem Profesorem o naszych różnych sprawach. Planach. Pisać o tym nieporęcznie. A myślę, że tu już nie tylko radę, ale i pomoc u Pana Profesora znajdziemy.

Ciepło tu u nas w Wilczym Gardle, bardzo. Piece doskonale grzeją. W przyszłym roku będzie można i zimą tu przyjeżdżać. Na dworze zimno i wilgotno (dziś deszcz) i mało wiosny się widzi. Ale ją czuć w powietrzu i to też przyjemne. Nasz młody gość, p. Wojciechowska, uczennica Schayera, bardzo tu wypoczywa i używa na lesie na spacerach. Najwięcej mnie cieszy, że pije dużo mleka. Powinna się poprawić.

Najbliższe lato spędzimy pod znakiem budowania chlewów i czegoś tam w Gajówce. Prawda – prosiłabym o podanie szerokości auta i przeciętnej szerokości drogi

mu potrzebnej, bo regulujemy drogę od domu do „garażu” i chcemy się dostosować do stosownych rozmiarów. Kot też tu przyjechał na wywczasy i dziś uciekł, pewnie za „głosem serca”.

Jestem tak wyanemiona intelektualnie, że różne rzeczy do zapytania i powiedzenia uciekły mi z głowy.

U Matki Witolda niedobrze bardzo ze zdrowiem. Coraz większy upadek sił. Wzięło się pielęgniarkę. Do ostatniej chwili pobytu w Warszawie chodziliśmy do niej. I właściwie powinno by się możliwie prędko wrócić do Warszawy. Tymczasem wracamy, zdaje się, dopiero 18.

Artykuł Pana Profesora okazał mi się bardzo pomocny. Naturalność języka i prostota ujęcia. Choć tak popularny, przydał mi się do skorygowania pewnych błędów u Rudnickiego w jego pomorskich nazwach miejscowych i charakterystyce gwar pomorskich. Jakie wrażenie o prospekcie *Słownika geograficznego*? Czy dużo zarzutów i poprawek? A kiedy wyjdzie JP? Na wieś tu jeszcze nie przyszedł.

Kończę i do widzenia i życzę spokojnych, wypoczętych świąt i bez zmartwień.

A.O.-J.

225. (L)

[b.d. i m.]

Panie Profesorze,
strasznie późno – pędzę na nocny pociąg. Przepraszam za niechlujny rękopis. Zakończenie urwane. O *Prawdźiska* = *Prawdźiszki* pokłóciłam się z Witoldem, zarzucał mi naciąganie i nienaukowość, wobec czego czekam na bliższe informacje (nie zdążę ich teraz poszukać), a dla ostrożności nie napisałam nic. Obawiam się, że i tak będzie za długi artykuł. Jutro napiszę obszerniej; pierwszy dzień z czystym sumieniem.

Małeckiemu można powinszować teraz już bardzo bliskiej katedry w Studium Słowiańskim (z dzienników o przemianowaniu na Katedrę Języków Południowo-słowiańskich)

Co do przyrostku *-isko*, *-iszcz*e jest zdaje się coś typowego dla Pomorza, ale nie umiem tego znaleźć, a pamiętam zbyt mgliście.

Bibliografia: Bujak, *Osadnictwo małopolskie*; Rudnicki, Rozwadowski: *Nazwy rzeczne*, Taszycki, *Nazwy śląskie*; Zborowski, „Biblioteczka TMJP” nr 4 i co dalej?

Do widzenia

A.O.-J.

Szanowny Panie Profesorze,
ogromnie dziękuję za wszystkie karty i Pani za miły dopisek z Paryża. Nic tylko mi nikt nie napisał o odczycie 3 maja. A skąd się mam dowiedzieć „ubocznie”? Może Weintraub był na nim?

Bardzo zazdroszczę Państwu tego parotygodniowego wypadu w inną rzeczywistość. Ta nasza (polityczna) dziwnie drecze w miejscu. „Strzępy” na czele²⁵.

O sobie czy o nas mało można pisać. Do wczoraj byłam zajęta komisją podręcznikową. Ale sprawa, która najwięcej nas w tej chwili absorbuje – i czas, i myśli – to Matka Witolda, a właściwie najbliższe już tygodnie i dni. Ogromnie dużo czasu tu spędzam. Zmieniamy się z siostrą Witolda, bo prócz stałej pielęgniarki ktoś drugi musi być zawsze pod ręką. Jest stan bardzo ciężki.

Słownik geograficzny posiedzenie Komitetu znowu odłożył. Podobno na tę sobotę (najbliższą) 23 V. O ile by doszło to do skutku – zobaczymy się. I jeszcze jedno: może by zechciał Pan Profesor mieć odczyt w Towarzystwie Miłośników Języka Polskiego – może powtórzyć ten paryski w wersji bardziej popularnej? Ale w takim razie prosiłabym o bardzo momentalną odpowiedź i ewentualny termin – nie najbliższy. Może poniedziałek 25, ewentualnie sobota 23 V, bo tu by chodziło o salę i rozesłanie zawiadomień. Dziś na wszelki wypadek zainterpeluję Szobera, jeśli go dopadnę telefonem, bo to rzadko się udaje.

Wczoraj miałam telefon od Doroszewskiego, który zapytywał, kiedy Pan Profesor będzie w Warsz., zaniepokojony jest losami reformy ortograficznej, pod którą podobno „niższe” a nieprzyjazne „czyny” kopią dołki w Ministerstwie WROP i działają na zwłokę, by ewentualnie coś jeszcze zmienić. Chodziło mu o wszczęcie jakichś kroków – o porozumienie wspólne itd. Może dokładniejszych danych dostarczy Saski, o którego jakieś sprzeciwy już podobno się obijały. Doroszewski miał też pisać do Pana Profesora, ale mu obiecałam, że ze swej strony nadmienię. Widzi Pan Profesor, że potrzebny tu przyjazd na dłużej. Byliśmy 10–12 maja w Wilczej Gardzieli. Jest tam ślicznie. A będzie jeszcze ładniej, jak wszystko posiane zakwitnie.

Na razie kończę. Przygnębienie ostatnich dni bardzo utrudnia jakikolwiek bezpośredni kontakt.

Do widzenia. A jak zdrowie Pani?

A.O.-J.

25 Dwa dni wcześniej premierem został gen. Felicjan Sławoj Składkowski, autor książki *Strzępy meldunków* (1936).

227. (K)

[Warszawa,] 21 V 1936²⁶

Szanowny Panie Profesorze,
w poniedziałek przed wieczorem umarła Matka Witolda. Jutro po nabożeństwie przewiezienie zwłok do Pniewa, w sobotę pogrzeb. Bardzo mamy ciężkie chwile i trudno o tym mówić teraz. Jeśli w sobotę będzie zebranie Komitetu Geograficznego, nie znajdę się na nim.

Na środę 27 maja o godz. 8 wieczorem odczyt Warszawskiego Koła TMJP *O roli Mazowsza...* już ustalony. Dziś wysyłam zawiadomienia. Przypuszczam, że najdalej w poniedziałek będziemy z powrotem w Warszawie.

Pani ogromnie dziękuję za śliczną recenzję paryskiego odczytu. Przeczytaliśmy ją z prawdziwą zazdrością, że się go nie usłyszało – właśnie tam i wtedy. Dobrze, że się go jednak usłyszy we środę. A kiedy i gdzie druk?

Tyle na razie. Do widzenia do środy. Czy raczej do wtorku wieczorem.

A.O.-J.

228. (L)

Warszawa, 24 VI 1936

Szanowny Panie Profesorze,
opóźniałam się z odpowiedzią, bo byliśmy w ciągłej niepewności co do terminów meblowych. Malarskie mają być podobno zupełnie gotowe na 1 lipca. Opóźnienie Państwa bardzo będzie dla nas przydatne, bo sami przed 3 lipca stąd nie wyruszymy. Wiele rzeczy składa się na ostatnie dni. Są jeszcze jakieś uniwersyteckie rachunki itp. W każdym razie, choćby dół domu nie bardzo był urządzony, pokój dla Państwa (najładniejszy, tzn. na górze, południowy i z najładniejszym widokiem) będzie na 6 lipca z pewnością gotowy. Ogromnie się cieszymy z przyjazdu Państwa i wobec tego, że Pomorze „nie ucieknie”, liczymy, że uda nam się zatrzymać Państwa jak najdłużej.

Z urządzeniem Wilczej Gardzieli mam sporo zajęć już teraz tutaj, a że to i inne zajęcia przy tym, jestem ciągle na stopie wojennej z sercem.

Ucieszył mnie mały dopisek „ze zdrowiem dobrze”. W każdym razie postaramy się dietę jak najdokładniej stosować. Witold od 10 dni zaczął kurację odchudzającą. Dotąd stracił (po tygodniu) kilo i ma wielką ochotę zastosować się do recepty dra Oszackiego podczas lata.

W Wilczej Gardzieli wtedy było ślicznie. Zbierałam olbrzymie poziomki w kłombie przed domem. Jak to wygodnie wyjść przed dom i nazbierać 20 deka poziomek dla Pana Profesora.

²⁶ Według stempla pocztowego.

Jeszcze o jednym chcę uprzedzić, ale myślę, że to nie wpłynie źle na zamiary Państwa. Prawdopodobnie Witold przywiezie z Warszawy młodszą bibliotekarkę Instytutu, studentkę, uczennicę Schayera. Już ją wypoczywaliśmy na wsi podczas Wielkanocy. Teraz z jej zdrowiem i finansami jeszcze gorzej (stypendium latem nieczynne). Osoba bardzo cichutka i zupełnie nieabsorbująca – cały czas spędza w lesie. Bardzo kulturalna. Mam nadzieję, że i Państwo będą tego samego zdania.

Wszystkie inne szczegóły, jeśli się jakie wyłonią – będzie można w jakiej chwili omówić we czwartek (2 lipca) – choć to widzenie będzie bardzo skąpe, będę w największej gorączce pakowania.

A więc do widzenia. Przepraszam za list nieskładny i późny, ale upał, i zajęcia, i... serce.

Do widzenia

T.

Załączam małą kartkę dla Alinki z prośbą o pozostawienie jej dla niej na Salwatorze.

229. (L)

Wilcza Gardziel, 10 VII 1936

Szanowny Panie Profesorze,
już mieszkamy i mieszka się tu bardzo spokojnie, przestronnie i zacisznie. Czekamy na Państwa. Garaż już stoi pod dachem. Pilnują go dwa złe psy. Do dzisiejszego dnia byliśmy zajęci nieprawdopodobnie urządzaniem i przyprowadzaniem do stanu mieszkalnego domu. Teraz zostaje już tylko hall, ale to nie wpłynie na zakłócenie normalnego biegu domowego. W najbliższych dniach uregulujemy sprawę aprowizacji (z wypiekiem chleba, zdaje się, na miejscu). No i to będzie wszystko. Bardzo czekamy na wiadomość od Państwa, czy plany nie uległy jakiej odmianie i w jakim kierunku się stabilizują.

7 i 8 lipca byłam w Warszawie, by zabrać Matkę. Zastałam tam Stiebera, który przyjechał po Myszkę, wybierają się na wycieczkę kajakową i do Augustowa. Liczy na projektowaną przez Pana Profesora wycieczkę językową. Za miesiąc, to jest gdzieś koło 10 sierpnia, przyjadą do nas. Stieber wcale się tak nie boczy, jak to odmalowała Myszką, i zupełnie łatwo dał się na Gardziel namówić.

Proszę o wiadomości o planach, a przede wszystkim o zdrowiu, czym nie przestaję się troskać.

15 lipca Witold wpada na 1 dzień do Warszawy na jakieś walne zgromadzenie. Kończę i naprawdę tu jest tak przyjemnie (przynajmniej nam, co tu mieszkamy), że chcielibyśmy jak najprędzej uzupełnić to przyjemne samopoczucie obecnością Państwa.

Do widzenia, bo poczta zaraz odchodzi

A.O.-J.

[Wilcza Gardziel,] 14 VII 1936

Szanowny Panie Profesorze,
spodziewam się, że list mój zdąży do Krakowa. Choć życzyłabym Państwu raczej inaczej.

W dom coraz bardziej się wmieszkuje. Także aprowizacja już zorganizowana względnie wygodnie, z ewentualną codzienną okazją wczesnym rankiem do Łomży.

Wilcza Gardziel na razie adresu osobnego nie ma. Wszystko kierujemy do Łomży, *skrzynka nr 11 (z listami) Witolda Jabłońskiego*. Nawet pisanie „Pniewo” nie jest konieczne wobec faktu częstego mieszania z jakąś stacją kolejową tejże nazwy.

Teraz jak do nas trafić: Wilcza Gardziel leży przy szosie na linii drogi Łomża – Rutki – Mężenin – Białystok. Znajduje się na ósmym kilometrze od Łomży. Początek Gardzieli poznać można po lesie – wjeżdża się w las (bór pniewski), a przedtem widać po obu stronach drogi dwie wioski: Podgórz $\frac{3}{4}$ km i Rowy 2 km (naprawdę $\frac{1}{4}$ km), o czym poucza słup przy szosie. Lasem jedzie się może 250 metrów i po prawej stronie jest wjazd – z prawej strony ma las, z lewej pole. Domu z szosy nie widać, bo zasłonięty drzewami. Nazwy żadnej ani napisu nie ma. To nas zabezpiecza od wizyt żebraków. Teraz jeszcze jedno: w Łomży nazwa Wilczej Gardzieli nieznana. Trzeba pytać o drogę do Pniewa, do którego jedzie się tą samą szosą, ale na 12. km skręca się na lewo.

Najlepiej by było, żeby Państwo, przejeżdżając przez jakieś bliższe miasto (na połowie drogi z Pomorza), zadeszczowali do Witolda: *Witold Jabłoński, Pniewo, telefonem Łomża*, dając w przybliżeniu dzień i porę (rano, po południu) przyjazdu, to ktoś od nas będzie na szosę uważać. Dla orientacji: można się też pytać o bór pniewski – o tym ludność miejscowa wie lepiej niż o Wilczej Gardzieli, wynikłej z działów rodzinnych.

Teraz się martwię, że górne pokoje, które do niedawna stanowiły luksus naszego domu, są mniej wygodne (prócz łóżek) niż dół, którego urządzenie niespodziewanie dobrze się układa. Uzacisznienie górnego pokoju jest sprawą dalszej przyszłości. Z góry wolę o tym uprzedzić Państwa, by się Państwo nie zrazili na dalszą metę do Gardzieli. W ten piątek stolarz zacznie robić drzwi do wozowni – garażu.

Moje serce uspokoiło się zupełnie. Nawet kąpiel w Narwi znosi względnie dobrze.

Adres dla kartek ten sam co dla listów. Doręczanie poczty będzie trochę opóźnione, wysyłanie za to o wiele łatwiejsze i szybsze. Teraz tu ochłodzenie i duszno ani gorąco nie jest – nie wiem jednak, jak będzie za 12 dni. Hall będzie jedynym naprawdę chłodniejszym miejscem, no i lodownia. Ale ufam, że na przyjazd Państwa wszystko się odświeżnie ułoży. Cynie pięknie rozkwitły. Proszę się śpieszyć.

Do widzenia, naprawdę już teraz niedługo i o zdrowiu.

A.O.-J.

231. (L)

[Warszawa,] 25 VII 1936

Szanowny Panie Profesorze,
piszę z Warszawy, gdzie się znalazłam na parę dni. Witold został na wsi i wszystko czeka na Państwa. Sądzę, że jeszcze przed 30 lipca znajdę się i ja „na posterunku”. Cieszę się, że się Państwu Pomorze „udało”. Może te wakacje nie będą już tak bardzo niewyzyskane.

W Wilczej Gardzieli jest teraz bardzo ładnie i wcale nie za gorąco. Jest spokojnie i będzie można kończyć różne niedokończone rękopisy.

Mieszkanie w budzie sióstr Pani nappełniło nas dzikim zachwytem.

Czy mam się przygotować na 3-dniową zieloną dietę?

Do widzenia do bardzo już niedługo. Prosimy o sygnał „czasu” do Pniewa-Bór
A.O.-J.

232. (L)

[Warszawa,] 28 VII 1936

Szanowny Panie Profesorze,
mam ponurego pecha. Od piątku jestem w Warszawie pod obserwacją lekarza. Zapalenie miedniczek i podrażnienie ślepej kiszki. Myślałam, że dziś we wtorek będę mogła myśleć o powrocie na wieś. Tymczasem temperatura nie myśli spadać i doktor zatrzymał mnie w łóżku do czwartku.

Na razie pielęgnuje mnie Józio, który znalazł się w Warszawie na parę dni, ale on we czwartek już nieodwołalnie musi wracać w teren i nie wiem, jak się ułoży moje chorowanie.

Może się zdarzyć możliwość najgorsza, że Witold będzie musiał zastąpić Józia i wtedy Państwo, przyjechawszy do Wilczej Gardzieli, nie znaleźliby należytych starań pod nieobecność nas obojga.

Dlatego prosiłabym, choć robię to z najwyższą przykrością, o odsunięcie terminu wyjazdu znad morza o dni parę. We czwartek po wizycie lekarza będę już wiedziała coś na pewno i zawiadomię telegraficznie. Na wsi wszystko jest przygotowane dla Państwa i nawet gdyby mój powrót się opóźnił o parę dni, nic by Państwo na tym nie ucierpieło; chodzi tylko o to, żeby przynajmniej Witold mógł być na miejscu – ktoś musi przecież pokazać Państwu cuda wilczogardzielskie.

Jednego się boję ogromnie, żeby ten list nie zniechęcił Państwa do przyjechania do nas. To by była największa przykreść z całego tego chorowania. Ale spodziewam się, że w połowie tygodnia wszystko się wyjaśni i że w sobotę oboje przywitamy Państwa w Wilczej Gardzieli.

Cieszę się, że ten pobyt nad morzem jest przyjemny. Moje wakacje jak dotąd układają się nie najświetniej – nie mam okazji „smakować” ich. Ale za dni parę wszystko się na pewno odmieni i do widzenia bardzo już niedługo,

A.O.-J.

Wskazówki co do diety Pana Profesora wysyłam na wieś listownie (na wszelki wypadek).

233. (L)

Wilcza Gardziel, 19 VIII 1936

Szanowny Panie Profesorze,
posyłam zapomnianą korektę, rękopis Węglarza i własną próbę. Odpowiedź Węglarzowi jest tak wykrętna, rozczochrana i gadatliwa, że to, co napisałam, w małym stopniu nadaje się do odpowiedzi Redakcji²⁷. Trzeba mu dać o wiele treściwszą i dobitniejszą odpawę. Moją niby-odповідź posyłam raczej jako wyraz tego, co myślę o jego wyjaśnieniach, ale nie jak to osądzam.

Dziękuję za kartkę z Kaźmierzem. Widać z tego, że Państwo szybko i pomyślnie podróżowali, nie nocując w Warszawie. Liczę, że list ten jeszcze znajdzie Państwa w Krakowie. Przepraszam za moją nieudolność w dziedzinie „Języka Polskiego”. Zdrowie moje dobre, bo bóle znikły. Za to temperatura trochę hula, ale poza tym jest coraz lepiej. Nad tym Węglarzem siedziałam 4 dni, zepsułam mnóstwo papieru – szkoda chłopca, bo zdolny, a w wykrętach niedługo zacznie naśladować Dorosza.

Tyle w tej chwili. Piszę w Łomży. Życzę jak najlepszych rezultatów w Karlsbadzie, proszę o prędkie adres czeski i wiadomości o zdrowiu.

Ścibory przyjeżdżają dziś o 7 po południu autobusem.

Do widzenia i bardzo dziękuję Państwu za krótką, lecz bardzo przyjemną wizytę.

A.O.-J.

Skrótu Węglarza nie zrobiłam wielkiego, bo jest niewiele do skreślenia na krótszość od uwag moich i Tomaszewskiego. Na treść warto by mu było skreślić $\frac{3}{4}$, ale tego nie ma się prawa robić.

Proszę wytrzeć gumą moje porobione ołówkiem uwagi!

²⁷ Zob. W. Węglarz, Z. Stieber, K. Wyka, A. Obrębska, A. Tomaszewski, Redakcja, *Z zagadnień gwarowych w Chłopach Reymonta*, JP XXI.



„Rozmowa nad książkami” w Wilczej Gardzieli, sierpień 1936

234. (L)

Wilcza Gardziel, 28 VIII 1936

Szanowny Panie Profesorze,
bardzo się cieszę dobrym komunikatem zdrowia. Na daleko nie jest on najświetniejszy, bo widać, że *régime* dietetyczny zachowany być musi i nadal, ale dobre przynajmniej to „zelżenie diety”.

Przesyłki obie, pieniężną i fotograficzną, otrzymałam. Zdjęcia są ogromnie ładne, jak wszystkie wyszły z ręki Pani. Na dwie [sic] z nich ma ochotę Matka, ale o to upomnę się już później, jeśli można. Poza „indywidualnymi” ogromnie ładne są 2 grupy małe nad wielką wodą augustowską. Ile wody, nieba i powietrza. Zdjęcie „dwie

siostry” Witold chciałby bardzo móc powiększyć, a ja byłabym za powiększeniem innej... Bardzo ciekawie wyszła sylwetka Pana Profesora na tle „wielkiej wody”. Ale dość już o fotografiach.

U nas wakacje „towarzyskie” zamienią się niedługo na samotnicze. I to prędzej, niż się na to zanosilo. 23 sierpnia wyjechał stąd Ścibor na zjazd do Kopenhagi po 4-dniowym zaledwie pobycie. W dzień po nim wyjechała pani Wojciechowska, a Matka z Myszką wracają do Warszawy na 1 września. Zostajemy zatem na razie w towarzystwie pana Tabaczyńskiego²⁸, ucznia Witolda, który bawi tu od 5 dni na wypoczynku i studiach „sinologicznych”. Może jeszcze zajrzy do nas Józio, ale to nie jest pewne.

Listu od Państwa z Krakowa jeszcze przed wyjazdem do ČSR²⁹ oczekiwałam z niepokojem – jak się zakończyła podróż i czy „szofer” się nie przemęczył?

Teraz dobrze jest, że przyszedł na Oboje Państwa odpoczynek przymusowy – zdaje się, że jest dobrze zasłużony, zwłaszcza po tych wakacjach.

Z moimi siłami jest coraz lepiej, zdaje się, że mniej gorączkuję, ale w ogóle czuję się bardzo nierówno – na polegająco, to znów na chodząco. Staram się coraz mniej palić. Tyle na razie. Jest to bardzo nie wiele, ale niedługo może będzie lepiej i więcej do napisania.

Do widzenia i dziękujemy bardzo za piękne fotografie.

A.O.-J.

235. (L)

Wilcza Gardziel, 10 IX 1936

Szanowny Panie Profesorze,
niestety tego nru „Kurjera Warszawskiego” z 31 VIII już nie mamy. Korotyńskiego³⁰ czytałam z ubolewaniem dla „Kurjera Warszawskiego”, że na takiego zeszedł referenta w sprawach ortografii. Nie wiem tylko, czy poprzedni o wiele mądrzej by pisał. Co do fotografii, to Matka prosiła o fotografię „dwóch siostr” i moją z Panem Profesorem „rozmowa nad książkami”. Powiększenie tylko „2 siostr”. I tak za dużo.

U nas zmiana gości: przed kilku zaledwie dniami wyjechała Matka z Myszką, która tu przechodziła grypę. Został tylko uczeń Witolda, p. Tabaczyński, zupełnie miły „gość”, a dziś przyjeżdża na rekonwalescencję po grypie Józio – nie wiem, na jak długo, bo nie wiem, kiedy jest ten Zjazd Ziemi Wschodnich, 19, 25 czy może odwołany.

28 Fryderyk Tabaczyński (1906–?) – w tym czasie student orientalistyki na UW. Od 1938 r. pracował w Poselstwie RP Szanghaju, a od stycznia 1939 r. w Harbinie jako urzędnik odpowiedzialny za sprawy tamtejszej kolonii polskiej.

29 Československá republika.

30 Henryk Korotyński (1913–1986) – dziennikarz. Mowa o jego artykule *Nowa pisownia polska. Od 1 września*, „Kurjer Warszawski” (wyd. wieczorne) nr 238, s. 7–8.

Ja pomału wkolejam się do moich „wypoczynków naukowych”. Na razie niestety głównie *Słownik geograficzny*, trochę lektury ogólnojęzykoznawczej i nauka gramatyki angielskiej. Zimno u nas i deszcze. Mało się ruszamy. Robi się ciemno o godz. 6.

Żyjemy tak zaśniedziali na wiejsko, że zastanawiam się, czy nie celowiej byłoby wrócić do Warszawy. Niestety, pewne drogi wydobyć trochę gotówki na tę zimę wymagają jeszcze obecności Witolda tu na wsi, jeżdżenia po urzędach, komisje, protokoły itp.

Teraz się zaliczamy do kategorii chłopów małorolnych. Witold kupił 2½ morga gruntu od 5 gospodarzy. Zdarli z niego jak tylko to z niego mogło się im udać, to znaczy niebywale. Teraz Witold co dzień po parę razy obchodzi swoje pole. Gnój nawozi. Kury chodzą bruzdami. Ślimak. Inaczej się teraz do niego nie mówi.

Czy ta „mała gorączka” Pana Profesora to nie była jakaś grypa? W każdym razie pobyty zagraniczne Pana Profesora lubią stany gorączkowe.

Dostałam 2 egzemplarze *Pisowni polskiej* ze Lwowa i przez Urbańczyka. Abundancja³¹ chyba nie zamierzona. Jeden egzemplarz ofiaruję Józiovi. Witold nic nie dostanie, bo nie zasługuje. „Pan” beznadziejnie „czekoladowy”. Temat ortografii przeszedł teraz u nas do rzędu „tabu” dyskusyjnego. W ogóle z nim o tym nie mówię. Niepotrzebne zdzieranie nerwów.

Dziękuję bardzo za wiadomości o zdrowiu, tak pomyślne co do samopoczucia Obojga Państwa. Proszę o dalsze, byle dobre. Do 25 września będziemy chyba na pewno jeszcze tutaj. Bo chyba nie dłużej.

Do widzenia i pozdrowienia dla Państwa Obojga.

A.O.-J.

Pisałam do Warszawy do pani Alinki, dając jej adres Myszki, gdyby potrzebowała jakich ułatwień wśród „scenarzy” czy gdzie indziej. O jej wyjeździe do Warszawy wiem od Urbańczyka. Potem sama się nią zajmę.

236. (K)

[Warszawa,] 4 X 1936

Szanowny Panie Profesorze,
Matka bardzo dziękuje za fotografie, a ja za kliszę. Przyjechaliśmy jakieś 10 dni temu, po czym Witold zrobił nowy wypad na wieś, a ja wpadłam tu w całe mnóstwo zajęć. Posiedzenia podręcznikowe w Ministerstwie, przeprowadzka Seminarium Indoeuropejskiego i *Słownik geograficzny* (gdzie sporo zmian osobistych: p. Krystyna i p. Alina wyszły w sierpniu za mąż i obie świeżo wróciły z podróży poślubnej, jedna po Jugosławii, a druga po Austrii).

³¹ *abundancja* (łac. *abundantia*) – obfitość.

Powrót do zajęć i powrót ze wsi dosyć mnie zmęczyły – dziś pierwszy dzień w domu i na spokojno. Zapytywał mnie *Słownik geograficzny*, czy nie zechciałby Pan Profesor dać wskazówek do ujednolicenia strony językowej – graficznej nie tylko własnego artykułu Pana Profesora, ale i przykładów kaszubskich rozsianych w innych artykułach „ogólnych”. Chodzi o możliwie duże „znizzenie lotu” fonetycznego z uwagi na linotyp i związane z tym trudności czcionkowe. Może to ustalimy przy najbliższym widzeniu się? Prace w *Słowniku geograficznym* idą bardzo wolno.

O wyjściu PrFil. wiem tyle, że są na ukończeniu, ale termin ten jak zwykle niesprecyzowany. O zastępstwach za Doroszewskiego nic nie słyhać. My się tak mało z ludźmi komunikujemy. Z ogłoszeń na uniwersytecie wiem tylko, że doktorzy Friedrich i Tarnacki³² prowadzą ze studentami ćwiczenia proseminaryjne, a Koneczna miewa zajęcia seminaryjne. Słoński ma nową asystentkę (Rudzińska-Froelichowa ustąpiła z powodu macierzyństwa, jak sędzę, no i pisze podręcznik z Ledóchowską) – jakąś Olszewską, magistra filologii słowiańskiej³³.

Witold składa podanie o urlop na asystenturze już od grudnia. Może zatem wyjazd nasz zrealizuje się już w grudniu³⁴. Ja z Szoberem jeszcze o tym nie mówiłam. Moje urlopy nie są tak pilne, bo i tak mniej w nich tracę. Zresztą nie trzeba tu zgody ministerstwa. Tyle na razie, proszę prędko przyjechać. „Język Polski” i honorarium dostałam – ale za co?

Może mi Pani przyśle adresy dziewczynek, którym mam posłać sweterki. A może mam je posłać do Krakowa? Czekam dalszych instrukcji. Wypadły ładnie, ale nie na obecne zimno.

Do widzenia

A.O.-J.

237. (L)

[Warszawa,] 14 X 1936

Szanowny Panie Profesorze,
rozporządzam całkowicie popołudniem sobotnim i niedzielą, więc to ja będę się dostosowywać do wolnego czasu Pana Profesora. Przynajmniej dotąd żadne terminy

³² Józef Tarnacki (1907–1944) – językoznawca, uczeń i asystent W. Doroszewskiego. Zginął w powstaniu warszawskim.

³³ Halina Irena Olszewska (1910–2000) – polonistka i slawistka, od 1936 r. asystentka S. Słońskiego. W 1937 r. wyjechała na roczne stypendium do Belgradu. Od 1945 r. pracowała w Seminarium Slawistycznym, potem w Katedrze Filologii Słowiańskiej jako wykładowca i lektor języka serbsko-chorwackiego.

³⁴ Mowa o planowanym wyjeździe Jabłońskich do Anglii, USA i Chin. W tych ostatnich Witold Jabłoński wykładał w latach 1937–1938 językoznawstwo porównawcze na Uniwersytecie Yenching w Pekinie.

się nie wyłoniły. Chciałabym zawczasu wiedzieć, czy obowiązuje dieta ta sama, bo zapraszam Pana Profesora czy też Państwo na obiady i ewentualny jakiś wieczór. Tzn. raczej sobotni. W związku z tym, chciałabym wiedzieć zawczasu, czy Pani też przyjedzie i kiedy chcieliby Państwo być u nas.

Klub Pickwicka bardzo kolorowe widowisko. I dzieci powinno dobrze zabawić. Wykonanie raczej słabe. Ale nic mniej słabego w Warszawie w tej chwili się nie znajduje.

Prócz różnych geograficznych zapytań chciałam się dowiedzieć o różne sposoby uzyskania dla mnie paszportu ulgowego. Nie ma to jak urlopy asystenckie w Krakowie. Tu tak się Witoldowi układa, że nie biorąc grosza z pensji asystenckiej podczas urlopu, będzie musiał z pieniędzy stypendialnych opłacać składkę emerytalną na uniwersytecie, bo w przeciwnym razie traci ciągłość emerytury. Za to zdolności życiowe i finansowe Witolda Wielkiego³⁵ są olbrzymie – ale o tym ustnie. Z Krakowa poza Państwa przyjazdem niczego mi nie trzeba. Stwierdzam to z melancholią.

Do widzenia, bardzo już niedługo.

A.O.-J.

Przepraszam, że nie odpisuję na Pani kartę. Cztery sweterki dostarczyłam w poniedziałek na Kredytową. Żadnych kłopotów z nimi nie było.

238. (L)

[Warszawa,] 23 X 1936

Szanowny Panie Profesorze,
póki pamiętam (świeżo sprawdziłam szczegóły od Saskiego): są tylko 2 podręczniki na IV kl. gimnazjum: Szobera i Klemensiewicza. Miał być trzeci, Gaertnera, ale ten umarł.

Zebranie TMJP odbyło się, jak było do przewidzenia, nieciekawie. Osób było mnóstwo: ze 150. Tłoczyli się po sąsiednich pokojach i korytarzach. Odczyt był średni (też do przewidzenia). Wszystkich bardzo ucieszyło przyznanie się prelegenta, że bez pomocy słownika ortograficznego nie mógłby sam nie robić błędów obecnie. Dostało się to nawet do prasy. Dyskusja – na poziomie bardzo niskim. Kilku dria-chłych³⁶ staropanów rozdzierających szaty nad ubożeniem języka polskiego. Najwięcej oburzenia nad uproszczeniem *-ym*, *-im*, *-ymi*, *-imi*. Trochę słusznych zarzutów pod adresem rozłącznego i łącznego pisania wyrazów. Łączne i rozłączne pisanie *by*, skąd cytowano niekonsekwencje *dokądby* // *skąd by* czy na odwrót. Piszę w łóżku,

³⁵ W. Doroszewskiego.

³⁶ *дряхлаый* (ros.) – zniedołężniały, zramolały.

więc nie mogę sprawdzić (zazębienie). Saski był, miał być i Szyszkowski³⁷ – ale przede wszystkim zjawił się Irzykowski³⁸, który bardzo żywo i z dużym zaperzeniem odpierał różne zarzuty. Głośno oświadczył, że podręcznik Jodłowskiego i Taszyckiego jest „najmniej dobry” czy wręcz „najsłabszy” i nie warto się na niego powoływać. Bronił dużo i bardzo gorliwie. Dostało się tam Doroszewskiemu i Szoberowi, który podstępnie próbował osłabić odpowiedzialność Doroszewskiego za pisanie rozłączne. Ja w ogóle bardzo mało uważałam, bo „kłóciłam się” (tzn. dyskutowałam) bez przerwy z jakimś przygodnym sąsiadem (redaktor Baliński³⁹, zdaje się). Jednym słowem atmosfera była wysoka i całość nikomu nie przyniosła cienia satysfakcji.

Budzyk⁴⁰ telefonował. Koło 20–25 listopada wygłosi odczyt na temat, który poruszy w grudniu na jakim zjeździe w Wilnie. *Językoznawstwo a stylistyka*. Sądzę, że to nie przeszkadza, by go wprzód tutaj wygłosił, a nawet wydrukował w JP.

Widziałam się z Arnoldem i załatwiłam moje odsłownikowanie. Siedzę, a raczej leżę w bibliografii SO, bo chcę to do jakiegoś punktu doprowadzić.

A teraz wrażenie z innego odczytu: ministra Świątowskiego o „organizacji nauki i pracy twórczej” czy tp. Na wrażenie z tego wieczoru składają się 2 rzeczy: 1) minister w okularach ogromnie przypomina portret Wyczółkowskiego z Salvatora (sklepienie czoła, okulary, skrót owalu twarzy i chwilami wyraz) – jednym słowem było przyjemnie patrzeć. 2) Odczyt przyniósł mi zawód – był to odczyt ministra więcej niż profesora mimo jego własnych zastrzeżeń. Dużo dezyderatów – mało sprecyzowanych, coś w rodzaju *exposé*: kolaboracja uczonych po linii interesów państwa, selekcja kandydatów na naukowców już w szkole powszechnej! Stworzenie rady naukowej itp. Wiele rzeczy słusznych i wiele państwowych optymizmów. Dyskusja za to ciekawsza mimo bardzo nierównych w poziomie przemówień.

Robimy wywiady podróżowe, podania, biura, poczekalnie. Zaczynam się cieszyć tą perspektywą podróży.

Wszystkie moje koleżanki i znajomi z góry zakładają, że ja nie jadę za granicę, więc pytaniom Elusi nie ma co się dziwić. To tylko ich żony mogą towarzyszyć mężom w podróży (Elusia, p. Jaworska...).

37 Zapewne Władysław Szyszkowski (1890–1975) – literaturoznawca, dydaktyk literatury i języka polskiego, w tym czasie członek komisji oceny podręczników MWRiOP.

38 Karol Irzykowski (1873–1944) – pisarz, krytyk literacki i filmowy, członek Polskiej Akademii Literatury.

39 Ignacy Baliński (1862–1951) – pisarz, publicysta, pisujący m.in. do „Kurjera Warszawskiego”.

40 Kazimierz Budzyk (1911–1964) – historyk i teoretyk literatury, księgoznawca i bibliograf. W tym czasie członek Warszawskiego Koła Polonistów i stażysta w Bibliotece Narodowej. Po wojnie, od 1955 r., profesor w Katedrze Teorii Literatury UW. Był jednym z założycieli IBL (1948) i współautorem koncepcji *Słownika polszczyzny XVI w.*

Bardzo się cieszę, że GUS wypadnie za 5 tygodni. A zresztą na pewno się zobaczymy, choćby w Krakowie.

Do widzenia

A.O.-J.

239. (L)

[Warszawa,] 29 X 1936

Szanowny Panie Profesorze,
z przemawiających jeden był nauczyciel, i to dość młody, z wyglądu podobny do Wojtka Szobera – żałował, że nie zreformowano pisowni *h* i *ch*. Poza tym rozsądnym zarzutem zwykle komunały w rodzaju ubożenia języka. Prócz niego przemawiało jeszcze paru dyrektorów gimnazjum, redaktor „Polonisty”, jedyny z taktem i sensem, choć szczegółów już nie pamiętam. I jakiś mecenas – nudziarz, który zabrał głos pierwszy i mnóstwo czasu zabrał. Nikt nie wysuwał zarzutów rzeczywistych trudności przy wprowadzaniu nowej pisowni do szkół. Kręcili się głównie wokół *-ym*, *-im*, *-ymi*, *-imi*. No i rozłącznego pisania wyrazów.

Arnolda wizyty w Krakowie Pan Profesor nie stracił, bo jeszcze w ogóle nie wyjechał z Warszawy. Taki stan rzeczy może jeszcze potrwać, więc na jego przyjazd do Krakowa też średnio można liczyć.

Nie pamiętam szczegółów zakończenia recenzji Dłuskiej, ale czy Redakcja nie będzie miała jakich nieprzyjemności za te zbyt jaskrawe sformułowania?

Teraz parę pytań ze *Słownika geograficznego*:

1) Czy daty cytowane w nawiasach kropkuje się po cyfrze rzymskiej, czy też nie? Np. (20. IV.) czy (20. IV)? W ogóle sprawa pisania dat w przepisach ortograficznych przemilczana, a szkoda, ma się różne wątpliwości, np. czy potrzebna kropka po VI w dacie 15. VI. 1936.

2) Załączam szpaltę *Słownika geograficznego*, gdzie ciągle występuje termin *pojezierze*, *pojezierza*. Czy traktować to jako jednostkę morfologiczną geograficzną i pisać przez *p*, czy jak nazwę geograficzną i pisać *P*?

Do *Słownika* wciąż jeszcze chodzę, ale w tym tygodniu chciałabym zakończyć etap prac słownikowych (na Nowym Świecie 19) i przejść do wykańczania roboty w domu.

Ze zdrowiem jest lepiej, coraz mniej się czuję wyczerpana. Piszemy teraz podania o urlopy i paszporty ulgowe.

Czy kupno w Rabce już zdecydowane? Kiedy ostatecznie nastąpi?⁴¹

⁴¹ Mowa o Zaborni, wówczas pod Rabką, gdzie Nitschowie kupili działkę, na której w dwa lata później stanął ich letni dom.

Proszę o wiadomości o zdrowiu Państwa Obojga.
Do widzenia
A.O.-J.

240. (L)

[Warszawa,] 9 XI 1936

Szanowny Panie Profesorze,
adres i telefon pozostają wciąż te same – musiałam się pomylić, adresując w pośpiechu. Mieszkanie prawdopodobnie zatrzymamy z Józkiem – lokatorem.

Byliśmy na święta zaduszne na wsi i stamtąd przyjechała książka chłopska. O Gerullisie pamiętam i przed wyjazdem go odeśle, a także odbitkę, *-óc, -éc* patronimicznych.

Czy Rabka już kupiona i jak się będą te „Psary” nazywały? Kiedy w przybliżeniu wypadnie termin wileński? Pewnie się do Wilna jedzie przez Warszawę – może bym wpadła na dworzec, jeżeli „tranzyt” nie wypadnie zbyt nocną porą?

W ostrym tempie wykańczam moje zajęcia w *Słowniku geograficznym*. Koniec ich wciąż jednak dość odległy. W związku z tym posyłam całą listę zapytań i spraw do rozstrzygnięcia.

1) Czy dopełniacz i przymiotnik od NM mają być dawane od każdej nazwy, czy tylko dla wypadków trudniejszych? Materiał wyrazowy jest tu niepełny – tylko przy niektórych NM są podane wszystkie formy. Wiele nazw pozostaje bez uzupełnień.

2) Na trzech arkusikach załączam wykaz tych form, których (głównie przymiotnikowych) postać wydaje mi się wątpliwa; podawana przeważnie przez nauczycieli miejscowych robi wrażenie sztucznych konstrukcji. Na marginesie porobiłam własne uzupełnienia, ale i tych nie jestem pewna. Prosiłabym o ich przejrzenie. Zrobiłam przegląd form przymiotnikowych od NM rozstrzyganych w artykułach i odpowiedziach Redakcji w „Języku Polskim”, ale dla wielu wypadków nie znajduję sposobów rozwiązania. Ten przegląd też załączam dla łatwiejszej orientacji.

3) Mam trochę wątpliwości z ustalaniem transkrypcji form gwarowych:

a) *Lnianek* ma parę odmian: *Lniànek*, to jasne, ale co zrobić z dysymilacyjnym *Ljànek*? Czy dać *Liànek*, co się nie mieści w łamach ortografii literackiej, czy też *Lijànek*, co daje fałszywe wyobrażenie trójzgłoskowości, czy wreszcie też nieortograficzne *Ljànek*? Czy w ogóle formę tę pominąć.

b) Łatwiej już jest z *Sianowem*, które z gwarowego (za Lorentzem⁴²) *Sionow*^uo transkrybuję jako gwarowe *Sjonowo* wobec istnienia pisowni grup *sja*. Zwężenie *a*, *o*, *e* przed *m*, *n* często oddają przez zaawansowaną postać *oM*, *uM*, *yM*, bo tak to notowała większość girlasków Arnolda w uzupełnieniach z terenu; więc już pomijam

42 F. Lorentz, *Polskie i kaszubskie nazwy miejscowości na Pomorzu Kaszubskim* (1923).

bardzo nieliczne wypadki *àM*, *óM*, *éM* (chyba, gdy miałam do czynienia z precyzyjnym zapisem Lorentza).

c) Dużo trudności dostarczają tereny mieszające *č*, *ž*, *š*, z *ć*, *ź*, *ś*, czy iść tu za formą etymologiczną, w przeważnych wypadkach literacką, czy za wymową gwarową? Jak to wyrażać na piśmie?

Raczek, p. lubawski gwarowy zapis girlasków: *Racek*, czy dać jako *Raciek*, czy jako *Racziek*, czy w ogóle tę właściwość gwarową pominąć.

Wyczehowo u Lorentza jedna z form gwarowych *Večix"ov"o*, co on sam, zdaje się, transkrybuje jako literackie *Wieżichowo*. Czy mam to dać jako kasz. *Wieżichowo* czy jako *Wieżychowo*. Wymowy *i* po twardych spółgłoskach typu u Lorentza *dobri*, *młín* nie uwzględniam w systemie transkrypcyjnym *Słownika geograficznego*: Lorentz *zeloni* = *zelony* itd.

d) Pod *Skurpie* zapis fonetyczny girlasków *Skurpsé*, *Skurps* transkrybuję jako *Skurpsie*, *Skurps*.

W ogóle odmiany gwarowe NM w *Słowniku geograficznym* ograniczają się do od dawania *à*, *è*, *ó*; czasem mazurzenia; kasz. *ce*, *ze*, *se*, *ze* zamiast *će*, *że*, *śe*, *že*, *ě* zamiast krótkich *è*, *u*, *y* i odrębności słowotwórczych i wyrazowych; *àł* = *ł* *ci*, *ži* z *k*, *g*; *mń* < *m*; *re* < *ra* i jeszcze paru drobiazgów.

Zważywszy przy tym, że większość terenowych zapisów girlasków trzeba jako niepewne odrzucać i że Lorentz zapelnia jedynie luki kaszubskie, całość szaty gwarowej w *Słowniku geograficznym* przedstawia się bardzo ubogo.

Tyle na razie. Jest to i tak dość absorbujące. Ale na drodze listownej uzyskanie odpowiedzi bardziej jest pewne niż w ustnej zawsze niewystarczającej rozmowie.

Dostałam w tej chwili „Język Polski”. I miałam czas na przeczytanie od początku do końca. Poza spieszczzeniami wielkopolskimi Kaczmarka⁴³ (blade i pobieżne) i Lehra wspomnieniem o Meillicie (szytwnie, zresztą j.w.) całość żywa i dobra. Nawet ta przykrej pamięci recenzja Dłuskiej, gdzie zdołała przeforsować swoich matolek. Dużo wdzięku mają wszystkie petity. *Potocki spod Baranów* bardzo przejrzysty ma układ. Metodyczność w ułożeniu zagadnienia smakuje tu jak bardzo dobry owoc. Świetnie się dostało Nowakowskiemu⁴⁴. Urbańczyka *bydlinek* też miły. A kto jest ten Kaczmarek? Dla mnie *ptica* nieznana (to tak z powodu rusycyzmów Mickiewicza⁴⁵).

Kończę w tej chwili, bo mnie czekają prace przy *Słowniku geograficznym*. Proszę o wiadomości o zdrowiu i może niedługi list.

Do widzenia

A.O.-J.

43 Leon Kaczmarek (1911–1996) – językoznawca, logopeda, w tym czasie asystent na UP. Tu wspomniany jego artykuł *Sposoby spieszczzeń w wielkopolskiej pieśni ludowej*.

44 Zob. petytowe notki K. Nitscha – *Szyk się* oraz *Prócz*, JP XXI, w których nawiązał do felietonu Zygmunta Nowakowskiego w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym”.

45 Aluzja do otwierającego zeszyt 5 JP artykułu pt. „*Pomnij, Ryków kamrat...*”

Warszawa, 16 XI 1936

Szanowny Panie Profesorze,
 przyznaję, że „druk” wysłałam pod wpływem „pobieżnego” zrozumienia tej części listu. Chciał Pan Profesor wiedzieć co bliżej o swoim egzemplarzu Meilleta. Pamiętam, że tę książkę pożyczałam, nawet dwukrotnie, ale przed wyjazdem zwróciłam ją na pewno, bo tu w Warszawie posługiwałam się właśnie tym przesłanym przed paru dniami „drukem”. W pierwszej fazie pożyczania dzieliłam się tą książką z Oestereichem, tzn. wzięłam ją od niego. W drugiej już nie. A czy kto z seminarium nie pracował nad podobnym tematem? Ks. Gołębiowski?⁴⁶ Węglarz? już nie pamiętam. A teraz „druk” pociąga dalsze ogniwa kłopotów: bo wolałabym mieć ten druczek jeszcze przed przyjazdem Pana Profesora. Potrzebny mi do reorganizacji katalogu seminaryjnego, której dokonuję przy pomocy mego następcy.

Pracy ze *Słownikiem geograficznym* i uniwersytetem mam tak dużo, że jeszcze żadnych przygotowań przedwyjazdnych nie zaczęłam. Nie wiem, jak to będzie. Przed 15 grudnia w każdym razie stąd nie wyruszę. Witold stara się o paszporty i jeździ na wieś, gdzie się stara nie dać się swemu leśniczemu nadto „nabierać” (wyrażenie bardzo ostrożne).

Za odpowiedzi w sprawach gwarowych i nazw powiatów bardzo dziękuję. Informacje gwarowe bardzo mnie przybiły: bo właściwie musiałabym jeszcze raz cały materiał gwarowy zrewidować i ograniczyć do bardzo rzadkich gwarowych przytoczeń. Ale już doprawdy energii mi na to nie staje.

Wydobyłam informacje co do VII t. PrFil. Przed styczniem tom ten z całą pewnością nie wyjdzie – a myślę, że i po styczniu też bardzo nieprędko. Bo artykuły są wprawdzie wydrukowane, ale bibliografia niegotowa, część recenzyjna ma być składana różnych piór i nie wyłącznie po francusku, a na niektóre z tych recenzji czekać będą, bo ma je podobno przysłać z Ameryki Doroszewski.

O Taszycko-Rospondowych rezultatach nic nie wiem. Nad *Słownikiem geograficznym* pracuję na razie w domu.

Szkoda, że się nie widzimy dla „plotek”. Jak to wielki Jaworski inauguruje swoje przyszłe obowiązki profesorskie. Na uniwersytecie w ogóle nie zjawia się na wykłady (poza odbytym pierwszym na początku roku), nawet nie fatygując się uprzedzić o tym uczniów. Ale ma czas na codziennego Lourse’a⁴⁷, na Szkołę Wschodnią⁴⁸, gdzie mu płacą od odbytej godziny. Tymczasem w Ministerstwie załatwiają jego zastępstwo

⁴⁶ Ks. Kazimierz Gołębiowski, uczestnik seminarium K. Nitscha, wspomniany przez niego w artykule *Mieczysław Małecki 14 VII 1903–3 IX 1946* (JP XXVI) jako wyróżniający się słuchacz obok Małeckiego, Obrębskiej i Jaszuńskiego.

⁴⁷ Bardzo popularna wówczas warszawska kawiarnia.

⁴⁸ Chodzi o Instytut Wschodni, działający w Warszawie w latach 1926–1939, mający już w tym czasie status szkoły wyższej. J. Jaworski był tam kierownikiem działu Daleki Wschód,

i zapłącą go od początku roku. Przypuszczam, że Warszawa zdobędzie w jego osobie lwowskiego Stasiaka⁴⁹. Bardzo się cieszę, że Witold nie przyjął proponowanych mu przez Schayera (na skutek listu Jaworskiego z Harbina [sic]) 3 godzin wykładów zleconych na ten rok, motywując to tym, że nie zamierza robić wszystkiego za Jaworskiego. I teraz to się sprawdza. Witold nie wykląda i wobec tego studium sinologiczne na uniwersytecie nie funkcjonuje. Bo Jaworski to zbyt silna indywidualność, by miał się nagiąć do funkcji pedagogicznych. No, mniejsza z tym – i tak mi wstyd, że tyle naplotczyłam.

A jaka jest etymologia *Zaborni*?

Do widzenia

A.O.-J.

242. (L)

[Warszawa,] 29 XI 1936

Szanowny Panie Profesorze,
od dziesięciu dni piszę w myślach list do Krakowa, nie mając odpowiednio spokojnych chwil na przelanie go na papier. Od jutra zaczynam naprawdę myśleć o wyjeździe. Do tej pory uniwersytet i geografia, i jakieś bóle zaziębieniowe absorbowały mnie nadmiernie. No i rzecz najgorsza – tydzień życia towarzyskiego – kilka osób u nas, u paru my – to najbardziej rozprasza i nuży.

Nie wiem, od czego zacząć. Chyba od tego, że mi spadła jeszcze jedna rzecz, z której nie wiem, jak wybrnąć: oto bibliografia do *Słownika geograficznego* do mego artykułu ma być nie rozumowana, lecz według szablonu przyjętego dla innych artykułów alfabetyczna i... w tych innych to była ona dość szczegółowa. Z prośbą o zmianę systemu bibliografii ma *Słownik* pisać też do Pana Profesora. Czy korektę już przysłali? Ja jej tu już nie robiłam, bo się już wycofałam od korekt. Teraz mam wątpliwości, jak sobie poradzić z tą bibliografią. Czy wziąć za punkt wyjścia tylko ogólne opracowania toponomastyczne i podejście do NM od strony systematyki, czy też wejść prócz tego w szczegóły i wypisać np. wszystkie tytuły artykułów Rudnickiego ze *SlOcc.*, dotyczące sufiksów *-min-*, *-wan-*, *-wit-*, *-ęd-*, *-n-* itp., gdzie wśród innych przykładów znajdują się też kaszubskie. Konieczne będzie przytoczenie prac i artykułów odnoszących się do nazw wyraźnie pomorskich – tu trzeba uwzględnić prace niemieckie, nie mówiąc już o Gerullisie i Trautmannie. Jednym słowem cała toponomastyczna bibliografia „*Zeitschriftu*” t. VI Vasmera⁵⁰ + późniejsze dodatki. Tu też oczywiście

prowadził wykłady z języka chińskiego i historii Chin. W 1934 r. pracę tego działu nadzorował Witold Jabłoński.

49 Stefan Stasiak (1884–1962) – orientalista, profesor UJK, gdzie kierował Zakładem Filologii i Kultury Indyjskiej. Odniesienie do niego w liście niejasne.

50 „*Zeitschrift für Slavische Philologie*” – czasopismo założone w 1924 r. przez Maxa Vasmera (1886–1962), niemieckiego językoznawcę sławistę, bałkanistę, etymologa, petersburskie-

i materiały rugijskie Łęgowskiego⁵¹ – Lehra czy Milewskiego (+ co o nim Brückner) i *Atlas „Zachodni”* Kozierowskiego⁵² (+ uwagi o nim Rosponda). Najgorsze, że poza trochę polskich, niemal wszystkich prac niemieckich nie znam i za mało mam czasu na zapoznanie się z nimi nawet przez „obejrzenie”. Teraz jeszcze jedno: jak potraktować źródła (Perlbach, Bär, Lorentz, Kętrzyński, *Słownik geograficzny*⁵³ i wiele, wiele innych, np. u Kozierowskiego w *Atlasie* dla Pomorza Przed- i Zaodrzańskiego do nazw miejscowych pomorsko-mazurskich). Na początku zeszytu z właściwymi już nazwami (*Amalka, Asmus* etc.) będzie podana lista skrótów bibliograficznych źródeł wspomnianych lub wyzyskanych pod poszczególnymi nazwami (jak *Babice, Białobłota, Barchnowy* itp.). Czy wobec tego powtarzać je w bibliografii? W ogóle tak pojęta bibliografia (nierozumowana) przerastać będzie ramy mego artykułu, którego główne zadanie to popularna systematyka nazw miejscowych w ramach co najmniej ogólnopolskiego schematu toponomastycznego. Widzę, że roboty tu będzie więcej niż przy samym artykule. Jutro rano idę do biblioteki wertować katalogi i nieznane mi z miny [sic] książki. Proszę o pocieszającą w tej sprawie odpowiedź. Wyszedł już 1. zeszyt *Słownika geograficznego*: w tym zaledwie 2 artykuły: *Morfologia* i *Klimat* (Pawłowski i Galon⁵⁴).

Teraz inne sprawy. Chciałam ten list zacząć od nagłówka innego: Szanowny Panie Profesorze (Ziuczku) – a to dlatego, że o tym Ziuczku dowiedzieliśmy się od Tichego, który był u nas w związku z Chinami Witolda: o mnóstwie rzeczy z nami rozmawiał. Bardzo to był miły wieczór. I człowiek bardzo mocno tkwiący w sferze przeżyć estetycznych i intelektualnych. Odnosi się wrażenie, jakby reszta spraw potocznych czy życia praktycznego leżała u niego na bardzo drugorzędnym nieistotnym planie. Myślę, że to przyczyna nie tylko wieku i zagęszczenia momentów kontemplacyjnych, ale wprost specjalnego gatunku człowieka ustępującego z dzisiejszej współczesności. Ze mną dużo rozmawiał o... ortografii i różnych etymologiach – etymologizuje nieustannie i to oczywiście na poziomie naszych romantyków. Naturalnie zdania nasze zawsze były różne i nigdyśmy się nie mogli wzajemnie przekonać. Są momenty, kiedy

go ucznia Baudouina de Courtenay. W tym czasie Vasmer był profesorem uniwersytetu w Berlinie (objął katedrę sławistyki po Aleksandrze Brücknerze).

51 Józef Łęgowski (1852–1930) – nauczyciel, etnograf, historyk i działacz oświatowy w zaborze pruskim.

52 *Atlas nazw geograficznych Słowiańszczyzny Zachodniej* (ukazywał się zeszytami w latach 1934–1937). Stanisław Kozierowski (1874–1949) – ksiądz, historyk, onomasta, jeden z założycieli UP i jego profesor od 1938 r. Członek PAU. Autor szeregu do dziś ważnych publikacji z zakresu toponomastyki Wielkopolski.

53 W tym wypadku chodzi o *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* (1880–1902).

54 Stanisław Pawłowski (1882–1940) – geograf, profesor UP, członek PAU. Rajmund Galon (1906–1986) – geograf, uczeń S. Pawłowskiego, w tym czasie docent na UP.

wcale na tym nie zależy. Prawie tak jak z p. Pragłowskim. A prawda, on też ma akcent podkrakowski. Już ten sam szczegół może wzruszyć.

Z „Języka Polskiego” już się wycofałam – odbyłam walne zebranie z posiedzeniem zarządu i nowymi wyborami. W Zarządzie Koła Warszawskiego nie zostałam, bo nie mogłam sama zgłaszać swojej kandydatury, a nikomu z Zarządu nie przyszło na myśl jej postawić. Ale nie widzę w tym żadnej szkody. Gdy wrócę, Pan Profesor napisze do Mikułowskiego i oni mnie nadprogramowo dokooptują. Na moje miejsce udało mi się wciągnąć Froelichową (Rudzińską), która ma teraz wprawdzie mniejszy kontakt z naukowym odłamek warszawistów, ale dużo czasu za to, bo wychowuje swoją córeczkę i zajmuje się tylko jakimś podręcznikowym piśmiennictwem. Mieszka bardzo niedaleko ode mnie i ma swój nr telefonu. W razie przyjazdu do Warszawy na kilka dni można się z nią łatwo skomunikować. Adres jej: *Starościńska 3*, telefon 8-54-02. Inż. Wacław Froelich jest jej mężem. Mieszkają w zaułku od Sandomierskiej, a ta w bok od Rakowieckiej. Pierwsza przecznica w lewo za Puławską. Podaję to na wszelki wypadek. Poparłam ją, choć jej nie lubię, ale nie chciałam dopuścić do skomasowania sekretarstwa Koła TMJP z sekretariatem Koła Poprawnościowców czy PorJ, co było bardzo możliwe. Na styczeń obiecał swój odczyt kpt. Rossowski⁵⁵ o *się* przywiązany do czasowników. On bardzo to zwalcza – rzecz naturalna i temat pożyteczny (zwłaszcza dla prasy, gdzie od tych rosyjskich kwiatków aż roi *się*!). Myślę, że zawsze warto będzie tu zgłosić odczyt. I z Froelichową czy Mikułowskim, czy z Szoberem warto o tym wcześniej napisać. Niedobre terminy to środy – łatwiej w inne dni tygodnia.

Referat Budzika był bardzo oderwany – prawie żadnych przykładów i niewiele osób mógł zainteresować. Przy tym czytał. Sam się wahał, czy go posłać do JP – ja mówiłam, że musiałby go więcej „spolonizować”. Ale niektórym się podobał: p. Toli Kwiatkowskiej⁵⁶ nawet bardzo, także poniekąd Rambergowi przez kontrast do dyskusji – dyskutantem był Friedrich, o którym mówiono, że mówił bardzo głupio. Zresztą w prywatnej rozmowie napadł na mnie, że powinnam była odczyt w rękopisie skontrolować, czy się nadaje do słuchania, bo takie tematy przerastające przygotowanie intelektualne sali tylko wystraszą publiczność. (Przed końcem wyszły 2–3 osoby). Szobera nie było na całości z powodu innych posiedzeń administracyjnych. Z tego powodu może by i było wskazane, by artykuł trochę zakomodowany czy przekształcony wydrukować w JP, ale tylko w tym wypadku, gdyby to się dało zrobić bez uszczerbku dla pisma. W każdym razie warszawscy poloniści (tu seminarium polonistyczne = literaci) to co innego niż seminarium języka polskiego (ci to doroszewszczacy), wyraźnie grawitują do JP, i to coś warte.

⁵⁵ Kpt. Józef Rossowski (?–?) – członek Towarzystwa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka, wygłaszał odczyty na posiedzeniach Towarzystwa i publikował w PorJ.

⁵⁶ Teofila z Gruszeckich Kwiatkowska, siostra Anieli Gruszeckiej-Nitschowej (ANPANiPAU, K III-51, j. 183, not. Wandy Tarnowskiej).

Zapytanie: czy mam przesłać protokół Komisji Rewizyjnej zaopatrzony oryginalnymi podpisami i protokół skarbnika, czy tylko sprawozdanie wniesione na nadesłanym z Krakowa blankiecie? Mam to już wszystko zupełnie przygotowane. Jeszcze tylko zdać papiery Froelichowej. Tytuły odczytów w tutejszym Kole przysłę.

2) Czy mogę dostać z „Biblioteczki TMJP” Gawrońskiego o błędach językowych? Swój egzemplarz oddaję na rok Froelichowej, a nie chciałabym zdekompletować mojego zbioru. Ile będzie kosztować?

3) Pytania dla Froelichowej – czy już się składają streszczenia referatów do ostatniego tomu BPTJ i czy zostały rozesłane autorom korekty? Ona się obawia, że może do niej korekta zaginęła z powodu zmiany adresu i nazwiska.

4) Zbierałam informacje o Żebrowskim. To student – uczeń Doroszewskiego i Konecznej⁵⁷. Koneczna powiedziała, że dziwak straszny i fantast. Chorowity – studiuje z przerwami. Czasem pisze do niej listy zamiast przyjść wprost z zapytaniami z dziedziny językoznawczej. Zdolny, ale głowa trochę rozwichrzona i dziwak. Więc myślę, że sposób załatwienia się Pana Profesora z jego nadesłanym artykułem dla niego powinien być z oczywistą korzyścią.

5) Wyjaśniam mit powrotu Doroszewskiego z Ameryki: skrzynkę radiową warszawską przejął po Doroszu jego młodociany sobowtór Friedrich („sława młojeczka”). Dla mnie on jest strasznie parobkowaty umysłowo. Stąd to złudzenie co do głosu i formy „wykładu”.

6) Ze składnią Klemensiewicza chętnie wybiorę się w świat – może jakie refleksje czy uwagi narosną i nadeślę je skądś z daleka. Ale zobowiązywać się do niczego w tej chwili nie chcę i nie mogę. Przede wszystkim muszę się bezgranicznie odprężyć. Szober na recenzję będzie chyba dobry. Dłuska może być ciekawa.

7) Witolda tu zrobili członkiem korespondentem Warszawskiego Towarzystwa Naukowego. Sukces, i to najzupełniej niespodziewany i może jeszcze mało należy – jak Witold sam uważa. Właściwie nie tak znów wielki, przecież to tylko warszawskie. Muszą oni duże pustki mieć na tym I Wydziale.

O ile go podawał Schayer, to może to jest nagroda pocieszenia za niedopuszczenie do katedry. Razem z nim został korespondentem Ananiasz⁵⁸, Piekarski i Arnold. Razem z nimi kilku innych. Zwyczajnymi zostali Schayer, Śmieszek i Doroszewski.

8) O Lednickim tu nikt nic nie mówił. Ale Migłanc ma tu teraz paszę dla siebie przyjazną w osobie Wędkiewicza dziekana.

9) Wyjazd nasz nie nastąpi przed 15 grudnia – to z całą pewnością. Termin zobaczymy konkretnie dopiero później. Muszę jeszcze być w Wilczej Gardzieli.

Tymczasem do widzenia, jeszcze nie wiem kiedy i jak.

A.O.-J.

⁵⁷ Jerzy Z. Żebrowski (?-?) – w latach 1936–1937 opublikował cztery drobne artykuły w JP i dwa w PorJ.

⁵⁸ Zajączkowski.

Jeszcze aneksy i to dosyć ważne

10) O Józiu teraz można mówić „pan radca”. Dostał posadę w Instytucie Kultury Wsi, którego dyrektorem jest Chałasiński⁵⁹, adiunkt Bystronia. Perspektywa naukowego opracowywania różnych zagadnień. Zobaczymy, czy nie będzie w tym za wiele skrępowañ i dyrektyw z góry. Ale na razie to najlepsze z tego, co go tu mogło spotkać (naukowo). Na Kaszuby brak się okazał pieniędzy – a inne możliwości były mniej tentujące. No i finansowo VI kategoria to pomyślniej niż można było zamarzyć. Niedługo wyjeżdża na pierwszą terenówkę. Teraz przygotowuje się teoretycznie. Zamianowano go 19 listopada, wczoraj podpisał umowę⁶⁰.

11) Obawiam się, że Dłuska będzie zbierać żniwa swej recenzji ostatniej – niezbyt słodkie⁶¹. Zaczął mówić ze mną o niej Abiński (oburzony za ton!) – on wprawdzie przyjazny Wieczorkiewiczowi⁶² – ale abstrahując od momentów subiektywnych, twierdzi, że Dłuska pewne szczegóły z fonetyki opisowej zbyt symplicystycznie traktuje. Pokazywał mi swoje niektóre obserwacje co do wymowy spółgłosek zębowych, różnej artykulacji u różnych osobników *t, d, n* – ma też jakieś swoje metody uczenia zastosowane w związku z tym u głuchoniemych. Reflektowałam go w obronie Wieczorkiewicza, namawiałam, by obserwacjami fonetycznymi podzielił się z JP w charakterze małego artykułiku. Dlatego wołałabym, aby te szczegóły zostały tylko w Redakcji – myślę, że Dłuskiej one na razie nie dotyczą w ten sposób, by ją o tym informować, a nie chciałabym przedwcześnie powiadamiać jej o prywatnych obserwacjach fonetycznych Abińskiego.

243. (L)

[Warszawa, b.d.]

Szanowny Panie Profesorze,
będę w niedzielę w Warszawie. Czekam bliższych informacji. Dziękuję za „Biblioteczkę”. Załączam tytuły odczytów. Wysyłam sprawozdanie do „Języka Polskiego”. Chyba tyle na razie. Nieprzytomna z pośpiechu, znów tyle roboty, że wszystko stanęło.
A.O.-J.

Tichy bardzo czule mówił o „Ziuczku”, że intelekt średni, nie przeczę, ale czy to nie sympatyczne, że jest! Nie trzeba wszystkiego tak niewesoło oceniać.

59 W rkps.: *Hałasiński*. Józef Chałasiński (1904–1979) – socjolog, uczeń Floriana Znanieckiego, przed przeniesieniem się w 1935 r. do Warszawy adiunkt, a od 1931 r. docent na UP. Państwowy Instytut Kultury Wsi, założony w 1936 r., podlegał Ministerstwu Rolnictwa, merytorycznie i kadrowo związany był z Polskim Instytutem Socjologicznym.

60 Józef Obrębski został zastępcą dyrektora Instytutu ds. badań terenowych. Prowadził tu i organizował badania nad uniwersytetami ludowymi, pamiętnikami chłopskimi i emigracją wiejską; współpracował z Chałasińskim przy opracowywaniu monografii *Młode pokolenie chłopów*.

61 Mowa o recenzji książki B. Wieczorkiewicza, H. Szletyńskiego, J. Kochanowskiego *Zarys nauki żywego słowa*, JP XXI.

62 Bronisław Wieczorkiewicz (1904–1974) – językoznawca, metodyk nauczania języka polskiego, w latach 1923–1926 ostatni asystent J. Baudouina de Courtenay w Seminarium Lingwistycznym (następnie asystent w Seminarium Języka Polskiego kierowanym przez S. Szobera, potem przez W. Doroszewskiego). Od 1934 r. do wybuchu wojny był dyrektorem gimnazjów w Warszawie i Milanówku.

244. (K)

[Warszawa,] 9 XII 1936

Szanowny Panie Profesorze,

Froelichowa mówiła, że rękopis swój wysłała wtedy pod adresem Pana Profesora. Ale bardzo dokładnie to nie pamiętała ani kiedy, ani komu wysłała. Ma drugi egzemplarz rękopisu. Zależy jej dość na druku. Radziłam jej, żeby gdy do Biuletynu⁶³ okaże się już za późno, złożyła rękopis w PrFil., i może tak zrobi.

Froelichowa jest członkiem TMJP⁶³ – twierdę to z całą pewnością, bo ściągałam od niej składkę i otrzymywała JP, i nawet reklamowała jakiś zagubiony zeszyt JP.

Mam przeszło 100 pozycji bibliograficznych do *Słownika geograficznego* – jest to stanowczo za dużo – a za mało czasu, by robić wybór. W tej chwili wieczory i noce spędzam na odrabianiu zobowiązań ministerialnych (recenzje podręczników, jeszcze będzie jakieś posiedzenie w tym tygodniu). Jestem zupełnie ogłupiała z pośpiechu, co daje „powolne” rezultaty.

Czekam na wiadomości i na razie do widzenia

A.O.-J.

Nowej sekretarce (Froelichowej) wpłaciliśmy nasze prenumeraty JP na 1937 rok. Jeden egzemplarz niech nam przysyłają na Rakowiecką, a drugi proszę o wysyłanie do Chin pod adresem później przez nas nadesłanym.

245. (L)

Londyn, 27 XII 1936

Szanowny Panie Profesorze,

wrażen jest tyle, że nie wiadomo, od czego zacząć. Dziś piąty dzień Londynu. Londynu na świętecznie. Pod znakiem oglądania, zwiedzania. Podróż przez Kanał wypadła „nieistotnie” – przespaliśmy ją bez żadnych niepokojów, choć była niezła fala. Berlin zrobił na nas wrażenie wymarłego miasta. Co prawda 5 godzin przejazdem nie może dać właściwego wyobrażenia, ale to, co się widziało, daje wyobrażenie wielkiego kontrastu z jednej strony z Londynem, z drugiej z tym, jak się sobie to miasto wyobrażało. Zwiedziliśmy parę galerii obrazów i wspaniałe Museum Pergamon. Ranośzek by się cieszył wspaniałością swoich Hetytów.

W Londynie są wspaniałe perspektywy – mnóstwo skwerów, prześliczna mgła i czarujący policjanci. Miasto ogromnie bogate, towary, sklepy, wystawy, ruch.

Dotąd oglądaliśmy miasto z zewnątrz – przez czas świąt ta forma zwiedzania była najdostępniejsza. Bardzo ładne są drzewa. Jest jakiś gatunek platanów, które widzi się wszędzie. Małe parki (rzecz względna ta ich „małość” – ale w każdym razie mniejsza od Hyde Parku, który ma się równać Wilczej Gardzieli) są śliczne. Prawie zawsze

⁶³ W rkps. omyłkowo: „*Języka Polskiego*”.

woda, stawy. I prąctwo na nich. Mewy, gęsi, łabędzie i kaczki. Jestem od dwóch dni entuzjastką kaczek. Tak ślicznego upierzenia, tyle wdzięku w linii i ruchach. Ptak, co się zowie, dekoracyjny. Pani na pewno ogromnie by się podobał. Rozumiem teraz chińskich i japońskich malarzy, że kaczki są tak częstym motywem w ich obrazach.

Już samo odczytywanie nazw ulic bardzo cieszy. Tyle nazw znanych z Wallace'a: Scotland Yard, Soho itp. Nie bardzo się jeszcze swobodnie obracając wśród metra i autobusów, chodziliśmy dużo piechotą. Fizjognomie ulic takie co chwila zmienne. Tylko na domy mieszkalne nie mogliśmy natrafić. Widocznie są znacznie dalej. Mieszkamy w dzielnicy hotelowej, 5 minut od British Museum. Bardzo cicha, spokojna dzielnica. Urządzeni jesteśmy wygodnie i stosunkowo niedrogo. Miesięczny pobyt tutaj wynosi tyle co prowadzenie domu w Warszawie. Nie mam kłopotów gospodarczych ani nadprogramowych porządków. Zaczyna być tak beztrudnie jak u państwa Jasieńskich na Studenckiej.

Z galerii Britishu zwiedziliśmy dopiero jedną: ze starą ceramiką wschodnią i, co było najciekawsze: staroangielską od X wieku. To trzeba będzie rozłożyć na szereg dni, bo oglądanie męczy więcej niż chodzenie. Zetknęliśmy się tu z Waligórskim⁶⁴. Zdaje się, że sporo nam ułatwi przez odpowiednie informacje.

Malinowskiego nie ma obecnie w Londynie, wraca dopiero 11 stycznia, więc i rozkład zajęć będzie inny. Ten kontakt Witolda z Malinowskim – mój oczywiście będzie słabszy, bo nie znam na tyle języka – będzie bardzo krótki: będziemy musieli wyjechać stąd najpóźniej 5 lutego, bo jeszcze kilka dni rezerwuje Witold na Paryż.

Zainteresował mnie pewien szczegół zewnętrzny: wyrazy skrócone – ale tak po prostu urwane z początku lub końca – w angielskim. Może się temu mimochodem gdzie przyjrę, zwłaszcza że Waligórski podał mi kilka książek, gdzie bym mogła co o tym ewentualnie znaleźć. Rzecz, której u nas nie widzimy, zdaje się, np. *doctor* – daje *doc*, *university* daje, zdaje się tylko w Ameryce, *versity*. Może i więcej znajdzie się materiału. Nie pamiętam, kto i gdzie w polskich czasopismach naukowych pisał o takich wyrazach „urwanych”. Czy nie Karłowicz? I czy to ma coś wspólnego z tymi?

Od jutra zabieram się do zapoznania się z tutejszą biblioteką (tzn. w Britishu).

Mój adres: 36 Upper Bedford Place, Meers Hotel, London WC 1.

Na razie tyle. Późniejsze wrażenia może będą bardziej uporządkowane i unaukowione.

Do widzenia i życzenia noworoczne dla Obojga Państwa przesyłam.

A.O.-J.

Jak upłynęły święta w Krakowie? Jak zdrowia?

⁶⁴ Andrzej Waligórski (1908–1974) – absolwent UJ, gdzie studiował językoznawstwo i filozofię, a uzyskawszy w 1931 r. stypendium Funduszu Kultury Narodowej, wyjechał do Londynu studiować antropologię społeczną pod kierunkiem Bronisława Malinowskiego. Po powrocie do kraju w 1938 r. pracował w Państwowym Instytucie Kultury Wsi, którego wicedyrektorem był Józef Obrębski, brat Antoniny. Po wojnie pracował na UJ.

1937

246. (K)

Meiers Hotel
36 Upper Bedford Place
London W.C. 1.

[Londyn,] 3 I 1937

Szanowny Panie Profesorze,
czas się zaczyna dłużyć bez listów z Polski i z Krakowa. Już nam się tu ułożyły zajęcia w ramach dnia powszedniego. Ja spędzam znaczną część dnia w bibliotece Britisha, poza 1½-godzinnyim zwiedzaniem jego części muzealnej. Czytam w tej chwili Jespersena¹ o języku angielskim rzecz jasną, ciekawą i „korzystną” (dla mnie) *Growth and structure of English language*. Poza tym de Laguny² *Speech: Its function and development*. Ale to wszystko wolno mi idzie. Odzywają się zmęczenia warszawskie. Wyrazy skrócone odnalazłam u Jespersena. Wszystko to wejdzie do zagadnienia monosylabizmu, któremu chcę się bliżej przyjrzeć.

Do widzenia, A.O.-J.

247. (L)

Londyn, 7 I 1937

Szanowny Panie Profesorze,
grypa panuje w Londynie i mnie coś takiego spotkało. W ogóle od jakichś 3 miesięcy nie mogę się wydobyć z przewlekłych zaziębień i teraz się to trochę spotęgowało. Dziś leżę. Zrobiło się z tego powodu dużo czasu i mogę się gadatliwie rozpisać. Przede wszystkim wystosowuję obszerne informacje londyńskie dla Pani. Wydaje mi się, że to by była świetna myśl przyjechać na 3 wykłady do Paryża – zabawić tam dosyć krótko, a wracać przez Anglię. Gdyby te wykłady wypadły w początku lutego, tobyśmy

1 Otto Jespersen (1860–1943) – duński językoznawca anglista, w latach 1893–1935 profesor Uniwersytetu Kopenhaskiego.

2 Grace de Laguna (1878–1978) – amerykańska filozofka, wykładowczyni w Bryn Mawr College.

się zjechali, Londyn z Krakowem w Paryżu. Ale niestety, pewnie by się to nie udało tak szybko zaaranżować. Zwłaszcza że Pan Profesor dotąd im nie odpowiedział. Mnie się zdaje, że Pan Profesor powinien by tę propozycję koniecznie przyjąć. Najprzód ze względów „pozaosobowych” – niech nauka polska będzie godnie reprezentowana przed zagranicą; po wtóre osobowe względy – to oderwanie się, choć na krótko, od spraw, które drażnią i niepokoją, jest pożądane, poza przyjemnościami estetyczno-umysłowymi, także dla zdrowia. A o efekt odczytu jestem spokojna, nawet napisanego, nie mówionego. Dla Doroszewskich można zostawić amerykańskie Madisony³. Podobno przygotowanie uniwersyteckie tamtejszych Polaków jest tak niskie, że rzecz się sprowadza w znacznym stopniu do uczenia ich po polsku. Coś jakby wyższy lektorat. To wiem od Szobera, który mi przed wyjazdem udzielił części szczegółów o Doroszu, poddając, czybym ja się nie skusiła na wyjazd tam na rok następny.

Podobno już ogłoszono w dziennikach listę nowych nominacji profesorskich, wyszłych z Kancelarii Prezydenta. Jeszcze przed wyjazdem dowiedzieliśmy się o podpisaniu nominacji Jaworskiego, który to opowiadał jako świetny kawał, że dostał nominację wbrew woli (tj. poza wiedzą) wiceministra. A i dla Wędkiewicza, zdaje się, była to wielka niespodzianka.

Moje postępy angielskie na polu praktycznym są niemal żadne, zwłaszcza że przebywam dużo w domu, a Witold załatwia większość sprawunków. Za to robię wyraźne postępy w lekturze. Czytanie naukowych książek angielskich z dnia na dzień gładziej mi idzie. To samo z dziennikami itp. bibułą. Na beletrystykę nie ma miejsca ani energii – a właśnie beletrystyka jest dla mnie najtrudniejsza.

Jespersen, zaczęty od początku, sprawił mi gorzki zawód. Tania demagogia popularyzatorska, z której zbacza od ścisłości naukowej, dowodząc na całym szeregu przykładów maskulinizmu języka angielskiego. Takich cech męskich jak grupy spółgłoskowe, brak deminutywów, logiczność w akcentowaniu wyrazów czy rozległość słownictwa można by się garściami doszukiwać w każdym innym języku. Duży niesmak i pożałowanie. Może dalszych 30 stron poprawi moją o nim opinię.

Z de Laguną zaczęłam studia nad początkami mowy od chwili zejścia zwierzęcia ludzkiego z drzewa. Początki tak odległe, że niemal bajeczne. Czytają się ciekawie. Przypuszczam jednak, że narodziny inteligencji człokształtnej pozostaną zawsze osłonięte rąbkiem tajemnicy.

Ogromnie ciasno z czasem się robi w Londynie. Zwłaszcza jeśli odliczyć kataralne otumanienie umysłowe.

Dostałam Klemensiewicza, JP jeszcze nie. Obejrzałam go bardzo z grubsza⁴. Odkładałam to na podróż statkiem. Sądzę, że wstęp bardzo dobrze tłumaczy treść zawartą w książce. Jest suchy, trochę sztywny i nieśmiały, zaśłania się autorytetami. Rozbudo-

3 W. Doroszewski w roku akad. 1936/37 wykładał na Uniwersytecie Wisconsin w Madison, organizował tam też katedrę języka polskiego.

4 Mowa o *Składni opisowej współczesnej polszczyzny kulturalnej* (1937).

wanie klasyfikacyjno-terminologiczne zewnętrznie przypomina Gaertnera. Wydaje mi się, że książka jest ciekawa i bardzo pożyteczna. Próba systematycznego przeorania dziedzin dotąd zaledwie kapryśnie markowanych. Oczywiście w znanej mi literaturze polskiej. Nie wiem, jak dalece autor daje tu rzeczy nowe, nie opracowane w innych pozapolskich studiach syntaktycznych, ale nawet gdyby ich było niewiele, wydaje mi się, że Klemensiewicz przeszedł w tej książce samego siebie (tego z innych jego prac językowych, jak o liczebniku czy orzeczeniu złożonym). Będzie się ta książka czytać z dużym zainteresowaniem i korzyścią.

Tyle na razie – to już chyba do widzenia – a raczej dobranoc, bo późno się zrobiło, w Krakowie dochodzi jedenasta.

A.O.-J.

248. (L)

[Londyn,] 25 I 1937

Szanowny Panie Profesorze,
już mi się w nocy śni Pan Profesor, grzmiący, że nie odpisałam na list w sprawie etymologii wyrazu *oni*. Bardzo byłam skruszona, tym więcej że we śnie etymologia *onych* czy *ich* wydawała mi się zawrotnie odległa. A stwierdzić muszę jedno: żeby znaleźć chwilę na rozległy list, trzeba by znów dostać tej angielskiej *flu*⁵. W ostatnim okresie czasu się zrobiło ogromnie mało i bardzo się mało zrobiło [sic]. Zagważdżają nas oboje zobowiązania Witolda wobec Trzaski warszawskiego. Dziś skończyliśmy przepisywać *Religię Japonii* i czeka nas dalsze przepisywanie referatu, który Pan Profesor zna zresztą z posiedzenia Warszawskiej Sekcji Orientalistycznej.

„Język Polski” przyszedł już dawno i zaraz na gorąco jednym tchem z entuzjazmem został przeczytany. A wspomnienie o Meillecte przeczytałam równie na gorąco – jak gorąco i z wielką życzliwością w kierunku lingwistyki francuskiej było pisanie. Bardzo mi się podobało. Przy tak małych rozmiarach i tylu „suchych” tytułach tak wiele tam weszło bezpośrednich żywych o człowieku danych⁶.

Co do JP: Rozprawka Meilleta wydała mi się dla czytelników JP trochę za trudna mimo objaśnień⁷. Ale trudno. Raczej niech się poziom czytelników podciąga, niżby miało pismo obniżać. „Polskiego” historia też wypadła ciekawie i kręactwo Dorosza znalazło tam skuteczną odprawę. Inna sprawa, że *polski* będzie się mimo wszystko, jeśli nie szerzył, to przynajmniej utrzymywał. Wydaje mi się, że po zerwaniu żywego związku z jego rosyjskim pochodzeniem dziś już wystarczająco silny może być motyw „logiczny”⁸.

5 *flu* (ang.) – grypa.

6 Mowa o artykule T. Lehra-Spławińskiego † *Antoine Meillet*, JP XXI.

7 A. Meillet, *Zasady polskiego fonetyzmu. Z przypiskami K. Nitscha*, JP XXI.

8 K. Nitsch, *Polskie język polski*, JP XXI.

Cieszę się, że artykuł Abińskiego „nadawał się” do druku⁹. Czy bardzo go trzeba było akomodować? Był to, zdaje się, mój ostatni „czynny” udział w Komitecie Redakcyjnym – odwiedzenie Abińskiego od otwartej polemiki z Dłuską. Bardzo solidnie przedstawia się „fircyk” Kleczkowskiego¹⁰. A czyjego jest pióra „za ostatnią bytnością” w *Odpowiedziach Redakcji*?

Ciekawam, co „zasadniczego” przeciwstawi Szober Klemensiewiczowi? Czy są już korekty jego recenzji?

Teraz jeszcze jedno: w „Poradniku Językowym” miała Koneczna ogłosić artykuł o zapożyczeniach angielskich w polszczyźnie. Ciekawam, czy się ukazał?¹¹ Rozmawiałam tu z Waligórskim, który wspomniał, że się tą sprawą kiedyś zajmował i zebrał jakiś do tego materiał. Bardzo go namawiałam, żeby go nie zaprzepaścił (materiału) i dał co z tego do JP. Gdybym miała pod ręką artykuł Konecznej, dałabym mu go zaraz – by mu to służyło za rodzaj odskoczni. Sądzę, że zrobiłby to dobrze – tym bardziej że angielski zna, zdaje się, doskonale, a pisze po polsku nieźle. Za parę dni będę miała jego nowy adres, bo się przeprowadza, i na wszelki wypadek go prześlę Państwu. Jak się Pan Profesor na to zapatruje? Czy warto ten temat podejmować? Ze względów taktycznych.

Od tego zaziębieńia bardzo mi się marnie pracuje w Britishu. Kończę teraz rozprawę Jespersena o monosylabizmie w angielskim; dopiero po zapoznaniu się z materiałem Carra¹², Maspero i Karlarena¹³ będę mogła ocenić, ile emocjonalnego stosunku do angielszczyzny zaważyło na ogólnych wnioskach Jespersena w tej dziedzinie. Dość powiedzieć, że się powołuje na patra Schmidta¹⁴.

Właściwie tego Londynu bardzo się mało widzi. Tak mało czasu, a tyle innych rzeczy. Z muzeów skończyliśmy tylko Wiktorii i Alberta; India Museum – mniej ciekawe, sporo kopii czy to obrazów, czy to rzeźb i architektury.

Życia angielskiego nie mieliśmy sposobności zobaczyć bliżej. Za to bardzo była ładna wycieczka autobusem w niedzielę do Oksfordu. Nie powinno się tam jeździć w niedzielę. Kolegia śliczne, każde inne. Średniowieczne mury czy wieże chwilami ludzaco przypominają Kraków – tylko tu podniesiony do dziesiątej potęgi.

Z doświadczeń gastronomicznych jeden wniosek: naprawdę smacznie i tanio je się w Polsce (może jeszcze we Francji). Tu bez względu na cenę jedzenie angielskie

9 M. Abiński, n w chcąc, JP XXI.

10 A. Kleczkowski, *Polski fircyk z niemieckiego fürwitzig*, JP XXI.

11 Mowa o artykule pt. *Wyrazy angielskie w języku polskim*, który ukazał się w PorJ 1936/1937.

12 Denzel R. Carr (1900–1983) – amerykański językoznawca orientalista. W latach 1929–1932 jako stypendysta Fundacji Kościuszkowskiej przebywał w Krakowie, gdzie prowadził pierwszy na UJ lektorat języka japońskiego. Po wojnie profesor Uniwersytetu Kalifornijskiego w Berkeley.

13 Henri Maspero (1883–1945) – francuski sinolog. Bernhard Karlgren (1889–1878) – szwedzki językoznawca sinolog.

14 Wilhelm Schmidt (1868–1954) – austriacki lingwista i etnolog, zakonnik (werbista), stąd tu „pater”.

nieudane z wyjątkiem breakfastów i tea-roomów, gdzie podają jakieś pyszne ciastko na gorąco.

Nasz hotel ma tę zaletę nad znanymi nam restauracjami czy tea-roomami, że podają tu świeże masło. Wszędzie indziej nam podawano solone (czyli tzw. duńskie).

Do Pani chcę jeszcze napisać osobno w związku z Jej planami londyńskimi, ale może już nie dzisiaj, bo się zrobiło bardzo późno. Żebyż to znaleźć się na pokładzie i nic nie robić!

Ponieważ wyjeżdżamy stąd we wtorek (2 lutego wieczorem), prosiłabym o jaką wiadomość jeszcze przed wielkim rozstaniem – jeśli tu już nie zdąży, to może na *poste restante* do Paryża, XVI^e bureau de poste n° 115.

Kończę już i do widzenia

A.O.-J.

249. (L)

Londyn, 2 II 1937

Szanowny Panie Profesorze,

ogromnie dziękuję Pani za spowodowanie Pana Profesora (nie wiem, czy to dobrze sformułowane) do umieszczenia w liście ślicznego rodowodu. Wynika z niego, że może jesteśmy w $\frac{1}{512}$ krewniakami! Co mnie napełnia wielką dumą i wyższością nad Witoldem, który choćby chciał najbardziej, nie znajdzie śladu pokrewieństwa między sobą a Granetem.

O Skorupce Stanisławie¹⁵ wiem tyle prawie co nic: kolega Friedricha i Tarnackiego, dotąd tylko jednak magister, m.i. w ich wieku. Pomieszczał w PorJ różne drobne recenzje czy artykułiki. Można zajrzeć wstecz. Pracuje w Bibliotece Narodowej (bo tam jest na to pomieszczenie). Na Krakowskim Przedmieściu nad suplementem do SW¹⁶ – zajmował się przejmowaniem kartek i materiałów wyrazowych Passendorfera i opowiadał mi wtedy, że materiał ten, zbierany pod specjalnym kątem, dość trudno będzie wyzyskać do SW. Bardzo skrupulatnie przychodził na zebrania TMJP, choć, zdaje się, nie był członkiem – ale ja go zapraszałam. Uprzejmy, uczynny. Załatwiał mi chętnie parę rzeczy ze sprawdzeniem jakichś rzeczy w Bibliotece Narodowej czy tp. Nie wiem, czy umysłowo się różni od kolegów, ale zawsze był uprzejmy i dobrze wychowany.

¹⁵ Stanisław Skorupka (1906–1988) – językoznawca polonista, w tym czasie stypendysta na uniwersytecie w Bonn.

¹⁶ Mowa o przygotowywanym w tym czasie pod kierownictwem W. Doroszewskiego suplementu do *Słownika języka polskiego* J. Karłowicza, A.A. Kryńskiego i W. Niedźwiedzkiego (słownika warszawskiego), którego ostatecznie nie zdążono wydać przed wybuchem wojny, a materiały spłonęły podczas powstania warszawskiego.

Dziękuję za wiadomości o posiedzeniu TMJP i ładnym odczycie. Niedługo go pewnie przeczytam w najbliższym numerze JP – zwłaszcza ta część teoretyczna bardzo mnie interesuje. Przypuszczam, że po tym artykule zaczniesz i PorJ produkować uwagi czy rozprawki o języku pisarzy.

Więc Safarewicz już na katedrze. A czy są jakie wiadomości o losach Stiebera? Bo z Warszawy mało można o tym wiedzieć.

Ostatni tydzień mieliśmy tak bardzo zajęty, że już do Britishu nie chodziłam. Oprócz przepisywania na maszynie szereg pożegnalnych kontaktów towarzyskich. Witold odwiedzał angielskie, ja raczej polsko-niemieckie home'y.

Dziś ostatni dzień Londynu. Pierwszy od dawna dzień spokojny i bez pośpiechu. Wyjeżdżamy o 10 wieczorem do Paryża, gdzie zabawimy do 8 lutego. Dalszy adres to już Marsylia, skąd wyjeżdżamy do Neapolu 12 lutego. Nasz statek nazywa się „Hakone Maru”. Adres marsylski podam później, jak Witold wróci. Poszedł po sprawunki i papierosy dla mnie, które są ogromną pomocą w *keep smiling*.

Wczoraj dostałam ogromnie dobrą kartę ze śniegiem salwatorskim, a dziś drugą o językach afrykańskich. Bardzo wątpię, czy coś wyjdzie z moich zainteresowań monosylabicznych. Do zrozumienia nawet, a nie już samodzielnego przemyślenia, potrzebna o wiele istotniejsza znajomość języków zarówno angielskiego (z którego wiem coraz mniej), jak i chińskiego, z którego nie nauczę się prawie nic, bo niemożliwością jest robić wiele rzeczy na raz po trochu. Ostatnio doszłam do stopnia takiego ogłupienia, że nawet gazety angielskiej nie biorę do ręki, bo nic z tego nie wychodzi.

Nie wiem, czy będę namawiać Waligórę na ten artykuł. Nie powinien się rozpraszać, niech robi prędzej doktorat. A jak wróci do Polski, to go na jesieni będzie można o to przycisnąć. Łatwiej się wtedy skomunikować.

Proszę się nie śmiać z naszych muzeów. Specjalnością naszą są „skarpety i bole” (= dywany *carpets, tapestry*) i ceramika (od *bowl*). A że z tego zakresu są w Londynie przesłiczne zbiory, to nie wina naszej „młodości”. Kupiliśmy dużo kart z tego zakresu. No i ogromnie ciekawe wszelkie zbiory, dotyczące kultury Anglii (może poza malarstwem). Jeśli w tym obrazie zaakcentować silniej działy orientalne – przesłiczne zbiory starej chińskiej porcelany, które dzięki uprzejmości sinologów w Britishu można było oglądać z braniem do ręki, oglądaniem pod światło itp. – to rzecz cała przestaje być tylko fascynującym podróżowaniem po rzeczach pięknych – a zaczyna być nawet pouczająca i „pożyteczna”.

Wczoraj odbyliśmy pożegnalny po Londynie spacer urbanistyczny. Pojechaliśmy na White Chapel, gdzie szylidy z nazwiskami Rosenów, Toporofskich, Złotych i Goldsteinów zagadały do nas ojczystą mową. Malinowski powiada, że kupując skarpetki na White Chapel, zawsze się po polsku ugada. Widzieliśmy doki – dzielnicę towarową – całą północną brzydotę handlowego nadbrzeżnego miasta.

Niektóre obrazy były bardzo piękne i bardzo malarskie. Zwiedziliśmy Tower – najniemądrzej w świecie. Osobliwości warte oglądania jedynie przez Anglików lub

dzieci szkolne (pancerze, narzędzia tortur, ordery, berła i korony królewskie). Znacznie ciekawsze są ulice. Ale ktoś mógł o tamtym wiedzieć. Za to teraz uprzedzam. (Ale była tam w Białej Wieży śliczna stara kaplica).

Nie napisałam dotąd o Malinowskim. Może dlatego, że dużo i bardzo intensywnie się o nim myśli, mówi. Jest coś niesłychanie smutnego w tym człowieku, który przy całym swoim rozgłosie naukowym, dużych wpływach i wielkiej uczynności tak bardzo samotnie i obco wygląda tu w Londynie i tak bardzo szorstko na pozór ukrywa swoje polskie sentymenty.

Przyjął nas niesłychanie życzliwie i serdecznie. Wobec naszego krótkiego tu pobytu seminaria, na których zdążyliśmy być u niego, poświęcił specjalnie zagadnieniom i metodom pomocnym dla pracy terenowej w Chinach. Poza tym widzieliśmy się z nim jeszcze parę razy. Raz u niego, potem gdzie indziej – w restauracji chińskiej, zaproszeni przez jego ucznia Chińczyka, p. Feia (czyta się *fej*, nie jak nasz *faj*). (Jedzenie pałeczkami okazuje się bardzo łatwe).

Postać Malinowskiego dała mi temat do różnych smętnych refleksji. Jak osobę i wiedzę „mistrza” potrafią poddawać odkształceniom i nawet zniekształceniom najbardziej mu oddani uczniowie. Nie bez sceptycznych na własny temat refleksji. Ale szereg zarzutów *contra* Malinowski, jakie się czytało czy słyszało w świecie naukowym, tracą swoją ostrość i słuszność, gdy się z nim mówi. Pomniejszanie ludzi wybitnych jest, zdaje się, naszą bardzo narodową specjalnością.

*Life of Savages*¹⁷. Tłumaczy to Waligórski. I wstęp także. Bardzo wiernie i przez to język zdradza, że rzecz jest przekładem, co było podobno zamierzonym efektem przekładającego. Ale chodzi o treść – bardzo przystępnie a precyzyjnie podany wykład jego szkoły funkcjonalnej. Wynika z niego, że jest on o wiele mniej antyhistoryczny, niż się to z niego robi. Swoje wywody lingwistyczne też o wiele ostrożniej podaje. W *Coral Gardens*¹⁸ – ostatnia rzecz jego – całą charakterystykę ogranicza do ram „etnografii egzotycznej”.

Bardzo życzliwie mówił o Kuryłowiczu. I zdaje się, bardzo szczerze o tym, czego już w nauce zrobić nie może, bo mu życia nie starczy, choć wie, co i ile, i jak jest do zrobienia.

A potem o 11 wieczorem zaczął nam pokazywać Londyn: całą dzielnicę Soho, podzieloną na narodowościowe dystrykty, ulubione winiarnie, ciekawsze kamienice, aż doszliśmy do miejsca, gdzie przed 27 laty zamieszkał w Londynie po raz pierwszy,

17 B. Malinowski, *The Sexual Life of Savages in North-Western Melanesia: An Ethnographic Account of Courtship, Marriage and Family Life among the Natives of the Trobriand Islands, British New Guinea*. Polski przekład A. Waligórskiego i J. Chałasińskiego ukazał się w 1938 r.

18 B. Malinowski, *Coral Gardens and their Magic: A Study of the Methods of Tilling the Soil and of Agricultural Rites in the Trobriand Islands* (1935). Polski przekład A. Bydlonia i B. Leś ukazał się w 1986 r.

zanim wyruszył na podbój angielskiej nauki. Ogromnie było przyjemnie. Wypytywał się bardzo o Pana Profesora, o stosunki polskie. Jest poinformowany mało szczegółowo, ale chętnie i dużo słucha.

Strasznie się raz z Witoldem zmagali na dowcipy. Malinowski powiedział, że mało się czuje Polakiem, że nie znosi wielu rzeczy polskich, różnych narodowych wad i zalet, i że ma wielką satysfakcję w zadrażnianiu i szokowaniu opinii polskiej itp. Na to Witold mu odpowiedział: „W takim razie jest Pan prawdziwym Polakiem”. Wobec czego polskość Malinowskiego została bezapelacyjnie udowodniona ku wielkiemu zadowoleniu stron obu i reszty zebranych.

Już muszę kończyć, bo się Pan Profesor znudzi monotonnym tematem i gotów coś ostrego na niego napisać. A ja nie pozwolę. Bo go umieściłam w kategorii ludzi wysokiej klasy – i nie chcę, żeby się między sobą „obiektywizowali”.

Do widzenia. Na pożegnanie: chciałam ten list napisać wczoraj – na 1 lutego, którą to datę dobrze pamiętam¹⁹, ale się nie złożyło i tylko myśli wędrowały do Krakowa. Teraz je wkładam razem z listem do koperty i załączam nasz adres marsylski do 11 lutego.

Dr Witold Jabłoński
au bord du Hakone Maru
Nippon Yusen Kaisha
Canebièr 8, Marseille

[bez formuły finalnej i podpisu]

Witold prosi, by załączyć od niego „hołdy”. Ponieważ tępię zaciekle i bez rezultatów galicyzmy w jego artykułach, tutaj już daję spokój i nie poprawiam.

250. (L)

Na pokładzie „Hakone Maru”, 13 II 1937

Szanowny Panie Profesorze,
dziękuję bardzo za bardzo świeże i potrójnie ożywione wnętrze Salvatore. Wiozę je z sobą dziś cały dzień na pokładzie, gdzie weranduję zawinięta w pled w ciepłym palcie jak za najlepszych (dobre były naprawdę) czasów w Zakopanym. Ja nie czytam niedokładnie, tylko niedokładnie obliczam, stąd $\frac{1}{512}$ zamiast $\frac{1}{1024}$. Ale w dziedzinie pokrewieństwa nie zawsze jest się bezstronnym.

Podróż nasza morska zapowiada się wygodnie i spokojnie. Wstajemy o 6.20 rano, bo tylko najwcześniejsze godziny kąpieli nam zostały. Zdaje się, że nic też na tym nie tracimy. Dzień jest bardzo długi. Ja na razie doprawdy nic nie robię. Czytam dawne listy i odpisuję. Ale za parę dni zaczną się inne zajęcia. Jutro czeka nas Neapol

¹⁹ Urodziny K. Nitscha.

i zwiedzanie Pompei. Stateczek jest mały (10 000 ton) i przestarzały w urządzeniach – za to kuchnię mamy wyśmienitą, może tylko zbyt obfitą jak na dość nieruchawy tryb życia.

Wyjechaliśmy wczoraj z Marsylii z 3-godzinnym opóźnieniem: o 7 wieczór zamiast o 4 po południu, a to z powodu silnego wiatru. Dopiero jak się morze uspokoiło, odbiliśmy. Morze jest spokojne, więc nie mam niepokojów od strony morskiej choroby, czym mnie wszyscy znajomi straszili. Przeżywalismy dziś w południe między Sycylią a Korsyką, podziwiając skaliste i tajemnicze (podobno) brzegi obu wysp. Wzmoczona eskorta mew świadczyła o bliskości lądu. Z Marsylii wyprowadzał nas nocą śliczny holownik, niewielki, rozłożysty w bokach, przypominał czerwono-szyje kaczuśki z ogrodów londyńskich.

Obsługa tu na „Hakone Maru” jest całkowicie japońska. Stewardów mnóstwo i jedna Japonczka stewardka imieniem Sa-ka-i. Bardzo mają zabawny ukłon i uśmiech niedomówiony. Towarzystwo drugiej klasy jest bardzo drugiej albo i wiele dalszej klasy. Zwłaszcza młodych mężczyzn, przesiadujących znaczą część w barze i hałasujących w różne gry towarzyskie. Przeważają nacje germańskie, trudne po ich mówieniu do zidentyfikowania: Holendrzy, Szwedzi, Amerykanie, poza tym Indusi i metysi (czy tu duże M? – chyba nie). Ale pocieszam się, że takie pierwsze towarzyskie wrażenia są zazwyczaj w pierwszej chwili gorsze, niż to się później układa. Jest mała dziewczynka kilkoletnia, bardzo przypominająca maluchną wnuczkę Salvatora, więc jest się do kogo uśmiechać.

Bardzo bym chciała wiedzieć bliżej, jak jest ze sprawą procesu wileńskiego, czy to się już odbyło i czy dało jakie rezultaty?²⁰ Och jak dobrze by było od tego wszystkiego odjechać. Czy Szober dał wyraz swoim niezrozumieniom „polskiego” w „Poradniku” czy w „Języku Polskim”? Czy będę mogła to przeczytać?

Z powieści, o których pisał Pan Profesor, żadnej chyba nie przeczytam przed powrotem do Polski, bo o powieści tu wszędzie trudno, a powinna bym czytać trochę, choćby ze względu na angielski, którego coraz mniej umiem.

Informacje na temat Malinowskiego nie były od Józia, tylko od innych bardzo go wielbiących, ale na własną miarę – nie Fidiasza – uczniów. Józia za to cechowało bardzo typowe dla neofitów przejawienie niektórych punktów teorii Malinowskiego, stąd dyskwalifikowanie zbyt hałaśliwe, jeśli tak można nazwać jego pełne politowania spojrzenie, pewnych metod zbieractwa etnograficznego czy też pewnego typu studiów językowych. Malinowskiego stosunek do tych spraw nacechowany jest daleko większym umiarem.

Stieberowi Ujejski podobno odpisał, że przed czerwcem nie zostanie na pewno podpisana jego nominacja. Tak to się ludziom układa. A gdy Jaworskiemu winszo-

²⁰ Chodzi zapewne o proces, który Nitsch wytoczył z powodu artykułu Waleriana Charkiewicza (1890–1950), historyka, badacza stosunków wyznaniowych w Wielkim Księstwie Litewskim i publicyście wileńskiego „Słowa”, o reformie piśmiennictwa.

wałam „piorunującej szybkości” w uzyskaniu nominacji, to się obraził, mówiąc, że trzy lata to chyba aż nadto powolne tempo. Mianowanie na zastępcę profesora sprzed 3 lat uważał widocznie za równoznaczne z otrzymaniem katedry. Jak to się ludzie potrafią na szlachetno zakłamywać – szkoda że pod złym adresem.

Bardzo było przyjemnie znaleźć jako pierwszą rzecz w kabinie, do której się zeszło po wejściu na statek, właśnie list i zdjęcie z Krakowa. Jak mi ten rok upłynie, nie wiem, a jaka wrócę, doprawdy wolę sobie nawet nie wyobrażać. Obawiam się, że ta cała podróż nie przyniesie mi wielkich korzyści intelektualnych; nie tyle chodzi o warunki, bo te są idealne, ile o możliwości psychiczne. Kończę na razie, dając na marginesie nasz adres szanghajski, pod którym (*via Siberia*) można pisać do nas do końca lutego: *Shanghai N.Y.K. 31 the Bound* dla nas.

[bez formuły finalnej i podpisu]

251. (L)

of „Hakune Maru”
Port Said, 18 II 1937

[bez formuły adresatywnej]

Tu jest dopiero naprawdę ciepło. Miasto brzydkie – płaskie, zieleni mało. Ale wystawy, dachy nad trotuarem i płótna rozpięte jako ochrona przed słońcem i ciepłem dają wrażenie miasta południa.

Stoimy tu przez całe pół dnia i noc. Z wycieczki do Kairu i piramid nici, bo za droga. Cała pajęcza organizacja Cooca – wypada po 4½ funta na osobę. Wobec tego tylko spacer po mieście. Muszelki na plaży. Wymiana uśmiechów z indygenami. Kobiet prawie nie widać. Chyba europejskich trochę. Inne z rzadka, zawoalowane. Nad morzem pełno skautów zagranicznych według narodowości: greccy, angielscy itd. Kopia piłkę. Stronią od wody.

Na kanale ruch ogromny. Ciągłe mijają nas jakieś statki. O kilkaset kroków wielki włoski, oblepiony jak robactwem włoskimi żołnierzami. Wiozą ich do Abisynii. Hałas przeogromny. Dokoła statku uwijają się małe łódeczki miejscowe; przez kosze windowane na rzucanej w górę linie odbywa się sprzedaż towarów uwięzionemu żołnierzowi włoskiemu. Dopiero ich muszą nabierać ci indygeni. Nas już nabrali na znaczkach pocztowych na 80 groszy i daliśmy spokój, syci chwały turystycznej. U nas przekupnie wszędzie docierają. Niemal wciskają się do kabin. Wszystko się trzyma pod kluczem. Zapalki w smoking roomie pochowane. Tacy są zachłanni miejscowi przekupnie.

Dziś jesteście pogodni i znów dobrej myśli, ale gorzej było po opuszczeniu Neapolu. Po prostu mieliśmy burzę. Zupełnie porządną. Meble w smoking roomie połamane. Myśmy przez dwa dni byli w naprawdę bardzo złej kondycji. Tak zwana jazda do miasta portowego to drobiazg wobec całokształtu samopoczucia – naprawdę

bardzo mizernego. Przez dwa dni przeszło [bez] żadnego posiłku. Jedynie trochę wody można było przełknąć. I absolutna niemożność pomożenia sobie wzajemnie – zdani zupełnie na opiekę japońską. Pierwszego dnia wieczorem zażądaliśmy kawy czarnej, wtedy nasza *stewardess* oznajmiła, że jest *very sorry* i że jest *very rough* i *no cook*, ofiarowała nam *sandwiches and fruit* – oboje w naszym wypadku niejadalne. Dopiero na trzeci dzień rano mogliśmy wypić gorącą herbatę i to nas powoli postawiło na nogi. Ale ja do wieczora nie mogłam jeszcze chodzić o własnych siłach, tylko prowadzona pod rękę przez Witolda – i schudłam ogromnie, chyba z parę kilo. Całe szczęście, że przy takim huśtaniu, opadaniu przedmiotów i przetaczaniu się walizek jedno można stosować permamentnie: spanie. Nigdy w życiu tyle się nie naspalam. Oczywiście Matce o tej burzy nie napisałam, boby się na zapas niepokoiła, a czeka nas jeszcze nie zawsze przyjemne przejście przez Morze Czerwone i – może zdążymy jeszcze przed przypadającymi na połowę marca tajfunami na Morzu Chińskim. W każdym razie wolałabym tego zbyt często nie doświadczać, tylko podróż jest tak ciekawa i różnaita, że nawet i te przykre przeżycia mają tu swoją racjonalną pozycję (tę z *Dziadów* Mickiewicza – gorczycy dwa ziarnka).

Odpisywałam dziś na bardzo długi, do Londynu mi dosłany list Bąka. Zwierza mi się tam, wśród wielu innych kłopotów, z jednej swej rękopiśmiennej troski: chciałby wrócić do opracowywania swojej gwary lasowskiej, ale część materiałów, zdaje się, pieśni, z części o tzw. *Weselu sandomierskim*, dostała się prof. Moszyńskiemu (bodaj czy nie za pośrednictwem Pana Profesora) i nie może od niego tego rękopisu wydobyć, a kopii jego sam nie posiada. Czyby Pan Profesor nie chciał tej sprawy przyspieszyć, pisząc sam do Wilna. Nie wiem, co wyjdzie z tej gwary lasowskiej, pewnie będzie równie rozwlekła i sążnista jak jego wszystkie listy – ale jedno w tym trzeba bardzo cenić – przynajmniej to, co mi bardzo imponuje – to jego niesłychana uparta systematyczna wytrwałość w jego wszelkich pracach. Dlatego należałoby mu w tym pomóc, dobrze?

Cóż jeszcze? Na razie kończę ten jednym tchem napisany list, dołączając jeszcze małą kartkę informacyjną dla Pani.

A, prawda – w Neapolu był deszcz i miasto wyglądało biednie i nieefektownie. Za to Pompeja była prześliczna. Muzeum samo ubogie i mało dające nowego – za to bardzo ciekawe architektoniczne warstwy: grecka z reguły ładniejsza, o wiele prostsza od dekadencej, rozgadanej w drobiażdżkach dekoratywności rzymskiej. Mieilibyśmy rozległe pole do irytacji z powodu natręctwa Włochów w oferowaniu całej powodzi pamiątek morskich, gdyby nie to, że te niesympatyczne cechy w niemiłym nam narodzie Mussoliniego składały się na raczej spodziewany wizerunek. Więc i to się zniosło heroicznie.

[bez formuły finalnej i podpisu]

Na oceanie – dzień drogi do Colombo, 1 III 1937

[bez formuły adresatywnej]

W dziesięć dni później. Listy nasze nie wyszły z Suez, a najbliższe zatrzymanie się wypada na Cejlonie. Morze było spokojne. Ten dziesięciodniowy pobyt na morzu wypadł bardzo interesująco. Nie tylko dla ślicznych przy wyjeździe z Suez krajobrazów – mógłby o nich Tuwim pisać, że są najzłotsze – ale i dla różnych pokładowych a bardzo japońskich rozrywek. Dla I i II klasy wydany został japoński obiad z jedzeniem narodowej japońskiej potrawy *sukiyaki*. Siedziało się na matach i poduszkach dokoła niskich stoliczków. Pośrodku każdego stoliczka żarzył się piecyk z sagankiem, gdzie się gotowała pod opieką wszystkich potrawa. Kawałki mięsa, najrozmaitsze jarzyny, poczynając od cebuli, a kończąc na pędach bambusowych, wszystko się dusiło w sosie sojowym. Mieszaliśmy to pałeczkami, a potem każdy nabierał, też oczywiście pałeczkami, na własną miseczkę i z wielkim smakiem zjadał. Japońskich potraw niewiele jest podobno smacznych, ta jest dobra, bo pochodzenia kontynentalnego (podobno mongolska). Oczywiście były i gejsze. Stewardowie przebrani za kobiety. A po jedzeniu japońskie tańce ludowe. Odtńczyli go [sic] stewardowie z kapitanem i oficerami w jednym wspólnym kole. Taniec był odtworzeniem jakiegoś rzemiosła. Był naprawdę śliczny. W rytmie, w wyszukanych ruchach. Sens japońskiej sukni kobiecej dopiero w tym tańcu się wypowiada.

Jeszcze nam parę takich japońskich przyjemności zrobiono. Kapitan wydał *garden party* na pokładzie zamienionym w ogród. Były i bramy, i pergola z glicyniami, i sadzawka, a nawet wodospady i złote rybki. Przy tym wynikło zabawne nieporozumienie wyrosłe na tle japońskiej nieznajomości ortografii angielskiej. Japończycy ogromnie często, pisząc łacińskimi literami, dodają *r* lub *h*, tak dla *decorum* jako spółgłoski w angielskim często niewymawiane. Więc obok sadzawki z rybami znalazł się taki napis: *Fishing in this pond is strongly forbidden by the order of polish department*²¹. Ten *polish* to oczywiście *police*. Mimowolna ta złośliwość, choć w państwach policyjnych byłoby to oczywiście zaszczytne pomieszanie, bardzo nas ubawiła. Cała *garden party* była i poza tym pod znakiem polskości, bo flagi i żetony dekorujące gości, jako japońskie, były biało-czerwone. Zmysł teatralności u Japończyków jest bardzo silny. Wiele ciekawych szczegółów na tematy orientalne wyłania się z rozmów z naszymi towarzyszami podróży, ale te nie zawsze nadają się do listowego komunikowania. Zwłaszcza gdy się jedzie na „Hakome Maru”.

Zespół towarzyszy podróży na statku jest bardzo rozmaity. Przede wszystkim jedzie do Japonii 5 misjonarzy, prawie wszyscy z żonami. Ci się przedstawiają najciekawiej – różne postawy życiowe zależnie od kierunku wyznaniowego, jaki reprezentują.

²¹ *Fishing in this pond is strongly forbidden by the order of polish department* (ang.) – łowienie ryb w stawie jest surowo zabronione na polecenie departamentu polskiego.

Kalwin, Amerykanin z domieszką krwi francuskiej, kulturalny, wykształcony na heidelberskiej teologii, arianin zajmujący się buddyzmem i żona jego, córka misjonarska od wielu pokoleń, przemycająca na marginesie higieny socjalnej i świadomego macierzyństwa zasady religii chrześcijańskiej. Wreszcie *bachelor*, nawracający Ajnów, i paru innych mniej ważnych. Jedzie też z nami jakiś tajemniczy Francuz, eksplorujący – rzekomo dla przyjemności – zapadłe kąty w Indochinach; detektyw z Szanghaju, dla którego Wallace nie ma żadnych tajemnic; jakaś panna Francuzka, jadąca wyjść za mąż w Indochinach, i wreszcie Niemcy, a głównie Holendrzy jedzący, pijący i sportujący.

Do widzenia, trzeba już kończyć, bo *sunset* piękny się zbliża.

[bez podpisu]

Francuz okazał się być wnukiem sinologa Pilastre'a. Bardzo ciekawe rzeczy opowiadał o stosunkach w Indiach Holenderskich.

Przeczytałam [*The*] *Good earth* Pearl Buck. Ogromnie ładna powieść

253. (L)

New Asia Hotel
Shanghai

[Shanghai,] 18 III 1937

Szanowny Panie Profesorze,

list wysłany z Krakowa 26 II przyszedł do Szanghaju 18 marca, czyli w dwa dni po naszym przybiciu do brzegów chińskich. Ostatnie dni w podróży były tak obfite we wrażenia, że nawet się nie miało kiedy pisać. Przy tym przed Hongkongiem znowu mieliśmy znów coś w rodzaju wstępu do burzy – „podburzek” i przeleźliśmy cały dzień w łóżku, by o 12 w nocy ubrać się i uczestniczyć w wjeździe do Hongkongu, który nawet po ciemku był śliczny. I wjazd, i miasto. Zupełnie inny od Singapore – które oszałamiało bujną egzotyczną roślinnością. Malajczycy byli ogromnie mili jako ludność. Plantacje gumy. Wspaniały ogród botaniczny, gdzie karmiłam małpimi orzeszkami prawdziwe dzikie małpki stadami spływające z drzew. Jeden stary samiec rozgniewał się i prawie się rzucił na mnie, obrażony śmiechem Witolda – zrozumiał, że to z niego. Małe paprotki doniczkowe dochodziły olbrzymich rozmiarów (względnie olbrzymich ± wielkości człowieka), a obok tego jakaś georgia, białoczerwona, z gatunku średnich polsko-wsiowych, podana niby jakaś osobliwość. Zwiedziliśmy także niepodległe państwo (sultanat) Jahore – leżące na lądzie, bo Singapore leży na wyspie. Pokazano nam pałac sultana, którego bogactwa, słowami naszego guide'a przewyższać miały o wiele skarby w Buckingham króla angielskiego. Zabawne połączenie niegustownego przepychu z prowincjonalnością umeblowania. Wyobrażam sobie pałac buckinghamski raczej podobnie.

O Hongkongu trudno pisać. Nieprawdopodobnie śliczny pejzaż. Archipelag górzystych wysp wyrastających prosto z morza. Ogromnie rozwinięta linia brzegowa wyspy głównej – gdzie leży miasto. Całą wyspę objechaliśmy autem. Tam pierwszy raz zobaczyłam najbardziej chińskie ulice, jakich już może nigdy w żadnym mieście w Chinach nie zobaczyć. To działa jak narkotyk. Nie można się od tego oderwać. Kolorowość sklepów i sztyldów. Ruchliwość tłumu. Bogactwo życia we wszystkich odmianach – różnorodność typów ludzkich. Tam się dopiero zaczyna cenić głęboką intuicję Witkacego, mówiącego w *Nienasyceniu* o żółtym niebezpieczeństwie. Nie chodzi o niebezpieczeństwo. To jest wprost żywioł. Japonia czy raczej Japończycy marionetkowo przy tym wszystkim wyglądają i zaczyna się rozumieć dobrotliwą wyrozumiałość Chińczyków wobec japońskich zakusów, którym się mogą dostawać różne okruchy z chińskiego stołu, ale którzy nie zdołają nigdy poważnie szkodzić Chinom (chyba w Lidze Narodów – ale to niepoważne). Poznaliśmy trochę i „Japonię”, bo przed Szanghajem statek nasz skręcił na Formozę i zatrzymał się parę godzin w Keelungu (Kilungu) – wojennym porcie japońskim. Wyspa, sądząc z wybrzeży, bardzo ładna, kupiliśmy piękne zdjęcia owoców formozańskich i miejscowych dzikich, mieszkających w głębi wyspy. Samo miasto brzydkie, ubogie. Niepoważnie wyglądające domki japońskie. Jakaś wspaniała chińska rezydencja, należąca do bogatego Chińczyka, i na przestrzeni kilkuset kroków trzy chińskie świątynie, które się oglądało bardzo szczegółowo przy udziale tłumu gapiów. Zajęcza wargą, której się tak obawiał Wang Lung u swojej żony, jest bardzo częsta wśród dzieci chińskich.

Od dwóch dni jesteśmy w Szanghaju, który miejscami przypomina Londyn i jest na ogół mniej chiński, przynajmniej dla mnie, niż pewne dzielnice Hongkongu. Mieszkamy w chińskim hotelu – bardzo przyzwoity duży pokój kosztuje nas koło 10 zł dziennie. Jadamy po chińsku. Nic równie smacznego i zdrowego nie jadałam. No i niedrogo to względnie wypada. Ale miasto męczące. Miałam dziś przygodę z riksą, który [sic] mnie powiózł zamiast za Witoldem, za jakimś innym panem (deszcz padał i budki były podniesione „zawołowane”) – przy tym nie rozumiał nazwy hotelu, gdzie chciałam wrócić, i dopiero przy pomocy czterech policjantów wytłumaczyłam mu, co ma ze mną robić. Dowiózł mnie do New Asia (po chińsku Sin Ja), gdzie czekał już mnie Witold, bardzo zdeprymowany nieciekawymi dla niego perspektywami w razie gdyby mnie porwano, gdyby musiał wykupywać mnie, płacąc więcej niż to warto, a nie mogąc nie wykupić, bo byłby „stracił twarz”. Kidnaperstwo kwitnie w Szanghaju. Przed dwoma dniami porwano chłopca w wieku szkolnym o parę ulic od nas.

Za kilka dni wyjedziemy stąd do Nankinu. Bardzo nam już trzeba ustabilizowania się – to jest Pekinu. Przypuszczam, że nie nastąpi to wcześniej jak za 3–4 tygodnie.

Pekin, 9 IV 1937

Dalszy ciąg listu po przerwie tak długiej, że trudno było do niego wracać. W Szanghaju spędziliśmy dużo czasu, bo koło 9 dni, załatwiając różne formalności

w perspektywie całorocznego naszego tu pobytu. Dużo czasu straconego, ale w rezultacie jedna korzyść: na skutek układu różnych pomyslnych zbiegów okoliczności nie doszedł do skutku nasz dłuższy pobyt w Nankinie. Pomyślnych, bo Nankin jest strasznie drogi. Wolę nie pisać, ile nas kosztował jednodniowy pobyt i spędzenie 2 nocy w angielskim hotelu w warunkach higienicznych tak niemal prymitywnych jak Wilcza Gardziel. W ogóle święta Wielkanocne i parę kongresów religijnych utrudniały nam bardzo znaleźć niedrogi i w dobrym punkcie hotel. To samo było w Pekinie z powodu najazdu wycieczkowiczów amerykańskich.

Od wyjazdu z Szanghaju wrażenia chińskie spadały na mnie tak co chwila różne, że trudno je nawet w pamięci pozbierać. Przed Nankinem zahaczyliśmy o Soochow²², rodzaj chińskiej Wenecji. Miasto całe leżące na kanałach okolone jeziorami i wzgórzami. Mimo mrozów (gwałtowna nawała śnieżna przeszła przez całe Chiny) przy kwitnących magnoliach udało się nam zobaczyć trochę miasta i kawałek okolicy. Miasto słynie z mostów. Śliczne wymyślne ogrody przy opuszczonych rezydencjach chińskich. Ogromnie ładne świątynie, z których zaledwie trzy udało nam się zwiedzić. Bliższe szczegóły odkładałam do „wieczorów przy studni”, bo nie wiem, czy na Zaborni rosną odpowiednie do tego celu lipy.

Co tu za morze rozkoszy dla etnografa. Wnętrze, choćby tylko mimochodem, ukradkiem zaobserwowane, chaty chińskiej. Zmienne typy dachów, cmentarzy rodzinnych, narzędzi różnych i symbolów rzemiosł. Moszyński nurzałby się w tym z rozkoszą. To jest chyba najłatwiej dostępne do opisywania w Chinach. Oczywiście przy znajomości języka. Podróż pociągiem z Nankinu do Pekinu była bardzo pouczającym tego przykładem.

Do Pekinu przyjechaliśmy w drugie święto wielkanocne i przez cały tydzień szukaliśmy mieszkania. W ciągu tego czasu musieliśmy się przeprowadzać parokrotnie, bo wszędzie pokoje w pensjonatach dawano nam na 3–4 dni, jako zarezerwowane właściwie dla Ameryki. O hotel już się z góry nikt nie kusił. Tak nas przyjął Pekin, rzekomo wyludniony przez Europejczyków z powodu przeniesienia poselstw i ambasad do Nankinu. I ceny wcale nie są tu tak bardzo, jak zapowiadano, niskie. Dolar chiński spadł i to pociągnęło wzrost cen.

Teraz nareszcie mieszkamy. To uczucie zamieszkania tak góruje w naszych obecnie nastrojach po przeszło trzymiesięcznym koczowaniu (rózańiec hoteli i pensjonatów), że nawet mało zdradzam chęci do widzenia wiele i często miasta. Zresztą chorujemy oboje. Trafiliśmy na przełamanie klimatu w porze wiosennej (cały Pekin odchorowuje to mniej lub więcej dotkliwie). Myśmy się przy tym dotkliwie pozaziębiali nieprzyzwyczajeni do żelaznych piecyków i fantastycznych metod ich ogrzewania przez naszego boya.

22 Obecna postać tej nazwy: *Suzhou*. Miasto leżące we wschodnich Chinach istotnie nazywane bywa Wenecją Wschodu.

Nasza instalacja tutaj pozwoliła mi otrzeźwieć z moich zachwyty nad ulicą i architekturą chińską. Ale oczywiście są to sprawy moich europejskich nawyków raczej niż chińskich niedoskonałości. Jestem entuzjastką mnóstwa rzeczy chińskich, zaczynając od chińskiej domowej kuchni, naprawdę zdrowej i bardzo rozsądnej, aż do bez mała... harcerzy chińskich. Z Witolda jest za to rodzimy Polak chiński, bo już odnalazł tu w Chinach sanację i sarkę na różne niedobory chińskie. To znak widomy jego tu naturalnej i widomej aklimatyzacji.

Mieszkamy w domu chińskim, jednak skażonym łazienką i elektryczną instalacją. Umeblowanie mamy półchińskie – jedzenie i służbę chińskie całkowicie. Z amą i boyem porozumiewam się głównie na migi, używając w momentach bardziej skomplikowanych pomocy Witolda. Ogromnie są pojętni i po trzech dniach bolesnego ząbkowania wszystko funkcjonuje jak w zegarku. Odnajmujemy część rezydencji chińskiej zajmowanej przez dyplomatę francuskiego, Dubose'a, który wyjechał na dłuższy czas do Europy.

Dom bardzo miły, podwórko wyłożone płytami kamiennymi z kilkoma drzewami (głównie wierzyby – bardzo chińskie drzewo) i dokoła pięć należących do nas pokoi, z których zamieszkujemy tylko 3, bo światło i opał tu drogie. Podcienia od szerokich okapów i czerwone kolumny bardzo przyjemnie jest oglądać.

Mamy stąd blisko do Biblioteki Narodowej – około 15–20 minut drogi, co nam pozwoli nie używać rikszy. Mieszkamy w jednym z najładniejszych punktów miasta, o kilka minut drogi od pałacu cesarskiego (miasta zakazanego), a w obrębie dawnego miasta cesarskiego. Po obu stronach naszej ulicy ciągną się ogrody cesarskie, co nam zapewnia względnie dobre powietrze. Szczyty drzew widoczne są nawet mimo wysokiego muru. To nam może pozwoli przesiedzieć tu oszczędnie przez całe lato, nawet w czasie upałów.

Okropną rzeczą jest za to kurz tutejszy. Mimo że coraz podobno ulic asfaltowych przybywa. Ale cóż, asfaltowa jezdnia jest dla aut i rowerów, i rikszy, a dla piechurów i dla osłów ciągnących wozy zarezerwowane są „trotuarowe” części ulicy – oczywiście nigdy nie zabrukowane, tylko topiące przechodni w kurzu po kostki.

Nie piszę o ładnych rzeczach w Pekinie, bo oglądam je powoli. Trudno opisywać Ołtarz Nieba cały z białego marmuru, którego schody prowadzą w Niebo i... kończą się. Niektóre świątynie mają proporcje niezapomniane. Niebywała prostota kolumn. Z tego, co lubię najwięcej, to perspektywa bram – pewnie ich z sześć w odległości po pół kilometra zakończone kwadratowym wejściem pałacu, dziś opustoszałego muzeum. Mniej zachwycająca bywa ornamentyka drobiazgowa bram i odrzwi, ale to tak często bywa; spłowieje od kurzu i wody, całość obrazu nic na tym nie traci.

Przypuszczam, że list mój dojdzie w chwili niedalekiej wyjazdu Państwa do Paryża. Jestem pewna, że wszystko się odbędzie równie pomyślnie i ładnie, i ciekawie jak w roku przeszłym. Życzę dobrej podróży. A co do Włochów, to ich mniej jestem ciekawa niż Włoch i sądzę, że ich *duce* nie mógł zmienić dość zasadniczo, bo sam jest zaledwie ich bliski.

Pyta Pan Profesor, jakie wrażenia z morza czy z mórz. Poza „płaszącymi delfinami” i latającymi rybami, które do złudzenia przypominały stadka wróbli podfruwających nad ziemią, morze przyniosło mi coś w rodzaju zawodu. Ciągłe ta sama jasna równa przestrzeń – niekiedy oślepiająca od słońca, że bez okularów nie można było pozostawać na pokładzie. To nie jest żywe i zmienne morze przybrzeżne. Bardzo ładne bywały wschody i zachody słońca na morzu. Ale to migawkowe wrażenia.

List Pana Profesora z 18 III dostałam dopiero dziś, 9 IV. W Pekinie. Wstyd mi, że taka długa przerwa, ale tak koczownicze były dni ostatnie, że nawet bez papierów i książek miejscami zdarzało się nam rezydować. Dzięki Bogu, że to już za nami. Bardzo mało w ostatnim liście wiadomości o Państwu. Jak zdrowie Państwa Obojga, proszę o wyczerpujące sprawozdanie. Sprawa wileńska już się odbyła. Jakiż jej koniec? Z radością dowiedziałam się, że Rospond objął tamte moje zaległości *Słownika geograficznego*. Przynajmniej nie będzie to zabagnione, jak byłoby w moich rękach. Bardzo ciekawa tej tajemniczej akcji Katedrowo-Stieberowej – czy dała rezultaty?

Teraz obiecuję pisywać krótko a często. Gwarancja bezpośrednio komunikowanych wrażeń zamiast suchych sprawozdań.

Kończę już ten długi posypyany piaskiem oddalenia i stąd taki chropawy list A.O.-J.

254. (K)

[Pekin,] 17 IV 1937

Szanowny Panie Profesorze,

karta ta pewnie już Państwa nie zastanie w Krakowie i przywita po powrocie z Francji.

Tydzień ostatni jest okresem zżywania się z niewygodami chińskimi. Psujące się instalacje, dymiące piece, zimno wciąż jeszcze dotkliwe i kurz. O kurzu chińskim można by tomy pisać. Rozumiem teraz nieodłączną od wszystkich riks, targów, straganów miotłkę z piór. Jest to raczej symbol walki z kurzem niż dowód istotnego sukcesu. Panie jeżdżą w „czarczafach” na twarzy, bo w czasie wiatru oczu otworzyć nie można.

Biblioteka tutejsza zaopatrzona w trochę ogólnych lingwistycznych rzeczy, i to z lat ostatnich, więc na głód książek się chyba uskarżać nie będę. Z rzeczy chińskich na pierwszy ogień przeczytałam *Sound symbol in Chinese* Karlarena – z dużą przyjemnością, smakując jego wielkie zrównoważenie w oświetlaniu faktów językowych i zrozumienie bez głośnego entuzjazmu roli cywilizacyjnej pisma chińskiego. Karlaren w porównaniu z Jespersenem jest bezwzględnie obiektywniejszy i bardziej bezstronny. Przyglądam się tej sprawie monosylabizmu chińskiego i dochodzę do wniosku, że różnica zdań co do tego jest w istocie rzeczą bardzo błahą – wszystko się sprowadzi do kwestii definicji terminu „monosylabizm”. Ale tu rzecz cała rozpełza się w zagadnieniu granicy wyrazu i poczucia odrębności znaczeniowej poszcze-

gólnych członów złożzeń. O tym już może kiedy indziej, jak większa mi się zbierze do tego literatura. O ile się da znaleźć. Tymczasem proszę o wiadomości i wrażenia z Francji i odczytów – dobrze?

Ze zdrowiem wciąż jeszcze kwękamy, zwłaszcza Witold. Tyle mam do opowiadania o Pekinie. Pisać o tym znacznie trudniej.

Do widzenia

A.O.-J.

255. (K)

Pekin, 28 IV–12 V 1937

Szanowny Panie Profesorze,
posyłam Bibliotekę Narodową pekińską, gdzie, odkąd się zrobiło cieplej, spędzam sporo czasu na przegryzaniu się przez Karlarena. Język chiński jest jednak bardzo trudny, a system bezkończący o wiele bardziej skomplikowanych wymaga konstrukcji niż wygodne jak rozdeptane obuwie języki indoeuropejskie. W sprawach domowych porozumiewam się z *ama* i *coolie*²³ w dalszym ciągu na migi, modelując część „bezsłowną” przysłówkami. Jest to najpierwsza kategoria wyrazów potrzebna do przyswojenia w obcym języku. Jak się okazuje, wszystkie rozważania językoznawcze prowadzą do przysłówków.

Gmach biblioteki nowy, ale w dobrym stylu chińskim. Ślicznie dokoła kwitną migdały i wiśnie. Tyle na razie. Wrażenia z Pekinu przyćmione są pracą, kurzem i zmaganiem się z chińskim żywiołem niedokładności.

Za parę dni wypada jazda do Francji – oby się jak najlepiej ułożyła pod każdym względem.

A.O.-J.

256. (L)

Pekin, 24 V 1937

Szanowny Panie Profesorze,
znów długi okres niepisania. Jestem szczęśliwa, że się to wreszcie przełamuje. Przez parę tygodni nie bardzo się dobrze czułam, co się zazwyczaj na moim stanie psychicznym przykro odbija. Mieliśmy też sporo kłopotów wewnątrzno-domowych. Zachorowała ciężko nasza 45-letnia Li-ma (kucharka). Paraliż i utrata mowy. Znaleźliśmy się w trudnej sytuacji, bo według pojęć chińskich jako chlebobdawcy powinniśmy wziąć na siebie jej leczenie, a wezwany lekarz europejski (poza tym było jeszcze trzech

23 *ama* – służąca, *coolie* – kulis, tragarz, tu chyba w zn. ‘służący’.

chińskich) orzekł, że równie dobrze może umrzeć tej nocy, jak chorować wiele miesięcy. Skończyło się wreszcie na tym, że rodzina, nie chcąc jej mieć w szpitalu (do tego europejskim), zabrała ją na wieś, unosząc w kieszeni trzymiesięczną pensję Li-my. Nie wiem, czy będzie jej dobrze, bo Chińczycy mają bardzo mało zrozumienia dla nieuleczalnie chorych. Myśmy przeżyli wielki konflikt między poczuciem moralnego obowiązku wobec Li-my i chęcią jej pomóżenia a możliwością naszych ograniczonych środków materialnych. W związku z tym zdarzeniem parę faktów, rzucających światło na warunki życia chińskiego. Mąż Li-my odebrał sobie przed trzema laty życie – z nędzy. Jako policjant zarabiał 9 dolarów miesięcznie, z czego po opłaceniu różnych kontrybucji służbowych zostawało mu na utrzymanie rodziny (żony i trojga dzieci) 2 dolary (= zł 3,20). Zdjął wobec tego czapkę i buty i skoczył do wody.

Takie są sprawy chińskie. Życie tu płynie dosyć jednostajnie; odbywam co dzień drogę do Biblioteki Narodowej i z powrotem, a poza tym siedzę w domu. Źle znoszę wiatr i kurz pekiński. I suszę. Dziwię się, że mimo tego Pekin tonie w zieloności. Na naszym podwórku też rosną drzewa: jesion, dwie wierzby i drzewo nieznane. A na klombie posadziłam bratki. Nie są w połowie tak ładne jak salwatorskie, ale się raźnie uśmiechają do słońca. Czego brak dotkliwie tu odczuwam, to trawy. Trawy, perzu, zielska, które bucha na wiosnę z każdej grudki ziemi, a tu nie. Gołe zbocza wzgórz w cesarskich parkach, gołe „trawniki”. Jak ten szczegół idzie w parze ze sztucznością i wypracowaniem ogrodów chińskich. Choć jest on w gruncie rzeczy niezawiniony – przyczyna tego leży w sąsiedztwie pustyni Gobi.

Dzięki odwiedzinom rezydującego tu od pół roku Polaka (*count* John Tarnowski) zostajemy zaopatrywani w polskie dzienniki (przeważnie „IKC” i „Gazeta Polska”). Na szczęście nie są to systematyczne informacje, ale tyle, ile ich mamy, wystarczy, by nas wykolejać z lekka. Witold czyta je do późna w noc, a potem do rana nie śpi. Ja się dowiaduję o różnych sprawach „Języka Polskiego” i ortografii. W jednym z numerów „Prosto z Mostu” trafiłam na koniec polemiki Otrębskiego z Charkiewiczem. Przysłany przez Pana Profesora obszerny artykuł (i toż samo zakończenie polemiki)²⁴

²⁴ Reforma pisowni ogłoszona przez Komitet Ortograficzny w 1936 r. miała wielu przeciwników, do których należał także prof. Jan Otrębski (nb. jeden z członków Komitetu). W artykule pt. *O nowej zmianie pisowni polskiej* („Środy Literackie” 6, 1937), pisał m.in. o przypadkowości składu Komitetu. Z kolei Walerian Charkiewicz atakował w wileńskim „Słowie” zarówno Komitet, jak i personalnie Nitscha. W jednym z artykułów, wymieniając nazwiska K. Nitscha, J. Kleina i T. Lehra, pisał: „...nowe zasady pisowni, zmieniające wymowę, zostały wprowadzone w życie” dzięki „przede wszystkim energii trzech polskich uczonych, nie mających w sobie krwi polskiej”.

W numerze 13 „Słowa” (1937) Nitsch opublikował obszerny artykuł p. *Chore protesty*, w którym prostował nieprawdziwe informacje Charkiewicza i Otrębskiego, m.in. o sposobie pracy Komitetu i rzekomych 200 tys. zł honorariów za książkę o zasadach nowej pisowni. Z kolei w nrze 15/16 tegoż roku „Prosto z Mostu” ukazał się artykuł J. Otrębskiego *Prawda o elaboracie prof. K. Nitscha*. Ten artykuł oraz wypowiedź Konrada Górskiego

dopełnił obrazu. Jest on naprawdę przygnębiający. Tak dalece, że małą, choć jednak pozytywną pociechą jest moralna wygrana w procesie ze „Słowem”. Ten wielki okres niemiennia listu od pana Profesora wypełnia się niepokojem o zdrowie, którego głównym warunkiem w tej chwili jest przecie spokojna myśl. Bardzo proszę o wiadomość o tym. Na kiedy jest wyznaczony sąd honorowy?

Pomijając osobiste momenty całej sprawy, rzecz jest tym przykrzejsza, że wpływa z fali przypływu ogólnego ciasnoty i obskurantyzmu w Polsce. Wzrost wrzasków rasistowskich (wietrzenie niepolskiej krwi!). Pogrożki wobec społeczeństwa, które próbuje się po raz ostatni zorganizować w sposób pokojowy (obóz Koca²⁵), napaści na komunizm z całkowitym przemilczeniem zagadnień socjalnych i sprawy chłopskiej – wszystko to tchnie coraz silniej urzędniczą hitlerią. Sprawy uniwersyteckie, o których wiemy również tylko z dzienników, wykazują zwycięstwo młodzieży

w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Wilnie wywołały replikę Nitscha *Odpowiedź prof. K. Górskiemu, prof. J. Otrębskiemu i p. W. Charkiewiczowi* („Prosto z Mostu” nr 17, 1937), w którym autor, w części dotyczącej Otrębskiego, zapowiedział oddanie sprawy do sądu honorowego. W tej sytuacji redakcja „Prosto z Mostu” zakończyła dyskusję na łamach pisma. Zob. też w związku z tym *Oświadczenie Prezydium Komitetu Ortograficznego P.A.U. wobec artykułu J. Otrębskiego w „Środach Literackich”, JP XXII*.

Sam Nitsch po latach tak wspominał w przypisie do niepublikowanego szkicu pt. *Witold Taszycki*: „Z całą ówczesną sprawą ortograficzną związany był niesłychany występ Jana Otrębskiego, zresztą człowieka notorycznie niezupełnie normalnego. Na Komitecie propagował on w tych wyrazach ortografię trojaka, po jednych spółgłoskach *ja*, po drugich *ia*, po jeszcze innych *ya*, oczywiście nikogo za sobą nie pociągając. Miał i inne pomysły, ale ostatecznie na końcowym posiedzeniu, gdzie się wszystko przyjmowało jednomyślnie, gdy Doroszewski wszystkich wzywał do jednomyślnej obrony całości, Otrębski milczał i żadnego zastrzeżenia nie zgłaszał. W pół roku później wystąpił z protestami i kłamstwami. Gdy na to obszernie i bezwzględnie zareagował w czasopiśmie «Prosto z Mostu», po paru dalszych miesiącach wniósł na mnie do PAU skargę, która się wlekła aż do wybuchu wojny, po czym zamarła. (Moimi reprezentantami byli Chrzanowski i Kowalski, reprezentantami Otrębskiego Folkierski i Pigoń, którzy – jak się potem dowiedziałem od moich obrońców – na głowie stawali w popieraniu Otrębskiego, tak że Chrzanowski, referując to, wciąż powtarzał: «Nie rozumiem» i zwłaszcza Folkierskiego nazywał fanatykiem. Przekonany jestem, że u obu decydującą sprawą było, iż Otrębski w ich oczach bronił tradycji, a ja byłem rewolucjonistą. Pigoń zorientował się dopiero po wojnie, gdy sam doświadczył tego, czym jest Otrębski. [...] Po wojnie Otrębski, mimo swej nienormalności człowiek bardzo zręczny, zdołał się jakoś wślizgnąć do Uniwersytetu Poznańskiego, a kiedy się dowiedział, że się Pigoń o nim nieszczególnie wyrażał, zaskarżył Pigionia przed jakimś sądem koleżeńskim i wyrok na niego uzyskał. Wtedy dopiero Pigoń, gdy mu to przypomniał, przyznał mi co do swego pupila słuszność i bardzo się «kajał». (Ów poznański sąd przezornie wszelkie papiery zniszczył, między innymi niepochlebna o Otrębskim rękopiśmienna opinia Moszyńskiego)” (ANPANiPAU, K III-51, j. 127).

- 25 To jest pogrożki ze strony Obozu Zjednoczenia Narodowego, którego deklarację ideową płk Adam Koc ogłosił w lutym 1937 r. Była to organizacja o wyraźnym obliczu nacjonalistycznym i o autorytarnych dążeniach.

narodowej – bo minister oświaty ani rektorzy nie są w stanie położyć kresu rozruchom, a antysemityzm staje się oficjalnym składnikiem ideowych programów czynników miarodajnych. Jednym słowem źle. Zawsze i wszędzie.

Jak zdrowie Pani? Jak podróż i pobyt we Francji? O tyle rzeczy chciałoby się zapytać. I dostać pokrępiący list. Przeżywam bardzo nierówne okresy pracy. Monosylabizm w tej chwili odpoczywa. Czytam o behawioryzmie i socjologicznej interpretacji początków mowy. Książka ciekawa i mimo podwójnej obcości: języka i terminów naukowych, odnoszę z niej korzyść. Korzyść pełną inercji, która pozwala rozumieć zjawisko, ale nie umożliwia dalszych w tym kierunku naukowych nad językiem dociekań (de Laguna *Speech: Its Function and Development*). Zaczynam się trochę orientować w chińskim słyszonym – ale sama jestem jeszcze zupełna niemowa.

Na tym kończę i o listy proszę

A.O.-J.

257. (L)

[Pekin,] 1 VI 1937

Szanowny Panie Profesorze,
tydzień temu dostałam list i 2 zeszyty JP (2. i 3.), a teraz dochodzą kartki, które przez swoją obecność stawiają mnie „na nogi”. Prosiłabym bardzo o nr 1 JP, który widocznie gdzieś zaginął. Dlatego nie czytałam otrzymanych rozważań z problematyki składniowej Klemensiewicza ani artykułu Siedleckiego²⁶, bo wolę mieć obraz całości. Oba zeszyty, z tego co przeczytałam, są ciekawe. Typ *-ywuje* obok *-ywa*, *-uje* żywo podany, wyszedł bardzo świeżo. Bardzo bezpośrednio przypomniał mi się Oesterreicher w swej *Poszywie* miło napisanej²⁷.

Co do Stamirowskiej artykułu²⁸, to zdaje mi się, że traci on na rozbiciu na 3 części. Pierwsza stanowi dobrą całość. W drugiej odczuwa się niezupełność – brak osta-

²⁶ Franciszek Siedlecki (1906–1942) – historyk i teoretyk literatury, krytyk literacki. W latach 1929–1935 studiował na UW. Autor m.in. *Studiów z metryki polskiej* (1936) i *Trzech dziedzin badań nad wierszem* (1937). Tu mowa o jego artykule *Z zagadnień polskiego wiersza średniowiecznego*, JP XXII.

²⁷ Poszywa, *dziesięczysło i inne nieporozumienia, czyli o trudnościach odczytywania staropolszczyzny*, JP XXII.

²⁸ Kociewie i inne nazwy grup językowo-terytorialnych na pierwotnym Pomorzu, JP XXII. Zofia Stamirowska (1910–2003) – studiowała polonistykę w Krakowie i w tym czasie zwrócił na nią uwagę K. Nitsch, studia jednak kończyła w Poznaniu. W latach 1938–1939 pracowała w Polskim Radiu w Warszawie. Po II wojnie światowej (od 1951 r.) podjęła pracę najpierw w Pracowni Słownika Staropolskiego, potem w Pracowni Atlasu i Słownika Gwar Polskich Zakładu Językoznawstwa PAN. Nitsch znalazł w niej ogromną i fachową pomoc, zwłaszcza w latach, gdy tracił wzrok. Od 1957 r. jako redaktor czuwała nad wydawanym *Małym atlasem gwar polskich*. Kierowała też pracami nad kartoteką *Słownika gwar polskich*, była współautorem zasad redakcyjnych SGP, miała niebagatelny udział w przygotowaniu

tecznych rezultatów. Ale to względy finansowe pewnie dyktują. Stylistycznie ma on bardzo dobrą, dojrzałą formę. Mocno się też dostało Józiowi i myślę, że zasłużenie. Te uwagi powinny mu dobrze zrobić na jego polszczyznę²⁹. Nie zgodziłabym się tylko na sprowadzenie 2 typów języka, o których była mowa w recenzji Józia, do języka administracyjnego i literackiego. Chyba że ten literacki pojmujemy bardzo szeroko. Ale np. reklamy handlowej i frazeologii politycznej nie zaliczamy do rodzaju języka literackiego, z drugiej strony studium matematyczne czy podręcznik psychologii też nie wejdzie chyba przy takim podziale do języka administracyjnego. Nie czytałam jeszcze pracy Malinowskiego, ale z polemiki de Laguny z Malinowskim odnoszę wrażenie, że Malinowski specjalną uwagę przypisuje do tych odmian języków, przez które dokonywa się tzw. *fatic communion*, tj. forma jedności duchowej (uczuciowej) między ludźmi i możliwość oddziaływania tą drogą. Dlatego wyodrębniane bywają te specjalne typy języków czy stylów i przeciwstawione językowi pragmatycznemu. Ja także (ze skrucą wyznam) wolę „psychologię behawiorystyczną” niż „opisową”. Jest dla mnie odpowiednikiem pojęciowym szkoły czy teorii psychologicznej, wreszcie przedmiotu badania, a nie, jak przy „opisowej”, metody badania. Zresztą – znów skrucha – stwierdzam, że w lekturze książek teoretycznych lingwistycznych posuwam się bardzo powoli. O wiele bardziej mnie pociągają konkretne zagadnienia, jak np. choćby monosylabizm i różne do tego celu przygotowania czytam artykuły z fonetyki chińskiej. Inna rzecz, że dla monosylabizmu z rezultatem raczej negatywnym, ale zawsze zostaje przyjemność czytania. Ostatnio właśnie miałam w ręku 3 artykułiki chińskiego lingwisty p. Chao³⁰ (čao), 2 po angielsku, 1 chiński przetłumaczył mi

do druku *Wyboru pism polonistycznych* K. Nitscha i II wydania *Wyboru polskich tekstów gwarowych*. Od 1965 r. pracowała w pracowni *Słownika gwar Ostródzkiego, Warmii i Mazur* w Warszawie, którego była redaktorem (t. I–II) i współredaktorem (t. III).

- ²⁹ Obrębska-Jabłońska odnosi się tutaj do kontrowersji między jej bratem a Nitschem. J. Obrębski opublikował w „Przeglądzie Socjologicznym” (1936, z. 1-2, s. 224–229) recenzję ostatniej monografii trobriandzkiej Malinowskiego *Coral Gardens and their Magic*. Fragmenty tej recenzji, dotyczące językowych partii *Ogrodów koralowych*, przedrukował JP XXII. Anonimowy autor (K. Nitsch), ewidentnie niezrozumiały referowanej przez Obrębskiego za Malinowskim koncepcji dwóch biegunów dynamizmu mowy (sakralno-magicznego i pragmatycznego), skwitował jego wywód: „Wbrew opinii, dyktowanej p. Obrębskiemu jego socjologicznym zapalem, nowoczesna lingwistyka dobrze sobie zdaje sprawę z tych dwu typów języka. Pierwszy z nich określa się jako ogólny, czasem można by go też nazwać administracyjnym – drugi jako właściwy literacki [...]”, po czym dołączył dość złośliwą recenzję poprawnościową tekstu Obrębskiego, wytykając mu szereg błędów językowych. Początek nieopublikowanej odpowiedzi na te uwagi, zatytułowanej *Bardziej po polsku. Kilka uwag o socjologicznych teoriach języka*, zachował się w archiwaliach Obrębskiego (więcej Engelking 2003: 366–382). Dalszy ciąg listu wskazuje, że Antonina Obrębska podzielała merytoryczne stanowisko brata.

- ³⁰ Yuen Ren Chao (1892–1982) – językoznawca, fonetyk i fonolog, w tym czasie wykładowca Uniwersytetu Tsinghua w Pekinie.

Witold – napisane starannie, ściśle i z dobrym dowodem naukowym. Znalazłam w nim potwierdzenie różnych moich obserwacji nad pekińskim językiem mówionym, co natchnęło otuchą moje, w gruncie rzeczy bardzo nefonetyczne ucho.

Formuły sakralne w języku naukowym Józia to święta prawda. Zaczął on się z tego już trochę wydobywać w ostatnich swoich wypowiedziach ustnych, ale na piśmie jeszcze mu to zostało.

Ogromnie mnie cieszy, że sprawa ortograficznych napaści już przestaje być dotkliwa, czy też tylko dotkliwie odczuwalna. Teraz już pewnie jest po sądzie i może naprawdę wreszcie wszystko się uspokoi. Dobrze też jest, że się i Szober pojednawczo zachowuje, ale czy to się nie skończy z chwilą powrotu Doroszewskiego? Oby nie lub oby tamten nie wracał. Szober mnie pytał przed wyjazdem, czybym nie objęła miejsca po Doroszewskim w Madison – ale wtedy była mowa o naszym powrocie przez Amerykę na jesieni 1937. My tymczasem chcemy nasz pobyt za granicą przedłużyć może o rok. Dałam mu wtedy odpowiedź wymijającą – że nie wiem. A i teraz, choć zaczynam trochę rozumieć po angielsku, nie odważyłabym się na to stanowisko.

Z ciekawością i przyjemnością (ze względu na udanie odczytu) przeczytałam o 1. pogadance w TMJP o współczesnych pisarzach. Dziwi mnie wysoka klasa Parandowskiego. Prócz artykułów nic jego nie czytałam – taki mi się wydawał nudny pisarz. Podobno w popularnym przedstawieniu zagadnień naukowych jest kompletnie bezwysiłkowy. Ale to nie ma nic do stylu. O Witkacym i *Przygodzie* bardzo chętnie napiszę zaraz po powrocie. Zrobiłabym to i tutaj, gdybym miała obie książki i moje materiały. Zwłaszcza najbliższa zima zapowiada się bardzo jałowo, gdy osiadziemy „w terenie”. Bo teraz mam tu tyle pracy i tyle się ciągle uczę (nie wiem, czy potrzebnych dla mnie rzeczy), że jestem bardziej zajęta od Witolda. Mimo że on zapisuje wydatki i gada z amą.

Witold teraz poza Pekinem. Pojechał zwiedzić kilka chińskich placówek naukowych w Szantungu i wybrać miejsce na nasze „leże zimowe”. Ponieważ ma to być prowincja dosyć staroświecka i niebogata, a stąd mało higieniczna, trochę mnie to napęłnia niepokojem. Samej pokazywanie się w mieście ma być niewskazane, już nie mówię chodzenie – chodzenie i po Pekinie nie zawsze jest przyjemne, co innego w rik-szy. Ma być tam ogromny brak wody – stąd trudności w myciu. Ale za to będzie słone jezioro (prawie Morze Martwe) i góry. Jezioro otoczone murem, by nie eksploatowano nieprawnie soli. Wyjechał na 3 tygodnie. Zrobiło się strasznie dużo czasu. Niczego się nie składa, nie chowa, nie szuka, nie znajduje. Bajeczne odprężenie nerwowe.

Mam własny aparat fotograficzny. Strasznie tani, bo kodak za 8 zł, ale mnie bardzo cieszy (bo jest „bezwysiłkowy”) – będę teraz mogła „pokazać” Państwu trochę Pekinu. Wstyd mi, że Pani będzie na nie patrzeć, tak są podle zrobione. To nie jest obzedar³¹ jak stojąca przede mną karta salwatorskich krzaków wśród śniegu. Po-

³¹ *objet d'art* (fr.) – dzieło sztuki.

nieważ zgodnie ze zwyczajem chińskim (i z nakazem oszczędności) głównie siedzę w domu (to obowiązuje kobiety chińskie), zaczynam od naszego podwórka. Potem się gdzie może dalej wyprawię, gdy odżałuję 2 mao (= 32 grosze). Strasznie tu trzeba oszczędzać. Zwłaszcza gdy się chce nie wracać prędko. (W głębokim sekrecie: wysłane podanie do FKN – nie wiemy, co Michalski odpowie).

Odczytu o „kobietach” w Nankinie jeszcze nie miałam. Po prostu chińskim członkom Towarzystwa Polsko-Chińskiego nie dogadzały nasze terminy. Okres wielkanocny nie był właściwym sezonem, ich zdaniem, więc pojechaliśmy wprost do Pekinu. Odłożono do listopada i Witold pewnie pojedzie. Ale ja bardzo wątpię. Nie zechcę się narażać na duże bardzo wydatki (nawet kiedy się bierze drugą klasę, co się równa polskiej kresowej III, kl. I byłaby niepomierne droższa na kieszenie innych narodowości, ale nie polskiej) i duże zmęczenie (z Pekinu do Nankinu 2 dni). Przy tym Nankin bardzo drogi i mało ciekawy. Może to się jeszcze jakoś ułoży, ale wątpię, by Towarzystwo Polsko-Chińskie zechciało nam zwrócić kosztą podróży.

W *'Nan-chang-'* *chich*, *chich* (= ǵie) znaczy ‘duża ulica’, *nan* ‘południe’, ‘południowa’, *chang*, właściwiej z przydechem: *ch`ang* (= ǵ`aŋ), nie wiem, co znaczy, a Witolda nie ma. W dialekcie pekińskim są jeszcze *hutungi* = ‘małe uliczki’ – podobno wyraz obcego pochodzenia, nie chiński. *Ch`ang* w pozycji nieakcentowanej bywa wymawiane bez przydechu. To wiele razy zaobserwowałam u mego nauczyciela chińskiego. Jest to jedno z moich przypuszczeń jako argument za polisylabicznymi jednostkami wyrazowymi, objętymi jednym głównym przyciskiem: to właśnie zmiany fonetyczne (jakby wewnątrzwyrazowe) w rodzaju zatrąty przydechu, upodobnień spółgłoskowych jak *`sem-mo* < *`šen-mo* (czy raczej *`šen-mǎ*) ‘co’, *`tiel-l`iŋ* < *tiēn-lin* ‘elektryczny dzwonek’ czy wreszcie udźwięcznień spółgłosek bezdźwięcznych w pozycji interwokalicznej nieakcentowanej *`c`ü-ba!* < *`c`ü-pa!* ‘idź’, *pa* partykuła imperatywna. Czy mi się uda co z tego sklecić, czy też to są jedynie powierzchowne obserwacje? – nie wiem. Musiałabym przeobserwować o wiele więcej obiektów i to mówiących szybciej i mniej ekspresywnie niż *i-uei* *`Tun* *`šien-šen* ‘szanowny pan’ (= też ‘nauczyciel’ Tung). Jestem podobno bardzo dobry *`süē-šen*, czyli uczeń. Odziedziczyłam po Witoldzie z powodu jego wyjazdu jego godzinę i 5 razy na tydzień mówię przez 2 godziny dziennie po chińsku.

W przyszłym roku przyjeżdża tu podobno Karlgren – nie wiem, czy będziemy wtedy jeszcze w Pekinie, a bardzo bym chciała go poznać. W Yenchingu (uniwersytecie pod Pekinem) ma od jesieni wykładać lingwista amerykański Sapir³² (nie pamiętam pisowni). Widzę, że o rok za wcześniej tu przyjechałam.

Trzeba kończyć, by nie przeciążyć poczty i cierpliwości „słuchacza”. Ale chciałam jeszcze troszkę opowiedzieć o Chinach. Do Chin i do Chińczyków trudno się

32 Edward Sapir (1884–1939) – amerykański językoznawca i etnolog, współtwórca hipotezy relatywizmu językowego (hipoteza Sapira–Whorfa).

ustosunkować jednolicie. Wciąż w ich ocenie przechodzi się od ekstremum zachwytu do oburzenia. Mam wrażenie, że poglądy Witolda co do pluralizmu chińskiego długo jeszcze będą bardzo aktualne i że tak potrzebne w wielu wypadkach dla Chin (zwłaszcza w polityce zagranicznej) zjednoczenie i jednolite postępowanie będzie jeszcze przez wiele lat, a może i zawsze, celem nieosiągalnym.

Przedwczoraj byliśmy z Witoldem w teatrze chińskim. Na współczesnej sztuce chińskiej sprzed 30 lat. Z klasycznego teatru chińskiego została tu tylko niesforna publiczność, hałasująca tak bardzo, że się prawie nie słyszy aktorów. No i przewlekłość przedstawień. Tym razem załatwiono się w 4 godziny, co było bardzo prędko. Tematem: początek rewolucji w Chinach. Ubogi kulis chiński, gnębiony przez pana, marzący o rewolucji, pada w chwili jej wybuchu pierwszą ofiarą wojsk cesarskich, gdy jego panu udaje się szczęśliwie wykręcić. Jest bardzo silny moment, pełen mimowolnej ironii, gdy pan, odpiąwszy (i tak już dawno odcięty z powodu zachodniego wychowania, a przypinany tylko z przyjazdem do domu) warkocz, robi na własnym podwórku próbne przemówienie w duchu rewolucyjnym do tłumu, reprezentowanego na razie przez głupkowatego o kałmuckiej twarzy służącego. Ten na dany znak ma klaskać i wznosić okrzyki; lecz ile razy ma wymówić obcy sobie wyraz *kuo-ming-tang*, zapomina go, jąka się i milknie. Jest to bardzo wymowny symbol – żywy po dziś dzień – nieprzebranych mas chińskich, którym zmiana ustroju nic nie dała i nic nie przynosi. Z przewrotów jak zwykle korzysta tylko tak czy inaczej zorganizowana elita. Sztuka była ogromnie oklaskiwana przez młodzież. Prostota i ubóstwo dekoracji szekspirowskie. Gra aktorów zindywidualizowana, niezła mimo niesłuchanie naturalnego chwilami realizmu.

Teraz już kończę naprawdę. Proszę o adres i terminy wakacyjne. Od kiedy dokładnie w Kościelisku? Kiedy i pod jakim adresem do Karlsbadu? My do października, a może i w październiku jeszcze w Pekinie.

Czekam na dużo, dużo wiadomości o zdrowiu.

Do widzenia

A.O.-J.

W jakim stanie prace Pani na Zaborni?

Spotkaliśmy się tu z rosyjskimi uczonymi: Szyrokogorow³³ – wielki antropolog i etnolog mongolski, doszukujący się w angielskim wpływów słowiańskich – co więcej, genezy słowiańskiej języka angielskiego. Czepurkowski – staruszek, żyjący tu bardzo biednie, wyrzucony z Harbinu, w jednym z mianych tu odczytów (na którym nie byłam) chwalać niesłuchanie metody polskich antropologów, też Czekanowskiego mimo metodycznych co do niego zastrzeżeń. Cały odczyt był podobno jednym peanem na cześć polskiej antropologii i wiel-

33 Siergiej M. Szyrokogorow (1887–1939) – rosyjski emigrant, wykładał na Katolickim Uniwersytecie w Pekinie. Dalej jest wymieniony prawdopodobnie Jefim M. Czepurkowski (1871–1950) – rosyjski paleoantropolog, etnograf. W latach 1913–1930 wykładał w USA, gdzie pozostał jako emigrant. Brak danych dotyczących dalszych lat jego życia.

kim między wierszami pogębieniem Szyrokogorowa. Temu drugiemu się nie dziwię. Co do pierwszego nie mam zdania.

258. (K)

[Pekin,] 12 VI 1937

Szanowny Panie Profesorze,
ponieważ od ostatniej karty upłynęło trochę czasu, i to czasu „krytycznego”, zaczynam się trochę niepokoić, czy nie rozpoczęła się nowa seria trudności ortograficznych. Czy rezultat sądu jest choć w małym stopniu zadawalający? Tak bym chciała o tym możliwie prędko wiedzieć, a raczej dowiedzieć się, że to już sprawa zamknięta i nie absorbująca na przyszłość. Mój monosylabizm wisi w tej chwili na kołku. Nurzam się w ogólnej lingwistyce, w rozprawach Malinowskiego, Gardinera³⁴; de Lagunę skończyłam z wyraźną dla siebie korzyścią. Podziwiam dużą ostrożność Malinowskiego w jego wypowiedziach o języku i nieopuszczanie etnolingwistycznego okopu. To mu daje mocną i bardzo uzasadnioną pozycję. Równocześnie czytam przysłany mi przez Budzyka tomik *Z zagadnień stylistyki*. Ponieważ, jak się stamtąd dowiedziałam, Spitzer³⁵ pisał o języku Prousta, obawiam się, że moje na tym polu próby byłyby nieudolną parodią. Ciekawie się przeczytało wstęp Łempickiego, mimo że ma drażniącą terminologię (sfera psychiczna przeciwstawiona sferze duchowej). Bajecznie odczytany w niemieckiej literaturze przedmiotu, co mu nie pozwala na „syntetyczne”, łatwe i obiektywne o tym wypowiedzi, jak to zrobił np. w stosunku do intelektu rosyjskiego. Nie bronię intelektu rosyjskiego, ale łatwizna w sądach u umysłu jak ten, nieprzeciętnego, jest niesmaczna.

Tyle na razie. Jak zdrowie Państwa? Jak budowa na Zaborni?

Do widzenia

A.O.-J.

259. (L)

Pekin, 2 VII 1937

Szanowny Panie Profesorze,
„Język Polski” (nr 1) dokonał rekordowego marszu, bo szedł tylko 2 tygodnie (od 17 czerwca do 1 lipca). W listach moich znów się zrobiła przeszło dwutygodniowa przerwa, spowodowana przewlekłą i wyczerpującą niedyspozycją. Cały Pekin choruje na jakąś gastryczną gorączkę – pewnie rezultat świeżych i nieostrożnie jedzonych

34 Alan Gardiner (1879–1963) – angielski egiptolog, filolog, językoznawca. A. Obrębska prawdopodobnie czytała wówczas jego książkę *The Theory of Speech and Language* (1932).

35 Leo Spitzer (1887–1960) – austriacki filolog romanista, teoretyk literatury.

owoców. Oboje chorowaliśmy z Witoldem, tylko ja z dużą gorączką i dłuższym leżeniem. Dla oszczędności leczyłam się „na odległość” u lekarza Niemca, który jest trochę Polakiem, poprzez śląskie pochodzenie, ale już nie z języka. Knack – socjalistycznych przekonań, więc musiał rzucić dyktando jedno z największych szpitali w Hamburgu i od trzech lat pracuje nad podniesieniem zdrowotności Pekinu. Inaczej niż pozostali foreignerzy, którzy się skupiają koło bardzo wyłącznych i bardzo drogich cudzoziemskich szpitali, założył szpital chiński do spółki z lekarzem Chińczykiem. Wzywaliśmy go do naszej Li-my. Witold się szczepił u niego na różne epidemie, a ja brałam właśnie te porady na odległość i jadłam ze sześć gatunków różnych pigułek, proszków, kropel i mikstur. Teraz czuję się zupełnie dobrze, łaża dzień się rozstanę z dietą i zacznę jeździć do biblioteki. W Pekinie jest dużo Niemców i wielu z nich ma albo polskie sympatie, albo się powołuje na jakieś polskie pochodzenie czy pokrewieństwo. Wielu z nich to ofiary hitleryzmu, jak właśnie nasz Knack.

W czasie choroby, o ile mi ból głowy pozwalał, starałam się przegryźć przez Winogradowa³⁶, którego trafne nieraz uwagi zięją oderwanością, brakiem przykładów zilustrowania jego tezy i czasem nawet niepotrzebnością. Styl „Gazety Polskiej”. Myślę, że Budzyk zbyt się nim entuzjazmuje, a może doszukuje się w nim rzeczy zbyt głęboko pod chropawą powłoką stylu utajniowych. Frazeologia mocno socjologiczna, za to zupełnie lub prawie zupełnie nie sowiecka.

W moim angielskim odniosłam sukces czytelniczy: w ciągu 3 dni przeczytałam przeszło 500-stronicową powieść Arnolda Bennetta pt. *The old wives tale*. Historia starych kobiet z małego prowincjonalnego miasta w Anglii. Przekrój trzech pokoleń i ubogiego kręgu wydarzeń oglądanych w zasięgu ciasnych „kobiecych” zainteresowań. Świątek, którym nawet kilkudziesięcioletnie mieszkanie we Francji, oblężenie Paryża i Komuna nie jest w stanie wstrząsnąć. Rzecz napisana wstrzemięźliwie i bez pretensji. Dobrze opisy służących i psów.

Mam nareszcie prawdziwą porę deszczową. Ulewy bardzo szczodre. Naturalnie groźba powodzi nad Chinami. Wilgoci robi się tyle, że mokre przedmioty przez 12 godzin nie chcą wyschnąć. Wszystkie drzwi w domu tak spacone, że się nie zamykają. Co żadnych nie nastrocza jednak obaw, bo tu są klucze nieznane. Wszystko stoi otworem. Najwyżej wlatują komary i grożą nam odwiedziny skorpionów w nocy. Moje gospodarstwo powiększyło się o świerszcza, bardzo donośnie śpiewającego w ścianie, i dwie jaszczurki. Jedna urzęduje w nieznanym drzewie, druga w dzikim winie i glicynii.

3 VII 1937

List na raty. Przeczytałam „Język Polski”. Z rusycyzmami Choromańskiego powiedzieć bym, że „autor” obszedł się zbyt łagodnie. Bardzo nieprzyjemna jest re-

³⁶ Wiktor W. Winogradow (1894–1969) – rosyjski językoznawca i literaturoznawca, badacz historii języka rosyjskiego i jego współczesności.

cenzja Szobera³⁷. Oficjalne komplementy i podstępne „zasadnicze” wątpliwości. W dodatku nieprzemyślane wysuwane. Klemensiewiczza odpowiedź jest pełna taktu i o ileż ma mocniejszą argumentację, choćby w oparciu się „przemyślanym” o prace Łosia. Powoływanie się Szobera na gramatykę porównawczą przypomina wskakiwanie kota na drzewo w walce z psem, ale taka walka nie jest w żadnym razie atakiem, raczej ucieczką na teren neutralny. Jednym słowem wymiganie się z zagadnienia. Nie mówiąc już o japońskim, bo to jest zupełnie niemądre. Podręcznik, na który Szober się powołuje, jest dalekorzędny samouczkiem – tak przynajmniej powiedział mi Witold. Wzięłam do ręki historyczną gramatykę japońską Sansoma³⁸, Oxford 1928, gdzie jest wprawdzie mowa o tym, że pnie czasownikowe wyglądają jak rzeczowniki, ale w systemie gramatycznym japońskim jest bardzo wyraźna różnica między rzeczownikiem a czasownikiem i to właśnie ta, że rzeczownik się nie odmienia, gdy natomiast czasownik ma swoją rozbudowaną odmianę (konjugację, jeśli kto chce powiedzieć), tylko różną od indoeuropejskiej. Pewne postacie tematyczne czasownika mają znaczenie rzeczowników, coś tak jak gerundium lub bezokolicznik w indoeuropejskich, ale w całym podręczniku nie znalazłam ustępu, który by dawał podstawy do twierdzenia o rzeczownikowym czasowniku jako o zdeklarowanej kategorii składni japońskiej. Zresztą z historycznego punktu widzenia rzekomo początkowo miało być wiele rzeczowników, które się potem rozwinęły w formacje czasownikowe. A więc proces raczej odwrotny. A najistotniejsze może jest stwierdzenie, że język japoński cechuje bardzo słabe zróżnicowanie części mowy. Podobnie jak w chińskim, gdzie *kei* może być bądź przyimkiem (‘dla’), bądź czasownikiem (‘dawać’), *šaj* bądź czasownikiem (‘wchodzić’, ‘wspinać się’), bądź przysłówkiem (‘w górze’) itp. Ale to już daleko odbiegło od składniowych rozważań nad logicznym czy psychologicznym podmiotem czy orzeczeniem i przeszło do o wiele bardziej płynnych i nieustalonych spraw, jakimi są *parts of speech*. Pisał o tym Malinowski, ale uogólnienia wypadały mu za gładkie. Przypadkowo czy też nie, na ogół zgodne z Sansomem.

List Pana Profesora o zjeździe we Lwowie³⁹ dostałam jeszcze na choro. Dlatego nie odpisałam od razu. Bardzo współczuję z powodu warszawskiego sąsiedztwa na kolacji zjazdowej we Lwowie. I pomyśleć, że to są gwiazdy Dorosza, na których opiera on swoje seminarium. Najsmutniejsza, zwłaszcza u Friedricha, jest jego bezdena zarozumiałość. Bo to bardzo hamuje, jeśli nie uniemożliwia rozwój umysłowy. Rozszerzenie habilitacji przez Koneczną! Ciekawam, o czym był ten jej odczytany referat? A czy Dłuska już swoją rozszerzyła, bo i ona chyba myślała o czymś takim.

37 Mowa o artykule S. Szobera *O podstawy badań składniowych. Z powodu książki Zenona Klemensiewiczza* Składnia opisowa współczesnej polszczyzny kulturalnej..., JP XXII. Odpowiedź Klemensiewiczza pt. *Z rozważań o wątpliwościach problematyki składniowej*, JP XXII.

38 George Bailey Sansom (1883–1965) – angielski dyplomata i historyk, badacz przeszłości i kultury japońskiej. Wspomniana książka to *An Historical Grammar of Japanese*.

39 IX Zjazd Polskiego Towarzystwa Językoznawczego.

O jury w sprawie nagrody literackiej Krakowa czytaliśmy jeszcze w IKC. Teraz *count* John Tarnowski wyjechał i gazet nie dostajemy. Więc nawet takich drobnych nowin będzie nam brakło. Tarnowski był wobec nas bardzo uprzejmy i bez zarzutu, aleśmy odetchnęli z ulgą, gdy wyjechał, bo u utytułowanych i udolarzonych zbieraczy curiów nie najlepszą się cieszył famą. Mówiono, że jest to ciężko chory, nieodpowiedzialny człowiek, który powinien siedzieć w kraju. Niektóre szczegóły były tak nie do wiary przykre, że nawet pisać o nich szkoda.

Jeszcze przed naszym zachorowaniem udało nam się zrobić bardzo ładną wycieczkę w Góry Zachodnie pod Pekinem do Patachow. Jazda na osiołkach przy wielkim słońcu pod chińskim parasolem. Nauczyłam się pięknego zawołania na osły, które jak nam wyjaśnił Tung, jest pochodzenia mandżurskiego: *ji-ji-ji*, *uo-uo*, *ta!-ta!* Z pięknym zwarcim krtani po samogłosce. Znaczenie: 'zatrzymaj się!', 'powoli!', 'idź na przód!'. (Fonetyka, zdaje się, uległa dużym zmianom w tych wykrzyknikach). Posługujemy się nimi w razie potrzeby w domu.

Zwiedziliśmy 12 klasztorów i świątyń. Wszystkie prześlicznie położone. Każda ma piękny rozległy widok na nizinę pekińską i na Pekin – bardzo zresztą we mgle źle widziany. W ogóle mgła jest nieodłącznym składnikiem wszystkich krajobrazów Chin – prawie Londyn. Posyłam trochę fotografii, które będą wierniejszym ode mnie referentem spraw chińskich.

Z Warszawy mamy bardzo życzliwe listy od Schayerów (którzy się bardzo cieszą na „sąsiedztwo” Państwa w Rabce) i od Zajączkowskiego. Dzięki nim mamy informacje o rozwoju Instytutu i jego działalności na zewnątrz. Tylko o profesorze katedry sinologicznej ani słowa nam nie wspominają. A to są sprawy równie dla nas ciekawe jak „wyczyny” innych katedr.

Cóż tu jeszcze o nas napisać. Witolda wyprawa na pogranicze Mongolii zawiodła wskutek złej woli i podejrzliwości organizatorów wyprawy – Chińczyków. Wszędzie wietrzą szpiegów. Cieszę się, że zostaje, bo dr Knack bardzo jazdę odradzał, uważając ją za wyjątkowo trudną i niebezpieczną, m.i. dla zdrowia. A tu jak na złość polskiej szczepionki przeciw tyfusowi plamistemu w całych Chinach dostać nie można było. Witold już zawód przeboleł i zatonął w jakichś tekstach chińskich w Bibliotece. Niedługo i ja tam tonąć będę w „tekstach” angielskich lingwistów.

A teraz do widzenia – czy mogłabym mieć fotografię domku na Zaborni? A kiedyśmy byli chorzy, to Tung przychodził na lekcję i żeby nas nie męczyć, opowiadał nam bajki chińskie: o duchach, upiorach i przesądach. To najulubieńsze tematy. Sam papier woła dosyć.

Do widzenia!

A.O.-J.

Przeczytałam artykuł Siedleckiego o średniowiecznym wierszu⁴⁰. Ciekawy i inteligentny mimo lapsusu o Brücknerze. Moim zdaniem za dużo ma tylko naukowych technicznych terminów nieobjaśnionych dla czytelników JP.

260. (K)

Pekin, 6 VII 1937

Szanowny Panie Profesorze,
chińskiego zaczęłam się uczyć na statku, a potem po miesięcznym czekaniu w Pekinie na wyzdrowienie Tunga zaczęłam, a raczej kontynuowałam już tylko na gruncie mówionym, nie z książki. O początkach moich nie chciałam pisać, bo nie wierzyłam, że się czegoś naprawdę z tej chińszczyzny nauczę. I teraz wątpię w gruntowność moich wiadomości, ale uważałam, że już nie mieszkając tutaj, ale sam choćby monosylabizm wymaga jakiegoś takiego zaznajomienia się z chińskim. Oczywiście o pisanie znaków się nie kuszę. Zwłaszcza teraz, kiedy ta chińska dyzenteria ciągle mnie z nóg zbija. Znów recydywa i tym razem dotkliwsza niż poprzednio. Zdecydowałam się na lekarza, który obiecał mnie co dzień odwiedzać. Z przerażeniem myślę o rachunku, jaki pod koniec wystawi! W ogóle w Chinach trzeba być albo bardzo zdrowym, albo być dobrze materialnie zaopatrzonym. Kobiety cudzoziemki podobno klimat chiński gorzej znoszą od mężczyzn i łatwiej chorują. W każdym razie lekarz upewnił mnie, że w Europie na tę chorobę nie zachoruję. Dobrze i to.

JP nr. 2–3 przyszły razem w 1 kopercie, w Szanghaju dostałam chyba zeszyt końcowy z 1936 r. Teraz jestem już po lekturze JP nr 1, o czym pisałam w liście pisanym przed paru dniami.

Dla pani Wandzi – sędzi (czy sędziego?) najszczerze gratulacje. Czy w Kościelisku w lipcu będzie (jak poprzednio) odsypiać zimę (na odwrót niż to robią niedźwiedzie)?

Spotkaliśmy w Pekinie bawiącego tu przejazdem profesora z Harvardu, który dał nam trochę wiadomości o Carze. Rozwiódł się podobno z żoną Rosjanką i przebywa obecnie w Yale, gdzie ma zrobić amerykański doktorat – brak dyplomu doktorskiego utrudnia mu otrzymanie lepszego stanowiska. Uważają go za erudyte, ale nie lingwistę. Tego samego jestem zdania o informującym mnie harwardzkim uczonym (Rosjaninie). Na razie kończę. Z powodu ścisłej diety ciągle zasypiam – odsypiam głód, nie zimę jak pani Wandzia. Zdaje się, że podział na język „emocjonalny” i „informatywny” czy „informujący” jest bardziej adekwatny. Czekamy na obiecany przez Panią dziennik. Obskurantyzm i ciasnota to niewątpliwie epidemia ogólnoświatowa. Może z wyjątkiem Anglii i Francji, ale i te mają swoje *mao-pingi*, czyli defekty.

Do widzenia

A.O.-J.

⁴⁰ Z zagadnień polskiego wiersza średniowiecznego, JP XXII.

Kurz w Pekinie szaleje tylko zimą i wiosną. Teraz wiatrów nie ma i jest zupełnie czysto.
Bardzo jest przyjemnie mieć częściej listy.

261. (L)

[Pekin,] 15 VII 1937

Szanowny Panie Profesorze,
w dniu wysłania listu z Pekinu przysły gazety (minęły się z kartą), a potem wycinek recenzji o Borowskim i wreszcie bardzo przyjemny list Państwa. Na wszystko po kolei odpiszę – gadatliwie i szczegółowo. Czasu mam aż za dużo: czwarty tydzień w łóżku. W gorszych chwilach wpadałam w taką apatię, że nawet książki czytać nie mogłam. Leżałam i pociłam się. W upale tym przykrzejszym, że spotęgowanym gorącymi okładami. Upały są tu ogromnie przykre i duszne. Nie bardziej jednak duszne od obecnej atmosfery politycznej. Witold, który już przeżywał „incydent” szanghajski, spokojnie to znosi. Mnie prowokacje japońskie i wszelkie wysiłki ze strony Chińczyków, żeby ich nie zauważyć, by nie być wytrąconym z atmosfery bierności w razach nie dotyczących najściślejszego prywatnego, osobistego egoizmu, zanadto rażą w moim „zachodnim” pojmowaniu honoru, godności i niepodległości narodowej. (A jednak: Abisynia, Hiszpania, Niemcy, Włochy – „Zachód”). To stwarza sytuacje nie do pomyslenia na Zachodzie i najbardziej nieoczekiwane sposoby reakcji. Żołnierz zgubiony w nocy podczas japońskich manewrów pod Pekinem (i znaleziony w godzinę potem) jest wystarczającym powodem do bombardowania sąsiedniego miasteczka i żądania otwarcia bram, by odszukać (w nocy!) winnych! Z drugiej strony żołnierze chińscy potrafią przepuścić w biały dzień bez jednego strzału transport japońskiej amunicji i dopiero gdy przez czysty przypadek dwa ostatnie wozy wybuchły, obie strony zdenerwowały się i zaczęły trochę strzelać. Burmistrz bombardowanego miasteczka przyjechał po paru dniach do Pekinu i zamieszkał w... niemieckim szpitalu, by wypocząć po silnych wstrząśnieniach nerwowych.

W Pekinie ogłoszony stan wojenny: o 7 wieczorem życie miasta zamiera, posterunki wojskowe aresztują każdego, kto próbuje chodzić po ulicach, ale w dzień ulica rozbrzmiewa swoim codziennym gwarem i wrzaskami przekupni; wesela i wspaniałe pogrzeby odbywają się jak za najlepszych czasów. Bogacze chińscy i cudzoziemcy są pod znakiem paniki: gromadnie opuszczają Pekin. Hotele pustoszeją, co nas cieszy, bo w razie, gdyby białych miano ewakuować go *quartier diplomatique*⁴¹, znajdziemy jakiś punkt oparcia w braku polskiego poselstwa. Ale naprawdę nie idziemy tak daleko w naszych obawach. Witold tkwi w Bibliotece Narodowej w jakichś tekstach klasycznych, a tymczasem studenci pekińscy robią prezent 29 Armii w postaci 10 000 worków piasku do sypania barykad na ulicach miasta. Słabo wierzę, by się miały przydać (te worki).

⁴¹ *quartier diplomatique* (fr.) – dzielnica dyplomatyczna.

By nie potępiać Wschodu, trzeba się wyzbyc całego bagażu zachodnich odruchów, przesądów, „postaw”. Ale wyzbycie się tego nie da jednak klucza do zrozumienia norm, regulujących życie tutejsze. Jednym słowem bezkompasowość zupełna. Zresztą dosyć tych impresji, bo zanim list dojdzie do Kościelisk, wszystko będzie już tak ogromnie nieaktualne.

Gazety się istotnie czytało o wiele spokojniej i bez bezsenności. Dużo znanych nazwisk wśród zapoznanych, a osobiście znanych i sympatycznych mi działaczy. Pani Stefania Sempołowska uznana za „politycznie podejrzaną”⁴². Była nią zawsze od lat trzydziestu kilku...

Za gazety bardzo dziękuję. Recenzja o Borowskim⁴³ zdziwiłaby mnie, gdyby była pochwalna. Poczciwy, do znudzenia pracowity i zdaje się, obrotny organizacyjnie wśród docentów prawników, ale inteligencją szczyścić się nie może. Prawdziwa historyczna głowa (historyk prawa). Wybór Birkenmajera⁴⁴ istotnie dla Madisonu najwłaściwszy.

Ch'ang (č'ang) znaczy 'długi': południowa, długa (duża) ulica. Taki jest sens *Nan-Ch'ang-chich*. Pisząc list, nie miałam pod ręką Tunga, żeby go o znaczenie wyrazu zapytać. Jest to pierwszorzędnym z zamiłowania nauczyciel. Nie przepuści ani jednego wyrazu, o którym pamięta lepiej ode mnie, że jeszcze nie mogę go rozumieć. A jak się cieszy, gdy prędko chwytam znaczenie nowego wyrażenia. Jego lekcja jest pierwszorzędnie zbudowaną jednostką dydaktyczną. Zupełnie jakby wyszedł z rąk Klemensiewicza. Trzeba jednak zacząć z nim rozmowę o higienie czy medycynie, potrącić o wiadomości przyrodnicze, stosunek do zdobyczy cywilizacyjnych czy modernizacji Chin – dopiero wtedy się widzi, jak bardzo jest on reprezentantem tych wielomilionowych Chin, [które] w rozwoju pojęć, horyzontach umysłowych i ustroju społecznym zatrzymały się na XVIII w.

W pierwszym etapie uczenia mówił bardzo powoli i obawiałam się, że za przesadnie, zasilać się jakimis teoretycznymi wiadomościami o wymowie. Teraz mówi naturalnie.

Do upodobnień różnego typu zbieram przygodnie słyszany materiał chiński, ale rzecz tę omawiał już częściowo Karlgren w swoim *Mandarin Reader*. Bardzo dobra i systematyczna praca. Już ją raz przerobiłam i jeszcze nieraz do niej wrócę.

42 Stefania Sempołowska (1869–1944) – nauczycielka, działaczka oświatowa i ruchu emancypacji kobiet, pisarka, publicystka, obrończyni praw człowieka. Pomagała więźniom politycznym, także w Polsce międzywojennej. Wzmianka w liście odnosi się do sprawy z maja 1937 r., kiedy we Lwowie został skonfiskowany numer „Sygnałów” z powodu zamieszczenia w nim artykułu Haliny Górskiej, dawnej uczennicy Sempołowskiej, pt. *Nauczycielka życia*. Konfiskata została umotywowana „gloryfikowaniem osoby pod względem politycznym podejrzaney” (cyt. za: PSB/iPSB) i podtrzymana w dwóch instancjach sądowych, do których redakcja się odwołała. Uczennicą Sempołowskiej była matka Antoniny.

43 Mowa o Stanisławie Borowskim, znanym autorce listu z czasu pobytu w Jugosławii.

44 Józef Birkenmajer (1897–1939) – sławista, historyk i krytyk literatury, tłumacz. Na uniwersytecie w Madison pracował dopiero w roku akad. 1938/39.

Leżąc w domu czytam charakterystykę chińskiego przez Carra. Bez wielkiego jednak zbudowania. Nie opiera się na o wiele bardziej podstawowych pracach Karlarena dla fonetyki chińskiej niż *Sound and Symbol in Chinese*. Stąd system głosowy chiński wypada sztywny i mało zwarty. Ważne i ciekawe sprawy, jak rodzaje dyftongów i ich zależność od tonów, zupełnie zlekceważone, tonące w ogólnikach. Niewspółmiernie dużo miejsca poświęca pismu, zwłaszcza zaletom romanizacji i łamigłówkom transkrypcyjnym.

Na całym szkicu znać kompilacyjną, książkową robotę i względnie mało żywych spostrzeżeń i przykładów po 6-miesięcznym (czy 6-tygodniowym?) pobycie w Pekinie. Łatwo krytykować rzecz, której się samej nie zrobiło.

Rzecz inna mnie trapi. Carr zapowiada, że w którymś z tomów „Rocznika Orientalistycznego” wyjść ma jego artykuł o „chińskim polisylabizmie”. Prawie mój temat! Chciałabym wiedzieć, czy Kotwicz ten jego „papier” już wydrukował i w którym tomie? Pamiętam jeszcze z Krakowa, że Kotwicz miał opory co do drukowania tej jego pracy i wyraźnie z nią zwlekał, chciał opinii Witolda co do rękopisu. Tu RO nie przychodzi, więc co najwyżej przez Józia sprowadziłabym sobie tom potrzebny.

Co do chińskiego teatru: pisząc o symbolu nieprzebranych mas, nie tylko „chińskie” miałam na myśli.

Cieszyłabym się, gdyby się Karlsbad okazał nieaktualny, bo i zdrowia dowód to pośredni, i adres stały Państwa. Tak dobrze mieć coś stałego z życia.

Na tym kończę na razie i do widzenia

A.O.-J.

262. (L)

Pekin, 20 VII 1937

[bez formuły adresatywnej]

Dziękuję ogromnie za fotografie. Sprawily powszechną i ogromną radość. Nawet Witold, nieprzejednany wróg Zakopanego, na widok chełmońskiej krowy i gór kościeliskich ukorzył się z zachwytem. Fotografia Pana Profesora wcale nie przypomina Łosia. Jest rześka w wyglądzie i ma tuż tuż wykwitający uśmiech. Rzadko dające się schwycić narodziny uśmiechu. Plantatowaty (istotnie) Kaden przypomina mi Witolda z okresu najmniej atraktywnego grubas-twa [sic]. I chmury salwatorskie, te obliczone i odbite w Wiśle! Czuję się poszkodowana z powodu nieotrzymania fotografii Pani ([–]).

Bardzo były przyjemne wszystkie wiadomości listu. I niezwykle bezpośrednio opowiedziana historia laureackiej przyjaźni, raczej znajomości, przyjaźniowe wykrzykniki jednak były zwłaszcza ze strony laureatki, i ocena sapieżyh wypadków⁴⁵.

⁴⁵ Niejasne.

A co to było za zajście w PAU o słownik biograficzny? Proszę o bliższe szczegóły. Zwłaszcza że i z dzienników nic do nas nie doszło.

Stawiski to i Państwo powinni pamiętać. Ten taki śliczny grabowy las. W ogóle Kisielnicy mają czy mieli szczęście do ładnych nazw miejscowych: Korzeniste, Olshyny, Kisielnica, Stawiski.

Moje czytanie lingwistyczne od miesiąca z górą wisi na kołku. Moje próby wstawiania dają nowe pogorszenie. Wciąż mi każą leżeć i kłaść gorące kompresy. Tyle tylko zyskałam, że teraz ja jeżdżę do doktora, a nie on do mnie, na czym zaoszczędzam 5 zł jednorazowo. Dobrze i to. Doktor każe mi się cieszyć, że leczenie postępuje tak dobrze. Nie jestem taką optymistką i drugi miesiąc bezczynności zupełnie mnie rozkleja.

Tak mnie cieszy, że korowody z Otrębskim przynajmniej na lato zamilkną, a potem może się odbędzie jakoś przyzwoicie ze strony sędziów. Że też to sprawy ortograficzne nawet w doborze sędziów muszą zdążać szlakiem politycznych orientacji (endecy Pigoń i Folkierski⁴⁶). Ale że jest Folkierski, to dobrze. On chyba się zachowa przyzwoicie.

Cóż jeszcze. Sytuacja polityczna Pekinu o tyle się wyjaśnia, że są małe obawy co do zbrojnych zażść w Pekinie. Bezpieczeństwo cudzoziemców itp. zapewnione. Ale to w ogóle dziwnie mało nas wzruszało w tym bałaganie. Będzie bardzo wiele do opowiadania na Zaborni z tych chwil. Oscyluję między uczuciem oburzenia dla bezczelności napastników a pogardy dla chępliwych, a strachu pełnych niedołęgów. Jak plamy z materiału wylaniają się na światło jakieś dawne (sprzed paru lat) traktaty, wstydliwie skrywane przez Chiny przed opinią międzynarodową, a przyznające Japończykom prawa do Pekinu i całej prowincji Hopei. Wszystko to nabiera innych zarysów, a książka pewnego Chińczyka, *My country and my people* (ze wstępem Pearl Buck), nicująca z dużą bezwzględnością charakter narodowy Chińczyków, zyskuje wydatnie na aktualności.

Na tym kończę. Moja tabelka listowa rzeczywiście uboga. To te chińskie epidemie tak pióro z rąk wytrącają. Dla lepszego wrażenia zacznę od kwietnia: 9 IV, 17 IV, 28 IV, 25 V, 1 VI, 12 VI, 5 VII, 6 VII, 17 VII, 20 VII⁴⁷.

Do widzenia – ciekawam, jak się podobały ostatnio wysłane fotografie?

A.O.-J.

Dla Sędziego bardzo pozdrowienia⁴⁸.

A kto to jest pan Grochowalski – budujący?

46 Władysław Folkierski (1890–1961) – romanista, historyk literatury, profesor w I Katedrze Filologii Romańskiej UJ, członek korespondent PAU. Był działaczem Obozu Wielkiej Polski, a po jego rozwiązaniu członkiem Stronnictwa Narodowego.

47 Nie zachowały się listy z 17 IV, 25 V i 17 VII.

48 To jest dla niedawno nominowanej na sędzię w Katowicach Wandy Tarnowskiej.

[Pekin,] 22 VII 1937

[bez formuły adresatywnej]

Listu wysłanie spóźnione. Nie względy polityczne, lecz upały. Południowe wilgotne upały. Noce nie lepsze chyba od dni. Dzisiejsza wizyta u lekarza i nowy przypływ energii. Wyraźny przypływ sił i zdrowia mimo jeszcze zmęczonego serca. Ciągłe jeszcze mam polegiwać pod kompresami, ale wolno mi dziś pojechać na półgodzinny spacer. Zobaczę lotosy! Witold przede mną zataił, że kwitną już od dwóch tygodni.

Za tydzień pewnie zacznę odwiedzać bibliotekę. Świat się zaczyna robić piękny. Nad oknem jadalnego pokoju osy mają gniazdo. Pokój cały jest pełen miodnego ostrego zapachu.

Cykady śpiewają tak głośno, że głośzą rozgwar ptaków. A to ma swoją wymowę w Chinach, gdzie rozmaitość i donośność ptasich głosów dorównuje niemal tym z *Nad jeziorem*.

Do widzenia – zazdroszczę Państwu orzeźwiającego powietrza w Kościeliskach. Nie wiem, czy Chiny takie mają.

A.O.-J.

II
Korespondencja
Antoniny Obrębskiej-Jabłońskiej
i Kazimierza Nitscha
1938–1958



1938

264. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Zabornia, 20 VIII 1938

K.P.A.,

posyłam Pani parę „Czasów”, może zbyt wiele ze względu na Amerykę, nie tak odciętą jak Chiny, aleby Pani coś wyjaśnić o sobie: dlaczego m.i. trzymam ten „Czas”, mimo że co dzień wojuję z endecją (do której się według ludzi dzielących świat na bolszewików i faszystów skłaniam). Oto proszę przeczytać artykuł o stosunkach w Hiszpanii Franki¹; przeszłego roku ze 6 miesięcy czytałem dzień w dzień „Dziennik”? „Kurjer Codzienny” Związku Nauczycielstwa Polskiego, w nim co 2. dzień o Hiszpanii, ale przez cały czas ani jednego słowa, by w czerwonej Hiszpanii było cokolwiek, choćby najmniejsza rzecz nieidealna (pozwalam sobie przypuszczać, że tak samo w „Dzienniku Ludowym”). No, a wiemy choćby z korespondencji „Wiadomości Literackich”, jakie tam były represje, choćby ze strony rosyjskich komunistów w stosunku do hiszpańskich anarchistów. A tak znam „Czas”, że od roku łapię jego jednostronności. Też posyłam parę artykułów o tym nieszczęsnym Stanisławie Augustie, którego sprawa należy teraz do najbardziej emocjonujących, oczywiście nie bez tła polityczno-partyjnego².

Lato było śliczne, ale poza używaniem go na miejscu nic z niego nie skorzystałem, nawet w Tatrach ani dnia nie byłem, ani nigdzie autem – tak się jakoś składa. Może jeszcze. I nic porządnego nie zrobiłem, tylko różne korekty, Siedlecki metryka i Martel³ *La langue polonaise dans les pays ruthènes 1569–1667*: bardzo źródłowe stwierdzenie rzeczy w Polsce znanej, ale bez takiej dużej książki, że rekordowe wtedy

¹ Tj. pod rządami Francisca Franco.

² 15 VII 1938 r. ZSRR przekazał Polsce szczątki Stanisława Augusta, dotąd znajdujące się w kościele św. Katarzyny w Petersburgu. Pochowano je potajemnie w kościele parafialnym w Wołczynie (obecnie na Białorusi). Informacja o tym przedostała się jednak do wiadomości publicznej i wywołała dyskusję, gdzie należało pochować ostatniego króla Polski.

³ Pełny tytuł książki, o której wspomina Nitsch, to *La langue polonaise dans les pays ruthènes: Ukraine et Russie Blanche 1569–1667* Antoine’a Martela i André Mazona.

zwycięstwo polszczyzny było bez cienia presji i że nie polskość korzystała z katolicyzmu, ale katolicyzm z polskości; a rzecz bez (cienia) jakiej apriorycznej, na odwrót specjalnej sympatii dla polskości. O obu tych rzeczach trzeba by koniecznie napisać do JP, ale już co do czego, ale do pisania to się nie mogę zabrać, nawet do takich rzeczy drobniejszych.

Ponieważ szedłem na to, że jestem już tylko redaktorem JP, więc w jego imieniu przypominam przywiezienie z Ameryki: 1) recenzji o Doroszu, 2) artykułu o polskich nazwiskach u Chińczyków. Jako redaktor JP czekam tu od dawna na korektę artykułu Ułaszyna o lansowanej na wychodźstwie nazwie *Polactwo!* (= *Polonia zagraniczna*), ale Oesterreicher ma zawsze powód do fenomenalnego zwlekania, tą razą przeprowadzka (zawsze jakaś *causa vivendi*⁴).

No dość tych nudów dla Pani.

K.N.

Zjazd sławistyczny w Belgradzie we wrześniu 1939.

265. (L) ANTONINA OBREŃBSKA-JABŁOŃSKA

New York, 9 XII 1938

Szanowny Panie Profesorze,

już zagubiłam w pamięci datę mojego ostatniego (i jedynego) listu z Cambridge. Dziś pierwszy dzień New Yorku – bardzo spokojny i bezczynny (tylko pół dnia w Metropolitan Museum) obracam na listy i spanie. Ogromnie dziękuję Pani za zaproszenie na Zabornię. Zapewne nie omieszkam skorzystać. Sądzę, że zdążę na same Świąta do Warszawy, o ile pójdzie gładko z uzyskaniem wiz w Paryżu. Bardzo się cieszę myślą powrotu. Trochę osiadłego życia, do którego się czuję bardziej stworzona niż do koczowania.

Stąd wyjeżdżamy za tydzień, 16 grudnia. Okres kilkutygodniowy w Cambridge upłynął na odzyskiwaniu tuszy i energii krajów rasy białej. Dopiero w Ameryce, przy deszczach i zadymkach śnieżnych, doceniłam, jak bardzo wyczerpujący jest klimat Dalekiego Wschodu. Cambridge to miasto uniwersyteckie, czułam się tam trochę jak w Krakowie – mniej kontakty umysłowe. Biblioteka wspaniała, a że się pracowało w „stackach”, tzn. w magazynach – więc bogactwo literatury naukowej było wręcz rozpraszające. Tyle pokus i tak mało czasu na naczytanie się do woli. Dopiero w Warszawie ocenię, jak dalece i czy rzeczywiście coś wart był mój pobyt naukowy w Cambridge. Bo, jak się często u mnie zdarza, zainteresowania moje poszły po linii dość drobiazgowej (czy drobnostkowej) i poprzednio nie planowanej. Wszystkiemu winny były te nazwiska polskie po chińsku. Musiałam przeczytać do nich trochę

4 *causa vivendi* (łac.) – przyczyna (sprawa) życiowa.

artykułów ogólnych, których treści nie można będzie nawet wyzyskać czy zużytkować w tym planowanym felietonie, a bez których nie ośmieliłabym się zacząć pisać. Rozważania na tym polu przerzuciły mnie na inne zagadnienie: nazwisk w Ameryce. Bo rozważanie trudności wymowy czy pisania obcych nazwisk po angielsku odbywa się w zasadzie przy użyciu tych samych środków „technicznych” co w chińskim. Podstawa do tej „postawy” jest wspólna: odległość w systemie głosowym odczuwana w systemie angielskim bardzo silnie w stosunku do języków kontynentalnych i tendencja do skracania zbyt długich nazwisk (czyli do mniej lub więcej „monosylabizmu”).

O nazwiskach obcych w Ameryce literatura jest olbrzymia. Mnie zainteresował dział, zdaje się, dotąd bardzo pobieżnie poruszany – nazwisk polskich. Czy i jakim ulegają zmianom na gruncie amerykańskim. Trochę do tego udało mi się zebrać surowego materiału. Ale czasu było o wiele za mało, niżby było trzeba na systematyczne i szersze ujęcie. Może się sklei z tego artykuł, o tyle wskazany, że tymczasowo choćby wypełni lukę w tej dziedzinie. O nazwiskach czeskich np. jest kilka zupełnie przyzwoitych artykułów, drukowanych w Ameryce.

W związku z tym zagadnieniem zetknęłam się trochę z Polonią (czy „polactwem”?) w Bostonie i niezależnie od danych nazwiskowych dało to trochę ciekawych obserwacji o Polakach amerykańskich. Zagadnienie to można na razie przynajmniej traktować jedynie opisowo. Do „naukowego” opracowania nie ma, zdaje się, właściwych podstaw. Ale poza tym sprawa jest bardzo ciekawa z socjologicznego punktu widzenia. Niestety przez socjologów zajmujących się amerykanizacją polskich skupień emigranckich w Stanach rzecz pominięta zupełnie. (Carpenter⁵ o Polakach w Buffalo, Znaniecki o *Polish peasant*⁶ – jak mogę sądzić na podstawie pobieżnego przerzucenia tomu V o polskich *peasantach* w Ameryce). Zabawne, jak tych socjologów zajmują raczej jaskrawe aspekty życia: niemoralność, rozkład życia rodzinnego, zbrodniczość itp. – a inne są pomijane, choć też są bardzo znamienne dla asymilacji grup w odrębnej kulturze w nowym, dominującym nad nimi środowisku.

„Język Polski” i nr „Biblioteczki TMJP” otrzymałam dawno i obie rzeczy z wielkim zajęciem się czytało. Język Krasickiego, a raczej karygodne lekceważenie tego języka czy nieuchronne odkształcenie bardzo plastycznie i różnorodnie pokazane. W związku z artykułem Ułaszyńska nasuwają mi się uwagi uzupełniające jego konstrukcję, mianowicie pejoratywnemu *Polactwu* można przeciwstawić „uczuciowo” obojętne *Polonia*, oczywiście o swoistym pochodzeniu (*Polonia* amerykańska), ale

5 Niles Carpenter (1891–1971) – amerykański socjolog. Tu w związku z artykułem *The Cultural Adjustment of the Polish Group in the City of Buffalo* opublikowanego wspólnie Danielem Katzem (1927).

6 Florian Znaniecki (1882–1958) – socjolog i filozof, w tym czasie profesor UP w Katedrze Filozofii i Filozofii Kultury. Tu mowa o książce, napisanej wspólnie z Williamem I. Thomasem, *The Polish Peasant in Europe and America* (1918–1920; pol. przekł. 1976).

coraz szerszym zastosowaniu do zbiorowisk polskich na obczyźnie: *Polonia* harbińska, szanghajska; Ułaszyna *Polonia* w Niemczech itp. Może to sformułuję dokładniej, ale dopiero w Polsce, gdy będę miała słowniki polskie. Na tym chyba kończę na razie. Tak się ogromnie cieszę na rozmowy na Zaborni. A może jeszcze zobaczę Państwa w Warszawie podczas świąt. Tak bym chciała.

Do widzenia

[bez podpisu]

Znalazłam w PrFil. recenzję Friedricha o moim *dopiero*. Bardzo mało „uprzejma” – ale zdaje się, że powtarza Brücknera (bodaj czy nie „Zeitschrift für Slavische Philologie”).

266. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

„Queen Mary”, 20 XII 1938

[bez formuły adresatywnej]

Ta kartka wyprzedzi mnie nieco w drodze do Polski. Z ostatniej poczty, dostanej już na pokładzie „Queen Mary”, zrozumiałam, że Państwo nie zahacza o Warszawę podczas świąt. Podobno w Europie, jak głoszą komunikaty, są silne mrozy. Czy wobec tego Zabornia jest aktualna? A jeśli tak, to jaki jej adres? Tj., jak się tam dojeżdża?

Podróż na „Queen Mary” jest prawdziwie królewska – jedzie się wygodnie i bez seasick⁷u⁷ pomimo silnego kołysania. Jeszcze mamy przed sobą co prawda przeprawę przez Kanał, który jest pewnie o tej porze szczególnie nieprzyjemny, gorszy jeszcze od Atlantyku, ale to tylko parę godzin jutro.

Do widzenia – tak już niedaleko

A.O.-J.

⁷ seasick (ang.) – choroba morską.

1939



A. Obrębska-Jabłońska i K. Nitsch
na Zaborni, styczeń 1939

Warszawa, 17 I 1939

Szanowny Panie Profesorze,
przyszła kartka z zaolziańskiego przedwyjazdu. Zamarudziłam z odpowiedzią na nią i pewnie list czekać będzie do powrotu. Z tych kilku dni warszawskich nic prócz nieskładu i przygnębienia nie wyrosło. Zastałam jeszcze Myszkę, która chorowała na grypę. Dopiero w sobotę odprowadziłam ją na lwowski pociąg i mogłam zająć stół pod moje materiały, i objąć w posiadanie spokój i ciszę do pracy. Kuruję Matkę moją na grypę dostaną od Myski i sama walczę z zaziębieniem i gorączką.

Po dłuższych kołatanjach udało mi się dostać do Seminarium Indoeuropejskiego, ale biblioteka po ostatniej przeprowadzce latem i zmianie 3 asystentów w ciągu 2 lat, tj. i od mego wyjazdu, przedstawia obraz permanentnej dezorganizacji i do książek trafia się intuicyjnie. Widzę, że będę miała sporo trudności z przygotowaniem się do wykładu, właśnie z powodu utrudnień w wydostaniu odpowiednich książek. Do Słońskiego telefonuję bezskutecznie – nikt się nie odzywa. Pewnie jeszcze nie przyjechał.

Szukam pokoju dla Matki na okres tymczasowego niezdecydowania naszych spraw mieszkaniowych. I w ogóle mnóstwo warszawskich domowych kłopotów, zajmujących energii więcej niż to wszystko warto. Jakim prawdziwym rajem w porównaniu z warszawską rzeczywistością była Zabornia. Podziwiam organizatorski dar Pani – jak sprawy domowe szły tam składnie i naturalnie.

Do Saskiego jeszcze nie telefonowałam. Ale cieszę się z okazji, z pretekstu telefonu, bo może czego się i dla siebie tam dowiem.

Od Witolda niewesołe listy z Francji – nastroje polityczne i sinologiczne nieciekawe. Mówi się o mediewizacji Europy i o tym, że w tych warunkach azylem cywilizacji europejskiej ma wszelkie szanse zostać Ameryka. Tak twierdzi Granet – poważny i nieprzeciętny umysł. To mi dodało odwagi myśleć podobnie.

W „Robotniku”, zdaje się z 12 I, znalazłam tłustym drukiem obszerną notatkę o nowej panice w Ameryce na wzór poprzedniej historii z Marsjanami¹. Znacne pismo podało te wieści na czołowej karcie, nie przytaczając źródeł. Żadnej agencji, żadnego piśma, skąd by był przedruk. Mam mocne dane uważać ten komunikat za kaczkę dziennikarską; nie znaczy to, bym myślała to samo o wiadomościach z listopada, ale chciałabym widzieć (Niewierny Tomasz!), jakie miarodajne źródła ich dostarczały Europie.

W drodze z Krakowa przeczytałam pracę Safarewiczowej² o *jeżeli*, bez części składniowej, która mniej mnie zajmowała. Rzecz napisana z dużym zacięciem literackim

1 Owa „poprzednia historia” to słuchowisko według powieści Herberta George’a Wellsa *Wojna światów*, które nadane przez CBS 30 X 1937 r. wywołało – przynajmniej według prasy amerykańskiej – panikę wśród części słuchaczy.

2 Mowa o pracy doktorskiej Haliny Safarewiczowej *O pochodzeniu i użyciu wyrazów jeśli, jeżeli w języku polskim* (1937).

i z łatwym omijaniem trudności. Formy z *i-* ucierpiały tu szczególnie. Zresztą czyta się ciekawie. Ciekawam, jak zareaguje na recenzję w „Roczniku Slawistycznym” o tej pracy Otrębski. Zwłaszcza na uwagi Pana Profesora. Próbowала skomunikować się ze Słońskim, ale odłożył to za tydzień na dzień przyjęć w seminarium. Więc widać, że tu do żadnego większego kontaktu nie dojdzie. Każdy tu działa na własną rękę i bez porozumienia z innymi.

Na tym kończę mój jałowy list. Jak dobrze było w Zaborni!

Do widzenia

[bez podpisu]

268. (L) ANTONINA OBREBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 25 I 1939

Szanowny Panie Profesorze,
dziękuję za życzenia urodzinowe. My też z Witoldem odprawiamy urodzinowy ob-
rządek, i to od dawna, na długo przed moim sprostanczeniem.

Ze spraw ważnych nic nie załatwiłam. Wczoraj moje telefony nie mogły natrafić
na Mikułowskiego, a dziś on leży chory z gorączką i nie mógł wstać do telefonu.
Mam więc czekać wiadomości od niego, jak będzie z nim lepiej. Sprawa się zatem
nie posuwa.

Co do odczytu, to wydaje mi się, że będzie lepiej mieć na walne zebranie „kogoś
z firmą”, więc niech będzie ten o regionalizmach Pana Profesora. Ja się od swego nie
cofam – owszem, ale może na następnym zebraniu. Prosiło mnie tutejsze języko-
znawcze koło studentów o jakiś odczyt, to im powiem o nazwiskach chińskich Pola-
ków. W sam raz temat na ten półpoziom. Jutro ma im odczytać Friedrich o nowszym
słownictwie polskim. Zobaczą, jak to będzie wyglądać.

U mnie do grypy nie doszło, ale jest kaszel i jakieś dolegliwości nie usunięte mimo
baniek pod łopatką. Trudno, trzeba i to znieść od rodzimego klimatu, do którego tak
tęskniłam w Chinach, marznąc i nie zaziębając się jednak.

Ze Słońskim dotąd się nie skomunikowałam, bo... jeszcze wykładów nie zaczął
ani nie ogłosił, kiedy zaczyna. Dorosza nie ma – seminaria oba puste jak wymiótł.
Bardzo się ubogo przedstawiają tutejsze studia językowe studentów. Na mój wy-
kład nikt się nie zgłosił. Przesiedziałam dwie godziny, czytając polemikę Secheyae³
z Wundtem⁴ – oczywiście z większą dla siebie korzyścią, niż gdybym je przegadała.
Książek do wykładu znalazłam tu pod dostatkiem. Przygodne trąfianie nosem na

3 Albert Secheyae (1870–1946) – szwajcarski językoznawca, uczeń Ferdynanda de Saussure’a
i jeden z wydawców *Kursu językoznawstwa ogólnego* (1916).

4 Wilhelm Wundt (1832–1920) – niemiecki filozof i psycholog, twórca psychologii ekspe-
rymentalnej i etnopsychologii (*Völkerpsychologie*).

chybił trafił dało lepsze rezultaty, niż myślałam. Opracowuję sobie ten wykład, dosyć zresztą jałowy, a przy sposobności rozplywa mi się w świetle faktów ten mój pomysł o zależności spójników od *Wortfolge*⁵. Może się jeszcze co da uratować, ale wątpię. Na letni trymestr, o ile pozostanę przy zleconych wykładach, ogłoszę może inny temat. Tymczasem wypadnie brać pieniądze tak jak za nic.

Gdyby to było możliwe znaleźć w Krakowie, prosiłabym o dwie książki: Kalepky: *Neuaufbau der Grammatik*; H. Weil: *De l'ordre des mots dans les langues anciennes comparées aux langues modernes; question de grammaire général*, 1844 („Collection philologique”, Paris, Franck 1869). Nie są mi one konieczne potrzebne. To raczej dla ciekawości. Przekonałam się ze smutkiem, że gdy zaglądam do spraw składniowych greckich czy staroindyjskich, to nic nie rozumiem przykładów, i jak tu wybrnąć z tego wykładu „na tle indoeuropejskim”. Tyle na razie. Bardzo się cieszę na zobaczenie 6–8. Jak tylko skomunikuję się z Mikułowskim, napiszę – ale myślę, że wszystko się ułoży pomyślnie. Byleby Słoński nie zawiódł.

Pani bardzo dziękuję za kartkę i wiadomości ogrodnicze. Józiowie⁶ mają tymczasem nowy kłopot: magistrat wstrzymał im budowę (czy raczej remont, czy adaptację) tego domu z jakichś bardzo błahych powodów i rzecz się zaczyna ślimaczyć. Czy pisałam, że synka⁷ wywieziono do Łodzi pod stałą opiekę jakiegoś słynnego pediatry, a wieloletniego przyjaciela pana Morozewicza. Wątlutki jest i intensywnie sił mu dodają. Niewesoło myśleć o tym. Matka zamieszkała na Nowogrodzkiej i zajmuje się domem Józiów, którzy są bardzo dużo zajęci i dopiero na 4. wracają do domu.

Do widzenia

A.O.-J.

269. (L) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 26 I 1939

Szanowny Panie Profesorze,
w tej chwili miałam telefon od pana Mikułowskiego, który ustalił walne zebranie Warszawskiego Koła TMJP na poniedziałek 6 lutego z odczytem Pana Profesora *O kilku nowszych utworach regionalnojęzykowych*. Na początek idzie odczyt o godz. 8, a po odczycie wybory. Przed odczytem p. Mikułowski powie krótkie wspomnienie o prof. Szoberze, chciał, bym ja scharakteryzowała jego działalność naukową, ale co bym ja o tym miała do powiedzenia. Teraz zachodzi pytanie, czy pan Mikułowski ma się jeszcze raz zwracać do prof. Słońskiego?⁸

5 *Wortfolge* (niem.) – szyk wyrazów.

6 Tamara i Józef Obrębscy.

7 Mowa o Stefanie, synu Obrębskich. Stefan Morozewicz – łódzki przemysłowiec, teść Józefa Obrębskiego.

8 Chodziło o następstwo po zmarłym 9 VIII 1938 r. S. Szoberze, przewodniczącym Koła Warszawskiego TMJP.

On woli nie, bo się boi, że Słoński się rozmyśli i wykręci. Ale myślę, że byłoby warto, by Pan Profesor po przyjeździe do Warszawy jeszcze do Słońskiego zaszedł czy zatelefonował i uzyskał od niego obietnicę, że przyjdzie 6 lutego na posiedzenie. Ja osobiście nie bardzo mu mogę przypominać, bo on niechętnie widuje ludzi, a tym bardziej tak od JP dalekich jak ja w Warszawie – nie jestem żadnym członkiem zarządu ani tp. Zachodzi wątpliwość, jak postąpić, w razie gdyby Słoński zawiódł? Mikułowski proponował mnie, ale powiedziałam mu, że to absolutnie nieaktualne, bo tylko by zrobiło złe wrażenie. Więcej tytułu do tego miałyby Koneczna jako zasiedziała warszawistka, a najwięcej zdaje się Doroszewski nieobecny wprawdzie, ale którego opinia publiczna (Mikułowski sondował ją wśród swoich ludzi) odruchowo na to stanowisko desygnuje. Mikułowski mnie proponował w takim razie wiceprezesurę, ale odmówiłam – mogę objąć sekretariat, jeśli chce, i nic więcej. Przecież wiceprezura do Mikuły⁹ należy z natury rzeczy. Jednym słowem w Słoni¹⁰ cała nadzieja. W razie czego, czy nie można by go wybrać zaocznie? Tyle na razie o tej sprawie.

Bardzo czekam. To pewnie już 5 lutego Pan Profesor przyjedzie – prawda? Czekam listu, a czy nie wybierze się tutaj i Pani? To by było najlepiej. Witold już wtedy będzie w Warszawie i o wiele dokładniejsze dać będzie mógł relacje dalekowschodnie, niż ja to mogłam zrobić.

Do widzenia

A.O.-J.

270. (L) ANTONINA OBREBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 30 I 1939

Szanowny Panie Profesorze,

Dziś 2 i ½ godz. załatwiałam telefonicznie sprawy poniedziałkowego walnego zebrania. Freilichowa wycofała się zupełnie, bo chora i mieszka pod Warszawą we Włochach, i ja na razie zajmę się sprawą rozesłania zaproszeń, zanim nie przejdzie to w inne ręce.

Z panem Mikułowskim ustaliliśmy temat Pana Profesora na: *Czy są elementy żydowskie w dzisiejszej polszczyźnie kulturalnej?* Pan Mikułowski miał obawy, czy szerokie masy polonistów czy miłośników rozumieją, co znaczy wyraz enklityka. Stąd przechylenie się na stronę żydowską. Oba tematy bardzo ciekawe. Dla mnie specjalnie ten enklityczny, bo znów w to włożyłam z tytułu tych wykładów zleconych.

O Stamirowskiej mówiłam Mikułowskiemu. Terminu 6 II nie dało się zmienić, bo sala zarezerwowana na ten dzień i na ogół posiedzenia Warszawskiego Koła TMJP odbywały się raczej w poniedziałki.

⁹ Tadeusz Mikułowski.

¹⁰ Stanisław Słoński.

U Schayerów poznałam Marylę Falkównę¹¹, obecną gwiazdę indologiczną na horyzoncie Schayera. Jest bardzo miła. Najprawdopodobniej będzie chodzić na mój wykład, który wobec tego będę musiała przemienić na ogólne wiadomości o filologii słowiańskiej – w braku innych słuchaczy jestem rada, że mam ją jedną. Przy sposobności starałam się o ogólne prace informacyjne o sławistyce. Otóż w seminarium Słońskiego nie ma Czekanowskiego *Wstępu do historii Słowian*¹² ani Gołąbka¹³ (zdaje się?) *Bibliografii prac słowiańskich* (czy tp.). Miejscowy asystent, mgr Szyprykiewicz, siedzi na książkach jak pies na sianie, a nikt się nie zainteresuje dokompletowywaniem biblioteki pracami nowymi. Jednym słowem wszystko to mało pocieszające.

Mówiono mi o Milewskim¹⁴, że stracił możliwość katedry indoeuropeistyki w Warszawie, bo kandydował w wyborach (miejskich?) w Krakowie i nie przeszedł. Jeśli to jest istotny powód odpalenia go, to nie można powiedzieć, by wypływał z pobudek naukowych.

Robi się północ. Dobranoc, może dziś wreszcie wcześniej zasnę. Jutro od rana Abiński i JP, pogoń za odpowiednią bibliografią słowianoznawczą.

Do widzenia

A.O.-J.

Kwitariusze TMJP otrzymałam.

271. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 17 II 1939, piątek

Szanowny Panie Profesorze,
zapalki nie są chińskie, mają tylko chiński obrazek. Zresztą nawet niezależnie od tego mogą i proszą być zużyte. Bodaj czy nie pochodzą z Baltimore.

Jakobsona dostałam (i inne druki) – bardzo ładny artykuł. Chyba go sobie przepiszę, bo trudno go streszczać. Jakie ciekawe zagadnienie może stworzyć uczony z talentem ze słowiańskiej *Wortfolge*, na którą większość sławistów pluje z pogardą.

Jestem po kilkudniowej robocie z książkami. Obojeśmy nabrali głębokiego obrzydzenia do książek i siebie jako własnowolnych sprawców tej klęski. Nad recenzją sie-

¹¹ Maryla Falkówna (Falk) (1906–1980) – indolog i religioznawca, uczennica Jeana Przyluskiego w Paryżu. W latach 1939–1947 była wykładowcą języków słowiańskich i kultury polskiej na uniwersytecie w Kalkucie.

¹² Mowa o książce *Wstęp do historii Słowian. Perspektywy antropologiczne, etnograficzne, archeologiczne i językowe* (1927).

¹³ Józef Gołąbek (1889–1939) – historyk literatury, polonista, sławista, nauczyciel gimnazjalny, docent na UW. *Bibliografii* wspomnianej w liście nie ustalono.

¹⁴ Tadeusz Milewski (1906–1966) – językoznawca, indoeuropeista, sławista, teoretyk języka. W tym czasie docent w Katedrze Filologii Słowiańskiej UJ.

działam tylko jeden dzień. Ale dziś Witold jedzie na kilka dni na wieś. Nie będę nic słyszeć o sinologii, półkach ani książkach i może oddrętwię intelektualnie. Musimy zmienić mieszkanie albo się rozejść. Inaczej życie jest niemożliwe.

„Język Polski” dostałam, ale go jeszcze nie wyjęłam z koperty. Nie ma mowy o wolnej chwili na to. Czy Pan Profesor jeszcze jest zdania, że mam pozostawać w Komitecie Redakcyjnym? Pani Stamirowska bardzo sprężyście objęła swoje funkcje i zaczęła bombardować administrację JP zapytaniem. Bardzo dobrze, że ten referat wysłał się „Wiadomościom Literackim” – a kiedy to nastąpi?

Teraz sprawy: 1) Czy mogę prosić o adres Stopy¹⁵, który od kilku lat jest „winien” Witoldowi jakąś cenną książkę sinologiczną, potrzebną mu do wykładów, więc chcemy go prosić o zwrot. 2) Czy Schrottowa w dalszym ciągu funkcjonuje na Tomaszu 28? Chcemy jej posłać skrzynkę książek do oprawy. Pleśń i gwoździe od skrzyń uszkodziły sporo książek. Za to gliniano-papierowe zabawki chińskie dojechały cało. Czy to nie ironia? Zwłaszcza gdy pomyślę o łyżeczce wysłanej do Krakowa i dojeżdżającej tak niefortunnie.

Do widzenia – niedługo napiszę list może nieco bardziej uintelektualniony. Dojrzewa we mnie całe mnóstwo obelżywych sentencji na temat zbieraczy książek.

Do widzenia

A.O.-J.

Z czego jest ten kącik językowy o błędach amerykańskich – czy też redagowany przez „Amerykanina”?

272. (K) ANTONINA OBREBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 19 II 1939

Szanowny Panie Profesorze (a może i ja zastosuję skrót SPP?), siedzę w tej chwili w różnych skrótowcach amerykańskich jak *Japs, cop* od *Japanese, copper* ‘łapacz’ i to się może okazać zaraźliwe. Ten materiał do recenzji o Doroszu przerabiam stanowczo zbyt dokładnie – ale co robić, jak się nie ma zdolności do szybkiej syntezy.

Mikułowski telefonował do mnie w związku z listem Pana Profesora i możliwością odczytu Pana Profesora w Warszawie w marcu. Proponował mi, żebym poruszyła tę sprawę ze Słoińskim. Prawdopodobnie zobaczę go w środę, ale myślę, że lepiej by było, żeby wiedział o tym wcześniej sam od Pana Profesora jako prezes tutejszego Koła. Czy nie można by mu o tym napisać z Krakowa przed środą? Mikułowskiemu

¹⁵ Roman Stopa (1895–1995) – językoznawca afrykanista, badacz języków „mlaskowych”. Przed wojną pracował jako nauczyciel gimnazjalny, studiując jednocześnie lingwistykę, odbył też roczną wyprawę badawczą do Afryki. Po II wojnie światowej pracował na UJ.

chodzi o ustalenie zawczasu terminu, zarezerwowanie sali i wydrukowanie afiszów. Zapewne zawiadomienie o terminach posiedzeń warszawskich Pan Profesor musiał dostać, skoro pisał o odczycie do Mikułowskiego. Chodzi więc tylko o sprecyzowanie dnia. To już będzie bardzo niedługo.

Dziś siedzę cały dzień w gwarze polsko-amerykańskiej. Jest cicho, co na starość staje się coraz pożądaniejsze. Książki chińskie jak upiory obsiadły krawędzie mebli aż do sufitu. Na środku pokoju (jeśli jeszcze gdzie jest wolne miejsce) piętrzą się skrzynie i pudła chińskie, a po kątach walają się chińskie zabawki papierowe. Wszystko to, razem z walizkami pod stołem, sprawia wrażenie jakiejś kabiny, nastroj podróży, niezamieszkały i w takich warunkach właśnie, między ziemią a niebem, powinno się najlepiej pracować.

Wobec czego do widzenia – pojadę na dworzec rzucić kartkę i zajrzeć do Matki, której już kilka dni nie widziałam.

A.O.-J.

W tej chwili dostałam ładny i subtelnie ujęty referat o polskim akcencie inicjalnym – bardzo dziękuję.

273. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 28 II 1939

Szanowny Panie Profesorze,

Doroszewski jeszcze nie wrócił z Francji i nie będzie 15 czy 18 marca. Wyfrunął po prostu na cały trymestr, nie zawiadamiając podobno o tym (jak mówił Schayer) odnośnych władz uniwersyteckich, co brzmi trochę nieprawdopodobnie.

Tu się teraz trochę choruje. Schayer miał ciężki bronchit, a ja podlegam zdjęciom rentgenicznemu, badaniu krwi, zażywaniu wapna, pigułkom, proszkom i smarom. Podobno odnowione historie płucne. Dziś pierwszy dzień od miesiąca chyba, kiedy mi moja opłucna nie dolega – siedzę teraz dużo w domu. Ale zdaje się, że są to wszystko historie trochę wyolbrzymione i parotygodniowy wypoczynek (w drugiej połowie marca) postawi mnie na nogi. Od tygodnia piszę recenzję o Doroszewskim – bardzo powoli, bo do różnych źródeł w JP zaglądać przychodzi, obawiam się, że za dużo chwale, co jest raczej niewyrobinieniem (z mojej strony), ale całości jeszcze nie wyobrażam sobie.

Kiedy Państwo będą w Warszawie? Na kartkę Pani nie odpowiadam na razie. Tak jestem zaczadzona sprawą tej recenzji. Tyle na razie. Kończę i wysyłam kartkę – chyba dojdzie jutro.

Do widzenia

A.O.-J.

274. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 9 III 1939

Szanowny Panie Profesorze,
list, czyli karta (jak mówiła nasza Mania), mimo obelżywej treści przyszedł za późno. Bo już przedtem Witold puścił mnie jak kulę (bilardową oczywiście) między specjalistów płucników, naintrygował u Goldmana i teraz zdecydowany jest mój pobyt w górach czy tp., tylko nie wiem gdzie. Pewnie „Dwór” w Rabie Wyżnej, bo to najmniej kłopotu i nie tak drogo, czym ja się znów kieruję. Chcę stąd wyjechać 15 III – bardzo bym się cieszyła, gdybym mogła się widzieć z Panią za jej pobytu przed 15. w Warszawie.

Wczoraj odbyłam mój ostatni wykład na uniwersytecie (a pierwszy prawdziwy, tj. na temat). Recenzja jest na ukończeniu – fatalnie napisana. Wertując różne „Języki Polskie”, stwierdzam ogromne cofnięcie się własne w dziedzinie formułowania myśli i myślenia w ogóle. Było kiedyś, tylko nie pamiętam, w JP czy gdzie indziej, o tzw. atrakcji, czyli typie błędów językowych polegających na niewłaściwych końcówkach fleksyjnych (mechaniczne przepisanie się pod wpływem końcówek sąsiednich wyrazów). Nie mogę go znaleźć, a jest mi dość potrzebny właśnie do tej recenzji. Czy nie przypomina sobie Pan Profesor autora? A może Oesterreicher? Pamiętam, że w Krakowie była kiedyś dłuższa rozmowa w związku z tym artykułem. Czeka mnie jeszcze trochę spraw do pozałatwiania i pogadanka w TNSW¹⁶ na temat pobytu w Chinach, a potem to 6-godzinne werandowanie – co za przesada.

Do widzenia

A.O.-J.

PS. Czy depesza w sobotę dotarła?

275. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 13 III 1939

Szanowny Panie Profesorze,
może ta kartka jeszcze zdąży poprosić o wzięcie ze sobą książeczki (czy notesa [sic]) z adresami następujących osób: Belić, Ramovš, Grappin, Vaillant¹⁷, Mazon, Jakobson, Travníček, Hrozný (ewent.). Inne nazwiska mi nie przychodzą na myśl.

Z Panią dziś mówiłam rano, aleśmy się jeszcze nie widziały. Dla mnie zdecydowano Zakopane, tylko ponieważ z powodu braku znajomości pensjonatów nie

¹⁶ Towarzystwo Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych – założona w 1919 r. organizacja zawodowa.

¹⁷ Henri Grappin (1881–1959) – polonista, sławista, w latach 1921–1950 profesor języka polskiego w École nationale des langues orientales vivantes w Paryżu. André Vaillant (1890–1977) – francuski językoznawca sławista, profesor tejże uczelni.

zarezerwowałam sobie miejsca, więc się mój wyjazd odwleka. Zresztą tak bardzo źle się nie czuję i bardzo się cieszę zobaczeniem Państwa na Rakowieckiej.

Pozdrawiam

A.O.-J.

276. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Zakopane, 20 III 1939

Szanowny Panie Profesorze,

wskutek (czy dzięki) energii i wytrwałości Witolda znalazłam się w ustalonym terminie w Zakopanem. Mieszkam w „Jasnym Pałacu” *do Białego* (lub *ul. Grunwaldzka*) *vis-à-vis* „Rzymianki”, z której p. Jastrzębski (poprzedni zarządca) wybył do Jaszczurówki, a miejsc nie ma. „Jasny Pałac” ma świetne utrzymanie + doskonała brzydota i blichtrawata banalność. Mam bardzo jasny pokój na I p. z własnym balkonem – płacę jak za ten „Pałac” bardzo „tanio”, bo 10 zł dziennie, do czego dochodzą jeszcze dodatki. W połowie Wielkiego Tygodnia, gdy ceny podskoczą o 4 zł dziennie, wyemigruję gdzie indziej lub do Warszawy. Ale myślę, że te luksusowe warunki powinny mi bardzo intensywnie pomóc. W ogóle Zakopane zbrzydło o 100%, odkąd tu byłam raz ostatni. FIS¹⁸ też się przyczynił do tego w postaci krzykliwych obiektów pamiątkowych.

Pod dozorem i przy pomocy Witolda przepisałam moją recenzję – („przepisał i z błotem zmieszał W. Jabłoński”) ma 16 stron, ale po przejrzaniu może jej nie ośmielę się wysłać z Zakopanego z powodu ostrej krytyki (i słusznej): za gadatliwość i niesyntetyczność według kopisty.

Wśród bardzo urozmaiconej lektury przyjechał też ze mną Brzeziński¹⁹ (tom od warzyw) i katalogi Hosera²⁰ dostane przez Panią.

A jak Państwo dojechali do Krakowa? Czy Pani nie wybrała się do Poznania?

Za parę dni wysyłam stąd recenzję, nad którą dumam smętnie.

Do widzenia i proszę o wiadomości

A.O.-J.

¹⁸ Fédération Internationale de Ski. Mowa o Mistrzostwach Świata FIS, które odbyły się 11–19 II 1939 r. w Zakopanem.

¹⁹ Józef Brzeziński, *Hodowla warzyw*.

²⁰ Piotr Hoser, *Katalog roślin hodowlanych*.

277. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Zakopane [, b.d.]

Szanowny Panie Profesorze,
wysyłam kartkę rozbita moralnie i... nie-moralnie. Zupełnie się nie nadaję do po-
śpiechu. Czego dowodem liczne bardzo poważne przeoczenia, na jakie dopiero po
napisaniu recenzji natrafiłam (i to głównie z powodu poprawek czy skreśleń Pana
Profesora).

Dane dokładne o *Websterze* Witold prześle w sobotę na Gontynę. Czy tylko bę-
dzie to w porę? Ogromnie mnie zmartwiła wiadomość o Orli. Zwłaszcza że Zakopa-
ne to, zdaje się, nie miejsce na kurację w tej porze roku. Chorych się stąd wyprawia
czasami.

O wyborze Kowalskiego i Kutrzeby²¹ wiem z gazet. Wobec reakcji Kowalskiego
lepiej mu chyba nie gratulować tego awansu. Prawda? Za to swobodnie mogę pogra-
tulować Panu Profesorowi machiawelskich triumfów.

Biegnę na pocztę, do widzenia

A.O.-J.

278. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

[Zakopane,] 21 III 1939, wtorek

[bez formuły adresatywnej]

posyłam maszynopis. Mam go tylko w tym jednym egzemplarzu, bo pisałam bez
kalki i w ogóle maszynopis bardzo niestaranny z powodu zmęczenia obu stron kola-
borujących w ekspediowaniu mnie na śnieg. Śnieg tu ładny (tylko nie na Krupów-
kach), pogoda wspaniała, a jedzenie naprawdę doskonałe. Poza tym układ warunków
hotelowy raczej niż pensjonatowy. Jadam przy osobnym stoliku na sali i nie muszę
zawierać znajomości: bardzo wygodnie! Już werandowałam 2 godz. wczoraj, a dziś to
się opóźnia z powodu recenzji. Walę zaraz na Krupówki.

Do widzenia.

[bez podpisu]

Prosiłabym o prędkie, jeśli można, uwagi o recenzji. Moim zdaniem w ujęciu jest „krótkome-
trażowa”, tj. bez dłuższego oddechu (nie „na oddechu”) – czyli nie dość ogólnie ujęta.

²¹ Mowa o wyborze Tadeusza Kowalskiego na sekretarza generalnego i Stanisława Kutrzeby
(1876–1946), historyka prawa, profesora UJ, na prezesa PAU.

Zakopane, 24 III 1939

Szanowny Panie Profesorze,

odkąd to robi się ze mnie osobę tak niepełnoletnią, żeby aż Witold miał mnie odwozić do Zakopanego (kiędzierzawy! [sic])!? Nie był i w ogóle tu nie przyjedzie. To za drogo by nas wyniosło. Spotkamy się w Warszawie najdalej w 2. dzień Świąt Wielkiejnocy. I potem ja spróbuję pojechać na kilka dni do Wilczej Gardzieli, żeby zrobić trochę przygotowań na okres pobytu latem. W świetle lektury *Hodowli warzyw* Brzezińskiego wydają mi się te przygotowania jakimś nadludzkim niemal wysiłkiem. Ale może do świąt będę już na tyle wypoczęta, że mi pójdzie łatwiej. Właściwie należałoby osobiście dopilnować siania albo siać samemu, a to przy osobistej niekompetencji i nieumiejętności wyrwania się na krótko „dojazdem” z Warszawy znakomicie komplikuje sprawę.

Książkę Dorosza mam i już sprawdziłam²². Ma być *Anny*. U Menckena znalazłam *Anna Aundel* (jako nazwa miejscowa) i *Annie*²³. Muszę więc sprawdzić sama w Warszawie. Nie mam ze sobą *Webstera*. Choć ta forma mnie dziwi. Co do wadliwego używania enklityk, to mimo skreślenia (na co się godzę) podtrzymuję, że to, co może być względnie niezależnym rozwojem w Polsce, w Ameryce może się rozwijać pod wpływem angielskiego. To się zresztą mieści w ramach omawianych przeze mnie błędów, o których obcym wpływie świadczy nie tyle jakość, co nasilenie zjawiska; mam na to parę innych przykładów spoza książki Doroszewskiego; m.in. sprawozdanie Zawadowskiego w ostatnim tomie „Nauki Polskiej”. Oczywiście w recenzji poruszyłam tylko niektóre fakty, i to, jak widzę w tej chwili, tylko ten typ błędów, które nieobce są i rdzennej polszczyźnie. Jest za to całe mnóstwo niewspomnianych przeze mnie typowo „angielskich” zwrotów składniowych czy frazeologicznych, np. zdania z *gdy* w luźnym na wzór angielski związku przyczynowym czy okolicznikowym: *Polak i Polka pokaleczeni, gdy skradzione auto, którym jechali, uderzyło w budynek* (184). *Doznała złamania nogi, gdy upadła pod koła troku* (185) itp. *głodni zobaczenia – hungering to see* (118); *dobre czasy – good time, lekkie życie – easy life* (119). I omówieniu tego typu błędów Doroszewski poświęca sporo miejsca.

Nie wiem, jak mam rozumieć ten swój „patriotyzm” wobec Doroszewskiego, bo chyba nie warszawski. W ogóle książki nie można mierzyć kategoriami ściśle naukowymi – bo mimo zapowiedzi wykonana została inaczej. Cf. *Jeden łatwy żywot* Lutosławskiego, też będącego pod urokiem Ameryki i jej milionerów.

Co do atrakcji, to chciałabym wiedzieć, czy te jej formy, które określam jako „nieskoordynowany” [sic], też występują w rdzennej polszczyźnie? A teraz atrakcja

²² Mowa o książce *Język polski w Stanach Zjednoczonych* (1938).

²³ Mowa o książce Henry’ego Louisa Menckena (1880–1956), dziennikarza, eseisty i badacza amerykańskiego angielskiego, *The American Language* (1919).

jest na pewno częstsza w mówieniu niż w pisaniu (czy właściwie w druku). Na jakim materiale uogólnił Pan Profesor częstotę tego zjawiska („bardzo częsta”)? Bo w związku z tym będę musiała przeredagować swoje sformułowanie.

Słownik Webstera w Ameryce to tak jak nasz Linde, a raczej *Słownik warszawski*, słownik oksfordzki w Anglii itp. Małego *Webstera* mam w Warszawie i Pan Profesor miał go nawet w ręku w jakiejś chwili. Doroszewski trzyma się bardzo ściśle objaśnień i definicji *Webstera* (czasem aż zbyt ściśle), co gorsza, przyjął jego rodzaj transkrypcji fonetycznej dla wyrazów angielskich, która jest nie tak przejrzysta jak międzynarodowa (stosowana przez wielu fachowców angielskich i amerykańskich). Stąd np. nie mógł Doroszewski uogólnić zasady o przejściu nowojorskiego (∂r) w (oi), boby musiał to (∂) wyrażać za *Websterem* kilkoma znakami, brzmiącymi w rezultacie identycznie.

Doroszewski używa obu terminów: *amerykańsko-polski* i *polsko-amerykański*. Podobnie z Menckena przypominam sobie połączenia *American-Polish* i *Polish-American*. Ja się nie upieram przy żadnym, bo dotąd nie bardzo rozumiem, dlaczego ten, a nie inny. To jest zupełnie specjalne połączenie, bo *polsko-czeski* czy tp. znaczą co innego niż *amerykańskopolski*, czyli polski w Ameryce, nie ma analogicznych *afrykańskopolski* czy *australijskopolski*, najwyżej *warszawskopolski*, *krakowskopolski*, *łomżyńskopolski*, *zakopiańskopolski* (*zaborniańskopolski*, czyli polszczyzna mówiona na Zaborni) – zaczyna mi się coś w głowie wyjaśniać. Choć najwięcej to zmartwiło mnie ostatnie zalecenie Pana Profesora, by „nie myśleć... aż do skutku”. To obiektywny dowód, że z tą głową jest już bardzo niedobrze, jeśli takie końskie recepty się jej zaleca (potwierdza to moja recenzja). A ja już się zabrałam do RÉŠ 18, tylko przy 6-godzinym werandowaniu mało miejsca na to zostaje i wolno postępuje.

Do widzenia

A.O.-J.

280. (K) ANTONINA OBREBSKA-JABŁOŃSKA

Zakopane, 3 IV 1939, „Jasny Pałac”

Szanowny Panie Profesorze,
obie karty i korekta przyszły dopiero w poniedziałek w południe, wobec czego już pisać tylko na Zabornię (wolę *na* niż *do*, a jeśli tu nie ma ortograficznego przymusu jak z *n* pojedynczym, to co mam sobie żałować).

Bardzo się cieszę zapowiedzianymi odwiedzinami we czwartek. A może oboje Państwo zajrzą? Tu tyle samochodów przyjeżdża i jest dużo miejsca dla nich w „Jasnym Pałacu” – nawet garaże. W każdym razie proszę o zawiadomienie i dokładne oznaczenie godziny, bym mogła się wybrać na dworzec itd. O ile pociągi do Zakopanego z Chabówki takie niedobre, to może ja przyjadę na Zabornię. W Rabce nieraz pogoda jest lepsza niż w Zakopanem, więc na słońcu nie stracę. A będę mogła i na

Zaborni powerandować. Przy tym połączenia są podobno bardzo wygodne. Wyjeżdża się o 11 czy tp. torpedą i wraca o 7 wieczorem z Chabówki.

Czuję się teraz co dzień lepiej. Weranduję 5–6 godzin. Kaszel prawie ustał, opłucna bardzo się poprawiła. Najgorzej kreski, ale te może nie są płucne, więc z pogodą patrzę w przyszość.

Miałam tu jakiś wywiad chiński (dwugodzinny). Z jakąś ubożuchną tematami i możliwościami dziennikarką. To mnie dopiero zmęczyło, jak w ogóle trochę tujszy *social life*, bo czasem trzeba wieczorem odsiedzieć godzinę na kanapie. Próbowałam nie, to zaczęli ze mnie robić „wyczerpaną” nerwowo. Opinia niektórych gości. Ale na ogół bardzo mi tu dobrze i spokojnie. I swobody więcej niż w innych pensjonatach przy wspólnym korytku.

Czekam odpowiedzi, nawet choćby telefonicznej – wieczorem zawsze jestem w domu, rano też.

Do widzenia.

Bardzo proszę Oboje Państwa przyjechać.

A.O.-J.

281. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Zakopane, 4 IV 1939

Szanowny Panie Profesorze,
w tej chwili wyekspediowałam korektę na Salwator, by nie zawiodła. Myślę, że specjalnych kłopotów z nią nie będzie. Tę korektę o wiele „zdrowiej” zniosłam.

Pociągi z Zakopanego do Chabówki: 6.25, 11.21. Z Chabówki do Zakopanego: 16.30, 22.40. Nie chodzi teraz torpeda, która dawniej podobno (jeszcze tydzień temu) istniała. Ale i tak mogłabym spróbować tym o 6.35 rano i powrót po południu o 4.30. Czekam listu lub wiadomości już z Zaborni.

Te dane o pociągach są w związku z kartą wysłaną wczoraj na Zabornię – gdyby dojazd z Chabówki do Zakopanego nie dogadzał. Wczoraj był tu halniak, w nocy deszcz – dziś pogoda i ciepło. Zaczyna mi się tu robić za ciasno, gdy oglądam ziemię w ogródkach. Stanowczo chyba wyjadę stąd 11., najdalej 12., i to tak, by się może zatrzymać w Krakowie i uzupełnić niektóre pozycje bibliografii dla RS, bo w Warszawie musiałabym na tę okazję czekać do końca kwietnia. Zresztą to do omówienia ustnego.

Do widzenia

A.O.-J.

282. (K) ANTONINA OBREBSKA-JABŁOŃSKA

Zakopane, 10 IV 1939, poniedziałek

Szanowny Panie Profesorze,
znużeni świątecznym nastrojem tego miejsca opuszczamy je jutro we wtorek o 12.21. W Chabówce będziemy wobec tego o 1. z minutami, zdaje się. Plan referatu jest bardzo luźny. Dużo wymaga przygotowawczego odczytania. Bilety już mamy, limby też. Z Krakowa wyjeżdżamy we środę o 5. po południu. Zatrzymamy się na jeden dzień, najprędzej w hotelu „Francuskim”.

Do widzenia od nas obojga

A.O.-J.

283. (K) ANTONINA OBREBSKA-JABŁOŃSKA

[b.m.,] 16 IV 1939

[bez formuły adresatywnej]

Tytuł zgłoszonego referatu: *Uwagi o konsonantyzmie polskim*. Piśzę z pociągu do Łomży. We czwartek wracam do Warszawy.

A.O.-J.

284. (L) ANTONINA OBREBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 25 IV 1939

Szanowny Panie Profesorze,
dostałam kartę do Wilczej Gardzieli w chwili opuszczania jej. Byliśmy tam 5 dni. Było zimno, chmurno i gradowo. Ale i tak było przyjemnie, tylko rezultaty nikłe. Zostawiłam dużo instrukcji i wypaliliśmy się świetnie w tej głąszy wiejskiej.

Teraz krążę po Warszawie, której atmosfera jest mi najprzykrejsza na kuli ziemskiej. Nie odbija się to dodatnio na pracach moich. Powoli przygotowuję referat zjazdowy. Uniwersytet zaczyna pracę, ale leniwie. Wczoraj Witold poszedł na swoje wykłady i dowiedział się, że się zaczną za tydzień dopiero. O czym nikt go nie uprzedził. Ale że to Schayera nie ma, więc i szkoła nie zaczyna „działać”.

Z programu Zjazdu²⁴ widzę, że nie tyle Warszawa, ile szkoła Doroszewskiego zjazd zignorowała zupełnie. Jutro natomiast Dorosz wygłosi na swojej Komisji w Towarzystwie Naukowym referat na temat *Naturalizm i socjologizm w językoznawstwie*. Na czym będę. Dostałam nawet zaproszenie.

Dostałam JP i stwierdzam, że Milewski wyrabia się na dobrego popularyzatora zagadnień językoznawczych i stylistycznych.

24 Mowa o XI Zejeździe Polskiego Towarzystwa Językoznawczego.

Dziś wysłałam list do Poznania, by zarezerwować sobie i Witoldowi *locum* w Domu Akademickim, o ile kobiety są tam dopuszczane. A Państwo gdzie staną? Pewnie u pani Gruszeckiej?

Tak długo nic nie mam z Krakowa, że się niepokoję, czy Państwo Oboje są zdrowi? A jazda z Chabówki do Suchej bardzo była przyjemna i pobyt w Krakowie też. Takie pogodne zakończenie życia w pogodnym wymiarze, bo poza Warszawą.

Do widzenia w przyszłym tygodniu.

A.O.-J.

Wczoraj dostałam plan *Atlasu języka polskiego*²⁵ – referat z posiedzenia w PAU. Czy na to nie pójść jakie sumy z Funduszu Kultury Narodowej?

285. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 1 V 1939

Szanowny Panie Profesorze,
RÉS stąd nie będę mogła wydostać, wobec czego poproszę „Szanowną Redakcję” o przywiezienie RÉS 18 do Poznania. Mój referat w miarę zbliżania się terminu kurczy się do rozmiarów zwięzłego komunikatu. Dobrze, jeśli zajmie 15 minut. Zdrowie i siły świetnie.

Do widzenia, A.O.-J.

Przyjeżdżamy do Poznania we czwartek wieczór, zatrzymamy się w Domu Akademickim, gdzie już miejsca mamy zarezerwowane.

286. (L) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 24 V 1939

Szanowny Panie Profesorze,
i ja jeździłam na wieś, ale tylko na 1 dzień dla sadzenia rozsąd. Teraz jedziemy na parę dni znowu obejrzeć, jak to wszystko rośnie. Po Zielonych Świątkach będziemy z powrotem w domu.

Plotki, których sekretu dochowałam oczywiście, docierały do nas w pewnym stopniu *via* Mysza – Zdzisław. Kuryłowicz miał podobno z nimi obojętnie mówić, że bardzo chciałby poprzeć Witolda na katedrę po Kotwiczu, ale że on jest teraz w takiej sytuacji, że cokolwiek zaproponuje, to z reguły nie przejdzie z powodu rozgrywek z opozycją. Są plany skasowania tej katedry. Są plany przemianowania jej i dania jej Górcy²⁶.

²⁵ Chodzi o projekt *Małego atlasu gwar polskich*.

²⁶ Olgierd Górka (1887–1955) – historyk, publicysta, działacz polityczny, w tym czasie wykładowca na UW i sekretarz Instytutu Wschodniego. Zajmował się m.in. stosunkami polsko-tureckimi i polsko-tatarskimi.

Dość, że Kuryłowicz miał nam radzić przez Zdzisława, by użyć wszelkich, jeśli mamy jakie, wpływów (ale ich nie mamy), choćby przez Schayera i Jaworskiego (ostatnich ludzi, jakich Witold mógłby o cokolwiek prosić), by trafić do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego i przekonać właściwe czynniki o tym, by nie kasowali orientalistycznej Katedry, że to jest pożyteczne itd. itd. My o tym właściwie nikogo przekonać nie możemy. Jedyne by to uznał może Michalski, ale on nie ma na te sprawy wpływu. Zresztą, czyż nie jest rozstrzygająca ta „bojakość się” lwowska przed nami (!). Dlaczego mnie, która nic nie mam do Katedry. Bardzo to zabawne.

Witold powiada ze stoicyzmem, że trzeba odcinać kupony za swoje przekonania. Régamey²⁷, który niedawno był we Lwowie, mówił Witoldowi o skasowaniu Katedry po Kotwiczu jako o rzeczy przesądzonej. Kuryłowicz, wątpię, czy zechce tu co zrobić wobec faktu, że czuje się niepewnie i w mniejszości na gruncie uniwersyteckim. Dziełem Gawrońskiego i jego zaprzepaszczeniem nikt się pewnie przejmować nie będzie. Najwyżej Kraków czy może Michalski. Ale to nic nie zmieni. Upadnie pewnie wtedy „Rocznik Orientalistyczny”. A czy to po cichu nie ucieszyłoby Warszawy? Ludzie tak mało mają bezinteresownych dobrych intencji do spraw zamiast osobistych do ludzi, że trudno wierzyć w ich odruchy większej aktywności, zwłaszcza jeśli pośrednio to dogadzać będzie ich hegemonistycznym ambicjom. Stasiak²⁸ ma podobno wytoczoną dyscyplinarkę. Czy po takiej sprawie zostaje się na katedrze? Może Régamey przyszedłby po nim? Choć on raczej czeka na Warszawę.

Milewski istotnie był tym razem w Poznaniu łatwiznowaty. Poza tym przejawia tyle świeżej naiwności, że to poza platformą naukową oczywiście nawet rozbraja. Ale osobiście śmiem twierdzić, że każdy kandydat jest lepszy ode mnie, bo ja nie mam daru do wykładania. A profesor powinien lubić i umieć uczyć, w przeciwnym razie zaprzepaszcza się katedrę. Jest to dla mnie bardzo zawstydzające – świadomość o tej stawianej 3-locie mojej kandydaturze. Wątpię przy tym, czy ktokolwiek poza tym traktowałby ją poważnie. W każdym razie bardzo dziękuję.

Doroszewski jest w dalszym ciągu wobec mnie bardzo uprzejmy. Słoński teraz w Bułgarii, skąd wróci 3 czerwca. Rozmawiałam z nim przed jego wyjazdem, by ustalić termin odczytu w TMJP: 6 czerwca: *Nazwiska polskie za granicą (Chiny – Ameryka)*. Wtedy też od Słońskiego dowiedziałam się, że przewiduje dać mi na przyszły rok 2 godz. wykładu i 2 godz. ćwiczeń (razem 160 zł). Pytał, jaki wykład zgłoszę i jakie ćwiczenia, w czym jestem najmocniejsza, i radził namyśleć się przez czas jego

²⁷ Constantin (Konstanty) Régamey (1907–1982) – kompozytor, krytyk muzyczny, indolog. Studiował w Warszawie filologię klasyczną i indianistykę, tam też habilitował się w 1937 r. Po wojnie przyjął obywatelstwo szwajcarskie. Wykładał orientalistykę i sławistykę w Lozannie i Fryburgu.

²⁸ Stefan Stasiak (1884–1962) – orientalista, indolog, w tym czasie kierował Zakładem Filologii i Kultury Indyjskiej UJK.

nieobecności, by potem z nim raz jeszcze omówić i ustalić. Przewiduję, że będzie chyba rzeczą nieuniknioną zdecydować się na jakiś wykład litewsko-słowiański, z tytułu przynależności do katedry indoeuropejskiej, no i ponieważ w tych ramach jakieś ćwiczenia dałoby się prowadzić.

Myślałam o 2 wykładach: 1) *Zasady etymologii słowiańskiej* 1 godz. tygodniowo. 2) *Stosunki pokrewieństwa języków bałtyckich i słowiańskich* 1 godz. tygodniowo. 3) Ćwiczenia z litewszczyzny w 2. i 3. trymestrze, ewentualnie też przez jeden trymestr ćwiczenia z etymologii słowiańskiej (w 1. trymestrze).

Musiabym się przez lato do tego nieźle przygotować. Poza tym rzeczywiście zabiorę się latem jeszcze do rodz. m-osob. i spróbuję znaczną część tego przygotować przed początkiem roku. Tyle o tym na razie. Proszę o odpowiedź w sprawie tematu moich wykładów.

RÉS 18, 2 przeczytałam i podczas świąt zabiorę się do wypisania, co trzeba. Siedzę w tej chwili nad artykułem dla Kotwicza, z którym jestem w „pieriepisce”, pełnej niesłychanych uprzejmości. (Tzn. uprzejmości niezależnych od jego planów co do Witolda, których, że to pragnienie Kotwicza, dowiedziałam się dopiero wczoraj z listu).

Potem odczyt w TMJP i przygotowanie rękopisu dla JP; potem przeprowadzka na Ursynowską w końcu czerwca i Wilcza Gardziel. Limbki obie idą świetnie. Są rozdzielone i to na zdrowie wychodzi tej zdrowej. Tamtą drugą, zarażoną białym pa-
sożytem, kazałam spryskiwać cieczą bordoską²⁹. Może jej to pomoże. Choć poza tym wygląda dobrze. Także leczę świerki w Wilczej Gardzieli zarażone żywiczanecką.

Proszę opowiedzieć więcej o Zaborni. Czy Pani już wydobrzała z tym bólem ręki?

Witold się zaziębił i leży. A ja, mimo że doktor kazał mi znowu mierzyć temperatury i zażywać wapno, trzymam się jednak dzielnie. Pojutrze jedziemy na wieś. Może znajdziemy jakiego słowika przy naszym domu. Na stryszku nad Państwa pokojem mieszka u nas wiewiórka... z rodziną. Stąd są różne szelesty nad głową, które mnie jednak nie niepokoiły, mimo że jak pojechałam do Wilczej Gardzieli na jeden dzień, to spałam sama jedna w całym domu, zamknięta na klucz przez Staśka, który miał rano przyjść palić pod płytą.

Do widzenia

A.O.-J.

Mamy plagę chrabąszczy na wsi.

29 Mieszanina siarczanu miedzi i mleka wapiennego.

Kraków, 26 V 1939

Szanowna Pani Koleżanko,

dziwne, że dopiero dziś spostrzegł, jaki tytuł się Pani najwłaściwiej należy w odpłacie za tak wierne i niezmiennie tytułowanie mnie we wszelkich okazjach życia „panem profesorem”³⁰. A skoro się przecie w tym zorientował, to najwłaściwiej będzie zacząć od tej żądanej rady w sprawie wykładów, mimo że Pani najwięcej w nich ceni owe 160 zł. Otóż, znając Panią Koleżankę, sądzę, że odpowiedniejszy będzie temat etymologii słowiańskiej niż stosunków słowiańsko-litewskich. Etymologia jest, moim zdaniem, łatwiejsza, bo daje okazję do traktowania najpierw teorii, w czym Pani Koleżanka mocniejsza niż w znajomości – jak dotąd – z litewszczyzną. W etymologii może Pani rozważyć z przykładami, że jest ona niejako odwróconą gramatyką, i to wszystkich jej działów w miarę potrzeby, nawet składni; może Pani na każdym kroku rozważać słowotwórstwo, które Pani Koleżanka lubi, itp. Może Pani zaczynać od etymologii zupełnie jasnych i stopniowo postępować do niepewnych i trudnych, a nie ma Pani obowiązku zajmować się zawiłymi i niepewnymi, chyba – co owszem – dla pokazania słabych stron jednej i drugiej z proponowanych. Może Pani wykazywać i humorystyki Brücknera, i jego naprawdę ciekawe pomysły, nie tyle w jego słabym słowniku, ile w jego rozprawie o zasadach etymologii słowiańskiej. Ten wykład daje też obszerne pole do ćwiczeń, najlepiej zaczynanych tak elementarnie, jak je zaczynałem z Państwem, dając po prostu do zreferowania oddzielne wyrazy u Bernekera³¹ i teraz Brücknera. Itd., itd. Bezwzględnie bym to radził, gdyby wystarczyło na cały rok. Właściwie najzupełniej powinno wystarczyć, bo przecież temat obszerny, ćwiczeń może być bez końca, a w Warszawie nie ma zwyczaju tak usilnie i bez przerw wykładać, by miało być aż po 60 godzin wykładu i tyleż ćwiczeń w roku, na pewno wystarczy połowa. Już raczej by szło o to, czy będą przez cały czas studenci-słuchacze; ale na ćwiczeniach mogliby się i zmieniać, a na wykładzie też można dostosowywać do nich te czy inne partie.

A litewszczyzna wcale nie jest taka łatwa. Musiałaby się Pani dość naprzygotowywać przez wakacje, co do których zresztą chcę wierzyć, że ich Pani Koleżanka zechce nie zmarnować zajęciami gospodarskimi, a nawet ozdobniczo-ogrodowo-botanicznymi. Musiałaby Pani wziąć parę gramatyk litewskich, nie jedną, a nadto nabyć wprawy w czytaniu po litewsku (i odrobinę po łotewsku), co się wprawdzie Pani Koleżance bardzo przyda, ale i czas zajmie. Gdyby można być pewnym, że Pani będzie miała te wykłady w roku 1940/41, tobym radził na ten rok etymologię, a na

30 Zob. początek listu z 19 II 1939 r.

31 Erich Berneker (1874–1937) – sławista niemiecki, profesor uniwersytetów w Pradze, Wrocławiu, Monachium. W liście mowa nieukończonym (A–Mor) *Slavisches etymologisches Wörterbuch* (1908–1913).

przyszły litewszczyznę. Sądzę też, że ogółowi studentów o wiele bardziej się przyda etymologia, o której wciąż słyszą humorystyczne rzeczy – zobaczy to też Pani w JP za maj–czerwiec.

Mam też propozycję bardzo pożytecznej pracy etymologicznej dla Pani: Berner jest do *mo-*, Preobrażenski³² – bez którego się Pani nie obejdzie – do *su-*, ale ma też z natury kolejności barbarzyńskiego alfabetu litery *υ, ź, z*, tak że tylko co do wyrazów na *su-*, *t-*, *u-* nie ma w naszej dobie zestawień dawanych dotąd etymologii. Otóż takie choćby czyste zestawienie krytyczne, nawet bez swoich pomysłów, byłoby bardzo cenne. Rzecz wymagałaby sporo pracy i przejrzenia mnóstwa czasopism, ale w ciągu roku systematycznych o tym wykładów wiele by się zrobiło bez jakiegoś zbyt wielkiego trudu.

Szkoda, że o żadnej z tych rzeczy nie mogę z Panią Koleżanką obszerniej porozmawiać, i to na czas nie wiem, jak odległy, bo Komisja Nazw Miejscowych³³ zupełnie zamilkła i pewnie sobie dopiero gdzieś w listopadzie przypomni, że trzeba by i wypada coś robić.

A teraz druga sprawa, owa lwowska. Zdaje mi się, że są Państwo nie na zupełnie dobrym tropie, a już zwłaszcza pan Witold z przyjemną dla każdego zasadą, że trzeba odcinać kupony za swoje przekonania. Sytuacja we Lwowie jest taka, że raczej endecy muszą te kupony odcinać. Większość lwowska jest tak zdecydowanie antyendeczka, że się p. Witold nie ma czym pocieszać, jakoby trudności pochodziły z tej strony. Chyba, żeby przypuścić, że to właśnie mniejszość językoznawcza czy to endecka, czy tylko na złość antyendeczkiej większości boi się Pana, no i Pani (skoro tak). Oczywiście nie Kotwicz, w tym wypadku chyba szczerzy, bo bez wątpienia bardzo przywiązany do swojej nauki, ale inni czy choćby tylko inny. Może oni wolą politykę niż swoją naukę. Ale ja jestem przekonany, że wbrew ich woli katedry by się nie dało skasować ani zamienić. Przecie jest ich kilku i wbrew ich głosom robić niełatwo; wystarczy im wnieść *votum separatum* do senatu i ministerstwa, by w najgorszym razie rzecz prze-wlec o rok i spowodować odesłanie jej do uniwersytetu i wydziału z powrotem; takie *votum separatum* najlepiej by uświadomiło ministerstwo, lepiej niż Michalski czy nawet ktoś w samym ministerstwie. Tak, to jest moje mocne wrażenie, że przeszkody główne wcale nie w większości leżą, która tu na próżno by już była zdecydowała: swojemu kandydatowi by nie pomogliby [sic], chyba na wielką odległość.

Nie zrozumiałem słów: „przygotowanie rękopisu dla JP” – moja wina, żem zapomniiał, o jaki rękopis idzie: czy o ten o polskich nazwiskach w Chinach i Ameryce? Dobrze. A swoją drogą, jak Pani Koleżanka antywarszawska, że Pani nie pisze: *przyszkiwanie rękopisu*.

32 Aleksander G. Preobrażenski (ok. 1850–1918) – autor niedokończonego rosyjskiego słownika etymologicznego *Этимологический словарь русского языка*, wydawanego w latach 1910–1914.

33 Właściwa nazwa tej komisji, utworzonej w 1934 r.: Komisja Ustalania Nazw Miejscowości.

Niestety zaraz posiedzenie fakultetu, na którym chcę być, więc kończę, bo choć list i tak przyjdzie do rąk Pani dopiero po Świątkach, to lepiej go dziś załatwić.

Czy Pani przynajmniej porządnie zażywa to wapno i „dzielnie się trzyma” leczenia? Chciałbym to zobaczyć własnymi oczyma, ale cóż? Chyba na Zaborni??

K.N.

288. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 5 VI 1939

Szanowna Pani,

26 V wysłałem do Pani długi list z rozważaniami co do tematów wykładów; ale że go wysłałem do Pniewa-Boru³⁴ poczta Łomża 11, więc może się z Panią zmiął? Ja, niestety, nie mogę się zabrać do niczego porządnego z powodu zbyt burzących wymagań życiowych: tu przerabia się mieszkanie, redukując je znów do 1 piętra, niby z oszczędności, która się jednak zacznie dopiero za jakie 3 lata, gdy się przeróbki zamortyzują; na Zaborni wciąż się musi uzupełniać jakieś braki, czemu nie ma końca.

Poproszę Panią o dostarczenie do JP, ale dopiero za 3 tygodnie, wykazu warszawskich magisteriów i doktoratów z języka polskiego (ze słowiańskich języków, jeżeli by było w związku z polskim), ściśle według corocznego schematu. Dorosz dawniej uznał takie pomieszczanie za bardzo dobry pomysł, potem raz, obrażony się, napisał, że nie ma zamiaru informować o pracach w swoim seminarium, wskutek czego pisałem już zawsze nie ja, ale Rozwadowski, a potem stale Klemensiewicz z dobrym skutkiem. Ale skoro jest w Warszawie członek Redakcji JP, i to w zgodzie z tamtejszymi profesorami, to prościej by to on załatwił.

JP powinna Pani dostać równocześnie; powinien być zajmujący. Do następnego ciężki orzech do zgryzienia: artykuł o Brücknerze, najprędzej oczywiście przez magnificencję³⁵, choć w zasadzie i ja bym napisał; ale niestety nawet rozsądni ludzie będą zdania, że [powinno się] to pisać tylko z najwyższym bezkrytycznym entuzjazmem, tak nawet w 25 lat po śmierci Karłowicza.

Do następnego listu.

K.N.

³⁴ Majątek rodziny Witolda Jabłońskiego.

³⁵ Tzn. przez Tadeusza Lehra-Splawińskiego, w tym czasie rektora UJ.

Warszawa, 15 VI 1939

Szanowny Panie Profesorze,

ten zmieniony charakter pisma, to dlatego, że piszę na leżąco. A to znów dlatego, że późna pora i że ponaglona urgensem Małeckiego wpadłam w bezsenność. Witold już drugi dzień na wsi, dokąd pojechał do jakichś swoich chińskich książek. Jak jednego z nas nie ma, zaczyna się w pełni odczuwać, jak potwornie ciasne jest na co dzień to mieszkanie. Tyle się robi miejsca i wolnego spokojnego czasu. Za dwa tygodnie już się stąd ruszamy. Mieszkanie będzie już na koniec czerwca gotowe.

List, karty i druki, wszystko przyszło, i JP bardzo udany, choć Milewski był lepszy w poprzednim zeszycie. Tu się zdradza ze swoją naiwnością. W zamian chyba pošle tylko ten wycinek z „Kuriera Warszawskiego”, tłumaczący poniekąd moje milczenie. Robiłam naraz dużo różnorodnych rzeczy, czego rezultatem, że ze wszystkim drepczę w miejscu.

Mój odczyt wypadł nijako. Zarówno w wykonaniu, jak w niesezonowości. Było ze 30 osób. Słoński powiedział, że się słuchało ciekawie, Doroszewski, że nie ma w nim terenu do wniosków językowych fonetycznych, za to raczej socjologicznych. Zresztą mówił życzliwie, ale podobno bardzo niejasno. To trochę z powodu ujęcia materiału przeze mnie, za pośpiesznie i powierzchownie trochę zmontowanego. Teraz zabiorę się do napisania tego lepiej i sensowniej, niż było wygłoszone. Ale też bardzo językoznawcze to nie będzie.

W najbliższych dniach odeślę RÉŚ 18 i odbitkę Jakobsona. Tematu moich wykładów jeszcze nie zgłosiłam, ale pewnie będę je mieć. Pewnie się zdecyduję na tę etymologię i zacznę od jesieni chodzić na lektorat litewski, żeby na żywo skosztować tego języka.

Witold pewnie jeszcze w czerwcu pojedzie do Truskawca. Ja odwiozę Matkę do Wilczej Gardzieli pewnie za dni kilka, a sama zostanę na przeprowadzkę i w pierwszych dniach lipca pojadę na wieś. Może przyjedzie do nas latem Myszka. Takie są ruchy ludnościowe preliminowane na to lato.

Mam pewien kłopot z moim artykułem do Kotwicza. Już jest gotowy w rękopiśmie. Brakuje mi jedynie zakończenia na pół strony. Tymczasem przyniósł nam Chmielewski³⁶, student sinologii w Warszawie, swoją pracę magisterską z fonetyki eksperymentalnej o chińskich spółgłoskach *p, t, k, p', t', k'*, gdzie rozważa sprawę wtórnych udźwięcznień, a że ma obserwacje o wiele precyzyjniejsze, dochodzi do ciekawych wniosków w paru zasadniczych punktach, bardziej solidnych i „naukowych” niż cała dotychczasowa literatura sinologiczno-fonetyczna z tego zakresu, oparta głównie na

³⁶ Janusz Chmielewski (1916–1998) – językoznawca, sinolog, znawca chińskiej logiki klasycznej, tłumacz dawnej literatury chińskiej. Po wojnie wykładał na UŁ językoznawstwo porównawcze, a w 1955 r. został profesorem w Zakładzie Orientalistyki UW.

obserwacji słuchowej albo na zapisach (kimograf) ubocznie tylko rejestrujących sprawę udźwięcznień. Moje rozważania tyle tylko wnoszą nowego, że dotyczą też szczeliny. Zresztą żadnego jaskrawego „głupstwa” nie napisałam, ale pod względem ścisłości, tak sformułowań, jak ujęcia, nie mam materialnej możliwości pracy tamtej dorównać.

Oczywiście na końcu mego artykułu muszę zaznaczyć, że są mi znane wyniki pracy Chmielewskiego, ale wtedy nie dziwiłabym się, gdyby mi Kotwicz nie zechciał drukować artykułu o przedawnionej metodzie badawczej. Doświadczenie z tą pracą pokazało mi, jak dużo przy wykrywaniu i definiowaniu zmian językowych można oczekiwać od fonetyki eksperymentalnej, która ustala czysto fizjologiczno-artykulacyjne motory zmian głosowych, bez udziału naszej świadomości (bo np. niesłyszalne uchem), które dotąd wyjaśniało się przy pomocy różnych psychologicznych interpretacji.

Witold ma trochę trudności w przekonaniu możnych tego świata w Instytucie Orientalistycznym, że praca jest dobra i warta drukowania. Istnieje opinia o Chmielewskim, że jest zarozumiały, pełen tupetu i bardzo głupi. Jeszcze słabszą markę mu robi to, że dobrą o nim opinię ma Koneczna, w której Zakładzie zapisy były robione na pekińskich Chińczykach. A moim zdaniem niesłusznie, bo Koneczna, tak jest, niestety, reprezentuje jedyną wartość pozytywną dydaktyczną w dziale językoznawczym w Warszawie. Jeśli nie kierować, to w każdym razie nauczyć potrafi zupełnie solidnie.

Co do danych uzyskanych z magisteriów polonistycznych w tym roku, to myślę, że lepiej będzie, gdy prof. Klemensiewicz ponowi to zapytanie na piśmie. Ja, korzystając z posiedzenia Komisji Językowej Warszawskiego Towarzystwa Naukowego, zapytałam Słońskiego i Doroszewskiego, Słoński powiedział mi, że będą 2 magisteria ukraińskie. Doroszewski, że, zdaje się, nie będzie żadnych magisteriów ani doktoratów, ale że właściwie to on nie pamięta. Więc nie wiem, czy o to mam się jeszcze raz zapytywać, czy lepiej nadać sprawie bieg „pisemno”(?!)-urzędowy, bo wtedy odpowiedź będzie musiała wypaść tak – nie.

Witold wrócił i zdecydował jechać do Truskawca dopiero w lipcu. Nasza przewodniczka znów pod znakiem zapytania (byliśmy dziś na budowie, nowe braki czy zaniechania przedsięwzięcia).

Czy Państwo cały czas będą latem na Zaborni? Schayerowie może latem pojadą do Anglii. Elusia na 1. połowę wakacji wybiera się nad morze, a Schayer jak zwykle do Rudki. Zresztą oboje wyglądają teraz jakby lepiej i bardzo są jeszcze pod wrażeniem podróży włoskiej.

Na razie kończę – czas, pomysły pracy i codzienne najbliższe życie rozłazi mi się nieznośnie. Łomżyńskie na wypadek wojny ma być ewakuowane na Wołyń. Kto wie, gdzie się znajdziemy za parę miesięcy.

Do widzenia

A.O.-J.

Rozważania o *poprawny* – *prawidłowy* dobrze się przeczytało.

Warszawa, 30 VI 1939

Szanowny Panie Profesorze,
rzadka spokojna chwila i czekanie u dentysty. Teraz mogę dokładniej określić nasze niezdecydowanie w terminach wyjazdowych i przeprowadzkowych. Dzień sądny przeprowadzkiznaczony na 5 lipca środa. Do tej chwili jesteśmy jeszcze na Rakowieckiej – telefon do środy działa. Potem ± tydzień fatalny bez kontaktu ze światem (bez telefonu). W poniedziałek pakują nam część książek i to stoi w korytarzu, czekając na wozy do środy. Mieszkanie wciąż jeszcze się wykańcza. Schnie, froteruje się podłogi. Podziwiam naszą słowiańską niesolidność na każdym kroku. To nie to co Ameryka!

Nasz nowy adres: *Ursynowska 58*. Jedzie się 1, 14, 16, 12, 19 przekreśloną, aż do kościoła św. Michała na końcu alei Puławskiej, potem Ursynowską 5 minut piechotą.

Bardzo chciałabym się widzieć z Panią: w poniedziałek będziemy pakować dużo rzeczy drobniejszych, więc się będzie trochę w domu.

Właściwie to można się cieszyć, że Taszycki zostaje we Lwowie, a to ze względu na Zenona³⁷.

A właściwie, czyby nie można było rozważyć większych kredytów na *Słownik staropolski*? Czy to jest tak niemożliwe, czy niemoralne? Przecie to jest praca zupełnie warta większych wkładów. Proszę spojrzeć, a raczej porównać, jak jest rozbudowany i ile kosztuje aparat *Słownika geograficznego*. Oczywiście należałoby to tak pomyśleć, żeby zaangażować więcej pracowników. Można by zaproponować Oesterreicherowi, by *Rozmyślenia przemyskie* dokończył za niego kto inny, a on by intensywniej zajął się sprawdzaniem przepisywanych kartek. I myślę, że może byłoby bardzo dobrze, żeby Pan Profesor nie rezygnował z dyrektorstwa i zechciał tam przychodzić ze 2–3 razy na tydzień po parę (2) godzin (redaktor jest chyba płatny), bo i tak będzie Pan Profesor robił wypad „na miasto”.

Zwołanie komisji do *Słownika staropolskiego*? Też myśl niezła. Oczywiście pod kierunkiem „redaktora”. Może by wtedy i Zenon jako tłok przyspieszający (ulubiony zwrot Weintrauba) okazał się wcale pożyteczny.

Obawiam się że jeszcze przez tydzień od dni przeprowadzki będę zajęta jeszcze w Warszawie. Od Myski nie mam wiadomości, czy i kiedy, i dokąd zajeżdża.

Schayerowie już się rozjeżdżają. On dziś do Rudki, ona jutro nad morze. Oczywiście, jeżeli wiadomości polityczne nie ostudzą morskich zapalów Elusi. Koło Gdańska robi się coraz goręcej.

37 W tym czasie K. Nitsch, który z końcem roku akademickiego przechodził na emeryturę, zaproponował na swego następcę na katedrze Witolda Taszyckiego, który jednak wolał pozostać we Lwowie. W tej sytuacji Nitsch wysunął kandydaturę Zenona Klemensiewicza. Wybuch wojny uniemożliwił Klemensiewiczowi objęcie katedry.

Jutro spróbuję się skomunikować ze Słońskim, by się czegoś oficjalnie dowiedzieć o moich wykładach. Od Kotwicza nie mam jakoś wiadomości. Zastanawiam się, czy zechce mi drukować mój artykuł. Czy się może rozmyśli.

Do widzenia – wielka szkoda, że i Pan Profesor nie robi wypadu do Warszawy. Bo od Pani dowiem się o wielu sprawach, ale chciałoby się nie odkładać do Zaborni tematów uniwersyteckich.

A tutaj Chałasiński i Ossowski³⁸, obaj kandydaci komisijni na katedrę po Czarńskim, przepadli na wydziale. Wszyscy, co są *contra*, wzdychają podobno do Kazia Dobrowolskiego z Krakowa. Mogliby też wprawdzie zaprosić Kota³⁹. Co byłoby też gestem politycznym. Gdzie właściwie tej polityki nie ma! Myślę z dużym niesmakiem o sferach uniwersyteckich. Nawet tak bezinteresownie, bez specjalnych powodów.

Więc czekamy bardzo telefonu od Pani i do widzenia
A.O.-J.

291. (L) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 17 X 1939

K.P.A.,
odrobinę tylko uspokoiło nas kilka słów Pani i Matki Pani. Prosimy o wiadomości jakąkolwiek drogą, m.i. przez Romana Nitscha, *Mokotowska 14–14*, czego Państwu najbardziej potrzeba. Może będzie jaka okazja stąd do Warszawy, tobyśmy podali trochę: masła? wędlin? lekarstw...? Oczywiście tu wcale nie wszystko jest, ale przecież więcej niż w Warszawie.

Czy to prawda, że chcą puścić w ruch uniwersytet w W-wie? We Lwowie uniwersytet na pewno idzie, były stamtąd wiadomości.

Bardzo się spieszę, by ten list poszedł. Bardzo pozdrawiamy
K.N.

[dopisek Anieli Nitschowej:] Jak Pani zniesie zimę bez opału? Czy u Chacińskich nie ma szoku po przejściach?

Możemy posyłać dlatego tak strasznie mało, że nasz pośrednik jest obciążany kilkudziesięciu kg przez swoją władzę. Jeśli Pani mogłaby się wydostać, to prosimy. U Zdzisławów, to jest w ich miejscowości, jest żywność i pieniądze. Na Zaborni dom dotąd wolny, zrabowano tylko naczynia kuchenne i stołowe. Opał dotąd ocalał, 20 cetnarów. Jeśliście chcieli tam

38 Stanisław Ossowski (1897–1963) – socjolog, teoretyk kultury. W tym czasie nauczyciel w Prywatnej Żeńskiej Szkole im. Cecylii Plater-Zyberkówny w Warszawie.

39 Stanisław Kot (1885–1975) – historyk idei, od roku 1920 był profesorem w Katedrze Historii Kultury UJ, której w 1933 r. pozbawiła go sanacja z powodów politycznych. Odtąd zajął się polityką jako działacz Stronnictwa Ludowego i członek jej władz.

być, dobrze. Są ziemniaki, mleko, jaja. Odziomek⁴⁰ jest, Burek. O Gorskich⁴¹... ani śladu. Są na wschodzie.

292. (L) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 22 X 1939

[bez formuły adresatywnej]

ogromnie dziękujemy Państwu za list i troskę, i wszelkie zaofiarowanie pomocy. Zabornia byłaby cudnym wyjściem z tutejszej rzeczywistości, ale automatycznie stracilibyśmy wszystko, co mamy w Warszawie, a mamy tylko to, co się mieści w 2 pokojach i kuchni na Ursynowskiej.

Wilcza Gardziel jest po stronie bolszewickiej. Las cięli chłopci, dopóki nie przyszły władze sowieckie (jednego gospodarza bolszewicy rozstrzelali, podobno za cięcie lasu mającego przypaść nowym władzom rządowym). Właściciele ziemscy, którzy zdążyli się ewakuować w łomżyńskim przed władzami sowieckimi, zdołali się ocalić – innych spotkała śmierć (kilka znajomych osób z sąsiedztwa) z ręki podobno miejscowej ludności.

W Warszawie opuszczenie domu tak jak ten nie zamieszkanego równa się temu, że to, co tu zostaje, choćby zamknięte, będzie do ostatniego krzesła rozkradzione i poniszczone. Matki siły bardzo są marne po ostatnich przejściach. Obie jesteśmy trochę zagłodzone, ale na to trudno poradzić wobec drożyzny tłuszczów i braku chleba i mąki. Gdyby istotnie można było skorzystać z okazji zaprowiantowania, prosiłabym o sól (ile się da albo ½ kg) i masło, choćby tylko ½ kg – czy to nie będzie za duże obciążenie? Baterie do laterek mamy. Za to brak nam świec. Dopalamy ostatnie półtora [sic] świecy. Ale może niezaślugo dostaniemy światło elektryczne. Druga strona ulicy, tj. ulica Odyńca, od kilku dni oświetlona.

O Józiach mieliśmy wiadomość, że 2 X byli w Kowlu i stamtąd skierowali się do Lwowa. W ogóle dużo dałoby się powiedzieć o utajonej w nacji polskiej napiętności do koczownictwa, które przy obecnej katastrofie wyzwała się z pęt zdyscyplinowanego życia i rozsądku.

Oboje jesteśmy bezrobotni i niezaopatrzeni na zimę – poza paru najbliższymi miesiącami. Matka nie dostaje jeszcze emerytury, więc i ta perspektywa jest bardzo błada. Zajączkowski zaniedbał wydobyć z Ministerstwa i innych źródeł na Szkołę Języków Wschodu, więc i Witolda zawiodła ta paromiesięczna porcja, którą wypłacano na uniwersytecie profesorom. O zaczęciu zajęć na uniwersytecie nic mi nie wiadomo, raczej się na to nie zanoszą. Stoi tam wojsko. Ale ja mało wychodzę z domu (chyba w sprawach meldunkowych, bo się zajmuję administracją tej rudery), a Wi-

⁴⁰ Stróż u Nitschów na Zaborni.

⁴¹ Mowa o Orli (bratanicy K. Nitscha) i jej mężu, Ludwiku Gorskim.

told bywa rzadko na Brzozowej, bo w ostatnich dniach było sporo roboty szklar-sko-dykcarskiej, której część robimy sami, poza tym biegła po węgiel i przepustki wyjazdu z Warszawy (obie sprawy z rezultatem ujemnym), a obecnie nie ma go tu, pojechał w stronę Brześcia Litewskiego, gdzie jego siostra z dziećmi bez pieniędzy czeka na pomoc. Sprawa trudna i nie bardzo podobno bezpieczna.

Brat Witolda⁴² po odbyciu rytualnego exodusu przed Niemcami na wschód (120 krów, kilkanaście par koni itd.) wrócił do Pniewa, skąd potem uciekł przed so-wieczą z 4 parami koni do Warszawy. Od razu wziął się do paskarstwa i realizuje swe możliwości o wiele pełniej i doskonale niż jako dziedzic. Niezawodnie wyznania jest handlowego. Produktów od nich kupować nie możemy. Ich ceny są wyższe od skle-powych. Bardzo znamienne, nie chcieli dać koni, żeby jechać po Jankę do Brześcia.

Instytutu Orientalistycznego na Królewskiej już nie ma. Spłonął całkowicie od bomby burzącej. Nie ocalała ani jedna książka. Schayerowie wrócili z Anglii 7 IX. Ostatnim pociągami z Gdyni. Przeżyli całe bombardowanie w Warszawie – jak i ja z Matką. Schayer szuka pracy w szkołach średnich, ale na to są słabe widoki. Węd-kiewicz, Zajączkowski i jeszcze ktoś odbyli 700 km pieszo na rozkaz opuszczenia Warszawy.

Bardzo nas ucieszyła wiadomość o Lwowie – nawet tak ogólna, że zajęcia idą i nie jest głodno.

Ja tu miałam zajęć bez końca. Od początku wojny jesteśmy bez służącej – prze-szłam więc przez wszystkie etapy zajęć domowej pracownicy, dozorczy i pomocnika murarskiego (noszenie gruzów ze zrujnowanej części mieszkania). Od dziś mamy już wodę. Sypiamy z Witoldem w pokoju, w którym jest 5°C. Matka mieszka w kuchni, bo tam się 2 razy na dzień pali drzewem. Może przyjdzie jakie odprężenie z tym wę-glem. Tylko przewóz 1 tony węgla kosztuje obecnie w Warszawie 40 zł. Fortunę robi ten, kto ma konia z wozem.

W czasie oblężenia miałam okres 2-tygodniowej pracy społecznej w najbliższym ośrodku zdrowia. To mi dało pożyteczne znajomości w rodzaju pomocy szklarskiej itp. Szklimy okna szkłem z obrazów. Jest więc teraz o wiele cieplej. Wspecjalizowa-łam się we wszelkich rodzajach zup. Jest to podstawa naszego odżywiania. Gotuje się zupę na wieczór i odgrzewa się ją rano. W ciągu dnia, jeżeli jest chleb, je się chleb z marmoladą lub tp. Zresztą sprawa aprowizacji w Warszawie odpręża się z dnia na dzień, ale głównie dla tych, co mają pieniądze.

Czy Górcy ewakuowali się przed Niemcami, że są na wschodzie? Czy pobyt wakacyjny? Jaworski jest podobno jako jeńiec w Krakowie. Czy to prawda? Jó-zef Birkenmajer zginął w Cytadeli od szrapnela, był porucznikiem rezerwy⁴³. Jako

42 Jerzy Jabłoński. Wspomniana w ostatnim zdaniu tego akapitu Janka to Janina Kunicka, siostra Witolda i Jerzego.

43 J. Birkenmajer wrócił z USA do Polski w sierpniu 1939 r. Zginął 28 IX.

urzędnik zastępować musiał porucznika służby czynnej, których [sic] zawsze nie było na stanowisku.

Kończę – a jak zdrowie pp. Kowalskich?⁴⁴ Dziękuję bardzo za list.

Do widzenia, gdzie i kiedy? Oby jak najprędzej.

A.O.-J.

Gdzie jest pani Maria? Na Gontynie czy z Gorskimi? Moje pozdrowienia dla niej i Alineczków⁴⁵. Matka załącza ukłony i pozdrowienia.

293. (L) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 27 X 1939

K.P.A.,

trafia się uprzejma okazja, więc na gwałt próbujemy coś niecoś, ale bardzo mało, za co przepraszamy.

Lepszy⁴⁶ był we Lwowie u Stieberów i widział ich oboje zdrowych. W czasie jego wizyty przyszedł tam Oesterreicher, podobno bardzo źle wyglądający. Stieber wziął go do drugiego pokoju, gdzie był jakiś lingwista, a Lepszy został z innymi gośćmi p. Myszkii. Z czego wynika, że jest u nich jakiś ośrodek życia towarzyskiego. We Lwowie są też Klemensiewicz i Safarewicz.

Stopa z niedosłzłego zjazdu lingwistycznego w Brukseli wrócił z Kuryłowiczem przez Rumunię do Lwowa i już jest od tygodnia w Krakowie.

Gorscy wyjechali 3 IX naszym autem i wrócili coś 3 dni temu, oczywiście bez auta, za to on chory. Urbańczykowie tegoż dnia wyszli z Marią⁴⁷ piechotą, w skutek czego wrócili po 12 dniach zdrowi, z kwitnącym dzieckiem. A Gorscy byli pod Rejowcem. Kama z Wandą⁴⁸ wyjechały (nie razem) do Sosnowca, ale mogą wrócić. Wobec tego na dole jest prawie stale przepełnienie. U nas chwilowo sypia to czy owo.

Uniwersytet ma się zacząć 6 listopada naprawdę, chociaż rektor się do tego nie palił. Ponieważ nie ma Klemensiewicza, więc ja ogłosiłem normalne wykłady i semina. Zobaczymy, co będzie.

W domu mamy na razie wszystko (och, co za złudzenia), choć z trudem zdobywane, czyli dotąd braków tych co Państwo nie odczuwamy. Ale wobec niepewności przyszłej pensji może też wkrótce być źle.

⁴⁴ Tadeusz (orientalista) i Anna Kowalscy.

⁴⁵ Stanisław i Alina Urbańczykowie.

⁴⁶ Kazimierz Lepszy (1904–1964) – historyk, w tym czasie docent w Katedrze Historii Polski Nowożytnej i Najnowszej UJ i sekretarz redakcji *Polskiego słownika biograficznego*.

⁴⁷ Maria Nitsch, siostra Kazimierza.

⁴⁸ Kamilla Nitsch, żona Stanisława, brata Kazimierza, i ich córka Wanda Tarnowska, prawniczka.

Kowalscy z wybuchem wojny zapomnieli o swoich potłuczeniach, choć ona jeszcze cały wrzesień leżała w gipsie. On co dzień chodzi do Akademii, gdzie ma mnóstwo kłopotów; doskonale gom przevorsował na sekretarza generalnego. Przeprowadzili się na ul. Gnieźnieńską 10, blisko Łobzowskiej, do domu tuż przed wojną kupionego, zwłaszcza że ich mieszkanie na Łokietka pierwszych dni wojny z powodu wybuchu kilku bomb przed tym domem straciło wszystkie szyby itp.

Zabornia stoi; tylko naczynia zrabowano. Wybieramy się tam, bo podobno kolej chodzi,

[dalej pismem Anieli Nitschowej:]

ale trzeba nocować w Suchej i rano puścić się w dalszą drogę, na Sącz. Czyli dobrze, bo w Chabówce można wysiąść i puścić się w dalszą drogę na Sącz. Ale taka pogoda i taki stan barometru, że odchodzi ochota; trochę poczekamy.

Proszę Pani, nic nie mogę posłać, bo p. Nina nie ma pozwolenia na żywność. Więc tylko szczyptę soli i trochę oliwy – „francuskiej najlepszej” od Szarskiego⁴⁹. Tu wszystko drożeje i w ogonkach nic się nie słyszy tylko najdziwniejsze pomysły i wymyślania na burżujów! Bidni [sic] „burzuje” ogonkowi, z tą ostatnią pensją za sobą w coraz to dalszej przeszłości są rozpoznawani po ubraniu, co powinni przecie skasować. A ci prawdziwi robią grube pieniądze i nie pokazują się ogonkom, rzecz prosta. Jędrek N.⁵⁰ też wrócił, zachwycony jakimś renesansowym kościołem w Siedleckim, zdaje mi się, i barokowymi figurami, uniesiony zakłada sklepik z kolegami w Mielcu. Ludek ma robić mydło, jak wyzdrowieje, może ja się do tego przyłączę. Może i pastę do butów?

Podobno chodzi poczta, Urbańczyk twierdzi, że osobiście widział listonosza u janitor⁵¹, a znajoma Mani dostała kartkę z Węgier od syna. Może i z Warszawy doszłoby do Krakowa?

[dalej pismem Nitscha:]

Jaworski dostał się do niewoli i był dość długo w Krakowie w obozie. Dowiedziałem się o tym od Kowalskiego, poszedłem tam i ja (z bułkami z masłem i polędwicą czy kiełbasą), a w tydzień potem on był u mnie. Zwolniono go za protekcją Kowalskiej, po czym on sam wystarał się o pozwolenie wyjazdu, wprowadzie nie do Warszawy, ale do Ząbkowic, gdzie jego stryj jest jakimś dyrektorem fabryki.

Jasieńscy też koczowali stąd piechotą, potem głównie furkami aż pod Biłgoraj, razem ze 3 tygodnie. Z tego wszystkiego najlepiej wyszli Urbańczykowie z 15-miesięcz-

49 Tzn. ze sklepu delikatesowego firmy Szarski i Syn, mieszczącego się w „Szarej Kamienicy” na Rynku w Krakowie.

50 Andrzej Nitsch (1911–2002) – architekt, syn Leonarda, brata Kazimierza.

51 U portiera w Collegium Novum.

nym dzieckiem i 62-letnią Marią, bodaj najgorzej Gorscy z autem, których nadto z tego powodu bolszewicy o mało nie zastrzelili. Znalazłoby się jeszcze dużo z myśli różnych osobistych, ale to się pisze tak łap cap.

RS 15 powinien wyjść za tydzień kompletny, praca doktorska Urbańczyka o zdaniach zaczynających się od *co* najdalej za dwa. Nie wiem, czy mi się uda wydać zeszyt JP zamykający rocznik: byłby mniejszy, ale byle był. Lehr kończy do niego artykuł o Brücknerze. – Ja się dotąd do żadnej poważnej roboty nie zabrałem.

Niechże się Państwu jakoś uda wydobyć z najgorszego. Pozdrowienia dla Matki Pani i p. Witolda.

K.N.

[dopisek Anieli Nitschowej:] Pani Nina, która wiezie ten list, ofiarowała się zabrać do swego auta 1 osobę. Była smutna pokusa pojechać do W-wy, ale dzisiejsza powrotna kolej odstraszyła nas.

Józia służy u nas dalej tylko za utrzymanie (jak powszechnie w Krakowie); i to raczej trudno; ale jak wyrzucić kogoś na taki czas? Proszę Panią pozdrowić Schayerów.

Proszę Panią bardzo pozdrowić Schayerów, o którychśmy myśleli, że ugrzęźli w Kopenhadze.

1940

294. (K)¹ KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 19 II 1940

K.P.A.,

przeszło tydzień jestem już w Krakowie, a ledwo się zdobywam na pierwsze listy, chociaż wcale nie jestem chory: trochę się zaziębiłem dopiero w pociągu (naprawdę), mam nadmrożony 1 palec u nogi (ściśle tak), ale to oczywiście nie byłoby wystarczającym powodem do siedzenia w domu, gdyby się nie przyczyniało trochę lenistwa. Bo i pisanie nie idzie. W czasie ostatniego kwartału nazbierałem w głowie trochę artykułów: dla Akademii o ogólnym kierunku zmian fonetycznych dzisiejszej polszczyzny (dość ciekawe podsumowanie poprzednich szkiców), dla pism np. o N *sg. ten Józiu* (w pewnym związku z 1 pracą Pani), z metryki *Marii* Malczewskiego..., ale do napisania trzeba zajrzeć do różnych książek, gdy biblioteki zamknięte; a że i drukarnia nie idzie, odpadają moje zwykłe przyczyny chodzenia do miasta.

Na dole u nas są: Kama, Wanda z mężem (Tarnowscy), brak tylko męża Ali²; myśmy odstąpili 1 pokój łodzianom – sympatycznym, ale fakt, że się gnucie-my w dwóch. Z pieniędzmi trochę bieda, ale jeszcze żyjemy. Moja żona zaziębiła się, goniąc z mnóstwem spraw, które powoli przejmę. Było u mnie trochę ludzi, m.i. Zenon, Miglanc, Henryk³ nie. O jeździe do Warszawy tej zimy ani wiosny nie ma mowy, nawet na Zabornię wyprawa bardzo wątpliwa.

Co u Państwa? Jak ze zdrowiem, zwłaszcza Pań, pewnie bardzo zmęczonych? Jak z opałem? Czy są wiadomości od rodziny siostry Pani? Z kim się Państwo komunikują? Z Warszawy wiadomości mamy mało, tym mniej ze Lwowa. A w Krakowie Jasieńscy żyją, też skromnie w 2 pokojach, wszyscy w kłopotach o mąkę czy inne jedzenie. U nas na dole króluje Kubuś⁴ *guġe keġuo emi* = ‘drugie krzesło na ziemi’ powiada zachwycony cieniami krzeseł na podłodze od lampy.

No to do napisania, skoro nie może być do widzenia

K.N.

1 Karta pisana po powrocie Nitscha z obozu w Sachsenhausen.

2 Tj. Stanisława Urbańczyka, który pozostał w Sachsenhausen.

3 Klemensiewicz, Wacław Lednicki, Oesterreicher.

4 Jakub, syn Stanisława Urbańczyka. W innych listach: Kuba.

Warszawa, 26 II 1940

Szanowny Panie Profesorze,
nie tylko my, ale nikt tutaj wierzyć nie chciał otrzymanej karcie, tym bardziej że rozszalałe plotki podawały szczegóły bardzo odległe od obecnej rzeczywistości (tylko nikt ich tu nie brał na serio). Jakże się cieszymy, że Państwo znów są razem. Byłam na Mokotowskiej 14, gdzie nic nie wiadano jeszcze, podobnie jak na Brzozowej – tam kartka Pana Profesora została u Elusi, by ją mogła przeczytać wieczorem Wanda, bardzo, bardzo o Salwator niespokojna. Pan Roman zdrow o tyle, że chodzi, pani bardzo zaziębiona⁵. Oboje jak zawsze bardzo nam sympatyczni. Sporośmy się naspacerowali tej zimy na Mokotowską.

U nas zmian niewiele. Jesteśmy stale jakby otepieni surowością warunków spowodowanych tą zimą. Jeszcze tydzień temu mieliśmy 20° mrozu. Od 2 tygodni nie mamy wody ani zlewów z powodu pozamarzanych i popękanych rur. Reperacja kosztowała (nie nas) kilkaset złotych bez rezultatu, a raczej z tym rezultatem, że od 2 tygodni przeszło nie mamy wody i kupujemy ją od sąsiadów. Węgiel (2 tony) dawno się nam skończył – palimy drzewem, dogrzewamy pokój piecykiem elektrycznym niedawno kupionym, co podniosło temperaturę stałą pokoju z 5° na 12°. Witoldowi goją się ręce i nogi poodmrażane, podobnie jak moje pięty, w lodowatej kuchni.

W początkach stycznia Józiowie wrócili do Warszawy. Póki było trochę węgla, robiliśmy heroiczne próby opalenia dla nich osobnego pokoju. Skończyło się na wspólnym pokoju, gdzie rezydujemy we czworo.

Matka mieszka w łazience już czwarty miesiąc – jedyna to ubikacja⁶, która ma ściany wewnętrzne, jest najmniej zawilgocona, a podczas mrozów ściany były nie tak oblodzone jak kuchnia i wspólny pokój.

Moje siły nadal mi dopisują mimo jakiegoś tam kaszlu. Nie mam warunków na chorowanie. Musimy przecież 3 razy dziennie coś gorącego zjeść. Matki zdrowie obecnie bardzo nieszczególne. Prawie nie wstaje, ogromnie schudła, rozwijają się dolegliwości sercowe. W ostatnim tygodniu przechodzi zapalenie oskrzeli z gorączką i dotkliwym kaszlem. Na szczęście ociepliło się w naszym domu o tyle, że można wezwać lekarza i postawić bańki.

Oboje z Witoldem mamy trochę lekcji – ja 3 przedpołudnia na tydzień. Kurs 2 klasy gimnazjalnej z 15-letnią dziewczynką. Witold 6 popołudni tygodniowo, konwersacja francuska i angielska. Oboje zarabiamy razem ponad 200 zł, do czego dołącza się jeszcze emerytura Matki – połowa tego. Więc źle nie jest (na tym odcinku). Witold próbuje trochę pracować naukowo, co od czasu wspólnego pokoju idzie

⁵ Roman Nitsch i jego żona.

⁶ *ubikation* (niem. austr.) – pomieszczenie.

dosyć opornie. Na wiosnę to się na pewno zmieni na lepsze. Nie wiem tylko, czy u mnie także. Ta zima dosyć podcięła moją energię. Prawie nigdy nie mam godziny jak ta wolnej, kiedy siedzę (na krawędzi wanny) i piszę kartkę. Jedynymi, z którymi się komunikujemy, to Elusia i jej mąż, który wygląda bardzo mizernie, ale jakoś tej zimy nie chorował. Poza tym zmian żadnych. Ze Lwowa mieliśmy przed miesiącem list od Mysзки – zdrowi są i w dalszym ciągu pracują oboje.

Wygląda, jakby się ta zima nigdy nie miała skończyć. A zajęcia kuchenne jeszcze się nie skończą bardzo długo. Gdzie przebywa teraz pani Maria? I co porabiać może teraz p. Jasieńska, gdy nie ma korekt? Czy jest nareszcie choć trochę wypoczęta?

Za kilka dni wypada 4 marca. Jak dobrze, że dzień ten spędza Pan Profesor w Krakowie, i jak dobrze, że Pani ma też [–] trosk i niepokoju. A jak jej zdrowie?

Do widzenia – jak się ociepli i ozdrowi u nas, napiszę więcej.

A.J.

296. (K) KAZIMIERZ NITSCH

[Kraków,] 5 III 1940

Kochana Pani Antoninko,
dopisałem się kiedyś do kartki mojej żony, tak jakoś zewnątrznie, ale gdym ponownie przeczytał kartkę Pani z 26 II dla siebie, a tym bardziej gdym ją wczoraj przeczytał pp. Jasieńskim, Tarnowskim, Kowalskiemu i [–], ile się pod jej obiektywnymi słowami kryje surowych warunków życiowych. Wszyscy je bardzo odczuwają, a my bardzo się nadto niepokoimy o zdrowie Pani: „nie ma Pani warunków na chorowanie”, ma Pani „jakiś tam kaszel”... jaka szkoda, że ani my nie możemy Pani zaprosić na miesiąc na Zabornię, ani nawet sami tam pojechać. A nadzieja końca zimy ciągle się przedłuża i przedłuża; pocieszamy się, że wiosna, raz przyszedłszy, będzie jednolicie ciepła i sucha, ale i ona nie uwolni Pani od kuchni, lekcji itp. W porównaniu z tym nasze warunki, choć pieniężnie bardzo niedostateczne, a co do zdrowia mojej żony też niepomysłne (choć jeszcze nie niepokojące), są znośne.⁷⁾ (I Alina od tygodnia leży, Kama kwęka, a Urbańczyka dotąd nie ma).

Kiedyś był u mnie Stein⁷⁾, dobrze się tu trzymający, i Klich podobno umarł⁸⁾. Muszę pójść do Oesterreichera, który mi wczoraj przysłał kwiaty (jak jeszcze i parę

7 I. Stein został przez Niemców wysiedlony z Poznania. Osiadł z rodziną w Ostrowcu Świętokrzyskim, 21 XII 1939 r. udało mu się wyjechać do Krakowa, gdzie znalazł oficjalną pracę w szkole handlowej, a jednocześnie zaangażował się w tajne nauczanie. Uczestniczył też w organizowanych z czasem spotkaniach w mieszkaniu Nitscha, będących kontynuacją przedwojennych posiedzeń Komisji Językowej PAU.

8 Edward Klich został rozstrzelany przez Niemców w poznańskiej Cytadeli 1 XII 1939 r., czego Nitsch, rzecz jasna, nie mógł napisać na otwartej karcie pocztowej.

dawnych uczennic... w takim czasie!), nie chcąc wychodzić⁹. Małeckiego i Milewskiego jeszcze nie ma¹⁰.

Prosimy bardzo serdecznie pozdrowić Matkę i życzyć jej rychłego wyjścia na wiosenne słońce.

Dziś wreszcie napisałem list do Vasmera¹¹, do czego się zabierałem od samego powrotu. Może już się rozpędzę, choć palec u nogi przeszkadza mi gonić. Z krakowskich znajomych Molè dawno już wyjechał z rodziną do Jugosławii; Ziłyński się u mnie nie pokazał. Kowalscy jeszcze w jesieni przenieśli się do swego domu na Łobzowie, Safarewiczowie z tegoż domu co Kowalscy do Małeckich pod Kopcem, Willmanowa¹² na razie gdzieś na wieś, tylko Ziłyński tu może został. No to i różne szczegółoliki krakowskie.

A więc poprawy warunków życia i zdrowia dla wszystkich Państwa K.N.

⁹⁾ ciepło, woda, jedzenie możliwe, choć bez zapasów...

297. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 24 III 1940

Drodzy Państwo,
piszę „zbiorową” kartę na Salwator, bo nie stać mnie w tej chwili intelektualnie na listy oddzielne. Ostatni okres, licząc od ostatniej karty Pana Profesora, był dla nas najcięższy może w tym roku. Matka chorowała na zapalenie płuc. Leki, lekarze, po trzy zastrzyki dziennie (dokonywane przez bardzo miłą i biegłą w tym fachu zakonnicę z pobliskiego szpitala) i inne zabiegi pielęgniarские, związane z tą niebezpieczną przy Matki stanie serca i oskrzeli, i nerwów chorobą, absorbowały mnie w tym czasie niemal do nieprzytomności. W dodatku skład naszego domu wzrósł w tym czasie do sześciu osób. I dla tych sześciu osób gotowało się trzy razy dziennie posiłki. Od kilku dni nastąpiło jednak (nareszcie) odprężenie i Józio z ojcem mojej bratowej przeprowadzili się na dół i prowadzą oddzielne gospodarstwo. Obecnie gotuję tylko dla nas trojga. Matka powraca do zdrowia, nawet po trochu wstaje na godzinę, dwie dziennie. Oczywiście nie opuszcza jeszcze łazienki (którą nazywa swoim mauzo-

9 H. Oesterreicher w listopadzie 1939 r. powrócił ze Lwowa do Krakowa, gdzie przez dłuższy czas ukrywał go w swym mieszkaniu afrykanista Roman Stopa.

10 T. Milewskiego zwolniono z obozu koncentracyjnego 26 IX 1940 r., a M. Małeckiego w grudniu tegoż roku.

11 M. Vasmer był jednym z kilku niemieckich uczonych, którzy starali się o uwolnienie uwięzionych w Sachsenhausen profesorów krakowskich uczelni.

12 Helena Willman-Grabowska w tym czasie mieszkała we wsi Luborzycy.

leum), bo nie mamy jej gdzie przenieść w tym zimnym, zawilgoconym mieszkaniu. Jest jednak nadzieja, że po świętach zostanie dokonany remont zrujnowanego pokoju, który choć ma dziurę w suficie, jest jednak względnie suchy i będzie słoneczny, i tam umieścimy Matkę na maj i później.

Odkąd jesteśmy tylko we troje, nie żyje się w takim nieładzie i nieustannym pośpochu i pośpiechu z ugotowaniem, zdążeniem na czas ze wszystkim. Dziś już nie mogę sobie wyobrazić, jak mogłam to uciągnąć przez te dwa i pół miesiąca. Tylko brak wody i normalnych warunków higienicznych wciąż jeszcze wpływa deprymująco na nasze „ogólnoludzkie” czy raczej „normalnoludzkie” samopoczucie.

Jak zdrowie Pani? Czy ta bolesna i przykra forma grypy już przeminęła bez dalszych komplikacji? Chciałam Panią prosić o przepis na domowy wyrób mydła. Od czterech miesięcy nie mogliśmy urządzić prania, ale w kwietniu może już to będzie możliwe. Mydło w wolnym handlu kosztuje tu 30 zł za kilo. Zrobione w domu chyba się kalkuluje taniej.

I my mieliśmy swój pożar we własnym domowym zakresie. Zatliły się od grzałki elektrycznej dwie poduszki, na których spała Matka. Na szczęście nie doszło do jasných płomieni, bo przy braku wody ratunek byłby niemożliwy.

Są niejake widoki na posadę dla któregoś z nas, dla mnie lub dla Witolda w szkole powszechnej. Byłby to największy los wygrany w tym roku. Poza tym o nikim prawie nic nie wiemy. Witold jeszcze chadza po ludziach i mimo swojej ogłupiającej guwernerki grzebie się w każdej wolnej godzinie w swoich słownikach i tekstach. Ja nawet w tej chwili nie opuszczam swego „warsztatu”, czyli kuchni.

Obecnie przebywa w Warszawie Ułaszyn. Jego piękna biblioteka spalona doszczętnie. Może go za tydzień zobaczymy u naszych wspólnych znajomych.

Wandzia zapewne będzie dumna z syna; ja natomiast jestem całkiem nawrócona na córki. Dzisiejsze popołudnie spędziłam bardzo spokojnie i beztróska u Janki Kunickiej, siostry Witolda, bawiąc się z jej siedmiomiesięczną Kasią. Jest rozkosznie przytulna i taka wesoła i pogodna, że się o wszystkim zapomina. No i nie gotowałam dziś obiadu i jutro nie będę gotować z powodu Świąt. Jestem całą duszą po stronie tradycji i zimnego jedzenia, i święcenia dni świętych.

Tak to się kształtuje pod wpływem zmienionych warunków psychologia docenta – kucharki.

Do widzenia i proszę o listy

A.O.-J.

Warszawa, 11 IV 1940

Droży Państwo,
znów karta „zbiorowa”, a to, by prędzej doszła.

Dziękuję ogromnie Pani za zaproszenie na Zabornię, ale Pan Profesor słusznie wywnioskował, że cudowne miraż zaborniańskie są z tej odległości warszawskiej zbyt nierealne. Co tu gadać. Utrzymujemy się obecnie tylko z tego, co oboje zarobimy, więc ubytek jednej siły zarabkującej to po prostu katastrofa budżetowa. Nie mówiąc już o takim wydatku jak bilet kolejowy, na który też nie byłoby pokrycia. Z przerażeniem myślimy o nadchodzących wakacjach, kiedy nam się „pokończą” uczniowie. Na razie mamy jeszcze przed sobą 2½ miesiąca.

Za przepis na mydło ogromnie dziękuję, jutro przystępuję do poszukiwania sody, a w sobotę do „realizacji”. Mamy nareszcie wodę w mieszkaniu!

Dostałam nową lekcję: polski i rzymski kl. IV. Mam z tym dużo roboty, zwłaszcza z przedmiotem rodzimym. Wszystkie wolne chwile obracam na pośpieszną lekturę i własne dokształcanie na gruncie autorów, których nigdy przedtem inaczej niż w rozrywkowej postaci nie konsumowałam. Stanowczo wolę od tego algebrę i geometrię, z którymi mniej roboty.

Matka coraz zdrowsza – siaduje w fotelu, ale najmniejszy wysiłek domowy spowodowała wysoki temperatury. Nasze warunki „gospodarcze” są tego rodzaju, że nie można by sprawy opiekowania się Matką przełożyć na kogo innego. Dużo się traci, gospodarując wspólnie z tymi, co nie muszą się urządzać równie oszczędnie. Przy tym Matka wymaga nieustannie bardzo czujnej opieki (to jest bardzo absorbujące, ale nie do zmienienia przy Matki temperamencie i zapatrywaniach na sprawy zdrowia w ramach metod dra Kneippa¹³ albo babki Prousta).

Był u nas przed kilku dniami Ułaszyn. Dopiero od nas dowiedział się pozytywnie o śmierci Klicha. Sam w dobrym usposobieniu, choć jest bez środków do życia. Ktoś mu udzielił bezpłatnie pokoju, gdzie sam sobie sprząta, pierze, gotuje. Na obiady jest zapraszany do znajomych, a w razie luki w zaproszeniach jada w YMCA¹⁴. Z Poznania wyjechał tak jak stał i nic nie wie dotąd o losach swojej biblioteki. Zresztą miłe było spędzone z nim popołudnie – mówił rozsądnie o archaizacji widzianej od strony czytelnika niejęzykoznawcy. I obiad udał mi się.

W tej chwili też skończyłam z barszczem i bigosem na dwa dni, Witold poszedł na swoją guwernerkę, a ja biegnę list wrzucić i prać skarpetki.

Do widzenia – coraz mniej wyobrażam sobie, kiedy i jak?

A.O.-J.

¹³ Ksiądz Sebastian Kneipp (1821–1897) – niemiecki duchowny, propagator wodolecznictwa.

¹⁴ YMCA (Young Men's Christian Association) – Związek Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej.

299. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 9 V 1940

K.P.A.,

p. Jasieńska opowiedziała trochę o Państwu, m.i. że Pani, przynajmniej pozornie, ma się nieźle; oby i istotnie! Z innych rzeczy uderzył i czas; że Państwo chodzą do biblioteki! My też chętnie byśmy chodzili, chociażby dla uzupełnienia wiadomości potrzebnych do lekcji. Tymczasem moja żona dziś rano pojechała na Zabornię ze służącą zgodzoną na dwa tygodnie i z Azą (by się lepiej czuć w nocy); chce posiać, posadzić, uprawić, co się da na wypadek, gdyby się na lato można tam wybrać, co mało prawdopodobne, bo trzeba pilnować mieszkania i dobytku. Ja pojedę teraz na Zielone Świątki, tj. na 3 noce i pełne dwa dni, oczywiście nie dla odpoczynku, bo go nie potrzebuję, tylko dla rozrywki.

Tomaszewski stracił całą bibliotekę i martwi się, że kompletów PrFil., JP itp. chyba już nigdy nie zdobędzie. Siedzi w Kórniku na plebanii, bo proboszcz jego czy jej krewny¹⁵.

Taszycki bardzo by się chciał dostać do Krakowa, podobno i inni; czy Pani o czymś takim nie słyszała? Tu zresztą wiadomości ze Lwowa skąpe; o Jędrku¹⁶ dotąd nic nie wiemy, ani o moich świeściach¹⁷.

Kiedy to będzie można, tj. kiedy będzie temat do pisania o rzeczach lingwistycznych? Ja na razie tylko do słowników zaglądam: budzi się instynkt filologiczny do historii wyrazów, ale dotąd do każdego z osobna; to nie męczy, a zapomina się o ciężarach dnia i epoki.

Przeczytałem bez zbytniego zachwyty *Kochanka Lady Chatterley*, po francusku i uważam, że zapatrywania Lawrence'a na ubranie są w porównaniu z zapatrywaniami Jasieńskiego naiwne. Przeglądałem też po francusku *L'expérience religieuse* Jamesa: nie ma prymitywności przykładów amerykańskich, ładna książka.

Czy Pani w pauzach myśli o czymś lingwistycznym?

Serdeczne pozdrowienia dla Pani i Jej rodziny, zwłaszcza dla Matki Pani.

K.N.

300. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 22 V 1940

K.P.A.,

gdyby nie wiadomości otrzymane przez p. Jasieńską, to ostatnia wiadomość na piśmie byłaby niemal ze średniowiecza: z 11 IV; dla dokładności podaję, że pisałem

¹⁵ A. Tomaszewski utrzymywał z Nitschem kontakt listowny.

¹⁶ Andrzej Nitsch.

¹⁷ *świeć* (stpol.) – siostra żony. Tu mowa o Annie Gruszeckiej i Teofili Kwiatkowskiej.

22 IV i 9 V. Dziś piszę z nowiną: Wandzia (Tarnowska) 19 bm. urodziła córkę, wbrew straszeniom lekarskim wcale gładko i szczęśliwie. Leżą jeszcze w domu zdrowia, ale koło niedzieli mają wrócić na Salwator. Kierownictwo pielęgniarstwa objęła Alina, która blisko dwuletniego Kubę zostawia na opiece cioci Mani, która to ciocia Mania zresztą gotuje, zmywa, sprząta itd. ze słabą pomocą posługaczki. Mimo to na razie jest zdrowa i spokojna, ale przez zimę bardzo znędziała i postarzała. Gorzej jest z Kamą, która ma depresję i siedzi w Rabce, ale niestety grozi lada dzień powrotem. O powrocie Urbańczyka nie ma mowy – wszystkie zbiorowe starania są nadaremne, a indywidualne nie mają podstawy (o Małeckiego obiecuje starania królewiecki K.H. Meyer¹⁸). Ale Alina jakoś się trzyma, a on jak dotąd pisuje listy bez upadku ducha. Wobec tego my, trzymający Józię, jesteśmy magnatami, którzy zresztą lada dzień zaczną sprzedawać, co się da (za książki niestety nic się nie dostaje). Moja żona pojechała na jakieś 2 tygodnie na Zabornię siał i sadzić na mało prawdopodobny wypadek, gdyby się tam dało w lecie pojechać albo przenieść? A jeśli nie, to dla Odziomka, stróża niedołęznego, ale obecnego tu, żywiącego 2 szczenięta *utonęłej burki¹⁹ zamiast siebie (nie *, ale †). Ja też byłem dwa razy po 2–3 dni na Zaborni, choć jazda kosztuje 20 zł, bo trudno mi było tak moją żonę tam samą zostawiać. Wrócił też ze Lwowa Jędrzek.

Przy wiosnie i naprawie urządzeń domowych powinno być Pani lżej. Toteż wobec braku paru słów podejrzewam, czy Pani Matce znów się co nie pogorszyło.

Pozdrawiamy (bo i moja nieobecna żona) wszystkich Państwa. Mimo wszystko nie tracimy wiary, że będzie dobrze i że się będziemy naocznie widywać
K.N.

301. ANTONINA OBREBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 28 V 1940

Szanowny Panie Profesorze,
trudno o bardziej odpowiednią chwilę na napisanie listu: siedzę w poczekalni doktora, który będzie kurować jakąś tam moją opłucną. Wandzi gratuluję najszczerzej córki – jakież sobie imię przyniosła? U nas nie ma zmian wielkich – jedno jest tylko bez zmiany: żyję w nieustannym pośpiechu i zaległości w moich domowych zajęciach. Obecnie jestem „posiedzicielką” 300 m² gruntu wydzierżawionego na rok z Miejskich Ogródków Działkowych. Uprawiamy to we czworo – z Józiami – obsadzamy fasolą, grochem i cebulą. To nam daje dodatkowych zajęć od godz. 6–9 rano i tyleż wieczorem, ale jest o wiele mniej nużące od zabójczej krzątania w domu. Tylko że

¹⁸ Karl H. Meyer (1890–1945) – językoznawca indoeuropeista i sławista, profesor uniwersytetu w Königsbergu (Królewcu).

¹⁹ Od *burek* ‘kundel’.

skraca znakomicie czas spania. Matka czuje się bardzo marnie. Właściwie już wstaje i wyrwa się do pomocy w domu, ale najgorsze to, że coraz mizerniejsza i coraz oporniejsza w odżywianiu, choć trochę intensywniejszym. Dziś odbędę naradę co do jej dalszej kuracji.

Pani Jasieńska wygląda lepiej niż przed wojną. Nareszcie przysłała na nią chwila bycia niezmęczoną. Dopiero teraz, kiedy się sama grzebię w ziemi, widzę, jaki to ogrom pracy obsiać i posadzić, co trzeba, na Zaborni.

Mieliśmy wiadomość o Ściborach ze Lwowa, oboje pracują i z aprowizacją lepiej niż było przed pół rokiem i niż jest u nas teraz. Pan Profesor pyta, czy mam chwile myślenia lingwistycznego. Obecnie w ogóle nie myślę. Nawet nie czytam gazet i nie studiuję map, zostawiając to Józiom i Witoldowi, i Matce. Jedyne przebłyski życia umysłowego nachodzą mnie przy lekcjach. Z wielkim upodobaniem rozczytuję się przy tej okazji w Kochanowskim. Poza tym jak będę miała kiedy czas (tylko kiedy go będę miała), to może się zajmę paroma etymologiami dla JP. Gdyby nie było wojny, a były pieniądze, powinna bym rozpocząć kurację z werandowaniem i odżywianiem się. Tak jak jest, nie pozostaje mi nic innego jak zażywać wapno i łykać pigułki. Tyle wiadomości z wizyty u lekarza.

Do widzenia. Korzystam z okazji, że list wrzucą za mnie na pocztę.

A.O.-J.

302. (L) ANTONINA OBREBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 12 VI 1940

Szanowny Panie Profesorze,
korzystam z miłej okazji, by słów parę o sobie donieść. Z doręczycielką tomu RS bardzo miło mi się nagađało o Krakowie i wszystkich krakowskich znajomych. O wszystkich dzieciach i jak się mają, i jak wyglądają z pięcioletnią gwiazdą fonetyczną *y compris*²⁰.

U nas nic nowego. Jak czerwiec minie, może będę mniej zapracowana. Teraz jestem obładowana materiałem dodatkowym mych pupilek. Dosłownie klusem biegam z biblioteki do moich odbiorczyń. Myślę, że jak tylko to się skończy (za jakie 2 tygodnie), to odpocznę i bardzo się poprawię w wyglądzie i w samopoczuciu. Już teraz prawie się lepiej czuję. Matka się wyraźnie też poprawia. Martwi nas tylko i męczy bardzo susza. (Noszenie odległej wody na działce). Mieliśmy niedawno wiadomość o Mysze. Oboje pracują i nie zanoszą się w domu, gdzie mieszkają, na zmiany. Mysza układa program pracy na rok przyszły. Angażuje asystentki do swojego kursu i jedyną chmurą na ich malarskim horyzoncie jest podobno utrzymanie kierunku

²⁰ *y compris* (fr.) – w tym (tu: włącznie).

nadanego z Warszawy – lokalne autorytety podnoszą głowę. O Zdzisławie mniej wiem, bo relacje miałam od malarki nienaukowczyni.

Chciałabym wiedzieć, czy Małecki, Safarewicz i Milewski wrócili. Krąży tu fałszywa plotka, że ktoś mówił z Małeckim w Krakowie.

Tomu RS jeszcze nie otrzymałam – to jest wina mojego zalatania. Dlaczego w obecnej sytuacji mężczyźni mają tak o wiele więcej czasu niż kobiety? I bałaganą się po trosze. Gdybym ja miała tyle czasu! Na pewno bym naskrobała jaki artykułik.

Muszę kończyć, bo zbliża się godzina policyjna, a list ten piszę u pani Ciecierskiej, bo w domu nie miałabym wolnej na to chwili ani spokojnego kąta.

Sukces na froncie wewnątrzno-domowym: mam już z 2 tony węgla na zimę i będziemy w tej lodowni pewnie zimować, bo nie mamy na komorne ani na przeprowadzkę. Dobrze, że stosunki z moją bratową układają się bardzo składnie i życzliwie, bo inaczej byłoby bardzo nieprzyjemnie mieszkać na darmo. Za to snuję plany powojenne. Rzucenia miasta i zamieszkania w Wilczej Gardzieli (jeśli będzie). Nie chcę ganiać za zarobkiem, zawsze marnie płatnym dla mnie w mieście, jeśli można z mniejszym nakładem sił pracować na wsi. Witold niech sobie robi, co chce. Takie są rojenia powojenne, jakby rzeczywistość nas do nich upoważniała. Ale to skutek przepracowania i nieczytania gazet.

Do widzenia – czy z Pani zdrowiem lepiej teraz? Gnębią mnie ostatnio uporczywe bóle głowy i to mi przywodzi na myśl, jak bardzo robią one człowieka niezdolnym do sprawnego działania.

A.O.-J.

303. (L) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 8 VII 1940

Kochana Pani Antoninko, gdybym był pedantem, wytknąłbym Pani, że lekcje dawno się skończyły, a listu czy kartki Pani nie napisała. Ale wiem, że teraz Pani jest dopiero zmęczona po tym strasznym roku. Choćby nawet pole dawało teraz mniej pracy, to pozostaje za dużo innych robót. Ale mimo to niech Pani napisze. Bo ja wprawdzie przy dzisiejszym potaniu kolei bardzo bym się chętnie wybrał do Warszawy – poza koleją niewiele by się może wydało, mieszkając gdzieś u kogoś kątem, ale właśnie nastał czas zupełnego wyczerpania pieniędzy: dotąd to stąd, to stamtąd jakoś coś gdzieś kapło, choćby np. pożyczka 180 zł z książeczki Polskiego Towarzystwa Językoznawczego (przy czym takąż sumę dostali byli i teraźniejszy skarbnik), ale z tej książeczki nie wolno podjąć wszystkiego. Ten szczegół dla charakterystyki położenia. U nas po staremu: siedzimy na Salwatorze, a na Zabornię mamy wreszcie kandydatów: żonę Kazimierza Piekarskiego z rodzicami, ziemianami ze wschodniej Galicji, którzy sobie obiecują żyć teraz z kur, królików, ogrodu, za co jednak mają żywić Odziomka, nie tyle przez lato,

ale i przez zimę. Bo na samo lato tobyśmy sami może pojechali. Ale zatrzymujemy pokój na piętrze i może tam na jakie 2 tygodnie wpadniemy – teraz w te upały mniej tam być rozkosznie. Ale wierzę dopiero w porządne ostatecznie rozstrzygnięcie, choć wygląda na pewne. A czy Pani spotkała się teraz w Warszawie z Piekarskim?

[– –] jest u nas teraz, tj. od 2 tygodni, siostra mojej żony z Poznania, a obecnie z Choroszczy²¹, która zostawiwszy Tolę z dziećmi w Warszawie, tu szuka jakiegoś zajęcia dla neurolożki, nie tak łatwego, ale podobno jednak możliwego. Wobec tego obie siostry śpią w pokoju od ulicy, a ja króluję z dwoma biurkami w moim stałym, obciążonym tylko jedzeniami. O wiele tu lepiej niż było u Pani w zimie, ale w lecie to chyba i na Ursynowskiej jest luźniej.

Od jakiegoś miesiąca czuję się – o dziwo! – lepiej nawet moralnie czy energicznościowo. Wprawdzie prócz tego *Chwalimia*, który pisałem 10 dni zamiast 3, nic konkretnego nie zrobiłem, ale czytam to i owo: tak np. temu coś 4 dni czytałem *Nadobną Paskwalinę* Twardowskiego dobrze wydaną przez Pollaka (?) z 1. wydania (1655), robiąc sporo notatek gramatycznych i – więcej – słownikowych. Linde go wyzyskał (2. wyd. 1701), ale mimo to nazbierało się sporo uwag, no i przez to zyskałem „wgląd” w technikę roboty Lindego, o czym mógłbym coś napisać, np. w książeczce „Biblioteczki TMJP”, gdy się do tego wróci, o czym ani chwili nie wątpię. Tylko kiedy? Chętniej bym robił coś dającego dochód, ale nic takiego nie potrafię; a ostatecznie jak się zacznie sprzedawać – choć przy braku biżuterii – nie wiadomo co, to się jakoś żyć musi; tylko że te 10 miesięcy to się wie, jak się żyło, a teraz trzeba będzie zaciągać pożyczki na dom, co niebezpieczne.

Gdyby ktoś ze znajomych Pani jechał znów do Krakowa, to mógłbym mu znów dać dla Pani małą paczkę do Warszawy, ale z mojej strony się na to nie zanosí. Przejrzałem całą tę robotę o zdaniach zaczynających się od *co*, której twórca beznadziejnie siedzi na kuracji²². Przeglądałam swoje różne materiały i mam mocne postanowienie coś z nich opracować, choćby dlatego, że to najlepsze oderwanie się od irytujących plotek. Moja żona w takich razach czytywała masowo angielskie detektywne powieści – ja nie. Natomiast uspokaja wypisywanie do słownika z rzeczy czytanych, zwłaszcza trochę dawniejszych; tylko że oryginały trochę dawniejsze są nadal niedostępne. A czy Pani co z RS przeczytała?

Ze spraw rodzinnych jeszcze: mały Kuba Urbańczyk, tj. Kuba Tawiła [?] Urbańczyk, jest rozkoszny, ale mimo to na niańkę bym się nie nadał: śmieję się czasem szczerze z jego zabaw i powiedzeń fonetycznie, gramatycznie, rzeczowo ciekawych, ale po 10 minutach ukradkiem od niego z ogrodu uciekam lub go „z góry”, do której

21 Anna Gruszecka, wysiedlona z Poznania, pracowała w tym czasie w szpitalu psychiatrycznym w Choroszczy.

22 Mowa o przebywającym w obozie koncentracyjnym Stanisławie Urbańczyku i jego rozprawie *Zdania rozpoczynane wyrazem co w języku polskim* (1939).

ciągle się wrywa, wyprawiam. A 7-tygodniowa Alina Tarnowska²³ to może przejmować tylko rodziców, którzy też oboje się nią bardzo zajmują; bywają więc i ojcowie przejści swoim dzieckiem. Zresztą Wandzia w 2 miesiące po położu wraca ± do swego zajęcia, bo z czegoś żyć musi, a powrotu jej pragną; męczącą jazdę do Krzeszowic ograniczają, tylko pieniędzy więcej nie bardzo chcą dać. A Alina²⁴ zajęcia znaleźć nie może, umie się natomiast doskonale obchodzić z niemowlęciem. Za to architekt Jędrzej dostał dobrą, choć niestałą posadę. A moja siostra jest bardzo zbiedzona, schudzona – nie dziw – ale zdrowa. I moja żona teraz zdrowsza, bez bólów głowy i boku; jej by się przydał pobyt na Zaborni, ale na całe lato się nie da.

U Jasińskich się – o dziwo – poprawiło trochę z tą fabryką lubelską, wskutek czego coś im stamtąd przysyłają. Usuwiają ich z [–] mieszkania, to ten dom Czerwonego Krzyża; w tym tygodniu przenoszą się na Krupniczą do 3 dużych pokoi [–] z ogrodem od tyłu; będą więc nadal w centrum miasta, jak to oni mówią; dom ich tradycyjny: niegdyś Szujskiego, dziś Mehoffera.

Co słysząc u Schayerów, Wędkiewicza, Ułaszyna? Adam Łopiński pisuje do mnie czasem z [–], tj. wymieniamy kartki. Mam mocne przekonanie, że to porządny człowiek. Kiedyś napisała kartkę Stamirowska, zresztą poczta bardzo mało przynosi, m.i. od Pani. Tu o języku to jeszcze najczęściej mówię ze Steinem, bo z Zenonem przechodzi [się] raczej na położenie teraźniejsze i przyszłe językoznawców, z Safarewiczami na sytuację gospodarczą, z Lehrem na bieżące osobiste, z Oesterreicherem na... nic, bo byłem u niego coś 3 razy na krótko z interesem, ale on nie wychodzi i pewnie w gruncie jest kontent, że nic nie może i nie potrzebuje robić. Tak to jakoś mało czynnie schodzi. Nie mogę się też zabrać na stałe codzienne czytanie po angielsku choć po godzinie, by wreszcie dojść w tym do jakiej takiej wprawy. Bo kto wie, co się jeszcze człowiekowi może przytrafić, zwłaszcza że czuję się młodszym niż rok temu. Ale do Oszackiego²⁵ swoją drogą mam iść we czwartek, tylko że to z woli mojej żony i jego, nie mojej.

Życzenia pięknych wakacji dla Państwa, zupełnego już wyzdrowienia dla Matki Pani.

Mimo wszystko do widzenia, tylko kiedy i w jakich warunkach?

K.N.

²³ Córka Wandy i Zbigniewa Tarnowskich.

²⁴ Urbańczykowa.

²⁵ Aleksander Oszacki (1883–1945) – lekarz, profesor UJ, członek PAU.

Warszawa, 12 VII 1940

Szanowny Panie Profesorze,
aż dziwnie mi patrzeć na litery stawiane na papierze. Niedługo zupełnie zapomnę pisać. List ostatni z Krakowa zachęcił i mnie do dłuższej pogawędki, a że jest wczesnie – dopiero jedenasta wieczór, więc...

Wakacje mam rzeczywiście od jakiegoś tygodnia i istotnie zajęć faktycznie mi nie ubyło – jak zawsze na nogach (dosłownie, bo większość zajęć moich odbywa się na stojąco) od 6 rano, a że jest to rodzaj zajęć „jednorodnych”, bo ogrodowo-domowych, bez wysiłku umysłowego, bez mówienia, tak zawsze męczącego, bez gonienia za uzupełniającą moje własne luki lekturą, więc czuję się o wiele, wiele mniej zmęczona niż wtedy, kiedy na to wszystko wkładało się warstwę pedagogiki. Mam oczywiście mnóstwo zaległości domowych, ale nie trzeba tego robić w nieustannym pośpiechu – a to ogromnie wypoczywa.

U nas obecnie znacznie luźniej z powodu lata i w razie jakiego wypadu do Warszawy mogę zaofiarować pokój z łóżkiem – może niezbyt wygodnym, ale zawsze. Bardzo szczęśliwie, że tak, a nie inaczej rozwiązuje się problem Zaborni i że Państwo tam, choć na krótko, ale przecie pojadą. Te wszystkie laski i miedze, i ścieżki – jak dobrze, przyjemnie się o nich myśli.

Piekarskiego w Warszawie nie spotkałam, mówił mi jego kolega biblioteczny Olśzewicz, że go już od jakiegoś czasu nie widział. Witold go, zdaje się, spotykał.

Bardzo bym chciała odwiedzić p. Tolę Kwiatkowską, tylko nie pamiętam jej adresu. Czy mogłabym prosić o „takowy”?

Z ogródkiem, odkąd przepadają deszcze, jest znacznie mniej roboty, ale co dzień jest coś jednak do roboty. Wstajemy wcześniej rano z Witoldem i „ogrodniczymy”. Mamy 70 krzaczków pomidorów, kapustę, groch i fasolę. Trochę malin owocujących i truskawek nie. Opryskiwanie, saletrowanie, tyczenie i nieustanne pielienie. A jaka to jest ogromna przyjemność. Cały dzień bym na działce siedziała, gdyby nie konieczności gospodarsko-domowe. Zrobiliśmy, raczej Witold zrobił, z żerdek altankę imitującą pergolę i obsadziliśmy ją fasolą. Józio, wałkoń jeden, któremu się te nasze idylliczno-pasterskie zajęcia dokładnie już znudziły, natrzasa się z nas, że altana przypomina łądząco klatkę z małpami. Najsmutniejsze, że fasola posadzona późno i mimo moczenia nasion niesporo wschodzi. Tak się rozpisałam o działce, bo w czasie przynębiających dni czerwcowych to był rodzaj znieczulającej narkozy.

Ułaszyn był u nas przed kilku dniami. Zbiera adresy warszawskich językoznawców. Nikogo z nich nie miałam czasu odwiedzić w tym roku.

Matka czuje się raz lepiej, raz gorzej. Wrywa się mi pomagać i zawsze potem, zwłaszcza po kuchmarzeniu [sic], kładzie się do łóżka na jakieś parę dni.

Wyrażenia *hecze-pecze* Matka moja nie zna. Ułaszyn zapytany też sobie tego razu z Kresów nie przypominał. Słyszał go z ust niekresowych i bez sprecyzowania

znaczenia. Zdaniem Ułaszyna miałoby to być coś w rodzaju „łapu-capu” czy tp. Poży-
czyłam mu tom 15 RS, bo ja chyba dopiero po 15 VII (albo i później) będę się mogła
ludzić perspektywą lektury „pozaszkolnej”, czyli naukowej.

Schayer choruje na astmę. Jest mizerny i znacznie mniej pracuje niż w zimie.
Wędkiewicz jest chyba w tej chwili w Krakowie, dokąd go jakieś sprawy rodzinne,
osobiste wzywają. Wróciła z Litwy p. Zajączkowska z kilkumiesięczną córką i zawsze
podobno nieznośnym synem²⁶.

15 VII 40

Po przerwie wracam do pisania. Z powodu przewlekłej niepogody zrobiło się dużo
czasu wolnego, bo działka odpada. Cieszę się z tych przymusowych wakacyj, ale nie-
pokojem napęłnia nas zupełnie bezrobotna przyszłość. Ten rok przeżyło się jakoś, ale
na drugi taki liczyć nie można. Powinniśmy się stąd wyprowadzić albo zacząć płacić
komorne. Ruszenie się stąd znów ze względu na książki jest fizyczną niemożliwością.
Sam koszt przeprowadzki nie do wykonania i tak bijemy się w matni bez wyjścia.
Najważniejsze jest, żebym miała jakiś większy i stały zarobek od jesieni. A o to przy
naszym braku stosunków i znajomości jest beznadziejnie trudno.

Nie wiem, czy Państwo się zetknęli w Wilczej Gardzieli z uczniem Witolda, Taba-
czyńskim. Spędzał u nas jakiś miesiąc wakacyjny. Obecnie jest w Harbinie, dokąd go
via Szanghaj i różne posady przy konsulacie RP losy zanosły. Otóż Tabaka wydobyl
skądś nasz adres obecny i przysłał nam paczki. Dostaliśmy tą drogą jako próbkę
bez wartości herbatę, funt cukru trzcinowego, kawałek mydła, puszkę marmolady
japońskiej. Jednym słowem Tabaka przerodził się w anioła opiekuńczego i za herbatę
zwłaszcza bardzo go serdecznie wspominam.

Kiedy są takie dni spokojne jak dzisiejszy, wydaje mi się, że i ja kiedyś wrócę do
zajęć umysłowych. Wybieramy się do Stamirowskiej, która nas tu kiedyś odwiedziła.
Uczyła dzieci w wieku 7–8 lat i pracowała w jakiejś kawiarni jako kasjerka czy tp.
Pełna optymizmu i życia – aż przyjemnie było słyszeć ją mówiącą. Z językoznawcami
tutejszymi dotąd się nie skomunikowałam – mam zamiar wybrać się kiedyś do Słoń-
skiego. Ale trudno obnosić po naukowcach świeżo kreowaną mentalność kucharki.

Do widzenia – ja już nie liczę, żebym się kiedy znaleźć mogła w Krakowie, więc
chyba jeśli Państwo kiedy zajrzą do Warszawy.

A.O.-J.

Pozdrowienia bardzo serdeczne dla Pani Marii i wszystkich na Salwatorze.

26 Nadzieja Zajączkowska, żona prof. Ananiasza Zajączkowskiego, ich córka Maria Emilia
i syn Aleksander.

Warszawa, 30 VII 1940

Szanowny Panie Profesorze,

by rozpocząć spór o *magnatki*, musiałabym zajrzeć do *Soplicy*, a że ten osiągalny w śródmieściu w bibliotece, gdzie teraz bardzo rzadko wyjeżdżam, więc ograniczę się jedynie do wysunięcia zastrzeżeń „...trzy córki na których spadał ... majątek” słabym być mogą argumentem za żeńskim *gen.-acc.* w *sg.*, bo ta forma zaimka w l.mn. wymagałaby jeszcze osobnego przestudiowania, czy jest to rusycyzm, tak pospolity u Polaków (też dzisiejszych, np. u mojej Matki) z Kresów, czy forma ogólnopolska z okresu wahań końcówkowych w rozwoju rodzaju m-osobowego. Co zaś do sięgania *po magnatki*, to już sam sentencjonalny charakter tego zdania zda się rozgrzeszać z sięgania do kontekstu i nasuwać jednak pluralną interpretację.

Moje wakacje zaczęłam właśnie przedwczoraj, więc nie czuję się jeszcze stuprocentowo wypoczęta, może raczej tyleż właśnie zmęczona. Inauguracja wakacji nastąpiła jazdą na Powązki na jakiś tam pogrzeb. Jedzie się od nas trzema tramwajami przeszło godzinę, można czytać książkę. A po południu pojechaliliśmy odwiedzić Schayerów w Konstancinie, gdzie on próbuje mniej nie spać i trochę lepiej oddychać. Mieszkają w jakiejś willi z pięknym ogrodem, a raczej nieobecni właściciele ofiarowali im tam pokój z tarasem i gospodarują tam sobie przez pół po kawalersku. Jesteśmy bardzo zatroskani jego stanem zdrowia – który w ciągu ostatnich trzech miesięcy stale się pogarsza. Schayer nigdy tak źle nie wyglądał, schudł i pożyłkł. Nie są to sprawy płucne, tylko bodaj czy nie bardziej groźne następstwa zbyt gorliwego wyleczenia się z gruźlicy i astma. Miewa po dwa trzy ataki dziennie, łagodzone zastrzykami, których stosowanie w przyszłości będzie się tylko pomnażać. Spędzają z Elą bezsenne noce – Ela go pielęgnuje z ogromną troskliwością i teraz nawet na kilka godzin nie może go zostawić samego. Zaczął jakąś kurację roentgenową, która zanim przyniesie poprawę, na razie działa pogarszająco i wszystko to jest podobno szalenie kosztowne. Dwa razy na tydzień przyjeżdżają do Warszawy dla tych naświetlań, a poza tym prowadzą pół klasztorny, pół sanatoryjny żywot na tamtym tarasie. Bardzo nas to zgnębiło. Od Wędkiego²⁷ mieliśmy wiadomości właśnie *via* Schayer.

Moje zajęcia na działce (a raczej nasze z Witoldem, bo on mi zawsze pomaga, np. pielenie cebuli to jego wyłączny resort) są teraz mniej absorbujące. Powinnam się niemal wyłącznie zająć teraz pomidorami, których gałęzie łamią się pod ciężarem owoców. Czekam jeszcze posianie czarnej rzodkwi na zimę, flancowanie sałatki kędzierzawej. Saletrowanie trzykrotne kapusty dało doskonałe wyniki, bruździ mi tylko mszyca i kapustnik. Nie wiem, kiedy się zrywa ogórki przeznaczone na nasienie: czy mają pozostać jak najdłużej na grządce, czy mogą „dochodzić” na oknie. Podręczniki ogrodnicze, te, które mamy (większość zaginęła na wsi), nie mówią o tym. Jak

27 Stanisław Wędkiewicz.

zdrowie Pani? Czy zajęcia ogrodnicze zaborniańskie nie odbijają się na samopoczuciu? Bo to pielenie absorbuje ogromnie i traci się miarę czasu.

Wiele najlepszych pozdrowień od nas wszystkich dla Państwa Obojga. Coraz mniej wierzę w „do widzenia”

A.O.-J.

306. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 19 VIII 1940

Szanowny Panie Profesorze,
przesyłkę przez p. Jasieńską otrzymałam i rozdzieliłam stosownie do wskazań. Równocześnie dziś widziałam się z p. Mikułowskim, od którego zeszyt 4. z 1939 dostarczę Ułaszynowi. Ogromnie się napróżniaczam przez ten sierpień, co dobrze wpływa na moje zdrowie. Śpi się więcej, mało chodzi na działkę, gdzie deszcze nas wyręczają. Józio zajął się handlem warzyw. Ciężka robota nocna – wyjazd platformą pod Warszawę, ładowanie kapusty i pomidorów. Powrót nocą na Grójecką i tam rozprzedawanie warzyw detalistom lub wózkarzom. Dotąd zarobek jego był znikomy, ale może Józio nabierze doświadczenia i co zarobi.

W tej chwili stoję w ogonku, by wysłać list do Lwowa do Myski. Mają wakacje do 1 września i wygląda, że u nich samych wielkich zmian nie ma. Podobno Pilatowa²⁸ przebywa teraz w obłści semipałatyńskiej.

Pani Stamirowskiej nie zastałam w domu, ale dowiedziałam się od jej siostry, że ma zmienić posadę kasjerki na kelnerki w jakiejś cukierni czy tp.

Próbowałam zająć się trochę zagadnieniami naukowymi – na razie ten efekt, że momentalnie zasypiam nad książką. Bez różnicy, czy temat jest chiński, czy polski. Ten polski to mi się rozłazi. W dodatku – przy tym nie mam dosyć słowników etymologicznych. Czytając *Wędrowki oryginała* Korzeniowskiego, natrafiłam na *f.gen.sg. z szose*. Czyżby to była końcówka *f.* archaiczna w tak późnym (jako pożyczka obca) wyrazie, czy dialektyzm też u niego niejasny. Znalazłam też *rodzeństwo*, już przytaczane w ostatnim JP w znaczeniu ‘rodzina, krewni’. Z językowych osobliwości ciekawe

²⁸ Janina Heydzianka-Pilatowa (1899–1996) – językoznawczyni, absolwentka UJK, uczennica T. Lehra-Spławińskiego, od którego przejęła zainteresowanie Słowianami połabskimi. Przed wojną pracowała jako nauczycielka w Państwowym Gimnazjum Zawodowym we Lwowie. Członek Komisji Językowej PAU. Wzięła udział w zjeździe założycielskim Polskiego Towarzystwa Językoznawczego w 1925 r. W 1940 r. została wywieziona do Kazachstanu (Urbańczyk 1987, błędnie: do Kirgizji). Organizowała tam szkoły dla deportowanych dzieci polskich. Od 1943 r. służyła w armii Andersa (kapitan Pomocniczej Służby Kobiet). Po wojnie była profesorem Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie (PUNO) w Londynie. Do końca życia utrzymywała kontakt z TMJP i JP. Była honorowym członkiem TMJP i PTJ.

są raczej odmiany znaczeniowe wyrazów (z przedrostkami). Ale co najwięcej może uderza, to niezwykła nieporadność w technice literackiej i szablonowość nieprawdopodobna. Tylko to już temat do studiów literackich.

Ostatni zeszyt JP przeczytałam jednym tchem, korzystając z grypy i łózkoleżenia. Rzecz obszerniejszą odkładałam na później, choć niewiele z tej lektury odniosę korzyści, bo na to trzeba by więcej siedzieć w zagadnieniach składniowych.

Pani za instrukcje w sprawie ogórków bardzo dziękuję. Ogór leży na zagonie i dojrzewa. Czarna rzodkiew zimowa już wschodzi. To jest chyba ostatni mój posiew tego lata. Pozostanie na zimę na Zaborni jest pewnie teraz nieaktualne? Ale kury można by chyba mieć i na Salwatorze, jeśli też nie króliki. P. Jasieńska zwiedzała moją działkę i wybieramy się do niej w tym tygodniu.

Do widzenia Państwu

A.O.-J.

307. (L) ANTONINA OBREBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 24 IX [1940]

Szanowny Panie Profesorze,
nie pisałam długo, bo grypałam trochę, a to przytłumia zwykle moją energię i osłabia tempo poruszeń. W ostatnich dniach miałam znów więcej zajęć z ogrodem i przetworami pomidorowo-ogórkowymi na zimę. Sadziło się truskawki i poziomki, nie bacząc na rozwój wypadków pekińskich – robimy zapasy zimowe, węgiel, tłuszcz, mąka – a tymczasem nasi odlegli przyjaciele rozpoczęli sprzymierzoną akcję wydostania nas stąd i tok spraw biegnie szybciej, niżbyśmy sami sobie tego życzyli.

Z Harbinu mieliśmy wiadomość, że prezydent Uniwersytetu Yenchíńskiego przy gorliwym udziale naszych niemieckich znajomych (profesorów w pekińskim katolickim uniwersytecie) zwrócił się do władz warszawskich o sprowadzenie nas do Pekinu. W związku z tym otrzymaliśmy pismo wczoraj do warszawskich władz lokalnych, komunikujące o zaproszeniu prezydenta Stuarta z Yenchingu²⁹ i zezwalające na starania o prawo wyjazdu czy coś podobnego (urzędowy styl niemiecki nie jest dla nas stuprocentowo zrozumiały). Termin dany: *in einigen Monaten*, co można tłumaczyć zarówno przez kilka, jak przez parę miesięcy. Aktywność tej całej sprawy leży po stronie amerykańsko-chińskiej naszych przyjaciół. Jeszcze z naszej strony decyzja nie zapadła. Ja zasadniczo chcę pozostać (główny wzgląd – Matka), nie będąc od tego, by Witold się wybrał w dalekie strony, bo tu jego możliwości naukowe rdzewieją i wychodzą z użycia. Witold też się nie kwapi z wyjazdem, z różnych względów – co robić z książkami? itp.

²⁹ Z Pekinu.

Podobno prof. Kowalski zdecydował się wyjechać do Konstantynopola³⁰. Chcielibyśmy zapytać go o pewne szczegóły wyjazdowe, nie wiem tylko, czy byłby skłonny dać je na piśmie, czy ustnie. Prosiłabym zatem o adres obecny prof. Kowalskiego (jak prędko on wyjeżdża?). Może by w związku z tym Witold starał się odwiedzić go w Krakowie.

Czy naprawdę podróż do Krakowa kosztuje 100 zł?

Przed wszystkim interesują nas dwie sprawy z procedury wyjazdowej: 1) czy prof. Kowalski wyjeżdża za starym paszportem zagranicznym, czy za nowym, 2) czy w związku z wyjazdem nie zaciąga się jakichś zobowiązań wobec władz lokalnych, czy są wymagane jakieś deklaracje. Czy jest jakieś cło od wywożonych rzeczy osobistych.

U nas gnuśny początek roku. Witold jest zajęty, ja dotąd nic nie mam prócz zajęć domowych. Poprawiam się po trochu, choć może nie w wyglądzie, ale w ogólnym samopoczuciu. Nie ma tego wściekłego pośpiechu co przedtem, sypia się więcej, choć na czytanie czasu tyle co nic. Bratowa moja zaczęła zajęcia szkolne, jest zapracowana po uszy i malutkim ich (który ostatnio chorował przez czas dłuższy, a teraz przechodzi przez przełomowy okres zmiany opiekunki) ja się trochę muszę zajmować. Dziecko jest ogromnie miłe; szczebiocze jak ptaszek. Połowy tego szczebiotu się nie rozumie. Jedna tylko substytucja fonetyczna przedstawia się u niego zrozumiale: *k* zamiast *t*, *d*: *daj* = *kaj*, ja jestem ciocia *Kola*, na kotka się woła *kokku*, a Józia, który się żyzma na jego płacze, Dziecileusz³¹ słusznie nazywa *kako*. Kako ma wykład o reklamie w szkole handlowej, a nocami wozi w dalszym ciągu pomidory.

Adres Ułaszyna: *Al. Niepodległości 163 m. 2*. To nawet niedaleko od nas. Ale trudno mi się wybrać.

Dwu spośród profesorów warszawskich objęło treuhänderstwo żydowskich kamienic. O jednym z tych wypadków wiem konkretnie, że to synekura: 500 zł miesięcznie za 2 godz. „pracy” na tydzień. Zdaje się, że o te stanowiska ludzie tu zabiegają i ubiegają się. W tym też świetle wypadek ten jest różnie komentowany w świecie.

Schayerowie od 10 dni wrócili z Konstancina. On nie wygląda lepiej, tylko się wyraźnie lepiej czuje. Bardziej jest rześki, uczy Marcina, swego siostrzeńca ze strony Elusi, i wrócił do studiów filozoficznych.

Jaworski, któremu otworzyła się kawerna w prawym szczycie i który od kilku miesięcy leczy się w Otwocku, ma się poddać w najbliższych tygodniach dosyć cięż-

³⁰ Tadeusz Kowalski został aresztowany w *Sonderaktion Krakau* i wywieziony do Sachsenhausen. Zwolniono go wraz z częścią aresztowanych 8 II 1940 r. W tym samym miesiącu dostał propozycję wyjazdu do Turcji i pracy na Uniwersytecie Stambulskim. Korespondencja na ten temat trwała przez kilka miesięcy, ostatecznie mimo aprobaty komisji PAU, zwołanej w mieszkaniu prezesa Akademii prof. Stanisława Kutrzeby na prośbę zainteresowanego, Kowalski zrezygnował z wyjazdu, nie złożył nawet wniosku o paszport (więcej o tym zob. Stachowski 2010).

kiej operacji płucnej; resekcji żeber. Może mu to uspokoi tę kawernę i powstrzyma wysoki temperatury, bardzo kapryśne i dość podobno nużące. Witold go często odwiedza w niedziele. To już chyba tyle plotek warszawskich. Na to, jak jestem zaszewniała w domu, to i to bardzo dużo.

Do widzenia i o list prędko proszę.

A.O.-J.

*) Witold go nazywa Batorem i to się dosyć przyjmuje w tym mało uczuciowym środowisku, gdzie największym zapasem tkliwych uczuć bez zastosowania rozporządza tylko ja jedna.

Bardzo bym i ja się chciała znaleźć w Krakowie, ale ten brak floty bardzo utrudnia nawet planowanie wypadu. Za to śnił mi się Pan Profesor niedawno – pełen werwy i życia. Czy Małecki i Milewski wrócili z Dachau?

308. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 25 IX 1940

K.P.A.,

gdyby nie to, że dla Kowalskiego ambasada turecka od miesiąca stara się o paszport do Konstantynopola bezskutecznie, myślałbym, że się Pani pakuje i dopiero z drogi do Pekinu coś napisze. A skoro nie, to już mi przychodziła inna mała myśl, której jednak nie napiszę. Za to napiszę o *Oryginale* i o *szose*. Już dawno chciałem to sobie przypomnieć (lata dziecińne), a spowodowany przez Panią, korzystając ze sposobności pracy w bibliotece Akademii, wziąłem sobie oczywiście 1. wydanie (1846)³¹, z którego jednak trochę wynotowałem (prócz różnych *po-dziwień* zamiast *z-, pochwań* głową...), ale *szosy* nie znalazłem. Dopiero wzięwszy *Nowe wędrówki* (1851) przekonałem się, że Pani źle zacytowała tytuł, bo tam jest. Ale jakże się Pani w swej filologicznej dokładności pochwała: przecież o dostaniu się *do szose* jest mowa dopiero na s. 147, gdy już na 133 wydostają się „na szosę”, w czym trudno widzieć dopełniacz i co sprawę najzupełniej wyjaśnia w tym sensie, jakiegom się i przedtem domyślał. Za to o ile same *Wędrówki* wydały mi się w swej staroświeckości zupełnie miłe, a w technice powieściowej ani ja, ani moja żona poza tą staroświeckością wcaleśmy nie widzieli owej niezwyklej nieporadności; to dopiero jakeśmy wzięli te *Nowe*, znalazła się i *szose*, i bardzo naiwny układ powieści, dowód, że się nie powinno przeciągać struny, zasłaniając się dodatkiem „nowy”.

A ja zebrałem dość ciekawy słowotwórczo i składniowo historyczny i geograficzny obraz *dopóki*. Co za szkoda, że pan Witold nawet *jeglii* nadnarwiańskiej przeczył, bo tym bardziej mowy nie ma, by mógł wiedzieć o tamtejszych *półki* – *póty* i ich składni z *nie* czy bez *nie*; szkoda, że Pani nie siedzi teraz w Gardzieli, boby mi Pani na to może

³¹ Mowa o powieściach Józefa Korzeniowskiego *Wędrówki oryginala* (I wyd. 1848, a nie, jak pisze Nitsch, 1846) i *Nowe wędrówki oryginala* (1851).

odpisała. A tak to proszę o wiadomości codzienne (p. Jasieńska prócz o [–] właściwie mi nic nie powiedziała), domowe i o słowo o Schayerze.

O moralach *Oryginała* nie mówię; istotę ich usprawiedliwia 100 lat od jego młodości, a obfitość [–] w porównaniu choćby z *Charitas* i *Szatanem* Żeromskiego.

Tola Kwiatkowska z dziećmi (mąż jej umarł w jesieni pod Krzemieńcem) w bardzo ciężkim położeniu, ale moja żona zrezygnowała z chwilowej chęci jazdy do Warszawy, bo co to kosztuje, lepiej inaczej żyć.

Do widzenia?

K.N.

309. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 5 XI 1940

Szanowny Panie Profesorze,
trudno się tłumaczyć po tak długim i karygodnym milczeniu. Widzę w dodatku, że palce moje tak zgrubiały od zajęć kuchennych, że pisanie i „stawianie liter” odbywa się też nieporadnie. Mieliśmy, a raczej mamy nową serię trosk domowych. Nowa choroba mojej Matki: ostre zapalenie woreczka żółciowego. Wizyty lekarskie, zastrzyki dożylnie, kompresy, okłady, pielęgniarstwo bardzo absorbujące czas, łącznie z leczeniem odleżyn, co jest jednym z ubocznych, a równie jak inne cierpienia dotkliwym następstwem tego obłożnego chorowania.

Organizm Matki jest przy tym tak wyczerpany, że trzeba ją wzmacniać glukozą dożylną i innymi środkami na serce. Byłam tak zabiegana w związku z tym przez ostatnie 3 tygodnie, że zdarzało się, żeśmy z Witoldem zostawali bez obiadu, dopóki on mi nie pomógł w nazbieraniu kartofli czy innych jarzyn. Teraz jest lepiej, ale lekarz zapowiada dalsze 2–3 tygodnie obłożności. Dołączają się przy tym jakieś zaziębienia dróg oddechowych – okna w pokoju Matki są nieopatrzane i w okresie ostatnio szerzących się tu mrozów i gołoledzi pomimo palenia w piecu osiągałyśmy zaledwie 11–12°C. Naturalnie odmroziłam sobie na nowo ręce i nogi w kuchni. Takie to są rozkosze mieszkania willowego.

Dostaliśmy nowy list przez Szwajcarię, gdzie są gotowi wysłać nam 500 dol. na kosztą podróży. Tymczasem Witolda próby przedwyjazdowe utwierdziły nas w przekonaniu, że nie warto się łudzić czy liczyć na uzyskanie wiz. Uważamy nasz wyjazd za sprawę zupełnie nieaktualną i w tym sensie Witold wysłał uprzedzenie, by w żadnym razie nam tych dolarów nie przysyłali, bo nikt w tym nie zyska prócz czynników niepowołanych (tegośmy oczywiście nie napisali). Tymczasem wstrząsy gospodarcze, jakim ulega Warszawa w związku z ustanowieniem getta, pośrednio odbijają się i na naszym budżecie, który się kurczy, bo sprzedawcy przewidują straty w ich obrotach, więc najłatwiej to odbić na wynagrodzeniu „pedagoga”. Ja dotąd nie zarabiam nic albo prawie nic. Jednym słowem perspektywy coraz bardziej mroczne.

Teraz o *pantarcie*. Matka pamięta z lat młodych *pantarkę*, znacznie rzadziej *perliczki*, ja znam tylko *perliczki*. Witold twierdzi, że nazwy tego ptaka wahały się w Pniewie zależnie od pochodzenia gospodyń dworskich. A ja w ogóle się dziwię, jak można mówić o „ludowej” nazwie na perliczkę, która jest dworskim czy ziemiańskim ptakiem domowym i przenika na wieś w słabym chyba stopniu. Kończę na tym. Bardzo przepraszam raz jeszcze za milczenie, ale kłopoty domowe wyżyłowują bez reszty moje zasoby energii. Całe szczęście, że nam obojgu siły i zdrowie przy tym wszystkim dopisują.

A jak u Państwa? Prosimy o wiadomość. Prof. Kowalski pewnie nie wyjechał i nie wyjedzie?

Do widzenia

A.O.-J.

310. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 29 XI 1940

K.P.A.,

przed paru dniami dostałem kartkę od Romana, a w niej m.i. że był u Państwa i tam było zimno: czyżby istotnie taki był los osoby lubiącej ciepło, że wszędzie napotyka na takie urządzenia? A jak się wobec tego przedstawia restauracja zdrowia Matki Pani? Czy plany pekińskie zupełnie już pogrzebane?

Mieliśmy kartkę od Schayera przed wyjazdem do Rudki, pełną optymizmu co do lepszych czasów dla tych..., co ich dożyją. A inny przykład optymizmu dał Zborowski z Zakopanego, który pisząc, tj. nadmieniając o swoich kłopotach, zakończył: „kiej si to nie musi wyłoc, jak mówił góral, zostawiwszy otwarty kran wodociągowy w pokoju”!³² Wracając do Schayera, to może by Pani przy sposobności napisała i o nim parę słów, jak to naprawdę wygląda.

U nas wciąż jednak. Ja siedzę wciąż jeszcze w dużej czytelni Akademii, bo pomieszczenie w nowej Jagiellonce wciąż niegotowe: trzeba zrobić ściankę, by odgrodzić pokój na *Słownik* i na Kowalskiego. A tymczasem z Namysłowską³³, bardzo dokładną i sumienną (choć się jej nie dało dotąd doprowadzić do napisania jakiego artykułu), różne pozostawione kartki *Słownika*, które Oesterreicher zostawiał w błogiej obojętności, siedząc od 12 lat nad półmechanicznym wypisywaniem z *Rozmyślań*. M.i. pokazało się, że dotąd nie tknięto fragmentów z II tomu *Biblii kr. Zofii*, znalezionych we Wrocławiu, a wydanych w [–] w 1923!

32 Dokładnie odnośny fragment listu Zborowskiego z 25 XI 1940 ma postać: „*Ale kiejsi sie to musi uylac* – jak powiedział Góral, zostawiwszy otwarty kran wodociągu w pokoju” (Rak 2018).

33 Wanda Namysłowska (1911–1991) – uczestniczka seminarium K. Nitscha, pracowała w karcotece *Słownika staropolskiego*, także po wojnie.

Moja praca o *dopóki* i związanych z nim sprawach jest coraz ciekawsza i wciąż rośnie, ale tyle co do wypisków i... w głowie, gotowa już do ustnego wykładu (np. Pani), ale nie zaczęta pisać (piękne [–], ale jakże inaczej).

K.N.

[na odwrocie kartki pismem Anieli Gruszeckiej-Nitschowej:]

A ja przygotowuję ogród tutejszy, straszliwie zapuszczony, na przyszły sezon, wśród wielkiego gderania Józi, która rada by wszystkie kwiaty z niepożytecznymi różami włącznie wyrzucić, aby mieć więcej miejsca na pożyteczne jarzyny. Na Zaborni zaczął mieszkać emeryt, pan Abakanowicz, ale nie wiadomo, czy długo pomieszką, wobec braku węgla, mimo żeśmy dostali pozwolenie na 2 tony. Ja dla oszczędzania oczu od czytania i szycia robię konia drewnianego dla Kuby: wysokiego 40 cm, rzeźbiąc go wielką piłą i szczyrykiem. Ale i tak będzie podobniejszy do konia niż te ze sklepów. (Skromność autora). Do widzenia, pozdrowienia dla Pani Matki i Męża.

311. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 30 XII 1940

Drodzy Państwo,

zdecydowałam się na krótką kartkę, bo w takim razie wyślę ją jutro, w przeciwnym sprawie jeszcze bardziej by się odwlekła. Bardzo dziękuję za listy i wiadomości.

U nas mało się dzieje. Matka od kilku dni wstaje, co mnie napawa obawą, że sobie zaszkodzi. Jej próby emancypacyjne z zabiegów kuracyjnych i z surowości diety spowodowały już parę pogorszeń, zanim jeszcze jako tako wydobrzała. Okres świąteczny urozmaicił monotonię naszego życia ożywionymi stosunkami towarzyskimi (w domu i poza domem), ale wcale nie przysporzył wolnego czasu. Jestem znów z lekka zaziębiona, co jest szczególnie dotkliwe przy obrządzaniu żywego inwentarza (Kicić i Ciapus). Te zwierzęta naprawdę zajmują dużo czasu. Gotowanie im, nakładanie im na miseczki, noszenie przed dom, do pralni itp., nie licząc nieustannego wprowadzania i wyprowadzania na schody i do kuchni. Myślę, że byłabym prawdziwie wdzięczna, gdyby kto zechciał oboje, psa i kota, „painlessly” usunąć z pola moich obowiązków. Poza tym już u nas nie tak zimno jak było w październiku. Zaczęło się palić, opatrzyło porządnie okna i dało załony do pokoju Witolda. Ale najcieplejszy jest obecny pokój Matki, do którego po remoncie się przeniosła – tu właściwie spędzamy czasu najwięcej, jest 17°C. Tylko moja kuchnia, piwnice i garaże, gdzie nieustannie krążę, są dotkliwe zimne, ale i tak w porównaniu z rokiem zeszłym jest tu rajsco wygodnie.

Schayer ciągle jest w Rudce, ale to nie tyle z powodu zdrowia, ile by nie marznąć na Brzozowej, gdzie palą podobno marnie. Elusia ma go tam odwiedzić w styczniu, ale nie wiem, na jak długo, bo kosztą w Rudce wynoszą 25 zł dziennie od osoby! Jaworski też się gdzieś leczy pod Otwockiem, tylko taniej: 10 zł dziennie i świetnie mu ta kuracja robi. Wędkiewicz się nie leczy, ale wygląda wspaniale. Również przytył

wydatnie w stosunku do tego, jakiego poznałam przed 12 laty, prof. Klinger³⁴. Na tym się chyba kończy mój kontakt ze światem naukowym i inne kontakty, które miały miejsce w zasięgu mojej specjalności, nadają się tylko do ustnych powtórzeń.

Mieliśmy list od Myszkii z 20 IX, z którego wygląda, że normalnie i bez przeszkód zaczęli pracę w swoich zakładach. Za to była inna zabawna wiadomość: że dawny uczeń warszawskiej orientalistyki, który zajmował tu więcej niż trzeciorzędne miejsce w studiach, pół-Rosjanin, pół-Estończyk, ma we Lwowie jakieś wykłady zlecone. Zawrotna kariera p. Knoroza!

Dziś przez godzinę udzielałam informacji innemu uczniowi Witolda, japoniście, jak ma się zabrać do słownika japońsko-polskiego, który chce opracować. Jest to w znacznej mierze samouk, trochę dziwak, może umysł nie wyrobiony, ale lubiący zabierać się do pracy po gruntownym i metodycznym przygotowaniu. Pierwsza to dla mnie rozrywka umysłowa od czasów wojny – ta godzinna konferencja, choć nie umiałam mu dać bibliografii z zakresu leksykologii, tj. jak robić słownik. Wziął trochę broszurek językoznawczych z „Biblioteczki TMJP”. Ale nawet ta rozmowa nie odrdzewiała mnie na dłuższą metę. Zajęcia Marty wyjaławiają rozpaczliwie – widzę to przy listach i kontaktach towarzyskich. Mieliśmy znowu list z Chin, proponujący Witoldowi zabranie do Chin całej jego biblioteki. To nas przybiło, ale nie skłoniło do wyjazdu.

Do widzenia, a raczej dobranoc, bo północ dochodzi i lepszego Nowego Roku życzę, raczej życzymy całemu Państwu, Pani Marii i dziewczynkom

A.O.-J.

34 Witold Klinger (1875–1962) – filolog klasyczny i etnolog, profesor UP, członek PAU.

1941

312. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 18 I 1941

K.P.A.,

właśnie wróciłem z nabożeństwa za Chrzana¹ (jutro rocznica śmierci) i czekam w bibliotece na kogoś tam, więc zużytkowuję tę wolną chwilę. Powód Pani niedania znaku życia przez 2 miesiące, tak że chciałem się już od innych dowiadywać – mianowicie ten pies i kot – wcale tylko trochę mnie dziwił. Nie wątpimy, że ich sobie Pani najwłasnowolniej wzięła gdzieś z ulicy. Bo gdyby to ktoś inny nimi Panią obdarzył, to już dawno uznalby za swój elementarny, ludzki, psi czy koci obowiązek usunąć ich z pola obowiązków Pani, którą tak „[–]” choć dla siebie „[–]” obciążył.

Od Schayerów mieliśmy 2 oddzielne kartki, wiem więc z tego zakresu to i owo; ale co za sprawa z Przeworskim?² Może Pani mi krótko napisze. O biednym Śmieszku³ też wiem. A Urbańczyk i Małecki nie znaleźli dotąd żadnego zajęcia⁴; Milewski ma parę godzin w szkole, ale jego żona uczy stale, tak jak i Oesterreicherowa. Ma-

1 Mowa o Ignacym Chrzanowskim (1866–1940), historyku literatury, profesorze UJ, który 19 I 1940 r. zmarł w obozie koncentracyjnym w Oranienburgu.

2 Prawdopodobnie chodzi o Stefana Przeworskiego (1900–1940), hetytologa i archeologa, docenta w Seminarium Filologii Wschodu Starożytnego UW i sekretarza redakcji „Polskiego Biuletynu Orientalistycznego”, którego redaktorem był S. Schayer. Przeworski został aresztowany w końcu 1939 r. i rozstrzelany w Palmirach w styczniu 1940 r. Wiadomość o jego losie, wówczas być może nieznanym, mogła dotrzeć do K. Nitscha z oczywistych powodów z dużym opóźnieniem.

3 A. Śmieszek tuż przed wybuchem wojny wyjechał w celach naukowych do Niemiec. Umieszczono go w obozie obserwacyjnym pod Getyngą, z którego został zwolniony po 10 miesiącach ze względu na stan zdrowia. Osiedlił się w Getyndze i tam w nawrocie depresji, na którą cierpiał już wcześniej, w 1943 r. popełnił samobójstwo. Już po śmierci został oskarżony o kolaborację. Dopiero w 1948 r. sąd oczyścił go z tego zarzutu.

4 Obaj zostali zwolnieni z Dachau 23 XII 1940 r. (Urbańczyk 1969/2014 – tamże reprodukcja decyzji o zwolnieniu). Myli się Jerzy Rusek (Michalik, Walecki 2000: 579), podając informację o zwolnieniu Małeckiego w grudniu 1941 r.

gnificencja⁵ przyjechała [sic] na kilka dni do Krakowa; był u mnie po południu. A pisał mi Tomasz⁶, że Ułaszyn pisał mu, że się widuje ze Słońskim i z Panią; do mnie Ułaszyn nic nie pisał, a ja pisuję artykułiki, do czego mi czasem bardzo potrzebna geografia dialektów. Ale cóż, skoro nie mogę mieć danych z Wilczej Gardzieli (co się też tam dzieje?).

Czyby się Pani nie mogła dowiedzieć o adres Tarnackiego? On by mi czasem mógł coś udzielić. Kiedyś mi się obaj⁷ ofiarowali z gotowością zbierania mi potrzebnych szczegółów, ale tamten jest zbyt antypatyczny megaloman a głupiec, gdy ten tylko może raczej zepchnięty przez otoczenie. Wielka szkoda, że nie można ustnie się skomunikować, bo jednak wiele rzeczy pozostaje niejasnych.

Moja żona zmieniła zawód: zrobiła pospolitą piłką wspaniałego konia dla Kuby, po czym, co jest mniej dziwne, uszyła mu długie spodnie, a ma coś szyć dla małej Alinki, córeczki Wandzi. Zresztą czyta angielskie powieści i martwi się trochę Zabornią.

Najlepsze pozdrowienia dla wszystkich Państwa.

K.N.

Czy na Mazowszu mówią *krzyżwy*, tj. 'trzeźwy'? a *kwardy* 'twardy'?

313. (K) ANTONINA OBREBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 6 II 1941

Szanowny Panie Profesorze,
swędra, wywabić *swędry* 'rdzę na bieliźnie', znana jest oczywiście w Łomżyńskim. Wiem to od siostry Witolda, która jest co do swych stron rodzinnych dobrą i pewną informatorką. Jej służąca, też z niedalekich okolic, zawiodła całkowicie moje nadzieje, tak że *twardy* i *trzeźwy* nie umiem powiedzieć, czy jest jej wrodzone, czy nauczone. Nie ma pewności siebie w stwierdzeniu, jak się mówi.

Adres Tarnackiego zdobywałam pracowicie przez cały tydzień (długa seria telefonów z miasta, bo nie mamy telefonu od wojny, systematycznie nie zastających Dorosza pod wskazanym numerem ani o wskazanej porze). Otóż Tarnacki przed rokiem mieszkał w Zielonce (przystanek kolejowy pod Warszawą), gdzie obecnie się obraca, Doroszewski nie wie; ponieważ nie mówiłam z nim osobiście, tylko z jego teściową, więc znów nie dostałam dokładnego adresu Tarnackiego w Zielonce. Ale chyba można zaryzykować kartę wywiadowczą z adresem gołym „Zielonka”, może dojdzie. *Zeswędryć* Janka Kunicka nie słyszała, tylko sam rzeczownik.

⁵ Tadeusz Lehr-Spławiński.

⁶ Zapewne Adam Tomaszewski.

⁷ Tzn. Józef Tarnacki i Henryk Friedrich („tamten”), uczniowie W. Doroszewskiego.

Bardzo się ucieszyłam wiadomością, że Małeck i Urbańczyk wrócili. Od jak dawna? W jakiej są formie? Wyobrażam sobie radość pani Alinki, no i Kuby, jeśli pamiętał ojca.

U nas niby bez zmian. Gdyby Matka była silniejsza, tobyśmy ryzykowali wyjazd do Chin z nią razem. Tak już jestem zmęczona obecnym życiem, że byłabym skłonna ulec. Tym bardziej że wyjazd nasz jest coraz możliwszy teoretycznie i właściwie możliwie wszystko zależy od jednego małego *tak*.

Mamy zmiany na froncie wewnątrzno-domowym. Nie ma już zwierząt. To było bardzo bolesne, bo nikt z nas, najbardziej ja sama, nie myślał o ich pełnej likwidacji. Tymczasem pies się zgubił o dwie minuty drogi od domu, dokąd już od 2 tygodni nie wrócił i nie wróci przy swojej półślepocie. A kota nam otruto. Biedak męczył się bardzo 6 godzin w Matki pokoju. Jeśli się człowiek tak przywiązuje do tych uciążliwych stworzeń, jak bardzo musi się przyzwyczajać do ludzi, czego się ani odczuwa, ani grozy takich przyzwyczajęń nie ocenia. Przez dwa dni miałam już więcej czasu dla siebie. Gdy się to moje zwierzęce pielęgniarstwo urwało, ale wtedy dozorczyńni, która nam wykonywała grubsze posługi, uznała za stosowne położyć się na 2 tygodnie na wrzód w ręce. Stąd doszłam do perfekcji w paleniu w piecach, rąbaniu miału, sprzątaniu i zmiataniu klatki schodowej. W rezultacie posługaczka tak zasmakowała w życiu na urlopie, że nie wraca do pracy, a ja nie staram się o inną pomoc, bo straciłam małą pracę zarobkową (35 zł miesięcznie), którą przez parę miesięcy przyczyniałam się do ogólnego budżetu.

Witold kupuje boczek i słoniny i pasie mnie, bo podobno wciąż mizerniej, ale już w samopoczuciu tego nie czuję. Matka jakoś się trzyma, ale sił nie ma wiele. Schayer wciąż w Rudce, podobno się czuje marnie, Ela ma grypę. Nie widziałam jej już od 2 miesięcy. Wybieramy się do niej w najbliższą niedzielę.

Co do Przeworskiego, to został on zagarnięty w mieszkaniu Turyna, który wyjechał z rodziną do Grecji chyba. Podobno niemal na pewno nie żyje, czemu jego Matka stara się nie uwierzyć.

Do widzenia, na razie piszę tylko tyle
A.O.-J.

314. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 7 II 1941

K.P.A.,
przy ostatniej mej kartce wciąż miałem wrażenie, że nie napisałem czegoś, co było powodem wysyłania jej mimo braku odpowiedzi. Istotnie, szło mi o doniesienie, że się ze Steinem zgadało o Tomaszewskim i rodzinie jego żony. Z rozmowy tej wynikało, że te różne podejrzenia, co się o nim słyszało *ex re* Klicha, są chyba z palca wyssane. Uważam więc, że dobrze by było, gdyby to Pani wiedziała i gdyby to Pani przy sposobności powiedziała Ułaszynowi.

Teraz odezwał się znowu Bąk⁸ z Grębowa blisko ujścia Sanu. Tym razem gadatliwość jego dała realny obraz ciężkiego życia na wsi człowieka, niebędącego zamożnym gospodarzem. Odpisał mi też na moje zapytania gwarowe, dość ciekawe (dla mnie) rzeczy.

Tu Urbańczyk dostanie, zdaje się, chwilowe na razie zajęcie w Bibliotece⁹: ma uporządkować *slavica* poseminaryjne; stwierdzić co z nich istnieje też w Jagiellonce itd. Podejrzewam, że tylko Kama na tym źle wyjdzie, gdy drugi jej zięć dostanie zajęcie całodziennie, bo dotąd dość jej najpierw jeden, potem drugi pomagał w sklepie. Mała Wandzia przechodziła dość ciężką chorobę, bodaj zapalenie płuc, ale już jest niby dobrze. Swoją drogą podziwiam tych zięciów, zwłaszcza Tarnowskiego¹⁰ spokój czy łagodność, z jaką znosi warunki życiowe. Bo my mamy przynajmniej wyłącznie dla siebie swoje 2 pokoiki.

W papierach po Rozwadowskim znalazł się początek i ustęp ze środka powieści czy dużej noweli, pisanej przy końcu XIX w. I my sami dla siebie, a potem Jasińskim przeczytaliśmy ją z wielką przyjemnością. Bardzo wyraźny rysunek osób, dowcipne powiedzenia, szczegóły z życiowego światopoglądu autora (niepatetyczne)... wszystko to znane, te zachowania, oczywiście przez nas, nie przez jego dzieci.

Podobno już w najbliższym czasie ma się *Słownik* przenieść do gmachu Biblioteki¹¹. Nie powiem, by mi to było na rękę, bo będę miał w pokoju (dużym, widnym) towarzyszy, a choć sympatycznych, nie będę, jak dotąd, sam u siebie. Ale cóż robić? A ten gmach biblioteczny zapchany będzie różnymi urzędami tak, że sama biblioteka nie będzie miała dla siebie nawet całego I piętra. I z domu będę miał w linii powietrznej bliżej, ale na piechotę czy tramwajem dalej. Moja żona skończyła na razie swój periodyczny ból głowy.

Życzę ulgi, ulgi...

K.N.

315. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 23 II 1941

Szanowny Panie Profesorze,
jeśli wiadomości o *pantarce* są jeszcze aktualne, to przytaczam z Nałkowskiej: „W upale siedziała przed pałacem pani Osieniecka, chudziutka, znikoma, mówiąca cienkim,

8 Stanisław Bąk w czasie okupacji mieszkał w swej rodzinnej wsi – Grębowie.

9 S. Urbańczyk dostał pracę w Bibliotece Jagiellońskiej – wówczas Staatsbibliothek (pracował tam także Nitsch), w magazynie, gdzie zwieziono książki z bibliotek seminariów Studium Słowiańskiego.

10 Zbigniew Tarnowski, mąż Wandy Nitsch.

11 Mowa o kartotece *Słownika staropolskiego*, która istotnie została tam przeniesiona.

ironicznym głosem, lekko urywanym, jak u pantarki”: *Niedobra miłość*, W-wa 1930, s. 222.

Moje zajęcia na schodach trwały krótko i były podyktowane interesem własnym: zachowania w czystości mieszkania własnego; poskromiłam przy okazji służącą lokatorów z II p., która, jak się okazało, trzepała dywany i kilim na schodach, stąd ten niesamowity brud i kurz na całej klatce schodowej i w przedpokojach.

Co do zwierząt, to kot był pochodzenia hrabiowskiego: należał do pani hrabiny, dawniejszej właścicielki domu, która podstępnie sprzedała dom razem z kotem. Ten, ponieważ się spisał niegodnie na puchowych kołdrach braterstwa, został skazany na banicję i śmierć głodową – podczas bombardowania wrócił i z nim obie z Matką przetrwałyśmy okres wojenny: łączyło nas braterstwo wspólnego schronu. Potem straszna zima. Odmrożone łapki Kicicia, katar żołądka, na który cierpiał od wiosny, początki szkorbutu, z którego leczyło się go Redoxonem, specjalnie dla kota przysłanym przez Jaworskiego, wreszcie postępująca ślepotą, aż do ostatecznego oślepienia w ostatnich miesiącach, i ten rozpaczliwy nieporządek kota nie przyuczonego od małości – to było naprawdę nieszczęśliwe stworzenie. A pies przybłąkał się latem do lokatorów z parteru, którzy wyprowadzając się z domu we wrześniu, psa zostawili, polecając oddać go hycłowi. Nikt się po hycła nie fatygował, bo kto by miał to zrobić – wszyscy byliśmy na to za humanitarni, więc zanim wyrok śmierci na Ciapusia miał wejść w życie, zaczęłam go karmić własnymi kartoflami i sąsiedzką kaszą i żył życiem tymczasowym, coraz bardziej przenikając do naszego życia rodzinnego i nawet z lekka nas terroryzując. Teraz nie ma zwierząt, ale karmię wróble na oknie kuchennym. Jest ich dużo, nie odróżnia się ich indywidualnie, nie grozi żadne przywiązanie się do nich.

Nadchodzi wiosna, zacznie się ogrodnictwo – muszę posiać pomidory na flance. Zajęć gospodarskich mi nie ubyło, odkąd się rozstałam z posługaczką, ale je zaczynam coraz sprawniej wykonywać. Więc może dojdę do paru wolnych godzin podczas popołudnia. Robi się cieplej i niedługo odpadnie palenie w piecach.

Widzieliśmy niedawno Ułaszyna, który miał kłopoty mieszkaniowe, bo go wysiedlał dyrektor szkoły nauk politycznych z obecnego mieszkania. Obecnie już się przeprowadził, ale w obrębie tego samego bloku. Ułaszyn już się tu zadomowił i nawet zorganizował sobie pracę naukową, pokazywał mi jakiś gruby manuskrypt – gotową pracę świeżo napisaną. O Tomaszewskim mu powiem, bo się z nim za parę dni znów pewnie zobaczę.

Matka czuje się znacznie silniejsza, odkąd zaczęłam ją odżywiać intensywnie mięsem i wędliną. Zaczyna powoli wychodzić na krótkie, dziesięciominutowe spacerki, chodzi od tygodnia do dentystki, co prawda na tej samej ulicy, ale nawet tak blisko jest już dużym sukcesem.

Przyjemnie było się dowiedzieć o recenzji Steina. Szkoda tylko, że jest teraz nieczytelna dla szerszych mas. Któraś z moich koleżanek szkolnych, polonistka, mająca

czas na czytanie książek, pytała, jak można dotrzeć do książki pośmiertnej Rozwadowskiego *Prawda życia*. Czy ją można dostać od kogo w Warszawie? To znaczy oczywiście pożyczyć.

Jak zdrowie Pani? Czy nie odwiedzą Państwo Zaborni? Do widzenia.

A.O.-J.

316. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 3 III 1941

Szanowny Panie Profesorze,

co to znaczy mało używane pióro – zrobił się kleks i tak kartka, która mieć winna wygląd „laurkowy”, straciła swój odświętny wygląd. Powinna to wynagrodzić jej treść, ale o treść odświętną nie tak dziś łatwo, mimo że fraszka *Do Jana* bardzo jest ładna i naprawdę nastroja pogodnie.

Adres Ułaszyna jest prawie nie zmieniony, bo się przeprowadził w obrębie tego samego bloku: *Al. Niepodległości 161 m. 16* (numeru mieszkania mniej jestem pewna, ale to mniej ważne). Ułaszyna ponownie nie widzieliśmy, choć się obiecywał do nas tydzień temu na wieczór. Pewnie się gdzieś zasiedział na późnym obiedzie. Ciekawam, jak się rodzą takie plotki, jak ta o jego śmierci.

O *pantarkę i robaka* zapytam przy najbliższej okazji, gdy będę w mieście. Rzadko się tam wyprawiam, bo czas, ten rozpaczliwy czas tak mi się rozłazi. W tej chwili idę płacić podatki (danina itp.), ale na Polną do Żurawiej nie dotrę, bo trzeba wrócić na porę, by palić pod kuchnią i dolewając miału, preparować żurek.

Wiosnę się czuje w powietrzu – posiałam na oknie pomidory na flance i (za wcześniej) ogórki. W jednym piecu zaczynamy palić co drugi dzień tylko. Niebawem zysk na czasie. Zaczynam sypiać więcej i w ogóle lepiej się czuję – nabrać chcę sił przed kampanią ogrodową. Witold bardzo wynędział fizycznie, powinnam go jakoś podpaść. Oboje jednak jesteśmy mniej silni niż przed rokiem. Wyjazd nasz do Chin, gdyby się już odbywał, to punktem wyjścia byłby Berlin – Królewiec, Moskwa. Tak nas informowały czynniki miarodajne, o zahaczaniu o Lwów, a nawet o jakichś spotkaniach rodzinnych na jakiejś stacji tranzytowej nie byłoby mowy. Ale nawet żeby wyjechać i uporządkować czy zabezpieczyć książki i rzeczy (na ile lat, czy może w ogóle na zawsze?), trzeba by mieć więcej chęci i poczucia uzasadnioności wyjazdu. A to się nam jakoś nie bardzo krystalizuje. W każdym razie do czerwca Witold zarabia i jakoś przetrwamy. Co będzie od jesieni, staram się na razie nie myśleć.

Spodziewam się, że kartka ta dojdzie na jutro. Takie są przynajmniej moje intencje. Myślą przyłączamy się wszyscy do zamkniętego święta 4 marca na Salwatorze.

Do jutra zatem, gdzie będziemy niematerialnie obecni

A.O.-J.

Warszawa, 6 IV 1941

Szanowny Panie Profesorze,

siadam do długiego listu, bo po mrozach i śniegu przyszyły deszcze i ciekawą książeczkę warzywną mogę zaledwie teoretycznie wertować, nie wcielając jej w praktykę na razie. Bardzo mnie zmartwiła trójpółówka znaleziona zaraz na początku tomiku, bo okazało się, że na mojej działce przeprowadziłam ją w porządku przeciwnym; błąd ten da się naprawić dopiero na rok przyszyły, a może tym razem o tyle to nie da zbyt ujemnych rezultatów, że zastosowałam nawóz jesienią na całym niemal obszarze i zbyt wyjałowiona ziemia nie zaszkodzi roślinom, tak jak też na tym moim terenie nie ma obawy, by była przenawożona.

Otóż deszcz leje, jest popołudnie niedzielne, Witold wypowiedział wojnę moim porządkom wielkanocnym (odkładałam na jutro odkurzanie biblioteki sinologicznej – ze swoją skromniutką już się uporałam) i odpoczywam pod dozorem Matki i Witolda, i piszę list.

Pan Hajkowski¹² odwiedził nas przed jakimiś 10 dniami, doręczył przesyłkę, tylko ja nie wybrałam się jeszcze na Brzozową z egzemplarzem Chomińskiego¹³ – pewnie mnie wyręczy Witold, bo ja prawie nie bywam w mieście. Resztę podzielę według wskazówek. Może w czasie świąt znajdzie się trochę czasu na powalęsanie się wśród ludzi i zobaczenie kogo. Pan Hajkowski zrobił sympatyczne wrażenie, opowiadał o Salwatorze bardzo przyjemnie. Tutaj jest podobno bardzo zabiegany w poszukiwaniu pracy, na którą ma już jakoby wyraźne widoki, jeśli nie od zaraz, to od jesieni. Zainstalował się z rodziną na Marszałkowskiej 137, ma nawet telefon (czy ja tylko nie zgubiłam tej kartki?).

Nie wiem, czy będę miała jaką okazję do Krakowa, mało widuję ludzi i najczęściej równie jak my zasiedziały. Ale dla porządku odpowiadam, że z *Kultury ludowej* Moszyńskiego nie mam teraz już żadnego tomu¹⁴. Dostałam z Salwatora tom II i ten, wypożyczony ode mnie, uległ zniszczeniu podczas działań wojennych.

Jestem bardzo ciekawa powieści historycznej o *robaku* i *gadzinie*. Szczegóły z zakresu „nieuctwa naukowego” uczniów Dorosza brzmią bardzo efektownie.

¹² Zygmunt Hajkowski (1889–1942) – polonista, bibliofil, działacz kulturalny, absolwent UJ. Przed wojną nauczyciel gimnazjum w Łodzi, jeden z założycieli Towarzystwa Bibliofilów (do 1935 r. prezes), członek Koła Łódzkiego TMJP. Niewykluczone, że w latach 1930–1931 brał udział wraz z Kołem w badaniach dialektologicznych Łęczyckiego i Sieradzkiego prowadzonych przez Z. Stieberta. W 1940 r. został wysiedlony z Łodzi i zamieszkał w Warszawie. W 1942 r. aresztowany i wywieziony do Auschwitz, tam wkrótce zginął.

¹³ Olgierd Chomiński (1884–1943) – językoznawca, badacz litewskich obszarów językowych, w latach 1921–1929 zastępca profesora w Katedrze Filologii Słowiańskiej, od 1929 r. zastępca profesora w Katedrze Języka Polskiego USB.

¹⁴ Mowa o *Kulturze ludowej Słowian*, wydawanej częściami w latach 1929–1939.

Ciekawe, do jakich granic tego „nieuctwa” autorem jest sam „mistrz” plus wrodzona predyspozycja obiektów zainteresowanych. Sądząc jednak po wrodzonych inklinacjach do nieścisłości mistrza, zawinił on w tym więcej, niż te podległe mu uczniowskie obiekty.

Uzyskałam od mojej łomżyńskiej informatorki porcję danych o *robaku*, co do *pantarki* nie dało się. Sama знаła raczej *perliczkę* (tak jak ja), ale jedno i drugie słyszała w Pniewie, zależnie od zmieniających się gospodyń przy gospodarstwie. Załączam kartkę, ale na wszelki wypadek przepisuję jej zawartość w liście:

robak – mały drapieżnik

Gołębnik postawili i blachą był obity słup, żeby się robak nie dostał.

Robak wypije jajka ptaszkowi.

Robak się zakradł do kurnika.

Robak wyjadł koniom owies.

Robastfo mówi się o myszach, szczurach.

Był u nas niedawno Ułaszyn. Zapytywałam go o jego obecne prace, ale nie chciał podtrzymywać tego tematu. Mówiliśmy z nim o Tomaszewskim, któremu na ostatni list jego Ułaszyn nie odpowiedział. Otóż Ułaszyn podtrzymywał stanowczo to, co miał słyszeć od samego Tomaszewskiego o jego żonie, że się jakoby podała za volksdeutschkę i to im się pozwoliło wywinąć, a raczej jej wywinąć jego i siebie. Nie wiem, czy to nie był chwilowy manewr, który z braku istotnych dowodów nie mógł się ostać¹⁵. W każdym razie Ułaszyn patrzy na całą minioną historię łagodnie i bez oburzenia. Osobiście myślę, że tu nie należy się oburzać, dopóki się nie wie na pewno. A z drugiej strony dodam, że świat warszawski na ogół oburza się łatwo i bezwzględnie, zwłaszcza na to, co ich dochodzi spoza Warszawy. Ale o Tomaszewskich chyba tu do szerszych sfer nie dotarło.

Bardzo niepokojące istotnie pogłoski, a raczej groźby mieszkaniowe. Nie mogę sobie wyobrazić Krakowa bez Salwatora¹⁶. I co by się zrobiło z książkami. Myśmy tu drżeli w zeszłym roku przez całą zimę przed plotkami o wysiedleniu Mokotowa, ale to się na plotkach skończyło. Obecnie, tj. w ostatnich dniach, pojawiają się wypadki eksmisji całych kamienic, ale w dzielnicy niemieckiej, która sięga od Wisły do Puławskiej i gdzieś pod Wierzbem się urywa. Myśmy na razie nie włączyli, bo i niewielką pokusę przedstawiają te emeryckie wille z Ursynowskiej.

„Janie, mój drużba” zrobił się bardzo wzięty u nas. Są tacy, co go umieją na pamięć i cytują w częstych razach (Józio). Tylko że ta cała filozofia stoicka bardziej się nadaje do czasów pokoju niż wojny. W tej chwili dostaliśmy nadzwyczajny dodatek [o] Jugosławii i Grecji. Czyta się go z mieszanym uczuciem przygnębienia. Już to ja

¹⁵ Nie udało się sprawdzić tej informacji.

¹⁶ Prawdopodobnie chodzi o ówczesne plany krakowskich władz okupacyjnych uczynienia z Salwatora dzielnicy niemieckiej, co musiałoby skutkować wysiedleniem z niego Polaków.

jestem, jak się okazuje, bardzo wdzięcznym materiałem na miejscową propagandę, bo nawet przewrotem belgradzkim nie mogłam się bez niepokoju ucieszyć.

Zaczęłam czytać studium Jakobsona z r. 1931 *К характеристике евразийского языкового союза*. Znamienna jest dla tych nowych uogólnień bardzo przekonująca [sic] argumentacja teoretyczna i kruchość czy raczej wątpliwość dowodowa. Pierwszych kilka stron czyta się z wyraźną gotowością do aprobaty, ale wzięcie za podstawę do uogólnienia jednej tylko cechy głosowej robi wrażenie naciągania faktów do powziętej z góry teorii. Zresztą może przy końcu pracy będę bardziej przekonana, niż w jej toku środkowym. Czy Pan Profesor miał w ręku to studium?

Za dedykację na ogródku warzywnym bardzo dziękuję Pani. Oby... Wilcza Gardziel była kiedykolwiek aktualna. Były stamtąd niedawno wiadomości. Dom w lesie stoi, jak stał. Zamieszkuje go leśniczy. Meble przewiezione do Pniewa funkcjonują na usługach Sowietów. Sowietci bardzo wycieli las olchowy Jurka¹⁷ (znacznie większy niż nasz), natomiast wilczogardzielski podobno stoi. O książkach tam pozostałych tylko nie mamy żadnych wiadomości i o naszej służbie leśnej wywiezionej do Rosji.

Ze Lwowem jesteśmy w stałej korespondencji, ale listy kursują bardzo powoli, niektóre trafiają dopiero po 2–3 miesiącach. Od Myszki jednak prócz ściśle rodzinnych nie mamy innych wiadomości. Pracują oboje i są zdrowi. Myszka zarabia tyle, że pomagać może różnym potrzebującym. Prosiła mnie w ostatniej kartce z lutego, żeby jej posłać trochę starych ubrań i kupić chustek do nosa, czego tam nie mają. Myszaczek różnych znajomych przedzierających się na tę stronę ubierała w swoje szatki, ci się tu nie przyznają do tego i siedzą cicho. Dopiero z ostatniego listu widzę, że trzeba zacząć odrabiać wyczyny dobrego serca Myszaczka względnie uczynności czy jak tam.

Matka czuje się nieźle, wstaje często i zaczyna się wymykać do pomocy w kuchni, choć to ją wyraźnie męczy. Ja przesłałam niedawno przeziębienie jakieś i leżałam raz w łóżku od 8 wieczór do 10.30 rano. To mi świetnie zrobiło, choć nie wyzdrowiało [sic] mnie radykalnie, ale cóż, skoro piece nie chcą i nie mogą czekać.

Gdybym miała wolniejszą chwilę, ponotowałabym trochę system fonetyczny małego Ciupusia (Batory Józio), który wydaje mi się dość ciekawy w konsekwentnym układzie konsonantyzmu. Ale niestety, kiedy nam go podrzucają, to ja najczęściej sprzątam albo gotuję, a w najlepszym razie jem obiad (tj. kursuję między kuchnią a stołowo-mamusinym pokojem; teraz się robi cieplej i wracamy do jedania w kuchni) i nie ma mowy o zanotowaniu czegokolwiek. Ma zabawne słownictwo: *pepelek* ‘wróbelek’, *fifeinka* ‘dziewczynka’, *nakiwlička* ‘rękawiczka’, ale to łađa dzień utonie w powodzi form poprawnych. W każdym razie nawet to doraźne podglądanie rozwoju mowy u malutkiego przekonywa mnie, że można wynieść wiele z tych obserwacji

¹⁷ Tj. Jerzego Jabłońskiego.

dla pojęcia o rozwoju mowy w ogóle i o jej funkcji społecznej (uwagi Rozwadowskiego, prace Jespersena).

No, trzeba kończyć – ostatnią stronę piszę przy ledwo się żarzącej żarówce. Od 11 mamy o połowę zmniejszone napięcie i sparaliżowaną ewentualną lekturę w łóżku. Wobec czego dobranoc. Na Salwatorze, pewnie tak jak tutaj, wszyscy już dawno śpią. Czy byli Państwo na Zaborni? Jak zdrowie i siły Pani? Moje zdrowie jest lepsze niż siły, ciężko być szturpakiem do wszystkiego.

Do widzenia, czy to już ostatek do widzenia przed świętami?

A.O.-J.

Schayer wciąż w Rudce, czuje się fizycznie i psychicznie fatalnie, Elusia go odwiedza. Na święta też tam pojedzie, o ile koleje pozwolą.

318. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 8 IV 1941

K.P.A.,

„czy to już ostatek do widzenia przed Świętami”, zależy od Pani. Ja zaraz odpisuję, choć między Paninymi listami jest przerwa przeszło miesięczna. Najpierw dziękuję za *robaki*, które mi się bardzo przydały, bo dopiero teraz widzę, że mimo milczenia o tym *Słownika gwar polskich* i Doroszewców takie znaczenie jest ogólnomazowieckie. Ale jak się teraz dowiedzieć, czy jest np. na Pomorzu? Tymczasem proszę jeszcze o krótką charakterystykę informatorki *zohwicy*¹⁸: w jakim stopniu ona zna ten dialekt (oczywiście nie fonetycznie)? czy tylko z folwarku, czy i ze wsi itp.

Romans historyczny prawie skończony, podczas gdy poprzednie, np. kłótnia o jednego czy kilku tłumaczy *Biblii królowej Zofii*, a cóż dopiero gruntowna chryja składniowa o *dopóki*, leżą w połowie przerwane, czego naprawdę szkoda. (*Pantarka* to drobiażdżek). Typ *dopókiego* przypomniało mi porządkowanie książek i widok przy tym skandalicznej polszczyzny przekładu *Odysei* Wittlina; winienem to skończyć, jak tylko skończę *gadzinę*, co mogłoby być bardzo wkrótce. Ale niech się Pani jeszcze spyta p. Kunickiej, co też znaczy w Pniewie *gadżina*, a zwłaszcza czy jest tam jaka zbiorowa nazwa ludowa na drób? może *drobiazg* lub coś podobnego; to dla mnie ważne: w Wielkopolsce to *gady*, na Śląsku *gawieź*. Małopolska w części [?] dział *gadżiny*.

Gdyby kto jechał do Kr. czy z Kr. do W-wy, dałbym mu dla Pani bodaj wszystkie 3 tomy Moszyńskiego, ale to ciężar, kolos. A czy Pani ma Bernackiego *Biblię Zofii*; co raz to nad nią siaduję.

¹⁸ *zohwica* (stpol.) – siostra męża.

Wędkiewicz siedział blisko 3 godziny i naopowiadał mnóstwo rzeczy, m.i. o finansowych operacjach, przez które pieniądze wypad do Chin stał się niemożliwym. Zresztą i w ogóle może się już stał niepodobnym.

Na Zabornię nie jedziemy, bo to za drogo. Zresztą wynajęliśmy ją pewnemu panu w sile wieku emerytowi, który jednak nawet jednego przez zimę zobowiązania: żywienia psa, nie raczył w całości dotrzymywać... Będą z nim jeszcze kłopoty.

Moja żona chce uprawić Salwator, ale jeszcze dziś -1° i śnieg, a dni ciepłych było zaledwie parę. Drzew trochę w zimie wymarzło, byłoby więc trochę miejsca na jarzyny, ale nie ma pieniędzy na robociznę, a siły mojej żony, nawet przy pomocy Józi, trochę za małe. No i perspektywa ewentualnego zbioru przez innych nie bardzo grzeje.

Jeszcze nieświęteczne życzenia.

K.N.

319. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 10 IV 1941

K.P.A.,

w zamian za szczegóły języka Ciapciusia (myślałem, że to śp. piesek tak się nazywał), z których najładniejsza [-], które są dość typowe – chyba łatwość trzymania się wargowych jest indywidualna, ale to trudno osądzić z 3 wyrazów, przesyłam 1 od Józi: „ona dostała ten materyjał na bezcukrze”, co się pokazało wyrazem niemieckim: *Bezugschein*!¹⁹ Dla mnie to 1 przykład więcej, że etymologia ludowa znaczeniowa jest bardzo często wtórna, a pierwszą przyczyną jest albo jakaś zmiana gramatyczna (fonetyczna), albo podciągnięcie pod pierwszy lepszy wyraz podobnie brzmiący, choćby bez żadnego związku znaczeniowego; a nawiązanie znaczeniowe zawsze potem można dorobić. Przypomina mi to, że gdym o tym mówił na 1 zjeździe w Warszawie, Koneczna w dyskusji twierdziła „przeciw mnie”, że etymologia znaczeniowa u ludu istnieje! A to przecie osoba inteligentniejsza i bardziej opanowana od swych przyjaciół. Rok przed wojną Dorosz mówił Małeckiemu, że ja zasadniczo krytykuję Warszawę: „najpierw był Karłowicz, potem Szober, teraz Friedrich” (którego już porównuje z Karłowiczem!); na co mu Małecki powinien był odpowiedzieć: „ma Pan słuszość: Benni, Koneczna...”. Och, jakie to stare sprawy i jakie, jakie malusieńkie, a mimo to utrudniające życie. Czy się to zmieni w tej może niebliskiej przyszłości? A że się W-wa lubi oburzać na to, co się poza nią dzieje (jak Pani pisze), tego znów miałem przykład: podobno Wędka na Małka, który przyjął zajęcie na wschodnim instytucie po zasięgnięciu rady i za namową naszych „notabłów”²⁰. O *Słowniku* napiszę kiedy osobno.

¹⁹ *Bezugschein* (niem.) – kartka (na coś), talon.

²⁰ Mowa o Wędkiewicz i Małeckim. Całe to zdanie odnosi się do głosów środowiska potępiających pracę grupy krakowskich uczonych w Institut für Deutsche Ostarbeit (Ostinsti-

Wywody Jakobsona słyszałem kiedyś w Pradze, potem przerzucałem. Ale w mojej pamięci to trochę inaczej: dużo faktów, zjawisk, ale rzuconych bez udokumentowania i szczegółowej analizy. Może zresztą myślimy

11 IV

o rzeczy w zasadzie tej samej, ale o 2 niejako redakcjach.

Wędkiewicz pytał, czy się nie wybieramy do Warszawy.

Ja jestem dalekim optymistą, a na bliską metę mało się przejmującym fatalistą, moja żona raczej się wtrąca w obie strony, ale za to w potrzebie jest czynniejsza, nie tak fatalistyczna; ale fatalizm dodaje spokoju.

Aha, Ciupuś i Ciapciusz to dwie różne osoby!

Przeczytałem książkę o Magellanie – bardzo to zajmujące i odpowiednie na dziś. Mamy „robić” w bibliotece aż od piątku do poniedziałku. I Panią prosimy mieć choćby [–] ścisły urlop.

K.

320. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 20 IV 1941

K.P.A.,

nasza stara Józia jest do dziś nieraz ciekawsza od Ciapciusia (?) – ile on ma lat? Całe 3? I jak się nazywa na imię? – bo prócz *bezcukrza* zaprodukowała nam dziś *fastrygę* (< *swastykę*)! – Milewski opowiadał mi 5 kwadransy [sic] o zagadnieniach językoznawstwa ogólnego; był przy tym Zenon i Safarewicz. W każdym razie człowiek o sporym rozmachu i orientujący się w nowoczesnym stanie rzeczy. Prawda, że Safarewicz jest dojrzalszy, ale Milewski w porównaniu z innymi ogólnowcami jest jasny

tut, IDO), o czym pisano w niektórych gazetkach podziemnych. Ostinstitut został utworzony przez Niemców w 1940 r. w Krakowie jako placówka naukowa, prowadząca badania etnograficzne, antropologiczne, historyczne. Pracowali w nim jako siła pomocnicza m.in. Władysław Semkowicz, Mieczysław Małecki, Franciszek Sławski, Tadeusz Ulewicz, co ważne, za wiedzą i zgodą władz podziemnego UJ (w liście: „notabli”). Zadaniem ich była obserwacja działań niemieckich uczonych pracujących w IDO, czuwanie nad mieniem UJ przejętym przez tę placówkę (zbiory Biblioteki Jagiellońskiej, bibliotek seminaryjnych). M. Małecki kierował powstałą w IDO komórką wywiadu AK. Wszystko to, rzecz jasna, w warunkach ówczesnych nie mogło być znane, stąd informacje o „kolaboracji”. W 1945 r. UJ powołał komisję, która w świetle przedstawionych faktów uwolniła uczonych od zarzutu kolaboracji. Takim samym wnioskiem zakończyło się postępowanie komisji Ministerstwa Oświaty, przysłanej do Krakowa, choć czynniki polityczne chciały tę sprawę wykorzystać do działań przeciwko Uniwersytetowi i PAU. Ukrywane przez cały okres istnienia PRL meldunki wspomnianej komórki wywiadu AK są dostępne w tzw. Archiwum Bienia (Bałuk-Ulewiczowa 2004, tamże reprodukcja części dokumentów).

i wykształcony; nic więc dziwnego, że go tamci nie chcieli, jak i logik buddyjski²¹ był czynnie przeciw niemu.

Oesterreicher pisał mi z Sandomierskiego od magnificencji²², że mu tam bardzo dobrze, że już zyskał 3 kg itd., i nawet mi odpowiedział na pytanie o *gadzinie*, nie dziw, skoro mieszka we wsi u gospodarza; ciekawym, jak długo potrwa to i tamto. Lehr mi pisał, że niedługo ma wpaść do Kr., ale jeżeli istotnie wstrzymują ruch kolejowy, to nie wiem, czy się to stanie.

Co tam słyhać z ogrodem? U nas nie można było jeszcze dostać rozsady, taka późna wiosna! Posiane jakieś rzodkiewki, cebula, posadzonych odrobina wczesnych ziemniaków, i tyle. Brzoza ledwie puszcza, tylko fiołki i [–] dość gęsto kwitną. Nadto „arkady” balkonu obsypują się z tynku i świecą próchniejącymi cegłami, ale za co to naprawiać i po co? Ale ja jestem, jak zawsze w życiu byłem, optymistą, nawet bez „družby Jana”. Miałem nawet ochotę do pisania, ażbym nie był po powrocie wieczorem trochę zmęczony; ale że nigdy nie miałem zdolności do intensywniejszej pracy, więc i teraz na pewno to nie pochodzi ze zbytnej pracy zarobkowej, tylko jest objawem tymże co i przed wojną. Też cukier we krwi z pewnością nie wzmagają się zbyt, mimo że właściwie, pomijając absolutną abstynencję od cukru, jadłem wprost przeciwnie do przepisanej diety: dużo chleba i mąki w ogóle, kasze, ziemniaki, a prawie nic jarzyn, bo skąd? Tak więc wojna właściwie dobrze robi na zdrowie, chociaż oczywiście nie tak już dobrze jak przeszłoroczna 3-miesięczna głódówka.

U Jasieńskich jakoś lepiej, oboje w dobrej formie. Mieszkanie na Krupniczej niby liche (np. bez posadzki), ale dość oryginalne i z drzwiami na ogród! Sami mają parę metrów kwiatów.

Pani pisze tylko o braku sił – a jakie Pani prawdziwe zdrowie?

Do widzenia

K.

321. (L) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 4 V 1941

Szanowny Panie Profesorze,
dużo się zebrało do napisania i pewnie wszystkiego się nie wyczerpie, zwłaszcza że zasiadam do listu o 11 wieczorem.

²¹ Zapewne Janusz Chmielewski.

²² Mowa o T. Lehrze-Spławieńskim, który po powrocie w lutym 1940 r. z obozu w Sachsenhausen przebywał w majątku swej drugiej żony, Zofii, gdzie pracował nad książkami *Język polski. Pochodzenie, powstanie i rozwój* oraz *O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian*. W 1943 r. powrócił do Krakowa i włączył się do tajnego nauczania. Przez pewien czas w majątku Lehr-Spławieńskiej ukrywał się Henryk Oesterreicher.

Nie wiem, kiedy Państwo mieli wiadomości o Schayerze. Jest z nim bardzo źle. Widziałam go przed paroma dniami po raz pierwszy od jesieni i dotąd jestem pod przygnębiającym wrażeniem nieuniknionej i bliskiej katastrofy. Astma jego (jeśli to tylko astma) spotęgowała się od jesieni do tego stopnia, że go niemal nie można poznać. Od świąt Wielkanocnych jest w Warszawie, w ciągu ostatniego tygodnia stracił 4 kilo zdobyte zimą w Rudce. Od szeregu nocy nie sypia, nie leży, zadyszka i kaszel męczą go bez przerwy, utrudniają przyjmowanie pokarmów – nie ma mowy o mówieniu. Przysłuchuje się biernie rozmowie, wtrącając gdzieniegdzie jakieś pojedyncze słowo szeptem. Tak, że tylko bliżej siedzący go rozumieją. I nieprzerwanie z całą wytrwałością się leczy. W tej chwili trwa kuracja ziołowa Badmayera, która jak dotąd nie przynosi poprawy. Są jeszcze jakieś zabiegi, na które jeździ. Mówi się u nich w domu o wyjeździe w czerwcu do Szczawnicy. Bronchit przewlekły – zdobycz wilgotnej Rudki, a może tegorocznej niewiosny, pogarsza sytuację. Brak słońca i ciepła i ta lodowata nora na Brzozowej, wszystko się sprzysięga przeciwko zdrowieniu. Elusia go nie odstępowała na krok. Z rzadka i na krótko zastępuje ją jego matka, a Ela wypada wtedy na miasto coś załatwić. Jedynym słabym blaskiem nadziei, pokrzepiającym w tym widoku jego cierpienie, to niezrównany spokój i równowaga Elusi. Widząc ją taką, zaczyna się myśleć, że to może stan przejściowy i że lada dzień nastąpi poprawa. A z tym wszystkim Schayer potrzebuje ludzi i bardzo jest rad odwiedzającym. Jeszcze mu na to siły pozwalają. Wybieramy się tam znowu za parę dni, choć moje zajęcia domowe zwalniają mnie dopiero na 6–7 po południu i wpadamy jak najbardziej niefortunnie na wieczorną herbatę.

Teraz inna sprawa. Był znowu list z Chin od profesora Uniwersytetu w Yenchingu – Chińczyka. Ponawiający zaproszenie do Yenchingu, i tym razem ze mną i z Matką razem. Nawet z transportem biblioteki Witolda do Pekinu. Tak, że stoimy wobec nowych decyzji i ja, może najbardziej z nas trojga, stoję za wspólnym wyjazdem i za wyjazdem w ogóle. Ostatnie wypadki wskazują na tempo tak przewlekłe tego oczekiwanego końca, że zamiast „drużby Jana” nasuwa się inna bardziej popularna uwaga: „nim słońce wszędzie, rosa oczy wyje”. W dziedzinie spraw osobistych jest to szczególnie aktualne dla mnie. Nie tyle dla sił fizycznych, ile wszelkich innych. Wstępne kroki zaczniemy od uzyskania opinii lekarskiej co do sił Matki w obliczu dalekiej podróży. Myślę, że klimat Pekinu nie będzie gorszy od klimatu tego mieszkania, gdzie prawie cały kwiecień Matka przebywa w łóżku, nie z powodu wyraźnych dolegliwości, ale niskiej temperatury pokoju (15–16°C), niedostatecznego palenia w piecu. W pokoju Matki pali się co dzień już ósmy miesiąc. Zaczęliśmy w październiku, dziś maj. Możliwe zresztą, że zerwanie się lawiny na wschód od Warszawy (mamy już zaciemniane tramwaje) udaremni tę naszą decyzję, co by się mimo wszystko przyjęło bez rozpaczy, jako „powody od nas niezależne”. W przewidywaniu tych alternatyw w dalszym ciągu ukradkiem wybiegam na działkę. Ukradkiem, bo godziny kradzione obowiązkom w domu, najczęściej między 6 a 9 wieczorem, i uprawiam ją, oswajając

się z myślą, że kto inny zbierze plony, i w dalszym ciągu ciułamy drzewo na zimę (o węglu nie ma co i marzyć!). Porządkujemy wilgotne piwnice – wilgoć tego domu jest niesamowita; w dalszym ciągu robimy zapasy na głodowe najbliższe miesiące – na razie jedynie mydło i marmoladę, bo nic innego na razie tu zapasić nie można.

I ja mam teraz swojego lokatora. Tylko na miesiąc, ale i to się opłaci. Młodzieńczyk nowosądecki, przebywający tu na kursie spółdzielczym. Ma 23 lata i całuje rączki po galicyjsku. Bardzo miło mi się to słyszy.

U nas wczoraj 3 maja spadł śnieg wczesnym rankiem topniejący, ale mroźno-wietrzny (czemu nie wietrzysty albo wietrzyty). Mimo to sadziłam dziś rozsady wczesnej kapusty. Tyle tam roboty, że nie wiem, za co wprzód chwytąć. Podobno w tym roku zbiory będą o miesiąc spóźnione i spodziewany jest wielki głód. Co do mojej informatorki pniewskiej, to jest oczywiste, że gwarą nie mówi. Ale osłuchanie z słownictwem miejscowym ma ze wsi (jej wieloletnie towarzyszeki zabaw to dziewczynki ze wsi), a zresztą i na folwarku przeważa element tubylczy pniewski lub z najbliższych okolic. O *gadzie* i *gadzinie* nic nie uzyskałam, *gadzina* 'krowy, dobytek' znana jej z Podhala. O *drobiazg* 'drób' zapomniałam się wypytać, więc może przy innej okazji.

Czy książka telefoniczna na Salwatorze nie powie bliżej, kto to jest pan Witold Stefanus, mieszkający w Krakowie na Kieleckiej 18, tel. 1-61-81? Zwracał się listownie do Matki, chcąc załatwić przesyłkę wymienną przy udziale Myszki. Sprawę się uchyliło, bo Matce się wydaje nieaktualna, ale ciekawość korci, kto to jest ten pan rozdzielony ze swoją rodziną. Może telefon będzie wiedział.

Powinłam już iść spać, bo ze względu na lokatora wstaję rano o godzinę wcześniej. Więc tylko jeszcze w sprawie Małka (i Semka)²³. Chciałoby się wiedzieć, tj. poznać motywy ich przystąpienia do tego rodzaju pracy. Czy tutaj to przysłowie o słońcu i rosie nie stanie się niebezpiecznie aktualne? W ogóle motywy. A czy w pewnych warunkach nie decydują motywy, tylko stan faktyczny? Nie jest to temat do omawiania na odległość.

Zastanawiam się nad naszymi Chinami w świetle motywów i gołych stanów faktycznych. I czuję się niezbyt wyrażnie. To pewnie te zajęcia Agaty (biblijnie Marty) tak mnie otepiły, że nie jest się w stanie oceniać i przecinać mieczem (czyli oburzać) z całym przeświadczeniem mienia racji. W niektórych momentach dziejowych jest to szczególnie konieczne.

Kończę i do widzenia. Czy zdrowie Pani pozwoliło dużo zrobić w ogrodzie? Dobranoc

A.O.-J.

Biblii Zofii Bernackiego nie posiadam.

23 Małeckiego i Semkowicza – mowa o ich pracy w IDO.

322. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 4 VI 1941

Szanowny Panie Profesorze,
 piszę tylko słów parę na pomyłonej kartce, by nie zaniemówić ostatecznie. Przerwa w pisaniu spowodowana była nie tylko brakiem czasu, ale i niedomaganiem nas obydwu, tj. Matki (woreczek żółciowy) i moim (wątroba?); te dolegliwości tym razem były nie tyle bolesne, ile bardzo osłabiające. A w ciągu całego parodniowego okresu słabowania trzeba było przygotować przynajmniej obiad dla nas trojga. Witold nosił nam w innych porach dnia herbatę i gorące okłady. W rezultacie obieśmy schudły dodatkowo, co przy obecnym stanie aprowizacji niełatwo da się odrobić. I znów nowe koszty na krawcową ze zwężaniem sukien. Chodzimy jak straszdyła w workach.

Nasze starania wyjazdowe posuwają się żółwim krokiem, już załatwione fotografie (po 12 sztuk) i zeznania podatkowe. Witold od 1 czerwca stracił (i to już bezpowrotnie) swoje zajęcia z pupilem – oddają go do szkoły od jesieni. Musimy się zacząć wyprzedawać, choć nie bardzo jest z czego. Na lokatorze zarobiłam 99 zł, co się równa połowie miesięcznych zarobków Witolda, więc warto było.

Nabrałam teraz nałogu wstawania o 5.30 rano i wymykania się na działkę. Ale tam prace idą bardzo powoli. Jeszcze nie zaczęłam z pomidorami i rozsadą kapusty. Będę za to miała trochę truskawek i malin. Salsefia bardzo nikle mi wschodzi. Nie wiem, czy taka jej uroda, czy nieudana. Boję się o rezultaty posianej soczewicy, która weszła ładnie i dalej nie rośnie.

Ze zdrowiem Schayera mimo pocieplenia niedobrze. Już go od paru tygodni nie widziałam. Witold wpada tam częściej. Jest tak jakby gorzej. Byli bardzo ucieszeni kartą Państwa, proszę nadal o nich nie zapominać. Ludzie już go nie chcą odwiedzać, by nie widzieć, jak się męczy.

Muszę kończyć, bo jest głucha noc, siedzę w zaciemnionej kuchni i czekam na kolację, którą z powodu plomby musiałam odłożyć na północną porę.

Myślę, że w związku ze staraniami paszportowymi wypadnie Witoldowi znaleźć się w Krakowie – może i ja się wtedy przyłączę. O ile się wszystko ułoży prowyjazdowo, stanowczo zajrzę do Krakowa – wtedy i pieniądze na to będą się musiały znaleźć – choćby pekińskie.

Jak zdrowia Obojga Państwa? Do widzenia

A.O.-J.

323. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 24 IV [?] 1941

K.P.A.,
 a więc doczekali Państwo niewyjazdu! A [-] pisał list do Kowalskiej, że tam, tj. do USA, sporo przyjeżdża, ale prawie wyłącznie Żydów! A Kowalskich znów jakiś

wysłannik zapraszał, ale do... Niemiec. Tymczasem zasiadają się nasze stawy w bibliotece, a co niedziela – mimo pogody, a więc i gonienia wtedy po 4–5 godzin – nie jest dostateczną przeciwwagą; moja żona zresztą mało chodzi, bo ją to męczy. A urlopu mam mieć cały tydzień! Choć w zasadzie ludzie po czterdziestce mogą mieć do 12 dni, widocznie na to nie zasłużyłem. W niedzielę więc wybieram się do Lubomierza p. Łapaczów, o ile się nie stanie coś nieprzewidzianego; będę gonił po pagórkach, lasach i gadał z chłopami; wszystko jak człowiek poniżej 4-dziesiątki [sic]. Może się uda. Zresztą u nas susza powietrzna, mięsna, owocowa, trochę i jarzynowa, tylko z pieniędzmi się nominalnie trochę poprawiło.

Ze słownika jakieś nowe zagadnienia nie bardzo się wyłaniają, ale zresztą nie miałbym kiedy bliżej się nimi zająć. Kapią tylko drobne spostrzeżenia. Oczywiście w porównaniu do Pani, mam mnóstwo czasu wolnego, ale z tego wiele nie wynika.

Co też jest ze zdrowiem w domu Państwa? Czy plantacja mu pomaga? Ile minut drogi jest z domu na plantację? A jak jest z Schayerem? Rano napisałem do nich kartkę. Czy Pani widziała znów [–] Ułaszyna? A Mikulskiego²⁴, Stamirowską, Saskiego? Ale najciekawsze, jak się ułożą stosunki ze Stieberem, Kuryłowiczem, Ossowskim..., no i z Moszyńskim, i Chomińskim? Koschmieder jest już podobno we Wiedniu.

Do widzenia, jeszcze dość długo kartkowego
K.

324. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 26 VI 1941

K.P.A.,
piekę się czy smażę – nigdy nie umiałem określić tej różnicy – ale że już $\frac{3}{4}$ na 4. (trzy na czwartą) więc jeszcze tylko trzy kwadransy. Myślę, czy też Państwo mają jakie wieści z Wilczej Gardzieli, bo pan Jerzy chyba je ma. Teraz człowiek chciałby wszystko prędko wiedzieć. Poza tym zastanawiam się, czy do Lubomierza starać się jechać autobusikiem, tj. starać się do niego dostać, czy pójść własnym samochodem²⁵, boć to tylko 35 km, więc większe trasy już odbywałem (tylko plecak, zarzutka..., boć na cały tydzień, no i pogoda: bo trwająca teraz upalna susza też ciężka). Te dwie sprawy zajmują mnie całkowicie, obie na równi.

Oszacki radzi mi jakieś iniekcje mięśniowe, wcale nie przeciw cukrowi, ale przeciw zmęczeniu. Pomyślę za 10 dni. A tak naprawdę, jak ze zdrowiem Pani? Dawno już nie miałem o tym wiadomości, prócz bodaj [nadpisane: *wątpię, czy trafnej*], że Pani wcale nie fizycznie wyczerpana.

²⁴ Zapewne Tadeusz Mikulski (1909–1958) – historyk literatury, uczeń I. Chrzanowskiego, od 1936 r. asystent J. Krzyżanowskiego na UW. Po wojnie profesor UW, współzałożyciel IBL.

²⁵ Tu: pieszo.

Czy to istotnie bliżej jakiego końca, jak różni twierdzą?

W tej chwili zobaczyłem, że *podśadek* 'inquilinus' jest w *Słowniku staropolskim* reprezentowany przez dużo przykładów z Czerwonej Rusi i jeden 1(!) z *Biblii kr. Zofii* – na tym koniec. Ale u Knapiusza jest. Dotąd tego nie znałem. Może się to przyda do pochodzenia tłumacza *Biblii kr. Zofii*.

Do widzenia

K.N.

325. (L) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 14 VII 1941

Szanowny Panie Profesorze,
z dzisiejszej karty (5.) przekonałam się, że mnie jedna nie doszła. Która? Były z 9 VI, 24 VI, 26 VI i 12 VII²⁶. Stosik ich narasta w kuchni na półce. Jedyne prawdziwie mój własny kąt, bo tam stale rezyduję, nawet książkę czytam czy odpoczywam. Dziś się pisze wyjątkowo w pokoju Witolda, bo już wieczór, a to jest jedyny pokój zaciemniony (prócz łazienki) w naszym mieszkaniu. Dzisiejszą godzinę listową zawdzięczam spodziewanej burzy, wobec czego nie poszłam na działkę i cały obrządek domowy odbył się o parę godzin wcześniej. Deszcz nie spadł i jutro od 5 rano będziemy nosić wodę.

To już rzeczywiście przeszło miesiąc od mojej ostatniej karty. Byłam w ciągu tego czasu nieprzytomnie wprost zajęta. To tak narasta niedostrzegalnie: zajęcia ogrodowe rozrosły się z powodu suszy i rozrostu roślin, w domowych nową pozycję stanowią częstsze prania i zastrzyki, które robię Matce itd.

Nasz wyjazd do Chin teraz w zawieszeniu. Przynajmniej ja na to tak patrzę – i sądzę, że machnięcie ręką na tę ewentualność jest w najlepszym razie niedojrzałym optymizmem. Po wojnie stanie się to bardziej aktualne niż obecnie (ten wyjazd). Co do Wilczej Gardzieli, to głucho, nikt żadnych kroków nie robi. Nawet brat Witolda (który bardziej miałby do czego wracać) nie robi żadnych prób powrotu i właśnie świeżo wyjechał w Łowickie, by objąć posadę administratora jakiegoś majątku. Dziwię się, że bywają jeszcze takie posadki. Doszły nas tylko wiadomości, że w Łomży po wyjściu jednych wojsk, a przed wkroczeniem nowych odbyły się krwawe porachunki wzajemne wśród miejscowych.

Lwów bardzo nas trapi. Wiadomości, które tu dochodzą, czy może plotki, zgodne są w jednym, że położenie Polaków jest tam, biorąc od każdej strony, bardzo niepomyślne. Niektórych szczegółów nawet nie mówimy Matce i na wszelki wypadek wyglądamy przyjazdu Myszk.

²⁶ Zachowały się tylko listy z 4 VI i 22 VI.

A co do sprawy kupna węgla w Krakowie, to aż mnie dziwi wahanie. Kupować bez wahania. Gdyby tak u nas tani był węgiel (700 za 1000 kg), zaraz bym sprzedała zegarek i zaopatrzyła się w opał na zimę. Tu u nas ceny wspinają się od 1500 zł wzwyż, granicy do... nie ma.

Czy po powrocie ze wsi zaczął Pan Profesor zastrzyki? I jakie? Matce świetnie zrobił Opotonin (kończy drugą serię) – już po 3. zastrzyku zaobserwować się dała zmiana na lepsze. Matka ma więcej energii, wychodzi do ogródka i obszywa Batorego, który chodzi obdarty jak ultraproletariackie dziecko.

U Schayerów byłem niedawno, zanosząc trochę truskawek z mego ogródka. On się czuje jakby lepiej, ale Ela boi się mówić o tym głośno, bo go to irtuje.

Dziś smażyłam mieszaną marmoladę z owoców zebranych na działce: truskawki, poziomki, maliny i rabarbar. Jest tego po trochę co dzień – a oczywiście to nie wszystko. Prócz kalafiorów i marchewki (na jarzynę) wszystko mamy własne. Daje to niezauważalne oszczędności w budżecie, gdzie na odżywianie wydajemy znacznie mniej niż na tzw. wydatki „różne”, sprowadzające się głównie do naprawy i konserwacji zegarków, obuwia, ubrania itp.

Witold wyjechał na kilka dni na wieś zaproszony przez swoją byłą pracodawczynię i trochę się objadł. Ja czuję się dobrze, ale chudnę nieprzerwanie. Zdaje się, że to ranne wstawanie i spanie po 6 godzin tylko jest przyczyną tych ubytków na wadze. Jak się zaczną deszcze, to odpocznę. Nie wiem nawet, czy ten list sklecam do rzeczy, bo ciągle zasypiam. Nawet już ostatnio nie wybrałam się posłuchać opowiadania Baleya²⁷ o Wyspiańskim, bo miałam dosyć trudności z niespadaniem z krzesła ze zmęczenia, gdy Kocierba²⁸ dzielił się z nami obserwacjami nad zasadami klasyfikacji pracy. Przy okazji o tymże: Kocierbce przyniósł Witold bardzo ładne powiedzenie niezującego już księdza Pons Martineza²⁹, że Kocierba nie kocha Boga, ale Pan Bóg go kocha.

Właściwie to się powinna skończyć wojna na jesieni, bo nie mamy węgla ani zajęcia – ani ja, ani Witold, który robi pewne starania, ale wątpliwych rezultatów – nadmiar kandydatów na tę posadkę 240-złotową. Odmówił za to propozycji objęcia jakiejś prywatnej, bardzo dobrze płatnej (5 zł za godzinę) lekcji niemieckiego i zupełnie się z nim godzę. Jakakolwiek praca, mająca choć w jakimkolwiek stopniu ułatwiać koegzystencję żywołu napływowego obok miejscowego, jest szkodliwa z szerszego punktu widzenia. Innymi słowy sabotaż. O którym się mówi i pisze w odniesieniu do tramwajów warszawskich, a przemilcza na o wiele ważniejszych odcinkach życia.

27 Stefan Baley (1885–1952) – lekarz, psycholog i pedagog, profesor w Katedrze Psychologii Wychowawczej UW. Zajmował się m.in. psychologią twórczości literackiej, tu badania twórczości S. Wyspiańskiego, J. Słowackiego, S. Żeromskiego.

28 Tadeusz Kotarbiński.

29 Ks. Amadeo Pons y Martinez, pierwszy lektor języka hiszpańskiego na UW.

Już muszę kończyć, bo się Witold upomina o lampę. Wracam więc do mojej permanentnej roli pracownicy domowej. Stwierdzam tylko jedno: że nieprzerwany i ciągły wysiłek fizyczny wyklucza nieubłagane jakiejkolwiek pretensje do życia umysłowego.

Proszę pisać o Krakowie, Salwatorze i zdrowiu Państwa Obojga.

Do widzenia

A.O.-J.

326. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 22 VII 1941

K.P.A.,

żadna z moich kartek nie zginęła, bo 1. była z 5/6, gdy Pani(na) ma datę z 4/6. Gdy Pani za miesiąc nie będzie miała nic lepszego do napisania, niech mi Pani narysuje plan mieszkania, a będę sobie Panią lepiej wyobrażał. A teraz to naprawdę nie chcę się wtrącać do cudzych spraw, ale skoro ten Batory chodzi obdarty jak proletariackie dziecko, to: albo to leży w programie jego ojca, albo... cóż robi jego matka? Bardzo to smutno, że Pani nadal chudnie – czy to nie grozi katastrofą? Bo jest przecie pewne minimum wagi, które już Pani pewnie osiągnęła. Czyżby Pani już zrezygnowała z doczekania lepszych, a nawet wesołych czasów, że sobie Pani tę wagę lekceważy? Siedzi Pani między tym piecem a półkami kuchennymi, zamiast poleżeć na łóżku lub poleżeć na działce; bo ręczę, że i na działce można wypocząć.

U nas nie było tak długiej suszy, by trzeba było częściej podlewać – na odwrót, na ogół pogoda i deszcz wymieniają się w mierze. Ale że ja w ogrodzie nie robię, więc i nie będę się z Panią dzielił szczegółami pomyślności czy rzadszych klęsk rolniczych; ale młode ziemniaki to jemy przynajmniej od tygodnia; ja też na surowo kalarepę od dość dawna, głównie surowizną poza trochę truskawek, maliny z ogrodu, porzeczki i wiśni, co się zresztą kończy.

Więc węgiel w Warszawie 150 za m³? A czymże Państwo palą? (poza gazem czy elektrycznością). Tu o wiele tańszy, ale trzeba się na tym znać, by go kupić; to osobna sztuka. A wreszcie, wpakować w to wszystko, a potem może musieć zostawić w razie przeprowadzki, która co jakiś czas grozi, teraz znów poważniej niż kiedykolwiek dotąd? Czy mi zastrzyki Sykotonu pomagają (1. raz w życiu biorę domięśniowe), nie umiem powiedzieć, ale raczej sądzę, że to wszystko głupstwo: gdyby warunki moralne były lepsze, obeszłoby się bez zastrzyków. Zresztą chyba doczekam wraz z Panią, może i niedługo?

Do widzenia

K.

327. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

[Warszawa, b.d.]

[bez formuły adresatywnej]

Jak widać z załączonego planiku, działkę mam bardzo blisko domu, najwyżej jakieś 4 min. drogi. Ślicznie obrodził groch. Fasola jeszcze się nie zadeklarowała. Soczewica kwitnie bardzo bujnie. Dobre będą pomidory i różne zimowe jarzyny (pory, selery, salcefia, bulwy). Z wyjątkiem rzodkiewki i kalarepy wszystko na ogół nieźle obrodziło na działce. Nawet krety. Z tych jednego złapałam w samo południe i wysiedliłam na odległe pustkowie, ale to niewiele zmieniło w zakresie spustoszeń krecich. Kapusta już jest przeryta we wszystkich kierunkach, teraz kolej przyszła na ogórki. Ogórki w tym roku prowadzę niżynskie zamiast przybyszewskich i bardzo się ładnie zapowiadają. Czy jest jakiś sposób na krety? Przekonałam się, że podlewanie roślin krowieńcem daje świetne rezultaty, lepsze niż ze sztucznymi nawozami.

A.O.-J.

328. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 4 VIII 1941

Drodzy Państwo,

znów kartka zbiorowa, ale to dlatego, że jestem w Warszawie prawdopodobnie w przejeździe. Byłam 5 dni na wsi w Guzowie p. błoński, własność Sobańskich, ale nie u właścicieli, tylko u wojennego administratora części rolnej Guzowa (bo jest część fabryczna – cukrownia). Pani administratorowa, uczennica Witolda, a moja jakby koleżanka, zaprosiła nas oboje, ale tylko ja skorzystałam z tej okazji, bo Witold rozpoczął pierwszą w życiu biurową pracę w ROM-ie³⁰. Wypoczęłam tam niebywale: spałam i jadłam i więcej spałam, niż jadłam. Teraz wróciłam, by rozpocząć kurację na moje artretyczne (!) dolegliwości (palce u rąk wypowiadają posłuszeństwo przy pracy, nie rozginają się i tracą władzę). Przy czym dowiedziałam się, że z płucami jest wcale nieźle, a nawet właściwie dobrze.

Miałam w tych dniach jechać na wywiad do Wilczej Gardzieli, ale że to w perspektywie marsz przez druty kolczaste po opuszczeniu pociągu za Małkinią i co ważniejsze, zupełny brak gotówki na jakiegokolwiek kroki rewindykacyjne, więc poczekam, aż zaczną chodzić pociągi do samej Łomży, co ma już bardzo niedługo nastąpić. Tymczasem staram się nie stracić sił zdobytych, a w przyszłym tygodniu wybierzemy się z Elusią znów do Guzowa na jakie 3–4 dni. To jest od Warszawy 2 godziny drogi. Godzina do Żyrardowa i godzina końmi.

³⁰ Rada Opiekuńcza Miejska; warszawski oddział Rady Głównej Opiekuńczej.

Były wiadomości od Myszki, list wrzucony w Krakowie, Wszyscy zdrowi, ale się zaczynają trudności ekonomiczne i żadnej perspektywy pracy na razie.

Dogotowywacz zrobię stanowczo według wskazówek Pani. Nie przewiduję w tym zysku wielkiego w czasie, ale za to bardzo duża oszczędność prądu, którego zużycie jest stałe 75 kW miesięcznie, a za każdy przekroczony kilowat dopłaca się 3 zł kary. Dotąd utrzymywałam się bez wielkich przekroczeń 2–4 kW, ale zimą będzie o wiele gorzej.

Co za niechęć czuł Małek do Łepkiego?³¹ Czy to było osobiste, czy natury ogólnopolitycznej? Mnie by szowinistyczny punkt widzenia Małka nie zadziwił – zadatki tego miał dawno w sobie. Trudno oceniać na odległość poczynania naukowców krakowskich, których różne postawy różnie się tu komentuje.

Oczywiście, że wołałabym, i nie ja jedna, żeby Pan Profesor zamiast męczyć się późnogodziną, nużącą pracą, mógł wrócić do opracowywania tyłu tak bogatych pomysłów, a choćby tylko gramatyki języka polskiego. Ale te sprawy nadają się tylko do ustnej wymiany sądów.

Z Witoldem się mało teraz widuję, wychodzi przed 8 rano, a po odbyciu biura i lekcji jest wolny dopiero gdzieś przed wieczorem. Ciupuś, który dziś po południu jest na mojej opiece, usiłuje pisać list do cici Myszki, na karcie Pana Profesora narysował dużo kijków i obiecuje bić nimi... wiadomo kogo, mimo że jest pod niezaprzeczonym urokiem musztry wojskowej; przed naszymi oknami stale się ćwiczą żołnierze.

Jednak nie wypoczęłam całkowicie. Piszac tę kartę, zasnęłam nad nią najmniej cztery razy. Następny list obiecuję pisać bardziej na wyspano.

Do widzenia i bardzo dziękuję za wiadomości

A.O.-J.

W ogródku moim kwitną zinnie³², godecja i nasturcja. Zbiór poziomek (baron Solemacher, 50 krzaczków) był i jest jeszcze doskonały.

329. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 13 VIII 1941

K.P.A.,

co za cud, że Pani była na wsi! i że Pani znów jedzie. (A tymczasem to niech się Pani tam dowie, co znaczy *robak* i *gadzina*, ewentualnie też o *krzyżwego* (trzeźwego)).

Czy Schayer już w Rudce, że Pani jedzie z Elusią? Ale od Małkini do Gardzieli to za daleko, nawet na siły Pani. I cóż się z nimi stało, z tymi pakami? (A moja żona też

³¹ Bohdan Łepki (Łepkij) (1872–1941) – ukraiński literaturoznawca, od 1927 r. zastępca profesora, od 1935 r. profesor w Studium Słowiańskim UJ. Zmarł 1 lipca t.r.

³² Cynie.

zaczyna pokwękiwać ze swoim bokiem, po 2 latach zdrowia). Czy się Pani już wzięła do kuracji? Itd.

W-wa z Krakowem bardzo się jakoś nie rozumieją. Jeżdżący stąd twierdzą, że tam o wiele więcej się stykają ludzie z nadludźmi, mianowicie po kawiarniach, o czym tu nie ma mowy. Nie rozumiem też, co to za różne postawy komentowane w Warszawie; i czy tak samo komentują warszawskich bibliotekarzy. A i dla Pani Warszawa jest [-]; który krakowianin winni [?] znać szczegółowo [?], gdy ja np. nie mogę się domyślić, co znaczy ROM: to coś szczególnie warszawskiego.

O Ściborach³³ słyszałem tylko przygodnie przy sposobności dawnego opowiadania o jego instytucie i kolegach. Oczywiście teraz zostaną bez pracy. A ciekawe, czy dotychczasowe ich postawy też są w bakalarskiej W-wie komentowane, tj. jak są komentowane; chyba nie łagodniej niż postawy bibliotekarzy. Czyżby już się zaczynały takie rozdzźwięki? Ja tu nic o tym nie słyszę, zamknięty w swoim zakresie. Małka mało widuję, bo z nim rozmowy martwe; pewnie, że Pani ma słuszość, iż jego niechęci nie były osobiste przeciw Łepkiemu.

Ale by Pani pisywała nie na śpiąco, tego się już przed upływem roku nie spodziewam. U nas Mania dziś pojechała na wieś pod Wieliczkę na jakie 10 dni, z pewnością więcej dla Kamusi³⁴ niż dla siebie, bo będzie tam musiała gotować i wszystko gospodarskie spełniać. Urbańczykowie jadą na tydzień urlopu do Czatkowic, tam, gdzie to Pani musiała pewnej pięknej niedzieli przejść potoczkiem i musiała włożyć pończochy pani Jasieńskiej. Wanda z mężem byli całe 2 dni na Zaborni, bo ona swój urlop sprzedała za 2 tony węgla!

A u nas to cynii nie ma ani nasturcji, są teraz tylko floksy i zaczynają się mieczyki. Ziemniaki młode własne się kończą, a nowe podobno będą po 1 m³ na głowę.

Spodziewam się więc *robaka* i wiadomości z Gardzieli.

Do...

K.

330. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 21 VIII 1941

K.P.A.,

tym razem to już się spodziewam wiadomości po powrocie z Gardzieli. Bo tam o wiele łatwiej niż tu; przynajmniej słyszałem już o określonej pani, która z Warszawy wróciła do swego majątku pod Słonimiem i już tam gospodaruje, gdy za Sanem jest to podobno nie do pomyślenia. Wprawdzie Gardziel Leśna takich produktów nie niesie

33 Tj. o Stieberach. Dalej w tym akapicie mowa o pracy polskich uczonych na ukraińskim Uniwersytecie Lwowskim po 17 IX 1939 r., która skończyła się, gdy Lwów zajęli Niemcy.

34 Kamila, córka Orli i Ludwika Gorskich.

jak Pniewo, ale zawsze to ciekawe, no i choćby zapowiedź na niedaleką przyszłość, choćby ta niedalekość i rok jeszcze potrwała.

Moja żona wciąż czyta najrozmaitsze rzeczy o krowach, kozach, ogrodzie, kiszeniu paszy, budynkach gospodarczych..., oddaje się dziwnym złudzeniom co do rozszerzenia Zaborni. Ja zaś czytam obrazy społeczne czy to w postaci pamiętników lekarzy – o czym chyba pisałem – czy w formie ciekawej powieści angielskiej Cronina *Cytadela*, też o lekarzach przypadkiem. Na co innego po 9 godzinach biura już się tak bardzo zdobyć nie mogę, chyba wkrótce może na wysłuchanie opowiadania mi przez Steina *Szkicu jednolitego systemu gramatyki historycznej polszczyzny literackiej*.

Kiedys był na Salwatorze – w mojej zresztą nieobecności – pogrzeb powinowatej Pani: z Poraj-Madejskich Kazimierzy Ostoja-Obrębskiej, o czym zawiadamiał mąż z rodziną; do grobowca rodzinnego na cmentarzu zwierzyńskim!

Tu przy sposobności czytuję *Słownik etymologiczny* łaciński Meilleta–Ernout³⁵, bardzo miły swoją realnością, bo nie mający w planie dawania wszystkich pomysłów, tylko pewne lub prawdopodobne. Biedni byliby Iljinski, Mładenow³⁶, Otrębski! A (mimo to czy) właśnie dlatego bardzo jest ujmujący. M.i. teraz dopiero sprawdzam rzecz teoretycznie wiadomą, jakie ogromne mnóstwo słów łacińskich nie ma etymologii indoeuropejskiej: po prostu większość pojęć realnych jest pochodzenia lokalnego. To bardzo ładna powieść historyczna, zwłaszcza że bezinteresownie czytana. Jeżeli jeszcze kiedyś w życiu będę miał pieniądze, kupię sobie tę książkę.

Tego roku wszystkie niedziele były pogodne, ale zwykle chodzę tylko po okolicy Lasku Wolskiego i Bielani; dopiero przed paru dniami byłem z Kowalskim i innymi piechotą aż pod Krzeszowicami, samymi lasami.

Jak się ma Schayer?

Kiedys był tu Mikułowski, zresztą nikogo z Warszawy nie widuję. Czekam więc nowych wiadomości.

Do widzenia

K.N.

³⁵ Mowa o A. Ernout, A. Meillet, *Dictionnaire étymologique de la langue latine* (1932).

³⁶ Stefan Mładenow (1880–1963) – bułgarski językoznawca, indoeuropeista, sławista i bałtysta, profesor Uniwersytetu Sofijskiego.

Kraków, 28 VIII 1941

K.P.A.,

nic nowego o Ściborze ani o Witoldzie Niezycliwym³⁷ (który zresztą podobno bardzo się zmienił na korzyść; zysk wojny), ani o Dłuskiej i innych, prócz że tamte czasy³⁸ dobrze przetrwali; Pani może ma więcej wiadomości. Też od Moszyńskiego i innych nic.

Kiedyś znów był tu Antoniewicz³⁹, to znów stąd jeździł ktoś do Warszawy; stąd widać, że się jednak bardzo mało wie nawzajem, nawet na linii Kr.–W-wa, skoro w W-wie mogą opowiadać, że „w Kr. wszyscy mówią po niemiecku”! Jedynie o jedzeniu bywają wiadomości konkretne, np. że w W-wie [żywności] jest np. (poza tłuszczami) więcej i tańsza; ale to mnie mniej wzrusza, a może się i mało znam na tym, bo moja żona była kiedyś oburzona, gdym powiedział, że ostatecznie nie ma wielkiej różnicy u nas w domu od czasów przedwojennych. Nawet węgiel mamy⁴⁰, wprawdzie mniej, a za szalone pieniądze (tona ±200–300). Wprawdzie przez całe lato byłem tylko tydzień na wsi, ale co niedziela się chodzi: to piechotą aż za Nielepice za Rudawą, to do Korzkwi⁴¹) (chodzę w bok przed Ojcowem), gdzie kościół i ruiny obronnego zameczku z XVI w. Słowem sielanka. Bieda tylko, że takie zbyt dobre warunki mogą człowieka zdemoralizować – choć jakoś tego jeszcze po ludziach nie widać.

Ktoś tu mówił, że Schayer już z Otwocka wrócił – czyżby mu tam nie służyło?

Bąk co jakiś czas martwi się, czyby nam czego nie przysłać, choć sam ma pewnie mniej. To *pendant* do Galasa⁴⁰ w życzliwości, choć innego typu, a innego znów Stopa – można by powiedzieć, że dawni chłopci. Jeślim Pani nie pisał o Ferkównie-Dobeszowej⁴¹, to też warto (o jej pomocy filologicznej). A koledzy z Sachsenhausen za darmo robią zastrzyki!

³⁷ W. Taszykim.

³⁸ Mowa o czasach radzieckiej okupacji Lwowa.

³⁹ Włodzimierz Antoniewicz (1893–1973) – archeolog, profesor UW, w latach 1936–1939 jego rektor. Członek PAU. W tym czasie był członkiem tajnego senatu UW, pracował jako palacz w szkołach, potem jako urzędnik w Zarządzie Miejskim. Jego pobyt w Krakowie, o którym wspomina Nitsch, miał miejsce w lipcu. Antoniewicz przyjechał na konferencję zorganizowaną przez Ostinstitut, co nie oznaczało jednak zgody na współpracę, choć takie zarzuty pojawiły się później. Został od nich uwolniony w przez Komisję Dyscyplinarną dla Profesorów UW w 1948 r.

⁴⁰ Piotr Galas (1887–1975) – filolog klasyczny, nauczyciel gimnazjum w Bochni i jego dyrektor. W czasie okupacji uczestniczył w tajnym nauczaniu, był też zastępcą przewodniczącego tajnej Powiatowej Komisji Oświaty i Kultury. Zainteresowany dialektologią publikował artykuły z tego zakresu w JP, dostarczał Nitschowi informacje gwarowe, a kilka zapisanych przez niego tekstów znalazło się w *Wyborze polskich tekstów gwarowych* Nitscha. Miał też udział w zbieraniu materiałów do *Małego atlasu gwar polskich*. Był członkiem Komisji Językowej PAU, TMJP i PTJ.

⁴¹ Stanisława Dobeszowa (1909–2004) – seminarzystka K. Nitscha. Po wojnie pracowała w zespole *Słownika staropolskiego*.

Moja żona chce oddać moje wrocławskie pamiątkowe ubrania za mąkę, a swoje buty turystyczne za masło; prawda, że prawie chodzić nie może, najwyżej do Łasku Wolskiego, i to nie zawsze; czasem ją też boli głowa i bok. Za to ja co do płuc, serca, jelit... kwitnę, odrobinę gorzej z trzustką i nerkami, może i z nerwami (ale co do nich to ja nie mam wątpliwości, tylko czasem moja żona). Opisałem więc siebie, a teraz czas na prawdziwy opis Pani. I na wiadomości z Gardzieli.

Pozdrowienia dla rodziny Pani

K.N.

*) oby go tylko nie trzeba było przenosić, a może nawet zostawić! w zarysie możliwe, ale o tym się już nie myśli, bo po co?

**) którą wysiedlona z „Winowrocławia” zwie Gorzkwia.

332. (K) KAZIMIERZ NITSCH

[Zabornia,] 18 IX 1941

K.P.A.,

mój 2. tydzień (1. był na początku lipca) urlopu, zrezygnowałem z zaproszenia magnificencji w Sandomierskie, więc się już podobno z tego cieszył pan Henryk⁴² – z różnych powodów – inaczej [–], przywiózłszy z sobą na 4 dni bochenek chleba i trochę pasztetu, słusznie przewidując, że tam dostanie mleka i jaj (masła nie ma). Nie ma już drugi dzień na niebie słońca ani deszczu, więc jako tako, przyjemnie na „swoim”. Dom w porządku, a że z naczyń tyle [–], to się znosi. Odziomek jest bardzo nieterażniejszym kamerdynerem – mniej przyjemnym na dłużej – strasznym jest [–], na nic nie potrafiącym dać krótkiej, konkretnej odpowiedzi. Nowi dzierżawcy p. [–] mają być za tydzień, trochę znajomsi, zdaje się w praktyce kulturalniejsi od dotychczasowych; ale Odziomek jest sceptykiem, wprawdzie jest kamerdynerem – jest burgrabią dbającym, a raczej pamiętającym o każdym rosnącym i uschłym kawałku drzewa. Lasek, jak było, w ogrodzie wysokie trawy, suche były, w pień wycięte.

Oczywiście nie wziąłem żadnej książki, a za to myślę intensywniej, że trzeba te porożywane studia z historii wyrazów ująć w kształt i to jak najprędzej, bo... nie znacie dnia ani godziny, prawda? Dotąd tuzin: *broczyć*, *-ń*, *pawęż*, *podobno*, *pogłowie*, *póki* (największe, na 2 arkusze), *sążyce*, *trzeżwy*, *łakomy*, *wyląbrz* [?], *robak* (najmniej [–])... trzeba poprzedzić teorią i historią (Linde, *Słownik warszawski*, Brückner).

Jutro pewnie się wybiorę do Zakopanego, gdzie mogę być 7 godzin, więc nawet pójść na Halę Gąsienicową, a w sobotę wieczór wracam do Kr., gdzie mogę zastać odpowiedzi Pani na moje 4 kartki, jeśli się ta odpowiedź nie zminie dopiero z obecną 5. Miałem kartkę od Małeckiego, który się przygotowuje do wykładów na semestr

⁴² Oesterreicher.

jesienny. Ścibor chyba wreszcie zrozumiał, że tego roku wykładać nie będzie. Bardzo czekam wiadomości z Gardzieli i o zdrowiu Pani i Jej Matki.

Do...

K.

333. (K) ANTONINA OBREBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 18 IX 1941

Szanowny Panie Profesorze,
mam wyjątkowo wolny wieczór w niekończącej się serii zajęć gospodarczo-działkowych i postaram się pisać tak długo, dopóki nie zasnę. Wszyscy u nas zdrowi i nawet z siłami moimi nie jest najgorzej. W końcu sierpnia spędziłam jeszcze 9 dni w Guzowie i odpoczęłam, i odespałam się całkowicie. Przyszła teraz era głodowania, żyjemy wyłącznie płodami z działki, dokupując jedynie jaja i kartofle ($\frac{1}{2}$ kg na dzień na nas troje), jesteśmy stale głodni, co pewnie jest udziałem mniej więcej wszystkich w czasach obecnych. Chudniemy na nowo, ja jednak nie czuję się tym osłabiona, bo więcej sypiam, wstajemy dopiero o 7 rano. Raz w niedzielę leżeliśmy do 11 rano i dopiero wtedy czuliśmy się cały dzień niegłodni.

Opał jeszcze nie mamy, cena waha się od 900 do 1100 za tonę (węgiel lub koks), a pieniądze, które mają nam te tony dostarczyć, jeszcze nie wpłynęły. Zaczęliśmy się wyprzedawać od złotych drobiazgów – zegarki złote, które czekają na drugim miejscu, sprzedaje się tu za bezcen i to nas odstrasza od zaopatrzenia się w kasze i mąki. O tłuszczach już tu nikt nie marzy. Miesięczna pensja Witolda stoi poniżej ceny 4 kg słoniny lub masła (obecnie 60–66 zł za kg).

Rachuby na Wilczą Gardziel już dawno spaliły na panewce. Za co i na co przedzierać się przez druty kolczaste (granica jeszcze nie została zniesiona), kiedy nie ma do czego wracać. Wszystkie majątki w Łomżyńskim są obecnie pod zarządem niemieckim, dla właścicieli miejsca tam nie ma. Rządca dawny pniewski, któremu po trzykrotnych próbach udało się dotrzeć do Pniewa, wrócił po tygodniu z niepomyślnymi wiadomościami. Trzy czwarte lasu w Wilczej Gardzieli wycięte. To, co zostało, znajduje się pod zarządem obecnych okupantów. Bolszewicy przed odejściem spalili całą bibliotekę Witolda. Zostało tylko 7 tomów ocalonych z ognia przez którąś z naszych dawnych służących. Pniewo wyszło jeszcze o tyle obronną ręką, że choć las w $\frac{3}{4}$ wycięty, ale łąk i pól unicestwić się nie dało, a w stajniach i oborach zostało dla Niemców po parędziesiąt sztuk krów i koni. Za to piece we dworze porozwalane, zamurowano kuchnię od strony części mieszkalnej, która w ogóle jest mało mieszkalna, choć niedawno zjechał tam na stałą siedzibę Niemiec, mający nadzór nad dwudziestoma przeszło majątkami okolicznymi. W świetle tych danych nawet przejazdka dla obejrzenia dawnych kątów nie przedstawia się nęcąco, nie mówiąc już o tym, że nie miałoby się na bilet tam i z powrotem. Nasze miesięczne dochody

wystarczają dokładnie na $\frac{2}{3}$ miesiąca. Teraz już nawet tramwaje stają się luksusem, gdzież tu mówić o bilecie kolejowym!

Od Myszkii dostajemy wiadomości i listy jej zdradzają głębokie nieorientowanie w tutejszej sytuacji. Wydaje się jej, że czerpiemy dochody z Wilczej Gardzieli, chce nas odwiedzić na parę tygodni i żąda, by ją wyreklamować, zwłaszcza że teraz koleje nic stamtąd nie kosztują. Mają wojskowego lokatora i ta okoliczność mogłaby rzekomo ułatwić jej przyjazd tutaj. Też pewna odmiana optymizmu i braku skrupułów w korzystaniu z „obcej” pomocy.

Jestem tak zgnębiona perspektywami, a raczej brakiem perspektyw na nadchodzącą zimą, że po prostu o niczym innym nie umiem już mówić i myśleć. Jest to zresztą zjawisko nagminne.

Mieszankę pszenżyta oglądałam w Guzowie (11 km od Żyrardowa, pow. błoński), ale to był świeżo zainstalowany eksperyment rolniczy – właściwie nie mieszanina siewu, tylko wyprodukowanie nowego skrzyżowanego typu zboża.

ROM = Rada Opiekuńcza Miejska, instytucja rozpaczliwie zbiurokratyzowana, istniejąca raczej jako subwencja dla wyżywającej z niej urzędniczej inteligencji i pijawek woźnieńskich niż dla właściwych podopiecznych – proletariatu miejskiego, chłepczącego magistrackie zupki i głodowe zasiłki pieniężne, ubraniowe itp. Na tym chyba stanę.

Do widzenia – chyba nieprędkiego – może po wojnie, jak się nam uda doczekać A.O.-J.

Umarł na tyfus płamisty Miklaszewski⁴³, były minister oświaty, rektor permanentny Wyższej Szkoły Handlowej.

Schayer ciągle w Otwocku w sanatorium, stan bez zmiany, zawsze niedobry – Ela musi mu dowozić żywność, bo utrzymanie bardzo niewystarczające. Te szczegóły dość przedawnione, bo sprzed 3 tygodni – od tej pory nie mogłam się z Elusią skomunikować.

334. (K) KAZIMIERZ NITSCH

[Kraków, 22 IX 1941]⁴⁴

[bez formuły adresatywnej]

Dziś, 22., dostałem list Pani, pisany tego dnia co moja kartka z Zaborni. Wróciłem stamtąd przeziębiony, bo nie było nic słońca i w nocy zimno, a żał mi było węgla na palenie. Ale już się odzubiłem i jutro pójde do biblioteki. A tymczasem od soboty śliczna pogoda, liczę, że tylko u nas, nie na wschodzie.

⁴³ Bolesław Miklaszewski (1871–1941) – chemik i ekonomista, kierował WSH (od 1938 r. Szkoła Główna Handlowa) od jej powstania, tj. od 1916 r., do roku 1937. Ministrem był w latach 1923–1924 w rządzie Stanisława Grabskiego.

⁴⁴ Data stempla pocztowego.

Pszenżyto – czy to Pani termin, czy guzowski? – jako (nowe) „skrzyżowanie” żyta z pszenicą wydaje mi się jakąś pomyłką czy niezrozumieniem informacji, bo dotąd nikt nigdzie tych zbóż nie skrzyżował. Nadto: „oglądałam” – przecie nie na pniu, bo Pani była już po żniwach, a jeśli Pani oglądała ziarno jednolite, to to nie ma nic wspólnego z *sążycą*, w której na polu stoją kłosy żyta obok kłosów pszenicy, a ziarno jest z tej mieszaniny obu. Pod koniec XIX [w.] siał taką mieszkankę znakomity rolnik Czarnomski⁴⁵ pod Radomskiem, nie jest więc ograniczona do Podkarpacia i mogłaby istnieć nawet pod Żyrardowem. Ale Pani pokazano chyba jakąś nową odmianę pszenicy czy nową odmianę żyta?

Zupełny brak orientacji Myszki jest dla nich typowy: wciąż się z tym stamtąd spotykamy i wciąż tego nie możemy pojąć; może pojmimy, gdy się będziemy już stale widywać, prędzej nie. Ale dlaczego Pani łączy „do widzenia, nieprędkiego” i „może po wojnie”? my to raczej łączymy: „prędkiego” – „po wojnie”, bo w ogóle nastroje są lepsze mimo katastrofalnych widoków na zaaprowidowanie się na zimę w ziemniaki czy kapustę. Węgiel ± mamy, choć za bająskie pieniądze; bo o przydziale nie ma mowy, choć w W-wie, jak pisze Roman, przydziały na kaloryfer bywają (choć dotychczas u niego niezrealizowany). Myśmy dotąd nie byli naprawdę głodni, ale też dawnośmy sprzedali tę odrobinę srebra (serwis herbaciany) i złota (duży zegarek, jaki miała żona), bo ja złota nie miałem ani krzty; i nie miałem do niego pociągu. Cena złota podobno w Warszawie stale wyższa niż w Kr., ale po Lwowie w ogóle spada.

W Gardzieli trzeba więc będzie przestawić gospodarstwo leśne na rolne czy hodowlane. Moja żona wciąż tylko oblicza (teoretycznie), czy się opłaca na Zaborni krowa, czy 2 kozy „sańskie” (< z Saanen w Szwajcarii) itp. rzeczy.

A jeszcze co do opału. Węgiel ± mamy, tylko zupełnie nie wiadomo, kto będzie nim w kaloryferze palił, a ja się do tego, niestety, zupełnie nie nadaję.

A więc do prędkiego widzenia po wojnie.

K.N.

335. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 24 IX 1941

K.P.A.,

równocześnie z listem Pani doszły mnie 2 wiadomości z nim związane od Kowalskiego: 1. Hance Kowalskiej⁴⁶ powiedział Ananiasz, że p. Witold dostał jakąś bardzo do-

⁴⁵ Franciszek Czarnomski (1852–1898) – absolwent fizyki i chemii Uniwersytetu Berlińskiego. W 1876 r. objął rodzinny majątek we wsi Dubidze (obecnie woj. łódzkie), stał się rolnikiem eksperymentatorem i popularyzatorem wiedzy rolniczej. W 1892 r. UJ powierzył mu Katedrę Rolnictwa.

⁴⁶ Anna Kowalska (Kowalska-Lewicka) (1920–2009) – córka prof. Tadeusza Kowalskiego.

brą lekcję (pewnie przynosi więcej niż ROM); 2. o śmierci Miklaszewskiego wiedział Kowalski, równocześnie przypominając sobie swą u niego wizytę: gdy Kowalski był u tego ministra w sprawie katedry mongolistycznej w Krakowie dla Kotwicza, Miklaszewski powiedział mu, że o 2 katedrach „chińskiego” w 1 uniwersytecie nie może być mowy, po czym się pokazało, że tą drugą katedrą chińską w Kr. był... sanskryt. To był wybitny specjalista „handlowiec”. Ale co tam o niego!

O Warszawie też są różne opowiadania, np. Hanki Kowalskiej o rodzinie z 3 osób, z których tylko 1 zarabia 300 zł. Ale która trzyma służącą, ma 2000 długu i ma pożyczyć 3000. Ale najlepiej to handlować.

Robota leksykograficzna jest bardzo żmudna, jeśli się chce wszystko sprawdzić. Nad *szczytem* siedziałem całe przedpołudnie i zrobiłem go może połowę; jutro może go skończę, pojutrze zrobię *puklerz*; w sobotę *tarczę*, a w przyszłym tygodniu *pawezę* – [–] i *kałkan*^{*)}. Tydzień na to, nawet przy dobrej organizacji zjedzie! Ileż zabierze słownik, przy którym będzie się tylko układać i porządkować, ale co nie mniej zabierze czasu. I jak przez całe życie, tak przy tej robocie ciągle coś odrywa, więc się wlecze.

Był tu Ułaszyn z okazji swojej córki. Bardzo ogłuchł, ale ostatecznie można się dogadać. Nawet mi powiedział, jaką to pracę już napisał i czyimi książkami się posługuje. Dałem mu trochę, com mógł, z czego bardzo się ucieszył, m.i. RS XV, który ma oczywiście Pani oddać. Gdy to zrobi, niech sobie Pani zapisze jego adres i mnie przy sposobności doniesie, bom się zapomniał o to spytać, a będę potrzebował. Drugi raz już go nie widziałem, bo był coś 3 dni, a chciał i innych widzieć. Jego biblioteka jest, zdaje się, w 1 całości, ale nikt nie może wiedzieć, gdzie są jego gotowe do druku rękopisy zbiorów prac polonistycznych i sławistycznych i cały dziennik prowadzony od III klasy gimnazjalnej. Tego to i istotnie szkoda⁴⁷.

2 jabłonie i 2 grusze obrodziły, inne zmarzły albo są puste. Z tego 1 gruszę [–] zjedli, 1 jabłoń moja żona obrała (upadłszy przy tym razem z drabiną), a 2 pozostałe drzewa też trzeba będzie przedwcześnie obrać, jeśli nie chcemy tych owoców oddać na bezpłatne zasiłki nieznanym [–], przeważnie młodocianym. W tej chwili moja żona przekopuje jeszcze tegoroczną murawę, by na niej na przyszły rok posadzić ziemniaki; czyli że mimo wszelkiego optymizmu trzeba się liczyć jeszcze na rok z biedą aprowizacyjną. Zresztą w Warszawie podobno co dzień jest tuzin nowych dowcipów, więc powinno być wesoło.

A więc do widzenia wkrótce, a więc po wojnie
K.N.

*) dziś ten wyraz poznałem.

⁴⁷ Owe „gotowe do druku rękopisy” to rzecz nieco wątpliwa, natomiast kalendarze z codziennymi zapiskami Ułaszyna, prowadzonymi od czasów gimnazjalnych, ocalały i znajdują się w jego spuściźnie przechowywanej w Archiwum PAN w Warszawie.

Warszawa, 7 X 1941

Szanowny Panie Profesorze,

aż mi wstyd czytać numerowane kartki, obliczając niewspółmierną ilość moich odpowiedzi. Dziś mam wieczór wolny w obliczu „groźących” przewlekłych zajęć domowych nocnych. Przewlekają się one do późna w noc, bo dziewięć, a właściwie 11 godzin łącznie z komunikacją obróciłam na pracę zarobkową. Jest to zajęcie tymczasowe, na razie dwa miesiące pracy biurowej w Urzędzie Statystycznym przy spisie handlowo-przemysłowym. Wybiegam z domu o 7 rano, a wracam o 6–7 po południu. Zajęcie bardzo nudne, ale mi zapewni 300 zł miesięcznie. Szkoda tylko, że w tym urzędzie jest diablo zimno, ale jak dotąd jeszcze się nie zaziębiłam. Z zajęć domowych odpadają mi tylko obiady, częściowo tylko gotowane przeze mnie wieczorami, a wykańczane w dzień przez Matkę. W 2 wolniejsze popołudnia, środy i soboty, odrabiam jeszcze zaległości w ogrodzie. Wiszą nade mną porządki domowe w rodzaju mycia i opatrywania okien, froterowania 3 przedpokojów po robotach gazowników (wprowadzamy sobie gaz w kuchni) itp., a to słońce tak wcześnie zachodzi! Od niedzieli znów oczekuję lokatorów na 5 tygodni, co mi powinno dać około 300 zł, o ile wszyscy zjadą (3 w pokoju). Jednym słowem to, co inni rozwiązują drogą pożyczek, my chcemy załatwić drogą ciułactwa. Tylko te pieniądze zawsze się spóźniają o parę tygodni w stosunku do ceny i podaży produktów.

Węgla dotąd jeszcze nie mamy. Obiecują nam 1 tonę orzecha III, czyli prawie miału. Dogotowywacz zmontowałam i choć mu jeszcze brak kocyka ciepłego pod wiekiem – działa doskonale; zanim to jednak doprowadziłam do stanu działania, licznik nabił 37 kilowatów przekroczenia, a gazomierz jest dopiero w drodze. Jednym słowem, niestety nie wychodzimy z tych coraz bardziej absorbujących zagadnień budżetowo-gospodarczych.

Myszka pracuje w biurze architektonicznym, jak nam donosi w ostatniej karcie z 3 X. Wybiera się do nas w odwiedzinę na 3 dni! Witold prócz godzin biurowych od 8.30 do 3. ma jeszcze trochę lekcji i wraca tym zupełnie wyjałowiony. Zaczęłam się uczyć hiszpańskiego w tramwaju – tak długo się jedzie. Szkoda, że nie można kontynuować tych studiów na Miodowej. Na razie poznałam zakres działań wszystkich straganów na Kiercelaku [sic]. Następną kartę wyślę może z „biura”.

Do widzenia

A.O.-J.

Witold ma świetną lekcję – uczy chińskiego 1 godz. na tydzień, płatną w naturze. A ja wstawiam do kredensu 1 kg mąki pszennej. Czy nie cudowna transakcja? To nam pozwala robić raz na tydzień potrawę mączną.

Warszawa, 20 X 1941

Szanowny Panie Profesorze,
piszę istotnie z biura, jak obiecałam, bo tempo moich tu zajęć na razie zwolniło [sic]. Mam przy sobie ostatnią, nie, przedostatnią kartę krakowską, a nie na wszystkie pytania chińszczyźniane mogę bez Witolda odpowiedzieć. Zobaczę się z nim dopiero o 7 wieczór, bo dopiero wtedy wraca po swoim biurze i lekcjach na mieście. Wieluch⁴⁸ jest maniak i ten ogromny wysiłek, jaki włożył w obejście uczenia się znaków chińskich, nikomu się chyba na nic nie przyda poza małą grupą wyznawców jego sekty w Katowicach. Skądiną bardzo miły człowiek i wzruszająca bezinteresowność w pracy.

Kwiatki w rodzaju etymologii Podhorskiego nie należą w sinologii do rzadkości. W Bibliotece Narodowej pekińskiej natrafiłam na podobne wyczyny francuskich czy niemieckich dyletantów. Cieszę się, że Moszyński i Chomiński się uchowali. Ze Lwowa nie dochodzą teraz do nas listy, odkąd Myszka już wie, że żyjemy.

Nasz kontyngent na światło i gotowanie wynosi 75 kilowatów i był ledwo wystarczający w miesiącach letnich. Teraz przekraczamy go o 50%. Co do mięsnych potraw, to w ogóle ich nie uprawiamy, poza przydziałem kartkowym. W ciągu ostatnich 2 miesięcy dano tylko zaledwie 2 razy mięso ewentualnie wędlinę. Podstawą naszej kuchni są głównie jarzyny z działki. Ale od tego jest chłodno i głodno i trzeba to będzie jakoś zmienić. To nastąpi dopiero po załatwieniu sprawy węgla. Dotąd jeszcze nic nie mamy. Obiecany węgiel (1000 zł za tonę) nie nadchodzi. A pieniądze na to sprokurowane prawie odeszły, a mnie zapłacą zapewne z dołu i nieprędko. Tyle jest słów świętej ewangelii zmartwienia.

Najważniejsze jednak to, że na razie wszyscy jesteśmy zdrowi. Nawet Matka, choć część ciężarów domowych spada na nią automatycznie. Ja nie jestem w stanie zatrzymać wszystkiego dla siebie, bo mi nie starcza czasu. W tej chwili kończę tę kartkę na pocztę. Jestem skazana na powrót do domu na piechotę od Złotej, bo tramwaje stanęły. Już jest 6, ciemno i deszcz. Obiad zjem z kolacją i pójdę myć kartofle kartkowe. Dali nam po 20 kg na osobę, ale są mokre i niektóre nadgniłe. Myjemy je, suszymy i dopiero układamy do piwnicy.

Do widzenia Państwu – w treści moich kartek coraz więcej ciąży proza kłopotów codziennych, ale wierzę, że to się niedługo zmieni, jak tylko odwalimy kwaszenie kapusty itp.

A.O.-J.

⁴⁸ Doman Wieluch (1887–1976) – sinolog samouk, z wykształcenia chemik, przed II wojną światową wicekonsul RP w Danii. W 1936 r. wydał *Słownik chińsko-polski do czytania tekstów chińskich bez przygotowania*, oparty na jego własnej metodzie odczytywania znaków chińskich.

Warszawa, 12 XI 1941

Szanowny Panie Profesorze,
list zaczęty w biurze odleżał się niemal tydzień, a wreszcie gdzieś zawieruszył. Piszę więc nowy w domu przy spokojnym wieczorze.

Dziki wichurze wchodzi za oknem. Ciężko myśleć, jak jest w Otwocku w takie beznadziejnie ponure wieczory. Z Schayerem jest bardzo źle. Gruźlica rozpadowa w pełni. Lekarze już nie ukrywają tego przed rodziną. Liczą na kilka jeszcze tygodni. Przed tygodniem Elusia przeniosła się na stałe do Otwocka, bo chory potrzebuje stałej pielęgnacji. Zmienianie bielizny kilka razy na noc, odleżyny, różne otwierające się rany i wrzody; noga unieruchomiona w szynie z powodu zapalenia żyły. Astma tylko przy tych pootwieranych kawernach mniej mu dolega. Od Zajączkowskiego, z którym zatrudnieni jesteśmy w tym samym urzędzie, dowiedziałam się, że Schayer przy tym swoim obłożnym stanie gorączkowo pracuje. Każe sobie przywozić książki z Warszawy. Inna relacja od kogo innego. Schayer w Otwocku czyta *Myśli* Pascala, a Elusia, póki była w Warszawie, zastawana była z Ewangelią w rękę. Znamienne lektury, zwłaszcza dla niego.

Wiadomości o Oesterreicherze bardzo mnie zmartwiły. Czy i dla niego nie będzie ratunku? W świetle obecnego stanu jego zdrowia może jednak ciężar zarzutów Pana Profesora co do mało wydajnej jego pracy ulegnie pewnej modyfikacji. To był ciężko chory człowiek od szeregu już lat.

Na froncie domowym u nas nastąpiło lekkie odprężenie wskutek poprawy (chwilowo zapewne) sytuacji finansowej. To dzięki mojej pracy zarobkowej. Inna sprawa, że w zeszłym tygodniu była klęska elektryczna związana z porą roku i moim gotowaniem na elektrycznej maszynie. Zapłaciliśmy potężną karę za przekroczenie elektryczności. Cała pensja Witolda i część emerytury Matki. Mam kłopot z ogrodem, skąd nie zdążyliśmy (wracamy teraz oboje tak późno do domu) zebrać niektórych zimowych jarzyn (salcefia, pory, pietruszka). Nie wiem, czy teraz po 10° mrozie uda się co z gruntu wyrąbać.

Zdrowie nam na ogół dopisuje. Ja tylko chudnę systematycznie, mimo że mniej pracuję. Do sprzątania, palenia w piecu i obierania jarzyn wzięłam posługaczkę. Obiady gotuję co drugi tydzień przez tydzień – taki jest rytm Matki chorowania. Przez tydzień gotuje obiady, potem zaziębia się i przez następny tydzień leży, i znów od początku.

Dziś u nas wielkie święto. Dostarczono gazomierze. W przyszłym tygodniu uruchomi się gotowanie na gazie i odetchniemy ze zmorą elektryczną.

Mamy częste wiadomości od Myski. Pracuje dużo i długo (9-godzinny dzień pracy) i zarabia 500 zł miesięcznie. Ścibor dostał jakąś pracę, ale ją rzucił, bo go zanedbto męczyła, bał się przy tym, że pracując, straci 200-złotowy zasiłek wypłacany jako nieczynnemu profesorowi. Myska postąpiła w dodatku bardzo nieroztropnie,

bo nam przysłała paczkę: trochę cukru, kaszy, makaronu, świetne rybie konserwy sowieckie (nie podejrzewałam ich o to) i trochę topionych tłuszczów. Królewskie dary, ale wobec obecnego wygłodzenia Lwowa powinna była je sobie zatrzymać.

Co do *kozery* to rzecz ma się tak: ja znam tylko literackie *nie bez kozery* ‘nie bez przyczyny’. Matka zna *kozery* ‘atuty’, *kozerna dwójka*, *piątka* itd. ‘atutowa’. Z lat dzieciennych przy grze w karty tylko o *kozerach* słyszała (Wołyń, Podole). Opowiedziała mi na temat *kozerny* rosyjską anegdotkę o Puszkynie i oczywiście Mickiewiczu. Puszkina miał się odezwać: *С дороги, двойка, туз идём*, a Mickiewicz na to: *козырная двойка и туза бѣм*⁴⁹. Tyle, co spamiętałam z jej opowiadania.

Załączam Witolda wyjaśnienie do słownika Wielucha. Przypałam go, by to sam uwiecznił na piśmie, bo zbyt osłabłam umysłowo, by czuć się na siłach do samodzielnego powtórzenia jego informacji. List ten piszę już trzy wieczory (dziś jest 14 listopada) – tym razem udało mi się napisać więcej, zanim zaczęłam się kiwać ostatecznie na krześle. W obawie, by to kiwanie nie przedłużyło listu tego do przyszłego tygodnia, kończę go i zaraz jutro wyślę. W biurze mam teraz moc roboty i nie mam czasu czasem nawet kawy wypić, a co dopiero rzecz tak osobistą jak list.

Zaczynam zbyt doskonale zasypiać na fotelu – dobranoc

A.O.-J.

339. (K) KAZIMIERZE NITSCH

Kraków, 16 XI 1941

K.P.A.,

dość dawno – jak na mnie – do Pani nie pisałem, ze zrozumiałych powodów: wprawdzie Panine opisy gospodarcze czytuję z przyjemnością, ale sam nie mam daru do ich opisywania. Pani na odwrót, nie odpisuje mi na moje pytania niegospodarcze.

U nas zewnętrznie wciąż to samo: żyjemy z ograniczeniami, moim zdaniem, znośnie, sprzedając oczywiście to i owo po cenach niskich, z czego się pokazuje przesada narzekaczy. Bo jakże: ładnej calutkiej koszuli jeden sklep nie chce kupić, bo jest... biała (nie ma więc nędzy ubraniowej), drugi daje 35 zł! (chłop da w naturze równowartość 65 zł) itp. Z innych rzeczy najbardziej uderzają wiadomości lwowskie: już kilka tutejszych osób po jeździe tam opowiada, że ogół ludności jest w trwałym nastroju przerażenia, przygnębienia i że z jedzeniem fatalnie, itd. Sam wyraz twarzy ma tam być zupełnie zmieniony. Ja miałem tylko list i potem kartkę od Taszyckiego, który myślał o dostaniu tam zajęcia podobnego do mego; i on pisze, że tam jest gorzej niż tu, co być może, ale znów ludziom naszego ściślejszego otoczenia tam się na ogół przez 2 lata działo lepiej. To wszystko dałoby się tylko ustnie uzgodnić.

⁴⁹ *С дороги, двойка, туз идём* [...] *козырная двойка и туза бѣм* – (w wolnym przekładzie:) Z drogi, dwójko, as idzie [...] dwójka atutowa bije nawet asa.

Z urzędowych nudów ułożyłem sobie kiedyś tabliczkę starszeństwa wszystkich naszych lingwistów, w czym brakuje mi dat urodzenia (lat) Ścibora i Dłuskiej. Co Pani o tym wie, choćby ± w stosunku do siebie?

Z Zabornią nie ma wielkich kłopotów, ale są rzeczy wstrzymujące. Oto najęliśmy ją półznajomym: miała zamieszkać 30-letnia matka z dwoma chłopcami, a mąż miał jej dostarczyć znad Wisły zaopatrzenie; tymczasem 2 tygodnie temu tam nad Wisłą zamordowali ją w nieobecności męża bandyci; ja jej nie widziałem, ale mojej żonie się podobała. Te dzieci z ciotką mimo to mają tam w najbliższym czasie jechać.

Ostatnie 10 dni siedziałem w bibliotece bez Kowalskiego, który dostał arytmii serca i z tego powodu niezdolność do pracy na 10–16 dni! A ja tylko się strasznie zakatarzyłem i z tego powodu siedzę w domu od piątku do poniedziałku. Przez te dni skończyłem *Wojnę i mir* z niezmiennym wrażeniem nadzwyczajności epicznej i dziecinności historiozoficznej, ale o tym znów tylko mówić ustnie.

Co się dzieje z Schayerami? Czy Pani ich widziała?, ale o nim na pewno Pani to i owo wie.

Zdrowia, zdrowia Pani i Jej rodzinie

K.

340. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 1 XII 1941

Szanowny Panie Profesorze,
w niedzielę w nocy ostatniego dnia listopada umarł Schayer w Otwocku. Przy śmierci była Elusia i siostra jego. Był podobno przytomny do ostatniej chwili i troską jego byli ci, których opuszczał. Dziś rano dostałam o tym wiadomość od Zajączkowskiego. Bliższych wiadomości o dniu pogrzebu nie mam na razie – ale zawiadomimy, gdy się dowiem. Może nawet telegraficznie, bez względu na to, czy będą możliwości przyjazdu czyjego na pogrzeb z Krakowa, czy nie. W każdym razie pogrzeb będzie w Warszawie na Powązkach. W razie gdyby Państwo chcieli czy mogli (teraz możliwości materialne tak druzgocąco górują nad chęciami), proponuję jeden z naszych pokoi – jak się w nim napali, nie będzie zbyt przenikliwie zimno. Bardzo prosimy.

Do widzenia.

Może Pan Profesor zawiadomi też prof. Kowalskiego. Zajączkowski ma pisać do niego, ale że mnie się wcześniej karta napisała, więc lepiej, by wiedział od razu.

A.O.-J.

Warszawa, 8 XII 1941

Szanowny Panie Profesorze,
niestety, zapomniałam wziąć list z domu i na kwestie z listu nie odpowiem, aż w przyszłym tygodniu, gdy będę miała ciemną godzinę w biurze (siedzę wtedy przy własnej świeczce i załatwiam to i owo na własny rachunek). W domu będę miała zaabsorbowany tydzień i nie znajdę chwili na dłuższą odpowiedź.

Więc pogrzeb odbył się we czwartek. Był jak na dzisiejsze czasy bardzo mieszczański, tzn. kosztowny, co zdążyło po linii jego środowiska rodzinnego. Elusia patrzyła na to inaczej, ale nie od niej zależała ostateczna decyzja, a ściślej, nie tylko od niej. Było sporo profesorów z Wydziału Humanistycznego i nawet wieniec „od Kolegów”, który organizował Tretiak⁵⁰.

Teraz o wiele bardziej troskać się trzeba Elusią, dla której chwila obecna o wiele bardziej może jest ciężka niż to, co przeszła podczas ostatnich sześciu tygodni. Elusia trzyma się bardzo dzielnie, ale jej cierpienie sięga tym głębiej, że istotny cel jej lat ostatnich załamał się wraz z jego śmiercią. Bardzo jest biedna teraz. „Batalia przegrana na całej linii”. Tak określiła sama obecną swoją sytuację. Ma ktoś z nią zamieszkać, by tak nie odczuwała swojej samotności. W czasie ostatniego etapu choroby Schayera nic im nie zostało oszczędzone z zakresu najcięższych doznań. Schayer cierpiał podobno strasznie – wbrew temu, jak gasną zazwyczaj łagodnie gruźlicy. Ostateczną przyczyną śmierci jego było pęknięcie płuca. Stało się to po południu w niedzielę, a umarł o 1.30 w nocy już 1 grudnia. Podczas ostatniego etapu choroby był unieruchomiony z powodu zapalenia żył w nogach. Odleżyny – to jeszcze mniej dotkliwe niż owrzodzenie języka – który trzeba było przed każdym posiłkiem specjalnie znieczulać – każde jedzenie było męczarnią, a głównie odżywianie trzymało go przy życiu. Rany i wrzody się nie goiły przy tym wyczerpaniu organizmu, a serce wciąż jeszcze było silne. I Elusia przy tym wszystkim – czuwająca przy nim co noc przez 6 tygodni, i nawet względnie dobrze wyglądająca, bo ją intensywnie odżywiano w tym czasie.

Schayer podobno w ostatnim czasie zupełnie zubożył na zagadnienia orientalistyczne. Całkowicie się pogrążył w lekturze ojców Kościoła i innych zagadnieniach religijnych. Sprawy ziemskie, nawet jego materiały naukowe nie obchodziły go zupełnie. Był tak odległy od tych spraw i więcej nawet niż odległy. Przestały w jego oczach mieć wartość! Cały ten obraz jego końca jest tak przygnębiający, gdy się patrzy na to ze stanowiska ludzkich doczesnych wartości, że się zapomina o tym, jaką ten człowiek musiał przejść ogromną drogę w przewyksłowaniu systemu wartości

⁵⁰ Andrzej Tretiak (1886–1944) – historyk literatury angielskiej, pierwszy profesor filologii angielskiej na UW. Wybrany na dziekana Wydziału Humanistycznego w 1939 r. sprawował tę funkcję w podziemnym uniwersytecie.

spraw umysłu na sprawy moralności czy systemu wiary. Może mu to przyniosło ulgę w umieraniu i to jest może najbardziej decydujące dla niego. A dla Eli też ważne, tylko w inny sposób. Tyle o tych smutnych sprawach. Nie wiem, czy nadają się one do opowiadania dalej. I czy w ogóle mówić o nich komukolwiek poza pp. Jasieńskimi? A.O.-J.

Od tygodnia cała Warszawa tonie w ciemnościach. Elektrownia oszczędza węgla. Zaczął się pasek karbidowy, a świec nie można dostać poza kontyngentem. Ursynowska na razie należy do wyjątków oświetlonych.

342. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Guzów, 27 XII 1941

Szanowny Panie Profesorze,
piszę ze wsi, z Guzowa, gdzie wyjechaliśmy we czworo (Witold, ja, Myszka i Elusia) na wczasy świąteczne na całe 2½ dnia. W tym komunikacie 1 szczególnie jest sensacyjny: obecność Myszkki. Przyjechała do nas na święta, na parę niby tygodni, ale chcemy ją zatrzymać na dłużej. Tamtą pracę rzuciła. Liczy, że na styczeń dostanie coś w szkolnictwie. Ale myśmy się bardzo Myszką zmartwili – pisała nam rok temu, że jest wyleczona – tymczasem to, cośmy zobaczyli, wskazuje na Basedowa w całej pełni.

15 I 1942

Po przerwie blisko 3-tygodniowej kontynuuję moją kartę. Myszkę zatrzymaliśmy w Warszawie i zaczęliśmy wstępne leczenie. Znalazła jakiegoś doktora, który leczy bez operacji. Na razie zastrzyki takie, które ja mogę jej robić, kąpiele i inne zabiegi przygotowawcze. Jeśli nie będzie się męczyć i systematycznie prowadzić będzie kurację, to za 3 lata obiecują jej całkowite wyleczenie. Może się właśnie zbiegnie z końcem wojny. Elusi od czasu świąt nie widziałam, ale wygląda i czuje się dobrze, i zaczyna się odprężyć po tej okropnej jesieni. Moje zajęcia są teraz mniej absorbujące, choć stale bardzo późno zasypiam, tyle jest krętaniny. Myszka gotuje obiad lub przynajmniej część obiadu. Dla mnie jest to ogromną ulgą – bardzo się poprawiłam i wzmocniłam. Zazębiamy się tu z powodu zimna. W pokoju Witolda przy codziennym paleniu osiągamy 5°C, u Matki 12°. W moim „urzędzie” przez tydzień nie palono wcale, bo zabrakło węgla. A przecie jeszcze nie jest najsroższa zima.

Jak ze zdrowiem i mieszkaniem u Państwa? Taka długa przerwa w wiadomościach zawsze napęla mnie niepokojem. Zajączkowski miał tu wiadomości od Kotwicza z Wilna. „Żywie i w zdrowiu przebywa”.

Pytałam pniewianek o *roszczenie się* kur. Nigdy obie o tym nie słyszały. Jedyne o owcach wiedzą, że się „kocą”. Za to 2 inne punkty: gdy kura ma pierwsze jajko, to się *narości*, *narościła się* – Nieborów pow. łowicki, Guzów pow. błoński – to od służących w Guzowie.

Czy *Słownik łowiecki* Hoppego⁵¹ przyda się tu do czego? Mimo [–] jego wartości, jak o tym było w którymś z dawniejszych listów salwatorskich. Podobno Kobylański⁵² drukuje inny słownik łowiecki wychodzący jako dodatek do „Łowca” wydawanego przez centralny Związek Łowiecki w Warszawie. Ma on układ rzeczowy. Ale wątpię, by o kurach i owcach tam się co znaleźć mogło. Inny przyczynek o *kozerze* doręczył mi ktoś z Reja *Żywotu człowieka...*, z *Księgi I*: „Jako młody człowiek ma się do cudzych krajów przejeździć: ... Najdzie też w innym kraju, gdzie się kozera zamnoży...”. *Kozera* wg prof. Górskiego⁵³ ‘karty, gra w karty’. To chyba tyle na razie.

Witold stracił jedną lekcję, bo jego ucznia „zatrzymano”, za to ja objęłam jakąś nową, mniej niż jego płatną, ale zawsze jakąś równowagę przez to osiągamy. Czy pani d’Abancourt przyjechała ze Lwowa?

Ścibor podobno mizerny, bo się podglądza. Stara się o lekcje w szkole, a Myszkowski szkoła nie rusza z miejsca, co nas szczególnie osobiście cieszy. Dziękuję za życzenia noworoczne, już za późno na świąteczne dzisiaj, ale przecie życzyć zawsze można.

Do widzenia

A.O.-J.

⁵¹ S. Hoppe, *Polski język łowiecki* (1939).

⁵² Józef Kobylański (1893–1971) – kolekcjoner, bibliofil, działacz Polskiego Związku Łowieckiego, pisał o myślistwie i historii polskich zwierzyńców.

⁵³ Konrad Górski (1895–1990) – historyk i teoretyk literatury, od 1934 r. profesor historii literatury polskiej na USB.

1942

343. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 18 I 1942

K.P.A.,

długa już przerwa w korespondencji: Pani ostatnia kartka z 8 XII! o pogrzebie Schayera. Nie dziwię się, bo i ja, choć o wiele mniej zajęty od Pani i choć nieraz o tym myślę, nie mogę się zebrać na parę słów. Myślę, że właśnie dlatego, że tylko na parę i, co gorsza, takich zewnętrznych. Gdyby to można pogadać! Jeżeli Pani nadal siedzi i w biurze, i gotuje, to naprawdę trudno sobie wyobrazić, jak Pani wygląda mimo tak wytrwałego w gruncie zdrowia.

U nas wciąż jednak. Ja po 12-dniowej przerwie świątecznej nie mogę się znów wciągnąć do porządnej tam roboty, choć przecie warto ją robić; a w domu poza czytaniem już się nie ma energii; liczę jednak na jej przypływ razem z przedłużającym się dniem. Obyśmy tylko nie doczekali w tych lub w gorszych warunkach znów 16-godzinnej nocy i 8-godzinnego dnia! Ja wprawdzie napisałem do Romana, że na pewno go odwiedzę w roku 1942, ale wewnątrz siebie nie jestem tego pewny.

Ciekawe, że ze Lwowa miałem tylko 2 razy list od Taszyckiego w jego konkretnym interesie zatrudnieniowym; Rospond mnie nie zastał i 2. raz nie był; ale od Stieberta, Dłuskiej, Bujaka¹, Krzemienieckich itd. ani słoweczka.

Magnificencja znów tu była [nadpisane: *jest*] i m.i. mówiła, że pisze książkę o pochodzeniu i dziejach języka polskiego; myślę, że takich książek będzie teraz najmniej 3, oczywiście nie moje. Całe życie podziwiałem i zazdrościłem łatwości takiego, poważnie niedbałego pisania; ale mi czasem żal swoich pomysłów. Opowiadałem kiedyś o nowym, ale już przechodzącym, polskim inteligenckim akcencie, z łaciny, ale magnificencji przy tym nie było.

Zresztą na Salwatorze bez zmian. Nieprzyjemności tylko z najniżej mieszkającymi.

¹ Franciszek Bujak (1875–1953) – historyk, badacz dziejów gospodarczych Polski, od 1921 r. profesor UJK. Członek PAU. Nitsch (1960: 100) wspomina o nim jako o swym „młodszym nieco koledze”, z którym w tym samym dniu mieli wykłady habilitacyjne.

A co w W-wie poza domem Państwa? Jak się ma pani Elżbieta?² A czy była w Warszawie [–], jak się odgrażała? Kogo Pani poza tym widuje? Ja od bardzo dawna nikogo z W-wy nie widziałem, choć zapewne czasem ktoś ze znajomych bywa.

Matce Pani i Pani samej zdrowia, zdrowia, zdrowia!, warunków wytrzymania.

K.N.

344. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 20 I 1942

K.P.A.,

kartki się oczywiście zminiły, w którym to celu rzuciłem swoją poprzednią do skrzynki. Więc pobyt p. Myszkę oczywiście przysporzył Pani roboty, choć ona gotuje „część” obiadu. Przybyły czynności kuracyjne i lekcja. Przejmuje mnie Pani zdumieniem i podziwem; by się to tylko nie odbiło! U nas jest zupełnie ciepło: poniżej 7° Celsjusza nigdy nie bywa, normalnie 12°, a bywa i 15°C, nie dziw, bo węgiel mamy i tylko jest konkurencja między moją żoną a Manią, która lepiej pali, który system lepszy; co tydzień zmiana.

Dziękuję za dalsze przykłady mazow. *naraszczania*, ale żałuję, że stamtąd nie dostałem wiadomości ze znaczeniem *robaka*, bo *naroszczenie* to ciekawy przykład bez dalszej konsekwencji, a *robak* to cała konstrukcja.

A proszę o *czeczuczę*, tak się nazywała w Krakowie przed I wojną światową, gdy *Słownik wyrazów obcych* chi(ne)ńską *czesuczę*; jakże po chińsku i jak było w Warszawie? No i o datę urodzin Ścibora nie będzie teraz trudno.

Vasmer mi odpisał, że Wijk³ umarł u siebie w Lejdzie, bodaj przy swym biurku, na serce, i że tydzień przed śmiercią pisał do Vasmera list „pełen planów”.

U nas o plany trudno, tj. u mnie, bo są tacy, co je roją, czy u których się od nich roi. Moja żona ma różne zaborniane, wszystkie oparte na tym, by tam także mieszkać, do Krakowa dojeżdżać; ja uważam je na razie za zupełnie zbyteczne, boć się nic nie wie, jak to będzie. Czy jeszcze następną zimę przeżyjemy na Gontynie takim dziwnym trafem jak już tę trzecią? W bibliotece jest ciepło; ale czyż u Pani [w] pracy tydzień nie opalone biuro funkcjonowało? Czyż połowa urzędników nie zachorowała?

Mam ciekawy kłopot z cukrem we krwi: wg 1. badania jest go 141, wg 2. – 184, choć się godzą, że różnica, błąd badania nie powinien przekraczać 5. Wobec tego idę jutro do 3. Ale subiektywnie czuję się dobrze, inni też jako tako.

² Schayerowa.

³ Nicolaas van Wijk (1880–1941) – holenderski germanista, sławista i bałtysta, profesor sławistyki na uniwersytecie w Lejdzie. Utrzymywał kontakty z K. Nitschem i J. Rozwadowskim, w 1913 r. odwiedził Kraków i Zakopane.

Łosia i Brücknera na przemian podziwiam (nie za to samo) i wydziwiam się nad nimi. Ale na sposobie myślenia Brücknera to się jeszcze nie mogę postawić, że na przykład *stale* znaczy u niego to samo co *czasem*; Urbańczyk zaś lepiej te jego stylistyczne właściwości chwyta.

Dużo rzeczy bym sobie poukładał i podogromadzał, gdyby nie brak miejsca; a jeszcze mamy 2 pokoje! A jeżeli wojna skończy się za 3 lata (niektórzy mówią o 30), to już i czasu zaczniesz brakować. A to biuro Pani to rzecz sezonowa, tak?

Do widzenia

K.N.

345. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 13 II 1942

K.P.A.,

czasu do pisania to bym miał dość, bo – w przeciwieństwie do Pan(inego) biura nikt mnie wcale właściwie nie kontroluje, a przecie 9 godzin bez przerwy nikt nie zdoła nad jednym myśleć. Teraz nadto zniesiono wolne środowe popołudnia, czyli zwiększono tygodniowo pracę z 47 na 51½ godzin, a odgrają się, że będzie tygodniowo godzin 60! oczywiście nie pracy, tylko siedzenia, nawet w niedzielę rano 3 godz. jak już jest w urzędzie mieszkaniowym. Ale i to się przetrzyma, nawet ewentualnie przyszłą zimą, choć dopiero wtedy będzie zimno, ciemno i głodno. Głodno to mi nie jest, tylko jakościowo niewłaściwie, bo wbrew swemu stanowi jem głównie węglowodany. A Pani ma i biuro, i gotowanie, i leczenie innych – a cóż z leczeniem siebie?

Czytując Kaczkowskiego – stanowczo większy talent niż Kraszewski – zauważyłem u nich obu to, co Pani kiedyś pisała o Korzeniowskim, że uderzają czasownikowe złożenia z innymi przedrostkami (u Orzeszkowej np. nie, więc nie jest to kwestia Kresów, ale epoki). Ciekawe, czy się te przedrostki stale tak często zmieniają, czy tylko raz się to stało i teraz na długo jest ustalone.

Może się Pani już zapytała Witolda (i siebie, ale lepiej Matki Pani) co u niego znaczy *świekra*; u niego, to znaczy nie w teorii albo w literaturze, ale z życia, [–], czy więc wyraz zna z domu i dzieciństwa, czy też z zewnątrz i od kiedy, czy go używa, a jeśli tak, w jakim ściśle znaczeniu i nastroju; itp. Napisałem *teść, świekra i pokrewne*: 5 stron [–] ze *Słownika staropolskiego*, 7 z późniejszych czasów aż do chwili obecnej. A *Słownik gwar polskich* Karłowicza daje 5 razy żeńską *cieść*, wszystkie 5 fałszywe, bo w źródłach *teść* (ta)! A Szober i Doroszewski uważają, że to moje antywarszawskie uprzedzenie. Też znaczeniowo ten wyraz w *Słowniku gwar polskich* nie rozdzielony, a wreszcie ciekawa forma *cześć* z cytowanej książki pominięta. Ładny obrazek: wreszcie trzeba wg tego lichego indeksu [–] sprawdzać.

Było nabożeństwo za mego 3-miesięcznego towarzysza, prof. Heydla⁴, teraz gdy zawiadomiono żonę, że zmarł 14 marca 41 r.!

Na Salwatorze wszystko nie świetnie, ale jako tako. Zenon ma mnie pouczyć o czymś z polskiej fonologii.

Do... pisanie i czytania

K.

346. (L) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 1 III 1942

Szanowny Panie Profesorze,
ten chiński papier mało się nadaje do europejskich piór wiecznych, ale głód papierowy, który coraz groźniej wisi nad Warszawą, każe przechodzić nad tym do porządku.

Przed wszystkim, dopóki mam świeżo w pamięci, wyniki ankiety wyrazowej: 6 osób urodzonych lub wyrosłych w Warszawie (4 panie w biurze + Witold i ja) nie rozróżniają *teściowej* i *świekry*. Na oba znaczenia stosowany jest wyraz *teściowa* lub jak np. u mnie zwrot słowny *matka męża*, *matka żony*. Matka moja twierdzi, że w jej stronach rodzinnych – Wołyńskie, odróżniało się wyraźnie oba terminy, *teściowa* i *świekra*, tylko uważało się je za mało grzeczne i zastępowało przez określenia *matka* (męża lub żony). Podobnie o rozróżnieniu *świekry* i *teściowej* na Wileńszczyźnie i Wołyniu mówiła mi inna biurowa znajoma pochodząca z Kresów. A jedna z mych biurowych towarzyszek, warszawistka mówiąca do matki swego męża (pochodzącej z Podola) *teściowo*, dostała odpowiedź „wolałabym, żebyś mówiła do mnie *świekra*”. Witold poszedł wertować stronę chińską *czesuczy*. Tymczasem podam wyniki ankiety biurowo-domowej:

<i>czeczuncza</i>	<i>czesucza</i>	<i>czesuncza</i>	<i>czeczuncza</i>	<i>czeczuńcza</i>
Zawistowska – Warszawa	Długokęcka – okol. Torunia	Oczykowska – Warszawa	Rzewuska – Kresy Zajączkowski – Wileńszczyzna	Nowakówna – Małopolska
Bakal. – Warszawa	Wrzesiński – łódzianin	Matka zna z Kresów		ja – (? skąd)
Kraczk. – Mazowsze dal[sze]	Rutkowska – Warszawa			
Witold	Wójcikiewiczowa – Warszawa			
Matka – zna z War- szawy				

4 Adam Heydel (1893–1941) – ekonomista, profesor UJ. Aresztowany w *Sonderaktion Krakau*, zwolniony wraz innymi profesorami z Sachsenhausen. Za działalność konspiracyjną aresztowany ponownie w 1941 r. i rozstrzelany w Auschwitz.

Chiński *sen-sy* ‘surowy jedwab’. W słowniku ros.-chiń. Popowa jest wyraz *цешуйка* ‘rodzaj atlasu’. Trzygłoskowej *czesuczy* Witold w swoich słownikach nigdzie nie znalazł. *Sy* ‘jedwab’ po chińsku. Franc. *soir*, ang. *silk*, ros. *шорк* od tego się chyba wywodzą. A co u nas wyrodziło się to *sy*, czy może wcale nie dotarło? A może tkaniny *sycowe*? Nie zajrzę do moich słowników, bo pokój mam nie zaciemniony, no i północna pora.

Jeszcze trochę uzupełnień do *naroszczonej kury*: *kura narodziła się* ‘gdy chce siedzieć na jajach’ okolice Torunia [–]. *Nasiadka* ‘gdy chce siedzieć na jajach’ okolice Łukowa (Długokęcka).

Znoski ‘jaja bez *wapiennej* skorupki, tylko w błonce’ znoszone przez nieodpowiednio karmione kury (teściowa z Podola).

Robaki ‘indyki i inne ptactwo domowe’: *a sio robaki, gdzieśta wlaży?* Podlaskie, okol. Łukowa (Długokęcka).

Zajączkowski: w dialekcie karaimskim w Trokach mówi się *kuś xurt* ‘drób’ codzienny pospolity termin; *kuś* ‘ptak’, *kurt* ‘robak’, a więc ptak-robak ‘drób’ (to *k* w *kurt* w złożeniu przechodzi w *x*). Pan Zajączkowski zapytuje, czy to może kalka słowiańska? Powiada, że może więcej danych z tego zakresu mieć może prof. Kowalski. Tyle może na razie z danych gwarowych. Wszystkim w biurze bardzo się podobało, że im zrobiłam taki urlop ankietowy. A dosyć się nam należało, bo mieliśmy gorączkowe tempo pracy przez cały tydzień z wykańczaniem na termin jakichś zestawień statystycznych.

W domu u nas okres względnie pomyślnego bytowania ma się ku końcowi, bo Myszka wyjeżdża jutro (to zn. za 2–3 dni). Okres jej pobytu w Warszawie wypadł z ogromną korzyścią dla niej i dla nas. Jej zdrowie bardzo się poprawiło. Wzięła serię zastrzyków [–] (czy tak to się wymawia i pisze?), różne kąpiele, witaminy, proszki, pudry, nawet wytrzeszcz się zmniejszył i odmłodziła. Ja się też bardzo poprawiłam dzięki staraniom Mysi. Co to za rozkosz wrócić do domu i zastać gorący obiad już czekający! Nawet tygodniowy okres braku elektryczności w naszym domu nie dawał się tak we znaki, bo można było mieć ugotowane jedzenie za widna. Teraz jest już znów światło (a ile osób w Warszawie nie ma go już od grudnia!). I mamy ciepło. W pokoju Matki (termon⁵) i w naszym (ogrzewanie gazowe).

Małe przesilenie na terenie wewnątrzno-domowym – zmienia się u nas posługaczka, ale może i to się jakoś ułoży. Tylko gotowanie nocami z lekka mnie przeraża – jak łatwo się zdemoralizować przez luksusowe warunki domowe. Największą troską przejmuje mnie tylko sprawa opieki nad Matką, która od czasu grypy przechodzonej przed miesiącem bardzo marnie się czuje. Źle wygląda i w ogóle potrzebuje troskliwszej opieki, niż jej będę dać mogła między biurem, lekcją, sprawunkami na mieście

5 *termon* – żeliwny piecyk montowany do drzwiczek pieca kaflowego, pozwalający oszczędzać opał.

a gotowaniem. Bardzo chcemy Myszkę zatrzymać, ale tam jej szkoła rusza i ona nie chce tej okazji tracić. Ale na wakacje ma do nas wrócić – o ile się nie da ponieść imprezom drewniakowym zamierzonym przez nią, które mają jej przynieść „tysiące”, a na pewno przyniosą deficyt i pogorszenie zdrowia.

Doroszewski opowiadał nam niedawno o języku Jeża i wtedy też na *Słownik warszawski* nie tyle wymyślał, ile „docinkował”, ale nic ciekawego nie powiedział – a nawet mnie zawiódł, tak się w tym obracał powierzchownie i bezwysiłkowo; może gdy pracę tę dalej popchnie, więcej będzie miał do powiedzenia.

Ela Schayer dobrze się czuje i ładnie wygląda, ma dużo pracy – robi na drutach, zamówienia się sypią. Sporo się też obraca między ludźmi – myślę, że to jej pozwoli nie odczuwać dotkliwie osamotnienia.

Poważnie choruje na serce żona Zajączkowskiego. Ogromnie miła i dobra osoba i ofiara stosunków wojenno-domowych. Mąż, niezdolny syn i malutka córeczka – jednym słowem trójgłowy demon egoizmu, mniej lub więcej wypiełgnowanego i mniej lub więcej nieświadomego. Ela tam często zagląda i pomaga, jak się da – a Zajac po powrocie do domu musi gotować obiad – całe szczęście, że biuro jego blisko i z godzinami pracy nie tak mamy ciężko teraz jak Pan Profesor w Krakowie.

Nic Pan Profesor nie pisał o wyniku badań cukrowych – jak wykazały ostatnie analizy? No i tyle godzin przy biurku... To musi bardzo wyczerpywać. A Pani jak się czuje? Czy przewidywana jest wiosenna wizyta na Zaborni? Ja z niepokojem myślę o kwietniowym sezonie działkowym. Gdzie się to jeszcze da wsadzić w moje zajęcie? Ale za żadną cenę nie chcę się zrzec działki. Ale lekcji też nie chcę rzucić, choć mi sporo czasu zabiera przygotowanie się do niej – rozszerzam sobie ogromnie mój angielski słownik. Lektura głównie tramwajowa, a gramatyka hiszpańska czeka odłożona na bok.

Panie Profesorze, spodziewam się, że ten list dojdzie tym razem na 4 marca, bardzo się tu o tym dniu pamięta i dużo i serdecznie myśli.

Do widzenia

A.O.-J.

Kraków, 8 III 1942

K.P.A.,

dziękuję za piękny i pożyteczny list chiński. Zanim i ja coś lepszego napiszę, na razie co następuje: 1. *cze-su-cza* podaje jako chiński *Słownik wyrazów obcych* Arcta – Ułaszyna (czy też widziała Pani kiedy znów Ułaszyna? Od jego letniej bytności w Krakowie nic o nim nie słyszałem). Kto słyszał opowiadanie o języku Jeża? Ja, czytając jego 3-tomowe pamiętniki⁶, też sobie różne rzeczy znaczyłem, ale myślałem, że to za mała rzecz na odrębny artykuł; chyba na notatkę do JP 3. Kowalski zna tylko oddzielne: *kuś* ‘ptak’ i *kurt* ‘robak’, po osmańsku też ‘wilk’; trockie oczywiście może być przykładem z polskiego. (słow.?). Informatorka Długokęcka jest i spod Torunia co do *naroszczania się* (niestety, to „spod Torunia” jest zbyt ogólne: czy to z Kujaw, czy z Chełmińskiej?), i spod Łukowa co do *robaków*, czy tak? Oba punkty byłyby ciekawe, gdyby były bliżej określone. 1b) *soie* i *Seide* z łac. *seta* i (*serica*) i ta *serica* ‘seryjska’ pochodzi z czegoś wschodniego, co dało też *silke* i przez skandynawskie *solke*. Tyle spraw językowych.

Zachorowałem na jakiś tydzień, bo inaczej niepodobna robić zastrzyków, zwłaszcza po 2 dniennie, gdy się siedzi od 7½ do 5. Ale przez 2 dni nic jeszcze nie zrobiłem, trochę tylko porządkując papiery i listy. (Dziś była p. Dzieminkiewicz-Domeradzka, wracając z Krynicy do Warszawy, ma być u Pani). Stan zdrowia trudno określić: nic nie boli, siły nic nie osłabły, a tylko wzrost cukru, choć znowu nie jakiś ogromny, każe ze 3 tygodnie insulinować, mimo że o pewną insulinę trudno. A podczas choroby trudno wychodzić do ogrodu, skoro dziś było –17°C i śnieg leży; jeszcze takiego marca w Krakowie nie pamiętam, ze Lwowa tak. Węgiel jeszcze jest, ale wyjdzie do maja. List chiński przyszedł 3 bm., nie tak jak mój na 26 I, który jeszcze do Pani nie dotarł.

Moja żona omal nie dostała zajęcia komór Heimora (?)⁷, ale jakoś to przeszło. W porównaniu z Panią ma mnóstwo czasu (ale i ja mam o wiele więcej od Pani), ale czy warto będzie robić w ogrodzie pod groźbą ewakuacji z niego?

Podobno w W-wie przeważa opinia o końcu w r. 1944?

Do...

K.N.

6 T.T. Jeż, *Od kolebki przez życie* (1936–1937).

7 Dokładnie: *zatoka Highmora*; obecny termin: *zatoka szczękowa*.

Kraków, 11 III 1942

Tak, Pani Antoninko, jeżeli ta Pani spod Torunia jest w biurze Pani, to bez trudu określi, w którą to stronę od Torunia było. Przypominam, bo przy nawale pracy Pani i odkładaniu naturalnym odpisu (co zresztą ma swe dobre strony, bo potem Pani daje rozległe dosyć malowidło swojego życia) zapomina się czasem, o co prosiłem. Niech mi też Pani napisze jaki ± jest stosunek wieku Pani do wieku Dłuskiej. Miałem od niej na imieniny list, jak ona twierdzi, pierwszy jej list ze Lwowa, dość ciekawy, choć wiele rzeczy już się wiedziało, przenikających powoli mimo tak utrudnionego kontaktu. Obecnie, po 2-letnich wykładach uniwersyteckich i po nowożytnym zdyskwalifikowaniu jej jako nauczycielki szkół powszechnych, pracuje nad wszami u Weigla⁸; ale Pani to przecie wie. Za to nowością będzie dla Pani, że Oesterreicher po blisko roku pobytu u Magnificencjostwa⁹ wrócił tydzień temu do Kr. Telegraficznie wezwano jego żonę, że z nim źle, i po pewnym tam pobycie przywiozła go tu, skoro się trafiło stamtąd auto do Rabki – bo koleją by nie przyjechał. Stan jego poważny: ciśnienie jak dawniej, serce, nerki itd., itd.; tam w ostatnich czasach przechodził koklusz (!), różę, ... bo wszystko się go czepiało; mówił mi, że 1. raz w życiu prosił Pana Boga o śmierć, tak cierpiał jak nigdy w życiu. Myśli, że tu łatwiej się będzie leczyć, bo są lepsi doktorzy; ma iść do szpitala na jakie 2 tygodnie dla przeprowadzenia kuracji odwadniającej, co w domu, nawet w Kr. niemożliwe, cóż dopiero na wsi. Tam było mu aprowizacyjnie i życzliwościowo bardzo dobrze, ale mu też klimat nie służył: okolica niska, bagnista; w sąsiedztwie mieszka Jaworski, ale tam już ma być wyżej i lasy sosnowe. Tak, o jakimś zasadniczym wyleczeniu na pewno już nie ma mowy. Ale że żona bardzo o niego dba, to się to może i dłużej pociągnie.

Moja żona powiada, że będzie robić w ogrodzie niezależnie od mogącej zawsze grozić przeprowadzki. Ale na razie leży śnieg. Przedwczoraj było -17°, obecnie -9, ale dziś już noc bez przymrozków, czyli wiosna!, wiosna! będzie.

Do, do...

K.N.

8 To jest jako karmicielka wszy w Instytucie Badań nad Tyfusem Plamistym i Wirusami prof. Rudolfa Weigla (podczas okupacji: Institut für Fleckfieber- und Virusforschung des Oberkommando des Heeren). Praca ta zapewniała dość skuteczną ochronę przed represjami ze strony okupanta.

9 U T. i Z. Lechrów-Spławieńskich.

Kraków, 13 III 1942

K.P.A.,

dziś szczęśliwie -14°, to w W-wie pewnie jeszcze piękniej. A na płn.-wsch. najpiękniej¹⁰.

Moja żona wciąż teraz siedzi w różnych wspomnieniach, a raczej tradycjach ukraińskich, a w związku z tym wyszło nazwisko Matki Pani: Hołajska czy Hałajska, czy jeszcze inaczej? Proszę napisać, bo stanął zakład o wartość pamięci mojej czy jej. A swoją drogą, jaki jest stosunek do rosyjskiego nazwiska *Халанский*? po polsku *-ajski* czy *-ański* to różnica dialektyczna, po rusku chyba nie, *H* i *Ch* – nie to samo.

A co to z tą hiszpańską gramatyką? czy się Państwo wybierają do pld. Ameryki? Ja to już jakoś straciłem pęd do uczenia się nowych języków, nawet do polepszenia swej angielszczyzny.

Zabornia jest wynajęta do końca wojny, właściwie bezpłodnie, tylko za opalanie przez zimę i za żywienie Odziomka i psa. Wszystkie takowe układy są niepewne, ale przynajmniej powyższe warunki są, zdaje się, spełnione; węgla nawieźli. Wobec tego żadne jazdy na Zabornię nie są przewidziane. Mieszka tam siostra wynajmującego Wysockiego z jego 2 chłopcami poniżej 10 lat i jakimś trzecim, no i ze służącą. Czy co z tego nie wyniknie? Przynajmniej nie trzeba posyłać jedzenia Odziomkowi, co się musiało robić poprzedniej zimy, by domu nie okradziono. Może jeszcze w życiu będziemy tam jeździć lub całkiem tam zamieszkamy, o czym czasem myśli moja żona; ja nie, bo nie mogę zerwać z krakowskimi bibliotekami.

W tej chwili dostałem kartkę od pani Oesterreicherowej, że męża umieściła na badanie w szpitalu bonifratrów, ale nie wiem, czy go kiedy odwiedzę, bo (tydzień mojej choroby się kończy) ani w czasie choroby, ani w czasie bibliotecznym nie mogę tam chodzić.

Czytam *Мертвые дыуу* po raz 1. w życiu, gdy z jego większych powieści o wiele gorszego *Tarasa Bulbę* niegdyś czytałem. Zupełnie to zajmujące i z dużym talentem. A że ostatnio czytywaliśmy np. Kaczkowskiego z początku XIX w.¹¹, więc porównanie polskich i rosyjskich „obywateli” ówczesnych. Polscy wciąż się bili, robili awantury, napadali bez poczucia krzywdzenia, ale rosyjscy to oszukują i kradną na taki gruby kamień¹², o jakim w Polsce nie było mowy.

Dostaliśmy po raz 1. tej zimy po 5 m³ węgla z Biblioteki. Z dowozem na Salwator bez zniesienia, wypadło przeszło po 20 zł (w pasku w składzie na Kościuszki *loco* po 40 zł). Kiedy tego koniec? I kiedy się zobaczymy?

K.N.

¹⁰ Zapewne aluzja do ówczesnej sytuacji wojsk niemieckich w ZSRR.

¹¹ Prawdopodobnie chodzi o Z. Kaczkowskiego *Mój pamiętnik z lat 1833–1843*, więc niezupełnie „z początku”.

¹² Por. dawny frazeologizm *na wielki kamień* ‘w najwyższym stopniu’.

Warszawa, 16 III 1942

Szanowny Panie Profesorze,
przykręćli nam śrubę urzędowania i znowu muszę wstawać o 6 rano i na 6 wieczór wracam do domu. Z tego powodu zaczynamy sobie robić różne odprężenia. Ja załatwiam korespondencję. Przedtem nie było tu światła i dlatego dzień pracy uległ skróceniu, co dawało znacznie lepsze rezultaty w wynikach. Teraz znów robota się będzie „ślimaczyć”.

Informacje co do „pani spod Torunia” są takie: urodzona w Rościszewie lub w Biernatach w kierunku Lidzbarka, p. mławski, a w Łukowskim (też pobyt wakacyjny) we wsi Ulan 15 km od Łukowa w stronę Radzyna. W danych gwarowych opiera się (poza danymi łukowskimi) na Rościszewie, mieli przez szereg lat służącą stamtąd mówiącą gwarą i od niej moja informatorka miała znać wiele wyrażen tamtejszych. Tyle o „pani spod Torunia”. Bardzo miła osoba i świetna pracownica.

Dłuska jest starsza ode mnie o rok. Wiadomości od niej i o niej nie mam żadnych, bo od chwili wyjazdu mego z Krakowa przestałyśmy się komunikować. I obie nie odczuwamy potrzeby nawiązania kontaktu, zwłaszcza że sporo zmian i różnych układów stosunków (małżeństwo moje i Myszk).

Za wiadomości o Oesterreicherze bardzo dziękuję – proszę go bardzo pozdrowić ode mnie. Jaworski w tych lasach sosnowych bardzo się podobno poprawił.

Ułaszyna już od roku chyba nie widziałam, dokładnie od roku. Teraz nikogo nie widuję. Nie mam kiedy wychodzić z domu – gotuje się, przepiera, prasuje w chwilach pozabiurowych i po tym już nie mam sił ani chęci ruszania się z domu.

Doroszewski opowiadał o Jezusie nam obojgu, Pollakowi, Szweykowi, Nawroczyńskiemu, Tatarkowi, Szmydtowej, Baleyowi, Kotarbce, [–] i Hessenowi¹³.

U nas też są mrozy. Co dzień po kilkanaście stopni. Ale w dzień słońce świeci wspaniale i przynajmniej jak się ociepli, nie będzie na Ursynowskiej roztopów.

Te wiadomości o zdrowiu i niepewnej insulinie są jednak trochę niepokojące. Dobrze, że przynajmniej urlopy chorobowe są osiągalne w tym wypadku. Nam dniówkom chorować nie pozwalają – zresztą w prawdziwie chorych wypadkach jakoś sobie radzimy. Ja dotąd nie potrzebowałam nawet na jeden dzień się zwalniać. Matka jest bardzo wątpa i coraz wrażliwsza na zmęczenie i zaziębienie. Mało ją widuję i nie

¹³ Roman Pollak (1886–1972) – historyk literatury, profesor UP, podczas okupacji przebywał w Warszawie. W 1942 r. był prorektorem Tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich. Szweyk – Zygmunt Szweykowski (1894–1978) – historyk literatury, do 1939 r. profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej, podczas okupacji wykładowca TUZZ. Tatarek – Władysław Tatarkiewicz (1886–1980) – filozof, historyk filozofii, profesor UW. Kotarbka – Tadeusz Kotarbiński. Sergiusz Hessen (1887–1950) – rosyjski pedagog i filozof, profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej.

mogę zająć się jej zdrowiem, ale z przypadkowego od czasu do czasu mierzenia gorączki wynika, że dosyć często gorączkuje i to dość wysoko. Mam zacząć zastrzyki Opatoniny Matce, ale kiedy? Dziś, jutro dostanę do tego celu strzykawkę. Obawiam się, że p. Domaradzka, jeśli dotrze do mnie ze swoich odległych rejonów, to mnie nie zastanie – tak późno wracam teraz do domu jeszcze po wystaniu we wszystkich kontyngentowych ogonkach, które nie bywają długie, ale marudne. Kończę już tę biurową kartę. Już południe, po sześciogodzinnym spaniu zaczyna się czuć ociężałość.

Chciałabym powiedzieć dobranoc – a tu jeszcze przez taki długi dzień, do widzenia A.O.-J.

351. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 19 III 1942

K.P.A.,

sądząc, że Pani dostała kartkę nr 3 z 13 bm., daję tej nr 1. Dobrze się stało, że *naraszczanie* „spod Torunia” okazało się rodem spod Sierpca, bo się obszar bez dostatecznego argumentu nie rozszerzy. Wszystkie Pani zajęcia rozumiem, prócz wystawiania w kontyngentowych ogonkach. Dziwne, że od wysłuchania subtelnych nowości o języku Jeża wyłączeni byli językoznawcy: Słoński, Ułaszyn... Tu mamy się dowiedzieć o charakterystyce [–] języków tureckich; osmańskiego (na)uczyliśmy się trochę w Sachsenhausen: Milewski, Urbańczyk, inni mniej. Co do Dłuskiej, wiedziałem o zaprzestaniu umyślnych kontaktów, ale rozróżniam od nich wiadomości o faktycznym położeniu. Ścibor mi pisał, że przechodziła zawodową chorobę Weiglów¹⁴. Taszykiemu posłałem 10 egz. ostatniego JP¹⁵, pošlę jeszcze „Rocznik Sławistyczny” przy sposobności.

Z Oesterreicherem jest źle. 15 bm. Urbańczyk zastał go po ciężkim ataku nerkowo-...? ze znacznymi utrudnieniami w mowie, ja 17. już z mniejszymi, ale bardzo osłabionego; ma w tym szpitalu bonifratrów leżeć z miesiąc; zresztą na II klasie jest mu tam dobrze; powiada, że jak w pensjonacie, no i żona go dogląda; 18 zł dziennie! (ja bym na pewno leżał na III).

Bardzo współczuję Matce Pani i Pani: o ileż by to łatwiej przechodziło, gdyby Pani mogła być chociaż na południowy obiad w domu. Za daleko Pani ma. Ja idę do Biblioteki 20 min. piechotą, więc wychodzę z domu 7.10 (zwykle 7.20, bo Urbańczyk jest jeszcze często nie gotów), wracam 17.20; czyli wstaję niemal za widna, no i długo po obiedzie mam widno. Tylko na wybranie się gdzie jest już za późno, bo po ciemku nie lubię i wcześniej idziemy spać. Śnieg jeszcze leży, ale dziś po raz 1. przez całą noc było ponad zerem. Znak zapytania to uprawa ogródka.

¹⁴ Odmiana tyfusu, na którą zapadali karmiciele wszy w Instytucie Weigla.

¹⁵ Chodzi o JP XXIV 4, który wydrukowano ze wsteczną datą, już po zajęciu Krakowa przez Niemców.

Kto też taki T. Szulc?¹⁶ Wydał krótko przed wojną *Muzyka w dziele literackim*, gdzie rzeczowo ściągnął na ziemię frazesy o „logice muzycznej” itp. Kleinera¹⁷, Borowego, Zawodzińskiego¹⁸...

Z moim zdrowiem jest doskonale: w 3. dzień po ukończeniu 3-tygodniowej serii zastrzyków cukier krwawy (krewny?, krwisty?, krwiowy?) spadł ze 166 do 130, co przy węglowodanowej diecie jest zupełnie dobrze. A w ogóle przez te 6 lat wiadomej cukrzycy trudno powiedzieć, by się stan pogorszył, czyli może tak trwać i 12 lat (więcej nie chcę). Ale jak tam u Pani? Co robią kreski?¹⁹ Kończę tuż przed wyjściem z biblioteki, z której wychodziłem na badanie krwi.

Do widzenia w jesieni.

K.

352. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 3 IV 1942

K.P.A.,

bardzo na tym szkoduję, że w biurze Pani tak przykręcono, iż nie może Pani w nim załatwiać korespondencji, a ja wskutek tego nie wiem, jak Pani wygląda i jak zdrowie Pani „Mat”. Piszę to zresztą w domu, bo to wielki piątek, najoczywistsze święto protestanckie; ale już jutro urzędowanie zwykle, choć przeszłego roku ten dzień był wolny. Z tej śruby widać tylko, że wszystko nastawione na prędszy koniec.

Od mojej poprzedniej kartki była bardzo porządna, choć długa charakterystyka języków tureckich i nowa moja wizyta w szpitalu u Oesterreichera, któremu niby lepiej, tj. nie ma już ataków utrudniających mowę, a nawet kiedyś wstał, by własnoręcznie dźwignią otworzyć górne okno, ale też to już jest „lepiej”, wątpię więc, czy kiedy będzie „dobrze”. Zimno wciąż, choć bywa słońce, tak że raz jedyny (bo zresztą kiedy?) poszedłem wałem Rudawy prawie po Mydlniki, przy silnym zresztą nieprzyjemnym wietrze. Moja żona posiała w tym tygodniu: marchew, pietruszkę, buraki, 1 groch; posadziła dymkę i przygotowuje grunt pod ziemniaki. Ale krokusy

¹⁶ Tadeusz Szulc (1881–1957) – poznański lekarz, recenzent muzyczny „Kuryera Poznańskiego”, organizator życia muzycznego w Poznaniu i prezes Towarzystwa Muzycznego „Lutnia”.

¹⁷ Juliusz Kleiner (1886–1957) – historyk literatury, profesor UJK, po wojnie KUL, od 1947 r. na UJ. Członek PAU.

¹⁸ Karol Wiktor Zawodziński (1890–1949) – krytyk literacki, historyk sztuki, publikował w wielu czasopismach, m.in. w „Wiadomościach Literackich”. W 1936 r. wydał I tom *Zarysu wersyfikacji polskiej* (t. II, 1952). Przez rok był wykładowcą na uniwersytecie w Brukseli. Po wojnie wykładał historię literatur słowiańskich na UMK.

¹⁹ W termometrze.

jeszcze nie wyszły bądź z powodu zimna, bądź że je zjadły myszy. A czy Pani na działce ma jakie kwiaty, choćby tak w kącie przy jadalnych chwastach?

Kartka ta pewnie już za późno przyjdzie, by się Pani mogła na świątecznej wizycie spytać swojej świeści, czy zna *wątpia*, czy jak tam ‘wnętrzości’ wprost lub przenośnie, ale nie z Reymonta, tylko z życia; ale może i w biurze. I to wyraz, zdaje się, typowy mazowiecko-kujawski. A w biurze, gdzie tyle pań, toby warto spytać o Matkę Boską *Roztwórczą* (to to zniesione przed jakimi 20 laty przez papieża Zwiastowanie, chyba jako „drastyczne”, bo dawniej to było 1 z największych świąt), pomorską, a może i mazowiecką.

Zabornia już mało sprawia kłopotu, ale zawsze trochę. Oto Odziomek sam się zgłosił na roboty do Niemiec!, choć więc pisywał bardzo rzadko (mimo posłania mu paru zaadresowanych i ofrankowanych kopert), to się wiedziało, np. że jeden z chłopców lokatorów, 11-letni, z zamiłowaniem skacze po tarasie przed domem; zjeżdża po jego stokach, mimo że wie, że całe te stoki są zasadzone różnymi roślinami. Ale to już tak do końca wojny – idzie o to, co będzie po niej. Czy się będzie odkupowało (oczywiście inną) sprzedawaną teraz parcelę itp.?, czy też uzna się, że pod względem materialnym lepiej się na starość trochę abnegować. No i czy te ostre zimy to skutek wojny, jak różni twierdzą?

Niechże Pani nie będzie w biurze tak rygorystyczna i pisze w nim czasem listy.

Świąteczne życzenia dla wszystkich. O Myszcze mówiła mi kiedyś moja 84-letnia ciotka Teisszopówna, która ją we Lwowie знаła i u której teraz w Kr. przy przejeździe Myszka była.

Do...

K.

353. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 18 IV 1942

[bez formuły adresatywnej]

Ile razy Pani, Pani Antoninko, tak długo nie pisze, zawsze się boję, że się u Pani coś złego dzieje. Bo przecie na roboty ogrodowe jeszcze za wcześnie, by mogły z Pani wysysać resztki sił i czasu (a tak zawsze lekceważy biuro, że nie dopuszczam, by się w nim nie dało napisać kartki). A niedawno pisała mi siostrzenica mojej żony, Zosia Kwiatkowska, że jej matka dostała jakąś posadę biurową przez państwa Jabłońskich; nie dodała jednak żadnych szczegółów ani o tym zajściu, ani o Pani.

U nas jeszcze bez zmian, ale grożą bardzo wielkie, mieszkaniowe. Formalnie nic nie przyszło, ale siedzimy jak myszy na pudle, tak jak mnóstwo ludzi. O jakiś pokój z kuchnią tak trudno, że prawie beznadziejnie. Z tego też powodu po posianiu marchwi itp. [moja żona] wstrzymuje się z sadzeniem ziemniaków, choćby już można i trzeba. Na wszelki wypadek stara się o skład na meble, na książki... Nawet wyjazd

na wieś (nie na Zabornię i nie do jakiego dworu) bralibyśmy w rachubę, choć przecie żyjemy tylko z mojej pensji, którą bym stracił. Ale przecie bliżej niż dalej.

Co się stało z Weintraubem (i [–])? Czy go Pani od 2½ lat widziała?

W razie przeprowadzki warto by sprzedać – i trzeba będzie, trochę książek, nie moich fachowych, bo te dziś prawie bez wartości, ale ciekawszych „ogólnie”. Też np. porcelanę, co się już zaczęło robić. Mimo to, jeśli się pogoda do jutra utrzyma, chcę po raz 1. skorzystać z niedzieli i palnąć się choć na ½ dnia; no i jeśli, wróciwszy stąd do domu o 14., nie zastanę czegoś, co by ten plan udaremniło lub odebrało ochotę (co za cudny papier na tej kartce).

Cóż zresztą? Widzę, że jak zwykle zmarnowałem czas wojny. Mogłem być, tj. mógłbym być, gdybym nie był sobą, napisać ze 2 książki i parę rozprawek. A napisałem kilka artykułików! Jak się też to wszystko z powrotem nawiąże?, tj. co się z tego nawiąże? A Safarewicz opowiadał mi [–] o litewskich *-iszkach* i słow. *-iszcz*e, Milewski obiecuje opowiadanie o językach, bodaj całego świata²⁰.

Kuba i Alunia piszcą w ogrodzie, bo wyjątkowo ciepło i słonecznie. Na razie. Do widzenia naprawdę

K.N.

354. (L) ANTONINA OBREBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 5 V 1942

Szanowny i Kochany Panie Profesorze,
jestem prawdziwie i głęboko zasmucona tym, że moje przewlekłe milczenie mogło nabrać takiej interpretacji. Korzystam z wolnej pół godziny w kuchni, za plecami podchodzi ciasto na chleb dla Matki, która już od dawna musiała się pożegnać z wyrobami na kartki. Nie wzięłam dziś roboty biurowej do domu (w ostatnich czasach siaduje się nad tym do północy), a do obiadu wezmę się po godzinie elektrycznej. Muszę sięgnąć pamięcią aż do czasu blisko sprzed 2 miesięcy, kiedy Witold położył się na dość ciężką grypcę, a Matka w ogóle prawie nie opuszcza łóżka. Wtedy to pielęgniarstwo na dwa fronty wzięło mnie do takiego galopu, że nawet trzy dni świątecznego urlopu i ostatnio tylko drobne pokwękiwanie Witolda nie pozwalają mi się wyłamać z tego niepowstrzymanego tempa pośpiechu. Zajęcia moje wyliczam już z dokładnością nie do godzin, ale do minut nawet. Czasem się to odczuwa ogólnie na sobie, przede wszystkim serce, ale poza tym znoszę wszystko lepiej niż pozostali w domu. Matce woreczek żółciowy wciąż daje się we znaki. Po miesięcznej kuracji zastrzykowej wzmacniającej przyszła kolej na systematyczne kompresy i w obu rzeczach osiągnęłabym rekord sprawności, gdyby nie to, że kompres leczący wątrobę szkodził drogom oddechowym itd. – jednym słowem nieustanne skoki i zmiany w kuracji.

20 Mowa o tajnych posiedzeniach Komisji Językowej PAU.

W biurze sygnęła się lawina spisów: nowych, uzupełniających, przemysłowych, rolnych, zwierzęcych, co kto chce albo czego nie chce. Jest z tym mnóstwo roboty, bo terminy nas przyciskają do muru, personel mamy ograniczony i w dodatku trochę osób choruje (a trochę się dekuje) – za których [sic] trzeba robić, choć to nie na mnie głównie spada. Skończyło się na tym, że ani pięciu minut nie mam czasu w biurze, a co pilniejsze sprawy bierze się do domu, gdzie w spokoju łatwiej rozwikłać zawiłości wezwań, spisań, zawiłości likwidacji różnych przedsiębiorstw niż w mrocznej chłodnej sali przy akompaniamencie rozgwaru moich 12 współpracowniczek. Ale od pojutrze się uspokoi na jakieś parę dni, dostanę 10 osób i odprowadzę je w teren, a sama odsapnę po tym pośpiechu.

Po przerwie spowodowanej wyrabianiem ciasta i wsadzaniem go do pieca wracam do listu. Szara godzina osiada na wszystkim i tak dziwnie jest siedzieć spokojnie przy stole. Już nawet nie bulwersuje mnie tak, jak by powinna, usłyszana przed chwilą wiadomość o ostrym krwiopluciu Matki, spowodowanym jej kaszlem rozedmowym i niezazywaniem od dłuższego czasu środków kojących. Matka wymaga trwałej pielęgnacji, bo przy mistyczno-abnegacyjnym temperamentem nie chce i nie umie dbać o siebie. Tymczasem przy moim 11-godzinym przebywaniu poza domem jestem wobec tych spraw zupełnie bezradna. Czekamy z utęsknieniem przyjazdu Mysзки na wakacje. Tobo ułatwiło i usprawniło mnóstwo sytuacji domowych. Ale i jej zdrowie obok stałej tarczycy też szwankuje. Miałam niedawno list od niej w sekrecie przed Matką o ostrym zatruciu antystreptyną, którą przepisał lekarz w związku z zajęciem jam [–]. Kto by pomyślał, że po tak złośliwym katarze przyjdzie jeszcze bardzo poważne zaatakowanie serca. W każdym razie ratował ją ten pan doktor, gorliwie nie odstępując od jej łóżka. Zdaje się, że Mysзка jeszcze leży po tym całym przejściu.

Z p. Kwiatkowską los mnie niefortunnie rozdzielał – bo nigdy nie zdarzyło nam się pomówić dłużej w spokoju. Oba razy, kiedy była u nas, byłam poza domem, a kwękający Witold miernym był gospodarzem. Już łatwiej nam się było widywać na gruncie „neutralnym”, np. w Izbie Przemysłowo-Handlowej, gdzie przez parę najmroźniejszych tygodni zimy nasz zespół się schronił, aby zdążyć znów na czas ze stawianymi nam terminami. Udało mi się skontaktować z p. Kwiatkowską i p. Domaradzką, która odwiedziła mnie, szczęśliwym trafem zastała, i z którą spędziłyśmy ujmującą melancholią godzinę na ożywianiu wspomnień i wrażeń salwatorskich. Pani Kwiatkowska dostała, o ile się nie mylę, posadę w fabryce pp. Domaradzkich – słyszałam od p. Niny, że tam wakowała posada. I jest, jak mówiła, zadowolona z rodzaju i warunków pracy. Ogromnie mnie wiadomość o tym uradowała, choć widać przecie, że udział nasz w całej sprawie jest dokładnie znikomy.

Widziałam Stasia²¹, który jest ślicznym chłopcem. Niesamowicie ładny i mizerny. Zaopatrzył się w jakąś orientálną literaturę u Witolda. To już chyba wszystko z war-

21 Syna Teofili i Stanisława Kwiatkowskich.

szawskiego dnia powszechnego. Innych teraz nie bywa. Zaczęłam prace na działce od 7.30 do 8.30 wieczorem – wtykam to między moją lekcję a wieczorne gotowanie obiadu, czasami, jak mi energia dopisze, wpadam między 5.15 a 6.15 rano. Ostatnie mrozy (-5°) pewnie zaszkodziły moim siewom i trzeba będzie niektóre powtórzyć.

Opowiadam o naszym codziennym życiu i naszych troskach. Nie zapytałam mojej Długokęckiej „spod Torunia” o zagadnienia gwarowe do niej skierowane. Siedzę na wprost niej co dzień, ale skupić się trochę, a nawet przewertować karty od P. Profesora, które stale mam ze sobą w torebce, to już za wielka dygresja w naszym toku pracy.

Ułaszyna widziałam rok temu, Słońskiego jeszcze dawniej. Doroszewski nic nie opowiada, bo bywa u kogo innego. A tych tamci znów nie zaprosili. Weintraub w Paryżu – jego żona chyba w Polsce, o Feiu²² nic nie wiem.

Już północ dobiega. Tyle razy się odrywałam od tego listu – a teraz mnie odrywa od niego bezapelacyjny dyktator – senność.

List wczorajszy zmartwił mnie ogromnie wiadomością o Salwatorze. Chodzę przez dzień cały pod tym wrażeniem i nie sposób się z niego otrząsnąć. Cóż dopiero za kłopoty i troski mieć muszą Państwo w obliczu przeprowadzki, i to takiej jak ta. Trudno jest pogodzić się z myślą, że list ten może jest ostatnim adresowanym na Salwator. A jakie są inne kłopoty i troski? Jak zdrowie dopisuje Państwu? I jaki (oby ten sam) będzie najbliższy adres?

Do widzenia, raz jeszcze przepraszam ogromnie za sprawiony niepokój. A kiedy się zobaczymy? Wciąż mi się wydaje, że wbrew nadziejom wielu nie nastąpi to jeszcze tak prędko.

A.O.-J.

355. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 16 VI 1942

K.P.A.,

nic Pani nie pisze, ale się nie dziwię, bo i ja do różnych ludzi nie piszę, czekając lepszych czasów. Ale właśnie przyszedł do biblioteki siostrzeniec p. Oesterreicherowej z zawiadomieniem, że jego „wujciu” wczoraj w południe umarł: był w ostatnich czasach zupełnie przytomny (atak afazji z marca już się nie powtórzył), ale coraz słabszy, aż spokojnie umarł. Rzecz była już dawno przesądzona, bo nerki właściwie zupełnie nie działały, nie mówiąc o różnych innych brakach. W szpitalu bonifratrów robiono mu różne zastrzyki i trzymano go nad termin, aż się urwało. Byłem u niego po jego powrocie od pp. Lehrów 3 razy w marcu i 7 IV. Od miesiąca się wybierałem, ale:

22 Alfred Fei (1907–1942) – polonista, badacz literatury staropolskiej, kolega Obrębskich z UJ. Był nauczycielem gimnazjalnym w Krakowie i Warszawie. Zamordowany podczas zagłady Żydów.

1. wciąż nade mną wisiała ta przeprowadzka, aż się 11 czerwca dokonało, co przed nią i po niej związane z mnóstwem kłopotów²³, 2. przechodzę kurację insulinową, tj. codziennie zastrzyk godzinę przed obiadem, a właśnie ta pora wyjścia z biblioteki była dla odwiedzin go jedyna, 3. od tygodnia przeszło boli mnie noga, co utrudnia chodzenie (lekarz wyłączył przyczyny: mięśniowe, żyłne, reumatyzm, nawet ischias, ale choć się zdecydował na nerw nadużyty jakąś pracą mięśniową, na razie nie dał leczącego lekarstwa). Pójdę więc dopiero na pogrzeb we czwartek o 9½ z kaplicy na cmentarzu Rakowickim. Skończyła się jedna epoka, zaczęta we Lwowie w 1917, mająca różne fazy; właściwie było jasne, że się to kończy: rozmowa – konferencja w czerwcu 1939 ujawniła z mej strony niemożność współpracy, ale nie sądziłem, że los to i tak sam rozwiąże. Miał lat 50. Pamięta Pani nasz „zjazd” roku 1934 w dawnej restauracyjce na ul. Miodowej(?)? W szpitalu bywał u niego Zenon, pewnie Stopa, raz Milewski, Urbańczyk, Namysłowska, którą wypytywał o szczegóły słownikowe. Tajemnic jego nie zabrał z sobą do grobu, choć oczywiście bardzo wiele o nim wiedział; ale teraz ja z Urbańczykiem i Namysłowską orientujemy się w nim najzupełniej.

Mania z Tarnowskimi siedzą na Zielonej, na razie tylko z siostrzenicą Urbańczyka, bo Alina z obojgiem dzieci pojechała do bratowej swego męża, do Dobczyc, a sam Urbańczyk też tam na 10 dni urlopu. Kobiety martwią się, że ich znów wysiedlą, co oczywiście możliwe, mężczyźni nie martwią się na zapas. My przez kilka dni siedzieliśmy w takiej ciasnocie, że dosłownie 2 kroków nie można było zrobić; dziś już po obu stronach biurka-stołu można przejść od drzwi do okna. Niech Pani napisze parę słów.

Do...

K.

Napisał mi Bąk, że Bobek²⁴ nie żyje.

356. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 22 VI 1942

Szanowny Panie Profesorze,
głęboko nas zasmuciła wiadomość o Oesterreicherze – choć sprawa ta była już od miesięcy przesądzona i wiadomości można się było lada dzień spodziewać. Tak – znaczny odcinek mego dawnego Krakowa odszedł z nim razem. Atmosfera seminarium z lat moich studiów nierozdzielnie się wiązała z jego spokojną sylwetką przy biurku asystenckim. Trudno pisać o nim tyle, ile się myśli. Chyba kiedy przy wspólnej rozmowie znów na Salwatorze odżyją dawne sprawy i dawne wspomnienia.

²³ Mowa o przeniesieniu się Nitschów na poddasze domu na Salwatorze z powodu zakwaterowania w mieszkaniu na dole obcych.

²⁴ Władysław Bobek (1902–1942) – sławista, słowakista, docent UJ. Zginął w KL Auschwitz.

Martwią mnie inne szczegóły listu Pana Profesora. Sprawa zdrowia nie wygląda dobrze – te powtarzające się teraz tak często zastrzyki insuliny. Czy jakiś wydatniejszy urlop nie odmieniłby warunków, choćby przez mniejsze zmęczenie w tych 9 i ½ godzin biurowych, które i zdrowi odczuwają dotkliwie.

U nas wszyscy zdrowi i nawet lepiej wyglądamy wszyscy. Ja i Witold zażywamy Reczesol na przypływ energii, a Matka bez Reczesolu i tak bardzo czynna, bo sprawy obiadów przejęła w swoje ręce. Mnie to bardzo dogadza, bo wieczorem mogę się zająć ogrodem zamiast gotowania, a zajęcia z różnymi spisami, które systematycznie już spadać zaczynają na nasze biuro, zbyt często zatrzymują mnie w biurze, niżbym mogła i niż inni mogą. W drugiej połowie lipca zamierzamy jednak oboje z Witoldem odpocząć gdzieś na wsi – pewnie podobnie jak w zeszłym roku pod Żyrardowem. A Matka odpocznie od nas w Warszawie. Jakoś nie zanosi się na szybki przyjazd Myszkę tutaj na lato. I w ogóle na nic szybkiego się nie zanoszą i stąd nastroje są tu minorowe. Odżyły we mnie, na razie całkiem platonicznie, bo nie mam na to czasu, moje rojenia na dawno mnie zajmujący temat „dewaluowania się” stylów i języków (czy raczej słownictwa), od tak zwanych „gó” do „dołów”. Podniosły styl romantyczny czy kaznodziejski w listach półinteligencji dzisiejszej itp. Temat wymagający rozległej podbudowy socjologicznej. Jest taka lwowska docentka polonistka – Skwarczyńska²⁵. Czy ta nic nie publikowała o stylu epistolarnym? Jak dobrze, że mimo wszystko kartkę tę adresuje się na Salwator.

A jak z bólem nogi? Czy przeszedł? Prosiłabym bardzo o prędką kartę! O śmierci Bronisława Malinowskiego wiedzą Państwo zapewne od dawna.

Do widzenia

A.O.-J.

Restauracyjka na Miodowej już nie istnieje – [dom] zburzony dawno i spalony. Co dzień przechodzę koło jej ruin. Jak to się smutno składa.
Gdzie i jak umarł Bobek?

357. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 15 VII 1942

2.

K.P.A.,

to *K* to niepotrzebnie zastosowałem się do życzenia Pani „prędkiej karty”, bo nie wypada być tak jednostronnym. Teraz siadę przy stole-biurku, raczej biurku-stole

²⁵ Stefania Skwarczyńska (1902–1988) – teoretyczka i historyczka literatury, uczennica J. Kleinera, przed wojną profesor Wolnej Wszechnicy Polskiej w Łodzi, jednocześnie docent na UJK. W 1940 r. deportowana do Kazachstanu została zwolniona po kilku miesiącach i wróciła do Lwowa, gdzie pracowała w instytucie R. Weigla i prowadziła zajęcia na tajnym UJK. Habilitowała się na podstawie książki *Teoria listu* – stąd pytanie A. Obrębskiej-Jabłońskiej.

w tym pokoju, w którego młodości bawiły się Wandzia i Orla; potem chodził po nim mój teść²⁶, a potem – jak ja teraz – siadywała pewna pani²⁷ i, obwinawszy się szalem od zimna – wtedy byle co było jej zimnem – podobnie jak ja teraz czasem ze względu na wciąż bolącą nogę (choć jest ciepło!), pławiła się w tych samych książkach z taką tylko różnicą, że wtedy były one przyniesione z I piętra, a teraz są tu niby na stałe!

Krótkofalówki²⁸ (dotąd 15) niby troszkę pomogły i jeżeli pójdzie tym tempem, wyleczą zupełnie na przyszłą wiosnę; a tu pół 3-tygodniowego zdrowotnego urlopu już przeszło, do czego nawet dodawszy normalny 2-tygodniowy (na który jeszcze nie będę mógł jechać do Galasa²⁹), nie wiem, jak będę mógł chodzić do biblioteki. Neurolog podejrzewa czy też ratuje się w swej niewiedzy, że to skutek cukrzycy, znów więc zbadam krew, ale gdyby miała być po nawet niemiesięcznej przerwie nowa dawka insuliny, to... dziękuję. A tu serce mojej żony wymaga zastrzyków strychniny i glukozy, nadto koniecznie wyjazdu odpoczynkowego, o czym nie ma mowy. Takie to są przyjemności.

Nic mi Pani nie napisała jeszcze o Malinowskim. A właśnie, pisząc niby swój życiorys, niby wspomnienie – bo to można pisać „bez aparatu” – pisałem o jego ojcu³⁰ i wspominałem sobie chłopca Bronka. O tyle mi lepiej, że mam ochotę siedzieć przy biurku jadalnym [sic] i pisać, czego przez cały tydzień ani trochę nie robiłem. Z tutejszego uniwersytetu umarł Ottman, który przebył ze mną 39/40 3-miesięczną wycieczkę, a teraz był na drugiej³¹.

Odwiedzają mnie prócz ul. Zielonej Jasieńscy, Safarewiczowa i Stein, ale nawet tacy, co u mnie nie bywali, wiedzą o moim obecnym mieszkaniu. Do ogrodu nie chodzę, mimo pogody, nie tyle dlatego, że jest wspólny, jak że gdy się dowlekę z elektryzacji nogi, nie mam już ochoty schodzić 2 pięter.

Nic Pani nie pisze o „niegdyś bożym człowieku”, dziś energicznym, i jego synu³².

W tej chwili moja żona zbiera z drabiny wiśnie; maliny i agrest też bywają, o ile ich [–] nie zagrabią razem z masą zieloniuteńkich jabłek.

Pewnie już Pani siedzi pod Żyrardowem.

Do widzenia

K.N.

²⁶ Artur Gruszecki (1852–1929) – dziennikarz, pisarz, krytyk literacki, swego czasu mieszkał w domu Nitschów w pokoju na poddaszu.

²⁷ Była nią Antonina Obrębska.

²⁸ Zabiegi nagrzewające, diatermia.

²⁹ Tj. do Lubomierza k. Bochni.

³⁰ Tj. o Lucjanie Malinowskim.

³¹ Włodzimierz Ottman (1876–1942) – prawnik, sekretarz UJ. Aresztowany w *Sonderaktion Krakau* i wywieziony do Sachsenhausen. Zwolniony w lutym 1940 r. Ponownie aresztowany w obławie 16 IV 1942 r., wywieziony do Auschwitz i tam rozstrzelany 27 V t.r.

³² Mowa o Józefie Obrębskim i jego synu Stefanie.

„Odnawianie” [–] kosztowało 12 000, I piętro 8000. Z początku była mowa, nie pismo, że to nas nic nie będzie kosztować; teraz chcą to dzielić; rzecz nieskończona, o co potem jeszcze robią ordynarną awanturę.

358. (L) ANTONINA OBREBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 7 VII 1942³³

Szanowny Panie Profesorze,
bardzo mnie obchodzi wiadomości pozastrzykowe cukrzycowe i nogonerwowe. I co to za anemia? Bardzo proszę o małą choćby kartkę na ten temat.

Przed paru dniami dostałam pocztą zawiadomienie o śmierci Oesterreichera – pewnie od jego żony. Czy mogłabym dostać jej adres? Chcę odpisać – a wstyd mi, że nie umiałam się zdobyć na parę słów listu do niego. Ale w tym kołowrocie bezustannym w biurze i (o wiele mniej latem) w domu trudno nawet sobie uświadomić możliwość skomunikowania się z kimś odległym. Za notatkę o *namiejętnym* bardzo dziękuję. Dołączę ją do moich norwidowskich przykładów. Myślę, że już niedługo się to skończy, bo odżywać we mnie zaczynają niby słaba iskra w popiele zainteresowania językowe. Kusi mnie *namiejętny*. Materiały z gramatyki Łosia dają oboczne formy dla *umiętny* // *umiejętny*. Nie pamiętam już, bo wiele lat do tej gramatyki nie zaglądałam, czy jest to zlokalizowane terytorialnie, za to z całą pewnością historycznie. Czy oboczność *umiętny* // *umiejętny* nie ma oparcia w innej oboczności *umią* // *umieją*. A stąd wpływ na inną parę *lubią* // *lubieją*. *Myszy lubieją ser* wykladała pewna nauczycielka w Łodzi Mysze i Józiowi w jakiejś podwstępnej klasie. Tam to ta para napawała nas osobliwą radością i pogardliwym politowaniem nad stanem nauczycielskim w Łodzi. Ja byłam wtedy w klasie II w Warszawie, a tam przyjeżdżałam na święta.

Guzów, 25 VII 1942

Karta Pana Profesora dotarła do Guzowa za nami, którzy tu od 6 dni odpoczywamy. Przez pierwsze 3 dni spałam, nawet nie wstając z łóżka. Podobno przyjeżdżając, wyglądałam koszmarnie. Następne 2 dni chorowaliśmy w skutek zmiany diety. Przejść z czarnej kawy z sacharyną i chlebem kartkowym na profuzję mleka, twarogu i masła to był dla naszych wyjałowionych organizmów za wielki skok. Dziś u nas pierwszy dzień słonecznej letniej przygody i prawdziwego wsiowego bytowania, choć trudno w tej cukrownianej guzowskiej atmosferze mówić o wsi. Mamy tu z Witoldem bardzo wygodny pokój, tak że dziesięcioro gości warszawskich, zaproszonych przez uczynnych pp. Linowskich na odpasienie, wcale nam ani sobie wzajemnie nie przeszkadza. Wzięłam trochę roboty na te 2–3 tygodnie – od 20 lipca do 3., a może i 10 sierpnia.

Mam ochotę opracować język Witkacego. Jest ograniczona ilość jego prac drukowanych, ale jego żona, moja koleżanka biurowa, obiecuje mi ułatwić dotarcie i do

33 List był pisany w części 7 VII, potem kontynuowany 25 VII, dlatego dajemy go po liście K. Nitscha z 15 VII.

jego rękopisów, które wszystkie znajdują się w jej posiadaniu. Na razie dostałam od niej trochę rzeczy drukowanych, inne, czego sami nie mamy, pościagałam od innych znajomych. Trochę się boję, że się w tę sprawę wdałam, bo trudno wobec wdowy wypowiadać się z całkowicie szczerym obiektywizmem o jego utworach. Mimo to z tego się łatwiej jeszcze wybrnie niż z przebrnięcia bez przygotowania psychiatrycznego przez psychopatologię jego twórczości językowej. Wzięłam ze sobą także moje „namiętne” materiały, ale tu z dala od źródeł i czasopism (od czeskich periodyków na przykład) nic z nimi nie uda mi się zrobić. Tak bym chciała kontynuować zaczęte tu zajęcia „własne”, ale nie wiem, czy to będzie możliwe, zwłaszcza wobec nieprędkiego końca wojny. Od 1 lipca straciłam posługaczkę i znów musiałam się zabrać do prozy, dosyć uciążliwej, gospodarstwa domowego.

Kiedy list mój zaczynałam w biurze jeszcze (dn. 7 VII) miałam o wiele rzeczy zapytać i o wielu innych donieść. Teraz wszystko zapomniałam. Miałam pewną mazowiecką wizytę, studenta fizyka³⁴, którego skierował do mnie prof. Kocierbka. Jest on spod Ostrowi Mazowieckiej i gospodaruje na wsi, na roli – zdaje się, że zajęcia tylko chwilowe. Otóż młodzieniec ten przyszedł do mnie z oświadczeniem, że zna swą gwara bardzo dobrze, że notował trochę wyrazów, wyrażeń i przysłów i że chciałby dać opis szczegółowy swojej gwary – dział po dziale. Fonetyka, słowotwórstwo, morfologia, składnia itd. Namówiłam go od siebie do notowania tekstów. Jest to bardzo z sensem chłopiec. Widać, że gwara zna naprawdę i mówi nią dobrze, zdaje sobie sprawę z zasadniczych odrębności fonetycznych. Interesowało go to, jak to wyrażać graficznie. Jest zorientowany w sprawach językoznawczych dosyć specjalnie: czytał z tego zakresu bardzo mało. Ale to, co przeczytał, dosyć rozsądnie ocenia i rozumie, i pojmuje to językoznawczo, a nie jakoś mechanistycznie po przyrodniczemu. Na początek pożyczyłam mu parę rzeczy: *Dialekty* Pana Profesora z gramatyki zbiorowej i 2 broszurki z „Biblioteczki TMJP”³⁵: Rozwadowskiego o fonetyce i Nitscha *Dzisiejszy system głós*. (?)³⁶. Obie broszurki mam, jak się okazało, tylko po 1 egzemplarzu. Ale mój gość obiecał uroczyście wszystko za miesiąc zwrócić i zgłosić się po nowe wskazówki.

³⁴ Był to Stanisław Glinka (1914–2002). Fizykę na UW ukończył już po wojnie, w 1950 r. Do roku 1951 był nauczycielem w Ostrołęce i Warszawie. Jeszcze podczas studiów zainteresował się dialektologią – stąd jego zbieranie materiałów gwarowych wsi, z której pochodził. W latach 1955–1957 został zatrudniony w Instytucie Polsko-Radzieckim przy pracach przygotowawczych *Atlasu gwar wschodniosłowiańskich Białostoczczyzny*. Od 1957 r. był pracownikiem Instytutu Słowianoznawstwa PAN. Doktorat, którego promotorem była A. Obrębska-Jabłońska, obronił w 1970 r., habilitował się z filologii słowiańskiej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w 1980 r. Od 1972 r. kierował Pracownią Języka Białoruskiego Zakładu Slawistyki PAN.

³⁵ W liście omyłkowo: MPKJ.

³⁶ Mowa o 6. i 7. tomiku „Biblioteczki TMJP”: *Głosownia języka polskiego* (1925). Autorem cz. I był J. Rozwadowski, cz. II K. Nitsch.

Otóż co z nim zrobić? Należałoby mu dać jaką gramatykę ogólną dla zorientowania się w systemie. A także może przykład dotychczasowych opracowań z tego zakresu. Są takie, zdaje się, śląskie (czy nie Steuera), ale ich u siebie nie mogę znaleźć. Przy tym mój gość chce to robić bardzo od podstaw – z dokładną notacją fonetyczną i opisem zjawisk głosowych. Co mu poradzić i co mu pożyczyć. Pokazywałam mu teksty gwarowe i bardzo się nimi zainteresował. Próbował przy pomocy tam znalezionych tekstów mazowieckich wyznaczyć rodzaj swego dialektu. Ale co mu ma posłużyć za wzór – schemat dla jego opisu gwary? Czekam rady.

Dzisiejsze wiadomości o zdrowiu Państwa bardzo mnie zgnębiły. Niedobrze jest. Naprawdę niewesoło. Czy nie ma sposobu na uruchomienie zastrzyków Pani? Glukozę stosowano Matce przed dwoma laty, ale od tej pory jest o ten preparat ogromnie trudno i bardzo jest drogi. I ja wiem trochę, jak to jest trudno robić czy ograniczać najmniejsze sprawy, kiedy serce dolega, a przecie nigdy nie potrzebowałam leczenia glukozą. O Panu, Panie Profesorze, już i mówić nie można – tak się trapię tą nogą, tą insuliną i wszystkim. Czy w ogóle będzie aktualna praca w Słownikarni przy takim stanie rzeczy? Czyli zdrowia? Ogromnie bym chciała przyjechać do Krakowa i obejrzeć Państwa z bliska i na własne oczy. Papier już nie donosi prawdy. Myślę, że we wrześniu, o ile mnie nie zwolnią w biurze, bo ostatnie przedłużenie pracy mamy tylko do końca sierpnia, to wpadnę na jakie półtora dnia do Krakowa. Falski, mój bezpośredni zwierzchnik, na pewno da mi zwolnienie. Teraz dodał mi tydzień urlopu.

Jaki jest adres pp. Jasieńskich, chciaabym ich prosić o jedną noc noclegu – kiedy się to wszystko stanie aktualne.

A jak sprawa kosztów odnowienia mieszkania. Przecież to druzgocące szczegóły. Czy się rzecz wyjaśniła? Pyta Pan Profesor o Józia. Mało go widuję, bo jestem śmiertelnie zapracowana, a on wprost przeciwnie, i na tym polu, a raczej przez to właśnie bardzo mało mamy punktów stycznych. Nawet Witold mniej go widuję, bo mu szkoda czasu – chce on pomimo zapracowania i wyczerpania marnym jedzeniem i przykrą pracą (RGO³⁷) coś jeszcze dłubać w sinologii.

Józio opracowuje swoje materiały macedońskie i daje (4 godz. na tydzień) lekcje reklamy w żeńskiej szkole handlowej, krząta się po domu, dużo śpi, je i leży na kanapie. Ich bębna ja nie widuję, bo się zrobił nieznośny. Zresztą nic dziwnego, bo głupio chowany przez głupich i bezmyślnych rodziców. Tak, moja opinia o Józiach rodzicielach niewysoka.

O śmierci Malinowskiego bliżej nie wiem. A myślę, że głębiej przeżyliśmy z Witoldem jego stratę niż Józio. Z Malinowskim zetknęliśmy się na innej platformie, do której Józio nie zdradza wielkiego pociągu, i sprawa wspomnień, stosunku do kraju, i w ogóle retrospekcja. Krył się w nim uczuciowy, wrażliwy człowiek.

37 Rada Główna Opiekuńcza – organizacja pomocowa działająca podczas I i II wojny światowej.

To już wszystko na dzisiaj. Muszę się pochwalić, że tu na wsi nie palę wcale i wcale mi nie będzie przykro się odzwyczaić – zwłaszcza że po tylu słusznych uwagach Witkacego w jego dziełku o nikotynie...

Do widzenia

A.O.-J.

359. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Guzów, 2 VIII 1942

Szanowny Panie Profesorze,
jeszcze Guzów, gdzie ryzykuję zostanie jeszcze na 1 tydzień. Kartka doszła w porę i bardzo jeszcze zawczasu. Dziś wyjeżdża Witold – jutro Elusia Schayer, która tu co 2 tygodnie wpada na jakieś 2 dni. Przymizerniała trochę i nie wygląda tak dobrze jak przez całą tę zimę. Jest jak zwykle sceptyczna i pesymistyczna, co jej nie przeszkadza prześlicznie się śmiać. Prawdziwa kaskada śmiechu.

Trochę mnie ostatnia karta uspokoiła co do zdrowia Państwa, ale na jak długo?

Od wczoraj i dzisiaj mamy naprawdę pogodę letnią. Tak się już naspałam i należałam, że wypuszczam się na parokilometrowe spacery do Borku Babskiego. Dziś nawet dwa razy tam będę. Raz byłam rano z psem i Witoldem, a drugi raz będę z Elusią Schayer i resztą koleżanek szkolnych, bo jest nas tu koleżanek szkolnych 4, a piąta (pani domu) uniwersytecka – a co za jazgot babi, kiedy zaczynamy gadać wszystkie równocześnie. Zupełnie jak w klasie!

A jak u Państwa wszyscy „chromi” – ze wszystkich pewnie Józia wydobrzała najpierwsza – ale to rzeczywiście złośliwe zbiorowe „ochromienie”.

Mamy przygnębiające wiadomości z Warszawy, o tych zza muru³⁸. I to poczucie kompletnej bezradności i Ela twierdzi, że ci, co ostatnio umarli, robią najmądrzej, bo nie widzą tego wszystkiego. Ja jednak jestem innego zdania. Im dłużej się żyje, tym bardziej nabiera się przekonania do życia.

Język Witkacego, przez który się przedzieram powoli, dosyć mnie bawi, ale też z lekka i rozczarowuje. Więcej tu podniesienia do godności języka literackiego wyrażen mówionych (*colloquial language*) niż samodzielnej inwencji – trochę młodocianej sztubackości mimo całkiem dojrzałego wieku. Ale młodocianość, a raczej „cudowna dzieckość” cechuje całą jego twórczość, nie tylko językową.

Do widzenia i zdrowia życzę chromym

A.O.-J.

³⁸ Z getta.

Kraków, 10 VIII 1942

K.P.A.,

Safarewicz napisał o litewskich *-iszkach*; przy tej sposobności wpadł na kilka dziwnych nazw miejscowości polskich na *-iski*: są one aż pod Łomżą, więc za daleko od Litwy, ale z 2. strony to nie w Małopolsce lub na Śląsku. Otóż idzie o to, czy p. Witold nie zna stamtąd innych takich prócz *Stawiski* i *Kupiski*, o co prosimy. Co to jest „*borek Babski*”?

Ta kartka jest 1. z nowej seryjki i powinna przyjść zaraz po Pani powrocie do W-wy. Tamte 3, z czego 2. był list! powinny były znaleźć Panią w Guzowie; na 1. dostałem odpowiedź.

Co do języka Witkacego: czy w ogóle możliwa „samodzielna inwencja”, na niczym nieoparta? Czy to można jej tak całkowicie przeciwstawiać „podniesienie do godności języka literackiego wyrażen mówionych”? Bardzo to wątpliwa granica. Ja miałem dotąd 2 osobne zbiory wyrazów: gwarowy i literacki, „gwarowy” własny, z własnych zbiorów i te wypisy z „Wisły”, „Ludu” itd., przy czym i Pani współdziałała, „literacki” z druków i języka inteligencji; dziś coraz bardziej się one mieszają, głównie za pośrednictwem prowincjonalizmów [nadpisane: *regionalizmów*], które *Słownik warszawski* „najniesłuszniej” (zaraziłem się od Brücknera, ale tylko formalnie, bo w gruncie mam rację) włącza do „gwarowych”. Czy u Pani ów *kucień* był gwarowy? w każdym razie nie typowo chłopski, ale wiejsko-gospodarczy, może nawet właśnie wiejsko-dworski. *Słownik warszawski* notuje *odligę* (myśliwską, ‘ponowę’) tylko z Naruszewicza, oznacza ją jako gwarową, ja ją mam jeszcze z Korzeniowskiego, w obu razach więc z klasy, która potem stała się „inteligenczką”. Idzie więc może o to, czy Witkacy brał te rzeczy „dziecinne” tak na surowo, czy też jako adaptował. A swoją drogą ciekawe, że właśnie on, przedstawiający w beletrystyce zupełnie nowe stosunki, tak od razu nie wytrzymał i uciekł; dowodziłoby to, że się tylko bawił, fantazjując, ale nie przemyślał tego głębiej.

Nie dziwię się, że mi Pani z Guzowa na list nie odpisała, bo podczas tak krótkich wakacji ma się zwykle czasu mniej niż podczas zajęć biurowych i gospodarczych. Zresztą o *kutniach* nikt tam zapewne nie słyszał.

Dziś już byłem w bibliotece po 5 tygodniach choroby, która zelżała. Może będę jeździł do Swoszowic, a w takim razie znów wezmę trochę urlopu. Rozpróżniałem się na dobre, a Pani już pewnie haruje swoje 18 godzin na dobę. Ciekawym, czy Pani istotnie nie wróci do tytoniu; bo do wina to wrócimy, przypomnimy sobie dawniejsze czasy, kiedy to Pani próbowała obu, jako że zwykle były. My coraz częściej fantazjujemy o tym. Z moją żoną trochę lepiej.

Do...

K.N.

Guzów, 30 VIII 1942

Szanowny Panie Profesorze,
piszę z Guzowa, dokąd wpadłam na 1½ dnia w celach aprowizacyjnych i paru innych. Może tu Witold przyjedzie na jesienną kampanię cukrowniczą, co byłoby dla nas opatrnościowe przy obecnym stanie oprowiantowania. Stawiski z okolic Łomży Witold oczywiście zna (siedział na nich do wojny obecnej jego powinowaty Józio Kisielnicki) i dodał, że dawniej mówiło się Stawiszki. Co pięknie potwierdza dane Safarewicz. Czy to samo odnosi się do Kupisk – zapomniałam, co mi Witold mówił. „Borek Babski” jest to dawny „parko-las” guzowski – czyli bażanciarnia. Dziś teren rydzowo-maliniasty.

Co do języka Witkacego, to trudno mi o nim w tej chwili mówić, bo to już 3 tygodnie, jak zamknęłam materiały i nie mam kiedy do nich sięgnąć. Ale sądzę, że stosowanie terminów *wytlamsić się* czy *bebeszenie się* itp. w jego artykułach filozoficznych rozszerza słownictwo filozoficzne o kategorię wyrazów, których dotychczasową aurą był jednak język mówiony. Zresztą nie upieram się przy tym rozgraniczeniu na język literacki „pisany” i „mówiony”. Można by tu co najwyżej mówić o zmiennych granicach języków specjalnych.

O *kutniach*, że ich tu nie znają, pisałam przedwczoraj w kartce. O *robakach* spod Ostrołki się nie dowiedziałam, bo się dotąd nie zgłosił mój „gwarowiec”. Trochę to było do przewidzenia. Czy jest co trwałego i stałego w tych czasach? Paradne wyniki dała moja ankieta w sprawie *zawitki* – służba tutejsza, pochodząca z przyległych do Guzowa okolic, Sochaczew i okolice, dała następujące odpowiedzi: woźnica Fijołek: „panna ma dziecko”, dwie służące z Sochaczewa *rogówka*. W pierwszym wypadku całkowicie głuchy rezonans informatora; w wypadku drugim wpływ miasta z niedokładnym w stosunku do pierwotnego znaczenia zastosowaniem wyrazu.

Tyle chyba na razie – bo list kończę już w biurze, gdzie po prostu zasypia się ze zmęczenia, bo nie z przepracowania. Wykańczają się tu różne nadzwyczajne kredyty i redukcje się tu mnożą. Na mnie kolej w styczniu. Bo ludzie, od których by zależało wydostanie „spod ziemi” pieniędzy, nie mogą się teraz tak ruchliwie tymi sprawami zajmować. Proszę bardzo o wiadomości o zdrowiu. Czy kuracja kąpielowa doszła do skutku i z jakimi rezultatami?

Do widzenia tymczasem – na ile jeszcze pytań nie odpowiedziałam, staram się sobie przypomnieć, ale na próżno – ostatnią kartkę z Krakowa mam w domu.

Do widzenia

A.O.-J.

Od p. Jasieńskiej miałam bardzo miły list zachęcający do zajrzenia do Krakowa, ale nie wiem, czy zdobędę się na podziękowanie „na piśmie”. Tak się nie ma głowy, są to obecnie [zdanie niedokończone].

Warszawa, 19 IX 1942

Szanowny Panie Profesorze,
niesłusznie ton i atmosferę moich ostatnich listów przypisuje Pan Profesor przepracowaniu. Przeżywaliśmy łącznie z całą Warszawą okresy ogromnego napięcia nerwów, aż do ostatnich niemal granic wyczerpania. Dochodzące do nas wiadomości i inne bezpośrednie kontakty z ludźmi dotkniętymi plagą przesiedleń i przemieszczeń z różnych powodów (wysiedlenia, naloty)³⁹ i konieczność w tym wszystkim czynnej pomocnej postawy – wszystko to było nieopowiedzianie absorbujące. Myszki pobyt tu też wypadł zgoła niefortunnie. Prawie jej nie widywałam – tak byłam zabiegana lub zajęta marudzącą aż do późna w noc robotą domową. Nie było też mowy porozumienia się z Myszką w chwili jej wyjazdu, bo wyjechała nieoczekiwanie – spóźniona o tydzień do szkoły (wzywano ją 2 kartami i 3 depeszami) – zdecydowana zmarudzić jeszcze dzień jeden – i tylko energiczna pomoc Józia doprowadziła ją do pociągu w możliwie najwłaściwszym szybkim tempie.

Dopiero z karty Pana Profesora dowiedziałam się, że Myszka, zamiast jechać bezpośrednio do Lwowa, jeszcze się na dzień jeden zatrzymała w Krakowie i nawet „chadzała z wizytami”. Ale nawet gdybym wiedziała, że Myszka się zatrzyma w Krakowie, nie miałabym głowy do pamiętania o liście czy ustnym poleceniu. Dopiero od dni 3 uspokoiło się u nas w domu i tryb życia wkoleja się w normalne tory. Zaczynam sypiać i – jak oto widać – odpisywać na listy. Ten obecny spokój zawdzięczamy incydentowi, po którym byliśmy przygotowani na wywiezienie Matki z Warszawy, jako wmieszanej niezbyt bezpiecznie w tę przygodę, ale zaryzykowaliśmy jej pozostanie i jak dotąd nikt z zewnątrz jeszcze nas nie nagabuje. Może rzecz się „rozejdzie po kościołach” – a wskutek tego u nas o wiele ciszej i spokojniej, niż było. Dodaję „jak było”, bo w obecnych tygodniach trudno mówić o jakim takim spokoju.

20 IX

Przeceniałam swoje siły wczoraj wieczorem – tak się rozespałam, że musiałam prze-rwać. Dzisiejszy dzień spędzony w domu „na siedząco”, tzn. bez dalszego wyjścia w świat – nie liczy się spacerku na Ksawerów, bardzo przyjemnego, bo po odbiór pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży sardynek – jest ultrawypoczynkowy.

Zatrulałam Matkę tej nocy, dając jej zbyt mocną porcję jodonu, i były sensacje sercowe i leżenie – jak przeważnie jednak w niedzielę. Kolację robiliśmy dziś z Witol-

39 Mowa zapewne o sytuacji po zbombardowaniu Warszawy przez lotnictwo radzieckie w nocy z 1 na 2 IX. Zbombardowano wówczas Wolę, Pragę, Powiśle, teren getta, cmentarz na Powązkach. Był to drugi po sierpniowym (21/22 VIII) atak na miasto. Spowodował on masowe opuszczanie Warszawy przez mieszkańców. Słowo „wysiedlenia” natomiast może się odnosić do rozpoczętej 22 VII 1942 r. wywózki Żydów z warszawskiego getta do Treblinki, co trwało do 24 IX. Wywieziono wówczas 254 tys. osób.

dem na działce: pieczenie kartofli. Działka zaopatrzyła nas na zimę w fasolę (ok. 7 kg) i w pomidory. Pod innymi względami się nie udała. Słońce wypaliło, liszki zjadły. Na przyszły rok wezmę się tylko za strączkowe i ziemniaki. A kwiaty „zawiodę” koło domu, w ogródku Józioń, którzy się nie lubią ziemią babrać i chętnie mi odstąpią tę funkcję ogrodniczo-stróżowską.

O *kutniach* tylko tak niezręcznie napisałam. Niczego i nigdzie o nich się nie dowiedziałam. *À propos* Guzowa – spotkało nas pewne niepowodzenie: Witold się starał o pracę tam na czas kampanii zimowej. Byłyby oszczędności w Warszawie i deputat cukrowy. Tymczasem Sapieha do spółki z innymi tam czynni – ten przeszedł obecnie na *Liegeschafft*⁴⁰ i stąd różne nowe restrykcje. Więc bieda. Suma, którą wspólnie z Witoldem zarabiamy (ja 300 zł, on 200), jest tak daleko w tyle poza minimalnymi nawet programami budżetowymi, że nie wyobrażamy sobie tej zimy. Masło jest tu po 160 zł – i to jest rodzaj tłuszczu, o który tu w Warszawie najłatwiej. Oczywiście sprzedaje się rzeczy – ok. 15 każdego miesiąca już się robi pogoń za możliwością sprzedaży i robi się groszowe interesy, sprzedając np. kawę kartkową, której Witold dostaje 1½ kg na miesiąc. Najgorsze, że nie ma żadnej dodatkowej pracy. Dochody rzeczosprowadzane są tak niepewne i wahliwe w cenie, że nic na tym opierać nie można.

Senność znów mnie zaczyna nagabywać. Jest takie chińskie przysłowie: *jue c’j, jue ai c’j* = im więcej się je, tym więcej się lubi jeść (tym bardziej smakuje). Podobnie ze spaniem. Choć to samo można by powiedzieć o jedzeniu, gdyby go było pod dostatkiem.

Jak zamierzają Państwo zużytkować urlop Pana Profesora? Czy, jeśli noga pozwala czasem na pieszy powrót z biblioteki, nie znaczyłoby to, że i odwiedziny u Galasa byłaby wytrzymała? Jaka wreszcie była diagnoza tej nogi? I obiecana była dokładna o niej relacja po zakończeniu kuracji.

Janki⁴¹ o *przybosie* pytać nie mogę, bo siedzi wciąż na wsi z obawy nalotów i wpada jak po ogień do Warszawy, wskutek czego wcale się z nią nie widuję. Mamy inny kłopot: ciężką chorobę brataniczki Witolda – córki Jurka – Ewy. Szkarlatyna i ślepa kiszka z komplikacjami. 2 operacje, temperatura często około i ponad 40° – ropa, litry ropy itd., nie można jej przy tym odwiedzać z powodu kwarantanny szkarlatynowej.

Naloty z nami obeszyły się całkiem łagodnie. Wcale nie ucierpieliśmy. Ani jednej szybki. Ale Myszka wykazała taką skalę nerwów, o jakiej i przy tarczycy nie miałam pojęcia.

Łomża i Gardziel nie stanowią części Ostlandu. Jest tam jakiś zarząd cywilny. Oficjalnie wcielone są do Prus Wschodnich – sporo stamtąd urzędników jest w łomżyńskim. W Gardzieli dom zajęty jest przez Niemca leśnika i tylko tyle wiemy o tym. Czasem ktoś ze wsi sąsiednich dociera do Warszawy i wiemy, że przynajmniej do tego

⁴⁰ Tzn. pod zarząd niemiecki.

⁴¹ Janina Kunicka, siostra Witolda.

lata miejscowi mieli się świetnie. Jedzenia w bród i bardzo tanie. Za to brak wytworów przemysłowych.

Posyłam parę kart z weekendu w czerwcu do Kobylki, dużej wsi w sąsiedztwie Wołomina, z prześlicznym kościołem. Jesteśmy tu z Józiami w drodze ze stacji kolei do wsi (6 km). Bardzo to była miła wycieczka i jakby wyrwana z innego świata.

To już chyba dobranoc powiem Państwu – jutro piszę liścik do p. Jasieńskiej. Do widzenia

A.O.-J.

363. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 24 IX 1942

[kartka zniszczona, niemożliwa do odczytania]

364. (K) ANTONINA OBREBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 27 IX 1942

Szanowny Panie Profesorze,
korzystam z urlopu Pana Profesora i chcę wpaść na czwartek na Salwator. We środę w południe wyjadę stąd, by nie jechać nocą i nie „zrobić złego wrażenia”. Bliższa obdukcja i tak zresztą pokaże, że mi o wiele więcej lat przybyło, niż to widać na fotografii – ale grunt, że tych lat nie widać na siłach moich ani na humorze. Trudno mi teraz pisać, kiedy się tak prędko zobaczę z Państwem. Proszę tylko odpisać, czy nie jest może dzień czy w ogóle pora źle wybrana. W sobotę niestety nie mogę – a w październiku odleglejszym będzie znacznie trudniej.

Do widzenia!!!

[bez podpisu]

365. (L) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 4 X 1942

Moja Kochana Pani Antoninko,
sama Pani dobrze wie, jaką nam Pani sprawiła radość, a oczywiście mnie największą. Żem Panią odmawiał, to tylko dlatego, żem się dla Pani bał ciężkiej jazdy na tak krótko; wyobrażałem sobie, że na początku wyda mi się Pani gorzej, niżem myślał, a dopiero z dnia na dzień – jak zawsze – będzie mi Pani bliższa i ładniejsza. Tymczasem, jakem Pani szczerze powiedział, od razu byłem tak na awantaż „odczarowany”), żem się przenosił w dawniejsze o dobre kilka lat czasy. Ucieszony jestem Pani młodością, siłami, humorem. Jeden tylko szczegół daje znać, ile Pani przeszła i ile to Panią kosztowało: nerwowy śmiech przy Pani opowiadaniu o rzeczach strasznych. Ale i to miała Pani dawniej – pamiętam jedną scenę w tymże pokoju, gdym tu do

Pani zaszedł, tylko że wtedy towarzyszył on sytuacji nieprzyjemnej, zająpotaniu, ale nie rzeczy strasznej. Ale pewien jestem, że wiele osób nawet u Pani tego nie zauważyło.

To właśnie największa wada tego pobytu Pani, żeśmy nic nie mówili ani o lingwistyce, ani, a raczej tak mało o tym, czego się tylko liznęło w tramwaju. Dziś byli w południe pp. Jasieńscy i ona to samo mówiła, tj. że Warszawa jest bardzo katońska. Bardzo żałuję, że się już Pani nie spytał, czy te sądy o Małku i Sęku słyszała Pani osobiście i kiedy, temu ½ roku czy świeżo?⁴² Gdyby pochodziły od jakiego rdzennego warszawiaka, myślałbym, że to refleks dawnych wrogości, tych co choćby czyny-słowa Doroszwowe; ale to nie. Bardzo były pouczające te wielkie różnice warunków i sposobów życia, ale myślę, że to istotnie tylko różne bieżące warunki i że nie będzie z tego żadnych konsekwencji. Szkoda, że tak mało mógł powiedzieć w tramwaju; to też było przyczyną, że trochę przykro odreagował przeszkodzenie mi przez Panią powiedzenia o tym jeszcze kilka słów w [-] powrotu do domu.

Pomimo przykładu Pani nie pojechałbym teraz do W-wy bez konieczności. A ze względu na krótkość pobytu Pani bardzo by się to przydało. Widzę teraz niejedno z tamtejszego życia, ale to mało. A warszawiakom – nie Pani – przydałoby się choć tydzień popracować w Kr., choć tu słonina tańsza.

Nie mówiliśmy ani słowa o Klichu, o Oesterreicherze! O Oesterreicherze chciałem Pani przeczytać parę stron, napisanych o jego stosunku do *Słownika staropolskiego*, ale nie miałem tego w domu, a choćbym miał, nie było czasu; no i trzeba by w 4 oczy, nie, by było tajemnicą dla mojej żony, ale że ją inne rzeczy bardziej zajmowały, a to trzeba by szczegółowiej objaśniać. Ale to nie uciecze, pewnie się znajdzie okazja w niedalekiej przyszłości.

Raz też tylko zacząłem o tym *póki*, powiedziałem tylko o tej najbardziej zewnętrznej stronie, nie o wewnętrznej: historyczno-geograficzno-składniowo-stylistycznej. Chciałem Pani przeczytać który artykułik słownikowy itp. Z tego wszystkiego nic. Ale to ani o włos nie umniejsza tej przyjemności, jaką mi Pani sprawiła; będzie już ona we mnie do chwili zobaczenia się... w W-wie. Siła Pani, jak się okazała w tym przyjeździe, no i ta życzliwość dla mnie, wystarczą mi do tego czasu.

W tym tygodniu zacznę 2-tygodniowy urlop, krakowski, bo do Lubomierza prawie na pewno nie pojedę. Noga od tygodnia – jak Pani mówiłem – troszkę się cofnęła od tego prawie dobrego stanu, w jakim była przed 2 tygodniami, nie chcę więc ryzykować jazdy w miejsce oddalone od kolei, domu i lekarza, do którego też w tym tygodniu pójść. Ze 2 dni jeszcze w bibliotece, też ten niepewny sąd pojutrze, potem może trochę odpoczynku; martwi mnie tylko stan mojej żony, jak Pani widziała, nie najlepszy.

Dziś byli Safarewiczowie, a po dłuższej nieobecności także Ciecierska. Interesowali się bytnością tu Pani, ale na nasze szczęście byli dopiero dziś. My zaś całą noc na

42 M. Małecki i W. Semkowicz (*Sęk pro Semk*). Chodzi o opinie na temat ich pracy w IDO.

sobotę, tj. w czasie przebudzenia się w nocy, i rano myśleliśmy, jak się też Pani jechało i dojechało i jak Pani zaraz utonęła w swoich licznych kłopotach.

Z poprzednich rzeczy przypominam jeszcze raz Kaziunia jedynego, o którym się nie wyniosło dobrego wspomnienia.

Dużo zostaje miejsca, ale jeżeli to ma pójść dziś, 5 X, a nie pojutrze, muszę skończyć. Kończę tym, że jużem był Pani fizycznej trochę zapomniał, a teraz znów Panią żywą widzę, taką, jak Pani była dawniej.

Do re-widzenia!

K.N.

³⁾ to wyraz Korzeniowskiego i Kraszewskiego, 1 ze szczegółów ogólnego Pani spostrzeżenia sprzed 1½ roku o języku [–], że jedynie inność przedrostków dziś uderza. Uważam to u obu tych pisarzy. Szkoda, że się o tym nie dało pomówić.

366. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 9 X 1942

Proszę Państwa,
ogromnie krótko się było w Krakowie. Za mało było bycia i opowiadania. Stąd mój Kraków wydaje mi się nierealny, jakby tylko przyśniony. Tyle mi się spraw i historii nasunęło niedopytanych, niedosłuchanych na Salwatorze. I to rzeczywiście nie tylko tych językowych, o których pisał Pan Profesor.

Podróż powrotną miałam bardziej urozmaiconą niż do Krakowa, bo do Kielc spędziłam ją niemal w objęciach bardzo przedsiębiorczego paskarza, którego jakoś udało mi się uspić i we właściwym momencie wysadzić na peron. To byłby jedyny dezawantaż podróżowania pociągiem osobowym po ciemku i bez miejscówki. Ale za to co za pole do obserwacji – i to tak ważnego odłamu naszego społeczeństwa.

Karta ta jest pisana w biurze, gdzie miałam niedobłą wiadomość o Stasiu Kwiatkowskim od znajomej pani Toli, która się wprost do nich wybierała. Staś jest podobno poważnie chory na czerwonkę. Doktor z ubezpieczalni zwlekał z wizytą, chłopiec leżał bez pomocy lekarskiej, tak że nie od razu się dało uruchomić pomoc prywatną. Teraz jest podobno już i pielęgniarka, lekarz (prywatny) był, zrobił zastrzyk z płynu fizjologicznego i glukozy. Czyby się nie dało zawiadomić pani Gruszeckiej⁴³ w Kielcach. Jest to inicjatywa prywatna pani Stefanowskiej, znajomej p. Toli, ale bodaj czyby nie była wskazana wobec faktu ogólnego wyczerpania – nie tylko chorego, ale i p. Toli. Spróbuję się tam wybrać w dniach najbliższych – myślę, że trochę ryżu przyda się dla jego obecnej diety. Powtarzam te szczegóły tylko słyszane od p. Stefanowskiej – ale nawet po odrzuceniu ewentualnej przesady całość sytuacji nie wygląda dobrze.

⁴³ Mowa o Annie Gruszeckiej, która przeniosła się z Choroszczy do Kielc.

Pewnie niedługo napiszę, jak się dowiem wszystkiego na ulicy Mochnackiego. Tymczasem do widzenia i – bardzo dziękuję, choć tak krótko było.

A.O.-J.

Dla Stasia Urbańczyka wysłę w najbliższej przyszłości obiecany maszynopis, ale wprzód muszę zdobyć znaczek i pocztę.

367. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 10 X 1942

K.P.A.,
najpierw chcę Pani przesłać coś miłego: oto Zborowski na zapytanie, jak po góralsku literackie *zanim*, napisał mi tak:

Dobrzeście Panie pedzieli, co o rok bedziecie tutok chodźć po wirhak ale zakiela to bedzie, trzymcie się jako możecie. Jo se tak pomyślujem co se cheba ten mont po świecie skończy zakiel przydą Godnie święta. Ino będzie kiel tryjontu, zacym się chyćka do hałupy wrócom jako trza. E dyć niewiada nika nic, co będzie zakil się stretniemy w Krakowie, abo ka inedyj. Ino ze się tyn cas doś ta wartko zwyrce; cym się cłowiek osoto, jużę stary dziod rzeke.

Tylko dla Pani, rzekę – powtarzam – czas się nie bardzo *zwyrtnął*.

Moja żona pojechała dziś na parę dni do Kielc, z czego się cieszę, bo będzie to dla niej jakaś odmiana w tych, zwłaszcza domowych, obrzydliwościach. Rozprawę znów odroczone do końca miesiąca, a była jak wyżej albo wcześniej. Ja wczoraj zacząłem urlop i myślę, dokąd by tu choć na kilka dni wyjechać. Jeden dostawca proponuje mi 2 i ½ mili na płn. od Krakowa z ładnym lasem. Po wczorajszej pierwszej nie pogodzie i wicherze znów prawie ładnie, tylko zimno. Dzięki Zborowskiemu dostała Pani list napisany wyraźnie; zwykle liczę na umiejętność Pani czytania mego pisma, ale to mała przyjemność.

Miałem też nowy list od Moszyńskiego, w którym że jedyny z byłych profesorów zajęty w nowym uniwersytecie to Otrębski, „obywatel Litwy”⁴⁴. Też o innych kolegach, ale inaczej. No to tyle nowego. A teraz czekam na majstra murarskiego w sprawie nadwerżonego komina!, który się od wczorajszego wichru nie zawałił, choć w alei padł wielki jesion.

Wierzmy Zborowskiemu!

K.N.

⁴⁴ Jan Otrębski jako jedyny polski profesor podczas wojny pracował na litewskim Uniwersytecie Wileńskim, gdzie kierował Katedrą Języka Polskiego i Filologii Klasycznej, był też członkiem Instytutu Języka Litewskiego i brał udział w pracach nad *Słownikiem języka litewskiego*. Wszystko to nie było akceptowane przez polskie środowisko naukowe.

368. (L) ANTONINA OBREBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 13 X 1942

Szanowny Panie Profesorze,
piękny jest ten list po góralsku. Zborowski to doprawdy pierwszorzędny znawca góralszczyzny – znawca czy odtwórca. No i jaki krzepiący z tymi godnymi Świętami. To chyba tylko w Zakopanem można tak wierzyć.

Czy dotarły do Salwatora te 90 zł, które wysłałam w 2 godziny po przyjeździe do Warszawy, czyli w przedubiegłą sobotę rano?

Dzisiaj mam trochę nowych wiadomości o Stasiu Kwiatkowskim. Nie jest to czerwotka, tylko choleryna o bardzo ciężkim przebiegu. Wzięto go do szpitala, gdzie ma bardzo dobrą opiekę lekarską, ale bardzo złą pielęgniarzką. Pani Tola nosi się z myślą wzięcia pielęgniarki prywatnej, ale nie wiem, czy ją zrealizowała. Na razie 5-złotowy jednorazowy napiwek jest w stanie skłonić pielęgniarkę, będącą w danym dniu na nocnym dyżurze, by zaszła nocą do sali i zajrzała do chorego. Mimo tych braków wyraźna zmiana na lepsze. Stany zapaści, jakie miewał w domu, już ustąpiły. Pani Tola nawet całkiem chętnie rozważała ewentualność przeniesienia się na zimę do jakiegoś Sandomierza lub tp., ale zdaje się, że od zamierzenia do wykonania tych planów jest bardzo daleko. Ubocznie zresztą (w formie życzliwej plotki, ale nie wiem, jak bliskiej prawdy) słyszałam, że ma p. Tola dość kłopotliwego lekarza i wyjazd byłby dla nich nie tylko poprawą sytuacji materialnej, ale też ogólnym zabezpieczeniem.

Ten mój pobyt w Krakowie był tak krótki, że tylko rozdrażnił apetyt. O mnóstwie spraw własnych nie miałam kiedy zacząć mówić. Nie wiem, czy dziś zacznę to zaczęcie, bo raptem się zrobiło późno i zasypiam przy stole, czego dowodem kleksy i skreślenia w liście. Chyba powiem dobranoc. Ale przedtem poproszę o doręczenie *Kwiatów* Tuwima Stasiowi Urbańczykowi. Nie pamiętam numeru ich Zielonej ulicy i nie mogę do niego wprost adresować. *Kwiaty* są dobre i na pewno bardzo ładnie odczyta je Alinka. Po użyciu, to znaczy odczytaniu, prosiłabym o zwrot ich. To chyba wszystko. Matka kaszle bardzo silnie i biegnę dać jej lekarstwo, o czym zapomniałam po kolacji.

Do widzenia, a raczej dobranoc. Czy list ten zastanie Pana Profesora w Krakowie? A jak przebiega pobyt Pani w Kielcach?

A.O.-J.

369. (K) ANTONINA OBREBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 21 XI 1942

Szanowny Panie Profesorze,
wybierałam się z listem, ale wobec narastającego braku czasu wypycham tymczasem kartkę. Dobrze, że list od p. Toli nadszedł, bo moje ostatnie wiadomości o Stasiu były, że wrócił do domu i że wyłoniła się konieczność intensywnego odżywiania, na

co miała być sprzedana maszyna do szycia. Czy ta sprzedaż doszła do skutku, nie wiem. W każdym razie są to wiadomości sprzed dobrych 2 tygodni. Zaczął się sezon palenia w piecu i ciemności elektrycznych w domu, co mi przysparza wczesnego wstawania i ożywionej działalności domowej w godzinach światła.

Chciałabym wiedzieć, czy Pani otrzymała 90 zł wysłanych przeze mnie nazajutrz po powrocie z Krakowa.

Gości tu u nas Ścibor, który w powrotnej drodze planuje zatrzymanie się w Krakowie i wypad na Salwator lub do Biblioteki – jak się lepiej złoży. Prawie go nie widuję, ale inni, co mają czas na *social life*, mówią, że wiele ciekawie i dojrzałe opowiada.

Kwiaty otrzymałam i dziękuję. Jak się przedstawia sprawa sądowa? Jeśli nawet wyrok zapadnie pomyślnie, wątpię, czy do pomyślenia jest eksmisja w miesiącach zimowych. Przynajmniej u nas przewidywany był ten rodzaj komplikacji.

Myśmy też dostali szwedzką paczkę z parą butów i ubraniem – próbuje się to spieniężyć, ale jeszcze z poprzedniego *Liebesgabe*⁴⁵ nie możemy się uporać z jesionką. W każdym razie będzie to wielka pomoc na tę, kto wie, czy ostatnią zimę. Węgla jeszcze nie mamy, palimy na razie torfem, a *maximum*, na które reflektujemy, to ½ tony.

Matka jeszcze dotąd się mało pokłada, ale zaczynają jej dolegać złamane ręce, tak że nie może ich do góry unosić.

Teraz trochę danych o zbożu *porośłym* (jak u mnie), od Matki i Witolda nie mam głowy się wypytać, za to podaję dane z biura:

zboże porośnięte – Zagłębie, Zawistowska;

– pow. łaski, Czajkowska;

zboże wyrośnięte – Warszawa, Oczykowska,

– Warszawa, Rapiński;

– okolice Działdowa, Długokęcka;

– Podole – Rzewuska;

zboże wyrosłe, wyrasta – Łuków, Radzyń, Długokęcka;

zboże zrośnięte – Stanisławów, Nowosielska;

zboże zrosło się – okolice Krakowa, Nowakówna.

Panie w biurze wystąpiły z propozycją, by zboże takie nazywać *narośniętym*. Tyle na dziś.

Do widzenia A.O.-J.

Proszę o wiadomości o zdrowiu Państwa.

45 *Liebesgabe* (niem.) – tu w znaczeniu ‘dar serca’.

Warszawa, 18 XII 1942

Szanowny Panie Profesorze,

a więc zmarło się p. Helenie d'Abancourt. Jej sylwetka tak nieodłącznie się wiąże z biblioteką Akademii na Sławkowskiej. Przyszła do nas wiadomość o innej śmierci. Umarła p. Stieberowa, matka Zdzisława. Niemal bezpośrednio po jego powrocie z Krakowa była operowana na skręt kiszek – operacja się podobno udała i mieliśmy szerszą relację w liście Myszkii o poprawie zdrowia. Tymczasem nastąpiło nagle pogorszenie i śmierć z 13 na 14 grudnia. W przeddzień ukończyła 71 lat. Pogrzeb odbył się we środę 16 grudnia. Spodziewaliśmy się przyjazdu Myszkii na święta, ale teraz to na pewno ulegnie zmianie.

Odwiedził mnie student Glinka, o którym pisałam. Jego wieś to Janki Młode, pow. ostrołęcki, od czasu wojny przeniesione do ostrowsko-mazowieckiego, bo leży wieś nad obecną granicą po tej stronie. Przyniósł mi próbkę swej gwary, gdzie zdaje się, niepewną rzeczą jest sprawa nosówek w pozycji przed spółgłoskami i notowanie *ł*. Nie uświadamia sobie ich wymowy. Bardzo sobie chwalił dział o gwarach w gramatyce zbiorowej, który mu pożyczyłam. Ta książka omal go nie doprowadziła do więzienia, bo „po co, jadąc na wieś, wozi książki ze sobą. Na co mu książka?” Szczęśliwie udało mu się wymknąć – ale teraz kategorycznie nie wziął ze sobą żadnego drukowanego słowa. I słusznie wobec tych ostrych rewizji. Głównie przyszedł oznajmić, że mimo obietnicy nie odważył się brać w podróż książek, by ich nie stracić. Załączam tekst Glinki.

Wieś jest mieszana szlachecko-chłopska. Przygodnie chwycona od Glinki (paliłam równocześnie pod płytą i gotowałam obiad o 7 wieczorem) w jego obecności; więc o więcej nie zdążyłam wypytać): *robak uudusił dýe kury; zito wyrośńe; xleb z vyrośńentego zita; dobre mu było puuki żyu uoćec*. Mam wrażenie, że młodzian mieszka fakty językowe i zjawiska słowotwórcze bierze za fleksyjne, np. formy *popotśceńu*, *popodłafcu* ‘pod ścianą’, ‘pod ławką’; *popotstolcu* ‘pod stołem’ uważa za osobliwe formy fleksyjne.

Pani Długokęcka ma rodzinę i kogoś z domowników ze wsi, stąd te rozbieżne terytorialnie dane: Olszewnica, Ulan, Radzyń – wsi w pow. łukowskim. Wygoda, Biernaty w pow. działdowskim. 3 osoby z Podola (Nowa Uszyca) znają żyto *porośnięte*.

To tyle, bo piszę w biurze i śpieszę na pocztę – do widzenia i życzenia świąteczne dla Państwa – ciepłe, elektrycznie jasne i lepsze od poprzednich.

A.O.-J.

Kraków, 21 XII 1942

K.P.A.,

zaniedbałem się w pisaniu kartek do Pani, ale nie w myśleniu o Pani. Co z tych banalnych kartek? Ale wybiera się do Warszawy Urbańczyk, to pewnie i u Pani będzie. Zazdroszczę mu W-wy, ale sam go nie będę naśladował, bo nie mam konieczności ani jego 30 lat. On może – na odmiannę – i jedzenia coś przywiezie, bo teraz w W-wie tylko mąka (no i węgiel) droższa niż u nas, wszystko inne tańsze (i we Lwowie tylko mąka droższa), a zwłaszcza wiadomości naukowe czy literackie. Tu były tylko pogrzeby starych profesorów i niestarej pani Kleczkowskiej⁴⁶. Ciekawe były wieńce na pogrzebie p. Stefanowskiej⁴⁷, 87-letniej przyrodniczki z XIX-wiecznej królewiacko-szwajcarsko-belgijskiej epoki. Między innymi z napisami: „od Uniwersytetu Poznańskiego”, „swojej ostatniej członkini Polska Akademia Umiejętności”, „koleżance Marii Curie-Skłodowskiej małżeństwo Joliot”... A oczywiście w Kr. od dawna już ta sama co pewnie w W-wie moda na klepsydrach, że widnieje tylko: „Stanisław Zaremba, profesor”⁴⁸, „Leon Wachholz, profesor”⁴⁹.

Ze spraw osobistych: wyrok sądu właściwie dla nas życzliwy: danie wiary naszym, a nie strony przeciwnej zeznaniom, stwierdzenie, że mieszkanie jest służbowe, wymówienie go im..., ale ze względów ekonomicznych moratorium z wyprowadzeniem się do... końca maja 43! Zresztą i wtedy to będzie termin teoretyczny, o ile się stosunki zasadniczo nie zmieniają.

Przekonany jestem, że sercowe podrażnienia mojej żony w bardzo znacznym stopniu z tego płyną, zwłaszcza że, śpiąc ± 5 godzin, a leżąc 9, ma czas nad różnymi rzeczami rozmyślać (o ileż lepiej mnie, który śpię co najmniej 8); poza tym jednak raczej jest jej lepiej, ale naprawdę lepiej byłoby dopiero, gdyby mogła na jakie choćby 2 tygodnie wyjechać; tymczasem nawet powtórny wyjazd do Kielc trudny z powodów mieszkaniowych.

Mnie Oszacki zapisał zamiast insuliny jakiś Pedutin, który z małym trudem dostałem, tj. dostałem krople, a mam jeszcze dostać zastrzyki; ma to zdaje się działać antysklerotycznie (ciśnieniowo); subiektywnie czuję się dobrze. Zajmuję się też

⁴⁶ Być może chodzi o Jadwigę Kleczkowską, żonę Adama Kleczkowskiego.

⁴⁷ Michalina Stefanowska (1855–1942) – biolog, neurofizjolog. Po studiach w Genewie i Paryżu pracowała w Instytucie Fizjologicznym w Brukseli, była wykładowcą fizjologii na Uniwersytecie Genewskim, w latach 1908–1912 wykładała w Warszawie na Wyższych Kursach Naukowych, a w latach 1922–1939 była profesorem UJ. Była też drugą po Marii Curie-Skłodowskiej kobietą członkiem PAU.

⁴⁸ Stanisław Zaremba (1863–1942) – matematyk, profesor UJ, członek PAU.

⁴⁹ Leon Wachholz (1867–1942) – lekarz medycyny sądowej, profesor w Zakładzie Medycyny Sądowej UJ, członek PAU.

i aprowizacją, tj. chodziłem co 2. dzień po litr „odciaganego” mleka, co się jednak jutro kończy i zostaniemy na herbaciano, wskutek czego np. zaczynam po raz 1. używać trochę sacharyny. Moje biuro zamienia się trochę w konsum, niestety dość liche; dużo gonienia (nie mojego) za tym kg sera takiego czy owego, marmolady...; w południe jemy możliwą zupę, ale powstaje kwestia dyplomatyczna, czy warto za nią oddać kartę dodatkową, jak teraz żądają; w tymże konsumie, ale [–], dostałem dziś litr oleju rzepakowego za 120 zł. Itd. Bardzo to urozmaica życie.

A z lokatorami to pod [–] szczęśliwy brak stosunków jednak właściwie nieprzyjemnie. No, a moja noga zaczyna się czasem odzywać, choć jeszcze nie doprowadza mnie do kuśtykania ani do większych bólów utrudniających komunikację.

Stykanie się lingwistyczne ustało⁵⁰. Małka to nigdy nie widuję, ale i Safarewiczowie jakoś się u siebie zaszyli, Zenona od października też nie widziałem. Za to to *dopóki* i *zanim* zaczęte przed 2½ rokiem, a przerwane zupełnie, teraz powoli (prędko już nie mogę) definitywnie zakończyłem: będzie ponad 3 arkusze. Teraz trzeba by kończyć równocześnie zaczętego i równocześnie przerwanego *robaka*. Zza Kr. w dalszym ciągu czasem wiadomości gwarowe (i czasem jedzeniowe) od Galasa i Bąka, gwarowe też od Milewskiego, Mróz-Ostrowskiej⁵¹ i innych.

Do poprzedniej. strony: to też „Goniec Krakowski” napisał o Stefanowskiej: „ostatni członek b. Polskiej Akademii Umiejętności”.

Moja siostra sprawiła kiedyś rodzinie wielką emocję. Wychodząc z biblioteki, do której przyszła do Urbańczyka, upadła na schodach, rozbiła sobie mocno głowę i zemdląła, tak że ją pogotowie odwiozło do kliniki! Poleżawszy tam 5 dni i tyleż u Kamy, wróciła na Zieloną trochę wypoczęta, bo jak się pokazało – była przedtem bardzo wyczerpana, tak że nie wiadomo, czy upadła wskutek poślizgnięcia się, czy z zawrotu głowy.

Ile też Pani będzie miała przerwy w urzędowaniu? My w bibliotece mamy dni 11! A co Pani mówi na tę „angielską” zimę, ciepłą i mglistą? To chyba początek nowej serii po tamtej serii kontynentalnej, niemiecko-rosyjskiej. Zawsze to lepiej nie musieć tyle wydać na węgle.

Wróciwszy z biblioteki do domu, zastałem grubą kopertę, a w niej cieniutki list o Glince [dopisane: $\frac{3}{4}$ kartki o Glince]. Tekst dobry fonologicznie, ale za mały, by wyłapać: 1) Czy *ł* zębowe, czy wargowe? 2) Jak z nosówkami, zasadnicze typy mazowieckie są *zǫbi* lub *zǣmbi*, trudno więc się zorientować, czy to dobrze oddane: wartość ustna czy nosowa. Nowe dla mnie wyrazy: *lòmòn*, *uzo źięies*, *ja bim i tǣgo groxa*

⁵⁰ Mowa o tajnych posiedzeniach Komisji Językowej PAU.

⁵¹ Ewa Ostrowska (1907–1977) – językoznawca, historyk języka, uczennica K. Nitscha i I. Chrzanowskiego. Po studiach pracowała jako nauczycielka gimnazjalna. Była wspólnie z K. Nitschem autorką artykułów w „Ludzie Słowiańskim”. Z UJ związała się na stałe w 1948 r.

*nielożone*⁵¹) *zjad*. Ale się Pani wykreciła, tj. wykreciła się z tego: *ostrocki* czy *ostrołęcki*! Oby tylko oddał Pani książki, a sam więcej co zrobił.

Tola Kwiatkowska opisała kłopoty elektryczne, które i w Krakowie są, ale nie u nas. Podobno teraz w W-wie wszystko tańsze niż w Kr., z wyjątkiem mąki i oczywiście węgla; i we Lwowie tylko mąka droższa. My jej pragniemy za szwedzki płaszcz. Może Pani przez 3 dni świąt napisze $\frac{3}{4}$ kartki o sobie, nie licząc na Urbańczyka.

Do...

K.N.

⁵¹) moja żona słusznie mówi, że to oczywiste *mielożądnie*.

popotstołem, tj. skąd to *e*; co do typu słowotwórczego pamiętam u Kurpiów tylko: *po zastolu się goniom*.

A Rozpęd⁵², jako mieszkaniec miasteczka, jest pożyteczny, życzliwy; nawet jego dardanelski wuj przydaje się faktem mieszkania w mieście.

372. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 28 XII 1942

K.P.A.,

przy wolnej chwili, lekceważąc skąpość ostatniego listu Pani, piszę słów kilka. Niestety, Urbańczyk nie jedzie już do Warszawy, głównie z powodu jakiejś choroby Ali-ny – coś nerwowego w krzyżach – z której na pewno tak zaraz nie wstanie, przez co on musi i posprzątać, i pomóc mojej siostrze przy dzieciach, które się na Gwiazdkę rozpuściły (ale nie w guście Batorego) przez zbytek darów p. Aniołka.

Przeczytałem właśnie życiorysy działaczy inteligentów, co zawsze bardzo lubię⁵³; a tu znalazłem życiorys znanego mi z dawnych czasów ziemianina z Ukrainy, Seweryna Zaleskiego, którego sobie odgrzebałem spod anonimowości. Nawiasem ten Instytut Socjologii Wsi typowy jest ortograficznie, a właściwie też socjologicznie: nowa ortografia książki polega tylko na kwestii i dobrym samopoczuciu, gdy wszystko inne pozostawia się według rękopisu autorów; np. stałe *z pod...*, a też zwykłe potwory 6-klasista, 12-letni, nawet 8-hektarowe, dowodzące albo głupoty, albo strasznego niechlujstwa ich korektora. Mam jeszcze tom z życiorysami działaczy chłopów.

Pani Mehofferowa, żona malarza, była, jak się okazało, serdeczną przyjaciółką p. Ściborowej⁵⁴ (powiada, że to było prawdziwe nazwisko, później dopiero przekształcone na Stieber, co Pani wie o tym?): bardzo była zaskoczona, że chemia Ścibo-

⁵² Stanisław Rospond.

⁵³ Książka, którą czytał Nitsch, to *Wiejscy działacze społeczni*, t. 2: *Życiorysy inteligentów*, wydana w serii Instytutu Socjologii Wsi SGGW (1938).

⁵⁴ Ściborowa (Stieberowa) – matka Zdzisława.

ra to była tak, jakby matka młodzieńca chcącego się oddać malarstwu pchała go dla materialnej kariery na prawo. Zresztą to miła osoba ta pani M., tylko że sama, próbując nawet komponować muzycznie, tak broni tamtego. Zresztą ci państwo to głównie znajomość mojej żony. Parę razy byłem u nich na koncercie domowym. No to tyle.
[bez formuły finalnej i podpisu]

1943

373. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 5 I 1943

Szanowny Panie Profesorze,
czy Urbańczyk przyjedzie później po wyzdrowieniu Alinki? Ofiaruję gościnę u nas na Ursynowskiej – będzie miał trochę daleko od miasta, ale spokojnie i przestronno. Notując przykłady Glinki, zdawałam sobie sprawę z niekonsekwencji w notowaniu ł, ale mając jeszcze na głowie palenie pod kuchnią i gotowanie, łapałam się wciąż na tym, że stosuję pisownię literacką, nie fonetyczną.

Pani Mehofferowa robiła na mnie wrażenie osoby „rozwianej” (mało ścisłej i nie zorganizowanej), nie wiem, czy słusznie, bo widziałam ją niecałe pół godziny.

Od p. Stieberowej znam diametralnie inną wersję o ich rodzie: wywodzić się miał z wielkiego rodu kupieckiego z Norymbergi – było to w okresie szukania tradycji historycznych w oparciu o średniowiecze czy odrodzenie i proveniencja niesłowiańska nie była wówczas niemiła. Wczytywać się wówczas miała p. Stieberowa w jakieś źródła śląskie i stąd zdobywać jakieś wiadomości o norymberskich Stieberach. Trzeba by zapytać Ścibora, czy za pobytu swego w Niemczech nie próbował natrafić na zwątlące nici pokrewieństwa – chodzą o tym słuchy, ale że od niego o tym nie słyszałam, więc podaję jako wersję niepewną. Uwaga na marginesie: był w Niemczech słynny szpieg tego nazwiska, współczesny Bismarcka.

Spodziewamy się tu przyjazdu Myszkii na dni kilka przed 12 I, dokąd ma urlop, a może i Zdzisława. Ale prędzej oboje nie przyjadą.

Spędziłam 5 dni ostatnich (od 30 XII do 4 I) w Guzowie razem z Elusią, gdzie się doskonale wypałam i wygrzałam. Trochę ekscerpowałam Witkacego przez te dni odpoczynkowe, ale to postępuje bardzo wolno, a przy tym nasuwa wiele zasadniczych wątpliwości co do sposobu ujmowania materiału. Stwierdziłam, że na Woli (1½ km od Guzowa) pierwsza kura już *się narodziła* i znoś jąka po 5 zł sztuka (bardzo tanio w porównaniu z Warszawą).

Matka przez 5 dni leżała odpoczynkowo, a myśmy się zadłużyli na pół tony węgla (1600 zł za tonę), więc miała przez te dni ciepło. Jak zdrowie Państwa?

Życzę prędkiego przebiegu obecnego roku, czyli bliskiego końca
A.O.-J.

W Guzowie przeczytałam rodzaj reportażu z życia kelnerów krakowskich *Zakłęte rewiry* Worcella i „Nie trzeba sobie wzajemnie utrudniać” usłyszałam od pewnej pani w zatłoczonym tramwaju.

374. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 14 II 1943

K.P.A.,

pozwalam sobie przesłać Pani cytat, odrobinę spóźniony, bardzo przepraszając, że go nie doręczyłem 18 lat temu. Oto: „Te patryoty dni naszych przypominają mi owych sławnych Gallów, co podbili stolicę świata i zostali haniebnie z niej wyparci zatrudnieni ważeniem złota”, Cyprian Godebski, *Grenadyer-filozof*, 1805, a więc o 11 lat wcześniej, gdy Pani miała wtedy... Ten Godebski to też wyraźny kresowiec. To tak tylko dla przypomnienia owych może nie najgorszych czasów. Ja często teraz wypisuję z różnych rzeczy, bo to można zawsze robić, czy się jest usposobionym, czy nie. A czy z tego co będzie? W każdym razie będzie do różnych drobnych uwag przy różnych okazjach. Samych dopełnień do różnych artykułów w JP byłoby na cały zeszyt.

Wiosna już by była do spacerów, a tu ani ogólny nastrój, znów trochę popsuty, ani stosunki w domu, tj. w ogrodzie, szczególnie: czy w ogóle będziemy mieć choć kawałek ogrodu? Pani lepiej z tą działką: czy już Pani o niej myśli?

Opowiadania lingwistyczne jakoś się zupełnie urwały. A już najmniej, prawie nigdy nie widuję Małka, który ma 3. syna (oprócz córki); zresztą za tym nie tęsknię, tj. za nim. Moje towarzystwo: Kowalski, Klemensiewicz, Safarewiczowie, Stein.

Pejoratywność formy jest niewątpliwa: mowa o „patriotach” z rewolucji francuskiej, biorących łapówki. Sama powiastka dość jeszcze prymitywna, choć w historii literatury cytowana.

Poza tym mam obserwacje języka dzieci. Blisko 3-letnia Henia powiada, że będzie spać, ale „pod pozorem, że drzwi będą otwarte”. Kuba bardzo nie lubi formy „*półpięta lat*”, ma „cztery i pół”, a ja to *półpięta* i *półszósta* pamiętam najtkliwiej.

Do...

K.N.

375. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 1 III 1943

Szanowny Panie Profesorze,
jednak ten 4 marca w lepszym nadchodzi nastroju, ciekawam, jaką miejscowość geograficzną dostanie Pan Profesor „na imieniny”. Cieszę się, że mnie Pan Profesor nie widzi, bobym zupełnie przestała otrzymywać listy z Krakowa, w tak doskonałej jestem formie fizycznej. Od tygodnia mam pomoc i to idealną pomoc domową

64-letniej Franciszki Ćwiek. Naprzód spałam niesamowicie, teraz rozkoszuję się czystym mieszkaniem, ugotowanym nie przeze mnie obiadem i atmosferą niepośpiechu. Wracam teraz na 6. – z powodu spisu nie miewam zwolnień i gdzieś do godz. 10. zabierają mi zastrzyki i przygotowywanie posiłków wieczornych. Po 10. zakładałam sobie zająć się materiałami z Witkacego, ale na razie widzę, że to nie jest godzina dla markowania choćby wysiłków umysłowych. Przy tym jesteśmy w przededniu utraty światła z powodu przekroczenia przepisów. Za dwa dni nam wyłączą światło. Cieszę się, że dopiero w marcu, a nie w listopadzie.

Matkę codzienne zastrzyki i intensywne odżywianie powoli stawiają na nogi. Wczoraj po raz pierwszy wstała po 8 tygodniach leżenia. Witold miał paromiesięczny urlop bezpłatny w RGO i próbuje ze swoich wspomnień podróży pieszej po Chinach wydobyć trochę więcej pieniędzy, niż pobierał jako „pan kierownik”. Jest to śmiesznie marnie zapłacone ślęczenie nad rękopisem, ale zawsze nie ta ogłupiająca praca biurowa. Okropne i co tydzień niemal gorsze warunki komunikacyjne uniemożliwiają mi czytanie w tramwaju. W szybkim tempie głupieję.

Bardzo mnie niepokoją wiadomości o niedomaganiach pani Marii. Niech się nie doprowadzi do tego stanu wyczerpania co Matka moja.

Na odcinku życia uniwersyteckiego dostaliśmy wiadomość, że Ściborowi udało się uratować część książek jego seminarium, wyrzuconych na bruk w dosłownym znaczeniu. Już jest po 10. wieczór i wątek moich myśli rwie się jak zeszłoroczna pajęczyna – pozostaje więc zastąpić je życzeniami – tych wątek się nie przerywa.

Do widzenia

A.O.-J.

376. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 17 III 1943

K.P.A.,

czy też Pani nie pamięta, gdzie i kiedy był artykuł (Doroszewski?) o dopełnieniach do *Słownika warszawskiego*? Czy to było w PorJ czy w „Sprawozdaniach Towarzystwa Naukowego”? Chyba w „Poradniku”. Zdaje mi się też, że w czasie pobytu Pani za granicą, żeśmy coś o tym pisali do siebie, bodaj o Skorupce, którego Pani, jedyne z całej tamtej bandy, określiła jako człowieka kulturalnego. Jako osobie mającej całą swoją bibliotekę pod ręką powinno to być Pani nietrudne do znalezienia, no i jako warszawiance, pamiętającej nie tylko papierową postać tej sprawy, ale i ludzką. Zależy mi na tym ze względu na te moje uwagi o słownikarstwie polskim, których mam dosyć i które czas by już był zszyć w jedną całość, dostosowując i dopełniając. Inni pisują moc podręczników, często je już teraz sprzedają, więc ja powinienem chociaż tę pracę wykończyć. Ale na wrodzoną niepiśmienność nie ma radykalnego lekarstwa.

Nasi lokatorowie mierzą nasz ogród, palą chwasty, mają zamiar kopać, ale nas o tym zupełnie nie zawiadamiają, choć wg ich własnych „praw” nie mają wcale prawa do ogrodu; chcą go wydzierżawić, za $\frac{1}{100}$ wartości zapewne. Józio to bardzo trapi, nas prawie nic, tj. tylko tyle, że dobrze by wiedzieć, czy nam coś zostawia, albo raz już wiedzieć, że nic. Ale pytać w żadnym razie nie chcemy.

Z Manią jest lepiej, na zewnątrz nawet niby dobrze, chodzi, wychodzi, ale już nie goni po obiady. Jak w istocie, nie wiem.

Jedną z najgorszych wad *Słownika warszawskiego* jest brak w nim pojęcia „prowincjonalizm”, najmylniej w świecie podciągniętego pod „gwarowość” albo niezaznaczonego. Jest on bardzo warszawski też w tym znaczeniu, że co nie warszawskie, to często po prostu „gwarowe”! Ciekawym, czy w zasadach uzupełnień to uwzględniono.

Do...

K.

377. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 24 III 1943

Szanowny Panie Profesorze,
jestem bardzo źle poinformowana o losach uzupełnień do *Słownika warszawskiego*. Wiem, że przed wojną pracowała nad tym Koneczna i studenci Dorosza. Wiem, że obecnie on się trochę w tym materiale obraca i stąd jego bombastyczne wypowiedzi na temat języka T.T. Jeża i semantyki, których niekonsekwencje przygodni, niefachowi nawet słuchacze przyglądają na miejscu. O stronie papierowej tej sprawy nic nie wiem zupełnie, bo PorJ nie otrzymywałam. Chciałam się na niego zaabonować, ale mnie Szober nie przyjął, że powinnam i tak dostawać, i jestem wobec tego w posiadaniu kilku niekolejnych numerów. Ale sądzę, że na początku kwietnia, o ile się nic nie zmieni, zobaczę Dorosza i zapytam go.

Zakończyłam wszystkie serie zastrzyków Matki mojej i zaczyna regularnie wstać. Teraz tylko intensywne odżywianie i nieprzemęczenie się sprawami domowymi, na co trudno wpływać, gdy się jest tak dużo jak ja poza domem. Za oba cytaty bardzo dziękuję. Zwłaszcza ten aktualny jeszcze o *namięjętności* bardzo mnie ucieszył. Ale nawet kiedy jestem wolna o 8 wieczorem, nie stać mnie na tyle przytomności, by pisać lub czytać – zasypiam momentalnie. W tramwaju czytam teraz jakieś studium o Tacycie, o Martialisie – powód: książka wygodnych rozmiarów do wożenia ze sobą. Zresztą lektura przyjemna. Atmosfera życia ówczesnych Rzymian o wiele bardziej zajmująca niż jej zniekształcone okruchy w powieściach.

Na ogródek mam w tym roku znacznie mniej czasu niż w zeszłym. W maju dam fasolę i kartofle, i tyle, i dosyć. Na razie zaczęłam łącać maliny zeszłoroczne i przycinać pędy. Ale skąd nawóz i ile to będzie kosztować? Takie są kłopoty działkowca. Mam dziś chwilę spokojną w biurze, gdzie kartę tę piszę. Stąd wielka pustka myślowa po wyczynach obliczeniowych i kalkulacyjnych ostatnich etapów prac spisowych.

Bardzo się cieszę poprawą stanu zdrowia pani Marii, a jak ze zdrowiem Państwa Obojga? Proszę o nieodległe wiadomości.

Do widzenia

A.O.-J.

378. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 7 IV 1943

K.P.A.,

daję kartce nr 1, bo wysłana z Krakowa w dzień przed moim stąd wyjazdem chyba doszła. Wróciłem dość dobrze, bez przesiadki w Radomiu i z przyjemnym zatrzymaniem się w Kielcach, ale z Kielc osobowym paskarskim (dzięki czemu w Kr. żyjemy) w jakie 30 osób i pakunków w przedziale.

Z Warszawy mam, poza śmiercią Romana¹, wrażenia przyjemne, tj. powiedzmy podniecające, tak że chętnie bym tam jeszcze przyjechał, choćby dla wzajemnej informacji, bardzo, bardzo potrzebnej. Bo np. pewien profesor zapytał mnie, czy w Kr. „profesorowie mają wstęp do Akademii”!! W niedzielę rano było ich dwóch u mnie.

A to pijaństwo, o którym przedtem opowiadano, spotkałem dopiero w drodze z W-wy do Kielc: do najwyższego stopnia roześmiane mieszane towarzystwo grające, jedzące cukierki, pijące i wrzeszczące, a na pozór „kulturalne”.

Artykuł Skorupki znalazłem w PorJ 1936/7 s. 73–6, sam wpadłszy, że to Skorupki. Pokazuje się z niego, że to, co dla mnie największym brakiem *Słownika warszawskiego*, właściwie wcale nie ma nadziei być uwzględnionym, mianowicie ściśle oznaczenie regionalizmów, no i istotnego używania wyrazu w życiu codziennym. A w W-wie Dorosz to mi tylko powiedział, że on ułożył szczegółowy kwestionariusz, wg którego mieli pracownicy wypisywać wyrazy. Ten suplement bardzo obficie uwzględniać ma różne słownictwo techniczne, mniej prawdziwy język literatury XIX i XX wieku, a już wcale nie jego regionalne i socjalne zróżnicowanie. Obym tylko ja napisał coś planowego, a dobrze ilustrowanego o słownictwie polskim w ogóle.

Tu wszyscy bardzo się wypytują o różne strony Warszawy. Na Zielonej dziś po południu będę o tym opowiadał.

Mojej żonie znów coś wlaźło w nogę: zepsuło się już kiedyś ścięgno czy żyła; wciąż kłopoty, a najgorsze to ze zdrowiem.

W bibliotece to sobie wciąż wymyślam jakieś nawiasowe roboty, tak mi się nie chce pedantycznie robić we właściwej. Gotowa się nagle wojna skończyć, a ja nie będę gotów z tym, z czym bym powinien. Tak, tak, nie ma się już tej energii młodo-

¹ Brat Kazimierza Roman zmarł 29 III t.r.

ści, która mi w Pani tak imponuje co do gotowania czy stenografii. Ta stenografia to kierunek, o którym się tu prawie nie słyszy, bo o pedagogii to tak.

Gdyby się nie miała wojna rychło skończyć, musielibyśmy się jeszcze podczas niej zobaczyć.

Proszę pozdrowić Matkę i p. Witolda, też p. Józefa.

Do...

K.

379. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 12 IV 1943

K.P.A.,

aby Panią oderwać na 3 minuty od kuchni, proponuję zajrzeć do „Prac Filologicznych” V 624 i przeczytać. Tam ustęp. 3: „Godne uwagi” ...: nic to zbyt ciekawego, ale jednak. A PrFil. ma Pani pewnie w domu.

13 IV

Wracam z pogrzebu Windakiewicza². Miał 80 lat, a i dawniej stał przeważnie poza nawiasem życia uniwersyteckiego, dobrowolnie; mimo to był dość charakterystycznym kawałkiem krakowskiej atmosfery.

A niezależnie od tego policzyłem od dawna bliżej ze mną będących krewnych, kolegów gimnazjalnych, uniwersyteckich i po nauczaniu... i zobaczyłem, że zostali Łopuszański³, Stein... Są wprawdzie młodszy i o wiele młodszy, ale to nie zmienia faktu minięcia się dawnych stosunków. Oby nowe po wojnie były lepsze!

Tymczasem opowiedziano mi straszne rzeczy spod Smoleńska z kwietnia 1940, niestety zupełnie wyglądające na prawdziwe⁴. Pani je już pewnie wie?

A potrzebę dobrego poinformowania W-wy o Krakowie coraz bardziej odczuwam. Chociaż może już względnie wkrótce będziemy się mogli częściej widywać, warto by to wcześniej zrobić.

Moja żona z pasją grodzi naszą część ogrodu, dolną. Kupiła w Lasku Wolskim stosik chrustu, powycinała i porzuciła z tego paliki, połączyła je pleciakami (wyraz z Żeromskiego, lepiej niż przestarzały *plot*), trochę tylko pomocując się przy tym

2 Stanisław Windakiewicz (1863–1943) – historyk literatury polskiej, od 1903 r. profesor UJ. Członek AU (PAU).

3 Tadeusz Łopuszański (1874–1955) – gimnazjalny kolega Nitscha, pedagog, nauczyciel, działacz Towarzystwa Szkoły Ludowej, po 1918 r. inspektor szkolny Okręgu Krakowskiego, w latach 1919–1920 minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Był współzałożycielem i dyrektorem eksperymentalnego Gimnazjum i Liceum w Rydzynie.

4 Mowa o Katyniu. Informację o odkryciu grobów podała 11 IV 1943 r. niemiecka agencja prasowa *Die Transocean GmbH*.

Józią. Szkoda, że wciąż tam siedzą nowi lokatorzy i ich bachory (moja żona mówi: dzieci), których głosy słyszę nawet na górze. Ma być dla mnie altanka, czyli ławeczka pod gruszą, ale wątpię, czy z niej będę korzystał. Z tego powodu i pisanie (nie moje, ale moje też) rzadko kiedy dochodzi do skutku, choć staram się przynosić książki o latach (czasach) blisko sprzed wieku.

Czy Pani wie co o rodzinie Obrębskich wciąż występującej w listach Orzeszkowej?

Ale jeśli nie przesuną godziny policyjnej, to się Pani działka nie opłaci. Ale może to lepiej?

Do widzenia

K.N.

W Warszawie to mnie jakoś łapa nie bolała, a tu zawsze gorzej.

380. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 27 IV 1943

Szanowny Panie Profesorze,

bezustannie zasypiam dziś w biurze: może dopiero pisanie listu mnie oprzytomni. Urzekł mnie Pan Profesor, mówiąc, że źle wyglądam, i zaczęły się różne moje niedole. Zaziębłam się i zaziębiona też była Matka, a w tej chwili leży chora na grypę z 40° temperaturą.

Myszka przyjechana [sic] ze Lwowa. Ja się czuję trochę kiepsko i zanim dokonam przeswietleń wiszących mi nad głową (choć na pewno jednak niepotrzebnych), pojadę na kilka dni do Guzowa. Falski i inne władze wypychają mnie na tę wieś na 19 dni, ale boję się na tak długo być nieobecną w domu.

Mało miałam świąt w tym roku i tak były rozproszone w związku z atmosferą grypową, że nie mogłam wcześniej napisać na Salwator. Na działce też mam ogromne zaległości, a Witold w głośną rozpacz wpada, kiedy trzeba coś kopać.

Do zalecanej lektury w „Pracach Filologicznych” jeszcze nie dotarłam. Tak trudno o cichą chwilę w domu, a w ogóle o chwilę i w domu. Ten mijający tydzień też się znaczył ilością pogrzebów. Umarł nasz dyrektor Wydziału Statystycznego prof. Limanowski⁵, umarł ekonomista Sliwitz i moja koleżanka, dr medycyny Śliwińska, bratanica Artura Śliwińskiego⁶. Pogrzeby, pogrzeby, niewesoły kwiecień. A także dal-

5 Zygmunt Limanowski (1877–1943) – syn Bolesława Limanowskiego, profesor Wyższej Szkoły Handlowej, przewodniczący Sekcji Statystyki Towarzystwa Ekonomistów i Statystyków Polskich i członek Międzynarodowego Instytutu Statystycznego. W latach okupacji wykładał w Miejskiej Szkole Handlowej oraz w tajnej SGH.

6 Zapewne Artur Śliwiński (1877–1953) – historyk, polityk, przed I wojną światową działacz PPS, w 1922 r. przez miesiąc był premierem. W latach trzydziestych dyrektor Polskiego Banku Komunalnego i senator RP.

sze, szersze perspektywy jakieś niewyraźne, zagmatwane. Te straszne historie spod Katynia w perfidny sposób cel swój osiągnęły. Jednym słowem znów nie można przewidywać, jak prędko ani w ogóle w jakich okolicznościach znów się zobaczymy. Ale jeśli jazda do Warszawy okazała się nie męcząca, to może by Państwo Oboje tu zajrzeli. To nie takie trudne, jak się wydaje.

Życzę Obojgu Państwu zdrowia, zdrowia i sił, bo to teraz najpotrzebniejsze
A.O.-J.

381. (L) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 28 IV 1943

K.P.A.,

wciąż mi się jeszcze przypomina Warszawa. M.i. – co nie pamiętam, czym Pani mówił albo czy Pani przy tym była – jak to Dorosz, kiedyś wspomniał Safarewicza, chciał go wyśmiać, że on w Paryżu stale rzekomo mówił, że się zajmuje wyrazem *sententia*, wobec czego Dorosz teraz się mnie spytał, czy to już skończył. Miła figura. W tym towarzystwie i tak przelotnie powiedziałem mu tylko, by inni słyszeli, że to i osobiście, i naukowo bardzo wartościowy człowiek. Ale Dorosz się oczywiście nie zmieni, nie nabierze nieposiadanych dotąd wartości.

Był tu parę dni Mańkowski⁷, historyk sztuki ze Lwowa, i opowiadał dość, zwłaszcza o Ossolineum. Zna Pani pytanie: co gorsze: tyfus czy cholera? Odpowiedź: jedno szkodliwsze, drugie dokuczliwsze.

W tej chwili wróciłem po 10 godzinach z biblioteki i zjadłem obiad. Moja żona poszła do ogrodu, bo było słońce, ale już pada deszcz, więc pewnie zaraz wróci. Tę część ogrodziła własnoręcznie palami i pleciakiem, prawie całą, bo tylko na fasolę coś zostawiając, uprawiała, a teraz nasi lokatorowie już parę razy stawali, patrząc przy ogrodzeniu, zapewne myśląc, jakby do tego przyjść. Możliwe to, bo już powiedzieli, że w razie usunięcia przez nas teraźniejszego stróża – na mocy wyroku sądowego! musieliby wziąć Niemca, a że dla Niemca mieszkanie w suterenie się nie nadaje, musieliby mu dać nasze. Ładna groźba.

Przechodzę na ręczne pisanie⁸, bo moja żona już śpi. Mania jest znów chora, ale tym razem to już na dłużej: miała atak kamieni żółciowych i gdyby nie słabe serce i w ogóle osłabienie, poszłaby na operację!, a tak to długo poleży. Doktor chciał ją wziąć do szpitala, ale bratanki oczywiście nie dały. Z tego serca to nie zdaje sobie sprawy, więc leży wprawdzie bez chęci wstawania, ale dość żywa i interesująca się; ale doktor mówi, że stan jest poważny: robi się zastrzyki jakiegoś Kardiozolu (jeżeli dobrze powtarzam).

7 Tadeusz Mańkowski (1878–1956) – historyk sztuki, pracował we lwowskim Ossolineum, po wojnie docent UJ i dyrektor Państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu.

8 Wcześniejsza część listu napisana jest na maszynie.

Dla rozweselenia Pani, oczywiście tylko Pani, zawiadamiam, że mi się Pani niedawno śniła, co się nie trafia. Była to jakaś sprawa szersza, polityczna?, w której pośrednio brał udział Rozwadowski, a nawet... Porzeziński. Ja się potem z Panią żegnałem, bo było jasne, że już się nigdy nie będziemy widzieć, choć żadnemu z nas śmierć bezpośrednio nie groziła. Ale wszystko inne było niejasne. Ja sny zwykle lubię, z punktu widzenia nie freudowskiego (choć to cenię), ale... estetycznego.

Teraz więc znów wszyscy jesteśmy podnieceni; coś się będzie wkrótce działo, choć to wcale nie będzie jeszcze koniec. Ale niech się przynajmniej dzieje! unijnego [sic].

Milewski znów zmienił miejsce mieszkania: spod Dębicy pod Sandomierz, a teraz pod Ćmielów. Zdaje się, że kto się raz dostanie na wieś, ten już zawsze znajdzie jakąś nową możliwość. Piszę, że w 1. miejscu pobytu stosunki bezpieczeństwa bardzo się zepsuły, a już dawniej opisywał jakąś bitwę z bandytami (prywatnymi).

Wracając do Warszawy: chciałem być wstąpić do „Józia” i zobaczyć jego Batorego, ale na to nie było czasu; trzeba by go Pani urwać.

Opowiadania lingwistyczne jak się rok temu urwały, tak dotąd nie istnieją⁹. Coraz mniejsze koło osób spotykanych.

Mimo to wszystko do widzenia

K.N.

Moja noga w najlepszej formie była przez 3 dni warszawskie; odtąd już tej doskonałości nie osiąga.

382. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 29 IV 1943

K.P.A.,

właśnie wysłałem list, kiedy po powrocie do domu zastałem kartkę, na którą próbuję odpisać do Guzowa. Temperatura Matki Pani pewnie już spadła, a obecność Myszkii pozwoliła Pani wyjechać. Niechże Pani użyje odpoczynku od biura i od działki, którą wobec głośniejszej rozpaczki p. Witolda powinna Pani skasować, co by było słuszną reakcją na takie manifestacje.

Skąd Pani takie objawy? I czy się ma płuca prześwietlać? Ale to nie mój urok, to skutki tego „silnego zdrowia”, o którym mnie Pani 2-krotnie zapewniała, skutki zbytnej ufności w siebie fizyczną...

Czy Limanowski¹⁰ to ten geolog i teatrolog? Pamiętam go z konferencji o wymowie scenicznej i z wycieczki w Nowogródzkie.

⁹ Zapewne pomyłka Nitscha. Pierwszy raz o przerwaniu posiedzeń Komisji Językowej pisał do Obrębskiej-Jabłońskiej w liście z 21 XII 1942 r. (nr 371).

¹⁰ Mieczysław Limanowski (1876–1948) – syn Bolesława Limanowskiego, geolog, założyciel Polskiego Studia Sztuki i Teatru, współzałożyciel (z J. Osterwą) teatru „Reduta”, od

Lektura w „Pracach Filologicznych” V 624 jest taka: „Godne uwagi jest w j.p. użycie l.mn. celem oznaczenia pieśczośliwości, w wyrażeniach jak: *moje kochanecki najstodsze, moje najdroższe koty, anioły moje złote, moje jedynaczki najmilsze*, chociaż te pieśczoły zwrócone są do jednego dziecka”. Lucjan Malinowski. To wszystko, tyle że w roku 1899. Mógłbym napisać: „La littérature pourrait parfois être plus complète”¹¹. Pisząc poprzednio o tym, chciałem po prostu Panią oderwać na 10 min. od kuchni, ale skoro mi się to nie udało, chcę panią oderwać na 10 min. w Guzowie od *far niente*¹². A skoro po włosku, niech Pani sobie przypomni *Tunisi*, który teraz naszą główną pociechą¹³. Inne rzeczy też się z biegiem czasu wyjaśnią, nie warto się nimi kłopotać, a już najmniej w Guzowie. A mój sen najlepiej dowodzi, że się wkrótce zobaczymy.

Ja nieraz studiuję włoską encyklopedię, pod niektórymi względami doskonałą: ma obfitość map, widoków miejscowości i reprodukcji dzieł sztuki. Co prawda, mocno zapomniałem włoszczyzny, ale jeszcze jako tako mogę się w niej orientować.

W tej chwili dowiaduję się, że Małcki dostał „Räumgangs Befehl”¹⁴ ze swego domu pod Kopcem. Czyżby się zaczynała nowa seria? W Krakowie to zawsze możliwe. Dalsze horyzonty są zamglone, ale to często bywa przed pogodą, a w każdym razie nie przed burzą.

O mojej siostrze napisałem w liście: na razie leży, a jutro ma się przeświecić.

A więc niechże Pani wyzyska te 10 dni dla siebie, a siostra Pani dla Matki, a wszystko będzie dobrze.

Do widzenia

K.N.

1927 r. profesor geografii na USB i kierownik Sekcji Fizjograficznej Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej. Tu Nitsch myli go z jego bratem, Zygmuntem.

11 *la littérature pourrait parfois être plus complète* (fr.) – literatura mogłaby być bardziej kompletna.

12 *far niente* (wł. *dolce far niente*) – tu: próżnowanie.

13 W tym czasie trwała operacja wojsk alianckich w Afryce Północnej przeciwko Africa Korps, która zakończyła się 13 V 1943 r. zajęciem Tunisu przez aliantów i klęską sił niemieckich.

14 *Räumgangs Befehl* (niem.) – nakaz opuszczenia.

Kraków, 13 V 1943

2.

K.P.A.,

chyba Pani nie pojechała do tego Guzowa, bo w takim razie po odpoczynku dałaby nam Pani znak życia. Jak z Matką Pani i z Panią samą? Obawiam się, że pobyt siostry Pani jeszcze Pani przyczynił roboty, czy Panią przeświecono i co z tego wynikło?

Niech się Pani spyta swoich pań w biurze, czy która z nich nie zna wyrazu *tuwalnia*, używanego jeszcze w XIX w. przy pewnych obrzędach kościelnych. *Słownik warszawski*, którego 2 przykłady z Żeromskiego odcyfrowałem, i tu oczywiście bałamuci.

Jensen, *Geschichte der Schrift*¹⁵, docent w Kilonii, twierdzi w tej książce, że pismo głoskowe nie nadaje się do chińskiego z powodu masy synonimów, z których powodu Chińczycy w rozmowie muszą ją dopełniać gestami! Wydaje mi się to nonsensem, chociażby dlatego, że nie mogliby swobodnie rozmawiać po ciemku. Widziałem wprawdzie gdzieś w Paryżu, że pomagali sobie pisaniem, ale to byli: 1) inteligenci, mówiący pewnie i o abstraktach, 2) nie wiem, czy byli z 1 prowincji, 3) co pismo, to nie gesty. Niech mi więc Pani napisze, czy się Pani z tym kiedykolwiek spotykała w życiu zwykłym ludzi z tej samej okolicy. Chciałbym to mieć czarne na białym.

I niech mi Pani nie zapomni odpisać o Limanowskim: który to był? I czy go Pani знаła poza biurem?

Tu zrobiła się śliczna pogoda, z której się jednak mało korzysta. Ciągle mam pójść za miasto, ale muszą się z sobą zgodzić: pogodna niedziela i dobry stan mojej nogi, może jeszcze i co więcej, choćby ochota mojej żony, która tymczasem wybiera się na kilka dni do Kielc. A dziś buchnęła wiadomość, że dziś w nocy bombardowano nie tylko Kielce, ale i Warszawę, co się teraz będzie może częściej trafiać, co jednak mniej ważne od Pani(nego) zdrowia, o którym proszę napisać. Zresztą lepszość wiosennych nastrojów nie przeszkadza różnym bieżącym kłopotom i nieprzyjemnościom.

W bibliotece zaczynam już rozumieć, jakim sposobem można w niej siedzieć dużo godzin, a bardzo, bardzo mało zrobić. Pewnie będę tym z profesorów, co przez te lata odpoczynku najmniej zrobi; a 10 godz. w biurze i rodzaj mieszkania to tylko częściowe usprawiedliwienie. Tak samo od paru dni co dzień się wybieram wieczorem na Kopiec dla posłuchania mieszkającego tam słowika i co dzień mi coś przeszkodzi, dziś np. odpadła (*participium*) podeszwa buta.

Do widzenia

K.N.

15 Hans Jensen (1884–1973) – niemiecki językoznawca, w tym czasie profesor językoznawstwa porównawczego na uniwersytecie w Rostocku, wcześniej docent, następnie profesor językoznawstwa ogólnego i germanistyki na uniwersytecie w Kilonii. Książka, o której wspomina Nitsch, wyszła w Hanowerze w 1925 r.

Warszawa, 20 V 1943

Szanowny Panie Profesorze,
już jestem od czterech dni w Warszawie i demon senności trapi mnie z powrotem. Na wsi bardzo odpoczęłam, kaszel ustał i w ogóle stan mego zdrowia przedstawia się bardzo dobrze obecnie. Mam sobie tylko przeprowadzić serię zastrzyków Tonophospanu i będę mocna jak atleta. Cytat z Malinowskiego hipokorystyczny wpadł mi kiedyś w ręce, ale *post factum*.

Warszawa, 24 V 1943

Po tygodniowej przerwie wracam do listu w biurze. Bombardowanie warszawskie było bardzo dotkliwe, ale na naszym odległym Mokotowie ucierpiało tylko parę szyb w naszym mieszkaniu. Trudno mi się „skupić” na napisaniu nawet tak krótkiej kartki. Miałam przez 9 dni trzech lokatorów, uczestników kursu spółdzielczego, był między innymi krakowianin Truszkowski, syn sklepu z Sukiennic. Bardzo krakowski młodzianek, a że w dodatku odległy krewniak Ścibora, więc Matka moja już nie wiedziała, jak go gościć.

Zaczęłam zastrzyki insuliny Matce, przepisane przez lekarza, robię je z wielką trema, w obawie przed jaką nieprzewidzianą reakcją organizmu, który ma się tym szokiem zastrzykowym zregenerować. Limanowski Zygmunt, to brat tego z Wilna, a syn tego „wielkiego” Limanowskiego, co prawie do 100 lat dożył. Poza biurem go nie znałam – ale w biurze często się z nim „wyklócałam” w sprawach różnych naszych opracowań, choć o wiele więcej mam do czynienia z obecnym naszym dyrektorem (przed Limanowskim był wicedyrektorem) Strzeleckim¹⁶ (ma doskonałą małopolską fonetykę i w ogóle jest „morowy”).

Józiowie zamieszkali na lato w Głupiałkowie pod Mądralinem (o 200 metrów od Mądralina), czyli po prostu mówiąc w Mładzu (jaka jest tego etymologia?). Tam jest podobno zatrzęsienie słowików. Witold jeździł na „opatry” i wrócił zachwycony wodą, lasem i rozlicznymi spacerami, ale nie wiem, czy wywiozę tam Matkę, bo trzeba iść 3 km od stacji i wyjeżdżać z betami, rondelkami itp., i płacić za produkty nabyłowe drożej niż w Warszawie. Jak zdrowie p. Marii? Proszę ją bardzo pozdrowić ode mnie. O *tuwałni* nikt u nas nie słyszał.

Pozdrowienia dla Obojga Państwa – jak się czuje Pani po robotach ogrodowych?
A.O.-J.

Chińczycy mówiąc, bardzo gestykują, to fakt, ale nie wiem, czy to ma bronić tezy Jensena, bo przecie przez radio chińskie słyszy się i rozumie bez gestów ani pisanie w powietrzu. Ale wielką ilość homonimów tłumaczą nieraz Chińczycy sami w rozmowie, objaśniając poszcze-

¹⁶ Edward Strzelecki (1894–1967) – ekonomista, statystyk, od kwietnia 1943 r. był dyrektorem Wydziału Statystycznego Zarządu Miasta, jednocześnie był także w Delegaturze Rządu RP na Kraj.

gólne składniki złożenia, powołując się na te same elementy w jakimś bardzo często używanym wyrażeniu. Np. ktoś [–] nie zna wyrazu *szeng*, to mu się mówi: to jest *szeng*, ten sam co w *śjen-szeng* ‘pan’ ‘wczesnie urodzony’.

385. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, piątek, 14 VI 1943

K.P.A.,

gdyby była okazja, przesłałbym Ułaszynowi to, co Pani. Ale jaki jest jego adres? (Jaki też adres Słońskiego?, jeśli jest? Ale na tym mi mniej zależy). P. Klichowa dostała teraz znów wiadomość z Polskiego Czerwonego Krzyża, że jej męża wywieziono, a równocześnie nazwiska zmarłych kilku osób, siedzących z nim razem: Kalandyka¹⁷, Noskowskiego, Paczkowskiego, Pawłowskiego..., z czego wnosi, że miała słuszność, nie wierząc poprzedniemu doniesieniu innego Czerwonego Krzyża. Ale dlaczego przez tyle czasu nie napisał? Ja więc, niestety, nie wątpię.

Sobota

Przychodzi mi na myśl, że Pani może nie napisał o wyprawie mojej żony do Lublina, co kosztowało trochę pieniędzy i zmęczenia. Miała ewentualnie pojechać i do W-wy, ale to już do skutku nie doszło. Obie jej siostry i oboje dzieci są w W-wie na dawnym mieszkaniu, ale bez zajęcia.

O Klichu przyszła jeszcze jedna wiadomość urzędowa, że nie żyje, zdaje się od 1. połowy listopada; powiedziała mi dziś jego świeść, a żona jeszcze nie wie, bo jej siostra boi się powiedzieć.

W odpowiedzi na Pani węglowy front gospodarczy i zapowiedź zimowania znów w tej „lodowni” wyrażam nadzieję, że ta lodownia będzie przecie przez przyszłą zimę o wiele, wiele mniej lodowata przy normalnych urządzeniach i jakim takim zapasie węgla. My koksu jeszcze nie mamy, bo dobry zajęty dla wyższych celów, a gazowniowym na razie gardzimy. Ale jak się Pani jednak wzmogła w odporności w stosunku do tych czasów, kiedy Pani zawsze i wszędzie było zimno!

Czy Matka Pani zna wyraz *hecze-pecze* i co on u niej znaczy? A bratowa Pani. Tu idzie o Kresy.

Środa, 19 VI

Sytuacja nie zachęca do pisania o drobiazgach, więc wysyłam kartkę tak, jak jest. Jest plan mieszkania przez lato na Zaborni Stasia Kwiatkowskiego z ciotką Anną, co by Zaborni dodawało sensu.

17 Stanisław Kalandyk (1885–1940) – fizyk, profesor UP. Witold Noskowski (1873–1939?) – dziennikarz, krytyk literacki, teatralny, muzyczny, redaktor działu kulturalnego w „Kurierze Poznańskim”. Romuald Paczkowski (1878–1940) – prawnik, profesor UP. Wszyscy zostali rozstrzelani przez Niemców w egzekucjach w Forcie VII w Poznaniu.

Mimo wszystko do widzenia!
K.N.

386. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 12 VII 1943

Szanowny Panie Profesorze,
dostałam rano dziś 2 kartki z Krakowa, co wraz z 2 poprzednimi noszonymi stale w torebce uczyniło 4 karty. Do p. Romanowej¹⁸ telefon bywa przeważnie zepsuty, ale chętnie byłabym i wpadła do niej. Ogromnie smutno ją oglądać – tak jest zgnębiona, i w dodatku ciężko chory, mieszkający u niej obecnie jej brat i świadomość nowej nieuchronnej straty bliskiego kogoś. Bardzo jest zgnębiona.

Ja dotąd danych z Mładza nie dostałam. Na Józia tu nie ma co liczyć. Prędzej jego żona, której notatkę gwarową wetknęłam w rękę. Zresztą Józiowie teraz urzędują przeważnie w Warszawie, zostawiwszy malca w rękach jego dawnej opiekunki; bardzo miłej, ale zbyt dobrej na to półdiabłą osoby. Leśniczy dzieciom swoim zabronił bawić się z Batorym z powodu złego wpływu. Ilość marszałkowskich wyrażen¹⁹ w ustach tego 4½ letniego brzdąca przerasta wytrzymałość nawet dorosłych. Straciłam mój sentyment do nazwiska Obrębskich, oglądając tego małego.

Sama się czuję chwilami bardzo zmęczona. Najwięcej jak dziś po niedzieli – najcięższym dniu tygodnia. Od soboty zjechała do nas na 4-tygodniowe letnisko siostra Witolda z 2 dzieci. Poza tym przeżywalismy w ciągu ostatnich 3 tygodni różne nieprzyjemne emocje spowodowane obecnymi warunkami spokoju, bezpieczeństwa i praworządności. O tym kiedy indziej, nie prędzej aż po wojnie. Ale chyba nie za rok, tylko wcześniej. Poza tym wszystko u nas dobrze, tj. zdrowo. Witold kwitnący. Ja z Matką zagospodarowane.

Czy prace w ogródku dużo zajmują czasu Pani? O swoim zdrowiu nic Pan Profesor nie napisał. A jak obecnie z siłami pani Marii? Zastój letni w handlu nie pozwala nam sprzedać butów szwedzkich, by zaopatrzyć się w węgiel. Stała historia. Na razie jednak w tym sezonie ogórkowym sardynki nas ratują. Zaczęły „iść”.

Tyle chyba na razie. Trzeba się zabrać do roboty, wykorzystać ciche popołudnie, gdy sama jestem w pokoju (oczywiście biurowym).

Do widzenia
A.O.-J.

¹⁸ Żona Romana, Ludwika Nitschowa (1889–1989) – rzeźbiarka, profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, autorka m.in. pomnika warszawskiej Syrenki.

¹⁹ Tj. niecenzuralnych wyrazów, jakie dawały się słyszeć w ustach marszałka Piłsudskiego.

K.P.A.,

„Jakże szlachcicowi, choć zacnemu, ale którego dom ledwo do urzędów wojewódzkich się docisnął, sięgać po magnatki!”. Pewnie, mogłaby się Pani wykręcać, że to *pluralis*, ale całość świadczy o *singularis*, a mimo to Pani tego przepięknego przykładu nie dała w artykule *Widzę pana starosty* – same tylko *masculina*. Ale skoro u Rzewuskiego bardzo często w *pluralis*, np. „nie miał jeno trzy córki, na których spadał jego obszerny majątek” (taż str. 123), to też w *singularis* kobiety mogły pójść za mężczyznami. Z czego wniosek, że sobie tu przywiózł na lekturę *Soplicę*, dość ciekawego, ale wychowanemu przed pięćdziesięcią laty na powieściach starszylacheckich nie tak nowego jak przed kilku laty dla Pani. Teraz żałuję, że tu nie mam całego dubletu JP, no a Linde też lepszy pod ręką, w obu wydaniach, niepodzielony; ale na razie dobre i to, a mogło być gorzej.

Trzeci dzień tu siedzimy w niezbyt dobrej pogodzie, ale poza tym kontenci. Poziomki, maliny i czarne porzeczki na miejscu, ale wszystko tak zapuszczone przez naszego idiotę, że nawet Panine zamięłowania do plewienia uległyby zanikowi; godzinę dziennie to i ja bym plewił. Pogoda więc dość dobra do pisania, ale trudność zaczęcia taka u mnie wielka jak u naszego stróża: roboty do wyboru, ale za co chwycić?

Gdyby ktoś znajomy Pani jechał do Krakowa, dałbym mu 1 czy 2 VIII znów kilo tłuszczu, jak wtedy przez panią Etę.

Ale zabierać się do wielkiej roboty filologicznej, słownikowej to należy jak Linde, mając lat 22; bo Littré²¹ miał wprawdzie około 60, ale też to robota ½ naukowa, gdy nawet filologiczna może być naukowa. Ale w czymś takim to można utonąć i o nic się nie troszczyć, prawda? I nawet spierać się jest czasem o co, choć mniej jak przy lingwistyce. Oczywiście wszystkie te moje wypiski zmarnują się, ale skoro się prawdopodobnie zmarnuje cały *Słownik staropolski*, to co się tamtym kierować. Nie czas.

Oby Pani przez wakacje naprawdę wypoczęła! Bardzo bym Panią chciał zobaczyć. Serdeczne życzenia tego wypoczynku dla Państwa od nas obojga
K.N.

²⁰ Brak daty dziennej, ze stempla pocztowego nie dało się jej odczytać. Sądząc z treści kartki, mogła być pisana w ostatniej dekadzie lipca 1943 r.

²¹ Émile Maximilien Paul Littré (1801–1881) – francuski historyk i filolog, autor *Dictionnaire de la langue française* (tzw. *Le Littré*).

Guzów, 6 VIII 1943

Szanowny Panie Profesorze,
otóż i Guzów, dokąd przyjechałam na 4 dni, aby się wyspać. *Sparzonego mleka* Matka moja nie zna ani też po rosyjsku nie pamięta. Też w biurze nie wydębiłam nic od moich kresowian z głębi Rosji, bo i tacy tam się zdarzają.

Mamy sierpniowe doskonałe upały, przypominające 39 rok. No i wrażeń tyle, że niemal żal na tych parę dni z miasta wyjeżdżać. I tylko to niedospanie sprawia, że uległam naciskowi Witolda, który mnie tu przywiózł. Większy urlop odkładałam na wrzesień i spędzę go wtedy w Warszawie, by Matkę moją wdroić do wypoczynkowego reżimu. Może też wtedy w Warszawie zakończę ekscerpcję materiału z Witkacego i zabiorę się do segregowania materiału i jakichś prób uogólnień.

Wpadła mi tu w Guzowie w ręce nieznana książka Adamczewskiego o Żeromskim. Strasznie barokowym pisana językiem, mocno zżeromszczonym. Bo co nie jest przesadą w utworze literackim, gnębi nadmierną kwiecistością w studium o literaturze. Wiele jest tam trafnych i wnikliwych ujęć o języku i stylu Żeromskiego (*à propos*, jakie to artykuły miał pomieszczać Żeromski w JP i PorJ?, ze wstydem się przyznaję, że nie natrafiłam na nie).

Szczególnie trafne, zdaniem moim, są uwagi o superlatywności języka Żeromskiego. To samo, co zawsze mówiłam o Witkacym. Z tej książki widzę, że należałoby znacznie obszerniej ująć język Witkacego, niż wybrałam do tego materiał. Bardziej po literacku. Nie wiem, czy się po to zawrócę przy $\frac{3}{4}$ drogi zrobionej. Zostanie mi tylko *Nienasylenie* do przebrnięcia, skąd już przedtem, przed 10 laty, trochę materiału sobie wybrałam. Tutaj też między jednym a drugim przypiływem snu czy drzemania przerzucam historię ustroju Polski Kutrzeby, t. III porozbiorowy wydany w 1916 r. Bardzo to sucha, schematyczna, jednostronna praca. Czy każda historia ustroju musi być taka?

Czy o Mikułku wiadomo Państwu?²² Przyskrzyniony jeszcze przed wakacjami. Bliżej niewiele wiem, bo i o wiadomości niełatwo, i użytek z nich żaden.

Jak zdrowie Państwa tego lata? Czy Pani znosi możliwie te upały na 2 pięterku? Józiowie w Młodzi są rzadkimi gośćmi, bo wiele spraw i innych kłopotów zatrzymuje ich w Warszawie.

Do widzenia, niedługo chyba

A.O.-J.

22 Tadeusz Mikułowski, podczas okupacji kurator podziemnego szkolnictwa w Warszawie, został aresztowany przez Niemców i wysłany do Auschwitz, gdzie zginął.

389. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 9 VIII 1943

K.P.A.,

nie noszę wprawdzie kartek Pani w portfelu – chyba gdy czasem chcę coś bez zmiany stylistycznej podać dalej (pani J.) – ale ich nie odkładam do archiwum, dopóki nie mam nowej. Tym niech się tłumaczy nawiązanie do ostatniej (o Batorym). Myślę, że skoro Pani współdziałała w wytworzeniu „człowieka bożego”, to nie powinna się Pani dziwić, że ten człowiek boży wyprodukował półdiabła. A skoro 1½-roczone diable orzekło, że „Kola Kokuje, a Wikak je”, to to równa się napisaniu, że „Pani jest prze-męczona, a p. Witold kwitnie”. Co tam więcej, bardzo bym chciał wiedzieć, ale będę cierpliwie czekał, zwłaszcza że nie mam nikogo, co by mógł do Pani zatelefonować z zapytaniem i mnie donieść.

Myśmy tu przeszli obławę za bandytami, obejmującą Bielany, Wolę i cały Zwierzyniec po Rudawę, a więc z Salwatorem: nic się nam nie stało, tylko przesiedzieliśmy 9 godzin na upale na dziedzińcu wodociagowym; ja na niby-trawie, z czego dostałem wysypki na całej jednej ręce (ramieniu), co ma po [–] czegoś w rodzaju maści cynkowej za parę dni zniknąć. 1 tydzień urlopu już przeżyłem, zostaje 1½, ale przy 2-razowej dziennie insulinie nie mogę chodzić za miasto, co zresztą przy bandytyzmie niebezpieczne. Myślałem, że przez ten urlop coś zrobię, boć wobec widoków końca wojny trzeba przecie coś kończyć, a tu wszystek czas się rozłazi (jeszcze: dentysta przybędzie). Wreszcie upała, bez łaźienki.

Przeczytałem 2 rzeczy o kulturze, a zwłaszcza przedaztekowskiej (Spinden i Brion [?]) i bardzo jestem z tego kontent, bo zawsze mnie to trapiło, a razem z Menghinem²³ (*Weltgeschichte der Steinzeit*) trochę równoważyło! Oczywiście na własny użytek. A trzeba by coś robić i dla innych; przy czym nie myślę o zarabianiu i gotowaniu, bo to nie dla innych.

Do widzenia

K.N.

390. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 9 VIII 1943

K.P.A.,

a to dopiero z tym Mikołajkiem²⁴. Nic nie słyszałem, szkoda, że się tak mało wie.

Poza tym kartka Pani może wywołać zazdrość: że Pani ma tak ten Guzów na za-wołanie, że tyle wrażeń w W-wie, że aż żal z niej wyjeżdżać... U nas ani jedno, ani

²³ Oswald Menghin (1888–1973) – historyk, profesor Uniwersytetu Wiedeńskiego.

²⁴ Zapewne mowa o Tadeuszu Mikułowskim, „Mikułku”.

drugie. W pokoju chciało nas żywcem usmażyć, ale wczoraj zelżało. Witkacego żyć lepiej zrobić niż Adamczewski Żeroma²⁵. Świeżo znów do tej książki zaglądałem i mimo zalet znów byłem zrażony barokowością i... zrozumiałością (?). Choć go stanowczo cenię; ale bardziej jego książkę o Zimorowiczach²⁶, którą polecam. A co do Żeroma w JP, to czy Pani zapomniała o spisie treści 20 tomów na końcu XX? Jest tam ta jedyna pozycja III 105; więcej w *Snobizmie* itp. Za to trzeba popatrzeć na kawałek recenzji o *Sercu nienasyconym* przez Weintrauba (co się też z nim dzieje?), JP XV 145.

Myszę, że lepiej trafił z moim Brionem [?] i Spinderen o starożytnej Ameryce niż Pani z Kutrzebą: ale i mniej zajmujący temat mógł być lepiej napisany, na to już nie ma rady.

Kończę kurację insulinową. Nie wiem, czy pojedę na tydzień do Galasa, m.i. bo to niekoniecznie bezpiecznie, a są też trudności wybrania się i samej jazdy.

Moja żona ma się jako tako, raczej teraz trochę lepiej, ale różne przyjemności kamieniczne co jakiś czas się, chociaż z lekka, powtarzają. Kuba jako 5½-letni chce być czasem bohaterem, ale to drobnostki, nie jak u Batorego. Zresztą wszyscy żyjemy i spodziewamy się jeszcze ten ostatni rok przeżyć, choć na zimę ani na węgiel, ani na mąkę bardzo będzie trudno o pieniądze, [zdanie niedokończone].

No, skoro się już Pani w tym Guzowie wyspała, to może jakoś dalej pójdzie. My to nie snu potrzebujemy, tego mamy dość, raczej spokojnego mieszkania.

A więc Pani twierdzi, że niedługo?

Do...

K.N.

Pani nie pisze barokowo, ale mimo to czasem... jakoś kołując, zamiast po prostu: to jedyna wada Pani, która pozwoliła Pani nazwać prostym język Wittlina, uosobienia gonienia za sztuczością. Ale to Pani napisze prościej od Adamczewskiego.

391. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 30 VIII 1943

Szanowny Panie Profesorze,
z Mikołajkiem jest nawet bardzo źle, wszystko zaczęło się od jego syna. O Weintraubie nic nie wiemy od 41 roku, kiedy jeszcze podobno był we Lwowie czy w Białymstoku. Najpewniej już się w ogóle o nim nie usłyszy.

Dotąd jeszcze mieszkają u nas dzieci Janki Kunickiej, w ostatniej chwili grypa Kasiuni opóźniła likwidację zamętu wakacyjnego, ale może to dziś, jutro wreszcie

²⁵ Mowa o książce Stanisława Adamczewskiego *Serce nienasycone. Książka o Żeromskim* (1930).

²⁶ *Oblicze poetyckie Bartłomieja Zimorowicza* (1928).

nastąpi. Dzieci są miłe i matka ich stara się jak najmniej sprawiać kłopotu, mimo to krętaniny sporo. Trudno mi powiedzieć, czy jestem wyspana. Raczej wciąż trochę zmęczona. We wrześniu spróbuję odpocząć, ale już chyba nie w Guzowie, bo chciałabym wreszcie poszperać trochę w materiale do Witkacego, czy innych jakich drobiazgach.

Czy są jakie pozostałości po tej „wysypce” od leżenia na trawie i czy Pani też leżała? Czy teraz spokojnie się Państwu mieszka? Pani Romanowa Nitschowa bardzo jest zatroskana brakiem wiadomości od Państwa. Sama ma kłopoty wysiedleniowe, które znów w Warszawie się ruszyły.

Tutaj upały nawet największe wcale mi nie dokuczały – to pewnie zasługa zimnych murów biurowych. Matka trochę jest zmęczona i nie wiem, kiedy wreszcie znajdę chwilę na zajęcie się jej kuracją. Poza tym u nas bez zmian, ale za to... dobrze jest.

Proszę bardzo o wiadomości jak zdrowie Państwa, a gdzie i jak spędzała lato p. Maria? Piszę w biurze, dochodzi już godz. 5 i muszę kończyć, bo mnie zamkną, więc do widzenia, jednak raczej niedługo

A.O.-J.

392. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 26 IX 1943

Szanowny Panie Profeszorze,
z p. Romanową widziałam się na krótko przed jej przeprowadzką i próbowałam trafić do dróg ułatwiających takie sprawy. Cóż, kiedy od kilku miesięcy nowego przydziału mieszkań dla przesiedlonych nie ma i być nie może wobec gruntownego zburzenia getta. Są zatem 2 tylko drogi: albo tym przesiedlonym wcześniej, co mają kilkupokojowe mieszkania, przydziela się nowego lokatora na połowę mieszkania (to jest droga urzędowa), albo przesiedlony na własną rękę wyszukuje mieszkanie wymagające wykończenia budowlanego lub gruntownego remontu i wtedy można się starać przez odpowiednie czynniki, by drogą przekupstwa czy szwindlu nie dostało się tak wynalezione mieszkanie do rąk niepowołanych. Gdyby p. Romanowa miała tak wynalezione mieszkanie (chodzi się wśród niewykończonych domów i się szuka) i mogła go [sic] sobie wyrestaurować czy wykończyć, można by było jej pomóc w uzyskaniu prawa na wprowadzenie się. Te rzeczy muszą być robione bardzo legalnie wobec prowadzi szantażystów. Chyba że kto ma pieniądze na opłacanie się im.

Teraz inna przykra wiadomość jeszcze z lata: o śmierci 12-letniego synka Bystronia, podobno na serce w kąpieli. Rozpacz rodziców ogromna. Do tej pory bardzo są tym przybici.

W połowie września wyjechaliśmy na 6 dni do Guzowa. Gdzie już tylko spałam, chodziłam na spacer i czytałam angielskie kryminały. Nigdy chyba tak doskonale nie odpoczęłam. Więc tej jesieni chciałabym trochę sił uzbieranych – a raczej przy-

tomnych godzin niesennych obrócić na jakieś drobne wyczyny językowe. Nie wiem, na co się wreszcie zdecyduję – chciałabym doprowadzić do końca moje rozglądanie się w języku Witkacego, ale myśląc o nim, dochodzi się do wysoce niepochlebnej oceny Witkacowskiej aktywności językowej. Chciałabym wiedzieć, jaką kategorię zjawisk czy procesów językowych można by nazwać dezintegracją językową? Bo tak mi się pewne rzeczy chce nazywać na marginesie jego wyczynów.

Czy język Witkacego nie zainteresowałby raczej psychiatry niż językoznawcy? Jako rodzaj patologiczny może być typowy. Natomiast jako indywiduum piszące czy drukujące jest wyraźnie i aż nazbyt jednostkowy.

Kończę na razie – do widzenia – jak zdrowie Państwa i siły?

A.O.-J.

393. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 10 X 1943

K.P.A.,

od dawna zapominam Panią spytać o rzecz ważną: jak idą Pani(ne) studia stenograficzne? I czy się już na co przydają? A przy tej sposobności, co się dzieje z Elusią – związek widoczny.

U nas z piękną jesienią nadzieje rosły, to znów się odsuwają, jak ciągle. Urlop długi się skończył, ale zapał do *Słownika* nie wzrósł. Po tygodniu zaziębilem się z słonecznego gorąca i dwa dni przesiedziałem w domu. Jak wrócę do roboty, zacznę się widywać z ludźmi.

Czy Pani zna indyjski wyraz *kanaczek*? Jest jako ludowy na Mazowszu, Kujawach i szerzej, w inteligencji znają go czasem starsi; znaczenie 'gagatek'.

Mój zbiór zapas słownikowy prywatny, tj. nie mówię o *Słowniku staropolskim*, rośnie po to, by z niego nic nie było, ale to najłatwiejszy sposób niepróżnującego próżnowania. A *Słownik warszawski* żadnego z podanych przez siebie autorów porządnie nie ekscerpował. Choćby tego *kanaczka*, *bibiku*, *gamonia* i *nicponia* z *Kłopotów starego komendanta* (Wilczyńskiego)²⁷, które sobie, przypominając dzieciństwo, ze średnią przyjemnością przeczytałem. Tak, z dawnych powieściopisarzy to tylko Rzewuski i Kaczkowski dają i dziś satysfakcję większą niż Kraszewski; a obaj nieszczególni jako ludzie, czy to nie ciekawe?

Po wojnie to tylko JP będę mógł zapełniać faktycznymi artykulikami. A co porabia Witkacy? Co Mikuła? Czy przychodzi znów do Pani ten amator dialektolog?²⁸ Jak jest na Mazowszu z *pląskim*, unikatem w Słowiańszczyźnie, gdyż poza Polską wszędzie *-ło-*, a w dialektach polskich bodaj wszędzie *-ła-?!*

²⁷ Powieść Alberta Wilczyńskiego (1829–1900), wydana w 1885 r.

²⁸ Stanisław Glinka.

Z Zenonem rzadko się teraz widuję, bo zajęty. Ale z dochodzących szczegółów sądząc, zachodzi obawa, choć lekka, że może być zbyt dokładnym, coś jak Gaertner lub Witold Niezyczliwy²⁹, choć zapewne nie w tym stopniu. A o Jaworskim już pewnie Pani pisałam, że po 5 co najmniej latach spotkał i znalazł bez zmiany, choć się przez 4 trochę powłóczył, i przez ten czas został książkowo i notatkowo trochę zlikwidowany (też ubraniowo, ale dom na Prądniku mu został, który jest rodzajem twierdzy, tj. ma dwa dzwonki, ale oba ukryte).

A jak się powiodła kuracja Matki Pani?

Do widzenia

K.N.

394. (L) ANTONINA OBREBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 24 X 1943

Szanowny Panie Profesorze,
gdy się ma więcej czasu, robi się mniej czasu. Cały październik przebywam na zdrowotnym urlopie bezpłatnym, ale poza 4 dniami w Guzowie na dokładnym wypoczynku spędzonymi resztę czasu rozkładam na różne zaległe sprawy domowe i próby wypłynięcia na wody pracy umysłowej. Cóż, kiedy od 9. wieczór już jestem nieprzytomna, a w dodatku ślęczenie przy lampkach naftowych (w dzielnicy naszej wyłączono światło całkowicie) nie najlepiej wpływa na oczy.

Stenografii w praktyce jeszcze nie zaczęłam stosować, ale z małymi przerwami zajęcie to kontynuuję. Opanowanie materiału znośne, tylko tempo szwankuje.

Kaneczka nikt tu u nas nie zna. A ten pan Glinka spod Ostrołki już się od bardzo dawna nie pokazał, ale mam jego adres. Choć go niechętnie dawał, nie chcąc otrzymywać listów w swojej wsi.

W liście załączam projekty 2 prac, których szkice wzajemnie tu między nami kursują. Myślę, że się zdecyduję na rozpoczęcie tej obszerniejszej jednak niż o Witkacym, do którego trzeba by nieco specjalnego odczytania nie z mojej dziedziny. Już pierwsze próby zbierania materiału dla łaciny ludowej otwierają przede mną morze mojej ignorancji w zakresie pochodzenia wyrazów obcych. Na razie przegryzam się przez Karłowicza, potem sięgnę do tekstów gwarowych. Mam wrażenie, że moda łaciny przeżyła się nie tylko w języku literackim, ale i w gwarach, i że dziś już inny zupełnie jest zasób wiejskiego słownictwa niż przed półwiekiem czy więcej. Czy mi się to uda

²⁹ Tj. Witold Taszycki. W niepublikowanym szkicu o Taszyckim Nitsch pisze: „Już to ten człowiek nigdy nie miał naturalnego i swobodnego humoru, chyba humor kwaśny i z gruntu niezyczliwy. Toteż w gronie paru Witoldów, gdyśmy jednego z nich nazwali Wielkim, drugiego Rozkosznym, Taszycki dostał tytuł Witolda Niezyczliwego” (ANPANiPAU, K III-51, j. 127). Witold Wielki – W. Doroszewski, Witold Rozkoszny – niezidentyfikowany.

wydobyć i zafiksować, to zobaczymy. Kłopot też będę miała z bibliografią przedmiotu, zwłaszcza w tym ogólnym wstępnym zarysie. Kot, Sinko³⁰, jacy jeszcze inni?

U nas wszyscy czujemy się dobrze, nawet Matka – te ciepłe dni październikowe to darowane lato i oszczędzają wiele chorowania. Od Myszkii też dostajemy wiadomości, że są zdrowi i nic się z nimi nie dzieje. Te szczegóły są w tej chwili najpilniejsze i najbardziej oczekiwane. Chyba na tym skończę, bo już z krzesła spadam – a szkoda, tak się chciało popytać o różne sprawy. O Mikule od tamtego czasu nic nowego nie wiem, chyba żeby w ostatnich dniach zaszły jakie zmiany.

Dobranoc

A.O.-J.

PS. Jak zdrowie Pani i jej zajęcia ogrodowe? Ja z zapalem o zmroku zgrabiam liście, które wymienię na nawóz koński dla truskawek i poziomek.

Wielki Witold dawał nam niedawno porównawczy zarys języka polskiego z oparciem o typy izolacyjne i fleksyjne języków światowych. Mętnie to wyglądało, głównie się rozmowa obracała dokoła pojęcia granicy wyrazu – co w oparciu o ostatnie zasady pisowni rozłącznej wielu spójników i przysłówków wypadało dosyć humorystycznie. Naprawdę trochę ładu i metody wprowadzali w oświecenie tych spraw rzecznicy filozofii czystej czy innych odległych od gramatycznych zagadnień osób.

Elusi już od 3 tygodni nie widziałam, ale wszystko u niej dobrze. Zasila swoje bytowanie sprzedażą garderoby po mężu, swoich sukien nieżałobnych itp. My sprzedajemy sardynki i podróż po Chinach (Witold).

395. (K) ANTONINA OBREBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 19 XI 1943

Szanowny Panie Profesorze,

a więc znów nowy ubytek wśród językoznawców, choć o Chomińskim³¹ mało się zwykle wiedziało. Tak się wcześniej zweeksłował na boczny tor.

O nawróceniu Ułaszyna to chyba plotka. On gada chętnie z katolikami i z protestantami, ale chyba do głębszych zahaczeń z nimi nie dochodzi.

U nas ostatni miesiąc wprowadził trochę zmian dalszorodzinnych. Umarła bratowa Witolda – żona jego brata Jerzego. Zmarła 28 X po 10-dniowej chorobie, na kamicę wątroby, pęknięcie woreczka żółciowego i zapalenie otrzewnej. Ratunek przyszedł za późno, operacja była już niemożliwa. Miała lat 44. Trochę zostało spraw różnych do przejęcia lub uporządkowania, w których próbowaliśmy pomóc. Dziewczynka wróciła do klasztoru do Szymanowa, Jurek wrócił na wieś na posadę swoją – i już.

30 Tadeusz Sinko (1877–1966) – filolog klasyczny, profesor w II Katedrze Filologii Klasycznej UJ. Członek PAU.

31 Olgierd Chomiński zmarł 17 IX 1943 r.

W międzyczasie przyszedł list Pana Profesora – odpowiedź na część naukową. Nie mam go w tej chwili ze sobą, by szczegółowo odpowiedzieć. Piszę przygodnie w cukierni i resztę kartki odłożę do ciemnego wieczoru w domu (wciąż jeszcze Warszawa jest bez światła).

23 XI 43

Ciąg dalszy, a raczej dokończenie dopiero w kilka dni później. Ja bym też chętnie przystała na danie pierwszeństwa Witkacemu, ale jego temat został uznany zaocznie i przez kogo, też mi nie wiadomo, za „niepoważny”, bo rzekomo niepoważny pisarz. Trudno mi pisać obszerniej o rzeczach, które się nadają raczej do opowiadania, bo po co je zafiksowywać na papierze, kiedy by się wołało o nich nie pamiętać. Szkic o Witkacym był rzucony na papier zbyt pośpiesznie. Myślę, że po uzupełnieniu materiału *Nienasyceciem* jeszcze parokrotnie zmieniałabym zdanie. Dezintegrację pojmowałam w tym węższym, niepogłębionym znaczeniu.

Teraz od miesiąca siedzę w łacinie ludowej – ściślej w Karłowiczu³² podpieranym *Słownikiem etymologicznym* Brücknera. Na to mi przyszło... I co smutniejsze, jest mi ten *Etymologiczny* bardzo pomocny. Pracuję ± godzinę dziennie, może jak mi się odwałą różne zaległości ogródkowo-szyciowe, zdołam to rozszerzyć do 2 godzin. Ale i tak robota zaciąga się na długie miesiące. I nie widzę jeszcze granic zagadnienia. Może gdy przyjdę do tekstów gwarowych, cały materiał się ożywi. W każdym razie wątpię, czy tutejsi fachowcy wiedzą co o mojej obecnej pracy. Kontakt z nimi na odcinku fachowości w ogóle nie istnieje. Żaden z nich np. nie słyszał wywodów Dorosza.

[bez formuły finalnej i podpisu]

396. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 28 XI 1943

K.P.A.,
przejmuje mnie podziwem pracowitość Pani 2-godzinna po całodzienniej harówce. Nie rozumiem, jaki wpływ może mieć zaoczny sąd, nie wiadomo czyj, ale skoro to piśmienna tajemnica, to się jej muszę poddać. Może jednak potem coś z tego Witkaca wylezie.

Łacina, jak pisałem, w zasadzie bardzo cenna, tym bardziej jeżeli się z tego zrobi polska łacina (tj. łacińska polszczyzna) w ogóle, na co oczywiście trzeba mnóstwo czasu³³). Do *brewider Słownik gwar polskich* dodaje, że w znaczeniu ‘wprost do oczu’, ma to i Urbańczyk ze swojej Kwaczały, a jako *brewidernie* w tymże znaczeniu jest też w Dobrej limanowskiej (przypadkiem mi się to nasunęło); ciekawe tak szerokie rozpowszechnienie.

³² Mowa o *Słowniku gwar polskich* J. Karłowicza.

Dlaczego pomocność *Słownika etymologicznego* Brücknera ma być „smutna”? Co do mnie, to wciąż do niego zaglądam, choć przy tym muszę go kłąć. Ale przecie stale powtarzam, że to książka pożyteczna dla zupełnych poznanaukowców i dla fachowych językoznawców, a po prostu szkodliwa dla specjalistów pokrewnych (literatów, etnografów, historyków). Gdy właśnie napisałem artykułik zestawiający historie *pięknego*, też nie mogłem przejść spokojnie koło Brücknerowych głupstw i nieprawd. Na to już nie ma rady. Myślę jeszcze wciąż o napisaniu o nim do jakiegoś ogólnokulturalnego pisma. Ale czy „Przegląd Współczesny” będzie jeszcze wychodził? Bo Badeni³³ umarł niespodzianie przed paru miesiącami.

Pani Jerzowej nigdy nie widziałem, ale moja żona dobrze ją pamięta i jej córeczkę.

Moszyński nic nie pisze – może mu się nie udała przeprowadzka?

Powodzenia w mieszanym zawodzie chłopsko-łacińskim.

Do widzenia

K.N.

³³ A że o tym nikt z warszawskich specjalistów nie wie, to tym lepiej, bo po co?

Nawrócenie Ułasyna podałem jako komiczną plotkę.

Siostra Pani, przejeżdżając przez Kr., zostawiła po sobie opinię, że [–] oni jedni – chcą wyjechać do W-wy!

397. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 20 XII 1943

Szanowny Panie Profesorze,

niestety to nie 2 godziny dziennie mojego chłopołacińszczenia, tylko niecała 1, i nawet nie zawsze co dzień. Piszę, a raczej przepisuję przy pomocy papierosów, które mnie podtrzymują w stanie przytomności czy półświadomości umysłowej. Trudności oświeceniowe są tu znaczną przeszkodą – może się to z dłuższym dniem po Nowym Roku odmieni. Nastroje obecne są tu takie, że nawet gdy się usiłuję skupić na książkowych sprawach, wydaje się to nienormalną ucieczką od rzeczywistości.

O redaktorze *Słownika geograficznego*, co niedawno przyjechał z Wilna, już pewnie Państwo wiedzą, jak niefortunnie musiał wysiąść z tramwaju i wszyscy czytali, jak bardzo zagrożone było jego zdrowie. Teraz jest w dalszym ciągu chory, ale bezpośrednie niebezpieczeństwo na razie nie grozi. To samo było z Kętrą; zasłabł też poważnie mąż tej pani, co się w sól zamieniła³⁴.

³³ Hr. Stanisław Henryk Badeni (1877–1943) – wydawca „Przeglądu Współczesnego”.

³⁴ Mowa o aresztowanych uczonych: Stanisław Arnold w początkach wojny pracował w Wilnie jako nauczyciel, w 1943 r. powrócił do Warszawy. W grudniu t.r. został aresztowany w łapance ulicznej i znalazł się na liście przeznaczonych do rozstrzelania. Szczęśliwym trafem zwolniony. Kętra – Stanisław Kętrzyński (1878–1950) – historyk, profesor w Ka-

U nas Matka trochę niedomaga – jakieś grypy, przeziębienia, a głównie niedożywienie mięsem. Próbujemy to łątać i czekamy wiosny.

Myszę, że moje wypiski robię od najbardziej nudnej, mechanicznej strony, chciałabym sięgnąć do nowszej lektury, tylko to wymaga takiego nakładu energii, samo wydobyć książki, że nie mam odwagi uruchomić tych starań.

Wpadło mi w rękę parę rzeczy beletrystycznych z XIX w. – już dziś nie umiem powiedzieć jakie (ach, ta pamięć lub raczej niepamięć!) – i uderzająco czysta była ich polszczyzna – doskonale odłacińszczona. Będzie ciekawe wybadać, w jakich punktach literatury występuje ten zwrot – zagadnienie wymaga intuicji i trafnego sondowania źródeł – tylko kiedy się do tego wróci, to zarzewiały tryby myślenia nie ruszą już z miejsca. Do Witkacego zamierzam koniecznie kiedyś powrócić. Jaka szkoda, że nie mogę chorować tak na nieszkodliwie, żeby to i owo rozgrzebać. Prawda, jakie nierozsądne pragnienia. Witold ma wygodniej, bo całe dni spędza nad swoimi słownikami. Lepiej, że się nie kręci wiele po świecie.

Jak ze zdrowiem u Państwa i z czasem wolnym poza biblioteką?

Na święta nigdzie się nie ruszamy. Nasi przyjaciele ze wsi mają rodzinne kłopoty, wysyłają chorobowe paczki do Otwocka, więc i z odwiedzaniem ich koniec i nikomu nie chciałoby się ruszyć z domu teraz.

Do widzenia i życzenia spokojnych świąt życzymy Państwu całym domem
A.O.-J.

398. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 28 XII 1943

K.P.A.,

moja żona nazywa mnie czasem „młodym staruszką”, i słusznie. Bo „nie wydaje mi się nienormalną ucieczką od rzeczywistości skupienie się na książkowych sprawach” – obym się tylko mógł skupić. Bo i od czego ucieknę, ja osobiście? Swoją drogą zdaje mi się, że tutaj jest niespokojniej – wciąż nowe spisy po 30 osób wiszą na kioskach – ale jakoś dalej od jakichś centrów. Czekamy, czekamy, sami osobiście dotykani tylko jakimiś kłopotliwymi zarządzeniami administracyjnymi. Ale Pani pisze zanadto niby kryptograficznie i sądzi, że i ja tak. Tymczasem

tedrze Historii Polski Wieków Średnich i Nauk Pomocniczych Historii UW, od 1935 r. prezes Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej. Członek PAU. Aresztowany wraz z żoną 14 XI 1943 r., podobnie jak Arnold znalazł się na liście egzekucyjnej. Ostatecznie został wysłany do Auschwitz, a jego żona do Ravensbrück. „Mąż tej pani...” – Edward Loth podczas okupacji był członkiem szefostwa sanitarnego KG AK. Aresztowany i więziony na Pawiaku w 1943 r., zwolniony w 1944. Wykładał na tajnym UW. Zginął w powstaniu na punkcie sanitarnym podczas nalotu bombowego.

Dziewoński³⁵ naprawdę wyskoczył z tramwaju – pod koła przyczepki i niecałą dobę po amputacji jednej nogi i jednej stopy umarł w parę godzin po zastrzyku morfiny, już się nie obudziwszy.

A kiedy Słownik Geograficzny³⁶ przyjechał z Wilna? Czyżby dopiero tej jesieni?

O Kętrzyńskim słyszałem, o anatomie nie. Ta kryptografia odbiła się na chłopskiej łacinie: nie zrozumiałem ustępu o „uderzająco czystej polszczyźnie paru rzeczy beletrystycznych z XIX w.”, doskonale „odłacińszczonej”. Choćby się to odnosiło i do początku XIX, to i tak dziwne, skoro już w XVIII pisywano czysto po polsku; chyba że idzie o któryś specjalny dział treściowo czy przynależnościowo, ale nie mogę się domyślić, o jakie to książki idzie. A może to Pani napisała pod wpływem papierosów powodujących półświadomość umysłową? Czy warto je w takim razie palić?

Jutro pogrzeb przedostatniego z 6 braci Nitschów³⁷. Miał lat 65, a zajmował się głównie interesami (był adwokatem) i kobietami, w pewnej epoce życia też muzyką; a że nie był żonaty, więc jego znaczny majątek (m.i. zabytkowego pałacyku na Woli Justowskiej z 5 morgami parku itd. połowa) przejdzie na jedyną pozostałą rodzoną siostrę, skoro Roman przed nim umarł. Nie bardzo się mogli znosić. Pozostały Nitsch będzie miał za miesiąc 70 lat, wiek, jakiego dotąd żaden z Nitschów nie dożył. Czuje się dobrze mimo wszystkiego, co się naokoło dzieje, a do insuliny, w 4 miesiące po końcu poprzedniej serii, nie bardzo mu się spieszy, choć 175 cukru pewnie go do tego skłoni. Z Kr. wyjeżdżać nie myśli i trochę się dziwił, że „Myszka” chce uciekać ze Lwowa. Czy Państwo dostali paczkę z Ankary? Myśmy dostali, zaledwie o $\frac{1}{10}$ okradzioną. Tyle na razie głędzenia.

Życzymy szczęśliwie niespokojnego Nowego Roku.

K.N.

35 Karol Dziewoński (1876–1943) – chemik, profesor UJ, kierownik II Zakładu Chemicznego. Członek PAU. Aresztowany w *Sonderaktion Krakau*, po zwolnieniu z obozu włączył się do tajnego nauczania. Zginął 6 XII 1943 r.

36 Tak tu i w kilku innych listach o Stanisławie Arnoldzie.

37 Mowa o Eugeniuszu Nitschu (1878–1943), bracie stryjecznym Kazimierza. Był właścicielem willi Decjusza na Woli Justowskiej. Liczba sześciu braci obejmuje tu Nitschów jednego pokolenia, tj. braci rodzonych i stryjecznych.

1944

399. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 3 I 1944

K.P.A.,

nie chcę czekać, aż może jutro przyjdzie od Pani wiadomość o przesyłce *via* Kolankowski¹, tj. *via* [–] RGO – Kolankowski, bo wczoraj wieczorem był u nas Jakubowski² z zawiadomieniem, że ma u siebie dla Państwa 3000 zł, których jednak nie może posłać i chciałby je wręczyć osobiście. Wobec tego sądzę, że mimo całej okropności jazdy, zwłaszcza że na pociąg pospieszny trzeba mieć teraz pozwolenie!, najlepiej by było, gdyby Pani mogła tu przyjechać; Pani bezpieczniej niż p. Witoldowi po tej Częstochowie. Mieszkać parę dni mogłaby Pani u nas, przynajmniej na pewno do połowy stycznia, a może by się przy tej sposobności jeszcze co innego dało zrobić. Jeśli Pani zdrowie na tę jazdę pozwala, niech Pani nie zwleka i zatelegrafuje; bo zawsze lepiej z góry wiedzieć, a kartki zbyt długo idą. Rezygnuję z reszty wolnej strony, bo: 1) i tak nie mam odpowiedzi na kilka kartek, 2) znów będę jutro odpisywał, 3) spieszę się, by to dziś poszło.

A więc do widzenia?

K.N.

-
- 1 Ludwik Kolankowski (1882–1956) – historyk, przed wojną profesor USB, potem UJK. W latach 1929–1944 był też dyrektorem Biblioteki Ordynacji Zamojskiej w Warszawie. Członek PAU. Podczas okupacji pracownik Delegatury Rządu RP na Kraj i profesor podziemnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich w Warszawie. W 1945 r. był jednym z organizatorów UŁ i jego prorektorem, następnie pierwszym rektorem UMK (1946–1948).
- 2 Zapewne był to Wiktor Jakubowski (1896–1973) – filolog, historyk literatury i kultury rosyjskiej, przed wojną tłumacz, współpracownik „Przeglądu Współczesnego” i Instytutu Bałtyckiego. Od 1948 r. został zastępcą profesora w Katedrze Literatury Rosyjskiej w Studium Słowiańskim UJ.

400. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 22 I 1944

Szanowny Panie Profesorze,
milczałam długo z powodu dłuższego grypowego przebywania w domu. Zawsze się wtedy czas dezorganizuje. Od wczoraj wróciłam do normalnych zajęć i zaczyna się znajdować czas na wszystko, nawet na listy i na spanie. Matka leżała na też grypę z komplikacjami 3 tygodnie, ale wczoraj jej zrobiłam ostatni zastrzyk i zaczyna wstać bardziej z wyrozumowania niż z ochoty. Cieszę się, że zima taka łagodna, bo się pora roku nie daje we znaki w mieszkaniu. Słownik Geograficzny już chodzi po Warszawie – miał nie łut, ale trochę szczęścia, jak powiadają. Składa wizyty kolegom, z czym się nie kwapił po przyjeździe w jesieni, bo go niezbyt entuzjastycznie witano. Czy teraz witają inaczej – nie wiem. Zając³ spodziewa się trzeciego Zajączka – a raczej p. Nadzieja – której zdrowie było nieszczególne w ostatnim roku.

O p. Dziewońskim opowiadał mi też Wędkiewicz, którego odwiedziliśmy raz wreszcie razem z Witoldem. Witold bywa u niego często, a mnie to nigdy nie wypada po drodze.

Moja łacina na te 3 tygodnie urlopów chorobowych utknęła jak sprawa polsko-sowiecka. Tyle było spraw i zabiegów przy chorobie Matki. Teraz do niej wracam – dość głupie jest to ekskercpowanie materiału – ale wątpię, czy stać by mnie było na pracę mądrzejszą.

Kończę, bo piszę na pocztce i terminy moje wzywają mnie gdzie indziej. Jak zdrowie Państwa? I wszystkich w rodzinie?

Do widzenia

A.O.-J.

401. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 1 II 1944

Szanowny Panie Profesorze,
to dziś, zdaje się, wypada data przydająca wieku⁴ – co w etykietce chińskiej mierzy się splendorem długowieczności. Już styczeń, luty i marzec są kwartałem świąt i uroczystości „rodzinnych”, bo cały styczeń naszpikowany datami moimi i Witolda lub naszymi razem, a dwa następne miesiące stają się udziałem Józiołów i Myszek ze Zdzisławem. Daty Pana Profesora też się tu znajdują. Tylko Matka i Pani sprzeniewierzyły się rodzinnemu kalendarzowi.

Przeglądałam dziś karty Pana Profesora, bo patronują w komplecie na moim stoliku łaciny ludowej, i znalazłam pytanie o Elusię, na które, zdaje się, nie odpowiedzia-

³ Ananiasz Zajączkowski.

⁴ W tym dniu wypadały urodziny K. Nitscha.

łam. Widuję ją co jakiś czas albo przynajmniej telefonujemy do siebie. Jest zdrowa, pogodna przy nieodłącznym sceptycyzmie i bardzo zajęta, tak że bardzo rzadko (raz na rok) zagląda (lub nie zagląda) do mnie. Zdaje się, że blisko żyje z domem Wędkiewicza i ma tam oparcie w tym nieprzyjemnym profesorskim domu. Bardzo się cieszę, że nie zamieszkaliśmy tam zaraz po powrocie z Chin, jak nam proponowano. Już lepsze są plotki i zatargi innej przeciętnej kamienicy warszawskiej.

W Karłowiczu natrafiłam na wiele imion osobowych własnych, które występują jako nazwy pospolite. Warto by zebrać te szeregi, skomentować, rozsegregować i zrobić z tego zabawkę osobliwościową czy ciekawostkową do JP czy tp., ale czy Witold Niezyczliwy nie pisał już czego w tym rodzaju z uwagi na swoją onomastykę? Indeks do JP pewnie by mnie w tej mierze oświecił, ale tak trudno szukać tego w ciemnym pokoju, a światło mamy dopiero od 9 wieczór, a pracy się tyle zwala na te elektryczne godziny.

Matka tłumaczy teraz dla Józia jakieś rosyjskie teksty etnograficzne o Polesiu i promienieje z dumy, że jest pożyteczna w sensie intelektualnym – teraz na nas kolej oddawania się zajęciom praktycznym, więc sami cerujemy pończochy i przyszywamy guziki.

Umarła p. Stefania Sempołowska – jutro idziemy na pogrzeb. Z jej osobą odchodzi cała epoka specjalnego typu Warszawy.

Zdaje się, że już dawno nic nie wiemy o zdrowiu Państwa. Proszę pisać A.O.-J.

402. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 13 II 1944

Szanowny Panie Profesorze,
list ostatni z Krakowa rozminął się z moją kartką „życzeniową”. Tylko w przeciwieństwie do Taszyckiego nie była pomyślana zawczasu, tylko w sam dzień uroczysty. Trudno może – teraz przerzucam się do chwili obecnej w kraju – o bardziej nieświeżone samopoczucie niż teraz, czy to gdy chodzi o wypadki, czy o możliwości wykorzystywania naszych sił humanistycznych w najbliższej (a może i dalszej) przyszłości.

Słownik Geograficzny przetrwał bez przerwy aż do jesieni w rodzinnych stronach Zająca. Bardzo się teraz we dwóch z Zającem przyjaźnią. Poprzez tę wspólną ojczyznę widać, bo Słownik Geograficzny tamże się zdążył ożenić i nawet próbował tu żonę sprowadzić, nie wiem tylko, czy po swoich przygodach ponowił tę próbę.

O śmierci Kazimierza Piekarskiego pewnie Państwo już wiedzą. Umarł na serce w szpitalu w Łowiczu (przedtem pod Łowiczem u przyjaciół przebywał, chorując czy powracając do sił po wcześniejszych chorowaniach), nie pozwoliwszy przenieść się na klinikę do Warszawy. W Łowiczu też go chyba musiano pochować, choć kanonik miejscowy robił trudności, bo zmarły nie był u spowiedzi. (Czy nie wieszać takich?).

Przewiezienie zwłok do Warszawy kosztowałoby 20 000 zł, więc z tego zrezygnowano. Wende (niech to i tak będzie, choć to tutaj apteka przez władze przejęta⁵) bardzo był tą śmiercią zgnębiony i wszystkich ona zasmuciła. Nie doszła ona chyba tylko do wiadomości tych, co z Lipska do niego pisali, żądając wydania jego materiałów, na co miał odpowiedzieć, że wszystkie zostały spalone.

A teraz o *trybulce*: Matka zna ją obok szczypiorku na tenże rodzaj witaminy, tylko o znacznie drobniejszych listkach. Z *łuczkiem* nie spotykała się wcale.

Wypisuję te moje latynizmy prawie bezmyślnie, idzie mi to bardzo powoli. Jestem dopiero przy *F*. A o książki z biblioteki aż strach się starać, tyle przy tym trzeba formalności i niepolskich pieczętek. Mam dużo pracy bardzo rozstrzelonej i żadna nie daje mi zadowolenia, bo nie widać rezultatów i możliwości na przyszłość. Ze Lwowem prowadzimy ożywioną korespondencję „na zapas”. A do Myski o jej planach warszawskich chyba nie pisałam, bo w ogóle nie pisuję do Lwowa, to monopol Matki.

Do widzenia jednak

A.O.-J.

403. (K) ANTONINA OBREBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 2 III 1944

Szanowny Panie Profesorze,
dziękuję za list tak obszerny i pełen wiadomości. Niestety, co do mnie, zdobywam się na krótką zaledwie kartę. Pracy jest dużo, a wiadomości, możliwych do powtórzenia, narasta bardzo mało. Rozmawia się „półgłosem” o najbliższej przyszłości, a najczęściej woli się o niej nie myśleć. Może nigdy dewiza „przetrwania” czy „przeczekania” nie była bardziej wskazana czy aktualna. Na wewnętrznym odcinku u nas mniej więcej bez zmian, poza normalnymi w tej porze roku zaziębieniami i podgrypcami. Mam bardzo ciepły w tym roku pokój w biurze i to wydaje się jest przyczyną zła (bo korytarze są lodowate i sufity przeciekające).

Czy Państwo bardzo marzną u siebie na górze? Nasze mieszkanie jest wyjątkowo znośne w tym roku dzięki łagodnej zimie i pomyślnej (niestety, na tę tylko zimę) koniunkturze opałowej. W lekturze tramwajowej próbuję sobie odświeżyć mój, zawsze zresztą nieszczęśliwy, serbski. Choć jeżdżenie z taką lekturą źle bywa widziane przez domowych. Ale czy to co zabezpiecza? Podobno dzień 4 marca jest uroczystie obchodzony na wyspie jako dzień narodowego patrona naszego. Gdyby tak było naprawdę, patron miałby wiele ciężkich zadań orędowniczych – tam za wodą. Jako separatystka wyznaniowa wolę się ograniczyć do uczczenia lokalnego krakowskiego święta na Salwatorze – i życzenia... chyba żebyśmy się prędko spotkali w przyszłym

5 Stanisław Wędkiewicz. Uwaga w nawiasie odnosi się do równoznaczności zapisu Wende i nazwiska Wende (znana warszawska apteka Wendego).

roku o tej porze, może będzie wtedy inna, mniej „czarna wiosna”. Choć właściwie przy obecnych chłódach o wiosnie przestaje się myśleć w ogóle.

Bardzo dziękuję za list – raz jeszcze pokrzepił mnie, choć obecna karta nie jest tego dowodem – ale wierzę jednak, że się wytrwa.

Do widzenia – a jak ze zdrowiem Państwa? U nas Matka mizerna i kaszląca, a mały Józiów przechodzi coś na kształt lekkiego zapalenia płuc

A.O.-J.

404. (L) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 16 III 1944

Kochana Pani Antoninko,

„prof. Erich Haenisch⁶, pierwsza w hierarchii wieku i urzędu już nie osoba, ale osobi-
stość w naszej wyprawie, objął przed paru laty katedrę sinologii i mongologii (jedyną
bodaj w Europie) na uniwersytecie w Berlinie”. Tak pisze na s. 204 książki *Na kresach
Azji* Aleksander Janta-Połczyński⁷, jak widać, rodzeniuteńki brat Goetla⁸, który opo-
wiedział w Indiach, że w Polsce nie ma na żadnym uniwersytecie filologii indyjskiej,
bo mamy wciąż ważniejsze sprawy. Chciałbym wiedzieć, kto to ten pan Haenisch, ale
oczywiście nie dlatego piszę. Raczej chciałbym wiedzieć, jak się tam Pani czuje i czy
Warszawa, tj. znajoma Pani kota, bardzo jest zgnębiona bliską i dalszą przyszłością.
My tu się oczywiście nie cieszymy, zwłaszcza często myśląc o Wilnie i Lwowie, ale –
co do nas bliższych – cóż mamy robić? Jeżeli przyjdzie do nas los np. Tarnopola⁹, to
z naszej górki drewnianej nic nie zostanie, a przenieść nie ma gdzie ani siebie, ani
najkonieczniejszych ubrań i najbliższych nam książek czy rękopisów (właściwie no-
tatek, kartek...).

Wielu przezornych wszystko pisze w 2 a nawet w 3 egzemplarzach i rozsiewa po
różnych miejscach – m.i. dostałem ze Lwowa niemal książkę o historii polskiego
wiersza dla umieszczenia jej gdzieś tutaj¹⁰ – ale sam mam tylko unikaty, którym nie
wiem, gdzie by było lepiej? W Bibliotece? Wcale nie jestem pewien. Osobiste stosun-
ki w naszym domu też nie najlepsze, ale i pod tym względem trzeba się zdać na los.

6 Erich Haenisch (1880–1966) – niemiecki sinolog, mongolista i mandżurysta, przed II wojną światową profesor uniwersytetów w Berlinie i Monachium.

7 Aleksander Janta-Połczyński (1908–1974) – pisarz, dziennikarz, publicysta. Tu mowa o je-
go książce *Na kresach Azji. Indie, Afganistan, Birma, Syjam, Indochiny, Chiny, Mongolia, For-
moza, Japonia* (1939).

8 Ferdynand Goetel (1890–1960) – pisarz, publicysta, działacz polityczny.

9 W tym czasie trwały ciężkie walki o Tarnopol, który został przez Niemców ogłoszony
twierdzą.

10 Mowa o rękopisie książki (lub jej części) M. Dłuskiej *Studia z historii i teorii wersyfikacji
polskiej*.

Może za jakiś czas ocknie się jakaś większa energia, chęć jakiegoś zabezpieczenia się, ale na razie tego nie ma.

Kiedys dostałem kartkę od Moszyńskiego, oczywiście bez szczegółów, bo cóż z tych szczegółów można pisać?, ale w ogólnym nastroju minorowym. Ze Lwowa opowiadają rzeczy sprzeczne, poza tym, że się wieczorami nie wychodzi, a niektórzy i nie wpuszczają wtedy nikogo do mieszkania.

Czym Pani pisał, że Vasmer 30 I stracił całą swoją bibliotekę? Spłonęły wszystkie książki rosyjskie, nowogreckie, albańskie, prawie wszystkie polskie. Mieszka gdzieś niby w Berlinie, ale właściwie daleko i rozważa, co może pisać po tej stracie. Bardzo trzeźwo i spokojnie napisana jego kartka.

Mnie osobiście ta moja rocznica dała trochę oderwania od wojny. Mania urządziła zebranie rodzinne, na którym opowiadała o 1. epoce swego życia, Karmelickiej do ukończenia 7 lat. Ale za to dyskusja o nazwie Mieczysława czy Mieszki jeszcze się nie zaczęła, bo wciąż coś przeszkadza, ostatnio śmierć córki Semkowicza Piotrowiczowej¹¹.

Indeks się robi, ale potrwa jeszcze ze 3 miesiące!¹² Z tego powodu mam osobiste nieprzyjemności z moją pomocnicą, która już zupełnie wypadła nerwowo z równowagi, a tu, w domowych warunkach, trzeba wszystko znosić; na szczęście odbywa się to na milcząco.

Zdrowi jesteście jako tako, choć moja żona właśnie dziś skręciła sobie nogę i na dłuższy czas nie będzie mogła normalnie chodzić. Ciepło jest, jedzenia w pełni cukrzycowego i tak nie mogę stosować; kurację miesięczną zastrzykową właśnie skończyłem, chyba więc do ewentualnego kryzysu jakoś wytrwam.

Z Paninej energii dość jednak zostało: przykładem serbska lektura tramwajowa. To doskonały pomysł: utrzymywać się przy tej znajomości, właśnie w chwilach, gdy nic innego robić nie można. Gdzie te czasy belgradzko-dalmatyńsko-zagrzebsko-lublańskie? Molè już nie pisuje, bo poczta tam nie chodzi.

Ale wkrótce, wkrótce wszyscy się wszystkiego dowiemy..., o ile wytrzymamy. Na razie życzę pięknej wiosny.

Do widzenia

Kazim.

11 Stanisława Piotrowiczowa (1904–1944) – córka prof. Władysława Semkowicza, żona historyka Karola Piotrowicza.

12 Mowa o indeksie do *Słownika staropolskiego*, który K. Nitsch, W. Namysłowska, F. Sławski, Wanda Żurowska i S. Urbańczyk (pomysłodawca) sporządzili w ciągu 4 miesięcy 1944 r. Zachowany do dzisiaj zawiera całość wyrazów kartoteki słownika, ukrywanej wówczas w Bibliotece Jagiellońskiej. Indeks sfotografowano i rękopis oraz dwie fotokopie ukryto w różnych punktach Krakowa. W ten sposób zabezpieczono się na wypadek odkrycia i ewentualnego zniszczenia kartoteki. Ponieważ każdy wyraz w indeksie był zaopatrzony w informację o jego lokalizacji w zabytkach, w razie zniszczenia kartoteki można byłoby ją odtworzyć.

Warszawa, 12 IV 1944

Szanowny Panie Profesorze,

tak mi przykro, że w okresie przedświątecznym nie napisałam do Państwa. Dopiero dziś wypoczywam w biurze po świętach, a że skład osobowy nasz jeszcze nie jest zupełny, więc i o spokojną chwilę łatwiej do pisania.

Od miesiąca straciłam swoją parogodziną pomoc domową (poszła pracować do ogrodnika, gdzie lepiej zarobi) i mimo podziału zajęć domowych na nas troje jestem znów zaśpieszona i zmęczona. Wysiłki fizyczne, uporczywe i systematyczne, mniej mi służą niż umysłowe. A do ogródka jeszcze nawet nie zajrzałam – a lada dzień trzeba będzie się tym zająć. Obecny układ stosunków domowych jest o tyle pomyślniejszy, że Matka więcej może odpoczywać zamiast poprzedniego nadzorowania nad czynnościami domowymi i gotowania olbrzymich objętościowo obiadów (nasza Niedźwiedzica miała apetyt 3 dorosłych panów). No i dla finansów lepiej, bo kilkaset zł się oszczędza. Ale ja jestem znów senna i umysłowo znów kompletnie oczadziała.

Ze Lwowem mamy od 2 tygodni przerwana komunikację listową – ale słuchy nas dochodzą, że tam podobno, jak dotąd, spokojnie. U nas nastroje mniej minorowe – nastawiamy się na przeczekanie złej passy krajów wyspiarskich, i oby się to wszystko zbyt szybko nie zakończyło i zbyt niespodziankowo. Witolda nie zapytałam o jego sąd o Haenischu ani o Jancie-Półczyńskim, który jest przez Witolda siostrę cioteczną (za Półczyńskim) w jakiś odległy sposób spowinowacony z Jabłońskimi. Napiszę o tym w następnej karcie. Czemuż to się tak wcześniej zmarło p. Piotrowiczowej? Pamiętam ją dobrze z Krakowa. A co się dzieje z 2. córką Semkowicza, tą ładną blondynką z Wojciechowa?

Z różnych przewidywań wynika, że los Tarnopola nie spotka Lwowa, natomiast stanie się udziałem Warszawy – inni twierdzą odwrotnie. W każdym razie na razie przesypiamy spokojnie w łózkach wszystkie alarmy nocne. Nie ma nic doskonalszego jak spanie, lepsze nawet od papierosa. Podziwiam równowagę ducha Vasmera – ale w ogóle jego współmieszkańcy znoszą podobno w doskonałej formie ciosy z nieba i myślę, że nie tu jest droga do pokonania przeciwnika i że skutkiem tego na długo jeszcze trzeba będzie odłożyć najbliższe „do widzenia”, choćby z Krakowem.

A.O.-J.

A jak zdrowie skrzyconej nogi? Czy Pani zajmuje się ogrodem?

406. (K) ANTONINA OBREBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 9 V 1944

Szanowny Panie Profesorze,
takie okazyjne kartki ze Lwowa przychodzą i do nas – wrzucane są na pocztę w Warszawie przez osoby, które tu przyjeżdżają. U nas na razie co do nocnych alarmów panuje spokój, nawet okien nie poodklejałam z zimy wobec nieustannych mroźnych wiatrów. Na działce pracuję dojutrkami. Do biura przeniosę się chyba z moją łaciną, bo wieczorami jestem nieprzytomna, a mam dużo jeszcze innej roboty. Niemożność rozciągnięcia godzin przytomnych do ostatecznych granic powoduje u mnie lekki stan nerwowy serca z pośpiechu. Niepokoi nas stan Matki, osłabiona, apatyczna i bardzo mizerna.

Zmartwiła mnie wiadomość o prof. Godlewskim, a o Franciszku Siedleckim pewnie kiedy słyszałam i już zdążyłam zapomnieć. Szkoda go – był to poważny i dobrze się zapowiadający chłopak. Wędkiewicz dobrze się o nim wyrażał, a na seminarium polonistycznym uchodził naturalnie za skończonego głupca. Przyjemnie świadczył o nim ten list z przeprosinami.

Wędkiewicza Witold odwiedza często i ciekawie z nim spędza popołudnia, o ile Wędkiewicz w ogóle chce się udzielać, bo bardzo jest przygnębiony wiadomościami o swej znajomej z Krakowa.

Chciałabym bardzo albo rzucić biuro, albo mieć dodatkowo 8 godzin życia na dobę, ale tak jestem w tę pracę biurową głupio uwikłana, że chyba tylko choroba albo przymusowa nieobecność mogłaby mnie z tego zwolnić.

Czy ma być jakieś trzecie prócz Alusi i Kuby, a jeśli tak, to czyje? Mój mały bratanek na szczęście jest na wsi, więc nie absorbuje tak babci, co byłoby dziś nad jej siły, no i na odległość nie drażni egoizm i głupota rodziców, którzy zresztą trwają w Warszawie.

Nie ma wiosny, a mimo to nie ma się więcej czasu przez to.

Do widzenia. Proszę o jaką niedługą kartkę – posłuszna wezwaniu urywam mój kwadrans biura

A.O.-J.

407. (K) ANTONINA OBREBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 18 V 1944

Szanowny Panie Profesorze,
odpowiadam znów z biura na dziś otrzymaną kartkę. Tylko to robię z pamięci, bo otrzymana została w domu.

Jakby z tym moim zwolnieniem być mogło, nie wiem – zaproponowałam to na jesieni, było bardzo źle przyjęte. W każdym razie godzinami się nie przeciągam, a teraz przeniosłam 1 tom Karłowicza i odrabiam w chwilach samotności moje materiały

do łaciny ludowej. Zawsze się jednak tyle nabiera różnych zajęć i różnych ludzkich i nieludzkich spraw, tak to jest połączone z kręceniem się po świecie, że wieczorami jestem niezdolna do jakiegokolwiek nawet pseudoumysłowej pracy. Ale od dziś myślę, że zdobędę więcej czasu, bo już działka cała skopana (przy pomocy Witolda) i dziś ją obsadzę fasolą. Po 20 V wsadzi się pomidory i będzie spokój.

Myszka zapowiada nam swój przyjazd z tobołami rzeczy dla Krakowa i Warszawy, potem zamierza powrócić, ale myślę, że już nie zdąży ani z jednym, ani z drugim.

Co do Alinki tajemnicy bardzo się cieszę – bo ona ma tyle danych na rozsądną matkę. A mnie widok nierozsądnych w mym najbliższym otoczeniu szczególnie drażni.

Kończę, bo mi zamykają biuro, więc do widzenia. Na Zielone Świąta wybieram się do Guzowa na 2 dni. Wyleżę się i wyśpię i dadzą mi śniadanie do łóżka. Dopiero będzie używanie.

Do widzenia

A.O.-J.

408. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 23 V 1944

K.P.A.,

jak to dobrze, że kult rozsądku tak u Pani wciela się w czyn (tak „prędką” kartką, jazdą do Guzowa...), bo na pewno ponowi Pani próbę wydostania się z biura; zανά-to ich Pani rozpuściła, tak że teraz trzeba tylko chorować i chorować aż do skutku. Gdyby Pani mogła w Guzowie zbadać 1 szczegół, ładny, jak chłopci zwą ‘atut’? Idzie o *kozérę*, w Poznańskim powszechną, a w zachodniej Galicji zupełnie nieznaną. Ja podejrzewam jej ruskość. Brückner twierdzi, że to „po prostu” od *kozy*?! W całej wschodniej Polsce panuje *trąf* (< niem. < łac. < gr.), w Krakowskim też nowe *świętne* (< *światne* ‘wyświecone’); od *trąf* też najlepiej zacząć pytanie lub od *aduta* (*d* w zach. Galicji nawet u inteligencji); a z *kozerą* nie od razu wyjeżdżać.

O losie znajomej Olandego i jej ponadosiemdziesięcioletniej materki zdania podzielone. O tyle sama się przyczyniła, że powinna była dawno wyjechać do Warszawy.

Radzę w Guzowie zachorować, chociaż na dwa dni.

Był tu u mnie kiedyś z Warszawy Czesław Rokicki¹³, pewnie Pani pamięta, taki amator poprawności [–], przyzwoity, bo [–]. Ma wielki zbiór zwrotów z Włocławka i prosił o opinię. Wielki Witold podobno mocno zdenerwowany, co się ma odbijać na otoczeniu, nie rodzinnym.

¹³ Czesław Rokicki (?–?) – autor artykułów w przedwojennym PorJ oraz poradnika *Jak pisać i mówić po polsku* (1926), także wydawca (Wydawnictwo Czesława Rokickiego).

Skąd plotka o „Józiu” nierozsądnym? Jak się ma Matka Pani po zwykłym wiosennym osłabieniu? Moja żona czasem bardzo osłabiona, ale zdrowa, no i śpi, z czym już bywało źle. Ja od tego roku wezmę chyba swój 10-dniowy urlop w czerwcu, bo potem pewnie wezmę zdrowotny. A moja żona wybiera się po raz 2. do Kielc, doświadczywszy, że się to da.

Więc Ściborowa jednak myśli o wyjeździe¹⁴; to tak jak żona Witolda Niezyczliwego. Ale trudno mieć o tym sąd. My w lepszym położeniu, bo nie mielibyśmy dokąd. Liczę znów na odpowiedź z biura, chyba żeby Pani zachorowała, czego życzę.

Do widzenia

K.N.

409. (K) ANTONINA OBREBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 31 V 1944

Szanowny Panie Profesorze,
dokonałam łatwych rozsądnych rzeczy, bo byłam w Guzowie i cudownie wypoczęłam. Znaczną część cudownej pogody przeleżałam w łóżku, serce odpoczęło i oczy przestały boleć. Jednym słowem, się odmłodziło.

Teraz co do *atutu*: w Guzowie i w Nieborowie (w okolicy Guzowa) mówi się *kozer* lub *trof*. Innych nazw nie znają.

Informacje uzyskałam od Jana Fijołka, woźnicy, mieszkającego wprzód w Nieborowie, tam urodzonego, później w Guzowie ±45 lat. Dalej 2) wieś Krzymosze w powiecie siedleckim: *kozer* – wiadomość od p. Marii Piekarskiej lat ±50, która się w Krzymoszach wychowała. 3) wieś Piotrkowice powiat kielecki: *trof* – wiadomość od p. Linowskiego z jego stron rodzinnych (wiek 38 lat).

Myszka przysłała do nas 3 toboły rzeczy – przyszły koleją przez jakieś biuro transportowe. Sama się nie pokazała i zdaje się, że się nie wybierze, bo zasadniczo zostaje we Lwowie, a chciała tylko wpaść w odwiedzin.

Dotarła do mnie drogą okólną wiadomość o Stasiu p. Toli. Czy słyszeli już Państwo? Wybrał się na letnisko do lasu¹⁵. Trudno mi powiazać tyle usamodzielnienia z jego wątłym zdrowiem. Matka bardzo wypoczęła przez nasz dwudniowy pobyt poza domem. Zrobiło się u nas ciepło, ale za późno. Pomidory posadzone przed dwoma tygodniami pomarzęły i nie wiem, czy się odchwycą.

Kończą się moje godziny biurowe więc i ja kończę kartę.

Do widzenia

A.O.-J.

¹⁴ Ze Lwowa.

¹⁵ Staś – Stanisław Kwiatkowski. Wskutek dekonspiracji w Warszawie musiał opuścić miasto i przejść do leśnego oddziału AK (AHM).

410. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 17 VI 1944

Szanowny Panie Profesorze,
już chyba 3 tygodnie minęło od ostatniej wiadomości z Krakowa i zaczynam być trochę niespokojna. Czy Oboje Państwo zdrowi i wszyscy inni „w domu”.

Ze Lwowa przestały przychodzić kartki od Myszk i trochę to nas też trapi. Czy mają Państwo stosunki listowe ze Lwowem, czy tylko przyjezdne?

Matka lepiej się trochę czuje, więcej czasu spędza na powietrzu i to jej świetnie robi. Ja miałam miesiące dużej pracy i małego spania. Teraz – od wczoraj zaczęłam spać i wróciłam po miesięcznej, czy więcej, przerwie do mojej łaciny. Tylko to bardzo nudne zajęcie. Przeniosłam je częściowo na wolne chwile w biurze, a w domu chciałabym przejść na inteligentniejszy odcinek tego zagadnienia. Może trochę ogólnych wypowiedzi na zagadnienia łacińsko-polskie. Ale nazwiska z tego okresu, którym dysponowałam, mało „gwarantne”: Brückner, Bystroń... Choć na obronę ich powiem, że nie jest łatwo pisać dobrze o kulturze.

A czy sprawy mieszkaniowe Państwa nie uległy zmianie? Co się dzieje u pp. Jasieńskich – czy w dalszym ciągu nietknięci w swojej siedzibie? U nas coraz ktoś zmienia mieszkanie lub szuka pokoju, lub dwóch i jest z tym trochę biegania. Proszę o wiadomości niedługo, dobrze?

Do widzenia

A.O.-J.

411. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 18 VI 1944

K.P.A.,
najpierw kwestia formalna: (przelotna?) zmiana Warszawy 12 na W-wa 7 raz, na W-wa 7a drugi raz, więc Z czy 7a? Ciekawe, że Tomaszewski z Kórnik przy adresie moim ostatnim razem dopisał 7a! Następnie co do *trófu* pana Linowskiego spod Kielc: czy mam z tego wnosić, że tam *kozyru* lub *kozery* nie ma zupełnie? Niestety, często ma się ochotę wiedzieć nie tylko, co jest, ale czego na pewno nie ma.

Po tych głupstwach przechodzę do rzeczy ciekawszych, od których pewnie i W-wa huczy. Tu wciąż się przesuwają lwowscy dobrowolni uchodźcy, przesuwają, bo im w Kr. zostać nie wolno: Grodecki, Widajewicz, Krzemieniewski¹⁶... i znów wypyty-

¹⁶ Roman Grodecki (1889–1964) – historyk mediewista, profesor UJ, członek PAU. W czasie okupacji znalazł się we Lwowie, gdzie brał udział w tajnym nauczaniu. Józef Widajewicz (1889–1954) – historyk mediewista, przed wojną profesor UP. Seweryn Krzemieniewski (1871–1945) – botanik, profesor UJK, członek PAU. Helena Krzemieniewska (1878–1966) – botanik, mikrobiolog, od 1946 r. profesor w Katedrze Fizjologii Roślin UW.

wania i opowiadania o wrażeniach i doświadczeniach całej 5-letniej epoki. Dłuska pisała, że wyjechały pod Sandomierz¹⁷. O Stasiu dowiedzieliśmy się tylko drogą okrężną, że wyjechał, bez żadnych szczegółów; ale lepsze to, niż niepewne wiadomości, jak tamta o Józiu, że zginął. Pisz się je na kartkach beztrzesko, a potem się robią plotki.

Tu robią nowy spis mieszkań, bardzo szczegółowy, dla dopychania ich. Moja żona myśli czasem o Zaborni, ale moim zdaniem to nie do wykonania: olbrzymie koszty przeniesienia się z meblami, ubraniami i książkami (a bez nich wszystko się się zmarnuje); z czego tam żyć? Czy tam znów tak bardzo pewnie?

Czy Pani słyszała, że Dorosz podobno bardzo zdenerwowany?

Małek opowiadał o książce Vasmera *Die Slaven in Griechenland* z dziwnymi braconkami w bibliografii, a więc i w faktach.

I po co Pani przyjęła ten miesiąc dużej pracy, a małego spania? Ktoś może do tego zmusił?

Tomaszewski pisał o pogorzelisku książek w kościele św. Michała. Miało ich tam być z milion, m.i. masowo prywatne biblioteki poznańskich profesorów (prócz Ułaszynowej, która ocalała w uniwersyteckiej)¹⁸. To nie wprost od bomby, ale przez sąsiedztwo z zakładami przyrodniczymi, w których było berlińskie Telefunken. Oby nasze książki ocalały, m.i. moje, dotąd na los szczęścia czekające, bo się trudno na coś i zdecydować, i wykonać.

Do widzenia wkrótce

K.N.

412. (L) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 26 VI 1944

K.P.A.,

ostatecznie indeks się cały zrobił w 4 miesiące, idzie jeszcze tylko o pieniądze na przepisanie go na maszynie, ale jakoś się to zrobi. Wobec tego trochę odetchnąłem i piszę tak, jak Pani zawsze radzę.

Wolałbym wyjechać choć na 10 dni, ale: 1) urlopy wstrzymane, chyba chorobowe, 2) jedyny mój amfitrion, Galas, dotychczas mnie nie zaprosił, 3) nieprzyjemnie by mi było zostawić żonę samą. Wprawdzie nie cierpi już tak na bezsenność jak przed pół rokiem, ale się bardzo łatwo męczy; a bezsenność może łatwo wrócić, jeżeli się wojna zbliży.

¹⁷ Maria Dłuska z matką.

¹⁸ W poznańskim kościele św. Michała Niemcy urządzili magazyn książek pochodzących ze skonfiskowanych mieszkań poznańskich profesorów, których albo aresztowano, albo wysiedlono z „Wartelandu” do Generalnej Guberni. Znalazła się tam też biblioteka (lub jej znaczna część) Henryka Ułaszyna (Ułaszyn 2011).

Pocztą do Lwowa i z powrotem podobno funkcjonuje. Na początku czerwca napisałem kartkę do Dłuskiej, ale że ona z matką tymczasem wyjechała, pocztą mi kartkę zwróciła!

Dobrze rozumiem, że o tzw. „kulturalnych” rzeczach trudno jest dobrze pisać, mnie właśnie pisać, bo mi się nieraz trafiało, że coś takiego na jakim wykładzie dobrze ujął (sam byłem zadowolony, a widocznie i słuchacze), a gdy to chciał napisać, nie wychodziło: wymagało jakiejś stylistycznej rekompensaty za żywość wykładu. Ale Pani lepiej ode mnie takie subtelności ujmuję, trzeba więc próbować, i koniec. Są ludzie nieźle takie rzeczy piszący, ale w żadnym razie nie jest takim Brückner, który – owszem – pisze często nawet prymitywnie i grubo. Myślę, że tych ogólnych wypowiedzi na tematy łacińsko-polskie bardzo nam jeszcze brak, będą więc pożądane.

U Jasieńskich bez zmian. On ma moim zdaniem bardzo dobre zajęcie w jakiejś firmie budowlanej. Wprawdzie zajęty jest dość mocno, nie ma więc dużo czasu na swoje rzeczy, co by lubił, ale pracuje w swoim fachu i... może, tj. musi, dość często wyjeżdżać na różne budowy: na Podhale do Czarnego Dunajca, to znów gdzieś pod Sędziszów (koło Rzeszowa) do jakiegoś kościoła. Słowem wieś, urozmaicenie, jedzenie! Ona – jak mówi – *złażona*, tj. ‘zalatana’, nie ‘zła’.

Alina z dziećmi po miesięcznym pobycie na wsi (pod Szczucinem nad Wisłą, na płn. od Tarnowa) ma za tydzień wrócić. Dzieci oczywiście są tam zachwycone, ona podobno mniej, bo w nocy nieraz bywają strzały, w okolicy napady itp. Ale 2 miesiące jeszcze będzie czekać w Krakowie, nie wiem czy w lepszych warunkach.

27/6

Staś, jakeśmy się przypadkiem dowiedzieli od jego krakowskiej ciotki, jest w Warszawie.

Z wiosną – jak zwykle – nasuwają się pokusy dialektologiczne, ale niewykonalne. Pewna młoda amatorka robi kwestionariusz atlasowy¹⁹ w Niepołomicach, Urbańczyk przywiózł trochę luźnych wiadomości spod Szczucina itp., ale na to trzeba by miejsca (i czasu). Widzę jasno, że większość moich uogólnień przepadnie, ale to zwykły los. Niestety, nie zostawię następcy.

Miałem kartkę od Moszyńskiego, który po 5-letnim niewyjeżdżaniu na wieś odpoczywa też po pisaniu, uprawiając ogródek, co go bardzo restauruje. I Panią by to mogło zrestaurować, ale w taki tylko sposób, jaki on praktykuje: bezwzględne zerwanie z pracą biurkowo-książkową na okrągły miesiąc. Pisze też, że Anders zginął pod Stalingradem. Z Warszawy to właściwie już dawno nic nie słyszałem.

„Listy Filologiczne” wychodziły systematycznie, przynajmniej przez cały 1940 i 1941; te roczniki są w Bibliotece, więc je przeglądałem. O inne rzeczy praskie dość trudno, choć na pewno niejedno nadal wychodzi. Bardzo by się chciało odświeżenia, porozmawiania przez druk.

¹⁹ Do przyszłego *Atlasu gwar polskich*.

Zaadresuję chyba po staremu W-wa 12, bo ta 7 wygląda na jakieś nieporozumienie.
Czy Pani ma na działce kwiaty? Chętnie bym pojechał do W-wy, ale się to nie da.
Widzi Pani, jak już beżładnie, urywanie piszę. Ale to się jeszcze naprawi.

Do widzenia

K.N.

413. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 22 VII 1944

K.P.A.,

takie przysłyżczy, że nie bardzo się chce pisać o niczym, a nie bardzo warto krótko o tym, o czym warto, tylko dłużej. Ze Lwowem już korespondencji nie ma, a ustnie... ci, co mieli przy- lub prze-jechać, to już przejechali. Z Wilna to Państwo lepiej wiedzą, choć i do nas to i owo doszło, nie zawsze prawdziwie, bo np. że Mozyński wyjechał do Warszawy! Nawet z Warszawą się rozluźniło..., poza tym, że Tola w Kielcach i w Kr., Staś jest w Warszawie, ale matka jak to matka, co się nawet i ciotkom udziela.

U nas na pozór po dawnemu, nawet spokojniej, mimo że się może zbliża epoka, w której nasi najdolniejsi podmieszkańcy obiecują sobie użyć. W bibliotece sprawdza się kopia ponad 1300 stron arkuszowych indeksu, które trzeba będzie jakoś zabezpieczyć; z tego powodu nie wziąłem urlopu ani należnego mi 10-dniowego, ani chorobowego, mimo że mi sfotogramowano serce; ale nawet bym nie miał gdzie wyjechać – nie zaproszono mnie nigdzie. Moja żona czyta w tej chwili Macaulaya, Józia jest podniecona nadziejami co do jedzenia, ogrodu i Zaborni, ja naprawdę najobojętniejszy, tak że ułożyłem w głowie plan rozprawy o nosówkach, a też myślę, co i jak się będzie na nowo wydawać, ewentualnie w przeróbce, np. *Gramatykę* zbiorową²⁰. Takie plany to najmiłsze, bo i po mojej śmierci jakoś się muszą realizować. Ale książek i trochę rękopisów nie zabezpieczyłem.

Na kogo też wcześniej przyjdzie: na Państwa czy na nas?

Mimo to do widzenia

K.N.

²⁰ Mowa o *Gramatyce języka polskiego* PAU T. Benniego, J. Łosia, K. Nitscha, M. Rozwadowskiego, H. Ułaszyna (1923).

414. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Pruszków, 30 IX 1944

Piszę z poczty w Pruszkowie, by donieść, że wszyscy pięcioro z Matką i Józiami jesteśmy zdrowi i cali, i w poszukiwaniu trwałszego *locum* przebywamy chwilowo tutaj. Napiszę obszerniej, gdy się ustalą nasze losy i adres na najbliższych parę miesięcy. Opuszczaliśmy dom jeszcze stojący. Ale i tak nie będzie pewnie do czego wracać. Bezradnie jest zaczynać życie tak kompletnie bez niczego. Zresztą naprawdę odczuje się to za miesiąc, półtora. W gronie profesorskim duże straty. Dziś Witold wybiera się do Antoniewicza po wiadomości obszerniejsze.

Do widzenia

A.O.-J.

415. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 5 X 1944

Szanowni Państwo!

co za radość w tej tragedii: kartka od Pani! W ostatnich czasach znów się więcej myślało, co u Państwa. A i teraz nic jeszcze nie wiemy, ale przynajmniej wiemy, że Państwo istnieją, i to nienaruszeni (choć tylko w pięcioro, nie w sześcioro). A tegoż dnia przyszła kartka od Borowego²¹ (co prawda, z fałszywą wieścią o Wendem, który pisał tu, nie do mnie, z Petrykozów poczta Białaczów, przez kierownika szkoły Teofila Olesińskiego). Myśmy już nieraz myśleli, że Państwo są w Guzowie; no i może tam jeszcze będzie oparcie? Aleśmy myśleli o tym Guzowie od początku sierpnia i tylko to nas dezorientowało, że Pani nic nie pisała; czyli teraz dopiero możliwość? Jak to wszystko przeżyła Matka Pani, no i Pani? Choć Pani była stale tak zaorana, że w najgorszych warunkach nie mogła być bardziej zmęczona. Bardzo prosimy o jakieś naszkicowanie tych przeżyć. Co Pani wie o Elusi i Ułaszynie?, o Stamirowskiej? Moja bratowa z Leszna – nawet nie chcę myśleć. Itd. Tu przed 10 dniami przyjechała Tola Kwiatkowska *via* Pruszków i inne miejscowości; od 2 miesięcy nic niewiedząca o swoich dzieciach!²²

Myśmy przed miesiącem wyprawili wszystkie nasze pozostałe książki i rękopisy, ale nie poza Kraków; nie wiadomo oczywiście, gdzie bezpiecznie. Jesteśmy zdrowi. Urbańczykom narodził się 28/8 Kazimierz Mikołaj, który mimo krowiej alergii dobrze się prezentuje.

Z kartki nie zrozumieliśmy, czy pocztą Leśnej Podkowy jest Pruszków i co znaczy „c/o”, ale może kartka dojdzie.

²¹ Wacław Borowy (1890–1950) – historyk literatury i krytyk, od 1938 r. profesor na I Katedrze Historii Literatury Polskiej UW.

²² Teofila Kwiatkowska szukała wówczas Stasia, który po kapitulacji powstania został wywieziony do obozu w Mühlbergu nad Łabą, o czym nie wiedziała, i córki Zofii (AHM).

[dopisek Anieli Gruszeckiej-Nitschowej:]

Wiele osób ściąga do Krakowa i znajduje wiele pomocy i chętnego przyjęcia. Może i Państwo? Chociaż na wsi na pewno łatwiej się przeżyć. Tu straszna drożyzna, ale pewnie to dopiero początek jej bujania, jeśli będzie miała warunki po temu.

Serdeczne pozdrowienia dla wszystkich Państwa.

A.N.

416. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 10 X 1944

K.P.A.,

przypuszczam, że moja kartka z 6 bm. doszła, ale na wszelki wypadek ponawiam. Jak po tym wszystkim zdrowie? Jakie widoki na przeczekanie? Czy Państwo tak nic a nic nie wynieśli? Czy czego specjalnie nie potrzeba? Może byśmy mogli co przesłać? Bo wprawdzie wydaliśmy, cośmy mieli: 1) na ogólną zbiórkę, 2) na zbiórkę dla profesorów, 3) na Tolę, ale czasem to się może przydać jaka drobnostka, a której się nie myśli, że może życie ułatwić, a która się przypadkiem bez użytku zachowała. Tola Kwiatkowska jedzie *via* Kielce do Skierniewic i dalej ku Warszawie, bardzo też być może, że się pojawi u Państwa, by się popytać, bo po jej dzieciach wszędzie może być jaki nieprzewidziany ślad. Ja z W-wy prócz Toli nie widziałem nikogo, ale są tu: Krokiewicz, Klinger, Wierczyński²³, był też Kotarbiński; inni mają przyjechać, może i Państwo?

Ja teraz mam czas, bo Biblioteka zamknięta, ale zupełny brak książek i notatek, zapakowanych i wyniesionych, utrudnia pisanie czegokolwiek, więc się tak ten czas marnuje. Cukru miałem 200 jak nigdy od 8 lat, ale Oszacki twierdził, że to z winy Warszawy; i istotnie po 2 dniach ścisłej głódówki i 3 normalnie minimalnej diety spadł do 159! Moja żona cierpi na jakiś nerwowy ból zębów, bardzo silny, ul. Zielona²⁴ jako tako, też ten mały. Trzeba by czymś zarobić na życie, ale nie umiem. Trzeba więc sprzedawać i sprzedawać. Nauczeni Warszawą, sprzedawalibyśmy bez żalu, gdyby tylko chciano kupować!

Do widzenia przed wiosną.

K.N.

Niektórzy podobno wracają do W-wy, by tam szukać, na co podobno można dostać pozwolenie. Ale tu się wie o wiele mniej, niżby się wiedzieć chciało.

²³ Adam Krokiewicz (1890–1977) – filolog klasyczny, historyk filozofii, od 1923 r. profesor UW w Katedrze Filologii Klasycznej. Członek PAU. Stefan Vrtel-Wierczyński (1886–1963) – historyk literatury, bibliograf, wydawca zabytków. Od 1937 r. dyrektor Biblioteki Narodowej (do 1947 r.).

²⁴ Mieszkali tam wówczas Urbańcykowie.

417. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 18 X 1944

K.P.A.,

na kartkę Pani z 10 IX odpisałem raz 6/10, 2. raz – powtarzając częściowo – 11/10. Niepewny, czy doszły, piszę znów zapytując, co u Państwa słyhać, gdzie się Państwo umieścili, czy w Guzowie, czy wszyscy razem itd. W Kr. była już siostra mojej żony, szukając dzieci, z których się Zosia znalazła – jest tu – a o Stasiu żadnej wieści; matka pojechała znów ku Warszawie szukać go. Ale pewnie wkrótce wróci bez rezultatu. Z profesorów tu przybyłych nie widziałem nikogo, bo „daleko” mieszkam; był tu i Kotarbiński, ale na krótko. Z moich znajomych widziałem dawnego kolegę Gustawa Wolffa²⁵, była też Stamirowska, na razie tu osiadła; o Romanowej nic nie słyszałem.

U nas bez zmian, tylko że nie chodząc do biblioteki, bardzo mało kogo widuję i że nie bardzo co jest już sprzedawać, tak że na zimę na pewno nie starczy. Ale mimo to: może byśmy mogli czym pomóc? Czasem zostało coś, o czym się nie myśli, a co by mogło ulżyć? U Jasińskich też bez większych zmian, no i na Zielonej, gdzie 6-tygodniowy chłopak zdrów.

Dla wszystkich od nas najlepsze życzenia

K.N.

W tej chwili przyszła pośrednia wiadomość, że Ludka Nitschowa była 5 sierpnia w Warszawie przy ciężko rannej siostrze, potem nic.

K.

418. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

27 X 1944

Szanowny Panie Profesorze,

po całotygodniowej tułaczce (tydzień w szpitalu zakaźnym, tydzień w Guzowie, tydzień w Milanówku, 3 dni w Guzowie przejazdem) zawinęliśmy wreszcie w Łowickie do Jackowic do brata Jurka, bo wszystkie inne próby urządzenia się na tę zimę okazały się nie pewne ze względu na siły Matki. Próbowaliśmy zainstalować się w Częstochowie, lecz nadchodzące stamtąd wiadomości odstraszyły nas z obawy o zdrowie Matki i z braku gotówki, bez której nie pozostawałoby nic innego prócz żywienia się w tamtejszych RGO. O 1½ km od Jackowic we wsi Łażniki mieszka Janka²⁶ z dwojgiem dzieci w chacie wiejskiej i tam ja z Matką zainstalowałyśmy się, a Witold

25 Gustaw Wolff (1872–1951) – księgarz, wydawca, tłumacz poezji, współwłaściciel wydawnictwa Gebethner i Wolff.

26 Janina Kunicka, siostra Witolda Jabłońskiego.

mieści się kątem w Jackowicach we dworze u brata, tj. w kancelarii administratora. Poza tym dwór jackowicki gości mnóstwo ludzi (m.i. Artur Górski²⁷), którzy tam przyjeżdżają, umierają, rozjeżdżają się. Warunki tu na wsi ogromnie prymitywne, ale będzie co jeść. Mimo to z ogromnym niepokojem myślę, jak Matka przetrwa tę zimę, zimno, brak urządzeń higienicznych. Ta tylko jest wygoda, że jest elektryczność we wsi. Możliwości zarobkowe są tu żadne. Chcielibyśmy urządzić tu jakoś Józiów, którzy się jeszcze tułają po Milanówku, poszukując drogi do Warszawy, by stamtąd wydobyć rękopis Józia i trochę już na pewno rozkradzionych rzeczy. Z domu nie wynieśliśmy prawie nic. Ja wysłałam w letnim palcie i spodniach narciarskich, dopiero inni rozbitkowie zasilili mnie spódnicą.

Za propozycję poratowania w drobiazgach bardzo dziękujemy. Przydadzą się nam bardzo jakieś szaliki, rękawiczki, stare chustki do nosa, szelki, niepotrzebny krawat. Józio chodzi w spodniach narciarskich swojej żony, bo jego „schronowe” się rozleciały. Na razie tyle o nas.

Do widzenia, jeżeli to się kiedy urzeczywistni

A.O.-J.

419. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 4 XI 1944

K.P.A.,

jest to 5. moje pismo do Pani: tamte poszły wszystkie pod wskazanym leśnopodkowskim adresem. Dziś dostałem kartkę z 27 X z Jackowic-Łaźnik i odpisuję pod tym nowym adresem. Może dojdzie. A tak już byłem pewny, że Państwo są w Guzowie; tak przypuszczał na pewno i p. Kotański, który do mnie przyszedł z zapytaniem o Wędkiewicza i o Panią. Wende twierdzi, że Elusia jest chyba w Guzowie. Nic nie rozumiem peregrinacji Państwa: co to za szpital zakaźny? dlaczego 10 + 3 dni guzowskie nie dały się przedłużyć? itd. Jeśli się pokaże, że pocztą można się porozumiewać, proszę mi napisać, zwłaszcza o tym szpitalu zakaźnym. Drobiażdżków może by się co zebrało, ale jaka drogą to posłać? W tej chwili widzę, że Pani jednak którąś moją kartkę dostała.

Kartka Pani przysłała podczas wizyty Wędkiego, pierwszego profesora, który do mnie przyszedł. Opowiadał i swoje perypetie, i różne inne wiadomości, których, jak zawsze, miał sporo. Nie podupał wcale, ale jest dość pesymistyczny. Spotkany Bystroń na pozór w humorze.

Za to pozaprofesorских wizyt wciąż mamy sporo: więc i wciąż nowe ludzkie przygody. O Stasiu Kwiatkowskim nic, o Ludce Romanowej tyle, że tę epokę przeżyła przy rannej siostrze.

27 Artur Górski (1870–1959) – pisarz, krytyk literacki.

Myśmy się świeżo przenieśli do 2 pokoi na parterze, co przedstawia różne korzyści. Ale wolelibyśmy ich nie mieć, a za to nie mieć tych lokatorów (?) [–], których się pozbyć nie sposób, „nie tak bolą rany, jak zły sąsiad”.

Niepokoń mnie pesymizm Pani zawarty w słowach: „do widzenia”: „o ile się to kiedy urzeczywistni”; taka Pani zawsze była dzielna! A więc właśnie że „do widzenia”. A Matce Pani specjalne życzenia zdrowia i przetrzymania. Moja żona gdzieś w tej chwili zajęta jeszcze przeprowadzką, więc się nie dopisuje.

Do...

Kazimierz

420. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 5 XI 1944

K.P.A.,

na wczorajszą kartkę wczoraj odpisałem, ale teraz znów Panią odczytałem i... martwię się. Że też się Pani z Matką nie mogły zatrzymać w Guzowie, skoro już tam byli Państwo 10 dni i 3! W Łaźnikach byłem przed 33 laty, nie jest tam torf? Więcej nie pamiętam, ale sobie wyobrażam: samej palić, sprzątać, wynosić, marznąć! gorsze to chyba będzie niż zima 39/40! A tu różni ludzie jakoś się urządzają i wyglądają, oczywiście nie wszyscy. My mamy na dole 1 pokój, w 2. ma być Tola z Zosią, a nadto czasem po parę dni kuzyn mej żony, co prawda mimo zupełnego ograbienia nieźle się mający (przedsiębiorca). My sprzedajemy walizki i zegarki (to jeszcze idzie); chętnie byśmy sprzedawali meble (tj. szafy biblioteczne), ale na to najzupełniej nie ma popytu, bo gdzie schować i na jak długo?

O Panią przysła kiedyś zapytać p. Dębińska (zdaje mi się Kowalczykówna) dość roześmiana, mieszkająca u kogoś, gdzieś [–].

Jutro pójdę do RGO dowiedzieć się, czy podejmują się przesyłki paczki, skromnej: z szalikiem, chustkami do nosa, podwiązkami, baskijką²⁸, pończochami, ale... bez rękawiczek, które Pani [– –] napisała. Duży mój list poszedł niedawno przez RGO do Leśnej Podkowy, bo innego adresu nie miałem – pewnie już nie doszedł.

Dziś chrzciny Kazimierza Mikołaja, ale nie wiem, czy pójdę, bo tramwaje kończą się o 5. U Jasieńskich nie byłem już chyba ze 4 tygodnie; choć niby nie mam już zajęcia bibliotecznego, wciąż się trudno zebrać. Moja żona bardzo zmęczona przeprowadzką z góry na dół (na niezupełną pewność), urzędowaniem, biedą siostry...; mnóstwo rzeczy załatwia, bez porównania więcej niż ja.

Żeby to ta przesyłka dała się zrobić! Pakiet do Toli, m.i. ze swetrem, przepadł, list z 500 zł też.

²⁸ Beret baskijski.

Ta kartka Pani pisana 27/10, z łowicką pieczętą pocztową z 31/10, przyszła 4/11, czyli dość prędko; ciekawym, jak w odwrotną stronę.

Kto wie, czy się nie pokaże, że najlepiej wyszedł Lwów?

A więc paczuszkę dam jutro do RGO; może przecie za jaki tydzień dojdzie do Jackowic (dworu). Bardzo skromniutka jest, ale niech Pani napisze, jeśliby się jeszcze jaki drobiazg przydał.

U nas też kłopoty, ale cóż to wobec kłopotów Pani?

Do widzenia, tak

K.N.

421. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 10 XI 1944

3. Kartka do Łaźnik.

K.P.A.,

dziś wreszcie oddałem pakiecik dla Pani w RGO; pójdzie jutro do Skierniewic, bo wprost do Łowicza rzadkie są okazje, ale Skierniewice wciąż mają komunikację z Łowiczem. Z centrum powiatowego łowickiego komunikują się podobno z delegaturami gminnymi. A może przecie ktoś z Jackowic bywa w Łowiczu i wstępuje do RGO? Bardzo proszę napisać zaraz, gdy pakiecik dojdzie, bo jeśli dojdzie, może by się dało znów coś przesłać, np. kaftanik piżamowy... Ale muszę wiedzieć, że dochodzi, że nie powtarza się historia z paczką i pieniędzmi w liście dla Toli Kwiatkowskiej. Co z drobiazgów jeszcze by się przydało?

Ze swoich prac i zapisków pewnie Pani nie ocaliła ani kartki, ale są tacy, co nic nie ocalili z całych gotowych prac! A wczoraj dostałem z Królewca od K.H. Meyera jego świeżo wydrukowaną pracę o staro-cerkiewno-słowiańskim *supinum*²⁹: bardzo dokładna (wszystkie supina z całego kanonu, wszystkie zestawione z tabelami greckimi, wszystkie oboczności z infinitivem lub zdaniem pobocznym!), no i z jakim takim rezultatem. A pisałem czy mówiłem Pani, że podczas wojny napisał on entuzjastyczną niby-recenzję (właściwie najbezkrytyczniejsze w świecie pochwały) pracy Friedricha. Czyli: bardzo sumienny i ścisły filolog i bezwartościowy, naiwny dialektolog!

Mam teraz czytać gotową pracę Lehra o praojczyźnie słowiańskiej: lingwistyczno-historyczno-archeologiczno-jeszcze jakąś³⁰.

Niech się Pani nie gniewa, że w tak nad wyraz ciężkiej dla Pani chwili mówię o tych pracach naukowych, ale myślę, że i ja powinienem się tym zająć, skoro niby mam czas (tylko już sprężystości mało); ale kłopoty są najrozmaitsze, choć bez warszawskiej tragedii.

²⁹ *Altkirchenslawische Studien*, t. II (1944).

³⁰ Mowa o książce *O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian*.

A Elusia pewnie się śmieje w Guzowie? Była raz u mnie Stamirowska.
W rzadkich pewnie i krótkich wolnych chwilach proszę o mnie pamiętać.
K.N.

U nas listonosz chodzi po Salwatorze nie co dzień.

422. (K) ANTONINA OBREBSKA-JABŁOŃSKA

Łaźniki, 13 XI 1944

Szanowny Panie Profesorze,
dziękuję ogromnie Państwu za obiecaną paczkę, obawiam się, że jednak nie dojdzie, sądząc z doświadczenia z p. Tolą Kwiatkowską. Choć cuda uczciwości przecie się zdarzają.

Witold już drugi tydzień spędza w Milanówku. Ma pewne widoki na dotarcie do swoich książek i uratowanie ich, co prawda, jak się zdaje, nie dla siebie. W każdym razie dom do końca jeszcze nie został spalony, ale jest zrabowany doszczętnie.

Piszę dziś z Łowicza, dokąd się wybrałam dla załatwienia spraw na pocztę. Mrozi, ładna pogoda. Gdy wychodzę z naszej izby, nie widzę skostniałej Matki, nie uwijam się między studnią a gnojówką, zapominam niemal o naszej polskiej obecnej rzeczywistości. Ta jest tylko wygoda, że Łaźniki mają elektryczność. To olbrzymia wieś, ciągnie się na 1½ km i jest zamożna, ma śliczne stodoły. Łowicz także jest czysty i ładny, o ile zdołałam to stwierdzić w ciągu półgodzinnego czekania na otwarcie poczty.

Szpital zakaźny w Pruszkowie był zwykłym miejscem naszego nielegalnego postoju noclegowego bez żadnych zakaźnych zachorzeń. W ogóle wyszliśmy zdrowi i nawet nagminnych w Warszawie chorób żołądkowych uniknęliśmy szczęśliwie.

Otrzymałam 2 karty Państwa, pisane do Leśnej Podkowy, resztę tam kierowanych Witold mi przywiezie w końcu tygodnia.

W Guzowie było ciasno, głośno, było wielu zamożnych gości na własnym wikcie i spodziewano się dalszego zjazdu rodziny. Nie było podstaw do zostawiania tam ponad to, co było konieczne. Elusia Schayer jest gdzieś pod Kielcami ze swoją siostrą. Choć oczekują jej w Guzowie, nie wiem, czy się na tym skończy. Może tak. Dębińska jest moją koleżanką szkolną i cieszę się, że wyszła cało, pewnie ze swoją rodziną. Mieszkała za nami na końcu Mokotowa.

Jak też się będzie Państwu mieszkac po przeprowadzce? A co się stało z górką? To pewne, że na dole będzie cieplej.

Witold miał zajrzeć także do Częstochowy, nie wiem tylko, czy to się na co przyda. Bardzo Państwu dziękuję.

Do widzenia

A.O.-J.

Kraków, 19 XI 1944

4.

[bez formuły adresatywnej]

po liście posłanym przez RGO do Podkowy, który jednak chyba doszedł. W kartce z Łowicza z 13 bm. nie mogłem odczytać przymiotnika „nielegalnego” (?) przy rzeczowniku „postoju” w szpitalu zakaźnym; nikt z licznych przebywaczy w Pruszkowie o niczym podobnym nie mówił, nadal więc tego nie rozumiem. Pakiecik może jednak doszedł?

Bardzo mnie przejmują los Pań: jednej „skostniałej”, drugiej „między studnią a gnojówką”. Opis życia na wsi pod Miechowem p. Małachowskiej (Brandowiczówny) podobny, gdy jej mąż ulokował się przyzwoicie w Piotrkowie. Również cioteczna mojej żony mieszka blisko w Kielcach, gdy jej mąż Chaciński doskonale u bogatych ludzi w Krakowie. Już to „panowie”, a przynajmniej pewien ich rodzaj, umieją się dobrze urządzić, zostawiając żony ich losowi. (Oczywiście bywa pewnie i odwrotnie). Czy też pani Koneczna³¹ co pomogła lub choćby poradziła? – siostra potężnego młynarza!

Małachowska³² ze szwagrem właśnie wrócili z Milanówka, skąd się już nie zdolali dostać do Warszawy. A te zbiory książkowe chińskie może jednak ocalały choć częściowo i zostaną w Polsce. Pani notatki i np. męskoosobowy trudniejszy do dochowania się.

Roześmiana (zostały) Dębińska z H. i K. Śliwińskimi ulokowała się dobrze u dra Romana Dutkiewicza w Skalbmierzu przez Miechów.

U nas na dole w 2 pokojach – dotąd bez formalnego zatwierdzenia! – oczywiście wygodniej i na razie zupełnie ciepło, ale w razie zmiany sytuacji może być nawet zupełnie zimno, bo koksu dostarcza mieszkaniem I piętra partiami; ma być na całą zimę już na jego koszt, bo myśmy zapłacili 1400 zł (bardzo tanio) za tyle, ile by nam wystarczyło na całą zimę, gdy on pali jak na nas grubo za obficie. Wczoraj pozbyliśmy się stróżów – mogą być już tylko drobne resztki awantur – czyli niewypowiedzianej zмовы ohydnej bandy. Różne kłopoty są ciągle, ale wobec tamtego to nic. Nie skończyłem, ale wolę częściej, choć po trochu.

Jesteśmy myślą z Paniami.

[bez podpisu]

Panine S i G są najidentyczniejsze.

³¹ Halina Koneczna.

³² Być może Ewelina Małachowska-Łempicka (1892–1984), najmłodsza córka J. Baudouina de Courtenay, zaprzyjaźniona z Nitschami.

Kraków, 19 XI 1944

5.

K.P.A.,

piszę bezpośrednio dalej, ale pošlę 2 dni później, by mieć przyjemność, że mnie sobie Pani częściej przypomina. A więc wczoraj przyszło coś 6 kartek na raz, bo listonosz nasz nie co dzień chodzi. M.i. od Vasmery, który mieszkając gdzieś pod Berlinem, jeździ po różnych miejscach i gromadzi sobie nową bibliotekę; co za wytrwałość! ja bym już nie potrafił, chociaż jestem od niego zaledwie 12 lat starszy. Ale oni mają wciąż możliwość drukowania! Obiecał mi coś nowego przysłać.

Też 2 kartki od Romanowej, tragiczne: przeszło 2 miesiące siedziała przy ciężko rannej siostrze, która na 2. dzień po opuszczeniu przez szpital Warszawy umarła. Do domu nie było po co wracać: z całej swojej twórczości malarskiej i rzeźbiarskiej nie wyniosła oczywiście nic, a też ani świstka z korespondencji, notatek, artykułów... Romana, które przez 1½ roku od jego śmierci porządkowała, przepisywała, pieściła; pod tym względem jest teraz dosłownie taka sama jak zaraz po jego śmierci. Pisz, że to nie ona przetrwała tę gehennę, ale Roman, który ją swą energią i charakterem natchnął!

Przypadkiem wczoraj wpadł mi w ręce rodzeniuteńki braciszek *prez(y)denta* i *uniwers(y)tetu*, mianowicie *klar(y)net*, dowód proparoksytonu licznych obcych (na pewno od jakiegoś XVIII w.); trochę odmienny jest *or(y)ginal*. Ale wobec braku słowników (wszystko zapakowałem i wysłałem do Krakowa, czy dobrze?!) nie mogę tego *klarnetu* sprawdzić, choć pewnie w *Słowniku warszawskim* nic nie będzie, jak często. Biblioteka znów się otwiera, ale lektorium częścią wywiezione, częścią w pakach, więc niedostępne.

21/11

Kiedyś nocowały znów u nas na parterze 2 osoby, na podłodze, ale na materacach jeszcze. Pan wywiózł 6 zegarków, nie na sprzedaż, bo to istoty „żywe” i każda reprezentuje jakąś epokę jego życia. Miał też sporo cukru kupionego w Żyrardowie po 110 (więc i Pani musi przynajmniej w cukier opływać), ale choć słyszał, że w Krakowie jest on po 240, sypał do herbaty po 3 łyżeczki naszego, tak że się nawet nie rozpuszczał. Za to jego świeść była bardzo miła.

Tę kartkę wrzucę 22, jutro. Na poczcie już pocztówek nie ma, tylko na pasku po 1 zł.

[bez formuły finalnej i podpisu]

Kraków, 24 XI 1944

6.

K.P.A.,

dzisiaj spotkałem Białobrzezkiego³³, który tu wpadł z Częstochowy po książki. W Bibliotece szukałem też Cato major *De agricultura* dla Galasa, który jakoś w szczęśliwej siedzi okolicy, a do której to na jakiś nieszczęśliwy wypadek dobrze by się schronić; cóż, kiedy to do 30 km, i to w kierunku wschodnim, za Wieliczką i Gdowem. O wyjeździe na wieś tylko moja żona wciąż myśli – ja uważam go za nierealny, bo na to trzeba dużo pieniędzy, a my nawet mało nie mamy.

Wczoraj, o niewysłowna rozkoszy!, wyprowadzili się Kościałkowie³⁴, bez większych awantur, które sobie na pewne obiecują wykonać w chwili ogólnej zmiany sytuacji. Okropne jest to społecznie, że oni uważają się za stale krzywdzonych i że nie ma żadnej możliwości porozumienia się, tak jakby człowiek chciał coś tłumaczyć szczeruowi czy żabie (lepiej *ściągwie*); wschodni komunizm nic temu nie zaradzi, a zachodni mógłby może zaradzić za jakie 3 pokolenia.

Czy Pani słyszała coś o Friedrichu?

Jest tu od paru dni Elusia, która wpadła z Kielc *via* jakiś dwór. W niezłym usposobieniu: nie oddałaby swoich przeżyć, m.i. kanałów, za nic. Mieszka głównie u nas, ale lata po obiadach po znajomych. Maniusia i jej matka są na zachodzie na robotach!

Ja robię serię insuliny, bo później, gdyby się musiało wyjść, może by się to nie dało wykonywać.

26 XI 1944

Deszcz, a jeszcze więcej błoto; jak to tam może być w Łaźnikach! Dziś dzień poczty, a więc winno być coś od Pani.

Elusia dostała parę fotografii swego męża i parę brzegu morskiego; jeśli będzie warto posyłać drugi pakiecik, i Pani coś dostanie.

Sobota mija bez wiadomości od Pani; trzeba więc czekać do środy.

Kościałkowie kosztowali nas ±2500, co przy dzisiejszej obfitości gotówki jest rujnujące.

Jutro, 27/11, kartka odejdzie, bo czekać na Paniną za długo. Czy Pani mieszka w jednym domu ze swą żółwiczą³⁵? Czy już Pani ułożyła sobie jako codzienne kłopoty? Rozumiem, że nawet na napisanie kartki może nie być czasu, no i na wyprawienie jej na pocztę. Mimo to czekam wiadomości.

K.N.

33 Czesław Białobrzezki (1878–1953) – fizyk, filozof fizyki, profesor Uniwersytetu Kijowskiego, Jagiellońskiego, od 1921 r. Warszawskiego. Członek PAU.

34 Ówczesni lokatorzy Nitschów.

35 Tzn. siostrą męża.

426. (K) KAZIMIERZ NITSCH

[Kraków,] 30 XI [1944],
tj. w 20 dni po wysłaniu pakieczku.

K.P.A.,
przyszło coś w nagrodę za brak wiadomości od Pani: list Stasia ze szpitala obozu jeńców; pokazało się, że był chory czy ranny, bo pisze, że wyszedł dość obronną ręką i już chodzi!

[bez formuły finalnej i podpisu]

427. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Łaźniki, 3 XII 1944

Szanowny Panie Profesorze,
dziękuję bardzo za wiadomość o wysłaniu paczki; niestety, w Zdunach w RGO nie ma o niej wiadomości, jutro jadę do Łowicza i tam się będę pytać. W Krakowie bywa czasem z Łowicza prof. Kolankowski, dyrektor Biblioteki Zamoyskich w Warszawie, temu by można przy okazji podać jaką paczkę, bo będąc w Łowiczu, zawsze się o ich pokój opierać nam przychodzi.

Nie pisałam dłuższy czas, bośmy mieli kłopoty z Witoldem. Pojechał na przeviady do Częstochowy, dokąd nas od dłuższego czasu namawiają, i w godzinę po wyjściu z pociągu został zatrzymany przed bramą prof. Pollaka. Siedział tydzień, cudem jakimś niewywieziony od razu, aż mnie się udało dotrzeć do niego i wyciągnąć go w wilię wysłania transportu na roboty. Kusiliśmy jeszcze potem fortunę jazdą do Milanówka, ale się odbyła pomyślnie: są pewne nadzieje zabezpieczenia książek Witolda. W ratowaniu Witolda bardzo pomocna okazała się Koneczna, która mieszka u siebie o 6 km od nas. Witold widywał się z nią parę razy – to bardzo wpływowa osobistość na gruncie łowickim³⁶. Dzięki jej interwencji u władz uzyskałam odpowiednie papiery, które zrobiły swoje na terenie Częstochowy.

Z tą Częstochową to się wahamy już od miesiąca z górą. Ale że są trudności mieszkaniowo-aprowizacyjne, a pod względem komfortu niewiele jest lepsza Częstochowa od łowickiego podwórka w Łaźnikach, więc nie widzę powodu ruszać się raz jeszcze i jechać na niepewne, zwłaszcza że trudności jazdy koleją, możliwe dla nas, są nie do pokonania przy coraz węższych siłach Matki. Jadąc do Częstochowy, spędziłam noc pod umywalnią w Skierniewicach (za całe 10 zł), drugą noc przesiedzieliśmy z Witoldem na stacji w Milanówku, po czym raz ściągnięci przez żandarmerię z platformy przed lokomotywą w podróży z Milanówka do Łowicza dopiero nazajutrz na takiejże platformie (tylko z braku miejsc w przedziałach) dotarliśmy do Skierniewic i Łowicza. Formy podróży nie dla Matki, a samej jej zostawić tu nie sposób.

³⁶ Halina Koneczna mieszkała podczas wojny w rodzinnych Strugienicach.

Bardzo ciekawa wrażeń Elusi i jej sposobu patrzenia na to, co się stało. Tyle na razie – o Friedrichu nic nie słyszałam. Doroszewski urządził się podobno na Bukowinie³⁷. Kolankowski komunikuje się podobno z Twardowskim w Krakowie.

Do widzenia

A.O.-J.

Odpowiadam na kartki do 6. włącznie – ale nie na wszystkie zdążyłam odpowiedzieć. Czy Elusia długo zabawi w Krakowie? Dorosza widziałam raz w ekspresie krakowskim.

428. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 7 XII 1944

7.

K.P.A.,

bardzo to smutne, że urzędowa poczta funkcjonuje, skoro wszystkie kartki doszły, a poza nią nawet jedna skromna paczuszka mimo osobistego oddania jej osobie wpływowej i energicznej nie dotarła! A tak chciałem choćby drobnostką pomóc! A czy doszedł jedyny mój list, wysłany 31/X przez RGO (Pani stale pisze RSO) do Podkowy?

Historia częstochowska spowodowała moją żonę do przypomnienia zdarzenia staroindyjskiego, jak to bóg śmierci zabrał żonę męża, a żona szła za tym bogiem i prosiła go mimo stałej jego odpowiedzi, że to bezskuteczne, aż go wreszcie dostała! [–], bo coś podobnego było tu ze Zbyszkim i Wandeczką³⁸. Że też mężowie nie umieją się tak troszczyć o żony!

Elusia opowiedziała, jak to raz w Guzowie na Panią, zrywającą się z powodu jakiegoś ultragłupstwa od jedzenia, wszystkie trzy koleżanki krzyknęły jednym głosem: „siedź!” – i Pani siadła. Elusia zachowała energię i humor mimo podskórnego pesymizmu.

Teraz znów siedzą u nas 2 panie z Okęcia, z których starsza pewnie się nie lepiej czuje od Matki Pani, ale młoda jej córka bardzo jest spokojnie energiczna.

O Friedrichu na pewno chyba coś wie Koneczna, ale proszę jej nie mówić, że to ja się o niego pytam; a pytam z powodu najsmutniejszych wiadomości. Dorosł był raz u mnie, jakby nic, i prosił o książki do dialektu podhalańskiego, w którym już mu prześwitują dalsze horyzonty! Pokaże się pewnie, że dotąd wszyscy zajmowali się w nim tylko drobiazgami, a on sięgnie do głębokich uogólnień.

Oczywiście posłałem mu, co mogłem, nie łudząc się wcale, by przy 1. lepszej sposobności albo i bez sposobności nie napadł znów na mnie. Nie wygląda, by się pod tym względem zmienił.

³⁷ Mowa o Bukowinie Tatrzańskiej, w której W. Doroszewski mieszkał do początków 1945 r.

³⁸ Tarnowskimi.

U nas niby lepiej, że na parterze, ale nic robić nie mogę, bo co jedni goście się wyprowadzą, to wpadają inni. No, i dalszy horyzont, nawet mieszkaniowy, niepewny.

Do widzenia

K.N.

429. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 8 XII 1944

8.

K.P.A.,

zapewne nie mniej chciałbym Pani co posłać, niż Pani dostać, ale cóż poradzić na te trudności! W RGO to rozumiem i wyjaśniam (nie „usprawiedliwiam” się); radzą czekać na okazję wprost do Łowicza i może złożyć przesyłkę w Łowiczu (lub Zdunach) bez adresu do dalszej posyłki? Dużo kradną, oczywiście nie funkcjonariusze RGO, ale różne osoby postronne. Kolankowski tu dawno nie był i nie wiadomo, kiedy będzie. Może by Pani jego poprosiła, żeby się on zgłosił do mnie, a my byśmy mu zaraz doręczyli? Ale czy on będzie miał na to czas? No, i czy się Państwo nie przeniosą ostatecznie do Częstochowy jakim wozem? Choć mi się to wydaje nieprawdopodobne. Prawda, że tam oboje Państwo znaleźliby moc płatnego zajęcia, ale czy mimo to z jedzeniem nie byłoby gorzej niż w Jackowicach!

Tu twierdzą, że ubranie jest pod W-wą tak tanie, że opłaci się raczej tu sprzedać i posłać pieniądze; ale to jednostronna informacja, bo znów tu ceny na ubranie nie tylko spadły, ale bardzo trudno coś sprzedać. Chciałbym posłać np. kurtkę ciepłej piżamy itp. drobiazgi, bo o większych niestety nie ma mowy. Jakoś to chyba wymyślę, na los szczęścia, może wreszcie dojdzie. A tamto było wszystko całe, prócz dziury w jednej pończosze, o której zacerowanie już nie mogłem prosić żony, wciąż mi skarpetki cerujące.

O wydobywaniu książek z Warszawy wciąż tu trochę słyszę, może więc i chińszczyzna się ocaliła?

W naszych 2 pokojach przeciętnie nocują 2 osoby poza nami, wyjątkowo 3, nigdy więcej. Ale różnie: u Kutrzeby³⁹ jest po prostu dom noclegowy (bo już nie hotel), a są tacy, co mają parę pokoi i nikogo nie goszczą.

Taszycki podobno wykłada w Lublinie⁴⁰, a we Lwowie uniwersytetu nie otwarto. Tu nagle zatrzesienie koncertów i nic więcej; my nie chodzimy.

Tej kartki na pewno dziś nie wysłę; kupuje się te kartki tu i ówdzie po 1 zł sztuka, tanio, bo gdzieś tam sprzedawano je po jajku (u nas 20 zł).

³⁹ Mowa o prof. Stanisławie Kutrzebie.

⁴⁰ Wiadomość mylna, W. Taszycki w tym czasie nadal przebywał we Lwowie, z którego wyjechał dopiero w 1945 r.

Z kim Pani zostawiła Matkę w Łazienkach?
Do widzenia
K.N.

430. (K) KAZIMIERZ NITSCH

12 XII 1944

9.

[bez formuły adresatywnej]

znalazłem tę zaczęłą kartkę, po której już wysłałem inną 7., a i 8. Podobno 18 bm. jedzie ktoś do Łowicza; jeżeli się to sprawdzi, i jeżeli zechce wziąć mały pakiecik, spróbuję przez niego posłać wprost do mieszkania Kolankowskiego – chyba w łowickim RGO o nie się dowiedzą.

Myśmy się już oswoili z myślą szóstej zimy w nie lepszych warunkach wojennych. a może w gorszych. W 1 z naszych 2 pokoi zawsze ktoś nocuje, czasem 2 osoby; rzadko 3. Elusia była 5 dni z tych gości 1 z najmniej krępujących, a to swoją trzeźwością i dowcipem mimo podskórny pesymizm. Co do tego, co się stało, jesteśmy zresztą wszyscy pesymistami, a bardzo trudno będzie z odbudową czy to ogólną, czy warszawską, czy naukowo-universytecką. Do ostatniej i mnie pewnie wciągną, choć już zaczynam odczuwać starość. Moja żona dostała lekarstwo na bezsenność, więc zaczyna mieć trochę więcej sił i spać trochę więcej niż 3–4 godzin jak dotąd; kłopotów domowych i ze mną ma sporo, mimo Józki i pieniędzy zabezpieczonych na cały chyba styczeń, ale o tym nie warto chyba pisać wobec kłopotów Pani z Matką i mężem.

Warszawa widocznie wpływa na niedołączonych dotąd krakowian: uczą się od przybyszów energii i... „kantów”; niektórzy już udają warszawian, bo w tym charakterze łatwiej to i owo zdobyć.

Podobno profesorów szkół wyższych zostało 50%, docentów i asystentów 70%. Lingwistyka jeszcze się wcale nie najgorzej przedstawia; jest tu znów Milewski, bo tam, gdzie siedział, poszła linia międzyfrontowa i wszystkich wysiedlono; ale on da sobie rady. Od Tomaszewskiego od czerwca–lipca, gdy wywieziono na zachód z Kórniką, ani słówka, co mnie dziwi i niepokoi. Bąk dawno odcięty. Jest tu Ossowski.

Żeby się tak można zobaczyć!

K.N.

PS. Niestety, i to zawiodło.

431. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 13 XII 1944

10.

K.P.A.,

wobec rozchwiania się możliwości posłania czego przez znajomą Kowalskiej (jest to tzw. szmuklerka i gotowa była wziąć tylko list), postanowiliśmy przekazać Pani dawną paczkę (pakiet), którego Tola nie odebrała w Łowiczu, a który leży w łowickim RGO dla niej. Równocześnie pisze moja żona do tego RGO (specjalnie do p. Kolasińskiej, która ten pakiet kiedyś tam zawiozła), by go odesłano do mieszkania prof. Kolankowskiego (chyba znają jego adres) dla Pani. Piszę też kartkę o tym do Kolankowskiego (chyba poczta znajdzie go bez bliższego adresu). Myślę, że lepiej, jeśli będzie leżał u Kolankowskiego niż w biurze, gdzie jest dużo różnych rzeczy. Ale niech Pani, będąc teraz w Łowiczu, zapyta zarówno u Kolankowskiego, jak w RGO u p. Kolasińskiej. Jest tam: sweter, koszulka trykotowa, reformy, pończochy, ręcznik, mydło, spodeńki kąpielowe – to, co można było wtedy zebrać. (Ale niezależnie od tego, gdyby Kolankowski był w Krakowie i zgłosił się, może by się jeszcze coś wytrzaśło). Ze względu na ten pakiet wołałbym, by ewentualne przeniesienie się do Częstochowy nastąpiło dopiero po odebraniu go. Wszystkie te 3 kartki odchodzą jutro. Poza tym proszę oczywiście o wszelkie o sobie wiadomości, drobne, ale dające pogląd na sposób życia Państwa.

Do widzenia

K.N.

[dopisek Anieli Nitschowej:]

Kochana Pani, najlepiej by było, żeby Pani mogła tu przyjechać. Nocleg u nas; a chciałabym zorganizować dla Pani (to jest dziś techniczny termin) płaszcz zimowy, myślę, że dałoby się to zrobić z prywatnych moich rzeczy. Chyba mogłaby Pani zostawić panią Obrębską na kilka dni samą? Takie korespondowanie na temat jednej koszuli i chustki do nosa jest psu na budę, mówiąc przedwojennie.

Serdecznie Panią pozdrawiam

A.N.

432. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 17 XII 1944

11.

K.P.A.,

może jeszcze ta wspomnieniowa karta dojdzie Panią na wilię, choć na razie chciałem ją wraz z innymi fotografiami posłać w jakim (zawsze niepewnym) liście. Dużo fotografii chciałoby się rozdać za życia, jak wiele innych rzeczy. Jest to też sposób ocalania, zachowywania.

Myśl mojej żony, by Pani zobaczyła w naturze tę aleję, jest bardzo pociągająca, ale czy realna? Jakoś byśmy się pomieścili i lepiej porozumieli.

Wszystkim życzenia świąteczne!

K.N.



Myśl mojej żony, by Pani zobaczyła
w naturze tę aleję, jest bardzo pociąg-
ająca, ale czy realna? Jakoś by-
śmy się pomieścili i lepiej po-
rozumieli.

Wszystkim życzenia świąteczne!

K.N.

„...może jeszcze ta wspomnieniowa karta dojdzie Panią na wileg...”

433. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Łańniki, 17 XII 1944

Szanowny Panie Profesorze,
więc nie nadeszła ani paczka, ani list wysłany przez RGO (moje *S* istotnie mało się różni od *G*, ale na to już nie poradzę, wystarczy, że siostrzeńca mego nauczyłam pisać czytelnie *q* i *ę*, sama się już chyba niczego nie nauczę).

Ten Dorosz to się wygodnie urządził – ewakuował się z Lasek, wywożąc dużo rzeczy, a teraz ma warunki dla pracy własnej. Nas namawiali na Częstochowę, ale obawiam się, że przy wzrastającej drożyznie nie zdołalibyśmy się utrzymać z tego, co bym tam zarobiła, bo możliwości zarobkowe byłyby głównie, jeśli nie wyłącznie, dla mnie. Zresztą trudów podróży w obecnych warunkach Matka moja absolutnie by nie zniosła. W dodatku w braku ciepłych okryć dzielimy się tu z miejscową rodziną co cieplejszym okryciem w razie wyjścia z domu i to nam pozwala wytrzymywać mrozy i wiatry. Jutro jadę z Witoldem do Łowicza i z niepokojem nasłuchuję, jak za oknem wzmaga się wichura: do stacji mam 3 km marszu i wyjść trzeba przed godziną szóstą rano. W każdym razie lepszy mróz od błota łowickiego.

Elusię z opowiadań Pana Profesora widzę jak żywą. Czy opuściła już Kraków, czy też się na dłużej zatrzymała?

Zbliżają się święta. Wilię mamy obchodzić w 11 osób – tyle się nazbierało rodzinnych związków. Z niepokojem myślimy tylko z Janką, jak się urządzimy z gotowaniem na kozie torfem – fatalnie nam to idzie. W każdym razie dobrze, że jest na razie co gotować.

Ciekawam, kiedy my zaczniemy jeździć po kraju sąsiadów dla kompletowania naszych bibliotek – psychicznie czuję w sobie gotowość do tego.

Życzenia świąteczne przesyłamy Państwu w naszym i Matki imieniu.

A.O.-J.

434. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 25 XII 1944

12.

K.P.A.,

smutną wieść przynoszę: p. Jasieńska leży w szpitalu, porażona na prawą rękę i nogę, ale przytomna i mówiąca. Stało się to 7 bm., nazajutrz po mojej u nich bytności, kiedy była zdrowa, ale bardzo zapracowana i zajęta praniem już drugi dzień. Cóż poradzić na manię? Niby to z braku pieniędzy, co tylko samowmawianie w siebie, bo gdyby sprzedali cokolwiek z bardzo licznych gratów, pieniądze by były; ale graty ważniejsze. Nadto harowała na kilka osób (matka stara, a od 2 miesięcy braterstwo z dorosłym synem z W-wy). Jasieński trochę pomagał, ale swym dziwactwem jedzeniem bez mięsa, do czego ona niby się przekonała, ale właściwie tylko dostosowała,

niedającym więc sił, oczywiście się przyczynił do wyczerpania. Jak tylko będziemy wiedzieć coś więcej, napiszę. Na razie przejmuję mnie obawa o Panią, która też haruje za innych (np. z 11 osób akurat Pani ma gotować, a inne osoby dbać tylko o siebie? choć Pani ma przecie i Matkę, i ciągle po coś jeżdżenie, po którym wyobrażam sobie, jak się Pani czuje). Tak, sprzedawać to Pani nie ma co, ale szanować się, toby Pani bardzo mogła. Jasieński teraz chyba rozumie, że jej karygodnie pozwalał się zamęczać i robić niejedno za siebie. O zupełnym wyzdrowieniu po takim ataku nie będzie już mowy. Ale są ludzie, którym nic nie pomoże i nie przekona. Ale Pani jeszcze się po wojnie może przydać.

Jak to bardzo różne są stosunki nawet w obrębie [–] między Częstochową a Kr.! Bo tu też by Panią wyzyskano, choć mniej tu Pani potrzebna niż w Częstochowie, ale za to p. Witold właśnie by o wiele lepiej zarabiał.

U nas w domu na razie ciepło, ale zachodzi poważna obawa, że już w 2. połowie stycznia zostaniemy zupełnie bez opału i bez żadnego pieca; a ten numer z piętra, co cały październik silnie palił naszym koksem, ma koks w fabryce, ale... wyjechał!

Mimo to do widzenia!

K.N.

1945

435. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Łaźniki, 2 I 1945

Szanowni i Drodzy Państwo,
bardzo dziękuję za salwatorską kartkę i za paczkę, i zaproszenie do Krakowa. To ostatnie może się w jakiejś chwili zrealizuje, o ile nie będzie utrudnień przepustkowych, ale nie dla celów odzieżowych, za których propozycję najserdeczniej Pani dziękuję. Oto od czasu Częstochowy Witolda rozporządzam pierwszorzędnym paltem służącej – które jest nieco przewiewne, ale ma kołnierz barankowy grzejący – kupiliśmy to na tandencie w Leśnej Podkowie za 1700 zł – ma markę fabryczną żydowską z ul. Chłodnej i styl sprzed 20 laty. Swoją pozycję społeczną (jeśli w ogóle ktokolwiek z warszawiaków posiada jeszcze takową) idealnie w tym przebraniu maskuję, ale nie marzę za to. Witold znów od dnia wigilijnego nie z nami – już jest w posiadaniu niektórych swoich słowników zdobytych przez Józia, o inne może się sam w tej chwili stara – listy tu dochodzą z fatalnym opóźnieniem – więc nic nie wiem o jego ostatnich poczynaniach. Tymczasem w naszej sytuacji też w najbliższych dniach zajdą zmiany i w związku z tym prosiłabym o zawieszenie korespondencji, póki nie ustali się nasz adres. Prawdopodobnie zmienimy miejsce pobytu – po prostu wrócimy do Guzowa, gdzie się zrobiło więcej miejsca, a warunki zdrowotne będą dla Matki o wiele lepsze.

Od dziś jestem w posiadaniu paczki [–] p. Kolasińskiej, wszystko w niej zawarte będzie przydatne, szczególnie ręcznik, pończochy, reformy i koszulka. List z pieczędmi p. Kolasińska w pierwszej chwili wręczyła mi, myśląc, że wyruszam od razu do Krakowa, dlatego też poleciła mi kopertę otworzyć, by sprawdzić stan kasy – po namyśle list i kasę zabrała, bo ma być niedługo w Krakowie i list doręczy Państwu.

Cieszy mnie wiadomość o Stasiu – tylko jak on znosi taką jak dzisiejszą pogodę w swoim obozie.

Raz jeszcze bardzo za wszystko dziękuję i może... do widzenia
A.O.-J.

436. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 10 I 1945

14a¹ (idzie do Jackowic)

K.P.A.,

kartka Pani z 2 bm. proponuje wstrzymanie korespondencji aż do podania nowego adresu. Piszę jednak – w oba miejsca – pod naciskiem p. Jakubowskiego, który już co najmniej na 2 kartki od dawna czeka odpowiedzi. Na jego prośbę donoszę, że prócz 3000, które są obecnie u mnie, ma dla Państwa drugie tyle, które ktoś musi odebrać, raczej ktoś z Państwa niż jakiś pełnomocnik. Rozumiemy, że obecna sytuacja z różnych powodów nie nadaje się do podróży, więc choćbyśmy nie wiedzieć jak chcieli Panią zobaczyć, nie śmiemy do tego Pani namawiać; w marzeniach naszych jest, by się ta podróż bez niebezpieczeństwa i zbytniego zmęczenia, z solidnym tu odpoczynkiem, odbyła bez naszej odpowiedzialności.

Adresuję trochę na pamięć, tj. całkiem z pamięci. Od innych szczegółów się wstrzymuję, prócz że p. Jasieńska wciąż w szpitalu, zaczyna ruszać lewą nogą – ręką dotąd niestety nie – i że mąż i brat twierdzą, jako jest wyraźna poprawa; mojej żony dotąd tam nie puścili.

Na razie tyle. Prosimy o adres.

K.N.

Pisałem 26/12 i 3/I, po czym stosownie do życzenia Pani wstrzymałem się.

437. (K) ANTONINA OBREBSKA-JABŁOŃSKA

Guzów, 11 II 1945

Szanowni Państwo,

od 13 stycznia jesteśmy już w Guzowie i ciągle błogosławimy ten fakt, że ostatnie wypadki zastały nas tutaj, a nie w Łaźnikach. Matka zaczyna się poprawiać w normalniejszych warunkach, a i ja mam teraz bardziej ludzkie zajęcia. Obuczam łaciny młódź tutejszą w zakresie liceum, bo tu powstało gimnazjum i 2 klasy licealne.

Witold robi wypadki w kierunku Warszawy, a że znów od tygodnia nic o nim nie wiem, zaczynam się niepokoić, czy nie umiera śmiercią głodową. Pojechał bez prowiantu i pieniędzy. Znów wypadnie go szukać.

Czy na Salwatorze wszystko się odbyło spokojnie? Czy Stieberowie nie dawali znaku życia? Próbuję wysłać do nich kartę, tylko czy ich zastanie?

Nie wiem, jak długo wypadnie nasz pobyt w Guzowie, bo w razie możliwości zahaczenia się w Warszawie [– –] Matki i jej siłami.

Moja jazda do Krakowa teraz już nieaktualna wobec ogólnej sytuacji finansowej.

¹ Brak kartek nr 13 i 14.

Co się dzieje z domowym i krakowskim światem uczelnianym? Skąpe wiadomości Witold przywozi *via* Milanówek od rektora.

Czy mam mówić do widzenia? [–] mam odpływ energii, oby przemijający.
A.O.-J.

438. (K) ANTONINA OBREBSKA-JABŁOŃSKA

Guzów, 26 II 1945

Szanowny Panie Profesorze,
bardzo jestem żądna wiadomości z Krakowa, czy nie wiadomo nic o Stieberach ze Lwowa?

Ja z Matką jeszcze jestem w Guzowie, Witold już od od lutego w bibliotece uniwersyteckiej w Warszawie. Od marca i ja tam powinnam zacząć pracę, tylko że gorączkuję, więc się trochę ociągam z wyprawą do warunków znacznie cięższych, nawet od łażnickich. Matki ze sobą nie wezmę, zostanie w Guzowie, jak długo się da. Wszystko zaczyna być takie płynne, że i Guzów może przestać być aktualny łąda miesiąc.

Co u Państwa, czy wszyscy zdrowi? Czy zajęcia uniwersyteckie ruszyły? Proszę o wiadomość bądź do Warszawy (przez jaką okazję), bądź do Guzowa, dokąd żaden list jeszcze nie doszedł. Mam nadzieję, że kartka ta dojdzie na 4 marca – choć w obliczu obecnej rzeczywistości dochodzenie listów brzmi jak cud jaki.

Serdeczne gorące życzenia od nas – i do widzenia, jeśli to prawdopodobne
A.O.-J.

Z wdzięcznością wspominamy paczkę łowicką, która oddaje nieocenione usługi – raz jeszcze gorąco Pani dziękujemy.

439. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 28 II 1945

K.P.A.,
od 2 I nie mając słowa wiadomości, myślałem już Bóg wie co, napisałem też do Jackowic i do Konecznej, a teraz piszę do Guzowa, bo nie wiem, czy adres biblioteki warszawskiej lepszy. A wreszcie wczoraj dostałem jeszcze przez p. Pietkiewicza list od p. Witolda, że Pani ma wkrótce przenieść się do Warszawy. Z tego widać, że Państwo nie tylko ocaleli, ale – jak na Warszawę – dość dobrze z tego wszystkiego wyszli. Ale proszę o bliższe wiadomości.

My mieszkamy dotąd na pół za dyktami (ciemno) i tekturami (wiatr zrywa), paląc co drugi dzień itp. Urbańczykowie jeszcze się na piętro nie wnieśli; bo brak wielu szyb i całego opału, a z dziećmi trudno ryzykować. My zresztą mamy mnóstwo

najrozmaitszych kłopotów, z których się może wydobędziemy, choć to na starość nie zawsze łatwo.

Urządziłem 1. zebranie TMJP ze wspomnieniami o zmarłych. Może nadal będzie się JP drukował. Amatorowie są, tylko pieniędzy nie mają.

Do zobaczenia naprawdę

K.N.

P. Jasieńska zaczyna troszkę ruszać ręką, ale na nodze ani troszkę nie ustoi.

440. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 5 III 1945

Szanowny Panie²,

wczoraj przyniesiono mi list p. Stieberowej z zaznaczeniem, że odpowiedź do Lwowa musi być dana zaraz. Niestety, okazało się, że dziś już było za późno, mimo czego zostawiłem u franciszkanów swój list jakiejś pani, która tu przyjechała jako repatriantka (jechała 9 dni), ale spodziewa się móc tam jeszcze wrócić. List ma datę końca stycznia, ale go mimo to posyłam, bo skoro p. Stieberowa wtedy już od ½ roku nie miała od Matki żadnej wiadomości, to i dla Państwa będzie znów on ciekawy, choć bardzo nieobfity w szczegóły życiowe. Liczę na to, że się trafi jakaś okazja z Jagiellonki do biblioteki warszawskiej. Bardzo ciekawe, że p. Stieberową prześladuje obawa (poza matką, co jasne) o „wątłego Józia”, czyli że w porównaniu z nim uważa p. Antoninę za herkuleskę; tak to rodzina przyzwyczaiła się, że ona haruje i znosi różne trudy za innych. Oby to było słuszne mniemanie, oby istotnie zniosła wszystko zdrowo. Ale ja się martwię, że tyle lat straciła dla pracy naukowej, gdy inni mieli na nią czas. Tak na przykład Dłuska we Lwowie napisała dużą pracę o historii polskiej rytmiki, a i w Lublinie może chyba coś robić, skoro jada tam w uniwersyteckiej stołówce, nawet bez matki miałaby więc minimalną ilość pracy gospodarczej. Myślę, że skoro Pan na pewno też w W-wie obiadów w domu nie gotuje, to i p. Antonina, gdy wróci do W-wy, nie będzie potrzebowała tego robić i przecie znajdzie nie odrobinę, ale cały czas dla siebie.

Za jakie 10 dni ma być otwarcie uniwersytetu, a zaraz potem wykłady, z których polonistyczne będą się mogły naprawdę zacząć, bo Gołębia nie jest zniszczona, ma ławki, a tylko przeniesienie z powrotem z Jagiellonki książek i uporządkowanie ich w szafach zajmie trochę czasu i napotka szafowe trudności. Asystenci: Urbańczyk (adiunkt), Sławski³, Rospond, Ossowski i Klimaszewska⁴, nadto literacy

² List pisany do Witolda Jabłońskiego.

³ Franciszek Sławski (1916–2001) – językoznawca sławista, etymolog, uczeń K. Nitscha. T. Lehra-Spławińskiego i M. Małeckiego.

⁴ Jadwiga Klimaszewska (1910–2006) – etnografka, w latach 1930–1936 asystentka w Katedrze Etnografii Słowian w Studium Słowiańskim UJ, następnie do 1939 r. pracowała na

Wyka⁵ i Spytkowski⁶ będą stanowić sztab dobry, jeżeli ich kto weźmie w garść, czego nie jestem pewny, a wycofawszy się, nie chcę się zbyt wtrącać. Te szczegóły oczywiście dla p. Antoniny, z którą się Pan zapewne często komunikuje? Proszę o wiadomość, kiedy się jej Pan spodziewa w Warszawie i czy nie będzie gotować?

Niedawno napisałem kartkę pocztą urzędową; ciekawym, jak długo będzie szła? Czyby się Pan nie mógł dowiedzieć daty śmierci Franciszka Siedleckiego? (ze 2 lata temu). W bibliotece proszę się ode mnie kłaniać p. Borowemu (chyba tam pracuje).

Pozdrowienia dla całej rodziny

K. Nitsch

Z ponurych wiadomości o Lwowie uzyskanych od tej repatriantki wynika jednak, że jest tam względnie bardzo tanio: słonina 260 rubli = złotych, prawdziwa kawa tak samo, konserwy itp., czyli że tam dopuszczają dostawy amerykańskie.

441. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 8 III 1945

K.P.A.,

podziwu godny jest brak w ośrodku licealnym atramentu, dzięki czemu kartka pisana 11/2, a tu dziś przybyła, byłaby na moje oczy zupełnie nieczytelna; uratowały ją z wysiłkiem oczy mojej żony, może dlatego, że leżąc na jakąś grypkę, ma czas. Tydzień temu dostałem z Warszawy list od p. Witolda, też z wiadomościami o Pani. Wczoraj wysłałem też list p. „Myszki” do Matki Pani *via* p. Witold w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. List był z 25/2, otrzymany tu 4/3; nic nie wie o Państwie od października i bardzo się turbuje o Matkę i p. „Józia wątlego”, Panią uważając czy to za herkuleskę, czy też za osobę przywykłą, przeznaczoną do orania (chyba to drugie). Do Guzowa pisałem zresztą 28/2, może już doszło?

U nas zimno, bo bardzo, bardzo mało węgla, w 1 pokoju ciemno z powodu braku szyb, dość głodno z powodów ogólnych. Najgorsze może zimno, bo trudno pisać, a tu już sporo posiedzeń naukowych: Wydziału I PAU, Komisji Językowej, Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego..., wymagają referatów. Za tydzień otwarcie uniwersytetu, mam mieć 3 godz. wykładu i 2 seminarium. Jestem nadal zwyczajnym profesorem, tj. mają być 2 katedry języka polskiego (skoro są 3 literatury!). Książki seminaryjne dotąd w Jagiellonce, moje w Jagiellonce i u Czartoryskich, skąd je po odrobinie przewożę na Gołębią i po jeszcze większej z Gołębiej na Salwator.

USB. Podczas okupacji działała w Krakowie w Obywatelskim Komitecie Pomocy i Radzie Głównej Opiekuńczej. W lutym 1945 r. ponownie asystentka w Studium. W przyszłości następczyni K. Moszyńskiego w Katedrze Etnografii Słowian UJ.

5 Kazimierz Wyka (1910–1975) – krytyk i historyk literatury, w tym czasie asystent, od 1948 r. profesor UJ.

6 Józef Spytkowski (1907–1968) – historyk literatury, profesor UJ.

O stanie cukrzycy na razie nic nie wiem, ale muszę się poinformować, choć nie mam insuliny.

Urbańczykowie przenoszą się na I piętro Salvatora, ale z powodu nastąłych z marcem mrozów i braku połowy co najmniej szyb odkładają to z tygodnia na tydzień. Tarnowscy już w Katowicach, ale bez dziecka na razie. 4 marca był dość obfity... w gości.

W lecie oczywiście do widzenia

K.N.

442. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 13 III 1945

K.P.A.,

4 dni temu przyszedł całkiem zamazany list (kartka) Pani, pisany 11/2, dziś – mniej zamazany, choć też ołówkowy z 26/2, szedł więc 2 tygodnie. Ja tymczasem napisałem 8/3 prywatnie list do p. Witolda do Warszawy, a 9/3 kartkę do Guzowa. Odpisuję znów, zwłaszcza by Matka Pani mogła się dowiedzieć, że p. Myszka przy końcu stycznia była cała i zdrowa i bardzo się niepokoiła o Matkę i „Józia”, nie o Panią.

Martwię się za to ja Pani gorączkowaniem, ale gdy Pani tyle już przetrzymała! W W-wie chyba nie będzie gorzej niż w Łaźnikach, nie będzie też Pani chyba gotować. Ale co to za zajęcie biblioteczne? Chyba niezbyt uciążliwe, bo biblioteczne rzadko takim bywa. Za to pewnie będzie w W-wie zimno, tak jak u nas (nigdy jeszcze tak zimno nie bywało, ale cóż, nie ma węgla). Tu wylazła nasza największa bolączka, niemal uniemożliwiająca jakąkolwiek robotę; z jedzeniem też bardzo skąpo, ale że najgorsze dopiero grozi, więc na razie zimno gorsze. Bieda też z siłami, ale od tegośmy starzy. Pójście do miasta i z powrotem po śniegu i błocie, przy częściowej tylko pomocy, na pół uruchomionego drogiego tramwaju, powoduje wielkie zmęczenie, a np. jutro będę to musiał zrobić 2 razy, bo po południu będzie Komisja Językowa z Małeckim i Safarewiczem. Do druku przygotowuje się dosyć, ale pieniędzy na to tylko w Akademii troszeczkę. Na JP dopiero minister obiecał.

O *Słowniku staropolskim* napisała gazeta, że jest gotów do druku, że go ja zrobiłem, siedząc nad nim 50 lat, że sięga do połowy XVI w. itp.; od czegoż gazeta!

Uniwersytet ma być otwarty około 20/3, czyli zaraz po Wielkanocy naprawdę ruszy. Gołębia ma już ławki i tablice, tylko książki jeszcze siedzą w Bibliotece Jagiellońskiej.

W domu wszyscy zdrowi jako tako, czego Paniom przede wszystkim życzę. Oczywiście, że się zobaczymy

K.N.

Może przecie poczta zacznie do Guzowa dochodzić.

443. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 31 III 1945

Szanowny Panie⁷,

Pański list datowany 16/3 i wysłany pocztą przyszedł wczoraj, drugi, datowany 19/3, a wysłany prywatnie (nie wiem, przez kogo) przyszedł 4 dni temu. Ponieważ więc poczta zaczyna iść tylko 2 tygodnie, piszę przez pocztę. Oba te listy były odpowiedzią na moją kartkę z 1/3, która szła przeszło 2 tygodnie (prędko, bo tegoż 1/3 wysłana do Lublina, nie doszła tam do 25/3; była do Dłuskiej, która tu teraz przyjechała, ale po krótkiej rozmowie, „miałwszy” przyjść na dłużej, od 2 dni znikła, tj. nie przysłała, co mnie bardzo dziwi). Natomiast do 19/3 nie dostał Pan mego listu, wyprawionego stąd 9/3 przez jadącego do Warszawy bibliotekarza! Posłałem go prywatnie, bo zawierał list p. Stieberowej do rodziny, a właściwie do mnie z zapytaniem o matkę. Ten jej list z końca stycznia, przybył tu 4/3 przez jakichś repatriantów i właściwie zawierał tylko pytania, a o sobie tylko stwierdzenie, że istnieją. Do Guzowa pisałem 9/3 i 14/3 w odpowiedzi na 2 kartki ołówkowe i z doniesieniem o owym liście Stieberów, ale kto wie, czy one doszły, bo p. Antonina pisze przed 2 tygodniami, że pocztą jeszcze nic nie dostała. Pan się chyba z nią jakoś czasem komunikuje? Całą kartkę zajęło więc ustalenie doszłej i niedoszłej korespondencji, ale to charakteryzuje warunki porozumiewania się.

U nas wykłady uniwersyteckie zaczęły się od tygodnia, a naprawdę ruszą pojutrze; wtedy się dopiero pokaże, jak to idzie. Dom Gołębia 20 dał się jako tako doprowadzić do zewnętrznego porządku, ale książki jego jeszcze w Jagiellonce (nowej⁸), jak i większość moich. Ja dotąd miałem 1 wykład i 1 odczyt w Akademii. Jesteśmy jako tako zdrowi i ostatecznie niegłodni, choć ja jem tylko to, czego mi właśnie jako cu-krzykowi jeść nie wolno.

Do widzenia

K.N.

444. (K)⁹ ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Guzów, 21 IV 1945

Szanowny Panie Profesorze,
piszę wyjątkowo z domu, nie z poczty, dzięki czemu list mogę wykaligrafować atramentem. W tej chwili bawił przejazdem na 24 godziny Józio z Łodzi (gdzie się zainstalowali z dzieckiem od kilku tygodni przy ul. Sienkiewicza 51 m. 10) do Warszawy. Mają tam robić starania o uruchomienie Instytutu Socjologicznego

⁷ List pisany do Witolda Jabłońskiego.

⁸ Tj. w gmachu przy al. Mickiewicza 22, wybudowanym w latach 1931–1939.

⁹ Przy adresie dopisek: z list[em] pp. *Linowskich*.

z projektowaną na razie siedzibą w Łodzi¹⁰. Ja przed świętami spędziłam tydzień w Warszawie na niesłychanie wyczerpującym zajęciu szabrowania we własnym mieszkaniu i ratowaniu przed ostatecznym rozgrabieniem niewyniesionych z domu mebli. Książki moje i Witolda zabezpieczone w czasie Nowego Roku w Bibliotece Narodowej i wywiezione stamtąd przez Niemców do Pruszkowa zostały szczęśliwie w ciągu marca sprowadzone wraz z innymi księgozbiorami do Biblioteki Uniwersyteckiej. Nie wiemy jeszcze, czy są bardzo zniszczone i zdekompletowane, ale w każdym razie całość z grubsza ocalała. Witold cały czas w tej akcji pruszkowskiej bardzo był czynny, a teraz, ponieważ od świąt nie mam od niego wiadomości, wnoszę, że dojść musiała do skutku jego dalsza ekspedycja po książki polskie do Gœrbitsch pod Frankfurtem. Z jakim rezultatem wróci, trudno przewidzieć. Potrwa to kilka tygodni. Ja na razie trwam jeszcze w Guzowie, gdzie jestem zajęta w gimnazjum. Przeciągnie się to z małymi wypadami do Warszawy do lipca. Matka przechodziła ciężką grypę z początkiem zapalenia płuc, ale już chodzi. Ja też trochę grypieję, ale na ogół dobrze się trzymam.

Czy są jakie wiadomości o Stieberach ze Lwowa? Ktoś spotkany w Warszawie mówił mi, że słyszał o nim, ale tego nawet Matce nie mówiłam. Bardzo jestem zgnębiona ich perspektywami czy tu, czy tam. A przede wszystkim pragnęłabym ich oboje móc zobaczyć.

A jak zdrowie Obojga Państwa? A co z panią Jasieńską, czy lepiej? Jaki ich adres, bo zapomniałam.

Do widzenia

A.O.-J.

Bardzo dziękujemy za przesłanie listu Myszkii.

Józio przeszedł w lutym zapalenie płuc w Lublinie, dokąd się wybrał na parę dni.

445. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 27 IV 1945

K.P.A.,

liczę, że może przecie ta kartka dojdzie. Bo gdyby poprzednie choć z opóźnieniem doszły, odpisałaby Pani choć ołówkiem. Moja poprzednia była z 14/3¹¹, po czym zrezygnowałem. Prywatnie pisałem przez p. Witolda list Stieberów, pisałem też do

¹⁰ Mowa o Instytucie Socjologicznym, który powołano do życia 3 IX 1945 r. na Wydziale Humanistycznym nowo utworzonego – na bazie Wolnej Wszechnicy Polskiej – Uniwersytetu Łódzkiego. J. Obrębski objął w nim, jako zastępca profesora, Katedrę Etnologii.

¹¹ Mowa o kartce z 13 III (nr 442), zapewne wysłanej w dniu następnym, stąd w liście data 14 III.

niego wprost, no i dostałem dziś kartkę z 20/4, ale w niej tylko różne wiadomości z W-wy, ale o Pani w niej ani literki! Wnoszę z niej tylko, że Pani „normalnie” żyje.

Kuryłowicz pisał 20/3, że Taszycki, Stieber i Skwarczyńska zamierzają (na stałe) wyjechać w połowie kwietnia; ale ta połowa minęła, a o nich ani słycho.

U nas jako tako, tj. bieda dotąd niezaznawana, ale to los wszystkich poza uprzywilejowanymi paskarzami i rzemieślnikami itp., którzy mają pieniądze na kina i teatry, gdzie nas jeszcze nie widziano, bo profesora uniwersytetu na to nie stać. Za to wykłady idą całą parą, nawet moje starsze seminarium z 5 osobami wcale dobrze. Gołębia, w zasadzie cała polonistyczno-slawistyczna (wszystkie 3 piętra), ściągnęła z Jagiellonki prawie wszystkie swoje książki i niemal uruchomiła czytelnie studencie. I ja już prawie połowę książek mam w domu. Mimo to nie mogę dokończyć, tj. opatrzyć wstępnym rozdziałem mojej pracy o polskim słownictwie. Złożony już zeszyt JP zamykający rocznik 1939; ma on 4 kartki, ale następny zeszyt będzie miał już 2 arkusze, jak przed wojną, bo dostałem z Ministerstwa subwencję, która jednak nie wiem jeszcze, na jak długo wystarczy.

Urbańczyk wciąż przepisuje na maszynie swą pracę habilitacyjną o *Biblii* [kr.] *Zofii*, ale właściwie powinna ona być oddana w 180 egzemplarzach drukowanych, o czym nie ma mowy. Posiedzeń Komisji Językowej było dotąd 2, każde po 2 doskonałe referaty: Małecki, Safarewicz, Dłuska (była przeszło tydzień), nastąpi 3. ze Stopą i Doroszewskim (spotykam się z nim, oczywiście nie za gorąco). Bardzo tęsknię do wiadomości o Pani.

Oboje serdecznie pozdrawiamy
K.N.

446. (L) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Guzów, 29 IV 1945

Szanowny Panie Profesorze,
przed tygodniem wysłałam kartę do Państwa, ale nie wiem, czy była wrzucona do skrzynki – nie wysyłałam sama – a teraz korzystam z okazji wysłania listu, który będzie osobiście Państwu doręczony przez p. Stenię Linowską.

Długi brak wiadomości z Krakowa zaraz mnie napęłnia niepokojem. U nas wszystko układa się mniej więcej pomyślnie. Matka wraca do siebie po ciężkiej grypie. Ja też już się odchwyciłam. Pracy mam dużo – nie tylko lekcji, ale i przygotowywania się do nich. Przechodzę nowicjat nauczania w szkole. Co na tak krótko, jak projektuję, może być nawet i ciekawe ze względu na młodość aparatów odbiorczych, ale na dłużej może się stać ogłupiające dla nauczyciela. Na szczęście nie wykładam przedmiotów ideowo obojętnych i nie stosują się do mnie okólniki gnębiące (o ile ich *gnębią!*) historyków i literatów. To jest ten kielich cykuty, od którego przewidujący Witold się wymigał, rzucając przedmiot historii, której tu zaczął

nauczać, i przenosząc się do Warszawy. Teraz od miesiąca nie mam od niego wiadomości, może już dojechał do Goerbitsch, gdzie ma rewindykować książki polskie. Ciekawam, jak im się ta misja powiedzie. Pojechał z p. Korzeniewskim¹², reżyserem teatrów warszawskich (zdaje się) i profesorem Warszawskiej Szkoły Dramatycznej czy reżyserskiej, czy dekoratorskiej (na pewno, bo Myszka była jego uczennicą). Oni to uratowali po raz drugi księgozbiór Biblioteki Narodowej, uniwersyteckiej i wiele prywatnych, przewożąc je z warsztatów w Pruszkowie z powrotem do Warszawy i ocalając przed rozkradzeniem przez wyższych wojskowych rosyjskich i burmistrzów miejscowych. Po raz pierwszy ratunek miał miejsce jeszcze w grudniu, kiedy się te księgozbiory zabezpieczało, wożąc w workach samochodami do Biblioteki Narodowej na Rakowieckiej, co Niemcy aprobowali, licząc, że wywiozą je dalej. Wywieźli część do Goerbitsch, a część do Pruszkowa.

Nasze książki już są w Warszawie. Liczę, że z końcem roku szkolnego i kiedy w międzyczasie wyrestauruje się dla nas jakiś obszerniejszy pokój na uniwersytecie, przeniosę się tam i ja z Matką. Może już będzie do tej pory woda i światło, bez czego, zwłaszcza z Matki zdrowiem, byłoby bardzo ciężko.

Bardzo liczę na to, że dostanę trochę konkretnych wiadomości od Państwa o „repatriantach” lwowskich. Teraz, kiedy się to wszystko przed nami przewala, widzę, jaką wściekłą konserwatystką jestem w głębi mojej natury. Jakiś znajomy, który wracał z Łodzi przed miesiącem, mówił, że słyszał plotkę w Łodzi, jakoby Stieber był aresztowany¹³. Czy wiadomość się potwierdza? Trzymam ją w tajemnicy przed Matką, bo i tak dość się dreczy ich obecną sytuacją.

Czy Klemensiewicz, który wykladał przed laty na Studium Pedagogicznym metodyki nauczania języka, wydał jaki podręcznik tego rodzaju? Janik¹⁴ jeśli wydał dla literatury, to bez większej wartości chyba. Od jesieni ma się tu uruchomić Liceum Pedagogiczne. Oddawczyni niniejszego listu, p. Linowska, pewnie będzie do niego zaangażowana jako polonistka, ale i teraz nas obie to interesuje ze względu na projektowane jakieś lekcje pokazowe.

Jak zdrowie Pani Jasieńskiej? Czy ma kto się nią opiekować? Jak ze zdrowiem Państwa Obojga? Proszę bardzo o krótką choćby wiadomość. Józio mieszka w Łodzi,

12 Bohdan Korzeniewski (1905–1992) – reżyser, krytyk teatralny, historyk teatru, przed wojną wykładał historię teatru w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej. Podczas wojny pracował w Bibliotece UW.

13 Brak na ten temat jakichkolwiek informacji.

14 Zapewne chodzi o Michała Janika (1874–1948), uniwersyteckiego kolegę Nitscha, profesora gimnazjum w Cieszyńcu, następnie we Lwowie, autora szkiców i opracowań o literaturze polskiej, współpracownika Komisji Językowej AU, później także Komisji Historyczno-Literackiej i Komisji do Dziejów Oświaty i Szkolnictwa. Janik był autorem monografii o Hugonie Kołłątaju, popularnych prac z historii literatury, uprawiał też dziennikarstwo i prowadził działalność polityczną.

gdzie ma się podobno organizować Instytut Socjologiczny. Adres ich obecny jest: *Sienkiewicza 51, IV p.*

Prosiłabym o wiadomości uniwersyteckie – w Warszawie w tej dziedzinie przed Wielkanocą był zastój zupełny.

Do widzenia

A.O.-J.

447. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 1 V 1945

K.P.A.,

wczoraj przyszła kartka Pani z 21/4. Jak na dzisiejsze stosunki dość prędko. Wnoszę z niej pośrednio, że i poprzednie moje doszły, może nawet ostatnia, z 28/4. Wreszcie się z niej czegoś dowiedziałem, bo z kartek p. Witolda, ostatniej bardzo niedawnej, mogłem chyba wnosić, że Państwo zerwali ze sobą stosunki. Ale skoro i Pani do 21/4 nie miała od niego od świąt wiadomości, więc udzielię późniejszej, a mianowicie że jeszcze 27/4 był w Warszawie; tak mi powiedział Tatarkiewicz, który mu wręczył list ode mnie, a już wrócił.

Piszę dziś przede wszystkim, by donieść, że Stieber przyjechał wczoraj do Krakowa, zapewne z żoną, autem, razem z Tadeuszem Mańkowskim, Taszyckim i Skwarczyńską; jechali w 20 aut ciężarowych całym transportem 2 dni. To mi powiedział Bujak, który na nich przed Jagiellońską się natknął, bardzo zmęczonych; na razie nic więcej nie wiem, ale pewnie bardzo wkrótce się dowiem.

Czy Pani naprawdę dobrze się trzyma? Bo te choroby Matki Pani i Panine pobudzałyby do nie bardzo w to wierzenia. Niech Pani napisze bez pozorowania, bo ja nie mogę pojechać sprawdzić, jak Pani to zrobiła w jesieni 1942.

Dwa tygodnie była tu siostra mej żony; jadąc z Kielc do Poznania i utknąwszy tu z powodu zupełnego niemal przerwania dalszej drogi. Dziś pojechała dalej, ale czy naprawdę pojechała? A Tola z Zosią siedzą tu. Moja żona jako tako zdrowa, ja też, ale wykładać to mi się nie bardzo chce. A tu trzeba będzie wygłosić na kursach zachodnich 4 wykłady o gwarach zachodniej Polski, bo to jedyny sposób zarobienia czegoś, gdy życie kosztuje miesięcznie, bardzo liche, 3000, a pensja zwyczajnego profesora uniwersytetu 1880; bez tłuszczu człowiek słabnie. A do tego koszt remontu domu, choć właściwie jeszcze nie zaczęte!

Podpisuję do druku JP XXIV 5, złożony z 4 kartek, w tym tytuły i spis. Jak to posłać? Zasiłku wystarczy może na połowę 2-arkuszowego zeszytu XXV 1, który zacznę jednak nekrologiem Klicha, potem innych. Bardzo się trzeba będzie zabrać do roboty.

Jasieńska, Krupnicza 20, trochę lepiej, ale tylko trochę, sama nie wstaje.

A kiedy Pani będzie mogła coś robić swojego? Oby jak najprędzej.

I do...
K.N.

448. (L) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 25 V 1945

K.P.A.,

może ten list weźmie siostra Pani, jeśli już nie pojechała. Podobno ministerstwo chce 60% docentów mianować profesorami, nie bacząc na żadne etaty ani przedstawienia przez uniwersytety, motywując, że przez 6 lat nie mieli możliwości „awansu”. O co idzie, jest tu jasne, a przypuszczam, że i w Guzowie jest jasne. Mowa wprawdzie o tych, co w czasie wojny pracowali naukowo – w czym Pani przeszkadzano – ale to oczywiście sprawa drugorzędna, szłoby o kogoś, co by Panią polecił, a ja stąd tego zrobić nie mogę.

Miałem list od p. Witolda z Poznania: pisze, że był w Guzowie, gdzie Panią wyzy-skują, tak jakby Pani gdzie indziej nie wykorzystywano; zresztą o Pani nic.

Czy listy z i do Guzowa w dalszym ciągu nie chodzą? Bo tu ostatecznie mniej więcej poczta funkcjonuje, nie zawsze z wielkim opóźnieniem.

Podobno Panina praca o męskoosobowym ocalała. Co jakiś czas, gdy tylko przyjdzie to w wykładzie, myślę, że koniecznie by ją trzeba przerobić czy dopełnić i opublikować, bo to, co jest u Łosia, to tyle co nic. Ale jak i kiedy? Kiedy Pani ma nadzieję osiąść w W-wie i brać obiady w stołówce?, a w domu prawie nic nie gospodarować? Bo tu, to naprawdę lepiej wychodzą ci profesorowie, co wyszli z Warszawy z niczym: nie mają wprawdzie ubrań i książek, ale za to jedzenie z mniejszym, a nawet żadnym trudem, i tańsze niż osiadli i trochę dalej mieszkający. A z mieszkaniem, to my na razie mamy tylko w lecie przyjemność i odrobinę jarzyn, ale za to kłopotów bez liku: okna bez drugich szyb, daniny wyższe niż te niby-czynsze i różne inne kosza.

Ja skończyłem z grubsza z książkami, tj. większość z nich ściągnąłem z Jagiellonki i od Czartoryskich, nawet ustawiłem mniej więcej, ale to nie wszystko. A najwięcej kłopotu dają moje niezliczone bazgraniny: wypiski, wykłady, szkice niedokończone itp. Wobec nich nie odczuwam jeszcze ulgi pozbycia się papierowego balastu. A przecie z większości, ogromnej większości tych pisanin nic nigdy nie będzie.

Ze *Słownikiem staropolskim* też taka sprawa, jak z innymi moimi przedsięwzięciami: gdy dojdą do pewnego punktu, z różnych powodów zaczyna mi się nie chceć nad nimi robić. Bo to trzeba by dzień w dzień siedzieć nad nimi ze trzy godziny, to już co najmniej, czyli cały ranek mieć zajęty wykładem i *Słownikiem*, a tu przecie co dzień tyle różnych spraw. Po obiedzie zaczynam chcieć co dzień się przespać, ale za to nie mam wprawy w siedzeniu do późna w nocy, czym sobie inni tę drzemkę rekompensują. Itd., czyli że właściwie zaczynam czuć starość. Wreszcie, czy warto robić wobec niepewnej przyszłości? Bardzo jest pod tym względem nieoptymistycznie. Pani

jako dawnej w tym kierunku zwolennicze jest łatwo, ale mnie o wiele mniej. Mimo to znoszę to wszystko o wiele łżej niż wielu innych. Może nawet lepiej, że nigdy nie będę emerytem w dawnym znaczeniu, nawet emerytem-profesorem, systematycznie naukowo pracującym lub choćby grzebiącym, dłubiącym...

Z tym wszystkim bardzo bym chciał z Panią porozmawiać jako z jednym z bardzo już niewielu starych przyjaciół. Z tych starych już tylko mój równolatek Łopuszański czasem przychodzi. Znacznie bardziej zmęczony ode mnie. Za to mnożą się nowsze znajomości lub odgrzewane, tak że tzw. wizyt jest znacznie więcej niż przed wojną, może dlatego, że Kraków stał się znacznie większym centrum.

Przepraszam za te głądzenia. Nieudolność ich wynika częściowo stąd, że może po południu zobaczę Pani siostrę, mającą zamiar wyjechać, i chciałbym dać znak życia, a w dzień i na maszynie to się to jakoś nie klei. Ale przede wszystkim naprawdę do widzenia, choć nie bardzo wiem, jak to w tym roku urządzić. Bo nawet o Zaborni to się dzisiaj właściwie nic nie wie. Moja żona chciałaby tam wyjechać choćby na zwiady, ale to i koszt (kolej 1 zł za kilometr), i trud niemały, a ona teraz zdrowsza, ale bardzo się męczy.

K.N.

PS. Przyszła moda na łatwe habilitacje. Wędkiewicz wyhabilitował Łukasika¹⁵, którego wcześniej bardzo surowo osądzał, i to nie do rumuńskiego, ale do romańskiej filologii w ogóle, a to przecie słaba głowa, maniakowata. Uwolnił go też od *colloquium* habilitacyjnego (!), a wykład był lichy, ba, ma lat blisko 50! Będzie to jedyny w Polsce docent romanistyki. A Lehr i Małecki uparli się wyhabilitować Ossowskiego, choć właściwie nie ma żadnej pracy jako tako się do tego nadającej. Jednym z motywów ma być fakt, że we Lwowie za 1. okupacji został już mianowany docentem na ówczesnym uniwersytecie!

Dorosz już zdążył tu narobić sporo zamieszania: sam się zgłosił do katedry fonetyki ogólnej, którą tu chciano (wcale nie tylko ja) dać Dłuskiej (była tu i miała bardzo dobry odczyt z dziejów polskiego wiersza), postąpił więc jak niegdyś Mikołaj¹⁶; następnie już się obraził o Friedricha, że się go nie wymieniło w JP między zmarłymi, jak gdyby był kiedy jego współpracownikiem! I jeszcze coś tam...

Komisje językowe były 3: 1. Safarewicz o 3 szeregach tylnojęzykowych indoeuropejskich; Małecki o ojczyźnie staroruskiej; 2. Urbańczyk o czeskim podkładzie *Biblii* [kr.] *Zofii*; Dłuska o formie praeteriti dokonanego; 3. Stopa o dźwiękach efektywnych; Doroszewski o kategoriach słowotwórczych; 4. (będzie): Rospond o historii polszczyzny XVI w.; Ścibor czas i przyczyny zaniku polskiego iloczasu. Itd.

Staś Kwiatkowski wrócił z niewoli. Już ma posadę i ma się uczyć do matury.

[dopisek A. Gruszeckiej-Nitschowej:]

¹⁵ Stanisław Łukasik (1897–1962) – filolog romański, przed II wojną światową lektor języka rumuńskiego na UJ, aresztowany w *Sonderaktion Krakau*. Po habilitacji prowadził na uniwersytecie zajęcia zlecone, a od 1951 r. pracował jako nauczyciel francuskiego i angielskiego w III Liceum im. Jana III Sobieskiego w Krakowie.

¹⁶ Rudnicki.

W sobotę 26 Kazimierz zachorował, leży, dziś (wtorek) był Oszacki, bierze go do szpitala dla przebadania przez specjalistów, neurologa i [–], naruszenie zmysłu równowagi, nerwowe. Nie ciężkie. Już lepiej.

449. (L) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 11 VI 1945

K.P.A.,

mówił mi kiedyś Lehr po powrocie z Warszawy, że Pani już „działa” w W-wie, prowadząc jakieś seminaria dla studentów, co już rozpoczęli studia. Wobec tego prosiłbym bardzo – jeżeli to możliwe – o dowiedzenie się jakichś dat o Franciszku Siedleckim. Idzie o to, żeśmy postanowili dać w JP nekrologi jego współpracowników, a okazuje się to niesłychanie trudnym. Tak np. Borowy podał mi jako datę śmierci Siedleckiego luty 1942, a Julian Krzyżanowski, podobno wg Budzyka, r. 1941 bez miesiąca. Gdyby to były naprawdę od Budzyka, wierzyłbym, ale dziwiłbym się brakowiiennej daty śmierci, wobec czego wolę wierzyć dokładnemu Borowemu. Jeżeli Budzyk jest w W-wie, to *via* biblioteka nietrudno powinno być Pani się z nim skomunikować i wydobyć kilka dat: dzienną i miejsca urodzin, studiów gimnazjalnych i trochę uniwersyteckich, pobytu za granicą..., co przy człowieku tak indywidualnym jak Siedlecki, ma swoją wagę. Rzecz nie jest nagląca, ale też nie można jej odkładać na daleką metę, trzeba mieć np. do początku lipca. Gdyby tak można mieć datę śmierci Józefa Morawskiego?¹⁷

Zeszyt ostatni JP za 1939, wydany przed 2 miesiącami, liczący 2 kartki, a nadto tytuł i spis, powinna Pani mieć.

Ten list piszę na wypadek, gdyby siostra Pani jeszcze nie wyjechała, co wg zapowiedzi Ścibora sprzed tygodnia jest jeszcze możliwe. Ale Pani powinna chyba już mieć jaką okazję do doniesienia z W-y kilku słów, choćby urzędową pocztą, choć oczywiście lepiej jaką prywatną. Jak się Pani z Matką urządziła? Czy p. Witold już wrócił z wyprawy po książki do Niemiec? Ile książek Pani ocalało, m.i. JP, który można przecie uzupełnić...

Ja od 28 maja jestem trochę chory, tj. naprawdę byłem poważnie chory na jakieś tajemnicze zawroty głowy z przynależnościami, co trwało 3 dni. Potem leżałem na bezskutecznej obserwacji w szpitalu dni dziesięć, a teraz niby leżę w domu, bo do prawdziwej pracy nie jestem jeszcze zdolny. A nawet bez prawdziwego kończenia zaczętych rozpraw mam dużo rzeczy, które powinienem napisać lub poredagować, choćby JP, którego 1. normalny zeszyt na r. 1945 (m.i. z pracą Siedleckiego, przysłaną nam w sierpniu 1939) jest w druku. Wykłady przerwałem, ale powinienem się zająć Komisją Językową i *Słownikiem staropolskim*. Kłopotów jest sporo, też trochę prywatnych.

¹⁷ Józef Morawski (1888–1939) – filolog romanista, profesor UP. Zginął podczas bombardowania Warszawy we wrześniu 1939 r.

Gdyby Pani razem z tym dostała parę egzemplarzy JP, proszę je rozdać między dawnych członków: Borowego, Budzyka, Koneczną...

Kończę, bo i tak nie wiem, czy to teraz pójdzie
K.N.

Nawet o Klichu trudno napisać, bo nie mogę dostać polskiego *Who's who*, w którym są jego własne daty. Itp. A słyszała Pani o zamierzonej przez ministerstwo reformie ortografii w rodzaju *nusz w bżuchu*?¹⁸ Dotąd uchodziłem za radykała, teraz będę uchodzić za reakcjonistę. Ale nie o mnie idzie, tylko o rzecz. A nawet gdyby były możliwości jazdy do W-wy materialne, nie mógłbym z powodu choroby.

450. (L) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Guzów, 13 VI 1945

Szanowny Panie Profesorze,
doszła mnie wiadomość o chorobie Pana Profesora. Zapewne w tej chwili jest już po wszelkich dolegliwościach chorobowych, ale bardzo bym chciała mieć bliższe szczegóły co do obecnego samopoczucia Pana Profesora i stanu sił.

Najchętniej bym przyjechała sama i mam to w planie, gdy tylko uporam się z mymi tutejszymi zajęciami. Tymczasem korzystam z uprzejmości p. Linowskiego, który obiecał zająć do Państwa i uzyskać trochę wiadomości.

Obecnie co 2 tygodnie dojeżdżać mam do Warszawy, bo tam się trochę niektóre zajęcia zaczynają uruchamiać. Trochę to jest męczące ze względu na 11-kilometrowy marsz do kolei i z powrotem, bo nie zawsze udaje się mieć taką jak jutro okazję do Żyrardowa, ale liczę na ewentualny łut szczęścia na szosie. W Guzowie przed końcem roku mam wzmożone zajęcia, przez 5 dni w tygodniu po 6–8 godzin lekcji. Ale sobota i niedziela wolne są, rezerwowane na pranie i szycie lub na Warszawę.

Witold wrócił z Goerbitsch przed 2 tygodniami. Sprowadzili 2 wagony ocalałych książek, reszta była zniszczona lub rozgrabiona przez ostatnich okupantów.

Mamy już przyznany 2-pokojowy apartament na uniwersytecie i gdy się go odremontuje, sprowadzimy się tam – chyba gdzieś pod koniec lipca. Tak wyglądają nasze plany na wodzie pisane. Coraz mniej wyobrażam sobie naszą najbliższą przyszłość. Myszka telegraficznie zapowiadała nam swoją wizytę, ale to się, jak widzę, odwleka. Prędzej ją odwiedzę w Krakowie w drodze na Salwator.

Kończę, bo już godzina wieczorna i muszę oddać list. Bardzo proszę o najmniejszą choćby wiadomość.

Do widzenia
A.O.-J.

¹⁸ Zob. K. Nitsch, *O nową reformę ortografii*, JP XXV.

Kraków, 18 VI 1945

K.P.A.,

czyż może być większa przyjemność jak zobaczyć Panią?! Ale znów pomyśleć, ile to Panią będzie kosztować trudu, i to w tej jedynej przerwie, jaką są te soboty i niedziele wśród ciężkiej pracy innych dni! Niech już lepiej Pani trochę odpocznie. P. Linowski opowie Pani, że chodzę i wyglądam normalnie.

Pisałem chyba ze 3 listy przez siostrę Pani, ale ponieważ one leżą na Kanoniczej i nie wiadomo, czy kiedy opuszczą to mieszkanie, w którym byliśmy 25 V, tj. w wilię mego zachorowania – skąd się Pani o nim dowiedziała? – więc może to i owo powtórzę. Lehr przed swoim wyjazdem do Moskwy przyniósł mi wiadomość, że Pani już „działa” w W-wie, prowadząc jakieś seminarium, nic zresztą więcej nie wiedząc. Mimo to, gdy się tu zaczęło przedstawianie docentów na profesorów, których ministerstwo w prędkim trybie postanowiło awansować 60 czy 70% – gdy zaczęto pisać referaty o Stopie, Milewskim, Kuraszkiewicz, Dłuskiej, Rospondzie..., napisałem też ja o Pani, co mają podpisać inni, tak z pięciu, sześciu. Ale że ja wprawdzie 9 bm. wróciłem do domu, a od 12 nie leżę, ale że dotąd nie byłem w mieście, więc wszystko to załatwi Safarewicz lub Małecki, którzy mnie dość często, ale nieregularnie odwiedzają. Posiedzenia uniwersyteckie są rozmaite i nie mam jasnego poglądu, kiedy i jak to ma być załatwione. Panią i Dłuską wzięliśmy w rachubę, powołując się na to, że Panie tu były habilitowane, a tamte uniwersytety na razie nie działają, ale oczywiście nie wiem, jak na to będzie patrzeć ministerstwo (choć Arnold powinien Panią uwzględnić¹⁹), gdzie Panią ewentualnie pomieści itp. Mimo to osądziliśmy, że lepiej to zrobić, niż Panią pominąć. Dorosz powiedział Małeckiemu czy komuś innemu, że Wydział Humanistyczny warszawski ma swą organizację i docentów przedstawia na profesorów, ale nie było mowy specjalnie o Pani ani o tym, gdzie jest ta organizacja, ani o tym, że Pani prowadzi już w W-wie jakieś ćwiczenia; dziwiłem się też po poprzednich jego wyczynach, by on dopuścił tam Panią, nie Koneczną; ale to są dla nas wszystkie rzeczy w chaosie. A kto Panią do Warszawy wezwał? Dorosz zresztą potrafił tu już dokonać kilku nietaktów, bo inaczej nie byłby sobą, tylko że otwarcie z nim rozmawiać nikt nie ma wielkiej ochoty.

Ja myślałem przed tygodniem, że jutro na pewno będę już wykladał, a tu siedzę nadal na Salwatorze, bo mimo wszystko głowę mam niezupełnie mocną. Komisję Językową z ubiegłego piątku przełożyło się na następny, bo nie byłem pewny, czy będę mógł na nią pójść.

Numer JP XXV 1 od 2 tygodni przygotowuję i drukuję, ale idzie z różnych powodów kulawo i nie mogłem pójść do Majewiczówny²⁰, by się choć coś dowiedzieć

19 Stanisław Arnold w tym czasie (do 1947 r.) był dyrektorem Departamentu Szkół Wyższych Ministerstwa Oświaty.

20 Maria Majewiczówna (1867–1965) – nauczycielka, metodyczka nauki o języku, autorka podręczników i poradników, m.in. *Gramatyka polska w szkole powszechnej. Podręcznik*

dokładniej o Klichu; nie mogę jakoś napisać, choć już 3. dzień to robię, o pomysłach ortograficznych, o których coś wiem od naczelnika Wydziału Programowego Wojeńskiego²¹ (był u mnie w szpitalu) itp. (Ścibor w ciągu tych 3 tygodni był u mnie raz w szpitalu, inni częściej, oczywiście Moszyński, Lehr, Małecki, nawet Taszycki ze 3 razy, może w pewnych celach, ale na ogół jest o wiele gładszy niż dawniej).

Musiałem odłożyć 2. [–] wykładów, na kursie o Ziemiach Zachodnich, choć to znaczy 1000 zł, a pensji mam 1880, tak do dziś, i chyba już nie zdążę dać ±15 stron streszczenia do druku, czego bardzo żałuję. Ale z tego widzę, że mimo zewnętrznych może pozorów nie wróciłem do normy. Cóż robić. Ale Pani łatwiej może będzie przyjechać do Krakowa, np. w sierpniu na dłużej, gdy Pani nie będzie tak krępowana czasem? Do tego czasu obiecuję nie umrzeć, a gdybym wbrew chęciom umarł, to lepiej będzie dla Pani nie widzieć mnie w dzisiejszym, pozornie ± dawnym stanie.

Ta ortografia, tj. niemożność działania przeciw różnym idiotom (Jan Nepomucen Miller) i łajdakom („Rzeczpospolita”), również nie pozwala mi odrestaurować się: bo to człowiek cały dzień niby pisze, a nic z tego nie wychodzi; pamięta Pani, coś w rodzaju, jak to Pani tuż przed habilitacją nie mogła skończyć kartki wstępu do „Dopiera” [sic]²². No i piszę tak, że: 1) jest w tym chaos, 2) jest to nie do odczytania.

Moja żona cieszy się, że Pani może przyjedzie, ale martwi się, że jest fizyczne (łóżkowe) niepodobieństwo przenocowania Pani (3. pokój zajmują Kwiatkowscy we troje już z jednym dopożyczonym łóżkiem). Niech więc Pani przyjazd odłoży, bo bardzo wielka radość z zobaczenia Pani będzie zmałona.

K.

Pan Linowski miał przyjść po list o 8. wieczór – nie przyszedł. Co prawda, ja wciąż mówiłem, że to niekonieczne, bom mu chciał oszczędzić ponownego chodzenia na Salwator, że przecież Paniom sam powie o mnie, a Pani bezpośrednio dostanie od niego listy, które leżą u siostry Pani. Ale on mimo to twierdził, że przyjdzie, że nie ma w Kr. dużo interesów.

metodyczny dla nauczyciela (z T. Lehrem-Splawińskim i Z. Klemensiewiczem (1926)), *Jak pisać po polsku. Poradnik ortograficzny* (z B. Wieczorkiewiczem (1936)). W 1935 r. brała udział w pracach Komitetu Ortograficznego, delegowana przez Stowarzyszenie Chrześcijańsko-Narodowe Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

²¹ Teofil Wojeński (1890–1963) – nauczyciel. Przed wojną działacz Związku Zawodowego Nauczycieli Polskich Szkół Średnich i Związku Nauczycielstwa Polskiego. W czasie okupacji organizował tajne nauczanie w okręgu warszawskim, był jednym z założycieli i członkiem kierownictwa Tajnej Organizacji Nauczycielskiej. Po wojnie pracował w Zarządzie Głównym ZNP, był redaktorem naczelnym „Głosu Nauczycielskiego”. Od 1957 r. profesor UW. Autor m.in. prac: *Stefan Żeromski – rozbiór treści ideowej* (1926), *Historia literatury polskiej* (1946).

²² Chodzi o wstęp do książki habilitacyjnej A. Obrębskiej-Jabłońskiej *Studia nad słowiańskimi przysłówkami*. I. *Polskie dopiero i formacje pokrewne* (1934).

Bardzo mnie ciekawi Pani zajęcie w W-wie i droga dojścia do niego. Jaki będzie tego dalszy ciąg? Jaki stosunek Dorosza? Gdy Pani spotka Budzyka, niech Pani weźmie od niego daty życiorysu Siedleckiego, który wg rzekomo Budzyka, a bezpośrednio Krzyżanowskiego, zmarł w 1941, bez bliższej daty, a wg Borowego 14 (?) II 1942. Komu wierzyć? Co leży między urodzeniem Siedleckiego w Kamieńcu Podolskim a Uniwersytetem Warszawskim? Oczywiście jakaś Rosja, ale jaka? Dorosz go widocznie nie uznaje, daje też przykłady jego duchowej rusyfikacji; być może, ale ja mimo wszystko nie czytałem (oczywiście nie czytałem wszystkiego) u niego takich objawów poddańczego, że się tak wyrażę, rusofilstwa jak u Zawodzińskiego, gdzie się trafia własnowolne uznanie się za coś niższego, typowa narodowa mikromania.

I data śmierci poznańskiego profesora romanistyki Józefa Morawskiego.

Idzie mi o JP. Bardzo bym chciał posłać Pani z tuzin egzemplarzy 1. zeszytu, by go Pani mogła propagować i jednać znów członków; ale przez kogo posłać? Zeszyt ten powinien być gotów za 10 dni, najdalej za 2 tygodnie.

A może p. Linowski jeszcze jutro rano zajrzy? Jeśli nie, to będę wyglądał innej okazji; chociaż siostrzeniec mojej warszawskiej bratowej twierdzi, że listy z Warszawą już dobrze funkcjonują, wołałbym prywatnie.

U nas lingwistów zatrzęsienie, a Mikołaj pisze mi z Poznania, że jest sam jeden jedyny, tak że opisową gramatykę polską objął Stein! A w W-wie? Co ze Słońskim, Koneczną (Tarnackim i innymi Doroszetami)?

452. (L) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Guzów, 26 VI 1945

Szanowny Panie Profesorze,
otrzymałam wszystkie listy i karty, i dziś, pierwszego dnia wakacji (wczoraj zakończyły się guzowskie matury licealne), zasiadam do listu. Piszę na brystolu, o co mi łatwiej niż o prawdziwy czy nawet zwykły papier.

Za tydzień wyjeżdżam do Warszawy. Będę jeszcze dojeżdżać do Guzowa, gdzie na czas jakiś zatrzyma się jeszcze Matka. Moje ćwiczenia dla kończących studentów polonistyki nie doszły do skutku, bo studenci ci mieli już pozdawane egzaminy z fonetyki opisowej i gramatyki historycznej języka polskiego i robili tylko seminaria literackie. Od jesieni zacznę normalnie zajęcia, muszę się zastanowić nad tematami ćwiczeń i wykładów. O ile mi wiadomo, dziekanem Wydziału Humanistycznego w Warszawie jest Michałowski, a rektorem Pieńkowski²³, czyżby uczeni warszawscy bawiący w Krakowie na własną rękę wybierali wśród siebie władze uniwersyteckie?

²³ Kazimierz Michałowski (1901–1981) – archeolog, egiptolog i historyk sztuki, od 1931 r. profesor UW w Katedrze Archeologii Klasycznej. Dziekanem Wydziału Humanistycznego był w latach 1945–1947. Stefan Pieńkowski (1883–1953) – fizyk, od roku 1919 profesor UW, członek PAU. Rektorem (po raz trzeci) był w latach 1945–1947. W czasie, którego dotyczy list, Pieńkowski był p.o. rektorem, natomiast formalna nominacja (także dziekanów) nastąpiła 14 VIII.

Czy z zakresem działania tylko na Kraków, czy też obiory prawomocne są i w Warszawie? Nic nie rozumiem²⁴.

Konieczna przebywa, zdaje się, wciąż jeszcze u brata swego pod Łowiczem. Jej brat ją rejestrował jako docentkę w Warszawie, ale nie słyszałam, by od tego czasu (marzec–kwiecień) przyjeżdżała na uniwersytet.

Z Budzykiem skomunikowałam się, odświeżyliśmy naszą znajomość i z wzajemną życzliwością się widzimy. Uzyskałam za jego pomocą dane o Franciszku Siedleckim. Pożyczam Budzykowi książek i pozostaję z nim w kontakcie. Miły chłopiec. Że zapomniałam jego nazwiska – sobie się nie dziwię: mam tak fatalne osłabienie pamięci. *À propos* Budzyka; zapytuje on, czy nie mógłby dostać z redakcji JP zeszytów „Języka” ze swymi artykułami; on chciałby dostać po 3 egzemplarze, tylko nie wie, ile by to miało kosztować, jeśli się nie dało uzyskać 3 egzemplarzy, to choćby po 1. Nie robiłam mu wielkich nadziei, przewidując, że Redakcja nie zgodzi się na rozbijanie kompletów roczników, ale mu obiecałam zapytać się o to.

Po bliższe dane o Siedleckim Budzyk skierował mnie do p. Stefanii Knisplówny²⁵, jego uniwersyteckiej koleżanki, a jak wygląda, chyba narzeczonej, bardzo miłej dziewczyny, dla której rozmowa o zmarłym mimo upłynionych 3 lat była bolesną chwilą. Rodzina Siedleckich jest na wygaśnięciu. W tej chwili dogorywa na gruźlicę ostatni z nich, brat Franciszka, lekarz anatomopatolog. P. Knisplówna odwiedza go i pozostaje w stałym kontakcie z bratową (tak o niej mówi, jakby się sama zaliczała do rodziny), żoną lekarza.

Siedleckich było 4 braci. Dziś, z wyjątkiem lekarza Eustachego, wszyscy nie żyją – zmarli w czasie wojny, umarł także ich ojciec, z zawodu sędzia. Rodzina gruźlicza: jeden z braci, Jerzy, podobno zdolny grafik, umarł na gruźlicę na początku wojny skutkiem wzięcia udziału w obronie Warszawy w 39 r., na gruźlicę zmarł także Franciszek, no i ten trzeci dogorywający obecnie.

Franciszek Siedlecki urodził się dn. 6 VI 1906 r. w Kamieńcu Podolskim, ojciec jego był sędzią, matka zmarła, gdy miał lat cztery. W latach 1919–20 (data nie całkiem pewna) rodzina jego przyjechała do Polski. Franciszek, od dzieciństwa chory na astmę, uczy się pod kierunkiem ojca w domu. W Mławie wstępuje do gimnazjum do kl. VI. W r. 1929 wstępuje na uniwersytet w Warszawie, magisterium z polonistyki uzyskuje w r. 1936. Jako magister polonistyki otrzymuje stypendium wymienne do Francji, gdzie przebywa w Paryżu od listopada 1937 do czerwca 1939 r. Znał język

24 Piszac ten list, Obrębska-Jabłońska zapewne nie zdawała sobie sprawy z politycznych uwarunkowań reaktywacji UW, dlatego już sama nieobecność w Warszawie dużej części uczonych, mających czynne i bierne prawo wyborcze, i dokonywane w tych warunkach „wybory” nowych władz były dla niej niezrozumiałe.

25 Stefania Knispel (późn. Knispel-Wróblowa) (1911–1963) – historyczka literatury, bibliotekarka, przed wojną członkini Warszawskiego Koła Polonistów.

rosyjski, jego zainteresowania literaturą rosyjską wpływały z charakteru zainteresowań nad rytmiką i badaniami formalnymi w dziedzinie literatury. Z tych samych powodów bardzo pragnął wyjechać do Czech, gdzie kwitły badania z tegoż zakresu. Umarł w Warszawie dn. 10 II 1942 na gruźlicę, która się rozwinęła po jakiejś niedoleczonej czy zaniedbanej grypie. Zostawił po sobie zaawansowaną pracę *Bibliografię wersyfikacji ogólnej*, uległa ona zniszczeniu, bo tych zbyt licznych materiałów nie udało się p. Knisplównie wyratować. Ocaliła za to inną jego pracę w rękopisie – poezje dla dzieci, gdzie się przewija nuta społeczna, jakiś fragment z tego czytałam; dobra pod względem poetyckim robota. Interesował się przekładami, teorią techniki przekładów, stąd znał się z Tuwimem. Pozostawał w stałym i bardzo bliskim kontakcie z Kazimierzem Wóycickim²⁶. W r. 1937 wyszła w Wilnie jego *Metryka polska*. Nie widziałam tej pracy. Tyle o Franciszku.

Kończę, p. Linowski wyjeżdża do chorego ojca, może w drodze list wrzuci w Krakowie.

Wygląd i zdrowie Obojga Państwa bardzo mnie martwi i trapi. Bo i Pani nie wygląda dobrze.

Do widzenia

A.O.-J.

453. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 27 VI 45

Szanowna Pani, członku komitetu redakcyjnego JP, donoszę, że po obliczeniu rozmiarów mego artykułu o ortografii okazało się, że razem z nim nie da się w tym zeszycie pomieścić nawet połowa artykułu Siedleckiego, tak że ten odłoży się na 2 miesiące; może przez ten czas czytelnicy pisma przypomną sobie jego dawny poziom i łatwiej strawią trudności w zeszycie następnym. Ale się Siedleckiego nie zaniecha, choćby dlatego, że za skład i tak by trzeba w drukarni zapłacić. Dopełni zeszytu Taszyckiego bieżąco interesująca *Nysa* i różne petity (łatwe drobiazgi). Ale w czerwcu zeszyt nie wyjdzie, mimo że będzie miał datę „maj–czerwiec”. Do zeszytu za lipiec–sierpień materiału jest aż za dużo, ale za to są na niego pieniądze, a o dalszych jeszcze nie czas mówić. Razem z paczuszką tego zeszytu pošlemy Pani i kwitariusz, by Pani mogła w Warszawie zbierać członów Towarzystwa.

Prywatnie: bardzo dziękuję za sobotę, króciutką, ale nad wyraz przyjemną; szkoda, że z niedzieli nic nie wypadło, ale przecie nie Pani ją udaremniła, tylko gość, co się wprosił, nie do mnie oczywiście, bo przez moją 3-tygodniową chorobę był raz urzędowo nawet nie przez godzinę, a ze swym współlokatorem. Winni jesteśmy my, żeśmy nie mogli Pani przenocować.

²⁶ Kazimierz Wóycicki (1876–1938) – historyk i teoretyk literatury, nauczyciel gimnazjalny, wykładowca Wolnej Wszechnicy Polskiej i UW.

Mam jeszcze pisać streszczenie na arkusz swych wykładów o gwarach kresów zachodnich; właściwie dziś idę nie bez cienia obawy na 2-godzinny wykład. Potem streszczenie swego marcowego wykładu słownikowego z Wydziału I PAU. Potem wykończenie tej całej pracy, bym mógł żądać jej druku. Itd., a jestem wprawdzie zdrowy, ale stary, za stary na tyle różnych robót (wykłady i seminaria, *Słownik staropolski*...).

Ciekawym, kiedy ta kartka dojdzie.

Czy do widzenia?

K.N.

454. (L) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 1 VII 1945

Moja Droga Pani Antoninko,
najprzyjemniej byłoby pisać cały list ręcznie, ale nawet Pani pewnie by go miejscami nie odczytała (to jeden z objawów mojej starości). Ale jeszcze spróbuję.

Spotkawszy Wędkiego, spytałem o Uniwersytet Warszawski, a umyślnie o Wydział Humanistyczny. Pokazało się, że 5 jego profesorów zebrało się i wybrało znanego Pani dziekana (Bystronia i Słońskiego Wędkiewicz przy tym nie wymienił), który był w Krakowie i zawiadomił o tym wyborze (?) 8 czy 9 profesorów tego Wydziału bawiących w Krakowie, co znów oni przyjęli bez zapалу do wiadomości. Jesień nie jest rozstrzygnięta; na razie brak zgody, czy się ma siedzieć na ruinach, gromadząc może książki, czy coś naukowego robić ewentualnie gdzie indziej. Tak czy owak raz dziłbym te ćwiczenia wziąć i prowadzić tak ze względu na samą rzecz, jak by nie wypaść niejako z praw i tury. Oczywiście nie wiem, jakie jest w tej sprawie stanowisko Witolda Wielkiego, ale z rozmowy Wędkiewicza wynikałoby, że nikt tu przeciw wyborowi warszawskiemu nie protestuje (a Słoński nawet aprobował). Przepraszam, że się wypowiadam w sprawie, o którą się mnie Pani przecie nie radziła, ale bardzo mi to leży na sercu.

Z tym łączy się treściowo inna sprawa. Dłuska napisała mi list z biadoleniami nad swoją niepewną w Lublinie sytuacją, na którą nic nie poradzę, bo przedstawienia na te katedry Senat, nie wiem, dlaczego wstrzymał, a zresztą już nie jestem normalnie działającym profesorem. Przy tej sposobności pisze: „Skorupka jeździł niedawno i bardzo się krzątał wokół zainteresowania Warszawy swoją pracą o barwie samogłosek i stworzeniem tam na nowo pracowni. Myślę, że Kraków i ja moglibyśmy mieć pierwszeństwo”. Nie rozumiem, dlaczego by o to nie miała się starać Koneczna no i Dorosz, tylko Skorupka nie mający chyba kwalifikacji, choć cóż dziś znaczą kwalifikacje? Ale o Koneczną to chciałem w ogóle pytać, ale nie było czasu.

Przypominam przy Pani warszawskiej sposobności wielbiciela Pani Budzyka; skoro jest w W-wie, to pewnie w dalszym ciągu w Bibliotece Narodowej; od niego wszystko co się da o Siedleckim. I gdyby się co trafiło o Abińskim: data śmierci, wiek...

Napisałem wreszcie ze 2 strony do „Sprawozdania” Akademii o *Słowniku staropolskim*, co mnie trochę poruszyło, boć ostatecznie trzeba by się do niego trochę zabrać. Wprawdzie nie ulega już najmniejszej wątpliwości, że dużo koło niego nie zrobię (jeżeli w ogóle coś), ale wypadałoby choć zacząć. Wobec tego wstąpiłem do Słownikarni w Jagiellonce po raz 1. od choroby, ale nie bardzo sobie wyobrażam, bym miał choć trochę czasu systematycznie tam spędzać. Przede wszystkim trzeba by doprowadzić do wydania tę moją pracę *O polskim słownictwie z uwzględnieniem Słownika staropolskiego*, com właściwie od stycznia czy lutego zaraz zacząć był powinien szturmować [sic], a do czego brak początku, niewielkiego, tak na ½ arkusza. Szkoda, że Pani tego rękopisu nie pokazała!

A tymczasem na skutek ataku Małeckiego miałem godzinny wykład o sposobie wypisywania materiału słownikowego z tekstów gwarowych (dość się udał), przy czym asystowali Rospond i Safarewiczowa, mający potem sprawdzać wypisy uczniów. Ona ma, zdaje się, jaśniejszą głowę. Otóż to mnie niejako angażuje do tej roboty, która mi się zresztą podoba, a właściwie powinienem zabrać się do *Słownika staropolskiego*, to odsunąwszy. Rezultat będzie, że ani z jednego, ani z drugiego nie zrobię nawet po jednym zeszycie. To zupełnie wyraźny objaw starości, choć ja nigdy nie umiałem z jednolitą wytrwałością doprowadzać rzeczy do końca. Niesłychaną ilość rzeczy pozaczynałem i puściłem: będzie to do mojego nekrologu jeden z punktów charakterystycznych (obok niesłychanej liczby przekręcania cudzych prac i nawet korekt, w czym chyba osiągnąłem rekord, wcale nie zawsze potem uznawany, czasem nawet wywołujący pretensje). No ale co będziemy labidzić?

Wykłady powinienem pojutrze zacząć, skoro chodzę na posiedzenia Komisji Językowej, na swoje wykłady na Kursie Ziemi Zachodnich, nawet na te wskazówki zapisywania na Gołębiej. Zwłaszcza że w 3. tygodniu lipca mam przerwę, bo znów posiedzenia Akademii.

Zenon²⁷ opowiadał mi trochę ciekawych rzeczy o sejmie oświatowym w Łodzi, który wprawdzie nie wypadł całkiem według życzeń organizatorów, ale który mimo to w rezultacie tak wypadnie. Z rzeczy osobistych: referentka nowego programu szkolnego Kormanowa²⁸ to siostra Jaszuńskiego! Ułaszyn podobno zadowolony, że go 1. raz w życiu uznają, że mu dobrze (nic dziwnego, skoro tam profesorowie mają za darmo stołówkę, czyli w praktyce biorą 3 razy więcej niż w Krakowie, bo i sama gotówkowa pensja większa niż w Krakowie). A tu ludzie poza granicami cierpliwości, nawet Wędkę wczoraj mi we wzburzonym tonie wywodził, że umierają z głodu. Istot-

²⁷ Klemensiewicz.

²⁸ Żanna Kormanowa (1900–1988) – dr filozofii, działaczka KPP, podczas wojny PPR, od 1948 r. PZPR. W latach 1945–1948 była dyrektorem Departamentu Reformy Szkolnictwa i Wychowania w Ministerstwie Oświaty. Kormanowa była ciotecną siostrą S. Jaszuńskiego.

nie, sam się dziwię, że jeszcze nie umierają. Osobiście, jak Pani mówiłem, uratowała mnie choroba, tj. zasilek na nią, otrzymany bez żadnych starań, gdy w rzeczywistości kosztował tylko transport do i ze szpitala. Muszę jeszcze sprzedać trochę książek; znalazłoby się sporo takich, których już nie będę używał, tylko że seminarium już je prawie wszystkie posiada, a kto inny nie kupi. A wyobrażałem sobie, że wszystkie lingwistyczne podzielię w „testamencie” między Panią i Urbańczyka. Oby choć trochę po mojej śmierci zostało. Bo niech Pani nie myśli, że ze mną jest dobrze. Wprawdzie właśnie chodzenie, np. do miasta, nic mi nie szkodzi, ale prawie nie ma dnia, żeby mi się w głowie trochę nie mąciło i żeby mi się choć raz nie zrobiło tak z zapowiedzią „niedobrości”, co – tylko w bardzo silnym stopniu – było znamieniem właśnie choroby. Czyli że w gruncie rzeczy choroba – bodaj objaw sklerozy – trwa i lada chwila może znów wystąpić.

9 VII

Widzę po przerwie, że w gruncie rzeczy słusznie o sobie napisał, choć już jestem chyba całkiem zdrowy, tylko trochę słabszy. Ciekawym, czy Pani dostała moją kartkę, czy list z 27 VI?

Chcę Państwu posłać kwitariusz TMJP nry 301–48 na zbieranie członków po 50 zł, ale pošlę to na adres p. Witolda, by Pani, przyjechawszy do Warszawy, już miała. JP XXV 1 cały już złożony, jeśli więc cenzura nie wyczyni jakiegoś figla, do tygodnia powinien być gotów.

Spotkałem Tatarkiewicza; przez niego prześlę Pani te kwitariusze przy końcu miesiąca; chyba już Pani będzie w W-wie.

11 VII

No to już zapakuję ten list i wyślę do Guzowa – chyba dojdzie.

W przyszłym tygodniu dwa posiedzenia Akademii z różnymi przypadłościami. Bardzo to wszystko wygląda biednie w dosłownym znaczeniu wyrazu: dochody własne odjęte, subwencja bardzo mała. Toteż niewielu członków jeszcze się tym interesuje, ale mimo to ambicje zostania członkami nieraz wielkie.

Dziś poszedł zeszyt do cenzury. Poczekam więc jeszcze z wysyłką listu do jej odpowiedzi.

W W-wie może by się też Pani dowiedziała, czy Siedlecki zostawił rodzinę: gdyby tak było, to po nrze 2 JP (w 1. go nie ma) kapłoby im coś z honorarium.

13 VII

Cenzura znalazła dwa zwroty nieodpowiednie, o których Pani opowiem. Zeszyt jutro idzie na maszynę. W przyszłym więc tygodniu zawiezie go Tatarkiewicz do Pani czy pana Witolda.

Do widzenia

K.

Wczoraj było też posiedzenie Komisji Językowej (Milewski i Zenon), na którym się znów Dorosz popisał.

455. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 15 VII 1945

K.P.A.,

niechże mi Pani choć kartką doniesie, czy Pani dostała moje listy: z 27 maja i z kilku dni składany, a wysłany ostatecznie wczoraj, długi. Wysłałem go pocztą, wierząc urzędowemu ogłoszeniu w „Dzienniku Polskim”, że cenzura wojenna listów zniesiona, czyli że nie będzie zwłoki; tymczasem okazuje się, że ta cenzura całkiem nie zniesiona!, bom akurat dostał list nią opatrzony. Po cóż takie fałszywe informowanie, skoro się publiczność i tak zaraz dowiaduje, że to nieprawda!

Jeżeli nie dostanę wiadomości, że Pani ten list duży dostała, będę musiał niektóre rzeczy powtórzyć w liście przez okazję mającym się wkrótce, tj. za jakiś tydzień, posłać do Warszawy, a dotyczącym m.i. JP.

Co do Budzyka, to z JP sprzed 3 lat dowiedziałem się, że Pani z nim współpracowała i urzędowała jego odczyt w warszawskim TMJP; a teraz Pani w Krakowie jakby 1. raz o nim słyszała! Dane o Abińskim i jego ewentualnej śmierci bardzo by się też przydały; tj. daty urodzenia, studiów, służby itp. można by mieć w Ministerstwie Oświaty u p. Zagórowskiego, powoławszy się na mnie.

Dorosz znów wystąpił wczoraj na Komisji Językowej! Cóż to za figura! Wzdycham do wakacji, tj. do miesięcznej przerwy w wykładach, choć mi ten brak wykładów i seminarium niewiele zmniejszy roboty. Trzeba będzie zaraz się brać do nowego zeszytu JP, do którego dużo już materiału, nawet już złożonego. Potem by trzeba pojechać do Warszawy po nowy zasilek z ministerstwa, o co podobno nietrudno, ale trzeba to załatwić osobiście; no, a taka jazda mnie teraz, nawet przy perspektywie zobaczenia Pani, wcale nie pociąga.

Z resztą niby dobrze

K.N.

Do JP chyba łatwiej będzie napisać najpierw wspomnienie o Oesterreicherze; a już jedno w nrze 2. być musi, bo gdyby tak XXV 3 na razie nie miał się za co ukazać.

Posyłam 18/7.

456. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 23 VII 1945

K.P.A.,

w tej chwili był Ścibor (z Rozpędem²⁹), od którego się przypadkiem dowiedziałem, że Panią wezwano do Ministerstwa na konferencję ortograficzną. Bo inaczej nic bym nie wiedział, przynajmniej od bytności Pani w Kr. nic do mnie nie doszło. Wczo-

29 Tj. ze Stanisławem Rospondem.

raj Tatarkiewicz bardzo uprzejmie wziął dla Pani pakiet JP, w którym jest obszerny artykuł o ortografii³⁰. Nie wiem, czy go Pani jeszcze zdoła dać w Ministerstwie, ale oczywiście warto by go tam rozdać choćby w 10 egzemplarzach. Spodziewam się, że mi Pani coś doniesie o tej konferencji, jej składzie i przebiegu. Mnie oczywiście nie wezwano i w ogóle nie wiem, czy wezwano kogo spoza kręgu warszawsko-łódzkiego. Załączyłem do pakietu kwitariusz, bo trzeba jednać członków, póki nie ma jeszcze konkurencji. Wielki Witold wszedł wprawdzie do zarządu TMJP (za radą Zenona), ale nie wiem, czy to będzie z korzyścią.

Przez 4 dni przewodniczyłem po kilka godzin na walnych zebraniach PAU, na posiedzeniu uroczystym publicznym, na wyborach członków (Słońskiego, Mikołaja, Safarewicza, Małeckiego, Ścibora, Wilhelminki...³¹), co mnie dość zmęczyło, a potem spowodowało przykrości z powodu zasadniczego przekręcenia mojego zagajenia w prasie, oczywiście.

Czyby nie warto dodawać przy adresie numeru mieszkania? Kiedy się Pani przenosi do Warszawy?

W tym tygodniu habilitacja Urbańczyka i... Leszka³² (w warunkach niezupełnie dla mnie miłych). Jeszcze tydzień nawału posiedzeń, egzaminów itp., po czym będzie można odpocząć? Z Zaborni najemcy wyjeżdżają, co może być źródłem i kłopotów, i wydatków.

Do widzenia

K.N.

Moja żona może się na Zabornię wybierze dla zbadania stanu rzeczy, ja na pewno jeszcze nie.

457. (L) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 28 VII 1945

K.P.A.,

dziś dostałem list Pani z 26 bm.³³ i od razu odpisuję, gęsto, by wszystko napisać. Ale przede wszystkim bardzo się rozczarowałem, że w tym liście ani słoweczka o wezwaniu Pani na konferencję ortograficzną do ministerstwa, choć o tym Pani pisała Ściborowi, który mi o tym mówił 23 bm. Ten list wysyłam do Warszawy, bo do Guzowa mógłby dojść już po Pani wyjeździe i znów bym czekał na tę wiadomość, a przecie Pani już wiedziała o moim ortograficznym artykule, czyli o mym wielkim zainteresowaniu się sprawą. Tatarkiewicz chyba doręczył JP?

³⁰ K. Nitsch, *O nową reformę ortografii*, JP XXV.

³¹ Tj. Heleny Willman-Grabowskiej.

³² Ossowskiego.

³³ List nie zachował się.

Tu na zjeździe dyrektorów okręgu krakowskiego miał JP wielki sukces, tak są ludzie spragnieni czegoś porządnego drukowanego (ale trzeba przyznać, że pociągał piękny papier, no i cena, jak teraz widzimy, za niska). Gdyby tak poszło we wszystkich kuratoriach, zabrakłoby egzemplarzy, których się wybiło 1000 za 9½ tysiąca złotych (nie licząc honorariów po 4 złote za wiersz; może by i Pani co napisała?). Mam z tym sporo roboty, choć Zenon oczywiście pomaga (ale np. ten zjazd dyrektorów to ja ułowiłem w gazecie, gdy jego uwagi to uszło). Bardzo mi zależy na rozszerzeniu JP poza okręg krakowski i bardzo w tym względzie liczę na Panią. Bo przecież Dorosz pewnie teraz wróci do W-wy i stowarzyszy się z innymi, bodaj dla wskrzeszenia naszego konkurenta³⁴, mimo że jest teraz członkiem zarządu TMJP. Swoją drogą rozumiem, że Pani to nie będzie łatwo, a zwłaszcza bardzo trudno o agitację w szkołach; ale prosimy o pamięć w miarę możliwości.

A co do Dorosza, to znów wypłynął taki kawałek: potrzebna mi w mieście wiadomość o jednym wyrazie rosyjskim, żądam więc Dala w Seminarium; dają mi tylko 1. wydanie, bo nowe³⁵ jest w pokoju, w którym Doroszewski ze swoją asystentką opracowywał jakiś słownik (dla „Czytelnika” 40 000 słów); idą do tego pokoju, na tym samym piętrze, ale się okazuje, że on wziął Dala do domu bez pytania o to nikogo!! (podobno i inne książki masowo brał do tego pokoju, nie stosując się do regulaminu). Małecki też oburzony, ale w rezultacie znów będzie powód do pocucia głębokiej krzywdy ode mnie. Niemożliwy człowiek: to już przynajmniej ze 4. okazja w czasie jego tu najwyżej 5-miesięcznego pobytu. (Inny człowiek niemożliwy to Krzyżanowski, ale to mnie mniej obchodzi, piszę mniej, nie nie, i o tym kiedyś ustnie).

Co do warszawskich profesorów to nic nie napisałem, by oni sobie tutaj wybierali swoje władze; czegoś Pani nie zrozumiała. Pisałem tylko, że biernie przyjęli ukonstytuowanie się warszawskie, choć stanowcza większość, a może i jakoś była w Krakowie. Ale teraz, skoro się Uniwersytet Warszawski od jesieni otwiera, to oni tam wrócą. O Wędkiewicza robi się tu starania, by się między te uniwersytety podzielił, co pewnie nastąpi z małą dla nich krzywdą, bo – między nami mówiąc – on się tak bardzo nie wysiła, przy sposobności bez żalu opuszcza itp., a jego wielka wartość polega nie na umiejętności kształcenia uczniów, ale na wielkiej sile sugestii jego występów wykładowych czy przemówieniowych. Także do Akademii wpakowałem go do Zarządu jako wicedyrektora Wydziału I, czym był trochę zaskoczony. Jeżeli wyjedzie do Warszawy, tym wicedyrektorem zostanie nadal, a może się tam czasem przydać.

Za to powrót do W-wy Witolda Wielkiego może być dla Pani niekorzystny, bo znów mogą się zacząć dawniejsze intrygi, jak np. z niezapisywaniem się na Pani cwi-

34 To znaczy PorJ, co się niebawem stało.

35 Mowa o słowniku Władimira Dala: *Толковый словарь живого великорусского языка* (1863–1866). Nowe wydanie, o którym pisze Nitsch, to zapewne wydanie z 1935 r., ostatnie przed II wojną światową.

czenia (nie wierzę, by to było bez czynnej agitacji). A znów wrócą te przeciw mnie podejrzenia, choć starałem się tu wobec niego zajmować stanowisko jak do jajka (choćby nieśmierdzącego). Cóż robić? Tu coraz bardziej opinia rośnie o nim jako o człowieku coraz mętniejącym, bez mojego udziału, bo ja naprawdę nic nie robiłem w tym celu, aby on nie został członkiem PAU, gdy zostali nimi trzej młodszy krakowianie, a stary warszawiak to już zupełnie wyszedł nie moimi staraniami, choć mu oczywiście nie przeszkadzałem³⁶. Tak to do śmierci nie będę miał z nim spokoju, a Pani też częściowo, przy tej sposobności zapłaci za naszą przyjaźń.

Też Witold Niezyciwy trochę w pewnej sprawie zmalował, ale on się w takich razach cofa, żalując, że mu się nie udało. O tym też ustnie. Teraz pojechał do Wrocławia, na który wszyscy lwowiaczy liczą. Mnie się to wydaje bardzo ryzykownym. Kroci się tu wycieczka zbiorowa na Śląsk, autobusami, dla wykładowców na Kursie Zachodnim, do których i ja należałem, ale są trudności: dotąd się do mnie nie zwróceno, może tylko przypadkiem, a też chciałaby pojechać moja żona, a nie wiem, czy rodziny mogą brać udział? Ma trwać coś 5 dni. W danym razie wrócimy bardzo zmęczeni, bo nie jesteśmy takimi jak Pani bohaterami, co mogą 2 noce jechać dla zobaczenia przyjaciół przez parę godzin. Ale my nie wyglądamy tak źle, jak Pani odniosła wrażenie, a ja wbrew opinii Pani mogę dobrze chodzić, nie to mnie męczy.

Za wiadomości o Siedleckim bardzo dziękuję; zużyję z nich tylko odrobinę, ale jestem co do tego dla JP XXV 2 spokojny. Ależ się Pani tym przejęła, że Pani tyle ściśle rodzinnych szczegółów o jego rodzinie napisała. O zeszytach dla Budzyka pomyślę, oczywiście nie za darmo; ale myślę, że będzie można wziąć poza kompletami; napiszę za kilka dni, bo teraz urwanie głowy, o czym niżej. Ale przykro mi co do Knisplówny, bo w pracach ofiarowanych Wóycickiemu to, moim zdaniem, bezwzględnie najslabsza. W tej chwili wydobyłem ten tom i znalazłem tam o różnych pracach uwagi, przygotowane do recenzji, którą miałem napisać; gdybym napisał, wypadłaby ostro o niej, bo to małostkowe przypatrywanie się przez lupę stronie głosowej jednego wiersza Tuwima, w dodatku nie zawsze słuszne; a to by znów podnieciło nieboszczyka do jakiego nieprzytomnego przeciw mnie wypadu, no i może by go potem nie żałował, jak żałował tamtego. Czy to Żydówka? Myślę, że samo w sobie takie pytanie jest dopuszczalne.

Pani Stanisława Blicharzówna, która w „Dzienniku Polskim” diametralnie przekreśliła moje przemówienie na uroczystym publicznym posiedzeniu Akademii, na mój list do niej odpisała (zresztą w grzecznej formie, bo i to trzeba uwzględnić jako łaskę), że przecież nie przytoczyła moich słów w cudzysłowie, a więc nie przekreśliła. Nic dziwnego, że jej szef (nie w dzienniku) nazwał ją kryształową duszą. Takie to stosunki³⁷.

³⁶ Chodzi o wybór Stanisława Słoińskiego na członka korespondenta PAU.

³⁷ Na owym posiedzeniu PAU K. Nitsch mówił m.in. o zdarzającym się w społeczeństwie, a nawet „na szczytach” niezrozumieniu wartości nauki. Wspominał też o niezwróceniu

Teraz rzecz weselsza. Były dziś dwa kolokwia habilitacyjne: Ossowskiego i Urbańczyka. Leszka bardzo forswowali magnificencja³⁸ i Małecki, a ja się zgodziłem, choć trzeba było zamknąć oczy na różne nieformalności. Przyznaję, że więcej wart od różnych wielkości Dorosza, ale na kolokwium wyszło tak: na pytania dwóch protektorów odpowiadał jak na wyuczone doskonale, tyle że małostkowo. Ale gdym mu ja zadał pytanie z rosyjskiej składni, nie powiedział nic, co zrozumiałe, bo u niego fonetyka, fonetyka i fonetyka (pod tym względem równy jest Ziłyńskiemu, od którego zresztą z Pragi nie ma na szczęście wiadomości; od Molègo podobno są, że chce przyjechać; ale o wiele szerszy, wykształcenwszy, boć nie ograniczony wyłącznie do swego języka). Oczywiście kolokwium się zgodnie przyjęło, ale wszyscy mieli wrażenie wężizny. Po nim Urbańczyk wyglądał wspaniale: i metodyka, i fakty, wszystkie działy gramatyki i słownik, lingwistyka i filologia, zrozumienie dla pokrewnych działów itd. itd. Konopczyński³⁹ jako dziekan powiedział: „no, sławista jak się patrzy”. W poniedziałek wykłady: Leszka *Geneza gwar poleskich*, oczywiście będzie tylko fonetyczna; Urbańczyk *O tak zwanej mitologii słowiańskiej*. Ale przy końcu roku mało kto na to chodzi, np. Wędkiego nie było na tych kolokwiach. Nie wiem, dlaczego Małecki koniecznie chciał, żeby kolokwium Leszka było najpierw, ale ostatecznie obaj na tej kolejności dobrze wyszli.

Były egzaminy, głównie, masowo z cerkiewnej, bardzo nieliczne z „opisowej” i historycznej, na ogół dobre, zwłaszcza z cerkiewnego, z czego ja puściłem wszystkie 5, a Zenon z kilkunastu osób dał 1 niedostateczne, ale to przygotowywał Małecki. Z historycznej dałem 1 dobre, 1 niedostateczne. W ogóle jest u nich ochota do pracy i zainteresowanie wyraźne, jak do rzeczy nowej, nie wynudzonej jeszcze, no i jeszcze bez kontragitacji literatów; bo choć Krzyżanowski świeżo napisał w „Odrodzeniu” przeciw „starzyźnie” greki i cerkiewnego, jakoś się studenci tym interesują. Mamy też sporo asystentów i wszystko zorganizowane, gdy na literaturze naczelny asystent nigdy nie przychodzi, bo jest prezesem krakowskiego oddziału Związku Literatów, a dwaj wprowadzeni przez Krzyżanowskiego „starsi” asystenci (choć bez magisteriów)

zabranych na mocy dekretu o reformie rolnej majątkach, będących podstawą materialnego bytu PAU. Oba te wątki wystąpienia Nitscha były wyraźnie „nieprawomyślne”, więc w relacji prasowej zostały „skorygowane”, co im nadało sens zupełnie odwrotny. Odpis listu Nitscha do S. Blicharzówny z 23 VII 1945 r. ANPANiPAU, K III-51, j. 216. Tamże (j. 217) pismo Nitscha do redaktora „Dziennika Polskiego” z 22 VII t.r. w tej samej sprawie.

³⁸ Tadeusz Lehr-Spławiński.

³⁹ Władysław Konopczyński (1880–1952) – historyk, pierwszy redaktor *Polskiego słownika biograficznego*, od 1917 r. profesor w Katedrze Historii Polski Nowożytnej i Najnowszej UJ. Członek PAU. Aresztowany w *Sonderaktion Krakau*, po zwolnieniu brał udział w tajnym nauczaniu. Został wybrany na dziekana Wydziału Filozoficznego w 1939 r. i pełnił tę funkcję przez okres okupacji oraz tuż po niej.

biedni warszawiacy biorą pensje (co prawda, marne, ale nikt nie bierze lepszych), ale wcale nie przychodzą. Tak to się umieją urządzać „literaci”, a potem wymyślają na lingwistów.

No, za taki list to mi się należy coś o konferencji ortograficznej i o JP.

Na I piętrze jest tylko Mania i Alusia⁴⁰, która mimo to nie chce wracać do Katowic: wciąż tańczy i wykrzykuje bardzo wysokim głosem.

Uważam, że Kurzydłowiec⁴¹, który dotąd z Singapore nie przyjechał, ale ma lada dzień przyjechać, nie powinien jechać do Wrocławia, ale do W-wy, która ma teraz pierwszorzędnego kandydata. Ale czy go będą chcieć?

Możem co pominąć, ale dlatego, że już poprzednio pisywał. Bardzo bym chciał ustnie się zobaczyć.

Moja żona chce, byśmy na 2. połowę sierpnia pojechali na Zabornię. Będzie to dla niej wielkie zagonienie, ale coś trzeba będzie z nią postanowić. Na razie nie ma mowy o zaproszeniu Pani.

Do widzenia

K.N.

Wiadomości o Siedleckim dużo, ale treściowo mało: skąd jego zamiłowania, gdzie niższe klasy gimnazjalne, dlaczego tak późno (23 lat!) wstępuje na uniwersytet itd. Ale mniejsza o to.

Pytają głównie Zenon i Małecki. Ja podjąłem się 15.

458. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 4 VIII 1945

wysłałam 6 VIII

K.P.A.,

niech mi Pani napisze, czy Pani dostała mój długi list z 30 lipca, czy Pani jest w Warszawie i czy Pani była na tej konferencji.

Tu zapewne mogło zajść coś, co by Panią ciekawiło, ale nie pamiętam, czego bym Pani nie doniósł. Wykład habilitacyjny Urbańczyka o tzw. mitologii słowiańskiej dopełnił jego dobrej habilitacji, choć magnificencja powiedziała, że słyszała jego lepsze wykłady. Leszek w ostatnich czasach chce, zdaje się, opanować swoje tak-tak-tak-tak i dlatego mówi powoli a bezbarwnie.

Chciałem jechać na 6-dniową wycieczkę na Śląsk, ale się w ostatniej chwili rozmyślił, bo się odbywa ciężarowymi autobusami; i chyba dobrze zrobił; com miał Śląska widzieć, tom dawniej widywał i nieraz to sobie wspominam z przyjemnością większą niż z innych stron.

⁴⁰ Pięcioletnia wówczas Alina Tarnowska, córka Wandy i Zbigniewa Tarnowskich.

⁴¹ Jerzy Kuryłowicz.

Sam jestem ciekaw, czy co przez te miesiące wakacyjne napiszę. Moja żona chciałaby wyjechać, mnie puścić samego, tj. żebym ja wyjechał, ale boi się; choć na parę tygodni, ale boimy się opuszczać mieszkania, bo te i dziś jeszcze nie są zupełnie bezpieczne. Nadto oczywiście nie ma pieniędzy. Słowem, może Pani śmiało adresować do Krakowa. Na Zaborni się nie zobaczymy.

Za to do zobaczenia gdzie dalej

K.N.

Przy sposobności (Paninej, nie mojej) przypominam coś o A(l)bińskim zmarłym w czasie wojny. Kuraszkiewicz jest w Lubece, uczy na razie w gimnazjum polskim. O Tomaszewskim pisałem. Kocierba był u mnie w [-]. Mikołaj⁴² przysłał mi podziękowanie, na zwykłej zresztą korespondencji i adresowanej „Sz. P. Kolego”, choć go uczyłem i w gimnazjum, i w uniwersytecie.

459. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 5 VIII 1945

Szanowny Panie Profesorze,
spodziewam się, że już doszedł na Salwator mój list z danymi co do Siedleckiego. Teraz będę szukać danych o Abińskim.

O tej konferencji ortograficznej nie pisałam z pośpiechu, a też dlatego, że to mi się wydaje bez wielkiego znaczenia. Przewodniczył tej jednorazowej konferencji Wojeński, referował rzecz swoją Jan Nepomucen Miller (co za drewniany człowiek), obecni byli Borowy, Słoński, ja, ze strony szkoły średniej dyr. Parnowski (polonista, młody dosyć). Wszyscy czworo wypowiedzieliśmy się przeciwko zmianie ortografii. Za zmianą był Miller i Wojeński, który zresztą zakomunikował nam opinię Pana Profesora i prof. Lehra co do reformy pisowni. Stenogram dyskusji miał być przesłany do Krakowa dla zasięgnięcia opinii i wtedy dopiero zapadnie decyzja, czy zmieniać, czy nie. Wobec tego, że sympatyk zmiany, Wojeński, przeszedł na kuratora okręgu szkolnego warszawskiego, może się zdarzyć, że sprawa się odwlecze lub rozejdzie po kosiach. Dosyć szwankowała organizacja tej konferencji: materiał prasowy polemiczny (na bardzo zresztą niskim poziomie) doręczono nam na samym zebraniu zamiast przedtem. Trudno więc było przygotować i zebrać argumenty. Odbędzie się jedno tylko posiedzenie i wątpię, czy się następne odbędzie, a jeśli, to nie od razu.

Dziwię się, że wśród nowo wybranych członków⁴³ nie znalazł się jednak Dorosz. Będzie to powodem dalszych zaognień – a czy warto? Zwłaszcza że naukowo nie gorzej stoi od Stanisława Słońskiego czy Wilemki⁴⁴, którym się tę „godność” chyba „z wieku” przyznało.

⁴² Rudnicki.

⁴³ Polskiej Akademii Umiejętności.

⁴⁴ Heleny Willman-Grabowskiej.

W tej chwili spędzę jakiś tydzień w Warszawie, po czym wrócę jeszcze do Guzowa dla zlikwidowania moich tam spraw i rzeczy. Matka jeszcze zostanie, bo... Pobyt w Warszawie pod względem mieszkaniowym jest koszmarny ze względu na zapluskwienie poniemieckie pokojów. Numeru pokoju lepiej nie pisać, bo jeszcze nasze mieszkanie niegotowe i dusimy się kątem. „Język Polski” otrzymałam.

Do widzenia

A.O.-J.

460. (L) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 8 VIII 1945

K.P.A.,

dostałem kartkę Pani z 4 bm., o dziwo bez cenzury, gdy mój list z 30 VII, bity obustronnie taki arkusz, jeszcze wtedy nie był w rękach Pani, może właśnie przez cenzurę. O konferencji ortograficznej nie doniosła mi Pani nie przez pośpiech i nie z powodu nieinteresującości „tejże”, ale dlatego, że Panią tak uwiodła p. Stefania Knisplówna, iż Pani lwia część listu jej poświęciła; co to za rodzina południowoniemiecka czy żydowska? Bo i teraz nie napisała Pani z tej konferencji rzeczy najbardziej (mnie) zajmującej: czy przewodniczący i po wyjaśnieniach Państwa, łatwych z powodu rzadkiej głupoty Millera, pozostał przy chęciach reformy? Czy Miller okazywał choć cień zawstydzenia, iż tak idiotycznie wyjechał? O polonistę Parnowskim nigdy nie słyszałem. Szkoda, że JP nie wyszedł na czas, ale to wina mojej choroby. Oby Pani teraz mogła go choć odrobinę zareklamować, zanim wyjdzie zeszyt 2., gotujący się. Tu idzie on szybko, monopolistyczny w praktyce „Czytelnik” kupił już 200 egz. za gotówkę; na zjeździe dyrektorów rozebrano w mig te egzemplarze (30?), które Zenon w zbyt małej ilości przygotował, a na dalsze się zapisano; podobno sprawił to głód nowych niepropagandowych wydawnictw i piękny papier. Gdyby się mogło nawiązać z innymi centrami, trzeba by dodrukować zeszytu 1., którego 1000 okaże się najprawdopodobniej nakładem zbyt szczupłym. Za niskosmy go oznaczyli, ale stało się.

Bardzo się dziwię zwrotowi „Dziwię się, że wśród nowo wybranych członków nie znalazł się jednak Dorosz. Będzie to powodem dalszych zaognień, a czy warto?”. Do kogo się odnosi to „a czy warto?”? do tych nieznanych, którzy go na liście skreślili; na pewno to nie byli lingwiści, którzy go na tej liście umieścili. On i Krzyżanowski umieją sobie ludzi zrażać, jak mało kto. Świeża historia: Małecki pozwolił Witoldowi Wielkiemu umieścić Dala w tym osobnym pokoju na tymże III piętrze, gdzie miał robić z warszawską asystentką jakiś praktyczny słownik polsko-rosyjski. Witold Wielki brał też z lektorium sporo książek bez notowania, mimo niezadowolenia dyżurujących, którzy nie wiedzieli, gdzie jest ta czy owa książka. Ale to głupstwa. Pewnego dnia Witold Wielki zabrał sobie tego Dala do domu bez pozwolenia Małeckiego i bez zawiadomienia dyżurującego, i bez zostawienia choćby karteczki, jeśli już nie

rewersu!!! Dziś, w tydzień po zwróceniu mu na to uwagi, Dała w Seminarium jeszcze nie ma. Czyż z takimi ludźmi możliwe są jakiekolwiek stosunki? Dlaczegoż tego nie zrobił Witold Lwowski⁴⁵, Ścibor czy kto inny? A Witold Wielki zawsze będzie miał pretensje i pretensje. Aha, dodaje Pani „Zwłaszcza że naukowo nie gorzej stoi od Stanisława Słońskiego i Willimki”. Tamtych nie ja specjalnie omawiałem, jego też nie, ale podpisał i pary z ust nie puszczałem. Na pewno najwięcej sam sobie winien.

Mam robić głodówkę, potem insulinę i jakieś hormony. Moja żona jedzie jutro na Zabornię na zwiady na parę dni, a ja tymczasem będę 3 dni leżał.

Taszycki wrócił z Wrocławia, dokąd się po wakacjach wybiera, choć tam właściwy uniwersytet, według nowego pojęcia humanistyka, przyroda i prawo (bo akademie medyczne mają być osobno), pójdzie dopiero na wiosnę! Ścibor podobno się waha (ze mną nie mówił) między Wrocławiem, Poznaniem i... Łodzią (to ostatnie mnie bardzo dziwi, bo czymże goła Łódź wobec zorganizowanego i bibliotecznego Poznania?); podobno najbardziej by wołał Kraków, ale mi się to wydaje fikcją, choć nie wiem, co tam Lehr i Małecki machlują. A co do Łodzi, to najmądrzej by zrobił Kocierba, biorąc tam na katedrę polską Panią (cóż, kiedy on jest taki konserwatysta, że nie dopuszcza kobiet zamężnych, uważając ich obowiązki żenine [sic] za święte?).

No to na razie, wobec olbrzymiego listu z 30 VII, wszystko. Niech się tam Pani uda likwidacja gratów guzowskich i ściągiew niemieckich jak najprędzej i najsukuteczniej.

Do widzenia

K.N.

O zeszytach JP dla Budzyka pomyślę.

461. (L) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 9 VIII 1945

Szanowny Panie Profesorze,
przyszły dziś list z 28 VII i kartka z 6 VIII – zaczyna się normalna poczta, między Warszawą i Krakowem skurczy się co najmniej o jakieś 4000 km, na czas biorąc. Już pewnie otrzymał Pan Profesor moją krótką relację ortograficzną; to posiedzenie odbyło się mniej więcej 10 czy 11 lipca. JP XXV 1 jeszcze tu nie miałam.

Zainteresowania Siedleckiego rosyjską literaturą czy ściślej poezją i teorią wiersza wynika z jego zainteresowań naukowych teorią wiersza w ogóle. Wydało mi się, że to napisałam – żadnych ubocznych przyczyn ani związków z Rosją nie miał. Szkoły średnie – przecie uczył się w domu z powodu słabego zdrowia, uczył go ojciec do VI kl. – wtedy dopiero wstąpił do szkoły polskiej w Mławie (? bo już nie pamiętam).

Przyjechał tu p. Małecki – obecnie już dyrektor tak rozszerzonego Studium Słowińskiego na ponad 10 katedr – i rektor – korzystam z okazji, by przesłać przez

⁴⁵ Witold Taszycki.

nich ten list, choć poczta nie wypadłaby wolniej, i trochę cukru dla Pani – są to refleksy słodkiego pobytu w Guzowie. A cukier, choćby w formie jakiej „syntezy”, z owocami bardzo się Pani przyda, bo wbrew temu, co Pan Profesor pisze, uważam, że Państwu Obojgu bardzo jest wskazany intensywny wypoczynek i intensywne odżywianie. I bodaj czy nie więcej Pani niż Panu. Tak bardzo nie mogę się pogodzić z Pani mizernym wyglądem.

Powrotu Witolda Wielkiego tutaj nie obawiam się tak bardzo, bo na ten rok jestem zamianowana jako asystentka Słońskiego – to mi pozwoliło znaleźć się na płatnym etacie – i mam wykład zlecony z filologii słowiańskiej (*Wstęp do filologii słowiańskiej* 2 godz. tygodniowo), więc w niczym w drogę mu wchodzić nie będę. Mam mieć też ćwiczenia z gramatyki staro-cerkiewno-słowiańskiego – chyba że Krzyżanowski tu co pozmienia w programach polonistycznych, tylko nie wiem, czy ma do tego dostateczną swobodę decydowania.

Słoński po tym bronchicie, który miał 2 miesiące temu, wciąż jeszcze bardzo źle wygląda – i tak się męczy, chodząc po schodach – ale jest rozsądny i nie wskakuje do tramwaju w biegu, jak mnie tu słuchy dochodzą o Krakowie. Naprawdę trzeba dbać o serce.

Prosiłabym o nadesłanie uzupełniającego nru JP, tego na 4 kartki, bo o ten zeszyt się dopytują. Czy spośród tych 50 zeszytów można 1 zeszyt doręczać Bibliotece Narodowej na Rakowieckiej, czy też będzie to wysyłać osobno Redakcja z Krakowa?

Artykuł o ortografii w JP był bardzo aktualny, choć długi, na pewno go wszyscy chętnie przeczytają, zwłaszcza że łatwo napisany. Artykułu Zenona⁴⁶ jeszcze nie czytałam. Urbańczyk ma rzeczywiście niedar ciekawego żywego stylu⁴⁷, ale mu się to może wyrobić. Za to uważam za dobry i zupełnie na poziomie króciutki artykuł Dorosza o *zakopiańskim*⁴⁸. Udał mu się, no i nareszcie coś wyjaśnił, nie tak jak pożyteczny pewnie, ale nosem o zamkniętą bramę etymologii uderzający artykuł o *Nysie*⁴⁸. Z przykrością stwierdzam, że wyobrażam sobie lepszą, „idealną” postać artykułów, które dziś przeczytałam. To nie jest zarzut, może tak się odnaukowałam, że domagam się niemożliwych rzeczy, a raczej je tylko sobie wyobrażam. Kurzydłowiec byłby dla W-wy bardzo pożądany, ciekawam tylko, czy jednakowoż przez wszystkich.

Małecki trochę mi opowiedział plotek o habilitacjach. Ciekawam bardzo wykładu Urbańczyka, a raczej jego ujęcia w tym tytule *O tzw. mitologii słowiańskiej*.

Bardzo dobrze, że Państwo nie pojechali męczyć się na Śląsk. Choć Pani jako „rodzina” na pewno mogłaby jechać.

Józio teraz pojechał z wykładem jakimś do Gdyni i zabrał ze sobą rodzinę – żonę z małym – i to w podróż autobusem!

46 Z. Klemensiewicz, *Miłośnictwo języka w dziejach polszczyzny*, JP XXV.

47 W. Doroszewski, *Forma zakopiański*, JP XXV.

48 W. Taszycki, *Nazwa rzeczna i miejscowa Nysa*, JP XXV.

Ale czy nie mogliby Państwo pojechać na Zabornię dla wypoczynku, choćby krótkiego? Przecież w mieszkaniu można kogoś na ten czas osadzić – a czy p. Tola z dziećmi mieszka jeszcze u Państwa? Do której klasy idzie Staś Kwiatkowski? Wyobrażam go sobie w przyszłości jako humanistę – lingwistyka czy coś orientalnego – chciałabym go zobaczyć na uniwersytecie.

Proszę Państwa, choć zwracam się tu raczej do Pani – jedna z moich młodziutkich znajomych, która wpadła w gruźlicę skutkiem powstania i po różnych kuracjach, wylądowała w sanatorium w Świdrze, wyjeżdża teraz na ½ roku do Buchwaldu⁴⁹ (w Sudetach?) do sanatorium na ostateczne wydobrzenie. Czyby się nie znalazło coś analogicznego do zaaplikowania Stasiowi po tych jego dolegliwościach i wyczerpaniu? Przecie chyba krakowskie kliniki w połączeniu z PCK czy tp. rozporządzają podobnymi możliwościami, zwłaszcza że jeśli warszawskość jest tu atutem, to chłopak jest warszawistą, ile trzeba.

Nie bardzo wiem, do kogo mogłabym się udać po wiadomości o Abińskim. Głuchoniemi, gdzie [–], są dziś spaleni.

Zaczynam spadać z krzesła, trzeba kończyć. Przyjemna jest mi osobiście cisza Warszawy po zgiełku życia zbiorowego w Guzowie, stąd się i te listy tak łatwo tu pisze i będzie już się chyba pisało.

Do widzenia

A.O.-J.

⁴⁹ już wiem, co mnie uderza w stylu Urbańczyka: on pisze językiem mówionym.

462. (L) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 11 VIII 45

K.P.A.,

więc moja żona pojechała dziś rano na Zabornię (trafiło się prywatne auto do Rabki), a ja zaczynam 3-dniową głodówkę (raczej jarzynówkę), w czasie której mam napisać do JP o nadawaniu nazw miejscowych na Zachodzie, ale na razie wprawiam się, pisząc kilka słów do... w tej chwili przerwał mi Urbańczyk, przynosząc list *via* Małeckiego, Kochana Antoninko, naprawdę jesteś kochana. Odpiszę na wszystko po kolei, pedantycznie, tak jak Ty nie umiesz.

Bardzo mnie ucieszyła wiadomość o asystenturze u Stanisława Słoińskiego i o wykładach, przeciw którym wobec ich aktualności słowiańskiej nie będzie kontragitacji; przecież Pani wejdzie jako prawdziwy warszawski wykładowca!

Witold Wielki podobno jedzie do W-wy, chyba na stałe: krzyżyk na drogę, a naprawdę wszyscy mu tu chcieli pomóc bez żadnych uprzedzeń, jak i Krzyżanowski-

49 Być może Bukowna, obecnie gm. Lubin w woj. dolnośląskim.

mu, choć się im PAU nie udało. Artykuł Witolda Wielkiego w JP Pani przecenia co do jego nowości: od dawna było jasne, że to *-an* po odrzuceniu przyrostka, ale poparcie przymiotnikami od sąsiednich wsi bardzo rzecz unaocznia; dlatego od razu to przyjąłem.

Urbańczyk pisze w zasadzie dobrze, ale zanadto liczy na znajomość rzeczy u czytelników, skąd pewne niejasności; nie zdaje mi się, by to był język mówiony, ale może to Pani bliżej wykaże.

Zarzut uderzenia nosem o mur etymologii *Nysy* godzi i we mnie, boć ja zawsze tylko bieżące fakty ujmuję, nie sięgając w przedpolską przeszłość. Ale członka redakcji zawiadamiam, że w 2. nrze będą aż dwie jej etymologie (choć to nie dla ogółu czytelników pisma): Rozpęda i lepsza i jaśniej napisana Lehra.

O konferencji ortograficznej napisałem już wczoraj. O prywatnym uczeniu się Siedleckiego przed VI kl. gimnazjum nie było w tamtym liście nic. O Abińskiego życiorysie można by się dowiedzieć w Ministerstwie Oświaty u p. Zagórowskiego z powołaniem się na mnie, jeśli tylko zachowała się jego bardzo skrupulatna kartoteka przedwojenna. W wykazie zmarłych w „Tygodniku Powszechnym” znów z niego wyszedł Albiński, i to Marian.

Małecki trochę się wzdragał być dyrektorem Studium Słowiańskiego, ale nie chciał Lehra tylko mnie, alem mu wytłumaczył, że tylko on może być.

Za cukier dziękuję imieniem żony od razu, by nie czekać na jej powrót. Wyjazd to i mnie by się przydał, no i jedzenie niewęglowodanów, bo już mam 203 cukru we krwi. Ale może gorsze od cukru są powtarzające się zawroty głowy, choć już nie takie silne jak tamten. Trzeba pomyśleć serio o różnych rzeczach, m.i. o *Słowniku staropolskim*, który chyba jak najprędzej powinien by objąć Urbańczyk, jeżeli ma z tego co być. Bo Witold Lwowski jedzie do Wrocławia i miejsca na niego w Krakowie nie ma. Natomiast moje serce jest zupełnie w porządku, tak że mógłbym nawet wskakiwać do tramwaju, choć tego nigdy nie robię.

O stylu Urbańczyka toby warto pomówić, bo się nie zgadzam na Pani(ne) ujęcie; on pisze i dobrze, i niedobrze, i nie wiem, w czym rzecz.

Numerów XXIV 4 i 5 doślę trochę, bo trzeba dbać o dawnych czytelników, ale to dopiero za kilka dni. Poślę też i czeki PKO, którego nr jest: *Kraków IV 221*.

Ze Stasiem Kwiatkowskim prawie nie rozmawiam – tak się jakoś składa; nie z powodu złych stosunków, ale może z powodu starości, naprawdę nie chce mi się wchodzić w jakieś dyskusje.

Swoją drogą i nadal jestem zdania, że dla Pani Łódź byłaby najlepszym możliwie rozwiązaniem zostania wreszcie profesorem. Mogłaby się Pani urządzić niezupełnie razem z „Józiami”, ale w jakimś z nimi związku, co umożliwiłoby i rozwiązanie kwestii Matki Pani, a raz na 2 tygodnie jeździłaby Pani do W-wy, także p. Witold do Łodzi. Natomiast zdumiewa mnie, że podobno Ścibor waha się między Poznaniem a Łodzią. Ja bym się bez sekundy wahania zdecydował na Poznań. Niech Pani sama się Kocierbie proponuje.

Jeszcze co do JP: oczywiście, niech Pani daje zeszyty Bibliotece Narodowej. A co do Taszyckiego: czy Pani jest zdania, że jeśli się nie ma etymologii, to się nie powinno pisać o samej formie nazwy?

List pójdzie pojutrze, więc się jeszcze może co dopisać. Na razie cisza: ja sam na dole, Mania sama na górze (bo Urbańczyk pojechał na niedzielę do swej rodzinnej Kwaczały).

Aha, uwaga Pani co do Witolda Wielkiego i Stanisława Słońskiego w Akademii przypomniła mi z lekka Safarewicza, który po publicznym posiedzeniu, gdzie usłyszał o sobie, pierwsza rzecz zapytał mnie, czy Zenon jest członkiem PAU! Inna rzecz, że Zenon nie przepadł, tylko nie był proponowany; trzeba go będzie za rok, jeśli dożyjemy.

A więc do widzenia

K.N.

463. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 19 VIII 1945

K.P.A.,

spodziewam się, że Pani dostała wreszcie zeszyty JP dla Budzyka. Liczę po 15 zł za egz. i poczta 4 zł, co najlepiej pokwitować mu w kwitariuszu, napisawszy, że to sprzedaż numerów, nie wyliczając, których, bo to by było dla Pani i innych delegatów zbyt drobiazgowo.

Za tanio oznaczyliśmy wkładkę, bo przesyłka 1 numeru kosztuje 2 zł! (taka to opieka nad kulturą). Nr 2 czeka na mój artykuł wstępny, bo zresztą złożone jest już na 2 zeszyty! Ale z powodu tej drożyzny poczty i jej niepewności trzeba będzie nadal starać się przysyłać okazjami, co bardzo uciążliwe i opóźniające. Listy do Pani poszły 10 i 13 bm.

Moja żona była na Zaborni 4 dni i stwierdziła wielkie zniszczenia (dom zapuszczony, płot prawie cały spalony itp.), a lokatorowie teoretycznie obiecują wszystko zapłacić. Wątpię, żeby się udało wyjechać na wrzesień, jak planuje. A za cukier jeszcze raz dziękuję. Powietrzem zaborniańskim zachwycona, ja w tej chwili, o 7 rano, powietrzem salwatorskiego ogrodu. I zadowolam się chodzeniem po nim bez leczenia na Kopiec.

Do widzenia

K.N.

Ostrowska, dawna Mrozówna, przywiozła prawie gotową pracę *Historia składni polskiego komparatiwu*, zupełnie dobrą⁵⁰. Pokazuje się, że na starość zaczynam mieć uczniów składników. Byłe było za co drukować. Optymizm Lehra i Małeckiego nie w pełni podzielałam.

⁵⁰ Mowa o rozprawie doktorskiej Ewy Ostrowskiej, którą obroniła w następnym roku.

Uwagi Pani o artykułach Taszyckiego i Urbańczyka w każdym razie były ciekawe, toteż proszę o takie po każdym numerze JP, w ten sposób okaże Pani swoje współredaktorstwo.

464. (L) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 23 VIII 1945

Szanowny Panie Profesorze,
przyjechawszy do W-wy po 10-dniowym pobycie w Guzowie, zastałam 2 listy z Salvatora i paczkę zeszytów JP.

Stosunki mieszkaniowe w W-wie przeciągają się niepokojąco w stan chronicznego oczekiwania remontu, z którym nikt się nie śpieszy. Toteż moje przyjazdy tutaj urywają się po kilku dniach, wracam znów na dni kilka do Guzowa, by tam poprać, poprasować rzeczy, których tutaj wobec nieustannego braku wody i własnego paleńska nie można doprowadzić na własną rękę do porządku, a pralnia warszawska za upranie prześcieradła żąda 40 zł, za ręcznik 20. Dziś się informowałam.

Sprawa wyjazdów do Guzowa na przetrwanie stanu tymczasowości warszawskiej urwie się zresztą lada tydzień, bo pp. Linowscy przenoszą się do Warszawy – on już od 2 tygodni objął posadę. Kłopot mam z tego powodu z Matką, bo do naszego jednego ćwierćpokoiku na trzecią na jedynym w pokoju tapczanie (spaliśmy tak raz jeden z Myszką i Witoldem) Matka się nie nada i nikt by, nawet zdrowy, długo tego nie wytrzymał. A Myszka wprawdzie mieszka wreszcie od paru tygodni u siebie, ale na kawalerce i odżywianiu bardzo prowizorycznie. Jednym słowem same kłopoty.

Co do ewentualnych możliwości katedry języka polskiego w Łodzi, to mnie ona wcale, podobnie jak innych, nie nęci z powodu braku bibliotek, no i tego, że to w gruncie rzeczy jest niepolskie miasto. Zresztą kombinacja rozbicia domu z Witoldem nie jest dla obu stron nęcąca; zawisnięcie przy Józiach nie do pomyślenia. Raz ze względów zasadniczych (nerwowo nie nadają się do ich klimatu), a poza tym dlatego, że oni tam nie byli u siebie, tylko kątem u innych – rodziny Tamary, a teraz od dłuższego czasu mało mieszkają w Łodzi i nie wiem nawet, gdzie i kiedy się zainstalują – a w żadnym razie nie z Matką (dezyderat synowej).

Poza tym, choć to jest jedyny moment koniunkturalny, „dochrapania się” do katedry, nie zamierzam go osobiście wykorzystywać, a już najmniej własnoręcznie u Kocierby o to zabiegać. Nie chcę wejść w drogę Dłuskiej, która w tej sprawie podobno jeździła do Łodzi, a tak po cichu jeśli mam powiedzieć, tytuł profesora uniwersytetu nie uderza mi wcale do głowy; biednemu docentowi Borowskiemu (mój współstypendysta z Jugosławii) uderzył za to tak silnie, że gdy go niemal pewność objęcia katedry od razu zawiodła, to się powiesił jakiś miesiąc temu. Biedaczek.

Ze spraw JP – chciałabym wiedzieć, czy zeszyt 2 rocznika XXV doręczać będę osobiście zwerbowanym członkom (dotąd dopiero 4), czy też będą one wysyłane do nich pocztą z Krakowa? Budzyk za zeszyty autorskie dziękuje i pyta, co się należy.

Jednocześnie z rocznika XXIV prosi o nadesłanie 2 i 3 numeru ze względu na jakieś artykuły o stylistyce. Ponieważ przez tę ostatnią wysyłkę skompletuje mu się cały rocznik XXIV, proponowałabym mu policzyć koszt prenumeraty rocznika XXIV; jego wszystkie książki się spaliły w powstaniu.

Wpłynęła na moje ręce notatka ucznia Jaworskiego i Witolda, japonisty o zainteresowaniach ogólnojęzykoznawczych, w sprawie ortografii. Miałam ją przedyskutować z autorem (Kotański⁵¹, czyli „Strażak”), ale wobec jego wyjazdu na jakieś parę tygodni pewnie prześlę do Redakcji z moim omówieniem tylko. Pod względem językoznawczym jest on w znacznym stopniu samoukiem – prof. Wędkiewicz go zna, bo mu dawał trochę wyjaśnień o jego zainteresowaniach. Umysłowo jest trochę dziwak, trochę uparty, ale w każdym razie ma umysł zdradzający wyraźną samodzielność, inteligent w pierwszym pokoleniu, stąd jego niekiedy surowość czy niekompletność w sądach. Notatka jego może posłużyć jako materiał do dyskusji, może częściowo ją się wykorzysta. A jeśli nie – przygotowałam go i na to.

O konferencji ortograficznej w ministerstwie nie wchodziłam w szczegóły, bo to już może nieaktualne, a zresztą poziom tego całego posiedzenia był średni. Po naszych wypowiedziach Wojeński, wyrażający opinię ministerstwa, twierdził, że jest tendencją ministerstwa raczej reformy ortografii dokonać. Jan Nepomucen, widząc, że jest przegłosowany, zaproponował, by obok ortograficznych sił fachowych doko-optować przedstawicieli związków zawodowych. Nawet przewodniczący posiedzenia, Wojeński, zbył tę propozycję milczeniem. A teraz Wojeński został kuratorem okręgu szkolnego warszawskiego i może cała sprawa pójdzie w zapomnienie.

Muszę list kończyć, bo robienie tych olbrzymich kursów po W-wie na piechotę tak męczy, że się kiwam nieprzytomnie w fotelu. Notatkę Kotańskiego przysłę później. Spotkaliśmy się dziś z Wędkiewiczem, Kowalskim, Sławińskim i Małec-kim. Wędkiewicz i Kowalski odwiedzili nas nawet na dłużej. Ciekawie się z nimi rozmawiało.

A czyby nie było wskazane i Panu Profesorowi pojechać na Zabornię i wypocząć po tym leżeniu i insulinowych zabiegach? Proszę bardzo być zdrowym i nie biegać za dużo po mieście – to tak męczy.

Do widzenia

A.O.-J.

⁵¹ Wiesław Kotański (1915–2005) – japonista, w późniejszym czasie profesor UW.

Kraków, 27 VIII 1945

K.P.A.,

ostatni list miałem z 9 bm., ja pisałem kartkę 20 bm.

Był tu wczoraj Glinka, dość sympatyczny. Chce dalej zbierać słownik gwarowy, ale chciałby też mieć niektóre książki, czego mu dać nie mogłem, np. *Atlas Podkarpacia* kosztuje 800 zł, to jest obiektywnie tanio nawet, ale nie dla niego, a Akademia jedynie z tej sprzedaży coś (bardzo mało) ma.

A dziś nagadałem się 1½ godziny z Wędkiem o jego pobycie warszawskim, rzeczy dość ciekawych, ale... Przy tej sposobności dowiedziałem się coś niecoś o Chinach, mniej o Pani.

Ułaszyn napisał mi, 1. raz po wojnie, kartkę, że nic nie może robić, bo nie ma w Łodzi biblioteki, a w następnym zdaniu, że tam zostanie, bo mu przynajmniej endecy nie depczą po piętach. Starcze maniactwo.

W 1. dniach września wyjdzie JP XXV 2, gdyby więc trafiła się jaka okazja, tobym ją wolał od bardzo drogiej przesyłki, przed wojną normalnej. Za dużo mam z tym roboty administracyjnej i nie wiem, jak ją ułożyć, bo ułożenie też drogo kosztuje.

Przy jakiejś okazji przeczytałem artykuł Tokarskiego⁵² w przedwojennym PorJ i widzę, że najzupełniejszą słuszość miała Dłuska, nazywając go wytworem ducha Witolda Wielkiego. Żeby też jeden był inny – wszyscy gorsi od Szoberowego Westfała⁵³ – a co się z nim stało?

O mało co nie byliśmy wczoraj na Zaborni, z którą różne niełatwe kłopoty. Ze zdrowiem jako tako. P. Jasieńska stanowczo się poprawia, ale bardzo powoli; on ją czasem wozi fotelem do Parku Krakowskiego. Chciałbym Panią zobaczyć w W-wie.

Do zobaczenia

K.N.

Z przerażeniem widzę, że dotąd nie napisał do „Sprawozdań PAU” streszczenia swego referatu o *Słowniku staropolskim* i niestaropolskim z marca. Muszę to zrobić w tym tygodniu. A czy u Pani zanosi się choć na odrobinę czasu na jakąś pracę językową? Czy honorarium za artykuł Siedleckiego w JP można będzie przekazać jakim legalnym spadkobiercom?

⁵² Jan Tokarski (1909–1982) – językoznawca, uczeń W. Kuraszkiewicza na KUL. Tuż przed wojną brał udział w seminariach i badaniach dialektologicznych W. Doroszewskiego, podczas wojny był czynny w tajnym nauczaniu i w konspiracji. W 1945 r. był dyrektorem gimnazjum, w trzy lata później został asystentem w Katedrze Języka Polskiego UW, kierowanej przez W. Doroszewskiego.

⁵³ Stanisław Westfal (1911–1959) – językoznawca, publicysta, absolwent UW, w tym czasie w Wielkiej Brytanii.

Warszawa, 5 IX 1945

Szanowny Panie Profesorze,
jak tylko dłużej nie ma wiadomości od Państwa, zaczynam się czuć trochę niespokojna. Prosiłabym o parę słów. Czy Państwo są w Krakowie, czy może na Zaborni?

Ze spraw „Języka Polskiego”: prof. Słoński był, zdaje się, przewodniczącym Koła Warszawskiego⁵⁴ przed wojną, objął tę funkcję na życzenie Pana Profesora po śmierci prof. Szobera. Teraz należy mu się „Język Polski” (dostał ostatni zeszyt XXIV i pierwszy XXV), jak twierdzi prof. Słoński, bezpłatnie, bo nigdy przed wojną za JP nie płacił. Czy wśród materiałów administracji JP nie ma notatki, którzy są członkowie wspierający itp., bo ci, zdaje się, otrzymują JP bezpłatnie. Więc albo jako członek wspierający, albo jako przewodniczący. Słoński bardzo niedawno dopiero dowiedział się od kogoś, że został wybrany do Akademii, i wciąż jeszcze nie dowierza, póki nie przeczyta. Czy Akademia zawiadamia wybrańców o ich zaszczycie? Jeśli nie, gdzie i jak może się dowiedzieć inną drogą? Chyba tylko dzienniki po 27 VII?

Miałam nadesłać Redakcji JP notatkę pewnego młodego orientalisty (młodego raczej w zakresie zainteresowań językoznawczych ogólnych) o reformie ortografii, ale wolałam przedtem przedyskutować pewne punkty z autorem. Można go określić jednym słowem – paradoksista.

Kleił się Witoldowi wyjazd na parę miesięcy za granicę od zaraz. Tymczasem rzecz się przewleka i wysuwa się ewentualność wyjazdu dla nas obojga na dłużej. Nasze obecne samopoczucie jest wobec tego niezmiernie złożone. Na razie trwamy w bezruchu oczekiwania i wykańczamy remont mieszkaniowy.

Do widzenia, proszę o list

A.O.-J.

Kraków, 5 IX 1945

K.P.A.,

a więc moja żona wyjechała wreszcie na Zabornię na 2–3 tygodnie, a że ja jadę dopiero za 2–3 dni, więc piszę. Nie mogłem wyjechać dziś – gdy było auto, co prawda ciężarowe, ale dość wygodne i niby bezpłatne (biblioteczne), poza szoferem, który pewnie zarabia tysiąc dziennie – bo dopiero jutro pójdzie JP XXV 2 do cenzury, a choć myślę, że tym razem nie będzie żadnych wątpliwości, przecie muszę poczekać na wynik. Za tydzień powinna Pani dostać ten zeszyt, pewnie pocztą, bo mimo jej szalonej za druk drożyzny (tylko dzienniki i tygodniki są forytowane i mają zniżoną

⁵⁴ Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego.

taryfę) trudno wciąż czekać na okazję. Dostajemy na zeszyt z ministerstwa 10 000 zł, a druk kosztuje nas 9500, wobec czego trzeba obniżyć honoraria, i tak niższe niż np. w „Odrodzeniu”. Z tego też powodu nie zapłacimy chyba nic spadkobiercom Sieleckiego, skoro nie ma zstępnych ani wstępnych, więc koniecznych. 1. połowa jego artykułu jest już w tym zeszycie, a 2. będzie we wrześniowo-październikowym, który na pewno wyjdzie (czego o listopadowo-grudniowym nie mógłbym powiedzieć). Tego zeszytu może Pani za to dać ze 3 egzemplarze „rodzinie” o tym południowoniemieckim nazwisku, którego pochodzenia mi Pani nie wyjaśniła.

Oczywiście, że „delegat” nie jest zobowiązany stale roznosić czy rozdawać zeszytów, ale może to robić na razie co do tych z nich, z którymi i tak jest w kontakcie, natomiast powinien za pismem o ile możliwości agitować, odbierać wkładki czy prenumeraty itp. A pod tymi adresami, które przyśle, będzie się stąd wysyłać.

Z powodu wielkiej biedy JP nie mam ochoty robić wyjątku dla Budzyka, bo zasadniczo określiliśmy cenę dawnych tomów, a więc i XXIV, na 100 zł. Cenę za przesłane mu już zeszyty w liście podałem, a zresztą w tym zakresie „delegat” musi mieć pewną swobodę i nie odnosić się z każdym szczegółem do Administracji. Wszystkie wpływy można kwitować w kwitariuszu, notując tylko, za co wzięto pieniądze; kwitariusz odsyła się na końcu roku, a pieniądze przesyła się czekami (dostała Pani?) co jakiś czas. O notatkę w sprawie ortografii bardzo proszę, bo takie drobne zapytania i wyjaśnienia są bardzo pożądane wobec nieuniknionej długości niektórych artykułów (ale tym razem mój nie jest już taki długi), na co zasadniczo powstaje Wędkiewicz.

Wędkiewicz i Kowalski nie mogli mówić nic pewnego o moim „zachorowaniu podobnie jak w maju”; zwłaszcza Wędkiewicz, bo Kowalskiemu coś tam moja żona mówiła. Ale to nie było nawet w przybliżeniu coś majowego, ot, że mi się czasem, raz na jakie 3 tygodnie, trafi lekki zawrót bez żadnych związanych z nim konsekwencji. O tyle on bez sensu, że mi utrudnia pojechanie do W-wy. Np. teraz była okazja z powodu tych łajdackich i idiotycznych ataków na PAU, ale Kowalski widocznie nie chciał, bym ja jechał, właśnie z powodu mego zdrowia, i pojechali inni; a przecie raz i tak kiedyś pojedę, chyba gdybym już miał jechać gdzie indziej, do czego się mimo tak przykrych stosunków nie kwapię.

Co do ortografii, nie napisała mi Pani mimo prośb nic o zachowaniu się dwu zwolenników reform. Szło mi o to, czy Wojeński głównie, jako prawdopodobnie mądrzejszy od Millera, o co zresztą nietrudno, dawał w ogóle jakikolwiek posłuch argumentom, bo Millera o to nie podejrzewam. A przecie bywali tacy, np. Irzykowski, który przyjechał 1. raz na Komitet Ortograficzny uprzedzony, a potem napisał, że kto raz był na całym takim posiedzeniu, ten nie może brać na serio podnoszonych przeciw niemu zarzutów. Ale to był wyjątkowy literat, bo teraz na Zjeździe w Kr. uchwalili wezwać do powrotu ortografii sprzed ostatnich zmian! Nie wiem jeszcze, czy była tam jakaś komisja, jakaś dyskusja, czy choć jeden czytał ostatni JP (pewnie nikt,

mimo że już 2 miesiące jak to wyszło, zresztą i Pani zdołała zaledwie 4 egz. puścić w kurs). W związku z tym bardzo proszę nie zwlekać z przesłaniem tego zapytania ortograficznego, bo może będzie się o to mogło zaczepić jakieś ogólniejsze wyjaśnienie i może kogoś przekona. Bardzo bym nie chciał, by się ta dyskusja znów rozigrała, bo tyle jest rzeczy ciekawych, a tu znów tym idiotom przedkładać bez nadziei przekonania. A ten przemądry Ułaszyn, który pisze, że jest tylko za paru drobnymi zmianami, jakby nie wiedział, że nawet jedna rozpasa te idiotyczne dyskusje!

Nie wiem, czy warto zwracać się do Wojeńskiego o poparcie dla JP w szkołach okólnikiem. Kurator krakowski to zrobił ze skutkiem, ale i bez niego nauczycielstwo się na JP rzuciło, zdaje się, że tylko tutaj wobec jakiejś nieuleczalnej krakowskiej atmosfery.

Jak będzie na Zaborni? Pewnie, że przyjemnie co do powietrza, ale już mniej co do mieszkania z powodu ograniczeń mieszkaniowych i jedzeniowych. Mieszkają tam jeszcze dwaj chłopcy, podobno zresztą mili, i ich podobno możliwa nauczycielka, a poza tym mieszkanie jest zapuszczone, brudne, z dość poniszczonymi sprzętami, a gotować będzie musiała moja żona, gdy się nikogo nie znajdzie, co nie jest łatwe. Józia zostaje, bo: 1) nie miała odpoczynku przez całą wojnę ani dnia, 2) koszty z nią nie byłyby mniejsze, 3) jej złoszczenie się – zrobiła się niemożliwa – chybaby ją tam przy tamtejszej teraz pozycji doprowadziło do wariacji. Moja żona będzie więc od rana do nocy zaorana: będzie stawiać płot, spalony przez lokatorów (którzy dali na niego na razie 4000, tj. może połowę kosztu, jeżeli się będzie samemu robić; płot był trochę zgniły, ale tylko słupy i *żerdzie* (po tamtejszemu, a po krakowsku *rygi*), gdy sztachety były zupełnie dobre), bo niepodobna zostawić ogrodu w stanie rozgrodzonym, by się po ogrodzie pasły **ludzkie** krowy; będzie się starać o drzewo na to, tj. będzie latać po świecie, bo ja: 1) nie potrafię, 2) nie pozwoli mi jako choremu; będzie gotować, o ile się nie da kogo nająć, na co jest bardzo mało pieniędzy itp. Moja rola polegać będzie na nic nie robieniu (czy nicnierobieniu), ale podtrzymywaniu jej w jej kłopotach i nicsobienierobieniu z przeróżnych niewygód (takie wyrazy oczywiście można by pisać rozdzielnie, ale trzeba by inaczej ująć różne uświęcone definicje składowe; tego zagadnienia oczywiście nie podniosą ortograficzni reformiści).

O tym, by tam co mądrego robić, nie ma mowy, bo nie można zabierać ze sobą książek (bo czym je wozić, a potem odwozić, kiedy każdy transport to dziś rzecz najtrudniejsza), nie ma ich gdzie swobodnie rozkładać itp. Dobrze jeszcze, jeżeli będzie pogoda, ale i wtedy niezbyt wygodnie będzie polegiwać bez leżaka itp. Wszystko to piszę bez składu, ale chcę zaznaczyć, że to nie dawna Zabornia. Przygotowany jestem na niewygody i nawet nudy, gdybym nie mógł chodzić po polach i lasach (ale trochę to na pewno będę mógł, bo wbrew wmawianej mi wciąż przez Panią konieczności nieruszania się, ruch sam najmniej mi szkodzi; a co mi co jakiś czas zaszkadza, sam nie wiem; nie wiem też, skąd Pani tak zna moją chorobę, że mi daje takie przepisy). Za to mój cukier spadł po 18-dniowej kuracji insulinowej do 167 (było 203, 1. raz

od czasu skonstatowania go po raz 1. w roku 1938), co na razie daje możliwość zaniechania zastrzyków na 2–3 tygodnie, a na Zaborni przy braku gazu czy elektryczności bardzo by to było kłopotliwe; pokłuty to jestem.

Urbańczyk pojechawszy po Alinę i dzieci do Wilczy, wpadł przy sposobności do Poznania, gdzie go jego krakowsko-poznańscy przyjaciele bardzo namawiali, żeby się starał o katedrę w Poznaniu, twierdząc, że rzecz zupełnie możliwa i że nie będąc profesorami, mają jednak stosunki i znajomości, a Tomaszewski podobno w powrotnej drodze z Niemiec zmarł na czerwonkę⁵⁵. On by nie był od tego, ale chciałby choć na jakie 2 miesiące pojechać do Pragi. Inne nowiny na razie pomijam, boby trzeba szeroko opowiadać, a nie są znów tak palące. Niech się Pani jak najszybciej urządza, korzystając ze szczęścia p. Witolda.

Do widzenia?? (pytajniki z powodu, że mi Pani tak stanowczo odradza jaką jazdę do Warszawy).

K.N.

468. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Zabornia, 18 IX 1945,
wysłana 20/9 w deszczu

K.P.A[ntoni]nko,

taki cudny dzień [nadpisane: *ranek*], że mi się Pani przypomniała! Siedzę tu już 11 dzień przy niezgorszej pogodzie, nic nie robiąc, tylko się trochę martwić brakiem pieniędzy na dokończenie płotu, naprawę dachu, bielenie mieszkania i naprawienie innych szkód wyrządzonych przez lokatorów, a zwłaszcza przez ich pełnomocną Marynę; a gdy za tydzień wrócę do Krakowa, będę się trapił o węgiel i szyby... Zresztą i Pani to też zna.

Z trudem napisałem tutaj o *Szerzawie* – *Sierżawie* i o *Wielewicu* – *Wielowicu* do 3. zeszytu JP, na jakie 4 strony. XXV 2 byłby już w rękach Pani, gdyby się była trafiła okazja i ja w Krakowie; ale i tak wkrótce będzie, by serce Pani po Taszyckim pocieszyć Rospondem i Lehrem. Nie ma to jak etymologia: *Nisa* czy *Nysa*, z oboma dadzą sobie rady biegli, a nawet do każdej nazwy nieraz dwa będą mieli, jeśli nie cztery objaśnienia, oby równie dobre.

Jedząc doskonale tutejsze *cernice*, myślę, jak to się one łączą z podkrakowskimi *ostrężnicami*, te z północnomalopolskimi *ostrężynami*, te znów z mazowieckimi *jeżynami*, by się wreszcie złąć z ruskimi *ożynami*. Oczywiście Brückner powiedziałby,

⁵⁵ Adam Tomaszewski w 1944 r. został wraz z córką aresztowany przez gestapo i skazany za tajne nauczanie i słuchanie radia na 3 lata więzienia. W styczniu 1945 r. wraz z innymi więźniami został wywieziony do Straguth k. Magdeburga. Zmarł z wyczerpania w drodze powrotnej do Polski.

że geografia gwarowa jest przypadkiem, ale te drobne zgody pewniejsze są od wielu etymologii i dla mojego małostkowo-realnego umysłu od nich nieraz ciekawsze. *Ostrężnica* nie pochodzi z prasłowiańskiego, ale z połączenia *ostrężyny* z *czernicą*.

Delegat TMJP jest od zdobywania członków, którym się – jeśli nie mieszkają bardzo blisko delegata – zeszyty stąd wprost posyła. Przedwczoraj wieczorem, gdy wracał ze Skomielnej od p. Safarewiczowej, wyleciał na spotkanie z lasku Kuba, wołając: „stryjciu Kaziu, ciężarówka się pod Chabówką rozbiła i my tam jedźmy”. Wrócili z domu uniwersyteckiego w Zakopanem i, nie doznawszy osobistego szwanku, wczoraj wrócili do Krakowa. Więcej będzie z Krakowa, jeżeli tam zastanę list Pani.

Do widzenia, niestety, nie w Warszawie

K.N.

469. (K) ANTONINA OBREBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 20 IX 1945

Szanowny Panie Profesorze,
zwlekałam z wysłaniem listu, bo zdawało mi się, że będę mogła trochę ciekawych nowin posłać, tymczasem wszystko się odwleka, więc i nowiny czekają, a może się rozejdą po kościach. Teraz już coraz więcej mieszkam, a raczej koczuję w Warszawie, bo Guzów się zwija, Linowscy się przenoszą do Warszawy, ja ściagam tu Matkę do naszego pokoju z kuchnią, bo nie ma się gdzie indziej podziać. Myszka urządza sobie życie bez ładu i składu, a Józiowie wciąż jeszcze mieszkaniowo nieurządzeni. W dodatku jeśli to nasze mieszkanie będzie gotowe na 1 października, to będzie to cud wielki, a jeśli uniwersyteckie seminaria i sale, do których się jeszcze nie zabrano, w podobnym tempie będzie się przygotowywać, to uniwersytet będzie gotowy do rozpoczęcia zajęć na 1 kwietnia!

Tak, my już nie mamy tych przykrości posiadania co Państwo. Witold jest z tego zdecydowanie rad i wiele zyskał na rozmachu życiowym. Mnie żal lasu, bo go bardzo lubiłam, a podobno tam spustoszenie zupełne.

Prof. Kowalski i Wędkiewicz, kiedy tu byli, mówili znów o zachorowaniu Pana Profesora, podobnie jak w maju. Czy naprawdę tak było? Czemu nie było o tym wzmianki w listach? Tak – Zabornia, koniecznie Zabornia. Dla całego domu.

Śpieszę, bo wychodzę z Witoldem, który szyje sobie kartkowe ubranie – ewenement rodzinny na poziomie chyba nie Giewontu, ale Garłucha czy tp.

Do widzenia i niech Państwo nie chorują

A.O.-J.

470. (L) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 20 IX 1945

Szanowny Panie Profesorze,
znów słów tylko parę, bo duży list odkładałam do wolniejszej chwili.

Przesyłam notatkę w sprawie ortografii Kotańskiego. Wyjeżdżałam na wieś, żeby sprowadzić Matkę. Zatrzymała się u Myszek na Bródnowskiej na Pradze, zanim Stieberowie urządzią się w Łodzi. W sprawie ortografii i JP napiszę osobno.

Co do mojego wyjazdu do Chin – nic nie jest jeszcze pewnego. Zając rozsiewał wiadomości, których mu wcale nie udzieliliśmy. Witold nie wyjeżdża „na stałe” – tylko na jakiś czas – pewnie nie na 2 miesiące, bo ten projekt upadł. Jeśli jedzie na dłużej, to oczywiście jedziemy razem, ale to jeszcze wszystko się przewleka i na razie urządzamy się w nowym mieszkaniu, gdzie przede wszystkim jest mnóstwo stolarskiej roboty. Od tygodnia dzień w dzień reperują wraz z pewnym woźnym-stolarzem meble nasze „ocalone” z Ursynowskiej. Jednocześnie wszelkie lekarsko-zdrowotne zabiegi, jak dentystka, zastrzyki, są w toku ze względu na konieczność ubezpieczenia się przed chorobami w Chinach.

Czy Państwo są teraz na Zaborni, czy w Krakowie? Nie wiem, jak adresować – na wszelki wypadek wysłałam list na Salwator.

Nie chciałam wcale robić tajemnicy z mojej chińskiej wyprawy, ale tak na pewno jeszcze oboje nie wiemy. Oczywiście przed wyjazdem chciałabym wpaść do Krakowa, o ile to będzie możliwe. Spanie mam oczywiście na Kanoniczej i może nie będę się tak strasznie śpieszyć, tylko trochę mniej.

Do widzenia

A.O.-J.

471. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Zabornia, 21 IX 1945

K.P.A.,
kartkę Pani z 5/9 przywiozła tu dzisiaj moja żona, która na 2 dni jeździła do Kr. Ja wracam do Kr. 26/9, a moja żona jeszcze tu kilka dni zostanie. Wczoraj wysłałem stąd do Pani kartkę, nie czekając, jak zresztą zwykle, na Paninę (tu już nie wiem, jak by inaczej napisać).

Ciekawa jest ta Pani tajemniczość o rzeczach, o których wróble, tj. profesorowie, śpiewają: nawet z tej można by myśleć, że idzie o wyjazd na Zachód; a co znaczy „na dłużej”? Na 2 lata?

Słoński jest zdumiewający: z jakiej racji TMJP miałoby mu robić prezent, gdy samo ledwie dyszy? Jeśli przed wojną dostawał bezpłatnie, to by świadczyło tylko o wielkim bezładzie w Kole Warszawskim. Wspierający płacą wkładki podwójne, więc co za bezpłatność? Wyliczani są zawsze w JP przy rocznym sprawozdaniu, niech

więc Pani poszuka w roczniku 39. Dożywotni wpłacali raz 20-krotną wkładkę. Jeśli więc Pani nie sprawdzi, że był dożywotnim, to proszę od niego wkładkę (jeśli Pani chce, to wspierającą) ściągnąć, a jeśli by nie chciał zapłacić normalnej, to cóż – po prostu nie da mu Pani XXV 2 jako nieczłonkowi i koniec. PAU członków o wyborze zawiadamia), ale może nie miała jego adresu (proszę mi go podać, a zawiadomią). Witold Wielki wkładkę za 1945 zapłacił najnormalniej. Nie widziałem go zresztą dawno; podobno wraca do W-wy; czy Pani o tym nic nie słyszała?

Bardzo proszę, ponawiam zapytanie o pracę niesmacznego Hopensztanda⁵⁶ w tomie *Rosyjska szkoła formalna*, rzekomo wyszłej w W-wie w 1939: czy istotnie taki tom wyszedł? Cytuje go Siedlecki w 2. części artykułu, w której robię w tej chwili korektę.

Bardzo bym chciał dostać coś od Pani jeszcze przed Pani wyjazdem.

Do...

K.N.

472. (L) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 30 IX 1945, niedziela

K.P.A.,

Ananiasz, który rozsiewa wg Pani wiadomości nieotrzymane od Państwa, niemniej jednak prawdziwe, sam mi oświadczył gotowość wzięcia listu do Pani, choć więc poczta się poprawiła, daję mu ten list. Przypuszczam, że obie moje kartki z Zaborni doszły. Ja wróciłem, ale moja żona dotąd tam siedzi i może jeszcze tydzień zostanie dla różnych spraw.

Najpierw JP. Dziękuję za skomunikowanie się z „Naszą Księgarnią”, ale na pewno nic jeszcze powiedzieć nie mogę, aż się rozmówię z Zenonem. Sytuacja jest ciężka i zawiła. Drukarnia z góry podała 7000 jako przybliżoną cenę zeszytu, ale za XXV 1 policzyła już 9500, a za XXV 2 – 12 000, tj. 12 zł za egzemplarz, czyli że nawet przy trochę tańszym papierze – co się jednak nie wiem, czy da zrobić (boby trzeba kupić na zapas papieru, a pieniędzy na zapas nie ma) – nie stoi w żadnym stosunku do śmiesznie niskiej ceny, która się przed Nowym Rokiem podnieść nie da (co najwyżej można by podnieść cenę 1 zeszytu w oddzielnej sprzedaży na 20 czy 25 zł, co najprawdopodobniej od XXV 2 nastąpi). Ratunkiem mogłoby być zwiększenie nakładu choćby na 2000 (z 1 tysiąca) i to by się przy współdziałaniu z kuratorium i nauczycielską księgarnią zrobić dało (dotąd tylko krakowskie kuratorium się wciągnęło z dobrym

⁵⁶ Jakub Dawid Hopensztand (1904–1943) – teoretyk literatury i krytyk literacki, członek Warszawskiego Koła Polonistów, w którym kierował sekcją socjologii literatury. Był autorem kilku rozpraw. Działał w ZNMS „Życie”, później w KPP. Zginął podczas likwidacji warszawskiego getta. Wspomniana w liście praca to *Postowie* do antologii *Rosyjska szkoła formalna*, która została zniszczona w 1939 r.

na razie skutkiem), ale znów nie wiem, czy podniesiona cena od Nowego Roku, a gorszy papier (bo ten papier szczególnie był wychwalany!) nie wstrzyma zapału.

Na razie chyba skorzystamy z oferty „Naszej Księgarni”, na wszelki więc wypadek podaję Pani, co następuje, w formie nieobowiązującej. Moglibyśmy dać zaraz 200 egz. po 12 zł za egz., tj. z rabatem 20%, jak mi powiedział kompetentny Stopa, normalnym, przy czym już następny zeszyt będzie droższy, czyli że już od niego „Nasza Księgarnia” miałaby większy zysk, a od Nowego Roku na pewno i wkładka członkowska, i abonament będą podniesione (co najmniej na 80 czy 100, może i więcej). Rabat byłby co najwyżej 25%, ale niech się Pani jeszcze nie angażuje. Wobec tej śmiesznie niskiej ceny (np. Przychocki⁵⁷ myślał, że to 50 zł za każdy numer), gorzej niż śmieszny jest Słoń⁵⁸; ale to tak: ci, co dla JP dużo robili, byli członkami wspierającymi lub dożywotnimi, czyli wpłacali więcej niż inni, a poza nimi byli amatorowie na darmo, naprawdę nie wiem, czym uzasadnianą. Wszystko to jest niedobrze wróżące dla Warszawy przy wyjeździe Pani. Czy się Koło Warszawskie zorganizuje w sposób dający jakiegokolwiek widoki? Kogo Pani, w razie gdyby Koło było raczej teoretyczne, proponuje na delegata, co bardzo ważne, tj. na człowieka, z którym w razie potrzeby można się było skomunikować z nadzieją, że odpowie, że się czymś zajmie. To bardzo ważne.

A jak jest z zeszytami dotychczasowymi? Ile ich Pani dostała, a ile wydała członkom czy abonentom? To konieczne do wiedzenia przed wyjazdem Pani ze względu na zeszyt 3. itp. Ponieważ jeszcze przed Nowym Rokiem może się okazać wyczerpanie nakładu, nie może się nic marnować.

Wyjazd Pani jest bardzo przyjemny, ale znów Panią oderwie od właściwego i głównego pola działania. Choć Pani i w Polsce robi wszystko, co można, by jak najmniej czasu zostawało na robotę naukową. Ale np. myślałem o wydębieniu pieniędzy na BPTJ, w którym by się przede wszystkim wydrukowało niektóre referaty ostatniego (poznńskiego) Zjazdu⁵⁹, głównie Safarewicz i Pani. Czy to będzie możliwe przy nieobecności Pani?

Ten list zawdzięcza Pani (jeżeli jest tu coś do zawdzięczania) Ananiaszowi, bo właściwie postanowiłem nie pisać do dostania odpowiedzi na poprzednie pytania, na które Pani tylko zawsze obiecuje odpowiedzieć. Z nich np. ewentualna prośba o tę książkę *Rosyjska szkoła formalna*; gdyby ją Pani mogła dla mnie kupić, proszę.

Wczoraj była Komisja Językowa z arcynaiwnym referatem Stopy: coś aż niepokojącego (czy mu się coś nie psuje?) przy trochę mniejszym udziale (bo równocześnie inne posiedzenie; za dużo ich) i Ścibora (ciekawym, ale dla Pani uderzającym nosem

57 Gustaw Przychocki (1884–1947) – filolog klasyczny, od 1935 r. profesor w III Katedrze Filologii Klasycznej UJ. Członek PAU.

58 Stanisław Słoiński.

59 Mowa o XIII Zjeździe PTJ, który odbył się w 1939 r.

w zamknięte wrota). W październiku idą: Dłuska i Witold Nieżyczliwy; w listopadzie Ostrowska i Safarewicz, w grudniu Milewski i Rysiewicz⁶⁰, nadto jeszcze Kleczkowski z wątpliwościami co do *y* w *Nysie*.

Urbańczyk wciąż twierdzi, że powinien jak najprędzej pojechać do Warszawy, bo inaczej pieniędzy się na wydawnictwa nie dostanie. Małecki, który 2 razy jeździł, jest przecie bardzo niepopularny (nie u Wycecha⁶¹, ale w ogóle – co za ohydna sytuacja w PAU!), a z Lehra sobie nic nie robią. Lehr jedzie w 2. połowie tygodnia, ale nie chcę decydować, dopóki mojej żony nie ma, a i inne są przeszkody. Nie wiem też, kto by mnie finansował, a bez tego ani rusz. Kowalskiego od jego powrotu do Warszawy, tj. od miesiąca, nie widziałem i w ogóle bardzo mało wiem, co się stało i staje.

Kotański mnie bardzo nie zachwycił, ale nie nazwałbym go – jak Pani – paradosistą. To jeszcze bardzo zdolny, ale niedowarzony młodzieniaszek. A co do nauki w ogóle, to stoi on na stanowisku sprzed pół wieku, kiedy to ludzie, słusznie olśnieni fonetyką, zawnioskowali, że ona jest podstawą wszystkiego i że czystą fonetyką łatwiej by było pisać, gdy tą podstawą jest raczej morfologia. No i nie rozróżnia zjawisk fonetycznych niezależnych od zależnych, no i rzeczy powszechnych od wyjątków. Itp. itp. Za młodu to się człowiekowi chce polemizować z takimi dzieciństwami, bo świadczą o wielkich zdolnościach ucznia, ale to chyba na seminarium, nie w piśmie chcącym dawać rzeczy przemyślane. Inna rzecz – polemika czasem z konieczności, by odwrócić grożące ze strony jakiejś wpływowej osoby niebezpieczeństwo, np. to od Jana Nepomucena Tępego. Po drugie ta genialna myśl, żeby ortografia obowiązywała tylko w powielaniu. Ależ ja tę zasadę głoszę dawno, tylko ze znacznym, co prawda, ograniczeniem, mianowicie: „Nową ortografię powinni znać tylko nauczyciele i zecerzy – inni mogą pisać, jak się nauczyli”. Oczywiście jest różnica, ale ją Pani wie, więc nie przeciągam.

Ale swoją zasadę niech pan Kotański propaguje gdzie indziej, nie w JP, który na to nie ma miejsca, raczej w dziennikach i tygodnikach, wobec szerokiego społeczeństwa, które się albo zachwyci genialnością, albo temu oczywiście jak najenergiczniej sprzeciwi, oburzy itp. Niechże on je przekonywa – nas nie trzeba, bo się nie oburzymy, ale znając społeczeństwo, nie chcemy się angażować w walkę bez skutku, a dla nas obojętną. Przy tym uważam, że twierdzenie, że ortografia utrudniała myślenie, jest niesłychanie przesadzone. Wreszcie i znajomość faktów historycznojęzykowych nieszczególna: przyczyna trudności ortograficznych zależy od wcześniejszości lub

⁶⁰ Zygmunt Rysiewicz (1911–1954) – językoznawca, indolog, studiował we Lwowie (uczeń J. Kuryłowicza i H. Gaertnera), tam też był adiunktem w Seminarium Językoznawstwa Indoeuropejskiego. Od 1949 r. profesor UW.

⁶¹ Czesław Wycech (1899–1977) – nauczyciel, przed wojną działacz oświatowy i PSL „Wyzwolenie”, w okresie okupacji dyrektor Departamentu Oświaty i Kultury Delegatury Rządu RP na Kraj. W latach 1944–1945 był prezesem ZG ZNP.

późniejszości zaczęcia pisanie w tym czy innym narodzie! Nie, nie mam zbyt wiarę w wyższą inteligencję pana Kotańskiego.

Naszkicowałem wspomnienie o Klichu i dziś bym je zaczął wystukiwać, gdyby nie zapowiedź trzech wizyt – i ten list. Ale jedno: czy Pani nie wie przypadkiem, czy Klich był kiedykolwiek gdziekolwiek za granicą? Jeśli kiedy Pani o tym mówił, proszę to zaraz dać na kartce Ananiaszowi, jeżeli nie, niech mu Pani nic nie daje, bo to znowu będzie jakiś ćwierćlist na razie, co tylko odwlecze list prawdziwy.

Bo JP XXV 3 już w połowie złożony i koniecznie bym chciał, by przynajmniej ten zeszyt był w rękach czytelników w granicach swojego nagłówka, tj. przed końcem października. A gdy Pani będzie wysyłać czekiem pieniądze dla JP, niech Pani także wyśle rachunek: 1) jacy członkowie, którym trzeba posłać zeszyty zaległe (które) i nadal posyłać pod jakimś adresem, 2) ile tego jest, za jakie sprzedaże, np. od Budzyska. A nielegalnym spadkobiercom Siedleckiego może Pani dać i 3 egzemplarze, no i podać adres, pod który ma się im posłać zeszyt 3. na wypadek, gdyby Pani była już w Chinach. Bo my tu myślimy już o dalszym zredukowaniu honorariów (za XXIV 5 i XXV 1 było po 4 zł za wiersz i coś za redakcję, za XXV 2 po 3 zł, a za XXV 3 po 2 zł i nic za redakcję!). Jaka szkoda, że Słoń nie mieszka tu: zaproponowałbym mu, by też dawał redakcji jaką pracę za darmo; a praca ta dużo zajmuje czasu!

Witold Wielki na przedwczorajszą Komisję Językową nie przyszedł, może z braku czasu, a może i dlatego, że go tu nie wielbią: referat jego był wzięty poważnie, ale bez entuzjazmu, jego udział w dyskusji po referacie Milewskiego uznany za bezzasadny; a może obraził się na Gołębią za ściągnięcie od niego Dała, pożyczonego na własną rękę bez zawiadomienia o tym kogokolwiek i bez rewersu? Któż to wie, w każdym razie już o nim nic od nikogo nie słyszałem.

Resztkę miejsca zostawiam, gdyby mi jeszcze co ważniejszego przyszło przed zostawieniem tego listu na Gołębiej dla Ananiasza. Tymczasem życzenia naprawdę szczerze na podróż, która przecie może wybuchnąć nagle.

Aha, proszę o opinię o JP XXV 2, obowiązującą członka Komitetu Redakcyjnego choćby *ex post*.

K.N.

473. (L) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 3 X 1945

Szanowny Panie Profesorze,
dziękuję za list przesłany przez Ananiasza – nie wiem, o ile szedł prędzej, ale bez znaczków pocztowych ma fizjognomię bezpośrednią.

Ocena uwag pisownianych Kotańskiego jest słuszna – ja ich po dokładniejszym wczytaniu się nie chciałam posyłać, ale na życzenie Pana Profesora wysłałam. Witold

przy najbliższym widzeniu się z nim, bo się z nim rozminęłam, zakomunikował mu treść uwag o jego notatce i oby umiał z nich skorzystać!

Teraz, póki pamiętam, o Hopensztandzie. Autor nie żyje. Książka z jego artykułem (to miała być antologia) już nie istnieje. Cały jej nakład, jeszcze niezbroszurowany, spłonął na pl. Bankowym, a jedyny egzemplarz (czy może rękopisy), będący u Knisplówny, też uległ zniszczeniu. Hopensztand Dawid należał do grupki polonistów Siedleckiego, Budzyka, Żółkiewskiego⁶². Informacji o książce udzielił Żółkiewski, więc człowiek dobrze poinformowany.

Z werbowaniem członków do TMJP idzie mi bardzo niesporo. Ogółem razem ze mną jest członków 14, i to z jednym matematykiem, zamieszkałym we Wrocławiu (chciał być członkiem, nie prenumeratorem, by móc, bywając często w Warszawie, korzystać z zebrań ewentualnych TMJP), i kilku nauczycielami podjętymi przy okazji moich kontaktów z ZNP.

Jan Rosner, syn tego krakowskiego prof. Rosnera⁶³, kierownik „Naszej Księgarni”, miał pisać do Krakowa w sprawie JP. Jeśli dotąd się nie zgłosił, mogłabym mu część egzemplarzy będących u mnie dostarczyć, bo dotąd tak mało się ich u mnie rozeszło, a nie wiem, czy zareklamowanie JP wśród studentów da jakie rezultaty, jeśli asystentki Słońskiego, bo na razie tylko te dwie pojawiły się na uniwersytecie, nie są skłonne abonować JP i pytają, kiedy zaprenumeruje je Seminarium Słowiańskie. *A propos* prenumerat: Biblioteka Narodowa otrzymuje od nas egzemplarz bezpłatny. Ale biblioteka uniwersytecka chyba powinna prenumerować za pieniądze? Namówię na to Lewaka⁶⁴. W ZNP rozsiałam trochę numerów zeszytu 1. dla reklamy: 1 okazowy do „Naszej Księgarni”, 1 recenzyjny w Dziale Wydawnictw u p. Szczechury dla „Głosu Nauczycielskiego”, 1 wyłożyłam w ZNP pod szkłem dla pokazania obok ogłoszenia wzywającego do zapisywania się do TMJP. Nie wiem, czy to da jakieś rezultaty. Najwięcej jeszcze liczę na „Głos Nauczycielski”. Witold jest w ZNP zastępcą Kotarbińskiego w Sekcji Szkół Wyższych, był na zjeździe delegatów w ubiegłym tygodniu, poprzedzającej walny zjazd w Bytomiu, i wiele dodatknych obserwacji przynosił do domu z tych zebrań. Bardzo chwali Żółkiewskiego. Ale w tej chwili w ZNP najbardziej pochłaniają go sprawy ekonomiczne, więc na ich zajęcie się JP mniej liczę, tym bardziej że: 1. należałoby trafić tu przede wszystkim do polonistów, a jak ich osiągnąć, może raczej przez kuratorium. 2. Na poziom nauczycielstwa i nauczycielskich zainteresowań, boję się powiedzieć, przygotowania naukowego JP jest, jak mi się zdaje, trochę za trudny. Nie znaczy to, że należałoby obniżyć poziom JP, tylko

62 Stefan Żółkiewski (1911–1991) – historyk i krytyk literatury, w tym czasie redaktor „Kuźnicy”.

63 Aleksander Rosner (1867–1930) – lekarz ginekolog, profesor UJ.

64 Adam Lewak (1891–1963) – historyk, bibliotekarz, członek pierwszego zespołu redakcyjnego *Polskiego słownika biograficznego*. Był od przedwojnia dyrektorem Biblioteki UW.

że pewne artykuły będą po nich spływać jak woda, np. bardzo ciekawe skądinąd wywody etymologiczne, a inne również bardzo cenne i na pierwszorzędym poziomie, jak Siedleckiego, są zbyt specjalne i zanadto abstrakcyjne (nieobjaśnione żadnym przykładem). Za to naukowcy i intelektualiści nurzają się w atmosferze JP jak wróble w piasku i bardzo go chwala (Borowy, Żółkiewski, Józio i in.).

Osobiście Siedleckiego artykuł⁶⁵ zaczęłam rozumieć dopiero pod koniec czytania. I widzę jedno, że w dziedzinie badań nad budową wiersza zrobiła nauka lat przedwojennych ogromny krok naprzód, że Siedlecki był bardzo zorientowany w różnych kierunkach tych badań i miał te sprawy głęboko przemyślane. Jedna niedokładność we wzmiance o jego pracach: on pisał wiersze dla dzieci, nie o wierszach dla dzieci. Czyżbym tak niejasno to podała? Przyznaję, że nie czytałam listu po napisaniu go i coś mi się mogło „przepisać” (*das Verschreiben*).

Z artykułów etymologicznych o Nysie Lehra⁶⁶ aprobuje Borowy. Ale dla mnie jest on zbyt uproszczeniowy, choć przez to dla czytelnika łatwiejszy, no i przez jasność podania. U Rosponda (przypomina mi to trochę rozpiętość wywodów w SIOcc.), choć wywód znaczeniowy mniej bezpośredni jak u Lehra, ale materiał obszerniej zbądany, bardziej zazębiony o pokrewne formacje, no i więcej zdaje się mieć zbieżności na gruncie toponomastyki polskiej niż Lehrowa *Polska Nysa i grecka Νῦσα*⁶⁷. *Nazwy miejscowe w odzyskanej Polsce zachodniej* są bardzo na czasie i właśnie takie, jakie mogą i zająć, i pouczyć czytelnika. Niektóre partie tego artykułu urzeczywistniają na jednym odcinku treść potrzebną dla JP ogólniejszego artykułu, o nieco banalnym, ale pożytecznym temacie: coś w rodzaju *Zadania badań językowych w dzisiejszej Polsce* czy tp., coś w rodzaju [– –] dezyderatów lub punktów programowych na najbliższą przyszłość, z uwzględnieniem nowych warunków terytorialno-granicznych i tego, co nam pamięć z czasu wojny zachowała w dziedzinie nowych kategorii słownictwa podziemnego, stylu szyfrowego korespondencji z obozów itp. Dialektolog, toponomasta, semazjolog i stylistą będą tu mieli najwięcej do powiedzenia.

Najtrudniejsze jest zadanie dialektologa. Jak się obracać w mozaice kolonizacyjno-przesiedleńczej na zachodzie. Jak to zmieni zachodnio-północny wygląd izoglos gwarowych. Centralna część Polski może nie będzie poddana nagłym wstrząsom i oddziaływaniom innych środowisk gwarowych – bo z tej części notuje się jedynie odpływ na zachód, ale nie przypływ znikąd. Zajdzie potrzeba innych metod badawczych, innej interpretacji zjawisk. Choć dla dialektologa są to rzeczy aktualne dopie-

65 Mowa o artykule F. Siedleckiego *O nowych badaniach nad budową wiersza*, zamieszczonym w JP XXV.

66 Tu i dalej mowa o artykułach w JP XXV: T. Lehra-Splawińskiego *O pochodzeniu nazwy Nysa*, S. Rosponda *Ze studiów nad polską toponomastyką*. IV. Nysa oraz K. Nitscha *Nazwy miejscowe w odzyskanej Polsce zachodniej*.

67 Być może, był to pierwotny tytuł wspomnianego wcześniej artykułu.

ro po kilku latach, kiedy się ruch migracyjny jako tako ustabilizuje. A gdy jeszcze przyplyną emigranci z Zachodu (Ameryka, Francja, Belgia, Niemcy...), ile nowych faktów!

Z niektórych dziedzin badań językowych są to raczej perspektywy rzutowane w przyszłość na lat kilka, jak się osadnictwo ustali, ale dla innych to są sprawy pilne, jak toponomastyka, ze względów praktycznych lub dla zafiksowania rzeczy, które się w tej chwili już zatracają w niepamięci, w nawale nowych wrażeń (słownictwo wojenne, podziemne, obozów koncentracyjnych, listy). Zwłaszcza do tego ostatniego działu brak niemal poza pamięcią ludzką źródeł, bo i listy się niejednokrotnie przez ostrożność niszczyło. Kto wie, czy nie należałoby ogłosić jakiej ankiety czy próby o nadsyłanie materiałów, danych, tak by to potem kto z ramienia instytucji organizującej ankietę opracował. Czy TMJP nie mogłoby się tym zająć? Akademia za wielka i za odległa od tego, a chodzi tu o możliwość oświecenia tej sprawy także w formie nieco emocjonalnej. Inna sprawa, że nie wiadomo, czyby się znaleźli chętni do odpowiadania na ankietę. A znów poszukiwania indywidualne skazane są na fragmentaryczność i jednostronność materiału. Czy to nie Łoś ogłaszał trochę danych słownika wojennego dla czasów po tamtej wojnie?

Po tych dygresjach wracam do dalszego omawiania JP XXV 2. Warto by było, jeśli się JP rozejdzie wśród szerszych kół czytelników, zwiększyć ilościowo typ małych artykułów w rodzaju *Polactwo* i *Odpowiedzi redakcji*. Co do rozróżnienia imienia i nazwiska w językach obcych⁶⁸, to znam z legitymacji, papierów ewidencyjnych franc. *nom* 'nazwisko' *prénom* 'imię' (chrzestne), *Dictionary Collier*, ang. *name* 'imię chrzestne', *surname* 'nazwisko'. Może napiszę jaką notatkę wskazującą na płynność znaczeniową tych określeń w językach zachodnich. Dawniejsze ang. *surname* oznaczało 'przezvisko', ale dziś już jest 'family name', choć nie wyłącznie. Na to mam dane słownikowe wprawdzie, ale przed 2 miesiącami czytałam świeży powojenny kwestionariusz konsulatu angielskiego w Warszawie dla Polaków – obywateli angielskich, gdzie figurowało: *name* i *surname* 'imię' i 'nazwisko'.

Dla ewentualnych kiedy uwag redakcji JP o pisowni dzisiejszych dzienników załączam wycinek z „Rzeczypospolitej” z dn. 1 X 45, gdzie wymyślono i konsekwentnie użyto dwa razy w jednym komunikacie formy *wychodźstwo*, co do podanych w słowniku ortograficznym pisowni *wychodztwo*, *wychodźstwo* i zastrzeżonej jako właściwa *wychodźtwo* stwarza czwartą, w tym drugą błędną, formę z *c* zamiast *s* lub pozycja zerowa w przyrostku *-stwo*. Przypomina mi to uparte błędy w rodzaju *Norwęgczyk* lub *norwęski*. Hiperetymologia z pominięciem tradycji słowotwórczej i norm fonetycznych, według jakich to się odbywa.

Zastanawiam się, czy to już wszystko, o czym chciałam napisać. Z p. Zagórowskim skomunikować się jest mi trudno (dla danych o Abińskim), nie wiem nawet,

⁶⁸ *Odpowiedzi Redakcji*, JP XXV 2.

czy jest w ministerstwie. O Klichu czy nie będzie wiedział czego Wędkiewicz (bo był z nim? w Poznaniu), a jeszcze prędzej Ułaszyn? Czy Klich nie wyjeżdżał do jakich krajów słowiańskich, Czechy, Jugosławia – ta sprzed pierwszej wojny? Bo stąd może u niego upodobanie do przekładów eposów jugosłowiańskich, pamiętam na pewno, że je robił (w „Wojciechowie”). Co do naszego wyjazdu, to się on opóźnia, jeśli w ogóle dojdzie do skutku – gdzieś to nastąpi w grudniu. Wobec tego nie ma pośpiechu z moją następczynią, ale nie widzę nikogo.

Słoński jako prezes – nie. Jego asystentki to może przyszłe naukowczynie, ale się dopiero pokaże i nie zdradzają zainteresowań samorzutnych do JP. Najlepsza byłaby chyba Konieczna – tylko czy byłby to sojusznik na 100%? Jeśli otworzą się możliwości wydawania innego popularnego czasopisma w Warszawie (ale chyba nieprędko), to odejdzie od tego. Ona jest solidna albo, powiedzmy, solidniejsza od innych. Nie wykluczam, że jej byśmy ofiarowali mieszkanie nasze (jeśli pozwolą osobie samotnej zająć pokój z kuchnią – to przyznają tylko rodzinom) na czas wyjazdu. Chodzi o opiekę nad książkami przez osobę odpowiedzialną i zainteresowaną.

Czy są w TMJP tablice Abińskiego?⁶⁹ Może by ogłosić je z ceną JP 3, jeśli niewyczerpane?

Tu zajęcia językowe zaczną się podobno w listopadzie dopiero, bo nie ma urządzeń sal wykładowych. Zabieram się dopiero teraz do przygotowania mojego wykładu *Wstęp do filologii słowiańskiej*. Prócz Jagicia, *Istorii* Niederlego i zbioru artykułów Murki (głównie życiorysów i wspomnień pośmiertnych) nie rozporządzam materiałami bibliotecznymi, może mi Pan Profesor co podsunie? *Notabene* Słoński ma wykład *Wstęp do językoznawstwa indoeuropejskiego* i zastrzegł sobie, że on opowiadać będzie o językach. Ja jednak o słowiańskich muszę powiedzieć i o cechach językowych łączących je w grupy. Trzeba sporządzić i omówić bibliografię zagadnień i w ogóle poduczyć się trochę historii Słowian.

Strasznie zimno u nas, bo nie mamy czym palić, okna są pojedyncze, a brak nie tylko szyb, ale i ram okiennych wewnętrznych. Znając tempo intendentur, spodziewamy się załatwienia tych bolączek na Wielkanoc. Jeśli to nie będzie po naszym wyjeździe, to będzie na pewno po naszej śmierci, bo nikt nie wytrzyma w takich warunkach.

Urbańczyk ma doskonałą myśl, żeby Pan Profesor tu przyjechał. Lepiej się pośpieszyć, zanim się zaczną największe chłody w wagonach i tutejszych lokalach, oczywiście nie gastronomicznych. Podróż niech opłaci Akademia, której zależy chyba na tym, by i jej, i inne wydawnictwa ruszyły. Sytuacja z PAU jest istotnie ohydna, ale to podobno było nie do uniknięcia.

Kończę na razie, załączam kartkę ze spisem członków TMJP i ich adresami.

Do widzenia

A.O.-J.

69 Mowa o wydanych przez TMJP *Obrazach głosek polskich* M. Abińskiego (1925).

Witold został zgłoszony na zastępcę profesora na katedrze sinologii, to nam może co przyda złotych, bo o zaszczyty mało nam chodzi. Józio nareszcie się zdecydował habilitować się na Uniwersytecie Warszawskim – złożył już papiery, część pracy w maszynopisie, reszta się przepisuje i może wreszcie przebrnie przez ostateczne etapy docenckie.

6 X 45

Dorosz wznawia PorJ na terenie ZNP, więc pewnie JP nie pójdzie, jakby mógł – dziś zapytał Witolda, czy nie ma nic przeciwko temu, by reaktywować PorJ na terenie ZNP – widocznie jako delegata szkół wyższych tamże.

474. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 6 X 1945

K.P.A.,

list wrzuciłem⁷⁰, zapomniawszy zapytać o jedno. W 2. części pracy Siedleckiego jest dopisek: „Por. uwagi D. Hopensztanda w jego pracy *Formalizm rosyjski jako prąd naukowy*, w tomie *Rosyjska szkoła formalna*, Warszawa 1939, s. 498”. Otóż czy ta wielka książka wyszła? Nic o niej nie słyszałem. Gdy za miesiąc będzie się ten przypisek drukować, dobrze by było wiedzieć, że np. może to zginęło złożone, a jeszcze niepuszczone w obieg? Lub na odwrót, że wyszło istotnie. A w takim razie chętnie bym miał o tym bliższe informacje: pełny tytuł tej książki.

Po wrzuceniu listu spotkałem w tramwaju Ananiasza, który mi powiedział, że p. Witold wyjeżdża (na stałe?) do Chin w służbie dyplomatycznej. Ponieważ u Pani o tym ani słowa, przypuszczam, że to plotka, bo Pani nie trzymałaby w tajemnicy rzeczy szerzej wiadomej. Ale może prawda? W takim razie chyba bez Pani, skoro Pani ściąga właśnie swą Matkę do Warszawy. A w żadnym razie nie jest dobrze być zbyt tajemniczym w rzeczach szerzej znanych (dawniej to lubiła moja siostra). Ananiasz mówił mi to bez tajemnicy; będzie wkrótce w W-wie.

Do widzenia

K.N.

475. (L) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 9 X 1945

K.P.A.,

dziękuję za list, który przyszedł razem z moją żoną, co wpadła tu w 12 dni po moim powrocie, i to odgrzaając się, że na 2 dni. Bo lokatorowie jeszcze się nie wynieśli, dach nienaprawiony i pole niezorane, a wszystko z powodu trwającej istotnie od 2 tygodni niepogody. Ale najpierw o rzeczach najważniejszych, tj. o JP. Spis członków, którym się będzie stąd posyłać, przyjąłem do wiadomości. Nowych członków niech

⁷⁰ Zapewne chodzi o list z 30 IX.

Pani nie agituje, chybaby się sami nasunęli. Po 25 egz. XXV 1 i 2 niech Pani da „Naszej Księgarni”, nadto 1 egz. „Głosowi Nauczycielskiemu” (tamże) jako wymienny. Zupełnie mi się podobało to pismo, którego 3 miesięczne zeszyty właśnie przysłano.

Bieda z decyzją warunków „Naszej Księgarni”. Tu „Czytelnik” wziął 300 egz. po 12 zł za gotówkę, ale im te 25 egz. po 12 zł w komis. Od nr. 3 prawdopodobnie zeszyty oddzielne będą po 20 zł, wtedy będą dla nich po 15 zł. Bo sam druk XXV 2 wyniósł 12 000, czyli 12 zł za egz.!!! A wkładki członkowskiej przed Nowym Rokiem już nie można podnieść, ani abonamentu; natomiast mamy już niewiele egz. z 50 egz., tak że kto się zbyt spóźni, już pierwszych zeszytów nie dostanie. Ale zeszytu 3. myślę, że się uda odbić 1500, a od Nowego Roku staram się o podniesienie nakładu. Staram się też o jakąś subwencję poza Ministerstwem Oświaty.

Ale do W-wy nie przyjadę, choć bardzo na upartego wiózłby mnie teraz autem Kowalski, a za tydzień Lehr. Nie ciągnie ta pogoda, choć „wszyscy” twierdzą, że mi ta Zabornia (19 dni) bardzo posłużyła, ale to nie Zabornia z Paninej pamięci.

Nie rozumiem, jakim sposobem Biblioteka Narodowa dostaje za darmo, ale nie protestuję (ona, tj. Vrtel jest zaborczy: gdy się jakimś trafem skrzynia biblioteki paryskiej, czyli PAU, znalazła w Warszawie, zaraz pisze do PAU, by im to odstąpić).

Przed wyjazdem z W-wy będzie Pani oczywiście musiała podać nam te adresy, które Pani teraz zostawiła u siebie; chyba gdyby Pani znalazła następcę; jeśli Pani nie znajdzie, trudno: niech się prezes stara o warszawskie Koło. Dorosz istotnie może zrobić kawał. To zupełnie niemożliwy człowiek. Zenon niepotrzebnie zaproponował mu wybór do Zarządu TMJP, pytając go zresztą, czy to nie będzie kolidować; on się zdziwił, jak by to mogło kolidować, a tu się widzi jak. Artykułik mu zaraz wydrukowałem, na posiedzenie Zarządu zaraz wezwałem; mógł więc na tym posiedzeniu zabrać głos w sprawie JP, ale nic nie podniósł. Już go od dawna nie widziałem: na Komisji Językowej już 2 razy nie był, może obrażony się, bo 1. raz z nich był w Kr. O Dalu pewnie Pani pisałem, jeśli nie, to napiszę, bo to znamienne.

A do „Naszej Księgarni” wysłę się dzisiaj po 5 „Bibliczek TMJP”, jak chcieli, i napiszę list. Za omówienie treści JP dziękuję, za rady też, ale to nie tak łatwe. PorJ zawsze umiał jakoś odpowiadać na zapytania łatwo, choć często bardzo powierzchownie; my stale chcieliśmy powiększyć petit, ale zawsze to było trudno.

A co do języka podziemnego, ma Pani najzupełniejszą słuszość, ale i to trudne; po tamtej wojnie napisał o tym artykuł Wędkiewicz (gdzieżby Łoś?), ale bez najmniejszego echa. Ale gdyby Pani w tej sprawie napisała, w tej chwili wydrukuję, tj. w zeszycie 4., do którego to oficjalnie zamawiam. Ale niech się Pani spieszy, bo chcę go zaraz po wyjściu XXV 3 zacząć, a Pani z Chin tego nie przysłę. Bardzo proszę; niech po Pani chociaż to przed wyjazdem, może na 2–3 lata, zostanie, skoro nie odpowiedziała Pani nic o tym artykule ewentualnym dla BPTJ.

Żółkiewski jest człowiek bez wątplenia inteligentny, ale wydaje mi się komunistycznym scholastykiem, nie mówiąc już o politycznej niesympatyczności.

O Siedleckim sprostuję i dodam o książce Hopensztanda. A Knisplównie Pani oczywiście zeszyt 2. dała w 2 egz.? No, to zdaje się, co do JP wszystko. Aha, Abiński zupełnie wyczerpany i trudno o nowe wydania. A Zagórowski zginął podczas oblężenia czy powstania W-wy. Inna rzecz, że w Ministerstwie były bardzo dobrze alfabetycznie utrzymane listy personalne wszystkich nauczycieli, dające możliwość w jednej chwili poinformować się, ale bardzo być może, że zginęły. Mniejsza o to. Żółkiewski może tylko dlatego uznał JP, że jest w nim artykuł Siedleckiego.

Wstęp do filologii polskiej czy słowiańskiej może być najrozmaiciej traktowany. Ja bym najpierw dał określenia filologii i główne jej działy, ze zwróceniem uwagi na ich stosunek do języka, potem dzieje tej filologii w ogóle, z naciskiem na historię językoznawstwa słowiańskiego czy polskiego, a wszystko z ważniejszą bibliografią. Tym, co on zamierza, radzę się bardzo nie przejmować. *Istorijska* Jagicia jest niemożliwie rozwlekła; to nie na dzisiejsze zainteresowania, a o innych nic. Np. są nazwiska 10. rzędu, ale Mrozińskiego⁷¹ nie ma ani słowa!! Niederle⁷² jest do użycia tylko we francuskim skrócie; jego wielotomowy przekład czeski jest tak rozwlekły jak Jagić. Za to bardzo wiele, jeśli Pani chce dać wiadomość o etnografii – można wziąć z Moszyńskiego. Ale to tylko w formie wzmianek, bo przecież jest Bystron, który to może czasem wyklada. Ja za dawnych czasów, wykładając coś w tym rodzaju, dawałem trochę archeologii, ale mało, bo wtedy z tego niewiele wynikało, gdy dzisiaj całe mnóstwo, wszystko jedno czy w zgodzie z Lehrem, którego książka o pierwotnych siedzibach Słowian powinna lada chwila wyjść; całość jest złożona, a obecnie się łamie i robi druga czy trzecia korekta.

Jeszcze co do JP. Z „Naszą Księgarnią” koniecznie trzeba nawiązać stosunki, choćby Dorosz miał u nich potem wydawać, na co nie ma rady. A i więc „Biblioteczkę” dziś posyłam w 5 egzemplarzach, jak chcieli, mają z 25% rabatem (więcej trudno), JP dostaną od nr 3. (który będzie w pojedynczej sprzedaży po 20 zł) również. Ale prenumeraty u nich za ten rok nie można już podnieść, dopiero od Nowego Roku. Zresztą zostawiam Pani trochę luzu w ruchach.

Kowalski znów pojechał do Warszawy, ale że widocznie nie miał wielkiej ochoty mnie brać, a pogoda dopiero od wczoraj się zrobiła, więc już chyba przed wiosną nie pojadę. A winni temu ci, co mi ciągle kładą w uszy konieczność szanowania się,

⁷¹ Józef Mroziński (1784–1839) – uczestnik wojen napoleońskich, szef sztabu piechoty w wojsku Królestwa Polskiego, generał w powstaniu 1830 r. Jego zainteresowania językoznawcze zaowocowały *Pierwszymi zasadami grammatyki języka polskiego*, w których jako pierwszy dał prawie ścisły opis głosek polskich i na nim oparł wstępne uwagi o polskiej fleksji. W 1827 r. został powołany do składu Deputacji Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, która opracowała zasady pisowni polskiej.

⁷² Lubor Niederle (1865–1944) – czeski sławista, antropolog, etnograf, archeolog, historyk, profesor archeologii historycznej na Uniwersytecie Karola w Pradze. Wspomniana książka to zapewne *Slovanské starožitnosti* (1906–1927).

sprawiającą, że się czasem czuję zbyt stary na takie jazdy. I tak na pewno będą mnie męczyć wykłady w pełnym rozmiarze. Ale cóż poradzić? Z emerytury żyć niepodobna, a wykłady można co jakiś czas przerywać. *Słownika staropolskiego* to ani tykam, co bardzo smutne. Zjadają mnie różne drobiazgi, tak że prócz JP, który też zabiera dużo czasu, nic właściwie efektywnego nie robię.

Wszyscy twierdzą, że sytuacja PAU była nie do uniknięcia, ale wszyscy mówią to *ex post* bardzo łatwo. Swoją drogą jest jasne, że gdyby nie to, znalazłby się bez trudu inny powód. Zresztą ciekawe, że góry, np. Szwalbe⁷³, w rozmowie z Kowalskim i Moszyńskim, nie robiły z tego wielkiej sprawy, traktując jako partyjne rozgrywki! Inny ciekawy szczegół: Kutrzeba napisał ostrą broszurę i dostał pozwolenie cenzury, ale ta widocznie dała znać Bieńkowskiemu⁷⁴, bo on zaraz przyjechał i konferował z Kutrzebą, po czym stanął pakt, że on broszury nie ogłosi, a Bieńkowski wstrzyma ataki. Bo w broszurze było z naciskiem, że przecież Bieńkowski był przewodniczącym w sądzie usprawiedliwiającym Małeckiego i Piotrowicza!⁷⁵ I podobno Bieńkowski dostał w partii (PPR) burę za to, że się na to w sądzie zgodził. A rezultat taki, że Kutrzeba broszury na razie nie ogłosił, a Bieńkowski nagonki nie wstrzymał, nawet w pismach PPR-u!: nie mógł czy nie chciał? Itp. o czym ja, rzecz prosta, dowiaduję się przysgodnie, ale myślę, że dobrze. Lepiej by o tym gadać niż pisać!

List jest tak pomazany, jakby był listem Pani (myślę, że ta uwaga będzie przyjemna p. Witoldowi). To dlatego, że piszę przy wysokiej lampie, a naprawdę dobrze pisać mogę tylko przy dziennym świetle.

O Ułaszynie wciąż nowe kawały, m.i. znów wszczął akcję reformy ortografii⁷⁶. Co za wariat, aż istotnie wstyd, żem go znów zgłosił na czynnego członka PAU (nie jest nawet korespondentem). I wciąż mdleje. A Kocierba w Łodzi też jest osobliwy: tak np. się uparł wziąć na profesora Kubackiego⁷⁷, człowieka dość zdolnego, ale – co ja z własnego doświadczenia wiem – notorycznego kłamcę i w ogóle nieciekawego.

73 Stanisław Szwalbe (1898–1996) – przed wojną działacz spółdzielczy i wykładowca Wolnej Wszechnicy Polskiej, w czasie wojny działacz PPS, od 1948 r. PZPR.

74 Władysław Bieńkowski (1906–1991) – publicysta, socjolog, w tym czasie członek KC PPR i wiceminister oświaty.

75 Ludwik Piotrowicz (1886–1957) – historyk, od 1922 r. profesor w Katedrze Historii Starożytnej UJ. Aresztowany w *Sonderaktion Krakau*, zwolniony z Sachsenhausen w lutym 1940 r., został prezesem krakowskiej RGO. Członek czynny PAU od 1945 r. Wybór Piotrowicza na członka Akademii spowodował oskarżenie go o kolaborację z Niemcami (praca w IDO). Powołana do sprawy jego i M. Małeckiego komisja ministerialna uwolniła obu od zarzutu współpracy z okupantem.

76 Być może pozostaje to w związku z artykułami Ułaszyna *Jeszcze w sprawie pisowni*, w numerach 131 i 152 „Głosu Ludu”.

77 Wacław Kubacki (1907–1992) – historyk i krytyk literatury, w latach późniejszych profesor UJ, UAM, UW.

A obok Ścibora wziął Dorosza, z czego przecie wielkiej korzyści nie będzie, choć mógł znaleźć innych. (Kubacki zresztą jeszcze nie habilitowany).

W Poznaniu zaś przybrano na profesora na razie... Otrębskiego, z którym przecie w Wilnie nikt nie utrzymywał stosunków, bo był jedynym profesorem wykładającym za Niemców w litewskim uniwersytecie i „obywatelem litewskim”, nie mówiąc już o innych jego kawałach. W tymże Poznaniu utrzymują stosunki z takim ks. Kozierowskim, który dlatego ocalał, że złożył po niemiecku oświadczenie pochwalające Fryca II i Komisję Kolonizacyjną, co jest faktem⁷⁸. Słowem Poznaniowi sztydła gołą, a Krakowowi brzytwy nie chcą.

Tyle więc na razie, ale na list odpowiem.

Do widzenia

K.N.

476. (L) ANTONINA OBREBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 17 X 1945

Szanowny Panie Profesorze,
byłam w „Naszej Księgarni” i zostawiłam u p. Rosnera po 25 egz. JP nr 1 i 2 na warunkach komisowej sprzedaży z rabatem 20%. P. Rosner chciałby jednak otrzymać na przyszłość rabat 25% z tym, by móc rozprowadzać JP po innych księgarniach spółdzielniowych. Dla „Naszej Księgarni” przypadłoby wtedy 5% rabatu, a 20% otrzymałyby od niej pozostałe księgarnie. Czy ten układ stosunków dogadzałby nam, nie mogłam odpowiedzieć, bo nie wiem: 1) czy „Gebethner” lub inne jakie księgarnie nie podjęły się takiego (tj. na tych warunkach) rozprowadzania JP i z jakim to przebiega rezultatem; 2) czy nie będzie to zależało od zwiększenia nakładu JP. P. Rosner nie umiał mi też teraz powiedzieć, ilu egzemplarzy JP potrzebowałby w takim wypadku – musiałby dopiero pisać do tych spółdzielczych księgarni. Przy okazji jeszcze go o to pocisnę.

⁷⁸ Informacja mylna, a sprawa ks. Stanisława Kozierowskiego była bardziej skomplikowana. Został on uznany przez szefa SD w Poznaniu, Rolfa Höppnera, za swe prace naukowe i wypowiedzi publiczne za zdeklarowanego wroga Niemiec. Był już wtedy człowiekiem starszym i schorowanym, a obawiając się aresztowania, złożył 16 XI 1940 r. podanie o wpisanie go na niemiecką listę narodową (*Volksliste*), co było pomysłem mocno naiwnym. Niemcy pozostawili go jednak na wolności, a jak piszą A. Kijas i B. Walczak (2014: 18): „Prawdopodobnie przed wysiedleniem czy gorszymi represjami ochronił go landrat średzki – ze względu na to, że ks. Kozierowski jako wytrawny historyk służył pomocą cywilnym władzom niemieckim w różnego rodzaju badaniach naukowych dotyczących powiatu średzkiego” (zob. też Kijas 2016). W tym miejscu serdeczne podziękowania za konsultację i pomoc autorzy edycji składają Panu Profesorowi Arturowi Kijasowi z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza.

Dziękuję za wskazówki wykładowe. Manuel Niederlego⁷⁹ mam własny, znalazł się też w podręcznej Czekanowskiego *Wstęp do historii Słowian*. Za to żadnych periodyków języków [sic] w Bibliotece nie ma, wywiezione przez Niemców i dlatego o literaturę krytyczną czy polemiczną z zakresu choćby zapatrywań Niederlego czy Czekanowskiego bardzo tu trudno. Zwłaszcza że i wśród moich książek są luki – nieskompletowania przedwojenne. Czy kto pisał ogólnie o zadaniach i działach filologii i jej kształtowaniu się jako gałęzi nauki?

À propos Hopensztanda: Knisplówna mi mówiła, że na tę ich spaloną antologię składał się szereg artykułów tłumaczonych z rosyjskiego, a potem w charakterze posłowania (oni to lubili) przyszedł ogromnie długi artykuł (raczej studium) Hopensztanda na jakie 10 arkuszy. Knisplównie zaniósłam stosownie do instrukcji Pana Profesora 3 egz. JP 2. Dostałam przy tym wiadomość, że ostatni z braci Siedleckiego (ten najstarszy) zmarł na gruźlicę przed 6 tygodniami. Poprawkę o Siedleckim można by o tyle pominąć, że jak dowiedziałam się od Knisplówny, pisał on również o poezji dla dzieci.

Co do mojego artykułu w „Biuletynie Językoznawczym”⁸⁰, to bardzo bym była rada, gdyby to ruszyło w druk. Nie rozgrzebałam tu jeszcze moich materiałów – ale pewnie i tu gdzieś leży kopia jego, jeśli ocalała. Za to znalazł się mój 3–4 tom *Słownika gwar polskich* Karłowicza, który zdawało nam się, że zaginął w jeździe biblioteki do Pruszkowa, i którego rozpaczliwie szukaliśmy na rynku szabrowniczym. Był obłożony w papier i tak się zataił wśród chińskich książek. Karłowicza zabiorę ze sobą, pozwoli mi to kontynuować zaczęte już zabawki łacińsko-ludowo-polskie. O tym artykule o słownictwie podziemnym będę myślała – zdaje się, że mam czas, bo nasz wyjazd ze względów wydatkowych wciąż się odkłada, i słusznie, lepiej w razie czego głodować tutaj niż w Chinach.

Zamówiłam w czytelni PorJ, by przejrzeć ich artykuły z okresu ostatniego 10-lecia. Chodzi mi o omawianie nowo tworzonych wyrazów z zakresu techniki kinowej. Mam parę uwag co do spotykanego, jak się zdaje, nowotworu *kinofikacja* i muszę przejrzeć ewentualną „literaturę przedmiotu”. W JP nic z tego zakresu nie znalazłam. Takimi sprawami interesował się Klich, ale go nie ma. W ogóle sporo jest materiału po gramatykach polskich dla rodzimych przyrostków polskich lub trochę dla tych obcych, które atakują wyrazy polskie, np. *-ista* (*służbista*). Tymczasem warto by poświęcić nieco uwagi przyrostkom pochodzenia obcego dodawanym do obcych pożyczek i ich sprzężonej aktywności na terenie polskiej nomenklatury technicznej. Trud-

79 Zapewne chodzi o polski przekład *Starożytności słowiańskich*, t. 1: *Pochodzenie i początki narodu słowiańskiego*, z. 1–2 (1907–1910). Nie jest to podręcznik („manuel”).

80 Tj. w BPTJ. Tu mowa o napisanym jeszcze w 1939 r. artykule A. Obrębskiej-Jabłońskiej *Secondary Voicing of Consonants in the Pekinese Dialect*. Został wydrukowany w pierwszym powojennym tomie „Biuletynu” (1948).

no jednak robić tu cokolwiek po bibliotekach. Biblioteka Narodowa straciła katalog i jest w ogóle na dobrych parę lat chyba unieruchomiona. A do uniwersyteckiej książki jeszcze nie powracają i zdaje się, że wśród tych jest znaczna część językoznawczych.

Egzemplarz JP idzie do Narodowej, bo tam się nadsyła chyba każdą rzecz drukowaną w Polsce – czyż nie tak?

Żółkiewski JP uznał niezależnie od artykułu: za to, że jest w nim przedwojenna ciągłość sposobu wydawania, sam mi to powiedział. Dodając, że przed wojną tego by się nie doceniło w powodzi pism i wydawnictw, ale teraz, gdy ma się to jedno, to z dużą przyjemnością się je czyta. Pytał, czy JP wymieniałby się z „Kuźnicą”. Tygodnik polityczno-społeczny wychodzący w Łodzi. Ja na razie powiedziałam, że nie, ale można by to odwołać, choć on pewnie w wypadku ustalenia wymiany przestałby sam prenumerować JP – ale to tylko moje przypuszczenie.

Mam wrażenie, że Kraków zbyt polega na załatwieniu sprawy z Bieńkowskim, który jak się okazało, nie reprezentuje opinii czynników wpływowych. Ten rodzaj delikatnych spraw nie da się zlikwidować poprzez formalne zabiegi. No i trzeba dodać, że oprócz naganki urzędowej może i prawdziwa niezależna i drukowana opinia coś znaczyć.

W nrze 45 „Odrodzenia” była znów szpileczka pod adresem Małeckiego, Estreichera Tadeusza⁸¹, Sławskiego i jeszcze czwartego, którego zapomniałam: dostarczenie naukowcowi niemieckiemu materiałów przysłów żydowskich czy o Żydach. Po co było w tym palce maczać. I potem ten szwab publicznie dziękuje wymienionym panom za pomoc. Dziwię się, że się tu Estreicher wpakował – tamci dwaj to robili z urzędu przynależności do Ostinstitutu⁸².

81 Tadeusz Estreicher (1871–1952) – chemik, profesor, kierownik I Zakładu Chemicznego na UJ od 1919 r. Aresztowany w *Sonderaktion Krakau* powrócił z Sachsenhausen wraz z innymi profesorami w 1940 r. Po powrocie pracował w drukarni jako korektor. Brał udział w tajnym nauczaniu, prowadząc wykłady z chemii dla studentów farmacji, biologii i geografii.

82 Czwartą osobą był Tadeusz Ulewicz (1917–2012), historyk literatury, szczególnie staropolskiej i jej europejskich związków. W czasie okupacji był żołnierzem ZWZ-AK, prowadził kursy dla akowskiej młodzieży. Nakazane Polakom zatrudnionym w Ostinstitut kwerendy miały służyć przyszłym pracom niemieckich uczonych (Bałuk-Ulewiczowa 2004: 27). Zarzut postawiony w wymienionym tygodniku w stosunku do Ulewicza i Estreichera wiązał się z opublikowaniem przez Josefa Sommerfeldta w naukowym periodyku „Die Burg” polskich przysłów dotyczących Żydów i podziękowaniem polskim pracownikom za pomoc. Jak pisze T. Bałuk-Ulewiczowa, udział Ulewicza i Estreichera sprowadzał się do wykonania korekt, bowiem znający bardzo dobrze język polski Sommerfeldt sam zbierał materiał z polskich źródeł.

M. Małecki był także związany z konspiracją, ponadto pełnił funkcję Pełnomocnika Rektora UJ ds. Tajnego Nauczania. W Ostinstitut opracowywał słownik zapożyczeń niemieckich w języku polskim. O innej jego działalności pisze Bałuk-Ulewiczowa (ibid.: 29) na podstawie zachowanych w archiwum rodziny Małeckiego notatek: „...kompilatorem informacji o Institut für Deutsche Ostarbeit, jego działalności oraz pracowników [...],

Oczywiście, że z Otrębskim i Kozierowskim to paskudna sprawa i że o nich w tej chwili głucho, to powodem zaciętrzewienie polityczne przeciw Akademii przede wszystkim. Ale że akademicy popełnili błędy, których można było uniknąć, to fakt.

Właściwie toby warto podnieść z urzędu JP może na 25 zł w pojedynczej sprzedaży, wtedy by więcej było prenumerat.

Kończę na razie – do widzenia

A.O.-J.

A jak Pani zdrowie i humor po tych kłopotach zaborniańskich? Do W-wy jeśli Pan Profesor nie przyjedzie, proszę sprawę zasiłku dla JP polecić komu do załatwienia w ministerstwie – na pewno chętnie dadzą i bez trudu zasiłek.

477. (L) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 23 X 45

M.K.P.A.,

dziękuję za list. Więc Państwo jeszcze nie jadą? Dla mnie to lepiej, bo jeszcze Panią trochę czuję w tak niedalekiej oddali, choć już do Warszawy przed wiosną nie pojadę (czemu Pani też współwinna, bo szerzyła tam nastrój mojej choroby, który Kowalskiemu pomógł do wymigania się od wzięcia mnie autem do Warszawy; a byłbym tam siedział z 5 dni i nagadalibyśmy się, nie to, co te 3 godz. w Krakowie), a Pani już też pewnie tutaj nie.

Ja wykładam już 2. tydzień dla pełnej sali pierwszorocznych polonistów, dla których Małecki mi urządził *Wstęp do dialektologii*; z początku mi się to nie podobało, ale teraz widzę, że przy dzisiejszym poziomie to zupełnie pożyteczne. Przygotowania prawie nie trzeba, ale toto słucha z otwartymi oczami. Seminarium mam tylko wyższe (w I trymestrze), na które przyszło 2–3 panów i coś 8 pań. Robię z nimi słownik gwarowy, tom I, boby go chciał, ten tom, przed śmiercią zrobić: każdy dostaje na razie 1 wyraz, który ma z Karłowicza uporządkować, sprawdziwszy każdy cytat w oryginale, i dodać do niego wszystko, co jest w jakimkolwiek wydanym potem słowniku lub w moich materiałach; chcę doprowadzić, by każdy wyraz został rozpisany porządnie co do formy, znaczenia, geografii (z miejscem PrFil., MPKJ itp. zawsze tylko w nawiasie). Ponieważ *adwent* i *akurat* poszły na 1. ogień, okazały się nawet historyczne i socjalne perspektywy, co się widocznie podobało.

„Filologia” i „Lingwistyka” to jeden z ważniejszych punktów *Wstępu do filologii* (jakiegokolwiek). Pisano o tym dużo: Appel⁸³ (gdzie, o tym będzie w jego nekrologu

które ostatecznie trafiły do meldunków AK, w tym także do meldunków oceniających działalność Polaków w Ostinstitut negatywnie, był właśnie sam Małecki” (ibid.: 16).

⁸³ Karol Appel (1857–1930) – językoznawca samouk, pracował jako nauczyciel języka francuskiego w gimnazjach warszawskich, był też w latach 1906–1915 wykładowcą w Towa-

w JP, też w *Polskim słowniku biograficznym*), Z. Łempicki⁸⁴, Rozwadowski (wydrukowałem to po jego śmierci w „Przeglądzie Współczesnym”, więc w 1936 lub 37)... o tym dużo można i nietrudno mówić. Zawsze i ja chciałem jeszcze o tym napisać. Można też wziąć schemat z któregoś z niemieckich *Handbuchów der germanischen, klassischen, romanischen Philologie* – to samo z siebie daje temat do klasyfikowania i gadania.

A co do Knispłowny poprawki o Siedleckim, już za późno, bo zeszyt podpisany do druku poszedł dziś do cenzury. Już się nie da odczynić niepotrzebnie uczynione.

O stosunku JP do „Naszej Księgarni” trudno zadecydować, dopóki nic się nie wie ostatecznie, czy XXV 3 będzie 1500 (zdaje się, że tak), czy po dawnemu 1000. Rosner tu był w Seminarium, ale się ze mną rozminął. Chce 300 egz. i 25%; ilość egzemplarzy zależy od ilości nakładu, a 25% owszem, tyle oni Pani [–] mi nie mówił o terminach obrachunków; bo gdyby obrachunek był raz na rok z dołu, to dziękuję. [–] radzi dla „Naszej Księgarni” robić jedyny wyjątek z komisem, ze względu na nauczycielstwo, ale dawać tylko 50 w komis. „Czytelnik” wziął 300 za gotówkę z 20% rabatu, ale przy 30% rabatu gotów wziąć za gotówkę i 2000! A tu i o papier bardzo trudno.

Zeszytu 3 dam „Naszej Księgarni” na razie 50 egz. w komis z rabatem 25%, a potem się zobaczy. Pani dostanie już tylko 15 egz., w tym 3 dla Knispłowny. Oznaczeni krzyżykami dostaną już wprost stąd. Mało sympatycznej „Kuźnicy” kazałem też posyłać egzemplarz wymienny. Żółkiewski to strasznie ciasny doktryner: w „Odrodzeniu” napisał, że m.i. Conrad to jest autor, z którego już nic nie można skorzystać! Oczywiście dla niego ideowo, a artystycznie? Cała ta grupa pisze niesłychanie teoretycznie, bez jednego przykładu, inteligentnie, ale „sucho”. Budzyk stara się to użyciować.

Jasieńska z trudem się po 10 miesiącach poruszająca po pokoju i czytająca, bardzo była zajęta Siedleckim, którego z ciekawością czytała, choć bardzo przeważnie nie rozumiała; ale chciała zrozumieć. (Dłuska za tydzień będzie miała na Komisji Językowej 2. część referatu *Polski sylabizm od XV w.*).

W Lublinie i Rzeszowie JP się rozwija, w Poznaniu mimo starań Steina stoi, w Łodzi nie wiadomo, bo ani Ułaszyn, ani Ścibor nie są do tego (już raczej do posiedzeń z odczytami, co w zasadzie ważniejsze, ale praktycznie spychające niemiłą administrację na cudze barki).

rzystwie Kursów Naukowych. W pracach naukowych pozostawał pod silnym wpływem J. Baudouina de Courtenay. W 1920 r. został powołany na Katedrę Językoznawstwa Ogólnego UW. W 1926 r. obronił dysertację doktorską. W liście chodzi zapewne o jego pracę *Filologia, jej zakres i zadania* (1915), być może też o *Stanowisko językoznawstwa pośród innych nauk* (1913).

84 Zygmunt Łempicki (1886–1943) – germanista, literaturoznawca, historyk idei, od 1919 r. profesor w Katedrze Literatury i Języka Niemieckiego UW. Członek PAU.

Ale niech się Pani w XXV 3 nie zgorszy Rączym⁸⁵; musi się i takie rzeczy dawać. Teka redakcyjna nadal pełna. Czy Pani JP ocalał? Czy nie trzeba jakich uzupełnień? Artykuł o *kinofikacji* bardzo pożądaný.

Sąd Pani, że w ministerstwie chętnie dadzą zasiłek, trochę optymistyczny; dadzą, ale *extra Varsoviám non est vita* – trzeba samemu być za każdym razem. Z zeszytem 3. poślę do [–] pismo, by za ten 3. zeszyt dał choć 10 000, i przypuszczam, że da; ale sam druk kosztuje 12 000. Wniosłem też do Ministerstwa Kultury! Sokorski⁸⁶, do Kruczkowskiego i Czachowskiego, i czekam rezultatu. Oby! Bardzo się zajęła JP Maria Dąbrowska.

Wrażenie Pani, że Kr. zbytńio polega na załatwieniu sprawy z Bienkowskim, nie jest słuszne. On jednak jest wyrazem czynników decydujących, tylko że one mu zarzucają, że się dał w sądzie o Małeckim i Piotrowiczu przegłosować Nawroczyńskiemu⁸⁷ i Bzowskiemu, czyli że są od niego jeszcze gorsze [sic], zupełnie niechcące [sic] brać rzeczy faktycznie, ale potępiające dla swoich celów bez względu na fakty. Wobec tego, gdyby się nawet przewidziało (ale wszyscy to „przewidują” dopiero z dołu), chwyciliby się pierwszego lepszego szczegółu innego, by wszcząć tę kampanię. A w Akademii to najmniej mi się podoba, niestety, prezes.

Szpilka „Odrodzenia” przeciw Małeckiemu, Estreicherowi, Sławskiemu⁸⁸ i Ulewiczowi była wyjątkowo słuszna: jak można przytaczać tak ordynarno [sic] głupie „przysłowia”. Ale to już specjalność właśnie Estreichera; on był tylko korektorem drukarni, więc zupełnie się mógł do tego nie wtrącać; ale on się właśnie składa z mnóstwa szczegółików, które, np. co do Fredry, mogą być ciekawe, ale obok nich są takie, jak ten o tym Żydzie i świni.

Dorosz kiedyś mnie spotkał, chyba po 2 miesiącach, i jak to on, pytał, kiedy i gdzie mnie może widzieć, by o czymś pomówić itp., ale mimo zapowiedzi nie przyszedł. Podejrzewam, że szło o JP i PorJ: może mu przychodzi na myśl fuzja?? Oczywiście to by zależało od całego Zarządu, do którego i on należy, ale nie wyobrażam sobie tego: zbyt jesteśmy różni i my, i typ tych dwu pism. A co się stało z tym

85 Mowa o artykule Józefa Rączego – *O tchnionce, zwanej dotąd sylabą lub zgłoską*.

86 Włodzimierz Sokorski (1908–1999) – publicysta, pisarz, przed wojną działacz KZMP i KPP, następnie w PPR i PZPR. Leon Kruczkowski (1900–1962) – pisarz, był w tym czasie wiceministrem kultury i sztuki. Kazimierz Czachowski (1890–1948) – historyk i krytyk literatury, autor monografii poświęconych polskim pisarzom przełomu XIX i XX w. W latach 1945–1946 był dyrektorem Departamentu Literatury i Biura Współpracy Kulturalnej z Zagranicą w Ministerstwie Kultury i Sztuki. K. Nitsch znał go zapewne z lat przedwojennych, gdy Czachowski pracował w zarządzie majątków PAU.

87 Bogdan Nawroczyński (1882–1974) – pedagog, historyk pedagogiki, profesor UW, w czasie okupacji wykładał w podziemnym UW.

88 „Franciszek Sławski dostał jako zadanie zebranie materiałów do tematu żydzy w pamiętnikach polskich do końca 19 w.” (Bałuk-Ulewiczowa 2004: 16).

ukochanym Słońskiego Sieczkowskim⁸⁹, który lubił wypychać JP zupełnie niesłuszne szpilki? A z Żebrowskim⁹⁰, który byłby nie bez wartości, gdyby nie strasznie śmieszna próżność i pisanie bez opanowania siebie samego?

Zdaje się, że już o wszystkim ważniejszym napisał, więc teraz o mniej ważnym. Otóż moja żona dotąd siedzi na Zaborni, borykając się z kłopotami i pieczętami, i nie wiem, kiedy wróci. Ale trafiło się, że jutro Lehr jedzie rektorskim autem do Zakopanego, gdzie jest bardzo ciężko chory jego Jędrzej⁹¹, i o dziwo! – ja jadę z nim o 9 rano, a koło 7 wieczorem z nim wracam, będę mógł zrobić żonie niespodziankę na jakie 6–8 godzin! Oby przy tym była pogoda, tak jak wczoraj: śliczna i zimna; ale dziś już cały dzień posępnie. Podziwiam ją, że tam wytrzyma, ale co to znaczy przywiązanie i zamiłowanie gospodarskie. Myśli przy tym ciągle, jakby na te walące się wydatki zarobić, pisząc np. powiastki do pisma dla dzieci (do którego ją przed jakimi 2 miesiącami zapraszano, ale do czego – zresztą nie dziwię się wcale – nie miała ochoty), bo powieść to i niełatwo skończyć, i jeszcze trudniej wydrukować; tak z powodów wydawczych [nadpisane: *-cowych*] (?), jak i cenzuralnych (r. 1863 na Ukrainie). Gdybym nie został „zasłużonym”, tobym teraz chyba zdechł, bo zarobić to teraz i można (bez świnienia się oczywiście tylko trochę), ale na to trzeba być młodszym i ruchliwszym. Zresztą Zabornia na serio mnie troszkę odmłodziła. No, zdaje się, że przyjemniej jest pisać ręcznie niż maszyną, tak jakoś bliżej, tylko czy Pani, Moja Kochana Tolu, to wszystko odczyta?

A jak się ma i gdzie się obraca Matka Pani? Czy p. Witold jeszcze nie pęka z niecierpliwości, że wciąż chodzi po tej podłej Europie? Ale to przecie nie Pekin w projekcie? A może by mi Pani jednak napisała choć parę słów, co to za wyprawa, z jakimi obowiązkami itp. Bo mimo zarzekania się i może trochę urażenia o zarzut tajemniczości w istocie jednak Pani poza tym gołym faktem, że zamierzona jest podróż do Chin, jest Pani najzupełniej tajemnicza.

Niech się Pani jak najlepiej powodzi. A jak Pani zdrowie?

K.

89 Andrzej Sieczkowski (1913–1998) – językoznawca sławista, bohemista, uczeń S. Słońskiego, od 1937 r. asystent w Seminarium Sławistycznym UW, w czasie wojny prowadził zajęcia na tajnym UW. Żołnierz AK, powstaniec warszawski. Po powrocie z obozu jenieckiego został w 1946 r. asystentem W. Doroszewskiego.

90 O powojennych losach Jerzego Z. Żebrowskiego brak danych.

91 Andrzej Lehr-Spławiński, syn Tadeusza. Zmarł rok później.

478. (K) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 25 X 1945

Szanowny Panie Profesorze,
prosiłabym o odpowiedź, ile kosztuje prenumerata JP za granicę. Ambasador nasz w Waszyngtonie, p. Lange⁹², chce wziąć „komplet” dotychczasowych numerów i zaabonować się na dalsze. Może ich namówię na więcej prenumerat. Jest to rzecz pilna, bo wyjazd Langego przewidywany jest za 7–10 dni. Przez niego miałam też wiadomość o mojej siostrze ciotecznej z Nowego Jorku, która w czasie wojny pewnie miała co jeść, ale teraz grozi jej powrót do stanu przedwojennego, tj. groźby zredukowania.

Jak dłużej nie ma wiadomości od Państwa, cicho się niepokoję o zdrowie. Czy te zawroty głowy powtarzają się? Czy pobyt, choć tak krótki, na Zaborni nie usunął tego? Tu ci, co rozpoczęli zajęcia, nie ogłaszają od razu pełnej ilości wykładów (sal nie ma, ławek, stołów). Ale i Pan Profesor powinien by sobie zaaplikować zniżkę godzin (oczywiście przy nienaruszonym uposażeniu) – czy to jest tak bardzo niemożliwe?

Stieber przenosi się definitywnie do Łodzi, już mają tam mieszkanie, które zaczęły remontować. Sądzę, że gdzieś na Święta przeniosą się tam też Myszka z Matką. Zostaną wtedy osamotniona rodzinie. A o naszym wyjeździe znów się mówi w obłokach oddalenia. Tak też dobrze.

Do widzenia

A.O.-J.

479. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 25 X 1945

K.P.A.,
za kilka dni wyjdzie JP XXV 3, ale tylko mała ilość 50 egzemplarzy na dotychczasowym papierze, ogólnie lichym. Na dobrym dostanie Biblioteka Narodowa, ale chyba nikt z Pani nabytków, bo np. należałby się taki egzemplarz Seminarium Języka Polskiego czy języków słowiańskich, ale cóż, skoro żadne z nich nie zaabonowało (Uniwersytet Warszawski więc nas bojkotuje, podczas gdy my chcielibyśmy mu jak najlepiej). A Pani?

Byłem dzień i noc na Zaborni ku ucieście mojej żony, no i mojej. Zrezygnowałoby się z wygod, gdyby podróż była łatwiejsza i tańsza. Moja żona zbliża się ku powrotowi.

Bardzo lubię typ z odwrotnej strony.

Do widzenia

K.N.

⁹² Oskar Lange (1904–1965) – ekonomista, polityk, był ambasadorem Polski w USA w latach 1945–1947.



„Bardzo lubię typ z odwrotnej strony.”

Warszawa, 28 XI 1945

Szanowny Panie Profesorze,
nie pamiętam już, kiedy był mój list ostatni i co się od tej pory nadziało, ale w myślach ciągle piszę mój list do Krakowa.

Skorupka w Warszawie jest, zdaje się, asystentem, bo co wiem na pewno, Koneczna jest adiunktem – mówiłyśmy o tym, porównując różnice mojej pensji asystenckiej i jej adiunktowskiej. Doroszewski nie uzyskał zgody w ZNP na wydawanie PorJ, może będzie szukał innych dróg.

Witold już został zastępcą profesora na katedrze sinologii, już mu nawet wypłacili zaległe dodatki, a wtedy przycichła dotąd sprawa Chin odżyła na nowo. Tylko się układa niezbyt dla nas wygodnie, bo Witold ze swoim zwierzchnikiem, *chargé d'affaires* dr. Dereniczem, mają wyruszyć wcześniej do Moskwy, a reszta osób (4, w tym 1 młodzienc i 3 baby) ma do nich nadjechać [sic] w parę tygodni później. Wyjazd Witolda ma nastąpić 1 grudnia, w co absolutnie nie wierzę, bo jeszcze nie zaczęto starań o paszport, a Witold od kilku dni jest w Bytomiu na zjeździe ZNP, dokąd pojechał z referatem i w zastępstwie Kotarbińskiego.

Przeczytałam JP. Wspomnienie o Klichu bardzo ładne. Ale i *Szerzawy* doskonałe⁹³. Cały „Język” dobry i ciekawy z liberalnymi uwagami (kiedy nic o fonetyce) Dąbrowskiej, z dobrym artykułem Urbańczyka⁹⁴, skąd sobie zanotuję szczegóły do mojej łaciny w Polsce. Witold bez wiary się odnosi do tego mojego tematu, a mnie się przy różnych okazjach różne przyczynki posuwają. Oto choćby i przyrostki łacińskiego pochodzenia – jest ich więcej, niżby się zdawało, i to nie tylko w wyrazach obcych łacińskich. Przy wertowaniu *Słownika gwar polskich* Karłowicza sporo mi się takich szczegółów nasunęło. Do wertowania Karłowicza zabiorę się z powrotem w Chinach. Tu mnóstwo jest dreptaniny w związku z Chinami. Częste jazdy do Milanówka po przydziały wyjazdowe, ostatnio parę dni spędziłam w Łodzi, gdzie olśniona byłam komfortem miasta niezniszczonego wojną. Warszawa przy łódzkich kaloryferach wyrastała mi przed oczami jak ponury koszmara. I jeszcze niebывały luksus życiowy – byłam w Łodzi na koncercie. A usłyszana tam 5. Symfonia przeniosła mnie (szkoda, że nie żywcem) na Salwator. Na Salwatorze będę, kiedy już dojdzie na serio do tego wyjazdu – chyba żeby Państwa wtedy nie było w Krakowie.

Robiłam ostatnio trochę recenzji gramatycznych dla Ministerstwa Oświaty. Ciekawam, kto to jest pani dyr. Mitera-Dobrowolska⁹⁵, która przejrzała gramatykę

93 Mowa o dwóch artykułach K. Nitscha: *Śp. Edward Klich* oraz *Szerzawy i Wielewicz* (JP XXV 3).

94 M. Dąbrowska, *Od strony pisarza*. S. Urbańczyk, *Polskie przymiotniki typu* przepiękny, przesławny, JP XXV 3.

95 Mieczysława Mitera-Dobrowolska (1900–1992) – nauczycielka, w latach późniejszych pracownik Wyższej Szkoły Ekonomicznej i Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Katowicach.

Ferdynanda Boniakowskiego⁹⁶, i p. wizytator Grzegorz Nawarra, który „jąż” życzyliwie pochwalił. Książkę – a raczej broszurkę 48-stronicową – wydał „Czytelnik” i towarzystwo jest, zdaje się, w komplecie. A nie zdarzyło mi się spotkać z równie nędznym wyrobem podręcznikowym. Autor ten podaje od czasowników polskich *part. fut. activi, gerundium* itp., wyraz *ręka* odmienia się u niego jak *burza*, a jedynie poprawny miejscownik l.p. jest *o synie*, nie mówiąc już o dziwolągach w odmianie liczebników. W ogóle nie tylko nieuk, ale i szkodnik, bo ma tupet do pisania książek. Karygodni są też ci, co go popierają. Książka wydana w Katowicach dla cudzoziemców i dla uczniów szkolnych do „powtórki”!

W ogóle w JP wszystkie artykuły są dobre, może najmniej ciekawy jest *kubrak*, no i mało szans mająca *technionka*, na którą pewnie odpowie Dłuska. Mnie obecnie w związku z gramatykami Klemensiewicza na III i IV kl. gimnazjum intryguje *przyspiew*, który jest mało sprecyzowany i, moim zdaniem, trudno go ująć dokładnie i wyczerpująco. Ciekawam, kto i co o tym, poza Klemensiewiczem, pisał. Gaertner ujmuje *przyspiew* nieco lakonicznie. Żaden z nich obu nie uwzględnia elementów towarzyszących *przyspiewowi* – mianowicie bardzo wydatnego wydłużenia samogłoski, czasem skrócenia, niekiedy pauzy jako towarzyszący element ekspresywny [sic].

Po doręczeniu JP 3 miejscowym prenumeratorom i dokooptowaniu paru nowych członków zostałam z jednym zbywającym zeszytem. Może pieniądze i sprawozdanie z tego okresu złożyć, jak się zjawię w Krakowie, a może adresy członków abonentów przesłać zawczasu? Jeden JP 3 na ładnym papierze wzięłam dla siebie. Czy tak? Bardzo dziękuję.

Słońskiego asystentka starsza jest właśnie ta Olszewska, zdaje się, że to nie jest bardzo mądra osoba, ale też, zdaje się, stanowczy charakter. Rudzińska też była podobna. Ma Słoński młodszą asystentkę, p. Lisowską⁹⁷ (z domu inaczej, o jakimś nazwisku niemieckim). Starsza od Olszewskiej robi wrażenie solidne, pozytywnie się o niej wyrażała Koneczna. Wygląda na osobę kulturalną i przyjemną.

Na obiadach spotykam się często ze Słońskim i p. Słońską – gospodarzą razem teraz na Bartoszewicza w domu profesorskim (chyba nowo profesorskim). Ona straciła cały swój gabinet dentystyczny, praktykuje gdzieś kątem u koleżanki i skromnie im się powodzi. A Słoński jest przyjemny – lubi się rozgadać przy stole na temat swoich czasów studenckich. Sanskryt zna dobrze, tak gładko czyta. Na razie dość tych plot. Idę wysłać list, póki jeszcze zaziębienie moje przywiezione z ogrzewanej Łodzi nie położy mnie po obiedzie do łóżka.

Grzegorz Nawarra (?–?) – nauczyciel, w czasie okupacji dyrektor tajnego gimnazjum w Jędrzejowie.

⁹⁶ *Krótki przegląd gramatyki polskiej* ułożył mgr Ferdynand Boniakowski (1945).

⁹⁷ Dr Halina Lisowska (?–?) – polonistka, literaturoznawczyni, na slawistyce pracowała w latach 1945–1948.

Do widzenia, a czy Pani już skończyła z Zabornią? Teraz dla nas posiadanie książek staje się niepokojącym balastem, bo jak je upilnować przez tak długą nieobecność.

A więc do widzenia, pewnie już niedługo

A.O.-J.

481. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 29 X 1945

K.P.A.,

dostała chyba Pani list z 24 i kartkę z 26 bm. Nie mam pojęcia, ile kosztuje przesyłka do USA, niech się Pani dowie na pocztę (?) albo zapewni sobie przesyłkę urzędową przez MSZ, co chyba będzie najlepiej. Co znaczy dotychczasowy „komplet”? 2 zeszyty czy poprzednie roczniki? XXV 3 w 15 egzemplarzach dojdzie do Pani jutro lub pojutrze.

Namawia mnie naczelnik Wydziału Podziału Państwa Ministerstwa Administracji Publicznej, bym był członkiem Centrali Nazw Miejscowych⁹⁸, ofiaruje jazdę autem do Warszawy, mieszkanie i jedzenie etc.; ma się to zacząć zaraz (?). Może więc będę jeszcze w W-wie przed lotem Pani do Chin. Ale to się zwykle gada ½ roku naprzód! Zresztą za dużo tu posiedzeń i różnych głupstw.

„Nasza Księgarnia” dostaje 300 egz. XXV 3 z rabatem 25% w komis, ale tylko XXV 3, bo 1. i 2. nie mamy już nawet po 100 egz. Ale XXV 3 wybiliśmy 1500.

Moja żona jeszcze na Zaborni i nie wiem, kiedy wróci, a mnie już trudno znów, choćby na 1½ dnia, pojechać.

Do widzenia

K.N.

482. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 1 XI 1945

K.P.A.,

„Kuznica” nawet potwierdziła odbiór wymiennego JP nru 1. i 2., ale sama nic nie przysłała poza nrem 4–5. A szkoda, bo w nrze 7. podobno pan Żółkiewski zaleca materializm jako jedyny środek do naukowego zbawienia i tamże podobno twierdzi (czy – jak się teraz mówi – **stwierdza!**), że obecnie istnieje tylko jeden typ kultury na całym globie. Tak to streszcza poznańskie „Życie Literackie”⁹⁹.

Dłuska mówi, że Skorupka przedstawił się w Lublinie jako adiunkt fonetyki w Warszawie; a czymże jest tam w takim razie Koneczna? Dłuska została na razie

⁹⁸ Mowa o Komisji Ustalania Nazw Miejscowości. Oprócz Nitscha w jej skład weszli spośród językoznawców M. Rudnicki i W. Taszycki, a jako zastępca członka S. Rospond.

⁹⁹ Dwutygodnik wydawany pod redakcją Jarosława Iwaszkiewicza w latach 1945–1946.

zastępczynią na katedrze Kuraszkiewicza (dotąd nią nie była), ale Kuraszkiewicz ma za kilka dni wrócić z Lubeki (jest zapowiedziany). I że Olszewska wróciła przez Lublin do Warszawy. Ona była chyba asystentką Słonia, jeszcze mniej wartą niż Rudzińska. Już to on miał asystentów jeszcze gorszych od Wielkiego, który znów nie był na Komisji Językowej (3. raz z rzędu), choć 2 dni wcześniej był na imieninach u „magnificencji”; i do mnie mimo zapowiedzi się nie zjawił, czym się osobiście nie martwię; ale to pewnie o PorJ; 300 egz. JP XXV 3 odeszło do „Naszej Księgarni” wczoraj.

O mojej żonie od mego powrotu z 1-dniowego tam pobytu, tj. od tygodnia, słuch zaginął.

Do widzenia

K.N.

Wieczorem pani magnificencjina [sic] odwiozła moją żonę.

Wykładów byłoby istotnie za dużo, gdyby nie ich pierwszoroczna przystępność, niewymagająca przygotowania. Bo nawet od Dłuskiej mam o 1 godz. tygodniowo [–] więcej! A Małecki ze Śląska dotąd nie wrócił, a magnificencja, nie zdaje mi się, by wykłady zaczął! Tak to same wykrzykniki!

483. (L) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 23 XI 1945

K.P.A.,

najpierw kalendarz: mój: 24 X list, 26 X kartka, 29 X karta, 1 XI list, 3 XI kartka; bodaj dwa listy na kancelaryjnym arkuszu.

Pani: 25 X kartka, z której słowa: „jak dłużej nie mam wiadomości... cicho się niepokoję...” itd., słowa, które właściwsze by były w moim liście.

Miałem, jak się stąd pokazuje, słuszność i jeszcze raz słuszność, przypisując Pani tajemniczość specjalnie w stosunku do mnie – co mi zresztą przypomina pewne dawne chwile – bo jak tylko Pani w liście wykazałem, że od Pani dowiedziałem się tylko jedynie potwierdzenia nieplotek, że Państwo istotnie wyjeżdżają, choć może nie zaraz, ale że nie dowiedziałem się nawet, dokąd (mogłem myśleć, gdy tylko od Pani wiedział, że do ukochanej Ameryki), a w ogóle ani słóweczka żadnych okoliczności, i że wystarczyło to stwierdzenie, aby od Pani wszelkie wiadomości radykalnie się urwały.

Czy Pani nie słyszała czego o Doroszu i PorJ? Czy on wyklada w W-wie? (o Panią nie śmiem pytać, bo to może w związku z wyjazdem). Na Komisji Językowej nie był 3 ostatnie razy, choć czasem podpisuje kurendy osobiście, a nigdy [–] [–] nie „stoi”, że wyjechał. Tłumaczą to potrójnie: 1) niekorzystnym dla niego sporem [nadpisane: *dyskusją*] po odczycie [–]; 2) faktem, że z Gołębiej zabrał do domu Dała, nie tylko bez rewersu, ale słówka o tym nikomu nie mówiąc (z trudem go od niego z powrotem wydobyto); 3) obrazą, że przepadł przy wyborze do PAU. Ja myślę, że najprawdopo-

dobniejsze jest 2), bo coś po takim fakcie zostaje, jak obrazić się. Już w listopadzie, spotkawszy mnie, wypytywał, kiedy i gdzie może z mną pomówić, po czym, niemal się umówiwszy, nie zjawił się. Podejrzewam, że chciał coś mówić o PorJ, ale mu było niezręcznie. Bo gdy go dawniej Zenon pytał – zapraszając do Zarządu TMJP, nie z mojej inicjatywy – czy nie będzie jakich kolizji, zdziwił się, ale teraz może widzi, że jest czy są.

Z JP wielki kłopot: czy starać się o podniesienie nakładu? Jak podnieść od Nowego Roku wkładkę i abonament? Zwołuję w tej sprawie Zarząd, który pewnie popiwa głowami i nie będzie chciał rozstrzygać. A „Nasza Księgarnia” dostała w komis 300 egz. z opustem 25%, ale nic nie powiedziała, jaki będzie termin obrachunków. Zeszyt 4. już przeważnie złożony, ale jeszcze bez Oesterreichera, za to z trochę różnych bieżących petitów na końcu. I Pani miała coś dodać. I nie napisała Pani, co się Pani w nekrologu Klicha nie podobało.

Wczoraj byliśmy na pogrzebie Oszackiego. Kto mógł myśleć, gdy w końcu maja przyszedł mnie zbadać i zabrał do szpitala, że on z brzegu? (62 lat [sic]). Albo gdy przyszedł w lecie po wyborze na członka korespondenta PAU (trochę późno go to spotkało, ale i tak był kontent). Umarł prawie nagle na serce (embolia), ale podobno to było w przewidywaniu. Mój uczeń z gimnazjum, najinteligentniejszy wg mnie, ale na ogół nie celujący. Pusto się robi, a przy tym... *kdo to bude platić?* Trzeba przecie mieć jakiegoś stałego lekarza na wypadek, nawet gdy się jest zdrowym jak ja. Czy Pani go znała?

[–] to się pewnie niejedno w nekrologu jej szwagra nie podobało, ale ja myślę, że może raczej przechwalił, nie mówiąc o zbyt szczegółowych opowiadaniach osobistych. Oby lepiej poszło z Oesterreicherem. Może Pani jednak coś odpisze, choćby o JP.

O mojej jeździe do W-wy po wizycie tu Ostrowskiego [?], 27 X, już nie było mowy. Może po Nowym Roku?

Do widzenia

K.N.

Jeszcze się ta komisja nazw miejscowych w Ministerstwie Administracji Publicznej nie zaczęła, a już się znalazł taki, co pracuje, by mnie stamtąd wygrzyść. A że to taki dawny endek sanacyjny, więc się musiał już zbliżyć do dzisiejszych sfer rządzących.

Z Zabornią wielkie kłopoty finansowe: trudno ją zostawić bez stróża, a z czego płacić? Itd.

W nrze 8 „Kuźnicy” znów jakiś Ehrlich¹⁰⁰ wyjechał z bujda, jakoby Malinowski nie mógł w Polsce uzyskać katedry. Posyłam sprostowanie, że sam w imieniu Komisji pisałem do niego zaproszenie na katedrę, którego on jednak nie przyjął. Ciekawym, czy wydrukują po prostu uczciwie, czy też będą chcieli kręcić. Bo jeżeli z czterech osób o jednej wiadomo i była z palca wyssana [sic], to kto wie, jak z innymi trzema. A w 10 nrze tegoż organu jakiś *ph* mnie

¹⁰⁰ Być może Stanisław Ehrlich (1907–1997) – prawnik, teoretyk państwa i prawa, w tym czasie kierownik Katedry Historii Ustroju i Prawa Radzieckiego UŁ.

przypisał pogląd „słoń a sprawa polska” za to, że napisał o otoczeniu na Kresach „polskim lub mało- czy białoruskim” zamiast „ukraińskim”. Bardzo tylko dziwne, że on sam nie wystąpił przeciw „białoruskim”, gdy wiadomo, że przynajmniej niektórzy Białorusini nazywają samych siebie „Krywiczami”. W ogóle to mało poważne pismo – naprawdę o wiele poważniejszy jest krakowski „Tygodnik Powszechny” (oczywiście, o ile nie broni Piusa XII i biskupa Spletta¹⁰¹, z czym jednak jest raczej ostrożny, unikając pisania o tak drażliwych kwestiach). Wreszcie w tymże nrze 10 jest typowy Ułaszynowy artykuł *Z powodu wydania podręcznika pisowni polskiej* Taszyckiego, jak zwykle, a przynajmniej często u niego, małostkowy. Przypuszczam, że gdyby się ukazał przed wyborami do Akademii i głosujący go znali, toby mu zabrakło nie jednego, ale kilku głosów.

No, dosyć, lepiej by o tym wszystkim mówić, niż pisać.

K.N.

A porządne pismo – choć dla mnie oczywiście zbyt odległe – to jest „Głos Nauczycielski”.

484. (L) ANTONINA OBREBSKA-JABŁOŃSKA

Warszawa, 30 XI 1945

Szanowny Panie Profesorze,
jestem niesłusznie oskarżana o tajemniczość – kiedy w dzisiejszych warunkach nie można wiedzieć nie tylko naprzód, ale także wstecz. Zawsze się okaże, że się źle wiedziało. Do przed tygodniem [sic] nie wiedział i Witold, że tak prędko wyjedzie, a do dziś nie wiedziałam i ja, że pewnie pojedę z nim razem. To znaczy wcześniej, niż mi to zapowiadano. Jestem tym przerażona, bo wcale nie brałam tempa ostrego, ale też trochę rada, że Witold pomoże mi przy likwidowaniu domu. To tylko najbardziej mnie martwi, że jeśli ten termin mój o jakie 3 tygodnie będzie przyspieszony (wyjazd niby za jakie 10–12 dni), to nie wiem, czy dojdzie do skutku moja jazda do Krakowa. A tak bym chciała widzieć Państwa przed wyjazdem. Te kateryczne decyzje działają na mnie jak narkoza (choć tego nigdy nie próbowałam) – paraliżują zdolność szybkiego działania.

Jutro wysyłam czekiem PKO resztę pieniędzy za JP – 320 zł + 80 ode mnie – razem 400 zł. Zostały mi 2 numery JP zesz. 1. Te wraz z kwitariuszami wyślę pocztą.

Dorosz już od miesiąca jest w Warszawie, pierwszy wykład miał 19 XI, a zacząć wszystko miał 28 X, ale ten tydzień spędził w Bytomiu na zjeździe ZNP. Niestety, zjazd ten Witoldowi [–] się nie udał, bo go okradli z dokumentów i pieniędzy. Najwyraźniej sam nie daje sobie rady w podróży. Powinien jeździć tylko ze mną. To już druga taka przygoda w ciągu pół roku.

Do Rosnera wpadnę jeszcze i spróbuję wywieść się o termin płatności „Naszej Księgarni”. Od siebie dołączam opłatę na JP. Chciałabym móc go dostawać do Chun-

101 Karol Splett (1898–1964) – w latach 1938–1964 biskup gdański.

kingu¹⁰², ale nie wiem, jak się to da zorganizować. Może poproszę Langego (ambasadora w Waszyngtonie), żeby mu do Ameryki mój egzemplarz dosyłać, a stamtąd prędzej będzie możliwość skomunikowania się z Chunkingiem i z naszą placówką niż jaką inną drogą. Załączam kartkę ze spisem wszystkich prenumeratorów i ich adresami. Nr 4 JP trzeba będzie wysyłać im wszystkim – sporo wśród nich nie-Warszawian.

Bardzośmy się ucieszyli z „zasłużenia” Pana Profesora, choć i tak to kropla w morzu potrzeb, a wobec zasłużoności wielu nic lub znacznie mniej zasłużonych nie przynosi to głębszej satysfakcji. W każdym razie „meat is meat”, jak mówiła rozsądna Chinka w Ziemi Błogosławionej.

Kończę na razie, ale będę jeszcze pisać. Ludzie rozsądni radzą nam popakować do pak nasze książki i „zdepozytować” w Bibliotece u Lewaka. Pewnie tak zrobimy.

Do widzenia Państwu

A.O.-J.

W Bytomiu Doroszewski zjeżdżał bardzo Siedleckiego, że to mętna głowa, i fonologię. Boro-
wy prosił mnie o odczyt do [–] o fonologii, ale już nie zdążę.

485. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 3 XII 1945

K.P.A.,

wobec zapowiedzi spotkania się w Kr. wypada zrewanżować się choćby na razie kartką.

O adresy nowych członków TMJP proszę pocztą, bo za 10 dni powinno się rozsyłać XXV 4, a może Pani jeszcze tu wtedy nie będzie. I czy jeszcze posłać XXV 1–3 i ile?

Moja żona dokładnie od tygodnia na Zaborni, pilnuje widać płotu, który przez zimę gotów zniknąć. No i kosztuje ten luksus, a tu na Salwatorze dotąd pojedyncze szyby bez nadziei drugich. Ale myślę, że za parę dni moja żona wróci już na stałe.

O JP co tydzień przynajmniej jedno pismo z prośbą o bezpłatne posyłanie, nie mówiąc już o urzędowych [–], jak z Ministerstwa Informacji i Propagandy o 10 egz.!!, gdy tu Drukarnia urzędowo daje obowiązkowych 71!!! W ogóle coraz piękniej, np. dziś w gazecie, że od 2 dni już poczta podróżowała, i to o 100%. A tu trzeba coś zdecydować z ceną JP. Uchwaliliśmy przedwcześniej: 80 zł członek, 100 zł abonent (na 1946), a gotowe to być za mało. Ponad 1500 egz. chyba nie podniesiemy, bo z 1000 jeszcze mamy 1. i 2. zeszytu po 100.

O jeździe Państwa do Chin znów się dowiedziałem *via* Klemensiewicz – Bytom. Udawałem, że wiem.

¹⁰² Chunking (Chongqing) – miasto w południowo-zachodnich Chinach. W latach 1937–1945 pełnił funkcję tymczasowej stolicy.

Ale to się p. Witold rozruszał: żeby aż referaty miewać poza swoim fachem! Ja znów od wszystkiego się usuwam prócz wykładów i trochę PAU.

Polonistka Mitorzanka istniała tu, nie najgorsza, ale nie lingwistka. Nawarra pewnie sobie dodał drugie *r*. O Boniakowskim nie słyszałem. Ale co za szkoda, żem o tej książce nie słyszał [– –]: napisałbym recenzję do XXV 4, a tak będzie ona dopiero w XXVI 1! Nazwisko Dobrowolski budzi u mnie niefortunne asocjacje. Więc się Słońscy na starość pogodzili!

Na razie tyle.

Do widzenia

K.N.

486. (K) KAZIMIERZ NITSCH

Kraków, 5 XII 1945

K.P.A.,

2. list Pani dostałem dziś, a [–] spóźnione zaproszenie do Paryża na mający być 19 XII wręczony honorowy doktorat. Próbuje tam polecieć i w tym celu najpóźniej w poniedziałek rano chcemy być w Warszawie, by najpóźniej we środę wylecieć z W-wy. Ale czy się to wszystko uda? I chciałbym, i nie chciałbym. Wobec tego możemy się rozminąć i nie zobaczyć, aż po chińskim okresie – może i nigdy. Wobec tego będę musiał poprzestać na tych skąpych wiadomościach, o których Pani ani z góry, ani z dołu nie wiedziała, ale które jakąś inną drogą przenikały do Wędkiewicza, Ananiasza, Zenona, Kowalskiego i jeszcze kogoś tam, a które mi oni przy różnych sposobnościach opowiadali. Rozmyśliłem się: nie jadę.

Szkoda, że w W-wie nie mam nikogo na delegata TMJP, ale cóż robić! Nie zrozumiałem wkładki Pani „za r. 1945/6”, i to w wysokości 80 zł, skoro wszyscy inni płacili za 1945 (bo wkładki są za rok kalendarzowy), a 80 zł jest za 1 rok za dużo, za 2 za mało.

Przeszkody są: cukrzyca, lot (nigdy ich nie lubiłem, a teraz jest dalszy, i to po owych zawrotach; choć się od początku sierpnia nie powtórzyły), konieczność bardzo energicznego starania się o sfinansowanie mnie przez MSZ czy ambasadę..., (lekkie) zaziębienie. W rezultacie może zmęczone i wykosztuję na jazdę do W-wy, a do Paryża nie pojedziemy. Moja żona też niby zaproszona: [–] jako gość Sorbony.

No, może to ostatnia moja kartka do Pani, a w indywidualne życie pośmiertne nie wierzę. Trudno mi więc pisać zwyczajowe

Do widzenia

K.N.

Poczta znów się bardzo psuje: list Pani z 30 XI, z pieczęcią warszawską 1/12, dostałem dziś!!! 4 dni idzie z W-wy do Kr.!

Warszawa, 13 XII 1945

Szanowny Panie Profesorze,
dziś o 12 w nocy wyjeżdżamy z Warszawy do Moskwy. Jesteśmy oboje nieprzytomni ze zmęczenia po szeregu nocy nieprzespanych zupełnie (jak ta właśnie) lub prawie nieprzespanych. W dzień się robi niesłychaną ilość kilometrów po mieście i nic nie uzyskuje, bo wszyscy zawodzą. Nocami likwidujemy dom, co wcale nie jest takie proste, gdy każdym drobiazgiem inaczej się dysponuje: materiały naukowe u przyjaciół warszawskich, książki po seminariach i profesorach. Drobne ruchomości gospodarskie Matce i Mysze, a mieszkanie z głównym trzonem meblowym prof. Kazimierzowi Michałowskiemu, naszemu obecnemu dziekanowi.

Jest godzina 6 rano, a ja jeszcze nie zaczęłam się pakować na drogę, a mam jeszcze mnóstwo biegania po mieście. Dotąd nie miałam kiedy kupić sobie rękawiczek ciepłych. Kilka dni ostatnich mrozów też mi się dały we znaki, jestem za lekko ubrana nie tylko na Moskwę, ale nawet na Warszawę i wciąż się zaziębiam.

W ostatniej niemal chwili dostałam zawiadomienie, że wybrano mnie na członka korespondenta Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, jestem tym do głębi zażenowana, bo nic na ich komisjach poza dyskusją nie zdziałalam – więc to jest troszkę na kredyt zrobione i trzeba było tej nocy przy pomocy kawy czarnej i papierosów załatwiać związane z tym *curricula*, spisy prac itp., a tu moje źródła do tego już rozproszone pod różnymi adresami. Ostatnie pozycje skomponowałam z pamięci (łącznie z tą rękopiśmienną, co leży w redakcji „Biuletynu Polskiego Towarzystwa Językoznawczego”).

Martwi mnie, że z Rosnerem już nie zdążyłam o terminy [sic] wpłat pieniędzy z rozprzedaży JP. Szkoda, że „Nasza Księgarnia” nie chce przyjmować prenumeraty. Oni by się do tego lepiej nadawali niż ktokolwiek na uniwersytecie, ale np. jednej z moich dwóch (!) słuchaczek z tych paru odbytych wykładów odmówili prenumeraty JP, zresztą sami pewnie nie mają już zeszytów 1. i 2. JP powinna bym opłacić podwójnie, jeden egzemplarz do Chin na niepewne, a drugi pod adresem prof. Słońskiego, gdzie cały mój komplet (trochę poharatany odłamkami) przebywa.

Adres nasz do chwili nawiązania bezpośredniego kontaktu z Chin (co będzie, zdaje się, prawie niemożliwe) następujący: nazwisko adresata, *Ambasada Polska w Chinach, Chunking przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Warszawa, Szucha 23, Wydział Dalekiego Wschodu*. To nawet można by dać w 2 kopertach: wewnętrzna z Chunkingiem i zewnętrzna z Szucha 23. W Wydziale Dalekiego Wschodu siedzą dwaj uczniowie Witolda i troskliwie zajmą się naszymi sprawami, od nich też można wiedzieć trochę o naszych ruchach na odległość.

Wciąż się myślę w pisaniu, bo co chwila zasypiam. Nie wiem, jak dobrnę przy dzisiejszych zajęciach do wieczora, byle nie zasnąć, stojąc gdzie na ulicy, bo mnie okradną jak Witolda w Bytomiu.

Bardzośmy liczyli na jazdę Pana Profesora do Paryża, że się może zobaczymy w Warszawie, ale przy obecnych warunkach komunikacyjnych to naprawdę rozsądniej jest odłożyć tę jazdę. Bardzo jestem dumna z tej Sorbony i że właśnie taki najodpowiedniejszy wybór. Francuzi jednak zdali egzamin z oceny ludzi.

Panie Profesorze, kończę i odkładam nasze „do widzenia” do za rok czy półtora. Sądzę, że gdy my wrócimy skolatani podróżami tutaj, wiele rzeczy powróci do dawnego stanu. Choćby Zabornia i może ludzie odniechcą kraść płoty i wszystko inne. Panią bardzo serdecznie pozdrawiam i życzę zaborniańskich sukcesów. Witold się chce dopisać, więc kończę

A.O.-J.

[dopisek Witolda Jabłońskiego:]

Drogi Panie Profesorze!

Ogromnie mnie ucieszyła wiadomość o sorbońskim doktoracie. Dobrze to świadczy o Francji, że przecież nie idzie po linii łatwych dyplomatycznych umizgów, tylko istotnie chcą nawiązać kontakt z prawdziwą Polską.

Oboje serdecznie żałujemy, że nie mamy fizycznej możliwości pożegnać się z Państwem.

W. Jabłoński

488. (L) ANTONINA OBREBSKA-JABŁOŃSKA

Moskwa, 20 XII 1945

Drodzy Państwo,
jutro jest okazja lotnicza do Warszawy, więc tylko parę słów. Jechaliśmy do Moskwy cztery dni. Od 3 dni mieszkamy w Ambasadzie Polskiej w oczekiwaniu na pokój w hotelach, które są całkowicie zakonferencjonowane.

Miasto ciekawe i smutne. Olbrzymie place, szerokie jak place ulice, monumentalne państwowe „zдания” i szary tłum. Teatry piękne, hotele wspaniałe, rozmach tego prawie amerykański. (Witold nie odnajduje zupełnie Moskwy z r. 1930). I bezimienność, anonimowość życia ludzkiego.

Pierwszego dnia jedliśmy obiad w „Astorii”. Restauracja wielka sprzed 40 laty. Orkiestra grała wyjątki z *Pięknej Heleny*. Kariatydy podtrzymują bogato rzeźbione sklepienia, przy stołach nowa publiczność. Moje męskie kanadyjskie buty na nogach przestają mnie żenować na tutejszych wykwintnych „parkietach”. Jakiś Żydek meloman w wojskowej rubaszce oklaskuje frenetycznie (on jeden tylko) orkiestrowe kawałki. I nagle niby z innego świata dwa nieśmiałe cienie przy stole. Chudzi, siwiuteńcy panowie, w wyszarzanych „pidżakach” studiują przez okulary kartę obiadów urzędowych. Nareszcie jakaś postać bliska – na pewno „akademyk”¹⁰³. Poczuliśmy się mniej zagubieni w tej staroświeckiej latarni. Teraz

¹⁰³ Tj. członkowie Akademii Nauk ZSRR.

jadamy już w „Metropolu”, dostajemy posiłki urzędowe przez Ambasadę – są tanie dzięki temu i bardzo dobre. A w ogóle jest tu bardzo drogo – a załatwienie prywatnego (nie na „tałonciki”¹⁰⁴) sprawunku wymaga skomplikowanych zabiegów. Za to sprawunek taki realizuje się w jarzącym od światła, znów staroświeckim sklepie Jelisiejewa¹⁰⁵. Poza tym całe miasto pomimo dwudziestokilkostopniowego mrozu zajada lody – nawet na ulicy. Jedyne to produkt obok zapalek i papierosów snujący się z rzadka w handlu ulicznym. Nawet gazety dostać nie można. Wyobrażam sobie, że ludzie tu chorują też na „tałonciki”, żeby potem na „tałonciki” otrzymać lekarstwo. Na razie na własną rękę nikt z nas się nie zaziębił – mroźno tu, ale sucho i poza w nogi [sic] nie marznie się tu tak przykro jak u nas.

Witold ze swym towarzyszem planują wyjazd do Leningradu – może i mnie się uda być zabraną. Na razie żyjemy w trybie życia na opak – noce półspane, późne wstawanie i drobne sprawy ludzi z Warszawy.

Muszę już kończyć – życzenia świąteczne i noworoczne dla wszystkich w Krakowie – może mi się jeszcze uda napisać z Moskwy. Przed Nowym Rokiem wyjeżdża do Moskwy druga partia naszej placówki. Proszę o wiadomości pod adresem: *A. Jabłońska Ambasada Polska w Chinach* na kopercie wewnętrznej, a na zewnętrznej: *Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Szucha 23, Wydział Dalekiego Wschodu, pokój nr 213, Warszawa*.

Do widzenia – jednak z Moskwy jeszcze nie jest tak daleko
A.O.-J.

A w Indiach kupię sobie pióro i nie będę pisać ołówkiem.

489. (L) ANTONINA OBRĘBSKA-JABŁOŃSKA

Moskwa, 27 XII 1945

Szanowny Panie Profesorze,
w chwili, gdy przygotowuję list ten do powietrznej podróży, pewnie mój poprzedni ołówkiem gryzmołony, przed świętami pisany (może 18 grudnia?) jeszcze nie dotarł do Krakowa z powodu przerw w komunikacji skutkiem niepogody. Nieregularność i zwłoka w komunikowaniu się z Warszawą opóźnią też automatycznie nasz wyjazd z Moskwy, o co się po cichu gorąco modłę (jeśli to wolno robić w tym kraju – jednak wbrew temu, co się pisze, nie wolno, a nawet się piętnuje stosowanie w utworach literackich dużej litery do tego imienia nadaremne).

¹⁰⁴ *tałonczik* zdrobn. od *tałon* – tu: bon, kartka na produkty objęte reglamentacją.

¹⁰⁵ Mowa o dawnym delikatesowym sklepie kupca Grigorija G. Jelisiejewa, założonym w 1901 r. Od 1920 r. jako placówka państwowa pod nazwą Gastronom nr 1 oferował nadal luksusowe towary spożywcze, naturalnie po odpowiednich cenach.

Przykro mi mówić o doskonałych warunkach, w jakich teraz przebywam. Wygodne mieszkanie w hotelu, aż za obfite jedzenie, żadnych trosk gospodarczych i cały czas dla siebie. Już się zainstalowałam w bibliotece tutejszej (dawnego Rumiancewskiego muzeum, dziś Lenina) i mam stałą legitymację do pracowni naukowej. Ta jest tylko niewygodą, że nawet pracownicy naukowci nie mają dostępu do katalogu i trzeba potrzeby swoje wyłuszczać w ogólnikowej formie urzędniczej, która dopiero wertuje w wydaniach i bibliografiach. Żałuję, że mój wyjazd w takim tempie nastąpił, że nie wzięłam żadnych *introduction letters* z polskich instytucji naukowych. To by mi na pewno ułatwiło przynajmniej kontakt z tutejszymi uczonymi (choć zdaje się, *gros* ich przebywa w Leningradzie). Na własną rękę trudno mi do nich docierać, by znów ich nie krępować moją prywatnością.

Nie wiem, co i ile zdążę tu zrobić i czy co doprowadzę do końca. M.i. interesują mnie rosyjskie wyrazy obce, kierunki słowotwórcze na tym polu, rosyjskie skrótowce, a także czasopisma popularnojęzykowe. Zobaczę, co z tego wyjdzie.

Ciekawam, czy w RS była wzmianka bibliograficzna o *Rosyjskim atlasie dialektologicznym*, do którego kwestionariusz pomieszczono w wychodzącym w Moskwie „Русском языке в школе”. Małeckiego ta pozycja chyba zainteresuje, ze względu na jego geograficzno-językowe badania. Mimo współpracy Tesnière’a w tym całym atlasie wiele widzę braków w stronie metodologicznej i przestarzałości technik (np. powierzenie zbierania materiałów nauczycielom rosyjskiego bez uprzedniego ich przeszkolenia, jedynie na zasadzie krótkiej instrukcji). Sądzę, że w Bibliotece Akademii Umiejętności powinny być dane o istnieniu czy zapoczątkowaniu tego atlasu. Wydaje to Институт языка и мышления Академии наук СССР w Leningradzie¹⁰⁶.

Kończę na razie ten list, bo się robi późna godzina, a jutro trzeba wstać wcześniej – o 8 rano! Zadziwiające, jak tu się późno zaczyna dzień pracy. O godz. 9, 10, 11 rano!

Do widzenia – jak Państwa święta upłynęły – a u kogo się Pan Profesor teraz leczy?
A.O.-J.

¹⁰⁶ Dokładniej: Институт языка и мышления им. Н.Я. Марра (Instytut Języka i Myślenia im. N.Ja. Marra). Utworzona w 1921 r. pod nazwą Instytut Badań Jafetologicznych (tak do 1931 r.) placówka badawcza, którą kierował Mikołaj Ja. Marr (1865–1934), językoznawca, archeolog, specjalista od języków kaukaskich, twórca „nowej nauki o języku” będącej „marksistowską” wersją językoznawstwa, która w latach 20. i 30. niszczyła w ZSRR językoznawstwo.

Korespondencja Obrębskiej-Jabłońskiej i Nitscha, prowadzona w latach 1925–1958 z uwzględnieniem okresu okupacji niemieckiej, to świadectwo 33 lat przyjaźni, której kanwą są sprawy naukowe, zawodowe i ludzkie. Jest ona dokumentem tym cenniejszym, że obie strony łączyła bliska więź, oparta na wzajemnym zaufaniu i otwartości. Dzięki wyjątkowości tej wzajemnej relacji wgląd, jaki otrzymujemy w odzwierciedlony w listach wycinek historii nauki polskiej, daje więcej niż tylko spojrzenie z perspektywy aktorów wydarzeń. Dostarcza istotnych dla tej historii informacji, jakich nie zawierają zbiory korespondencji mniej osobistej, w tym ważnych informacji o ludziach i stosunkach w środowisku polskich językoznawców, jakich próżno szukać w innych źródłach. Wreszcie, co może najważniejsze, pozwala poznać bliżej oboje korespondentów nie tylko jako wielkiej klasy uczonych, ale też jako osoby wzbudzające szacunek, sympatię i podziw. 33-letnia nieustanna dysputa naukowa tych dwojga, wpleciona w bieg indywidualnych biografii i wielkiej historii, stanowi lekturę fascynującą i pobudzającą do przemyśleń, więcej – lekturę istotną dla tożsamości polskiego językoznawstwa.

Edycja ta stanie się nie przyczynkiem, lecz fundamentalnym źródłem do dziejów polskiego językoznawstwa w szerokim kontekście humanistyki polskiej oraz społecznej i politycznej historii kraju.

Z recenzji wydawniczej dr hab. Anny Engelking, prof. IS PAN